KAZALNICA PARAFIALNA.

I.

KAZALNICA PARAFIALNA

CZYLI

ZBIÓR NAUK

NA WSZYSTKIE NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI ROKU

PRZEZ

X. *

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE I ZNACZNIE POMNOŻONE.

TOM I.

(NAUKI NIEDZIELNE).

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
przy placu katedralnym.
1906.

N. 1216.

„REIMPRIMATUR“

»Ab Ordinariatu Metropolit. Leopoliensi rt. lat.«

Leopoli die 13. Aprilis 1887.

† *Severinus*
Archiepps. Leop. r. l.

KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

SŁOWO DO DRUGIEGO WYDANIA.

Zupełne wyczerpanie pierwszego nakładu Kazalnicy Parafialnej, w krótkim stosunkowo czasie, jest miłem dla nas świadectwem, że Wiel. Duchowieństwo zaszczyciło to dziełko pewnem życzliwem uznaniem.

Dziękujemy za nie serdecznie — nie gwoli próżności autorskiej — lecz dla tego pokornego zadowolnienia, że skromną pracą naszą oddaliśmy snać bodaj drobną przysługę ambonie parafialnéj, a tem samem złożyli grosz wdowi na sprawy Bożej ołtarzu. Uboga to wprawdzie ofiara, wszakże tam, gdzie idzie o sprawę Bożą, każdy z nas kierować się powinien tą piękną radą starego Tobijasza: *masz wiele, dawaj hojnie; masz mało, i mało z chucią udzielaj!*

My posiadamy mało — ale i z téj odrobiny cząstkę naszą kornie składamy: *srebra i złota nie mam; lecz co mam, to tobie dawam!*

Kazalnica Parafialna, jak sam jej tytuł wskazuje, przeznaczona jest przeważnie dla ambony

ludowej, aczkolwiek nie przemawia ona ani językiem ludowym, ani posiada tej pewnej zaprawy rubaszności, którą zwykliśmy uważać za właściwą i potrzebną dla wiejskiego słuchacza. Owszem, jednego i drugiego unikaliśmy z umysłu: najprzód dla tego, że chcieliśmy dziełko nasze uczynić użytecznem dla każdej parafialnej ambony, choćby nie wyłącznie ludowej — powtóre zaś z obawy szkopułu, o który skrajna popularność łatwo zawadzić może. Szkopułem tym jest trywialność.

Zresztą nauki nasze, jak w ogóle wszelkie kazania drukowane, nie mogą być powtarzane dosłownie. Są one tylko środkiem pomocniczym dla kaznodziei, tylko materyałem, który dopiero własną pracą przerabiać i przetwarzać należy. Rzeczą więc jest kaznodziei tak manipulować owym materyałem, tak go rozwijać i skracać, podnosić lub obniżać — słowem tak przykroić do miary swojej ambony, aby dał słuchaczowi odpowiedni pokarm duchowy.

Co się zaś tyczy drugiej tej edycyi Kazalnicy, nie jest ona tylko prostym przedrukiem pierwszego nakładu. Owszem, przejrzeliśmy ją bardzo starannie, i jakkolwiek treść nauk pozostała ta sama, poczyniliśmy w nich wszakże znaczne poprawki i zmiany.

Raczy więc W. Duchowieństwo parafialne, któremu poświęcamy tę odświeżoną pracę naszę, przy-

jąć ją sercem uprzejmem. Rzeczy nowych, głębokich i ludzką nacechowanych mądrością w niej nie ma, bo za cały i jedyny kodex krasomówczy wzięliśmy sobie słowa Apostoła: *non enim judicavi me scire aliquid, nisi J. Christum et hunc crucifixum!* Zdaje się nam wszakże, że tej nauki, tego ducha Chrystusa ukrzyżowanego najbardziej światu potrzeba...

X*.

NAUKA

na niedzielę I. Adwentu.

„A tedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem“. (Łuk. XXI).

Dzisiejsza, moi drodzy, niedziela jest szczególnie uroczystą i ważną, bo od niej poczynamy nowy nasz rok kościelny. Znaczy to w innych słowach, żeśmy już zakończyli całe koło uroczystości, które w ciągu roku przychodzą, i że od dziś nanowo obiegać je zaczniemy.

Ponieważ zaś wszystkie nasze uroczystości, wszystkie religijne obchody biorą swój od Chrystusa Pana początek, słusznie więc rok kościelny otwieramy Adwentem, tj. czasem przygotowania do wielkiej uroczystości Narodzenia Pańskiego. Czas ten trwa cztery tygodnie, co właśnie jest pamiątką, że lat cztery tysiące oczekiwał ród ludzki na przyjście Messyasza — i Kościoł święty dlatego nam przypomina owe długie wieki tęsknoty za boskim Zbawicielem, abyśmy dziś z większą radością dzień Jego narodzenia święcili. Wszak szczęście tem droższe dla serca, im dłużej upragnione...

Lecz zwracając myśl naszę na to pierwsze Syna Bożego przyjście, które się już dawno spełniło, jednocześnie przypo-

mina nam Kościoł wielką i straszną prawdę o drugiem Jego przyjściu, tj. przyjściu na ostatni z nami rachunek! Rolnik, rzuciwszy ziarno w ziemię, wychodzi potem na żniwo, aby zebrać owoc swej pracy. A Chrystus Pan czyż nie zasiał świata całego ziarnem swojej nauki, czyż go krwią własną nie zrosił? Musi więc mieć swoje żniwo — żniwo sprawiedliwości, kędy odda każdemu, stosownie do zasługi: wieczną nagrodę lub karę.

Tem żniwem Chrystusowem — będzie sąd ostateczny.

O, jakże wielka to prawda! Nie powinna ona wychodzić z myśli chrześcijanina, bo istotnie, cóż ważniejszego dla nas jak sprawa tego rachunku przed stolicą Syna Bożego? Ach, od jego wyniku wieczność cała zależy! Jak więc żeglarz, płynąc po morzu, patrzy się pilnie w gwiazdy i podług nich drogę swoję kieruje — tak mądry chrześcijanin powinien mieć ustawicznie na myśli ów straszliwy trybunał, gdzie wygramy lub przegramy na wieki... O, szczęśliwy, kto nie traci go z oczu, komu pamięć o nim przyświeca jakby gwiazda przewodnia w całej podróży życia, bo ten pewno z drogi cnoty i zbawienia nie zbłądzi!

Wezwijmy więc Bożej pomocy, i idąc za wskazówką Kościoła, zastanówmy się dzisiaj nad sądem ostatecznym.

Duchu święty, źródło światłości, oświeć nas łaski Twojej promieniem, abyśmy nie przejrzeli zapóźno!

Z. M.

I. Zaraz, za progiem śmierci, czeka nas, m. dr., sąd Boży; ale ten sąd odbywa się bez świadków, jakby we cztery oczy, a przeto jego wyroki nieznane są nikomu. Żeby więc sprawiedliwość Boża zajaśniała wspaniale wobec wszego stworzenia, musi nastąpić sąd inny — sąd jawny i publiczny, na który wszyscy razem powołani będziemy.

Odprawi go z nami Zbawiciel: *boć Ojciec nie sądzi nikogo, lecz wszystek sąd dał Synowi* [1]).

O tej prawdzie przekonywa nas jasno dzisiejsza Ewangelia: *tedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego z mocą wielką i majestatem.* Paweł św. głosi to samo: *oznajmuje Bóg ludziom, aby wszyscy czynili pokutę, iż postanowił dzień, w którym ma sądzić świat w sprawiedliwości przez męża, którego naznaczył, wskrzesiwszy go od umarłych* [2]). I na innem miejscu: *wszyscy musimy się ukazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł według tego co uczynił, dobre lub złe* [3]). Zresztą pewność tej prawdy potwierdzają słowa anielskie, wyrzeczone do Apostołów w chwili wniebowstąpienia Pańskiego: *Mężowie galilejscy.. ten Jezus, który wzięty jest od was, takci przyjdzie, jakeście go widzieli idącego do nieba* [4]).

Powtórne więc przyjście Zbawiciela i sąd ostateczny, jest prawdą nieomylną. Stanie się to przy końcu świata; ale kiedy właściwie wybije ta godzina, jestto tajemnica, której Bóg nie objawił nikomu, boć wyraźnie powiada Ewangelia, że nawet Aniołowie o onym dniu i godzinie nie wiedzą. Słusznie przeto mówi Apostoł: *a o czasiech, bracia, nie potrzebujecie abyśmy wam pisali, albowiem sami wiecie, iż dzień Pański tak przyjdzie, jako złodziej w nocy* [5]). Zamiast więc pytać ciekawie: kiedyto koniec świata i sąd ostateczny nastąpi, pamiętajmy raczej na tę zbawienną przestrogę: *bądźcie gotowi, bo której godziny nie mniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie* [6]).

O, bądźmy gotowi, bądźmy czujni jak żołnierz na czatach, i żeby czujność nasza bardziej się zaostrzyła, przypatrzmy się bliżej temu przyjściu Chrystusa Pana na ostatnią z nami rozprawę. Książe bułgarski, Bogorys, ujrzawszy obraz ostatecznego sądu, namalowany ręką św. Metodego, tak się

[1]) Joan. V, 22. [2]) Ac Apl. XVII, 30—31. [3]) II, Cor. V, 10.
[4]) Ac. Apl. I, 11. [5]) Thess. V, 1. [6]) Math. XXIV, 44.

tym widokiem przeraził, że porzucił natychmiast swoje bogi fałszywe i przyjął wiarę chrześciańską. Takto sam obraz sądu, bez wymownych nauk i cudów, oświecił poganina i zwrócił na drogę zbawienia! Oby więc rozważanie tej prawdy i do nas przemówiło z taką siłą i skutkiem!

II. Mówi tedy dzisiejsza Ewangelia, że: *ukażą się znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach — że na ziemi będzie uciśnienie narodów — że moce niebieskie poruszone będą — a tedy ujrzą Syna Człowieczego...* Widzimy przeto z tego, że koniec świata i sąd ostateczny poprzedzą straszne znaki: różne klęski i uciski narodów, zaćmienie słońca, wzruszenie mocy niebieskich, czyli zamęt tego porządku, jaki dzisiaj panuje w stworzeniu, a wkońcu rozprzężenie i ruina wszystkiego. Jak gmach, pochylony od wieku, rozsypuje się w gruzy z pędem i łoskotem, tak i ten świat widomy, dożywszy swego czasu, obróci się nagle w ruinę, w jedno olbrzymie zgliszcze, w którem wszystko pogrzebane zostanie, wszystko co istniało i żyło... Mamy to wyraźnie z nauki Piotra św., który powiada: *że w on dzień niebiosa z wielkim szumem przeminą, a ziemia i rzeczy, które na niej są, popalone będą* [1]). Toż samo twierdzi Jan św.: *I widziałem, aliści się stało wielkie trzęsienie ziemi, a gwiazdy z nieba upadły na ziemię, a niebo odstąpiło jako księgi zwinięte, a wszelka góra i wyspy z miejsc swoich poruszone są* [2]). Takito będzie wstęp do strasznego dnia sądu, który Pismo święte: *dniem Pańskim i wielkim, dniem gniewu i ucisku, dniem ciemności i nieszczęścia* nazywa [3]).

III. Kiedy zaś świat, to czasowe nasze mieszkanie, zamieni się w stos gruzów, i kiedy nas przykryje jakby niebotyczną mogiłą, dzień Pański zacznie się od tego, że tę mogiłę otworzy. Będzie to ciał zmartwychwstanie. Tak nam je opisuje Ewangelia święta: *i poszle Anioły swoje z trąbą i gło-*

[1]) II, Petr. III, 10. [2]) Soph. I, 14, 15. [3]) Apocal. VI, 12—14.

sem wielkim, i zgromadzą wybrane ze czterech wiatrów, od krańców niebios aż do krajów ich [1]). O, jakże to straszliwie, z jaką siłą wszechmocną zadzwoni głos tej trąby nad olbrzymim grobem ludzkości! W jednej chwili otworzą się wnętrzności ziemi; wszystkie kości, od wieku tam zagrzebane, poruszą się i spoją; wszystkie prochy i popioły ciał ludzkich zlecą się na skrzydłach wiatru i połączą w żywe całości; wszystkie morza i przepaście wydadzą swych umarłych; wszystkie dusze wstąpią do ciał swoich — słowem wszystko, co żyło, zbudzi się ze snu śmierci i pośpieszy na miejsce ostatniego rachunku. *I oddało morze umarłe swoje, którzy w niem byli, i śmierć i piekło oddali umarłe swe, którzy w nich byli* — powiada Jan św. [2]). Pomyślmy więc, m. dr., jakito ruch powstanie na tym cmentarzu świata, ileto tysięcy pokoleń na oblicze ziemi wystąpi, ale szczególnie miarkujmy, ileto nadziei lub trwogi ozwie się w każdej piersi na odgłos trąby anielskiej! O, zaiste, jeślibyśmy strętwieli i stracili przytomność, gdyby nas nagle obudzono ze snu i zawołano: pali się, uciekaj! to cóż, pytam, dziać się będzie w duszy naszej, dziś może zaślepionej, co dziać się będzie w sercu, dziś może butnem i niebojącem się Boga, kiedy trąba anielska przerwie nasz sen śmiertelny, kiedy zagrzmi nad popioły naszemi: powstańcie! wybiła już chwila rachunku?! Ach, to się nie da wyrazić słowami!...

IV. Wszyscy więc już zebrani.... Aniołowie, na wzór żeńców ewangelicznych, oddzielają ziarno od plewy, pszenicę od kąkolu — a nagle wśród przestworów niebieskich, jasnością nieskończoną odziany, zjawia się Syn Człowieczy... To Sędzia żywych i umarłych! Jakiż piękny i straszny w chwały swojej ogromie! *Oto idzie*, mówi Prorok, *a kto się ostoi na widzenie jego? Bo on jako ogień palący, a usiędzie... i przecedzi je jako złoto i jako srebro* [3]). I Jan św. powiada: *wi-*

[1]) Math. XXIV, 31. [2]) Apocal. XX, 13. [3]) Mal. III, 2—3.

działem Stolicę wielką, jasną, i Siedzącego na niej, a od oblicza Jego uciekało niebo i ziemia, a miejsce im nie jest znalezione [1]). Patrzcie więc jakato wielkość, jaki blask majestatu tego Boga Sędziego, kiedy niebo i ziemia przed obliczem Jego pierzchają! I przed temto obliczem oko w oko stanąć musimy!...

Wszakże dla dobrych chrześcijan będzieto chwila niewymownego szczęścia. Ich rachunki w porządku; ich lampy, jak owych panien mądrych, napełnione oliwą, tj. życie pełne zasługi; ich służba była wierna — czegoż więc lękać się mają? Owszem, powitają oni Chrystusa, jak duchy Patryarchów w otchłani, owym radosnym okrzykiem: zawitaj pożądany! bo w tem ukazaniu się Jego ujrzą spełnienie wszystkich swoich nadziei. Powiedzą oni wówczas z Apostołem narodów: *dobry bój stoczyłem, wiary dochowałem, mety dobiegłem, za co teraz zgotowana mi jest korona sprawiedliwości* [2]).

Ale jakże całkiem inaczej oddziała na grzeszników zjawienie się Sędziego! *Ach,* powiada św. Augustyn, *cięższą będzie kara dla złych widzieć gniewne oblicze Pańskie, niż znosić mękę piekielną!* [3]). I słusznie, m. dr., bo jakieżto przerażenie straszliwe ogarnie ich na widok tego Pana nad pany, któremu niewiernie służyli, tego Ojca, którego znieważali niegodnie, tego Odkupiciela, któremu za miłość niepojętą, za krew na krzyżu wylaną płacili niewdzięcznością?! Powiada Pismo święte, że kiedy Jozef patryarcha, wyniesiony na rządcę Egiptu, dał poznać się nareszcie swoim braciom niegodnym, i rzekł do nich: ja jestem brat wasz Józef, któregoście sprzedali! słowa te siłą piorunu ugodziły w ich serca. Przelęknieni wspomnieniem swej zbrodni, padli on twarzą na ziemię, a wstyd, przerażenie i zgroza zawiązały im usta.... [4]). Cóż więc, pytam, poczną grzesznicy, gdy stanąwszy przed Sędzią,

[1]) Apocal. XX, 11. [2]) II, Tim. IV, 7. [3]) S. Aug. S. 120 de temp. [4]) Gen. XLV, 3.

posłyszą gorzki wyrzut: Ja jestem Bóg wasz, któregoście znieważali?! Przytoczę drugi przykład. Pewien król angielski (Reccaredus), zbłądziwszy raz na łowach o wieczornej godzinie, zaszedł do chaty wieśniaka i prosił go o przytułek. Człowiek ten jednak, nie wiedząc że ma króla przed sobą, nietylko odmówił mu gościny, ale w dodatku zelżył i wytrącił za wrota. Nazajutrz król wzywa do siebie nieludzkiego wieśniaka, a stanąwszy przed nim z koroną monarszą na głowie, pyta surowym głosem: czy poznajesz mnie, niegodziwy człowiecze? Wieśniak zadrżał i padł martwy na ziemię![1]). Zabił go sam widok obrażonego króla. Wnoście więc z tych przykładów, jakato trwoga straszliwa ogarnie serca grzeszników, kiedy Sędzia Najwyższy zapyta ich surowo: czy mnie dziś poznajecie?! Ach, zaprawdę, wówczasto spełnią się słowa, że niezbożni usychać będą z bojaźni, i wołać w szale rozpaczy: *góry i pagórki upadnijcie na nas, zakryjcie nas od oblicza Siedzącego na tronie i od gniewu Baranka!*[2]).

V. Lecz patrzmy co dzieje się dalej. Syn człowieczy zasiadł na tronie — u stóp Jego, jak fala oceanu, ciśnie się rodzaj ludzki — owieczki i kozły zajmują swe miejsca — i nastaje właściwa sądu strasznego chwila. Opisuje ją Jan św. w te słowa: *Otworzono księgę, która jest żywota, i osądzono umarłe z tego, co napisane było w owych księgach, wedle uczynków ich*[3]). Podług więc ksiąg żywota naszego, które piszą się w Niebie, osądzeni będziemy. Przyniosą je Aniołowie przed stolicę Baranka, On złamie ich pieczęci — i wobec całego stworzenia tajniki serc naszych odsłoni...

O, jakże znowu wielki, jak uroczysty moment! Wszakże dla sprawiedliwych będzie to moment tryumfu, bo wówczas święte ich życie wyjawi się w całej piękności przed obliczem Nieba i ziemi. Wszystkie ich cnoty i dobre uczynki, aż do szklanki wody podanej spragnionemu, wszystkie pokuty i cier-

[1]) Lohner. [2]) Apocal. VI, 16. [3]) Apocal. XX. 12

pienia, łzy niewinnie wylane i darowane krzywdy, spełnione obowiązki i poniesione ofiary — wszystko to wyjdzie na jaw, i jak tęcza cudowna roztoczy się przed oczami świata całego. Jakaż więc wówczas chwała spłynie na Świętych Pańskich! *Pomyśl*, mówi św. Jan Chryzostom, *jaka chwała, jaka cześć będzie dla dobrych, kiedy Sędzia powie o nich w obliczu całego świata: ten słowo moje chował, ten wiarę moję głosił, ten ubogim moim nie wzgardził, ten zwyciężył łakomstwo i pychę, ten miłował sprawiedliwość, a ten wzgardził światem dla mojej miłości* [1]). Zaprawdę, rozkosz tej chwili przechodzi ludzkie pojęcie!... O, szczęśliwe walki i trudy, szczęśliwe łzy i bole, szczęśliwe wszystkie cnoty i czyny miłosierdzia — jakże się dziś opłacacie stokrotnie! *Którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością...* [2]).

Lecz cóż stanie się wówczas z niewiernymi sługami! I ich życie wyjawi się także przed światem — ale tylko dlatego, aby ztąd hańbę i sromotę odnieśli. *Owom ja*, mówi Pan zastępów, *odkryję sromotę twoję przed obliczem twojem, i ukażę narodom nagość twoję, a królestwom hańbę twoję!* [3]). Jak więc pierwiej na cnoty sprawiedliwych, tak teraz na sprawy występnych patrzeć będzie całe Niebo i ziemia. Ukażą się tam jawnie wszystkie ich zbrodnie przeciw Bogu — świętokradztwa, niezbożności, bluźnierstwa; wszystkie zbrodnie przeciw bliźnim — krzywdy, potwarze, kradzieże, uciski i niesprawiedliwości; wszystkie zbrodnie przeciw własnej swej duszy — rozpusta, pijaństwo, pycha; wszystkie nareszcie występki, jakich stali się winni w myśli, słowie i uczynku. Jakiż tedy rumieniec wstydu wystąpi na czoła niezbożnych, gdy wszystkie te czyny sromotne ujawią się przed światem w całej swojej nagości?! Słusznie przeto mówi Efrem św.: *serce moje drży i omdlewa, gdy myślę o tem wykryciu wszystkich czynności, gdy rozważam ściśle to roztrząsanie wszystkich słów*

[1]) S. Chr. hom. dh. coeco. [2]) Ps. 125. [3]) Nah. III, 5.

i pomyśleń... [1]). A ileż jeszcze goryczy i wyrzutów sumienia połączy się z tem zawstydzeniem, gdy Sędzia sprawiedliwy odezwie się do zastępów anielskich: Patrzcie! oto są ludzie, których stworzyłem na obraz i podobieństwo moje, dla których byłem ojcem, którzy z darów mych żyli — a oni mię się wyrzekli! *Obywatele Jeruzalem i mężowie Judzcy, rozsądźcie teraz między mną a winnicą moją. Co mogłem więcej uczynić dla niej, a nie uczyniłem?* [2]). Ileż znowu się wzmoże to straszne zawstydzenie, gdy Zbawiciel, wskazując na swe serce zranione, powie do wszystkich stworzeń: Patrzcie! dla miłości tych ludzi przyszedłem na ziemię, dla nich poniosłem te rany, dla nich krew moję dałem — a oni na to wszystko byli nieczuli i ślepi! *Obywatele Jeruzalem i mężowie Judzcy, rozsądźcie teraz między mną i winnicą moją: co mogłem więcej uczynić dla niej, a nie uczyniłem?* W końcu zaś ku większemu zawstydzeniu grzeszników, wskaże im Pan na miliony pogan, i powie: Patrzcie! biedni ci ludzie nie znali światła wiary, nie mieli Ewangelii, siedzieli w cieniu śmierci, a jednak żyli uczciwie i niejednę wykonywali cnotę — a wy, dzieci światłości, chodziliście drogą występków! *Zaprawdę, powiadam wam, wielu z nich zasiądzie na stolicy Abrahama, Izaaka i Jakóba, a synowie światłości będą odrzuceni!...* O słudzy niewierni, o synowie wyrodni, hańba wam tedy i biada! *Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsaido!*

VI. A kiedy już księgi żywota zostaną odczytane, i kiedy Sędzia najwyższy zważy sprawy każdego na szali sprawiedliwości, wówczasto nastąpi najstraszliwsza chwila dnia tego, tj. wydanie wyroku. To już ostatni, najuroczystszy moment! Wszystko się tedy ucisza, wszystko oczekuje ostatniego słowa, każda pierś wstrzymuje oddech, każde serce uderza przyśpieszonemi tętny nadziei lub rozpaczy... Nareszcie Syn Człowie-

[1]) De appar. Cruc. [2]) Isai. V, 3.

czy przerywa to milczenie, i zwracając się najprzód do grona sprawiedliwych, rzecze do nich te słowa: *Dobrzeć, słudzy dobrzy i wierni!... Wyście wytrwali ze mną w pokusach i cierpieniach, a Ja wam daruję królestwo, jako mi je darował. Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego, i siedzieli na stolicach...* [1]). *Pójdźcie więc błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo, które wam zgotowane jest od początku świata!* [2]). Oto wyrok dla dobrych. Ileżto w nim słodyczy, ile zapłaty i szczęścia! Chodźcie! t. j. zbliżcie się do mnie, i jako dobre dzieci zakosztujcie rozkoszy ojcowskiego uścisku... Chodźcie! tj. po trudach życia, po walkach i cierpieniach na tym padole płaczu, wejdźcie do miłej ojczyzny, do miejsca spoczynku i chwały... Otrzymajcie królestwo! tj. posiądźcie Niebo i wszystkie jego skarby, jego czyste, nieśmiertelne rozkosze... Potem zaś Sędzia straszliwy zwróci się do grzeszników, do wszystkich po lewicy stojących — i taką da im odprawę: *Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyablu i aniołom jego!* [3]). Jakiż wyrok, jak ciężkie każde jego słowo! O, zaprawdę, gdyby w tej chwili całe niebo upadło na głowę potępionych, byłbyto ciężar lżejszy, niż słowa tego wyroku. Idźcie ode mnie! Cóżto znaczy? Ach, to znaczy, że Ojciec wyrzeka się dzieci wyrodnych, że je odpycha od siebie, że wyrzuca na zawsze ze swojego serca i łaski... Idźcie ode mnie! to znaczy: ustąpcie z mego domu, ustąpcie z ojczyzny niebieskiej, i to bez nadziei powrotu.... Idźcie ode mnie! A dokądże, na długo? W ogień, który zgotowany jest szatanowi i sługom jego — na wieki!...

Po tych słowach zamyka się sąd ostateczny — i w tejże chwili następuje spełnienie wyroku. Sprawiedliwi wznoszą się ku przybytkom niebieskim, gdzie spełni się na nich to przyrzeczenie Boże: *a teraz, niechaj spoczną po pracach swoich,*

[1]) Luc. XXII, 28, 29, 30. [2]) Math. XXV, 34. [3]) Math. XXV, 41.

albowiem uczynki ich idą za nimi [1]), — przeklęci zaś zanurzają się w przepaść, *kędy jest płacz i zgrzytanie zębów!... I podniósł jeden Anioł mocny kamień jakoby młyński*, powiada Jan św., *i wrzucił go w morze, mówiąc: takim pędem wrzucony będzie Babilon, miasto ono wielkie, i już dalej nie będzie znaleziony!* [2]). Ów kamień rzucony w morze, to wierny obraz grzeszników popchniętych ręką Sprawiedliwości w morze wiecznej niedoli...

Teraz już wszystko skończone, albo raczej wszystko zaczęte: dla jednych dzień chwały i szczęścia, który nie zazna zachodu — a dla drugich noc potępienia i smutku, która nigdy nie ujrzy świtania nadziei...

VII. Oto jest, m. dr., słaby i blady obraz ostatecznego sądu. Widzieliśmy jak się on odbędzie, jak na nim staną sprawiedliwi i grzeszni, i czem dzień ten się skończy dla jednych i drugich.

Cóż więc wypada z rozważania tej prawdy? Ach, wypada wołać z Psalmistą: *przeszyj bojaźnią kości moje, abym się lękał sądów Twoich!* Tak, niech pamięć tego strasznego rachunku przeszywa kości nasze bojaźnią, i niech nam, jak dobroczynny przewodnik, stale towarzyszy przez życie! Jestto chwila tak wielka, jestto sprawa tak ważna, że zapomnieć o niej byłoby prawdziwem szaleństwem. Dlategoto Święci Pańscy, choć tak wiernie Bogu służyli, nie mogli przecież bez najżywszej bojaźni o sądzie tym pomyśleć. Św. Hieronim pisze, że ile razy o nim wspomniał, drżał jak liść na całem ciele, i zdało mu się, że słyszy głos trąby anielskiej: wstawaj i idź na ostatni rachunek! [3]). Św. Augustyn powiada to samo o sobie [4]). Św. Bernard mówi: *Lękam się potępienia, lękam się oblicza Sędziego, strasznego nawet dla mocarzy niebieskich. Ach, któż da oczom moim strumienie łez, abym*

[1]) Apocal. XIV, 13. [2]) Apocal. XVIII, 21. [3]) Surius in vita. [4]) Conf. I, XXI.

płacząc tutaj, nie płakał w wieczności?! Św. zaś Eliasz, opat, który lat 70 przepędził na puszczy w najsurowszej pokucie, zwykł był mawiać do uczniów swoich: *Lękam się trzech rzeczy: najprzód śmierci, powtóre stawienia się przed Bogiem, a potrzecie wyroku, jaki na mnie będzie wydany*[1]).

Jeśli więc nawet Święci tak lękali się sądu, to cóż my czynić mamy? *Jeśli na zielonem drzewie to się dzieje*, mówi Ewangelia, tj. jeśli sprawiedliwi truchleją, *cóż więc stanie się z suchem?* Naśladujmy przeto ich przykład, i niech często dzwoni nam w uszach ten podwójny wyrok Sędziego: *chodźcie błogosławieni* — lub: *idźcie ode mnie przeklęci!* Jeśli kto z nas opuszcza się w służbie Bożej, niech go cuci z lenistwa to piorunowe słowo: idźcie ode mnie przeklęci! Jeśli kto topi duszę w brudnych nałogach zmysłowych, albo też żyje pychą, chciwością, cudzą krzywdą i fałszem, niech go wyrwie z tych grzechów owo przerażające: idźcie ode mnie przeklęci! Jeśli kto ma dawne długi względem Boga i ludzi, a nie czyni pokuty, nie naprawia krzywdy bliźniego, lecz owszem bieży dalej drogami nieprawości, niech mu też zabrzmi w uszach: idźcie ode mnie przeklęci! Jeśli kogo nareszcie kuszą świata ponęty, lub jeśli kogo szatan zwodzić będzie szczęścia pozorem, byle mu się pokłonił, niech od wszystkich tych pokus zasłania się pamięcią tego słowa strasznego: idźcie ode mnie przeklęci! Przeciwnie zaś, komu jarzmo Chrystusowe wydaje się ciężkiem i twardem, komu przykrzy się w walce z namiętnościami ciała, albo sił do wytrwauia w dobrem brakuje, o, ten niech się orzeźwi, niech nabierze otuchy od tego drugiego wyroku: chodźcie błogosławieni! Jako więc dobry lekarz, stosownie do potrzeby, to pali ranę ogniem, to ją łagodzi oliwą, tak i my przykładajmy do naszego sumienia już ten wyrok: chodźcie błogosławieni, już ów: idźcie ode mnie przeklęci! Pierwszy niech nam będzie balsamem pociechy i bodź-

[1]) Gall. c. 51.

cem do dobrego — drugi zaś niech nas pali ogniem bojaźni Bożej i leczy od wszelkiego skażenia. Wówczasto, m. dr., bez obawy i trwogi staniemy przed stolicą Sędziego — a straszliwy dzień Pański, wedle zapewnienia Psalmisty, będzie dla nas dniem chwały i wesela wiecznego: *pamiętałem na sądy Twoje, Panie, i ucieszyłem się!*[1]). Amen.

[1]) Ps. 118.

Plan II Nauki. Rozebranie słów wyroku na grzesznych: I, Idźcie ode mnie — rozdział z Bogiem, t. j. z najwyższem dobrem. II, Przeklęci, — przekleństwo od Boga, od Ojca. III, W ogień— kara zmysłów. IV, Wieczny — wieczność kary potępienia. *Nulla redemptio!*

Plan III Nauki. Jak uniknąć nieszczęśliwego wyroku? I, Czuwać i pamiętać na sąd. II, Rachować się często z sobą. III, Pełnić uczynki miłosierne. IV, Czynić pokutę, póki czas. V, Starać się o opiekę Najśw. Panny.

NAUKA

na niedzielę II. Adwentu.

„Coście wyszli na puszczę widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Albo człowieka w miękkie szaty obleczonego?“
(Math. XI).

Przepowiednie proroków o przyjściu Messyasza zawierały między innemi ten szczegół: że pierwiej ukaże się mąż, który temu niebieskiemu Gościowi utoruje drogę na świecie, tj. przygotuje ludzi na godne Jego przyjęcie. *Oto ja posyłam anioła mojego, aby przygotował drogę przed obliczem twojem* [1]). Tak istotnie się stało — a tym mężem anielskim, tym Poprzednikiem Chrystusa P. był św. Jan Chrzciciel.

O, jakaż piękna to postać! To prawdziwa jutrzenka, co poprzedziła wschód słońca; to prawdziwy odźwierny N. Testamentu, co otworzył podwoje Zbawicielowi świata i z temi uroczystemi słowy wprowadził Go na ziemię: *oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata!* [2]). To też w tym właśnie czasie, kiedy zbliża się chwila Narodzenia Pańskiego, postać Jana Chrzciciela staje nam mimowoli na oczach —

[1]) Math. III, 1. [2]) Joan. I, 29 (Tu... indice prodis... Hymn in fes. S. J.)

i dlategoto Kościoł, przez cały ciąg Adwentu, ku niemu przedewszystkiem myśl naszę i uwagę kieruje. Czyniąc to, ma dwie rzeczy na celu: najprzód wlać nam pociechę, bo wskazując na Jana św., zdaje się wołać radośnie: patrzcie! już idzie Poprzednik, już Gościa niebieskiego prowadzi; a z drugiej strony pragnie, abyśmy z życia i czynów tego męża Bożego zbawienne czerpali nauki.

Otóż Ewangelia dzisiejsza wskazuje nam, moi drodzy, jednę cnotę Poprzednika Pańskiego, godną szczególnej uwagi i pilnego naśladowania.

Uwięziony przez srogiego Heroda, Jan św. wyprawia do Chrystusa P. swych uczniów — wyprawia zaś w tej myśli, aby się przypatrzyli cudownym Jego sprawom, a tak przyszli do wiary, że On był Messyaszem, Odkupicielem świata. Po odejściu tych posłów, P. Jezus zwraca się do rzeszy, i tak mówi o Janie: *coście wyszli widzieć na puszczy? trzcinę chwiejącą się od wiatru, albo człowieka w miękkie szaty obleczonego?* Otóż w tych słowach Zbawiciela mamy piękne i wymowne świadectwo męstwa św. Jana, czyli tej jego wierności, tej stateczności w dobrem, której nic zachwiać nie mogło. Słowa te bowiem znaczą: cóż myślicie o Janie? Jestże to człowiek zmienny i podatny jak trzcina, który dziś służy Bogu, a jutro szatanowi? Jestże to człowiek miękki, wylany na rozkosze i przyjemności ciała? Jestże to człowiek lękliwy, który gotów odstąpić od prawdy i od cnoty, byle się nie narazić na gniewy lub szyderstwa złych ludzi? Nie, on w dobrem stateczny; on umie mężnem sercem pokonywać wszelkie pokusy; on dla prawdy i cnoty nie lęka się niczego, nawet miecza Heroda!

Takto więc sam Zbawiciel sławi męstwo duchowe św. Jana Chrzciciela, a przez to daje nam poznać, że cnota ta jest wzniosła i każdemu potrzebna.

Nad tem przeto męstwem duchowem, tj. nad

jego potrzebą i zastosowaniem, zastanówmy się chwilę z należytą uwagą.

Z. M.

I. Cóżto jest, m. dr., owo męstwo duchowe, i zkąd płynie jego potrzeba? Męstwo duchowe, jest to siła duszy, jest to stateczność i nieugiętość woli, mocą której zwyciężamy wszystkie przeszkody, jakie nam stają na drodze zbawienia. Kto więc te przeszkody obala, kto je pokonywa i depcze, kto przy zakonie Bożym stoi mocno i statecznie jak skała, kto gotów raczej wszystko poświęcić, niż zboczyć z drogi cnoty — ten jest prawdziwie mężnym, ten jest owym „gwałtownikiem“, co przemocą Niebo zdobywa.

Takato siła duszy, takie męstwo moralne jest wszystkim nam potrzebne — potrzebne zaś dlatego, że życie nasze na ziemi, to nieustanna walka z różnemi pokusami, które wciąż usiłują zagradzać nam drogę do Nieba. Wyobraźcie sobie człowieka płynącego przeciw bystrej wodzie na małem a wątłem czółenku. Jakto on musi pracować, jak wytężać wszystkie swe siły, aby przemóc falę przeciwną! Gdyby tylko na jeden moment rękom swoim sfolgował, wnetby go prąd pochwycił i naraził na zgubę. Otóż w takim człowieku macie dokładny obraz chrześciańskiego życia. Wszyscy my właśnie płyniemy ku dalekim brzegom wieczności, wszyscy z tego wygnania dążymy do niebieskiej ojczyzny, a tymczasem niezliczone pokusy już biją na nas z przodu, jakby fala przeciwna, już gonią za nami jak zbójcy zajadli, już różne zastawiają nam sidła — słowem wszystkich używają sposobów, by podróż tę człowiekowi utrudnić. I to z każdym dzieje się to samo: osiwiały starzec i młodzian, mędrzec i nieuczony, świątobliwy i grzeszny, wszyscy bez wyjątku doświadczają tych pokus, i niemasz prawie chwili, w którejby nas nie trapiły ich

zdradliwe najazdy. To też słusznie wyrzekł Hiob te słowa: *bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi!* [1]). O tak, bojowanie codzienne, bojowanie ciężkie i długie, bo tak długie jak życie...

Z tego więc, m. dr., wypływa, że każdy chrześcijanin, który pragnie się dobić do niebieskiej ojczyzny, musi być, że tak powiem, nieustannie pod bronią, musi walczyć z pokusami wytrwale, musi je wciąż ze swej drogi usuwać — słowem, musi być mężnym i roztropnym żołnierzem. Innego sposobu nie mamy, aby Niebo pozyskać, i kto sądzi, że wejdzie tam bez trudu, bez walki nieustannej, ten łudzi się płonną nadzieją! Jakoż wielką tę prawdę potwierdza Pismo św., które może o niczem tak często i tak jasno nie mówi, jak o potrzebie tej walki, a tem samem i męstwa duchowego w życiu chrześcijanina. Słuchajcie tych wyroków Bożych, z których kilka tutaj przytoczę. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi*, mówi Zbawiciel, *i tylko gwałtownicy porywają je* [2]). *Wchodźcie przez ciasną bramę*, tj. idźcie przebojem przez wszelakie pokusy, *bo ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota* [3]). Chcąc zaś jeszcze wyraźniej wykazać nam tego męstwa potrzebę, chcąc nauczyć, że powinniśmy ponieść najtrudniejsze raczej ofiary, niż poddać się pokusom, wypowiada te słowa: *a jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie. A jeśli oko twoje gorszy cię, wyrwij je i odrzuć od siebie. Lepiejci tobie jednookim wnijść do żywota, niźli dwoje oczu mając być wrzuconym do piekła ognistego* [4]). Czyż może być dobitniejsza nauka? Toż samo zaleca się nam ciągle na innych miejscach Pisma św.: *czujcie, stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie i zmacniajcie się* [5]). *Nie bierze wieńca, jedno ten, kto się mężnie potyka* [6]). *Kto zwycięży, ten będzie obleczon w szaty białe, a nie wymażę*

[1]) Hiob. VII, 1. [2]) Mat. XI, 12. [3]) Mat. VII, 13—14.
[4]) Mat. VIII, 8—9. [5]) Cor. XVI, 13. [6]) II. Tim. II, 5.

imienia jego z ksiąg żywota, i wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed Anioły Jego [1]).

Tak więc wszystko nam mówi, wszystko nas przekonywa o potrzebie duchowego męstwa w tem życiu. Przez nie tylko, jak powiada Zbawiciel, możemy porwać Niebo; przez nie tylko się wpisać do księgi żywota i chwały... Zrozumiejmyż dobrze tę prawdę i dajmy się raz na zawsze przekonać, że jak żołnierz byłby nierozsądnym i śmiesznym, gdyby szedł do potyczki bez broni; tak też nierozsądnym jest człowiek, który mając ciągłą potyczkę z wrogami duszy swojej, nie uzbraja się w męstwo i nie walczy z nimi wytrwale.

II. Lecz jacyżto wszczególności są ci nieprzyjaciele duchowi, z którymi nieustannie ucierać się musimy? Przypatrzmy się im bliżej, bo kto nie wie z kim walczy, kto nie zna sił i oręża swojego przeciwnika, ten nie może walczyć skutecznie.

Uważcie więc, m. dr., że mamy trzech nieprzyjaciół duchowych:

— Pierwszym z nich i najbliższym, co mieszka, że tak powiem, pod jednym dachem z nami, jest nasza własna zepsuta natura. Smutna to, lecz niewątpliwa prawda! Zkądże bowiem powstają tysiące zgubnych pokus, które ludzi do grzechu, a przez grzech na potępienie prowadzą, jeśli nie z tego źródła? Jak z ciał, dotkniętych zepsuciem, rozchodzą się wokoło zaraźliwe wyziewy, tak też z serca naszego powstają różne złe myśli, różne przewrotne chęci, różne żądze i brzydkie skłonności, słowem wszelkie pokusy, które nas pociągają do złego i zabijają na duszy. Potwierdza to wyraźnie sam Zbawiciel w tych słowach: *albowiem z serca pochodzą złe myśli mężobójstwa, cudzołostwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa, które kalają człowieka* [2]). We własnej przeto zepsutej naturze mamy strasznego wroga: tamto

[1]) Apocal. III, 5. [2]) Mat. XV, 19–20.

powstaje zle już pod postacią myśli, już uczucia lub żądzy, które z początku zdają się małe i niewinne; ale niechże je człowiek nie odrzuci zaraz od siebie, niech nie stłumi w samym zarodku, niech się niemi zabawia — wówczas, jak z małej iskry powstaje wielki pożar, tak z tej myśli i żądzy rodzą się najstraszniejsze występki. Chcecie na to przykładów? Na nieszczęście, mamy ich bardzo wiele! Zkąd się wzięła np. pierwsza zbrodnia na świecie, tj. zbrodnia bratobójstwa Kaina? Oto ztąd, że w jego sercu obudziła się zazdrość. Gryzło go to i smuciło, że Bóg łaskawszem okiem spojrzał na ofiarę Abla; więc z zazdrości powziął gniew i nienawiść do brata, a że tego uczucia zaraz w sobie nie stłumił, że nosił je z upodobaniem w sercu, więc pomału przyszedł do tego, że stał się bratobójcą! Patrzcie więc, do tej zbrodni straszliwej popchnęło jedno niegodziwe uczucie! Albo króla Dawida, tego świętego męża, cóżto doprowadziło do grzechu cudzołostwa? Oto napozór rzecz mała: nie pilnował wzroku swojego, i przez grzeszną ciekawość pozwolił mu się bawić nieprzystojnym widokiem. Gdyby był odwrócił oczy od owego przedmiotu, byłby się zachował czystym i niewinnym; lecz że tego nie uczynił, że nie pokonał mężnie swej zgubnej ciekawości, więc go tak opanowały złe żądze, że zapomniał na Boga, zapomniał na sumienie, na swój honor królewski, i dopuścił się zbrodni, którą potem mężobójstwem obciążył! Któżby myślał, aby jedno nieostrożne spojrzenie mogło tak daleko zaprowadzić człowieka?! Toż samo należy powiedzieć o potwornej zbrodni Judasza, na którą się mimowoli wzdrygamy. W jego sercu rodzi się chciwość; żeby tedy nasycić tę nikczemną namiętność, sprzedaje krew Syna Bożego!! *Cóż mi chcecie dać*, mówił do Żydów, *a ja Go wam wydam?!*[1]).

Lecz i bez tych nawet przykładów, czyż z własnego doświadczenia nie wiemy, że zepsuta natura popycha nas ciągle

[1]) Mat. XXIV, 15.

do złego? Zapytajmy sumienia, zkąd powstawały zwykle różne nasze upadki? Oto z myśli, lub z serca, lub zmysłowości naszej! Przyszła nam zła myśl, ozwało się złe uczucie, zapałała zła żądza — a żeśmy je nie odparli, żeśmy w nich mieli upodobanie, popchnęły nas w błoto moralne... A na innych też ludziach czy nie widzimy tego? Zajdźcie do więzień, kędy siedzą zbrodniarze, i pytajcie wszystkich kolejno, co ich przywiodło do zbrodni? Przedewszystkiem skażona natura! Tak jednemu np. powstała w sercu zazdrość, drugiemu zemsta, innemu znowu chciwość, innemu żądze zmysłowe, i ponieważ ulegli tym zdradliwym pokusom, więc ten został zabójcą, inny podpalaczem, inny złodziejem lub oszustem, inny zhańbił niewinność — słowem wszystkie ich zbrodnie ztąd przeważnie powstały, że poszli za podszeptem skażonej swojej natury. Takato jest historya wszystkich prawie zbrodni na świecie!

Jakiegoż więc wroga strasznego sami w sobie nosimy! Ach, zaprawdę, tu można zastosować słowa Ewangelii: *nieprzyjaciele człowieka, domownicy jego!* [1]).

— Drugim zaś naszym nieprzyjacielem duchowym jest: szatan, tj. ten anioł przeklęty, który za karę pychy strącony został do piekła — a który wciąż, bo od początku świata, wojnę z nami prowadzi. On to przywiódł do grzechu pierwszych naszych rodziców; on to chytrym podstępem wydarł nam szczęście raju; on to i dziś nad tem tylko pracuje, aby zgubić człowieka. Ostrzega nas o tem Piotr św. w następujących słowach: *bracia, trzeźwi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz dyabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł* [2]). Przyczyną zaś jego nienawiści ku nam jest zazdrość. *Dyabeł nie szuka człowieka,* mówi św. Jan Chryzostom, *ale zguby człowieka. Dlaczego? bo mu zazdrości, bo nie może znieść tego, aby człowiek posiadał Niebo, z którego on został wygnany* [3]).

[1]) Mat. X, 36. [2]) Petr. V, 8. [3]) S. Chr. hom. 90.

I jakżeto nas kusi ten srogi nieprzyjaciel? Oto w ten, m. dr., sposób, że rozbudza złe skłonności i żądze, które się w nas znajdują, wytępia bojaźń Bożą, przygłusza głos sumienia, zwodzi pozorem szczęścia i nadzieją rozkoszy — a tak zatwardza serce, zaślepia oczy duszy, i tysiące niebacznych w sidła swoje napędza! *Chytry ten wąż*, powiada Bernard św., *nie ma innego pragnienia, innych starań i zabiegów, jak gubić dusze nasze. Układa on złe plany, zręcznie podmawia i zwodzi, rozbudza złe popędy, rozpala złe myśli, wywołuje wojny, żywi nienawiść, podsyca obżarstwo i pijaństwo, pobudza do rozpusty, nastręcza okazye do grzechu, i tysiącznemi sposobami wciska się do serca człowieka* [1]). A co większa, przebiegły ten nieprzyjaciel, aby łatwiej nas uwieść, stara się poznać usposobienie każdego, i takie podsuwa pokusy, do których człowiek ma najwięcej skłonności. Piszą w życiu św. Makarego pustelnika, że raz koło swego klasztoru zobaczył on szatana, niosącego wiele talerzy. Pyta więc go, co to znaczy? Talerze te, odpowie przygotowałem na to, aby każdemu zakonnikowi, stosownie do jego gustu, podać pokusę do grzechu [2]). Tak też i nas traktuje on rozmaitą potrawą, stosownie do tego co więcej lubimy! Jednym podsuwa rozpustę, innym kieliszek, innych łapie na łakomstwo, innych znowu na pychę, słowem na wszystko i wszystkich ma on swoje sposoby! Jeśli zaś już nie może przywieść nas wprost do grzechu, to stara się przynajmniej przeszkadzać nam w dobrych czynnościach, by je zasług i nagrody pozbawić. Modlimy się np., szatan nasyła na nas całe wojsko roztargnień; dajemy jałmużnę, on nam wówczas doradza, abyśmy z dobrych uczynków szukali próżnej chwały; chcemy pójść do kościoła, on nam zaraz tłómaczy, że nie ma na to czasu, lub inne wynajduje trudności! Tak więc tym, albo innym sposobem: czy prowadząc do złego, czy przeszkadzając w dobrem, zawsze w jedno on mierzy, zawsze

[1]) S. Bern. C. 15. Med. [2]) Vit. P. P., l. 3, n. 61.

jednego szuka, tj. zguby dusz naszych. Wszystko zaś to czyni tak zręcznie, tak umie się ułożyć, tak ostrożnie i lekko wikła nas w swoje sieci, że nawet nie czujemy kiedyśmy w nich utknęli!

Takito tedy groźny drugi ten nieprzyjaciel człowieka! Z siłą łączy on zdradę, z zaciętością przebiegłość — i dlatego Pismo św. już go „lwem srogim“ zowie, już znowu „chytrym mężem“, już „kłamcą od początku“.

— Nareszcie, trzecim naszym wrogiem duchowym jest: świat. Jakto, czy świat ten widomy, te wielkie dzieła Boże, które nas otaczają? Nie, ten świat nietylko nas nie prowadzi do złego, ale owszem pobudza do dobrego, do cnoty, bo nam na każdym kroku przypomina Boga, Jego dobroć i mądrość. Przez świat więc rozumiemy tu najprzód: rzeczy i rozkosze doczesne, których tak niepomiernie serce nasze pożąda — a powtóre złych ludzi, ich mowy i nauki, przykłady i pochwały, jednem słowem to wszystko czem gorszą nas i prowadzą do złego. To właśnie nazywamy światem, i tak rozumieć potrzeba owe słowa Pisma św.: *świat wszystek na złości zasiadł*[1]). *Nie miłujcież świata, ani tego co jest na świecie*[2]). *Czy nie wiecie, że przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą? Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata jest nieprzyjacielem Bożym*[3]).

Byłoby wszakże trudno opisać wam wszystkie te szkody duchowne, jakie człowiek ponosi od tego nieprzyjaciela; powiem przeto tylko ogólnie, że jest on bardzo niebezpiecznym dla zbawienia naszego. Jednych mami bogactwy, tłómacząc im przewrotnie, że pieniądz i dostatki są najwyższem szczęściem człowieka. Innych nęci rozkoszą i uciechą zmysłową, nawołując ich słowy, które Pismo św. wkłada w usta rozwiązłych: *krótkić jest czas żywota naszego... pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych! Winem drogiem i olejkami*

[1]) I. Joan. V, 19. [2]) Ibid. I, 15. [3]) Jac. IV, 4.

napełniajmy się, a niech nie przemija kwiat czasu!..[1]). Innych zresztą odprowadza od Boga, wyśmiewając ich wiarę, ich pobożność i cnoty — a natomiast woła zdradliwie: nie troszczcie się o wieczność, nie lękajcie się piekła, bo kto tam wie, co czeka nas za grobem! Jakoż tysiące ludzi daje się łatwo uwieść tym przewrotnym naukom świata, aleć tę łatwowierność jakże drogo muszą potem opłacić! Powiadają, że jeden cesarz rzymski (Caligula), chcąc zgładzić ze świata kilku swych senatorów, postąpił sobie w ten sposób: wyprawił im ucztę wspaniałą, a kiedy senatorowie używali słodkich pokarmów, otworzył się sufit pokoju, i piękne, świeże kwiaty zaczęły im spadać na głowy. Z początku to ich cieszyło, bo woń kwiatów była przyjemna, lecz niestety, radość ta trwała krótko! Kwiaty się posypały ogromnemi wiązkami, zawaliły całą komnatę, a wkońcu podusiły tych nieszczęśliwych ludzi! Oto prawdziwy obraz zwodniczych uciech świata. Sprawia on także ucztę swoim miłośnikom i sypie na nich kwiaty, lecz zdradliwa ta uczta kończy się zawsze łzami, bo jedni tracą na niej zdrowie, drudzy niewinność serca, inni spokój całej rodziny, a wszyscy sumienie i duszę! Potem zaś, gdy już wszystko zniweczą, świat odwraca się od nich z szyderstwem i pogardą, a zamiast obiecywanego szczęścia, daje im hańbę i rozpacz...

III. Wskazałem wam tedy, m. dr., jacyto nieprzyjaciele duchowi zewsząd nas otaczają. Jest ich trzech: świat, szatan i nasza własna skażona natura, a każdy z nich tak przebiegły i srogi! Wobec więc takich wrogów, którzy ciągle czyhają na zgubę duszy naszej, cóż nam czynić należy? Odpowiedź na to łatwa. Cobyście czynili np., gdyby kto chciał wyciągnąć wam kilka groszy z kieszeni? Ilebyto o tę drobnostkę było kłótni i walki?! Jakże przeto bardziej i mężniej walczyć trzeba z tymi wrogami, którzy pragną nam wydrzeć już nie dobro znikome, ale skarb nieskończonej wartości,

[1]) Sap. II, 1, 6—9.

tj. duszy zbawienie? Uzbrajajmy się tedy w wielkie męstwo duchowe i brońmy się od ich napaści! *A przetoż*, mówi Apostoł, *weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły, i we wszystkiem doskonali stanąć!* [1]).

A najprzód walczmy mężnie z zepsutą naszą naturą, tj. jeśli jakie złe myśli lub jakie grzeszne żądze w sercu naszem powstaną, natychmiast je ubijmy — a z drugiej znowu strony, na wzór Jana Chrzciciela, trzymajmy ciało nasze na wodzy umartwienia. Takim tylko sposobem możem walczyć skutecznie ze skażoną naturą — i takie tylko życie: surowe, umartwione, rycerskie przystoi chrześcijanom: *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami jego* [2]).

Walczmy dalej z szatanem, jak walczył z nim Jan św., tj. taką czujnością otoczmy serce nasze i zmysły, aby żadne piekła pokusy nie miały do nich wstępu. *Nie dawajcie miejsca dyablu* [3]), powiada Apostoł. O tak, nie dawajmy mu miejsca w świątyni duszy naszej, nie słuchajmy jego podszeptów i fałszywych obietnic — a choćby nam przyrzekał wszystkie rozkosze świata, byleśmy odstąpili od Boga, odtrącajmy go zawsze temi słowy Chrystusa P.: *pójdź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się, i jemu samemu służbę czynić będziesz!* [4]).

Walczmy nareszcie ze światem i jego pokusami, tj. nie gońmy wyłącznie za dobrami ziemskiemi i rozkoszą zmysłową, bo człowiek nie jest zwierzęciem, aby żył tylko ciałem, lecz owszem pamiętajmy, żeśmy do dóbr niebieskich, do rozkoszy wiecznych wezwani! Podobnie też zwalczajmy drugą pokusę świata, tj. rady, namowy i przykłady złych ludzi, którzy nas ciągną do grzechu. Będąli się gniewali, że nie idziemy w ich ślady, nie dbajmy o to wcale, i powiedzmy

[1]) Eph. VI, 13. [2]) Gal. V, 24. [3]) Eph. IV, 27. [4]) Mat. IV, 10.

im raczej, co na gniewy żydowskie mówili Apostołowie: *jestże sprawiedliwa, was raczej niźli Boga słuchać? rozsądźcie!* [1]). Będąli się wyśmiewali, i powiedzą: patrzajcie, on boi się księdza, boi się rodziców lub żony i dlatego z nami nie trzyma, pogardźmy temi śmiechami, bo człowiek nie na ludzkie, ale na Boskie sądy oglądać się powinien.

Tak więc śmiało i mężnie podejmujmy tę walkę z potrójnym wrogiem duchowym! *Ty tedy, synu mój, wzmacniaj się w łasce, i pracuj jako dobry żołnierz J. Chrystusa!* [2]). Prawda, że walka ta jest ciężka na słabe siły nasze, lecz nie traćmy nadziei zwycięstwa, bo z nami Pan Zastępów... Czyż nie On dał przewagę słabemu Dawidowi nad strasznym Goliatem? Tak też i nas ramię Jego wspomoże, a z takim sprzymierzeńcem możemy być pewni tryumfu! *Pan obrońca żywota mego, kogoż się będę lękał? Choćby stały przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje!* [3]). Zresztą, walka to krótka, a kto ją mężnie stoczy, kto wyjdzie z niej zwycięsko, tego czeka niebieska, nieskończona zapłata. Słuchajcie co mówi Pan: *kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył, i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego* [4]). Jakaż słodka nadzieja! Walczmy więc i zwyciężajmy naszych nieprzyjaciół duchowych, a ta nadzieja spełni się nad nami. Amen.

X*.

[1]) Acta Apl. IV, 19. [2]) Tim. II, 1—3. [3]) Ps. 24. [4]) Apocal. III, 21.

Plan II Nauki. (Dla oświeceńszych). *Tyś jest, który masz przyjść czyli innego czekamy?* O powątpiewaniu w rzeczach wiary. Przyczyny: I. Niemoralne życie: II. Nieznajomość prawd wiary; III. Pycha rozumu. — Usuwa się: I. Przez poprawę życia; II. Przez poznanie prawd śś.; III. Przez pokorną a gorącą modlitwę: *adauge nobis fidem!*

Plan III Nauki. O dobrodziejstwach religii: I. Ślepi widzą — oświeca. II. Chromi chodzą — wspiera słabość naszę. III. Trędowaci oczyszczają się — udoskonala i uświęca człowieka. IV. Umarli zmartwychwstają — najbardziej zepsutych dźwiga. V. Ubogim Ewangelią opowiadają — wszystkich zarówno kocha, dla wszystkich jest matką.

NAUKA

na niedzielę III. adwentu.

„*Jam niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego.*“ (Jan I).

Ewangelia dzisiejsza opowiada nam, moi drodzy, o poselstwie, które starszyzna żydowska wyprawiała do Jana św. na puszczy. Słysząc bowiem o jego narodzeniu cudownem, o życiu świątobliwem, o naukach jakie głosił nad brzegami Jordanu, nie wiedzieli co trzymać o tym mężu szczególnym — więc żeby wyjść z tej niepewności, pytają go przez posłów: *Ktoś ty jest?* Czy jesteś ty Chrystusem, czy Eliaszem, czyli nowym jakim prorokiem? Otóż Jan św. nie przyznaje się wcale do tych zaszczytnych tytułów, jakie mu nadawano, i w uczuciu pokory powiada: nie jestem ja ani Chrystusem, ani żadnym wielkim prorokiem, a tylko sługą maluczkim Boskiego Messyasza — *jam nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego!* Uważcie więc z tej pięknej odpowiedzi, jakato była głęboka pokora tego męża świętego! Był on w oczach Boga tak wielkim, że sam Zbawiciel mówił: *zaprawdę, powiadam wam, między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela*[1]); był tak świę-

[1]) Math. XI, 11.

tym, że brano go za samego Chrystusa; tak pięknie i ognieście nauczał, że go porównywano z prorokiem Eliaszem — a jednak tak mało trzymał o sobie, tak nisko siebie cenił, że się uważał niegodnym, aby rzemyk u trzewika Panu swojemu rozwiązać!

Ta więc wielka i głęboka Jana św. pokora niech nam służy za przykład — i jak zeszłej niedzieli uczył on nas swojem życiem duchownego hartu i męstwa, tak dzisiaj bierzmy od niego naukę wzniosłej cnoty pokory.

O, jak wielka, jak potrzebna ta cnota! Bez niej człowiek nie wyjedna łaski u Boga, albowiem powiedziano: *Bóg pysznym sprzeciwia się, a pokornym łaskę dawa* [1]); bez niej największe nawet cnoty nie są przyjemne Bogu; bez niej wkońcu nie osiągniemy Nieba, bo wyraźnie ostrzega Ewangelia św.: *jeśli się nie staniecie jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* [2]). Dlatego to Zbawiciel tak bardzo nam zalecał pokorę i słowy i przykładem; dlatego to cenił ją wyżej nad wszelkie inne cnoty — i jakby cała doskonałość chrześcijanina na samej tylko zależała pokorze, wyrzekł pamiętne te słowa: *uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca* [3]). Ztądto słusznie Ojcowie św. nazywają tę cnotę matką i fundamentem innych, a najpiękniej w tym względzie wyraża się Augustyn św.: *jeśli pytasz, co jest pierwsze w nauce Chrystusowej? odpowiem — pokora. Co drugie? pokora. Co trzecie? pokora* [4]).

O tej tedy cnocie tak ważnej mówić dzisiaj zamierzam; szczególnie zaś postaram się przy pomocy Bożej wyjaśnić: **co to jest cnota pokory i na czem właściwie zależy.**

Ż. M.

[1]) Petr. V, 5. [2]) Math. XVIII, 34. [3]) Math. XI, 29. [4]) Epist. 56.

I. Żeby dobrze zrozumieć, coto jest cnota pokory, zadajmy sobie pierwiej pytanie: coto jest człowiek?

Człowiek — odpowiedź łatwa — jestto kwiat i ozdoba widomego stworzenia; jestto król, jak powiada Psalmista, którego panowanie rozciąga się na wszystko, co istnieje na ziemi. Tak, ale teraz pomyślcie: co człowiek ma sam z siebie? Czy może byt i życie? Nie, życie nie jest naszą własnością, życie jestto dar Boży, i gdyby nam Stworzyciel odmówił był tego daru, bylibyśmy na wieki pozostali nicością! To może rozum, wolę, albo inne przymioty naszej duszy i ciała mamy sami od siebie? Ach, to także nie nasze, to także dary Stwórcy, które nam, że tak powiem, wypożyczył do czasu. Cóż więc właściwie jest nasze? Czy dostatki, które posiadamy? Czy okruszyna chleba, którą wkładamy w usta? Czy zresztą choćby jeden z tych włosów, co głowę naszę zdobi? Nie, wszystko to także cudze, wszystko dane od Boga, bo i tego włosa marnego nie stworzyliśmy sami! Więc człowiek nic nie ma swojego? Niestety, nic! w najściślejszem słowa znaczeniu — i choćby się nadymał, choćby się piął w pysze swojej pod niebo, zawsze będzie nicością, zawsze musi zastosować do siebie słowa Jana św.: *mówisz, żem jest bogaty, i niczego nie potrzebuję; a nie wiesz iżeś jest nędzny, i mizerny, i ubogi, i ślepy i nagi!*[1]). Wprawdzie, Bóg nas podniósł wysoko i hojnie wyposażył, lecz to rzeczy nie zmienia — i jeśli mowa o tem, czem jest człowiek sam z siebie, zawsze na to pytanie jedna będzie odpowiedź: jest nędzą i nicością! Proste a trafne w tym względzie porównanie czyni św. Franciszek Salezy: jak osieł, powiada, zawsze będzie głupiem i ciężkiem zwierzęciem, choćby niósł drogie perły na sobie; tak i człowiek, chociażby z łaski Bożej największe posiadał dobra, zawsze jednak sam z siebie pozostanie nicością! Owszem, mo-

[1]) Apocal. III. 17

żna powiedzieć, że im więcej od Stwórcy otrzymujemy darów, tem bardziej się zdradzamy z naszą nędzą rodzimą...

Ale na tem nie koniec. Człowiek, gdy się uważnie zastanowi nad sobą, musi wyznać ze wstydem, że nietylko sam z siebie jest niczem, ale jeszcze czemś mniejszem i moralnie uboższem! Jest on bowiem grzesznikiem, czyli innemi słowy: jest stworzeniem niewdzięcznem względem swojego Stwórcy — a więc do nicości i nędzy dodaje on złość i skażenie, słowem, jak powiada Psalmista, poniża się do istot pozbawionych rozumu: *jako koń i muł, które rozumu nie mają!* [1]). Owszem, biorąc rzecz ściśle, człowiek przez swoje grzechy zniża się jeszcze bardziej, jeszcze straszliwiej upada. Słuchajcie z przerażeniem, co w tej mierze mówi Apostoł: *kto czyni grzech, z dyabła jest, gdyż od początku dyabeł grzeszy!* [2]).

Oto tedy jest człowiek, uważany sam w sobie! Jakiż mały i biedny!...

Skoro zaś tak, m. dr., więc cóż wypada z tych uwag? Oto wnioski następne, których żadne wykręty obalić nie potrafią: jeśli człowiek jest sam z siebie nicością, przeto rzecz oczywista, że się ani przeceniać, ani nadymać nie może, bo nicość żadnej ceny, żadnej wartości nie ma. Jeśli zaś nadto człowiek przez swoje liczne grzechy tak bardzo się poniża, tedy prosty rozsądek wskazuje, że mu się nie honory, nie kadzidła należą, ale raczej zapoznanie i wzgarda!

Otóż patrzcie, tą drogą doszliśmy do poznania prawdziwej pokory. Rozumieć bowiem jasno naszę nędzę i nicość; czuć głęboko tę prawdę, że jesteśmy godni pogardy za nasze nieprawości, a więc się nie wynosić, nie szukać marnej chwały, nie deptać bliźnich naszych, ale owszem nisko się cenić i kochać się w poniżeniu — oto jest właśnie cnota chrześcijańskiej pokory. Nie powiedziałem tego zaraz na początku nauki, bo moglibyście zarzucić: czemuż człowiek nie ma się cenić, cze-

[1]) Ps. 31. [2]) I, Joan. III, 8.

mu ma nisko trzymać o sobie lub znosić poniżenia od innych, kiedy tyle darów posiada? Chciałem więc, abyście się przekonali naocznie czem właściwie jesteśmy, a tak lepiej i gruntowniej pojęli, jak słuszną jest cnota pokory, i jak silne podstawy ma ona w prawie Bożem i w samej naturze człowieka. Tak, słuszną jest ta cnota, i dlatego Bernard św. powiada, że pokora jest prawdą, bo istotnie, skoro człowiek pozna się dobrze, skoro się sprawiedliwie i bezstronnie osądzi, musi stać się pokornym, tj. mieć siebie za nic — przeciwnie zaś pycha jest kłamstwem, bo pyszny się zaślepia, nie widzi swojej nędzy, przypisuje sobie to, co jest własnością Bożą, słowem, kłamie wierutnie, kłamie Bogu, ludziom i sobie... Z tejto przyczyny szatan, który pierwszy popełnił grzech pychy, nazwan jest w Piśmie św. kłamcą od początku, bo nie chciał on uniżyć się przed Stwórcą, jak to nakazywała słuszność, nie chciał uznać pokornie, że całą wielkość swoję, Bogu tylko zawdzięczał — i w szale zaślepienia pragnął zrównać się z Bogiem!

II. Poznawszy więc, m. dr., coto jest cnota pokory, zobaczmy jeszcze teraz na czem ona zależy, tj. jak, w jaki sposób objawiać się powinna w życiu chrześcijanina. Proszę tu o pilną uwagę, to bowiem co następuje, jest wielkiego praktycznego znaczenia.

— Chrześcijańska tedy pokora powinna się przedewszystkiem objawiać w stosunku do Boga. Cóż przez to rozumiemy? Rozumiemy to właśnie, że człowiek, odebrawszy od Stwórcy rozmaite dobra i dary, nie powinien ich nigdy uważać jako swoje, a więc nie wyzyskiwać na tuczenie swojej próżności, lecz przeciwnie odnosić je do Boga i na Jego chwałę obracać. Wypływa to z zasady prostej sprawiedliwości, bo jeśli to dobra cudze, jakiemże tedy prawem możemy je sobie przyswajać, jakiem prawem szukać z nich chluby? *Co masz,* powiada Apostoł, *czegobyś nie wziął; a jeśliżeś wziął,*

czemuż się chlubisz jakobyś nie wziął? [1]). Pysznić się więc z darów Bożych, nadymać się np. czy z rozumu, czy z bogactw, czy z piękności i siły ciała, czy też z innych jakich przymiotów, jestto istnem i zbrodniczem szaleństwem. Objaśnię to przykładem. Pewien pan, zniewolony do dalekiej podróży, wezwał swojego sługę i rzekł mu: wyjeżdżam na czas długi, całe więc moje mienie oddaję w twoje ręce. Używaj mego dobra, ale nie czyń mi krzywdy i zachowaj wszystko w porządku. Po upływie jakiegoś czasu wraca znowu do domu, ale jakże się zdumiał, gdy ów sługa, odziany w jego szaty, wyszedł doń i zapytał: kto jesteś i czego potrzebujesz? — Jakto, czyś mnie nie poznał? Wszak jestem twoim panem, wszak przybyłem do własnego domu.... — Nieprawda! — odrzekł sługa zuchwale, — ja tu jestem panem, a ten dom i to wszystko jest moje! — Ależ opamiętaj się, człowiecze! Czy cię rozum odstąpił?! — Idź precz! — krzyknął sługa — nie znam ciebie, i nie wiem kto jesteś! — Po tych słowach wypchnął go za drzwi... Cóż tedy o tym słudze myślicie? Ach, każdy z was zapewne nazwie go niegodziwym, a jego czyn zbrodnią potworną. Otóż patrzcie, takiejto samej zbrodni staje się winnym pyszny, kiedy dary wzięte od Boga na swoję chwałę obraca. Zamiast je odnosić do Stwórcy, zamiast uznać, że są to Jego dobra, on je nazywa swojemi — a więc okrada Boga, bo wydziera Mu chwałę, i mówi w szale pychy: nie znam Ciebie, ja tutaj jestem panem!!... Jestto tedy poprostu zapieranie się Boga, przeto słusznie Mędrzec Pański powiada: *początek pychy człowieczej odstąpić od Boga, bo od Tego, który go uczynił, odstąpiło serce jego* [2]). Pojmujecie więc teraz dlaczego Bóg tak nienawidzi pychy, że ją piekłem ukarał w aniołach; dlaczego w Księgach świętych takie czytamy wyroki: — *omierzła jest pycha przed Bogiem i ludźmi* [3]); *obrzydły jest Panu każdy*

[1]) I, Cor. IV, 7. [2]) Eccl. X, 14, 15. [3]) Ibid. X, 7.

pyszny [1]) — *Bóg sprzeciwia się pysznym*, — i jak twierdzi św. Augustyn, *woli pokorną zbrodnię, niż pyszną sprawiedliwość i cnotę!* [2]).

Strzeżmy się więc tego grzechu ciężkiego, tej pychy w stosunku do Boga, która, jak powiedziałem, chwałę Jego sobie przyswaja — lecz przeciwnie zawsze pomnijmy, że wszystko co posiadamy: rozum, piękność, dostatki, jest wyłączną Stwórcy własnością. Jemu cześć, a nam zawstydzenie! Owszem, zamiast pysznić się z tych darów, raczej się ich lękajmy, bo komu więcej dano, większy złożyć musi rachunek. Czyż nie pamiętacie przypowieści Zbawiciela o rozdanych talentach i o ścisłym z tych talentów rachunku? Nie dziwujcie się przeto, jeśli wam powiem, że Bernard św. płakał, kiedy cud jaki czynił! Innyby się cieszył i nadymał z tej nadzwyczajnej łaski, a on ją uważał za ciężar! Tak też i my truchlejmy, mając sobie udzielone od Boga różne skarby doczesne i duchowne, a wdzięczne usta nasze niech często powtarzają z Psalmistą: *nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu daj chwałę!* [3]).

— Dalej zaś, m. dr., cnota pokory powinna się objawiać w stosunku do ludzi, tj. wymaga od nas, abyśmy się nie wynosili nad bliźnich, nie pogardzali nikim, nie mieli się za coś wyższego i lepszego od innych, ale owszem chowali ze wszystkimi św. braterstwo i równość. Jestto rzecz całkiem słuszna, bo jeśliśmy wszyscy nędzarze, nie mamy przeto prawa podnosić hardo czoła i cenić się wyżej od drugich. *Przeczże się pyszni ziemia i popioł?* [4]). Zapewne, Bóg rozmaicie nas uposażył, tj. jednym dał więcej a drugim mniej ze skarbnicy swych darów, tak samo jak jednę gwiazdę uczynił jaśniejszą od drugiej; lecz w tem nie ma naszej zasługi, a tylko dobra wola, tylko łaska Pana naszego, który mógł w inny sposób dary swoje rozdzielić. Swojego zaś nic nie

[1]) Prov. XVI, 5. [2]) De Publ. et Phar. [3]) Ps. 113. [4]) Eccl. X, 9.

mamy i słusznie mówi Apostoł: *jeśli kto mniema aby czem był, gdy jest niczem, sam siebie oszukuje* [1]). Jak przeto nierozsądnym i śmiesznym byłby człowiek, któryby się pysznił z wypożyczonej szaty i pogardzał sąsiadem, odzianym w prostą suknię; podobnie też gwałci prawa rozsądku, kto z darów pożyczonych od Boga bierze powód do lekceważenia, do pogardy bliźniego!

A jednak tej śmieszności i tego nierozsądku jakże często stajem się winni! Jeden nadyma się ze swojego rodu, chociaż i król i żebrak rodzą się jednakowo; ten znowu gardzi bliźnim swoim dlatego, że zebrał trochę grosza, i to może nieuczciwym sposobem; ten pochwycił odrobinę nauki, więc uważa innych za głupców; ten lekceważy braci z powodu swej piękności lub strojnego odzienia — słowem wszyscy chorujemy na tę pychę zabójczą, wszyscy, jak owi goście zaproszeni na ucztę, ciśniemy się na pierwsze miejsca! Każdy z nas chce coś znaczyć, każdy pragnie wywyższyć się nad innych, a nawet pod siermięgą wieśniaka ileżto dziś pychy i buty?! Jakto często słyszymy takie np. mowy: Co to on sobie myśli? Czyto my sobie równi? Co, ja mam z nim przestawać? I ztądto właśnie płynie to rozdwojenie ludzi, ta pogarda jednych dla drugich, że trudno dziś w nas poznać dzieci jednego Ojca, trudno poznać, że jesteśmy potomkami owych pierwszych chrześcian, którzy, jak mówi Pismo św., jedno serce i duszę jednę mieli! O, nie tak nauczał nas Zbawiciel! Patrzcie, On się nie wstydził przyjść na świat w ubogiej stajence, nie szukał wywyższenia i chwały, nie stronił od prostaczków i biednych, nie poniżył i nie wyśmiał nikogo — a dla większej naszej nauki, dla zawstydzenia naszej pychy, nogi Apostołom umywał! Zaprawdę, na samę myśl tej niepojętej pokory oko łzą się zalewa! Wobec więc takiego przykładu, możeż się nędzny człowiek wynosić, możeż gardzić

[1]) Ad Gal. VI, 3.

podobnym sobie człowiekiem? Ach, nie, zaiste, bo jak mówi Bernard św.: *byłaby to niepojęta zuchwałość, aby drobny robaczek nadymał się i pysznił, gdy Majestat upada w pokorze!* [1]).

Idźmy więc za tym wzorem Zbawiciela naszego, i choćby dobroć Boża hojnie nas opatrzyła we wszystko, nie podnośmy głowy nad innych! Patrzcie na kłosek zboża: im pełniejszy i dorodniejszy, tem bardziej pochyla się do ziemi; tak też kto więcej darów z ręki Stwórcy otrzymał, powinien się większą pokorą względem bliźnich swoich kierować. *Jeśli kto chce być pierwszym,* mówi Ewangelia, *niechaj będzie ze wszech ostatnim!* [2]). Niech przeto wysoko stojący nie pyszni się swym rodem, bo nie imię lecz cnota stanowi wartość ludzi; niechaj pan i przełożony widzi w swoim podwładnym podobnego sobie człowieka; niech bogacz nie pogardza ubogim i nie wstydzi się zasiąść do jednego z nim stołu; niech mądry uszanuje prostaka; niech zdrowy i powabny nie wyśmiewa kaleki; niech dobry i cnotliwy nie pomiata grzesznikiem — słowem, jedni dla drugich bądźmy zawsze uprzejmi, bądźmy pełni braterskiego szacunku — *czcią się uprzedzając,* jak naucza Apostoł, a wówczas tylko znajdziemy łaskę u Boga i szacunek u ludzi. Mówię: szacunek u ludzi, bo jak pysznych i zuchwałych zawsze ściga nienawiść, tak przeciwnie pokorni skarbią sobie u wszystkich poważanie i miłość. Jako drobny fijołek, chociaż ukryty w trawie i prawie niewidomy dla oka, daje się jednak poznać po swym miłym zapachu; podobnie też człowiek pokorny, choćby pilnie ukrywał swoje talenty i cnoty, zawsze będzie poznany i uczczony od ludzi. Słusznie przeto św. Franciszek Salezy porównywa sławę do cienia, który pada od ciała naszego: kiedy gonimy za nią, wówczas ucieka od nas; uciekamy zaś od niej, ona goni za nami.

— Nareszcie zaś, m. dr., chrześciańska cnota pokory

[1]) Ser. de Nativ. [2]) Marc. IX, 34.

objawiać się jeszcze powinna przez mężne i cierpliwe znoszenie różnych obelg i zniewag, jakich doświadczamy od ludzi. Wyraził to Zbawiciel w tych słowach: *ktokolwiek cię uderzy w prawy policzek, nastaw mu i drugi* [1]). Trudna to wprawdzie ofiara dla pysznego serca naszego, a jednakże konieczna i całkiem sprawiedliwa. Jeżeli bowiem człowiek, jak wyjaśniłem wyżej, przez liczne swoje grzechy tak bardzo się poniża, tak staje się godnym pogardy, nie jestże rzeczą słuszną, aby tę pogardę przyjmował? Wszak odbiera on wówczas to tylko, co mu się sprawiedliwie należy. To też łatwo pojmiemy dlaczego Święci Pańscy, którzy dobrze rozumieli jaka jest nędza nasza, nietylko znosili cierpliwie wszelkie upokorzenia, ale się w nich kochali — i jak pyszny szuka oklasków, tak oni poniżenia i wzgardy. Przykład tego mamy na Apostołach. Wzbroniono im ogłaszać naukę Zbawiciela, a gdy tego zakazu nie chcieli i nie mogli usłuchać, wówczas rada żydowska kazała ich smagać rózgami. I cóż, jakże przyjęli tę bolesną zniewagę? Oto, powiada Łukasz św.: *szli radując się, że się stali godnymi dla Imienia Jezusowego zelżywość ponosić!* [2]). Lecz to tylko jeden przykład na tysiąc, bo w życiu każdego Świętego znajdujemy podobne objawy pokory. Wyśmiewano ich, łżono, obrzucano potwarzą, dawano policzki i inne wyrządzano obelgi; ale pamięć na duchową nędzę człowieka, pamięć zresztą na naukę Chrystusa słodziła im gorzki ten kielich!

A my jakże postępujem w tym względzie? Nie pytam już czy szukamy dobrowolnie poniżeń, bo jestto rzeczą Świętych; ale czy je znosimy, czy przebaczamy sercem te drobne, często błahe zniewagi, które nas spotykają? O, niestety, trudno to o nas powiedzieć! Patrzcie tylko jak nasza miłość własna jest czuła, jak pełna draźliwości na najmniejszą obrazę! Niech nam kto powie nieuważne słowo, niech zrobi żart nie-

[1]) Mat. V, 39. [2]) Act. Ap V, 41.

ostrożny, niech odmówi pokłonu lub w czemkolwiek uchybi, zaraz to nas jakby mieczem przeszywa, zaraz wpadamy w smutek, tracimy sen i spokój, słowem nieszczęsna pycha rady dać sobie nie może! Czasem też długie lata pamiętamy jednę zniewagę, chowamy gniew w sercu, i przy sposobnej chwili, srogiej dopuszczamy się zemsty! I o cóż tyle gniewu, tyle nienawiści i smutku? O, gdybyśmy należycie poznali całą naszę niegodność, widzielibyśmy jasno, że nam się nic nie należy innego! Rumieńmy się przeto tej pychy, i przy Bożej pomocy znośmy mężnie wszelkie zniewagi, jakie nam złość ludzka wyrządza. Żeby zaś to przyszło nam łatwiej, żeby zwalczyć skuteczniej drażliwość naszej pychy, mamy na to dwa środki niezawodne i pewne. Pierwszy zależy na tem, aby sobie zaraz przypomnieć swoje wady i grzechy, a szczególnie najcięższe, i pomyśleć: prawda, skrzywdzono mnie i znieważono bardzo, ale będąc takim grzesznikiem, czyż wart jestem szacunku? Niech więc P. Bóg to przyjmie jako słuszną pokutę za moje wykroczenia, niech to będzie moim czyscem na ziemi! Ta jedna myśl zaraz nas uspokoi. Drugi zaś sposób, jeszcze skuteczniejszy od tego, jestto przypominanie sobie przykładu Zbawiciela. Byłyż, pytam, zniewagi, którychby Syn Boży nie doznał? Patrzcie, krępują Go powrozy i włóczą po ulicach, stawiają przed sądem, policzkują, biczują, zawieszają jak zbrodniarza na krzyżu, a jednak znosił to wszystko z niepojętą pokorą, i *jako baranek prowadzony na zabicie, ust swoich nie otworzył!* Jakaż wielka i wymowna dla chrześcijan nauka! Kiedy przeto i nas jaka zniewaga spotka, zaraz sobie przypomnijmy ten przykład, i powiedzmy: jeśli Bóg uniża się tak głęboko, jeśli bez szemrania i gniewu znosi wszelkie możebne obelgi, mamżeż unosić się pychą? Nie, nie, Zbawicielu, ja się Ciebie nie zaprę, nie odstąpię od Twojej nauki! O, wierzcie mi, jedno takie wspomnienie na przykład Syna Bożego, zdolne jest nam osłodzić i najcięższe nawet obelgi,

zdolne jest uspokoić największą burzę pychy! Tych przeto używajmy sposobów, kiedy jakiej zniewagi doświadczamy od ludzi, a pewno znajdziem siły przenieść ją jeśli nie ochoczo, to przynajmniej pokornie.

III. Otóż, za łaską Bożą, wyjaśniłem pokrótce: co jest cnota pokory i na czem właściwie zależy, czyli jak w życiu naszem objawiać się powinna.

Jeżeli tedy pokora tak jest niezbędnie potrzebną, jeśli Ewangelia św. uroczyście zapewnia, że brama do niebieskiej ojczyzny tylko dla maluczkich otwarta, możemyż się nie starać o nabycie tej cnoty? Ach, m. dr., nie bądźmy tak niebaczni na nasz własny interes, i pamiętajmy dobrze na owe gorzkie słowa, które, jak uczy Pismo św., wyjękną kiedyś pyszni: *cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający!* [1]). O, tak zaprawdę, i bogactwo, i mądrość, i piękność, i talenty — wszystko to jest cieniem znikomym, który prędko i bez śladu przemija! Jestże więc czem się pysznić i zuchwale nadymać?! Patrzcie na przykład św. Jana Chrzciciela. Zdaje się, że nikt więcej od niego nie miał prawa do wynoszenia czoła, bo był świętym i mądrym, był drugim Eliaszem i Poprzednikiem niebieskiego Pana — a jednak miał się za nic, miał się za niegodnego, aby rozwiązać rzemyk u stopy Zbawiciela! Niechże ten wzniosły przykład uczy nas zamiłować pokorę całem i szczerem sercem! Tak, miłujmy tę cnotę, bo to prawdziwa perła chrześcijańskiego życia, to bogata skarbnica, z której spływają na nas niezliczone ko rzyści.

Ona to, m. dr., zasłania nas od gniewu i karania Bożego, jak widzimy z przykładu króla żydowskiego Achaba. Za różne zbrodnie P. Bóg zagroził mu przez proroka w te słowa: *oto ja przywiodę na cię złe;* [2]) lecz skoro król uko-

[1]) Say. V. 8. [2]) III, Reg. XXI, 21.

rzył się przed Panem, groźba ta została cofnięta. *Azaś nie widział upokorzonego Achaba przede mną? Ponieważ tedy ukorzył się dla mnie, nie przywiodę złego za dni jego* [1]).

Ona to modłom naszym daje skuteczność u Boga, bo wyraźnie powiada Pismo św.: *modlitwa korzącego się przeniknie obłoki, a nie odejdzie aż Najwyższy wejrzy* [2]).

Ona to wyjednywa odpuszczenie win naszych wedle tego zapewnienia Psalmisty: *sercem skruszonem i upokorzonem nie wzgardzisz* [3]).

Ona to wkońcu prowadzi do chwały nieśmiertelnej, bo *kto się uniży, będzie wywyższony — na wieki!* Amen.

X*.

[1]) Ibid. 29. [2]) Eccles. XXXV. 21. [3]) Ps. 50.

Plan II Nauki. Środki do nabycia pokory: I. Rozważać często naszę nędzę cielesną i duchowną. II. Rozważać przykłady Zbawiciela, Najśw. Panny i Świętych. III. Ćwiczyć się w małych aktach pokory, jak np.: nie stronić od biedniejszych, nie mówić nic na swoję pochwałę, nie wstydzić się swojego stanu itd.

Plan III Nauki. Na tekst: *W pośrodku was stanął i t. d.* O pamięci na obecność Boga i jej pożytkach: I. Strzeże od grzechów. II. Umacnia w dobrem. III. Pociesza w strapieniu.

NAUKA

na niedzielę IV. adwentu.

„Przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty“.
(Łuk. III.)

Zbliżał się czas, moi drodzy, kiedy Bóg w nieskończonej miłości miał zesłać już na ziemię najmilszego Syna swojego dla naszego zbawienia. Skoro tedy wybiła ta wielka i pożądana godzina, *stało się*, mówi Ewangelia, *słowo Boże do Jana syna Zacharyaszowego na puszczy* — co znaczy, że Jan św., który do tego czasu wiódł żywot pustelniczy, otrzymał rozkaz z Nieba opuścić swoje ustronie i przygotować ludzi na przyjście Messyasza. Na ten rozkaz porwał się ochotnie mąż Boży, pożegnał swoję ukochaną puszczę, pożegnał słodkie życie modlitwy i rozmyślań, jakiem się dotąd zabawiał, i stanąwszy nad brzegami Jordanu, począł ogłaszać: *chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów* — czyli nawoływać ludzi do pokuty i poprawy żywota. *Gotujcie drogę Pańską*, wołał on do wszystkich, *czyńcie proste ścieżki Jego! Każda dolina będzie napełniona*, tj. kto upadł w przepaść grzechów, niech się rychło podniesie; *każda góra i pagórek będzie poniżony*, tj. wszelka hardość i pycha niech korzy się przed Bogiem;

i miejsca krzywe wyprostują się, tj. kto chodzi krzywemi drogami nieprawości, niech wstępuje na drogę cnoty — a wówczas *każde ciało ogląda zbawienie Boże. Czyńcież tedy godne owoce pokuty!* [1]).

Takieto było pierwsze kazanie Jana św. do ludzi. Czyńcie godne owoce pokuty, jeśli chcecie oglądać zbawienie! Ale św. Poprzednik nie samem słowem tylko zagrzewał do pokuty — owszem, uczył on jej jeszcze skuteczniej, bo własnym przykładem i życiem. Jego serce było pełne pokory; jego ciało nie znało innych rozkoszy jak post i umartwienie; jego całym majątkiem była skóra wielbłąda, którą się odziewał — słowem, całe jego życie było ciągłą i surową pokutą. Jakże więc to wezwanie i ten przykład Jana św. powinny nam trafić do serca! Jeśli bowiem on, wiodąc życie całkiem anielskie, czynił wszakże twardą pokutę, możemyż my obejść się bez niej — my, cośmy tyle długów zaciągnęli przed Bogiem — my, co tak sprawiedliwie wołać mamy z Dawidem: *nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemię ciężkie, obciążyły mnie?!* [2]). Przecież dzień Pański bliski... A jednak, jakże mało o pokucie myślimy, jak mało się lękamy sprawiedliwości Bożej! Dziwne zaiste zaślepienie! Gdy jesteśmy co winni podobnemu nam człowiekowi, składamy się przed nim pokornie, albo też uciekamy od niego, bo straszno nam zajrzeć mu w oczy; przeciwnie zaś, zadłużywszy się Bogu, mamy to sobie za nic, jakbyśmy nie wierzyli, że czeka nas ścisły rachunek!

Obaczmy się przeto w tym błędzie, i póki czas miłosierdzia nam sprzyja, bierzmy żywo do serca tę przestrogę Jana św.: *gotujcie drogę Pańską! Czyńcie godne owoce pokuty!*

To też idąc za tem wezwaniem Poprzednika Pańskiego, zastanówmy się dzisiaj nad p o k u t ą z a g r z e c h y — tj. po-

[1]) Joan. III, 1—8. [2]) Ps. 38.

znajmy najprzód konieczną jej potrzebę, następnie zaś jej prawdziwe warunki, czyli godne owoce.

Z. M.

I. Cóż bardziej widocznego jak potrzeba pokuty? Wszystkim ona konieczną, bo wszyscyśmy winowajcy przed Bogiem! *Jeślibyśmy rzekli*, powiada Jan św. Apostol, *że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz* [1]). Lecz, niestety, jak powiedziałem wyżej, rozumieć tego nie chcemy! Na każdym prawie kroku możem spotkać Dawidów grzeszących, ale gdzież Dawid kąpiący się we łzach pokuty? Wszędzie pełno marnotrawnych synów, ale gdzież szukać takich, którzy z sercem skruszonem powracają do ojca? Wszędzie pełno dłużników, którzy bardzo zawinili się Bogu, ale gdzież ów pokorny dłużnik ewangeliczny, co rzuca się do stóp Pana z błaganiem: *miej cierpliwość nade mną, a wszystko oddam tobie?!* [2]). Niestety, nasze życie jest urodzajne na złości, ale całkiem jałowe na owoce pokuty! O, m. dr., czyż myślicie, że Bóg zmienił się dla nas, że Jego sprawiedliwość dziś zmiękła, że już nie ma potępienia dla niepokutujących grzeszników? Ach, nie, Bóg i Jego sprawiedliwość nie ulegają zmianie, a owo miejsce straszne, kędy robak nie umiera i ogień nie gaśnie, zawsze otwarte dla tych, którzy nie wypłacą się Panu do ostatniego szeląga!

Lecz zkądże w szczególności wypływa ta potrzeba i konieczność pokuty?

— Woła o nią najprzód sam Bóg, woła na każdej prawie karcie Pisma św., bo pod tym tylko warunkiem przyrzeka nam przebaczenie i powrót do swej łaski. Słuchajcie tego głosu już grozy, już słodyczy pełnego! *Nawróćcie się do*

[1]) I. Joan. I. 8. [2]) Math. XVIII, 26.

P. Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia, i łacny do ubłagania nad złością! [1]) *Nawróćcie się, a czyńcie pokutę ze wszystkich nieprawości waszych! Odrzućcie od siebie wszystkie nieprawości wasze, a uczyńcie sobie serce nowe. Bo nie chcę śmierci grzesznika, nawróćcie się, a żyjcie!* [2]) I znowu: *Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszystkich grzechów swoich, żywotem żyć będzie, a nie umrze. Wszystkich nieprawości jego pamiętać nie będę* [3]). Takto rzewnie i słodko wzywa nas Bóg do pokuty za grzechy, takto rozkoszną nadzieją dusze zbłąkane nęci! A z drugiej znowu strony jakichże gróźb używa, by przekonać grzesznika o potrzebie pokuty! *Biada wam*, mówi, *ludzie niezbożni, bo w przekleństwie będzie dział wasz!* [4]). *Biada narodowi grzesznemu, nasieniu złemu i synom złośliwym... Ach, pocieszę się nad nieprzyjaciołmi mymi, a pomszczę się nad przeciwnikami mymi!* [5]) *Iżem wołał, a nie słuchaliście i wzgardziliście wszelką radą moją, ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu... Tedy mię wzywać będą, a nie wysłucham; rano wstaną, a nie najdą mię!* [6]) Potwierdza to samo Zbawiciel swem uroczystem słowem: *jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie!* [7]) A prócz tego, któż nie zna owych pięknych przypowieści ewangelicznych: o rachunku pana ze sługami, o kąkolu i drzewie nieurodzajnym, które nam tak wymownie wskazują na potrzebę pokuty? Zły sługa, wtrącony do więzienia, kąkol rzucony w ogień, drzewo jałowe wycięte — nie jestże to dola grzeszników, co pokuty nie czynią?

— Dalej zaś woła o pokutę sam rozum. Jeśli bowiem ojciec, znieważony przez syna, wymaga od niego żalu za niegodny postępek; jeśli monarcha ziemski nie przebacza zbun-

[1]) Joel II, 11—12—13. [2]) Ezech. XVIII, 31—32. [3]) Ibidem 21—22. [4]) Eccl. XLI, 11 12. [5]) Isai. I, 4, 24. [6]) Prov. I, 24—28. [7]) Luc. XIII, 3.

towanym poddanym, aż ujrzy ich ukorzonych u stóp swojego tronu — to możeż Bóg, ten najlepszy nasz Ojciec, ten Król nieba i ziemi nie wymagać od nas pokuty, kiedy Go obrażamy? Zliczcie tylko dobrodziejstwa i łaski, jakiemi nas obdarza; porównajcie naszę nędzę i nicość z nieskończoną Jego wielkością, a łatwo zrozumiecie jakato niewymowna niewdzięczność, jakie straszne zuchwalstwo kryje się w grzechach naszych! Ach, słusznie woła Prorok: *zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo!...* [1]). I ta czarna niewdzięczność przeciw Stworzycielowi, ten bunt i podnoszenie ręki przeciw Panu nad pany, miałyżby uchodzić bezkarnie, miałyżby być przebaczane bez stosownej pokuty? O, zaprawdę, Bóg nie byłby Bogiem, nie byłby sprawiedliwym, gdyby się nie upomniał o swoję cześć ojcowską, o swój honor królewski, i gdyby nie wymagał od zuchwałych grzeszników naprawy swej zniewagi! Mówimy wprawdzie, że Bóg jest miłosierny, lecz miłosierdzie Jego zależy właśnie na tem, że daje się ubłagać żalem i pokorą grzesznika, kiedy mógłby odrazu popchnąć go w przepaść wieczną; lecz nie znaczy bynajmniej, że przebacza bez pokuty, bez naprawy tej krzywdy, jaką Mu wyrządzamy. Patrzcie zresztą jaką to krwawą pomstę wziął Bóg z własnego Syna, który przyjął na siebie nasze nieprawości i grzechy! Musi więc Jego sprawiedliwość być bardzo surowa i ścisła, kiedy na jej zaspokojenie poszła krew Zbawiciela! Sam tedy prosty rozum wskazuje na konieczność pokuty, sam prosty rozum woła do sumienia grzesznika: zapłać wyrodny synu, zapłać sługo niewierny ten dług wielorakiej obrazy, jaki śmiałeś zaciągnąć wobec Ojca twego i Pana!

— A oprócz tych przytoczonych dowodów, ileżto mamy innych, które nas przekonywają o potrzebie pokuty! Czyż nie woła o nią sumienie szarpane wyrzutami, na którem sprawdza się zawsze ten straszny wyrok Boży: *nie masz pokoju nie-*

[1]) Jerem. II. 12.

zbożnym?! [1]). Czyż nie woła o nią głos śmierci i ścisłego rachunku, który po śmierci nastąpi? Czyż nie woła zresztą głos piekła jękiem wszystkich grzeszników, co zeszli bez pokuty ze świata?

Tak przeto pokuta jest niezbędną. Wszystko nam mówi o niej, wszystko udowadnia tę prawdę, że zaniedbywanie pokuty, lub ciągłe jej odkładanie na przyszłość jest lekkomyślnością bez granic, jest strasznem samobójstwem, jakie człowiek popełnia na własnej swojej duszy i na swojej wieczności...

II. Ale uważcie, proszę, że mówiąc o potrzebie pokuty, nie mam tutaj na myśli samej tylko spowiedzi. Nam się zdaje, że pokuta, to spowiedź — że nabroiwszy ciężko i bez liczby przed Bogiem, samem wyznaniem grzechów kwitujemy nasze rachunki. I gdyby to jeszcze była spowiedź Magdaleny, spowiedź łez i głębokiej boleści, wówczas możnaby liczyć na jej moc i skuteczność: ale spowiedź bez żalu, roztargniona i zimna, jak nasze pospolicie bywają, możeż mieć jaką wartość u Boga? Porzućmy więc nazawsze to błędne przekonanie, nie oszukujmy siebie; ale owszem pomnijmy, że pokuta nie na słowach zależy, i że wówczas tylko jest dobrą, wówczas prawdziwie skuteczną, kiedy, jak powiada Jan św., wydaje dobre owoce.

Zobaczmy przeto teraz, coto rozumieć należy przez owoce pokuty, czyli na czem właściwie zasadzać się ona powinna, aby była Bogu przyjemną i dla nas pożyteczną?

Otóż, trzy są główne warunki, czyli trzy główne owoce prawdziwej pokuty: złości nasze opłakać, złości nasze poprawić, i złości nasze stosownie ukarać.

Rozpatrzmy to z należytą uwagą.

— Prawdziwa więc, mówię, pokuta, powinna się rozpocząć od opłakania grzechów. Znaczy to, m. dr., że grzesznik pokutujący powinien żywo, szczerze i z całej głębi

[1]) Izaj. XLVIII, 22.

serca boleć nad swoją złością; powinien czuć zawstydzenie i trwogę na widok swoich grzechów; powinien je opłakiwać łzami oka i duszy — słowem, jak mówi Pismo, rozdzierać serce swoje, bo tylko tym sposobem może przejednać Boga i Jego gniew sprawiedliwy rozbroić. *Ofiara Bogu duch strapiony; sercem skruszonem i upokorzonem nie wzgardzisz* [1]). Wypływa to naocznie z samego zastanowienia się nad grzechem i jego przewrotnością. Skoro bowiem grzech każdy jest buntem przeciw Bogu, skoro jest niewdzięcznością względem Stwórcy naszego, zniewagą względem Ojca, przeto rzecz oczywista, że tylko przez najwyższe upokorzenie serca, przez najgłębsze zawstydzenie grzesznika i szczere łzy boleści naprawionym być może. Bo cóż zresztą nędzne stworzenie zdolne jest ofiarować Nieskończonej Istocie za zniewagę Jej wyrządzoną? Ach, nic zaiste, jedno na wzór marnotrawnego syna trochę łez i kornego winy swojej uznania: *ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie; jużem nie jest godzien być zwan synem twoim!...* [2]). Te zaś łzy i ta boleść nie powinny się kończyć w jednej przelotnej chwili, nie powinny się ograniczać do samej tylko spowiedzi; ale owszem ciągle nam towarzyszyć, ciągle trwać w głębi serca naszego. Jak Psalmista wołał z goryczą: *grzech mój jest zawsze przede mną*, tj. zawsze o nim pamiętam, zawsze go opłakuję, tak też i nasze grzechy powinny być ustawicznie przed oczami naszemi — i choćby długie lata od czasu ich popełnienia minęły, trzeba je przypominać z głębokiem zawstydzeniem, by się do szczerej skruchy i boleści pobudzać. Patrzcie, jakto długo serce boleje po dotkliwych stratach doczesnych, jak długo opłakujem śmierć rodziców lub dziatek! Czasem i dziesiątek lat przejdzie, a jeszcze nas boli ta strata, jeszcze nam łzy spływają na jedno jej wspomnienie! Otóż przez grzech my tracimy Ojca niebieskiego, tracimy jedynaczkę najdroższą, bo biedną duszę

[1]) Ps. 50. [2]) Luc. XV, 21.

naszę, tracimy szczęście wieczne — możnaż więc po tych stratach zrzucić prędko żałobę?

Takto więc trzeba rozumieć pierwszy owoc pokuty, tj. opłakanie win naszych. Nie dosyć je wyznać ustami, nie dosyć bić się w piersi dla prostego zwyczaju, nie dosyć wypowiedzieć zimne słowo: żałuję — lecz potrzeba żalu szczerego, trzeba wielkiej, głębokiej i przeciągłej boleści... To też tak pojmowali i czynili pokutę wszyscy ci ludzie święci, którzy mieli nieszczęście zadłużyć się przed Bogiem. Tak pokutował król Dawid. Skalawszy się grzechem nieczystym i zbrodnią mężobójstwa, nie mógł on już o tem zapomnieć, nie mógł ukoić żalu, i kto zliczy te jęki i te łzy długoletnie, któremi usiłował duszę swoję oczyścić? *Pracowałem*, powiada, *w płaczu moim, będę omywał na każdą noc łoże moje, łzami mojemi będę polewał pościel moję* [1]). *Dla głosu wzdychania mojego, przyschły kości do ciała mego — bom popioł jako chleb jadł, a picie moje mieszałem z płaczem* [2]). Zresztą, całe życie jego było jednym żalu okrzykiem, jedną łzawą modlitwą: *zmiłuj się nademną Panie!* Tak też pokutowała grzesznica Magdalena. Mówi Ewangelia święta, że o b l e w a ł a łzami stopy Zbawiciela — i chociaż otrzymała przebaczenie win swoich, jednak ciągle o nich myślała, i długie potem lata myła je łzami żalu na puszczy. Podobny znowu przykład długiej i statecznej boleści, połączonej z największem upokorzeniem serca, widzimy w życiu św. pokutnicy Tais. Opamiętawszy się w grzechach i uczyniwszy spowiedź, spędziła ona resztę życia na ciągłych łzach i westchnieniach; ale co najrzewniejsze, tak żywo odczuwała wielkość swojej nędzy duchowej, że nie śmiała wymawiać imienia Pana Boga, i modliła się tylko w ten sposób: *o, któryś mię stworzył, zmiłuj się nadc mną!*...

Oto szczytne przykłady, oto godny owoc pokuty! my przeto tak czyńmy, i my tak złości nasze opłakujmy serde-

[1]) Ps. 6. [2]) Ps. 101.

cznie, a wówczas wedle zapewnienia Pańskiego: *choćby grzechy nasze były jak szkarłat, jako śnieg wybieleją.* Pięknie mówi o tem Hieronim św.: *o, łzo pokorna, twoja jest moc, twoje panowanie! Ty się nie lękasz trybunału Sędziego, tobie jednej wolno się zbliżyć, przed tobą milkną twoi oskarżyciele, ty bardziej męczysz szatana niż piekło! Co więcej? Ty zwyciężasz niezwyciężonego, ty wszechmocnego rozbrajasz!...* [1]).

— Wszakże na samym żalu, choćby nawet najżywszym, nie kończy się pokuta. Musi się ona okryć jeszcze drugim owocem, musi pociągnąć za sobą stanowczą i zupełną złości naszych poprawę. To właśnie jest rzecz najważniejsza, to drugi konieczny warunek szczerej a prawdziwej pokuty, bo bez poprawy życia, bez porzucenia grzechów, czem byłaby najsurowsza pokuta? Tylko fałszem, obłudą i niegodnem urąganiem się Bogu! Czem wszystkie pozory skruchy, obietnice, zaklęcia, a nawet łzy obfite? Tylko zdradnym pocałunkiem Judasza! To też mówi św. Augustyn: *Kto tłócze swoje piersi, a nie poprawia życia, ten tylko wbija głębiej grzechy w swoję duszę. Nie pomogą jęki, jeśli grzech nie ustaje, nie pomoże błagać o przebaczenie złości, jeśli do tych złości wracamy!* [2]). Niemasz tedy pokuty bez odnowienia życia! Choćbyśmy się spowiadali codziennie, choćbyśmy czynili jałmużny i trapili ciało nasze postami, choćbyśmy się dnie i nocy modlili, wszystkoto będzie na nic, jeśli nie powstaniemy z grzesznych naszych nałogów. Bóg nie chce od nas liścia, lecz owoców pokuty, i nietylko nie ma upodobania w ofiarach i uczynkach pokutnych, którym nie towarzyszy poprawa, ale owszem brzydzi się niemi i gardzi. Słuchajcie z jaką siłą wypowiada tę prawdę przez usta Izajasza: *Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych? Pełenem całopalenia baranów, a krwie cielców, i jagniąt nie chciałem. Nie ofiarujcież więcej ofiary naprożno: kadzenie jest mi obrzydłością... Nowi waszych i uro-*

[1]) In Epist. [2]) In Solil.

czystych świąt waszych, nienawidzi dusza moja... A gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was; a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham, bo ręce wasze pełne są krwie (złości). O Boże! cóż więc czynić, aby Ciebie przebłagać, jeśli nie chcesz poprzestać na kadzeniu i modłach? Oto słuchajcie dalej: *omyjcie się, czystymi bądźcie, przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić — a wówczas, choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna* [1]).

Tak przeto, m. dr., zaniechanie grzechów zupełne; zupełne, że tak powiem, zmartwychwstanie duchowe na życie nowe a święte — oto co prócz żalu, powinno towarzyszyć pokucie, by mogła dusze nasze do białości śnieżnej oczyścić. Starajmy się więc pilnie o ten owoc pokuty, tj. porzućmy grzechy i okazye do nich, zwalczajmy złe nałogi — i jak ziemia po ożywczych deszczach wiosennych, w nową stroi się szatę, tak niech i nasze życie, po kąpieli pokutnej, nową przybiera postać. Pięknie i słodko wzywa nas do tego Paweł św.: *odnowcie się*, powiada, *duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka. Przetoż odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim. Ten, który kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niechaj pracuje. Wszelka zła mowa niech z ust waszych nie pochodzi. A porubstwo i wszelka nieczystość, albo łakomstwo, niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi. A nie upajajcie się winem, ale bądźcie napełnieni Duchem świętym. Patrzcież tedy bracia, jakobyście się ostrożnie sprawowali: nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy!* [2]).

— Nareszcie powiedziałem, że trzecim owocem prawdziwej pokuty, jest: u k a r a n i e grzechów. Przez te słowa rozumiem, że niedość jest grzechy opłakać, niedość poprawić ży-

[1]) Iz. I, 11—18. [2]) Ad Eph. IV, V.

cie, ale nadto potrzeba ćwiczyć się w uczynkach pokutnych, by ukarać w ten sposób nasze ciało, naszę zmysłowość i pychę, które obrazy Boga były głównem narzędziem. O, jak znowu mało jest ludzi, którzyby czuli potrzebę tego owocu pokuty, którzyby się o niego starali! Czyż nie prawda, że zwykle poprzestajem na pokucie przez kapłana zadanej, tj. na kilku pacierzach, lub na małej jałmużnie, która nas nic nie kosztuje, a o innych uczynkach pokutnych ani wiedzieć nie chcemy?! A jednak pomyślcie tylko, czy te krótkie pacierze mogą zadość uczynić Bogu za winy nieraz cięższe niż upadki Dawida, niż grzechy Magdaleny? I czy nie jestto słusznem, aby człowiek, dopuściwszy się grzechów, albo może całe lata w nich żyjąc, sam się za nie odpowiednio ukarał? Czy nie jest całkiem słusznem, by swoję grzeszną pychę karał rózgą pokory, grzechy ciała umartwieniem, chciwość jałmużną — słowem, aby stosował do siebie, co powiedział Jan św. o grzesznym Babilonie: *jako się wynosił i rozkoszy zażywał, tyle mu dajcie męki i żałości?*[1]). Tak, sam rozum mówi nam, że to rzecz sprawiedliwa, że inaczej nasza pokuta dostateczną nie będzie. To też święci pokutnicy, którzy rozumieli to dobrze, nie przestawali wcale na pokucie kapłańskiej, lecz owszem sami sobie wyznaczali pokutę — pokutę dobrowolną i nieraz tak surową, że pojąć jej nawet nie możem. Zdaje się, że byli to ludzie z żelaza, a to byli tylko ludzie wielkiej wiary i wielkiej gorliwości o interes zbawienia... Oto posłuchajmy naprzykład, co pisze Hieronim św. o pokucie Pauli Rzymianki, która zresztą nigdy wielką grzesznicą nie była. *Kiedyśmy ją upominali,* powiada, *aby mniej płakała i szczędziła oczy, zwykła była mówić: potrzeba oszpecić łzami to oblicze, które krasiłam często różem i bielidłem; potrzeba umartwić to ciało, które wiele zażywało rozkoszy; długi śmiech potrzeba*

[1]) Apocal. XVIII, 7.

naprawić płaczem, a miękkie jedwabie zastąpić włósiennicą. Jak kiedyś starałam się podobać światu, tak dzisiaj pragnę podobać się Bogu![1]). Taka też była mowa, takie też było życie wszystkich pokutników prawdziwych.

Naśladujmyż piękne te wzory, a jeśli im nie możemy dorównać, starajmy się bodaj lekką dobrowolną pokutą grzechy nasze ukarać. I tak, karzmy ciało nasze przez post, odmawiając mu zbytecznych i wymyślnych pokarmów, nie narzekając na ubogą lub niesmaczną potrawę, a przedewszystkiem zachowując ściśle posty nakazane przez Kościoł. Karzmy je też na zmysłach, tj. ujmujmy sobie nawet godziwych przyjemności i wygód, aby wynagrodzić to złe, któreśmy popełnili przez nadużycie zmysłów. Karzmy się na majątku, dając często jałmużny wedle naszej możności, by naprawić te grzechy, któreśmy popełnili przez chciwość. Karzmy też naszę pychę, tj. znośmy cierpliwie wszelkie upokorzenia, mając w duszy to przekonanie, żeśmy niczego niewarci oprócz poniżenia i wzgardy. Piękny przykład takiej pokory czytamy w życiu Filipa, księcia Namuru. Był on wielkim grzesznikiem; otóż nawrócony przed śmiercią, tak czuł się godnym pogardy, że błagał spowiednika, aby zamiast pogrzebu, ciało jego rzucono na ulicę. *Żyłem jak pies*, mówił on, *słuszna więc, abym jak pies był pogrzebany!*[2]). O, jakaż głęboka pokora! To też Bóg wejrzał na nią, i wsławił cudami św. pokutnika. Karzmy się też nareszcie jeszcze jednym aktem pokutnym ogromnego znaczenia, który zależy na tem, aby cicho i bez szemrania znosić straty, klęski, choroby, jakiemi nas Pan Bóg nawiedza, i we wszystkich takich próbach, choćby nawet najcięższych, mówić jak łotr pokutujący na krzyżu: *a myć wżdy sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy!*[3]). Temi to sposobami karzmy nasze grzechy i złości, a śmiało

[1]) P. Sanch. 4, 6, 7. [2]) Caes. l. 2 hist. [3]) Luc. XXIII, 41.

ufać możemy, że Bóg nam je przebaczy i nie będzie karał na wieki...

III. Cóż więc teraz, m. dr., wam powiem na zamknięcie nauki, kiedy już wyjaśniłem i potrzebę i owoce pokuty? Nic mi nie pozostaje więcej, jak powtórzyć raz jeszcze to wezwanie Jana św.: *gotujcie drogę Pańską... czyńcie godne owoce pokuty!* Ach tak, czyńmy je pilnie, bo czas nasz niedaleki, i kiedy słońce zajdzie, kiedy pod kosą śmierci lęgnie trawka życia naszego, wówczas już będzie zapóźno! Jak ziemia ścięta mrozem nic już rodzić nie może, tak też dusza po śmierci już owocu pokuty nie wyda! *Tedy wzywać mię będą, a nie wysłucham*, mówi Pan; *rano wstaną, a nie najdą mię!* [1]). Śpieszmy się tedy, śpieszmy! *Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zgubi cię!...* [2]). Prawda, kielich pokuty jest gorzki; lecz jeśli w nim nasze lekarstwo, nasze zdrowie duchowne i zadatek życia wiecznego, możemyż go odtrącać? *O pokuto*, woła św. Chryzostom, *Matko miłosierdzia i cnót nauczycielko, wielkie sprawy twoje! Ty rozwiązujesz winowajców, leczysz słabych, upadłych podnosisz, zrozpaczonych pocieszasz. Przez cię łotr wszedł do nieba, przez cię grzeszny Dawid znowu łaskę Ducha św. otrzymał!* [3]). Te więc korzyści pokuty niech nam ją osładzają, niech nas do niej pociągną, niech nam dodają męstwa do dźwigania jej krzyża, a wówczas się przekonamy, że istotnie będzie ona dla nas Matką miłosierdzia i tutaj i w wieczności! Amen.

X*.

[1]) Prov. I. 28. [2]) Eccl. V. 9–9. [3]) Ser. de poen.

Plan II nauki. O odkładaniu pokuty. I, Jest zbrodnią przeciw Bogu — bo: pogardą Jego miłosierdzia, lekceważeniem Jego spra-

wiedliwości, nadużywaniem Jego cierpliwości; — II, Jest zbrodnią przeciw sobie samemu — tj.: narażeniem się na gniew Boży w tem życiu — na śmierć bez pokuty — na kary wieczne. Korzystać z czasu — *crastinum diem non promisit!* (Św. Aug.).

Plan III nauki. Głos wołającego na puszczy... Woła nas Bóg do swojej miłości i służby: I, Przez rozmaite dobrodziejstwa doczesne. II, Przez kary i próby. III, Przez sług swoich. IV, Przez obietnicę wiecznej zapłaty. *Nolite obdurare corda vestra!...*

NAUKA

na Niedzielę I. po Bożem narodzeniu.

„Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu“.
(Łuk. II).

Pamiątka narodzenia Pańskiego, którą w tych dniach obchodzimy, napełnia dusze nasze wielką i nadziemską słodyczą. Jak na przyjazd króla ziemskiego, kiedy miasto jakie nawiedza, radują się wierni poddani, przywdziewają szaty świąteczne i wznoszą wesołe okrzyki; tak też — jeśli wolno porównać — cały świat chrześcijański, ze łzami uniesienia i szczęścia wita dziś Króla Niebios, co na padoł ziemski zstępuje. I zaprawdę, moi drodzy, jest z czego się radować, skoro pomyślimy uważnie nad słowami Proroka: *będą się weselić przed tobą, jako ci, którzy się weselą we żniwa... albowiem Maluczki narodził się nam, i Syn nam dany jest, i nazwą imię jego: Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny i Książe pokoju* [1]). Takiegoto Gościa wielkiego w progach naszych ziemskich witamy! Jakże się więc z przyjścia Jego nie cieszyć, jak nie wtórować sercem owej pieśni anielskiej: *chwała na wysokości Bogu?!*

[1]) Isai. IX, 3, 6.

Wszakże niedość samych uczuć radości, obchodząc dni pamiętne narodzenia Pańskiego. Słuchajcie co nam głosi dzisiejsza Ewangelia! Oto, powiada, że gdy Najświętsza Panna, stosownie do przepisów Mojżesza, stawiła Dziecię Jezus w kościele, święty starzec Symeon wziął je na swoje ręce i prorokował w te słowa: *oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu* — czyli, że to Dzieciątko jednym ludziom zbawienie, a drugim zgubę i upadek przyniesie! Ach, cóż znaczą te słowa?! Dlaczegoż święty Starzec mąci nasze wesele takiem smutnem proroctwem?! My lat cztery tysiące czekaliśmy na przyjście tego niebieskiego Dziecięcia; Ono było jedyną upadłego świata nadzieją i *oczekiwaniem wszystkich narodów* [1]); Ono miało nam sprawić pociechę i zbawienie — a dziś Symeon mówi: *Oto ten położon jest na upadek wielu!* Ach, jestże to prawdą istotną? Nie sąż te smutne słowa próżnym tylko postrachem? Niestety, są one prawdą, jak zaraz zobaczymy — i dlatego Kościoł tuż po dniach uroczystych narodzenia Pańskiego, tuż u żłobka Pana Jezusa, każe czytać Ewangelię o proroctwie Symeona, abyśmy zrozumieli, że nietylko się cieszyć, ale głównie korzystać z przyjścia Zbawiciela potrzeba, bo inaczej będzie nam ono na zgubę — *oto ten położon jest na upadek wielu!*

Zastanówmy się więc dzisiaj nad tą wielką i zbawienną przestrogą — tj. wyrozumiejmy najprzód znaczenie słów Symeona, a następnie poznajmy: komu to przyjście Zbawiciela będzie na upadek, a komu na powstanie? Z. M.

I. *Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu!* Jakżeż to, m. dr. mamy rozumieć te słowa? Czemu, pytam, przyjście Syna Bożego nie jest na powstanie dla wszystkich?

[1]) Agg. II, 8.

Czyż dlatego zstąpił On z niebios i krew swoję przelew żeby zatracił wielu! Czyż jest niesprawiedliwym w podziale swej miłości, tj. jednych garnie, a drugich odrzuca od siebie? Ach, tak myśleć byłoby strasznem bluźnierstwem! Owszem, Pismo św. zapewnia nas wyraźnie, że Chrystus Pan przyszedł dla wszystkich, że jest ową światłością, która oświeca każdego człowieka; że jest dobrym pasterzem, który pragnie zagarnąć do owczarni wszystkie bez wyjątku owieczki — a więc rzecz oczywista, że tych słów Symeona nie można tak rozumieć, jakoby sam Zbawiciel chciał czyjejkolwiek zguby, jakoby dobrowolnie, wedle upodobania, jednych zbawiał a drugich potępiał. Myśl ich tedy jest taka: patrzcie ludzie! wskutek grzechu pierworodnego staliście się ślepi i zepsuci na sercu, a co więcej straciliście prawo do Nieba i wpadli w niewolę szatana. Otóż dziś przyszedł Lekarz niebieski, który przynosi leki na skażenie serc waszych; przyszedł Mistrz nieomylny, który chce was oświecić i sprowadzić na drogę zbawienia; przyszedł Mocarz potężny, który pragnie was wyrwać z niewoli Faraona i obdarzyć szczęściem niebieskiem. Chcecież Go tedy przyjąć? Chcecież korzystać z niepojętej Jego dobroci? Czy też może wolicie w waszej nędzy i niedoli pozostać? Wybierajcie z dwóch jedno, bo Zbawiciel nikomu łaski swej nie narzuca przemocą! Jeśli ratunek Jego dobrowolnie przyjmiecie, będziecie szczęśliwymi na wieki — jeśli zaś odrzucicie, czeka was zguba wieczna!

Jestże, pytam, co słuszniejszego nad to? Jestże w takiem postępowaniu Chrystusa Pana z nami jaka niesprawiedliwość lub krzywda? Owszem, sam zdrowy rozum widzi, że być inaczej nie może. Gdyby tonącemu np. podawano rękę, albo rzucano linę, a on nie chciał się chwycić tych środków ocalenia, któżby śmierci jego był winien? Czy ludzie, co mu pomoc dawali? Nie, oczywiście, i każdyby powiedział, że człowiek ten nie miał rozumu, bo odrzucił ratunek, nie chciał

z niego korzystać, a więc sam siebie zgubił. To samo jest zupełnie z tym moralnym ratunkiem, jaki nam ofiaruje Zbawiciel. Wszyscy my toniemy w głębi potępienia, a On wyciąga do nas miłosierną swą rękę, mówiąc: chwyćcie się mnie, tj. chwyćcie się sercem mojej nauki i mojego krzyża, a ja was ocalę! Skoro więc kto tego upomnienia nie słucha, tę rękę pomocniczą odtrąca, nie może oczywiście obwiniać Zbawiciela, nie ma prawa powiedzieć, że gubi się z jego przyczyny. „Jaki kto ma smak, tak potrawę przyjmuje. Wino zdrowemu słodkie, a choremu w febrze gorzkie — a cóż ono winno? Nie z wina przygana, ale z febry i skażonego smaku. Słońce dobre oczy uwesela, a chore zaraża. Cóż winno słońce? Choroba oczu winna, nie słońce, iż oko obraża. Kamień i skała w morzu stoi — kto jej chce użyć, przystąpi z okrętem i zbuduje na niej dom zbawienia swego; kto zaś chce na nią przytrzeć i z nią walczyć, rozbije swój okręt i zginie. Nie skała tedy winna iż kto ginie, ale zła wola i głupstwo tego, który z nią wojnę wieść chce“ [1]).

Tak to więc, m. dr., powinniśmy rozumieć te słowa Symeona, że przyjście Chrystusowe na ziemię jednym zgotuje szczęście, a drugim potępienie. Zależy to, jak widzicie, od własnej naszej woli: kto przyjmuje Jego ratunek, ten uniknie zagłady; kto zaś ślepo i uparcie odrzuca, nie może się spodziewać jedno potępienia i zguby... *Zatracenie twoje* (od ciebie) *Izraelu — tylko we mnie ratunek twój!* [2]).

Zobaczmyż teraz szczegółowo, komu to narodzony Zbawiciel będzie na upadek, a komu na powstanie?

II. Otóż z tego, co powiedziałem, wypływa samo przez się, że będzie On na upadek czyli na potępienie tym wszystkim, którzy Go nie przyjmują, tj. odrzucają od siebie i boską Jego Osobę, i te cudowne środki, których udzielić nam raczył do osiągnienia Nieba.

[1]) Skarga. Kaz. na Niedz. I. po B. N. [2]) Osee. XIII, 9.

— Do takich przedewszystkiem zaliczają się Żydzi, ów naród bogobójczy, o którym mówi Jan św.: *przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli!* [1]) Byli oni ludem wybranym, mieli w swoich rękach proroctwa, mieli to niepojęte szczęście, że Zbawiciel urodził się w ich kraju, że im poświęcił pierwsze swoje nauki, dobrodziejstwa i cuda, że ich zresztą ogarnął wyjątkową miłością, bo mówił: *nie jestem posłan jedno do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego* [2]) — lecz jakżeż skorzystali z tych łask nieocenionych? Oto wzgardzili wszystkiem, odrzucili naukę i pomoc Messyasza, a zamiast zasłużonej wdzięczności, wydali Go na śmierć krzyżową! Ach, jakaż czarna zbrodnia! Bóg zniżył się do postaci człowieka, aby im nieść ratunek, a oni, jak zwierzęta drapieżne, krew Jego wytoczyli, wedle tego co mówi Prorok: *stało mi się dziedzictwo moje jako lew na pustyni!* [3]). Mogłoż więc przyjście Zbawiciela być dla nich na powstanie? Odrzucili światłość niebieską, przeto słusznie błąkają się dotąd w ciemności; odrzucili łaskę zbawienia, przeto słusznie cięży nad nimi doczesne i wieczne przekleństwo!...

— Ale słuchajcie dalej! Ta groźba Symeona: *oto ten położon jest na upadek wielu*, nietylko się stosuje do zatwardziałych Żydów, nietylko im potępienie zwiastuje. Owszem, odnosi się ona najściślej i do tych wszystkich chrześcijan, którzy wprawdzie obmyci są chrztem św., aleć później wiarę swoję stracili, wpadli w jawną bezbożność lub martwą obojętność, wyrzekli się przepisów i praktyk religijnych — słowem z dzieci i uczniów, stali się wrogami Chrystusa! *Boć wiele ich chodzi, o których płacząc powiadam, że są nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego*... [4]). Może takich między nami tu niema, lecz na świecie jakżeż buja ten kąkol! Ileż dziś serc niedowiarstwem zatrutych, ileżto takich chrześcijan, dla

[1]) Joan. I, 11. [2]) Math. XV, 24. [3]) Jerem. XII, 8. [4]) Phil. III, 18.

których nie już nie ma: ani religii, ani Sakramentów śś., ani domu Bożego, ani modlitwy, jakby żyli wśród ciemności pogaństwa?! Cóż za złość niepojęta! Syn Boży w nieskończonej miłości odkupił dla nich Niebo ceną własnego życia, dał im wiarę prawdziwą, wykarmił ich swojem Słowem i Ciałem, i żadnych łask nie szczędzi, aby mogli osiągnąć zbawienie, a oni w zaślepieniu szalonem wszystko to zapoznali, wszystko odrzucili od siebie! Ach, zaprawdę, biedni i ciemni poganie nie tak postępują ze swoimi fałszywymi bogami! *Pójdźcie do wyspów Cetym a obaczcie*, mówi Prorok, *i do Cedar poszlijcie, a przypatrzcie się pilnie, jeśli się co takowego stało? Jeśli naród odmienił bogi swoje, a zaiste oni nie są bogowie, a lud mój mnie opuścił!..* [1]). Pytam więc, m. dr., czy tacy chrześcijanie mogą żywić nadzieję, że przyjście Zbawiciela będzie im na powstanie? Owszem, i ta wiara święta, i ten krzyż Jego krwawy, i ta miłość najwyższa, i te środki zbawienia, słowem wszystko z czem tak lekkomyślnie igrają, będzie właśnie przyczyną ich wiecznego upadku... I niesłusznież, powiedzcie! Gardzą źródłem żywota, sami chcą swojej zguby, znajdują więc czego pragną... *Umiłował przekleństwo, i przyjdzie nań*, mówi Psalmista: *nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego. I oblókł się w przekleństwo jako w szatę, i weszło jako woda we wnętrzności jego, a jako oliwa w kości jego!* [2]).

— Wszakże i na tem nie koniec. Jest jeszcze zastęp ludzi, niestety, najliczniejszy, którym przyjście Chrystusa Pana będzie na upadek i zgubę. Rozumiem tu tych chrześcijan, co Go wprawdzie przyjmują, ale tylko pozornie, tj. którzy nie idą za głosem Jego nauki, nie żyją podług Ewangelii, nie czynią tak jak wierzą, słowem są raczej chrześcijanami z imienia, nie zaś z uczynków i życia. Sam Zbawiciel tak ich okre-

[1]) Jerem. II, 10. [2]) Ps. 108.

ślił: *ten lud czci mię wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie* [1]).

I kogoż to w szczególności przez te słowa rozumiał? Oto takich np., którzy choć pamiętają na jego rozkazanie: *nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale szukajcie najprzód królestwa Bożego i jego sprawiedliwości* [2]), a jednak całem sercem uwięźli w doczesności i byle co uzyskać, gotowi są kłamać, oszukiwać, krzywdzić i popełniać wszelką nieprawość! Rozumiał też i takich chrześcijan, którzy żyją w nienawiściach i zwadach, złorzeczeniach i zemstach, jakby nigdy nie słyszeli owej wzniosłej nauki: *przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował* [3]). Następnie zaś i takich, którzy acz często słyszą przestrogę Apostoła: *aza nie wiecie, że ani wszetecznicy, ani cudzołożcy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani drapieżce nie odzierżą królestwa niebieskiego* [4]) — a jednakże kalają swe życie: łakomstwem, niesprawiedliwością, pijaństwem, rozpustą, kradzieżą i innemi zbrodniami! Tychto więc wszystkich chrześcijan, tych pozornie wierzących, tych fałszywie pobożnych zawarł Zbawiciel w słowach: *a serce ich daleko jest ode mnie* — i tacy z Jego przyjścia żadnej nie odniosą korzyści. Cóż bowiem z takiej wiary, która jest wprawdzie na ustach, ale nie objawia się w czynach? Co z wiary, nawet silnej, jeśli jej nie towarzyszy dobre, cnotliwe życie? Niestety, jestto ciało bez duszy! Wiara wprawdzie prowadzi do podwojów niebieskich, lecz bez klucza życia świętego otworzyć ich nie zdoła. Słuchajmy jak w tym względzie naucza Ewangelia: *nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego. Wiele ich rzecze do mnie: Panie, Panie, izaliśmy w imię twe nie prorokowali, i cudów nie*

[1]) Math. XV, 8. [2]) Math. VI, 19—33. [3]) Joan. XIII, 34. [4]) I. Cor. VI, 9, 10.

czynili? A tedy wyznam im, żem was nigdy nie znał: odstąpcie ode mnie, którzy nieprawość czynicie! [1]). Owszem, taka martwa, taka pozorna wiara nietylko się na nic nie przyda, ale raczej obwini i potępi bardziej tych wszystkich, którzy mieli ją w ustach, a z uczynków swoich wygnali. Gdyby nie znali wiary i dlatego błądzili, mieliby zaiste wymówkę; lecz że widzieli światłość, a mimo to miłowali ciemności, czemże się wytłómaczą? To też Zbawiciel mówi, że sąd Boży na pogan będzie daleko lżejszy, niż na takich obłudnych wyznawców Ewangelii. *Biada tobie, Korozaim, biada tobie Bethsaido! Wszakże powiadam wam, że Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądu niźli wam* [2]). *Bych był nie przyszedł, a nie powiadał im, nie mieliby grzechu, lecz teraz nie mają wymówki!* [3]).

Oto więc, m. dr., dwojaki rodzaj ludzi, nad którymi, jakby chmura złowroga, wisi groza tego proroctwa: *oto ten położon jest na upadek wielu!* Są to przedewszystkiem ci wszyscy, którzy Chrystusa Pana i boską jego wiarę stanowczo odpychają — powtóre zaś ci także, którzy weń wprawdzie wierzą, ale żyjąc niegodnie, tylko wstyd i zniewagę wierze swojej przynoszą. Straszny, lecz zasłużony koniec! *Co jest com więcej miał czynić winnicy mojej*, mówi Pan, *a nie uczyniłem jej? Czyli iżem czekał, aby zrodziła winne jagody, a zrodziła agrest? A teraz ukażę wam, co uczynię winnicy mojej: rozbiorę płot jej, i będzie na zdeptanie!..* [4]). O Boże! jakże słusznie woła Psalmista: *sprawiedliwyś jest Panie, i sądy twoje prawe!..* [5]).

III. Lecz czyż św. starzec Symeon tylko trwożyć nas umie? Czyż już nie ma słowa pociechy dla ochłody serca naszego? Owszem, ma on to słowo, co jak balsam kojący na duszę naszę spływa, i głosi je w drugiej połowie swojej mowy

[1]) Math. VII, 21—23. [2]) Idem XI, 21—22. [3]) Joan. XV, 22. [4]) Is. V, 4—6. [5]) Ps. 118.

proroczej. I tak, trzymając dalej Boskie Dziecię na rękach, powiada on następnie: *oto ten położon jest na powstanie wielu*, tj. będzie dla wielu szczęścia i zbawienia zadatkiem! O, jak słodka i radosna nadzieja! Jak cudnie odpowiada i posłannictwu Pana, który przyszedł nie gubić, lecz zgubionych ratować, i Jego imieniowi, które znaczy: Zbawiciel!

Lecz komuż to, ach, komu będzie On na powstanie? Pytajmy o to pilnie, byśmy do tych szczęśliwych porachować się mogli!

Otóż na to pytanie odpowiada Jan św.: *a którzy go przyjęli, tym dał moc aby się stali synami Bożymi, którzy wierzą w imię Jego. Którzy nie ze krwie, ani z woli ciała, ale z Boga się narodzili*[1]). W tych więc głębokich słowach wyjaśniona cała zagadka — tj. że ci wyłącznie staną się dziećmi Boga, ci odziedziczą Niebo i dostąpią zbawienia, którzy Messyasza przyjęli, którzy wierzą w Jego naukę, a co więcej, całe swe życie podług jej przepisów kierują. To właśnie najważniejsze — i dlatego Jan św. dodaje tak wyraźnie: „którzy nie z krwi i ciała, lecz z Boga się narodzili“, tj. wyzuli się ze starego człowieka i jego namiętności, a odrodzili życie podług wzoru, podług ducha Chrystusa.

Duch zaś Chrystusowy, jest to duch przedewszystkiem miłości, ponieważ sam Zbawiciel wyrzekł wzniosłe te słowa: *miłuj P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego jako siebie. Nad teć nie masz większego przykazania*[2]). Kto więc te przykazania wypełnia; kto Boga całem sercem miłuje i w Jego czci jest pilnym; kto miłuje bliźniego nie *słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą*[3]), tj. chowa z nim zgodę, strzeże się jego krzywdy, a w potrzebie otwiera mu serce i rękę — taki to jest prawdziwie odrodzony w Chrystusie, a więc jak zapewnia Jan św., do synów Bożych należy. Radujcie się przeto wy wszyscy, którzy ściśle spełniacie

[1]) Joan. I, 12, 13. [2]) Marc. XII, 30–31. [3]) Joan. III, 18.

wielki zakon miłości, bo do was to szczególnie stosują się te słowa: *oto ten położon jest na powstanie wielu!*

Duch Chrystusowy, jestto duch pokory i cichości, przeciwny duchowi pychy, której ojcem jest szatan. Tego ducha pokory uczył On nas całem swem życiem, bo od żłobku do krzyża, a nareszcie jakby drogą po sobie spuściznę, przekazał go swoim wyznawcom w tych słowach: *uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca!* Kto tedy kieruje się tym duchem; kto strzeże się wyniosłości i pychy, nadętości i pogardy dla innych, a miłuje cichość i pokorę; kto umie się poniżyć i przebaczyć urazy; kto umie być maluczkim wśród dostatków i szczęścia — taki też jest odrodzony w Chrystusie i dziecięciem Bożem zwan będzie. Radujcie się więc w Panu i wy dusze pokorne, boć i was obejmuje proroctwo Symeona: *oto ten położon jest na powstanie wielu!*

Duch Chrystusowy, jestto duch umartwienia. Nie znaczy to, że chrześcijanin powinien ciągle pościć, albo ciało swoje biczować; lecz, że zwalczać powinien skażone jego żądze, powściągać namiętności, chronić się złych i nikczemnych rozkoszy — słowem zawsze pamiętać na tę wielką przestrogę: *jeśli kto chce iść za mną, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój, a niech mię naśladuje*[1]). *A kto nie nosi krzyża swego, nie może być uczniem moim*[2]). Kto przeto krzyż umartwienia na barki swoje bierze; kto złe popędy ciała utrzymuje na wodzy; kto miłuje czystość i trzeźwość — taki równie duchem Chrystusowym ożywion, i wedle słów Jana św., do synów się Bożych zalicza. Radujcie się tedy wy także, o dusze umartwione i skromne, dusze trzeźwe i czyste, bo i na was się spełnią te słowa Symeona: *oto ten położon jest na powstanie wielu!*

Duch nareszcie Chrystusa, jestto duch wszelkiej cnoty, wszelkiej czystości serca, w najszerszem słowa tego znaczeniu.

[1]) Marc. VIII, 34. [2]) Luc. XIV, 27.

Jak światłość nie może się zgodzić z ciemnością, tak ten duch nie znosi nic takiego, co nieprawe i krzywe... *Co za zgoda*, pyta Apostoł, *Chrystusa z Belialem?*[1]). Kto tedy w cnotach chrześcijańskich się ćwiczy; kto kocha się w tem wszystkiem, co dobre, zacne i prawe; kto żadną zgoła skazą, przynajmniej dobrowolną, ani ust, ani serca, ani rąk swych nie plami — ten zaprawdę z Boga się rodzi, a więc ma wszelkie prawo do tej słodkiej nadziei: *oto ten położon jest na powstanie wielu!*

Widzicie więc komu to św. starzec przepowiada wesele z przyjścia Chrystusa Pana. Oto wiernym Jego wyznawcom; oto tym, co razem z wiarą ducha Jego przyjęli, co iskrę tego ducha tak wszczepili w swoje serce i życie, że mogą, z Pawłem św. powiedzieć: *a żywię już nie ja, lecz żywie we mnie Chrystus!*[2]) Ach, tak, tylko dla takich chrześcijan narodzenie Syna Bożego będzie zadatkiem zbawienia, będzie owem żniwem radosnem, żniwem szczęścia wiecznego, o którem mówi Prorok: *będą się weselić przed tobą, jako ci, którzy się weselą we żniwa!*.. Czyż żniwa tego nie warci? Owszem, przyjęli Zbawiciela, ukochali go sercem, wytrwali w Jego służbie — a więc słuszną jest rzeczą, by tę miłość i wierność opłacił im niebem na wieki: *wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie, a ja daję wam królestwo, jako mi dał Ojciec mój!*[3]).

IV. Mamy więc, m. dr., wyjaśnione owo proroctwo, które pobożny Symeon o Chrystusie Panu wygłosił: *oto ten położon jest na upadek i powstanie wielu!* Wytłómaczyłem najprzód, że Zbawiciel wszystkich bez wyjątku chce dźwignąć, wszystkim niesie ratunek, i jeśli kto się gubi, to tylko z własnej winy — następnie zaś na przykładach wskazałem, komu to jego przyjście będzie na upadek, a komu na powstanie. Jakież tedy upomnienie zbawienne wysnujemy z tych

[1]) II Cor. VI, 15. [2]) Gal. II, 20. [3]) Luc. XXII, 28—9.

uwag? Ach, szukać tak długo nie trzeba, bo samo się ono nastręcza, samo ciśnie do duszy. Oto wszelkich chwyćmy się środków, wszelkich dołóżmy trudów, by znaleść się w liczbie szczęśliwych, którym Boskie dzieciątko pokój i zbawienie przyniesie. Patrzcie, wskazuje nam Ono dwie drogi: tu powstanie i Niebo — tam upadek i piekło; tu skarb szczęścia wiecznego — tam płacz i cierpienie na wieki... Dzisiaj od nas zależy wybrać jedno lub drugie. Możemyż się wahać w wyborze? Możemyż się namyślać co wziąść z ręki niebieskiego Dziecięcia: czyli palmę pokoju, czy rózgę gniewu i pomsty? O nie, tu wahać się nie wolno! A więc z całem duszy spragnieniem przyjmujemy Zbawiciela, przyjmujemy tego Mistrza i Lekarza naszego, co dla rozumu światło, a dla serca zdrowie przynosi — ale przyjmujmy szczerze, ukochajmy Jego naukę, wcielmy ją w życie nasze, a wówczas na nas wszystkich spełni się ta radośna połowa przepowiedni starca św.: *oto ten położon jest na powstanie wielu!* Amen.

X*

Plan II Nauki. Anna Prorokini — wzór dla osób starszych jak mają pędzić ostatnie lata życia: I. *Nie odchodziła z kościoła* (oddanie się Bogu, częste przebywanie w świątyni, odwrócenie serca od trosk doczesnych). II. *Postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy* (uczynki pokutne, jako zadość uczynienie za grzechy). III. *Powiadała o nim wszystkim* (świecenie młodszym słowem i przykładem.

Plan III Nauki. *A dziecie rosło...* Jako dzieci Boże powinniśmy wzrastać: I. W mądrości (poznanie prawd wiary i zrozumienie celu życia). II. W świętości — *donec formetur Christus in vobis!* III. Mało ludzi o to się stara — niejeden osiwiały jest niemowlęciem na duchu! Przykłady — (tu obszerne pole do aplikacyi i żywego upomnienia).

NAUKA

na niedzielę po Nowym Roku.

„Wstań, a wezwij Dzieciątko i Matkę Jego a idź do ziemi Izraelskiej“.
(Math. II).

Ledwo Zbawiciel świata ukazał się na ziemi, a już złość ludzka gotuje Mu zagładę! Pierwszym Jego nieprzyjacielem był król żydowski Herod, w którym widzimy żywy a smutny obraz zatwardziałości serca. Wiedział on z ksiąg proroczych gdzie Chrystus Pan miał się narodzić; wiedział z opowiadania Mędrców, że już przyszedł na ziemię — aleć zamiast pospieszyć do szopki Betlehemskiej, zamiast korzystać z łaski, która zabłysła światu, powziął on zamiar zbrodniczy zamordować Boskie Dzieciątko! Lecz cóż może złość ludzka wobec potęgi Bożej? Pan Bóg ostrzegł Józefa św. o grożącem niebezpieczeństwie, kazał Najświętszej Rodzinie schronić się do Egiptu, a tak zniweczył zamysły okrutnego Heroda. Następnie zaś po śmierci tego króla, Pan Jezus z Matką swoją i św. Opiekunem powraca do ziemi rodzinnej i osiada w miasteczku Nazarecie, jak nam to opisuje Ewangelia dzisiejsza.

Lecz jakżeto, moi drodzy, powinniśmy rozumieć tę ucie-

czkę Chrystusa Pana i to smutne w obcym kraju tułactwo? Czy istotnie lękał się Heroda? Czy krył się przed nim z bojaźni? Nie, taka myśl jest niedorzeczną! Zbawiciel więc, poddając się przykrościom i goryczy tułactwa, uczynił to z innych powodów: najprzód, że pragnął cierpieć za nas od pierwszych chwil swego życia na ziemi — powtóre zaś, aby nam swym przykładem dać wielką i zbawienną naukę. Patrzcie, tu nad Jego kolebką wyśpiewują chóry anielskie — a tuż zaraz wznosi się miecz zabójczy; tu królowie niosą Mu dary i składają hołdy pokorne — a tuż zaraz musi uciekać i tułać się wśród obcych bez dachu, bez schronienia! Jakież dziwne sprzeczności, jaka niestałość losu! Podobnie też bywa i z nami: radość i łzy, uśmiech i boleść, pomyślność i nieszczęście, wszystko to w życiu naszem miesza się nieustannie — i słusznie mówi Mędrzec: *nie masz nic stałego pod słońcem!* [1]).

Otóż właśnie Syn Boży, przyjmując z woli Ojca jużto pokłony królów, już żałosne tułactwo, chciał nas przez to nauczyć bardzo wzniosłej i potrzebnej nam cnoty, cnoty poddawania się Bogu we wszystkich próbach życia — czyli przyjmowania wszystkiego z zupełną uległością, cokolwiek wola Jego względem nas postanowi. Zresztą całem swem życiem uczył On nas tej cnoty, bo w najcięższej nawet godzinie, kiedy już szedł na mękę, wyrzekł wzniosłe te słowa: *Ojcze, nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie!* [2]).

O tej więc wzniosłej cnocie, którą Zbawiciel świata tak żywo nam zalecał i słowy i przykłady, którą sam wykonywał tak ściśle od kolebki do grobu, mówić dziś przy pomocy Bożej będziemy. *Z. M.*

I. Poddanie się woli Bożej we wszystkiem, jestto, przyznać musimy, jedna z cnót najtrudniejszych. O, jak ciężko

[1]) Eccl. II, 11. [2]) Luc. XXII, 42.

sercu naszemu wśród krzyżów i doświadczeń! Jak trudno ustom naszym wypowiedzieć w nieszczęściu: Ojcze, twoja wola niech będzie! To też człowiek nie zdoła umiłować tej cnoty, póki jej fundamentu nie pozna, póki się nie przeświadczy głęboko na jak świętych stoi ona podstawach. Dopiero przekonany o jej koniecznej potrzebie, znajdzie on dosyć siły, by we wszystkich życia kolejach ulegać woli Bożej — kornie, mężnie, bez szemrania, bez skargi.

Od tego przeto punktu rozważanie nasze zaczniemy.

— Otóż pierwszą pobudkę do mężnego zgadzania się z wolą Bożą we wszystkiem, czerpiemy w tej uwadze, że Bóg jest naszym Panem — jedynym, nieograniczonym, najwyższym — my zaś Jego sługami i własnością jesteśmy, czyli jak powiada Psalmista: *ludem Jego i owcami pastwiska Jego*[1]). Tak, Bóg jest Panem naszym, bo zkądże wzięliśmy życie, zkąd wzięliśmy to wszystko, co stanowi naszę istotę duchową i cielesną? Jego to ręka wszechmocna utworzyła nas z ziemi, Jego tchnienie rozniecilo w nas życie, Jego hojność osypała niezliczonemi dary — słowem jesteśmy dziełem nieskończonej Jego miłości. *Ręce twoje uczyniły mię i utworzyły wszystkiego wokoło*, powiada Hiob; *skórą i mięsem oblokłeś mię, kośćmi i żyłami pospinałeś mię. Żywot i miłosierdzie dałeś mi, a nawiedzenie Twoje strzegło ducha mojego*[2]). Skoro zaś tak jest, więc sam rozum uznaje, że Pan Bóg ma wszelką władzę nad nami, że może rozporządzać naszem życiem i mieniem, naszem zdrowiem i losem wedle upodobania, a my, jako poddani i słudzy, powinniśmy przyjmować wszystkie Jego wyroki, we wszystkiem się stosować do Jego zarządzenia i woli. I nie godzi się żądać tłómaczenia od Boga, nie godzi się nam pytać: dlaczego postępuje w taki lub inny sposób? Dlaczego? Bo jest Panem — oto cała odpowiedź! Jako Panu, wolno Mu wszystko: wolno zesłać na człowieka szczęście albo

[1]) Ps. 94. [2]) Job. X, 8—12.

niedolę, dostatki albo nędzę, zdrowie albo chorobę, a jeśliby znowu kto pytał: dlaczego? — Bo jest Panem — oto druga odpowiedź! Wszakże człowiek ma prawo rozrządzać swoją własnością; wszak może ją, wedle swoich widoków, dać, darować, zachować albo zniszczyć — czyżby więc Bóg nie mógł czynić podobnie w stosunku do swych stworzeń, do ludzi? Dlaczego? Bo jest Panem — oto trzecia odpowiedź! *Jam uczynił ziemię, i człowieka na niej jam stworzył; ręce moje rozciągnęły niebiosa, i wszemu wojsku ich rozkazałem!* [1]).

Widzicie więc z tej prostej uwagi, jak świętą i konieczną jest rzeczą poddawać się woli Bożej we wszystkiem, co względem nas postanawia, i jak nierozsądnem, zbrodniczem byłoby wszelkie opieranie się Panu, wszelkie wytaczanie Mu pozwu przed naszym niedołężnym rozumem! Ach tak, z Panem niema procesu: Pan chce, Pan rozrządza, każe — więc już sprawa skończona, więc tylko milczeć, słuchać i korzyć się potrzeba! Pięknie o tem naucza Pismo św.: *o człowiecze, ktoś ty jest, który się spierasz z Bogiem? Izali lepionka rzecze lepiarzowi: czemuś mię tak uczynił? Izali gancarz nie ma w mocy gliny, aby z tejże bryły uczynił jedno naczynie ku uczciwości, a drugie ku zelżywości?* [2]). *Izali rzeknie glina gancarzowi swemu: co czynisz!* [3]). Jak więc glina w ręku gancarza jest milcząca, bezwładna, i pozwala czynić z sobą co zechce; tak też i człowiek w stosunku do woli Bożej powinien być miękkim, podatnym i na wszystko gotowym. Tak to rozumiał arcykapłan Heli, bo kiedy się dowiedział, że Pan Bóg na ród jego wydał wyrok zagłady, uchylił głowę z pokorą i rzekł tylko te słowa: *Pan ci jest, co dobre jest w oczach Jego niech czyni!* [4]). Tak to rozumiał i ów wielki mąż Hiob, kiedy bowiem ze szczytu pomyślności przyszedł nagle do nędzy, a prócz tego Bóg zabrał mu skarby

[1]) Isai. XLV, 12. [2]) Rom. IX, 20—21. [3]) Isai. sup. v. 9. [4]) I, Reg. III, 18.

najdroższe, bo ukochane dziatki, ukorzył się w cichości przed Jego świętą wolą i zawołał: *Pan dał, Pan odjął! Jak się Panu upodobało, tak stało się — niech imię Pańskie będzie błogosławione!* [1]). Tak też wkońcu rozumiał to Syn Boży, który przyszedłszy na świat, nie miał innej myśli, innego celu w życiu, jak tylko pełnić wolę niebieskiego Ojca swojego: *bom zstąpił z nieba*, powiada, *nie iżbym czynił wolę moję, ale wolę tego, który mię posłał!* [2]). Przetoż i my zrozumiejmy głęboko tę potrzebę poddawania się Bogu, płynącą z jego władzy nad nami, z Jego tytułu: Pana, i niechaj serce nasze będzie zawsze gotowe przyjąć Jego wyroki. Nie patrzmy na to, jaka jest wola Boża, nie patrzmy jaką drogą nas wiedzie, czy cierniem, czy kwiatami usłaną — dosyć dla nas, że jestto wola Pana, a to jedno wystarcza, aby wszelkie wątpliwości, domysły, zaciekania i opór z duszy naszej usunąć. Pan rzekł, korzcie się niebiosa i ziemio! Czy tedy wola Boża obdarzy nas pomyślnością lub nawiedzi cierpieniem, wywyższy lub poniży, popieści lub ukarze, napoi słodyczą lub łzami — powinniśmy to wszystko bez szemrania, bez sądów, bez oporu przyjmować, a zamiast procesu z Bogiem, powtarzać słowa Helego: *Pan ci jest, co dobre jest w oczach Jego, niech czyni!*

— Lecz może ta uwaga wyda się komu zatwarda; słuchajcie więc wyjaśnienia dalszego.

Prawda, Bóg Panem naszym, i wolno mu dolą ludzką rozrządzać — wszakże Jego wyroki nie są wcale dowolne i jakby na kaprysie oparte. Owszem, ten Pan najwyższy, jest razem Ojcem naszym, nieskończenie dobrym i mądrym, a więc wszystko, co czyni, co względem nas postanawia, musi być dobre, mądre i pożyteczne dla nas. Oto tedy druga pobudka do kornego poddawania się Bogu we wszystkich próbach życia — pobudka, co jak balsam pociechy spływa na

[1]) Job. I, 21. [2]) Joan. VI, 38.

rany serca, bo wlewa w nas to przekonanie, że nie cierpimy bez celu, i że z ręki Ojca dobrego nie może nic pochodzić, co byłoby dla człowieka szkodliwem.

Tak, m. dr., Bóg jest nieskończoną Mądrością, która wszystko *rozrządza pod miarą i liczbą*[1]); jest Dobrocią bez granic, co wyraził Zbawiciel w tych słowach: *żaden nie jest dobry, jedno Bóg*[2]); jest w końcu samą Miłością, o której mówi Mędrzec: *miłujesz wszystko co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił*[3]) — możeż więc z tego źródła świętego jakieś zło, jakaś krzywda, jakieś okrucieństwo wypływać? To też Pismo święte opisując dzieło stworzenia, zamyka każdy ustęp tem słowem: *widział Bóg, że było dobre*, a mówiąc o całości dzieł Bożych, dodaje: *widział Bóg wszystkie rzeczy, które uczynił, i były bardzo dobre!*[4]). Tembardziej więc gdzie idzie o człowieka, o to najdoskonalsze ze wszech stworzeń widomych, czyż godzi się przypuszczać, aby Bóg w swych wyrokach okazał się mniej łaskawym i dobrym? Wprawdzie, my tych wyroków często nie rozumiemy, często je uważamy za niezgodne z mądrością albo dobrocią Boga, bo poglądamy na świat z tego ziemskiego padołu, jakby z jamy głębokiej, jakby przez małą szczelinę, a więc nic oczywiście dopatrzeć nie możemy; lecz gdybyśmy poglądali na rzeczy z wysokości niebieskiej, gdybyśmy tak jak Bóg mogli ogarnąć okiem wszystkie czasy i miejsca, teraźniejszość i przyszłość, przyczyny i skutki wszystkiego, dzieła i myśli ludzkie, wówczasbyśmy poznali jak drogi Opatrzności są mądre, i jak nawet nieszczęście służy dla dobra człowieka. Tak np. widzimy, że jedni cieszą się zdrowiem, a drudzy lata całe na łożu boleści spędzają; widzimy, że cnotliwy cierpi prześladowanie, a człowiek zły i niezbożny doznaje powodzenia; widzimy, że zdolny i uczciwy umiera w kwiecie wieku, tępy zaś i prze-

[1]) Sap. IX, 21. [2]) Marc. X, 18. [3]) Sap. XI, 25.
[4]) Gen. I. 31.

wrotny dożywa zgrzybiałej starości! O, jakaż straszna sprzeczność! Dziwi nas to, zdumiewa, często nawet wywołuje szemrania; lecz to właśnie dlatego, że rozum nasz jest słaby, aby pojął tajniki i drogi Opatrzności. Tymczasem zaś to wszystko ma głęboką jakąś przyczynę, ma swój cel, i pożytek: bo jest albo środkiem skutecznym do poprawy człowieka, albo próbą jego cierpliwości i polem do zasługi, albo uczy odrywać serce od marności światowych, albo w końcu wychodzi na inną naszę korzyść duchową lub doczesną, co wyraża znane przysłowie: **nie masz nic złego, coby nie wyszło na dobre!**

Mógłbym wam tu, m. dr., przytoczyć wiele przykładów na poparcie tej prawdy; ale poprzestanę na jednym, wziętym z życia Patryarchy Józefa. Któż nie zna jego dziejów? Byłto piękny i cnotliwy młodzieniec; na nasze przeto sądy zdawałoby się słusznem, żeby był nagrodzony szczęśliwym i spokojnym żywotem — tymczasem cóż się dzieje? Oto najprzód spotyka go jedno nieszczęście, tj. nienawiść braci; potem drugie straszniejsze, bo ci niegodni bracia sprzedają go w ciężką niewolę! Lecz to jeszcze nie wszystko. Ledwie że się oswoił ze swoim smutnym losem, ledwie znalazł łaskę u pana, aż niegodna niewiasta rzuca nań straszną potwarz! Jakież nowe nieszczęście! Rozgniewany ów pan okuwa go w kajdany i wtrąca do ciemnicy... Tam już pewno śmierć znajdzie — a Bóg jednak nie pośpiesza z pomocą i zdaje się, że zupełnie zapomniał na biednego młodzieńca! Jego łzy i modlitwy nie dochodzą do Nieba... O, zaprawdę, ktośby nierozsądny mógł mówić: chyba nie ma Opatrzności nad światem, kiedy tyle cierpień okropnych spadło na niewinnego! Lecz wstrzymajmy mowę bluźnierczą! Bóg czuwał nad świętym młodzianem, próbował jego cnoty, a potem tak cudownie pokierował wypadki, że ów nędzny niewolnik stał się panem Egiptu i pierwszą osobą po królu! *I rzekł* (Faraon) *do Jó-*

zefa, powiada Pismo św., *ty będziesz nad domem moim, a na rozkazanie ust twoich wszystek lud posłuszen ci będzie; samą tylko stolicą królewską przodkować ci będę. I zdjął pierścień z ręki swojej, i dał go na rękę Józefa, i ubrał go w szatę bisiorową, i włożył łańcuch złoty na szyję jego, a woźny wołał, aby się wszyscy przed nim kłaniali i wiedzieli, że był przełożonym nad wszystką ziemią Egipską!* [1]).

Takie to są niedocieczone wyroki Opatrzności! Tam gdzie my wyrzekamy, gdzie widzimy nieszczęście i jakby krzywdę naszę, Bóg nam dobro doczesne lub duchowe gotuje! Postępuje On z nami jak doświadczony lekarz, który poi chorego gorzkiemi lekarstwami, albo kaleczy nożem, aby mu życie zachował. Przejdźmy myślą nasze własne koleje, rzućmy okiem na drogę, jaką nas Bóg prowadził, rozpatrzmy się w naszych przygodach, w naszych różnych cierpieniach, a jasno zobaczymy, że nic zgoła nie działo się na oślep, że wszystkiem tem kierowała Opatrzność i to zawsze dla pożytku naszego. Kiedyś zaś, skoro ziemska zasłona spadnie już z oczu naszych, ujrzymy jeszcze jaśniej mądrość wyroków Bożych w stosunku do życia naszego; ujrzymy w całym blasku sprawdzenie słów Mojżesza: *widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre!* Jeśli zaś tak jest, możemyż się woli Bożej opierać, możemyż się buntować przeciw temu najmędrszemu i najlepszemu Ojcu, który pragnie dobra naszego? Owszem, jak małe dziecię podaje się matce z ufnością, bo czuje że ma w niej opiekuna, przyjaciela, obrońcę; tak i my się rzucajmy w objęcia woli Bożej z zupełną uległością, a chociażby ta wola była ciężka, niepojęta, niezgodna z naszem życzeniem, zamiast skarg i narzekań, mówmy raczej z pokorą: wiem, że Bóg jest najwyższą mądrością i dobrocią; przeto ani się mylić, ani zła czynić nie może. Widać, że tak potrzeba,

[1]) Gen. XLI, 40—43.

że to z pożytkiem dla mnie, kiedy tak rozporządza — *niech imię Pańskie będzie błogosławione!*

II. Poznaliśmy tedy pobudki, które nas zniewalają zgadzać się z wolą Bożą, i w każdym życia wypadku wyroki jej przyjmować. Bóg jest, jak wyjaśniłem, naszym Panem i Ojcem; wola więc Jego święta, wola Jego dobroczynna i słodka — a przeto rozum i serce mówią nam jednogłośnie, że jej rozporządzeniom musimy się poddawać, poddawać jako słudzy i dzieci: jako słudzy z pokorą, jako dzieci z ufnością.

Zobaczmyż jeszcze teraz jak wzniosła i konieczna ta cnota objawiać się powinna w życiu naszem codziennem.

— Otóż szczere i zupełne poddanie się woli Bożej we wszystkiem, zależy najprzód na tem, abyśmy nie szemrali zuchwale, nie smucili się w sercu, że może inni ludzie więcej niż my otrzymali od Boga, że więcej posiadają dostatków, więcej zdrowia, nauki — i abyśmy tych darów nie zazdrościli bliźnim. Stądto strzedz się należy takiej np. mowy: ach, jak temu dobrze na świecie! Ciągle mu Bóg błogosławi, wszystko mu idzie pomyślnie — a ja bieduję i cierpię! Widać Pan Bóg o mnie zapomniał! Taka mowa jest nierozsądną i grzeszną! Czyż P. Bóg nie wie co czyni? Ach, wie On to najlepiej, co i komu udzielić, wie jak z kim postępować, i jeśli dary swoje niejednakowo podzielił, miał do tego nieskończenie mądre powody, których nam roztrząsać nie wolno. *Przyjacielu*, mówił gospodarz ewangeliczny do robotnika, *nie czynię ci krzywdy. Czyli mi się nie godzi czynić co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry?*[1]). Zresztą, pamiętać trzeba, że prawdziwe szczęście człowieka nie zależy na dostatkach, nauce, ani na posiadaniu jakichkolwiek dóbr ziemskich, i że koniec ubogiego Łazarza był szczęśliwszy niż koniec bogacza. Poprzestawajmy więc na tem, co nam z woli Bożej wypadło, nie zazdroszcząc lepszej doli

[1]) Math. XX, 13—15.

nikomu, a choćby nas Opatrzność bardzo upośledziła, czcijmy ją zawsze i kochajmy sercem synowskiem. Pocieszajmy się tą myślą, że kto mniej obdarzony, mniejszy złoży rachunek, i że kto tutaj ostatnim, jeśli dochowa wiary, ten ma pierwszeństwo w Niebie...

— Dalej zaś, m. dr., poddanie się woli Bożej wymaga, abyśmy przyjmowali pokornie wszystkie przeciwności, które Bóg zsyła na nas jako karę za grzechy. Ach, któż z nas jest bez winy, kto bez długu przed Bogiem? Jeśli więc sprawiedliwość Jego nas karze, czyż sam rozum nie uczy, że się jej poddać potrzeba? Zawiniłeś, przyjmże pokutę! We wszystkich tych przeto wypadkach, kiedy czujemy się winni, kiedy sumienie nam mówi, żeśmy zasłużyli na chłostę, nie śmiejmy ust otworzyć, nie śmiejmy się żalić na Boga; ale raczej uchylmy czoło w pokorze przed Jego wyrokami, i mówmy jak łotr nawrócony: *a myć wżdy sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy!*[1]). Owszem, kto prawdziwie rozumie swoję korzyść duchowną, powinien się radować, że go P. Bóg karze na ziemi, bo tym właśnie sposobem oczyszcza się z długów sumienia i uniknie kary w wieczności. Dlatego św. Augustyn taką czynił modlitwę: *tu mię karz, tu mię siecz, tu mię pal, byleś na wieki przepuścił!* O, zaprawdę, szczęśliwy kto przez małe cierpienia wypłaca się już tutaj sprawiedliwości Boskiej, a biada, biada temu, kogo rózga karząca zanadto oszczędza w tem życiu!

— Nadto, wzniosła ta cnota nakazuje nam także, abyśmy przyjmowali cierpliwie wszystkie te ciężkie krzyże, które przychodzą na nas jako próba od Boga. Wiara i doświadczenie naucza, że Bóg często nawiedza cierpieniami niewinnych, że dobrych i cnotliwych rozmaicie doświadcza, aby okazać światu ich wiarę i cierpliwość, a im samym dać pole do obfitej zasługi. Otóż, jeśli i na nas spadną jakie nieszczęścia,

[1]) Luc. XXIII, 41.

a głos sumienia powie, że nie jest to kara za grzechy, przyjmujmy je jako próbę od Boga, przyjmujmy sercem uległem, bo widać Bóg nas kocha, widać zna nasze męstwo i chce zwiększyć nasze zasługi, kiedy nas w ogniu cierpień doświadcza. *Synu*, mówi Paweł św., *nie wzgardzaj karania Pańskiego, albowiem kogo Pan miłuje, tego karze*[1]). Piękne i pouczające przykłady takiego poddania się woli Bożej w niezasłużonych ciosach, podaje nam Pismo św. Przykład Hioba jest znany, więc go przytaczać nie będę; ale niemniej wzniosły i rzewny mamy w życiu Tobiasza starego. Był to mąż cnót niezrównanych, a szczególnie słynący z miłosierdzia ku bliźnim; otóż P. Bóg nawiedził go niespodzianie ślepotą, a Pismo św. dodaje: *tę pokusę dlatego nań przypuścił, żeby potomkom był dany przykład cierpliwości jego.* Jakież to było ciężkie a niezasłużone kalectwo! Dodajcie zaś do tego złośliwe urąganie się żony, która szydząc mówiła: *jawnieć próżna stała się nadzieja twoja, i jałmużny twoje teraz się okazały!* a zrozumiecie łatwo co ten mąż sprawiedliwy ucierpiał! A jednak, jakże się on zachował, jak postąpił w tej próbie? Posłuchajcie co mówi Księga święta: *nie zasmucił się przeciw Bogu, że plaga ślepoty spotkała go... westchnął i począł się modlić: sprawiedliwyś jest Panie, i wszystkie drogi Twoje miłosierdzie i prawda! A teraz Panie uczyń ze mną wedle woli Twojej, i rozkaż w pokoju wziąść ducha mojego!*[2]). Ten przeto wzniosły przykład miejmy żywo w pamięci we wszystkich doświadczeniach, jakie Bóg na nas zsyła, a pewno usta nasze nie splamią się narzekaniem i skargą.

— I jeszcze, m. dr., uległość woli Bożej, jeśli ma być zupełna, wymaga od nas także, abyśmy się nie smucili zbytecznie i nie wpadali w rozpacz po bolesnych stratach doczesnych, a szczególnie po stracie umiłowanych osób. Prawda,

[1]) Ad. Hebr. XII, 5—6. [2]) Tob. II, III.

że te ciosy są straszne; lecz pamięć na pobudkę, że w tem jest wola Boża, że ten Bóg wie najlepiej, co dla nas pożyteczne, powinna nas nakłonić do cichej rezygnacyi, a powstrzymać natomiast od owych mów zuchwałych, jakie w podobnych razach często słyszeć się dają: „Dlaczego to P. Bóg uczynił?“ „Dlaczego nas tak skrzywdził?“ Ach, jakże takie słowa, takie okrzyki rozpaczy niegodne są ust chrześcijańskich! A gdzież jest wiara nasza? Gdzie pokora i męstwo?! Strzeżmy się więc tego grzechu ciężkiego, tych wyrzekań bluźnierczych — bo jeśli żal umiarkowany jest rzeczą godziwą i świętą, to owe wybuchy rozpaczy nie przystoją nawet poganom... Słuchajcie, co wedle świadectwa Hieronima św. mówiła Paula Rzymianka po najdotkliwszych stratach, jakie poniosło jej serce: *Dobry jest Bóg, a wszystko co czyni, musi być także dobre. Zabiera mi męża, płaczę w mojem sieroctwie; ale że tak podobało się Panu, spokojnem sercem ulegam. Zabrał mi jedynego syna, ciężkie to jest bardzo; ale znoszę cierpliwie, bo zabrał go ten, od któregom go miała!* [1]). Oto dusza prawdziwie wielka, prawdziwie chrześcijańska! Oto przykład dla nas, jak w podobnem nieszczęściu zachować się należy!

— Nareszcie, m. dr., doskonałe poddanie się woli Bożej we wszystkiem zależy jeszcze na tem, aby się nie troszczyć zbytecznie o jutro, o przyszłość, i nie naśladować tych ludzi którzy tak się o to frasują, że wśród ustawicznych kłopotów, ani snu, ani spokoju, ani wesela nie mają. O, jakże ta zbyteczna zapobiegliwość o jutro ubliża dobroci i miłosierdziu Boga! Jak ją pogodzić ze słowy Zbawiciela. *wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. A zaście wy niedaleko ważniejsi niż oni?* [2]). Czyż Opatrzność nie czuwa nad nami? Bądźmy przeto o przyszłość naszę spokojni, i zamiast trosk zbytecznych, uczciwie pracujmy, nie oddawajmy się lenistwu,

[1]) De obitu Bles. [2]) Math. VI, 26.

nie marnujmy darów Bożych na zbytki i wymysły — a Bóg nie wypuści nas pewno z swojej ojcowskiej opieki. Czy lud żydowski karmiony manną na puszczy, czy Eliasz żywiony przez kruka, czy wdowa z Sarepty, zaopatrzona cudownie w mąkę i oliwę przez tegoż męża św., i inne podobne przykłady, nie wlewają w serca nasze ufności? *Rzućmy więc*, jak mówi król Dawid, *staranie o nas na Boga*, a choćby jutro nasze zdawałoby się ciężkie i ponure, miejmy zawsze w pamięci te słowa Zbawiciela: *nie troszczcież się tedy mówiąc: co będziem jeść, albo co będziem pić — albowiem Ojciec wasz niebieski wie czego potrzebujecie!* [1]).

Na tem kończę naukę. Z jednej strony, m. dr., wskazałem wam pobudki, które nas zniewalają do poddania się woli Bożej w każdej okoliczności życia, — z drugiej zaś wyjaśniłem, na czem ta cnota zależy. Umiłujmy ją przeto całem i szczerem sercem, ćwiczmy się w niej wytrwale, a ona nam przyniesie doczesne i wieczne korzyści. Mówię: doczesne, bo kto się z wolą Bożą umie zawsze pogodzić, kto wolę tę błogosławi, ten cieszy się ustawicznym pokojem, a przytem jako dziecię pokorne, ma wyjątkową łaskę u niebieskiego Ojca. Mówię: korzyści wieczne, bo wyraźnie powiada Zbawiciel: *który czyni wolę Ojca mego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.* Amen.

X*

[1]) Ibid. 31, 32.

Plan II Nauki. O środkach prowadzących do poddawania się woli Bożej: I. Pamięć na to, że nic się nie dzieje bez woli Bożej. II. Rozważanie korzyści, jakie nam przynoszą cierpienia (oczyszczają, powiększają zasługę, odrywają od ziemi). III. Rozważanie przykładów świętych — Jakóba Patr., Józefa, Tobiasza, Sary, Dawida, Hioba i t. p.

Plan III Nauki. *Który wstawszy, wziął Dzieciątko...* Ś. Józef jako wzór Ojca rodziny: I. Pracuje dla niej, poświęca się i czuwa nad jej bezpieczeństwem. II. Chowa zgodę i pokój domowy *(vir justus)*. III. Ztąd upomnienie dla ojców, aby się strzegli: lenistwa — niedbalstwa o moralność rodziny — i swarów domowych.

NAUKA

na niedzielę I. po Trzech Królach.

„I stało się, po trzech dniach, naleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów“. (Łuk. II).

Całe życie Chrystusa Pana na ziemi, od początku do końca, było to jedno pasmo ciągłej, wzniosłej i zbawiennej dla nas nauki. Prawda, że młodość swoję przepędził On w ukryciu, że dopiero po latach trzydziestu objawił się światu publicznie; lecz i te Jego lata, napozór bez pożytku spędzone, pełne są wielkich nauk, pełne wymownych przykładów. Tak, owa cicha praca pod strzechą ubogiego domku, owo zamiłowanie niskiego stanu rzemieślnika, owa niepojęta pokora, z jaką pełnił najprostsze posługi domowe, owo zresztą posłuszeństwo przedziwne dla Maryi i Józefa św., które Ewangelista temi słowy określił: *a był im poddany* — czyż wszystko to, moi drodzy, nie jest wielkiem i zbawiennem dla nas kazaniem? O, zaprawdę, ów skromny domek w Nazaret, gdzie Syn Boży przepędził długie lata w ukryciu, jestto wysoka szkoła chrześcijańskiej doskonałości, kędy każdy z nas znajdzie zbudowanie i przykład. Tam bogacz i wyniosły ma szczytny wzór pokory; tam ubogi wyrobnik znajduje przykład pracy i zgadza

nia się z wolą Bożą wśród codziennego znoju; tam chrześcijańskie dziecię uczy się posłuszeństwa i miłości synowskiej; tam wszyscy zresztą czerpiemy odpowiednią dla nas naukę — naukę tem piękniejszą, że nie słowy, lecz czynem do serc naszych przemawia.

Wszakże między tymi przykłady, jakie nam Zbawiciel zostawił w ukrytem swojem życiu, mamy szczególnie jeden, najwyższej godny uwagi. Opisuje go właśnie Ewangelia dzisiejsza. Oto powiadą, że będąc jeszcze dziecięciem, Pan Jezus chodził pilnie do świątyni Jerozolimskiej w dni nakazane prawem, że pozostał w kościele, kiedy Marya i Józef wracali do domu, że wkońcu znaleziony i zapytany od Matki dlaczego to uczynił, wyrzekł pamiętne te słowa: *cóż jest żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był?* To znaczy: czegoście się troszczyli? Mogliście się domyśleć, że pozostałem w kościele, bo w rzeczach, tyczących się chwały Bożej, potrzeba być pilnym, potrzeba pamiętać, że jest ona pierwszym i najważniejszym obowiązkiem człowieka.

W tym więc przykładzie Zbawiciela, i w tej Jego wzniosłej odpowiedzi, mamy piękną naukę, jak powinniśmy obchodzić dni Bogu poświęcone. O, jakże ta nauka jest ważna, szczególnie zaś w czasach obecnych! Tak niestety, z bolem serca wyznać musimy, że święcenie dni świętych, rozumiane podług nauki i przepisów Kościoła, coraz bardziej między nami upada — i częstokroć, gdyby nie odgłos dzwonów, które w te dni zdają się skarżyć Niebu dłuższym i boleśniejszym jękiem, niktby się nie domyślał, że lud chrześcijański dzień uroczysty obchodzi! Smutne i straszne zjawisko!

Dlatego, m. dr., biorąc powód z przykładu Zbawiciela, opisanego w Ewangelii dzisiejszej, chcę pomówić o tym bolesnym przedmiocie, o tem znieważeniu dni Pań-

skich — a mianowicie wykazać: czem my je znieważamy, i jak na tę zniewagę zapatrywać się trzeba?

Z. M.

I. Zacznę od ogólnej uwagi o znaczeniu dni uroczystych.

Każdego z nas zastanowić to może, że tylko przy jednem przykazaniu, tyczącem się dni świętych, stoi ten nacisk: *pamiętaj!* którego Bóg nie położył przy innych przykazaniach. Widocznie więc, że to przykazanie jest wyjątkowo ważne, kiedy Prawodawca Niebieski tak naglące przemawia: *pamiętaj, abyś dzień święty święcił!* Istotnie, ważne ono niezmiernie — a to ze względu na Boga, i na nasze dobro duchowne.

Kto jest źródłem czasu wszelkiego, kto jest dawcą naszego życia? Bóg! Otóż ten Dawca życia wyłączył niektóre dni dla siebie, tj. kazał je sobie, na swoję chwałę poświęcić, aby człowiek pamiętał, że jest Jego stworzeniem, że od Niego ma życie, i żeby tym sposobem opłacał Mu z tego daru drogiego jakby dziesięcinę wdzięczności. Święcenie więc dni świętych, jestto wielki akt wiary w Boga Stworzyciela naszego; jestto akt synowskiej wdzięczności ku Stwórcy za udzielenie nam bytu; jestto akt sprawiedliwości, bo wypłacanie Bogu należnej Mu od daru życia daniny; słowem, jestto najświętszy obowiązek każdej rozumnej istoty. Dlatego to widzimy, że na całym obszarze ziemi, nawet u ludów dzikich, bałwochwalczych, niewiernych są pewne dni uroczyste, poświęcone na chwałę Bóstwa, bo prawo to jest głęboko wyryte w sercu i sumieniu człowieka.

Lecz i ze względu na nas, na dobro duszy naszej, jakże są ważne dni święte! Człowiek żyje wśród pracy, wśród zabiegów, roztargnień, albo złudzeń światowych, które tak pochłaniają jego umysł i serce, że całkiem zapomina o sprawie najważniejszej, o sprawie zbawienia swej duszy! Patrzcież

więc, oto dni uroczyste na to są przeznaczone, abyśmy się bodaj na moment odrywali od ziemi, aby dusza nasza, obarczona troskami, jak ta Marta ewangeliczna, miała chwilę spoczynku, chwilę zastanowienia nad swojem przeznaczeniem — słowem, aby wspomniała sobie na tę wielką przestrogę: *troszczysz się i frasujesz o wiela, a jedno jest potrzebne...*

Takieto więc, m. dr., jest znaczenie dni świętych, taka ich ważność niezmierna już w stosunku do Boga, już w stosunku do zbawienia naszego! To też z tego wnosić możecie, co to znaczy dni te znieważać. Ach, to wielka i podwójna nieprawość, bo kto się jej dopuszcza, ujmuje Stwórcy chwały, a duszy swej ciężką krzywdę wyrządza!

II. A jednak ta zniewaga dni świętych jest dzisiaj rzeczą zwyczajną — i nie będzie przesady jeśli do naszych czasów zastosuję słowa Mathatiasza: *świątynia Jego spustoszona jest; święta Jego obróciły się w płacz, a szabaty Jego na hańbę!* [1]).

I jakże się ta zniewaga objawia?

— Oto najprzód przez niebywanie w kościele, przez opuszczanie nabożeństw w dni Bogu poświęcone. O, jakże niedbalstwo w tym względzie coraz bardziej staje się jawnem! Zaprawdę, płakać trzeba z prorokiem i powtarzać to gorzkie narzekanie: *drogi Syonu płaczą, bo nie masz ktoby szedł na święto uroczyste!...* [2]). Tak istotnie, bo jeśli są ludzie, którym czy brak zdrowia, czy brak odzienia, czy inne jakie niepokonane trudności nie pozwalają w dni święte odwiedzić domu Bożego, to ileż znowu jest takich, którzy nie mają ku temu żadnej zgoła przeszkody, prócz lenistwa, lekceważenia i obojętności duchownej? I zdrowie służy, i czasu nie braknie, bo są to dni, które całkowicie do Boga należą, i jest czem do kościoła pojechać, i komu pilnować zagrody — aleć tygodnie i miesiące mijają, a domy Boże nie widzą ich

[1]) I. Mac. I, 41. [2]) Thr. I, 4.

w swoich ścianach! Na takichto więc chrześcijan płaczą drogi Syonu, na takich skarżą się żałośnie wobec nieba, i ziemi, i całego stworzenia! I słusznie, bo cóżto jest owo niebywanie w świątyni w czasie dni uroczystych? Jestto gwałt przeciw głosowi sumienia, które wie z nauki Kościoła, że każde opuszczenie nabożeństwa w dni takie, bez bardzo ważnych powodów, stanowi grzech śmiertelny. Jestto gwałt przeciw głosowi rozumu, bo przecież sam rozum powiada, że dni święte nato są przeznaczone, nato się nazywają „Pańskimi", abyśmy w nie stawili się przed naszym Panem i Królem, abyśmy składali hołdy u stóp Jego ołtarzy. Jestto nareszcie gwałt przeciw głosowi serca, bo czyż serce, niewyzute ze szlachetniejszych uczuć, nie ciągnie nas samo do przybytku Pańskiego na wezwanie dzwonów świątecznych, czy nie pragnie się zbliżyć do swojego Stworzyciela i Ojca, aby Mu złożyć dzięki, aby Mu wynurzyć swoje potrzeby i troski, aby na Jego łonie ukoić się lub zapłakać? Ach, słuchajcie co o tem rozumiał król Dawid: *jako miłe*, powiada, *przybytki Twoje Panie zastępów*! *Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich. Bo i wróbel znalazł sobie domek, i synogarlica gniazdo sobie, gdzieby położyła pisklęta swoje*; (a dla mnie) *ołtarze Twoje Panie Zastępów, Królu i Boże mój!* [1]). Takto pięknie pojmowała ta dusza znaczenie domu Bożego. Czem dla piskląt są gniazda, tem dla nas są świątynie, w których, jak słabe pisklęta, tulimy się pod skrzydła wszechmocnego i najlepszego Ojca. A jednak ołtarz starozakonny, do którego tak tęskniło serce Dawida, czemże był w porównaniu z naszym ołtarzem? Czy na nim Bóg przebywał pod zasłoną cudownych tajemnic, jak przebywa na naszym? Ach, wiedzieć o tem, wierzyć w to, że Bóg jest wpośród nas, że czeka nas w świątyni z miłością i darami, i nie śpieszyć w dni uroczyste do Niego, nie jestżeto straszliwa, niezbożna lekkomyślność? Widzicie więc, co to znaczy nie

[1]) Ps. 84.

uczęszczać do kościoła w dni święte. Jestto grzech, na który się oburza sumienie, rozum i serce! Do kogoż przeto porównać tych chrześcijan, którzy się zaniedbują w tym świętym obowiązku? Do Żydów, Turków lub pogan? Nie, bo Żyd i Turek nawiedzają swoje bożnice, a biedny i ciemny poganin śpieszy także do stóp swego bożyszcza! Do kogoż więc, pytam? Uważcie, oto Bóg sam uczynił porównanie, które wstydem okryć powinno czoła chrześcijańskie: *słuchajcie niebiosa!... poznał wół Pana swego, i osieł żłób Pana swego, a lud mój mię nie poznał!* [1]). To też ta zbrodnia nie może ujść bezkarnie, i jej to przedewszystkiem powinniśmy przypisać te rozmaite klęski, które, jak anioł pomsty, przeciągają po ziemi... Zapomnieliśmy drogi do świątyni, a Bóg zapomniał drogi miłosierdzia swego nad nami! I nie sądźcie, że głoszę wam próżne postrachy. Owszem, jestto pewnik ustami Bożemi stwierdzony. Słuchajcie! *To mówi Pan Zastępów: sialiście wiele, a zwieźliście mało; jedliście, a nie najedli się; piliście, a nie napili się; a kto zyski zbierał, kładł je w mieszek dziurawy! Patrzyliście na więcej, a to stało się mniej, i wnieśliście do domu, i rozdmuchnąłem je. Dla której przyczyny mówi Pan Zastępów? Iż dom mój jest pusty, a wy się śpieszycie każdy do doma swego. Dlatego nad wami zakazano niebiosom, aby nie dawały rosy, i zakazano ziemi aby nie dawała urodzaju swego* [2]).

— Lecz ten grzech, m. dr., nie jest jedyną zniewagą, jaką wyrządzamy dniom świętym. Oprócz opuszczania nabożeństw, my je znieważamy jeszcze innym sposobem. Opowiada Pismo święte, że Jeroboam, oderwawszy od berła Dawidowego dziesięć pokoleń izraelskich, chciał je także odciągnąć od świątyni Jerozolimskiej, której wpływ mógł zniweczyć ambitne jego rachuby. Jakże tedy postąpił? Kazał ulać dwa cielce złote, i umieściwszy jednego w Dan, a drugiego w Be-

[1]) Isai. I, 3. [2]) Agg. I, 6—10.

thel, tak mówił do ludu: *nie chodźcie już więcej do Jeruzalem; oto bogowie twoi Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi Egipskiej!* [1]). Ten bezbożny wymysł powiódł mu się wybornie, bo istotnie lud się odwrócił od Boga prawdziwego, a poniósł serce swoje i ofiary na ołtarze bałwanów! Otóż z boleścią widzimy, że i dzisiaj dzieje się to samo, tj. że lud chrześcijański znalazł sobie także bożyszcze, któremu cześć oddaje w dni Bogu poświęcone!

Tem bożyszczem są rozmaite prace, rozmaite sprawy doczesne, któremi się dla zysku lub wygody w dni uroczyste bawimy. To właśnie jest drugi nasz grzech przeciw temu wielkiemu przykazaniu: *pamiętaj, abyś dzień święty święcił!* Przykazanie to bowiem nie darmo wymaga od nas, abyśmy się w dni Pańskie od wszelkich prac i zachodów ziemskich wstrzymali. Wstrzymując się od nich na cześć Stwórcy, jakby na Jego skinienie, wyznajemy tem samem, że On jest Panem naszym najwyższym, Panem czasu i życia, i każdego ruchu naszego — a tak ów świąteczny spoczynek, nawet bez nabożeństwa i modłów, staje się aktem religijnym, uroczystym i wielkim. Pogwałcić go, to niegodne zuchwalstwo wobec Majestatu Bożego! Nadto zaś ów spoczynek jest i z tego względu niezbędny, że bez niego nie można oddać się chwale Bożej, co jest głównym celem dni świętych. Czyż serce miotane troskami zdolne jest wzlecić do Nieba na skrzydłach czci i miłości? Dla tychto więc powodów Pan Bóg tak ściśle zabronił wszelkiej pracy w dni święte: *sześć dni robić będziesz, a siódmy jest Szabat, tj. odpocznienie Pana Boga twego. Nie będziesz weń czynił żadnej roboty, ty i syn twój i córka i służebnik i służebnica, i wół i osieł, i każde bydle twoje* [2]). Dlatego też tak surowo zagroził przestępcom tego prawa: *Strzeżcie szabatu mego... ktoby go zmazał, śmiercią umrze; ktoby weń czynił robotę, zginie dusza jego z pośrodku ludu* [3]). I w in-

[1]) III, Reg. XII, 28. [2]) Deut. V. 13, 14. [3]) Ex. XXXI, 14, 15.

nem miejscu: *nie dźwigajcie brzemion w dzień sobotni, ani wynoście brzemion z domów waszych... a jeśli mię słuchać nie będziecie, abyście święcili dzień sobotni i nie dźwigali brzemion, zapalę ogień, i pożre domy jerozolimskie, a nie będzie ugaszony!* [1]). Na dowód zaś, że te słowa nie były próżną pogróżką, czytamy w księgach Mojżesza, że przestępca szabatu, z rozkazu Boga samego zginął pod gradem kamieni! [2]).

A tymczasem, cóż dzieje się u nas w dni Pańskie? Jeśli już kto łaskaw zajrzeć do domu Bożego, sądzi, że reszta czasu do niego należy, i że można jej użyć na swoje interesa. To też powiedzmy szczerze, kiedy to ruch największy po miastach i miasteczkach, kiedy jarmarki, kupna i sprzedaże? W dni święte! Kiedy transporta, podróże, dostawy, połączone z pracą i dźwiganiem ciężarów? W dni święte! Kiedy rozmaite rachunki, interesa, pożyczki, wypłaty i inne sprawy, które całkiem pochłaniają nasze myśli i serce? W dni święte! Słowem, wszystko, wszystko w dni święte, i nikt sobie nie ma za skrupuł spekulować w ten sposób na chwale Bogu należnej! Dziś święto, mówimy — jutro nie będzie czasu; dziś więc potrzeba tam pojechać, to kupić, owo załatwić, tamto przygotować, z tym się policzyć, jakbyśmy zgoła zapomnieli, że święto jest dniem Pańskim, i że na nasze sprawy obracać go nie wolno! Czyż mało mamy czasu w dnie inne? Czyż serce nasze tak chciwe, że dla nędznego zysku gotowiśmy samego Boga ukrzywdzić? O, jakże takie postępowanie zawstydzać nas powinno! Porównajcie je z tem, co opowiada Pismo święte o szacunku Żydów dla szabatu. Kiedy razu pewnego wielu z nich schroniło się na puszczę przed srogością króla Antyocha, i byli w szabat napadnięci przez wojsko, nie chcieli wcale się bronić, nie chcieli nawet życia ratować, bo się lękali zgwałcenia dnia świętego! *I nie odpowiedzieli im* (nieprzyjaciołom), *ani kamienia nierzucili na nie, ani zawarli miejsc taje-*

[1]) Jerem. XVII, 21, 22, 27. [2]) Num. XV, 35.

mnych, mówiąc: pomrzemy wszyscy w prostocie naszej... I polegli sami, i żony ich, i synowie ich, i bydło ich, aż do tysiąca dusz Judzkich! [1]). Drugi raz znowu, kiedy się ukryli w jaskini, a nieprzyjaciel palił ich w szabat ogniem, nie śmieli go tłumić, bo mówią Księgi święte: *obawiali się dla nabożeństwa i zachowania powinności ręką sobie dać pomoc!* [2]). Zapewne, w tem postępowaniu była przesada; ale to służy za dowód, jak lud żydowski szanował dni uroczyste. Zresztą, na co nam szukać dalekich przykładów? Patrzcie, tuż pośród nas mieszkają ci sami żydzi, ktorych chciwość znana jest światu całemu; a jednak czy znieważają oni, jak my, swoje uroczystości zabiegami ziemskimi? Czy sklep żyda w sobotę otwarty? Czy w sobotę trudnią się oni jaką sprawą, rachunkiem, lub odbywają podróże? Nie, skoro nastanie dzień święty, ich domy zalega cisza, jakby Anioł Boży nad nimi przeleciał; ich prace i zachody przerwane; ich serca uspokojone, i z jednego nawet spojrzenia domyśleć się możemy, że to uroczystość, że to dzień poświęcony na chwałę Stworzyciela! U nas zaś, u synów światłości, dzieje się całkiem przeciwnie! Nasze dni uroczyste nie różnią się bynajmniej od innych dni powszednich; my już w nie nie idziemy do Jeruzalem na pokłon Bogu prawemu, lecz jak owi poddani Jeroboama śpieszymy do cielca zabiegów, i mówimy: *oto bogowie twoi Izraelu!* O Boże, patrząc na to niepodobna nie płakać ze wstydu i boleści, niepodobna nie powtórzyć gorzkiego narzekania: *świątynia Jego spustoszona jest, a szabaty Jego obróciły się na hańbę!...* Ale też niepodobna wspomnieć bez przerażenia na Twoję sprawiedliwość, która dzisiaj czy jutro, tutaj czy w wieczności, pomści taką niezbożność...

— Nareszcie zaś, m. dr., jest jeszcze jedna zniewaga, której stajemy się winni względem dni uroczystych. Rozumiem tu owe liczne i rozmaite grzechy, ktore mają ten smutny przy-

[1]) I, Mach. II, 36—38. [2]) II, Mach. VI, 11.

wilej, że je prawie wyłącznie popełniamy w dni Pańskie! Grzechy te nazwałbym świątecznymi, bo już tak weszło w zwyczaj popełniać je w czas uroczysty, że bez nich nawet nie pojmujemy święta, że już je uważamy za jakieś prawo, obowiązek, konieczność, a nawet mamy dla nich szczególne wyrażenia: „huczne święta, wesołe święta“, tj. pełne nadużyć i wybryków zmysłowych! O, któżby temu uwierzył, ktoby przypuścił zgoła, że pewne grzechy odkładamy umyślnie na dni uroczyste, aby wówczas najbardziej Stwórcę naszego obrażać, kiedy największa chwała od nas Mu się należy?! Prawdziwie, jestto szyderstwo z sumienia i rozsądku! A jednak tak zwykle się dzieje! Kiedyż bowiem najwięcej przepełnione są karczmy, te świątynie szatana? Czy nie w dni uroczyste? Tamto śpieszą starzy i młodzi, zamożni i ubodzy; tamto ciągnie biedny wyrobnik i niedostatni rzemieślnik, aby krwawy, kilkudniowy zarobek w parę godzin zmarnować — słowem, tamto lud chrześcijański święta swoje obchodzi! A jakże je obchodzi? Wejdźcie i zobaczcie — ileto głów odurzonych, ile rozmów bezwstydnych, ile bluźnierstw, hałasu, kłótni, które nieraz kończą się walką, albo nawet morderstwem?! A ileż znowu ci ludzie, utopiwszy rozum w pijaństwie, wnoszą do domów swoich niepokoju, swarów, zgorszenia i wszelkiego nieszczęścia? Zliczcież teraz wszystkie te grzechy, i osądźcie prostym rozumem, czy takie święcenie uroczystości nie jest raczej urąganiem się z Boga, czy nie jest raczej chwałą i uczczeniem szatana?! Ale jeśli pijaństwo ma tak licznych czcicieli w dni Bogu poświęcone, toć niemniej ich rachuje nieskromność i rozpusta. Kiedyż bowiem zwyczajnie odbywają się schadzki i różne nocne zabawy, co są szkołą i posiewem zgorszenia? Szczególnie zaś mam tu na myśli tańce, bez których się nie obchodzi żadna niedziela lub święto. Uważamy je za rzeczy niewinne, a tymczasem ile to one dają podniet do zmysłowości, ile myśli nieskromnych, ile pragnień zbrodni-

czych, które jak brud ohydny kalają jasność duszy?! Dlatego to Ojcowie święci słusznie nazywają tańce kołem, którego środkiem jest szatan — albo procesyą, którą szatan prowadzi, a św. Augustyn powiada, że *lepiej jest w dni uroczyste kopać, niż je przepędzać na tańcach* [1]).

Więc nie wolno, spytacie, zabawić się w dni święte, nie wolno ludziom starszym i młodym użyć jakiej rozrywki? Odpowiem na to słowy Grzegorza św.: *nie zabraniam rozrywki, ale strofuję swawolę* [2]). Bo czyżto godziwa rozrywka, jeśli kto nie zna miary w kielichu i topi w nim rozsądek? Czyto rozrywka, jeśli marnuje grosz ciężko zapracowany, a nazajutrz nie ma czem dziatek płaczących nakarmić? Czyto rozrywka, jeśli domy i ulice rozlegają się wrzaskiem, lub odgłosem śpiewów nieskromnych? Czyto w końcu rozrywka, gdzie niewinność młodzieńcza, jeśli nie całkiem ginie, to przynajmniej utraca swoję białość anielską? A właśnie nasze rozrywki świąteczne takiego są rodzaju! Cóż więc z tego, że spełnimy literę prawa, tj. w dni uroczyste pójdziemy do kościoła, jeżeli je następnie znieważamy swawolą? Słuchajcie jak o tem naucza św. Jan Złotousty: *nie zbiegowisko ludzi, ale cnota stanowi uroczystość; nie piękne odzienie, ale ozdoba pobożności; nie wymysły stołu, ale staranie o duszę! Najlepszą bowiem uroczystością jest sumienie bez skazy* [3]).

Jakże więc i z tego względu przedstawiają się smutnie nasze uroczystości! Nie sąto już dni Pańskie, nie są dni chwały Bożej, ale dni rozpasania i zbytków!... To też słusznie można tu zastosować, co Apostoł narodów wyrzucał niegdyś poganom: *odmienili chwałę nieśmiertelnego Boga w podobieństwo zwierząt i płazów* [4]). Tak niestety, i myśmy chwałę dni świętych na swawolę ciała zmienili... Ach, któraż dusza

[1]) In Ps. 32. [2]) Greg. Naz. or. 6. [3]) Hom. de S. Anna. [4]) Rom. I, 23.

chrześcijańska na tę myśl nie zapłoni się wstydem, nie wyda jęku boleści?...

III. Oto są, m. dr., zniewagi, jakich się dopuszczamy względem dni uroczystych. Pierwszą z nich jest, jak wyłożyłem, niebywanie w kościele, drugą oddawanie się sprawom i zachodom doczesnym, trzecią zaś owo grzeszne rozpasanie cielesne, któremu w dni święte największą dajemy swobodę. Zważcież teraz to wszystko i spytajcie głosu sumienia: czy tak to czcić należy naszego Stworzyciela, czy tak święcić dni wielkich religijnych pamiątek, które nam przypominają Jego nieocenione dobrodziejstwa i łaski? Ach, nie zaiste, to też nie dziwujcie się wcale, jeśli tak obchodzone święta, zamiast błogosławieństwa, sprowadzają na nas gniew Boży; jeśli Bóg mówi o nich przez usta Proroka: *Nowi waszych i uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza moja!...* [1]). Wstrzymajmy się przeto na przyszłość od takiej zniewagi dni Pańskich, i jeśli jeszcze mamy odrobinę bojaźni Bożej, odrobinę uczuć chrześcijańskich, postanówmy odtąd inaczej, po Bożemu, podług nauki Kościoła, święta nasze obchodzić.

I tak, weźmy sobie najprzód za prawo chodzić w nie pilnie do domu Bożego, jak uczy nas przykład Zbawiciela, podany w Ewangelii dzisiejszej. Ach, w tym względzie nic sobie nie folgujmy, nie szukajmy wymówek dla naszego lenistwa, bo to święta powinność — prawem Boga, sumienia, serca i rozumu wskazana! Tylko jakaś nadzwyczajna przeszkoda może nas od niej uwolnić.

Powtóre zaś, weźmy też sobie za prawo, ale święte i niewzruszone, wstrzymywać się w dni pańskie od wszelkiej pracy, podróży, jarmarków, interesów, zabiegów, słowem, od wszelkich spraw doczesnych, abyśmy i sumienia nie obciążyli grzechem, i nie mieli powodu rumienić się wobec żydów.

Nareszcie zaś postanówmy sobie statecznie pozbyć się

[1]) Isai. I, 14.

tego przesądu, że święto musi koniecznie chodzić w parze z pijaństwem i rozpustą, lecz oddawszy chwałę Bogu należną, obracajmy czas pozostały na godziwą rozrywkę i przyzwoity spoczynek. Od was to ojcowie rodzin, od waszego przykładu i nauki zależy obalenie tego zgubnego przesądu.

Te więc, m. dr., trzy prawa, te trzy mocne i szczere postanowienia wynieśmy z dzisiejszej nauki, a będzie ztąd nietylko wielka chwała dla Boga, lecz i dla nas wielki pożytek. Oto sam Bóg zapewnia nas o tem: *Zachowajcie święta moje... a dam wam dżdże czasów swoich, a ziemia da urodzaj swój, i owocu drzewa pełne będą. I będziecie jeść chleb wasz w sytości, i bez strachu mieszkać będziecie w ziemi waszej* [1]). Oprócz zaś tej doczesnej zapłaty, jeśli godnie, pobożnie i ściśle zachowywać będziemy dni uroczyste, czeka nas po tem życiu wieczna uroczystość w Niebiosach... *Bo tak mówi Pan: którzy będą strzedz szabatów moich, dam im w domu moim i w murzech moich miejsce, i imię wieczne dam im, które nie zaginie. Przywiodę je na górę świętą moję i uweselę je w domu modlitwy mojej.* Amen.

X*

[1]) Lev. XXVI, 2—5.

Plan II nauki. O święceniu dni świętych. (Nauka katechizmowa). I, Bywanie w kościele. II, Słuchanie Mszy św. (całej) i nauki. III, Wstrzymywanie się od prac i zachodów doczesnych (nacisk na jarmarki świąteczne) IV, Ćwiczenie się w sprawach pobożnych (pożyteczne czytania, odwiedzania chorych, jałmużny etc.).

Plan III nauki. *A był im poddany....* O czci i posłuszeństwie względem rodziców. Obowiązek ten wypływa: I, Z nauki wiary. II, Z głosu rozumu i serca. III, Okazuje się zaś, przez słowa, przez uległość rozkazom rodziców, przez niesienie im pomocy w potrzebie. *Pasce Matrem tuam!* Ambr.

NAUKA

na niedzielę II. po Trzech Królach.

„Wezwan był Jezus i uczniowie Jego na gody“. (Jan II.)

Jak kwiat, nim roztoczy swą piękność, kryje się długo w pączku, tak Chrystus Pan, moi drodzy, nim jawnie ukazał się światu, przepędził długie lata w cichem i pokornem ukryciu. Dopiero po roku trzydziestym opuścił on Nazaret, miejsce swego pobytu — i właśnie Ewangelia św. opisuje nam dzisiaj pierwszy krok w Jego życiu publicznem, naznaczony cudem wszechmocy. Było to w Kanie, małem galilejskiem miasteczku. Obchodzono tam gody weselne — a P. Jezus nietylko przyjął zaproszenie na ten akt uroczysty, aby swą obecnością uświęcić związek małżeński, ale nadto uzacnił go cudem, przemieniając wodę na wino, którego brakowało dla zgromadzonych gości.

Wszakże nie trzeba sądzić, że przez owo cudowne przysporzenie wina na godach, Zbawiciel chciał dogodzić zbytkowi ucztujących. Taka myśl byłaby nierozsądną, bo czemże jest cała Jego nauka, jeśli nie jednem upomnieniem do umartwienia ciała, do walki ustawicznej ze złemi skłonnościami? Wykonując przeto ten cud, Syn Boży miał na celu uczynić tylko

zadość przyzwoitej potrzebie zaproszonych gości, ale nie chciał bynajmniej dać im przez to okazyi do zbytków i pijaństwa.

Tak Bóg postępuje z nami jak Ojciec najlepszy, co nietylko o naszych potrzebach, ale i rozkoszach pomyślał; lecz z drugiej strony dał człowiekowi rozum, aby z Jego hojności mądrze i uczciwie korzystał. Umiarkowanie przeto, pewna miara i waga w użyciu darów Bożych, a szczególnie tych rzeczy, co odurzają głowę, jest świętym obowiązkiem człowieka. Kto miarę tę przekracza, ten depce prawa rozumu i godności człowieczej...

To też nie mam zamiaru mówić o tym przedmiocie, o zachowaniu miary w użyciu ostrych napojów, bo przypuszczam, że o tem pamiętacie; lecz chcę raczej z okazyi tego cudu, o którym powiada Ewangelia dzisiejsza, zalecić wam nietylko proste umiarkowanie, ale cnotę nierównie doskonalszą i wyższą, tj. zupełną wstrzemięźliwość, zupełne wyrzeczenie się wszelkich szkodliwych napojów. Prawda, ta cnota nakazaną nam nie jest, lecz czyż dobry, gorliwy chrześcijanin ma trzymać się niewolniczo samych tylko przykazań? Czy dążyć nie powinien do tego, co dla dobra swej duszy za lepsze, doskonalsze uznaje? Zresztą, śmiało twierdzimy, że ta wstrzemięźliwość zupełna staje się dziś obowiązkiem, staje się koniecznością i prawem dla każdego, bo czyż nie widzicie jak nadużycie napojów coraz bardziej się szerzy, czy nie widzicie, ileto dusz zabija, ile niszczy dobytków, ile rodzin rujnuje, ile pracy ludzkiej pożera? Jakież więc jest lekarstwo na tę straszną zarazę? Oto jedno a niezawodne: potrzeba wybijać klin klinem, jak powiada przysłowie, tj. trzeba jej przeciwstawić zupełną wstrzemięźliwość. Tylko tą mocną tamą możemy pohamować ów niszczący potok pijaństwa; tylko tą dzielną bronią pokonać tego wroga, który nas i duchowo i docześnie zabija. O, jakaż ztąd byłaby chwała dla Boga, jakie cenne dla nas korzyści!

Przystąpmy więc w imię Boże do rzeczy, tj. poznajmy pobudki, które nam zalecają cnotę wstrzemięźliwości.

Z. M.

I. Pierwszą, najszczytniejszą pobudką, do zupełnej wstrzemięźliwości od napojów odurzających, jest gorąca miłość ku Bogu.

Uważcie, m. dr., jak to rozumieć należy. Bóg dobry jest i hojny; opatrzył on człowieka w różne dobra doczesne, różne nam przyjemności zgotował i zalecił jedynie roztropne ich używanie; aleć jednocześnie nauczył, że człowiek Mu uczyni wielką i miłą ofiarę, jeśli dla Jego miłości powstrzyma się od rzeczy dozwolonych, jeśli odmówi sobie tego, co zakazanem nie jest. Tak np. Bóg dozwolił małżeństwa i sam je błogosławił, lecz tuż obok ukazał nam stan doskonalszy tj. czystość dziewiczą; dozwolił używania dostatków i starania się o nie, lecz tuż zaraz nauczył, że kto się wyrzeka wszystkiego, daje Mu przez to dowód najżywszej i najwyższej miłości. Słowem, Bóg, dawca wszelkiego dobra, zdaje się tak do nas przemawiać: oto daję wam wszystko i pozwalam wszystkiego używać; ale miło mi będzie, jeśli i wy ze swojej strony coś dla mnie uczynicie, jeśli dla mojej miłości odmówicie sobie tego co wolno, jeśli z tych praw, które wam służą zrobicie mi ofiarę. Ofiar tych nie wymagam koniecznie; zostawiam je sercu waszemu, ale będzie to próbą waszej ku mnie miłości! Jakażto piękna mowa, jakie szlachetne postępowanie z nami! Nie używa P. Bóg przemocy, nie odbiera gwałtem swych darów, ale odwołuje się do wdzięcznego serca naszego! Tak czyni matka z dziecięciem: dawszy mu jakie cacko, zdaje się je potem odbierać, nie dlatego aby była chciwą zabawki, lecz żeby wypróbować miłość jego ku sobie.

Jeśli dziecko usłucha i odda chętnie co wzięło, cieszy to wielce matkę i napawa nadzieją; lecz jeśli się opiera, jeśli kaprysi i płacze, smutek ogarnia jej duszę, bo widzi w tem brak serca. Tak to więc Bóg postępuje z nami — chce tylko ofiar dobrowolnych, i na tem właśnie cała ich piękność, cała zasługa zależy. Wypełnić to co nakazane, jest prostą koniecznością; lecz uczynić dla miłości Boga coś więcej, niż prawo nakazuje, wyrzec się tego co wolno, odjąć sobie, że tak powiem, od ust i ofiarować Bogu — oto prawdziwa miłość, oto prawdziwa zasługa! Na objaśnienie tego przytoczę piękny przykład. Król Dawid, będąc na wojnie, umierał prawie z pragnienia, a wody ani kropli nie było. Otóż trzej najmężniejsi rycerze rzucili się przez szyki nieprzyjaciół, i z narażeniem życia przynieśli wody królowi. I cóż myślicie uczynił? Czy poniósł ją chciwie do ust i ugasił ognie pragnienia? Nie, chcąc dać tym rycerzom dowód swojej miłości, zrobił z siebie ofiarę, i wodę tę wylał na ziemię![1]). Jakiż to czyn napozór mały, a wzniosły! Tak też szlachetnie, tak pięknie każdy z nas postępuje, kiedy mogąc np. uczynić coś bez grzechu, mogąc sobie na coś pozwolić, wstrzymuje się od tego i dla miłości Bożej zrzeka się swego prawa!

Zastosujmy teraz ten wywód, do cnoty wstrzemięźliwości od szkodliwych napojów. Zaiste, jak powiedziałem, P. Bóg jej nie nakazał, i wzięta sama w sobie jest ona rzeczą drobną, bo cóż Bogu na tem zależy, czy tam człowiek użyje lub nie użyje napojów, byle nie używał nad miarę; ale uważana jako ofiara, jako dobrowolne wyrzeczenie się tego, co nam jest dozwolone, jakże wysokiej ceny w oczach Jego nabiera?! Ach, tutaj to można stosować przypowieść Zbawiciela o tej ubogiej wdowie, która tylko grosz jeden rzuciła do skarbony kościelnej, a przecież dała najwięcej! Dlaczego? Bo dała wszystko co miała! Tak też jeśli człowiek ślubuje zupełną wstrzemię-

[1]) II. Reg. XXII.

źliwość, jeśli z prawa używania napojów czyni dar całkowity, jeśli mówi niejako: choć mi Panie pozwalasz, zrzekam się tej przyjemności dla Ciebie — wówczas jego ofiara ma wartość nieskończoną. Bóg ocenia nie dary, lecz serce dającego...

Jakże więc ta uwaga skłania nas, m. dr., do tego, abyśmy ukochali cnotę wstrzemięźliwości! Jeśli bowiem widzimy, że przez to przypodobamy się Bogu, że Mu złożymy wdzięczną i przyjemną ofiarę, możemyż się z nią ociągać? Patrzcie, co to czynili Święci z miłości i dla miłości Boga! Czyż Patryarcha Abraham wahał się Mu poświęcić swojego jedynaka? Czy matka Machabeuszów nie sama upominała swe syny, aby mężnie dla Boga ponosili męczarnie? Czy tysiące mężów i niewiast nie złożyło Bogu ofiary ze swojego mienia i życia? Lecz nie mamy potrzeby szukać wzorów między Świętymi. Patrzcie na ludzi zwyczajnych, patrzcie czegoto oni nie czynią dla miłości dziatek, przyjaciół, lub innych ukochanych? Czy im czego żałują, czy nie mówią, że są gotowi oddać im nawet duszę? O ileż przeto chętniej powinniśmy spełnić dla Boga tę nieznaczną ofiarę! Zaprawdę, kto ma w sercu trochę uczucia, kto rozumie całą słodycz tej myśli: podobam się przez to Bogu, dam Mu dowód miłości i od Niego będę kochany! ten wahać się nie może. Dodajmy do tego, że ta ofiara nie jest bynajmniej trudną; dodajmy, że dla wielu byłaby ona pokutą za liczne grzechy opilstwa; dodajmy wkońcu i to, że P. Bóg nie lubi być dłużnym, i że tę hojność z naszej strony odpłaciłby hojnemi łaski, jak mówił do Abrahama: *przez mię samego przysiągłem: ponieważeś uczynił tę rzecz, błogosławić ci będę* [1]) — wszystko to mówię dodajmy, a pewno nie zabraknie nam męstwa uczynić ślub wstrzemięźliwości, pewno usta nasze zawołają z Dawidem: *gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje!*

[1]) Gen. XXII, 6.

II. Lecz może to pobudka, jako zanadto szczytna, bo płynąca z czystej miłości, nie wszystkim trafi do serca. Przytoczę więc wam drugą, także wysoką i świętą — mianowicie, że wstrzemięźliwość jest matką cnoty i moralnej piękności człowieka.

Kto z nas nie wie, m. dr., że życie chrześcijanina powinno być ciągłym postępem w cnotach, że powinno, jak dobra i urodzajna rola, wydawać ziarno świętości, bo dziś, jutro pospieszy Pan na żniwo i biada roli, na której znajdzie kąkol! Otóż powiadam, że do tego postępu w dobrem najbardziej się przyczynia zupełna wstrzemięźliwość, i że kwiat świętego życia tylko pod jej osłoną pięknie rozwinąć się może. Zobaczmy to na kilku przykładach.

I tak, człowiek wstrzemięźliwy, zdolniejszy jest do modlitwy, do chwały i służby Bożej, niż ten, kto używa ostrych napojów, choćby nawet z pewnem umiarkowaniem. Łatwo to można wyjaśnić, skoro sobie przypomniemy tę prawdę, że ciało i duch, są to dwa przeciwniki, którzy ciągle z sobą wojują — otóż któremu człowiek więcej daje potuchy, więcej, że powiem, sprzyja, ten odniesie zwycięstwo. Pomagamy duchowi, wówczas on bierze górę nad ciałem; dogadzamy zaś ciału, już tem samem osłabiamy ducha, obcinamy mu skrzydła i zmuszamy pełzać po ziemi. To też widzimy, że ludzie niewstrzemięźliwi najczęściej są w służbie Bożej leniwi, w modlitwie obojętni, w rzeczach duchowych bez gorliwości i smaku, i z czasem przychodzą do tego, że jak mówi Apostoł, brzuch swój mają za Boga!

Dalej zaś, m. dr., że wymienię niektóre tylko cnoty, wstrzemięźliwość jest zadatkiem pokoju i zgody, owych cnót słodkich i pięknych, bez których nie ma ani szczęścia w rodzinie, ani pożycia z ludźmi. Człowiek bowiem wstrzemięźliwy jest uważny, roztropny i cichy, przez co unika okazyi do zwady, a nawet niesłusznie skrzywdzony, umie zapanować

nad sobą; przeciwnie zaś zwolennicy ostrych napojów, nie mówię już opili, czyż nie są pierwsi do kłótni? Czy rozgrzana fantazya nie staje się butną, hardą, nieustępującą nikomu, a rozpalona krew czyż nie jest podobną do prochu, co za lada iskrą wybucha? Pięknie o tem Mędrzec Pański powiada: *komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie, a bawią się kubków wytrząsaniem?* [1]). O, jakaż św. to prawda, jak stwierdza ją doświadczenie codzienne!

A cóż już o czystości powiedzieć, owej cnocie anielskiej, bez której życie chrześcijanina jest jak kwiat bez zapachu? Czy cnota ta da się pogodzić z używaniem ostrych napojów? O, próżna nadzieja! Jeśli bowiem ludzie wstrzemięźliwi ledwo z wielką trudnością mogą pokonywać zmysłowość, jeśli ciało umartwione postem i włosiennicą buntuje się przeciw duchowi i ciężką wypowiada mu walkę, to potrafiąż zachować skarb czystości ci wszyscy, którzy ciału folgują, którzy je rozpalają napojem? Ach zaprawdę, to dorzucać drzewa do ognia, to umacniać nieprzyjaciela, który sam przez się jest silny — niestety, bardzo silny, kiedy nawet świętość Dawida i mądrość Salomona oprzeć się mu nie mogły! To też Pismo św. wyraźnie naucza, że tylko wstrzemięźliwość jest bezpieczną tarczą czystości, i że używanie napojów, choćby nawet umiarkowane, prowadzi do grzechów cielesnych. *Rozpustna rzecz wino,* [2]) powiada Mędrzec, i tak upomina: *nie patrz na wino gdy się rumieni; łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż, a jako żmija jad rozpuści. Oczy twoje będą patrzeć na cudze, a serce twe będzie mówić przewrotność* [3]). Tak więc rzeczą jest pewną, że palące napoje pobudzają zmysłowość, i że tylko w zupełnej wstrzemięźliwości możem znaleść ucieczkę przeciw pokusom ciała.

Nareszcie, wspomnę tu jeszcze dwie cnoty, których

[1]) Prov. XXIII, 29, 30. [2]) Ibid. XX, 1. [3]) Ibid. XXIII, 31, 32.

wstrzemięźliwość jest matką — to praca i oszczędność, owe prawdziwe anioły domowego ogniska, bez których życie człowieka jest pełne cierpienia i nędzy. Nie mówię znowu o tych, którzy przez nałogowe opilstwo całkiem się opuścili i poszli w poniewierkę; ale nawet zwyczajny ostrych trunków lubownik, czy może się poszczycić temi dwoma cnotami? Czy rozrzutność, marnotrawstwo, lenistwo nie są nieodstępnymi towarzyszami choćby umiarkowanego kieliszka? Kiedy wstrzemięźliwy pracuje skrzętnie jak mrówka, kiedy się roztropnie oszczędza, u miłośników zabawy leci godzina za godziną, dzień za dniem, grosz za groszem, a ztąd jakież straty dotkliwe, jaka krzywda dla rodziny, jakie zaniedbanie obowiązków, jaka przyszłość ponura!.. Toż samo możemy powiedzieć o wszystkich innych cnotach, że tylko na gruncie zupełnej wstrzemięźliwości mogą się one rodzić, i że bez jej pomocy cnota staje się chwiejną, a prawdziwa świętość wątpliwą!

Wobec więc tej pobudki, wobec tej niewątpliwej prawdy, że właśnie wstrzemięźliwość jest matką i podporą cnoty, że ona się przyczynia do naszego duchowego postępu, a przez to zapewnia nam Niebo, możemyż jej nie kochać, możemyż się nie poddać pod jej słodkie a dobroczynne jarzmo? O nie, to niepodobna, bo dalibyśmy dowód, że sprawa najważniejsza, sprawa zbawienia duszy niewiele nas obchodzi! A przecież jestto sprawa, od której wieczność cała zależy... Więc trzeba się odważyć na ofiarę wstrzemięźliwości, trzeba ją mężnie uczynić, trzeba wobec tych duchownych korzyści, jakie wypływają z tej cnoty, zawołać ponownie z Dawidem: *gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje!*

III. Ale jeszcze nie koniec. Ponieważ pragnę gorąco ułowić dzisiejszą nauką choć kilka dusz w sieci wstrzemięźliwości, przytoczę wam jeszcze jednę, dotykalną i zmysłową pobudkę, jaka nas do tej cnoty pociąga. Rozumiem tu szkaradę grzechu opilstwa i zgubne jego następstwa.

Powiadają, że pewien ojciec miał syna, który się puścił na drogę rozpusty. Chcąc go więc opamiętać, nie szczędził mu upomnień, przytaczał najpiękniejsze pobudki, aby trafić do jego serca, lecz wszystko to było daremnem! Cóż więc czyni? Prowadzi go do szpitalu, kędy leżeli chorzy na różne brzydkie choroby, a wskazując na ich cierpienia, powiada: patrz, nie chcesz mię usłuchać, niechże przeto ten widok nauczy cię rozumu! Jakoż istotnie nauka ta była skuteczną dla płochego młodzieńca; przerażony widokiem skutków, jakie wydaje rozpusta, wyrzekł się jej na zawsze i został zacnym człowiekiem. Tak i ja, m. dr., postąpię sobie z wami. Jeśli kogo nie skłaniają do wstrzemięźliwości te wysokie pobudki, o których mówiłem dotąd, tj. miłość Boga i nasze dobro duchowe, postawię mu przed oczy straszliwe skutki pijaństwa i powiem: nie chcesz słuchać upomnień, niechże ten widok nauczy cię rozumu! Patrzcie więc na ten przerażający obraz, który tylko w ogólnych rysach oczom waszym ukażę.

Otóż pijaństwo zabija najprzód w duszy człowieka wszelkie religijne uczucia: wiarę i bojaźń Bożą, sumienie i cnotę — i to piękne stworzenie, o którem powiedziano: *uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów,* [1]) zamienia w istny potwór, wstrętny dla Nieba i ziemi! Czy nie tak jest istotnie, czy w takiej duszy pozostaje cokolwiek z podobieństwa Bożego? Czy nie można do niej stosować owych słów Objawienia: *upadła, upadła Babilonia, i stała się mieszkaniem czartów, i strażą wszego ducha nieczystego i przemierzłego?* [2]). Pijaństwo też tłumi w duszy człowieka wszelkie uczucia godności, honoru, wstydu, ambicyi i szacunku dla siebie, a czyni go bezczelnym i jak zwierze nieczułym na wszelką poniewierkę, byle tylko dogodził ohydnej namiętności. Tak to opisuje Mędrzec: *będziesz jako uśpiony sternik, gdy ster utraci, i rzeczesz: bili mię, ale mię nie bolało, ciągnęli mię, ale nie*

[1]) Ps. 8. [2]) Apoc. XVIII.

czułem. Kiedyż ocucę, i zasię wino najdę? [1]). Takieto spustoszenie moralne czyni pijaństwo w duszy człowieka!

A cóż mówić o spustoszeniu, jakie sprawuje w jego zdrowiu, dobytku i pożyciu domowem? Komuż tajno, że opilstwo jest źródłem wszelkich chorób, niemocy, przedwczesnej starości i śmierci? Owa siność i owrzodzenie twarzy, owo płynienie oczu, owo drżenie całego ciała, owe zresztą samobójcze lub nagłe śmierci na ulicy, w wodzie, w rynsztoku albo na gałęzi, nie sążto skutki pijaństwa? Któż nie wie, dalej, co dzieje się w życiu rodzinnem pijaka? O, prawdziwie nie masz ohydniejszego piekła, jak taki dom nieszczęsny! Jestże tam praca, zgoda, wzajemna miłość i pokój? Ach, raczej zapytajcie, czyja żona chodzi z podbitemi oczami, czyja żona jest prawdziwą męczennicą, niepewną ani zdrowia, ani życia swojego? A cóż mówić o dzieciach takiego domu, w którym zagnieździło się pijaństwo! Mają one jakie opatrzenie, mają chleb i naukę, wychowanie i przykład? Ach, raczej znowu zapytajcie, czyje dzieci mrą z głodu, czyje dzieci włóczą się po ulicach brudne, obdarte, opuszczone, często bez łachmana na ciele? A z dzieci tak wychowanych cóż będzie, jeśli nie nowa zgraja nałogowych pijaków, złodziei, włóczęgów, podpalaczy, słowem ludzi, co są plagą i zakałą dla kraju? O istotnie, sama natura wzdryga się na ten widok żałośny, i włosy powstają na głowie, kiedy czytasz co mówi Pismo św. o takich niegodnych rodzicach: *synów swych bez miłosierdzia zabijacze, i pożeracze wnętrzności ludzkich, i żarłoki krwi własnej!* [2]). Kiedy zaś wkońcu zajrzymy do zagrody, do domu tych ludzi, oddanych nałogowi pijaństwa, cóż tam zobaczymy oprócz ruiny i nędzy? Tak, ruina i nędza, oto całe ich mienie, bo pijaństwo i jego nieodstępny towarzysz lenistwo, jestto straszliwa szarańcza, która niszczy do szczętu cały dobrobyt człowieka.

[1]) Proc. XXIII. [2]) Sap. XII. 5

Takieto są owoce pijaństwa w stosunku do duszy i ciała! Gorzkie one, zabójcze, i słusznie woła Prorok: *biada wam, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili; biada wam, którzyście mocni na picie, a mężmi dużymi ku mieszaniu opilstwa!...* [1]). A jeśli i tego nie dosyć, toć patrzcie na ostatnie, najstraszniejsze grzechu tego następstwo, które Paweł św. wypowiada w tych słowach: *aza nie wiecie, że pijanice nie odzierżą dziedzictwa królestwa Niebieskiego?!* [2]). I cóż to na to wszystko powiecie? Czy was nie przerażą te skutki, jakie płyną z ostrych napojów, czy nie przejmą głębokim wstrętem i pogardą do sprawcy tyla nieszczęść? Ach, rozważając to wszystko, niepodobna nie zadrżeć do samej głębi duszy; niepodobna nie rzucić się w objęcia zupełnej wstrzemięźliwości i nie zawołać raz jeszcze: *gotowe serce moje o Boże, gotowe serce moje!*

IV. Macie więc, m. dr., wyłożone pobudki, które nas zniewalają do zupełnej wstrzemięźliwości od ognistych napojów. Wyjaśniłem wam najprzód, że będzie to wielka i miła w oczach Boga ofiara; wyjaśniłem następnie, że wstrzemięźliwość jest matką cnót i duchowego dobra, o które chrześcijanin przedewszystkiem troszczyć się winien; nareszcie zaś, jako wielką i silną do wstrzemięźliwości pobudkę, wskazałem owe smutne i opłakane skutki, których źródłem są szkodliwe napoje.

Jakże więc wszystko to razem woła na nas wymownie, abyśmy uciekali od tej zgubnej zarazy, abyśmy umiłowali wstrzemięźliwość zupełną! Uczyńmy przeto sobie mocne, silne i niezłomne postanowienie wyrzec się raz na zawsze wszelkich trujących napojów, a takie męstwo Bóg nam hojnie i obficie zapłaci: *przez mię samego przysiągłem, mówi Pan, ponieważeś uczynił tę rzecz, błogosławić ci będę!* [3]). Tem bardziej zaś

[1]) Isai. V, 11—22. [2]) I. Cor. VI, 9, 10. [3]) Gen. XXII, 16—17.

je uczyńmy, że zaraza pijaństwa, która u nas strasznie grasuje, tylko tym jednym środkiem, jak nadmieniłem wyżej, uleczoną być może. Widzicie co się dzieje! Jak ogień kędy przejdzie, tylko popiół i zgliszcze zostawia; jak morowe powietrze znaczy swój ślad niszczący długim szeregiem mogił — tak i ten nałóg pijaństwa wszystko w około rujnuje! Powiedzcie, w czyje dziś ręce przechodzi ziemia nasza? Powiedzcie, dlaczegośmy głodni, kiedy z łaski Bożej rola nasza daje dostatek chleba? Powiedzcie, dlaczego tyle ludzi zamożnych poszło dziś na poniewierkę i nędzę? Wszystko to czyni ów ogień, owo morowe powietrze, które pijaństwem zowiemy! Ach, m. dr., kto ma oczy i serce, jakże słusznie może płakać z Prorokiem: *wspomnij Panie co się nam przydarzyło, wejrzyj a obacz, zelżywość naszę! Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych... Wodę naszę piliśmy za pieniądze, drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy. Egiptowi daliśmy rękę, i Assyryanom, żebyśmy się najedli chleba... Niewolnicy panowali nad nami, bo nie był ktoby z rąk ich wykupił!...* I nie mówcie, że to przydarzyło się innym, a z wami tego nie będzie — owszem, z pijaństwem jak ze śmiercią: mnie dzisiaj, tobie jutro! Nie mówcie też: na cóż wstrzemięźliwość zupełna, kiedy dosyć prostej trzeźwości? O, nie dosyć, nie dosyć! Czyż nie wiecie jak człowiek jest słaby, czy nie wiecie, że dziś pozwoliwszy sobie do miary, jutro ją przekroczymy? Ileżto razy mówicie: ten mię namówił, tamten przysiłował, ów zaciągnął — i stało się nieszczęście? Otóż tak zawsze będzie. Chcieć poprzestać na samej tylko trzeźwości, jestto położyć się spać, a furtkę dla złodzieja pozostawić otwartą! Zawsze ktoś się nastręczy: kum, przyjaciel, znajomy, którzy nas doprowadzą do grzechu. Zamknijmy więc tę furtkę, tj. zupełnie i stanowczo wyrzeczmy się ostrych napojów, a wówczas już złodziej pijaństwa nie będzie miał do nas przystępu. Do dzieła przeto, do dzieła!

Zdobądźmy się na męstwo, i powiedzmy z żelazną siłą woli: *gotowe serce moje, o Boże, gotowe serce moje!* Wzywam was do tego w imię miłości Bożej i waszego zbawienia; wzywam w imię miłości i dobra dziatek waszych; wzywam zresztą w imię tej ziemi ojczystej i w imię waszej pracy, która marnie przepada — słowem w imię tego wszystkiego, co jest święte i najdroższe dla serca! Tem wołaniem serdecznem, miłośnem i ojcowskiem zamykam moję naukę, ale czekać będę jej skutku, czekać będę, kto z was dzisiaj czy jutro, po gruntownym i dojrzałym namyśle, przyjdzie do mnie ze słowami Dawida: *gotowe serce moje, gotowe serce moje!* Ach, m. dr., kto z was będzie tak mężnym, kto mię tą wieścią ucieszy, powitam go łzami radości, i dam mu tę odpowiedź z ust samego Boga wyjętą: *przez mię samego przysiągłem, mówi Pan: ponieważeś uczynił tę rzecz, błogosławić Cię będę*[1]). Amen.

X*

[1]) Thr. V, 1—8.

Plan II Nauki. O pijaństwie: I. Potępia je Pismo św. II. Potępia rozum. III. Potępiają skutki, jakie wydaje — *mentita est iniquitas sibi!*

Plan III Nauki. *Były gody małżeńskie w Kanie itd.* O obowiązkach małżonków chrześcijańskich: I. Wierność. II. Miłość i zgoda wzajemna. III. Wychowanie dziatek (na tle tej myśli Skargi, że małżeństwo jest lasem, z którego buduje się Kościoł, dobro kraju i osobiste szczęście ludzi).

NAUKA

na niedzielę III. po Trzech Królach.

„Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony“. (Math. VIII).

Ewangelia dzisiejsza zawiera, moi drodzy, wiele zbawiennych nauk — lecz nad jedną szczególnie chcę zatrzymać waszę uwagę. Mam tu właśnie na myśli owego Setnika, który z taką ojcowską miłością zajął się chorym sługą, tak żywo i pokornie upraszał Zbawiciela o jego uzdrowienie: *Panie, rzeknij słowem, a będzie uzdrowion sługa mój!* Zaprawdę, musiał to być sługa wzorowy, wierny, pracowity, przychylny, kiedy zaskarbił sobie taką życzliwość pana, taką pomoc w nieszczęściu! Ale też z drugiej strony, jakiżto pan był zacny, jak głęboko rozumiał swoje obowiązki dla sługi, kiedy go nie opuścił w chorobie, kiedy tak bolał nad nim, jakby nad własnem dzieckiem!

Otóż z tego przykładu bierzcie sobie naukę wszyscy panowie i słudzy, tj. uczcie się pilnie tych świętych obowiązków, jakie macie jedni ku drugim. Tak, naucza nas wiara, że na panach i sługach ciążą wielkie powinności wzajemne, które święcie spełniać powinni. Bo czyż Bóg bez przyczyny stwo-

rzył różnicę stanów, tj. majętniejszych i biednych? Owszem, jest w tem mądrość najwyższa: jak bowiem budowniczy, stawiając gmach wspaniały, obok dużych kamieni, używa też piasku drobnego — tak właśnie Bóg, tworząc ludzką społeczność z bogatych i ubogich, jakby z wielkich kamieni i piasku, chciał ją przez to spoić i związać, chciał aby jedni drugim podawali rękę pomocy, aby się obustronnie wspierali, słowem, by się z sobą łączyli owym węzłem braterstwa, bez którego życie społeczne byłoby niemożebnem. Z tego zaś czyż nie płynie wyraźnie, że stosunek panów i podwładnych powinien być braterski, oparty na sumieniu i sercu? Czy nie płynie wyraźnie, że jedni względem drugich mają święte obowiązki i długi?

Lecz jakże wielka ta prawda jest dziś zapoznana powszechnie, jak rzadkim dziś wyjątkiem są panowie i słudzy, którzyby pamiętali o swoich obowiązkach wzajemnych! To też w tem jest przyczyna owej nieufności głębokiej, jaka dzisiaj panuje między panem a sługą — w tem przyczyna owych skarg nieustannych, jakie jedni zanoszą na drugich — w tem nareszcie przyczyna, że prawdziwe między ludźmi braterstwo coraz bardziej upada, a miejsce jego zastąpiły — w sercach jednych samolubstwo, w sercach drugich nienawiść...

Mając więc przed oczami piękny przykład Setnika i jego sługi, którzy tak rozumieli dokładnie, co byli sobie winni, chcę poruszyć ważny ten przedmiot, tj. mówić o tych obowiązkach wzajemnych, jakie ciążą na panach i sługach. Lecz że w jednej nauce zamknąć wszystkiego nie można, przeto dziś pomówimy o obowiązkach panów — powinności zaś sług i podwładnych odłożymy do niedzieli następnej...

Weźcież tedy tę naukę do serca wszyscy tutaj obecni: panowie, gospodarze, rzemieślnicy i starsi, którzy macie pod

sobą sługi, czeladź, podwładnych — i dobrze starajcie się zrozumieć, co winni im jesteście.

Oby łaska Ducha świętego raczyła nas oświecić!

Z. M.

Kto chce się, m. dr., w jakiej okolicy rozpatrzyć, musi wstąpić na wyniosły pagórek. Otóż, żeby należycie zrozumieć całą świętość tych obowiązków, jakie chlebodawcy, panowie i wogóle zwierzchnicy mają dla sług i podwładnych, potrzeba na nie patrzeć z wyższego punktu wiary. Jakoż wiara naucza, że sługa, to nasz bliźni; że sługa, to brat młodszy, któremu wola Boża niższe wskazała miejsce; że sługa to dziecię przybrane, które wchodzi do naszej rodziny, które przez wspólność pracy, wspólność dachu i chleba, staje się jej członkiem prawdziwym. W takiemto więc świetle wspaniałem stawi nam wiara sługi! Stójmyż tedy na wyżynie tej myśli, a z niej łatwo ogarniem cały obszar tych powinności, jakie dla nich mają panowie.

I. Na czele ich umieszczam s p r a w i e d l i w o ś ć. Tak, m. dr., sprawiedliwość to podstawa wszystkiego, to pierwszy obowiązek, jaki względem sług mamy. Jeśli bowiem wszelka krzywda bliźniego jest zbrodnią, jeśli względem każdego trzeba być sprawiedliwym, to ileż bardziej dla tych, którzy są jakby dziećmi rodziny, którzy nam poświęcają swój czas, siły i trudy? Ale cóżto rozumiem przez ową sprawiedliwość, jakąśmy winni sługom?

Oto najprzód sumienne o d d a w a n i e z a p ł a t y, czyli ścisłe wystrzeganie się tego, aby jeden grosz sługi nie zaległ w rękach naszych. Słuchajcie jak stanowczo i silnie zaleca to Pismo św.: *Nie odmówisz zapłaty ubogiego brata twego*, woła Mojżesz, *ale tegoż dnia oddasz mu zapłatę pracę jego... aby nie wołał do Pana przeciw tobie, i byłoćby poczytano za*

grzech[1]). Równie też Mędrzec Pański porównywa krzywdę sługi z zabójstwem, mówiąc: *kto przelewa krew, a kto zdradę czyni najemnikowi swemu, bracia są*[2]). Jeszcze zaś wymowniej i groźniej mówi o tem Jakób Apostoł: *Nuż tedy bogacze płaczcie... oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, od was zatrzymana, woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów*[3]). Wnoście więc teraz z tego, jakiej zbrodni staje się winien, kto ukrzywdza sługę w zapłacie, kto mu jej nie oddaje w całości, kto ma nieludzki zwyczaj potrącać mu w dwójnasób każdą najmniejszą szkodę, każdą chwilę nieoględnie straconą. Ach, takie postępowanie równa się prawdziwej kradzieży, kradzieży tembardziej nikczemnej, że się popełnia na biednym, że się kradnie grosz św., bo oblany potem i łzami...

Wszakże tu się nie kończy wymiar sprawiedliwości, któreśmy winni sługom. Wymaga ona nadto, aby im nie odmawiać dobrego pożywienia, aby się nie wzbogacać ich głodem! Oto drugi, niesłychanie ważny jej objaw. Pytam bowiem serca waszego, czyż nie jest rzeczą słuszną, aby ten, co nam służy, co nam zdrowie swoje poświęca, odbierał z naszej ręki odpowiedni posiłek? To też Pismo święte powiada: *chleb, i karność, i praca słudze*[4]). I w innem miejscu: *nie zawiązuj gęby wołowi młócącemu*[5]), tj. nie skąp pokarmu temu, kto u ciebie pracuje. A zresztą czyż sam rozum, czyż sam interes panów, nie nakazuje tego? Możeż bowiem sługa i podwładny być ochoczym i silnym do pracy, możeż być życzliwym dla domu, kiedy mu pożywienia skąpimy, kiedy za ciężką pracę ma ledwo lichą strawę, która budzi odrazę? Owszem, będzie on narzekał i szemrał, stanie się nieprzychylnym i krnąbrnym, znienawidzi panów i służbę, a w końcu mimowoli nauczy się kradzieży, i zostanie domowym złodzie-

[1]) Deut. XXIV, 14—15. [2]) Eccl. XXXIV, 27. [3]) Jac. V, 4. [4]) Dan. VII, 10. [5]) Soph. I, 12.

jem... Jakżeż więc niegodziwie postępują ci wszyscy, którzy krzywdzą sługę w tym względzie! Jakże godne są nagany owe wysokie panie, które nigdy nie chcą w to wglądnąć czem karmią się ich sługi! Jak zresztą wykraczają owe gospodynie i majstrowe, które swojej czeladzi skąpią kawałka chleba, albo przez naganną oszczędność żałują odrobiny omasty do nędznego posiłku! O, nikczemna rachuba! Tą lichą oszczędnością pewno się nie wzbogacą, ale pewno ściągną na się gniew Boży, i sług nawet najlepszych zmienią sobie na wrogów...

Nareszcie zaś ta sprawiedliwość względem sług i podwładnych jeszcze trzecim sposobem objawiać się powinna. Rozumiem przez to umiarkowanie w pracy; rozumiem tę ludzkość i względność, która sług nie obciąża zbytecznymi trudami, która im nie odmawia potrzebnego w pracy wytchnienia. O, weźcie to do serca wy wszyscy gospodarze, którzy od świtu do nocy nie dajecie sługom spoczynku; weźcie wy rzemieślnicy, którzy we dnie i w nocy trzymacie waszych uczniów przykutych do warstatu, wskutek czego biedne te dzieci tracą czerstwość i zdrowie; weźcie zresztą wy wszyscy, którzy żadnego względu na siły podwładnych nie macie! Ach, chciejcie wyrozumieć, że to istne tyraństwo — i choć może w ten sposób zarobicie grosz więcej, wszakże wam to na pożytek nie pójdzie, bo na tym groszu ciężyć będzie krew Abla...

Oto tedy, co rozumieć należy przez ścisłą sprawiedliwość, jaką winniśmy sługom: to oddanie zapłaty, to dobre pożywienie, to zresztą miara w pracy, której od nich żądamy. Wszystko więc to trzeba wypełniać, wszystko mieć ustawicznie w pamięci, bo biada temu, kto tę sprawiedliwość narusza. Każde wykroczenie w tym względzie jest krzywdą biednych braci, i do takich niesumiennych zwierzchników stosuje się w całej ścisłości pogróżka Apostoła: *oto krzywda robotni-*

ków waszych... woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów!...

II. Patrzmy teraz zkolei na drugi obowiązek, jaki mają panowie w stosunku do podwładnych. Tym obowiązkiem jest miłość — miłość szczera, braterska płynąca z tej zasady, że sługa naszym bratem, członkiem naszej rodziny. O, jakże znów ten obowiązek jest wielki! Jeśli bowiem prawo miłości rozciąga się nawet do wrogów, to możnaż je zapoznać względem sług i czeladki, z którymi nas kojarzy stosunek dwakroć święty: braterski i ojcowski? Dlatego to Mędrzec Pański daje gospodarzom i panom to wielkie upomnienie: *sługa mądry niech ci będzie miły jako dusza twoja*[1]). Słyszycie: miły jak dusza! Osądźcie więc jaka miara miłości należy się podwładnym! Lecz nie kończąc na ogólnych wyrazach, zastanówmy się bliżej, jak miłość ta praktycznie objawiać się powinna.

Powinna się ona objawiać przez dobroć i łagodność, czyli takie obejście z czeladką i sługami: w zarządzeniu, w mowie, w rozkazach, któreby im świadczyło, że mają w nas nie tyranów, lecz ojców. Pismo święte tak o tem mówi: *nie bądź jako lew w domu twym, wywracając domowniki twoje, a obciążając poddane twoje*[2]). I słusznie, bo jestże to zgodne z sumieniem, obchodzić się ze sługą w sposób twardy, nieludzki i nie dać mu słowa dobrego, nie dać żadnej oznaki życzliwości i serca? Prawda, my mu płacimy, wszakże to nie daje nam prawa deptać go, poniewierać, i traktować jak zwierzę. Choć niższy położeniem, ale zawsze to człowiek, zawsze brat nasz w Chrystusie, który w obliczu Boga jest zupełnie z nami zrównany. Słuchajcie jak wymownie głosi to Paweł św.: *którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa: nie jest żyd, ani greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie*[3]). Cóż więc mówić o panach i zwie-

[1]) Ib. VII, 23. [2]) Eccl. IV, 35. [3]) Gal. III, 27—28.

rzchnikach, którzy dla sług i podwładnych nie mają żadnych względów, którzy w stosunku do nich są pyszni i nadęci, którzy swoje rozkazy zaprawiają obelgą, którzy mówiąc do sługi, mają zwykle na ustach te ohydne wyrazy: łotr, darmojad i złodziej?... Ach, takie postępowanie jest w najwyższym stopniu niegodnem, jest przeciwnem duchowi miłości — owszem, nawet biorąc rzeczy po ludzku, jest szczytem nierozsądku, bo sługa tak traktowany, stanie się złym, nieżyczliwym, i najcięższym wrogiem swych panów. Poznajcież więc panowie, jak cnota łagodności ściśle was obowiązuje; poznajcie, że pan chrześcijański powinien rządzić bez bicza, rozkazywać bez gniewu, traktować sługi bez pogardy — słowem, nie być lwem srogim, ale raczej ojcem łaskawym, który umie połączyć i powagę i słodycz.

Dalej zaś, m. dr., miłość dla sług i podwładnych powinna się objawiać przez cierpliwe znoszenie ich ułomności, nieuwagi, uchybień, tj. wymaga tego, aby za lada fraszkę nie łżyć ich, nie przeklinać, a tem bardziej hamować się od bicia. Któż bowiem z nas nie myli się, nie błądzi? Komuż się nie przydarzy zrobić coś źle, niedokładnie, niedbale, albo co uszkodzić i zepsuć? Taka już słabość ludzka, której słudzy tem więcej ulegają, że mniej są ukształceni na umyśle i sercu. Jeśli tedy dla siebie żądamy pobłażania, jeśli sobie umiemy przebaczać nawet największe winy, nie jestże rzeczą słuszną, abyśmy na błędy podwładnych byli wyrozumiali i względni? Oczywiście nie idzie tu o to, aby sługi nigdy nie zgromić, aby winom jego, niedbalstwu i lenistwu pobłażać; ale tylko, powiadam, że trzeba to czynić z miłością, że trzeba się hamować od gwałtownych wybuchów, od obelg i uderzeń, a nawet błąd nie jeden z dobrocią ojcowską przebaczyć. Piękny przykład takiej wyrozumiałości na uchybienia sługi zostawił nam jeden z królów hiszpańskich [1]). Pisał on razu pewnego

[1]) Filip II.

długi list do Papieża, a skończywszy go po północy, wręczył sekretarzowi dla przyłożenia pieczęci. Sekretarz wziął pismo królewskie, lecz wskutek bezsenności nie uważa co robi, i zamiast użyć piasku, zlewa je atramentem! Można sobie wyobrazić, co działo się w jego sercu, kiedy swój błąd zobaczył... A cóż król na to? Czy uniósł się gniewem, czy wylał potok złorzeczeń? Nie, okazał on owszem największą cierpliwość, i widząc przestrach sługi, rzekł mu w sposób łagodny: uspokój się, ten błąd można naprawić! Potem wziął czysty papier i usiadł znowu do przepisania listu. O, jakaż wzorowa cierpliwość! Jakże wobec tego przykładu zarumienić się muszą te ostre gospodynie, które mają w zwyczaju łżyć sługi nieustannie, i za lada drobnostkę robią piekło w swym domu! Jak też wstydzić się winni owi srodzy majstrowie, co za najmniejszą winę katują swoich uczniów! Nie, nie, to rzecz niegodna chrześcijańskiego pana! Owszem, winien on być względem sługi cierpliwym, winien się powściągać od gniewu, winien się wstydzić mordowania i obelg — a jeśli potrzeba strofować, niech czyni to po ojcowsku, roztropnie, niech czyni tak, jak rozkazał Apostoł: *bracia, jeśliby kto upadł, naprawujcie takiego w duchu cichości, obaczając każdy samego siebie, abyś i ty nie był kuszony*[1].

W końcu zaś, miłość dla sług i podwładnych ma jeszcze jeden objaw, objaw niezmiernie ważny. Rozumiem tu litość ojcowską i opiekę w chorobie, jeśli nią dotknięci zostaną. Skoro bowiem słudzy i podwładni są członkami rodziny, trzebaż długo dowodzić, że w takowem nieszczęściu nie wolno ich opuszczać? Patrzcie, jak to rozumiał ów Setnik, o którym nam powiada dzisiejsza Ewangelia. Nie wypchnął on sługi chorego z domu, nie mówił obojętnie: to mnie mało obchodzi, nie miał dlań serca z kamienia — ale owszem z całą dobrocią ojca wyszukiwał mu leków, a gdy te nie pomagały,

[1] Gal. VI, 1.

bieżał do Zbawiciela i błagał o ratunek. A przecież dobry ten Setnik był tylko poganinem![1]). Jakimże więc wyrzutem jest jego wzniosły przykład dla tych panów i starszych, którzy dla sług w chorobie żadnej nie mają litości! Sługa dobry jest u nich, kiedy zdrów i pracuje; lecz skoro przyjdzie niemoc, odtrącają go zimno, nie dają mu opieki, nie szukają dlań rady, ale co jeszcze gorsze, czegoby się i poganie wstydzili, żałują mu kąta w swym domu, i ledwie gdzieś w chlewie lub stajni przytulić się pozwolą! O, srogie barbarzyństwo! Dla siebie trosk bez miary — owszem, nawet pies ukochany ma u nich współczucie w słabości, a jęki sługi, brata, nie znajdują echa w ich sercu! Chory, głodny, nieokryty, spragniony — to dla nich rzecz obojętna.... Baczcież więc, baczcie na to chrześcijańscy panowie, a powieść Zbawiciela o bogaczu i Łazarzu niech was przeniknie trwogą. Ach tak, podobnej nieludzkości Bóg nigdy nie przebaczy, i słuchajcie jaka groźba straszliwa wisi nad waszą głową: *albowiem sąd bez miłosierdzia będzie temu, który miłosierdzia nie czynił!*[2]).

Tak to więc objawiać się powinna ta miłość rodzicielska, jaką nam Bóg nakazał względem sług i podwładnych: łagodnością w obejściu, cierpliwem znoszeniem ich przywar, a nareszcie opieką w chorobie. I o tym więc obowiązku trzeba żywo pamiętać, trzeba go najsumienniej wypełniać, bo kto o nim zapomina, ten bierze na sumienie ciężką krzywdę podwładnych, ten ściąga na swą głowę pogróżkę Apostoła: *oto*

[1] Można tu przytoczyć drugi piękny przykład: pewien średniowieczny książe dostał się do niewoli razem z paziem. Układają plan ucieczki, związują odzienie, bieliznę — paź spuszcza się przez okno pierwszy, ale pada, łamie nogę... Książe spuszcza się szczęśliwie. Uciekaj panie — mówi paź — ja złamałem nogę, zostanę tu, zginę... Uciekaj! Nie — odpowie książe — tyś dla mnie złamał nogę, ja cię nie opuszczę! Bierze go tedy na barki, unosi, chociaż przez to naraża wolność swoję i życie... [2]) Jac. II, 13.

krzywda robotników waszych... woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów!...

III. Lecz i sprawiedliwość i miłość nie stanowią jeszcze wszystkiego, co panowie i starsi winni są swoim podwładnym. Jest jeszcze, m. dr., trzecia dla nich powinność, powinność najważniejsza ze wszystkich, o której na nieszczęście może najmniej chcemy pamiętać.

Tą właśnie powinnością, tym długiem niewątpliwie najświętszym, jest gorliwe czuwanie nad ich obyczajami, nad ich moralnością i życiem, czyli pilna troskliwość o ich dobro duchowe. O, jakże ten obowiązek jest wielki! Dosyć znowu zapytać głosu wiary i serca, a łatwo zrozumiemy całą jego doniosłość. Czemże bowiem jest sługa? Oto, jak rzekłem wyżej, naszym bratem ubogim, który pod pewnym względem wciela się do naszej rodziny i zostaje jej członkiem. Możnaż więc być obojętnym na jego postępowanie? Możnaż wypuścić z opieki jego dobro duchowe? Wszakże na dzieci własne zwracacie pilną uwagę, wszakże czuwacie nad tem, aby rosły w bojaźni Bożej i cnocie, słowem by duszy swojej nie zgubiły na wieki; miałżeby tedy sługa, to dziecię, jak mówiłem, przybrane, być całkiem pozbawiony takiej troski duchownej? Zresztą, wiecie, że mamy obowiązek okazywać każdemu bliźniemu miłosierdzie duchowe, tj. nieświadomego pouczyć, błądzącego upomnieć, słowem wszędzie, gdzie tylko możemy, pomagać mu w sprawie zbawienia. Kto tego obowiązku nie spełnia, zadłuża się ciężko przed Bogiem. Otóż kto jest naszym bliźnim najbliższym? Czy nie ten kto nam służy, kto z nami jednego dachu używa, kto nam swój czas, swoje zdrowie oddaje? Jeśli więc o duszy każdego bliźniego należy mieć staranie, ileż bardziej o duszy podwładnych, ileż większych dokładać usiłowań, aby byli pobożni, bogobojni, trzeźwi, skromni i we wszystkich cnotach ćwiczeni? Któż ich bowiem

nauczy, kto upomni, sprostuje? Są to zwykle ludzie ubodzy, bez światła i nauki, są to często zaniedbane sieroty, co wyrosły bez żadnego poznania — nie oświecać ich przeto, nie upomnieć za błędy moralne, nie wskazywać dróg cnoty, nie byłożby zdeptaniem prawa miłości bliźniego, nie byłożby występkiem, wołającym o pomstę? To też takim panom bez serca grozi Bóg ścisłym sądem, grozi, że dusz podwładnych z ręki ich szukać będzie, a Apostoł narodów nazywa ich od pogan gorszymi: *a jeśli kto o swoich, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary, i jest gorszy niźli niewierny*[1]).

Lecz na czemże zależy ta opieka duchowna, jakąśmy winni sługom? Oto najprzód starać się trzeba, aby słudzy i podwładni nie byli nieświadomi prawd wiary, a w tym celu trzeba koniecznie posyłać ich na naukę kościelną — owszem nawet zmuszać do tego, gdyby sami chęci nie mieli. Dalej uważać na to, aby pilnie spełniali praktyki religijne: zachowywali posty, odprawiali modlitwę, uczęszczali do Sakramentów św. i nic zgoła nie zaniedbali tego, co im do zbawienia potrzebne. Nareszcie zaś ta troskliwość o podwładnych duchowna, nakazuje mieć oko na ich obyczaje i życie, tj. czuwanie nad tem, aby się nie oddawali nałogom, aby byli wstydliwi i skromni, aby się strzegli kłótni, przekleństw i wszelkiej sprośnej mowy, słowem, aby żyli uczciwie, jak na uczniów Chrystusowych przystało.

Jakże więc ciężko grzeszą, jaki dług zaciągają przed Bogiem owi wszyscy zwierzchnicy, którzy o tym obowiązku nie pomną! Sługa nie zna prawd wiary, to ich wcale nie boli; nie chodzi do kościoła i praktyki religijne opuszcza, mają to sobie za nic; oddaje się niemoralnym postępkom, to dla nich obojętne — słowem, tak się w tym względzie zachowują niegodnie, jakby ten biedny sługa nie był chrześcijaninem, jakby

[1]) I, Tim. V, 8.

był bezdusznem zwierzęciem! Byle pracował, to dosyć — a o reszcie zaś mówią: to do mnie nie należy, niech sobie robi jak zechce! O, biada takim panom! Taka zimna nieczułość na dobro sług duchowe, jak powiada Apostol, jest gorszą od pogaństwa, jest najwyższą krzywdą bliźniego, i kto się jej dopuszcza, zasługuje najbardziej na ów wyrzut straszliwy: *oto krzywda robotników waszych... woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów!...*

— Oto jest, m. dr., pobieżne wyjaśnienie tych wielkich obowiązków, jakie ciążą na panach i zwierzchnikach w stosunku do podwładnych. Należy się im sprawiedliwość, należy się im miłość, należy się opieka duchowna — a dług ten tak jest święty, że jego zapoznanie woła o pomstę do Boga! Weźcie więc te uwagi do serca, wszyscy chrześcijańscy panowie, wszyscy przełożeni i starsi, a mając je w pamięci, wedle nich postępujcie. Okazujcie waszym sługom, czeladzi, i wogóle wszystkim podwładnym sumienną sprawiedliwość, t. j. nie krzywdźcie w zapłacie, w pożywieniu i w wymaganiu pracy, którąby ich siły niszczyła. Okazujcie im miłość, tj. obchodźcie się z nimi łagodnie, znoście cierpliwie ich błędy, a w nieszczęściu, w chorobie, miejcie dla nich serce życzliwe. Okazujcie nareszcie troskę o ich dobro duchowe, tj. starajcie się o to, aby wasz dom był dla nich szkołą cnoty, a wasz przykład zachętą do miłości i do bojaźni Bożej. Jeśli te obowiązki sumiennie wypełnicie, Bóg was za to hojnie nagrodzi: da wam miłość podwładnych, da pokój waszym domom, da pomyślność w zamiarach, słowem na każdym kroku błogosławić wam będzie, wedle tego, co mówi Ewangelia: *jaką miarą mierzycie, będzie wam odmierzono.* Amen.

X*.

Plan II Nauki. *Nie znalazłem takiej wiary...* O wierze. I, Wielkiem jest dobrodziejstwem (oświeca umysł, leczy serce, pociesza w tym wygnaniu). II, wielkie wkłada obowiązki (wdzięczności, mężnego wyznania, św. życia).

Plan III Nauki. *A oto trędowaty...* O grzechu. I, złość jego — II, Skutki — III, Broń przeciw niemu: modlitwa, czuwanie, walka.

NAUKA

na niedzielę IV. po Trzech Królach.

„Jakiż jest ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?“ (Mat. VIII).

Opowieść o Setniku i jego chorym sługu, którąśmy, moi drodzy, rozważali zeszłej niedzieli, nastręczyła nam powód mówić o obowiązkach, jakie ciężą wzajemnie na panach i podwładnych. Jakoż o obowiązkach panów mówiłem już w tamtej nauce — a więc teraz z kolei wypada nam rozpatrzyć te znowu powinności, jakie słudzy, podwładni, mają względem panów i starszych. Do tego też przedmiotu zastosować się daje dzisiejsza Ewangelia, która nam opisuje, jak Zbawiciel jednem skinieniem uciszył burzę morską, a przez to w całym blasku okazał, że jest Panem wszechświata, że wszelka moc i władza w Jego dłoni spoczywa.

Otóż ten Pan wszechrzeczy, chcąc utrzymać porządek na świecie, ustanowił zwierzchników, dał im prawo rządzenia, dał im cząstkę swej władzy — i kto tutaj zwierzchnictwo sprawuje: czy w rodzinie, czy w kraju, czy względem sług i czeladzi, czyni to mocą Boga, i ma być uważany jako Jego zastępca. Wielką tę prawdę wiary głosi nam Apostoł narodów: *każda dusza niechaj będzie poddana zwierzchnościom, albo-*

wiem nie masz zwierzchności jedno od Boga[1]). Jeśli więc panowie i starsi są zastępcami Boga, jeśli władzę Jego piastują, przeto rzecz oczywista, że podwładni i słudzy mają w stosunku do nich wysokie obowiązki. Wniosek to jasny jak słońce — i jak ciężko grzeszą panowie, jeśli nie pełnią tego, co winni są swoim sługom, tak też słudzy dopuszczają się zbrodni, skoro nie pamiętają o swoich powinnościach dla panów. A jednak, jakże często to bywa, jak trudno znaleść sługi, którzyby te powinności spełniali! O siebie umieją się upomnieć, umieją swoje krzywdy rachować; ale o to, jak sami postępują względem chlebodawców i panów, wcale się nie rachują z sumieniem! To też sługa prawdziwie dobry, sługa rozumiejący wszystkie swe powinności, jest dziś rzadkiem zjawiskiem — i niestety, wielka w tem prawda, co mówi głos powszechny: że sługa, to wróg płatny! O, jakażto nieprawość wobec Boga i ludzi!

Zwracam się przeto do was ze słowem upomnienia wszyscy podwładni i słudzy — i jak zeszłej niedzieli wyłożyłem panom i starszym ich powinności dla was, tak dzisiaj wam przypomnę te św. obowiązki, jakie względem nich macie. Słuchajcież tej nauki z uwagą i bierzcie ją do serca, by się z wami kiedyś nie stało, jak z tym sługą niegodnym, na którego Zbawiciel ogłasza taki wyrok: *wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!*

O, Duchu święty! wesprzyj nas łaską twoją, by ziarno tego słowa wpadło w serca nasze głęboko i przyniosło owoc zbawienny!

Z. M.

Przemawiając, m. dr., do panów, zrobiłem tę uwagę, że jeśli chcą zrozumieć jak ścisłe obowiązki mają dla swych pod-

[1]) Rom. XIII. 1.

władnych, powinni patrzeć na nich z wyższego punktu wiary: jak na braci w Chrystusie, jak na członków rodziny. To samo powtórzę dziś sługom: że także okiem wiary powinni się zapatrywać na panów, tj. widzieć w nich ojców, widzieć zastępców Boga, bo tylko tym sposobem wyrozumieć potrafią te św. obowiązki, jakie względem nich mają.

I. Kiedy więc z tego punktu patrzymy na zwierzchników i panów, przychodzimy zaraz do wniosku, że pierwszym dla nich obowiązkiem podwładnych, jest szczery i głęboki szacunek. O, jakże św. głosy przemawiają za tym szacunkiem! Czemże bowiem są panowie i starsi w stosunku do podwładnych! Oto, jak powiedziałem, zastępcami Boga samego, i nie sądźcie bynajmniej, że twierdzę to dowolnie. Owszem, to nauka Pawła św., który mówi wyraźnie, że w panach i zwierzchnikach, trzeba widzieć Boga, Chrystusa, bo to Bóg tak rozrządził, że jest na świecie władza, że są przełożeni i słudzy. Oto są jego słowa: *słudzy, poddani bądźcie panom... w prostości serca waszego, jako Chrystusowi: nie na oko służąc, jakoby się ludziom podobając, ale jako słudzy Chrystusowi... z dobrą wolą służąc jako Panu, a nie ludziom*[1]). Jeśli zatem zwierzchnicy, jakiegokolwiek tytułu: panowie, gospodarze, majstrowie są zastępcami Boga, nie jestże oczywistem, że podwładni i słudzy powinni im okazywać szacunek, że wykraczać w tym względzie, byłoby znieważaniem Majestatu Bożego? Dlatego to tenże Apostoł powiada w innem miejscu: *słudzy, którzy są pod jarzmem, niech rozumieją pany swe godne wszelakiej czci, aby imię Pańskie i nauka nie była bluźniona*[2]). Prócz tego zaś uważcie, czy między panem a sługą nie zachodzi węzeł rodzinny? Wstępuje on w dom pana, żywi się jego chlebem, ma prawo do jego opieki — słowem, jak mówiłem uprzednio, staje się członkiem domu i przybranem dzieckiem rodziny. A więc i z tej zasady czyż

[1]) Eph. VI, 5—7. [2]) I. Tim. VI. 1.

nie wypływa jasno obowiązek szacunku? Jeśli bowiem panowie w stosunku do podwładnych noszą charakter ojców, nie jestże dotykalnem, że trzeba im oddawać poważanie synowskie, że trzeba względnie do nich spełniać to przykazanie, które Bóg włożył na dzieci: *czcij ojca twego, i matkę twoję?!*

Patrzcie więc podwładni i słudzy, na jak świętych podstawach opiera się to prawo szacunku dla zwierzchników! To główna wasza powinność, to pierwszy z waszych długów i ciężki grzech bierze na duszę, kto go ściśle nie płaci.

Lecz na czemże zależy ten synowski szacunek, jaki słudzy, podwładni, winni są swoim panom?

Zależy przedewszystkiem na uczczeniu wewnętrznem, tj. że ów szacunek trzeba mieć w głębi serca, że nie wolno lekceważyć zwierzchników, nie wolno nimi gardzić, słowem, tak ich poważać w duszy, aby nawet i myślą nie czynić im zniewagi. I nie sądźcie, że tylko dobrym panom należy się taki szacunek — owszem nawet mniej godnym oddawać go potrzeba. Jeśli w czem wykraczają, zdadzą za to Bogu rachunek; ale słudze nie wolno roztrząsać ich czynności, tak jak nie wolno dziecku sądzić i potępiać rodziców. Nadto zaś ów szacunek dla panów zależy też na oznakach zewnętrznych, bo byłżeby on szczerym, gdyby się nie objawiał w uczynkach? Ztąd więc wypływa wniosek, że podwładny i sługa nie powinien nigdy i w niczem panom swoim uchybiać, tj. nie być dla nich zuchwałym, nie odpowiadać hardo, nie złorzeczyć jawnie lub skrycie, nie dawać im przezwisk złośliwych, nie szydzić z ich słabości, nie dąsać się za dane przestrogi — i tak się w ogólności zachować, aby na każdym kroku poświadczał swój szacunek, aby dawał dowody, że nosi żywo w sercu upomnienia Proroka: *syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego* [1]).

A teraz pytam was słudzy, czy ten szacunek synowski

[1]) Mal. I, 6.

macie dla waszych panów, czy go żywicie w sercu i okazujecie zewnętrznie? Niestety, wszyscy społem możecie uderzyć się w piersi! Któż z was bowiem pamięta, że panowie i starsi są to zastępcy Boga i przybrani rodzice? Kto się im nie uzuchwala i nie odcina hardo? Kto nie lży, nie wyszydza i nie przeklina panów? Kto nie robi na przekor i nie szuka sposobów, aby im złośliwie dokuczyć? O, zawstydźcie się bardzo takiego postępowania? pomnijcie, że to zbrodnia, za którą Bóg karze surowo — pomnijcie, że jak wasza krzywda najmniejsza wstępuje przed tron Boży, tak też krzywda zwierzchników woła o pomstę do Niebios... Niechaj przykład Agary będzie dla was przestrogą. Za pychę i zuchwalstwo, kazał ją Bóg wypędzić z namiotu Abrahama i nawiedził ciężką niedolą. Otóż i dziś najczęściej spotyka to sługi zuchwałe: nikt nie ma dla nich serca, nikt nie chce mieć w swoim domu — i zwykle kończy się na tem, że tę szaloną butę przepłacają nędzą i łzami...

II. Przejdźmy teraz do drugiej powinności, jaką mają podwładni dla swoich przełożonych i panów. Otóż tą powinnością, tym drugim obowiązkiem, równie wielkim jak pierwszy, jest ściśle posłuszeństwo — posłuszeństwo w tem wszystkiem, co tyczy się ich służby i domowych zatrudnień. Któż potrzeby jego nie przyzna? Patrzmy znowu na panów podług nauki wiary, jak na zastępców Boga, jak na ojców przybranych, a zobaczymy jasno, że ten dług posłuszeństwa jest ze wszech miar koniecznym. Jeśli bowiem panowie rządzą w imieniu Boga, Jego władzę sprawują, trzebaż długo dowodzić, że słuchać ich należy, że sługa i podwładny winien z całą pokorą poddawać się ich woli? To też Apostoł narodów rozkazuje stanowczo: *słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała nie służąc na oko, ale w szczerości serca, Boga się bojąc* [1]). To samo zaleca Piotr. św.: *słudzy, bądźcie*

[1]) Col. III, 22.

poddani panom we wszystkiej bojaźni, nietylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym[1]). Powtóre zaś, czyż ten obowiązek posłuszeństwa nie wypływa wyraźnie z zasad sprawiedliwości? Wszak między panem a sługą zachodzi ścisła umowa, która ich sumienie obciąża: bo pan przyrzeka zapłatę, a sługa posłuszeństwo, uległość, tak, że w pewnem znaczeniu zrzeka się swojej woli. Jeśli więc pan ciężkoby grzeszył, gdyby mu odmówił zapłaty, nie byłożby grzechem podobnym, gdyby tak samo sługa nie dotrzymał swoich przyrzeczeń, tj. nie chciał słuchać, ulegać? Zresztą sam zdrowy rozum potwierdza nam to samo. Bo czyż byłby ład w domu, a więc pokój, dostatek, gdzieby posłuszeństwa nie znano? Owszem, dom taki byłby wzorem nierządu, i pan trzymałby sługi chyba tylko dlatego, aby go doprowadzili do nędzy! Wszystko więc, jak widzicie, za posłuszeństwem przemawia — wszystko zdaje się wołać słowami Apostoła: *słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała!*

Lecz nie dość jest rozumieć tego posłuszeństwa potrzebę — patrzcie jeszcze jakiem ono być winno. Otóż, że w jednem słowie zamknę wszystkie jego przymioty, powiadam, m. dr., że to posłuszeństwo dla panów powinno być o c h o c z e. A cóż to jest posłuszeństwo ochocze? Jest to posłuszeństwo skore, gorliwe, synowskie — czyli innemi słowy, że podwładni i słudzy powinni swoim starszym ulegać bez oporu, przyjmować ich rozkazy bez gniewu, wykonywać bez zwłoki, słowem tak być gorliwi w wypełnianiu ich woli, tak powolni i ochoczy na wszystko, aby można o nich powtórzyć, co Setnik ewangeliczny mówił o swoich sługach: *jam jest człowiek, mający pod sobą podwładne; i mówię temu: idź, a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: czyń to, a czyni*[2]). Piękny, a wzniosły przykład takiego posłuszeństwa podał nam sam Zbawiciel. Chociaż był panem świata, jednak

[1]) I, Petr. II, 18. [2]) Math. VIII. 9

z całą pokorą spełniał rozkazy swej Matki i św. Józefa, spełniał je tak gorliwie, tak ochoczo ulegał każdemu ich skinieniu, że zdawał się nie mieć swej woli, że był w stosunku do nich, nie tylko już sługą zwyczajnym, ale niewolnikiem, poddanym... *I poszedł z nimi do Nazaret*, mówi Ewangelia, *i był im poddany!* O, jakież rzewne słowa, jaki wzór posłuszeństwa dla wszystkich sług i podwładnych! Wszakże ta posłuszeństwa ochoczość nakazuje jeszcze coś więcej, niż powolność w tych rzeczach, które ściśle należą do obowiązków sługi. Wymaga ona nadto tej szlachetności serca, która w razie potrzeby umie zrobić małą ofiarę, tj. spełniać nie jedno, co już jest nad umowę. Zdarza się bowiem nieraz, szczególnie w gospodarstwie, w rzemiośle, że wypada praca nagląca, a nie ma jej komu załatwić. Otóż jeśli w takim wypadku żąda się od sługi pomocy, jeśli mu pan rozkazuje coś robić czy w niewłaściwym czasie, czy kilka godzin więcej, niż jest obowiązany — nie powinien tego odmawiać, nie powinien narzekać, ale owszem chętnie usłuchać, chętnie poratować w potrzebie, słowem, postąpić sobie jak przywiązane dziecko, które we dnie i w nocy gotowe jest na rozkazy rodziców.

Tak to więc rozumieć się powinien ów święty dług posłuszeństwa, jaki się należy zwierzchnikom. A czy go tak pojmujecie głęboko, czy jest wasze posłuszeństwo ochocze? Niestety, jak szacunek dla panów, tak też i posłuszeństwo dla nich należy do rzadkich wyjątków! wprawdzie niby słuchacie, ale jak i dlaczego? Oto zwykle niechętnie, zwykle z narzekaniem i gniewem — i to tylko z musu, z bojaźni, aby uniknąć kary. To też dziś powszechnie się dzieje, że pan jest na łasce u sługi, że musi swe rozkazy dziesięć razy powtarzać, musi krzykiem i groźbą zdobywać sobie posłuch — słowem zamiast pomocy w sługach, za swój chleb i zapłatę, ma tylko zgryzotę i gorycz! A ileż ztąd niepokojów domowych, ile obrazy Boga! Poznajcież więc, poznajcie, że ten brak posłuszeństwa

jest rzeczą niegodziwą, że to grzech wołający o pomstę, i jeżeli nie chcecie doświadczyć jej nawet w tem życiu, bierzcie sobie za przykład posłuszeństwo Chrystusa, a za prawo te słowa, które o Nim czytamy: *I poszedł do Nazaret, i był im poddany!...*

III. Nareszcie, m. dr., trzecim obowiązkiem podwładnych, jaki mają dla zwierzchników i panów, jestto wszechstronna wierność — owa szlachetna cnota, która ze sług i podwładnych czyni prawdziwe dzieci, czyni przyjaciół domu, a ich stosunek do panów zmienia w słodkie i rzewne braterstwo. O jakże ta wierność jest piękną! Jestto anioł-stróż domu, jestto jak ziarno święte, które daje wdzięczne owoce: miłość, pokój, zaufanie, uczciwość, ba nawet poświęcenie wysokie, jakiego nieraz słudzy dali szczytne przykłady.

Ale zchodząc do uwag praktycznych, cóżto jest zapytajmy owa wierność dla panów, i jak się objawiać powinna?

Otóż pierwszą jej cechą jest pilność w obowiązkach, tj. wymaga ona, aby sługa szczerze pracował, aby spełniał to wszystko, co do niego należy sumiennie i uczciwie, choćby nikt nad nim nie stał i nie naganiał do pracy. Jestto rzecz sama przez się widoczna, jeśli bowiem sługa bierze chleb i zapłatę u pana, musi więc być w pracy sumienny, musi pamiętać o tem, aby gnuśną, leniwą i niedbałą robotą nie wyrządzać mu krzywdy. Wszakże nie służy z łaski, a kiedy czas upłynie, pewno nie daruje swojego. Nie wolno przeto słudze zaniedbywać się w służbie, nie wolno tracić czasu, nie wolno patrzeć tylko czy jeszcze słońce wysoko — ale owszem powinien tak gorliwie pracować, jakby służył Bogu samemu, a dobro swego pana tak żywo mieć na sercu, jak dobro rodzicielskie, jak swój własny interes. Tak to właśnie rozumiał ów wzór wszystkich podwładnych, patryarcha Jakób, który będąc sługą Labana, tak świadczył o swej pracy: *we dnie i w nocy cierpiałem gorąco i zimno, i nie postał sen na oczach*

moich [1]). Tak też to nakazuje św. Paweł Apostoł, wołając do sług i podwładnych: *cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako Panu a nie ludziom, widząc, że weźmiecie odpłatę dziedzictwa: Panu Jezusowi służcie!* [2]).

Dalej zaś owa wierność wymaga, aby sługa, podwładny, czuwał starannie nad tem, co mu jest powierzonem, i aby swem niedbalstwem nie czynił panu szkody. Czy więc jest postawiony dla dozoru chudobki, powinien jej szczerze doglądać, powinien ją karmić i poić, a także się wystrzegać dzikiego okrucieństwa, mordowania, męczenia i wybijania oczu, co niestety często się zdarza! Czy ma w swojej opiece narzędzia gospodarcze i różny sprzęt domowy, powinien to szanować, powinien utrzymywać w porządku, nie psuć przez lekkomyślność, i nie mówić niegodnie: to rzecz pańska, niech ginie! Czy zresztą jest na straży jakiegobądź dobra pańskiego, lub też czuwania nad sługami innymi, zawsze ma być sumiennym, zawsze pamiętać na to, że z każdej swojej czynności złoży rachunek Bogu.

Jeśli zaś obowiązkiem jest sługi czuwać nad dobrem panów i chronić ich od szkody, to ileż, pytam, bardziej powinien on szanować siódme przykazanie, tj. strzedz się kradzieży? O, mój Boże, jakaż to rzecz bolesna wymawiać ten wyraz hańbiący! A jednak wymawiać go trzeba, trzeba przypominać podwładnym to wielkie przykazanie, bo zbyt często zapominają o niem! To też w tem jest przyczyna, że nikt dzisiaj sługom nie wierzy, że trzeba najstaranniej wszystko przed nimi zamykać, i jak zwykle mówimy, trzymać ich ustawicznie za rękę! O, jakaż to sromota dla uczniów Chrystusowych! Prawdziwie, to najcięższy policzek dla naszej chrześcijańskiej godności, i szczerze wam wyznaję, że bez wstydu i bolu nie mogę nigdy patrzeć na tę czujność policyjną, stuoczną, jaką dzisiaj panowie i gospodynie domów rozciągać

[1]) Gen. XXXI, 40. [2]) Col. III, 23—24.

muszą nad sługą. Widząc to, myślę sobie: o jakżeśmy nisko upadli; myślę, że wśród pogan i turków więcej jest zaufania, więcej wiary wzajemnej!... A kto jednak daje powód do tego? Oto właśnie niesumienność podwładnych, która nie chce pamiętać o siódmem przykazaniu... Zrozumiejcież więc słudzy, jak ten objaw wierności, ta nietykalność dóbr pańskich, jest nieskończenie ważnym, i niech wam pod tym względem przyświeca wzór patryarchy Józefa, który tak się wiernie sprawował na dworze Potifara, tak godzien był zaufania, taką pozyskał wiarę, że mu ten oddał w ręce całą swoję majętność. *I nalazł Józef łaskę przed panem swoim*, powiada Pismo święte, *a będąc przełożonym nad wszystkiem, rządził dom sobie powierzony, i wszystko co mu było zlecono*[1]). Oto wzniosła nauka dla wszystkich sług chrześcijańskich! Tak właśnie, tak postępować powinni, tak wierni być dla panów, tak godni ich ufności, aby w domu, że powiem, nie trzeba było zamków, aby nawet skarby najdroższe, można było złożyć w ich ręce....

W końcu zaś, że już tylko krótko napomknę, owa wierność dla panów wymaga jeszcze tego, aby mieć dla nich serce i synowską przychylność. Ztąd więc jasno wypływa, że sługa dbać powinien o dobre imię panów, że powinien im sprzyjać, radością się ich cieszyć, w nieszczęściu okazywać współczucie, w chorobie życzliwie doglądać, w trudnościach pomagać, a w razach nadzwyczajnych, nawet się dla ich dobra poświęcić. Tak właśnie postąpiła owa Abra Judyty, która jej nie odeszła w najkrytyczniejszej chwili, i chciała razem z panią zwyciężyć lub umierać...

Oto więc na czem zależy wierność, ów trzeci obowiązek, jaki mają słudzy dla panów. A mamże znowu pytać, jak ten obowiązek spełniacie? Niestety! musimy o nim powtórzyć, cośmy o dwóch pierwszych mówili, że jest równie zapoznany,

[1]) Gen. XXXIX, 4.

gwałcony — i że dziś sługi wiernego, wiernego w takiem znaczeniu, jak objaśniłem wyżej, szukać trzeba ze świecą! *Kto jest ten, i chwalić go będziem?* Zapytajcie swego sumienia, a ono was osądzi najlepiej...

— A teraz, podwładni i słudzy, cóż powiem wam na zamknięcie tych uwag? Wskazałem z jednej strony jak święte obowiązki: szacunku, posłuszeństwa, wierności, macie dla waszych panów — z drugiej zaś przedstawiłem jak o tych obowiązkach wcale nie pamiętacie, jak każdy je lekceważy i depce, jak chrześcijański sługa zapomniał dzisiaj o tem, że wedle słów Apostoła, służy Bogu nie ludziom! Niechże więc ta nauka nie będzie dla was stracona! Uznajcie waszę winę, wiedzcie, że takie postępowanie woła o pomstę do Boga, żałujcie za nie szczerze, i postanówcie w sercu zupełną poprawę na przyszłość. Rozumiem, m. dr., że stan służebny jest ciężki, ale niech was umacnia pamięć owej zapłaty, jaką Bóg przygotował maluczkim — niechaj wam słodzą dolę te słowa Ewangelii, rzeczone do sługi dobrego: *sługo dobry i wierny, wnidź do wesela Pana twego!* Spełniajcież więc sumiennie te wielkie obowiązki, jakie Bóg włożył na was w stosunku do zwierzchników i panów, — a kiedyś też wejdziecie do wesela Pana wszechświata, kiedyś, jak mówi Apostoł: *weźmiecie odpłatę dziedzictwa.* Amen. X*.

Plan II nauki. *A oto wzruszenie wielkie stało się...* O pokusach. I, Źródło pokus: świat — szatan — nasza ułomna natura. — II, Środki przeciw pokusom: modlitwa — walka.

Plan III nauki. *Czemuście bojaźliwi, małowierni?....* O cierpliwości w próbach życia. Powinna być: I, Wytrwała — II, Pokorna — III, Ufna.

NAUKA

na niedzielę V. po Trzech Królach.

„Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa“
(Mat. XIII)

Ewangelia dzisiejsza podaje nam, moi drodzy, bardzo piękną i pouczającą przypowieść. W osobie gospodarza, siejącego dobre ziarno na roli, przedstawia ona Boga, który przez Syna swego dał nam tak wzniosłą wiarę, tak cudownem ziarnem nauki zasiał rolę serc naszych! O, któż godnie wysławi tej nauki słodycz i piękność! Prawdziwie, złote to ziarna, i gdybyśmy starannie przechowali je w sercach, jakże świętem, cnotliwem byłoby życie nasze! Lecz niestety, gdzie ręka Zbawiciela rzuca ziarno prawdy i cnoty, tam szatan sieje kąkol, czyli mówiąc inaczej, mnoży zło i zgorszenie na świecie — i tem to się objaśnia owo smutne zjawisko, że pomiędzy pszenicą, tj. pomiędzy dobrymi, znajdujemy tyle kąkolu, tyle złych i przewrotnych chrześcijan. *A gdy urosła trawa, i owoc uczyniła, pokazał się i kąkol...* Jednakże Gospodarz niebieski znosi ten chwast cierpliwie, nie niszczy go z pośpiechem, i mówi sługom swoim: *dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa*, a wówczas zrobię rozdział między jednem a drugiem: psze-

nicę zgromadzę do gumna, a kąkol zwiążę w snopki i oddam na spalenie...

Tak to więc Bóg nieskończenie dobry, znosi kąkol na świecie, tj. wszelkich grzeszników, i choćby w jednej chwili mógł ich zgładzić do szczętu, jednak tego nie czyni. Zaprawdę, to rzecz niepojęta, i już cierpiący Hiob woła w głębokiem zdumieniu: *przeczże tedy niezbożni żywią, podniesieni są i wzmocnieni bogactwy? Domy ich bezpieczne są i spokojne i nie masz rózgi Bożej nad nimi. Wychodzą dziatki ich jako trzody, a maluczkie ich igrając skaczą...*[1]) Tak też i nas zadziwia, owszem nieraz oburza, taka cierpliwość Boga. Zdaje się nam ona szkodliwą, zdaje się nam, że Bóg sprawiedliwy nie powinien cierpieć zbrodniarzy, którzy Go tak znieważają niegodnie, którzy tyle nieszczęść i złego sprowadzają na ziemię — to też często się zdarza, że bierzemy ztąd powód do narzekań, do bluźnierstw, do niewiary w Opatrzność. Bóg myśli i działa inaczej! Nie tylko pozwala złym ludziom istnieć obok cnotliwych, nie tylko znosi ich złości, lecz nawet bardzo często darzy ich dostatkami, których odmawia dobrym. Dziwna istotnie zagadka!

Chciejmy więc dziś zastanowić się nad tem, dlaczego Bóg postępuje w ten sposób? Będzie to, m. dr., pożyteczna dla nas nauka, bo ukaże nam jasno, że Pan Bóg nic nie czyni bez celu, i że nawet w pozornym nieporządku na świecie, jaśnieje żywym blaskiem Jego mądrość i miłość.

Z. M.

Pismo święte naucza, że Pan Bóg w każdej swej sprawie ma zawsze na celu dwie rzeczy: swoję chwałę, i nasz duchowny pożytek. To samo się właśnie stosuje do znoszenia złego na świecie, tj. że z jednej strony

[1]) Job. XXI, 7—11.

czyni to w widokach swojej chwały, z drugiej zaś dla pożytku cnotliwych. Oto jest rozwiązanie całej trudności, oto właściwy sekret tej cierpliwości Bożej w stosunku do występnych, która, jak powiedziałem, zdumiewa nas często i gorszy. Przypatrzmyż się bliżej tym prawdom.

I. Bóg, powiadam, cierpi najprzód złych ludzi w widokach swojej chwały. Jakto, zapytacie zdziwieni, kiedy właśnie ci ludzie ciągle Go znieważają? Wszakże tak jest istotnie, bo tym właśnie sposobem objawia Bóg w całym blasku swoje doskonałości, a więc uwielbia siebie, i od wszego stworzenia bierze daninę chwały.

— I tak, przedewszystkiem objawia nieskończoną swoję cierpliwość. Pytam bowiem, czy świat znałby tę prawdę, że Pan Bóg jest cierpliwym, że jest morzem dobroci, gdybyśmy nie widzieli, jak cierpliwie znosi grzeszników, jak długo wyczekuje na ich opamiętanie? My ludzie, czynimy inaczej, my zwykliśmy zaraz uderzać na naszych nieprzyjaciół, my nareszcie widzimy, że monarchowie ziemscy ścigają krwawym mieczem bunty swoich poddanych — moglibyśmy więc sądzić, że i Pan Bóg jest takim, że podobnie jak człowiek gwałtownym jest i porywczym do gniewu. A wówczas, w cóżby się obróciło nasze pojęcie o Bogu? Byłżeby On w naszych oczach ojcem pełnym dobroci, ojcem, co wlewa w serce zaufanie i miłość? Nie, mybyśmy w Nim widzieli tylko srogiego Pana, tylko surowego sędziego, z piorunem zemsty w rękach — a tak ów stosunek synowski, jaki łączy nas z Bogiem, byłby całkiem zerwany. Znikłaby cześć dla Niego, znikłaby słodka ufność, i nie mając śmiałości nazwać się dziatkami, drżelibyśmy bojaźnią przed Jego Majestatem jak podli niewolnicy... O, jakże życie nasze byłoby wówczas nędzne! Dziś zaś to nie ma miejsca; dziś bowiem uważając że Bóg znosi cierpliwie nawet najgorszych ludzi, że nie spieszy się z karą, że daje im dość czasu do żalu i poprawy, już

Go całkiem inaczej uczymy się poznawać. Widzimy, że On nie jest zapalczywym mocarzem, widzimy, że to Ojciec najlepszy, który nie chce śmierci grzesznika — a więc już przez to samo lgniemy do Niego sercem, wielbimy Jego słodycz, uczymy się z Jego przykładu cierpliwości dla bliźnich, słowem dajem Mu chwałę, powtarzając z rodu do rodu, z końca świata do końca, rzewny okrzyk Dawida: *litościwy i miłościwy Pan, i długo czekający...*[1]).

Oto więc pierwszy dowód, jak znoszenie złych ludzi obraca się Bogu na chwałę. Obwieszcza ono żywo Jego nieskończoną cierpliwość, a przeto w każdem sercu jedna Mu hołd uwielbienia i chwały.

— Dalej zaś, m. dr., znosząc kąkol na świecie, Pan Bóg objawia przez to swoje miłosierdzie bez granic, co znowu przymnaża mu chwały. Patrzmy tylko z uwagą jak On się zachowuje w stosunku do grzesznika, a potrzeba serca z kamienia, aby się tym widokiem nie poruszyć do głębi, aby łzy rozrzewnienia nie wylać. Bóg, miłość nieskończona, stworzył nas na swój obraz, obdarzył tysiącznemi dobrami na duszy i na ciele, wywyższył i uzacnił ponad wszelkie twory widome, słowem tak niezliczone świadczy nam dobrodziejstwa, że król Prorok pyta z podziwem: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?!* Ale czyżto już wszystko, co zawdzięczamy Bogu? Nie, jako ostatni objaw swojej ku nam miłości, Bóg przeznaczył nas nadto do szczęścia niebieskiego, szczęścia bez chmur, bez odmiany, bez końca — i podał nam środki skuteczne abyśmy owo szczęście mogli odziedziczyć na wieki. Jakaż miłość bezbrzeżna! Jak znowu zawołać potrzeba ze łzami podziwienia: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?!* Tymczasem zaś, jak postępuje grzesznik względem tego Boga miłości? Urąga Mu niegodnie, szydzi z Jego dobroci, słowem, za wszystkie łaski, za dary niezliczone odpłaca się niewdzięczno-

[1]) Ps. 102—8.

ścią, zniewagą!... Dla niego Bóg nie jest Ojcem i Panem, dla niego Jego wola jest niczem — i jeśli nie ustami to czynem, mówi on z Faraonem: *kto jest Pan, abym Go słuchał?* Istotnie, zgroza przejmuje, kiedy zestawimy razem te dwie straszne sprzeczności: dobroć Boga i niewdzięczność grzesznika... Otóż patrzcie, Bóg znosi te zniewagi, znosi tę złość niegodną, i choćby mógł natychmiast cisnąć gromy gniewu swojego — milczy, czeka cierpliwie, i wygląda powrotu marnotrawnego syna... Jednak płyną dni, lata, a grzesznik zamiast poprawy, brnie dalej w swoich złościach... Wszakże Bóg nie opuszcza go jeszcze, idzie w ślady jego troskliwie, szuka owcy zbłąkanej, i wszystkimi głosami: natchnienia i wyrzutów, upomnienia i groźby nawołuje nieszczęsną do powrotu w swoje ramiona. *Nawróćcie się synowie nawracając się, mówi Pan, bom ja mężem waszym...* [1]). Grzesznik zatyka uszy, i jak powiada Pismo, mówi w szale zuchwalstwa: *idź od nas, i wiadomości dróg twoich nie chcemy!* [2]) Ach, czyż i to Pan Bóg przeniesie, czy jeszcze się nie uzbroi w miecz kary? Owszem, On nawet tę pogardę swojego miłosierdzia przebacza grzesznikowi, a co więcej, świadczy mu dobrodziejstwa, i w miarę jego ślepoty serce swoje rozszerza...

Tak to Bóg postępuje z grzesznikiem! A teraz sądźcie sami, nie jestże to z chwałą dla Niego? Czyż się tem nie uwielbia wobec całego świata, czyż wszystkich serc szlachetnych nie pociąga do siebie? A miałżeby tę chwałę, gdyby nie folgował grzesznikom, gdyby ich jako kąkol szkodliwy, wyrwał natychmiast z korzeniem? Owszem, byłby jej pozbawiony, bo nie dałby się poznać z najszczytniejszych swoich doskonałości, tj. z miłości, z serca, miłosierdzia, litości, słowem, z tej słodkiej strony, która nam łzy rozrzewnienia wyciska, która nas do miłości zapala, która zresztą nam wszystkim wlewa nadzieję i ufność. Dziś zaś, kiedy na każdym

[1]) Jer. III, 14. [2]) Job. XXI, 4.

kroku te cuda miłosierdzia widzimy, możemyż ich nie uwielbiać gorąco, możemyż nie mówić z Dawidem: *błogosław duszo moja Panu, i wszystko co we mnie jest imieniowi świętemu jego... który miłościwie odpuszcza nieprawości twoje... który cię koronuje miłosierdziem i litościami?* [1]). Ach tak, poznając to miłosierdzie bez granic, my je musimy wielbić, my je wielbimy sercem, wielbimy łzami pokuty, wielbimy uczuciem nadziei — a tak chwała Bogu przybywa, chwała rzewna, synowska, chwała nierównie większa niż z mądrości, wszechmocy, bo znanym być jako Dobroć przedwieczna, jako źródło miłości, jest najsłodszym hołdem dla Boga.

— Nareszcie, m. dr., znosząc złych na tym świecie, owszem, darząc ich nadto doczesnemi dobrami, Pan Bóg nam okazuje swoję sprawiedliwość najwyższą — a więc i z tego względu przymnaża sobie chwały. Lecz jakżeto rozumieć, kiedy właśnie sprawiedliwość wymaga, aby Bóg ścigał karą zbrodniarzy, aby im darów swoich odmawiał? Słuchajcie, a przekonacie się łatwo, że w tem nie masz żadnej sprzeczności. Istotnie sprawiedliwość Boża wymaga, aby każdy występek wziął zasłużoną karę — ale też z drugiej strony musi ona każde dobro nagradzać, bo inaczej nie byłaby ścisłą. Otóż rzeczą jest pewną, że najwięksi nawet grzesznicy mają w sobie odrobinę dobrego, mają jakiś cień cnoty. Ten np. oddany jest najbrudniejszej chciwości, bogaci się krzywdą bliźniego i nie pełni dobrych uczynków — ale mimo tych grzechów, trzeźwy jest, wstrzemięźliwy i skromny. Jest przeto w nim jakiś odcień dobrego. Inny znowu przeciwnie: pędzi życie rozwiązłe, oddaje się wszelkiej rozpuście, wszelkim sprośnym nałogom — ale wiadomo przecież, że lubi poratować bliźniego, i otwiera rękę ubogim. Jest więc i w tym coś godnego pochwały. Inny jeszcze np. jest gwałtowny, porywczy, skłonny do słów obelżywych lub miotania przekleństwa — lecz wszyscy

[1]) Ps. 102.

mu dają świadectwo, że chodzi do kościoła i praktyki religijne wypełnia. A więc i w jego sercu tli jakaś iskierka dobrego. To samo też trzeba powiedzieć i o wszystkich innych grzesznikach.

Z tego zaś cóż wypływa? Oto, że mają oni prawo do pewnej nagrody u Boga, że Jego sprawiedliwość powinna im zapłacić tę odrobinę dobra, jaką jeszcze przechowali w swem sercu. Lecz kiedyż ta zapłata wymierzona zostanie? Niestety, nie po śmierci, nie w Niebie, bo występek i zbrodnia w progi jego nie wejdą! Więc kiedyż? Oto Bóg oddaje ją tutaj, tj. zsyła grzesznikom powodzenie doczesne, aby zato tem ściślej upominał się u nich swej krzywdy, aby surowsze kary wymierzył im w wieczności. Takto właśnie postąpił z owym nieludzkim bogaczem, wspomnianym w Ewangelii, który na swoje jęki otrzymał tę odpowiedź: *synu, wspomnij żeś odebrał dobra za żywota twego*...[1]). Jakaż więc sprawiedliwość przedziwna! Patrzcie, Bóg nie chce być dłużnikiem nawet niegodnych ludzi, nie chce nic bez nagrody zostawić, i największym nawet zbrodniarzom wypłaca się sumiennie do ostatniego szeląga! O, kogoż to nie wzruszy, kto może nie podziwiać tej sprawiedliwości najwyższej, kto może jej nie wielbić tym okrzykiem Psalmisty: *sprawiedliwy Pan, i sprawiedliwość miłuje: prawość widziało oblicze Jego?!*[2]). A toż, pytam, uznanie sprawiedliwości Boga, nie przynosiż Mu chwały, nie jednaż mu hołdów najwyższych wobec świata całego?

Macie więc, m. dr., wyjaśnienie głównej przyczyny, dlaczego Bóg znosi złych ludzi, dlaczego w pierwszej chwili nie wyplenia tego kąkolu. Widzicie, że w tem nie masz żadnej dla Niego niesławy, i że jest nierozsądkiem najwyższym wyprowadzać ztąd wnioski przeciwne Opatrzności. Owszem, jeśli wolno tak mówić, jestto zaszczyt dla Boga, bo objawia

[1]) Luc. XVI, 25. [2]) Ps. 10.

On przez to nieskończone swoje doskonałości, a więc nawet złość ludzką czyni chwały swojej narzędziem! O, jakaż mądrość! Jak dziwne to w oczach naszych! Jak słusznie powiedziano: *myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze, drogi moje, mówi Pan...*[1]).

II. Lecz powiedziałem wyżej że oprócz swojej chwały, Bóg ma jeszcze drugą przyczynę, dla której się nie spieszy z wytępieniem kąkolu, dla której mu pozwala wzrastać obok pszenicy. Jestto **korzyść duchowna cnotliwych**. Rozważmyż to jeszcze pokrótce.

— Powiadam tedy najprzód, że istnienie złych ludzi korzystnem jest z tego względu dla dobrych, że uczy ich **ostrożności** w tem życiu, a tak strzeże od upadku i grzechów. Możemy to porównaniem objaśnić. Rolnik, który uważa, że na niwie sąsiada nic się nie urodziło dla późnego zasiewu, bierze ztąd przestrogę dla siebie, i mówi: muszę się śpieszyć z siejbą, bo i mnie czeka to samo. Człowiek znów, który widzi, że ktoś idąc przez potok trafił na przepaść i zginął, jeśli ma odrobinę rozsądku, pewno już śladem jego nie pójdzie. Podobnie też w innych wypadkach: zawsze jedni od drugich uczymy się ostrożności potrzebnej, zawsze przykład bliźniego daje nam upomnienie zbawienne.

Otóż tak samo się dzieje i w życiu naszem moralnem. Prawda, na lekkomyślnych i słabych źli ludzie oddziałują zabójczo, bo dają im zgorszenie i prowadzą do grzechu; lecz kto ma wolę silną, kto umie się zastanawiać poważnie, temu właśnie ich złość i następstwa tej złości są najżywszą pobudką do cnoty. Tak np. kiedy widzim rozwiązłego młodzieńca, który przez niegodne wybryki zdeptał kwiat swojej wiosny, który stał się trupem żyjącym: bez wiary, bez nadziei, bez wyższych celów życia — o, jakaż ztąd dla rodziców przestroga, aby dziatki dobrze chowali, jaka dla młodzieży nauka,

[1]) Is. LV 8.

aby się nie zbliżała do kielicha rozkoszy, kędy żółć i truciznal Kiedy widzim człowieka oddanego pijaństwu, który straciwszy rozum, ledwo stoi na nogach, i tak się zachowuje jak zwierzę nierozumne, cóż nam mówi ten widok? Ach, myślimy z boleścią, możeż się tak człowiek poniżyć, możeż tak sponiewierać swoję godność chrześcijańską i ludzką? Całe życie pałałbym wstydem, gdybym się choć raz jeden znalazł w stanie podobnym... A te myśli zbawienne nie sąż przestrogą dla nas, nie jestże to ze złego brać zachętę do dobra? To samo się stosuje i do wszystkich innych występków: sama ich ohyda odpycha, same ich gorzkie skutki skłaniają nas do cnoty — i można bez przesady powiedzieć, że kto umie rzeczy rozważać, tego równie buduje życie złych i zepsutych, jak przykład sprawiedliwych. Uwagę tę potwierdzam słowy Grzegorza św., który mówiąc o dobrych Aniołach, przyczynę ich wytrwania widzi właśnie w upadku złych duchów. „Upadek złych, mówi on, przeraził ich i powstrzymał od podobnej zniewagi Stworzyciela. Potępiona pycha, dała im naukę pokory, a ukarana wiarołomność była dla nich pobudką do wiernej służby Panu“ [1]).

Oto więc jest pierwsza korzyść moralna, jaką nam przynoszą źli ludzie.

— Nadto zaś, m. dr., jeszcze i tę korzyść wielką z nich mamy, że dają nam oni sposobność do ćwiczenia się w cnotach, do okazania Bogu naszej wytrwałości i męztwa, słowem, do pomnożenia zasług, a tak się przyczyniają do zapłaty naszej w wieczności. Jestto zdanie Augustyna św., który powiada: „źli na to są na świecie, aby przez nich dobry się ćwiczył“. Zresztą, sam zdrowy rozum widzi jasno tę prawdę. Gdyby nie było złych, gdybyśmy narażeni nie byli na zgorszenia z ich strony, na obmowy i krzywdy, na ucisk i obelgi, mogliżbyśmy się ćwiczyć w cierpliwości, słodyczy,

[1]) Lib. mor. 34 c. 7.

miłości nieprzyjaciół, i innych wzniosłych cnotach, które są najpiękniejszą ozdobą chrześcijańskiego serca? Nie, urocze te cnoty znikłyby całkiem ze świata, a z niemi i nasza zasługa. Być bowiem dobrym z dobrymi; być łagodnym i cichym, kiedy nam nikt nie wyrządza przykrości; kochać tych, co nas kochają — nie jestto wcale cnotą, i powiada Zbawiciel, że poganin czyni to samo. Lecz kiedy wśród niezbożnych chowamy sprawiedliwość, jak ją zachował Noe wśród ogólnego zepsucia; kiedy na wzór Tobijasza trwamy wiernie przy Bogu, choć wszystko nas do odstępstwa pociąga; kiedy pośród rozwiązłych umiemy strzedz czystości, jak Lot w grzesznej Sodomie; kiedy wśród krzywd i ucisków przebaczamy sercem szlachetnem, jak przebaczył z krzyża Zbawiciel — jakże wspaniałym blaskiem cnota nasza jaśnieje, jakież skarby zasług zbieramy, jaką koronę chwały gotujemy sobie w Niebiosach! Otóż do tych cnót, zasług, najwięcej nam pomagają źli ludzie. Ich gorszące przykłady, dają nam właśnie możność okazać męztwo duszy; ich gniewy i nienawiść, są dla nas nieustannym powodem ćwiczenia się w cierpliwości; ich obmowy, obelgi i krzywdy, otwierają nam pole do przebaczania uraz, do oddania chlebem za kamień, albo nam ułatwiają wypłacanie się Bogu za liczne nasze błędy — słowem, są oni dla nas wielką szkołą dobrego. Tak właśnie to rozumiał św. Ignacy męczennik, który mówi o swoich prześladowcach: „Są oni źli, ale ta złość jest dla mnie korzystną; uczą mię bowiem oni jaką drogą zdążać do Nieba, gotują mi większą zapłatę, a jeśli mam jakie skazy na duszy, są oni właśnie wodą, która mnie obmywa, są ogniem, który plamy moje oczyszcza“ [1]).

Taką to więc drugą korzyść moralną przynoszą źli sprawiedliwym.

A teraz, m. dr., zestawiając razem to wszystko, cośmy tu powiedzieli, jakże całkiem inaczej przedstawia się oku na-

[1]) Ep. ad Rom.

szemu ta cierpliwość Boga dla grzesznych, to znoszenie kąkolu, które nieraz daje nam powód do narzekań, do bluźnierstw, do szemrań na Opatrzność! Widzicie, że Niebieski Gospodarz czyni to w wielkich celach, tj. dla swojej chwały i naszego pożytku — i że właśnie w tem jego postępowaniu z kąkolem, jaśnieje blaskiem słońca nieskończona mądrość i miłość: miłość, która nie chce zguby grzesznika i czasu mu do poprawy udziela — mądrość, która nawet ze złego umie wyciągnąć dobre, nawet ludzką przewrotność czyni wielkiem narzędziem swojej chwały i naszego zbawienia! Jakże więc nie uwielbiać tych dziwnych dróg Opatrzności, jak nie wołać z królem Prorokiem: *wielki Pan nasz, a mądrości Jego nie masz liczby!* [1]). O tak, zrozumiawszy teraz pobudki, dla których Pan Niebieski nie wyplenia zaraz kąkolu, tj. znosi długo grzeszników, nie szemrajmy zuchwale na rządy Opatrzności nie sarkajmy też na to, że źli cieszą się czasem pomyślności doczesną, że grom kary nie uderza ich nagle, i niech nigdy zwątpienie o Bogu sprawiedliwym myśli naszej nie kala. Owszem, zamiast zwątpienia, oddajmy hołd głęboki Jego nieskończonej miłości — zamiast skarg i narzekań, uczcijmy Jego mądrość — zamiast mówić niezbożnie: *jakoż wie Bóg? a jeśli wiadomość na wysokości?* [2]), powtarzajmy zawsze z Dawidem: *wielki Pan nasz, a mądrości Jego nie masz liczby!...*

— Lecz jakież upomnienie praktyczne podam wam na zakończenie tych uwag? Nie trzeba go szukać daleko, bo jest ono właśnie zawarte w dzisiejszej Ewangelii. Słuchajcie czem kończy się przypowieść, co mówi Gospodarz niebieski: *dopuśćcie obojgu róść, a czasu żniwa rzekę żeńcom: zbierzcie pierwej kąkol a związcie go w snopki ku spaleniu...* Oto więc upomnienie upomnienie żywe i straszne, które jak miecz obosieczny przeniknąć nas powinno. Nie będę go osłabiał zbytecznem objaśnieniem, bo znaczenie tych słów rozumiecie

[1]) Ps. 146. [2]) Ps. 72.

wszyscy dokładnie — więc je tylko jeszcze powtórzę, aby się głębiej wryły w waszę pamięć i serce: *a czasu żniwa rzekę żeńcom: zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu!...* To mówi Bóg, Bóg nieomylny, który nie zwykł straszyć napróżno... Jeśli więc tu między nami znalazłby się ktoś taki, któremu sumienie powiada, że jest szkodliwym kąkolem na roli Chrystusowej, tj. całkiem odstąpił nauki Zbawiciela, niechże to upomnienie weźmie żywo do serca, niech się tem nie uwodzi, że mu pomyślność sprzyja, niech nie myśli bynajmniej, że Bóg kroków jego nie liczy — i nim przyjdzie żniwo straszliwe, niech obudzi się ze snu, niech jak syn marnotrawny pośpieszy się wrócić do Ojca... On dobry i łaskawy, On słodki i cierpliwy — ale jak przyjdzie żniwo, już nie zmieni swego wyroku: *zwiążcie go w snopki ku spaleniu!...* I wszyscy my, m. dr., pamiętajmy na tę pogróżkę, a pamięć ta niech nas chroni od grzechu, niech będzie nam bodźcem do cnoty — słowem niech nas czyni świętymi, jakby czystem ziarnem pszenicy, a wówczas spełni się na nas ta druga połowa wyroku, ta słodka nadzieja cnotliwych: *a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego...* Amen.

X*

Plan II Nauki. *I nasiał kąkolu między pszenicę...* O zgorszeniu: I, Jest zbrodnią względem Boga (psuje jego dzieło, niszczy owoce męki Zbawiciela). — II, Jest zbrodnią względem ludzi (przyprawia ich o nieszczęście doczesne i wieczne). — III, Straszną ponosi karę.

Plan III Nauki. *I nasiał kąkolu...* Szatan sieje ciągle kąkol na serca nasze... Nie czujemy tego, nie widzimy... Żeby się ustrzedz, potrzeba czynić: Codzienny rachunek sumienia. I, Sposób odprawiania go. — II, Męztwo w trzymaniu się postanowień. — III, Korzyść z takiego roztrząsania sumienia.

NAUKA

na niedzielę VI. po Trzech Królach.

„... *Które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia*“ ... (Mat. XIII).

Ogólne jest prawo na świecie, że wszystko co się dzieje, miewa zwykle małe początki, i że dopiero później rozwija się i powiększa. Tak np. z drobnego nasienia lub ziarnka, wyrasta wielkie drzewo; z małej iskry, powstaje wielki ogień; z małych kropel tworzą się rzeki i morza; z małych nieporozumień i sporów, powstają krwawe wojny — słowem w całym świecie widomym spotykamy wszędzie to prawo. Tak samo się też dzieje i w porządku moralnym. Ani wielkim zbrodniarzem, ani znów wielkim świętym, nikt się odrazu nie staje — owszem jedno i drugie ma swój mały początek, jakby drobne nasienie, i dopiero zwolna, stopniowo, albo się doskonalimy moralnie, albo brniemy w błoto występków. Jakże więc, moi drodzy, czy to w złem, czy to w dobrem, powinniśmy być baczni nawet na rzeczy drobne, jak nic sobie w tym względzie lekceważyć nie wolno!

Otóż wielką tę prawdę przypomina nam właśnie dzisiejsza Ewangelia w dwóch prostych porównaniach: tj. ziarnka

gorczycy i odrobiny kwasu, a tak uczy wymownie, że w sprawie naszego zbawienia wszystko jest wielkiej wagi, że byłoby zgubną ślepotą nie dbać na rzeczy małe.

W myśl przeto tej nauki, chcę dziś z wami pomówić o jednej z tych rzeczy maleńkich, która jednak w życiu duchowem ma ogromne znaczenie, tj. o grzechach powszednich i pokazać wam żywo jak wielka ich niegodność, jak są one szkodliwe, i jak dobry chrześcijanin unikać ich pilnie powinien. O, jakże ta nauka ważną jest i potrzebną dla wszystkich! Któż bowiem z nas nie popełnia tych grzechów — nie już często, nie codzień, ale prawie co chwila? Niestety, pod tym względem nie masz prawie wyjątku, i wszyscyśmy z pokorą powinni się w piersi uderzyć! A co jeszcze smutniejsza, popełniając nieustannie te grzechy, nie chcemy w tem widzieć nic złego, i nawet nam przez myśl nie przejdzie, że sumienie nasze kalamy. To nic w naszem mniemaniu, to drobnostka, to ziarno gorczyczne!...

Słuchajcież więc te nauki z uwagą, słuchajcie całą duszą, a Przeczysta Dziewica niech nam uprosi łaskę, abyśmy z niej korzyść odnieśli! *Z. M.*

Mówię więc, m. dr., że złość grzechów powszednich jest wielka — ale nim to wykażę, objaśnię wam najprzód w dwóch słowach, co się przez te grzechy rozumie? Otóż uważcie dobrze, że nie każde uchybienie człowieka stanowi grzech powszedni. Owszem, jako skażeni i słabi, my często w małych rzeczach upadamy bez winy, bo przez pośpiech, nierozwagę, ułomność, a więc takie upadki nie są właściwie grzechem. Jestto raczej następstwo słabej naszej natury, od którego nikt zgoła uwolnić się nie może — i dlatego sam Duch święty naucza, że nawet sprawiedliwy po siedemkroć upada, czyli, że nie jest wolny od maleńkich usterków. Cóż więc przez

grzechy powszednie powinniśmy ściśle rozumieć? Oto wprawdzie wykroczenia nieciężkie i w rzeczach mniejszej wagi, ale właśnie popełniane z rozmysłem, ze zgodzeniem się woli, wbrew głosowi sumienia — słowem, grzechy prawdziwe, w których się już przebija jawna złość naszej woli, jawne lekceważenie praw Boskich lub kościelnych. Tak np. nałogowe roztargnienia w modlitwie, małe obmowy i kłamstwa, małe oszukaństwa i krzywdy, małe niechęci i gniewy, mała wolność języka pod względem słów obelżywych lub sprośnych, oraz inne wykroczenia podobne — oto co nazywamy grzechami powszednimi.

Przypatrzmyż się teraz ich złości.

I. Otóż złość takich grzechów zależy najprzód na tem, że są one obrazą Majestatu Bożego, a więc czemś tak niegodnem, że żadne słowo ludzkie opowiedzieć tego nie zdoła. Czemże bowiem jest Bóg, uważany sam w sobie? Czyż nie jest On nieskończenie wielki, święty, i wszelkiej chwały godzien? Czy nie jest oceanem wszystkich doskonałości? A z drugiej znowu strony, czemże jest Bóg w stosunku do człowieka? Oto Ojcem naszym i Panem, z którego rąk mamy drogi skarb życia. *Azaż nie On jest ojcem twoim, który cię posiadł, i uczynił, i stworzył cię?* [1]). Oto dalej Dobroczyńcą bez granic, co nas żywi, piastuje i najtkliwszą otacza opieką. *Jako orzeł... rozszerzył skrzydła swoje, i wziął go, i nosił na ramionach swoich* [2]). Jeśli zaś tak, m. dr., nie jestże oczywistem, że sama myśl uchybienia tej Najwyższej Istocie powinna nas zgrozą przejmować? Nie jestże oczywistem, że dobry chrześcijanin nigdy się nie powinien odważyć na obrazę tego Ojca i Pana, tego dobroczyńcy słodkiego, choćby najmniejszym grzechem?

Otóż patrzcie, popełniając grzechy powszednie, my Go właśnie obrażamy niegodnie, obrażamy w sposób dwojaki.

[1]) Deut. XXXII, 6. [2]) Ib. 2.

Obrażamy jako Ojca naszego, bo wówczas Mu odmawiamy najświętszego długu — miłości. Jakże bowiem, myślicie, czy taki syn jest dobrym, czy ma miłość synowską, który zasmuca ojca, który mu sprawia boleść, choćby w rzeczy najmniejszej? Nie, on nie ma miłości prawdziwej, bo miłość jest delikatna, miłość strzeże się tego, aby w czem nie zasmucić ukochanej osoby, miłość zresztą jest hojna, tj. nietylko święcie zachowuje rozkazy, ale owszem nawet chęci uprzedza, byle się przypodobać, byle sprawić ukochanym przyjemność. Tak samo też i w stosunku do Boga. Jeśli wiem, że On ściśle zabrania nawet drobnych wykroczeń, jeśli wiem, że i grzechy powszednie są dla Niego obrazą, że to serce ojcowskie napawają goryczą — a jednak nie dbam na to, jednak popełniam te grzechy dobrowolnie, rozmyślnie, z pewnem upodobaniem — mogęż mówić, że jestem dobrem dzieckiem tego Ojca w Niebiosach, że mam dla Niego miłość, miłość szczerą, delikatną i hojną? O nie, kto tak postępuje ten ma serce złośliwe i zimne, ten ma duszę niewolniczą i niską, co nic sobie z zasmucenia Ojca nie robi, słowem, nie kocha Boga i jest synem wyrodnym...

Obrażamy też Boga, popełniając grzechy powszednie, jako Dobroczyńcę naszego. Któż z was bowiem tego nie czuje, że za dobre trzeba dobrem odpłacać, że każde dobrodziejstwo, otrzymane nawet od ludzi, wkłada na nas obowiązek wdzięczności? Prawo to jest wyryte w każdem sercu człowieczem. Osądźcież więc własnem sumieniem, czem są grzechy powszednie wobec tych niezliczonych dobrodziejstw, jakie odbieramy z rąk Boga? Nie jestżeto rzucać kamieniem na tego Dobroczyńcę, nie jestże się urągać Jego słodkiemu sercu, nie jestże więc niewdzięcznością najwyższą? Jakto za tyle łask i dobrodziejstw oddawać złem choćby małem; za tyle łask i dobrodziejstw obrażać Pana Boga dobrowolnie, rozmyślnie; za tyle łask i dobrodziejstw nie chcieć się wywzajemnić spełnieniem

Jego woli nawet w rzeczach małych i łatwych — to już przechodzi rozum, to coś więcej niż grzeszna lekkomyślność, i słusznie tu zawołamy z prorokiem: *zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan!* [1]). Tak, jest się nad czem zdumiewać, bo to niska niewdzięczność, to wojna nierozumna z dobrodziejstwy Bożemi, i kto ją wypowiada, kto ma upodobanie w grzechach małych, powszednich, niechaj sobie powtórzy ów bolesny wyrzut Mojżesza: *izali to oddawasz Panu ludu głupi a szalony?* [2]).

Taka to, m. dr., jest złość grzechów powszednich, uważanych względnie do Boga. Jestto jawne zdeptanie przykazania miłości, która Mu się należy jako Ojcu naszemu — jestto czarna niewdzięczność za Jego dobrodziejstwa — jestto, dodajmy jeszcze, niegodziwe zuchwalstwo, bo pełniąc takie grzechy, człowiek odmawia Bogu winnego posłuszeństwa — a więc jestto ciężka zniewaga Majestatu Bożego...

I nie mówcie jak ludzie lekkomyślni, że sąto grzechy małe, więc nie mogą Boga obrażać. Tak, one małe są w sobie, ależ ten, przeciw komu grzeszymy, jest nieskończenie wielki, nieskończenie doskonały i święty, a więc złość tych wykroczeń jest pod pewnym względem niezmierna. Wszak niewielka różnica, czy na ojca lub matkę cisnę dużym kamieniem, czy tylko garścią piasku, bo tu trzeba uważać na godność, na znaczenie obrażonej osoby. Podobnie też i w stosunku do Boga: kiedy grzeszymy śmiertelnie, rzucamy Nań kamieniem; kiedy zaś dobrowolnie popełniamy grzech mały, wówczas ciskamy piaskiem... Czyżto nie wszystko jedno, czy nie jedna obraza? Owszem, złość małych grzechów, jak uważa Chryzostom św., jest w pewnem rozumieniu wstrętniejsza, niż złość grzechów śmiertelnych, bo właśnie, że rzecz mała i łatwa, że pokusa do zwalczenia nie trudna — więc i tej małej rzeczy nie uczynić dla

[1]) Jer. II, 12. [2]) Deut. XXXII, 6.

Boga, i tej małej nie zwyciężyć pokusy, i tej małej nie wykonać ofiary, jestto złość, co się niczem usprawiedliwić nie da...

II. Wszakże oprócz obrazy Majestatu Bożego, zawierają grzechy powszednie jeszcze inną w sobie niegodność, równie wielką i zgubną. Oto uczy nas wiara, że każdy grzech powszedni plami duszę człowieka, a więc kazi jej piękność i godność jej poniża. O, jakże znów ta uwaga powinna nas przerazić, jak na zawsze odstręczyć od najmniejszych nawet wykroczeń! Czemże bowiem jest dusza, i jak wielką ma cenę? Słuchajcie, co nam na to pytanie odpowiada głos wiary.

Dusza, to obraz Boga, bo właśnie Bóg ją stworzył na swoje podobieństwo. W całym widomym świecie nie masz nic tak wzniosłego, nic nie nosi na sobie obrazu Stworzyciela, i tylko w duszy naszej obraz ten się odbija! Nie jestże więc ta dusza najszczytniejszem z dzieł Bożych, nie jestże, że tak powiem, córką, pokrewną Boga, bo do Niego podobna, jak dziecię do rodziców? O, mój Boże, co za wielkość straszliwa, co za zaszczyt nieskończony, niezmierny! *Cóż jest człowiek, że Go tak wielmożysz?* Osądźcie więc i wyrokujcie sami, jakato wartość duszy, jak nad tą perłą drogą powinniśmy czuwać ze drżeniem, aby najmniejsza skaza piękności jej nie ćmiła! Ach tak, i dlatego Zbawiciel chronić się nam rozkazał nawet drobnych wykroczeń, dlategoto naucza, że będąc tu na ziemi żywym obrazem Boga, powinniśmy jak Bóg być świętymi bez skazy. *Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest...*

Dusza nasza, jak znowu uczy wiara, jestto oblubienica nieskalana Chrystusa, bo On właśnie wybawił ją z niewoli, On oczyścił jej plamy, On zresztą jej zgotował owe gody niebieskie, gdzie, jakby z oblubieńcem, złączy się z Nim na wieki. I patrzcie, jakąto wielką cenę wyłożył nasz Zbawiciel na tę oblubienicę! Aby ją wyrwać z piekła, musiał na nie uderzyć strasznym orężem krzyża; aby zaś jej zapewnić życie wieczne

za grobem, musiał własne życie położyć... Jakieżto więc wywyższenie dla duszy łączyć się z Synem Bożym ślubem oblubienicy! „O, duszo chrześcijańska, woła Bernard św., zkądże tobie ten zaszczyt, abyś się zwała i była oblubienicą Pana“![1]). Ale też z drugiej strony, jakieżto obowiązki wkłada na nią ten zaszczyt, jakże czystą, nieskalaną i świętą powinna się ona zachować, aby nie być niegodną Boskiego Oblubieńca?! Ach, nawet mała skaza już czyni ją niewierną, już kala jej wieniec dziewiczy...

Dusza nareszcie nasza, to przybytek Ducha świętego, to kosztowne naczynie, które ten Duch światłości, Duch miłości i prawdy, przenika i wypełnia. Tak uczy nas wyraźnie św. Paweł Apostoł: *nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?... albowiem Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście*[2]). I znowu: *aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest?*[3]). A więc i z tego względu, jakażto wartość duszy, jakto winniśmy czuwać, aby najmniejszym grzechem tej żywej nie znieważyć świątyni!

Takieto więc duszy naszej znaczenie! To żywy obraz Boga, to oblubienica Chrystusa, to świątynia Ducha św., a więc skarb taki drogi, tak coś niepojęcie wzniosłego, że żadna rzecz pod słońcem nie wyrówna jej w cenie. Dlategoto sam Zbawiciel naucza, że wszystkie skarby świata nie warte są jednej duszy, i mówi: *co za zamianę da człowiek za duszę swoję?* Wnoście więc teraz z tego, czemto jest grzech powszedni, który tę duszę plami? Nie jestże największem nieszczęściem, jakie, po grzechu śmiertelnym, może spotkać człowieka? Nie jestże większą klęską jak strata dóbr doczesnych: sławy, dostatków, życia? Nie jestże więc nierozumem najwyższym popełniać go sercem spokojnem? Jakto, wszakże mając suknię kosztowną, patrzymy nieustannie, aby jej nie poplamić, lub

[1]) Ut sponsa vocaris et sis? [2]) I, Cor. III, 16 -17. [3]) Ib. 19

jeśli to nastąpi, bolejemy serdecznie nad naszą nieuwagą, a pokalanie duszy, duszy potrójnie świętej, choćby najmniejszym grzechem, byłożby w naszych oczach drobnostką? O, nie, to nie drobnostka, to krzywda naszej duszy, to jej poniżenie i hańba, to przyćmienie jej blasku, to strącenie z jej czoła owej korony chwały, o której mówi Pismo: *chwałą i czcią ukoronowałeś go...* Kto tego nie pojmuje, widać nigdy nie myślał nad godnością swej duszy, i można doń stosować owe gorzkie słowa psalmisty: *człowiek, gdy we czci był nie rozumiał!...*

III. Nareszcie, m. dr., jeśliby powyższe uwagi nie były dostateczne, aby was przejąć wstrętem do najmniejszych grzechów powszednich, więc jeszcze wam przytoczę jednę silną pobudkę, pobudkę, że powiem, zmysłową, która nas od tych grzechów powinnaby chronić skutecznie. Otóż patrzcie, Pismo święte naucza, że grzechy te małe na pozór, nie ujdą kary Bożej, i że wcześniej lub później, czy w tem życiu, czy w przyszłem, musimy je ciężko opłacić. O, jakaż to przestroga dla tych dusz lekkomyślnych, co nic sobie nie robią z popełniania grzechów powszednich, co mówią z niezbożnymi: *zgrzeszyłem, i cóż mi się stało?* [1]). Ach, niech się nie radują przed czasem! *Nie łudźcie się*, woła Paweł Apostoł, *z Bogać trudno się śmiać!* [2]). Chwila odwetu bliska...

Otwórzmy więc Księgi święte i uczmy się na rażących przykładach, jak Bóg karze grzechy powszednie. Prawdziwie, zgroza przejmuje serce, kiedy o tych karach czytamy. Tak, Marya, siostra Mojżesza, że szemrała przeciw bratu swojemu, w tejże chwili za karę była okryta trądem. Mojżesz znowu, że zwątpił tyko myślą o wszechmocności Bożej, kiedy z twardej opoki miał wyprowadzić wodę, za karę tego grzechu nie oglądał ziemi obiecanej, i zginął jako tułacz na puszczy. Oza, kiedy Arkę przymierza niesiono, dotknął się jej nieprawnie,

[1]) Eccl. V, 4. [2]) Gal. VI, 7.

i natychmiast upadł bez duszy. Dalej, oto mąż święty, prorok, który działał cuda rozliczne, że w małej tylko rzeczy nie spełnił woli Bożej, tj. przyjął gościnę, której mu zakazano, za to nieposłuszeństwo był przez lwa uduszony. Podobnie też w Księgach królewskich czytamy, że 42 dziatek rozszarpały niedźwiedzie za to tylko jedynie, że nie miały szacunku dla Elizeusza i śmiały się z jego starości. I w dziejach Apostolskich znajdujemy przykład podobny: Ananiasz i Safira zgrzeszyli tylko kłamstwem, a jednak za to kłamstwo padli natychmiast trupem! A i dziś, m. dr., czy Bóg w podobny sposób grzechów mniejszych nie karze? Owszem, Jego sprawiedliwość niezmienna. Patrzcie na życie własne, patrzcie na życie innych, a łatwo przekonacie się o tem. Ileżto bowiem razy spotyka nas nieszczęście, ileż razy nawiedzają klęski, straty, choroby, albo srogie zarazy, które tysiące ofiar potrącają do grobu! I jakaż przyczyna tych nieszczęść? Czy prosty tylko przypadek? O nie, my wiemy dobrze, że wszystko, co się dzieje, dzieje się z woli Bożej. *Aza będzie złe w mieście, któregoby Pan nie uczynił?* [1]). Ale zapytam znowu, czyż wszyscy ci, których ta rózga chłoszcze, wielkimi są grzesznikami? Nie, wielu z nich jest takich, którzy ciężkich występków na sumieniu nie mają. Za cóż więc są karani? Oto właśnie za grzechy powszednie, za drobne nieprawości, które sobie lekceważą niebacznie!

Ale przypuśćmy nawet, że z powodu tych grzechów nie spotka nas kara Boża w tem życiu. Czy już przeto ujdziemy jej na zawsze? Nie, przyjdzie ona za grobem, bo Bóg jest sprawiedliwy, i jak powiada Pismo, trzeba Mu się wypłacić do ostatniego szeląga, nim bramy nam Niebios otworzy. W czyścu więc, tj. w ogniu straszliwym, musimy pokutować za te grzechy powszednie, tam w ognistej kąpieli czyścić te plamy duszy, tam bolem i cierpieniem płacić te mniejsze długi—

[1]) Amos. III, 6.

a kto wiary nie stracił, kto pojmuje surowość sprawiedliwości Bożej, temu nie trzeba mówić, co to są męki czyśca. Tylko pod względem trwania odróżniają się one od męki potępionych, i św. Tomasz powiada: „ten sam ogień karze potępionych, a oczyszcza wybranych".

A więc i z tej uwagi wnioskujcie teraz sami, czem są grzechy powszednie? O, jeśli Bóg takie grzechy karał trądem i śmiercią, jeśli i dziś je chłoszcze rozlicznemi klęskami, jeśli zresztą te grzechy potrącą nas w płomień czyścowy, możnaż je lekceważyć, możnaż się ich nie lękać, możnaż mówić w serca ślepocie, żeto rzeczy małe, niewinne? O tak, to rzeczy małe, ale ciągną za sobą wielki płacz i niedolę...

IV. Oto więc, m. dr., jak na grzechy powszednie zapatrywać się trzeba. Widzicie, że to nie drobnostka, że są to rzeczy straszne, że mają one w sobie potrójne zło i nieszczęście: bo znieważają Boga, bo plamią duszę naszę, bo nam zresztą gotują albo kary doczesne, albo ogień czyścowy.... Jakże więc to rozważanie przerazić nas powinno — nas, co tak często, ciągle, lekkomyślnie, zuchwale, popełniamy te grzechy! Któż się bowiem ich strzeże, kto od rana do nocy, kto w każdej prawie chwili, bez skrupułu, bez trwogi, nie plami niemi duszy? Przepatrzmy myśli nasze, ileż w nich skaz rozmaitych! Przepatrzmy mowy nasze, ileż w nich grzesznej swobody, ile kłamstwa, obmowy, złorzeczeń i zgorszenia! Przepatrzmy sprawy nasze, nasze obowiązki ku Bogu, nasze stosunki z ludźmi, nasze zatrudnienia i zabawy, a ileż znów w tem wszystkiem znajdziemy drobnego kąkolu! Słowem, całe życie nasze przepatrzmy, a będziemy zmuszeni wołać z królem Prorokiem: *obtoczyły mię złe, którym nie masz liczby, pojmały mię nieprawości moje... rozmnożyły się nad włosy głowy mojej, i serce moje opuściło mię...*[1]). O, zaprawdę, musimy tak wszyscy zawołać! Uniżmy więc czoło w pokorze,

[1]) Ps. 39.

a żałując serdecznie tych drobnych nieprawości, wynieśmy z tej nauki dwa zbawienne owoce. Najprzód, wyróbmy sobie przekonanie głębokie, że upadki powszednie nie są rzeczą drobną i błahą — powtóre zaś, postanówmy mocno i szczerze unikać ich z całą pilnością, postanówmy mieć zawsze w pamięci tę przestrogę Mędrca Pańskiego: *uciekaj od grzechu, jak od oblicza węża!* O tak, wszak my dzieci światłości, my, jak mówi Piotr św., jesteśmy narodem wybranym i rodzajem królewskim, wolnoż więc nam nurzać się w śmieciu złości i grzechów, choćby tylko powszednich? Kiedy jeden z naszych królów, otoczony licznym orszakiem, jechał na zbór heretycki, pewien Biskup zaszedł mu drogę, i wstrzymując konia za cugle, wyrzekł te piękne słowa: królu, nie tędy tobie droga! Tak też i ja zawołam: dzieci i uczniowie Chrystusa, przyszli dziedzice Nieba, nie przez grzechy wam droga! Nasza droga królewska, droga świętości i cnoty, słowem, ta szczytna droga, którą wskazał Zbawiciel: *bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest!* Idźmyż więc po tej drodze, idźmy w rzeczach większych i małych, a otrzymamy kiedyś ową słodką pochwałę, ową wielką zapłatę, jakie dano słudze wiernemu: *sługo dobry i wierny, iżeś w małem był wierny, nad wielem cię postanowię: wnidź do wesela Pana twego!* Amen. X*.

Plan II Nauki. *Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu.* Niebo zdobywa się drobnemi, małemi cnotami.... Ważniejsze z nich są: I, Powściągliwość języka. — II, Cierpliwość i łagodność w codziennem życiu. — III, Dokładność w najdrobniejszych czynnościach. — IV, Uprzejmość w obcowaniu.

Plan III Nauki. Jak drobne ziarnko rozwija się w krzew, tak człowiek stopniowo powinien udoskonalać serce... Środkami do tego są: I, Poznanie siebie (przez częsty rachunek sumienia). — II, Ćwiczenie się kolejne w pojedyńczych cnotach. — III, Czuwanie. — IV, Walka.

NAUKA

na niedzielę Starozapustną.

„Co tu stoicie cały dzień próżnujący?“
(Mat. XX).

Cudownie piękną, jasną i pouczającą przypowieść podaje nam Zbawiciel w Ewangelii dzisiejszej. Dosyć trochę zastanowienia się i uwagi, aby zrozumieć głębokie jej znaczenia. Któż bowiem nie domyśli się łatwo, że owym gospodarzem, szukającym robotników do winnicy swojej, jest Bóg? Któż nie odgadnie, że owymi robotnikami są ludzie, powołani do służby Bożej, do uprawy swej duszy, czyli pracy nad jej zbawieniem? A ów wieczór dnia, ów rachunek z robotnikami, ów zresztą grosz zapłaty, nie sąż pięknym obrazem końca naszego życia, rachunku przed Bogiem i tej nagrody niebieskiej, jaką nam Bóg pilną pracę opłaci? W tej tedy przypowieści zawiera się, moi drodzy, najważniejsza prawda religii, tj. prawda, że dlatego stworzeni jesteśmy, dlatego żyjemy na świecie, by przez pilną pracę duchowną zarobić sobie po śmierci na niebieską zapłatę. Iść do winnicy Pańskiej, czyli służyć Bogu statecznie, pracować nad duszy zbawieniem, a pod wieczór życia otrzymać grosz zasłużony — oto główne, jedyne

i najwyższe nasze zdanie: *Boga się bój*, mówi Mędrzec, *a strzeż przykazania Jego, bo to jest wszelki człowiek* [1]). Tej prawdy uczyła nas dobra matka, kiedyśmy byli jeszcze maleńkiemi dziećmi, bo mówiła, że człowiek stworzony jest na to, aby znał Pana Boga, służył Mu, a potem z nim wiecznie królował. Tę prawdę przypomina nam ciągle i druga matka nasza, tj. Kościoł święty, wołając słowy Ewangelii: *Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz o wiele, a jedno tylko potrzebne!* Tę prawdę zresztą wskazują nam własne oczy, które zdają się mówić: patrzaj człowiecze! wszystko na świecie znikome: nie ubiegaj się przeto za marą szczęścia ziemskiego, lecz staraj się pozyskać szczęście nieśmiertelne, niebieskie!

A jednak o tej prawdzie często zapominamy! Ileż bowiem jest chrześcijan, którzy zaniedbali zupełnie swoję sprawę duchowną, i jak owi robotnicy z przypowieści, stoją przez całe życie z założonemi rękami! O, mój Boże, do kogoż to się dzisiaj nie da zastosować ów wyrzut: *co tu stoicie cały dzień próżnujący?!* Niestety, prawie wszyscy zasługujemy na to, bo wszyscy tak żyjemy, jakby nas nic nie czekało za grobem! Ocućmy się więc raźnie na głos niebieskiego Gospodarza, tj. bierzmy się pilnie do pracy duchownej, do starań o zbawienie, bo zaiste to jedno człowiekowi potrzebne. *Coć pomoże, choćbyś cały świat pozyskał, jeśli duszę twoję utracisz?*

Idąc przeto za myślą przypowieści dzisiejszej, pomówmy przy Bożej pomocy o tej pracy duchownej, tj. zobaczmy na czem ona zależy, i jak wszystkie nasze usiłowania powinny być ku niej zwrócone. Dajcie, pilną baczność tym słowom — *kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha!*

Z. M.

[1]) Eccl. XII, 13.

I. Praca duchowna, czyli praca nad zbawieniem duszy, podobnie jak uprawa roli, na dwóch głównie rzeczach zależy.

— Pierwszą z nich jest oczyszczenie duszy z wszelkiego chwastu grzechu, bez czego nadzieja zbawienia byłaby całkiem daremną. Tak, m. dr., grzech — to plama, która nas czyni nienawistnymi Bogu; grzech — to zgubna trucizna, która zabija duszę; grzech — to wróg najstraszliwszy, który wydziera człowiekowi skarby szczęścia wiecznego! Kto więc oddaje się grzechom, ten własną ręką zadaje śmierć swojej duszy, ten czyni wieczny rozdział między Bogiem a sobą, czyli mówiąc inaczej, sam przed sobą Niebo zamyka! Mamy to wyraźnie z nauki Pisma świętego. I tak powiada ono, że Bóg, jako najwyższa świętość, brzydzi się wszelkim grzechem: *nienawidzisz wszystkich, którzy broją nieprawość* [1]). Powiada, że grzech zabija duszę: *dusza, która zgrzeszy, ta umrze* [2]); *bo zapłata grzechu, śmierć* [3]). Powiada, że grzesznicy są nieprzyjaciołami własnego zbawienia: *którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele duszy swojej* [4]). Powiada nareszcie, że nikt skalany grzechem nie ma wstępu do Nieba: *nie wnijdzie do niego nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo* [5]) — lecz owszem: *niewiernych i obmierzłych, mężobójców i wszeteczników, bałwochwalców i kłamców, część będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką* [6]). Dlatego też tak żywo, tak ciągle upomina, abyśmy strzegli się grzechu, który takie niewysłowione szkody duszy naszej przynosi: *synu, uciekaj przed grzechy jak przed obliczem węża. Zęby ich, zęby lwie, zabijające dusze człowiecze, bo wszelki grzech jest jako miecz z obu stron siekący: ranie jego nie masz uleczenia* [7]).

Widzicie więc, m. dr., jaki to jest nierozum, jakie za-

[1]) Ps. 5. [2]) Ezech. XVIII, 4. [3]) Rom. VI, 23. [4]) Tob. XII, 10. [5]) Apocal. XXI, 27. [6]) Ibid. 8. [7]) Eccl. XXI, 2—4

ślepienie żałosne oddawać się, że powiem, w okrutne ręce grzechu! Pytam bowiem, cobyście powiedzieli o takim np. człowieku, któryby dobra swoje oddawał umyślnie na rozchwytanie złodziejom? Lub cobyście powiedzieli o takim, któryby do ogrodu swojego, dobrze uprawionego, zapędził umyślnie stado zwierząt nieczystych, aby go zdeptały i zryły? Czybyście go nie nazwali szaleńcem? Czy nawet małe dzieci nie wołałyby głośno: ten człowiek postradał rozum?! Sądźcież więc ile bardziej zaślepioną jest dusza, co pozwala niebacznie, aby grzechy, owi zbójce moralni, wydarli jej skarby zbawienia, co wprowadza do siebie owo stado nieczyste: czy pijaństwa, czy rozpusty, czy innych nieprawości, aby ją podeptały, zbrudziły, i wtrąciły do piekła? O, zaiste, jestto rozpaczliwa, więcej niż zwierzęca ślepota, bo nawet zwierzę nierozumne unika niebezpieczeństw, nawet ono omija przepaść, którą widzi przed sobą!...

Zrozumiejmy przeto tę prawdę, że porzucenie grzechu, wyrwanie tego chwastu, usunięcie tego śmiecia szpetnego — to pierwsza a nagląca robota w winnicy duszy naszej. Chwycić się jej trzeba gorliwie ale chwycić się zaraz, od dzisiaj, stanowczo i wytrwale: *cokolwiek czynić może ręka twoja, czyń, bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości nie będzie w piekle, gdzie się kwapisz* — powiada Mędrzec Pański [1]). Jużeśmy dość odkładali tę pracę, jużeśmy długo nadużywali cierpliwości Bożej: czas przeto pomyśleć nad sobą i powiedzieć z synem marnotrawnym: *wstanę i wrócę do Ojca!* Oto słyszycie, woła nas Gospodarz Niebieski: *co tu stoicie cały dzień próżnujący?* Idźcie do winnicy! tj. bierzcie się pilnie do oczyszczenia duszy, do wyrwania z niej chwastów może długoletnich i bujnych, bo zbliża się chwila zachodu! Prawda, że ta pierwsza robota w winnicy duszy naszej jest trudna i nie jeden pomyśli sobie: jakże mogę się pozbyć przyjemnego

[1]) Eccl. IX, 10.

nałogu — jakże zerwę związki nieprawe, z których się utrzymuję — jak naprawię krzywdy bliźniemu, kiedy to mnie na uszczerbek narazi? Ale daremne tłumaczenia, daremne wszelkie wymówki! Gdzie idzie o zbawienie, o Niebo, tam na żadne trudności oglądać się nie wolno. Owszem, porwijmy mężnie, jak Samson, łańcuchy grzechów naszych, i raczej wszystko utracmy, wszystko przecierpmy na świecie, niż mamy duszę naszę na zgubę wieczną narazić *Lepiejci bez oka i bez ręki wejść do królestwa niebieskiego*, powiada Zbawiciel, *niż mając dwoje oczu, być wrzuconym do piekła!*

— Lecz praca w winnicy Pańskiej, tj. praca duchowna, nie ogranicza się, m. dr., na samem tylko usunięciu i wyplenieniu grzechu. Jak rolnik, oczyściwszy niwę, starannie ją potem zasiewa; tak też i chrześcijanin, wyrwawszy z duszy chwast grzechów, powinien natomiast szczepić w niej ziarna cnoty, bo tylko w szacie godowej, tj. w szacie świętości możemy wejść do niebieskich przybytków. Oto więc jest druga praca konieczna w winnicy duszy naszej.

Tę prawdę, równie jak pierwszą, o której dopiero mówiłem, zaleca nam Pismo święte, i stara się różnymi sposoby budzić w nas pamięć na to, że dla pozyskania Nieba nie dosyć jest wstrzymywać się od grzechów, ale potrzeba nadto wzbogacić duszę naszę w owoce cnót chrześcijańskich. Słuchajcie, co mówi w tym względzie: *bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest* [1]). *Bądźcie świętymi we wszelkiem obcowaniu, ponieważ napisano jest: bądźcie świętymi, iżem ja święty jest* [2]). Toż samo Apostoł narodów: *na ostatek bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek poczciwego, cokolwiek świętego; jeśli która cnota, jeśli która chwała karności, to obmyślajcie, to czyńcie* [3]). Przeciwnie zaś tych ludzi, którzy wprawdzie wielkich grzechów nie mają, ale się też nie starają o ciągły postęp w cnotach, Chrystus

[1]) Math. V, 48. [2]) Petr. I, 15, 16. [3]) Phil. IV, 8, 9.

Pan porównywa już do niemądrych panien, mających lampy bez oleju, już do leniwego sługi, który zakopał swój talent, już do drzewa bez owocu, które będzie ścięte i w ogień wrzucone....

Zresztą, potrzeba tego ustawicznego wzrostu, tego postępu w cnotach, widoczna jest sama z siebie. Bo na cóż, pytam, Zbawiciel dał nam taką piękną naukę, na co zostawił tak cudowne przykłady wszelkiej świętości i cnoty? Oczywiście nie na to, aby zostały po książkach, lecz żeby były dla nas jakby żywym modelem, żeby nam przyświecały i wskazywały drogę: *albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja uczynił, tak i wy uczynili* [1]).

Takiejto więc drugiej pracy w winnicy duszy naszej, żąda Gospodarz Niebieski. Prócz porzucenia złego, trzeba miłować dobro, trzeba wykonywać cnoty ewangeliczne, bo kto pod wieczór życia stawi się z próżnemi rękami, nie otrzyma grosza zapłaty! A pamiętamyż o tem? Staramyż się o taki postęp w cnotach? Niestety! i w tym względzie możemy zastosować do siebie: *co tu stoicie cały dzień próżnujący?* Życie płynie jak bystra rzeka, płynie bez powrotu, a gdzie są nasze cnoty, gdzie nasze bogactwa duchowne?! Idźmyż więc do winnicy na tę drugą pracę duchowną, bo jeśli dzień bez pożytku przeminie, drżyjmy na wyrok Pański: *niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* [2]). I to zaraz, mężnie, ochoczo bierzmy się do tej świętej roboty, a niech żadne trudności nie odstraszą nas od niej. Mówię: ochoczo i mężnie, bo niejeden zapewne myśli sobie oddawna: dobrzeby to było być świętym, czasby już nad tem pracować; ale że świętość życia wymaga trochę ofiar, umartwienia i walki, przeto nie ma odwagi wziąść się stanowczo do dzieła. Pięknie to wyraził Mędrzec Pański: *mówi leniwiec: lew jest na drodze i lwica na drogach* [3]),

[1]) Joan. XIII, 15. [2]) Mat. XXV, 30. [3]) Prov. XXVI, 13

i dla strachu nie rusza się z miejsca; tak też ci chrześcijanie chcieliby być świętymi, ale że to niemożebne bez odrobiny trudu, dają więc pokój wszystkiemu! Inni znowu nabierają odwagi i zaczynają pracę koło uprawy cnoty, ale lada trudność ich zraża, i co dzisiaj zaczęli, jutro niedbale rzucają. *Jako drzwi obracają się na zawiasach swoich,* powiada znowu Mędrzec, *tak leniwiec na łóżku swojem* [1]). Wszystko więc u tych ludzi kończy się na dobrych zamiarach, z których nic nie wynika: *chęci zabijają leniweyo, albowiem cały dzień pragnie i pożąda, a nie chciałyby nic robić ręce jego* [2]). Nie idźmy więc śladem tych ludzi, lecz mężnie i statecznie prowadźmy pracę naszę nad uświęceniem duszy, bo jeśli w rzeczach doczesnych tak jesteśmy wytrwali, jeśli po dziesięć razy rozpoczynamy sprawę, która nam się nie wiedzie, aż ją doprowadzimy do końca, możnaż mieć mniej zapału, odwagi i wytrwania, gdzie idzie o sprawę wieczności? Jeśli zaś zapytacie, w jakież cnoty powinniśmy bogacić duszę dla pozyskania Nieba, niech wam odpowie Apostoł narodów: *Proszę was tedy bracia przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą świętą i przyjemną Bogu. A nie bądźcie podobnymi temu światu, lecz kto użycza, w prostocie; kto przełożony jest w pilności; kto czyni miłosierdzie, z weselem. Miłość bez obłudności, jedni drugich miłując; w pilności bądźcie nieleniwi, duchem pałający, Panu służący. W nadziei się weselący, w utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni. Żadnemu złem za złe nie oddając, ale przemyśliwając to, coby było dobrego przed Bogiem i ludźmi. Ze wszystkimi pokój mający. Nie mszcząc się sami najmilejsi, ale jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie napój go. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem* [3]). Oto droga, która prowadzi do Nieba, oto cnoty, któremi, jak szatą godową, powinniśmy życie nasze ozdobić!

[1]) Ibid. 14. [2]) Ibid. XXI, 25, 26. [3]) Rom. XII.

Jeśli święte te kwiaty w winnicy duszy naszej wyrosną, o wówczas miejmy nadzieję, że grosz wiecznej zapłaty nie będzie nam odmówiony...

II. Widzicie więc, m. dr., na czem właściwie zależy ta podwójna praca duchowna, do której Gospodarz Niebieski wszystkich nas nawołuje. Potrzeba, jak wyłożyłem, winnicę duszy naszej oczyścić, a następnie wzbogacić i przyozdobić w cnoty. To całe nasze zadanie, cały sekret na zdobycie szczęścia wiecznego. O Boże, jakże mało wymagasz od nas, jak tanio, że tak powiem, oddajesz nam skarby niebieskie! I możnaż nie usłuchać tego wezwania Bożego? Ach, tu miejsce powtórzyć z Psalmistą: *dziś, kiedy głos Jego usłyszycie, nie chciejcie zatwardzać serc waszych!* O tak, nie zatwardzajmy serc naszych, ale owszem szczerze i pilnie nad uprawą winnicy, tj. duszy naszej pracujmy. Wszystko nas do tej pracy zniewala, wszystko woła z naciskiem: *idźcie i wy do winnicy mojej!*

— Woła nas do tej pracy głos wiary, bo wszystkie jej nauki, upomnienia i groźby do tego jedynie zmierzają, aby serce nasze pobudzić do troski o zbawienie. Oto uroczysta jej mowa: *Marto, Marto, troszczysz się o wiele, a jedno tylko potrzebne! Ze drżeniem i bojaźnią zbawienie wasze sprawujcie* [1]), *bo nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy* [2]). *O te się starajcie, które są wzgórę, nie które są na ziemi!* [3]). Ach, któż może być głuchym na te upomnienia tak rzewne, macierzyńskie, gorące?

— Woła też nas do tej pracy światło zdrowego rozumu, które wskazuje, że człowiek stoi tutaj jakby na rozdrożu między Niebem a piekłem, i że to mu w końcu wypadnie, co sam sobie wybierze. Możemyż więc, mając trochę zastanowienia, wybrać sobie zło, a zło niepowetowane na wieki? Ach, m. dr., któż kiedy w sprawach doczesnych wybiera to, co uważa za

[1]) Phil. II, 12. [2]) Hebr. XIII, 14. [3]) Colos. III, 2.

gorsze? Jeśli budujemy dom, staramy się, aby był zbudowany najlepiej; jeśli uprawiamy rolę, dajemy jej uprawę najlepszą; jeśli co kupujemy, idzie nam zawsze o to, aby kupić najlepiej; jeśli bierzemy nawet codzienny posiłek, wybieramy równie, co się nam zdaje najlepszem: słowem, zawsze i we wszystkiem najlepszego szukamy. Czyżbyśmy więc tylko w sprawie wieczności nie dbali o najlepsze, tj. o pozyskanie Nieba, czyżbyśmy tylko w tej sprawie mówili obojętnie: wszystko jedno, co tam będzie, to będzie?! Zaprawdę, byłbyto srogi gwałt przeciw prawom zdrowego rozsądku. . Kochasz twoję rodzinę, myśl jest Augustyna św., i chcesz, żeby jej było dobrze; kochasz twój dom, i chcesz, żeby był dobry; kochasz ciało twoje, i chcesz, aby mu było dobrze; kochasz bydlę twoje i także pragniesz mu dobra; czyżbyś tylko dla duszy twojej pragnął zła i nieszczęścia?! Tak więc, sam rozum uczy nas, że do sprawy zbawienia winniśmy się najbardziej i najpilniej przyłożyć.

— Woła nas oprócz tego do gorliwej pracy duchownej znikomość tego świata. Rzućcie okiem wokoło, i patrzcie jak tu wszystko lotem strzały przemija, jak wszystko jest zmienne i marne! Bogactwa, honory, rozkosze, słowem, wszystko, czego serce człowieka pożąda, wszystko, za co często sprzedajemy nasze zbawienie, nie jestże istnem próchnem, co pozornie tylko się świeci? Choćbyśmy to wszystko posiedli, cóż innego będziemy mieli w rękach, jeśli nie marę ulotną? Tak, tylko marę znikomą, którą chwilę możemy się bawić, a potem ją pożegnamy na wieki! Możnaż więc dla tej zabawki dziecięcej poświęcić wieczne zbawienie? O, rozważmy dobrze te słowa, które Pismo święte wkłada w usta ludzi, co całe swoje życie tylko światu służyli: biada nam! *napracowaliśmy się na drodze nieprawości, chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha,*

[1]) De disc. Chr.

albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający. I jako okręt który przechodzi przez burzącą się wodę, którego, gdy przejdzie, ślad się znaleść nie może. Albo jako ptak, który leci przez powietrze, a którego drogi żaden znak nie znajduje się! Zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, i słońce rozumienia nie weszło nam! Takież rzeczy mówili, bo nadzieja niezbożnego jako perz, który wiatr porywa, i jako cienka piana, którą wicker rozpędza, i jako dym, który wiatr rozwiewa! [1]). Jakże więc ta znikomość rzeczy doczesnych upomina nas żywo, abyśmy dla nich nie gubili duszy! Ach tak, bo jak w czasie pożaru nikt nie ratuje śmiecia, ale chwyta, co jest najdroższe, tak wśród tej znikomości świata, trzeba właśnie to chwytać, co ma dla nas cenę największą, tj. duszę przedewszystkiem ratować! Pięknie o tem naucza autor księgi o Naśladowaniu Chrystusa. Mądre te, złote jego słowa, zapiszmy głęboko w pamięci. „Najwyższą mądrością, powiada, jest przez pogardę świata dążyć do królestwa niebieskiego. A więc marność jest szukać bogactw znikomych i w nich pokładać nadzieję. Marność jest ubiegać się za dostojeństwy i wynosić wysoko. Marność jest iść za popędami ciała i tego pożądać, za co potem pokutować potrzeba. Marność jest pragnąć długiego życia, a o życie dobre mało się starać. Marność jest uważać tylko życie obecne, a nie przewidywać tego, co potem nastąpi. Marność jest miłować to, co szybko przemija, a nie szukać tego, co wieczne. Usiłuj przeto oderwać serce twoje od zamiłowania rzeczy widomych, a zwracaj się ku niewidomym“ [2]).

— Woła wkońcu o tę pracę duchowną głos śmierci, która zbliża się szybko. Kosa jej wisi nad nami — dni policzone, chwile niepewne... Możnaż więc pod jej strasznym naciskiem nie spieszyć się z robotą, możnaż się oddawać gnu-

[1]) Sap. V. [2]) Lib. I, Cap. I.

ności, a nie myśleć o tem, że Gospodarz Niebieski zażąda od nas rachunku? Gdyby np. więźniowi, skazanemu na gardło, przyniesiono wór złota, lub zastawiono ucztę, czyby się z tego cieszył? Owszem, odtrąciłby jedno i drugie, bo myśl jego byłaby czem innem zajętą. Otóż i my jesteśmy podobnymi więźniami, osądzonymi na śmierć, a co gorsza, nie wiemy kiedy wyrok będzie spełniony — więc korzystajmy z czasu i pilnujmy naszej roboty! Tak znowu mówi o tem autor Naśladowania: „Oto teraz czas najdroższy, oto teraz dzień zbawienia. Czemuż, niestety, tak marnujesz ten czas, w którym życie wiekuiste wysłużyć możesz? Przyjdzie czas, kiedy o jeden dzień, o jednę godzinę do poprawy wołać będziesz, a nie wiesz czy daną ci będzie! Czyńże, czyń teraz, najmilszy, co ku zbawieniu temu uczynić możesz, bo nie wiesz kiedy umrzesz, i nie wiesz co czeka cię po śmierci. Póki więc masz czas, zgromadzaj nieśmiertelne bogactwa!“ [1]).

Tyle to więc głosów wymownych wzywa nas, m. dr., do pracy nad zbawieniem. Wiara i rozum, znikomość świata i śmierć, wszystko to przemawia uroczyście: *co tu stoicie cały dzień próżnujący! Idźcie do winnicy!* Usłuchajmyż tych głosów, bierzmy się pilnie do pracy, uprawiajmy starannie winnicę duszy naszej, a wówczas, kiedy wieczór życia nadejdzie, śmiało wyciągniemy rękę po grosz należnej zapłaty. Niech się nikt nie ociąga, niech pracy tej nie odkłada do jutra, na przyszłość, bo godziny szybko mijają i słońce życia chyli się do zachodu! Zakończę tę naukę porównaniem z Pisma świętego, które się tu bardzo pięknie stosuje. Kiedy Eliezer, sługa Abrahamów, przybył do domu Batuela, aby prosić o rękę Rebeki dla Izaaka, zastawiono wspaniałą ucztę i chciano go ugościć. Otóż wierny ten sługa, odkładając biesiadę na później powiedział: *nie będę jadł, aż odmówię rzecz moję* [2]), bo nad wszystko było mu pilno załatwić cel sw

[1]) Ibid. Cap. XXIII. [2]) Gen. XXIV, 33.

podróży. Tak i my postępujmy w sprawie zbawienia naszego Powiedzmy sobie: *nie będę jadł, aż odmówię rzecz moję*, tj. postawmy tę sprawę na czele wszystkich starań, wszystkich trosk naszych i myśli — słowem dla niej żyjmy, walczmy, pracujmy, bo to jedno człowiekowi potrzebne! Wówczas tylko będziemy robotnikami mądrymi, wówczas Gospodarz Niebieski odda nam grosz zapłaty — i za tę chwilę trudu, wieczny, słodki, rozkoszny otrzymamy spoczynek: *bo teraz, mówi Duch, niechaj spoczną po pracach swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi!* Amen. X*.

Plan II nauki. Pobudki do ocucenia się z duchownego niedbalstwa: I, Pamięć na śmierć; II, Rozważanie przykładów świętych; III, Rozważanie tego, co czynią i cierpią ludzie dla marnych spraw tego świata. (Tu obszerne pole do porównań).

Plan III nauki. O l e n i s t w i e. Lenistwo jest grzechem I, Przeciw Bogu; II, Przeciw społeczności; III, Przeciw sobie samemu, bo przynosi podwójne szkody: doczesne (ruinę materyalną) i duchowe (prowadzi do rozmaitych grzechów). *Multam malitiam docuit otiositas!*

REV. HILARY RAKOWSKI

NAUKA

na niedzielę Mięsopustną.

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha“. (Łuk. XIII).

Przypowieść ewangeliczna, którąśmy dopiero czytali, nie potrzebuje właściwie żadnego tłómaczenia, bo sam Zbawiciel dokładnie ją objaśnił. Pod figurą siewacza, roli i nasienia, przedstawia ona Boga, co na niwę serc ludzkich rzuca ziarno swojego słowa — a w owej drodze ubitej, w owym piasku i cierniu, kędy ziarno bez pożytku przepada, wykazuje przeszkody, jakie to Słowo Boże znajduje w sercach naszych do wydania zbawiennego owocu. Tak, moi drodzy, Bóg w nieskończonej miłości, nietylko ciało człowieka zaopatruje pokarmem, ale też duszy naszej udziela właściwego posiłku. Tym posiłkiem, tym chlebem duchownym, jest Jego święte Słowo, czyli ta nauka niebieska, którą, jak jasną pochodnią, oświeca nam drogę żywota. Wyraźnie to powiedział Zbawiciel: *nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych*[1]). O, jakże Bóg jest dobry, że nas tym chlebem obdarza! Ach, to pokarm stokroć droższy

[1]) Prov. VIII, 35, 36, 18, 19.

od manny, co cudownym sposobem żywiła Izraela na puszczy, to skarb nad wszelki wyraz kosztowny; to łaska tak niezmierna, że nigdy jej należycie ocenić nie zdołamy! Cóż bowiem byłoby z nami, gdyby nam nie świeciło owo słońce Słowa Bożego? Ktoby, pytam, nas uczył, ktoby nam przewodniczył w tej ciężkiej doczesnej pielgrzymce, ktoby wlewał w serce pociechę, ktoby zresztą wskazywał pewną drogę do Nieba? Ach, zaprawdę, gdyby nie ta pochodnia niebieska, bylibyśmy jako owce zbłąkane, jako człowiek ślepy wśród puszczy, który nie wie kędy zwrócić swe kroki... A jednak, za ten dar nieoceniony jakże mało czujemy wdzięczności ku Bogu, jak mało zeń korzystamy! Bo czyż przyjmujemy to ziarno do roli serca naszego, czy mu pomagamy do wzrostu i wydania w duszy naszej owocu? Owszem widzimy ze skutków, że jedno pada na drogę ubitą, tj. na serca stwardniałe; inne na ziemię piaszczystą, tj. na wolę słabą, która go nie chce zatrzymać; inne zresztą ginie wśród ciernia, tj. wśród trosk i zachodów doczesnych — słowem, wszędzie zawód dla niebieskiego Siewacza! O, jakaż to niewdzięczność, jaka ciężka odpowiedzialność spadnie na nas za takie marnotrawstwo! Słuchajcie, co mówi Apostoł: *ziemia, która deszcz często pije, a rodzi ciernie i osty, bliska jest przekleństwa, i koniec jej ku spaleniu!*[1]). Strzeżmy się przeto, strzeżmy, abyśmy nie doznali skutków tej straszliwej pogróżki!

To też pomówmy dzisiaj o słuchaniu Słowa Bożego — a mianowicie zobaczmy, jak słuchać go należy, aby to ziarno niebieskie plon obfity w życiu naszem wydało!

Z. M.

Trzy są główne, m. dr., warunki do słuchania Słowa Bożego z prawdziwym pożytkiem dla duszy.

[1]) Hebr. VI, 7, 8.

I. Przedewszystkiem słuchać go trzeba z najgłębszą czcią i szacunkiem. Na ten pierwszy warunek zwracam waszę szczególną uwagę. Dlaczegóż bowiem Słowo Boże straciło dziś swoję skuteczność, dlaczego tak małe owoce w duszy naszej wydaje? Oto właśnie dla tej głównie przyczyny, że nie mamy dla niego tego wysokiego szacunku, jaki mu się należy. Jak ślepy nie rozróżnia kolorów, jak głuchemu wszystko jest jedno: czy piękna muzyka, czy hałas niesforny; tak też i my straciliśmy poczucie tego, co to jest Słowo Boże, straciliśmy poczucie jego świętości i niebieskiej powagi — a ztąd musiało się wyrodzić owo smutne lekceważenie, jakie mu dziś okazujemy powszechnie. Drogie perły padają pod nogi, a my je depcemy niebacznie, bośmy zapoznali ich wartość! To też widzimy z boleścią, że jedni Słowa Bożego wcale już nie słuchają, inni słuchają leniwie, inni znowu szukają w niem przyjemności dla ucha, inni podają je krytyce, inni przyjmują z szyderstwem — słowem, tak sobie z niem poczynamy, jakby to było słowo ludzkie, zwyczajne, które nas nie wiele obchodzi! Czy nie tak się dzieje? powiedzcie! Czy prawdziwie, nie nastały dziś czasy wziąść się za głowę z wyrazem boleści i zawołać z Prorokiem: *komu mówić będę? Oto nieobrzezane uszy ich, a słuchać nie mogą; oto słowo Pańskie stało się im na hańbę, i nie przyjmują go?!*[1]). Tak, niestety, Słowo Boże stało się dzisiaj dla nas rzeczą drobną i błahą, a przeto nic dziwnego, że ta manna niebieska wcale nam nie smakuje!

Potrzeba więc, m. dr., ocknąć się przedewszystkiem z tego zaślepienia smutnego, potrzeba zrozumieć głęboko, co to jest Słowo Boże, tj. utworzyć sobie wzniosłe o niem pojęcie, bo inaczej nigdy go nie będziemy słuchali z należytem skupieniem — inaczej nie będzie ono dla nas, jak powiada

[1]) Jer. VI, 10

Apostoł: *owym mieczem obosiecznym, przenikającym aż do rozdzielenia ducha i duszy, i stawów i szpiku?* [1]).

Otóż, żeby obudzić w duszy ten głęboki szacunek, tę cześć dla Słowa Bożego, trzeba żywo przejąć się tą myślą, że jest to Słowo Boże. Wprawdzie ogłasza je człowiek, tj. kapłan, ależ w czyjem imieniu? Czy mówi on od siebie, czy swoję podaje naukę? Nie, on tylko narzędziem niebieskiego Siewacza do rzucania ziarna nauki na rolę serca ludzkiego; on, jak mówią Ojcowie śś., tylko posłańcem i sługą przynoszącym listy Boże do ludzi; on tylko ustami, przez które Duch św. przemawia. Mamy to wyraźnie z nauki Zbawiciela: *idąc tedy na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu, a oto ja jestem z wami* [2]). *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym który mnie posłał* [3]). *Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was* [4]). Dlatego też Paweł św. powiada: *zamiast Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakoby was Bóg przez nas upominał...* [5]). *Albowiem oznajmuję wam bracia, iż Ewangelia przepowiadana odemnie, nie jest wedle człowieka, bom jej nie wziął, anim się nauczył od człowieka, ale przez objawienie Jezusa Chrystusa* [6]).

Z tego więc widzicie wyraźnie, że nie człowiek, ale sam Bóg do nas przemawia, że nauka głoszona w świątyni, jest Słowem Bożem w najściślejszem znaczeniu wyrazu. Zastanówcież się teraz nad tą myślą: Słowo Boże! a zrozumiecie łatwo, jak wysoki winniśmy mu szacunek. Słowo Boże! To znaczy: słowo Ojca niebieskiego do swoich dzieci na ziemi. Słowo Boże! to znaczy: słowo Króla i Pana wszechświata do swoich sług i poddanych. Słowo Boże! to znaczy: to samo Słowo, tylko pod inną formą, które świat wywołało

[1]) Hebr. IV, 12. [2]) Marc. XVI, 15. [3]) Luc. X, 16. [4]) Mat. X, 20. [5]) II. Cor. V, 20. [6]) Gal. I, 11.

z nicości; to samo słowo, które wśród błyskawic i gromów dało się słyszeć na Synai; to samo Słowo, którego cudowną potęgą Jozue powstrzymał bieg słońca, a Eliasz zamykał niebo, aby dżdżu nie spuszczało; to samo zresztą Słowo, o którem powiada Psalmista: *Bóg majestatu zagrzmiał... Głos Pański w mocy, Głos Pański łamiący cedry, głos Pański zatrząsający puszczą!* [1]). Takie to Słowo rozlega się w naszych świątyniach! Ach! kiedy tak na nie patrzę, wówczas dopiero pojmuję cały jego majestat; wówczas dopiero rozumiem, z jaką czcią i szacunkiem, z jaką uroczystą bojaźnią przyjmować go należy. Bóg mówi!.. Precz więc wszelka lekkomyślność i płochość, precz wszelkie roztargnienie i śmiechy, precz wszelka myśl ziemska i błaha! Bóg mówi!.. Skupcie się wszystkie potęgi duszy; niech serce wstrzyma swe bicia, niech piersi zatamują oddech, niech cała moja istota w jeden słuch się zamieni — *usta moje otworzyłem i wstrzymałem tchnienie moje, iżem pragnął rozkazania twego...* [2]).

Tak więc, m. dr., zapatrujmy się na Słowo Boże, takie poważne, uroczyste tworzmy sobie o niem pojęcie, a będzie ono całkiem inaczej na dusze nasze działało. Wówczas to słuchać go będziemy ze św. przerażeniem, jakiego doznawali Żydzi u podnóża Synai, kędy wołali do Mojżesza: *mów ty do nas; niech Pan do nas nie mówi, bychmy snać nie pomarli!* [3]). Wówczas słuchać go będziemy z rozrzewnieniem i słodyczą duchowną, jak ciż Żydzi, kiedy im Nehemiasz czytał Zakon Pański — *bo wszystek lud płakał,* mówi Pismo św., *gdy słuchał słów Zakonu, a lewitowie czynili pomilczenie między wszystkim ludem, mówiąc: milczcie, a nie płaczcie!* [4]). Wówczas zresztą słuchać go będziemy skutecznie, bo tak uważane Słowo Boże, ma siłę prawdziwie cudowną, siłę ognia, gromu i młota, której żadne serce oprzeć się nie potrafi: *izali słowa moje*

[1]) Ps. 28. [2]) Ps. 118 [3]) Ex. XX, 19. [4]) 11 Ezdr. VIII. 9—11.

nie są jako ogień, mówi Pan, *a jako młot kruszący skałę?*[1]). Pamiętajcie więc ciągle na ten pierwszy warunek słuchania Słowa Bożego; uczcie o nim wasze dziatki, aby zawczasu poznawały jaki szacunek należy się Słowu Bożemu; nie snujcie się, a tembardziej nie wychodźcie z kościoła podczas kazania, bo to wielka zniewaga dla Boga — słowem tak umiejcie szanować wielki ten dar niebieski, abyście uniknęli tego bolesnego zarzutu: *nieobrzezane uszy ich... i Słowo Pańskie stało się im na hańbę!*

II. Lecz nie dość, m. dr., samego tylko szacunku dla Słowa Bożego. Słowo to bowiem nie głosi się dla parady, ale owszem dla pożytku naszego, tj. głosi się na to, aby nas oświecało i zasilało na duszy. Otóż z tego wypływa, że oprócz głębokiego szacunku potrzeba go słuchać z największą i najpilniejszą uwagą. Rzecz to jasna jak słońce. Jeśli bowiem pilni jesteśmy w szukaniu chleba ziemskiego, jeśli pilnie chodzimy około potrzeb ciała, możemyż być niedbali w słuchaniu tego Słowa, które zawiera w sobie wszystkie skarby duchowne, które odpowiada wszystkim naszym potrzebom moralnym?

Jakoż istotnie Słowo Boże jest wszystkiem dla człowieka. Jest ono słońcem, co świeci nam na drodze tego życia, jak powiada Psalmista: *pochodnia nogom moim Słowo twoje, i światłość ścieżkom moim*[2]). Jest ona szkołą, kędy się uczymy najwyższych prawd religii, wszystkich cnót i obowiązków, wszelkiej mądrości i świętości, czyli tego wszystkiego, co życie nasze moralne uzacnia i podnosi — bo powiedziano: *jam jest droga i prawda i żywot*[3]). Jest ono mieczem w tem ziemskiem bojowaniu, którym możemy pokonać wszystkie pokusy ciała, szatana i świata, jak naucza Apostoł: *weźcie miecz ducha, który jest Słowo Boże*[4]). Jest ono zresztą lekarstwem

[1]) Jer. XXIII, 29. [2]) Ps. 118. [3]) Joan. XIV, 6. [4]) Eph. VI, 17.

na wszystkie nasze duchowne niemoce, pociechą w trudach, balsamem w cierpieniu, podporą w słabości, podstawą nadziei, przewodnikiem do Nieba, — słowem prawdziwą skarbnicą, zkąd wszystkie potrzeby duchowne zaopatrzyć możemy, jakby owe gumna Józefa, z których karmił całą ziemię egipską... Słuchajcie jak pięknie a wymownie uczą o tem Ojcowie śś. *W Słowie Bożem*, powiada Chryzostom, *nieświadomy znajduje naukę, zatwardziały pogróżkę, pracujący obietnicę nagrody, człowiek wielkiego serca pokrzepienie i siłę, które go podniosą do świętości anielskiej, a kto jest zraniony od szatana, znajdzie w niem lekarstwo, zdrowie i zbawienie* [1]). I na innem miejscu: *Wszelkich leków skarbnicą jest Słowo Boże: czy chcesz wyzuć się z głupoty, czy uspokoić namiętności, czy pokonać żądzę bogactw, czy pogardzić chwilową boleścią, czy nabyć silnego ducha, czy trudy mężnie przenosić, znajdziesz tam skuteczne sposoby na wszystko* [2]). Św. Bazyli powiada to samo: *Ile razy biskupi i kapłani nauczają w kościele, tyle razy zastawiają ucztę duchowną, a na tej uczcie takie się podają pokarmy, takie lekarstwa chorym, od których ślepi widzą, trędowaci oczyszczają się, paralitycy odzyskują władzę, umarli zmartwychwstają, i usuwają się wszelkie choroby, wszelkie kalectwa duchowne* [3]). Niemniej piękne są słowa Augustyna św.: *Śpieszmy się, powiada, zbierać mannę niebieską; ta bowiem manna zawiera taki smak, jakiego kto pragnie. Jeśli smucisz się i doznajesz ucisków z powodu grzechu, pociesza cię mówiąc: sercem skruszonem i upokorzonem nie wzgardzisz; jeśli się radujesz godziwie, pomnaża twoję radość, mówiąc: weselcie się w Panu i radujcie się sprawiedliwi; jeśli jesteś gniewliwy, powściąga cię, mówiąc: uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca; jeśli*

[1]) Sup. Mat. 24. [2]) hom. 63 de ira [3]) hom. 2 de jejun.

zaś jesteś ubogi, umacnia cię, mówiąc: podnosi z ziemi nędznego, a z gnoju ubogiego[1]).

Takie to więc skarby duchowne zawiera Słowo Boże! Umyślnie nieco dłużej nad tem się zatrzymuję, abyście lepiej poznali ich wartość, abyście lepiej zrozumieli jak Słowo to dla każdego potrzebne — i jak słusznie można o niem z Mędrcem Pańskim powiedzieć: *błogosławiony człowiek, który mnie słucha, lepszy bowiem jest owoc mój, niż złoto i drogie kamienie, a urodzaje moje niż srebro wyborne*[2]). Z jakąż przeto pilnością, z jaką głęboką uwagą Słowa tego słuchać należy! Jeśli bowiem widzicie, że w niem jest wszystko dla wszystkich, jeśli ono pochodnią życia, jeśli lekarstwem duszy, jeśli szkołą świętości — toć zaprawdę, słuchać go nieuważnie, jak mówią, jednem uchem, byłaby to lekkomyślność straszliwa!.. I nie patrzmy, jak Słowo to nam się ogłasza — w formie pięknej czy prostej — ale raczej słuchajmy co głosi, czego naucza, co nakazuje, co wzbrania? Wszak na wypadek choroby, nie żądaliśmy od lekarza pięknych słówek, ale skutecznej pomocy. Niech sobie mówi jak chce, byle dobrą dał radę. Otóż tak samo postępujemy względem Słowa Bożego, tj. szukajmy w niem nie kwiatów, lecz zdrowego posiłku.

Ale jeśli powiadam, że potrzeba Słowa Bożego z największą słuchać uwagą, nie rozumiem przez to, że dosyć jest w czasie nauki zachować skromność i poważne milczenie. Owszem, potrzeba to, co słyszymy, zastosować do siebie, bo jeśli tylko uchem słuchamy, a serce jest uśpione, wówczas i najpiękniejsza nauka będzie głosem wołającego na puszczy— *uszy mają, a nie słyszą!* Niech przeto pyszny uważa, że pycha strąciła aniołów do przepaści piekielnej, i niech drży o swoje zbawienie; niech kłamca i przewrotny pamięta, że Ananiasz i Safira, za popełnione kłamstwo, padli trupem u stóp Apo-

[1]) Ser. 91 de temp. [2]) Prov. VIII, 19—35.

stoła; niech człowiek oddany pijaństwu zstępuje myślą do piekła i słucha jęków onego rozkosznika, proszącego o kroplę wody; niech rozpustny wraża sobie głęboko w pamięć losy Sodomy i Gomory; niech znowu szukający drogi doskonałości wpatruje się uważnie w przykłady Zbawiciela — słowem niech każdy tą Boską nauką duszę swoję posila, niech bierze z niej światło dla umysłu, lekarstwo dla serca, wzór dla życia całego, bo takie tylko słuchanie wyda owoc zbawienny.

III. Nareszcie, m. dr., jest jeszcze trzeci warunek do słuchania Słowa Bożego, jeśli słuchać go chcemy z prawdziwą korzyścią dla duszy. Zależy zaś on na tem, aby św. to Słowo, wysłuchane uważnie, przyjąć głęboko do serca i w praktykę wprowadzić. Warunek ten najważniejszy ze wszystkich, bo na cóż się przydadzą najmędrsze nawet nauki, jeśli życia naszego nie będziemy do nich stosować? Wszak Bóg przemawia do nas nie dla tego, aby nam sprawić rozrywkę, ale chce owocu z posiewu swego ziarna, chce nas nauczyć dróg cnoty; kto więc poznaje prawdę, ale jej nie wypełnia, kto usty mówi: tak, a uczynkami: nie — ten ze Słowa Bożego czyni sobie igraszkę! Jakaż niegodna igraszka! To też Pismo św. najsilniejszymi wyrazy ludzi takich piętnuje. Nazywa ich oszustami własnej duszy: *bądźcie czynicielami Słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie* — powiada Jakób Apostoł — *bo kto jest słuchaczem Słowa, a nie czynicielem, ten podobny mężowi oglądającemu oblicze narodzenia swego w zwierciadle — obejrzał, odszedł, i wnet zapomniał jakoby był!*[1]). Nazywa też takich ludzi poprostu głupimi, jak to czytamy u Mędrca: *serce głupiego jako naczynie stłuczone, żadnej mądrości nie zadzierży,*[2]) co i sam Zbawiciel potwierdza: *wszelki, który słucha słów moich, a nie czyni je, będzie przypodobion mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku. I spadł deszcz, i przyszły rzeki,*

[1]) Jac. I, 22—24. [2]) Eccl. XXI, 17.

i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i był upadek jego wielki [1]). Nareszcie zaś powiada, że tacy Słowa Bożego słuchacze, którzy go nie biorą do serca, nie wprowadzają w życie, gotują w niem sobie sędziego, co w ostatniej godzinie osądzi ich i potępi — *jeśliby kto słuchał słów moich, a nie strzegł ich, jać go nie sądzę. Ma tego, który go sądzi: słowa, którem mówił, te go będą sądzić w dzień ostateczny* [2]).

Widzicie więc, m. dr., jak konieczną jest rzeczą stosować życie nasze do tej św. nauki, którą słyszymy w świątyni, i że to właściwie jest owoc, którego P. Bóg żąda po ziarnie swego Słowa. Bez tego owocu nic nam nie pomoże, choćbyśmy całą biblią umieli na pamięć! Otóż, kiedy sobie przypominamy tę prawdę, jakiegoż zawstydzenia i trwogi powinniśmy doświadczyć, że może najmniej dbamy o ten najważniejszy warunek słuchania Słowa Bożego; że przyjąwszy już tyle niebieskiego ziarna do serca, tyle wysłuchawszy nauk, nie obracamy ich wcale na poprawę życia naszego! Słuchamy, chwalimy, uznajemy za słuszne, ale na słowie: amen! kończy się, niestety, cały pożytek nauki! Pamiętamy ją tylko do progu kościoła, a za progiem jużeśmy nie dzieci, nie uczniowie Chrystusa! Słuchajcie, przytoczę wam legendę z życia Antoniego św. Powiadają, że razu jednego kazał on nad brzegiem morza, i że na odgłos jego słowa różne ryby i potwory morskie wychyliły głowy z pod wody, słuchając nauki z najpilniejszą uwagą. I cóż potem się stało? Po skończonem kazaniu, wszystko to ukryło się znowu pod falą i poszło dawną drogą: ryba została rybą; rak pełzał nawstecz, jak pierwiej; wilk morski rozbijał podawnemu; wieloryb wywracał okręty, jak przedtem — słowem życie tych istot nie uległo żadnej odmianie! Czyż i z nami nie dzieje się podobnie? Wysłuchawszy nauki i najżywszych upomnień, pyszny pozostaje pysznym; skąpy skąpym; niesprawiedliwy niesprawie-

[1]) Math. VII, 26, 27. [2]) Joan. XII, 47, 48.

dliwym; leniwy w służbie Bożej leniwym; kłamca kłamcą; rozpustnik rozpustnikiem — i zdaje się, że na to tylko Słowa Bożego słuchamy, aby mu się uczynkami urągać!.. Zapytajcie szczerze sumienia, od wielu to może lat Bóg mówi do nas: opamiętaj się, porzuć ten lub inny nałóg, nagrodź tę lub inną krzywdę, staraj się o te lub owe cnoty! a jednak życie nasze wcale się nie odmienia, jeśli nawet nie staje się gorszem! Ocućmy się przeto z tego smutnego letargu, i nie bądźmy owem naczyniem rozbitem, które wedle słów Mędrca, żadnej nie zadzierży mądrości! Owszem, zatrzymujmy naukę Bożą w sercu; starajmy się z każdego kazania choć odrobinkę skorzystać; starajmy się cnoty zalecane wypełniać, a porzucać natychmiast, co P. Bóg zakazuje, jak to czynili Niniwici na kazanie Jonasza; starajmy się zresztą przez cały tydzień pamiętać o danych nam upomnieniach, aby się do nich stosować — a wówczas tylko życie nasze podobne będzie do roli, która przyjąwszy ziarno, setny wydaje owoc...

IV. Oto więc są, m. dr., warunki słuchania Słowa Bożego. Należy, jak objaśniłem, słuchać go z głębokim szacunkiem, następnie zaś z pilną uwagą, a wkońcu, co najważniejsza, starać się je zastosować do życia. Pamiętajmyż o tych warunkach przy słuchaniu Słowa Bożego, aby to ziarno św. nie padało napróżno na rolę serca naszego! O, prawdziwie, to nasz skarb nieoceniony, to najdroższy podarek jaki nam z Niebios zesłano, to nasze słońce, to posiłek duchowny, to przewodnik, to szkoła zbawienia, w której sam Bóg jest Mistrzem — a więc biada nam, biada, gdybyśmy z tych dobrodziejstw nie umieli korzystać, gdybyśmy na Słowo Boże mieli ucho kamienne! Słuchajcie, co mówił Bóg przez Proroka do tych, którzy słowem Jego wzgardzili: *To mówi Pan: pytajcie się, któraby była droga dobra i chodźcie nią — i mówili: nie pójdziemy! I postawiłem nad wami stróże; słuchajcie głosu trąby — i mówili: nie będziemy słuchać!*

Przeto posłuchajcie narodowie, a poznaj gromado jako wielkie rzeczy ja im uczynię. Słuchaj ziemio! Oto ja przywiodę złe na ten lud, że Słów moich nie słuchali, a zakon mój porzucili. Na co mi kadzidło z Saby przynosicie, i ziele wdzięcznej woni z ziemi dalekiej? Całopalenia wasze nie są mi przyjemne, i ofiary wasze nie podobały mi się. Przeto mówi Pan: oto ja przypuszczę na ten lud upaście, i upadną na nie ojcowie i synowie społem, sąsiad i bliski poginą [1]). O, jakaż straszna pogróżka, jaki bicz zemsty na tych, co skarb Słowa Bożego lekkomyślnie marnują! Nie ściągajmyż bicza tego na siebie, ale raczej tak przyjmujmy ziarno niebieskiej nauki, aby się i w pamięci naszej chowało, i w sercu naszem krzewiło, i przejawiało w życiu owocami cnoty — a wówczas spełnią się na nas te uroczyste zaręczenia Pana: *błogosławieni którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go* [2]). *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż kto słucha Słowa mego, ma żywot wieczny!* [3]). Amen.

X*.

[1]) Jer. m. VI. [2]) Luc. XI, 28. [3]) Joan. V, 24.

Plan II Nauki. Wykład homilet. przypowieści — *o przyczynach dla których Słowo Boże nie wydaje owocu:* I. Pada na drogę udeptaną (serca twarde i wydane na łup wszelkich pokus). II. Pada na grunt piaszczysty (serce ochocze, a słabe i chwiejne). III. Pada między ciernie (serce oddane wyłącznie zabiegom doczesnym).

Plan III Nauki. Pobudki do pilnego słuchania Słowa Bożego: I. Oświeca umysł. II. Leczy serce, przeciwstawiając cnoty jego złym skłonnościom (objaśnić przez kontrasty). III. Uzbraja przeciw pokusom. IV. Pociesza w trudach życia (w walkach, chorobach, ubóstwie i stratach). V. Jest pochodnią wiodącą nas do portu wieczności.

NAUKA

na niedzielę Zapustną.

„Oto wstępujemy do Jerozolimy, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synie człowieczym“.
(Łuk. XVIII.)

Zbliża się czas, moi drodzy, w którym Kościoł św. okryje się żałobą i wezwie nas do rozpamiętywania Męki Zbawiciela; czas w którym zawoła na nas słowami Proroka: *o, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja!* [1]). Jest to czas wielkiego postu, poświęcony wyłącznie na to pobożne ćwiczenie. Jak więc Zbawiciel, chcąc umocnić wiarę Apostołów, zawczasu im mękę swą przepowiadał, aby wiedzieli, że uległ jej nie w skutek przemocy żydowskiej, lecz całkiem dobrowolnie; tak też i Kościół św., nim roztoczy przed oczami naszemi krwawy obraz męki Chrystusa P., przypomina uprzednio, że Jego cierpienia i śmierć były dawno przepowiedziane przez usta Proroków, abyśmy na ich widok nie zachwiali się w wierze. Istotnie, straszny ten widok zdolny jest zatruć duszę nazwątpieniem, zdolny jest nasunąć nam pytanie: jestże

[1]) Thr. I, 12.

Zbawiciel Bogiem, kiedy takie ponosi cierpienia; jestże Bógiem, kiedy umiera taką śmiercią sromotną? Lecz skoro pomyślimy, że wszystko to było przewidziane od wieków, że Prorocy na setki lat przedtem skreślili najdokładniej cały obraz Jego męki bolesnej — i że przeto ta męka była dobrowolnie, z miłości ku nam podjęta — o wówczas już nie zwątpienie, ale raczej wdzięczność bez granic do serca naszego wstępuje; wówczas ze łzą rozrzewnienia powtarzamy słowa Apostoła: *umiłował mię i wydał samego siebie za mnie*[1]).

Widzicie więc jak to mądrze Kościół św. uczynił, że na wstępie rozmyślań o męce Zbawiciela, zastosował ewangelię dzisiejszą: *oto wstępujemy do Jerozolimy, a skończy się wszystko, co napisane jest przez Proroki o Synie człowieczym. Bo będzie wydan poganom: i będzie naigrawan, i biczowan, i upiwan; a ubiczowawszy, zabiją Go.* Tym bowiem sposobem osiąga cel podwójny: skupia naszę uwagę i nastraja poważnie do tych smutnych rozmyślań — a z drugiej znowu strony, umacnia w nas wiarę i miłość ku Chrystusowi Panu, ukazując przez świadectwa Proroków, że Jego ofiara na krzyżu była przewidziana i obrana dobrowolnie przed wieki. *Skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synie człowieczym!*

Idąc więc za tą myślą Kościoła, uczynimy sobie dzisiaj rodzaj przygotowania do postnych o Męce Pańskiej rozmyślań, tj. zobaczymy, jak cudownie była ona przepowiedziana, i jak te przepowiednie dokładnie się spełniły. Rozpatrując uważnie to wszystko, wielki ztąd odniesiemy pożytek, bo jak już powiedziałem, i wiarę naszę wzmocnimy, i serca zapalimy miłością — wedle tego co mówili uczniowie Pańscy: *izali serce nasze nie pałało w nas, gdy pisma nam otwierał?*[2]).

[1]) Gal. II, 20. [2]) Luc. XXIV, 32.

Oby łaska Boża pomogła nam do zebrania tego podwójnego owocu.

Z. M.

I. Przepowiednie o męce i śmierci Zbawiciela, sięgają, m. dr., najdawniejszych czasów, tj. początku świata. Skoro bowiem pierwsi nasi rodzice zgrzeszyli i ściągnęli przez to nieszczęście na cały rodzaj ludzki, wówczas to już Syn Boży ofiarował się za nas, tj. postanowił wziąść winę naszę na siebie i zgładzić ją krwią własną. Bóg Ojciec bowiem, jako Sprawiedliwość najwyższa, nie mógł puścić bezkarnie grzechu pierwszych rodziców: musieli oni tedy albo całkowicie naprawić wyrządzoną Mu zniewagę, albo też ponieść karę potępienia wiecznego, która, jak smutne dziedzictwo, na nas wszystkich spadała. Ale czyż mogli ludzie, co są jak proszek marny w porównaniu do Boga, naprawę tę wykonać? Mogliż coś takiego uczynić, lub ofiarować Bogu, coby zaspokajało zupełnie obrażony Jego Majestat? Nie, to przechodziło słabe siły człowieka — a więc nic nam nie zostawało jak wieczne odrzucenie i zguba... Otóż w tej wielkiej chwili, w chwili gdy się ważyły losy naszej wieczności, Syn Boży, nieskończoną zdjęty miłością, pospieszył na ratunek człowieka. Staje On, że tak powiem, przed Ojcem — i mówi: Ojcze, ludzie zgrzeszyli i sprawiedliwość Twoja słusznie karze ich piekłem; ale wstrzymaj rękę karzącą, wstrzymaj na ustach wyrok, który ich zgubi na wieki! Ja poświęcam się za nich; Ja biorę ich winę na siebie i spełnię odpowiednią pokutę; Ja własnem mojem życiem zapłacę tę obrazę, którą Ci wyrządzili! Moja krew będzie godnem zadośćuczynieniem Twojej Sprawiedliwości... Ofiara ta została przyjęta — a tak właśnie stanęła owa wielka umowa między Bogiem Ojcem i Synem, mocą której Zbawiciel miał umrzeć za nas na krzyżu, a Bóg Ojciec

przebaczyć winowajcom i łaskę nam swoję powrócić. Wprawdzie, umowa ta nie zaraz się spełniła, i długie upłynęły wieki, zanim krzyż — drzewo żywota — stanął na Kalwaryi; wszakże rzecz była już załatwiona w Niebiosach, już wykonana w zamiarze, już Syn Boży, od chwili tej umowy, był naszą ofiarą, bo cierpiał i umierał za nas w pragnieniu — i dlatego to Jan św. dziwnie pięknie a głęboko nazywa Go: *Barankiem zabitym od założenia świata*[1]).

Tak to więc jeszcze w raju, tuż zaraz po upadku Adama, ułożone było dzieło Odkupienia naszego; już wówczas, że użyję pięknych słów kościelnego hymnu: „Syn Boży naznaczył sobie drzewo“[2]), na którem miał życie położyć dla naszego zbawienia. To właśnie nam tłumaczy, dla czego Bóg tak łaskawie obszedł się z ludźmi po grzechu, dlaczego ich nazawsze nie odtrącił od siebie, dlaczego zresztą, wypędzając pierwszych rodziców z raju, pożegnał ich temi słowy nadziei, w których unieśli zakład przyszłego odkupienia: *położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą; między nasieniem twem, a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoję...*[3]). O, jakże to wszystko jest dziwne, jak dotykalnie wskazuje mądrość i miłość Boga prawdziwie nieskończoną, jak wymownie przemawia do serca i umysłu naszego!

II. Lecz potrzeba było, m. dr., objawić ludziom ten sekret niebieski, czyli tę umowę, jaka zaszła między Ojcem a Synem w sprawie naszego zbawienia; potrzeba ich było nauczyć, jaką ceną, jaką ofiarą mieli być wybawieni od zguby wiekuistej. Otóż w tym celu użył Bóg dwojakiego środka, tj. figur i proroctw, które na setki lat przed przyjściem Zbawiciela zapowiadały Jego mękę i śmierć, jako też różne okoliczności towarzyszące tej śmierci.

[1]) Apocal. XIII, 8. [2]) Ipse lignum tunc notavit... [3]) Gen. III, 15.

Rzućmy więc teraz okiem na te przepowiednie, zaczynając najprzód od figur.

— Przez figury St. Zakonu, rozumiemy pewne wypadki, albo pewne czynności, które oprócz swojego właściwego znaczenia, miały jeszcze i drugie, tj. były jakby wskazówką i zapowiednią tego, co miało nastąpić w przyszłości. Były to więc proroctwa, tylko nie słowy, lecz znakiem wyrażone. Objaśnię to na przykładach. Tak, czytamy w Piśmie św., że Bóg rozkazał był Ezechielowi, aby ogolił sobie głowę i brodę, a następnie jednę część włosów spalił, drugą zaś posiekał i rozrzucił na wiatry. Otóż ta czynność oznaczała, że w podobny sposób zginie naród żydowski, tj. że jedna część jego zniszczona będzie mieczem, a druga rozproszy się po świecie. Drugi przykład: temuż Prorokowi kazano było pożywać chleb z gnojem bydlęcym, co zapowiadało taką nędzę i głód w ziemi żydowskiej, że ludzie, zamiast chleba, mieli karmić się gnojem. Podobnie też Jeremiaszowi kazał Bóg wziąść dzban gliniany do ręki i rozbić go w oczach całego narodu, co oznaczało przyszły upadek i zniszczenie Jeruzalem. Takie to więc czynności, w których się zawierała wskazówka przyszłych jakich wypadków, zowiemy figurami — i właśnie mamy wiele podobnych figur, któremi Bóg zapowiadał mękę i śmierć Syna swojego. Ważniejsze z nich są następujące:

Ofiara Izaaka i towarzyszące jej okoliczności. P. Bóg każe Abrahamowi zabić sobie na ofiarę jedynego syna, czystego i niewinnego młodzieńca. Abraham słucha rozkazu, wiedzie dziecię swoje na górę, buduje ołtarz, składa na nim skrępowanego Izaaka, i kiedy był już gotów zadać mu cios śmiertelny, powstrzymał go nagle głos z Nieba. Uradowany Abraham postrzega tuż blisko baranka, uwikłanego w cierniu; bierze więc go i zabija na całopalną ofiarę. Otóż w tym wydarzeniu mamy najpiękniejszą figurę ofiary Zbawiciela. Abra-

ham, zabijający Izaaka — to Bóg Ojciec, Syna swego wydaje na zbawienie rodu ludzkiego, który o, że tak powiem, zabija na ołtarzu swojej sprawiedliwości; ów zaś niewinny Izaak, co wstępuje na górę z wiązką drzewa na barkach, nie jestże rzewnym obrazem Chrystusa P., niosącego krzyż na Golgotę? Podobnie też w owym baranku, uwikłanym wśród ciernia i zabitym w miejsce Izaaka, któż nie pozna tego Baranka Bożego z koroną cierniową na głowie, który za nas został zabity?

Drugą, niemniej wyraźną figurą krwawej śmierci Zbawiciela, był baranek wielkanocny, którego zabijali i spożywali Żydzi przed wyjściem z niewoli egipskiej. Nie wykładając figury tej obszernie, wspomnę tylko, że ów baranek miał być czysty, niewinny, i że krwią jego lud żydowski znaczył swoje mieszkania, aby tym sposobem oddalić anioła śmierci, co zabijał tej nocy pierworodne Egiptu. Spożywszy go tedy z pośpiechem, i mając biodra przepasane do drogi, Żydzi natychmiast wyruszyli w podróż. Cóż więc, pytam, baranek ten oznaczał? Był on także obrazem Zbawiciela, i oznaczał, że krew Jego zasłoni nas od zguby wiecznej — że mocą tej krwi najświętszej wyjdziemy z niewoli szatana, jak Żydzi z niewoli egipskiej — że skąpawszy się w niej, jakby w nowem morzu czerwonem, zdążymy do ziemi obiecanej, do Nieba. Takieto prorocze znaczenie miała figura wielkanocnego baranka, co wyraźnie wykłada Paweł św. mówiąc: *albowiem baranek nasz wielkanocny ofiarowany jest Chrystus!* [1]).

Inną znowu figurę śmierci Zbawiciela i jej skuteczności cudownej mamy w owym wężu miedzianym, zawieszonym przez Mojżesza na puszczy. Kiedy bowiem za ciągłe szemrania i bunty Bóg zesłał był na Żydów jadowite węże — Mojżesz zaś błagał o litość nad ludem przeniewierczym — otrzymał tedy rozkaz uczynić węża z miedzi i zawiesić wy-

[1]) I. Cor. V, 7.

soko na drzewie. Kto z ukąszonych nań spojrzał, zaraz był uleczony. Otóż zawieszenie tego węża na drzewie byłoby niedorzecznem, gdyby nie miało wyższego znaczenia: ale właśnie było ono piękną figurą Zbawiciela i krzyżowej Jego ofiary. Patrzcie! Tam wąż służy za lekarstwo przeciw własnemu jadowi, tj. szkodzi sam sobie; tak też szatan był pokonany własnym swoim tryumfem, pokonany tym samym krzyżem, który wzniósł Chrystusowi, bo od tej chwili kończy się jego władza nad nami! Tam widok owego węża, zawieszonego na drzewie, uzdrawiał ukąszonych; tak też ludzkość, ukąszona od węża piekielnego, znajduje w drzewie krzyża lekarstwo i zbawienie. Kto z wiarą i miłością garnie się pod jego ramiona, ten unika śmierci duchownej. I nie sądźcie, że to się wykłada dowolnie; owszem, że ta figura miała wielkie, prorocze znaczenie, pokazuje się z tego, że sam Zbawiciel stosował ją do siebie. *Jako Mojżesz*, powiada, *podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby był podwyższon Syn człowieczy; aby każdy kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny* [1]).

Nareszcie, m. dr., omijając inne figury, tyczące się męki i śmierci Zbawiciela, jak np. Józefa zaprzedanego przez braci, albo Jonasza przebywającego przez trzy dni w wnętrznościach wieloryba — co Chrystus Pan sam wykłada o swoim pogrzebie — wspomnę tu jeszcze o jednej, tj. o koźle ofiarnym. Było to w prawie Mojżesza, aby najwyższy kapłan wyznawał raz do roku grzechy swoje i ludu nad głową koźlęcia, które potem wśród złorzeczeń i przekleństw wypędzano za miasto. Jakaż więc znowu jasna a wymowna figura! Któż bowiem w tem koźlęciu, obarczonem grzechami całego Izraela, nie dopatrzy Chrystusa P., który przyjął na siebie całego świata nieprawość? A w owych złorzeczeniach, z jakiemi je wypędzano za mury Jeruzalem, któż nie pozna tych przekleństw i naigrawań, które Mu towarzyszyły w pochodzie na Golgotę?

[1]) Joan. III, 14, 15.

Zresztą, czyż cały Stary Testament nie był jedną, nieprzerwaną figurą męki i śmierci Zbawiciela? Czyż owe krwawe ofiary, które zabijano codziennie w świątyni Jerozolimskiej, nie były zapowiedzią krwi Nowego przymierza, co miała być wylana na odkupienie świata? A owo zroszenie przybytku i całego narodu krwią ofiar, spełnione przez Mojżesza, czyż nie wskazywało wyraźnie, że cały rodzaj ludzki miał być krwią Chrystusową obmyty?

— Takiemi to figurami zapowiadał Bóg światu wielkie dzieło odkupienia naszego. Lecz te figury, ta mowa obrazowa, mogły być niezupełnie jasne dla wielu. Patrzcie więc, jak je Pan Bóg objaśnia proroctwami, jak przez usta mężów wybranych opisuje na długie wieki naprzód wszystkie prawie szczegóły męki Syna swojego, abyśmy w całem tem dziele palec Jego jawnie poznali. Istotnie zdumienie ogarnia nasz umysł, kiedy się rozpatrujemy w tych starodawnych proroctwach, i kiedy uważamy ich cudowne spełnienie. Czytając je, zdaje się że czytamy opis tego co było, nie zaś tego co dopiero miało nastąpić, i to w dalekiej przyszłości; zdaje się, że ci śś. mężowie, którzy te proroctwa głosili, patrzali oczami ciała na mękę Chrystusową, że byli jej świadkami, nie zaś widzieli ją tylko w proroczem objawieniu — i gdyby nie ten dowód, że Żydzi na setki lat przedtem mieli w swoich rękach wszystkie te przepowiednie, możeby niejeden pomyślał, że je ręka chrześciańska kreśliła. Posłuchajcie tych proroctw, z których tylko wyraźniejsze przytoczę.

I tak, najwięcej szczegółów męki Pańskiej przepowiedział król Dawid, a głównie w onym psalmie: *Boże mój, Boże czemuś mię opuścił* [1]). Mamy tam najprzód opis tego strasznego zranienia Jego świętego ciała przez bicze i ciernie, tego sponiewierania całej Jego Osoby, które mu odjęło niejako podobieństwo człowiecze: *a jam jest robak, a nie czło-*

[1]) Ps. 21.

wiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa! Ach, czyż nie tak istotnie przedstawił się Zbawiciel w tej chwili, kiedy Go krwią zbroczonego, ukoronowanego cierniem i okrytego na pośmiech purpurowym łachmanem, ukazał Piłat pospólstwu, wołając: *oto człowiek!?* Opisano tam dalej ową zaciekłość Żydów, z jaką się domagali od Piłata śmierci Chrystusa P.: *otoczyli mię cielcy mnodzy, bycy tłuści oblegli mię; otworzyli na mnie gębę swą, jako lew porywający i ryczący.* Te słowa wyraźnie wskazują na ten tłum rozjuszony, co wrzeszczał przed pałacem starosty na widok Zbawiciela: *ukrzyżuj go, ukrzyżuj!* Następnie opisuje tam Dawid ono srogie przybicie P. Jezusa do krzyża, kędy kości Jego, w skutek okrutnego rozpięcia, można było policzyć — i one gwoździe, które ręce Jego i nogi przeszyły: *przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. Wylanym jest jako woda, i rozsypały się wszystkie kości moje!* Opisuje nadto podział szat Jego przez żołnierzy — *podzielili sobie szaty moje, a o suknię moję miotali losy* — jakoteż napojenie żółcią i octem: *dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mię octem* [1]). Nareszcie zaś widzi w duchu proroczym owe urągania i szyderstwa, które na umierającego Zbawiciela miotała starszyzna żydowska, zebrana u stóp krzyża: *obstąpili mię psi mnodzy, zbiór złośników obległ mnie. Wszyscy którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie, mówili usty i potrząsali głową. Nadzieję miał w Panu, niechaj go wyrwie, niechaj zbawi* — co prawie słowo w słowo czytamy u Mateusza św.: *a ci, którzy przechodzili mimo, bluźnili go, chwiejąc głowami swemi, i mówiąc: ehej! jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża! Innych ratował, sam siebie ratować nie może. Dufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce, boć powiedział: jestem Synem Bożym* [2]).

[1]) Ps. 68. [2]) Math. XXVII, 39—43.

Tak to więc, m. dr., na tysiąc lat z góry przepowiedział król Prorok wszystkie szczegóły męki i śmierci Zbawiciela!

Lecz posłuchajmy innych jeszcze Proroków. Oto Izaijasz, Duchem Bożym natchniony, tak opisuje osobę, stan, cierpienia i śmierć Chrystusa P.: *Kto uwierzy słuchowi* (mowie) *naszemu? Nie ma krasy ani piękności: i widzieliśmy go, a nie było nacz pojrzeć. I pożądaliśmy go wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści: a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona, ztąd aniśmy go poznali. Prawdziwie choroby nasze nosił, a boleści nasze na sobie miał. Myśmy go poczytali za trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego; a on zraniony jest dla nieprawości naszych, start jest za złości nasze. Wszyscy my jako owce zbłądziliśmy, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Karanie nasze na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym zamilknie, a nie otworzy ust swoich. Wydał na śmierć duszę swoję, a z złośnikami* (między łotry) *policzony jest: a on grzechy mnogich nosił i za przestępce modlił się...*[1]). Taki to obraz męki Zbawiciela, na ośmset lat przed wypadkiem, podał nam Izaijasz. Przejrzał on, jak widzicie, wszystko swojem okiem proroczem: i Jego cierpienia, i poniżenia, i ubiczowanie, i zawieszenie na krzyżu wśród łotrów, a wkońcu i ten szczegół, że umierając modlił się za swoich oprawców!

Podobnie też Zacharijasz widzi w proroczem natchnieniu przebite ręce Chrystusowe i tak pisze: *rzeką mu: coż to są za rany w pośrodku rąk twoich? I rzecze: temi jestem zranion w domu tych, którzy mię miłowali*[2]). To znaczy: zraniony jestem i ubity od potomków tych Patryarchów, którzy z taką tęsknotą i miłością przyjścia mojego czekali. Tenże Prorok mówi o uderzeniu Pasterza i rozproszeniu owiec, co

[1]) Is. LIII, 1—7. [2]) Zach. XIII, 6.

się literalnie spełniło w chwili pojmania Zbawiciela, kiedy Go uczniowie odbiegli.

Niemniej też jasne i dokładne proroctwo o męce i śmierci Pańskiej mamy u Daniela, który z całą ścisłością wskazuje nawet czas, kiedy to miało nastąpić. Powiada tedy, *że po 70 tygodniach lat* (tj. 500 lat) *przyjdzie wódz Chrystus, że zgładzi nieprawość a przywiedzie sprawiedliwość wieczną, że grzech weźmie swój koniec, że Chrystus, Święty Świętych, będzie zabity, a lud, który Go się zaprze, ludem jego nie będzie.* Dalej zaś powiada: *że po zabiciu Chrystusa miasto Jeruzalem i świątynia będą zburzone, że ustanie ofiara Starego Zakonu, i że na miejscu św. będzie spustoszenie*[1]). Cała ta przepowiednia, jak poświadczają dzieje, spełniła się co do joty.

Oto więc są ważniejsze proroctwa, że o innych zamilczę, któremi Bóg zapowiadał mękę i śmierć Syna swojego. Dodajmy je do owych figur, o których mówiłem wyżej, a święte, głębokie zdumienie duszę naszę ogarnie. Jakże dziwnie było to wszystko przejrzane! Jak to Bóg od początku świata, już mową wypadków, już ustami Proroków, obwieszczał ludziom sposób, w jaki dokonać się miało dzieło Odkupienia naszego — jak troskliwie i szczegółowo opisywał najdrobniejsze okoliczności, tyczące się męki Zbawiciela — i jak zresztą wszystkie rysy tego krwawego obrazu sprawdziły się w czasie oznaczonym! O, zaprawdę, patrząc na to wszystko uważnie, niepodobna nie uwielbiać Mądrości Bożej, która tak cudownie prowadziła całą tę wielką sprawę, niepodobna nie zawołać z Pawłem św.: *o głębokości bogactwa, mądrości i wiadomości Bożej! Bo któż poznał umysł Pański? Jemu chwała na wieki!*[2]).

III. Wszakże to roztrząsanie figur i przepowiedni St. Testamentu, dotyczących męki Chrystusa P., nietylko m. dr.,

[1]) Dan. [2]) Rom. IX, 24—27. XI, 33—36.

budzi w nas uwielbienie i podziw. Owszem, jak powiedziałem na wstępie, daje nam ono nadto podwójną korzyść duchowną, bo i wiarę umacnia, i ogniem św. miłości serca nasze zapala.

— Umacnia, mówię, wiarę — bo daje oczywisty i dotykalny dowód boskiego jej początku. Skoro bowiem rzeczą jest pewną, że te starodawne figury, te przepowiednie proroków uprzedziły na długie wieki krwawą ofiarę Golgoty; skoro dalej jest pewnem, że wszystkie w swoim czasie najściślej się spełniły — musimy więc uznać koniecznie, że sam Bóg był ich źródłem, musimy zawołać z Psalmistą: *od Pana to się stało, a jest dziwno w oczach naszych!* [1]). Wniosek to tak oczywisty, że tylko zaślepienie bez granic może mu się sprzeciwiać. Bo istotnie, zkądby się wzięły wszystkie te przepowiednie, a co więcej, jakim sposobem mogły się tak cudownie wypełnić, gdyby nie pochodziły od Boga? Ludzie ich wygłosić nie mogli, bo nasze oko nie umie czytać w przyszłości, a nasz rozum nie potrafi nawet tego przeniknąć, co za parę godzin nastąpi. Możemy się czasem niektórych rzeczy domyślać, możemy, na pewnym fundamencie, coś ogólnie przewidzieć; ale przepowiedzieć dokładnie, co stanie się np. za lat dziesięć, żaden rozum, żadna siła ludzka nie zdoła. Jeśli więc tu widzimy, że proroctwa głoszą wypadek na setki lat oddalony; jeśli widzimy, że cały szereg Proroków wypadek ten oznajmia; jeśli w końcu widzimy, że oko ich czyta we mgle przyszłości najdrobniejsze szczegóły męki Zbawiciela, jak to: że będzie zaprzedany, ubiczowany, przybity do krzyża wśród łotrów, pojony żółcią i octem, że o szatę Jego będą rzucone losy, że umierając będzie się modlił za swoich nieprzyjaciół, że Mu urągać będą nawet w godzinie śmierci — co później się najdokładniej spełniło — kiedy mówię, widzimy to wszystko, niepodobna nie uznać, że to dzieło Boga samego, dzieło tej nieskończonej Mądrości, dla

[1]) Ps. 117.

której nie masz tajemnic, ktora wszystkie tajniki i skrytości przenika. Jeśli zaś z drugiej strony widzimy, że wszystkie te przepowiednie ziściły się na osobie Chrystusa Pana — przeto rzecz oczywista, że On właśnie jest Messyaszem zapowiedzianym w raju, że On właśnie jest Synem Bożym, który stał się człowiekiem dla zbawienia naszego, a więc Bogiem prawdziwym i Zbawicielem świata. *Jam jest droga, prawda i żywot...*

Tak to więc te proroctwa starozakonne umacniają w nas wiarę, tak to dotykalnie dowodzą, że jest ona prawdziwa, nieomylna i boska. Chowajmyż ją w sercach naszych głęboko, bierzmy ją za podstawę i kierowniczkę życia, cenmy jak skarb najdroższy, bo w niej tylko rękojmia szczęścia i zbawienia naszego. Tymczasem zaś jako wyraz tej wiary w Bóstwo Chrystusa Pana, jako wyraz wdzięczności za owoce krwawej Jego ofiary, upadnijmy sercem i duszą u stóp tego Baranka zabitego dla nas od wieków, i w słodkiem rozrzewnieniu powtórzmy pieśń dziękczynną, którą Go wychwalają Niebianie: *Upadli przed Barankiem i śpiewali pieśń nową: godzieneś jest Panie wziąść księgi* (władzę sędziowską), *iżeś był zabit, i odkupiłeś nas Bogu przez krew Twoją ze wszelkiego pokolenia, i języka, i ludu i narodu! Godzien jest Baranek, który zabity jest, wziąść moc i bóstwo, i cześć, i chwałę i błogosławieństwo! A wszelkie stworzenie, które jest na niebie i na ziemi i pod ziemią, wszystkie słyszałem mówiące: Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo, i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków!* [1]).

— Oprócz zaś umocnienia w nas wiary, przepowiednie Proroków o męce Zbawiciela, zapalają serca nasze gorącą ku Niemu miłością. Cóż z nich bowiem widzimy? Oto widzimy najprzód, ze Syn Boży już od początku świata poświęcił się dla ratunku naszego; następnie zaś widzimy, że uczynił to

[1]) Apocal. V, 8—13.

tylko z nieskończonej ku nam miłości; nareszcie, że od wieków przewidział krwawy obraz swej męki: zniewagi, bicze, ciernie i koniec sromotny na krzyżu — a jednak się nie cofnął przed tą straszną ofiarą, jednak powiedział sobie: wszystko to przeniosę dla zbawienia człowieka! O, jakaż niepojęta i niezmierzona miłość! Prawdziwie, trudnoby w nią uwierzyć, gdybyśmy nie widzieli jej świadectw, wypisanych krwawo na krzyżu... Poprostu a serdecznie mówi o tem pobożny nasz Skarga: „Najdę-li takiego przyjaciela na świecie, któryby wszystkę majętność swoję na zdrowie moje wydał? Najdę-li takiego Pana wszystkiego świata, któryby dla mnie ubogi, wzgardzony i podeptany być chciał? Najdę-li takiego coby za mnie umarł, gdy mu rzeknę: bez twojej krwi zdrów być nie mogę? A jeślibym znalazł, jako jest niepodobno, będzie-li tak zacny i królewskiego stanu? I owszem, będzie-li Boskiego rodzaju i prawy Syn Boga? O, nieograniczona miłości! jako cię miłować nie mam, patrząc com ja jest, a coś ty jest! Ja mrówka i robaczek, którego zdeptania i zguby, jako śliny na ziemi, nikt nie waży: a przed się mówić śmiem i mogę, jako Apostoł mówił: *Tyś mię umiłował i samego siebie za mię dał* — a jako cię miłować nie mam?“ O, jak prawdziwe słowa! Bo pytam was, m. dr., gdzie znaleść na świecie takiego przyjaciela, brata, ojca, któryby chciał życie swoje za nas położyć, jak to uczynił Zbawiciel? Zawołajmy więc także w głębi serca naszego: o, miłości nieograniczona, jako cię miłować nie mam?! Stwierdzając zaś słowa uczynkiem, ślubujmy Chrystusowi P. tę miłość — miłość gorącą i szczerą, miłość stateczną i wierną, słowem taką, jakiej wzór podaje nam Apostoł: *któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz? Pewienem tego, że ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy ani przyszłe, ani*

moc, ani żadne stworzenie nie odłączy nas od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym [1]).

Te przeto dwa owoce: umocnienie wiary i ogrzanie serca miłością, wynieśmy z dzisiejszej nauki. Szczęśliwy kto je posiada, kto wierzy i miłuje, bo posiada nieomylną rękojmię i zadatek zbawienia. Sam Chrystus P. daje nam tę słodką nadzieję: *kto wierzy w mię, nie umrze na wieki* [2]). *Trwajcie w miłości mojej, aby wesele wasze było zupełne!* [3]). Amen.

*X**

[1]) Rom. VIII, 39—39. [2]) Joan. XI, 25. [3]) Id. 9—11.

Plan II Nauki. Pożytki z rozważania Męki Pańskiej: I. Zapala serce miłością i wdzięcznością. II. Uczy o surowej i strasznej sprawiedliwości Boga. III. Daje otuchę pokutującym grzesznikom. IV. Uczy najwznioślejszych cnót chrześcijańskich.

Plan III Nauki. O zaślepieniu duchowem. Przyczyny jego: I. Zaniedbanie się w praktykach relig. II. Zbytnie zamiłowanie świata. III. Nie strzeżenie się mniejszych wykroczeń. — Skutki: Zatwardziałość — Rozpacz — Potępienie. (Dla żywszego obrazowania można wziąść za tło koniec Judasza).

NAUKA

na niedzielę I. Postu.

„A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął“.
(Mat. IV).

Zaczęliśmy tedy, moi drodzy, czas uroczysty i święty dla całego chrześcijańskiego świata, tj. czas wielkiego postu, czyli wielkiej, powszechnej za grzechy nasze pokuty. O, jakże ta pokuta wszystkim nam jest potrzebna! Któż bowiem się nie zadłużył wobec sprawiedliwości Bożej, kto nie powinien wołać z zawstydzonym Dawidem: *grzechy moje przewyższyły głowę moję?...* Słuszną przeto jest rzeczą, abyśmy czynili pokutę, abyśmy postem ciała i uniżeniem serca winy nasze gładzili, *boć straszno jest,* mówi Apostoł, *wpaść w ręce Boga żywego* [1]). Dlatego to Kościół św., chcąc nas żywiej pobudzić do tej pracy pokutnej, rozpoczyna czas postu pięknym i poważnym obrzędem posypania głowy naszej popiołem, któremu towarzyszy zbawienne upomnienie: *pamiętaj, że proch jesteś i w proch się obrócisz!* Pamiętaj, że czas krótki, przeto nie odkładaj pokuty! Dlatego też nawołuje nas wszystkich rzewnemi słowy Joela: *To mówi Pan: nawróćcie się do mnie*

[1]) Hebr. X, 31.

ze wszystkiego serca waszego w poście, w płaczu i żalu. Trąbcie w trąbę na Syonie, poświęćcie post, zwołajcie gromadę, zbierzcie starce, zbierzcie dzieci i ssące: niech wynijdzie oblubieniec z komory swojej, a oblubienica z komnaty swojej. Między przedsionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani słudzy Pańscy, a będą mówić: przepuść Panie, przepuść ludowi twemu! [1]).

Usłuchajmyż tego wezwania, poświęćmy post, poddajmy się mu wszyscy: starcy i młodzi, oblubieńcy i oblubienice, kapłani i lud wierny — a umartwiając ciało, wołajmy sercem skruszonem: przepuść Panie ludowi twemu, przepuść sługom i dzieciom twoim! I wejrzy Pan okiem litości na nas, bo On nie chce śmierci grzesznika — i jak niebo, mówi Psalmista, daleko jest od ziemi, tak daleko odrzuci nasze nieprawości i grzechy...

O, słodki owoc krótkiej goryczy postu!

Lecz żeby post mógł przejednać nas z Bogiem, powinien mieć pewne warunki, bez których traci zupełnie swoję skuteczność pokutną. *Przecześmy pościli,* wołał lud Izraelski, *a nie wejrzałeś; poniżyliśmy dusze nasze, a nie widziałeś?* [2]). Dlaczego? Bo ów post nie był po myśli Bożej.

To też pomówmy dzisiaj o tych warunkach postu, czyli o tem: jak właściwie pościć należy, aby to ćwiczenie pokutne otworzyło nam skarby miłosierdzia Bożego? Nauka ta jest zawsze pożyteczną: ale dzisiaj szczególnie, kiedy wielu chrześcijan zaniedbuje przepisy postu, kiedy wielu spełnia je tylko pozornie, staje się ona konieczną i godną najwyższej uwagi. *Z. M.*

I. Sama nazwa, samo pojęcie postu wskazują, m. dr., jak właściwie odprawiać go należy. Przedewszystkiem, musi

[1]) Joel II, 12—17. [2]) Isai. LVIII, 3.

on być postem prawdziwym, tj. prawdziwem umartwieniem, ukaraniem ciała naszego, bo sam rozsądek naucza, że post bez pewnej dla ciała przykrości, post, że tak powiem, syty, nie byłby pokutą, ale prostą igraszką. Dlategoto Kościół św., co do wielkiego postu, i innych postów ścisłych, przypisuje dwie rzeczy: wstrzymanie się od potraw mięsnych, i używanie na dzień tylko jednorazowego posiłku, z dodatkiem lekkiego śniadania i małej wieczerzy. Nie potrzebuję dodawać, że jest nadto myślą Kościoła, abyśmy w pokarmach postnych nie szukali żadnych wymysłów, bo *pościć z wymysłami*, powiada św. Augustyn, *nie jest umartwieniem, ale innym tylko rodzajem zmysłowości* [1]).

Wstrzymać się więc zupełnie od mięsa przez całe dni czterdzieści, i tylko raz na dobę przyjmować skromny posiłek do syta — oto pierwszy i główny prawdziwego postu warunek.

Ten przeto warunek, o ile tylko możemy, powinniśmy przedewszystkiem zachować, bo na nim właśnie cała siła postu zależy. Cóż to bowiem znaczy owo wstrzymanie się od mięsa, owo ujęcie ciału obfitszego pokarmu? Czy Kościół święty wprowadził je bez celu? Czy jestto rzeczą małą i obojętną dla Boga co będziemy jedli, jak twierdzą płytkie umysły? Owszem, ta postna wstrzemięźliwość ma wysokie moralne znaczenie. Jestto bowiem pokuta i kara, którą sobie wymierzamy za popełnione grzechy; jestto pomszczenie na sobie wszystkich nieprawości, których staliśmy się winni; jestto, powiem, dobrowolne zabicie siebie na ofiarę sprawiedliwości Bożej — a więc akt najwyższego uniżenia przed Bogiem, akt najwyższej pokuty, zdolny nam wyjednać przebaczenie i łaskę. Widząc bowiem ten ucisk ciała naszego, widząc to dobrowolne pokaranie za grzechy — i słysząc, jak powiada Hieronim św., krzyk naszych głodnych wnętrzności, może Ojciec Niebieski

[1]) Serm. 171.

nie wzruszyć się żałością? Nie zaiste, na ten widok surowość Jego mięknie, a słuszny gniew ustępuje miejsce litości. Tym to sposobem post staje się ofiarą pokutną, ofiarą przebłagania— a więc środkiem skutecznym na zgładzenie win naszych. Na dowód zaś tej prawdy, że postne umartwienie ma istotnie tę własność pokutniczą przed Bogiem, wskazuje nam Pismo św. przykłady Dawida, Achaba, Niniwitów i inne, z których naocznie widzimy, że największe nawet zbrodnie gładzą się mocą postu.

Patrzcie więc, m. dr., jakie jest wysokie znaczenie postnej wstrzemięźliwości, i jak każdy z nas, pomny na grzechy swoje, na surowy sąd Boży, powinien ją ściśle zachować. Nie wolno jej lekceważyć i łamać, nie wolno się wymawiać urojoną najczęściej trudnością, nie wolno brać dyspensy bez słusznej przyczyny, bo kogoż, pytam, tym sposobem krzywdzimy? Ach, tylko siebie, tylko własną duszę naszę, bo nie płacąc tutaj jej długów, narażamy się przez to na surowszy rachunek po śmierci... Jestże to więc mądra rachuba? Nie lepiejże zgładzić tutaj swe winy przez małe umartwienie, nie lepiejże się tutaj dobrowolnie pokarać, niż doznać ciężkiej ręki sprawiedliwości Bożej? Zaprawdę, kto wymyśla preteksty, aby się uwolnić od tego warunku postu, ten wrogiem jest swego zbawienia! Jeśli zaś tak jest, to cóż mówić o tych chrześcijanach, którzy nie zachowują całkiem postnego umartwienia, dla których post zgoła nie istnieje? A ileżto dzisiaj jest takich! Ileżto domów katolickich, w których przez cały post figuruje mięso na stole, jakby na szyderstwo z Boga, religii i przepisów Kościoła! Ileż takich katolików, szczególnie w klasie wyższej, którzy nawet piątki wielkopostne gwałcą używaniem mięsnego pokarmu! Nic ich nie obchodzi prawo Boże, żartują z przepisów Kościoła, nie dbają na sprawę duszy — słowem, tak sobie postępują, jak nierozumne mięsożerne zwierzęta!... Więc darmo, Bóg nawołuje: *nawróćcie*

się do mnie w poście? Więc darmo, jeszcze od czasów Apostolskich, mamy tradycyę wielkiego postu, o którym Bazyli św. mówi: *szanuj siwy włos postu; nie jest on nowym wynalazkiem, ale jako skarb drogi dostał się nam po przodkach?* O Boże wielki, cóż mówić na taką niezbożność, której się nie dopuszczają nawet Żydzi i Turcy? Ach, nic innego, jak przypomnieć takim chrześcijanom owego żarłoka, gorejącego w piekle; jak przypomnieć im karę, która spadła na tłustych Izraela za podobną nieprawość. *Jedli i najedli się bardzo*, mówi Pismo święte, *a nie byli omyleni w żądzy swojej: lecz jeszcze pokarmy ich były w gębiech ich, a gniew Boży zstąpił na nie — i pobił tłuste ich. I ustały w marności dni ich, a lata ich z prędkością...* [1]). Takto Bóg dotyka zwierzęce służenie ciału, takto karze pogardę postnej wstrzemięźliwości! Strzeżmy się więc, m. dr., naśladować tych nowych pogan z chrześcijańskiem imieniem, i święcie, ściśle, obyczajem pobożnych przodków, wstrzymujmy się od zakazanych w czasie postu pokarmów. Św. starzec Eleazar i młodzieńcy Machabejscy, którzy woleli raczej umrzeć, niż skalać się zabronionym pokarmem, niech nam służą za wzór stateczności w tym względzie. Oczywiście nie mówię tu o tych, którym dla słusznych przyczyn dozwala się mięsny posiłek; ale i tym przypominam słowa Augustyna św.: *kto nie może pościć, niech pożywa ze smutkiem i boleścią w duszy, że gdy inni poszczą, on musi łamać przepisy* [2]). Obok zaś wstrzemięźliwości od mięsa, przestrzegajmy też ściśle jednorazowego skromnego posiłku, aby nasz post był prawdziwym umartwieniem, prawdziwą pokutą, prawdziwem pokaraniem siebie za grzechy, nie zaś próżnym tylko pozorem... Wówczas możemy być pewni, że Bóg przyjmie naszę pokutę, i że sprawdzą się na nas owe słowa prorocze: *żalem zdjęty jest Pan nad ziemią swoją, a przepuścił ludowi swojemu!*

[1]) Ps. 77. [2]) Aug.

II. Wstrzymanie się wszakże od mięsa i jednorazowe zasilanie ciała pokarmem, nie stanowi jeszcze, m. dr., całej istoty postu. Aby nasz post był prawdziwą pokutą, powinniśmy, obok tego, pościć także duchowo, t. j. powściągnąć się od wszelkich grzechów, od złych żądz i skłonności, słowem, od tego wszystkiego, co Majestat Boży obraża. Bez tego post, choćby był najsurowszy, choćby nas wysuszył na szkielet, nie będzie miał żadnej wartości. Na potwierdzenie tego przytoczę wam słowa samego Boga, które sobie na zawsze zachowajmy w pamięci. Otóż, kiedy żydzi, trzymając się więcej litery niźli ducha zakonu, pościli tylko ciałem, a nie myśleli wcale o poprawie życia swojego, Bóg wzgardził ich umartwieniem — a na pytanie: *przecieśmy pościli, a nie wejrzałeś?* taką dał im odpowiedź: *Izali to jest post, którym obrał? Izali zakrzywić jako obręcz głowę swoję, a wór i popiół pościelać? Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu? Izali nie to jest raczej post, którym obrał: rozwiąż związki bezbożności, rozwiąż brzemiona ciężące i wszelkie brzemię rozerwij?* [1]). Tęż samą naukę mamy u Ojców Kościoła, owych wiernych słowa Bożego tłumaczów. *Post wielki i zbawienny,* mówi Augustyn św., *jestto powstrzymać się od nieprawości i rozkoszy świata* [2]). *Od grzechów przedewszystkiem pośćmy, aby posty nasze, jako posty żydów, nie były wzgardzone przez Boga* [3]). Podobnie też przemawia św. Ambroży: *ta jest wola Boża, abyśmy się powściągnęli nietylko od pokarmów, ale także od grzechów* [4]). *Cóż bowiem pomoże wycieńczyć ciało postem,* dodaje św. Hieronim, *jeśli dusza tuczy się pychą? Jaką chwałę zasługuje bladość oblicza od postu, jeśli sinym jesteś z zazdrości?* [5]). Z tego więc wnosić możecie, jak ciężko się oszukują ci wszyscy, którzy ciałem poszczą, nawet czasem bardzo surowo, lecz nie troszczą

[1]) Isai. LVIII, 5, 6. [2]) Tr. 17 in Joan. [3]) Thr. 7 in Joan. [4]) Serm. 33. [5]) Ad Celant.

się wcale o poprawę swych złości. *Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu?* A ileż niestety jest takich! Poszczą od mięsa, a nie mają sobie za skrupuł znieważać pijaństwem tych świętych dni pokuty! *Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu?* Poszczą od mięsa, ale skrzywdzić bliźniego, oszukać, skłamać, lub popełnić niesprawiedliwość, uważają za rzecz godziwą! *Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu?* Poszczą od mięsa, lecz dusza ich pełna pychy, serce pełne złości i nienawiści dla bliźnich, a usta pełne złorzeczeń i swarów, wedle tych słów Proroka: *oto się na swary i na zwady pościcie, a bijecie pięścią niezbożnie!* [1]). *Izali to nazowiesz postem i dniem przyjemnym Panu?* Ach nie, taki post, to zniewaga dla Boga, a taka ofiara pokutna nie tylko nam nie zjedna miłosierdzia, ale raczej uzbroi Niebo w nowe pioruny gniewu...

Pamiętajmy przeto o tym drugim warunku postu — i jak poszczący Zbawiciel, wedle Ewangelii dzisiejszej, trzykroć pokonał szatana, tak i my w tym czasie umartwienia wypowiedzmy walkę stanowczą grzesznym naszym skłonnościom, a odrodźmy się duchem na życie nowe i święte. Niech wszelki fałsz ustąpi z serca, i da miejsce prawdzie; obłuda i przewrotność niech dadzą miejsce szczerości; nienawiść i gniewy, miłości; lenistwo, pracy; nieczystość, skromności; pycha, pokorze; krzywda, sprawiedliwości; zło, dobru — słowem, wykonajmy mężnie i statecznie ten obrzęd obrzezania ducha, bez którego post ciała jest niczem, choćby nam od niego, jak powiada Psalmista: *osłabły kolana i przyschła skóra do kości!* Pięknie i rzewnie naucza o tem Apostoł narodów: *Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia. Nie dawając nikomu żadnego zgorszenia, we wszystkiem stawmy siebie jako słudzy Bozi: w cierpliwości wielkiej... w pracach, w czystości, w łagodności, w Duchu św., w miłości*

[1]) Iz. LVIII, 4.

nieobłudnej, w mowie prawdziwej — albowiem cóż za towarzystwo sprawiedliwości z nieprawością, światłości z ciemnością, Chrystusowi z Belialem?[1]) *Oczyszczajmyż tedy sami siebie od wszelkiej zmazy ciała i ducha, wykonywując poświęcenie w Bojaźni Bożej*[2]). Tak przeto, m. dr., pośćmy — a taki post będzie prawdziwym, taki podoba się Bogu, i obok przebaczenia długów, wyjedna nam łaski obfite. *Tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja*, mówi Pan, *i pójdzie przed obliczem twojem sprawiedliwość twoja. Tedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha — zawołasz, a rzecze: owom ja!*[3]).

III. Lecz i na tem poprzestać nie można. Czas postu, jestto czas pokuty, czas przebłagania Boga za liczne nasze grzechy; a więc rzecz oczywista, że powinien on nosić charakter pokutny, poważny, czyli, że przepędzać go trzeba w duchu tych słów Proroka: *ustało wesele serca naszego; odmienił się w żałobę taniec nasz. Spadł wieniec głowy naszej: biada nam żeśmy zgrzeszyli! Dlatego stało się smętne serce nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze!*[4]). Święty przeto smutek, żałoba duszy i serca, ustanie płochości i śmiechu — oto trzeci prawdziwego postu warunek. Dlategoto nietylko powiedziano: *nawróćcie się do mnie w poście*, ale też: *w płaczu i żalu;* dlatego powiedziano: *niech wynijdzie oblubieniec z komory swojej, a oblubienica z komnaty swojej...* Z tego przeto wypada, że chcąc przepędzić czas postu ze zbawiennym dla duszy pożytkiem, powinniśmy się powściągnąć od zbytniej wesołości, odmówić sobie rozrywek, nawet zkądinąd godziwych, wyrzec się uczt wystawnych i światowych roztargnień, słowem, tak życie nasze urządzić, by z całego jego obrazu można było wnioskować, żeśmy pokutnicy, że nam, jak kamień na sercu, ciąży pamięć naszych zdrożności. O, jakżeto piękny i uroczy byłby widok dla Nieba! Jak ta poważna i pokutnicza cisza wołałaby wy-

[1]) II, Cor. VI, 2—7. [2]) Ibid. VII, I. [3]) Is. LVIII, 8, 9.
[4]) Thr. V, 15—17.

mownie do Pana: *przepuść Panie, przepuść ludowi twojemu!* Ach, zaprawdę, ta niema a powszechna żałoba, to spędzenie śmiechu z ust naszych, ta, że powiem, włosiennica, okrywająca duszę całego chrześcijaństwa, nie mogłyby nie rozbroić sprawiedliwości Bożej! Lecz niestety, wyznać musimy, że ten warunek postu jest całkiem zapoznany! Nikt o nim nie pamięta, nikt nie ma przeświadczenia o jego potrzebie, i chyba ze zmiany pokarmów, którą jeszcze gdzieniegdzie zachowujem, możnaby się domyśleć że lud chrześcijański spełnia pokutną ofiarę. Zresztą zaś to samo życie, te same przyzwyczajenia, rozrywki, lekkomyślność, zabawy, szukanie przyjemności, jakby to nie był czas smutku, czas wołania z synem marnotrawnym: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie!* O, Niniwici, powstańcie na zawstydzenie nasze!... Wyście na głos Jonasza okryli się włosiennicą, a my nasz post zaprawiamy rozrywką! Wyście pościli w płaczu i żałobie, a my w te dni pokuty wesoło się śmiejemy! O, chodźcie, strofujcie nas!.... Ach, jakże wyrzut ten boli! Więc się obaczmy w naszej lekkomyślności i o ile możemy, starajmy się w tym czasie unikać rozproszenia, swawoli, jak wogóle tego wszystkiego, co z duchem pokuty niezgodne. Z drugiej zaś strony, ujmując sercu wesela, oddawajmy się natomiast dłuższej i gorętszej modlitwie. Szczególnie zaś postanówmy sobie odmawiać często w tym czasie Psalmy pokutne Dawida, bywać na Nabożeństwie pasyjnem, czytać pobożne książki, aby obok pokuty za dawne nieprawości, odnowić i umocnić ducha naszego na przyszłość. Takie łączenie modlitwy z umartwieniem ciała, zaleca nam Pismo święte temi słowy: *dobra jest modlitwa obok postu* [1]) — a taki post, uświęcony modlitwą, jest najmilszą Bogu ofiarą.

IV. Nareszcie, m. dr., ostatnim postu warunkiem, są jałmużny i dobre uczynki, które mu towarzyszyć powinny. Warunek ten wskazuje jasno sam rozum, bo jeśli chcemy

[1]) Tob. XII.

sami dostąpić miłosierdzia u Boga, powinniśmy oczywiście mieć litość i miłosierdzie dla bliźnich, wedle tego co mówi Zbawiciel: *dajcie, a będzie wam dano — jaką miarą mierzycie, będzie wam odmierzono* [1]). Uważcie, jesteśmy dłużnikami u Boga — ale Pan, jak mówi Psalmista: *dóbr naszych nie jest żądny*, a zresztą jak dosięgniem podnóża Jego tronu, abyśmy tam należytość naszę złożyli? Otóż Bóg na tę trudność zaradził, tj. przeniósł swój tron na dłonie ubogiego, i kto na nie składa ofiary, ten się Bogu samemu wypłaca: *zaprawdę powiadam wam: coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili!* [2]). Ztąd więc pokazuje się jawnie, jak wielka jest zasługa jałmużny przy postnem umartwieniu, i dlatego sam Bóg zapewnia nas przez Proroka, że to najskuteczniejszy sposób na zgładzenie win naszych i na wyjednanie łask wszelkich. Jakoż ganiąc posty żydów fałszywe i obłudne, tak mówi: *Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego. Gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem. A gdy wylejesz łaknącemu duszę twoję, a duszę utrapioną nasycisz, dać Pan odpocznienie zawżdy, i napełni jasnością duszę twoję, a kości twoje wyzwoli. I będziesz jako ogród wilgotny, i jako zdrój wodny, którego wody nigdy nie ustaną. Tedy się będziesz rozkoszował w Panu, i wyniosę cię, i nakarmię cię dziedzictwem Jakóba ojca twego — bo usta Pańskie mówiły* [3]). O, jakaż uroczysta i rzewna obietnica!

Kto więc pragnie doświadczyć jej spełnienia na sobie, powinien wykonywać ten ostatni warunek postu, tj. jak mówi Grzegorz św.: *co ujmuje ciału swojemu, głodnemu oddawać* [4]). To święty obowiązek, to najlepsza przyprawa postu, to wielka i szlachetna spekulacya pokuty: sobie umniejszyć, a podzielić się z bliźnim! Ztąd zaś łatwo wniesiemy, że źle poszczą, któ-

[1]) Marc. IV, 24. [2]) Math. XXV, 40. [3]) Is. LVIII.
[4]) Gr. Nys. or. I de Paup.

rzy o tem nie pomną; źle poszczą, których serce i dłonie dla ubogich braci zamknięte; źle poszczą, którzy wprawdzie wstrzymują się od zakazanych pokarmów, ale natomiast wszystko, czego sami nie jedzą, sprzedają za pieniądze. A gdzież cząstka ubogich, gdzie cząstka Chrystusowa? Czyż post ustanowiony na to, aby służył naszej chciwości? Dobrze wprawdzie jest sprzedać, czego w poście pożywać nie wolno; ależ nie zapominajmy, że z tego pewien procent należy się Bogu, że są ubogie dzieci, są chorzy, są starcy bezsilni, którym się taki pokarm nie wzbrania. A więc my tak nie czyńmy, lecz owszem jeśli chcemy, aby nasz post był przyjęty u Boga, dajmy mu za towarzyszkę miłosierdzie, matkę dobrych uczynków. Nie idzie tu o wiele, ale idzie o intencyę serca. Czem przeto możemy, dzielmy się z potrzebującymi: ten niech wesprze biednego sąsiada, ów poratuje wdowę, inny niech odzieje nagiego, inny zasili i pocieszy chorych, słowem, ozdabiajmy nasz post w kwiaty dobrych uczynków, a wstąpi on przed oblicze Pańskie jako wonna ofiara i otworzy nam skarby miłosierdzia Bożego.

— Te więc są, m. dr., główne warunki postu: wstrzymanie się od zakazanych pokarmów, powściąganie grzesznych skłonności, unikanie światowych roztargnień, a w końcu wypełnianie uczynków miłosierdzia Wyłożyłem je dzisiaj, przy rozpoczęciu wielkiego postu, abyście pamiętając o nich, dobrze i z pożytkiem dla duszy odbyli to święte ćwiczenie, abyście nie oszukali siebie przez złe, niedokładne spełnienie tego aktu pokuty, i nie wołali kiedyś jak lud Izraelski: *przecieśmy pościli, a nie wejrzałeś!* Kończę więc tę naukę ostatniem do was wezwaniem, i w imię przykładu poszczącego Zbawiciela, w imię prawa Bożego, w imię długów waszego sumienia, błagam was i zaklinam o ścisłe zachowanie wyłożonych postu warunków. Nie patrzcie na ludzi niezbożnych, którzy postem wzgardzili, ale patrzcie raczej na przykład ojców na-

szych, patrzcie na święte pobudki, które nas zniewalają do postu. Post gładzi winy, post sprowadza błogosławieństwa Boże, post strzeże od upadków, post broni od pokus szatana, post zresztą jest ową ciasną bramą, co prowadzi do Nieba... Możnaż go lekceważyć? Owszem, weźmy jarzmo jego na siebie i mężnie je dźwigajmy. Prawda, nie jest ono lekkie; prawda, że umartwienie ciała jest drogą ciernistą i przykrą, ale patrzcie, jak słodka nadzieja na jej krańcu jaśnieje: *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością*[1]), powiada Psalmista — a Zbawiciel stwierdzając to, mówi: *błogosławieni, którzy teraz łakniecie, bo będziecie nasyceni; błogosławieni którzy teraz płaczecie, bo się weselić będziecie*[2]) — na wieki. Amen.

Z. M.

[1]) Ps. 125. [2]) Luc. VI, 21.

Plan II nauki. Pobudki do zachowania postu: I, Przez post spłacamy Bogu nasze długi (Niniwici, Dawid, Achab). II, Wyjednywamy pomoc i ratunek w potrzebach (Anna, Sara, Judyt, Ester). III, Pokonujemy pokusy szatańskie — *vitia comprimis!*

Plan III nauki, Przykład Zbawiciela uczy nas sposobów na pokonanie pokus szatańskich: I, Modlitwa. II, Post, III, Słowo Boże *(gladius spiritus)*, tj. pamięć na naukę, przykazania, groźby, kary Boże. IV, Stanowczość oporu — *vade satana!*

NAUKA

na niedzielę II. Postu.

„Panie, dobrze jest nam tu być".
(Mat. XVII).

Ewangelia dzisiejsza opisuje nam, moi drodzy, jeden z ważniejszych wypadków życia Chrystusa P., tj. cudowne Jego przemienienie na Tabor, które miało miejsce na krótki czas przed męką. Wziąwszy z sobą na tę górę trzech uczniów, P. Jezus uchyla przed nimi zasłonę człowieczeństwa, która ukrywała Jego Boski Majestat, i ukazuje się ich oczom już nie w zwykłej ludzkiej postaci, już nie jak Syn człowieczy pokorny i ubogi, lecz jako Bóg prawdziwy, jako Jednorodzony Ojca, o którym powiedziano: *z żywota przed jutrzenką zrodziłem Cię*[1]). Na większe zaś udowodnienie Jego Bóstwa, zjawiają się Mojżesz i Eliasz, zakonodawca i prorok, jakby na poświadczenie, że On właśnie był celem wszystkich figur i proroctw St. Zakonu — a obok tego daje się słyszeć głos z Nieba: *ten jest Syn mój miły, Jego słuchajcie!*

Otóż, jeśli słabym naszym rozumem wolno badać tajniki Boże, jakaż, pytam, mogła być przyczyna tego przemienienia

[1]) Ps. 109.

Pańskiego? Zdaje się nam dwojaka. Syn Boży pragnął najprzód umocnić wiarę Apostołów na nadchodzącą godzinę swojej męki i śmierci. Godzina ta już się zbliżała; żeby więc nie zwątpili na widok Jego cierpień, daje się im oglądać w blasku i majestacie Bóstwa, jakby mówił: patrzcie czem jestem! Patrzcie i rozumiejcie, że nie słabość lecz miłość umęczy mnie, poniży i przybije do krzyża!..

Lecz obok tego celu, możem wskazać inną jeszcze pobudkę przemienienia Pańskiego. Wiedział On, że życie prawdziwego chrześcijanina jest drogą ciernistą i twardą, że chrześcijańska cnota wymaga wielkich ofiar i ustawicznej walki ze skażoną naturą; żebyśmy więc nie upadli pod temi trudnościami, nie osłabli na duchu i nie ustali w pracy o niebieską zapłatę, chciał nam jakby zdaleka, jakby w słabym obrazku ukazać owo szczęście bez granic, które za trud chwilowy otrzymamy w wieczności. Sprowadza więc, że tak powiem, niebieską chwałę na ziemię, rzuca na górze Tabor jeden tylko szczęścia tego promyczek — jakby kroplę z nieprzebranego morza — a to cudowne widzenie taką słodyczą, takim zachwytem napełnia Apostołów, że odchodząc prawie od siebie, wołają: *Panie dobrze jest nam tu być!* Jeśli więc cień niebieskiego szczęścia, cień przelotnie rzucony, tak zachwycił serca Apostołów, czemże jest sama rzeczywistość, czemże jest owo szczęście w samem swem pełnem źródle, tj. w ojczyźnie niebieskiej?! Ach, tego człowiek ani pojąć, ani wyrazić nie zdoła! Do tego więc siedliska szczęścia, do Nieba powinniśmy z tęsknotą zwracać nasze źrenice, a myśl o niem osłodzi nam trudy życia; myśl o niem natchnie nas męztwem do walki, nauczy gorliwości i statku w służbie Chrystusowej — słowem będzie tą gwiazdą dobroczynną a jasną, co nas poprowadzi przez życie szczęśliwie i bezpiecznie...

To też pomówmy dzisiaj o tym ważnym a słodkim dla serca chrześcijańskiego przedmiocie — o N i e b i e, czyli o tem

szczęściu najwyższem, jakie tam zgotowano wybranym. Oby rozważanie tej prawdy wywołało na usta nasze okrzyk tęsknoty Dawidowej: *jako miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!* [1]).

Z. M.

I. Nic milszego, m. dr., jak myśleć i mówić o Niebie; ale też nic trudniejszego jak opisać jego szczęśliwość, która wszelki zmysł ludzki, wszelkie pojęcie przewyższa. *Co Bóg zgotował miłującym siebie,* powiada Augustyn św., *tego wiara nie pojmie, nadzieja nie pościgne, miłość nie ogarnie. Można to nabyć, ale zrozumieć i ocenić nie można!* [2]). Nie chciejcie więc wymagać, abym wam szczęście niebieskie z całą dokładnością opisał, bo to zadanie nad siły człowieka; dosyć będzie jeśli je choć zdaleka, choć w bladym obrazku ujrzymy.

Cóż to więc jest Niebo? Odpowiem na to najprzód przez kilka prostych porównań.

Jeśli życie ludzkie porównam do pracy rolnika, to Niebo przedstawia się oczom moim jako słodki, wieczny, niezmącony spoczynek po trudach; przedstawia się jakby tą chwilą uroczą, kiedy już wszystko uprzątnie z pola, a gromada żeńców powraca wesoło do domu z wiankiem i pieśnią na ustach. Grube ich ręce i opalone twarze, ale serce pełne radości, że już praca skończona, że trud opłacony stokrotnie, i nastaje chwila spoczynku. To właśnie obraz Nieba, bo chrześcijanin jest także rolnikiem duchownym, on także w pocie czoła życie swoje uprawia, oczyszczając je z chwastów i zasiewając ziarnem ewangelicznej cnoty — a tam dopiero plon zbierze, tam znajdzie wytchnienie po znojach, tam, jak po żniwie bogatem, powracać będzie z pieśnią, jak mówi Pismo św.: *idąc, szli*

[1]) Ps. 83. [2]) Serm. 253.

i płakali, rozsiewając nasienie swoje; ale wracając się, przyjdą z weselem, i niosąc snopki swoje [1]).

Jeśli zaś życie nasze porównam do łódki, płynącej po morzu burzliwem, to Niebo mi się przedstawia jako port cichy i bezpieczny, kędy łódka szczęśliwie i pomyślnie przybija. W rzeczy samej, czemże jest życie człowieka, jeśli nie żeglowaniem po morzu tego świata burzliwem i niepewnem? Jest on łódką malutką, gnaną ustawicznie falami namiętności, porywaną prądami pokus, miotaną wiatrami złudzeń — łódką, co uniknąwszy szczęśliwie jednego niebezpieczeństwa, wpada zaraz na drugie! Nie masz spokoju dla biednego żeglarza! *Wewnątrz strachy*, powiada Apostoł, *a zewnątrz bojowanie!* [2]). Co chwila może się rozbić i utonąć w odmęcie!... Otóż Niebo, powiadam, jest ową cichą, błogosławioną przystanią, kędy już nie szaleją burze, kędy pokój wieczny panuje. Tam już na nas nie uderzą pokusy, tam już złudzenia świata nie zwiodą serca naszego, już ścigać nas nie będzie srogi Faraon, szatan — słowem, tam już spokojnie i bezpiecznie na wieki... Pomyślcie więc, jakie to będzie szczęście po tylu skołataniach i trudach zawinąć do niebieskiej przystani, z jaką to rozkoszą stopa nasza dotknie się brzegu wieczności!..

Jeśli nareszcie życie porównam do pielgrzymki, do chwilowego wygnania na ziemi, to Niebo mi się przedstawia jako rzewna chwila powrotu do ojczyzny, powrotu pod strzechę rodzinną. Istotnie, życie, to pielgrzymka, bo mówi Apostoł: *nie mamy tu miasta stałego, ale przyszłego szukamy;* [3]). życie, to wygnanie, kędy pełno nędzy i bolu, kędy więcej ciernia niż kwiatów, kędy zresztą wszystko się znęca nad człowiekiem: choroba, niedostatek, smutki, straty i ciągłe zawody! Otóż Niebo dla ziemskiego wygnańca będzie słodką ojczyzną, będzie tym domem rodzinnym, gdzie czeka go ochłoda po przebyciu drogi ciernistej, gdzie czeka go Ojciec

[1]) Ps. 125. [2]) II. Cor. VII, 5. [3]) Apocl. XXI, 4

najlepszy z gorącym rodzicielskim uściskiem... *Chodźcie, błogosławieni Ojca mojego!* A jaka to będzie ojczyzna, jaki ten dom rodzicielski bogaty i obfity we wszystko, słuchajcie co mówi o tem Jan św., któremu dano było rzucić przelotnie okiem na to nowe niebieskie Jeruzalem. *Przyszedł*, powiada, *jeden z siedmiu Aniołów, i rzekł: chodź, a okażęć oblubienicę małżonkę Barankowę. I zaniósł mię w duchu na górę wysoką, i okazał mi miasto św. Jeruzalem, mające jasność Bożą, a światłość jego jako kryształ. A było budowanie muru jego z kamienia jaspisu, a samo miasto złoto czyste, podobne szkłu czystemu. A dwanaście bram jego, są dwanaście pereł, a ulica miasta złoto czyste. A miasto nie potrzebuje słońca, albowiem jasność Boża oświeca je, a pochodnią jego jest Baranek I ukazał mi rzekę wody żywota, jasną jako kryształ, wychodzącą ze stolicy Bożej, a z obu stron owej rzeki drzewo żywota. I nie będzie tam więcej żadne przekleństwo, ale stolica Boża i Barankowa w niem będzie, a słudzy Jego służyć mu będą, i oglądają oblicze Jego!..* [1]).

Tak to więc, m. dr., przedstawia się nam Niebo w obrazie słabych porównań: to spoczynek po trudach, to port po burzach życia, to powrót do ojczyzny, po krótkiem a łzawem wygnaniu! Jakże tedy nawet słaby ten obraz słodko przemawia do duszy, jak na samo wspomnienie tego spoczynku, tego cichego portu, tej miłej ojczyzny rozpływa się serce chrześcijańskie! Jak ptaszek wyrywa się z klatki, jak dziecię wyciąga ręce do macierzyńskiego uścisku, tak zdaje się dusza nasza, skołatana trudami, chciałaby się wymknąć coprędzej z tego ciasnego więzienia, coprędzej przypaść do łona tej szczęśliwej ojczyzny — i mimowoli przychodzą na myśl tęskne słowa Dawida: *jako miłe przybytki Twoje Panie Zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!* [2]).

[1]) Hebr. XIII, 14. [2]) Apocal. XXI, XXII.

Ale nie możemy poprzestać na samych tych porównaniach, na tem powierzchownem spojrzeniu na przybytki Niebieskie. Wejdźmy więc do ich wnętrza, i przypatrzmy się bliżej temu szczęściu, tej nieskończonej zapłacie, z jaką tam hojność Boża nas czeka.

Zapłata ta będzie dwojaka: dla ciała i dla duszy.

II. Otóż, co tyczy się ciała, uczy nas Pismo św, że dostąpi ono w Niebiosach takiej miary, takiej pełności szczęścia, jakiej nawet myśl ludzka wyobrazić sobie nie zdoła: *ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce przeczuło...* Szczęście zaś to zależy najprzód na tem, że tam wolni będziemy od wszelkiego zła cielesnego, które nas tu gniecie na ziemi. Zapewnia o tem Jan św. w tych uroczystych słowach: *Otrze Bóg łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści więcej nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy minęły* [1]). *Nie będą więcej łaknąć, ani pragnąć, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco* [2]). Usunięcie więc zła — w najszerszem znaczeniu wyrazu — oto jest pierwsza kropla niebieskiego szczęścia, zgotowana dla cielesnej naszej natury. O, jakże rozkoszna i słodka! Kosztujmy tej niewymownej słodyczy.

Otrze Bóg łzę z oczu ich... Ileż to szczęścia w tem słowie! O wszyscy, którzy płaczecie w tem życiu, wszyscy, którym sól łez przyćmiła jasność źrenicy — słyszycie, że tam już łez nie będzie! A któż z nas tutaj nie płacze, jeśli nie okiem, to sercem? Płaczemy po stracie drogich osób, płaczemy po stracie dobytku i zdrowia, płaczemy z nędzy i bolu, płaczemy w uciskach i smutkach, płacze starzec i dziecię, bogaty i ubogi — słowem nie masz stanu i wieku, któryby na tem wygnaniu daniny łez nie płacił! Otóż tam Bóg otrze łzy nasze, a co więcej, osuszy samo ich źródło na wieki, bo usunie wszystkie przyczyny płaczu. O, szczęście niewymowne!

[1]) Apcl. XXI, 4. [2]) Ibid. VII, 16.

Nie będzie przyczyn płaczu! Więc nie będzie rozłączeń bolesnych, nie będzie strat i zawodów, nie będzie trosk i goryczy, co jak pijawki srogie poją się naszym płaczem, nie będzie żadnej chmurki na horyzoncie życia — tylko wieczna, jasna, niczem niezmącona pogoda...

Dalej zaś mówi Jan św.: *ani smutku ani boleści nie będzie*... Ileż znowu radości w tych słowach! Życie człowieka na ziemi to pasmo boleści i smutku, któremu nie masz końca. Zejdźmy świat cały, a nawet w pałacach królewskich sprawdzimy owe słowa Jakóba Patryarchy: *dni moje krótkie a złe!* Nie masz chwili, w którejbyśmy byli wolni od cierpień, nie masz człowieka, któryby się nie skarżył na różne niemoce ciała, nie masz lekarza, któryby opisał wszystkie choroby, co nas ustawicznie nękają. Z tych to smutków, chorób i cierpień dziwnie pokrzyżowanych, tworzy się deseń ponury, który nazywamy nędzą życia ludzkiego... Miarkujcież więc, jakie to szczęście w owej niebieskiej ojczyźnie, zkąd smutki i cierpienia już nazawsze wygnane! Chcecie wiedzieć jakie to będzie szczęście? Idźcie do łoża wszystkich chorych na świeecie, idźcie do wszystkich pogrążonych w żałości, do wszystkich, których serce rozdarte boleścią — i powiedzcie: cieszcie się, wasze cierpienia skończone! Ciebie nie będą dręczyły dolegliwości ciała; ty z ran się wyleczysz; ty, już na pół ostygły, powrócisz znowu do życia; ty smutny i zrozpaczony, odzyskasz radość serca; ty głodny i nagi, przyjdziesz do dostatków — i już nigdy, do śmierci nie zaznacie smutku, choroby lub nędzy! Jakaż radość powstałaby w sercu tych ludzi! Zaprawdę szaleliby ze zbytku szczęścia... Cóż więc za radość w Niebie, kędy już rzeczywiście żaden smutek nie zasępi czoła, żaden ból nie udręczy ciała, kędy usta rozjaśnią się wiecznym uśmiechem, a ciało wiecznem zdrowiem zakwitnie?..

Tutaj, nadto, znój nam doskwiera, znój pracy, trosk

i kłopotów, wobec którego upał słoneczny jest niczem. szczególnie, którzy pracujecie na roli lub w warsztatach, których czoło nie osycha z potu, a ręka nie spoczywa od trudów, rozumiecie co to są znoje życia. Ledwo słońce zabłyśnie, wy się już bierzecie do pracy; ledwo jeden zrzucicie z siebie ciężar, już wam drugi spada na barki — a co smutniejsza, nie widać owocu tych trudów, i mimo znoju ciężkiego najczęściej nędza was gniecie! Otóż nabierzcie otuchy, bo powiada dalej Jan św.: *nie będą tam łaknąć i pragnąć, ani przypadnie na nie słońce, ani żadne gorąco* — czyli mówiąc innemi słowy, tam już znoju pracy nie będzie, tam już czoło nie oblewa się potem, tam już głowa strudzona i ręka osłabła wypocznie!...

Nareszcie powiada Jan św.: *a śmierci więcej nie będzie*, tj. że owo życie niebieskie, życie bez łez, bez cierpienia, bez znoju, nie będzie miało końca! Oto szczyt nagrody dla ciała! Śmierć bowiem jest największą niedolą i nieszczęściem człowieka na ziemi; śmierć to wróg nieubłagany, który już od kolebki chodzi za nami z nożem; śmierć to srogi łupieżca, który wydziera nam wszystko: dostatki, rozkosze i życie... Uzbierasz pieniądz, doczekasz się pociechy z dziatek, dobijesz się czegoś na świecie — aż przyjdzie śmierć i wszystko to odbierze, ze wszystkiego ograbi! Otóż w Niebie już śmierć nie panuje, już tam jej ręka nie sięga! Słuchajcie, co mówi o tem Apostoł: *musi to skazitelne* (ciało) *przyoblec nieskazitelność, i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność. A gdy to śmiertelne przyoblecze nieśmiertelność, tedy się stanie mowa ona napisana: śmierć jest pożarta w zwycięstwie. Gdzież jest zwycięstwo twe o śmierci? Gdzież jest śmierci oścień twój?* [1]). O, jakież niezrównane szczęście! Już tam oścień, czyli kosa śmierci złamana; już tam dzień bez zachodu, nadzieja bez obawy, posiadanie bez końca...

[1]) I. Cor. XV, 33—55.

Lecz jestże to już wszystko? Jestże to już całkowita zapłata, jaką ciało nasze otrzyma? Nie, to tylko zapłaty połowa! Oprócz bowiem osuszenia łez naszych, oprócz wyzwolenia od cierpień i panowania śmierci, Bóg nas, że tak powiem, zanurzy w oceanie czystych rozkoszy — i wszelkie skarby szczęścia, wszelkie źródła radości na łono nasze wyleje — *miarę dobrą i natłoczoną, i opływającą dadzą na łono wasze* [1]). Otóż ta pełność wszech skarbów, pełność niewyczerpana, której już nic nie braknie, jest drugą kroplą niebieskiej szczęśliwości, zgotowanej ustom wybranych. Tak nam ją opisuje Psalmista: *będą upojeni hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy twojej napełnisz je: albowiem u ciebie jest zdrój żywota, i w światłości twojej oglądamy światłość* [2]). *Wykupieni od Pana*, powiada Izaijasz, *przyjdą na Syon z wychwalaniem: a wesele wieczne na głowie ich; radość i wesele otrzymają, a uciecze boleść i wzdychanie* [3]). Tęż pełność szczęścia i chwały, w której opływać będą ciała błogosławionych, wskazuje nam Pismo św. we wspaniałych obrazach, mówiąc np., że Niebo, to gody weselne — że wybrani jaśnieć będą jak słońce — że noszą na swych skroniach korony i wieńce niezwiędłe — że zasiądą na tronach królewskich — że śpiewają pieśń wieczną, co wszystko Zbawiciel potwierdził temi słowy: *cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebie!* Tak, obfita, pełna, zaspokajająca wszystkie pragnienia serca. *Jeśli pragniesz piękności*, mówi Bonawentura św., powiedziano że tam: *świecić będą jasnością słoneczną; jeśli wielkości i chwały: podobni będą Aniołom Bożym w Niebie; jeśli zdrowia i długiego życia: tam zdrowie i życie wieczne; jeśli nasycenia i słodyczy: będą upojeni obfitością domu Bożego; jeśli towarzystwa i przyjaźni, tam przyjaźń świętych, a serce jedno u wszystkich; jeśli w końcu pragniesz honorów i bogactw, wspomnij*

[1]) Luc. VI, 38. [2]) Ps. 35. [3]) Is. XXXV. II.

na one słowa: bogactwa i chwała w domu jego... [1]). Wszystko więc tam posiądziemy w pełności, a pełność ta tak bezmierna, głęboka, że Augustyn św. powiada: wszystkie łaski, dobra, błogosławieństwa i dary doczesne, są tem w porównaniu do szczęścia niebieskiego, czem jest cień do rzeczywistości...

Oto jest, m. dr., nagroda niebieska dla ciała! Tam łzy nie palą, tam ból nie dosięga, tam znój nie doskwiera, tam śmierć nie zabija — a z drugiej znowu strony tam zdrój niewyczerpany wszelkich dóbr i słodyczy... Zbierzmyż teraz wszystko to razem i stańmy nad tą przepaścią szczęścia... Nigdy nie cierpieć, nigdy nie płakać, nigdy nie umierać, a natomiast posiąść wszelkie skarby, wszelkie rozkosze wychylić, wszelkie pragnienia nasycić, ach to istotnie przewyższa rozum ludzki — to jakby brzemię ogromne a słodkie, pod którem myśl nasza upada!.. Zdumiony, zachwycony, ale razem przejęty uczuciem swej niegodności, nie śmiesz wyciągnąć ręki do tego kielicha szczęścia — i tylko cicho, nieśmiało, jakby się bojąc zuchwalstwa, powtarzasz słowa Psalmisty: *jako miłe przybytki Twoje Panie Zastępów! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!*

III. Zobaczmyż jeszcze teraz, jakie szczęście, jaką zapłatę gotuje Niebo dla duszy. Zapewne, istoty człowieka nie można tak ściśle rozdzielać, i powiedzieć: to będzie dla ciała, a to będzie dla duszy, bo jedno i drugie jest żywym węzłem złączone — a więc to szczęście ciała, które pokrótce skreśliłem, udzieli się także i duszy; lecz obok tego ma ona swoję, wyłączną cząstkę nagrody, która stanowi jakby kwiat i koronę szczęśliwości niebieskiej.

Ale jakże opiszę wam tę cząstkę? Ach, jeśli w ogólności trudno jest mówić o Niebie, które, jak powiada Augustyn św., można posiąść, ale nie można zrozumieć — to mówić

[1]) Soli.

o szczęściu, jakie tam zgotowano dla duszy, jest całkiem niepodobna. I dlaczegóż tak trudno szczęście to opowiedzieć? Ach, bo tem szczęściem, tym skarbem, jest sam Bóg Nieskończony!.. *Ja będę nagrodą twoją bardzo wielką...*[1]) Oto Niebo dla duszy w pojęciu chrześcijańskiem! Ja Bóg, ja będę twoją cząstką i dziedzictwem na wieki!.. O, słowo niewyczerpane, słowo, które samym ogromem szczęścia do rozpaczy przywodzisz! Bo pytam was, m. dr., kto jest w stanie zrozumieć, co znaczy to posiadanie Boga, to ujęcie najwyższej, nieskończonej Istoty w nasze drobne ramiona, ta możność powiedzenia sobie w ścisłem znaczeniu wyrazu: *Bóg mój i wszystko moje?* Ach, wobec tej myśli dusza nasza cofa się mimowoli ze św. przerażeniem, i powtarza słowa Apostoła: *wynidź odemnie Panie, bomci jest człowiek grzeszny!*[2]) A jednak, wielkość tej nagrody, to posiadanie Boga, jakże dziwnie zastosowane do natury ducha naszego! Dusza, bowiem, to jak przepaść bezdenna, której nic nie napełni, prócz Boga. Dajcie jej świat cały, dajcie jej wszystkie ziemskie i niebieskie rozkosze, a jeszcze będzie głodna, bo ona pragnie tego, co jest nieskończone, ona tylko nieskończonością nasycić się może.

Otóż Bóg odda się nam w Niebie jako nieskończoność troista, stosownie do trzech władz duszy naszej, a tym sposobem ugasi jej wszystkie pragnienia. Na tem właśnie zależy uszczęśliwienie duszy.

Najprzód tedy odda się r o z u m o w i naszemu jako n i e s k o ń c z o n a P r a w d a, bo jak ciało chlebem, tak rozum nasz żyje prawdą, do niej wzdycha i tęskni, w niej upatruje swoje szczęście i rozkosz. Zapewne, nie jednemu wyda się to niezrozumiałem, aby prawda, wiedza, poznanie stanowiły szczęście najwyższe; ale tak jest rzeczywiście — i dla tego to ludzie poszukują z takim mozołem najmniejszego promy-

[1]) Gen. XV. [2]) Luc. V, 8.

prawdy, dlatego zabijają się pracą dla zdobycia odrobiny wiedzy, dla uchylenia zasłony tajemnic. Zresztą, człowiek nawet nieukształcony odczuwa tę rozkosz prawdy, bo skoro mu kto opowiada rzeczy piękne i zrozumiałe, czy nie doznaje ówczas dziwnie słodkiego uroku, czy nie zapomina o pierwszych potrzebach ciała, o śnie i pożywieniu? Otóż ta żądza prawdy znajdzie zupełne zaspokojenie w Niebie. Tam Bóg sam, Prawda nieskończona wleje się w duszę naszę; tam Mądrość najwyższa zapali się, że powiem, jak lampa w naszym umyśle, i wszystkie ciemności jego rozproszy. Wówczas to spełnią się słowa Psalmisty: *w światłości Twojej oglądamy światłość*, tj. że przy blasku tej lampy poznamy wszelką prawdę, wszelką osiągniemy wiedzę, wszelkie zbadamy tajemnice rzeczy widomych i niewidomych, wszelkie rozwiążemy zagadki, słowem utoniemy w nieskończonem morzu światłości *pójdą ze światłości w światłość!*...

Dalej zaś, m. dr., Bóg odda się woli naszej jako nieskończone Dobro, bo dobro jest drugą, najwyższą duszy naszej potrzebą. Prawda, że i tego nie rozumiemy wszyscy, ale to ztąd pochodzi, że w skutek złych upodobań skrzywiliśmy naturalne duszy naszej popędy, żeśmy jej smak przyrodzony popsuli. Lecz skoro dusza tych kajdan złego nie nosi, wówczas, jak kwiat do słońca, zwraca się ona ku dobru, szuka go, miłuje, ceni, i nad wszystkie skarby przenosi. Owszem, czasem i w sercach skażonych odzywa się ten wrodzony popęd do dobra, bo dla czegoż nawet zbrodniarz uchyla czoło przed cnotą? Ten tedy głód, ta miłość dobra będą całkowicie zaspokojone w Niebie: tam dusza nasza zleje się z Dobrem nieskończonem, tam stanie u źródła Świętości, tam posiędzie ową najwyższą Doskonałość bez skazy i bez cienia, w której oka naszego nie urazi żaden nieporządek, w której wszystko jest porządkiem, harmonią i moralną pięknością... Jakaż rozkosz dla duszy zaślubić się na wieki z takim oblu-

bieńcem! Ach, kto zaznał słodyczy przyjaźni z człowiekiem cnotliwym, ten może zmiarkować, jakie to będzie szczęście upaść w objęcia nieskończonego Dobra!

Nareszcie, ostatnia władza duszy, tj. **uczucie**, posiądzie Boga jako najwyższe i **nieskończone Piękno**. Piękno bowiem jest tak samo niezbędne dla serca naszego, jak prawda dla rozumu, a dobro dla woli — i dlatego wpływ jego na nas tak silny, dlatego tak porywa serce i oczy nasze, dlatego mówimy o rzeczy pięknej, żebyśmy na nią wieki całe patrzyli. To właśnie okazuje, że dusza stworzona jest dla miłości, dla posiadania piękna. Otóż, powiadam, że i ta duszy potrzeba znajdzie zupełne zaspokojenie w Niebie, kędy posiądziemy Boga, ową najwyższą Piękność, której słabe tylko odbicie tyle cudów rozlało w stworzeniu; ową Piękność, która jednem oka swego spojrzeniem zapaliła słońce i gwiazdy na niebie; ową Piękność, która jednem uśmiechem ust swoich ustroiła tę ziemię szatą zieleni i kwiatów, piękniejszą, jak mówi Zbawiciel, od szat Salomona.. Jeśli więc odblask tej Piękności, odbity czy w lilii polnej, czy na obliczu człowieka, czy w tęczy siedmiobarwnej napełnia serce nasze zachwytem, czemże będzie posiadanie jej samej, czem będzie widzenie jej bez zasłony, jak mówi Apostoł: *teraz widzimy pod zasłoną, lecz wonczas twarzą w twarz?* [1]). Ach, tego szczęścia, tej rozkoszy żadna myśl ogarnąć nie zdoła...

Taka to, m. dr., będzie nagroda niebieska dla duszy: zlanie się trzech jej potęg z troistą nieskończonością Boga, tj. z nieskończoną Prawdą, Dobrem i Pięknem — zkąd powstanie owa muzyka szczęścia, która nas upoi, ukołysze na wieki... Lecz i na tem nie koniec! Jak żelazo rzucone do ognia, przejmuje się nim na wskróś i samo staje się ogniem; tak też i dusza nasza, zespoliwszy się z Bogiem takim ścisłym nierozjemnym węzłem, przemieni się na Jego obraz,

[1]) I. Cor. XIII, 12.

odziedziczy Jego przymioty, słowem ubóstwi się niejako sama, o ile to możebne dla stworzonej natury. Uczy nas tego wyraźnie Paweł św.: *a my wszyscy*, powiada, *odkrytem obliczem chwałę Pańską upatrując, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego*[1]). To właśnie szczyt niebieskiego szczęścia dla duszy, to pełność onego przyrzeczenia; *ja będę nagrodą twoją wielką bardzo!..*

IV. Na tem kończę dzisiejszą naukę. Czytamy w Piśmie św., że Bóg wyprowadziwszy Mojżesza na górę, ukazał mu zdaleka ziemię obiecaną, i rzekł: *tać jest ziemia o którąm przysiągł Abrahamowi, mówiąc: nasieniu twemu dam ją*[2]). Otóż, skreśliwszy wam, choć blademi farbami, tę niebieską ojczyznę, którą nam światło wiary ukazuje za grobem, zawołam też na zamknięcie tych uwag: patrz chrześcijaninie: *tać jest ziemia, o którąm przysiągł; mówiąc: nasieniu twemu dam ją!* Widzisz czem jest ta ojczyzna; widzisz, jakie trzy morza szczęścia zgotował tam Bóg dla wybranych: *otrze łzy ich — będą upojeni obfitością domu twego — ja będę nagrodą twoją wielką bardzo!..* O, ziemio obiecana! O, nowe Jeruzalem! O, Miasto światłości! O, Syonie i domie rodzicielski! jakże słodko ziemskiemu tułaczowi spojrzeć choć zdaleka na ciebie!.. *Jako miłe przybytki twoje Panie! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!..*

Lecz jakiż ostatni wniosek wyprowadzimy sobie z tego chwilowego spojrzenia na Niebo? Ach, czyżby trzeba go szukać daleko? Czy jest na świecie człowiek, któryby nie wiedział co czynić ma ze znalezionym skarbem? Każdy wie, że trzeba go chwytać pośpiesznie, chwytać nie jedną, ale obu rękami. Otóż patrzcie, jeśli takie skarby szczęścia przygotowane nam w Niebie, skarby nieprzebrane i wieczne, nie

[1]) II. Cor. III, 12. [2]) Deut XXXVI, 4.

jestże rzeczą jasną, że trzeba się o nie ubiegać, że trzeba je chwytać i porywać z całym zapałem, z całą chciwością wierzącego serca? Dołóżmy więc wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na wejście do tej niebieskiej ojczyzny, aby po tem życiu tułaczem, jak ów wierny sługa ewangeliczny, wstąpić do wesela Pana naszego! Dziwnie pięknie wyraża się o tem Augustyn św.: *patrz*, mówi on, *oto Bóg wystawił na sprzedaż królestwo niebieskie — kup je sobie! Tyle kosztuje, ile dać możesz — daj siebie, a będziesz je posiadał!*[2]). Ach tak, m. dr., Niebo nam się sprzedaje za tani pieniądz, bo za odrobinę miłości dla Boga, za chwilę wiernej Mu służby, za krótki moment walki, za szeląg zresztą cnoty i dobrych uczynków! O, mój Boże, jakże tanio nabywa się dziedzictwo niebieskie! Kupujmy więc je spiesznie, póki na targowisku życia tego stoimy. Kupujmy je przez wierną służbę Bogu; kupujmy przez ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich; kupujmy przez mężne walki z pokusami świata i stateczne dźwiganie krzyża — słowem, kupujmy je świętem i bogobojnem życiem, bo tylko panny roztropne, mające zapalone pochodnie, tj. dusze jaśniejące wiarą, miłością i świętością, wejdą do sali godowej... Jeśli ten grosz życia świętego ofiarujemy Panu, On nam sprzeda Niebo na wieki, a otwierając Jego bramy zawoła słowy Ewangelii: *chodźcie błogosławieni, posiądźcie królestwo, które wam zgotowane jest od początku świata! Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebie!* Amen.

X.*

[2]) De Spir. et an.

Plan II Nauki. Droga do Nieba: I. Walka z trojakiemi pokusami — (Chrystus Pan zwyciężający szatana). II. Cierpliwość w uciskach

doczesnych — Matka Mach.: *peto, nate!* . . III Naśladowanie Chrystusa — *ego sum via!*

Plan III Nauki. Na tekst: *Oto syn mój — tego słuchajcie!* Obowiązek słuchania Chrystusa Pana: I. Jest naszym Nauczycielem (nauka Jego wzniosła, zbawienna). II. Jest naszym Panem (służba Jego lekka, opłaca się docześnie i wiecznie). III. Będzie Sędzią — *Si non venissem...*

NAUKA

na niedzielę III. Postu.

„Wrócę do domu mego, zkądem wyszedł“. (Łuc. XI).

Gdy człowiek, moi drodzy, chce się dobrowolnie zaślepić, wówczas już nic na świecie przekonać go nie zdoła. Białe nazwie on czarnem; rzecz najprostszą wytłumaczy sobie przewrotnie — i na przekór własnym oczom, własnemu rozumowi, będzie się upierał przy swojem! Tak właśnie postępowali żydzi względem Chrystusa Pana. Widzimy to z Ewangelii dzisiejszej; kiedy bowiem Zbawiciel uzdrowił w ich oczach człowieka opętanego, mówili między sobą: prawda, wypędza szatany, lecz czyni to mocą Belzebuba, książęcia szatanów! O, sroga i zatwardziała ślepoto! Jakoż bolejąc nad nią, tłumaczy im Pan Jezus w sposób łagodny i jasny, jak wybieg ten był niedorzecznym. Mówi tedy: słuchajcie, możeż to być, aby szatan szatana wymiatał? Wadząc się między sobą, jużby ich królestwo upadło, bo królestwo i dom, zawichrzone niezgodą, nie potrafią się ostać. Widać więc, że wyższą siłą, że palcem Bożym pokonuję szatany. Następnie zaś, używając porównania, powiada: zbrojny mocarz póty jest w zamku swoim

spokojny, póki nie przyjdzie silniejszy i potęgi jego nie skruszy; możecie więc z tego miarkować, że muszę być od mocarza piekieł silniejszy, kiedy go jednem słowem zwyciężam. Poznajcie tedy, że *przyszło na was królestwo Boże!*

Po tej mądrej odpowiedzi, danej nieprzyjaciołom, Zbawiciel udziela nam wszystkim bardzo ważnej nauki — powiada mianowicie, że zły duch, wypędzony z serca człowieka, dobiera różnych sposobów, aby się w nie wcisnąć powtórnie: *wrócę do domu mego* — i że skoro pozwalamy mu na to przez brak pilnego czuwania, *bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy mieszkają tam.* Ostrzega nas tedy w tych słowach, jak powinniśmy być czujni, jak, wygnawszy szatana, czyli grzechy, które są jego dziełem, powinniśmy drzwi serca zamykać, aby się tam ponownie nie wkradły. Skoro bowiem człowiek nie czuwa, skoro pozwala grzechom wracać do duszy swojej, czyli sam do nich wraca, wówczas oddaje się na pastwę nie jednego, ale siedmiu szatanów, tj. powiększa swoje błędy, staje się najczęściej niepoprawnym, naraża się na surowsze kary, słowem, *poślednie jego rzeczy bywają gorsze niż pierwsze...*

A tymczasem, czemże jest życie nasze, jeśli nieustawicznem powracaniem do grzechu, czyli jak mówi Pismo święte, *chromaniem na dwie strony?* Wypędzamy wprawdzie szatana, tj. spowiadamy się z grzechów, lecz po chwili znowu się z nimi bratamy! Słowem, ciągłe chromanie na dwie strony, bo od grzechów idziemy do pokuty, od pokuty do grzechów — i na tej dwoistości upływa życie nasze!

Idąc przeto za upomnieniem Ewangelii świętej, pomówmy dziś o tem powracaniu do grzechów, a mianowicie zobaczmy: jak ono jest niegodnem, i jakimi sposoby ustrzedz się go możemy? Teraz właśnie, kiedyśmy już rozpoczęli spowiedź wielkanocną, tj. wyrzucanie z serc naszych sza-

tana i grzechów, nauka ta będzie bardzo stosowna. Obyśmy nią oświeceni zamknęli im na zawsze wszelką drogę powrotu!

Z. M.

I. Mówiąc o powrocie do grzechu, nie mam, m. dr., na myśli tych drobnych, mimowolnych wykroczeń, w które człowiek upada po najlepszej nawet spowiedzi. Rozumiem tutaj raczej owo dobrowolne ponawianie grzechów wielkich, śmiertelnych, którego źródłem już nie słabość natury, ale upór, przewrotność i zatwardziałość serca. Jako smutny przykład w tym względzie, można wskazać owe ustawiczne bunty i niewierności ludu żydowskiego na puszczy, o których Bóg mówił z goryczą: *dokądże mi będzie uwłaczał ten lud? Czterdzieści lat gniewałem się na ten naród, i rzekłem: zawsze ci błądzą sercem!* [1]). Otóż chciejmy zrozumieć, że takie postępowanie, takie ciągłe powracanie do grzechów jest wielką nieprawością wobec Majestatu Bożego.

— Pytam was tedy najprzód, jak nazwiecie człowieka, który daje słowo i zmienia je, czyni przysięgę i łamie ją, składa uroczyście obietnice, i nie myśli o ich dotrzymaniu? Takiego człowieka zowiemy wiarołomcą, a jedyne uczucie jakie dla niego mamy, to głęboka pogarda. Otóż patrzcie, takiegoż wiarołomstwa dopuszcza się właśnie człowiek, wiarołomstwa względem Boga samego, kiedy otrzymawszy przebaczenie grzechów, znowu do nich dobrowolnie powraca. Cóż bowiem dzieje się w Sakramencie pokuty między duszą a Bogiem? Na mocy czego Bóg przebacza nam winy? Oto na mocy obietnic, jakie u stóp Jego ojcowskich składamy, że Go więcej obrażać nie będziemy, że już wyrzekamy się złości, że już odtąd służyć Mu chcemy sercem statecznem i wiernem. Na zadatek zaś tego, dajemy nasze słowo, słowo żałującego

[1]) Ps. 94.

dziecka, słowo chrześcijanina, słowo najuroczystsze, jakie tylko człowiek dać może. „Przyrzekam, obiecuję!“ mówimy, a Bóg się tem zadawalnia, wierzy nam, ufa i na tej to podstawie słowa, które jeszcze umacniamy pieczęcią Ciała i Krwi Chrystusowej, odpuszcza nam długi sumienia. Patrzcie więc, jakie jest słowa tego znaczenie! To słowo dane Bogu; słowo, co ma Niebo za świadka; słowo zresztą, na którem pieczęć Sakramentu spoczywa! Jakież wielkie i święte, jak ściśle powinno być dotrzymane, kiedy nawet względem ludzi mówimy, że „słowo, to rzecz święta!“.

Osądźcie więc, co znaczy wracać znowu do grzechów po słowie tak uroczystem? Nie jestżeto je łamać, nie jestżeto gwałcić najświętsze obietnice uczynione Bogu, nie jestżeto oszukiwać ojcowskie Jego serce, i mówić niejako: dobrze, żem sobie wyłudził przebaczenie — będzie widział czy mu dotrzymam słowa?! Ach tak, to niegodne szalbierstwo, to niskie wiarołomstwo, którego sama myśl zgrozą przejmuje serce. To też taka przewrotność nie może ujść bezkarnie; owszem, jak ludzie ścigają wiarołomcę pogardą, podobnie Bóg brzydzi się takim człowiekiem, wytyka go palcem, że powiem, wobec całego stworzenia, a w końcu gotuje mu kary surowe. Mamy na to wyraźne Jego słowa: *wzgardził przysięgę, aby złamał przymierze; przetoż to mówi Pan: żywię ja, że przysięgę, którą złamał, i przymierze, które przestąpił, włożę na głowę jego. I zarzucę nań sieć moję, i pojman będzie niewodem moim* [1]). Tak to więc zapatrywać się trzeba na ów powrót do grzechów, po uczynionych Bogu przyrzeczeniach poprawy. Wiarołomstwo — to pierwsza jego cecha.

— Lecz to jeszcze nie wszystko. Otwierając ponownie drzwi duszy szatanowi, tj. powracając do dawnych grzechów, stajemy się nadto winnymi czarnej niewdzięczności ku Bogu. Cóż to jest bowiem Sakrament Pokuty? Jestto Sakra-

[1]) Ezech. XVII, 18—20.

ment miłosierdzia, Sakrament pocieszyciel, źródło nieocenionych dla dusz naszych dobrodziejstw. Przychodzisz doń jak ów dłużnik ewangeliczny, który nie miał czem się wypłacić, i był skazany na ciężkie więzienie — a Bóg kasuje twe długi i puszcza je w wieczną niepamięć! Przychodzisz doń jak ów podróżny, poraniony od zbójców na drodze do Jerycho, tj. ranami różnych grzechów okryty — a Bóg na rany twoje wylewa oliwę i wino miłosierdzia swojego! Przychodzisz doń jak ów syn marnotrawny, który strwonił całą majętność, bo istotnie przez grzechy tracimy skarb niewinności i łaski Bożej; przychodzisz z tem bolesnem poczuciem, żeś już miłosierdzia nie godzien — a Bóg przyjmuje cię znowu w swoje ojcowskie ramiona! *Przynieście*, powiada *szatę przednią, a obleczcie go i dajcie pierścień na rękę jego* [1]) — to znaczy, powraca ci niewinność duszy, powraca swoję miłość i dziedzictwo niebieskie przez grzechy utracone.. Takie to dobrodziejstwa świadczy nam Bóg w Sakramencie Pokuty, a za to wszystko jednej tylko żąda zapłaty, tj. abyśmy już na przyszłość zaniechali Jego obrazy: *idź w pokoju, a nie chciej więcej grzeszyć!*

Jakże więc człowiek powinien być wdzięczny za te niezmierne łaski, jak ściśle przestrzegać powinien tego warunku: *idź, a nie chciej już grzeszyć!* Ach tak, wobec tyla dobrodziejstw nie wolno mu zapomnieć, jak wielki dług wdzięczności względem Boga zaciągnął! Cóż tedy, pytam, czyni, jeżeli po tem wszystkiem do dawnych nieprawości powraca? Czyż nie szydzi on z Pana, który mu długi darował? Czy nie podnosi ręki na tego niebieskiego Lekarza, który go z ran duszy uleczył? Czy nie znieważa niegodnie tego Ojca dobrego, który go przed chwilą do łona swego przytulił? Tak, zaprawdę, jest on winien tego wszystkiego, czyli mówiąc inaczej, najczarniejszej niewdzięczności ku Bogu, co Zbawiciel wyraził

[1]) Luc. XV, 22.

w tych słowach: *który je ze mną chleb, podniesie przeciw mnie piętę swoję*[1]). Niewdzięczność więc — oto druga cecha człowieka, który po odbytej spowiedzi, po wygnaniu szatana, oddaje się ponownie w jego sprośną niewolę.

— Nareszcie zaś, m. dr., to dobrowolne powracanie do grzechów, z których się spowiadamy, zamyka jeszcze w sobie trzecią wielką nieprawość, t. j. upór i zatwardziałość serca. Cóż to jest bowiem zatwardziałość serca? Jestto ślepota duchowna, która zasłania człowiekowi oczy, aby nie widział przepaści, w jaką grzech go potrąca; jestto głuchota duchowna, w której człowiek nie słucha ani przestróg, ani pogróżek Bożych; jestto zresztą, taka zakamieniałość, której zmiękczyć nie zdoła ani dobroć Boga, ani bojaźń Jego sądów surowych. Przykład Faraona, i przykład Judasza tłumaczą nam dostatecznie, co to jest człowiek o sercu zatwardziałem. Otóż taki stan duszy, takie odmiatanie uporne łask, upomnień i pogróżek niebieskich, obraża Pana Boga niewymownym sposobem. Jestto bowiem wyraźna pogarda Jego dobroci i wszechmocy — a jak to musi Go boleć, wnoście z tego, co cierpi serce wasze, kiedy macie dziecko uparte, nieposłuszne, zuchwałe. Czy jego postępowanie nie przywodzi was do rozpaczy, czy nie mówicie często: nie wiem już co z tobą czynić?! Tak właśnie Bóg, że się wyrażę po ludzku, nie wie co czynić z taką duszą kamienną. Śpiewać im, mówił Zbawiciel, nie weselą się; lamentować, nie płaczą — cóż zrobię z nimi, *do kogo porównam ten rodzaj?...*[2]).

Powiedzcież teraz, kto jest winny takiej zatwardziałości, jeśli nie człowiek, który po odbytej spowiedzi grzechy swoje ponawia? Bóg mu przebacza raz, przebacza drugi i dziesiąty, upomina i grozi, ale to wszystko napróżno! Tu niby żałuje za swoje nieprawości, a tuż do nich powraca; tu niby się korzy przed Bogiem, a tu Go znowu obraża — słowem, żar-

[1]) Joan. XII, 18. [2]) Math. XI, 17.

tuje sobie niegodnie i z dobroci Bożej i z kary! I tak mijają lata, tak życie całe upływa, a winnica Pańska, wedle wyrażenia Proroka, jak rodziła tak rodzi kwaśne tylko jagody! Nie jestżeto wyraźną zatwardziałością serca? Ach, tak niezawodnie, a przeto zatwardziałość — oto jest trzecia cecha tego dobrowolnego powracania do grzechów, o którem tu mówimy.

Teraz się zatrzymajmy i wszystko to, co wyłożyłem, zastosujmy do siebie.

Widzicie co znaczy wracać do grzechów, pojednawszy się z Bogiem przez Sakrament Pokuty; widzicie, że to wielka a potrójna nieprawość, bo mieści w sobie: wiarołomstwo, niewdzięczność i zatwardziałość serca — tymczasem zaś, jak powiedziałem na wstępie, czyż nie wszyscy idziemy tą drogą? Gdzie tacy pokutnicy, którzyby, wyspowiadawszy się z grzechów, stanowczo je porzucili? Niestety, dzisiaj się oskarżamy np. z nieczystości, pychy, pijaństwa, kradzieży, lub krzywdy bliźniego, a jutro znowu czynimy to samo; dzisiaj się oczyszczamy pokutą, a na następną spowiedź przynosimy to samo śmiecie duchowne! Co było przed laty pięciu, dziesięciu, powtarza się i dzisiaj, z tą chyba tylko różnicą, że szatan wróciwszy do duszy, przywiódł z sobą siedmiu gorszych szatanów, tj. że w te same grzechy zapadamy częściej i głębiej! Cóż więc z tego wypływa? Ach, m. dr., domyśleć się łatwo! Wypływa to, co może nigdy nie przychodziło nam na myśl, żeśmy wiarołomni, niewdzięczni, zatwardziałego serca — że Bóg czyta na naszych czołach wypisane te trzy smutne wyrazy: wiarołomstwo, zatwardziałość, niewdzięczność! Z jakiemże więc świętem zawstydzeniem powinniśmy te czoła pochylić! Z jaką boleścią w duszy powinniśmy powiedzieć sobie: prawda, jestem wiarołomny, zatwardziały, niewdzięczny!.... Wszakże niedość samego zawstydzenia, widząc tę długoletnią naszę niewierność, ten ciągły powrót do grzechów. Pamiętajmy, co mówi Zbawiciel: *że ostatnie rzeczy takiego człowieka*

gorsze są niźli pierwsze. Ach tak, bo kto w podobny sposób nadużywa miłosierdzia Bożego, może je stracić na zawsze, może wieczną niedolę na głowę swoję sprowadzić: *wzywać mnie będą, a nie wysłucham; rano wstaną a nie najdą mię!*[1]). *Ja idę od was, i będziecie mię szukać, i w grzechu waszym pomrzecie!*[2]). O, jakaż straszna groźba! Obok więc zawstydzenia, przeraźmy się bojaźnią, a następnie postanówmy statecznie zaniechać już tego *chromania na dwie strony*[3]), tj. nie powracać do grzechów, z których się obmywamy w Sakramencie Pokuty.

Lecz jak człowiek samą chęcią nie leczy się z choroby, ale musi używać odpowiedniego lekarstwa; tak i nasze postanowienie byłoby bezskutecznem, gdybyśmy nie użyli tych środków, które nas mogą uchronić od powrotu do grzechów.

II. Poznajmyż więc jeszcze te środki.

— Otóż, jeśli zastanowimy się nad tem, dlaczego jesteśmy niestali w naszych przyrzeczeniach poprawy, dlaczego szatan tak łatwo wkrada się do nas napowrót, dojdziemy do tej przyczyny, że go właśnie nie wypędzamy od siebie szczerze, całkowicie, stanowczo. Rozumiem tu, m. dr., że nie wyrzekamy się grzechów z całym wstrętem i nienawiścią, ale owszem chowamy dla nich pewne upodobanie, pewną ukrytą przyjaźń, tj. nawracamy się do Boga tylko połową serca. Sami o tem często nie wiemy, sami siebie łudzimy, że chwast grzechu wyrwaliśmy do szczętu — a tymczasem złamaliśmy tylko wierzchołek, zostawiając korzeń nietknięty! Naśladujemy w tem żonę Lota, która uciekając z Sodomy, jeszcze się oglądała za siebie. Nic przeto dziwnego, że z taką łatwością powracamy do dawnych upadków: jak bowiem iskra, zostawiona w popiele, bywa przyczyną pożaru, tak z owego upodobania, z owych pozostałych korzeni, grzech się na nowo odradza.

[1]) Prov. I, 28. [2]) Joan. VIII, [3]) Reg. XVIII, 21.

Z tego więc jasno wypływa, co powinniśmy czynić, aby zapobiedz skutecznie temu odnawianiu się grzechu. Potrzeba wyrzucić go z serca stanowczo, tj. wyrwać z korzeniem, obrzydzić go sobie, znienawidzić, usunąć wszystko, co nas do niego wiodło — słowem, wynieść go z całem gniazdem za granicę naszej woli i nazawsze odpędzić. To dopiero nawrócenie prawdziwe, to dopiero środek skuteczny przeciw powrotowi szatana! *Jeśli się ze wszystkiego serca nawracacie do Pana, wyrzućcież bogi cudze z pośrodku was, Baalim i Astaroth, a przygotujcie serca wasze Panu, i służcie jemu samemu!* [1]). Tego więc środka chwyćmy się przedewszystkiem, tj. wyrzucając grzech z serca, wymiećmy go do szczętu, wymiećmy upodobanie do niego, usuńmy jego przyczyny, wyrwijmy jego zaród, a wówczas możemy być pewni, że wytrwamy w wierności ku Bogu, że już nie powrócimy do dawnych naszych upadków. Inaczej daremna nadzieja, abyśmy się wydobyli z niewoli piekielnego mocarza! Tak mówi o tem pobożny nasz kaznodzieja Skarga: „nie zostawuj nic w domu serca twego, czego raz dyabeł odbieżeć u ciebie musiał, tj. jeśliś wyrzucił Agarę niewolnicę, wyrzućże i syna jej, aby się matka do niego nie wróciła. Mówił Mojżesz do Faraona: *i kopyto jednego bydlęcia naszego tu nie zostanie.* Odetnij więc wszystkie powody i przyczyny do grzechu, i wszystkie drabiny, po którychby wleść do ciebie nieprzyjaciel mógł. Przestałeś grzeszyć, ale póki w domu twoim zostaje podejrzana niewiasta, pewnie się nieprzyjaciel wróci. Przestałeś lichwić, ale póki cudze u ciebie w ręku jest, a nie wrócisz co czyje, spodziewaj się gości. Przestałeś pijaństwa, ale póki masz pijane towarzystwo, urośnieć znowu taka wojna, na której łacno przegrasz, a powstać będzie ciężej, gdy ostatnie twoje grzechy gorsze będą, niż pierwsze“ [2]).

-- Lecz nie dosyć, m. dr., tego wyrzucenia szatana,

[1]) I. Reg. VII, 3. [2]) Kaz. na N. III, postu.

tego wyrwania grzechu, razem z upodobaniem ku niemu i z całem jego nasieniem. Jako gość uparty i zdradliwy, powie on, wedle słów Ewangelii: *wrócę do domu mego,* i użyje wszystkich sposobów, aby znowu serce nasze najechać. Zwyczajnie poczyna on od tego, że najprzód szle jakby posły do duszy, tj. nasuwa jej złe myśli, nastręcza grzeszne okazye, łudzi fałszywą rozkoszą — i skoro dusza poselstwo to przyjmuje, skoro sobie w tych pokusach podoba, wnet za niemi sam on do niej przychodzi i zakłada śmiecisko grzechu...

Cóż tedy czynić mamy wobec tej przebiegłości i uporu szatana? Oto, rzecz oczywista, bronić się całą siłą od jego ponownych najazdów, tj. czuwać ustawicznie nad sobą i mężnie a wytrwale odrzucać owe złe myśli, owe zgubne pokusy, owe niebezpieczne okazye, słowem wszystko, co nas może do upadku prowadzić. To właśnie pilne czuwanie, to mężne odpieranie wszelkich napadów szatana, jest drugim środkiem ochronnym od powrotu do grzechów. Środek ten wskazuje nam wyraźnie Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii, mówiąc: *gdy zbrojny mocarz strzeże dworu swego, w pokoju jest to co ma,* tj. jeśli uzbroiwszy się w męztwo, nad domem duszy naszej czuwamy, nieprzyjaciel nie wciśnie się do nas i nie wyrządzi nam szkody; lecz skoro mieczem czuwania nie zamykamy mu drogi, wówczas bierze on górę i staje się naszym tyranem. I tego przeto środka przeciw powrotowi do grzechów używajmy statecznie, tj. czuwajmy i walczmy z pokusami, które do drzwi duszy naszej kołacą, i choćby nam szatan obiecywał pół świata, odpychajmy go mężnie, bo jego obietnice — to fałsz; jego rozkosze — to trucizna; jego dobra — to ogień piekielny! Szczególnie zaś strzeżmy się okazyi do grzechu, bo smutne przykłady pierwszych naszych rodziców, Dawida i Piotra św. nauczają wymownie, do czego może doprowadzić człowieka nawet drobna na pozór okoliczność. Jeden owoc,

jedno nieostrożne spojrzenie, jedna uwaga służebnicy, jakież ciężkie spowodowały upadki!..

— Wszakże oba te środki jeszcze nas nie zasłonią skutecznie od ponownej napaści szatana, czyli od powrotu do grzechów. Wola nasza bardzo jest słaba, podobna do chwiejącej się trzciny, a mocarz piekielny pełen sił i chytrości. Zdołamyż go tedy pokonać, jeżeli nas w tej walce łaska Boża nie wesprze? Niestety! próżna nadzieja, bo słusznie powiada Psalmista: *jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali którzy go budują; jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje, który go strzeże!* [1]). Wołanie więc o tę pomoc do Boga, czyli pokorna a gorąca modlitwa, oto jest trzeci środek, aby powrót szatana do domu duszy naszej uczynić niemożebnym. Środek to najskuteczniejszy ze wszystkich, a przeto ile razy grozi nam niebezpieczeństwo duchowne, ile razy nieprzyjaciel wtargnąć zechce do nas ponownie, uciekajmy się natychmiast do żarliwej modlitwy, a ona nas pewno zasłoni. *Podniosłem oczy moje do góry, zkąd mi przyjdzie pomoc; pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię. Nie da się zachwiać nodze twojej, ani zadrzymie który cię strzeże* [2]). Jak więc Apostołowie, zagrożeni burzą na morzu, wołali: *Panie, ratuj nas, giniemy!* tak i my, zaskoczeni burzą pokus, wołajmy z pokorą i ufnością dzieci: Ojcze, ratuj nas, giniemy! Ojcze nie wwódź nas na pokuszenie! Ojcze, strzeż nas jako źrenicy oka! *W Tobiem nadzieję położył, i nie będę zawstydzony na wieki!* Zaprawdę, taki jęk duszy dojdzie do tronu Bożego — i jak na rozkaz Zbawiciela, *stało się uciszenie wielkie na morzu*, tak wówczas pomoc Boża, zstępując do naszego serca, obroni je od pokus i pokojem niebieskim obdarzy. *Jeśli Bóg za nami, ktoż przeciwko nam?* [3]). Owszem, choćby natarły na nas całe pułki szatanów, wyjdziemy z tej walki zwycięzko, i sprawdzimy na sobie zapewnienie Psalmisty: *padnie po boku twoim tysiąc,*

[1]) Ps. 126. [2]) Ps. 120. [3]) Rom. VIII, 31.

a dziesięć tysięcy po prawicy twojej, a ku tobie się nie przybliży. Iż we mnie miał nadzieję, wybawię go i obronię, że poznał imię moje [1]).

III. Oto więc jest, m. dr., nauka, którąśmy sobie wysnuli z dzisiejszej Ewangelii św. Widzimy z jednej strony, że wracać ustawicznie do tychże samych grzechów, po odbytej spowiedzi, jest rzeczą potrójnie występną — z drugiej zaś wskazałem wam środki, za pomocą których możemy się uleczyć z tej choroby duchownej. Obrzydźmy tedy sobie tę naszę niestateczność, to ciągłe wahanie się między Bogiem a szatanem, i raz pozbywszy się grzechów, zerwijmy już z nimi nazawsze! *Jeśli się ze wszystkiego serca nawracacie do Pana, wyrzućcie cudze Bogi z pośrodku was Baalim i Astaroth, a przygotujcie serca wasze Panu, i służcie jemu samemu!* Teraz właśnie czas sposobny ku temu, bo każdy z nas spowiedź wielkanocną odprawia, każdy wypędza od siebie piekielnego mocarza. Niechże to wypędzenie będzie stanowcze i szczere; niech odtąd bogi cudze nie mają u nas przytułku; niech odtąd cała nasza istota: dusza, ciało rozum i wola jednemu Bogu służą... Obyśmy w tem postanowieniu wytrwali statecznie do końca — a błogosławieństwo Boże doczesne i wieczne wierność naszę hojnie opłaci. Zapewnia nas o tem Psalmista: *błogosławieni niepokalani w drodze, którzy chodzą w zakonie Pańskim; błogosławieni, którzy się pilno pytają o świadectwach jego, szukają Go ze wszystkiego serca!* [2]). Amen. *X**.

[1]) Ps. 90. [2]) Ps. 118.

Plan II nauki. O przyczynach powrotu do grzechu, i o środkach zaradczych: I. Niedostateczność żalu, wstrętu i nienawiści do grzechu — przedstawić żal prawdziwy (Magdalena). II. Nieunikanie okazyi — unikać ich (św. Mateusz rzuca urząd celnika). III. Słaby opór pokusom — walczyć mężnie (przykłady Świętych).

Plan III nauki. *Immundus spiritus*.. O nieczystości. Wielkość tego grzechu: I. Znieważa w nas obraz Boży. II. Znieważa Ciało Chrystusowe. III. Znieważa świątynię Ducha Świętego — Skutki: I. Zaślepia rozum (Dawid, Salomon). II. Zabija ciało. III. Sprowadza kary doczesne (potop, Sodoma) i wieczne — *regnum Dei non possidebunt!*

NAUKA

na niedzielę IV. Postu.

„Wziąwszy tedy Jezus chleb, rozdał siedzącym“. (Jan. VI).

Nikt piękniej i prawdziwiej nie skreślił nam, moi drodzy, życia Chrystusa Pana, jak św. Piotr Apostoł, w tych trzech prostych wyrazach: *przeszedł dobrze czyniąc!* [1]). Tak, zaprawdę, przeszedł On po tym padole, jak promień dobroczynny, jak pocieszyciel wszystkich, jak ojciec pełen dobroci, bo całe Jego życie było nieprzerwanym łańcuchem uczynków miłosierdzia i łaski. Świadczą o tem strapieni, których słodko pocieszał; świadczą chorzy, których uzdrawiał; świadczą ubodzy, których garnął do siebie; świadczą grzesznicy, których łaskawie przyjmował; świadczy zresztą dzisiejsza Ewangelia, która nam opowiada jak Zbawiciel, zdjęty litością, rozmnaża chleb cudownie i karmi nim rzesze zgłodniałe.

Otóż tymi przykłady, tem ciągłem wyświadczaniem dobrodziejstw wszystkim potrzebującym, chciał nas Syn Boży nauczyć cnoty miłosierdzia; chciał nam po wszystkie czasy zostawić wzór doskonały, jak i nasze też serca powinny

[1]) Act. Ap. X, 38.

być litościwe na każdą potrzebę bliźniego. O, jakże to ważna nauka! Bo istotnie, cóż piękniejszego nad cnotę miłosierdzia? Ona to jest spójnią braterstwa wśród ludzi; ona to jest, że powiem, ową matką niewidomą a czujną, która wszystkich, co cierpią, ratuje i pociesza; ona to jest obrazem Opatrzności Bożej na ziemi, bo ma oko otwarte na potrzeby każdego; ona jest wkońcu zadatkiem nagrody nieśmiertelnej, wedle tego co mówi Zbawiciel: *dajcie a będzie wam dano; błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!*

Ileż tedy pobudek, abyśmy się w tej cnocie nieustannie ćwiczyli! To też słusznie upomina Apostoł: *dobrze czyniąć, nie ustawajmy... i póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najbardziej domownikom wiary* [1]).

Lecz jeśli miłosierdzie, wzięte w różnych objawach, tj. jako jałmużna, jako pomoc w potrzebie, jako współczucie dla chorych, jako pocieszanie płaczących zawsze nas obowiązuje, toć szczególnie w tym czasie postu musimy je wykonywać z podwójną gorliwością. Dziś właśnie pokutujemy, modlimy się i umartwiamy ciało, aby wyjednać u Boga przebaczenie win naszych, aby Go do litości pobudzić nad naszą nędzą duchowną; otóż uczy nas Pismo św., że pokuta wówczas jest niewątpliwie skuteczna, kiedy jej towarzyszą uczynki miłosierdzia. Dlatego to Kościół św. czyta umyślnie w tym czasie wyjątek z Ewangelii o nakarmieniu zgłodniałych, aby nam przypomnieć tę prawdę, że postne umartwienie powinniśmy zaprawiać oliwą miłosierdzia.

Zastanówmy się więc dzisiaj nad tą wysoką cnotą, a mianowicie poznajmy: jak ona nas ściśle obowiązuje, i jak nieocenione przynosi nam korzyści.

Z. M.

[1]) Gal. VI, 9—10.

I. Wiele, m. dr., jest ludzi, którzy o cnocie miłosierdzia mają błędne pojęcie. Zdaje się im, że cnota ta jest prostą tylko r a d ą — i że pełniąc uczynki miłosierne, czynimy ł a s k ę, o f i a r ę, która całkiem od naszej woli i dobrego serca zależy. Otóż myli się bardzo, kto tak miłosierdzie pojmuje. Owszem, nie jest ono rzeczą dowolną, nie jest radą, którąby można spełnić lub zaniechać bez grzechu; lecz przeciwnie jest prawem, jest obowiązkiem koniecznym, od spełniania którego nikt się usunąć nie może.

— Widzimy to przedewszystkiem z nauki Pisma św., z której wyraźnie wypływa, że cnota miłosierdzia jest ścisłą powinnością, ciążącą na naszem sumieniu.

Czytamy w księgach Mojżesza: *Nie zejdzie na ubogich w ziemi mieszkania twego, przeto j a r o z k a z u j ę t o b i e, abyś otwarzał rękę bratu twemu ubogiemu, który z tobą mieszka!* [1]). Równie stanowczo i jasno zaleca ten obowiązek Mędrzec: *synu,* powiada, *nie zapominaj zakonu mego: miłosierdzie i prawda niech cię nie opuszczają; obwiń je około szyi twojej, i napisz na tablicach serca twojego* [2]). *Synu, nie odejmuj jałmużny ubogiemu, a oczu twoich nie odwracaj od niego. Nie wzgardzaj dusze łaknącej, i nie drażnij ubogiego w niedostatku jego, a nie dopuszczaj proszącym z tyłu cię przyklinać; bo tego, który cię w gorzkości dusze przeklina, modlitwa wysłuchana będzie. Nakłoń ubogiemu bez smutku ucha twego, i o d d a j d ł u g t w ó j, a odpowiedz mu spokojnie w cichości. Bądź sierotom jako ojciec; a matce ich miasto męża. I będziesz ty jako Syn Najwyższego i zmiłuje się nad tobą więcej niźli matka!* [3]). Lecz po cóż tu przytaczać wiele dowodów z Pisma na okazanie tego, że cnota miłosierdzia jest ścisłym obowiązkiem, kiedy mamy jeden stanowczy, który nam sam Zbawiciel podaje? Oto, opisując sąd ostateczny, powiada, że potępieni usłyszą taki wyrok: *idźcie*

[1]) Deut. XV, II. [2]) Prov. III, 1—3. [3]) Eccl VI, 1—11.

odemnie przeklęci! Idźcie w ogień wieczny!.. I za cóż to, o Panie, na wieki ich odtrącasz, za co łoże ognia piekielnego gotujesz? Czy byli źli, bezbożni, mężobójcy, nieczyści lub winni innych zbrodni? Być może, ale Sędzia tego im nie wyrzuca, i za jedyną pobudkę wiecznego potępienia podaje brak miłosierdzia dla bliźnich. Słuchajcie, słuchajcie co mówi: *idźcie odemnie przeklęci! albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; byłem nagim, a nie przyodzieliście mnie; byłem niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie! Zaprawdę powiadam wam, pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, i mnieście nie uczynili!* [1]). I trzebaż po tych słowach dowodzić, że miłosierdzie nie jest łaską, ani dowolną ofiarą, lecz ścisłym obowiązkiem? Czyż bowiem brak tej cnoty karanoby potępieniem, gdybyśmy do niej obowiązani nie byli? Wszakże Bóg sprawiedliwy; wszakże karać nie może za opuszczenie tego, co nakazanem nie jest; wszakże nic nam za to nie powie, żeśmy nie żyli np. czy w zupełnej czystości, czy w zupełnem ubóstwie, bo to jest zostawione wolnej woli człowieka — widać więc, że miłosierdzie ku bliźnim musi być św. długiem, musi być bardzo ścisłem i wielkiem przykazaniem, kiedy jego złamanie grozi ogniem piekielnym...

— To samo, m. dr., mówi nam głos rozumu.

Bóg w nieskończonej mądrości, rozdał ludziom dobra doczesne nie jednakową miarą. Pomyślcie tedy uważnie, czy człowiek, który tych dóbr więcej posiada, winien co za to Bogu? Oczywiście, winien Mu pewną cząstkę, pewien, że powiem, procent z otrzymanych dostatków — najprzód, aby okazał swą wdzięczność, powtóre zaś, aby zaświadczał przez to, że Bóg jest Panem wszechrzeczy i wszelkiego dobra początkiem. Składanie więc Bogu ofiary z pewnej cząstki dóbr

[1]) Math. XXV, 41—45.

naszych jest rzeczą nakazaną sumieni m; jest to, tak jak modliwa, akt religijny, święty, ściśle ob owiązujący — i dlatego to powiedziano: *czcij Pana z majętności twojej* [1]).

Otóż patrzcie, P. Bóg te prawa, które ma do dobra naszego, przelewa na ubogich. Mówi więc niejako do ludzi dostatnich: dziatki! dałem wam więcej niż innym, dałem wam pełną miarę, z czego Mi się procent należy; otóż ja na mojem miejscu stawiam ubogiego — on będzie moim zastępcą, a przeto w jego ręce należytość moję składajcie. Tak to mądrze i z taką ojcowską miłością rozrządził Bóg tą cząstką, która Mu z naszej majętności przypada, tj. podarował ją biednym, czyli jak mówi św. Piotr Chryzolog: *rękę ubogiego uczynił swoją skarboną.* Kto tam dług swój wypłaca, wypłaca go do niebieskiej skarbnicy. Ztąd zaś wniosek prosty i jasny: jeśli z tego, co mamy, winniśmy cząstkę Bogu, a tę cząstkę Bóg darował ubogim — przeto im ją oddawać, oddawać rzetelnie i wiernie, jest tak samo rzeczą konieczną, tak samo długiem sumienia, jak oddawać Bogu samemu. I żadne tu nie pomogą wymówki, bo jest to cząstka Boża, cząstka, której nam ruszyć nie wolno, i gdyby Bóg nawet rozkazał, abyśmy ją ogniem zniszczyli, to i wówczas powinniśmy usłuchać, bo nam nic zgoła do tego, jak On się rozporządza względem swojej własności — do nas należy spełnić to św. prawo: *oddaj coś winien!* To też z tego wnosić możecie, jakiej zbrodni dopuszcza się człowiek dostatni, który dobrem swojem nie dzieli się z ubogim, albo się dzieli niewiernie. Ach, to niewdzięcznik, który nie wypłaca się Bogu za otrzymane dary; to niesumienny szafarz, który się krzywdą Pańską bogaci; to sprawca łez, jęków, i bluźnierstw, bo pokrzywdzony przez niego ubogi, szemrze, narzeka i miota na Opatrzność rozmaite bluźnierstwa! *Wyście zelżyli ubogiego,* powiada Jakób Apostoł: *azaż oni nie blu-*

[1]) Prov. III, 9.

źnią onego zacnego imienia, które wzywano nad wami? [1]). Nie należy przeto się dziwić, że tenże sam Apostoł woła na takich ludzi: *Nuż teraz bogacze płaczcie, narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwo wasze zbutwiało, a szaty wasze mole pogryzły. Złoto wasze i srebro pordzewiało, a rdza ich będzie wam na świadectwo, i pożre ciała wasze jako ogień* [2]). I słusznie, bo kto depce tak św. obowiązek, kto tak niewiernie dobrem pańskiem szafuje, godzien zaiste kary, godzien losu owego bogacza, który żyjąc w rozkoszach, zapomniał o głodnym Łazarzu!

— Nareszcie, m. dr., obowiązek miłosierdzia ku bliźnim, wypływa ze stosunku braterstwa, jaki między nami zachodzi. Tak, my przecież nie jesteśmy sobie obcymi, my jedną stanowimy rodzinę, którą łączą węzły najświętsze. Czy nie jeden Ojciec Niebieski stworzył nas na swój obraz? Czy nie jeden Chrystus, Zbawiciel, odkupił nas ceną krwi swojej? Czy nie jednego Pasterza owieczkami jesteśmy? Czy nie jedno światło wiary nam świeci? Czy nie jedna Ojczyzna niebieska jest wspólnem naszem dziedzictwem? Patrzcie więc ile to względów przemawia za naszą jednością braterską! Dla tego to Zbawiciel tak nam ją żywo zalecał, dla tego to przed śmiercią modlił się do Ojca: *Ojcze święty, zachowajże je w imię moje, aby byli jedno jako i my..., aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie!* [3]). O, jakaż cudowna wiara, która ze wszystkich ludzi czyni jednę rodzinę, ze wszystkich serc jedno serce, ze wszystkich mów i języków jednę tylko mowę: *Ojcze nasz!* Ale czyż ta jedność braterska ma pozostać martwym tylko wyrazem? Nie, woła Jan św. Apostoł: *synaczkowie, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* [4]). Jak więc dzieci jednej rodziny, jak członki jednego ciała wzajemnie się wspie-

[1]) Jac. II, 6, 7. [2]) Id. V. 1—3. [3]) Joan. XVII, 11, 21. [4]) I. Joan. III, 18.

rają, tak i nasze braterstwo powinno się w czynach objawić; powinno się wyrazić przez współczucie dla bliźnich, przez pomoc i ratunek w potrzebie, bo inaczej czemżeby ono było, jeśli nie smutnem szyderstwem? Tak właśnie to pojmowali pierwsi Chrześcijanie, i nic rzewniejszego, jak owo piękne świadectwo, które o nich czytamy w Dziejach Apostolskich: *a mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna...* [1]).

Oto więc, m. dr., jak na cnotę miłosierdzia zapatrywać się trzeba. Nakazuje ją Pismo św., nakazuje ją rozum, nakazuje wspólne nasze braterstwo — a ze wszystkich tych głosów jeden wypływa pewnik, że miłosierdzie ku bliźnim jest obowiązkiem sumienia; że jest ono nie łaską, lecz ścisłem przykazaniem; że jest koniecznością i musem, słowem główną i św. powinnością, którą wkłada na człowieka i prawo Boskie, i prawo natury, i prawo miłości braterskiej. Zrozumiejmyż raz nazawsze tę prawdę, a mając ją w pamięci, spłacajmy sobie wzajemnie słodki dług miłosierdzia wedle sił i zasobów. To dopiero prawdziwa służba Bogu, bo powiedziano: *czynić miłosierdzie i sprawiedliwość, więcej się Panu podoba, niźli ofiary* [2]). To dopiero prawdziwa pobożność, wedle słów Apostoła: *nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga, to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich* [3]). To dopiero kwiat chrześcijańskiego życia, jak mówi Paweł św.: *pełność tedy zakonu, jest miłość* [4]). Bez tej zaś cnoty nasza wiara byłaby próżną, nasza pobożność fałszywą, i choćbyśmy pozornie wiedli żywot poczciwy, nie ujdziemy tej strasznej pogróki: *sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni!* [5]).

II. Lecz jeśli miłosierdzie tak ścisle nas obowiązuje, toć z drugiej znowu strony, jakże liczne i wielkie przynosi nam ono korzyści! Zaprawdę, nie masz cnoty, którejby Pismo św.

[1]) Act. Apl. IV, 32. [2]) Prov. XXI, 3. [3]) Jac. I, 27.
[4]) Rom. XIII, 10. [5]) Jac. II, 13.

zapewniało większą zapłatę — i możemy powiedzieć, że jeśli Bóg wszystkie cnoty nagradza, to cnotę miłosierdzia nagradza dwoma rękami.

Jeszcze więc o tej nagrodzie kilka słów tu dołożę, aby was tem skuteczniej do czynów miłosierdzia pobudzić.

— Otóż miłosierdzie ku bliźnim nagradza P. Bóg najprzód dobrami doczesnemi: dostatkiem, pomyślnością, pociechą — jednem słowem tem wszystkiem, co zwykliśmy nazywać błogosławieństwem Niebios. Mamy o tem niezliczone świadectwa Pisma św., z których kilka przynajmniej przytoczę. *Błogosławiony mąż,* powiada Psalmista, *który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego: w dzień zły wybawi go Pan* [1]). *Na lichwę daje Panu,* słowa są Mędrca, *kto ma litość nad ubogim, i nagrodę jego odda mu* [2]). *Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie* [3]). *Kto daje ubogiemu nie zubożeje* [4]). Jeszcze wymowniej opisuje to Prorok: *Ułam,* powiada, *łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go — a tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja i zdrowie twoje rychlej wnijdzie. Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoję, dać Pan odpocznienie zawżdy, i napełni jasnością* (pomyślnością) *duszę twoję, a kości twoje wyzwoli, i będziesz jako ogród wilgotny, którego wody nigdy nie ustają* [5]). To samo zresztą potwierdza Zbawiciel: *dawajcie, a będzie wam dano; miarę dobrą i natłoczoną i potrząśniętą i opływającą, dadzą na łono wasze* [6]). Takie to błogosławieństwa i łaski przyrzeka Bóg miłosiernym! Jeśli zaś chcecie dowodów na to, że dotrzymuje słowa, dostarcza ich obficie toż samo Pismo św. Oto Patryarcha Abraham, wzruszony miłością bliźniego, zaprasza i ugaszcza w swoim namiocie trzech nieznanych przechodniów. *Wybieżał przeciwko im,* mówią Księgi św.,

[1]) Ps 40. [2]) Prov. XIX, 17. [3]) Ib. XXII, 9. [4]) Ib. XXVIII, 37. [5]) Is. LVIII, 7—11. [6]) Luc. VI, 38.

i pokłonił się do ziemi. I rzekł: Panie, jeślim znalazł łaskę w oczach twoich, nie mijaj sługę twego. Przyniosę chleba i posilicie serca wasze, a potem pójdziecie. Jakaż szczera a serdeczna gościnność! I czemże go P. Bóg nagrodził za ten czyn miłosierdzia? Oto największą zapłatą, jakiej może serce rodzicielskie pożądać, tj. obdarzył go synem, którego długie lata z upragnieniem wyglądał: *wrócę do ciebie,* powiada, *o tym czasie, a Sara, żona twoja będzie miała syna!* [1]). Inny przykład. Opowiada Pismo św., że na całym Wschodzie nie było męża szczęśliwszego jak patryarcha Hiob. Dom jego był prawdziwym rajem pomyślności doczesnej, nim go Pan Bóg nawiedził próbami. A przez cóż zasłużył on sobie na tak hojne błogosławieństwo Niebios? Oto słuchajcie, co mówi: *byłem okiem ślepemu, a nogą chromemu; byłem ojcem ubogich, i wybawiałem ubogiego krzyczącego, sierotę która nie miała pomocnika Błogosławieństwo tego, który miał zginąć, na mię przychodziło, a serce wdowy cieszyłem* [2]). Uczynki więc miłosierdzia, oto był cały sekret pomyślności Hioba! I jeszcze inny przykład. Czytamy w Księgach królewskich, że za czasów Eliasza Proroka mieszkała w Sarepcie bardzo uboga wdowa. Kiedy więc ten mąż św. przyszedł do owego miasteczka i prosił ją o posiłek, ona mu odpowiada ze łzami: *żywie Pan, żeć nie mam chleba, jedno jako garść mąki w garncu. Oto zbieram dwie drewnie, żebym weszła i uczyniła go sobie i synowi memu, żebyśwa jadła i pomarła!* O Boże, jakaż tam była nędza! Ostatnia garść mąki, a potem głód i śmierć!.. A jednak uboga ta wdowa ma serce litościwe — piecze chleb i dzieli go z Prorokiem! Dziwne, zaprawdę, miłosierdzie, ale też i cudowną otrzymało zapłatę. *Nie bój się,* rzekł Eliasz, *bo to mówi P. Bóg Izraelski: garniec mąki nie ustanie, ani bańki oliwy nie ubędzie* [3]). A któż nie zna nareszcie owej wielkiej nagrody, jaką wysłużył sobie

[1]) Gen. XVIII. [2]) Job. XXIX. [3]) Reg. XVII.

miłosierny Tobijasz? Z tych więc wszystkich przykładów widzimy dotykalnie, że Bóg hojnie opłaca miłosierdzie ku bliźnim dobrami doczesnemi — i słusznie powiada pobożny nasz kaznodzieja Skarga: „myli się każdy skąpy; jałmużna jest jako woda studzienna, której gdy nie ruszasz, a nie przelewasz, zepsuć się rychło musi; a gdy wodę z niej bierzesz, inna wnetże wstępuje i przebrać się nie da. Tak kto majętności swe na ubogich nie wylewa, zginie mu wszystko: a kto daje nic nie traci, bo z daru Bożego następują hojniejsze“ [1]).

— Wszakże na rzeczach doczesnych nie kończy się zapłata miłosierdzia. Sprowadza ono na nas jeszcze inne, stokroć cenniejsze dobra, tj. dobra duchowe. A jakież to są dobra? Wszystkie one zamykają się w tem słowie: znaleźć łaskę i przebaczenie u Boga, bo kto ten skarb posiada, wszystkie posiada skarby. Otóż uczy nas znowu Pismo, że środkiem nieomylnym do zjednania wszelkiej łaski duchownej, jest cnota miłosierdzia. I tak jeśli kto miał nieszczęście osłabić w sobie wiarę, i błąka się w życiu jak ślepy — bez światła, bez pokoju, pociechy — niech będzie miłosiernym, a na tej drodze znajdzie niewątpliwie utracone światło niebieskie. Widzimy to z przykładu Korneliusza rotmistrza, który będąc poganinem, wysłużył sobie łaskę nawrócenia do wiary przez dobre uczynki. *Korneliuszu*, mówił mu Anioł, *modlitwy twoje i jałmużny wstąpiły na pamięć przed Bogiem* [2]). Jakoż P. Bóg objawił się Piotrowi św. i kazał mu go ochrzcić razem z całą rodziną. Jeśli zaś dusza nasza zadłużyła się Bogu — a niestety, zadłużona jest każda — i potrzebuje tej łaski największej: łaski przebaczenia, obmycia i odzyskania utraconej świętości, to także ją pozyska na drodze miłosierdzia. Upewniają nas o tem wyroki Ducha św. *Ubogiemu ściągnij rękę twoję, aby się wykonało ubłaganie i błogosławieństwo twoje* [3]). *Ogień gorejący gasi woda, a jałmużna grzechom się przeci-*

[1]) Kaz. na N. IV Postu. [2]) A. Ap. X, 4. [3]) Prov.

wia [1]). *Czyń jałmużnę, a zaskarbisz sobie zapłatę dobrą w dzień potrzebny, bo jałmużna od wszelkiego grzechu i śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności* [2]). *Ona jest, która oczyszcza grzechy, i czyni że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny* [3]). Takie to dobra duchowne jedna nam miłosierdzie ku bliźnim: uprasza łaski i światło, oczyszcza od grzechów, wybawia duszę od śmierci czyli potępienia wiecznego, słowem jak pięknie się wyraża św. Jan Złotousty, cnota ta jest przyjaciółką Bożą, która trzyma klucze od skarbów niebieskich. Ach, któżby nie pragnął mieć takiej przyjaciółki w Niebiosach!

— Lecz i to jeszcze nie koniec zapłaty miłosierdzia. Oprócz tych dóbr doczesnych i duchownych, które nam przynosi w tem życiu, ma ono obiecaną sobie jeszcze wyższą, bo wieczną, nieśmiertelną nagrodę. Zapewnia nas o tem Zbawiciel w tem samem miejscu Ewangelii, kędy ciska wyrok potępienia na ludzi, którzy byli nieużyci dla bliźnich. *Chodźcie*, powiada do miłosiernych, *chodźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo: albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mię; byłem gościem, a przyjęliście mię; byłem nagim, a przyodzieliście mię; chorowałem, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu a przyszliście do mnie — bo zaprawdę, powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* [4]). Niebo więc, Niebo, oto ostatnia cnoty miłosierdzia zapłata! Któż na tę myśl nie wzruszy się do głębi serca, kto nie powie z Celnikiem: *Panie, oto połowicę dóbr moich dawam ubogim?!* [5]). To też św. Augustyn piękną czyni uwagę: *jeśli chcesz być*, powiada, *roztropnym kupcem i mądrym lichwiarzem, daj to czego nie możesz zatrzymać, a weźmiesz to, czego nigdy nie*

[1]) Ib. [2]) Tob. IV, 7—11. [3]) Ib. XII, 9. [4]) Math. XXV, 34—40. [5]) Luc. XIX, 8.

stracisz; daj odrobinę, a stokroć odbierzesz; daj doczesne, a otrzymasz wieczne! [1]).

III. Bądźmyż tedy takimi roztropnymi kupcami, takimi lichwiarzami mądrymi, co za dobro doczesne umieją wieczne pozyskać! Tak, m. dr., poznawszy z jednej strony, że miłosierdzie ku bliźnim jest ścisłym obowiązkiem, z drugiej zaś, że cnota ta ma szczególne przywileje u Boga, że prowadzi za sobą doczesną i wieczną zapłatę — ćwiczmy się w niej sercem ochoczem, bo im więcej czynimy dobrego, tem większe sami sobie zapewniamy korzyści. Kto daje ubogiemu, ten Bogu pożycza na procent, a jestże co słodszego nad to przekonanie, że sam Bóg naszym dłużnikiem? Szczególnie zaś niech nas pobudza do cnoty miłosierdzia pamięć tej wielkiej, uroczystej godziny, kiedy stanąć musimy przed Panem dla obrachunku z życia, i kiedy będziemy potrzebowali wszystkich skarbów Jego miłosierdzia dla siebie. Ach, któż nas wesprze, kto przemówi za nami w tym stanowczym momencie? Powiadają, że pewien człowiek, mający trzech przyjaciół, był raz oskarżony i stawiony przed sądem, gdzie go chciano zadekretować na śmierć. I jakże w tem nieszczęściu pomogli mu przyjaciele? Oto pierwszy natychmiast go zdradził i opuścił; drugi poszedł z nim wprawdzie aż do drzwi izby sądowej, ale bał się tam wejść, aby nie był wmieszany do sprawy; tylko trzeci przyjaciel okazał mu się wiernym, bo stanął przed sędzią, świadczył dobrze o tym człowieku, bronił jego niewinności, i swojem staraniem uratował mu życie. Wiecie, co ta przypowieść oznacza? Tym człowiekiem, mającym trzech przyjaciół, jesteśmy właśnie my wszyscy; tymi zaś przyjaciołami są najprzód dobra ziemskie, które w chwili śmierci natychmiast nas opuszczą i przejdą w inne ręce; dalej zaś są krewni i znajomi, którzy nas wprawdzie odprowadzą do grobu, ale zaraz się cofną i nazawsze zapomną; tylko

[1]) In epist.

jeden przyjaciel, tj. dobre nasze uczynki, pójdą z nami aż przed stolicę Bożą i bronić nas będą od potępienia wyroku. Jakże się więc nie starać o takiego przyjaciela wiernego, który nas nie opuści w onej strasznej godzinie? O, zaprawdę, wówczas oddalibyśmy wszystko, oddalibyśmy pół świata, byle choć jedno słówko kto za nami przemówił; otóż dawajmy dziś cząstkę, dawajmy odrobinę dóbr naszych, a zapewnimy sobie takiego przyjaciela i adwokata w Niebie! *Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwej,* powiada Zbawiciel, *aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków* [1]). Czyńmy więc sobie, czyńmy takiego przyjaciela z cnoty miłosierdzia, a on nas zasłoni przed stolicą Sędziego, on zjedna nam miłosierdzie na wieki, bo Pan nie cofnie swego uroczystego słowa: *błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!* Amen.

X.*

[1]) Luc. XVI, 9.

Plan II Nauki. Pobudki do cnoty miłosierdzia: I. Ludzie dostatni są względem ubogich narzędziem Opatrzności. (Ztąd wypływa i szczytność i konieczność uczynków mił.) II. Co dajemy biednym, dajemy Chrystusowi — św. Marcin — (ztąd wypływa, że należy pełnić uczynki mił. ochoczo i z szacunkiem dla ubogich — *adoravit in terram* — Abrah.) III Przykłady Zbawiciela i Świętych.

Plan III Nauki. O warunkach uczynków miłosierdzia: I. Pełnić je w czystej intencyi. II. Ochoczo i wesołem sercem. III. Pełnić ustawicznie. IV. Bez względu na osoby.

NAUKA

na niedzielę V. Postu.

„Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali“. (Jan VIII).

Już kilka dni zaledwo dzieli nas, moi drodzy, od czasu, w którym obchodzić będziemy bolesną pamiątkę Męki i śmierci Zbawiciela. To też Kościół święty, chcąc nas usposobić do rozważania tych wielkich i krwawych tajemnic Odkupienia naszego, już od niedzieli dzisiejszej okrywa się żałobą — a z drugiej strony czyta nam Ewangelię, z której się pokazuje, jak rosło zaślepienie żydów, i jak coraz bardziej dojrzewały ich bogobójcze zamiary. Daremne były wszelkie upomnienia, któremi Zbawiciel chciał im oczy otworzyć! Powołuje się na swoję świętość i pyta: *kto z was dowiedzie na mię grzechu?* jakby mówił: patrzcie na moje życie i sądźcie mię z uczynków — a oni mu odpowiadają obelgą: *tyś jest Samarytanin, i czarta masz!* Zapewnia im życie wieczne i zbawienie, jeśli uwierzą i przyjmą Jego naukę — oni ponawiają tę samą obelgę i mówią z szyderstwem: *teraześmy poznali że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: jeśliby kto strzegł mowy mojej nie skosztuje śmierci*

na wieki! Izaś ty jest większy nad Ojca naszego Abrahama? Mówi im w końcu, że jes właśnie owym Messyaszem, któ rego z tęsknotą oczekiwał Abraham — a oni, powiada Ewangelia: *porwali kamienie aby nań ciskali!* Takieto było wielkie, niepojęte zaślepienie Żydów!

Lecz jeśli ta zatwardziałość narodu wybranego przejmuje nas boleścią, ileż bardziej powinniśmy boleć nad tem, że i my tak samo postępujemy z Bogiem, że i my, dzieci światłości, prowadzimy z Nim często tę świętokradzką walkę! Może nigdy nie przychodzi nam na myśl; może oburzamy się na żydów, *i widzimy dźbło w oku brata*, jak mówi Ewangelia, *a nie widzimy belki w oku własnem* — a jednak jestto prawda aż nadto oczywista Pytam bowiem, czemże są nasze grzechy, jeśli nie wojną z Bogiem? Czem jest grzesznik, jeśli nie zaślepionym nędzarzem, który śmie ciskać kamienie na nieskończony Majestat? Tak nam to opisuje Pismo święte, mówiąc o grzeszniku: *wyciągnął na Boga rękę swoję, zmocnił się na Wszechmocnego. Bieżał przeciwko Niemu wyciągnąwszy szyję, i tłustym karkiem uzbroił się!* [1]). Otóż powiadam, że nic pospolitszego na świecie, jak taka wojna z Bogiem. Któż jej nie prowadzi? Kto nie powinien zastosować do siebie smutnego wyznania Psalmisty: *grzechy moje przewyższyły głowę moję?* Tak, niestety, życie nasze, to jedno pasmo grzechów — a ta łatwość grzeszenia ztąd przeważnie pochodzi, że się nigdy nie zastanawiamy nad grzechem, że nie rozumiemy jego niepojętej i nieskończonej złości, że nie oceniamy obrazy, jaką przezeń wyrządzamy Bogu — i to jest główna przyczyna, że grzech tak szerokiem korytem rozlewa się po ziemi: *spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nie masz ktoby uważał w sercu...* [2]).

Biorąc przeto powód z tej walki, jaką, wedle opisu Ewangelii dzisiejszej, prowadzili Żydzi z Chrystusem, chcę

[1]) Job. XV, 25, 26. [2]) Jerem. XII, 11.

mówić o tej walce, którą człowiek wypowiada Bogu przez grzechy, tj. wykazać jak ona jest pod każdym względem zbrodniczą. Innemi słowy: objaśnię wam coto jest grzech, i jaką złość w sobie zawiera. Nic stosowniejszego w tym czasie pokuty jak podobna nauka. Będzie ona pożyteczną i dla tych, co już spowiedź wielkanocną odbyli, i dla tych, którzy ją mają odprawić. Pierwsi ztąd się nauczą unikania grzechów na przyszłość — drudzy zaś znajdą w niej pobudki do szczerego żalu za grzechy. Oby łaska Boża dała namaszczenie i skuteczność mym słowom! *Z. M.*

Przez grzechy, m. dr., które wedle Pisma świętego, są niejako podnoszeniem ręki na Boga, rozumieć należy grzechy ciężkie, śmiertelne, czyli ono zuchwałe prawa Bożego deptanie, o którem mówi Prorok: *złamałaś jarzmo moje, rozerwałaś związki moje i mówiłaś: służyć nie będę* [1]). Otóż złość takich grzechów jest prawdziwie potworna — i kiedy się nad niemi zatrzymamy z uwagą, przyjdziem do przekonania, że są one istną przepaścią złego, której zgłębić rozum ludzki nie zdoła. Nie ma w tych słowach przesady; owszem, to ścisła prawda, i gdybyśmy mieli ową żywą wiarę, owo jasne oko, które wielkość Boga ogarnia, zaiste, na samą myśl grzechu ciężkiego, drżelibyśmy z przerażenia i bolu. Lecz niestety, wiara nasza jest słaba, nasze oko pokryte zasłoną, i dlatego nie lękamy się grzechu, bo nie pojmujemy całej jego ohydy.

I. Grzech ciężki, widziany w świetle wiary, jestto najprzód najwyższa, niewymowna z n i e w a g a Majestatu Bożego, czyli bunt przeciw Bogu, który zawiera w sobie: pogardę Jego woli, deptanie Jego rozkazów, i wyszydzanie zuchwałe nieskończonej Jego potęgi. Rozważmy to obszerniej. Bóg jest Panem wszego stworzenia jedynym i najwyższym. Rzućcie

[1]) Jer. II, 20.

okiem na przestrzenie niebieskie i na te niezliczone światy, co iskrzą się nad nami jakby piasek złocisty; rzućcie okiem na ziemię i na miliony tych istot rozumnych, nierozumnych i martwych, które ją zaludniają; przejdźcie myślą całe szeregi stworzeń od najwyższych duchów niebieskich, aż do najmniejszego robaczka, co pełza u stóp naszych — a wiara i rozum wam powie, że wszystko to jest dziełem Boga, wszystko Jego własnością: *Ja Pan, moje jest wszystko!* Cóż więc z tego wypływa? Oto ten prosty wniosek, że więc całe stworzenie widome i niewidome, powinno się korzyć ze drżeniem przed tym Królem wszechwładnym, że powinno najściślej wolę Jego wypełniać, a Jego prawo i rozkaz powinny być tak święte, tak szanowane, aby nikt w całym świecie, jak mówił Faraon o swoich poddanych, nie śmiał i palcem ruszyć na przekór Jego woli. *Słuchajcie niebiosa, i bierz w uszy ziemio!* To właśnie jest najpierwszą powinnością stworzenia względem Stwórcy, to jest najświętszym hołdem, jaki Mu się należy, to jest ową, że powiem, religią stworzenia, która obowiązuje nierozumne nawet istoty. Jakoż widzimy, że wszystko co istnieje, płaci Panu ten dług posłuszeństwa. Światy niebieskie trzymają się ściśle tej drogi, jaką im wola Boża wytknęła; słońce na Jego rozkaz wschodzi i zachodzi w swym czasie; ziemia wydaje plony; pory roku idą po sobie kolejno — słowem wszędzie widzimy posłuszeństwo, uległość, korzenie się przed Bogiem, co Psalmista nazywa hymnem lub pieśnią świata na chwałę Stworzyciela: *niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą — dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość*[1]). A więc i człowiek także — człowiek stworzenie, sługa i poddany Pana wszechświata, powinien Mu ulegać; owszem, jako istota rozumna, znająca swego Stwórcę, powinien on tem korniej, tem ściślej i dokładniej rozkazy Jego wypełniać. Jestto tak dotykalne i jasne, że gdyby was kto pytał, czy winniśmy

[1]) Ps. 18.

posłuszeństwo Bogu, zaprawdę, pomyślelibyście w duchu, że to człowiek pozbawiony rozumu!

Osądźcie więc teraz z tych uwag postępowanie grzesznika. Co czyni on w swem zaślepieniu? Przekracza prawo Boże — tak; ale coto znaczy jak sił ego krótkiego słowa? To znaczy, że się uzbraja na swego Stworzyciela; to znaczy, że podnosi bunt wiarołomny przeciw swemu Królowi i Panu; to znaczy, że Mu odmawia winnego posłuszeństwa, to znaczy w końcu że Go się wypiera niegodnie władzy Jego nie uznaje nad sobą! Mówi on niejako do Boga: wiem, że jesteś moim Stworzycielem i Panem ale Cię słuchać nie będę! Wiem, żeś mi dał swoje prawa, ale ja mam je za nic, i chcę by moja wola była wyższą od Twojej Wiem, że świat cały ulega Twoim rozkazom, ale ja się nie ukorzę przed Tobą, ja gardzę Twoim zakonem! Moim bogiem jest złoto, moim bogiem rozpusta, moim bogiem inne namiętności — im więc oddaję serce, ich słucham, im stawiam ołtarze, Twoje prawa depcę! Niech inni się lękają, niech drżą przed Twoją wszechmocą — ja się nie lękam ni Twoich sądów, ni kary!... Oto jest postępowanie grzesznika, oto jest mowa bluźniercza, mowa, od której włos wstaje na głowie... Wyraża on ją nie słowy, ale uczynkami swoimi. Powiedzcież więc, czy może być większa zniewaga dla Boga, jak taki bunt zuchwały? Czy można Mu bardziej ubliżyć, jak przez takie niegodne deptanie Jego woli, takie lekceważenie Jego władzy najwyższej? Czy może być zresztą większe naruszenie porządku stworzenia, jak to harde podnoszenie karku, kiedy wszystko inne się korzy, i wołanie: *służyć nie będę?!* Ach, zaprawdę, tu zapłakać trzeba z Prorokiem: *zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan!* [1]).

Ale to jeszcze nie wszystko. Żeby ocenić cały ogrom zniewagi, jaką przez grzechy ciężkie Panu Bogu czynimy, do-

[1]) Jer. II, 12.

dajcie tę uwagę, że obraza bywa tem większa, im osoba obrażana wyższą posiada godność, a także im od niższej, podlejszej doświadcza ona obelgi. Otóż postawcie w myśli człowieka obok Boga — i sądźcie! Co jest Bóg? Bóg, to Świętość najczystsza, którą duchy niebieskie wielbią nieustannie tym hymnem: *Święty, święty, święty!* Bóg, to Mądrość najwyższa, która wszystko stworzyła i wszystkiem kieruje. Bóg, to Pan wszechstworzenia nieśmiertelny, nieograniczony, wszechmocny, na którego szacie, jak mówi Jan św., napisano: *król królów i Pan panujących* [1]), — o którym powiada Pismo święte: *aza nie myślisz, że Bóg wyższy jest nad niebo, i nad wierzch gwiazd wywyższa się?* [2]). *Słupy niebieskie trzęsą się i lękają na kinienie Jego* [3]), *i w ręce Jego dusza wszelkiej rzeczy żyjącej* [4]). A coż jest, pytam, człowiek? Oto nicość i nędza, proch i robak ziemskiego padołu, który tylko z łaski Bożej istnieje, i którego jedno skinienie, jedna myśl Wszechmocnego może znowu w nicość obrócić... I ta nicość, ten proch śmie rzucać się na Boga! Jeśli tedy wielkość zniewagi mierzy się godnością znieważanej osoby, miarkujcież jak straszliwą jest złością obraza tej Najwyższej, tej Najświętszej istoty, na której imię wszelkie kolano upada! Jeśli zaś z drugiej strony człowiek jest marnym pyłem w porównaniu do Boga, miarkujcie przeto znowu jak to jego zuchwalstwo jest ze wszech miar potwornem! Buntować się przeciw temu, który włada światami, wyciągać rękę niezbożną na nieskończony Majestat, szydzić sobie z rozkazów niebieskiego Pana i Króla, zaprawdę jestto złość, której tylko szatan jest zdolny! Dodajcie do tego, że człowiek dopuszcza się tej zniewagi Boga dla rzeczy marnych, dla chwili zadowolnienia, a przyjdziecie do wniosku, że grzech jest szczytem złości, świętokradztwa, ślepoty — że jestto złość, dla której w ludzkiej mowie nie masz

[1]) Apcl. XIX, 16. [2]) Job. XXII, 12. [3]) Ib. XXVI, 11. [4]) Ib. XII, 10.

stosownego imienia... O Boże, jacyż my biedni i ślepi, że tego nie widzimy!

II. Lecz gdyby Bóg, m. dr., był tylko naszym Panem, tylko Wielkością bez granic, wówczas grzech, mimo całej swej złości, nie zdawałby się może tak strasznym i niegodnym. Ale patrzcie, ten Bóg, ten Pan i Stworzyciel człowieka, jest Dobrocią i Miłością najwyższą, czyli mówiąc inaczej, jest naszym Ojcem najlepszym, Ojcem kochającym, niewyczerpanym w swej hojności i darach. Otóż ta okoliczność powiększa jeszcze bardziej złość grzechu, bo mu nadaje piętno żałosnej niewdzięczności. Słuchajcie, zawezwę was słowy, któremi Bóg wzywał Hioba: *przepasz jako mąż biodra twoje; będę cię pytał a odpowiadaj mi* [1]) — tj. powołam was do rachunku, do obliczenia tych dobrodziejstw, któreśmy odebrali od Stwórcy. Któż tedy dał nam istnienie? Kto dał ciało tak pięknie zbudowane, tak cudownie opatrzone zmysłami i nacechowane godnością królewską? Odpowiedź na to daje nam Pismo święte: *ręce Twoje uczyniły mię i utworzyły całego wokoło; skórą i mięsem oblokłeś mię, kośćmi i żyłami pospinałeś mię* [2]). To samo powiedzmy o duszy. Od Boga ją mamy, jako tchnienie ust Jego. On ją stworzył na swoje podobieństwo; On ją ozdobił najpiękniejszemi władzami: rozumem i wolą; On położył na niej pieczęć nieśmiertelności! A inneż dary doczesne któż na nas tak hojnie wylewa? Czyja opieka nas strzeże, z czyjej ręki odbieramy wszelkie błogosławieństwa i łaski? Ach, wszystko to jest dziełem nieskończonej Miłości! A kiedyśmy zgrzeszyli, kiedyśmy przez upadek Adama stracili prawo do Nieba, czegóż Bóg nie uczynił dla naszego ratunku? Słuchajcie! *Tak Bóg umiłował świat*, powiada Jan św., *że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który uwierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny!* [3]). Oto jest szczyt dobroci Bożej ku ludziom; oto owa

[1]) Ib. XXXVII, 3. [2]) Ib. X, 8. [3]) Joan. III, 16

niepojęta tajemnica miłości, nad którą można zrobić pytanie — może niestosowne i dziwne: kogo Bóg więcej ukochał, czy nas, czy Syna swojego? Ach, nas zaprawdę więcej, kiedy mając do wyboru albo śmierć Zbawiciela na krzyżu, albo naszę śmierć wieczną, wolał raczej Jego poświęcić, niż nas potępić na wieki! Ileż więc, ile dobrodziejów doczesnych i duchownych wzięliśmy z ręki Boga! *Rozsądźcie między mną a winnicą moją! Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?* [1]). I cóż Mu się za to wszystko należy? Chyba ten tylko nie wie, kto nie ma sumienia i serca.

Otóż teraz wobec tych wszystkich dobrodziejstw, postawmy znowu grzesznika i osądźmy, co czyni on dopuszczając się grzechu, a grzechu rozumiem ciężkiego? Nic innego, m. dr., jak gwałci najświętsze, przyrodzone prawo wdzięczności: za dobro wypłaca się złem, za miłość zniewagą, za dary zuchwałą pogardą — słowem, walczy niezbożnie z tą nieskończoną Miłością, której łaską istnieje, której chlebem żyje codziennie, której drogą ofiarą uszedł potępienia wiecznego!... Możeż być nadto sroższa i czarniejsza niewdzięczność? Możeż być, mówiąc po ludzku, głębsza rana dla serca Bożego? Nie, zaiste, i słusznie Pismo święte każe niebiosom dziwować się nad taką złością: *słuchajcie niebiosa co mówię: Izali to oddawasz Panu ludu głupi a szalony? Azaż nie on jest ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił i stworzył cię? Pan sam był wodzem jego, i strzegł go jako źrenicy oka, i postawił go na wysokiej ziemi, aby jadł owoce polne i ssał miód z opoki — ale roztył miły i odwierzgnął: roztywszy i stłuściawszy, opuścił Boga Stworzyciela swego!...* [2]). Takato więc druga przewrotność zawiera się w grzechu ciężkim: jestto najwyższa względem Boga niewdzięczność — i człowiek, który go dobrowolnie popełnia, postępuje niegodniej od istot nierozumnych, bo nawet zwierze nierozumne ma przychylność dla

[1]) Is. V, 3—4. [2]) Deut. XXXII, 6—15.

swojego pana, nawet ono liże tę rękę, z której pokarm i pieszczotę odbiera...

III. Nareszcie, m. dr., jest jeszcze trzecia uwaga, tycząca się szczególnie nas chrześcijan, która złości grzechu ciężkiego nadaje nieskończone rozmiary. Rozumiem przez to, że chrześcijanin, który się na grzech taki odważa, wchodzi w spółkę z szatanem przeciw Zbawicielowi i mękę Jego ponawia. Uczy tego wyraźnie Paweł św. w tych słowach: *znowu krzyżują sami sobie Syna Bożego i sromocą Go!* [1]). Pomyślcie tylko: o co była krwawa walka między Chrystusem a piekłem? O grzech. Szatan chce grzechu, bo przezeń panuje nad ludźmi; przeciwnie zaś Zbawiciel dlatego jedynie przyszedł, dlatego cierpiał, umierał, aby grzech wyniszczyć i zgładzić. O tyle więc Syn Boży odnosi tryumf nad piekłem, o ile grzech upada; skoro zaś grzech się mnoży, wówczas szatan, że powiem, jest górą, a krzyżowa ofiara traci swoję skuteczność! Pytam więc, po czyjej stronie staje chrześcijanin, dopuszczając się grzechu? Po stronie szatana! To znaczy, że się uzbraja na swego Zbawiciela, że pomaga piekłu z Nim walczyć, że psuje w zmowie z szatanem to dzieło Odkupienia, nad którem Syn Boży tak ciężko i krwawo pracował — a więc prawdziwie odnawia Jego mękę, bo Go zniewala przypominać sobie poniesione cierpienia i wołać niejako: wszystko to przebolałem daremnie! Daremniem był poniżony, daremnie biczowany, daremnie koronowany cierniem, daremnie przybity do krzyża! A takie uczucie w sercu Zbawiciela nie jestże istotnem odnowieniem wszystkich Jego cierpień i bolów?...

Prócz tego zaś chrześcijanin, popełniając grzech ciężki, znieważa wprost i jawnie najświętszą krew Syna Bożego, ową krew N. Przymierza, której ceną nabyliśmy prawo do Nieba. Cóżto bowiem jest chrześcijanin? Ach, chrześcijanin, to istota ze krwi Chrystusowej zrodzona, bo jak dziecię formuje się

[1]) Hebr. VI, 6.

ze krwi matki, tak i my zostaliśmy chrześcijanami, tj. synami Bożymi, tylko przez skąpanie się w zdrojach Krwi Zbawiciela. Gdyby nie ta kąpiel zbawienna, nie byłoby chrześcijaństwa na świecie, czyli innemi słowy, nie byłoby Odkupienia upadłego rodu ludzkiego, nie byłoby pojednania między ziemią a Niebem... A zresztą, Sakramenta święte, czyż nie są kanałami, przez które spływają na nas sposobem niewidomym, zasługi Krwi Chrystusowej? Słusznie przeto możemy powiedzieć, że cała nasza istota, t. j. dusza i ciało, jest tą Krwią przenikniona, że z niej utworzeni jesteśmy, że ona właśnie stanowi owo piętno niebieskie, które daje nam prawo do synowstwa Bożego. Z tego zaś cóż wypływa? Oto ten straszny wniosek, że chrześcijanin, kalając się grzechem śmiertelnym, poniewiera w sobie tę drogą Krew Zbawiciela, Krew iście rodzicielską, bo z niej się duchowo narodził; że depce ją stopami brudnych swych namiętności; że ją w końcu, jak Judasz, zaprzedaje ponownie szatanowi za marny zysk lub chwilową przyjemność! Gdzież słowa na opisanie całej grozy tej zbrodni? Słuchajcie, przytoczę wam przykład, który tutaj zastosować się może. Dawnymi czasy był w Rzymie król (Serviusz Tulliusz), mający córkę jedyną (Tullię), najgorszych obyczajów i chciwą panowania. Otóż, żeby dojść prędzej do władzy i nasycić swoję pychę szatańską, zabija ona ojca i ciało jego wyrzuca na ulicę! Lecz nie dość na tem. Spełniwszy tę zbrodnię potworną, wyrodna owa córka wsiada do królewskiego wozu i jeździ z tryumfem po mieście — a kiedy woźnica przybył na miejsce, gdzie leżał trup nieszczęśliwego króla, i zawołał ze zgrozą: pani, tędy jechać nie można, bo tu płynie krew twojego ojca! ona mu odpowiada: nie dbaj na to, jedź śmiało, niech depcą ją nogi mych koni!! Oto córka! Oto zbrodnia, na której myśl serce z przerażenia omdlewa! Sądźcie więc, ile straszniejszą jest zbrodnia chrześcijanina, który będąc zrodzony ze Krwi Chrystusowej, wydaje ją na

poniewierkę skażonych namiętności! Mówi on niejako do swojej woli, jak ta córka niegodna: prawda, że kalając się grzechem, znieważę Krew Syna Bożego, którą jestem obmyty; ale to nic — idź śmiało i wydaj ją na podeptanie!...

Oto jest, m. dr., znaczenie grzechu ciężkiego! Widzieliśmy najprzód, że grzech taki jest najwyższą zniewagą Boga, jako Króla i Pana naszego, bo buntem przeciw Niemu, odmówieniem Mu posłuszeństwa i pogardą Jego władzy; widzieliśmy naastępnie, że jest on najstraszniejszą niewdzięcznością ku Bogu, jako Ojcu naszemu, bo wypłacaniem się obrazą za Jego dobrodziejstwa i łaski; widzieliśmy zresztą, że grzech ciężki jest ponawianiem męki Zbawiciela i niegodnem znieważaniem Krwi Jego! Skupmyż teraz przed oczami duszy wszystkie te czarne rysy, w jakich grzech się przedstawia, i wyrokujmy o jego niepojętej szpetności. Zuchwały bunt przeciw Panu wszechświata... niewdzięczność przeciw nieskończonej miłości... odnawianie męki Chrystusa Pana i deptanie Krwi Jego... ach, to coś tak strasznego, że usta z przerażenia niemieją... Powiadają, że są pewne uczucia, od których człowiek może posiwieć w ciągu jednej godziny; otóż, jeśli tak bywa, to zaprawdę rozważanie grzechu i jego niewypowiedzianej złości, może wydać ten skutek! Patrzmy nań okiem żywej wiary, a przekonamy się, że jestto złość nad wszelkie pomyślenie, złość, z którą nic porównać się nie da — i chyba na samem dnie piekła, w samem sercu szatana, w tem siedlisku zła i ciemności, znajdzie się nieprawość podobna... To też Pismo święte wyraźnie powiada: *po tem poznać syny dyabelskie: kto czyni grzech z dyabła jest, gdyż od początku dyabeł grzeszy...*[1]).

IV. Ale czyż zakończymy na tem poznaniu złości, jaka się w grzechu ciężkim zawiera? Nie, m. dr., zamyślmy się

[1]) I, Joan. III, 8—10.

teraz głęboko nad temi strasznemi prawdami, i wysnujmy z nich sobie upomnienia zbawienne.

Cóż tedy wypływa z tego poznania grzechu? Kiedy Patryarcha Jakób miał we śnie widzenie niebieskie, ocknąwszy się, zawołał z przestrachem: *prawdziwie, miejsce to straszne, a jam nie wiedział!* Otóż i my, poznawszy co to znaczy grzech ciężki, powinniśmy także zawołać z przerażeniem: prawdziwie, rzecz to straszna, a jam nie wiedział, a raczej wiedzieć nie chciałem! Prawdziwie, to rzecz straszna, a jam ją tyle razy popełniał! Tyle razy podnosiłem rękę na Stwórcę, tyle razy raniłem niewdzięcznością Jego serce Ojcowskie, tyle razy wznawiałem cierpienia Chrystusowe!!! O, jakąż więc bojaźnią powinny nas przejąć te myśli, jakim kamieniem wyrzutu upaść na serce nasze! Boże mój, gdzież się skryję przed Tobą ze wstydu i bojaźni? *Dokąd pójdę od ducha Twego, a kędy ucieknę od oblicza Twego?* [1]). Boże mój, czemże Ci wynagrodzę tyle ciężkiej obrazy, popełnionej myślą, mową i uczynkiem? Boże mój, cóż Ci dam w mojej nędzy na zgładzenie tych grzechów, których złość nieskończona? Więc już nie ma dla nas nadziei, więc już mamy zawołać z Kainem: *większa jest nieprawość moja niżbym miał odpuszczenia być godzien?* [2]). Nie, strzeżmy się tej pokusy rozpaczy! Jakkolwiek złość grzechów naszych niezmierna, ale *u Pana jest miłosierdzie i obfite u Niego zbawienie* [3]). Do tych zaś skarbów miłosierdzia kluczem jest łza pokutna. Słuchajcie jak rzewnie i słodko sam Bóg zapewnia nas o tem: *nawróćcie się do mnie w płaczu i żalu, a nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia, i łacny do przebłagania nad złością* [4]). *Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jak wełna* [5]). I w in-

[1]) Ps. 138. [2]) Gen. IV, 13. [3]) Ps. 129. [4]) Joel. II, 12, 13 [5]) Is. I. 18.

nem miejscu, porównywając duszę grzesznika do małżonki niewiernej, jeszcze rzewniej przemawia: *jeśli żona, odszedłszy od męża, pójdzie za innego, izali się do niej wróci, izali nie zmazana będzie owa niewiasta? A tyś cudzołożyła... wszakże wróć się do mnie, mówi Pan, a ja ciebie przyjmę! I nazywaj mię znowu: Ojciec mój, książe panieństwa mego ty jesteś!...*[1]). O, Miłości nieskończona, więc i po tylu zbrodniach nie odtrącasz od siebie! Jeszcze chcesz być Ojcem naszym i książęciem panieństwa naszego, tj. powracasz duszy nieskalane dziewictwo! O, zaprawdę, taka miłość gorąca, niepojęta, bezmierna, zdolna jest i skałę roztopić! A więc bieżmy w jej objęcia ze łzami pokuty, bieżmy jak Magdalena, bieżmy jak Syn marnotrawny, a ona nas rozgrzeszy, ona nam wszystko przebaczy i do łona swojego przyciśnie — *nawróć się, odwrotnico Izrael, a nie odwrócę oblicza mego od was, bom święty jest, mówi Pan, a nie będę się gniewał na wieki...*[2]).

Żałując zaś sercem pokornem za popełnione grzechy, postanówmy sobie statecznie unikać ich na przyszłość. To właśnie mocne a skuteczne postanowienie, powinno być głównym owocem praktycznym dzisiejszej naszej nauki. Mamże dowodzić potrzeby tego postanowienia? Nie, byłoby to zbytecznem, bo jeśli grzech jest prawdziwą otchłanią złości, możnaż go popełniać, mając choć odrobinę wiary, odrobinę bojaźni Bożej? To też nie należy się dziwić, że ludzie prawdziwie święci, woleli raczej śmierć ponieść, niż dopuścić się grzechu. Piękny tego przykład czytamy w księgach Daniela o czystej i skromnej Zuzannie, która mając do wyboru albo grzech, albo utratę sławy i życia, tak rzekła; *lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem!*[3]). Podobnie też postąpił św. starzec Eleazar, bo kiedy mu grożono śmiercią, jeśli prawa Bożego nie złamie, on, mówi Pi-

[1]) Jerem. III, 1—4. [2]) Ib. 12. [3]) Dan. XIII, 23.

smo święte: *prędko odpowiedział: że wolał pierwej iść do piekła* [1]), niż na grzech ciężki przyzwolić! Na tysiąc zaś innych przykładów podobnego męztwa, przytoczę wam jeszcze jeden z życia Chryzostoma św. Jako biskup Carogrodu, karcił on grzechy cesarzowej Eudoksyi i ściągnął jej nienawiść na siebie. Kiedy więc niezbożna niewiasta umyśliła nastraszyć go wygnaniem i niewolą, jeden z dworzan powiedział: pani, to daremne, bo Chryzostom niczego się nie lęka, prócz grzechu! [2]). Oto wzory godne naśladowania! Tak więc i my postępujmy, tak lękajmy się grzechu — i wybierzmy raczej nędzę, pośmiewisko, cierpienia i śmierć samą, niż zniewagę Majestatu Bożego. Ach, uczyńmy, m. dr., to święte postanowienie, i to zaraz, w tej chwili, w tem miejscu. Wzywam was do niego przez ten krzyż pokryty żałobą, przez miłość i wdzięczność ku niemu — a jeśli tego nie dosyć, to przez bojaźń pomsty doczesnej i wiecznej, jaką on gotuje niepoprawnym grzesznikom! Sądzę, że to zaklęcie przemówi do serca waszego; to też w imieniu was wszystkich składam u stóp tego krzyża niezłomne przyrzeczenie, że odtąd wyrzekamy się grzechu, że odtąd będziemy pilnie przestrzegali zakonu Bożego, i kończę moję naukę, tem ślubowaniem Dawida: *przysiągłem i postanowiłem strzedz sądów sprawiedliwości twojej!* [3]). Powtórzcie je wszyscy w głębi waszego serca, i dodajcie do niego uroczyste: Amen!

X*.

[1]) II, Moch. VI, 23. [2]) Surius in vita. [3]) Ps. 118.

Plan II Nauki. Złość grzechu z jego skutków: I, Wyludnił Niebo i zapełnił piekło. II, Sprowadził na rodzaj ludzki wszystkie nieszczęścia — *maledicta terra*... III, Stał się przyczyną śmierci Zbawiciela. IV, Pozbawia nas Nieba i wtrąca do piekła.

Plan III Nauki. O wielorakiem opieraniu się Bogu na podobieństwo Żydów. Bóg mówi do nas: I, Przez sług swoich (jedni z tego szydzą, inni się gniewają, inni nie słuchają). II, Przez natchnienia, pobudzając nas do gorliwości, do ofiar, do cnoty (tłumimy je w rozproszeniu). III, Przez wyrzuty sumienia (odkładamy poprawę na przyszłość. — Skutki tego oporu: Kary doczesne (plagi egipskie) — wieczne — *Vae tibi Corozaim!*...

NAUKA

na niedzielę Palmową.

„Powiedzcie córce Syońskiej: oto król twój idzie tobie cichy“. (Mat. XXI).

Obchodzimy dzisiaj pamiątkę ważnej i rzewnej chwili z życia Chrystusa Pana, tj. pamiątkę Jego wjazdu uroczystego do Jeruzalem, kędy zdążał po raz ostatni, aby spełnić za nas krwawą ofiarę na krzyżu. Już bowiem czas tej ofiary był nadszedł, już wybiła godzina Jego zapasów z piekłem o nasze wyzwolenie: przeto dziś wstępuje On do miasta świętego dla rozpoczęcia tej walki — wstępuje uzbrojony nie w ziemską moc i potęgę, ale w miłość, pokorę i cichość, jak to dawno zapowiedział Prorok: *raduj się córko Syon: oto król Twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel; on ubogi, a wsiadający na źrebie oślice!* [1]).

Rozumiecie, moi drodzy, jak moment ten był ważny dla świata. Szło tu bowiem o pokonanie szatana, o wybawienie ludzi z jego srogiej niewoli, o powrócenie nam Nieba; to też Bóg chciał, aby to wystąpienie Zbawiciela do boju odbyło się uroczyście. Jego to więc natchnieniu przypisać należy ów

[1]) Zach. IX, 9.

zapał, z jakim rzesze spotykały idącego Chrystusa, owo rzucanie kwiatów i zielonych gałązek pod Jego święte stopy, owe zresztą serdeczne okrzyki, którymi Go witały: *Hozanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hozanna na wysokościach!*

Tę to właśnie uroczystą chwilę przypomina dziś Kościół, i dlatego daje nam do rąk palmy, abyśmy łączyli się duchem z owemi pobożnemi rzeszami, witającemi Pana i śpiewali Mu w sercach jeszcze rzewniejsze, jeszcze słodsze: *Hozanna!* Rzewniejsze, mówię, i słodsze, bo już dawno krwią Jego odkupieni jesteśmy, już dawno zbieramy owoce Jego śmierci krzyżowej. To też dziś jakaś radość nadziemska serce chrześcijańskie zalega, i zdaje się, że dusza nasza chciałaby się unieść do Nieba, aby tam u tronu Zbawiciela powtórzyć stokrotne a wdzięczne: *Hozanna Synowi Dawidowemu! Hozanna na wysokościach!*...

Wszakże, nie dość samego rozrzewnienia i przelotnych uczuć wdzięczności na wspomnienie tego, co Syn Boży dla nas uczynił. Przecież i owa rzesza zdawała się bardzo wzruszoną, kiedy Go witała radośnie, a jednak w kilka dni potem ci sami ludzie wołali: *ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!* Nie bądźmy więc do nich podobni! Owszem, pamiętajmy, że Zbawiciel jest naszym Królem i Panem w najściślejszem słowa znaczeniu, bo nas wyrwał z rąk piekła, bo kupił nas krwią własną — a przeto każda dusza chrześcijańska do Niego całkowicie należy, jest wyłącznem Jego królestwem, kędy tylko On jeden niepodzielnie władać powinien. Oddać się więc temu Królowi w zupełne a wierne poddaństwo, osadzić Go, że tak powiem, na tronie duszy naszej, poddać pod Jego rządy wszystkie duszy tej władze — oto główny, najświętszy obowiązek chrześcijanina! Biada temu, kto słodkie jarzmo Chrystusowe odmiata, kto, jak owi niegodni słudzy ewangeliczni, powiada

uczynkiem lub słowem: *nie chcemy, aby ten królował nad nami!* [1]).

O tem więc panowaniu Zbawiciela w duszy chrześcijanina, chcę z wami dzisiaj pomówić, a mianowicie wykazać: na czem ono zależy i jak się objawiać powinno? Nauka ta jest wielkiego znaczenia, a przeto prośmy Boga, abyśmy ją należycie pojęli. *Z. M.*

Panowanie Chrystusa Pana nad nami, nie ma, m. dr., żadnego podobieństwa z panowaniem ziemskich mocarzy. Jest ono całkiem duchowe, i zależy na tem, abyśmy Go, jak powiedziałem, uczynili Panem dusz naszych. Tam tylko chce On władać — władać dla dobra naszego, bo im się człowiek więcej panowaniu temu poddaje, tem większego szczęścia zażywa — *weźcie jarzmo moje na się, a najdziecie pokój duszom waszym* [2]). Otóż to panowanie duchowe Zbawiciela nad nami, powinno się objawiać trojako: powinien On królować nad naszym umysłem przez wiarę, nad naszem sercem przez miłość, a nad naszą wolą przez posłuszeństwo i uległość synowską.

Rozważmy bliżej te prawdy i ich zastosowanie praktyczne.

I. Mówię tedy, że Chrystus Pan powinien najprzód panować nad naszym umysłem przez wiarę. Znaczy to, że potrzeba zupełnie, szczerze i pokornie poddać nasz rozum prawdom przez niego objawionym — prawdom, których stróżem i tłumaczem jest Kościół. Patrzcie, jak człowiek chory szuka ramienia, o które mógłby się oprzeć; patrzcie jak ciemny oddaje się z ufnością tej ręce, która go prowadzi; otóż taką podporą, takim przewodnikiem dla naszego ciemnego rozumu jest wiara Chrystusowa. On sam, Bóg światłości i prawdy,

[1]) Luc. XIX, 14. [2]) Math. XI, 19.

zstąpił z Nieba, aby nas oświecić; On sam stał się Nauczycielem ludzkości pogrążonej w błędów przepaści; On sam i jeden tylko, jak mówi Jan św., *jest światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego.* Gdyby nie ta światłość niebieska, bylibyśmy pozostali w wiecznej nocy i ślepocie duchowej! Jeśli więc Chrystus jest prawdą — *jam jest droga i prawda* [1]); jeśli Jego wiara przyniesiona nam z Nieba, od *Ojca światłości* [2]), nie jestże rzeczą widoczną, że wiara ta powinna być mistrzynią słabego naszego rozumu; że trzeba z pokorą i wdzięcznością przyjmować jej nauki; że trzeba się jej trzymać jako nieomylnego przewodnika w tem życiu? Tak, jestto konieczne dla samego rozumu, bo rozum stworzony dla prawdy; jest konieczne dla serca, bo bez tej pochodni niebieskiej błąkać się ono będzie wśród ciemności i złudzeń; jest zresztą konieczne ze względu na Tego, kto nas wiarą obdarzył, bo jeśli On Bogiem naszym, możnaż wątpić o prawdzie Jego nauki? To też kto wiarę odrzuca, kto całkowicie lub w części opiera się jej wyrokom, ten się opiera samemu Chrystusowi, ten chce dobrowolnie pozostawać w ciemności, a więc sam sobie potępienie gotuje. Jakoż mówi Ewangelia święta: *kto wierzy weń, nie podległ potępieniu; lecz kto nie wierzy, już potępiony jest, iż nie wierzy w imię Jednorodzonego Syna Bożego* [3]). *Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa* [4]). *Opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu: kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion* [5]). Słyszycie, jak te wyroki są jasne i stanowcze. *Będzie potępion!* potępion jako szaleniec, że odrzucił światło niebieskie, które mu było dane za przewodnika w życiu; potępion jako bezbożnik, że pogardził nauką nieskończonej Mądrości! Strzeżmy się więc takiego

[1]) Joan. XIV. [2]) Jac. I, 17. [3]) Joan. III, 18.
[4]) Joan. III, 36. [5]) Marc. XVI, 16.

zaślepienia, i zniewalajmy nasz rozum korzyć się u stóp wiary z pokorą i ufnością dziecięcia. Tę zaś uległość wierze powinniśmy w ten sposób okazywać praktycznie:

Nie naśladujmy tych ludzi, którzy mówią, jak Tomasz: *jeśli nie ujrzę, nie uwierzę*, tj. którzy dlatego nie wierzą, że wiara ma tajemnice niedostępne dla rozumu naszego. To prawda, lecz jeśli te tajemnice objawił Bóg nieomylny, czyż można o nich wątpić? Przecież tyle tajemnic otacza nas wokoło, a jednak je przyjmujemy, chociaż są niepojęte; jakże więc chcieć, aby nędzny nasz rozum przenikał wszystkie prawdy, które nam dano z Nieba? Zresztą wiedzcie, że wiara dla tych właśnie tajemnic jest hołdem miłym Bogu, bo gdybyśmy w niej wszystko widzieli jak na dłoni, wówczasbyśmy nie mogli uczcić Go naszym rozumem. Jakaż bowiem zasługa uwierzyć, kiedy się widzi oczami? Ale jeśli nie widzę, nie rozumiem, a wierzę, wówczas mówię niejako Bogu: Twoje słowo dla mnie wystarcza — a więc uznaję Jego Mądrość, czczę Jego prawdomowność, uwielbiam nieomylność, słowem składam Mu najmilszą ofiarę ze szczytnego daru rozumu. Tak właśnie czci syn ojca, kiedy mu wierzy na słowo; jeśli zaś mówi: nie uwierzę ojcze — pokaż mi, niech zobaczę, niech się dotknę rękami, czyż mu tem nie wyrządza najboleśniejszej krzywdy? Choć więc wiara zamyka w sobie liczne, głębokie tajemnice, przyjmujemy je na słowo Boże, przyjmujemy je jako prawdy najświętsze, a ta jedna uwaga: Bóg mówił, Bóg objawił, niech wszelki cień wątpliwości z rozumu naszego usuwa. Piękny przykład w tym względzie zostawił nam Ludwik św., król Francyi: kiedy bowiem pewnego razu przybiegł doń zadyszany dworzanin i wzywał Go, aby oglądał cudowne zjawienie się Zbawiciela w hostyi, on odpowiedział spokojnie: niech ci idą patrzeć, którzy nie wierzą — ja wierzę na słowo Boga!

Dalej zaś, m. dr., nie idźmy w rzeczach wiary za przy-

kładem tych ludzi, którzy jedne prawdy przyjmują, a drugie odrzucają. Mówią np.: wierzę w Najśw. Sakrament, ale nie wierzę w piekło! Jestże w takiem postępowaniu choć odrobina rozsądku? Czyż nie te same usta Boże objawiły obie te prawdy? Więc tu nie ma wyboru; tu nie można kierować się kaprysem, tj. przyjmować to, co miłe i słodkie dla duszy, a to co straszne odrzucać, i mówić na wzór onych żydów: *twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?* Owszem, wszystko należy przyjąć, wszystkim prawdom się poddać, bo wszystkich ich jeden początek, jedno źródło: sam Bóg!

Strzeżmy się też zuchwalstwa tych chrześcijan, którzy pozwalają sobie prawdy wiary przesądzać, i mówić np.: tak byłoby lepiej — dlaczego tak, albo tak nie jest? Podobna mowa jest zuchwałem bluźnierstwem, bo czyż nędzny człowiek ma być mędrszym od Boga? Gdyby ślepy chciał widzącego prowadzić, byłby poprostu szalonym; ileż bardziej godzien jest tego miana, kto chce uczyć Boga samego?! O, jak słusznie do takich zuchwałych umysłów stosują się te słowa, któremi Bóg karcił Hioba: *któż to jest, który wikle wyroki słowy nieroztropnemi? Będę cię pytał, a odpowiadaj mi: gdzieżeś był, gdym zakładał fundamenta ziemie? Azaś ty rozkazał świtaniu, i ukazałeś zorzy miejsce jej?... Azaś wszedł do głębokości morskich, i otworzoneć są bramy śmierci? Azaś wiesz, na której drodze światłość mieszka, a ciemności które jest miejsce?...*[1]). Ach, któż się nie uniży, kto się nie uczuje maluczkim wobec tej nieskończonej Mądrości?! Zamiast tedy się spierać, trzeba ją raczej podziwiać, trzeba wielbić kornem milczeniem, i mówić z tymże Hiobem: *cóż odpowiem? Rękę moję włożę na usta moje!*

Nareszcie zaś pilnie czuwajmy nad tem, aby żadna dobrowolna wątpliwość w rzeczach wiary nie powstała w naszym umyśle. Wątpliwość jest trucizną dla duszy — a jeśli na wiarę

[1]) Hiob. XXXVIII, 2—19.

naszę uderzą mimowolne pokusy, odrzucajmy je mężnie i wołajmy z Apostołami: *Panie, przymnoż nam wiary!* [1]).

II. Obok zaś panowania nad naszym rozumem przez wiarę, Chrystus Pan panować też powinien nad naszem sercem przez miłość. To druga, święta i konieczna danina, jaka Mu się od duszy naszej, od córki Syońskiej, należy. Czyż nie zarobił na nią? Czy nie słusznie mówi Jan św., *Chrystus umiłowawszy swe, do końca* (bez końca) *je umiłował!* [2]). Tak, miłość Jego ku nam istotnie nie ma granic. Patrzcie, On Bóg wszechmogący, zstępuje dla nas z Nieba i staje się maluczkim, ubogim, pokornym, jakby ostatni z ludzi: *wyniszczył sam siebie*, powiada Apostoł, *przyjmując postać sługi!* [3]). Patrzcie, On trzykroć Święty, którego chwałą pełne są Niebiosa i ziemia, przeszedł dla nas wszelkie poniżenia, obelgi, i stał się *Mężem boleści!* Patrzcie, On Król i Władca świata, nosił za nas wieniec cierniowy! On Wieczny, Nieśmiertelny, stał się dla nas śmiertelnym i umarł sromotnie na krzyżu! O tajemnico miłości, nad którąby wiecznie dumać i łzy ronić potrzeba!... To też wszystko nas woła, abyśmy wzajemną miłością ukochali Zbawiciela naszego. Woła Niebo, które Go nam dało; woła całe stworzenie, co na widok Jego konania okryło się żałobą; wołają te srogie rany, które za nas otrzymał, ten krzyż we krwi Jego obmyty — a nawet, powiem z prorokiem: *kamień ze ściany woła* [4]) — kamień ze ścian tej świątyni, w której z nami raczy przebywać!

Jestże więc coś świętszego dla duszy chrześcijańskiej, jak płacić Chrystusowi Panu tę słodką daninę miłości? Owszem, to pierwsza i najwyższa serca naszego powinność, to dług nad wszystkie długi — i dlatego Apostoł narodów powiada, że kto go nie oddaje sumiennie, kto nie kocha Zbawiciela za bezmiar Jego miłości, tego ta sama miłość odtrąci na wieki

[1]) Luc. XVII, 5. [2]) Joan. XIII, 1. [3]) Phil. II, 7.
[4]) Hab. II, 11.

od siebie: *jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty!...*[1]). Niechże tedy dusza nasza, szlachetna córka Syońska, płaci Królowi swemu ten św. dług miłości; niech Go na tron serca swego wprowadza: *z ślicznoścįą twoją nadciągnij, szczęśliwie postępuj i króluj*[2]), słowem, niech Go umiłuje takiem pełnem a statecznem uczuciem, aby się nie skalała żadną niewiernością i zdradą. Wzór i miarę takiej miłości daje nam wspomniany dopiero Apostoł, w tych ognistych wyrazach: *któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Pewienem tego, że ani śmierć, ani żywot, ani moc, ani żadne stworzenie, nie odłączy nas od miłości, która jest w Jezusie Chrystusie Panem naszym!*[3]).

Jeśli zaś zapytacie, jak to uczucie miłości dla Chrystusa powinno się objawiać w życiu naszem codziennem, jak można je praktykować nawet wśród prac, kłopotów i zachodów doczesnych, wskażę wam kilka prostych i łatwych ku temu sposobów.

I tak, miłujmy Go najprzód w Najśw. Sakramencie Ołtarza, kędy nam się oddaje jako duchowny posiłek, jako manna N. Zakonu — a więc często, lub przynajmniej w większe uroczystości, spieszmy do stołu Pańskiego. To właśnie będzie dowodem żywej naszej dla Zbawiciela miłości, bo kto nierad przyjmuje Go do serca, kto tylko raz na rok, albo nawet i rzadziej zażywa Uczty niebieskiej, ten nie pała ku Niemu gorącem, synowskiem czuciem. Strzeżmy się więc tego grzesznego niedbalstwa, i nie czyńmy jak owi ewangeliczni goście, którzy zaproszeni na ucztę, *poczęli się społem wymawiać.* Prawda, że mamy przeszkody, bo żyjemy w pracach i troskach, które nas rozpraszają; ale przy dobrej woli można znaleść chwilę spokoju, aby się przygotować do Komunii świętej. Wszak pierwsi chrześcijanie musieli tak samo pracować; wszak i oni mieli swoje sprawy, swoje obowiązki, zac ody, a jednak

[1]) I, Cor. XVI, 22. [2]) Ps. 44. [3]) Rom. VIII, 38. 39.

zbliżali się często do Stołu Pańskiego, i jak świadczą Dzieje Apostolskie: *trwali na modlitwie i łamaniu chleba* [1]).

Miłujmy też Zbawiciela naszego w Jego świątyniach, tj. przykładajmy się chętnie do ich utrzymania i ozdoby, bo nie jest rzeczą stosowną, aby Domy Boże, niebieskiego Króla przybytki, były opuszczone i brudne. Wszakże wszystko mamy od Niego, a przeto sama słuszność wymaga, abyśmy choć grosz wdowi składali na Jego ołtarzach, abyśmy mieli w pamięci te piękne słowa Psalmisty: *umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej* [2]). Kto o tem nie myśli, kto nie rozumie tego świętego prawa: „z Twoich darów, Tobie ofiara“, kto całkiem jest obojętny na potrzeby świątyni, w tym miłość dla Chrystusa Pana ostygła.

Miłujmy nadto Zbawiciela w Jego wizerunkach, tj. nośmy zawsze na sobie pamiątkę Jego męki — krzyż św., a Jego obrazy w domach naszych ze czcią chowajmy. Jeśli bowiem dobre dzieci szanują wizerunki rodziców, ileż droższym powinien być dla serc naszych wizerunek Chrystusa? To też smutno i boleśnie pomyśleć, że dzisiaj w wielu domach chrześcijańskich, a szczególnie zamożnych, nie ma tej świętej i słodkiej ozdoby! Znajdziesz tam najrozmaitsze wymysły, znajdziesz nieskromne malowidła lub posągi bałwanów pogańskich, a obrazu Chrystusowego nie znajdziesz! O dzieci, o sługi wyrodne! za cóż taką krzywdę czynicie waszemu Ojcu i Panu? Czy wam wstyd, że On w koronie cierniowej, że rozpięty za was na krzyżu?!...

Miłujmy też jeszcze Zbawiciela w Jego świętem Imieniu, tj. utrzymujmy nasz stary, chrześcijański obyczaj pozdrawiać się tem Imieniem wzajemnie — a jeśli kto prosi nas o co w to imię, starajmy się, ile możemy, nie odmawiać nigdy tym prośbom.

Miłujmy w końcu Zbawiciela w ubogich naszych braciach,

[1]) A. Ap. II, 42. [2]) Ps. 25.

którzy, jak uczy wiara, są obrazem Jego na ziemi. Miejmy więc dla nich życzliwość, miejmy braterski szacunek, miejmy otwarte dłonie, a tem samem damy Mu najpewniejsze dowody gorącej naszej miłości, bo sam wyraźnie powiada: *cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili!*

III. Nareszcie zaś, m. dr., jak powiedziałem wyżej, panowanie Chrystusa Pana powinno się także i nad wolą naszą rozciągać. To znaczy, że jeśli Go istotnie uznajemy za Króla, musimy Mu poddać naszę wolę przez zupełne a ścisłe posłuszeństwo, tj. spełniać wiernie, dokładnie i ochoczo wszystkie Jego rozkazy. Jestto jasne jak słońce. Pytam bowiem, czy król ziemski byłby królem prawdziwym, gdyby wolą jego gardzono, gdyby prawa jego zuchwale deptano? Nie, takie panowanie byłoby raczej bolesną igraszką, a taki król, tylko panem z imienia. Otóż tak samo i panowanie Zbawiciela nad nami, byłoby tylko czczem słowem, gdybyśmy Mu nie płacili daniny posłuszeństwa, gdybyśmy nie poddali naszej woli pod jarzmo Jego przykazań. *Owce moje*, powiada, *słuchają głosu mego;* ktoby więc tego głosu nie słuchał, już tem samem nie uznawałby nad sobą Jego władzy królewskiej. Ścisłe przeto, poddańcze, synowskie posłuszeństwo — oto trzecia najważniejsza powinność, jaką córka Syońska, czyli dusza nasza, ma względem Króla swego i Pana. Mówię: najważniejsza, bo cóż Mu po naszem Hozanna! jeśli obok tego nie będziemy Go słuchać, jeśli wolę Jego zdepcemy? Wszakże i szatan wierzy, powiada Pismo święte, wszakże i Judasz dawał Mu pocałunek miłości; wszakże i owa zgraja, która Go w przedsionku Piłata stroiła koroną cierniową, wołała także: *bądź pozdrowion Królu żydowski!* Zrozumiejmy przeto tę prawdę — i obok wiary, obok szczerej miłości, czcijmy też niebieskiego Króla naszego ofiarą posłuszeństwa, tj. poddajmy Mu naszę

[1]) Cor. XIII, 2.

wolę, umiłujmy Jego zakon, nie przekraczajmy nigdy Jego najwyższych rozkazów, słowem, tak postępujmy, aby i nasza dusza mogła powiedzieć z Maryą: *oto ja służebnica Pańska!*

To zaś posłuszeństwo, aby było prawdziwem i godnem Majestatu niebieskiego Króla naszego, musi mieć następujące warunki:

Powinno być ono najwyższe. Znaczy to, m. dr., że Jego świętą wolę powinniśmy przenosić nad wszystko, nad wszystkie skarby i widoki świata. Gdyby więc nam powiedziano: zostaniesz odrazu bogatym i szczęśliwym, jeśli złamiesz choć jedno przykazanie, nie powinniśmy odważyć się na to, i raczej mówmy z Apostołem: *wszystko poczytuję za gnój, bylem Chrystusa pozyskał!* [1]). Oto dopiero prawdziwe posłuszeństwo względem Króla naszego! Tak więc postępujmy, i nie idźmy za przykładem tych zaślepionych chrześcijan, którzy dla marnego zysku lub dogodzenia ciału, gotowi są w każdej chwili zakon Chrystusowy podeptać! Owszem, niech wola Jego i prawo będą dla nas tak święte, abyśmy byli gotowi raczej wszystko postradać — majątek, zdrowie i życie, niż w czemkolwiek od nich odstąpić.

Powtóre zaś, to posłuszeństwo względem Chrystusa Pana, jako Króla naszego, powinno być zupełne. Rozumiem przez to, że powinniśmy wykonywać cały Jego zakon, wszystkie przykazania, a nie to tylko, co nam się podoba. Przecież jeden Chrystus jest naszym prawodawcą; jeśli więc słuchamy Go w jednych rzeczach, powinniśmy tak samo być ulegli we wszystkich. Jedno spełniać, a drugie lekceważyć, jestto pogardzać królewską Jego powagą, i dlatego mówi Jakób św.: *ktobykolwiek zachował wszystek Zakon, a w jednemby upadł, stałby się winien wszystkiego* [2]). Jakże więc są nierozsądni ci chrześcijanie, którzy w spełnianiu przykazań kierują się własną tylko fantazyą. Jedno w ich przekonaniu jest ważne, a dru-

[1]) Phil. III, 8. [2]) Jac. II 10.

gie nic nie znaczące; jednego przestrzegają, a drugie gwałcą bez skrupułu, bo uroili sobie, że to nie ma związku z sumieniem! Tak np. zabić lub ukraść mieliby sobie za zbrodnię; ale kłamać, czernić, oszukać, to rzecz dla nich godziwa! Boją się krzywdy bliźniego lub innych hańbiących postępków, ale nie pójść do kościoła w dni święte, albo łamać przepisy postu, to w ich przekonaniu drobnostka! Strzeżmy się więc takich sprzeczności, takiego nierozsądku — i jako wierni słudzy niebieskiego Króla naszego, przestrzegajmy ściśle najdrobniejszych Jego rozkazów. Pamiętajmy co o tem mówi Ewangelia: *dobrzeć, sługo dobry: iżeś w małem był wierny, wnijdź do wesela Pana Twojego!* Takiem tylko posłuszeństwem zupełnem uczcimy Zbawiciela, i nie zasłużymy na ten wyrzut boleśny: *ten lud ustami mię chwali...*

Oto jest, m. dr., potrójne królowanie Chrystusa nad córką Syońską, tj. nad duszą naszą: *powiedzcie córce Syońskiej: oto król twój idzie tobie cichy!* Powinien On, jak objaśniłem, panować najprzód nad naszym rozumem przez wiarę, dalej zaś nad naszem sercem przez miłość, a w końcu nad naszą wolą przez ścisłe posłuszeństwo. To Jego święte prawo, to najdroższy Jego przywilej, za który krwią własną zapłacił: *nie złotem, ani srebrem jesteście wykupieni*, powiada Piotr św., *ale drogą krwią Baranka niepokalanego Chrystusa!* [1]). Niechże więc dusza nasza podda się temu potrójnemu panowaniu swojego Zbawiciela, niech przylgnie do stóp Jego królewskich przez wiarę, posłuszeństwo i miłość, niech Go nigdy nie zdradza, szukając bogów cudzych — słowem, niech żyje i umiera w Jego słodkiej niewoli! *Pan mój i Bóg mój!* jak mówił nawrócony Tomasz, oto jedyne hasło, z którem prawy chrześcijanin żyć i umierać powinien! Wówczas to wypłacimy się wiernie naszemu Królowi z obowiązków wdzięczności; wówczas to zaskarbimy sobie Jego łaskę i błogosławieństwo

[1]) I, Petr. I, 18, 19.

w tem życiu — a co największe i najsłodsze dla chrześcijańskiej nadziei — zasłużymy sobie nosić palmy niezwiędłe i obchodzić Jego tryumf w Niebiosach, wedle tego co pisze Jan św.: *potemem widział rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, stojącą przed stolicą i przed obliczności Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w rękach ich. I wołali głosem wielkim mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu siedzącemu na stolicy i Barankowi!* Amen.

X*.

[1]) Joan. XX, 28. [2]) Apcl. VII, 9, 10.

Plan II Nauki. *Oto król twój idzie tobie cichy...* O godnem przyjmowaniu Komunii św. Należy przystępować: I, Z wiarą. II, Z miłością. III, Z pokorą. — Dodać na końcu słowo o dziękczynieniu, o którem lud zapomina.

Plan III Nauki. O niestateczności w służbie Bożej. Przyczyny: I, Interes doczesny. II, Rozkosze zmysłowe. III, Względy ludzkie. (Wszystko to objaśnić przykładami). Takie postępowanie jest niegodziwem względem Boga, zgubnem dla nas — *quid nobis profuit?...* (Sap.).

NAUKA

na niedzielę I. po Wielkiejnocy.

„I rzekł im: pokój wam. Rzekł im tedy zasię: pokój wam!“ (Jan. XX).

Jak gmach na fundamencie, tak cała wiara nasza na jednej stoi podstawie — na prawdzie Zmartwychwstania Pańskiego, bo słusznie Paweł św. powiada: jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy wszystko jest niczem, wszystko snem i złudzeniem... Dla tego to, moi drodzy, Zbawiciel, chcąc umocnić wiarę naszę w tym względzie, często się ukazywał Apostołom po swojem zmartwychwstaniu — a nawet, jak czytamy w Ewangelii dzisiejszej, pozwolił Tomaszowi dotykać się ran swoich, aby wszelką wątpliwość z serca jego usunąć: *ściągnij palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoję, a włóż ją w bok mój; a nie bądź niewiernym, ale wiernym!*

Otóż, co nas szczególnie uderza przy każdem tem ukazaniu się Chrystusa P. uczniom, to właśnie okoliczność, że zawsze ich pozdrawiał wdzięcznemi słowy pokoju: *i rzekł im: pokój wam! rzekł im tedy zasię: pokój wam!* Czemuż pierwiej, przed męką swoją, nie przemawiał w ten sposób? Ach, bo

wówczas nie mieliśmy jeszcze pokoju, jeszcze dzieło pojednania naszego z Bogiem nie było dokonane, jeszcze szatan trzymał nas w swojej mocy — ale teraz, po zmartwychwstaniu, wszystko się tak radośnie, tak szczęśliwie zmieniło! Już piekło pokonane, już niewola nasza skończona, już wieczyste przymierze między Bogiem a ludzkością zawarte — przeto słusznie Zbawiciel staje dzisiaj przed nami, i woła: *pokój wam — i zasię pokój wam!* Jakże wdzięcznie te słowa przemawiają do serca! Zdaje się, że to król ukochany powraca z pola walki i głosi swym poddanym wesołą nowinę tryumfu; zdaje się, że to gołąb arki Noego, przynoszący latorośl oliwną — i zaprawdę, potrzeba mieć serce kamienne, aby na wieść tego szczęścia, na odgłos tego pokoju, nie wylać łzy radości...

Lecz słowa te: *pokój wam!* mają jeszcze inne znaczenie w ustach Chrystusa P. Wie On, że jesteśmy przechodniami na ziemi, dążącymi do wieczności, do Nieba; więc w słowach tych wynurza nam życzenie szczęśliwej pielgrzymki; wynurza życzenie, aby Jego królestwo, Jego wierni uczniowie cieszyli się pokojem, i wśród ciszy pogodnej zmierzali do celu podróży. Nie życzy nam bogactw, powodzeń lub rozkoszy doczesnych, bo to ciężar i złudzenie dla ziemskiego pielgrzyma; ale życzy tylko pokoju, jako jedynej rzeczy przechodniowi potrzebnej. Jakoż istotnie, pokój, tj. uciszenie burz serca, uciszenie wszystkich władz duszy naszej — oto szczęście prawdziwe, oto najwyższe dobro, jakie istnieje pod słońcem. Gdzie go nie ma, tam życie jest męczarnią... Otoczmy je bogactwy i blaskiem — bez pokoju, będzie ono jak miękkie łoże, usypane kolcami... Przeciwnie zaś, gdzie jest pokój, jest szczęście, jest wesele, bo on wszystko, nawet cierpienia i nędzę osłodzić nam potrafi. Oto tedy przyczyna, dlaczego Zbawiciel tak gorąco wynurzył nam życzenie pokoju: *pokój wam i zasię pokój wam!*

Nad tym więc duchownym pokojem, który stanowi najwyższe szczęście nasze w tem życiu, zatrzymajmy się w dzisiejszej nauce, tj. zobaczmy na czem on właściwie zależy, i jakim sposobem dostąpić go możemy?

Z. M.

Paweł św., w liście do Filipensów, wypowiada te słowa: *a pokój Boży niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Jezusie Chrystusie* [1]). W tych słowach Apostoła mamy dokładne określenie tego, co stanowi istotę prawdziwego pokoju. Dusza bowiem nasza posiada dwie główne władze, tj. rozum i wolę, którą zwykle sercem zowiemy; otóż wówczas tylko zażywa ona prawdziwego pokoju, kiedy obie te władze są całkiem uciszone, kiedy ani rozumem, ani sercem człowieka żadna burza nie miota. Skoro zaś tego nie ma, skoro jedno lub drugie ulega zawichrzeniu, ginie natychmiast pokój, a z nim i szczęście nasze. Dwóch więc rzeczy potrzeba, by cieszyć się prawdziwym pokojem: uspokojenia rozumu i serca — i dlatego mówi Apostoł: *a pokój Boży, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych.*

Zobaczmyż więc, jaki jest sposób na zdobycie tego podwójnego pokoju — a najprzód zacznijmy od pokoju rozumu.

I. Rozum człowieka stworzony jest dla poznania prawdy, jak piersi dla oddechu, jak oczy dla widzenia. Prawda zaś ta jest dwojaka: jedna ziemska, tj. poznanie rzeczy, które nas otaczają — i druga wyższa, nadziemska, czyli poznanie tego, co ma związek z naszem życiem, z naszem przeznaczeniem duchowem. Na pierwszej niewiele nam zależy, bo możem być spokojni i szczęśliwi, choćbyśmy nie wie-

[1]) Phil. IV,

dzieli ile jest gwiazd na niebie, albo nie posiadali innych głębokich nauk; ale poznanie tego, co się odnosi do duszy, jakże nieskończenie jest ważne! Kogóż bowiem nie obchodzą, nie dręczą owe wielkie zagadki: zkąd się wziął na tym świecie, dlaczego żyje, dokąd pójdzie po skończeniu ziemskiej podróży? Kto nie czuje potrzeby rozwiązania strasznych tych pytań: o życiu pośmiertnem, o wieczności i innych, które gwałtem cisną się do głowy? Ach tak, te głębokie pytania stanowią niepokój i męczarnię człowieka — i póki ich nie rozwiąże, póki nie zaspokoi rozumu gruntowną na nie odpowiedzią, póty nosi, że powiem, jakby ciernie na mózgu, co sprawia mu nieustanną torturę. Sprawdza się to na każdym człowieku, i chyba ten tylko jest obojętny na owe wielkie pytania, kto żyje wyłącznie dla ciała, a o sprawę duszy bynajmniej się nie troszczy. Ależ taki człowiek przestał już być rozumną istotą...

Pytam więc teraz, kto nam te ważne pytania rozwiąże, kto zaspokoi nasz rozum? Otóż mamy na szczęście taką mądrą, niebieską nauczycielkę, która to może uczynić. Tą nauczycielką jest Wiara. Ona to swojem światłem rozprasza ciemności rozumu, ona to nam wyjaśnia wszystkie te tajemnicze zagadki, które nas niepokoją — słowem, ona to osadza nasz rozum na skale niewzruszonej pewności, a przez to darzy go skarbem najwyższego pokoju. Wiara więc, wiara prosta, pokorna i szczera — oto jest cały sekret na zaspokojenie rozumu. Kto się jej mocno trzyma, ten trzyma się ręki anioła przewodnika, ten trzyma w swojej dłoni jakby jasną pochodnię, która mu nie pozwala błąkać się na oślep przez życie. Dlatego to mówił Zbawiciel: *jam jest droga, prawda i żywot* [1]); *jam jest światłość świata: kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota* [2]). Gdzie zaś tej wiary nie ma, gdzie niebieskie jej światło nie oświeca ro-

[1]) Joan. XIV, 6. [2]) Id. VIII, 12.

zumu, tam ciemność, tam zwątpienie, niepokój, które trują szczęście człowieka. Udowodnię te prawdy na codziennych żywych przykładach.

— I tak, popatrzmy w duszę człowieka wierzącego, ale wierzącego mocno, z pokorą i prostotą dziecięcia. Możeż go co niepokoić? Nie, bo wiara objaśnia mu wszystko, we wszystkiem zaspokaja wymagania jego rozumu. Pyta się o Bogu, wiara go uczy, że jest najwyższą, przedwieczną, nieskończenie doskonałą Istotą, a dla nas Ojcem najlepszym, którego opieka na wszystkich się rozciąga; pyta się o swój początek na ziemi, wiara mówi, że jesteśmy tego Boga dziatkami, stworzonemi na Jego podobieństwo; pyta się o nasze przeznaczenie po śmierci, wiara głosi, żeśmy stworzeni do Nieba, i że po tem życiu wygnańczem, czeka nas inne, nieśmiertelne, szczęśliwe w połączeniu się z Bogiem; pyta zresztą o drogę, która wiedzie do tego życia wiecznego, wiara mu odpowiada: *będziesz miłował Pana Boga twojego ze wszystkiego serca, a bliźniego jak siebie samego, bo na tych dwóch przykazaniach zawisł cały Zakon i Prorocy!* Słowem, człowiek wierzący, znajduje w swojej wierze wszelkie światło dla duszy, i nie potrzebuje się męczyć nad dochodzeniem prawdy. *Po Chrystusie,* mówi Tertulian, *już nas nie dręczy ciekawość, a po Ewangelii, już nie potrzebujemy badania.* Jakiż więc pokój niebieski zalega rozum człowieka wierzącego! Spojrzy na Niebiosa, i wie do kogo woła: Ojcze nasz! Spojrzy na siebie, i rozumie kim jest, rozumie zkąd wziął się na tej ziemi i dokąd zmierza w przyszłości. Spojrzy na życie swoje, i rozumie jego zadanie, jego obowiązki i próby. Ale co najważniejsze, o wszystkiem tem ma on pewność niezachwianą, zupełną, bo wie, że wiara, której poddał swój rozum, od Boga samego pochodzi. Nie ma tedy u niego wahania się między: tak i nie tak; nie ma obawy, że może błądzi, że może jutro znajdzie się prawda pewniejsza, bo ta jedna uwaga: Bóg mówił, Chrystus

objawił, leczy rozum jego stanowczo od wszelkiej wątpliwości. Wierzy więc całą duszą, a choć nie wszystko w wierze swojej rozumie, nie traci jednak pokoju i mówi z Apostołem: *wiem komu uwierzyłem!* [1]). O, jakiż stan szczęśliwy! Rozum zadowolniony, wątpliwość go nie dręczy, dusza nie miota się w uciskach, jak ptak pojmany w sieci — słowem nic nie narusza wewnętrznego pokoju! To też istotnie na człowieku wierzącym sprawdza się to, co Zbawiciel wyrzekł do Tomasza: *błogosławieni którzy uwierzyli!*

— Przeciwnie zaś człowiek bez wiary, jakże jest nieszczęśliwy! Cóż bowiem dzieje się w jego duszy? Jeśli wielkie te prawdy wcale go nie obchodzą, jeśli cały utonął tylko w rzeczach doczesnych, możnaż powiedzieć, że jest spokojny, szczęśliwy? Ach nie, bo to niepokój, ale raczej zaślepienie zwierzęce. Jeśli zaś te prawdy nie są dlań obojętne, wówczas życie jego staje się istną męczarnią. Wyobraźmy sobie człowieka, spieszącego do jakiegoś miejsca w naglącym interesie, a tu przed nim krzyżują się dwie drogi! Stoi, patrzy, i nie wie, w którą udać się stronę... Jakiż ucisk tłoczy jego serce, jak niespokojnie ogląda się w około! Czas nagli, każda chwila droga, a on nie może iść naprzód... Rozpacz go porywa, zimny pot występuje na czoło... Oto właśnie obraz człowieka bez wiary, który jednak nie całkiem zobojętniał na sprawę swojej duszy. Wypuściwszy z ręki tę niebieską pochodnię, nie wie on już czego się trzymać, po jakiej dążyć drodze, a tymczasem czuje, że mu bardzo pilno, bo idzie tu o sprawę wieczności! Raz zbłądzić, jest to zbłądzić na wieki... Miota się więc biedny jak łódka na morzu wśród burzy: raz chwyta się tego, drugi raz co innego wydaje mu się prawdą; dziś myśli tak, a jutro inaczej; dziś tworzy sobie wiarę, która go zaspokaja, a jutro ją odrzuca — słowem nie ma on o co się oprzeć, nie ma gdzie spocząć myślą... Wątpliwość, błąd,

[1]) I. Tim. I, 12.

niepewność, a więc najsroższy niepokój, oto są, że tak powiem, upiory, które go nieustannie ścigają, które mu trują życie, jak owa tajemnicza ręka, co przerwała ucztę Baltazara... A cóż dopiero, kiedy nadejdzie ostatnia godzina? Z jakąż to niewymowną trwogą patrzy on w przepaść wieczności, która się przed nim otwiera Takieto życie człowieka bez wiary! Cóż mu pomoże, choćby posiadał dostatki, choćby deptał po różach? Jestże on z tem szczęśliwy? Nie, jego uśmiech kłamany jego szczęście fałszywe, bo możeż być mowa o szczęściu, gdzie dusza nie ma pokoju? Jest to owoc na pozór rumiany, w którym zagnieździł się robak...

Tak więc, m. dr., widzicie z tych porównań gdzie człowiek może znaleść prawdziwe uspokojenie rozumu. Tylko wiara je daje, tylko ona zadowolnić go może, tylko na jej łonie, jak dziecię na łonie matki, znajduje on pokój prawdziwy. *Błogosławieni, którzy uwierzyli!*

II. Ale uspokojenie rozumu, jeszcze nas nie obdarza całkowitym pokojem. Oprócz bowiem rozumu, mamy, jak powiedziałem, serce — serce łakome szczęścia niespokojne, pragnące, które także rozmaitym burzom ulega. To też wówczas dopiero uzyskamy pokój zupełny, kiedy uspokoiwszy rozum, znajdziemy jeszcze sposób na uciszenie serca.

Zadajmy więc teraz sobie to drugie ważne pytanie: czegoż właściwie potrzeba dla uciszenia serca, czyli na jakiej drodze może ono dostąpić prawdziwego pokoju? Na to pytanie odpowiada Augustyn św.: *stworzyłeś nas, Panie, dla siebie, i niespokojne jest serce nasze, aż uciszy się w Tobie.* Tak istotnie, serce człowieka nie jest stworzone ani dla dóbr doczesnych, ani dla rozkoszy zmysłowych, bo te, jako znikome, nasycić go nie mogą. Owszem, uczy nas prosta katechizmowa prawda, że przeznaczeniem naszem jest miłować Boga w tem życiu, a potem Go posiąść na wieki, jako najwyższe i nieskończone Dobro. Miłość więc Boga, czyli miłość

Jego Zakonu, miłość dobra i cnoty, oto główne, najwyższe serca naszego prawo — i wówczas tylko znajduje ono pokój, kiedy to prawo szanuje, kiedy nie odchodzi od Boga, nie zbacza z drogi Jego przykazań i cnoty. Przeciwnie zaś, skoro serce człowieka narusza niebacznie to prawo, skoro się odwraca od Boga, skoro idzie za głosem skażonej natury, i szuka sobie innego przedmiotu miłości, natychmiast traci pokój i staje się pastwą cierpienia. Dlaczego? Bo wówczas wychodzi ono ze swojego przyrodzonego porządku, wówczas już, że tak powiem, nie jest na swem miejscu właściwem, a przeto musi cierpieć, jak np. ręka lub noga człowieka, kiedy wyjdzie ze stawów i ulegnie zwichnieniu. To też pięknie Augustyn św uważa: *rozkazałeś Panie, i tak jest, że każde serce nieporządne, jest katem samo dla siebie.* Jeszcze zaś silniej uwydatnia tę prawdę wyrok Pisma św. Mówiąc bowiem o grzesznikach, tj. o ludziach, którzy się odwrócili od Boga i zeszli z drogi cnoty, powiada: *nie było niepodobna wszechmocności Twojej, zesłać na mnie mnóstwo niedźwiedzi, albo śmiałych lwów, albo jakie bestye pełne srogości, które je mogły zatracić* — ale nie, dodaje, mają oni inną, stokroć surowszą karę: *są prześladowani od samych uczynków swoich!* [1]). Tak więc, widzicie z tej ogólnej uwagi, że tylko zjednoczenie się z Bogiem przez miłość dobra i cnoty, może dać sercu pokój — przeciwnie zaś złość, występek, służenie namiętnościom, prowadzi za sobą koniecznie niepokój i cierpienie.

Pytajmyż teraz doświadczenia, czy nam te prawdy potwierdzi?

— Otóż spojrzmy na życie ludzi, którzy odstąpili od swego przeznaczenia, tj. odbiegli od miłości Boga, od cnoty, a oddali się w służbę skażonych namiętności.

Patrzcie np. na człowieka pysznego, tj. na człowieka, który nie Boga, ale siebie ukochał, który swoje wywyższenie

[1]) Sap. XI, 18—21.

za cel życia postawił. Maż jego serce pokój? Nie, ono ciągle miotane, ciągle niespokojne. Niech nie dostąpi honoru, jakiego zapragnął, już mu życie staje się nieznośnem, już smutek, zawiść i rozpacz duszę jego targają. Niech doświadczy od kogo najmniejszej obrazy, wpada w gniew, zapalczywość, nienawiść, które czasem przez długie lata trwają i ciągle jątrzą mu serce. Niech go zresztą ominą jakieś drobne względy, na któreby inny nie zważał; niech mu kto odmówi tytułu lub pokłonu, już i to zatruwa mu pokój, jak przykład tego widzimy na pysznym Amanie. Takieto jest życie człowieka pysznego! Złość, zgryzota, zazdrość, smutek i rozpacz, oto mieszkańcy jego nędznego serca! Nie jestże więc prawdą, co mówi Pismo św.: *są prześladowani od samych uczynków swoich?* Nie jestże prawdą, że: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali?* [1]).

A człowiek chciwy, człowiek co odwrócił swoje serce od Boga, a natomiast zamiłował mamonę, czy cieszy się pokojem wewnętrznym? Wyobraźcie sobie chorego, którego trawi nieustanna gorączka — im więcej pije wody, tem sroższego doznaje pragnienia. Oto obraz serca chciwego. Wiecznie ono pragnie, wiecznie głodne, wiecznie męczone żądzą posiadania, a taki stan nie jestże najsroższą torturą? Dodajcie do tego ciągłą obawę o zebrane skarby, ciągłe niedowierzanie nikomu, noce bez spoczynku, życie bez przyjaciół, serce bez miłości, a przekonacie się, że taki człowiek jest prawdziwym nędzarzem! A niechże do tego przyjdą niepowodzenia i straty, wówczas już całe piekło rozpaczy w duszy jego szaleje! I cóż, pytam, warte takie życie? Możnaż je nazwać szczęśliwem? Ach, to raczej istna katusza, która wymownie potwierdza tę prawdę: *są prześladowani od uczynków swoich — skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali!*

[1]) Ps. 13.

To samo należy powiedzieć o wszystkich w ogóle ludziach, którzy zboczyli od swego przeznaczenia, tj. odwrócili serce od Boga, a poszli za skażonymi popędami natury. Jestże np. pokój, jest szczęście w życiu młodzieńca, który się wydał na życie niemoralne, rozwięzłe? Z początku ten kielich wydaje mu się słodkim, i w szale namiętności nie widzi swojego nieszczęścia; lecz skoro otworzy oczy, skoro pozna, że jak syn marnotrawny, z dziecięcia Bożego przeszedł na stróża wieprzów, że sponiewierał kwiat życia, że stracił czas i zdrowie, jakież wówczas ostrze boleści duszę jego przenika! Jestże np. pokój w życiu takiego człowieka, który stał się niewolnikiem namiętności pijaństwa? Patrzcie na jego chorobliwe oblicze, wejdźcie pod jego strzechę, kędy kłótnie, łzy, niedostatek, cierpienie, a łatwo zrozumiecie, że takie życie nie rodzi owocu pokoju! Słowem, nigdy i nigdzie nie znajdziemy pokoju w sercu człowieka, który zamiast dążyć do Boga drogą cnoty i dobra, staje się niewolnikiem tej lub innej grzesznej skłonności. Dziś czy jutro, ale zawsze sprawdzą się na nim te słowa: *są prześladowani od samych uczynków swoich — skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali!*

Ale, powiecie, że przecież tacy ludzie zażywają nieraz dostatków, honorów i rozkoszy — a więc są zapewne szczęśliwi. Nie, m. dr., nie wszystko to złoto, co się świeci! Otóż to mądre przysłowie ściśle stosuje się do nich. Pozornie są oni szczęśliwi, ale widzieliście na przykładach, jakie to nędzne szczęście! A cóż dopiero, jeśli do tego dodamy owe srogie wyrzuty sumienia, które ich wciąż prześladują? Ach, zaprawdę, gdyby odstąpienie od cnoty nie pociągało za sobą wszystkich tych gorzkich skutków, o których nadmieniłem, to już sama ta myśl: złamałem przeznaczenie wskazane mi od Boga, straciłem Jego łaskę i przyjaźń, jestem Mu nienawistny, jestem wystawiony na ciosy Jego gniewu — sama ta myśl, powia-

dam, zdolna jest zatruć goryczą całe życie grzesznika. Niech co chce czyni, niech się upaja wszelkiemi rozkoszami, niech kłamie sobie bez końca, że jest spokojny i szczęśliwy, a zawsze będzie prawdą, co wyrzekł Bóg przez Proroka: *mówili: pokój, pokój, a ono nie było pokoju!* [1]). Powiadają że pewien król, któremu jeden z dworzan zazdrościł szczęścia, włożył nań swoję koronę, posadził go za stołem, zastawionym najwymyślniejszem jadłem — lecz kazał jednocześnie uwiązać miecz na nitce i nad głową jego zawiesić! Smutna zaprawdę uczta! Takiego też szczęścia smutnego zażywają grzesznicy, bo dla nich owym mieczem są wyrzuty sumienia. Jeśli zaś ich nie czują, toć jeszcze są nieszczęśliwsi, gdyż to znak, że już całkiem umarli na duszy. *Biedny ty, jeśli to czujesz*, mówi Augustyn św., *lecz jeśli nie czujesz, to jesteś stokroć biedniejszy!..* Nie masz więc w ich życiu pokoju! Jeśli jest to kłamany, to tylko maska obłudna, z pod której się odzywa owa prawda straszliwa: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali!..*

— Lecz jeśli odstąpienie od Boga i od cnoty pozbawia serce ludzkie pokoju, to przeciwnie życie w jedności z Bogiem, życie cnotliwe, darzy go obficie tym skarbem niebieskim. Zapewnia nas o tem Pismo św.: *pokój wielki tym*, powiada Psalmista, *którzy miłują Twój zakon!* [2]). I w innem miejscu tak się rzewnie wyraża: *sprawiedliwość i pokój pocałowały się* [3]), co wedle wykładu Augustyna św. oznacza, że cnota i pokój są to dwie przyjaciółki, chodzące zawsze w parze, i gdzie się jedna znajduje, tam niewątpliwie jest druga. I rzecz to całkiem naturalna. Któż bowiem jest burzycielem naszego wewnętrznego pokoju? Skażone namiętności, które zwodzą serce człowieka, a przez to je narażają na burze i cierpienia. Gdzie więc namiętności nie władną, gdzie są

[1]) Jer. VI, 14. [2]) Ps. 118. [3]) Ps. 85.

trzymane na wodzy i poddane pod jarzmo Chrystusowe, tam pokój niezmącony panuje.

Jakoż patrzmy na człowieka, który powściąga swoje namiętności, a ujrzymy naocznie jak słodkiego pokoju dusza jego zażywa!

Cieszy się on pokojem z Bogiem i ze swojem sumieniem. Czuje bowiem w głębi serca swojego, jakby ową słodką pochwałę ewangelicznego Pana: *dobrzeć sługo dobry i wierny!* tj. czuje, że jest w łasce u Boga, że jest Mu miłem dziecięciem, że nie stracił Jego ojcowskiej miłości. Kiedy więc grzesznik chciałby zapomnieć o Bogu, kiedy drży na myśl o Nim, i mówi jak Kain: *oto skryję się przed obliczem twojem* [1]), to cnotliwy z całą ufnością wznosi oczy do Nieba. Kiedy grzesznika szarpią wyrzuty sumienia, i nieraz, jak Judasza, przywodzą do rozpaczy, u niego sumienie bez kolców. Kiedy grzesznik zasypia z tą myślą, że gromy gniewu Bożego wiszą nad jego głową, on przeciwnie może sobie powiedzieć: *pod jego piórem ulężesz bezpiecznie...* Kiedy zresztą grzesznik ciągle się lęka, kiedy sam widok dziatek zakrwawia jego serce, bo wie, że pomsta Boża może go w nich dosięgnąć, tedy do cnotliwego stosują się słowa Psalmisty: *błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana i chodzą drogami Jego. Prace rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako winna macica, a synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego* [2]). Jakież więc pogodne i ciche życie takiego człowieka, jak dotykalnie iszczą się na nim słowa: *sprawiedliwość i pokój pocałowały się!*

Nadto zaś człowiek cnotliwy cieszy się pokojem z bliźnimi. Cóż bowiem jest przyczyną niezgód pomiędzy ludźmi, które tak często zatruwają im pokój? Oto znowu nieujarzmione skłonności, jak to: pycha, zazdrość, chciwość cudzego dobra,

[1]) Gen. IV. 14. [2]) Ps. 127.

samolubstwo i inne, które mają swoje źródło w naruszeniu tego przykazania: *będziesz miłował bliźniego swego, jako siebie samego.* Otóż człowiek zakonowi Bożemu wierny, usuwa ze swojego życia wszystkie te przyczyny niepokoju z bliźnimi. On wszystkich kocha, nikim nie pogardzi, nikomu nie zajrzy, cudzego nie weźmie, strzeże się obmowy i sądów, urazy przebacza, za złe oddaje dobrem, każdemu się chętnie udziela — a takie postępowanie możeż mu przynieść niepokój albo ludzką nieprzyjaźń? Owszem, zgoda ze wszystkiemi, miłość i poważanie u wszystkich, życzliwość i szacunek, których mu odmówić nie mogą nawet ludzie przewrotni, oto są owoce jego wierności ku Bogu. Jakże więc i z tego względu cicho i pogodnie upływa jego życie, jak słusznie stosuje się do niego: *sprawiedliwość i pokój pocałowały się!*

Nareszcie człowiek cnotliwy zostaje i sam z sobą w ustawicznym pokoju. Jak bowiem są namiętności, które nas prowadzą do walki z bliźnimi, tak znowu są inne, które nas samych pozbawiają pokoju: *nieprzyjaciele człowieka domownicy jego!* Ach tak, i wskazałem wam na przykładach, jakie to nędzne, niespokojne życie ludzi pysznych, chciwych, rozwiązłych, nałogowych, słowem tych wszystkich, którzy się oddali na służbę namiętności. To nędzni niewolnicy pod stopą srogiego tyrana... Człowiek przeto, który nad sobą panuje, który umie pożądliwość swoję ujarzmić, wolny jest od wszelkiej burzy wewnętrznej. Nie pali go żądza posiadania, nie zna on łez marnotrawnego syna, nie wie co to błoto występków, po którem na całe życie pozostaje gorzkie wspomnienie, słowem dni jego upływają spokojnie, bo nawet i w nieszczęściu umie on powiedzieć z pokorą: *Ojcze, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja!* [1]). Kiedy zaś wybije ostatnia godzina życia, godzina najwyższej trwogi i rozpaczy dla grzesznych, on spokojnie patrzy przed siebie,

[1]) Math. XXVI, 42.

a w jego oku gasnącem wyczytasz: *w Tobiem nadzieję położył, i nie będę zawstydzony na wieki!* O jakież słodkie życie, jak widocznie sprawdza się na niem: *sprawiedliwość i pokój pocałowały się!*

III. Oto jest, m. dr., kilka uwag nad słowami Ewangelii dzisiejszej: *pokój wam i zasię pokój wam!* Wykazałem wam najprzód, na czem zależy prawdziwy i zupełny pokój chrześcijanina, tj. na uciszeniu rozumu i serca — potem zaś objaśniłem, że tylko przez wiarę i cnotę dostąpić go możemy. Gdzie nie ma wiary i cnoty, tam też nie ma pokoju, tam życie jest męczarnią, tam nawet wśród powodzeń doczesnych, sprawdza się wyrok Boży: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali!* Wiara przeto i cnota, oto są jedyne warunki do osiągnienia pokoju, a więc i szczęścia w tem życiu. Wiara i cnota, o święte i wielkie słowa! Powinnyby one być wypisane nad kolebką każdego dziecięcia, nad drzwiami każdej szkoły, kędy się wychowuje młode pokolenie, w każdym zresztą chrześcijańskim domu i w każdem bez wyjątku sercu, a wówczas pewno nie byłoby tyle łez i cierpienia na świecie, wówczas pewno ziściłyby się nad nami słowa Zbawiciela: *pokój wam, i zasię pokój wam!* Jeśli więc chcemy posiąść ten skarb kosztowny pokoju, weźmy sobie za hasło życia te dwa wielkie wyrazy: Wiara i Cnota! tj. poddajmy nasz rozum pod panowanie wiary, a z drugiej strony powściągajmy nasze namiętności i chodźmy statecznie drogą przykazań Bożych. Wówczas nic nie zachwieje naszego pokoju, wówczas żadna burza gwałtowna nie wstrząśnie naszem życiem — i cicho, szczęśliwie, pomyślnie odbędziemy naszę pielgrzymkę, aż staniemy u portu wiecznego, niebieskiego pokoju. Upewnia nas o tem Apostoł w tych pięknych i gorących wyrazach: *na ostatek bracia cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek poczciwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek dobrej sławy; jeśli która cnota,*

jeśli która chwała karności, to obmyślajcie... a Bóg pokoju będzie z wami! [1]). Amen. X*.

[1]) Phil. IV, 8—9.

Plan II Nauki. *Błogosławieni, którzy uwierzyli...* O wierze — powinna być: I. Pokorna. II. Powszechna. III. Mocna. IV. Żywa. V. Czysta (wolna od przesądów).

Plan III Nauki. O przyczynach zatruwających nasz pokój. Wskazuje je św. Bernard: I. *culpa mordens*, II. *cura pungens*, III. *affectus vigens*. (Objaśnić to przykładami). Usuwajmy je, a będziemy się cieszyli pokojem.

NAUKA

na niedzielę II. po Wielkiejnocy.

„*Jam jest Pasterz dobry*“. (Jan X).

Starodawni Prorocy, zapowiadając przyjście Messyasza różne Mu nadawali imiona: Króla, Proroka, Księcia pokoju, Męża boleści — lecz najczęściej przedstawiali Go światu w obrazie Dobrego Pasterza. *Wzbudzę nad nimi Pasterza jednego*, mówi Bóg przez usta Ezechiela, *który je będzie pasł, sługę mego Dawida; on je paść będzie, on im będzie pasterzem*[1]). To samo głosi Izaijasz: *Oto Bóg wasz, oto Pan Bóg w mocy przyjdzie, a ramię Jego panować będzie. Jako Pasterz trzodę swą paść będzie: ramieniem swojem zgromadzi baranki, a na łonie swojem podniesie*[2]).

Ten to właśnie obraz Pasterza stosuje Zbawiciel do siebie w Ewangelii dzisiejszej: *Jam jest pasterz dobry.* O, jakże słusznie, moi drodzy, przystoi Mu ten tytuł! Dwa są bowiem znaki, po których można poznać dobrego Pasterza: *dobry pasterz*, powiada, *duszę swą daje za owce swoje* — i dobry pasterz *zna owce swoje*, tj. ma o nich pieczę, i nie tak z niemi postępuje jako prosty najemnik.

[1]) Ezech. XXXIV, 23. [2]) Is. XL, 10—11.

Otóż oba te znaki dobrego pasterstwa jaśnieją przecudownie w osobie Zbawiciela. *Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje* — a On czyż tak nie uczynił? Wszak byliśmy wszyscy zgubieni, wszyscy wpadliśmy w szpony piekielnego wilka, tj. w niewolę szatańską; lecz Jego nieskończona miłość nie dała nam zginąć na wieki. Owszem, pośpieszył On na nasz ratunek, stoczył krwawą walkę o nasze wyzwolenie — i jakkolwiek w tej walce życie własne położył, lecz śmierć Jego otworzyła nam Niebo, i stała się dla nas wiecznego życia zadatkiem. Sam to uroczyście wyznaje: *jam przyszedł, aby żywot miały, i obficiej miały* [1]). Lecz cóżbyśmy zyskali na tej krwawej ofierze Zbawiciela, gdyby nas później ze swojej opieki wypuścił? To też dla naszej pociechy, wskazuje On w sobie na drugą cechę dobrego pasterstwa: *znam owce moje*, tj. pamiętam o nich i troską je pilną otaczam! Wprawdzie niebieski ten Pasterz nie pozostaje przy nas widomym sposobem, wszakże uroczyście zapewnia: *oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.* Ze szczytu więc Niebios czuwa nad nami Jego oko i serce, ze szczytu Niebios daje On swej owczarni pomoc, opatrzenie, kierunek. Żadna owieczka nie jest Mu obojętną, o żadnej nie zapomni, niemocne leczy, zbłąkane odszukuje, wszystkie prowadzi — słowem, spełnia swój urząd pasterski z najczulszą troskliwością. *Na pastwiskach najobfitszych paść je będę, a co było zginęło szukać będę, i co się oderwało przywiodę, co było chore zmocnię, a co mocne strzedz będę, a będę je pasł w sądzie* [2]).

Jakież to rozkoszne myśli dla duszy chrześcijańskiej! Jaka radość i wdzięczność powinna serca nasze napełniać, że mamy szczęście należeć do Chrystusowej owczarni! Nad tem więc ciągłem, pilnem a słodkiem pasterstwem Zbawiciela, które nad nami sprawuje, dzisiaj się zastanówmy. Poznamy ztąd jak to Jego pasterstwo objawia się

[1]) Joan. X, 10. [2]) Ezech. XXXIV, 14—16.

w rozmaite sposoby, a potem już samo serce nam powie, jakie mamy obowiązki względem tego niebieskiego Pasterza.

Z. M.

I. *Pan mię rządzi*, woła król Dawid, *a na niczem mi schodzić nie będzie, na miejscu pastwiska, gdzie mię posadził.* Otóż rzewne te słowa każda Chrystusowa owieczka może zastosować do siebie, i powiedzieć: że pod Jego pasterską opieką na niczem jej nie zbywa, że z Jego łaski ma wszystko, co może ją uszczęśliwić na wieki. Biada tylko, że tych dobrodziejstw nie umiemy ocenić, albo z nich korzystać nie chcemy!

— I tak, niebieski ten Pasterz owieczki swoje prowadzi, tj. wskazuje nam wszystkim, za pomocą swojej nauki, drogę prostą i bezpieczną przez życie. O, jakież to wielkie, niewysłowione dobrodziejstwo ta boska Jego nauka! Wyobraźcie sobie człowieka, którego z zawiązanemi oczami wyprowadzono na puszczę i porzucono bez przewodnika, bez światła! Gdzież jest, gdzie szukać drogi do wyjścia, gdzie zasięgnąć pomocy? Otóż każdy z nas właśnie znajduje się w położeniu podobnem, bo przychodzimy na świat w zupełnej ślepocie rozumu. Jakże więc wybrnąć z tej ciemnej puszczy życia, kędy tyle błędnych manowców? Jaką udać się drogą? Niestety, ludzie sami nie potrafią jej znaleść, i każdemu wiadomo, że przed przyjściem Chrystusa Pana cały świat był jakby trzodą zbłąkaną, cały świat, podobnie jak nasi ojcowie, kłaniał się martwym bałwanom! Ciemność, skażenie, dzikość, panowanie namiętności, oto był stan człowieka! Lecz patrzcie, zjawia się Chrystus ze swoją boską nauką — i rozprasza odrazu tę powszechną ślepotę! *Jam jest*, powiada, *droga, prawda i żywot: kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności!* Jakoż istotnie: On nas oświecił, On ukazał nam drogę prowadzącą do

szczęścia, On stał się dla ludzkości owem słońcem moralnem, które świeci wszystkim narodom, a które już nie zajdzie aż do skończenia świata. Jakaż łaska, jaki skarb dla ducha naszego! Dziś już nie idziemy na oślep, dziś już się nie bijemy po bezdrożach błędu, i chyba ten tylko pozostaje w ciemności, kto na światło niebieskie dobrowolnie oczy zamyka.

Lecz patrzcie dalej, jak ta Chrystusowa nauka jest piękna i wzniosła, jak podnosi i uszlachetnia człowieka! Niech tylko będzie jej wierny, niech przyjmie ją szczerze do serca, a prawdziwie stanie się aniołem na ziemi! Jakie też szczęście, nawet doczesne, przynosi ona każdemu, kto się pod jej jarzmo poddaje! Niedarmo powiedziano: *weźcie jarzmo moje na się, a znajdziecie uspokojenie duszom waszym!* Pokój niezmącony sumienia, pokój z Bogiem, z ludźmi i z sobą, oto są jej słodkie owoce!

Patrzcie też, jak ta nauka niebieskiego Pasterza, obok swojej wzniosłości, jest dla wszystkich dostępna! Kiedy mądrość ludzka jest ciemna i zawiła, kiedy się udziela tylko małej cząstce i to po długich mozołach, przeciwnie ta nauka ma szczególną własność stosować się do każdego umysłu: dziecka, prostaczka i mędrca. Jesteś maluczkim, ona się staje maluczką, ale dostateczną dla ciebie; jesteś wykształconym i większego potrzebujesz świata, ona rośnie w miarę wymagań twojego umysłu; jesteś zresztą mędrcem i głębokim badaczem, ona ukazuje ci w sobie takie głębie mądrości, że ich nigdy wyczerpać nie zdołasz!

Patrzcie też jeszcze, jak ta pochodnia Chrystusowej nauki rzuca światło na całe nasze życie, na wszystkie nasze obowiązki, stosunki, jak obejmuje wszystkie profesye i stany, jak cudownie przyświeca każdemu wiekowi, każdej okoliczności życia! Uczy ona rodziców i dziatki, co winni są sobie wzajemnie — uczy panów i sług, jakie mają dla siebie obowiązki, i jak je wypełniać powinni — uczy dostatnich i ubogich, zalecając

jednym miłosierdzie, a drugim cierpliwość i wdzięczność — uczy rzemieślnika i kupca, jak uczciwie i sumiennie powinni sprawować swój zawód — uczy szczęśliwych, aby nie ufali zwodniczej pomyślności i nie tonęli w zwodniczych świata rozkoszach — uczy płaczących, gdzie mają szukać pociechy — słowem, nie masz zawodu, nie masz położenia, nie masz okoliczności w życiu chrześcijanina, którychby nie rozjaśniał promień tej boskiej nauki!

Patrzcie też w końcu, z jaką to troskliwością niebieski nasz Pasterz udziela swej owczarni tego zbawczego światła! *Idąc na wszystek świat*, rzekł On do Apostołów, *opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu.* Otóż ten rozkaz ciągle się wykonuje w Kościele. Wszędzie są następcy Apostołów, wszędzie nauczają, wszędzie niosą Chrystusową pochodnię, i nie masz kącika na ziemi, kędyby nie sięgało jej światło. Jak manna niebieska padała Żydom na puszczy, tak i na nasze serca pada dziś nieustannie to ziarno niebieskiej nauki — a jeśli nie wszędzie wydaje dobre owoce, nie jest to wina posiewu, ale roli jałowej!

Oto jest, m. dr., pierwszy objaw pasterstwa Chrystusowego nad nami. Prowadzi On owczarnię, tj. wskazuje nam drogę światłem swojej nauki — nauki, jak widzicie, szczytnej, każdemu dostępnej, obejmującej wszystkie zawody życia, a wkońcu tak obficie i ciągle udzielanej owieczkom! Pomyślmy nad tem uważnie, oceńmy te dobra doczesne i wieczne, jakie ztąd dla nas płyną, a pewno przyznamy Mu świadectwo, który sobie oddaje w Ewangelii dzisiejszej: *jam jest Pasterz dobry!*

— Wszakże ten Pasterz dobry nietylko kieruje swoją duchowną owczarnią. Obowiązkiem pasterza jest karmić i posilać owieczki; otóż On o tem pamiętał, i w bezmiarze miłości zgotował dla dusz naszych pokarm — dziwny, cudowny, godny zazdrości Aniołów, tj. pokarm Ciała i Krwi swojej,

które nam zostawił w Najświętszym Sakramencie! O, jakiż pokarm! Jak słusznie dusza nasza może zawołać z Dawidem: *nagotowałeś przed oczami memi stół a kielich mój upajający jak kosztowny jest!* [1]). Tak, zaprawdę, bo jestże co kosztowniejszego na ziemi i w Niebie nad tę ucztę duchowną, w której nam dano brać udział? Ach tu już rozum człowieka ustaje, tu już milkną najwymowniejsze usta — i zdumiony ogromem tego daru, pytasz z zadziwieniem Hioba: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz, albo co przykładasz ku niemu serce Twoje?!* [2]). Któż bowiem wypowie te cuda, jakie się zawierają w tej dziwnej tajemnicy? Co to za cud miłości niebieskiego Pasterza, który oddaje sam siebie na pokarm owieczkom, który nas, jak matka najczulsza, tuli do swego łona i piersią swą, tj. Ciałem i Krwią najświętszą posila! Co to za cud uniżenia i pokory! Ten, którego Niebiosa ogarnąć nie mogą, zamyka się w odrobinie chleba. Ten, który mieszka w światłości niedostępnej, zniża się do prochu ziemskiego, do nędznego człowieka, i raczy gościć w jego sercu ubogiem! Co to zresztą za szczęście, co za uczczenie naszej drobnej istoty! Łączyć się z Bogiem w tej uczcie niebieskiej, wcielać Go i przeistaczać w siebie, zlewać się z Nim w jedno jestestwo, wedle tego co mówi Apostoł: *żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus!* [3]) — ach zaprawdę, to przepaść zaszczytu, o której znów trzeba zawołać: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?* Takie szczęście, takie uczczenie, nie spotyka nawet duchów niebieskich, i słusznie się chlubimy w naszej prostej a rzewnej pieśni: *Nie dostąpią Aniołowie — czego człowiek dostępuje!...* Tyle to cudów zamyka w sobie ta uczta, którą nam Pasterz niebieski zgotował! A co niemniej jest rzewnem, anielska ta uczta nie omija żadnej Jego owieczki, żadnych nie dopuszcza wyjątków. Tu nie daje się względu na stan i urodzenie człowieka, tu bogacz nie ma

[1]) Ps. 22. [2]) Job. VII, 17. [3]) Gal. II, 20.

pierwszeństwa nad biednym — ale owszem, wszyscy są jednakowo przejęci, wszyscy zarówno wezwani: *bierzcie i pożywajcie!...*

Jeśli zaś niebieski ten pokarm tyle jest cudowny sam w sobie, niemniej cudowne skutki sprawuje on w duszy człowieka. A najprzód umacnia ją i pokrzepia. Czytamy w Piśmie świętem, że Anioł, budząc ze snu Eliasza, i wskazując na podpłomyk u głowy jego leżący, zawołał doń temi słowy: *wstań i jedz, bo jeszcze daleką masz drogę.* Prorok spożył ten chleb, a Księga święta dodaje, że *chodził mocą onego jadła czterdzieści dni, aż do góry Horeb*[1]). Otóż w podobny sposób i my się umacniamy duchowo u stołu Pańskiego, tj. czerpiemy tam siłę na odbycie naszej ziemskiej, niebezpiecznej pielgrzymki. Skoro bowiem często a godnie zażywamy anielskiego tego pokarmu, wola nasza nabywa męztwa do walki z pokusami, serce staje się zdolne do wszelkiej dla Boga ofiary, ogień namiętności przygasa, ciało uśmierza się i poddaje duchowi — słowem, wyższe, nadprzyrodzone siły budzą się w duszy naszej. Prócz tego zaś, niebieski ten posiłek służy ku uświęceniu naszemu. Jak bowiem korzeń drzewa zasila latorostki pożywnymi sokami, tak Zbawiciel, łącząc się z nami w Najświętszym Sakramencie, przenika nas swoim duchem, przelewa w nas swoję świętość i cnoty, słowem, przetwarza duszę naszę na swoje podobieństwo i wznosi ją powoli do najwyższej świętości. Trzeba tylko z Jego obecności korzystać, trzeba z łaską Jego współdziałać, a jak mówi Apostoł, uroślibyśmy prędko *w męża doskonałego*. I trzeci jeszcze skutek sprawuje w nas ten pokarm cudowny, którym się zasilamy z rąk niebieskiego Pasterza. Przyjmując bowiem do serca Boga nieśmiertelnego, dawcę wszelkiego życia, wszczepiamy tym sposobem w naszę skazitelną naturę zarod nieśmiertelności, jakby nasienie życia, które zstąpi z nami do grobu i sta-

[1]) III, Reg. XIX, 7—8.

nie się dla nas zadatkiem życia nieśmiertelnego. Sam Zbawiciel zapewnia nas o tem: *Jamci jest chleb żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli. Jamci jest chleb on żywy, którym z Nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. Ktoć pożywa ciała mego i pije krew moję, ma żywot wieczny: a ja go wskrzeszę w dzień ostatni* [1]).

Takim to więc pokarmem zasila nas Pasterz niebieski: pokarmem pełnym cudów, pokarmem, który umacnia, uświęca i unieśmiertelnia człowieka! O, jakież szczęście dla owieczek żywić się tym chlebem anielskim! O, jakże ta dobroć Zbawiciela zdumiewać nas i wzruszać powinna! O, jakże słusznie powiada On o sobie: *jam jest Pasterz dobry!*

— Lecz i na tem nie koniec. Owszem, troskliwość pasterska Chrystusa względem swoich owieczek, objawia się jeszcze inaczej, objawia się w sposób tak rzewny, że na samą myśl o tem łza ciśnie się do oka. Rozumiem tu, m. dr., szukanie owieczek zbłąkanych, tj. tych dusz nieszczęśliwych, które przez zaślepienie i słabość zboczyły z drogi cnoty, a poszły na bezdroża, co prowadzą do zguby. Tak, bo skoro która z owieczek odbieży od boskiego Pasterza, skoro się zabłąka w bezprawiach, On jej nie rzuca na pastwę potępienia, ale owszem szuka troskliwie i wszystkich używa sposobów, aby opamiętać zbłąkaną. Kiedy zaś dusza otworzy w końcu oczy, kiedy się obaczy w nieszczęściu i wraca do Pasterza, On ją tuli do serca, zapomina, przebacza, i na własnych ramionach odnosi do owczarni! Tak Go nam właśnie przedstawia Ewangelia święta. Oto u studni Jakóba, acz *spracowany z drogi* [2]), jak powiada Jan św., czeka On na zbłąkaną owieczkę, na biedną Samarytankę, i światłem swojej nauki sprowadza ją na drogę zbawienia. Co więcej, co istotnie wzrusza do głębi, tak Go zajęło zbawienie tej duszy, że zapomniał nawet o potrzebie posiłku. *Rabbi jedz!* prosili uczniowie —

[1]) Joan. VI, 48—54.

a On im na to powiada: *mójci pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego!* [1]) Oto znowu gdzieindziej, oko Jego postrzega drugą zbłąkaną owieczkę — człowieka, na którym ciężyły różne nieprawości i krzywdy bliźniego, tj. Zacheusza celnika. Sam się więc zaprasza do niego w gościnę, otwiera mu oczy, sprowadza go na drogę cnoty, a kiedy obłudnicy gorszyli się, że *stanął gospodą u człowieka grzesznego*, Zbawiciel odpowiada: *Syn człowieczy przyszedł szukać i zachować to, co było zginęło!* [2]). I jeszcze inny przykład tej litości niebieskiego Pasterza względem owieczek zbłąkanych. Szymon Faryzeusz zaprasza Go do swego domu, *aby z nim jadł*, mówi Ewangelia. Kiedy więc siedział u stołu, wchodzi pewna niewiasta i ze łzami boleści rzuca się do stóp Jego. Wiecie, kto jest ta niewiasta. To biedna grzesznica Magdalena, to jedna z tych dusz nieszczęśliwych, które dały się uwieść ponętom tego świata i zagrzęzły w błocie skażenia. Szymona gorszy ten widok, i myśli sobie w duchu, że Chrystus Pan nie jest prorokiem, że nie zna życia tej biednej istoty, kiedy jej nie odtrąca z pogardą; ale dobry Pasterz nie ogląda się na to. Owszem, przyjmuje On tę duszę skalaną z całą ojcowską słodyczą, oczyszcza ją, przebacza, i na jej ciężkie rany zlewa balsam pociechy. *Odpuszczone są tobie grzechy*, powiada — *wiara Twoja zbawiła cię! Idź w pokoju!* [3]). A oważ inna niewiasta, którą za grzech chciano ukamienować, nie jestże wymownym dowodem nieskończonej dobroci Zbawiciela dla grzesznych? *Ja cię nie potępię*, mówił On do niej — *idź, a już więcej nie grzesz!* [4]). Słowem, w całem życiu ziemskiem niebieskiego Pasterza jaśnieje to miłosierdzie, ta litość dla zbłąkanych, ta rzewna o ich nawrócenie troskliwość — i to właśnie było powodem, że obłudni Faryzeusze mówili o Nim z szyderstwem: *oto człowiek*

[1]) Ibidem. [2]) Luc. XIX, 10. [3]) Id. VII, 50.
[4]) Joan. VIII, 11.

przyjaciel celników i grzeszników![1]). O, ślepi i nędzni w swej pysze! Nie zrozumieli oni, że tym sposobem dawali Mu najszczytniejszą pochwałę!

Otóż i dziś z taką samą dobrocią poszukuje Zbawiciel zbłąkanych swoich owieczek, z taką samą niewymowną litością garnie je w swoje objęcia. Czy do stóp Jego zbliży się celnik Zacheusz, tj. człowiek obciążony wszelakiemi zbrodniami, On go miłościwie przyjmuje i przez swoich zastępców głosi mu wyrok łaski: idź w pokoju! Czy zbliży się Magdalena, owa dusza rozwięzła, opętana od siedmiu szatanów, On nie gardzi jej łzami, i znowu przez usta kapłana powtarza ten sam wyrok: idź w pokoju! Czy przystąpi syn marnotrawny i zawoła z boleścią: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i Tobie!* On mu daje pocałunek ojcowski i szatą go świąteczną obleka, tj. powraca jego duszy swoję miłość, łaskę i utraconą niewinność! Czy zresztą któraś z owieczek całe życie błądziła po bezdrożach, całe życie była głucha na Jego wołanie, i tylko w ostatniej już chwili zwraca ku Niemu konające spojrzenie, On i dla niej ma litość, jak miał ją dla łotra ginącego na krzyżu! O, jakież morze miłości w sercu tego Pasterza! Nikogo On nie odtrąca, przed nikim nie zamyka skarbnicy miłosierdzia, nad każdą duszą zbłąkaną ma litość, nad każdą sprawdza to rzewne zapewnienie Psalmisty: *litościwy i miłościwy Pan, długo czekający, a wielce miłosierny. Nie według grzechów naszych uczynił nam, ani według nieprawości naszych oddał nam. Jak dalcko jest wschód od zachodu, daleko oddalił od nas nieprawości nasze!*[2]). I nie sądźcie, że troskliwy ten Pasterz wyczekuje spokojnie, aż zabłąkana owieczka sama się opamięta. Owszem, On pierwszy jej szuka i gdybyśmy czytać umieli tajniki serc i dusz ludzkich, gdybyśmy pomyśleli z uwagą nad naszem własnem życiem, ujrzelibyśmy jasno, ile starań, ile zachodów łaski podejmuje Pasterz nie-

[1]) Luc. VII, 34. [2]) Ps. 102.

bieski względem każdej owieczki zbłąkanej! Ta chyba tylko ginie, która odpycha od siebie Jego pomoc i łaskę, która na Jego wołanie zatyka uszy i serce!

Jakże więc i ten objaw Chrystusowego pasterstwa jest uroczy i rzewny! Jak wymownie potwierdza On te słowa *Jam jest pasterz dobry!*

II. Widzicie więc, m. dr., z tych uwag, jakiegoto troskliwego mamy nad sobą Pasterza; widzicie, jaką miłością i opieką otacza On swoję owczarnię! Świeci jej niebieską pochodnią, tj. swoją nauką; posila ją chlebem żywota, tj. własne swe Ciało oddaje nam na pokarm; nareszcie zaś z taką dobrocią szuka owieczek zbłąkanych! O, jakże to wszystko jest wielkie, jak cudowne i rzewne! Zaprawdę, i świat przeminie, a ludzie nigdy nie zrozumieją całego ogromu miłości, jaką pała ku nam serce niebieskiego Pasterza! Zaprawdę, słusznie powiada Jan święty, że *Chrystus umiłowawszy swoje, do końca je umiłował!* Zaprawdę, tylko w Boskiem sercu mogły się znaleść takie skarby miłości! Kiedy myślisz o tem, zdumienie i rzewność, radość i trwoga wchodzą kolejno do duszy — a w końcu znowu pytasz słowami Hioba: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz, albo co przykładasz ku niemu serce twoje?*

Jeśli zaś tak jest, jeśli Pasterz niebieski tyle ma dla nas miłości, tyle czyni dla dobra naszego, czyż potrzeba dowodzić, co z naszej strony jesteśmy Mu winni? Ach nie, obowiązki nasze dla Niego jasne są same przez się, i nie trzeba ani głębokiej nauki, ani długich wywodów, aby się o nich przeświadczyć. Sam rozum i serce już je dostatecznie wskazują.

— Otóż rozum i serce, rozważając to dobroczynne a słodkie pasterstwo Zbawiciela nad nami, uczą nas jednogłośnie, że pierwszym naszym obowiązkiem dla Niego jest gorąca miłość i wdzięczność. *Wielbi dusza moja Pana*, mówiła Matka Najświętsza, *albowiem uczynił mi wielkie rzeczy On, który*

możny jest! A my, czyż tak samo nie możemy zawołać? Czyż i nam Pasterz niebieski wielkich rzeczy nie świadczy? Wskazałem wam Jego hojność i dobroć w stosunku do owieczek; wskazałem, jak ślepych oświeca, jak słabych posila, jak zgubionych ratuje, a nie sąż to rzeczy wielkie, prawdziwe cuda miłości? Umiejmy przeto je cenić, umiejmy się za nie wypłacać sercem miłującem i wdzięcznem! Tę zaś miłość i wdzięczność okazujmy w uczynkach, tj. tak postępujmy, abyśmy nigdy i niczem nie zranili serca dobrego Pasterza naszego. Ranią je ci chrześcijanie, którzy sobie lekceważą wiarę; ranią i ci, którzy tylko z imienia należą do owczarni, a życiem swojem nie różnią się od pogan; ranią zresztą ci wszyscy, którzy przez niezbożność, niedowiarstwo i niegodziwe postępki, stali się nie owieczkami, nie dziećmi, ale raczej wrogami niebieskiego Pasterza! Do nich to stosują się słowa Apostoła: *boć wiele ich chodzi, o których płacząc powiadam, iż są nieprzyjaciołami krzyża Chrystusowego!* [1]). A ileżto dzisiaj znajdzie się takich chrześcijan?! Wstyd i boleść przyznać się do tego... Powiada Pismo święte, że kiedy Saul i Jonatha polegli w walce z Filistynami, zasmucony Dawid tak mówił do swoich: *nie powiadajcie w Geth, ani oznajmiajcie po ulicach Askalonu, aby się snać nie radowały córki filistyńskie!* [2]). Tak też i nam niestety! trzebaby kryć tę smutną tajemnicę, że wielu dzisiaj chrześcijan stało się nieprzyjaciołami krzyża, aby tą wieścią nie rozradować piekła... Nie idźmy więc śladem tych wyrodnych owieczek! Owszem, dziękujmy Chrystusowi Panu za tę łaskę, że nas wprowadził do swojej owczarni, kochajmy Go jak dzieci i uczniowie, szanujmy naszę wiarę, nie gardźmy jej dobrodziejstwy — słowem, tak postępujmy względem boskiego Pasterza, aby nie miał powodu użalać się na nas boleśnie: *wychowałem syna i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili!*

[1]) Phil. III. 18. [2]) II, Reg. I, 20.

— Prócz tego zaś, m. dr., sam Zbawiciel powiada: *owce moje słuchają głosu mego i idą za mną*[1]). Słuchać więc niebieskiego Pasterza, iść za Nim, tj. trzymać się ściśle i wyłącznie tej drogi, którą nam ukazuje, oto jest druga powinność owieczek — powinność nietylko konieczna, ale i dobroczynna dla nas. Mówię dobroczynna, bo gdzież znajdziem lepszego przewodnika w tej podróży doczesnej, gdzie drogę pewniejszą, którąby nas wiodła do szczęścia i w tem życiu i w przyszłem? Czy droga tego świata? Ach, wiecie, że ona się kończy zawodem, bo słusznie powiedziano: *cóż za pożytek człowiekowi ze wszystkiej pracy jego i z udręczenia ducha, który się męczył pod słońcem?*[2]). Wszystko, jak sen przeminie! Czy drogi namiętności? Ach, i te drogi nie prowadzą do pokoju, do szczęścia. Owszem, łzy, nędza, pohańbienie i rozpacz, oto jest dola tych, którzy się na nie rzucili. Z początku kielich ten słodki, ale na dnie jego gorycz i trucizna. Do tych to dróg, na pozór rozkosznych, stosują się słowa Salomona: *jest droga, która się zda człowiekowi dobra, ale koniec jej prowadzi do śmierci. Śmiech będzie zmieszan z żałością, a koniec wesela smutek posiada*[3]). O, jakaż wielka w tem prawda! Nie masz więc dla nas drogi pewniejszej i lepszej w tem życiu nad drogę Chrystusową, drogę Jego zakonu, nauki i przykładów. Ona jedna nie omyli ziemskiego przechodnia: *kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności;* ona jedna zapewnia nam pokój: *weźcie jarzmo moje na się, a znajdziecie uspokojenie duszom waszym;* ona jedna prowadzi nas do szczęścia wiecznego: *kto idzie za mną, ma żywot wieczny!* Tej przeto drogi trzymajmy się statecznie, przylgnijmy do niej całem sercem i duszą, a jeśli świat, namiętności, pokusy, będą nas nęciły na swoje manowce, wspominajmy sobie na słowa Apostołów: *Panie, dokądże pójdziemy, kiedy Ty masz słowa żywota?* Tak, dokąd pójdziemy od na-

[1]) Joan. X, 27. [2]) Eccl. II, 22. [3]) Prov. XIV, 12, 13.

szego Pasterza, kiedy wszędzie zawód, cierpienie i zguba? On jeden nieomylnie prowadzi, On jeden ma słowa żywota! Na Jego przeto drodze winniśmy żyć i umierać!

Miłość więc, wdzięczność i posłuszeństwo, oto jest, m. dr., danina, którą winni jesteśmy Pasterzowi naszemu za Jego słodkie a troskliwe pasterstwo. Płaćmy ją przeto wiernie i ochoczo, tj. miłujmy Go jak Ojca, słuchajmy jak Prawodawcę i Pana, naśladujmy jak Przewodnika i Mistrza, bo tego po nas wymaga i rozum, i sumienie, i nasz własny pożytek, bo tylko wierne owieczki przyjmie On na pastwisko niebieskich, nieśmiertelnych rozkoszy, jak to sam uroczyście zaręcza: *owce moje słuchają głosu mego i idą za mną; Ja im też dawam żywot wieczny, i nie zginą na wieki* [1]). Amen.

*X**.

[1]) Joan. X, 28.

Plan II nauki. *Wilk porywa i rozprasza owce...* Jest nim: I, Szatan. II, Swiat. III, Namiętności. IV, Źli ludzie, tj. gorszyciele niewinnych przez mowy lub uczynki. Strzeżmy się tych wielorakich wilków — *Vigilate et orate!*

Plan III nauki. O obowiązkach ojców rodzin i przełożonych. Są oni pomocnikami niebieskiego Pasterza. Powinni więc: I, Prowadzić dziatki i podwładnych z miłością i słodyczą. (Naganić surowe i nieludzkie obchodzenie się rodziców z dziećmi, rzemieślników z czeladzią). II, Dawać im zdrowy pokarm duchowy: w słowach, przykładach (naganiać złe, rozwięzłe mowy starszych). III, Strzedz ich od wilków, tj. od zgorszenia. Kto tych obowiązków nie spełnia — *infideli deterior!*

NAUKA

na niedzielę III. po Wielkiejnocy.

„Płakać będziecie wy, a świat się będzie weselił“. (Jan. XVI.)

Ewangelia dzisiejsza przytacza nam słowa Zbawiciela, któremi zapowiadał Apostołom rychłe z nimi rozstanie: najprzód przez śmierć, a potem przez odejście do Nieba. *Maluczko*, powiada, *a już mię nie ujrzycie, iż idę do Ojca.* Razem zaś z tem oświadczeniem, oznajmia im, że po Jego odejściu czekały ich na świecie wielorakie uciski: *zaprawdę, powiadam wam, że będziecie płakać wy, a świat się będzie weselił.* Ta przepowiednia Pańska ziściła się co do słowa. Któż bowiem nie wie, ile to prześladowań doznali Apostołowie od Żydów i pogan, ile goryczy w życiu swojem wypili? A jednakże to wszystko przenosili oni choczo, bo ich krzepiła nadzieja zapłaty, którą im Zbawiciel przyrzekał w dalszych słowach tej mowy: *wy się smucić będziecie... lecz zasię oglądam was*, tj. wezmę do chwały niebieskiej, *a będzie się radowało serce wasze, i radości waszej nikt od was nie odejmie.*

Lecz nie sądźcie, moi drodzy, że tylko do Apostołów stosowały się te słowa: *płakać będziecie wy, a świat się będzie weselił.* Owszem, stosują się one i do nas, bo chociaż dziś nie cierpimy krwawych prześladowań, wszakże już samo życie prawego chrześcijanina — życie, które wymaga ciągłej walki ze skażoną naturą, jest drogą prawdziwie ciernistą. Przeciwnie zaś, świat się raduje, tj. życie podług świata zdaje się na pozór wesołem, bo świat w niczem nie krępuje człowieka, lecz owszem dogadzania sobie we wszystkiem, nasycenie wszystkich namiętności, uważa za szczęście najwyższe. Jak przeto Zbawiciel ostrzegał Apostołów, aby dla nadziei niebieskiej zapłaty, znosili mężnie uciski doczesne, tak i nas upomina, abyśmy nie przykrzyli sobie w trudach i walkach chrześcijańskiego życia. Mówi On do nas także: *płakać będziecie wy,* tj. życie wasze na ziemi nie będzie wesołe w rozumieniu światowem, bo kto chce być moim uczniem, musi ukrzyżować skażone swoje skłonności; ale nie traćcie męztwa i nie zazdrośćcie światu pozornego wesela! Chwilę tylko wytrwajcie, a potem nastąpi odpłata i radość: *zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, i radości waszej nikt od was nie odejmie.*

Taką to przestrogę daje nam Zbawiciel w Ewangelii dzisiejszej. Każe On wiernym swoim oglądać się na wieczność, każe szukać nie tego, co może nas chwilowo zadowolnić na ziemi, ale raczej o to się starać, co nam radość nieśmiertelną zapewnia. A jednak, jakże często zapominamy o tej zbawiennej nauce! Jak często przenosimy pozorne szczęście świata nad szczęście życia przyszłego! Postępujemy w tym względzie jak Ezaw, który swoje pierworodztwo sprzedał za lichą potrawę! O Boże, jakiż to smutny, a jak pospolity dziś handel!

Dlatego to, biorąc pochop ze słów Chrystusa P.: *a świat się będzie weselił,* chcę dziś z wami pomówić o tem weselu

czyli szczęściu świata. Poznacie ztąd przy łasce Bożej, jaka jest jego wartość, i że nie masz większego nierozumu, jak uganiać się za niem ze szkodą szczęścia wiecznego. Prawdy te nieskończenie są ważne; starajmy się przeto wziąść je głęboko do serca!

Z. M.

I. Zadajmy sobie przedewszystkiem pytanie: co należy rozumieć przez szczęście i wesele świata? Stawiam je tutaj umyślnie, bo wielu sobie wyobraża, że mowa o tym przedmiocie stosuje się tylko do ludzi dostatnich, do ludzi postawionych wysoko, a innych się wcale nie tyczy. Takie przekonanie jest błędnem. Owszem stosuje się ona do wszystkich, bo nawet przy ubóstwie i nędzy można używać światowego wesela, tak samo jak wśród dostatków i blasku zgoła go nie kosztować. Ileż to było świętych, co nawet na tronach królewskich umieli gardzić światem i jego ponętami!

Przez szczęście i więc wesele świata rozumie się życie przeciwne duchowi Ewangelii, życie podług namiętności, życie oddane wyłącznie czy zabiegom, czy rozkoszom doczesnym — słowem życie czysto ziemskie, zmysłowe, którego bogiem jest mamona lub ciało, a głównym celem nasycenie skażonej naszej natury. Dokładny a żywy obraz takiego szczęścia świata, podaje nam Pismo św., przemawiając językiem bezbożnych: *Mówili tedy: krótkić a tęskliwy jest czas żywota naszego. Pójdźcież więc, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem drogiem i olejkami napełniajmy się, a niech nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych póki nie uwiędną, a wszędzie zostawujmy ślady rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza, i ten jest dział nasz* [1]).

[1]) Sap. II.

Oto jest, m. dr., co rozumieć należy przez szczęście i wesele świata. Można to zawrzeć w dwóch słowach: wyrzeczenie się krzyża i jego surowej nauki, a oddanie się w służbę trojakiej pożądliwości: oczu, ciała i pychy żywota. Takie to życie świat nazywa szczęśliwem, do takiego nas woła, a z boleścią wyznać musimy, że woła niedaremnie! Ileż to bowiem ludzi pospiesza na to wezwanie, ile to ludzi: młodzieńców i starców, bogaczy i ubogich upędza się za tem szczęściem, niosąc mu na ofiarę duszę, zbawienie i Niebo?! Różnią się oni w pojęciu tego szczęścia, różnią się w drogach, któremi do niego zmierzają, ale cel jeden u wszystkich: żyć dla chwili obecnej, bez względu na to, co czeka nas w wieczności! O, straszne zaślepienie! Bo istotnie, czyż takie życie, wylane na rzeczy lub rozkosze doczesne, jest szczęściem? Niestety, to raczej smutne złudzenie, o którem słusznie powiada Psalmista: *synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? Przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?* [1]). Tak, to mniemane wesele czyli szczęście świata, jest tylko wielkiem kłamstwem, które nam nic nie daje oprócz doczesnego i wiecznego zawodu! Wiara, rozum i doświadczenie wieków, stwierdzają wymownie tę prawdę.

II. Weźmy więc do rąk ich światło, i poznajmy bliżej tę marę, którą świat szczęściem nazywa.

— I tak, szczęście i wesele świata, posunięte do najwyższej nawet granicy, jest w całem znaczeniu wyrazu z w o d n i c z e, tj. niezdolne zaspokoić pragnień serca ludzkiego. Myli się więc bardzo kto sądzi, że tym kielichem nasycić się i zadowolnić można. Przyczyna tego jasna. Serce bowiem nasze stworzone jest dla Boga, stworzone dla dóbr nieskończonych, a więc tylko Bogiem, tylko Jego miłością na ziemi, a posiadaniem w Niebie, może się ono napełnić. Skoro zaś odwraca się od Boga, skoro nie w Nim szuka zaspokojenia,

[1]) Ps. 4.

zawsze będzie próżne i głodne, choćbyśmy w nie wrzucili wszystkie skarby i słodycze światowe. Można je niemi na chwilę odurzyć, upoić, przytłumić, ale dziś jutro wytrzeźwi się ono i pozna, że w tem wszystkiem jest tylko złudzenie i zawód! *Marność marności, i wszystko marność!* Pochłonie ono wszystko, jako owe puste kłosy ze snu Faraona, a zamiast zadowolnienia i szczęścia, znajdzie tylko próżnię, rozczarowanie i niesmak! To też widzimy na tysiącznych przykładach, że ludzie podług świata szczęśliwi, ludzie na których nie jeden rzuca zazdrośne spojrzenie, są w rzeczy samej istnymi nędzarzami, godnymi szczerej litości. Uchylmy zasłonę ich mniemanego szczęścia, a ujrzymy za nią: smutek, tęsknotę, zniechęcenie i rozpacz, które jak robak zabójczy toczą im wnętrze serca. Zdają się stąpać po różach, a tymczasem życie im ciąży jak kamień, bo widzą, że się omylili w rachubie, chcąc zaspokoić serce znikomą potrawą, widzą, że w kielichu szczęścia ziemskiego mieści się tylko trucizna zawodu... *Jedliście*, mówi Prorok, *a nie jesteście nasyceni!* Nie masz więc, nie masz prawdziwego zadowolnienia w szczęściu tego świata, a przeto czemże jest ono jeśli nie kłamstwem, zawodem? Słusznie tedy rzekł Mędrzec: *śmiech poczytałem za błąd, a do wesela rzekłem: co się darmo zwodzisz?!* [1]).

Lecz jeszcze jest inna przyczyna, dla której szczęście i wesele świata nazywamy zwodniczem. Rozumiem przez to owe tysiączne cierpienia i kolce, przez które człowiek, goniący za tą marą, musi zawsze przechodzić. Tak, m. dr., na pozór szczęście to świeci i zdaje się być wolnem od wszelkiej goryczy, lecz ileż to nędzy, burz, niepokojów i zachodów kryje się pod tym pozornym uśmiechem? Ach, słusznie powiada nasz Skarga: „słodkości ziarno, a pracy i kłopotów korcy sto!“ Całe to bowiem szczęście opiera się na służbie namiętnościom, a namiętności są to srogie tyrany, które ciężkie

[1]) Eccl. II, 2.

jarzmo wkładają nam na szyję. I tak np. uważcie, ile to trosk i krwawych zachodów musi ponosić człowiek, który służy namiętności łakomstwa, tj. zakłada szczęście na ziemskich dostatkach! Ta namiętność pali go ogniem, zatruwa mu spokój, spędza sen z jego powiek, prowadzi do różnych zbrodni, trzyma go w ciągłej trwodze, słowem czyni zeń smutną igraszkę, a raczej męczennika nad którym prawdziwie użalić się potrzeba. To samo powiedzmy o człowieku, który stał się niewolnikiem pychy, tj. szuka szczęścia w wyniesieniu i dymie chwały światowej. On także jest igraszką swojego tyrana, on także nie zna pokoju, bo z pychy rodzi się zazdrość, zgryzota, drażliwość, niesnaski i wojny z bliźnimi, co wszystko jest prawdziwą dla serca jego torturą. A służba cielesności, czyż mniejsze ma ciężary i kolce? Utrata zdrowia, choroby, sponiewieranie najpiękniejszych darów Bożych, a wkońcu przesyt zwierzęcy i obrzydzenie życia, oto do czego prowadzą nadużycia zmysłowe! Tyle to więc goryczy muszą wychylić ludzie, goniąc za szczęściem i weselem świata! Prawdziwie, słodkości ziarno, a pracy i kłopotów korcy sto! Jeśli zaś do tego wszystkiego dodamy wyrzuty sumienia, ową plagę najsroższą, która ich nieustannie ściga, przekonamy się snadnie, że słusznie mówi Pismo: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie znali* [1]), że słusznie wkłada w usta miłośników świata te słowa: *napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami trudnemi...* [2]). Tak zaprawdę, pracują oni, tj. znoją się sercem, chodzą drogą trudną i ciernistą, a jeśli wkońcu policzą, co mają w zysku za te wszystkie troski, zachody, cierpienia, pokaże się nicość i zawód, pokaże się, że całe ich szczęście podobne jest, jak mówi Psalmista, *do garści siana, którą nie napełnił ręki swojej, który żnie, ani łona swego, który snopy zbiera!* [3]).

[1]) Ps. 13. [2]) Sap. V, 7. [3]) Ps. 128.

Oto jest, m. dr., szczęście i wesele świata! Widzicie, że jest ono podwójnie zwodniczem: raz że serca zadowolnić nie może, choćby płynęło rzekami — a powtóre, że jego ścieżka usłana jest kolcami niepokoju i cierpień. Jeśli zaś chcecie przekonać się o tej prawdzie głosem doświadczenia, słuchajcie co mówi król Salomon, ów najszczęśliwszy z ludzi, który zdaje się posiadł wszystkie dobra i rozkosze świata: *mówiłem ja w sercu mojem: pójdę, a rozpuszczę się w rozkoszach i będę zażywał dobra! I rozwielmożyłem dzieła moje: nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnic; nabyłem sług i służebnic, zgromadziłem srebro i złoto, i majętności królów, i sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki i rozkosze synów człowieczych. I wszystko czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy. A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom i ku robotom, w którychem się próżno pocił, obaczyłem, że wszystko jest marność i udręczenie ducha!* [1]). Takie to ostatnie słowo o szczęściu tego świata, słowo najszczęśliwszego z ludzi: *wszystko marność i udręczenie ducha* — tj. kłamstwo, nicość i zawód!

— Lecz szczęście i wesele świata nietylko jest zwodniczem, tj. niezdolnem uszczęśliwić człowieka. Jest ono nadto znikome. To druga jego cecha, która mu odbiera wszelką, nawet pozorną wartość. Bo istotnie, gdyby szczęście ziemskie, jakkolwiek zdradliwe, mogło trwać czas nieskończony, nie byłoby takiem szaleństwem gonić za jego marą; ale ono mija, mija w jednej chwili, i nic nie zostawia po sobie! Cóż bowiem jest życie nasze, jeśli nie cień znikomy, jeśli nie trawka polna, która się rano zieleni, a pod wieczór usycha? *Dni moje*, mówi Hiob, *prędsze były niż goniec, uciekły a nie widziały dobra. Minęły jako orzeł lecący do żeru!* [2]). *Dni moje zeszły jako cień*, są słowa Psalmisty, *a jam usechł jako*

[1]) Eccl. II. [2]) Job. IX, 25. 26.

siano! Otóż z tym lotem życia ucieka też szczęście i wesele doczesne. Jak jastrząb drapieżny pada na stado gołębi, tak śmierć uderza znienacka na miłośników świata, i w jednej chwili kładzie koniec ich szczęściu. Temu wydziera uzbierane skarby, temu wytrąca kielich zmysłowych rozkoszy, temu przecina pasmo gorących zabiegów i złotych nadziei, tego ogołaca ze sławy — słowem wszystko niszczy, wywraca i potrąca w przepaść grobową. Nie obejrzą się nawet, jak jej ręka zabójcza obali budowę ich szczęścia! *Widziałem niezbożnika*, mówi Dawid, *wyniosłego jak cedry libańskie, i minąłem, aleć go już nie masz; szukałem go, a nie nalazło się miejsce jego!* [1]).

Żywe, a wymowne przykłady tej znikomości światowego szczęścia daje nam Pismo św. Patrzcie, oto jeden z największych mocarzy tej ziemi (Alexander Mac.), którego wielkość i potęgę opisuje w te słowa: *zwiódł wiele bitew, i odzierżył wszystkich zamki, i pozabijał króle ziemskie. I przyszedł aż do granic ziemi, i zabrał łupy mnóstwa narodów, i umilkła ziemia przed oczami jego. I zebrał siłę i wojsko bardzo mocne, i odzierżył krainy narodów i króle, i stali mu się hołdownikami...* Ach, jakaż to potęga, jak szczęśliwym zdawał się ten człowiek, pod którego stopą uginała się ziemia! Lecz słuchajcie co staje się w jednej chwili: *a potem*, powiada pisarz św., *upadł na łoże i poznał że miał umrzeć!* [2]). Otóż i po szczęściu, po wielkości, po sławie! Tu panuje nad połową ziemi, a tu pada na łoże i ginie! Taki to koniec wielkości tego świata! Podobnie też w jednej godzinie, mijają jego rozkosze. Patrzcie, oto inny mocarz, Baltazar król babyloński, ucztuje ze swoimi panami. *Przynieśli tedy*, mówi Daniel Prorok, *naczynia złote i srebrne, które był zabrał ojciec jego z kościoła w Jeruzalem, i pili z nich: król i przedni panowie jego, żony i nałożnice jego. Pili wino*

[1]) Ps. 36. [2]) Mach. 2—6.

i chwalili bogi swe. W tem zjawia się tajemnicza ręka i pisze coś na ścianie. Był to wyrok na rozpustnego króla, zwiastujący, że jego chwile policzone, że już uczty rozpoczętej nie skończy! Tak się też stało istotnie, bo *tejże nocy zabit jest Baltazar* [1]). Jeden więc znowu moment wszystko do szczętu wywrócił! Znikły wina, rozkosze, zabawy, słowem wszystko to znikło jako senne widzenie! Tak samo też przemija trzecia mara szczęścia ziemskiego — bogactwo. Przykład tego mamy w dwóch przypowieściach Zbawiciela, któreście nieraz słyszeli. *Był,* powiada, *niektóry człowiek bogaty, który się obłoczył w purpurę i bisior, i używał hojnie na każdy dzień.* A potem? *Umarł i pogrzebion jest w piekle!* [2]). W jednej chwili wszystko się dla niego skończyło! Był też drugi bogacz, który *rozmyślał sam w sobie, mówiąc: co uczynię, gdyż nie mam dokądbym zgromadził urodzaje moje? I rzekł: obalę gumna moje, a większe pobuduję, i tam zgromadzę wszystkie dobra moje. I rzekę duszy mojej: duszo, masz wiele dóbr ułożonych na lat wiele; odpoczywaj, jedz, pij i bądź dobrej myśli. I rzekł mu Bóg: głupi, tejże nocy duszę twoję wezmę od ciebie, a coś nagotował czyjeż będzie?* [3]).

Ale trzebaż aż tych wielkich a dalekich przykładów, abyśmy się przekonali, że szczęście świata znikome? Czyż to samo nie powtarza się codzień przed oczami naszemi? Owszem, widzimy co chwila, że wielkość i sława, dostatki i rozkosze, słowem wszystko, co świat nazywa szczęściem, za co nieraz duszą naszą płacimy, staje się pastwą śmierci, która nie oszczędza nikogo. I cóż zostaje człowiekowi z jego zabiegów i pracy, co z tego kielicha rozkoszy, którym się tak chciwie upaja? Czy idzie z nim jego chwała, czy weźmie z sobą do grobu choć szeląg z uzbieranych skarbów, czy mu zostanie na ustach choć kropla kosztownych słodyczy? Niestety, całem jego bogactwem, całą rozkoszą i chwałą będzie deska grobowa

[1]) Daw. V. [2]) Luc. XVI, 19—22. [3]) Id. XII, 16—20.

i łachman, który mu rzucą na ciało! Słuchajcie co mówią o tem sami miłośnicy światowego szczęścia, stanąwszy na brzegu wieczności: *Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień, i jako poseł przebiegający. I jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę, którego gdy przejdzie, ślad się znaleść nie może. Albo jako ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie znajduje się. Takżeć i my narodziwszy się, wnetešmy być przestali... bo nadzieja niezbożnego jest jako perz, który wiatr porywa, i jako cienka piana, którą wicher rozpędza, i jako dym, który wiatr rozwiewa, i jako pamiątka gościa jednego dnia przemijającego!...*[1]). Ileż boleści, ile tęsknoty w tych słowach! Perz, dym, nicość, oto co ujrzy człowiek przy ponurem świetle gromnicy!

III. Widzicie więc, m. dr. co to jest szczęście i wesele świata, widzicie, że to mara zwodnicza i znikoma... Cóż przeto wypływa z tych uwag? Oto ta wielka prawda, że gonić za tą marą nie warto, że ufać jej byłoby nierozsądkiem — i że potrzeba raczej wszelkich dołożyć starań, aby zapewnić sobie owo szczęście prawdziwe, szczęście trwałe jak wieczność, które nam nie uczyni zawodu. *Zwierzchnich rzeczy szukajcie*, powiada Apostoł, *gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. O te się starajcie, które są wzgórę, niektóre są na ziemi*[2]). *Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a zgubiłby duszę swą?*[3]). Tak, zaprawdę, sam prosty rozum zniewala nas do tego, bo jeśli widzimy dotykalnie, że szczęście tego świata zwodnicze i znikome, nie byłożby największem szaleństwem gonić za tym wiatrem ulotnym, a narażać się przez to na utratę dóbr wiecznych? Pytajcie się dziecka, czy można skrzynię złota zamieniać za garść plewy? Odpowie wam, że ktoby tak uczynił, nie miałby i śladu roz-

[1]) Sap. V, 8—15. [2]) Coloss. III, 1—2. [3]) Math. XV, 26.

sądku. O ileż więc bardziej byłby go pozbawionym, ktoby szczęście niebieskie mieniał za szczęście świata, ową istną garść plewy, którą śmierć lada moment rozsypie? Strzeżmy się więc podobnego szaleństwa, i żebyśmy z nauki dzisiejszej odnieśli korzyść praktyczną, postanówmy opierać się ponętom tego świata, pomni na ową wielką przestrogę Apostoła: *to tedy powiadam bracia, iż czas krótki jest: którzy się więc weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżyli, a którzy używają świata, jakoby nie używali, bo przemija kształt świata tego!* [1]).

— A najprzód, m. dr., nie przywiązujmy serca do znikomych dostatków, bo my dziedzice królestwa Bożego, my stworzeni do dóbr wiecznych, niebieskich, które jedne naszej miłości są warte. Nie znaczy to, że należy opuścić ręce i zaniechać starania o dobra i rzeczy doczesne; ale nie miejmy tych rzeczy za jedyny cel życia, nie gromadźmy dostatków sposobem niegodziwym, nie sprzedawajmy za nie sumienia naszego i cnoty, czyli mówiąc inaczej, nie poniżmy się nigdy do takiej nikczemności, aby dobra ziemskie zastąpiły nam Boga. Pracujmy więc, ale bez gorączki łakomstwa; zbierajmy, ale bez obrazy Bożej i bez szkody dla duszy; posiadajmy, ale nie miłujmy mamony — słowem, tak postępujmy, abyśmy dla marności doczesnej nie stracili skarbów niebieskich. Choćbyśmy dziś mieli pół świata, jutro nago zstąpimy do grobu; cóż więc zyskamy na tem, jeśli za dobra chwilowe, przyjdzie się szczęściem wiecznem zapłacić? O, niech raczej przepadną, niech raczej nędza Łazarza nas gniecie, niżbyśmy wołać mieli, jak ów bogacz ewangeliczny, o jedną kroplę ochłody!...

— Nie bądźmy też, m. dr., niewolnikami pychy, tj. nie gońmy za próżnością i chwałą światową, którą ludzie małego serca uważają za szczęście najwyższe. Prawdziwa chwała chrześcijanina w cnocie, prawdziwa wielkość w uczciwości bez

[1]) I, Cor. VII, 29—31.

skazy, a reszta dym znikomy! *To mówi Pan: polęże trup człowieczy jako gnój na polu i jako siano za żnącym. Niech się więc nie chlubi mądry w mądrości swojej, i niech się nie chlubi bogaty w bogactwie swojem. Ale niech się w tem chlubi, który się chlubi, że umie i zna mię, żem ja jest Pan, który czynię sąd i sprawiedliwość na ziemi* [1]). W dobrem przeto i nieskalanem życiu, w wiernej służbie i miłości Boga, chluby naszej szukajmy, bo to jedno ma wartość niespożytą i trwałą. I tiarę papieską, i koronę monarszą, i sławę bohaterów, słowem, wszystko pokruszy straszliwa ręka śmierci — tylko wieńca cnoty zniszczyć ona nie może, tylko ten wieniec nie usycha na wieki...

— W końcu zaś, m. dr., nie szukajmy szczęścia w dogadzaniu ciału naszemu: w rozpuście, zbytkach, pijaństwie i tych wszystkich niskich uciechach, które świat rozkoszami nazywa. Człowiek, to dziecię Boże; człowiek to istota, o której powiedziano: *uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów* — a więc w błocie zmysłowem nurzać mu się nie wolno! Stosowne one dla zwierząt, lecz niegodne istoty, w której tkwi obraz Boży. *Czego chcesz na drodze egipskiej*, zapytuje Prorok, *abyś pił wodę mętną?* [2]). Kto więc pije z tego mętnego kielicha, kto sobie podoba w tych zmysłowych uciechach, ten traci godność ludzką, i z istoty rozumnej staje się prostem zwierzęciem, jak z boleścią woła Psalmista: *człowiek, gdy we czci był, nie poznał; przyrównan jest bydlętom nierozumnym, i stał się im podobny!* [3]). Takie to piętno hańby ciąży na grzechach cielesnych — to też nie należy się dziwić, że Pismo święte grozi potępieniem tym wszystkim, którzy się w nich kochają. *Nie mylcie się*, powiada Paweł św., *ani wszetecznicy, ani cudzołożnicy, ani pijanice nie odzierżą królestwa niebieskiego* [4]). To samo czytamy w Księdze Objawie-

[1]) Jerem. IX, 22—24. [2]) Jer. II, 18. [3]) Ps. 48.
[4]) I, Cor. VI, 9.

nia: *kto zwycięży, będzie mi synem; lecz obmierzłych, i wszeteczników, i bałwochwalców* (ciała) *część będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką!* [1]). Oto koniec rozkoszy zwierzęcych! Rzućmy więc precz od siebie ten kielich, w którym pod pozorem słodyczy, mieści się piekielna trucizna, i jeśli nie chcemy zabić się nią na wieki, trzymajmy ciało nasze w ścisłej i surowej karności. Pięknie o tem uczy Apostoł: *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami jego* [2]). *Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, i chodźmy uczciwie jako we dnie: nie w biesiadach i w pijaństwach, nie w cielesnościach i rozpustnościach, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa: a nie miejcie starania o ciele ku pożądliwościom* [3]).

— Taką to więc potrójną przestrogę winniśmy sobie wysnuć z rozważania szczęścia i wesela ziemskiego: nie kochać się w dobrach znikomych, nie gonić za chwałą u świata, a nareszcie, jak mówi Prorok, nie pić mętnej wody rozkoszy, gdyż to wszystko trwa chwilę, a drogo się opłaca, bo duszą i zbawieniem! Weźmy tedy te przestrogi do serca i wiernie się do nich stosujmy! Dla nas tu nie ma szczęścia, dla nas tu nie ma kwiatów — ale walka, krzyż, umartwienie, bo wyraźnie mówi Zbawiciel: *wchodźcie przez ciasną bramę; kto chce iść za mną, niech zaprze się samego siebie, a weźmie krzyż i naśladuje mnie.* Prawda, że z krzyżem umartwienia na barkach droga nie jest wesoła; lecz słyszycie, co przyrzeka Chrystus za dźwiganie Jego jarzma przez krótki czas tego życia — *zasię oglądam was i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie!* Tak, m. dr., jak wesele miłośników świata zakończy się smutkiem i boleścią; tak znowu nasza walka, nasze umartwienie złych żądz, nasze mężne dążenie po twardej drodze krzyża — słowem, jak powiada Zbawiciel, nasz smutek chrześcijański,

[1]) Apel. XXI, 7—8. [2]) Gal. V, 24. [3]) Rom. XIII, 12—14.

przemieni się w radość bez końca. Będzie to radość żołnierza, wracającego z bitwy po odniesionem zwycięztwie, wedle słów Apostoła: *dobry bój stoczyłem, i dlatego zachowana mi jest korona zapłaty.* Będzie to radość rolnika, zbierającego plony za swoję ciężką pracę, wedle tego co mówi Psalmista: *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością*[1]). Będzie to radość owego wiernego sługi, któremu powiedziano: *sługo dobry i wierny, wejdź do wesela Pana twojego!* Idźmy więc, idźmy statecznie za surową nauką krzyża, wzgardźmy weselem świata, przenośmy smutek umartwionego życia nad fałszywy uśmiech tej ziemi, a owa radość potrójna będzie cząstką naszą na wieki — *zasię oglądam was, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie.* Amen.

Z. M.

[1]) Ps. 125.

Plan II Nauki. *Smutek wasz w radość się zamieni...* O szczęściu niebieskiem. Będzie ono: I, Najwyższe — dla ciała — dla duszy; II, Niezmienne i wiecznotrwałe. III, Jaką drogą zdąża się do niego? *Arcta via!*

Plan III Nauki. *Wy płakać będziecie...* O smutkach doczesnych *Repletur multis miseriis:* I, Choroby. II, Straty. III, Uciski i krzywdy od ludzi. IV, Nędze duchowe — *infelix ego homo!* V, Jak je znosić? W duchu rezygnacyi — przykłady; w duchu pokuty.

NAUKA

na niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

„A gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“.
(Jan XVI).

Jak posiew, rzucony na rolę, nie może wydać plonu bez słonecznego ciepła; tak też wiara Chrystusa Pana, wymagała, że powiem, pewnego ciepła łaski, aby mogła się przyjąć i krzewić bujnie na świecie. Tego właśnie ożywczego ciepła miał jej udzielić Duch Święty, którego zstąpienie na ziemię zapowiada Zbawiciel w Ewangelii dzisiejszej. *Pożyteczno wam jest abym odszedł, bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, poślę Go do was.* I zaraz też tłumaczy jakie będą skutki tego przyjścia Ducha św.: *gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy* — to znaczy: otworzy oczy wasze na światło mojej wiary, uzdolni was do jej przyjęcia, słowem, uczyni z niej jakby jasną pochodnię, która oświecać będzie wszystkie narody ziemi. Tak też istotnie się stało. Skażony rozum ludzki nie rozumiał z początku całej boskiej piękności Chrystusowej nauki, i jak mówi Apostoł, dla jednych była ona zgorszeniem, a dla drugich poprostu głupstwem — ale z przyjściem Ducha św.

spadła nam z oczu zasłona! Rozproszył On swojem światłem ciemności naszego umysłu, oświecił ludziom oczy na zrozumienie wiary Chrystusowej, pociągnął do niej ich serca, słowem, sprawił tę cudowną i niepojętą zmianę, że świat, który pierwej odpychał Ewangelię, poznał w końcu jej piękność i czołem przed nią uderzył! To też odtąd boskie to słońce wiary świeci nam nieustannie, odtąd spełnia się ściśle przepowiednia Proroka: *będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twego* [1]). O, jakież dobrodziejstwo! Jakie szczęście i chluba dla nas, że wiarę tę wyznajemy, że, jak mówi Apostoł, jesteśmy *synami światłości!*

Lecz na cóż, moi drodzy, dana nam jest ta wiara? Czy dosyć wyznawać ją ustami? Nie, wiara, to nasz przewodnik, za którym ściśle postępować potrzeba; wiara, to nasienie niebieskie, które Duch Boży rzuca na serca nasze, aby owoc cnoty zrodziło; wiara to ogień święty, który powinien krążyć w żyłach naszego życia i ciągle się objawiać w uczynkach. Nietylko więc zewnętrznie przyjąć należy wiarę; nietylko, że tak powiem, okryć się nią po wierzchu, jak Jakób patryarcha okrył się skórą koźląt, lecz potrzeba wprowadzić ją w życie nasze codzienne, potrzeba się przeniknąć jej zbawienną nauką — słowem, potrzeba żyć tą wiarą, wedle tego, co mówi Pismo święte: *sprawiedliwy mój z wiary żyje* [2]).

Nad tem więc życiem z wiary, chciejmy się dziś chwilę zatrzymać, a mianowicie zobaczmy: co to jest życie z wiary, jak ono jest konieczne, i jak właściwie objawiać się powinno? Przedmiot to bardzo utarty, ale nigdy go dosyć przypominać nie można, bo jest on tem dla duszy, czem chleb powszedni dla ciała. Prośmy więc Ducha św. o łaskę oświecenia!

Z. M.

[1]) Iz. LX, 3. [2]) Hebr. X, 38.

I. Cóż to więc jest życie z wiary? Życie z wiary, jestto stateczne i twarde trzymanie się wiary przepisów w każdym odcieniu życia; jestto takie przejęcie się wiarą, takie ścisłe z nią zespolenie, że przechodzi ona niejako w krew naszę, że staje się duszą, sprężyną, regułą naszych myśli, słów i uczynków, tj. życia całego. Innemi słowy: żyć z wiary, jestto w każdej sprawie oglądać się na jej przepisy, jestto zawsze kierować się jej światłem, jestto, że użyję prostego porównania, tak postępować z wiarą, jak cieśla postępuje z linią i winklem, tj. przymierzać do niej wszystkie najdrobniejsze życia naszego objawy. Wszystko to właśnie zawiera się w tym wyroku Pisma świętego: *sprawiedliwy mój z wiary żyje.* Uważcie dobrzo to słowo. Nie mówi się: sprawiedliwy ma wiarę, sprawiedliwy wyznaje wiarę, ale że żyje z wiary — a więc czy modli się, czy spełnia jaką pracę, czyni to tak, jak nakazuje wiara; czy przyjmuje posiłek, czy używa rozrywki, stara się w tem stosować do nauki i głosu wiary; czy też co przedsiębierze i układa jakie projekta, patrzy by to nie było z przepisami wiary niezgodne: czy doświadcza powodzeń, czy doznaje nieszczęścia, w obu razach zachowuje się tak, jak to zaleca wiara; słowem zawsze i wszędzie, w każdej chwili i miejscu, w każdem słowie i uczynku, w każdem położeniu i stanie, żyje i kieruje się wiarą.

Oto więc jest życie z wiary — i takiego właśnie życia, takiego przejęcia się wiarą wymaga od nas Zbawiciel, jak wyraźnie uczą te słowa: *przyszedłem miotać ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon?* [1]). Taka też tylko wiara daje nam prawo zwać się chrześcijanami, wedle tego co mówi Paweł św.: *którzykolwiek kierują się duchem Bożym,* tj. duchem wiary, *ci są synami Bożymi* [2]).

Lecz niestety! wyznać musimy z boleścią, że takie ży-

[1]) Luc. XII, 49. [2]) Rom XIII, 14.

cie z wiary coraz bardziej między nami zamiera, i możnaby powiedzieć, że już dzisiaj spełnia się na nas ta smutna przepowiednia: *izali Syn człowieczy przeszedłszy, znajdzie wiarę na ziemi?* [1]). Czy znaczy to, że nie mamy wiary? Nie, tego powiedzieć nie można; ale nam brak życia z wiary, czyli tego przejęcia się, tego kierowania się wiarą w każdej sprawie i w każdej chwili życia, bez którego wiara jest próżnem tylko słowem. My, mówię, mamy wiarę, ale ta wiara leży martwo jak kamień na dnie serca naszego, i bynajmniej nie wpływa na życie nasze codzienne. My mamy wiarę; ale zamiast kierować naszem postępowaniem, śpi ona w głębi duszy, i tylko czasem, w niedzielę, obudza się z letargu dla zmówienia pacierza! My mamy wiarę; ale jestże ona istotnie naszym poradnikiem i sędzią, naszym przewodnikiem i światłem w każdej okoliczności życia? Czy się oglądamy na jej przepisy w naszych zamiarach i czynnościach, czy słuchamy jej głosu, kiedy nam mówi, jak św. Jan Herodowi: *nie wolno tobie?* Ach, prawie nikt o tem nie myśli, nikt się o głos wiary nie troszczy, i najspokojniej w świecie mijamy się z jej nauką, jakby ta nic wspólnego z życiem naszem nie miała! Wiara u nas osobno, a życie osobno; wiara tak, a życie inaczej; wiara idzie w jedną, a życie w drugą stronę — słowem, ciągle rozchodzą się z sobą, jak Abraham patryarcha z Lotem: *jeśli w lewo pójdziesz, ja udam się w prawo; jeśli w prawo obierzesz, ja w lewo pójdę... I odłączyli się bracia jeden od drugiego* [2]), dodaje Pismo święte. Taki też właśnie rozbrat między naszą wiarą a życiem. Nie wpływa ona na jego kierunek, i chociaż jest w głębi serca, to jakby sprzęt nieużyteczny, na który nie zwracamy uwagi!

To też patrzcie, m. dr., przy takiej martwej wierze, czemże jest życie nasze, jeśli nie ciągłą sprzecznością z nauką Ewangelii, jeśli nie żywem potwierdzeniem tych smutnych

[1]) Luc. XVIII, 8. [2]) Gen. XII, 9—11.

słów Zbawiciela: *ten lud ustami mnie chwali, ale serce ich daleko jest odemnie?* Tak, niestety, powiedzmy sobie szczerze, że głos mamy Jakóba, ale ręce Ezawa, wiarę chrześcijańską, ale życie pogańskie! Czy przesadzam w tych słowach? Patrzcie i sami osądźcie! Tu usta nasze wymawiają słowa modlitwy, a po chwili te same usta miotają złorzeczenia, przekleństwa, obelgi, albo kalają się fałszem, oszczerstwem i mową pełną sprosności! Tu powtarzamy za wiarą: pamiętaj abyś dzień święty święcił, a tymczasem cóż u nas pospolitszego jak zniewaga dni Pańskich, jużto przez opuszczanie nabożeństw, już przez oddawanie się interesom doczesnym, albo niegodziwym rozrywkom? Tu mówimy ustami: czcij ojca twego i matkę twoję, lecz w uczynkach nie dajemy dowodów ani tej czci, ani miłości synowskiej. Owszem, niewdzięczność i brak serca, nieuszanowanie i pogarda, a nieraz nawet odmówienie chleba i kątka, oto co dziś najczęściej mają rodzice od dzieci! Tu powtarzamy przykazania: nie kradnij, nie pożądaj cudzego, a jakże inaczej postępujemy w praktyce! Któż dziś bowiem ma skrupuł przywłaszczyć sobie cudze, kto ma skrupuł ukrzywdzić i oszukać bliźniego w sprzedaży, w kupnie, w robocie i przy każdej zręczności, jaka się tylko nadarzy? Owszem, są to rzeczy między nami zwyczajne, i ze smutkiem widzimy, że dziś ten tylko postępuje roztropnie, kto trzyma się ostrzeżenia Proroka: *każdy niech się strzeże bliźniego swego, a niech nie ufa bratu swemu, bo każdy brat podchodząc, podejdzie, a każdy przyjaciel zdradliwie postępować będzie!*[1]). Tu wyznajemy z wiarą, że miłość jest podstawą i duszą chrześcijaństwa, że wspólny węzeł braterski kojarzyć nas powinien, a w praktyce cóż innego widzimy, jeśli nie gniewy i kłótnie, nienawiści i zemsty, słowem, zupełne odstąpienie od zakonu miłości? Tu zresztą wiara nas uczy, że do Nieba prowadzi droga twarda i wązka, tj. życie umartwione, wstrzemięźliwe

[1]) Jer. IX, 4.

i czyste, a tymczasem, jak mówi Apostoł, w biesiadach i niewstydliwościach chodzimy!

Takato sprzeczność żałosna między naszą wiarą a życiem, między kartami Ewangelii, a kartami sumienia naszego! I nie sądźcie, że są to wyjątki — owszem, do wyjątków należy dziś człowiek, któryby swoje życie wymierzał ściśle podług linii wiary, któryby zawsze i wszędzie, w rzeczach większych i mniejszych, stosował się do jej przepisów. *Obieżcie drogi Jeruzalem*, mówi Pan, *a patrzcie i przypatrujcie się, i szukajcie po ulicach jego, jeśli najdziecie męża czyniącego sąd i szukającego prawdy!* [1]). Niestety, trudno o takich mężów, i możemy powiedzieć z bolejącym Prorokiem: *szukasz dobrego, jako jabłka po trzęsieniu, i jagody po zbieraniu, i kłosów po żniwie! Zginął święty z ziemie, a prawego nie masz między ludźmi. Kto najlepszy jest, jako oset, a kto prawy, jako ciernie z płotu!* [2]). I jakaż temu przyczyna? Czem się to dzieje, że wyznajemy wiarę taką piękną i szczytną, a chodzimy w uczynkach ciemności? Oto tem właśnie, że nie żyjemy z wiary, że się nią nie przenikamy do szpiku, że wprawdzie nosimy ją w sercu, ale niepozwalamy zgoła mieszać się do spraw naszych, słowem, że mamy wiarę drzemiącą i martwą... Dlategoto sprawdza się na nas ewangeliczna przypowieść: zasnął gospodarz, więc przyszedł nieprzyjazny człowiek i nasiał kąkolu na rolę!

II. Stańmyż teraz wobec tej smutnej sprzeczności, jaka zachodzi między naszą wiarą a życiem, i pomyślmy uważnie, czy taka wiara co warta? Czy może ona nas zbawić, czy samo jej wyznawanie ustami zaprowadzi do Nieba? Ach, tak sobie tuszymy, ależ na miłość Boga, to nadzieja zwodnicza, to straszne zaślepienie, które gorzko opłakiwać kiedyś będziemy! Poznajmy więc, poznajmy, i powiedzmy sobie sto razy tę nieomylną prawdę, że wiara tylko zewnętrzna, wiara co nie

[1]) Jer. III, 1. [2]) Mich. VII, 1—4.

wciela się w życie, jest pustą i próżną paradą — i kto na niej zakłada zbawienia swego nadzieję, ten istotnie buduje na lodzie! Słuchajcie, jak jasno i dobitnie wykłada to Jakób św. Apostoł: *Cóż za pożytek bracia moi*, powiada, *gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynkówby nie miał? Izali może wiara go zbawić? A jeśliby brat i siostra byli nadzy, i niedostawałoby im powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: idźcie w pokoju, zagrzejcie się i nasyćcie się, a nie dalibycie im rzeczy potrzebnych ciału, cóż tego za pożytek? Takżeć i wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie Ty wierzysz, dobrze czynisz; ale i czarcić wierzą i drżą. Wiedźcież, iż z uczynków bywa usprawiedliwiony człowiek, a nie z wiary tylko. Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynku martwa jest* [1]).

Chcecie innych dowodów tej prawdy? Daje je sam Zbawiciel w różnych przypowieściach, pełnych prostoty i siły. Taką jest owa przypowieść o pannach zaproszonych na gody, z których jedne, roztropne, spotkały oblubieńca z płonącemi lampami; drugie zaś, nazwane głupiemi, nie miały w lampach oliwy. Te ostatnie są właśnie obrazem chrześcijan, którzy wprawdzie wyznają wiarę ustami, lecz wiara ta nie jaśnieje w uczynkach, nie ozdabia ich życia blaskiem świętości i cnoty. Otóż, mówi Zbawiciel, że tych panien niemądrych nie przyjęto do sali godowej! Kiedy zaś kołatały do drzwi i wołały do oblubieńca: *Panie, Panie, otwórz nam, on odpowiadając, rzekł: zaprawdę mówię wam, nie znam was!* [2]). Słyszycie straszne to słowo: *nie znam was?!* Oznacza ono, że Chrystus wyrzeka się tych uczniów, którzy podług wiary nie żyją, którzy noszą ją w sercu, lecz podobną do lampy bez oliwy! Mamy też i drugą przypowieść, tyczącą się tej samej prawdy. Pewien pan, rozdawszy sługom swoim talenta, wzywa ich do złożenia rachunku. Otóż był między nimi taki, który wpra-

[1]) Jac. II, 14—26. [2]) Math. XXV.

wdzie nie roztrwonił swego talentu, ale go przez lenistwo zakopał i zostawił bez żadnego użytku. Kogoż wyobraża ten sługa? Wyobraża on chrześcijan, którzy nie stracili swej wiary, ale gdzieś tak zagrzebali ją w sobie, że niebieski ten talent marnuje się u nich bez celu. Jakże więc postąpiono z tym sługą? *Sługo zły i gnuśny*, rzekł Pan, *miałeś tedy pieniądze moje poruczyć bankierzom*, tj. korzystać z wiary, *a ja wżdy przyszedłszy wziąłbym był co mego z przyrobkiem. A przetoż weźmijcie od niego talent, a niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!* [1]). To samo wypływa z przypowieści o drzewie niepłodnem, które gospodarz winnicy kazał wyciąć i spalić, mówiąc: *wytnijże je, na co ziemię próżno zajmuje?*

Lecz wiara martwa, wiara nie idąca ręka o rękę z cnotą, czyż jest tylko nieużyteczną i płonną? Nie, m. dr., Zbawiciel wyraźnie naucza, że taka wiara obróci się na większą naszę szkodę, na większe potępienie, i że sądy Boże będą łaskawsze dla pogan, co nie znali światła Ewangelii, niż dla tych pozornych chrześcijan, którzy mieli wiarę na ustach, lecz chodzili drogą nieprawą. Oto te słowa Pańskie, zdolne zaiste najtwardsze serca poruszyć: *Biada tobie Korozaim, biada tobie Bethsaido*, czyli duszo nieżyjąca z wiary, *bo gdyby się w Tyrze i Sydonie stały te cuda, które się stały między wami*, tj. gdyby te miasta pogańskie miały pochodnię wiary, *dawnoby pokutowali w włosiennicy i w popiele. Przeto powiadam wam, iż Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny, niźli wam. A ty Kafarnaum, izali się aż do nieba wyniesiesz? aż do piekła zstąpisz. Bo gdyby się w Sadomie stały te cuda, które się stały w tobie, snaćby były zostały aż do dnia dzisiejszego. Przeto powiadam wam, iż znośniej będzie ziemi Sodomitów w dzień sądny, niźli tobie!* [2]).

Widzicie więc, co to jest wiara bez cnotliwego życia:

[1]) Math. XXV. [2]) Luc. XIII. [3]) Math. XI, 21—24.

to grób pobielany, to pochodnia bez światła, to drzewo bez owocu, to droga do owej przepaści, kędy płacz i zgrzytanie zębów na wieki...

III. Życia więc, życia z wiary potrzeba, bo sama jej litera zabija! Starajmy się o nie gorliwie, tj. ocućmy wiarę naszę z uśpienia, uczyńmy ją czujną i ostrą jak miecz obosieczny, któryby wycinał z naszej duszy wszelki chwast nieprawości; uczyńmy ją żywą i płodną, tj. dającą słodkie owoce cnoty; uczyńmy ją kierownikiem naszych myśli, ust, rąk i serca — słowem, wcielajmy ją tak głęboko w życie nasze codzienne, aby nas przenikła jak ogień żelazo, aby się stała, że powiem, naszym oddechem, nałogiem, naszą krwią i naturą. To właśnie, jak mówiłem, nazywa się życiem z wiary, i taką to wiarę miał na myśli Zbawiciel, kiedy wyrzekł te słowa: że potrzeba się ochrzcić nietylko z wody, lecz z ducha.

Lecz jakże to życie z wiary objawiać się powinno w naszych sprawach codziennych?

Oto właśnie ważne pytanie, na które, m. dr., zwróćcie pilną uwagę, bo w niem się zawiera cały pożytek praktyczny dzisiejszej naszej nauki.

— Najprzód więc życie z wiary objawiać się powinno w stosunku do Boga, przez oddawanie należnej Mu chwały. Kto bowiem ma wiarę żywą, kto zawsze pamięta o tej pierwszej chrześcijańskiej prawdzie, że Bóg jest naszym Stworzycielem i Ojcem, możeż Go nie uczcić codziennie, bodaj krótką modlitwą? Nie, zaprawdę, bo człowiek żywo wierzący pojmuje, że *oddać co jest Bożego Bogu*, jest najświętszą powinnością każdej istoty rozumnej. Co więcej, z wiary żywej płynie dobra, pokorna i gorąca modlitwa, ona bowiem odsłania oczom naszym wielkość Majestatu Bożego, owego Majestatu, przed którym drżą duchy niebieskie, a więc napełnia serce głęboką czcią, pokorą, bojaźnią, i ciągle nas ostrzega przy modlitwie: pamiętaj z kim mówisz, pamiętaj, że *miejsce*,

na ktorem stoisz, ziemia święta jest! Prócz tego zaś życie z wiary objawia się przez zupełne i ścisłe posłuszeństwo zakonowi Bożemu w najdrobniejszych jego przepisach. Jeśli bowiem wierzę, że Bóg jest Panem wszechświata, Panem wszechpotężnym i groźnym, przed którego obliczem, jak mówi Pismo święte, uciekają niebiosa i ziemia, mogęż Mu stawić opór, ja, pył drobny i nicość? Jeśli wierzę, że Bóg jest moim sędzią, sędzią, który trzyma w swych rękach klucze Nieba i piekła, tj. wieczną zapłatę, albo też wieczną karę, mogęż Mu nie służyć, wedle słów Apostoła, ze drżeniem i bojaźnią, mogęż deptać Jego rozkazy? O, to niepodobna, i dlatego widzimy, że ludzie żywej wiary, zniewoleni wybierać między obrazą Boga, albo szkodą doczesną, woleli wszystko utracić, woleli ponieść najsroższe męczarnie, niż dopuścić się grzechu. Tak postąpiła Zuzanna, która będąc zagrożona śmiercią, jeśli na grzech nie przyzwoli, mówiła: *lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskim* [1]). Tak postąpił Daniel Prorok, który chociaż wiedział, że za oddawanie czci Bogu, będzie rzucony na pożarcie zwierzętom, jednak nie uląkł się tego, i wolał zginąć w lwiej jamie, niż spełnić rozkaz bezbożnych. Tak też postąpił ów wielkiej wiary starzec, Eleazar, którego zmuszano do jedzenia zabronionych prawem pokarmów. Mógł on łatwo uniknąć śmierci, udając posłuszeństwo wymaganiom tyrana, jak mu to doradzali fałszywi przyjaciele; ale wiara inaczej go natchnęła. *Choćbych na ten czas uszedł mąk ludzkich*, powiedział, *wszakże ręki Wszechmogącego ani żywy, ani umarły nie ujdę.* Poszedł więc mężnie na śmierć — *a gdy od bicia umierał*, powiada Księga święta, *westchnął i rzekł: Panie, ty wiesz jawnie, że mogąc być od śmierci wybawion, ciężkie boleści na ciele cierpię, wszakże według dusze dla bojaźni Twojej rad cierpię* [2]). Tak to więc życie z wiary objawia się w stosunku do Boga:

[1]) Daw. XIII, 23. [2]) Mach. VI.

czcią, posłuszeństwem, bojaźnią Jego sądów, ścisłem zachowaniem przykazań, unikaniem najmniejszej obrazy Jego Majestatu, słowem, ową wierną, stateczną służbą, którą Paweł św. określa w tych wyrazach; *nic nas nie oderwie od miłości Boga!...*

— W stosunku zaś do bliźnich, życie z wiary objawia się głównie dwojako: przez sprawiedliwość i miłość, owe dwie najpiękniejsze cnoty ewangieliczne. Mówię: sprawiedliwość, tj. unikanie wszelkiej krzywdy bliźniego, wszelkiego fałszu, podejścia, oszukaństwa, bo wszystko to w oczach wiary jest nikczemne i godne pogardy. Kiedy więc człowiek, mający wiarę uśpioną, zaciera ręce z radości, jeśli kogo podejdzie, jeśli wygra niesprawiedliwy proces, lub zagarnie rzecz cudzą — chrześcijanin żywo wierzący, za żadne skarby świata nie skala się niczem podobnem. Wiara mu bowiem mówi, że ręka splamiona krzywdą bliźniego, nie otworzy bramy niebieskiej; wiara mu mówi, że nic nie pomoże człowiekowi choćby cały świat zyskał, jeśli duszę swoję utraci — a myśli te mają cudowną własność leczenia serca od wszelkich pokus chciwości. Mówię też, że życie z wiary objawia się w stosunku do bliźnich: miłością. Pytam bowiem, czy można nie kochać bliźniego, mając w pamięci te słowa Zbawiciela: *przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował. Po temci poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu?* [1]). To też chrześcijanin, mający żywą wiarę, kocha swoich bliźnich, a kocha nie słowem, lecz czynem. To znaczy, że im nie odmawia szacunku, bo nawet pod łachmanami i nędzą, widzi w nich obraz Boży. To znaczy dalej, że w miarę swojej możności, udziela się ubogim, bo wiara mu przypomina słowa Chrystusowe: *zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.* To znaczy jeszcze, że stara

[1]) Joan. XIII, 34—35.

się zachowywać zgodę i pokój z bliźnimi, w myśl tego zalecenia: *uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca!* To znaczy w końcu, że znosi cierpliwie przykrości, że przebacza urazy i krzywdy, że strzeże się zawziętości i zemsty, bo wiara go prowadzi do stóp krzyża Chrystusowego, kędy słyszy wzewną modlitwę: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!...*

— Nareszcie zaś, w stosunku do siebie samego, życie z wiary objawia się w człowieku przez pilną a gorliwą pracę nad wielką sprawą zbawienia. Jakąż bowiem najgłówniejszą prawdę głosi wiara o życiu naszem doczesnem? Oto tę, którą wypowiada Apostoł: *nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy*[1]), tj. że na ziemi tylko przechodniami jesteśmy, i że celem naszej podróży jest wieczność. Ta zaś wieczność, jak nam tłumaczy wiara, rozchodzi się w dwie drogi: wiecznego szczęścia dla dobrych, i wiecznego potępienia dla niegodnych chrześcijan — *chodźcie błogosławieni, i idźcie odemnie przeklęci!* Mogąż więc te prawdy, żywo chowane w duszy, nie wpływać na życie człowieka? Możnaż przy ich świetle być niedbałym o losy wieczności, i nie brać do serca tego upomnienia: *z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie?*[2]). To też człowiek żyjący z wiary, nigdy nie traci z pamięci owych słów Zbawiciela: *Marto, Marto, jedno tylko potrzebne!* i wszelkich dokłada starań, aby tę sprawę jedyną, najwyższą, szczęśliwie doprowadzić do końca. Kiedy chrześcijanin, o wierze uśpionej, szuka wyłącznie dóbr ziemskich, on przeciwnie ma zawsze na myśli tę wielką przestrogę Ewangelii: *nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mol nie psuje, gdzie też złodzieje nie wykopują, ani kradną.* Kiedy słabo wierzący, daje swobodę ciału i szuka uciech zmysłowych, on przeciwnie idzie za radą Apostołów: *karzę ciało*

[1]) Hebr. XIII, 14. [2]) Phil. II, 12.

moje i w niewolę podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym [1]). Słowem, człowiek żyjący z wiary, nie zaniedba nigdy tej sprawy, w której się wygrywa lub przegrywa na wieki. Umie on dla tej sprawy pracować, umie dla niej cierpieć i walczyć z pokusami, umie ponosić trudy i spełniać ofiary, czyli mówiąc jednym wyrazem, umie tak żyć na ziemi, aby dostąpił korony nieśmiertelnej w wieczności. *Tak bieżcie, abyście otrzymali!* [2]).

IV. Oto są, m. dr., ważniejsze o życiu z wiary uwagi. Weźmyż je żywo do serca, a wyznając przed Bogiem i sumieniem, że tego życia z wiary nam braknie, że słowami wyznajemy Chrystusa, rękami zaś służymy Baalowi, przejmijmy się głęboko zawstydzeniem i trwogą. Zawstydzeniem, bo do iluż to z nas mógłby Zbawiciel powiedzieć, jak do zdrajcy Judasza: *przyjacielu, po coś tu przyszedł?* Po co się zaliczasz do moich uczniów, po co nosisz imię chrześcijańskie, kiedy życiem twojem nie różnisz się od pogan? Mówię — trwogą, bo gdyby Bóg w tej chwili stanął przed nami z Ewangelią w rękach, i zażądał od nas rachunku podług jej wzniosłej nauki, czy jeden posłyszałby ów wyrok: *z ust twoich sądzę cię zły sługo?!* [3]). To zaś zawstydzenie i ta trwoga zbawienna niech nas obudzą z letargu, niech nam otworzą oczy, i niech nas natchną mocnem postanowieniem żyć odtąd duchem a nie literą wiary, tj. wszystkie nasze myśli, mowy i uczynki do jej światła, do jej nauki stosować. Dzisiaj niech będzie koniec tej bolesnej niezgodzie między naszą wiarą a życiem; dziś uczyńmy między niemi przymierze, i ślubujmy Bogu nigdy go nie naruszać. O, jakżebym pragnął wywołać w waszych sercach takie postanowienie! Lecz, że głos mój za słaby, niechaj przemówi do was Apostoł narodów swojem rzewnem i namaszczonem słowem: *Proszę was tedy, ja więzień w Panu, abyście żyli przystojnie temu powołaniu, którem powołani*

[1]) I, Cor. IX, 27. [2]) Id. v. 24. [3]) Luc. XIX, 22.

jesteście... To więc powiadam i oświadczam się w Panu, abyście się nie sprawowali jako się poganie sprawują, zaćmiony mając rozsądek... Wszak wy nie takieście się Chrystusa nauczyli, jeśliście go jedno słuchali i w Nim jesteście nauczeni. Lecz abyście złożyli starego człowieka, który się psuje według pożądliwości, a odnowcie się duchem umysłu waszego [1]). Tak, m. dr., chodźmy przystojnie powołaniu naszemu, tj. wierze naszej, odnówmy się duchem, żyjmy tak, jakieśmy się nauczyli od Mistrza naszego Chrystusa, a wówczas wiara nasza zrodzi nam słodki owoc zbawienia wiecznego: *bo ktoby pilnie wejrzał w zakon, nie będąc tylko słuchaczem, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie w sprawie swojej* [2]). — Amen. X*.

[1]) Eph. IV [2]) Jac. I, 25.

Plan II Nauki. *Pocieszyciel nie przyjdzie do was.* O przeszkodach do otrzymania łask i darów Ducha św. I, Grzech. II, Zamiłowanie świata i jego marności. III, Lenistwo w współdziałaniu.

Plan III nauki. *Idę do tego, który mię posłał...* Każdy z nas to może powiedzieć. Powinniśmy więc mieć często na uwadze te myśli: I, Jestem przechodniem i gościem. II, Nic z sobą nie wezmę do grobu. III, Nie wiem kiedy będzie koniec podróży. IV, Czy idę dobrze?

NAUKA

na niedzielę V. po Wielkiejnocy.

„Zaprawdę, powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“. (Jan XVI).

Jedną z nauk, którą może najczęściej podawał nam Zbawiciel, było zalecenie modlitwy. Tego św. ćwiczenia nauczał On własnym przykładem, bo jak świadczy Ewangelia, usuwał się na miejsca ustronne dla oddawania czci niebieskiemu Ojcu: *odszedł na górę modlić się,* powiada Łukasz św., *i nocował na modlitwie Bożej* [1]). Nauczał też słowem swojem, rozkazując wyraźnie: *zawżdy modlić się potrzeba, a nie ustawać;* [2]) *czujcież, a módlcie się, abyście nie przyszli w pokuszenie;* [3]) *proście, kołaczcie, szukajcie!* I w dzisiejszej podobnie Ewangelii zaleca nam obowiązek modlitwy, przyrzekając zarazem jej skuteczność u Boga, szczególnie zaś jeśli w Jego imię, tj. przez Jego pośrednictwo, modły nasze czynić będziemy: *zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam!* [4]). I dla-

[1]) Luc. VI, 12. [2]) Id. XVIII, 1. [3]) Marc. XIV, 38.
[4]) Math. VII, 7.

czegóż to, moi drodzy, Zbawiciel tak żywo zaleca nam modlitwę? Oto dla tej przyczyny, że modlitwa, uważana jako hołd Bogu należny, jest pierwszym obowiązkiem człowieka; wzięta zaś jako prośba, jest nam niezbędnie potrzebną, bo jedynym środkiem dostania się do skarbnicy łask Bożych. Słusznie przeto porównują modlitwę do owej niebieskiej drabiny, po której Jakób Patryarcha widział wstępujących i zstępujących Aniołów. Przez nią bowiem, my dzieci i słudzy Najwyższego Pana, wznosimy się do Jego tronu i składamy daninę serc naszych; przez nią też z drugiej strony zstępują na nas wszystkie łaski niebieskie, bez których ani jednej chwili obejść się nie możemy. Słowem, modliwa i tylko modlitwa jest węzłem zjednoczenia między Niebem a ziemią — węzłem żywotnym i słodkim, za pomocą którego Bóg ciągle jest z nami, my z Bogiem!

Takie to jest wielkie i szczytne znaczenie modlitwy! Ztąd zaś jasno wypływa, jak wysoko powinniśmy ją cenić, z jaką pilnością i gorącością ducha modły nasze zanosić. Niezawsze jednak pamiętamy o tem, i z boleścią serca widzimy, że modlitwa, a szczególnie dobra modlitwa, staje się dziś coraz rzadszą, bo albo ją całkiem zaniedbujemy, albo też nie tak odprawiamy, jak tego wymaga godność i wielkość Majestatu Bożego. Jedni zamykają swe usta i nie kosztują nigdy słodkiej rozmowy z Bogiem; inni zaś modlą się wprawdzie, ale tak obojętnie, niedbale, że, jak mówi Augustyn św., możnaby ich zapytać: czy modlą się, czy szydzą? Smutne to, bardzo smutne zjawisko; to też w tem zapoznaniu obowiązku modlitwy szukać należy przyczyny i naszych niepowodzeń doczesnych, i tego upadku wiary, który się między nami coraz wyraźniej objawia.

Pomówmy przeto dzisiaj o tym ważnym przedmiocie: o modlitwie — a mianowicie, rozważmy sobie pokrótce: jak modlitwa ściśle nas obowiązuje, i jak ją

czynić należy, aby była Bogu przyjemną, a tem samem dla nas skuteczną?

Duchu Święty, Nauczycielu prawdy, oświeć nas łaski twojej promieniem, abyśmy tej nauki z pilnością i pożytkiem słuchali!

Z. M.

I. Modlitwa, m. dr., ma dwojakie znaczenie: jest ona albo chwałą Boga, albo też prośbą, błaganiem, które człowiek do stóp tronu Jego zanosi, dla wyjednania sobie potrzebnych łask doczesnych i duchownych. Czy więc pod jednym, czy pod drugim względem uważać modlitwę będziemy, przekonamy się łatwo, że jest ona najświętszym obowiązkiem i najwyższą potrzebą człowieka.

— Że modlitwa, uważana jako chwała Boga, ściśle nas obowiązuje, wypływa to jasno z samego tytułu Stworzyciela i Pana, jaki Mu przysłuża w stosunku do świata. Któż bowiem zbudował ten pałac wspaniały, który światem zowiemy? Kto go tak cudownie ozdobił i zaludnił tylu istotami, kto dał byt i istnienie wszystkiemu, co oczy nasze widzą? Wszystko to jest dziełem Boga: *Pańska jest ziemia i napełnienie jej; okrąg ziemie, i którzy mieszkają na nim* [1]). Czyż więc niesłuszną jest rzeczą, aby w tym wspaniałym pałacu brzmiała cześć Stworzyciela, aby każda istota znała Go swoim Panem, aby każda, właściwym sobie językiem, oddawała Mu chwałę? To też słuchajcie, jak Pismo św. wzywa nierozumne nawet istoty do składania Bogu tego hołdu świętego. *Błogosławcie niebiosa Panu, chwalcie a wywyższajcie Go na wieki! Błogosławcie słońce i miesiącu Panu, błogosławcie dżdżu i roso Panu! Błogosławcie ogniu i gorąco Panu, błogosławcie lody i śniegi Panu! Błogosławcie noce i dni Panu,*

[1]) Ps. 23.

błogosławcie światłość i ciemności Panu! Błogosławcie góry i pagórki Panu, błogosławcie morza i rzeki Panu! Błogosławcie ptacy powietrzne i wszystkie bestye Panu: chwalcie a wywyższajcie Go na wieki! [1]). Jakież piękne i rzewne wezwanie! Jak jasno z niego wypływa, że wszystkie istoty stworzone powinny się składać na jeden hymn uwielbienia dla Boga!

Otóż patrzcie, w tym pałacu widomego świata, człowiek zajmuje pierwsze i najszczytniejsze miejsce. Kiedy bowiem wszystko, co istnieje, jest tylko dziełem Boga, on jeden jest Jego dziecięciem, on jeden jest stworzony na obraz Najwyższego, on jeden ma wzniosły przywilej nazywać Go swoim Ojcem! *Jam rzekł: jesteście bogowie i synowie Najwyższego wszyscy!* [2]). Lecz ten słodki stosunek synowstwa, nie jest jedynym węzłem, jaki łączy nas z Bogiem. Uważcie oprócz tego, jak Bóg hojnie uposażył człowieka, jak go opatrzył bogato w dobra duchowne i ziemskie! Ach, któż je wszystkie wypowie?! *Panie, Panie nasz,* woła zachwycony Psalmista, *jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi! Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go, i postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich. Poddałeś wszystko pod nogi jego: owce i woły i zwierzęta polne; ptastwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieżkach morskich. Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi!* [3]).

Oto jest, m. dr., człowiek. To istota wybrana, istota wyniesiona nad wszystkie dzieła Boże, istota obdarzona tysiącznemi łaskami — istota więc, którą łączą ze Stwórcą dwa najświętsze stosunki: synowstwa i wdzięczności! Jeśli tedy wszelkie stworzenie Stwórcę swego wielbić powinno, ileż bardziej ciąży ten dług na człowieku, który jest Jego dzie-

[1]) Dan. III. [2]) Ps. 18. [3]) Ps. 8.

cięciem wybranem, który z Jego łaski stoi na czele widomego świata, który z Jego dłoni tyle otrzymuje dobrodziejstw? Ach tak, jest to dług święty, który nam nakazuje głos zdrowego rozumu, bo jeśli człowiek jest dziełem najprzedniejszem rąk Stwórcy, czyż może Go zapoznać, czyż może Mu odmówić drobnej daniny chwały? Jest to dług, o który woła głos serca; jeśli bowiem każde dobrodziejstwo wkłada obowiązek wdzięczności; jeśli ludziom dziękujemy za wyświadczone nam łaski, możnaż nie okazywać Bogu gorącej naszej wdzięczności korną a serdeczną modlitwą? Jest to nareszcie dług, o który się upomina święte prawo natury, bo jeśli sama natura zapisała w duszy człowieka obowiązek czci dla rodziców, ileż bardziej stosuje się to do Boga, do Ojca niebieskiego, od którego mamy istnienie i życie? Dlatego to widzimy, że w każdym zakątku ziemi, gdzie tylko znajdują się ludzie, istoty rozumne, znaną też jest modlitwa. Zna ją i poganin, i turek, i człowiek na pół dziki, słowem znają i praktykują wszyscy, bo poczucie tego obowiązku tak jest człowiekowi wrodzone, tak zrosłe z naszą naturą, tak głośno się odzywa w głębi sumienia naszego, że go ani wygładzić, ani stłumić nie można.

A cóż już powiem o tem, jak wielki ten obowiązek wychwalania Boga modlitwą, wraża nam Pismo św.? Na tysiące ustępów, tyczących się tego przedmiotu, przytoczę tutaj choć kilka. *Pójdźcie, śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu; uprzedźmy oblicze Jego z wyznaniem, a psalmami śpiewajmy Mu! Albowiem Bóg wielki Pan, i król wielki nadewszemi bogi. Bo w ręce Jego są wszystkie kraje ziemi, i gór wysokości Jego są. Pójdźcie, pokłońmy się, i upadajmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest Panem Bogiem naszym!* [1]). *Wykrzykajcie Bogu wszystka ziemio, służcie Panu z weselem. Wchodźcie w bramy Jego w wyznaniu, do*

[1]) Ps. 94.

sieni Jego z pieśniami i wyznawajcie Mu. Chwalcie imię Jego, bo słodki jest Pan, a na wieki miłosierdzie Jego! [1]). *Chwalcie Pana na niebiosach, chwalcie Go na na wysokości! Królowie i wszyscy narodowie, książęta i sędziowie ziemscy, młodzieńcy i panny, starzy i młodzi, niech imię Pańskie chwalą!* [2]). *Chwalcie dzieci Pana, chwalcie imię Pańskie. Od wschodu słońca aż do zachodu, chwalebne imię Pańskie* [3]). Ileżto ognia, ile świętego nacisku w tych słowach! I w innem miejscu zaleca Bóg to samo, tłumacząc ludowi żydowskiemu, że chwała, uwielbienie, jednem słowem modlitwa, milsza Mu jest nad wszystkie ofiary. *Słuchaj ludu mój, a mówić będę: nie będę brał z domu twego cielców, albowiem moje są wszystkie zwierzęta leśne. Izali będę jadł mięso wołowe, albo krew kozłów będę pił? Ofiaruj Bogu ofiarę chwały. Ofiara chwały uczci mię* [4]). Świętość zresztą i konieczność tego obowiązku potwierdza ów wyrzut bolesny, który Bóg czynił Żydom za niewierność w oddawaniu Mu chwały: *Syn,* powiada, *ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego; jeśli tedy Ojciec ja jestem, gdzie jest cześć moja?* [5]).

Widzicie więc, m. dr., z tych uwag, że modliwa, jako chwała Majestatu Bożego, jest najświętszym obowiązkiem człowieka, obowiązkiem, który się opiera na głosie religii, na głosie rozumu, serca, i na prawie natury. Z tego zaś wnieść możecie, co myśleć o tych chrześcijanach, którzy przez opieszałość i gnuśność zaniedbują modlitwę? Co myśleć zwłaszcza o tych, którzy przyjęli sobie ową straszliwą praktykę nie mówienia nigdy pacierza?! Ach, tacy chrześcijanie, to istoty pozbawione rozumu, bo rozum nakazuje oddawać cześć Stworzycielowi; to istoty pozbawione serca, bo serce nas zniewala do hołdu wdzięczności ku Niemu; to synowie wyrodni, którzy wyrzekają się Ojca, chociaż w domu Jego mieszkają

[1]) Ps. 100. [2]) Ps. 148. [3]) Ps. 112. [4]) Ps. 49. [5]) Mal. I, 6.

i żyją Jego chlebem — słowem to potwory moralne, które sam Bóg stawia niżej od zwierząt: *Słuchajcie Niebiosa! Poznał wół pana swego, i osieł żłób pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał!* [1]). O, Boże, Boże, jakież to zaślepienie! Jaka hańba dla istot rozumnych! O, prawdziwie, można zawołać: *przebacz, bo nie wiedzą co czynią!* Poznajmyż więc wielkość tej zbrodni, i jeśli są między nami tacy, którzy zapomnieli płacić Bogu daninę chwały, niech się upokorzą głęboko, niech się zawstydzą wobec nieba i ziemi, niech z żalem i przyrzeczeniem poprawy zawołają jak syn marnotrawny: *Ojcze zgrzeszyłem przeciw Niebu i Tobie!* Wszyscy zaś my utwierdźmy się w tej prawdzie, że wielbić Boga modlitwą, jest najwyższą powinnością człowieka; że jest to dług synowski i poddańczy, który Mu się należy, jako Ojcu i Panu naszemu; że więc w liczbie naszych obowiązków moralnych, pierwsze miejsce trzymać powinien ten rozkaz Zbawiciela: *oddajcie co jest Bożego, Bogu!* Nad ten rozkaz, nie masz już nic świetniejszego ani w prawie pisanem, ani w prawie serca, ani sumienia ludzkiego...

— Lecz jeśli modlitwa, jako chwała Boża, tak ściśle nas obowiązuje. niemniej też potrzebna jest ona, uważana jako prośba, jako wołanie do Boga. Przyczyna tego jasna, bo któż nie wie, że z siebie nic nie mamy, że we wszystkiem zależni jesteśmy od Boga, że bez Jego pomocy jednej chwili obejść się nie możemy w naszych ziemskich i duchownych potrzebach? Ta właśnie nasza zależność od Boga we wszystkiem, te cielesne i duchowne potrzeby, którym sami zaradzić nie zdołamy, czynią dla nas modlitwę tak niezbędną, konieczną, jak powietrze dla piersi, bo tylko prośbą, błaganiem, możemy wyjednać u Boga potrzebne nam łaski i dary. *Proście, a będzie wam dano!* Ztąd to słusznie Augustyn św. powiada:

[1]) Is. I, 3.

modlitwa jest kluczem do Nieba; wstępuje prośba, a zstępuje miłosierdzie Boże.

Przypatrzmy się bliżej tej prawdzie.

Zwróćmy najprzód uwagę na życie nasze cielesne i rozliczne jego potrzeby. Jakże tu wszystko zniewala nas do modlitwy! Nie mówiąc już o dalszych potrzebach, zkąd np. weźmiemy codziennego chleba jeśli go nam ręka Boża nie poda? On jeden jest karmicielem człowieka, i gdyby ujął naszej roli płodności, gdyby zakazał niebiosom spuszczać rosę na ziemię, w jednej chwili ta ziemia stałaby się głuchym cmentarzem! Pięknie to wyraża Psalmista: *Jako oczy sług w rękach Panów, a oczy służebnice w rękach paniej swojej, tak oczy nasze do Pana Boga naszego* [1]). *Wszystkie na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego. Gdy im Ty dajesz, będą zbierać; gdy otworzyć rękę Twoję, wszystkie się dobrem napełnią. Ale gdy Ty odwrócisz oblicze, odejmiesz ducha ich, i ustaną, i w proch się obrócą!* [2]). A w innychże potrzebach, w innych sprawach doczesnych, czyż możemy się obejść bez tej pomocy Bożej? Ach nie, bo w Jego rękach nasze losy i prace, nasze zamiary i nadzieje, nasze powodzenie i dobro, i skoro On nie pobłogosławi usiłowań człowieka, daremne są wszystkie zachody! *Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali którzy go budują!* [3]). Nie liczmy na nasz rozum, nie liczmy na naszę pracę i zręczność, bo wszystko to nie zda się na nic bez pomocy niebieskiej, a choćbyśmy nawet przyszli do czego własnem usiłowaniem, będzie to gmach na lodzie, który Bóg w jednej chwili wywróci. *Wnieśliście do domu,* mówi Pan przez Proroka, *a rozdmuchnąłem je!* A jeśli teraz spojrzymy na stronę życia naszego ciemną i ponurą, tj. na te klęski, choroby, niepowodzenia i straty, które jak ostre ciernie wplatają się w pasmo dni naszych, o jakże znowu uczujemy konieczną potrzebę modlitwy! Któż bowiem

[1]) Ps. 122. [2]) Ps. 103. [3]) Ps. 126.

nas od nich zasłoni, kto dźwignie z łoża boleści, kto pocieszy w nieszczęściu, kto gorycz łez osłodzi? Jedna jest na to odpowiedź, ta właśnie którą nam daje Król-prorok: *podniosłem oczy moje na górę, zkąd mi przyjdzie pomoc. Pomoc moja od Pana, który stworzył Niebo i ziemię* [1]). O, tak zaprawdę, tylko od Pana i u Pana wszelka pomoc, pociecha, ratunek i nadzieja człowieka! *Proście, a będzie wam dano!*

Jeśli zaś w życiu cielesnem obejść się nie możemy bez Boga, to cóż już mówić o potrzebach naszych duchownych, tyczących się sprawy zbawienia? O, mój Boże, jakimiż pod tym względem nędzarzami jesteśmy! Jak tutaj przedewszystkiem sprawdza się słowo Zbawiciela: *bezemnie nic nie możecie!* Patrzcie bowiem ile to we własnem sercu nosimy złych skłonności, które nam utrudniają dojście do portu zbawienia! Duch ochoczy, ale ciało słabe; duch pragnie dobra i cnoty, a skażona natura wlecze nas całym pędem do złego! Smutnie to opisuje Apostoł z własnego doświadczenia: *chcenie jest przy mnie*, powiada, *ale wykonania dobrego w sobie nie znajduję; kocham się w zakonie Bożym, lecz widzę inszy zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego, który mię podawa w niewolę. Nieszczęsny ja człowiek!* [2]). Jakże więc potrafimy zwyciężyć samych siebie, jakże się oprzemy naszym namiętnościom i wytrwamy na drodze cnoty, jeśli nas łaska niebieska ciągle wspierać nie będzie? Daremne wysiłki! Upadek Dawida najświętszego z królów, i upadek Salomona najmędrszego z ludzi, oto smutne dowody nędzy i słabości człowieka! Lecz ta słabość natury, jestże jedyną przeszkodą, jakiej doznajemy w sprawie zbawienia naszego? Niestety, są jeszcze większe i bardziej niebezpieczne, tj. różne pokusy, które jak burza gwałtowna ze wszech stron na nas biją. Tu, mówi Pismo św., krąży koło nas szatan,

[1]) Ps. 120. [2]) Rom. VIII, 22, 23.

jako lew ryczący, szukając kogoby pożarł; tu nęcą nas światowe rozkosze, i starają się odwieść od surowej nauki Ewangelii; tu zresztą uwodzi nas mamona, czyli miłość rzeczy znikomych, dla których zapominamy o szczęściu zagrobowem — słowem zewsząd sidła, zewsząd zasadzki i zdrady! To też słusznie powiada Apostoł, że skarb zbawienia naszego niesiemy w naczyniu kruchem, glinianem, które co chwila może wypaść nam z ręki! Pytam więc znowu, jakże ten skarb kosztowny obronić potrafimy od tylu nieprzyjaciół? Jak pokonamy wszystkie te pokusy, by dostać się do niebieskiej ojczyzny? Nie mamy na to siły; i jedno, co nas może ratować, to ciągła a gorąca modlitwa, to ciągłe powtarzanie owego okrzyku trwogi, który się wyrwał z piersi Apostołów, zagrożonych burzą na morzu: *Panie, zachowaj nas giniemy!* [1]). Tylko od Boga może nam przyjść pomoc i siła; tylko pod tarczą przemożnej Jego opieki zdołamy się przebić zwycięzko przez wszystkie te przeszkody i stanąć z tryumfem u celu... Ale o tę opiekę trzeba błagać, wołać, kołatać — *proście, a będzie wam dano!*

Oto więc są, m. dr., dowody, na których się opiera konieczna potrzeba modlitwy, pod jej dwojaką postacią. Z jednej strony, to dług wielki i święty względem Stwórcy naszego — z drugiej zaś, to środek jedyny, który zapewnić nam może i pomyślność doczesną i szczęśliwe dojście do Nieba. Cóż tedy ostatecznie ze wszystkich tych uwag wypływa? Oto ta wielka prawda, że modlitwa powinna być naszym żywiołem i naszym chlebem codziennym; że powinna ona tak przyróść do ust naszych, jak dusza do ciała; słowem, żeśmy nieustannie i pilnie powinni ją zanosić do tronu Najwyższego. Inaczej człowieka, a tembardziej chrześcijanina pojąć niepodobna, i dlatego wyrzekł Zbawiciel: *potrzeba się modlić zawsze i nigdy nie ustawać.*

[1]) Math. VIII, 25.

II. Lecz nietylko potrzeba się modlić; co więcej, potrzeba modlić się dobrze! Oto rzecz najważniejsza, bo inaczej choćbyśmy modły nasze rozmnożyli bez końca, nie będą one ani Bogu przyjemne, ani nam pożyteczne. *Ale gdy i wołać i prosić będę*, mówi Prorok, *wzgardził modlitwę moję!* [1]). Tak, niestety, modlitwa źle i niedbale czyniona tylko na wzgardę zasługuje u Boga! Prawda to znana jest wszystkim, a jednak jakże często zapominamy o niej, jak rzadką jest między nami dobra i prawdziwa modlitwa! Zaniedbywać modlitwę zupełnie, należy do wyjątków; ale źle ją odprawiać, jest grzechem niemal ogólnym. Zapytajmy tylko sumienia, a ono nam poświadczy, że prawie wszyscy możemy stosować do siebie te słowa Ewangelii: *ten lud ustami mię chwali, ale serce jego dalekie jest odemnie!* To właśnie jest przyczyną, że Bóg naszych modłów nie słucha, że mimo uroczystych zapewnień Zbawiciela: *proście a będzie wam dano... jeśli o co prosić będziecie Ojca, da wam*, najczęściej nic wyjednać nie możemy. *Prosicie*, mówi Jakób Apostoł, *a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie* [2]).

Żeby więc uzupełnić dzisiejszą naszę naukę, wskażę wam jeszcze w dwóch słowach, jak się modlić należy, tj. jakich usterków mamy się strzedz przy modlitwie, abyśmy to św. ćwiczenie odprawiali i z chwałą dla Boga i z pożytkiem dla siebie.

— Otóż chcąc, m. dr., odprawiać należycie modlitwę, potrzeba przedewszystkiem wystrzegać się w niej n i e u w a g i. Rozumiem przez to owo zaprzątanie się myśli postronnemi sprawami, owo niepamiętanie na to, co i do kogo mówimy, owo rzucanie oczami z przedmiotu na przedmiot — słowem, te wszystkie dobrowolne roztargnienia, które z naszej modlitwy czynią nie hołdy godne Najwyższego, nie pokorne błagania, ale raczej smutną igraszkę! O, jakże ta

[1]) Thr. III, 8. [2]) Jac. IV, 3.

wada jest u nas pospolita, a zarazem jakże zgubna w następstwach! Pytam bowiem, czy taka modlitwa: płocha, nieuważna, bezmyślna, może przebić Niebiosa, może mieć przystęp do Boga? Niestety, są to słowa rzucane napróżno, jest to czas daremnie stracony, a co większa, jest to zniewaga Majestatu Bożego, kto bowiem tak czyni modlitwę, ten zamiast wonnego kadzidła, miota śmiecie przed Pańskie oblicze! Czegóż więc spodziewać się może po takiej płochej modlitwie, jeśli nie gniewu i wzgardy? Zrozumiejmyż przeto głęboko, jak wielka jest niestosowność takiej rozmowy z Bogiem, i pracujmy nad tem usilnie, aby usunąć z naszych modłów ten nałóg roztargnienia, aby je odprawiać z uwagą i pobożnem ducha skupieniem. *Śpiewajcie Panu naszemu*, mówi Psalmista, *śpiewajcie Królowi naszemu! Lecz Pan wysoki, straszny i Król wielki nade wszystką ziemią, śpiewajcież mądrze* [1]). Mądrze śpiewajcie! tj. uważnie, uroczyście i godnie, jak przystoi na Nieskończony Majestat. Żeby zaś utrzymać przy modlitwie tę pobożną uwagę i to skupienie duszy, potrzeba koniecznie dwóch rzeczy. Najprzód przygotowania, tj. nie zaczynać nigdy modlitwy, że tak powiem, z impetem, lekkomyślnie i nagle, ale stanąwszy przed Bogiem, zebrać uprzednio myśli, uciszyć serce od wszelkich trosk i kłopotów, zapomnieć na chwilę o wszystkich sprawach postronnych, słowem, uwolnić duszę naszę od wszelkiego ciężaru ziemskiego, bo tylko wówczas będzie ona zdolna unieść się swobodnie do Nieba. Prócz tego zaś, w ciągu modlitwy, należy bacznie pamiętać, gdzie jesteśmy i do kogo mówimy, tj. że jesteśmy u stóp tronu Bożego, i że mówimy z Bogiem, z Panem i Stwórcą wszechświata — nieskończonym, strasznym, wszechpotężnym, którego chwały pełne są Niebiosa i ziemia! O, jakże te myśli zdolne są przerazić i przybić niejako człowieka! Kto pod ich wpływem odprawia modlitwę,

[1]) Ps. 46.

niepodobna, aby się nie skupił, aby nie drżał przed obliczem Boga, aby nie pamiętał na ów krzak gorejący, i na to ostrzeżenie dane Mojżeszowi: *nie zbliżaj się, rozzuj obuwie z nóg twoich, miejsce bowiem, na którem stoisz, ziemia święta jest!* Przy takim zaś nastroju duszy, modlitwa musi być uważana, musi być wolna od płochych roztargnień, musi być, jak mówi Psalmista, mądrem śpiewaniem Panu.

— Oprócz zaś nieuwagi, strzeżmy się w naszych modlitwach chłodu, tj. tego zimnego szeptania pacierza, któremu nie towarzyszy żadne uczucie, żadne ciepło serdeczne. Taki chłód przy modlitwie jest równie wadą powszechną, i z boleścią wyznać musimy, że większość naszych modłów podobna jest raczej do martwego dźwięku metalu, niż do żywej z Bogiem rozmowy. Usta sączą słowa modlitwy, serce zaś spi kamieniem i nie ma w niej najmniejszego udziału. I cóż za pożytek z takiej modlitwy lodowej? Możnaż takiem słowem zimnem, bezdusznem uczcić Najwyższego Pana i zjednać Jego łaski? Owszem, zamiast wstąpić do Nieba, jako wonne kadzenie, rozpływa się ono w powietrzu i przepada bez echa! A ileż tym sposobem marnuje się modłów prywatnych i publicznych! Wiele słów, wiele śpiewu, wiele znaków zewnętrznych, lecz wszystko to jest jak ciało bez duszy! Starajmy się więc, m. dr., starajmy się koniecznie usuwać z naszych modlitw owo zimno zabójcze, i usiłujmy odtąd modlić się żywo, gorąco, z namaszczeniem, słowem, nie ustami tylko, ale sercem i duchem. Lecz jakże się nałożyć do takiej ciepłej, serdecznej modlitwy? Najprzód pamiętać potrzeba, że modlitwa, jest to rozmowa z Ojcem. W tem jednem słowie zamyka się cały sekret, aby poruszyć serce. Wyobraźcie sobie, jak to biedny wygnaniec, rzucony w obce strony, tęskni do strzechy rodzinnej, jakie rzewne pisuje listy do swoich! Otóż takimi wygnańcami, dalekimi od Niebieskiego Ojca, jesteśmy my wszyscy na ziemi, bo życie doczesne jest tylko

wygnaniem, a co więcej, pełnem cierpienia i nędzy. Kiedy przeto mówimy do Ojca naszego w modlitwie, kiedy Mu szlemy, że powiem, pozdrowienie synowskie, lub wzywamy Jego pomocy, możeż serce nasze nie przejąć się słodkiemi uczuciami rzewności i tęsknoty? Nadto zaś pamiętajmy, że stajemy przed Bogiem jako wielcy dłużnicy, godni gniewu Jego i kary. Otóż ta myśl doda także naszym modlitwom ciepła, bo niepodobna, znając swoję nędzę i długi, nie przejąć się żywo uczuciem pokory, zawstydzenia i żalu. Zresztą, czyniąc modlitwę, pamiętajmy i na to, żeśmy wszyscy żebrakami u Boga, żyjącymi z Jego łaski i ręki. „U drzwi Twoich stoję Panie!... Jak więc żebrak, przyciśniony potrzebą, nie prosi od niechcenia, ale żywo, natrętnie, ze łzami; tak też my pod wpływem tej myśli, nie zimne tylko słowa, ale strzały ogniste rzucać będziemy z serca. Tymi to sposobami ogrzewa się modlitwa i nabywa siły skutecznej.

— W końcu zaś, m. dr., strzeżmy się przy modlitwie pospiechu. Ach, jakże i ta wada jest bardzo pospolita! Zdaje się, że modlitwa nam cięży, że nas nudzi rozmowa z Bogiem; to też jedni ledwo parę minut poświęcają modlitwie, drudzy zaś modlą się wprawdzie dłużej, ale z takim pospiechem, że tchu złapać nie mogą! O, biedni my z naszem zaślepieniem! Prawdziwie można zawołać: *oczy mają, a nie widzą!* Możnaż bowiem w dwóch minutach załatwić tak wielką, tak uroczystą sprawę, w której idzie o uczczenie Boga, o uproszenie Jego łaski, o zjednanie pomocy w doczesnych i duchownych potrzebach? Możnaż taką sprawę traktować pospiesznie, dorywczo i nagle, kiedy na sprawy błahe tyle czasu łożymy? Jest to prawdziwe szyderstwo ze zdrowego rozsądku! Zapewne wartość modłów nie zależy od ich długości, i nie twierdzimy wcale, że Bóg wymaga od nas pewnej miary, pewnej ilości modłów; ale ztąd nie wypływa bynajmniej, że można Go kwitować albo kilku krótkiemi

słowy, albo gromadą wyrazów wyrzucanych z pośpiechem. Owszem, sam rozsądek ostrzega, że tak wielka sprawa wymaga i przyzwoitego czasu i przyzwoitej powagi. Starajmy się więc wykorzenić z naszych modłów ten grzeszny nałóg pośpiechu — pośpiechu co do czasu, i co do sposobu mówienia modlitwy, bo jest w tem wielkie nieuszanowanie dla Majestatu Bożego. Gdyby kto wpadł na pokoje króla ziemskiego, i rzucił mu jak z procy te słowa: witaj królu! dziękuję ci za twoję dobroć, a proszę uczyń mi tę lub inną łaskę — nie byłżeby wzięty za szaleńca? Ileż przeto większem jest szaleństwem, mówić w podobny sposób do Króla niebieskiego? Żeby zaś przyuczyć się takiej powolnej i poważnej modlitwy, potrzeba najprzód powściągać ruchliwość języka i wymawiać każde słowo powoli; powtóre zaś nie tracić nigdy z uwagi, że modlitwa jest to sprawa z Bogiem, sprawa najważniejsza, od której zależy i doczesna i wieczna szczęśliwość.

Na tych, m. dr., uwagach zakończymy dzisiejszą naukę, lecz owoc jej przechowajmy żywo w pamięci. Tym zaś zbawiennym owocem niech będzie pilność w modlitwie, i godne jej odprawianie. Widzieliśmy bowiem najprzód, że modlitwa jest najświętszym obowiązkiem i potrzebą człowieka — potem zaś wskazałem wam sposób dobrego jej odprawiania. Bądźmyż odtąd wierni obowiązkowi modlitwy, a oprócz tego czyńmy ją zawsze uważnie, gorąco i z należną powagą, jak tego wymaga i godność Najwyższej Istoty, i nasz własny pożytek. Wówczas to spełnimy rozkaz Zbawiciela: *oddajcie co jest Bożego, Bogu;* wówczas też, z drugiej strony, uprosimy wszystko dla siebie — wszystko w doczesnym i duchownym porządku. *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam!* Amen.

X*.

Plan II Nauki. O przymiotach modlitwy. Powinna być: I. Uważna. II. Pokorna. III. Ufna i IV. Wytrwała.

Plan III Nauki. O dniach krzyżowych. I. Historyczny ich początek. II. Cel. III. W jakim duchu je przepędzać i uczęstniczyć w modłach publicznych?

NAUKA

na niedzielę VI. po Wielkiejnocy.

„I wy świadectwo dawać będziecie“.
(Jan XVI).

Nawrócenie świata do wiary, zlecone Apostołom, miało się moi drodzy, dokonać kosztem wiela cierpień i ofiar. To też Zbawiciel nie ukrywał tego przed nimi, ale owszem zapowiadał często i wyraźnie owe ciężkie prześladowania, jakie na nich przyjść miały ze strony żydów i pogan. To samo właśnie potwierdza i w dzisiejszej Ewangelii świętej. *Wyłączą was*, mówi, *z bożnic*, tj. odtrącą ze wzgardą od siebie — *i idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu.* Wszakże zaraz dodaje: *lecz wy świadectwo dawać o mnie będziecie*, tj. mimo tych wszystkich ucisków, wyznawajcie śmiało, że jesteście moimi uczniami, świadczcie o mnie jako o Bogu i Zbawicielu świata, głoście moję naukę — a wasza wytrwałość odniesie w końcu tryumf i pociągnie ludzi na drogę zbawienia.

Jakoż Apostołowie i pierwsi chrześcijanie spełniali wiernie ten rozkaz: *i wy świadectwo dawać o mnie będziecie.* Świadczyli oni o Chrystusie Panu słowem, tj. wyznawali Jego

Bóstwo wobec żydów i pogan, wobec królów i sędziów, jak to z Dziejów Apostolskich widzimy. Świadczyli także krwią swoją, bo chętnie ponosili męczarnie, chętnie dawali życie, aby udowodnić Bóstwo Zbawiciela i prawdziwość Jego nauki. To zaś świadectwo krwi było bardzo wymownem dla przekonania niewiernych — i nieraz się zdarzało, że sami nawet oprawcy, patrząc na stałość chrześcijan wśród najsroższych męczarni, w jednej chwili nawracali się do wiary, i tuż zaraz dawali za nią życie. Lecz był jeszcze trzeci rodzaj świadectwa, który Apostołowie i pierwsi wyznawcy Ewangelii składali Chrystusowi. Było to świadectwo życia, świadectwo cnoty i świętości, które jak jasne słońce rzucało się w oczy poganom. Mogli oni mówić do świata: z owoców naszych poznajcie nas! Poznajcie, że wiara, którą wyznajemy, musi pochodzić z Nieba, musi być prawdziwa i boska, kiedy ludzi skażonych i słabych podnosi do świętości anielskiej. Jakoż tym rodzajem świadectwa — spokojnym, czynnym a ciągłym, najwięcej się przyłożyli do nawrócenia świata.

Takie to więc świadectwo dawali Chrystusowi Panu pierwsi Jego wyznawcy: słowem, krwią i świętością żywota. Takiego też świadectwa domaga się i od nas Zbawiciel. Wszakże świadectwo słowa niezupełnie wystarcza; świadectwo zaś krwi i męczeństwa rzadko dziś może mieć miejsce; zostaje więc świadectwo czynu, tj. cnoty i prawdziwej świętości, które na wzór pierwszych chrześcijan, powinniśmy dawać Zbawicielowi przed światem. Oto jest wielki obowiązek, jaki wkłada na nas zaszczytne imię chrześcijan. Inaczej nie bylibyśmy godni tego chlubnego imienia!

Nad tym więc wielkim obowiązkiem zastanówmy się w dzisiejszej nauce, a mianowicie zobaczymy: jakie to świadectwo życia składali pierwsi chrześcijanie na korzyść swojej wiary — i jak my, dzieci tych ojców, powinniśmy składać podobne? *Z. M.*

Świadectwo, które pierwsi wyznawcy Chrystusowi dawali Mu wobec świata swojem życiem i postępowaniem, zamyka się w kilku słowach, podanych nam przez Dzieje Apostolskie. Oto co tam o nich czytamy: *wszyscy, którzy uwierzyli, trwali na modlitwach* — dalej zaś, że: *mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna* — nadto, że: *nie było między nimi żadnego niedostatecznego*, tj. nie było opuszczonych nędzarzy — nareszcie zaś, że: *żyli w prostocie serdecznej* [1]). Oto jest obraz życia pierwszych wyznawców Ewangelii!

Rozpatrzmyż szczegółowo wszystkie rysy tego rzewnego obrazu, i weźmy ztąd zbawienną przestrogę dla siebie.

I. Mówi się tedy najprzód, że pierwsi chrześcijanie *trwali na modlitwach.* Cóż oznaczają te słowa? Czy ustną ich pobożność, czy codzienne odmawianie pacierza? Nie zaprawdę, bo o tem Księga święta nie miałaby potrzeby wspominać. Słowa te więc mają szersze znaczenie Oznaczają one, że pierwsi wyznawcy Chrystusowi pędzili żywot bogomyślny, tj. żyli nie dla ziemi, nie dla celów tylko doczesnych, ale żyli w Bogu, dla Boga, dla celów niebieskich — słowem, że szala ich serca więcej się pochylała w stronę Nieba i życia przyszłego, niż w stronę rzeczy znikomych. Tak należy rozumieć te słowa: *trwali na modlitwach.* Jakoż istotnie, ten wyższy kierunek ducha, to odrywanie serca od ziemi, to pilne ubieganie się o dobra nieśmiertelne, które nam są zgotowane za grobem, były główną cechą ich życia. Oświeceni wiarą, poznali oni świat inny, niewidomy dla oczu zmysłowych; poznali, że człowiek jest przechodniem na ziemi, którego dni policzone; poznali, *że nie mamy tu miasta trwałego,* jak powiada Apostoł, *ale przyszłego szukamy* — a wielkie te prawdy wpływały stanowczo na kierunek ich myśli i serca. To też co Pismo święte mówi o żydach, zagnanych do niewoli, że siedząc nad rzekami Babylonu, zwracali tęskne oczy w stronę

[1]) Act. Apl. II, IV.

Jeruzalem i wołali w świętem uniesieniu: *jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja*[1]) — może się ściśle stosować do owej pierwszej gromadki wyznawców Chrystusowych. Czując się wygnańcami na ziemi, czując się dziećmi ojczyzny niebieskiej, nie lgnęli oni do świata, nie mogli się zadowolnić jego znikomemi dobrami; ale owszem zwracali serca do swego Jeruzalem, do Nieba, i dążenie ku niemu uważali za najwyższy cel życia. Tam zmierzały ich myśli, tam szły ich tęskne westchnienia, słowem, pamięć na życie zagrobowe, była jakby gwiazdą promienną, co ciągle im świeciła w tej doczesnej pielgrzymce. Słowa Pawła św.: *pragnę być rozwiązanym i połączyć się z Chrystusem!* były jakby jednym, tęsknym okrzykiem, który się ze wszech piersi wyrywał. Ten właśnie nastrój ducha, to gorące pragnienie Nieba, tłumaczy nam, dlaczego pierwsi chrześcijanie tak chętnie oddawali życie za wiarę, bo śmierć dla nich była bramą do niebieskiej ojczyzny, bo ją uważali jako wybawicielkę z tego ziemskiego więzienia. To też nam tłumaczy, dlaczego tak lekceważyli dostatki tego świata, że wielu z nich, jak pisze Łukasz św., sprzedawało swe role i domy, składając grosz wyręczony u stóp Apostołów, bo czuli całą znikomość dóbr ziemskich, i pragnęli ich kosztem nabyć skarby niebieskie. To zresztą nam objaśnia owo rzewne, niepojęte dla nas uczucie, że dzień śmierci w ich mowie nazywał się dniem narodzin, wesela, bo był to dzień, w którym się kończyło wygnanie, w którym dusza chrześcijańska wstępowała w progi niebieskie!

Tak to, m. dr., patrzali na życie pierwsi wyznawcy krzyża! Niebo, zbawienie, wieczność — oto co głównie ciężyło im na sercu, co było najwyższem całego ich życia zadaniem. Porównajmyż się teraz z nimi, i patrzmy czy jesteśmy do nich podobni w tym względzie? O, mój Boże, jakżeśmy od ich ducha odbiegli, jaka smutna sprzeczność między ojcami

[1]) Ps. 136.

i dziećmi! Gdzież dziś jest w czyjem sercu ta miłość, to pragnienie, ta pamięć niebieskiej ojczyzny? Kto o niej myśli, kto zwraca się ku niej z tęsknotą, kto pracuje pilnie i statecznie nad jej osiągnieniem, kto stawia sprawę zbawienia na czele wszystkich innych, na czele życia całego? Niestety! zdaje się żeśmy nie dzieci tych ojców; zdaje się, że jakąś inną wyznajemy dziś wiarę, zdaje się, żeśmy nie wygnańcy, nie goście ale wieczni obywatele tej ziemi, tak całkiem do niej lgniemy, tak zapominamy o naszem przeznaczeniu niebieskiem. O jakżeż słusznie możnaby do nas zastosować słowa Pisma świętego: *błogosławiony mąż, który za złotem nie biegał, ani ufał w pieniądzach i skarbiech! Gdzie jest taki, a chwalić go będziem?* [1]) Ach, gdzie jest, powiedzcie, mąż taki, chwalić go będziem! Owszem, wszyscy tylko za znikomem gonimy, wszystkich pali żądza rzeczy doczesnych, i zdaje się, że jeden drugiemu chciałby je wydrzeć z ręki, jeden przed drugim cały świat widomy pochłonąć! A życie przyszłe, a zbawienie, a wieczność? O, to dalekie od serca naszego, to tak nas mało obchodzi, że nawet jednej myśli nie zwracamy w tę stronę!

I czemuż tak sami siebie krzywdzimy? Czemu to, co jedyne i najwyższe w życiu człowieka, stawiamy na miejscu ostatniem? Patrzcie, oto śmierć za plecami, oto przed nami straszna brama wieczności, oto za chwilę czeka nas rachunek przed Bogiem — cóż więc pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadł, jeśli duszę swą straci? Czyż i my, jak pierwsi chrześcijanie, nie jesteśmy gośćmi na ziemi? Czy i my, równie jak oni, nie wzięliśmy rozkazu Zbawiciela: *szukajcie naprzód królestwa niebieskiego?* Czy i my nie słyszymy tego upomnienia Apostoła: *bracia, czas krótki jest! To tedy zostaje, aby, którzy się weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżeli, a którzy używają świata, jakoby nie używali, boć przemija cień świata tego?* [2]). Ocknijmy się

[1]) Eccl. XXXI, 8—9. [2]) I; Cor. VII, 29—30.

przeto z tego zapomnienia smutnego, i powiedzmy duszy naszej zapobiegliwej, niespokojnej, goniącej za marą znikomą: *jedno tylko potrzebne!* Tak, jedno tylko potrzebne, i to jedno powinno nas głównie zajmować. Tutaj nic dla nas nie ma, tutaj tylko popas chwilowy, a nasze dobra prawdziwe, nasz dom wiecznotrwały, dopiero w niebieskiej ojczyźnie. Tam więc, tam kierujmy myśli i serca; tam, na wzór pierwszych chrześcijan, dążmy wszystkiemi siłami; tam zwracajmy się duszą i mówmy ze świętą tęsknotą: *jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana prawica moja!* Inaczej nie będziemy podobni do ojców naszych w wierze; inaczej nie damy świadectwa Chrystusowi przed światem, a On też nas nie uzna przed Ojcem swoim niebieskim!

II. Patrzmy teraz dalej w obrazek życia pierwszych wyznawców Ewangelii.

Otóż mówią Dzieje Apostolskie, że prócz tego wyższego kierunku duchu, kierunku ku rzeczom niebieskim, *u wszystkich wierzących było serce jedno i dusza jedna.* O, jakież rzewne słowa! Oznaczają one ową wielką braterską miłość, która ich wspólnie łączyła, jak dzieci jednę rodziny. Ta miłość wzajemna była główną ich cnotą, była akby najdroższą spuścizną po Chrystusie, jakby kosztownym klejnotem, który z najwyższą pilnością przechowywali w sercach. Kiedy na świecie nie znano tego świętego uczucia, kiedy serca ludzi były rozdzielone nienawiścią i pychą, kiedy możny gardził ubogim, a niewolnika uważał za zwierzę — u nich przeciwnie, miłość wszystkich równała, wszystkich kojarzyła słodkim węzłem braterstwa. Wolni i niewolnicy, bogaci i ubodzy, senatorowie i słudzy, słowem, wszyscy oni mieli się za braci w Chrystusie — a pamiątką tego braterstwa, jest ów chleb miłości i zgody, wspomniany u dawnych pisarzy, który pożywano przy wspólnym pocałunku pokoju. Tak to więc pierwsi chrześcijanie spełniali zakon miłości, tyle razy zalecany przez

usta Zbawiciela; tak to żywo brali do serca słowa Pawła św.: *chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i miałbym wszystką wiarę, a miłościbym nie miał, nicem jest!* To też ta ich miłość wzajemna świadczyła wymownie o piękności wiary Chrystusowej przed światem, a razem służyła za dowód, że byli oni godnymi niebieskiego Mistrza uczniami, wedle tego co sam powiedział: *potemci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* [1]). Tak, po tem ich poznawano, to ich wyróżniało od innych, i zdumieni poganie tym nowym dla siebie widokiem, mówili: „patrzcie, jak się miłują!“

A teraz zapytajmy sumienia, czy i my postępujemy podobnie? Czy i wśród dzisiejszych chrześcijan jest ta miłość wzajemna, to wspólne a prawdziwe braterstwo, o którem możnaby powiedzieć: *u wszystkich wierzących było jedno serce i dusza jedna?* Niestety, otwórzmy oczy, a przekonamy się łatwo, że święty węzeł miłości nie zespala serc naszych! Nie masz go w stosunkach sąsiedzkich, nie masz w stosunkach domowych nie masz często i tam, gdzie jedna krew płynie w żyłach — i w którąkolwiek stronę rzucimy spojrzenie, wszędzie wojny, niesnaski, niezgody, które jak mur nieprzebyty rozdzielają serca braterskie! Pycha, pogarda, nienawiść, samolubstwo, oto czem dziś żyjemy, oto co zastąpiło dzisiaj ową szczytną miłość braterską, która tak uroczo świeciła w pierwszych dniach chrześcijaństwa! Zdaje się, że nic wspólnego między sobą nie mamy, że ani w Bogu, ani w krzyżu Chrystusa nie jesteśmy pokrewni — i prawie możnaby zapytać, czy jeszcze wyznajemy tę wiarę, która obowiązek miłości stawia na czele Zakonu, która mówi usty Apostoła: *wypełnienie zakonu, jest miłość* [2]), *bo wszystek zakon w tem jednem się słowie wypełnia: miłuj bliźniego twego, jako samego siebie?* [3]). O, jakież odbieżenie od nauki boskiego Mistrza, który

[1]) Joan. XIII, 25. [2]) Rom. XIII, 8. [3]) Gal. V, 14.

nas wykarmił duchem i mlekiem miłości! O, zaprawdę, gdyby dziś zstąpił na ziemię i spojrzał na rozdział serc naszych, nie poznałby niestety, żeśmy szkoły Jego uczniowie! Zabolejmyż więc bardzo nad tem wyziębieniem dusz naszych, nad tym upadkiem braterstwa, a święta ta boleść niech nam będzie pobudką do poprawy, niech roznieci w nas ogień tej wzajemnej miłości, jaką pierwsi chrześcijanie pałali. Wszakże my dzieci tych ojców, my dziedzice ich wiary, a więc za ich przykładem tak się łączmy węzłami braterstwa, tak się ogrzejmy świętem uczuciem miłości, aby i o nas można było powiedzieć, że: *u wszystkich wierzących było jedno serce i dusza jedna!* Wszystko nas do tej miłości zniewala. *Jeden Pan*, mówi Apostoł narodów, *jedna wiara, jeden chrzest, jedno ciało, jeden duch, i jedna nadzieja wezwania waszego!* [1]). Niechże więc i serca rozdwojone nie będą! Taką tylko miłością wzajemną damy chwałę i świadectwo Chrystusowi Panu przed światem; tak tylko udowodnimy, żeśmy Jego prawymi uczniami — *potemci poznają wszyscy, że uczniami moimi jesteście, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.* Inaczej zaś nie przyzna się On do nas przed Ojcem swoim Niebieskim!

III. Lecz ta miłość braterska, którą się odznaczali pierwsi chrześcijanie, nie była u nich jałową, nie była dźwięcznem słowem, bez czynu! Owszem, jaśniała ona w uczynkach; to też Dzieje Apostolskie dodają ten nowy rys do obrazu ich życia: *żadnego między nim nie było niedostatecznego, gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, przedawszy, przynosili zapłatę za ono co przedali, i kładli przed nogi Apostolskie — i rozdawano każdemu ile komu było potrzeba* [2]). Jakież to światło urocze rzucają te słowa na całe życie pierwszych chrześcijan! Prawdziwie, była to jedna, serdeczna rodzina, w której pamiętano o potrzebach wszystkich, w której ubiegano się o to, aby dopomódz sobie i usłużyć wzajemnie! Nikt

[1]) Ep. IV. [2]) A. Ap. IV, 34—35.

tam nie był opuszczony i pozbawiony opieki, bo w osobie ubogich widzieli oni Chrystusa, a pamięć na te słowa: *coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* — była dostateczną, aby wywołać u nich najszczytniejsze objawy poświęcenia dla biednych. Imię Tabithy, owej pierwszej, że powiem, siostry Miłosierdzia, które nam przechowały Dzieje Apostolskie, pozostanie na zawsze chlubą chrześcijaństwa!

Otóż i w tym względzie bardzo się upokorzyć musimy, jeśli staniemy wobec pierwszych chrześcijan, jeśli porównamy ich heroiczne poświęcenia dla bliźnich z naszem samolubstwem i nieczułością serca. Tak, m. dr., bardzośmy, bardzo odbiegli od ich szczytnego wzoru! Oni szanowali ubogich, jako obraz widomy Zbawiciela na ziemi — my zaś mamy dla nich jeśli nie pogardę, to lekceważenie i niechęć! Oni nie mieli w swojem gronie nędzarzy, bo ręka miłości, biorąc u jednych zbyteczne, niesła to na ofiarę biednym — a wśród nas jakże często powtarza się historya bogacza i Łazarza! Oni znali jeden tylko zbytek, zbytek miłości braterskiej, na który łożyli całą nieraz majętność — a u nas przeciwnie wszystko idzie na zbytki osobiste, na próżność, przepych, dogadzanie ciału, albo grzeszne rozrywki! Ile to np. widzimy zbytków na stroje i uczty wystawne, kiedy tuż obok snują się bracia zgłodniali i nadzy! Słowem, upadło współczucie braterskie, upadł duch miłosierdzia, upadło to przekonanie, że bogaty powinien być opatrznością ubogiego na ziemi — i pomijając nieliczne wyjątki, można ogólnie powiedzieć, że o sobie tylko myślimy, dla siebie żyjemy, siebie jedynie kochamy! Taka to sprzeczność między sercem pierwszych wyznawców Ewangelii, a naszem! O, jakże smutno patrzeć na tę różnicę! Powstańmy więc z tego samolubstwa grzesznego, które kurczy nam dłonie, i wróćmy do ich wzoru! Pamiętajmy, że jeśli Bóg kogo hojniej obdarza, to tylko dla tego, aby się dzielił z uboższym, aby był względem

biednych Opatrzności Jego narzędziem. Pamiętajmy, że nikt na świecie nie może powiedzieć o niczem: „to moje“, bo swego nic nie mamy, bo tylko szafarzami darów Bożych jesteśmy — a więc uczciwie i wiernie szafować nimi należy. Pamiętajmy zresztą i na to, że tylko miłosierni miłosierdzia dostąpią, a ludzie twardego serca, posłyszą kiedyś ów wyrok: *łaknąłem, a nie daliście mi jeść, byłem nagi, a nie przyodzialiście mię... idźcież odemnie przeklęci!* Niechże więc duch miłosierdzia, duch ofiary i współczucia dla biednych obudzi się w naszych sercach, niech nas ogrzeje, jak ogrzewał pierwsze pokolenie chrześcijan, a tym sposobem damy Chrystusowi P. świadectwo, żeśmy się nie wyparli Jego nauki i ducha. Inaczej zaś On nas się wyprze przed Ojcem swoim Niebieskim!

IV. Ostatnim nareszcie rysem, jaki Dzieje Apostolskie podają o życiu pierwszych chrześcijan, jest to, że żyli: *w prostocie serdecznej.* O, jakież znowu rzewne i pełne znaczenia słowa! W nich się zawiera cała treść, cały duch Ewangelii. Cóż to bowiem oznacza owa prostota serdeczna? Oznacza ona, że pierwsi wyznawcy Chrystusowi miłowali szczerość i prawdę, że nie znali obłudy i chytrości, że się strzegli przewrotności i kłamstwa, że byli szczerzy, prawdomowni, bez zdrady, bez fałszu — słowem, prości jak gołębie, jak dziatki. Na tej właśnie prawości duszy zależy cała piękność człowieka — i dlatego Zbawiciel tak ją żywo zalecał, dlatego karcił tak silnie przewrotność faryzejską, dlatego wyrzekł stanowczo: *zaprawdę powiadam wam, że jeśli nie staniecie się jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego*[1]). Otóż pierwsi chrześcijanie rozumieli to dobrze, i wszelkich dokładali starań, aby na włos nie odstąpić od tej prostoty gołębiej. To też można o nich powiedzieć, że było to jakby grono dziatek niewinnych, których nie kalała żadna przewrotność

[1]) Math. XVIII, 3.

serca; że były to kwiaty wiosenne, wyrosłe na łonie Kościoła, które dawały odor prostoty, szczerości i prawdy! Tym zaś sposobem jakże wymownie świadczyli oni przed światem o nauce Chrystusa Pana, jak wymownie stwierdzali, że pochodzi ona od Boga, bo nie ma nic wspólnego z duchem ciemności i kłamstwa!

A myż, m. dr., tego samego Zbawiciela uczniowie, tą samą wykarmieni nauką, czy żyjemy w takiej serca prostocie? Czy jest wśród nas owa szczerość i prawda, owa dziewiczość duszy, wolna od wszelkiej obłudy, przewrotności i fałszu, jaką się odznaczali ojcowie nasi w wierze? O, jakże znowu zaboleć, jak zarumienić się trzeba, kiedy i z tego względu porównamy się z nimi! Któż bowiem nie widzi tej bolesnej sprzeczności, kto z nas nie powtarza ciągle, że świat dzisiejszy stoi przewrotnością i fałszem? Ach, święta to prawda niestety! Wszędzie dziś fałsz i obłuda, wszędzie przewrotność i kłamstwo, wszędzie podejścia i zdrady — serce zaś niekalane, usta niekłamliwe, dusza prosta i szczera, to chyba rzadki wyjątek! *Zbaw mię Panie*, zawołać potrzeba z Psalmistą, *bo ustał święty, bo umniejszyły się prawdy od synów ludzkich. Grób otwarty jest gardło ich; językami swymi zdradliwie poczynali, jad żmijowy pod wargami ich*[1]). Taki to świat dzisiejszy! Ale któż jest, pytam, tym światem? Niestety, to my właśnie, my uczniowie i dzieci Chrystusa! Jakże ta myśl rozdziera serce! Jakże to Zbawiciel musi się wstydzić takich wyznawców przed Niebem! Jak Go to boli głęboko, że nieraz więcej prawdy i prostoty znajdzie się w duszy niechrzczonej, niż w sercu chrześcijańskiem!... Ukorzmy się więc bardzo, za takie odstąpienie od ducha Ewangelii, a nie przestając na uderzeniu się w piersi, postanówmy mocno i statecznie wrócić do tej prostoty serca, jaką się szczycili nasi ojcowie w wierze. O, wróćmy, wróćmy do niej, bo nam, synom światłości, nie

[1]) Ps. 12.

chodzić ścieżkami krzywemi! Słuchajcie, jak wzywa nas do tego Książę Apostołów, ten sam, który hodował pierwsze pokolenie chrześcijan: *złożywszy tedy wszelaką złość, i wszelaką zdradę, i obłudności, i wszystkie obmówiska, jako dopiero narodzone dziateczki bez zdrady, mleka pożywajcie, abyście w niem urośli ku zbawieniu!* [1]). Weźmyż do serca to rzewne upomnienie, stańmy się takiemi dziateczkami bez zdrady — a będzie to i chlubą i świadectwem Panu naszemu przed światem. Inaczej biada nam, biada, bo Chrystus nas nie uzna przed Ojcem swoim Niebieskim!

V. Oto jest, m. dr., cały obrazek życia pierwiastkowych chrześcijan, który nam przechowały Dzieje Apostolskie. Streśćmyż teraz w pamięci to wszystko, i wysnujmy ostatni wniosek z naszego rozważania. Widzieliśmy jak to pierwsi uczniowie Chrystusowi dawali Mu świadectwo przed światem swojem życiem anielskiem — życiem skierowanem ku Niebu, życiem pełnem miłości i gołębiej prostoty; z drugiej zaś strony widzimy, żeśmy pod każdym względem od ich wzoru odbiegli. Poznajmy więc nasze nieszczęście, i korząc się w głębi serca, pomyślmy nad odnowieniem ducha, który w nas tak spleśniał i zamarł! *To mówi Pan: stańcie przy drogach, i patrzcie, a pytajcie się o ścieżkach starych, któraby była droga dobra, i chodźcie nią!* [2]). Ach tak, o ścieżkę starą pytajmy, tj. wróćmy na tę starą drogę, którą pierwsi chrześcijanie chodzili, bo tego samego wyznajemy Chrystusa, tym samym chlebem Jego boskiej nauki wykarmieni jesteśmy. Jako więc dzieci tych ojców, bądźmy też naśladowcami ich życia, tj. rozbudźmy w sobie ich ducha w jego pierwotnej świeżości. O, jakże chlubne świadectwo miałby wówczas od nas Zbawiciel przed oczami świata całego! Jakżeby świat dzisiejszy, niestety do pogaństwa zoliżony, uwielbiał naszę wiarę, jak wołałby z podziwem dawnych pogan: wielki Bóg chrześcijański! Dawajmyż,

[1]) I, Petr. II, 1—2. [2]) Jer. VI, 16

m. dr., dawajmy takie chlubne świadectwo Chrystusowi Panu przed ludźmi, a On da nam nawzajem zaszczytne świadectwo przed Ojcem Niebieskim: *wszelki tedy, któryby mię wyznał przed ludźmi, wyznam go też przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech*[1]). Amen.

X*.

[1]) Math. X, 32.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS NAUK

w tomie I. zawartych.

		Str.
1.	Nauka na niedzielę I. Adwentu. O sądzie ostatecznym .	1
2.	Nauka na niedzielę II. Adwentu. O męstwie chrześcijańskiem	14
3.	Nauka na niedzielę III. Adwentu. O pokorze	27
4.	Nauka na niedzielę IV. Adwentu. O pokucie	40
5.	Nauka na niedzielę po Bożem Narodzeniu. Wykład proroctwa Symeona	54
6.	Nauka na niedzielę po Nowym roku. O zgadzaniu się z wolą Bożą.	66
7.	Nauka na niedzielę I. po Trzech Królach. O znieważaniu dni świętych	80
8.	Nauka na niedzielę II. po Trzech Królach. O wstrzemięźliwości	93
9.	Nauka na niedzielę III. po Trzech Królach. O obowiązkach panów względem sług.	106
10.	Nauka na niedzielę IV. po Trzech Królach. O obowiązkach sług względem panów	119
11.	Nauka na niedzielę V. po Trzech Królach. O cierpliwości Bożej względem grzeszników.	130
12.	Nauka na niedzielę VI. po Trzech Królach. O grzechach powszednich	142
13.	Nauka na niedzielę Starozapustną. O pracy nad zbawieniem	153
14.	Nauka na niedzielę Mięsopustną. O słuchaniu Słowa Bożego	165
15.	Nauka na niedzielę Zapustną. O proroctwach tyczących się męki Zbawiciela	177
16.	Nauka na niedzielę I. Postu. O Poście	192
17.	Nauka na niedzielę II. Postu. O Niebie.	204

		Str.
18.	Nauka na niedzielę III. Postu. O powracaniu do grzechów	220
19.	Nauka na niedzielę IV. Postu. O Miłosierdziu. . . .	233
20.	Nauka na niedzielę V. Postu. O grzechach śmiertelnych .	246
21.	Nauka na niedzielę Palmową. O Królestwie Chrystusowem w duszy	261
22.	Nauka na niedzielę I. po Wielkiejnocy. O pokoju życia .	274
23.	Nauka na niedzielę II. po Wielkiejnocy. Chrystus nasz Pasterz	289
24.	Nauka na Niedzielę III. po Wielkiejnocy. O szczęściu i weselu świata	305
25.	Nauka na Niedzielę IV. po Wielkiejnocy. O życiu z wiary	317
26.	Nauka na Niedzielę V. po Wielkiejnocy. O Modlitwie .	331
27.	Nauka na Niedzielę VI. po Wielkiejnocy. O dawaniu świadectwa Chrystusowi P. życiem	347

KAZALNICA PARAFJALNA

II

KAZALNICA PARAFIALNA

CZYLI

ZBIÓR NAUK

NA WSZYSTKIE NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI ROKU

PRZEZ

X. *

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE I ZNACZNIE POMNOŻONE.

TOM II.

(NAUKI ŚWIĄTECZNE).

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
przy placu katedralnym.
1906.

N. 1216

„REIMPRIMATUR“

»Ab Ordinariatu Metropolit. Leopoliensi rt. lat«.

Leopoli die 13. Aprilis 1887.

† Severinus
Archiepps. Leop. r. l.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

NAUKA

na Niedzielę II po Świątkach.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i zaprosił wielu“ (Łuk. XIV).

Nietrudno jest, moi drodzy, domyślić się znaczenia tej pięknej przypowieści, którą nam podaje Ewangielia dzisiejsza pod figurą Gospodarza, uczty i gości. Ów Gospodarz — to Bóg; uczta — to szczęście niebieskie; goście zaś — to my wszyscy, bo do stołu, tego szczęścia wiecznego, wszyscy zaproszeni jesteśmy. Można wszakże jeszcze inaczej przypowieść tę wykładać, t. j. o tej Uczcie duchownej, którą nam Zbawiciel zastawia w Sakramencie Ołtarza, kędy nas własnem Ciałem i Krwią swoją posila. W tem też drugiem znaczeniu uważać ją będziemy, bo bardziej ono przypada do tych dni uroczystych, w których szczególnym sposobem czcimy tę tajemnicę, w których cały świat chrześciański rozlega się uwielbieniem dla Pana, mieszkającego z nami w Najśw. Sakramencie.

Tak, wielką, cudowną i wspaniałą ucztę sporządził nam Syn Boży, ucztę godną zazdrości Aniołów, ucztę, której słodyczy i ceny ani myślą ogarnąć, ani usty wyrazić nie dano człowiekowi. Wszystko w dziełach Bożych da się do pewnego stopnia zrozumieć choć w słabem przybliżeniu; ale ten cud miłości, to oddanie się Boga na duchowny pokarm człowieka, będzie wieczną zagadką dla serca i rozumu ludzkiego! Wobec

tego cudu nic nam nie pozostaje, jak tylko łzy wdzięczności, jak ów okrzyk podziwu, co wyrwał się z piersi Salomona: *a więc to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi?* [1]). A jednak, o straszna tajemnico zaślepienia ludzkiego! jakże wielu jest chrześcian, którzy tego nadmiaru miłości Chrystusowej ocenić nie umieją, którzy, na wzór onych gości ewangielicznych, mają różne wymówki, aby się nie stawić u tej uczty anielskiej?! *I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać.* Jeden kupuje wieś, drugi doświadcza wołów, inny pojmuje żonę, tj. gubią się całkiem w rzeczach i sprawach doczesnych, a do Pańskiej wieczerzy, kędy źródło wszelkich skarbów duchownych, bynajmniej się nie śpieszą! Nie mówię wcale już o tych, którzy stracili wiarę; ale nawet wierzący i zkądinąd przykładni, zwykle jeden raz na rok, czasem zaś jeszcze rzadziej Komunią św. przyjmują! Czy i w naszem tu gronie nie znajdują się tacy? O, gnuśności opłakana! Stół Pański zastawiony, a godowników nie widać!...

Idąc przeto za wolą Boskiego Gospodarza, który rozkazał słudze zmuszać do swej wieczerzy oziębłych i leniwych — *przymuś wnijść, aby dom mój był napełniony* — chcę dziś pomówić z wami *o częstem przyjmowaniu Sakramentu Ołtarza,* tj. wskazać pokrótce jak ono jest konieczne, i jak wszystko nas wzywa do pilnego udziału w tej uczcie Chrystusowej. Oby słowa moje wywarły na was ten słodki przymus miłości, obym mógł, jak ów sługa ewangieliczny, poszczycić się przed Panem: *stało się, jakoś rozkazał!* Z. M.

I. Gdyby tu, m. dr., znalazł się między nami poganin, obeznany cokolwiek z prawdami naszej wiary, o jakżeby się zdziwił, słysząc założenie dzisiejszej nauki. Jakto, pomyślałby w duchu, ci ludzie powiadają, że ich Bóg z nimi przebywa,

[1]) II. Par. VI. 18.

że w bezmiarze miłości oddaje im sam siebie na duchowny posiłek, i obok tego potrzebaż ich jeszcze zachęcać do tej uczty cudownej?! O, zaprawdę, ci ludzie albo wiary, albo serca nie mają!... Tak sądziłby o nas poganin — i przyznajmy, sądziłby słusznie, bo czyż dobre, kochające dziecko potrzeba wlec przemocą w objęcia rodzicielskie? Czyż sama ta niewymowna Syna Bożego miłość, jak powiada Bernard św., rozrzutna, nie jest dla nas najsilniejszą pobudką, abyśmy Go często a godnie przyjmowali do serca? Lecz niestety, taka to nędza człowieka, takie lenistwo do rzeczy duchownych, że nawet tam musimy się zniewalać, gdzie dusza sama przez się powinnaby śpieszyć z zapałem! Jeśli więc miłość dla Chrystusa nie prowadzi nas często do boskiej Jego wieczerzy, to dajmyż się pociągnąć innym wielkim pobudkom, pobudkom zaczerpniętym z naszych potrzeb i korzyści duchownych.

Oto są z nich ważniejsze.

— Najprzód tedy zwracam waszę uwagę na tę wielką i zasadniczą prawdę, że Sakrament Ołtarza jest naszym duchownym pokarmem. Myli się przeto kto sądzi, że częstsze doń przystępowanie jest rzeczą całkiem dowolną, jest rzeczą dusz wybranych, ale ogółu wiernych obowiązywać nie może. Owszem, jest ono konieczne dla wszystkich, bo tylko w tym Chlebie anielskim bierzemy umocnienie i siłę do walki z przeszkodami w wielkiej sprawie zbawienia, tam tylko pomoc, tarcza i ratunek człowieka przeciw licznym zasadzkom nieprzyjaciół duchownych.

Czemże bowiem jest życie nasze duchowe, jeśli nie ciągłą walką od kolebki do grobu? Czem jest nasze zbawienie, jeśli nie tym skarbem kosztownym, który, jak mówi Zbawiciel, musimy gwałtem porywać? Czem nareszcie jest Niebo, jeśli nie tą miłą ojczyzną, tą ziemią obiecaną, gdzie dostać się jedno możemy po przejściu morza i pustyni, tj. po wielu trudach i walkach z nieprzyjacioły duszy? A tych nieprzyjaciół

któż zliczy? Pełno ich najprzód w samem sercu człowieka, bo tamto główne siedlisko namiętności i pokus, które, jak fala gwałtowna, spychają nas na drogę grzechów, a więc na drogę zguby. Jak niegodni służalcy zmawiają się na zabicie pana, aby zabrać jego majętność, tak te wewnętrzne pokusy ciągle między sobą spiskują i układają zdradę, aby nas zabić na duszy, aby nam wydrzeć najdroższy skarb zbawienia. Ach! słusznie powiada Ewangielia, że *nieprzyjaciele człowieka, domownicy jego!* Zdaje się, że każdy z nas nosi węża w zanadrzu, który co chwila może ugryźć śmiertelnie! A cóż już mówić o nieprzyjaciołach zewnętrznych, tj. o pokusach szatana i świata? Jakżeto wielkie zawady stawiają nam one na drodze zbawienia! Świat ludzi nas fałszywą rozkoszą, albo ziemską marnością, a szatan, ów *kłamca od początku*, ów *lew ryczący i srogi*, jak go Pismo św. nazywa, krąży ustawicznie wokoło szukając, kogoby pożarł. *Szymonie, Szymonie,* mówił Zbawiciel do Piotra, *oto szatan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę!...* [1]).

A tymczasem czemże jest człowiek wobec tych nieprzyjaciół i ich strasznej potęgi? Czy nie słabą trzcinką, co kruszy się od lada wiatru pokusy? Czy nie nędzną i bezsilną istotą, którą lada owoc zakazany uwodzi, lada głos służebnicy zniewala do zaparcia się Boga? Przykłady pierwszych rodziców, Dawida, Salomona i Piotra św., oto smutne a wymowne słabości naszej świadectwo! Potrafimyż tedy pokonać naszych wrogów duchownych, potrafimyż się przebić przez ich zwarte szeregi do niebieskiej ojczyzny? Niestety, nierówne to zapasy! Cóż więc biedni poczniemy? Czyż mamy już rozpaczać i powiedzieć z boleścią: daremna to walka — przegraliśmy na wieki?! O nie, nie traćmy serca! Byłaby ona daremną, gdybyśmy nie mieli cudownego pokarmu, co daje nam siłę i męstwo Samsona, gdybyśmy nie mieli broni Dawidowej na bój

[1]) Luc. XXII, 31.

z tym Goliatem. Tym właśnie posiłkiem, tą bronią niezwalczoną jest dla nas Sakrament Ołtarza. Oto główna przyczyna jego ustanowienia, i dlategoto słusznie zowie się on „chlebem mocnych“. Nie sama więc tylko miłość, jakto pospolicie mniemamy, ale też wzgląd na naszę słabość duchową skłoniły Zbawiciela do dania nam swego Ciała na pokarm, bo tym sposobem przychodzi On w pomoc człowiekowi, staje się jego puklerzem i sprzymierzeńcem w walce... *Moc moja i chwała moja Panu...*

O dziwny, zaprawdę, wynalazek miłości i mądrości Bożej! Jak bowiem ciało nasze umocnione pokarmem, ma siłę do pracy i walki, jak słaba roślinka uwiązana u mocnej podpory, nie lęka się burzy; tak dusza pokrzepiona tym niebieskim posiłkiem, staje się zdolną do odparcia wszelkich pokus ciała, szatana i świata. Zwycięża ona pożądliwość ciała, bo możeż Zbawiciel, owo źródło świętości, zamieszkać w naszem sercu i zmieszać się, że powiem, z krwią naszą, a nie ugasić ognia skażonych ciała popędów? Zwycięża pokusy świata, bo Komunia św. rodzi w niej pociąg do rzeczy niebieskich, a pogardę do tego co zmienne i znikome. Zwycięża zresztą szatana, boć skoro samo imię Chrystusa płoszy tego ducha ciemności, ileż bardziej Jego obecność w sercu? Zaprawdę, dusza posilona tą manną, mocniejszą jest od całego piekła, i pięknie powiada św. Jan Złotousty, że „od Stołu Pańskiego odchodzimy jako lwy pryskający ogniem, silni i straszni dla czarta“ [1]).

Takiemto więc źródłem siły duchownej jest dla nas Sakrament Ołtarza! Jest to ów cudowny podpłomyk, co pokrzepił Eliasza proroka i dał mu siłę wstąpić na górę Horeb; jest to ów miecz zwycięski, którym mężna Judyta zabiła Asyryjczyka; jest to owa wieża Dawidowa obronna i mocna, za której murami możemy się nie lękać napadu nieprzyjaciół. *Padnie po boku twoim tysiąc*, mówi Psalmista, *a dziesięć*

[1]) Hom. 61 ad pop.

tysięcy po prawicy twojej, a ku tobie się nie przybliży. Nie przystąpi do ciebie złe, i nie przybliży się bicz do przybytku twego. Po żmijej i po bazyliszku chodzić będziesz, i podepcesz lwa i smoka [1]). Potwierdza to zresztą doświadczenie. Mogłaż być sroższa walka ze światem i szatanem, jak walka pierwszych chrześcian, na których złość ludzi i piekła uzbroiła się w ogień, żelazo i wszelkie narzędzia śmierci? A cóż jednak dawało im męstwo do wytrwania w wierności ku Bogu? Oto ów Chleb anielski, który nosili na sercu jakby tarczę niezłomną, i którym się posilali idąc na śmierć męczeńską. I dzisiaj też podobnie, jeśli są dusze wielkie, które depcą pokusy, nie gubią się w marności doczesnej, nie noszą kajdan niewolniczych szatana, ale owszem żyją prawdą, miłością, świętością — wszystko to zawdzięczają częstemu pożywaniu Ciała i Krwi Zbawiciela. Tam tylko nasza siła, umocnienie i życie...

Jeśli więc tak jest, jeśli człowiek nie może się zbawić bez walki, a do tej walki uzdolnia nas i uzbraja Sakrament Ołtarza, czyż nie jest oczywistem, żeśmy doń i ochoczo i często przystępować powinni? Czy nie jest oczywistem, że zaniedbywać tej uczty duchownej, jestto ogłodzić siebie, osłabić i wycieńczyć na duchu, a więc przegrać walkę o Niebo? Tak, te wnioski jasne jak słońce, i sam rozsądek woła, że jeśli dbamy cokolwiek o duszę, jeśli sprawa zbawienia choć trochę nas obchodzi, musimy więc koniecznie zasilać się często tym pokarmem niebieskim, musimy okrywać tą zbroją nasze mdłe, słabe serca, bo inaczej walkę przegramy i zginiemy na wieki.

— Lecz Sakrament Ołtarza nietylko nas posila i pokrzepia na duszy. Jest On nadto naszem lekarstwem duchownem — to właśnie druga wielka pobudka, dla której często Komunia św. staje się koniecznością. Powiedzcie bowiem, czem jest człowiek, jeśli nie istotą skażoną i chorą na duchu? Niestety, ów owoc nieszczęsny, który pożyła matka nasza Ewa,

[1]) Ps. 90.

zatruł, że powiem, krew naszę, i ztądto dziś każdy człowiek tyle ma w sobie zepsucia, tyle popędów do złego. Weźmy np. dziecię, któreśmy zwykli uważać za wcieloną niewinność, a ileż w drobnem tem sercu dopatrzymy złości, uporu, zazdrości i innych chorób moralnych? Ileto potrzeba pracy, zachodu i kary, aby tego wrzekomego anioła uleczyć, bodaj trochę od wrodzonych mu przywar? A cóż mówić o sercu dojrzałego człowieka? Ileto tam przewrotności, zepsucia?! *Albowiem z serca*, powiada Zbawiciel, *pochodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołostwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa, które kalają człowieka* [1]). To też św. Ambroży, objaśniając uzdrowienie świekry Piotrowej, o którem wspomina Ewangielia św., słusznie powiada, że chora ta na gorączkę niewiasta była obrazem ludzkości, złożonej wieloraką niemocą duchową. *Gorączką bowiem naszą jest żądza cielesna, gorączką naszą rozwięzłość, gorączką naszą pycha, gorączką naszą gniewliwość* [2]) i inne złe skłonności. Ach, któż z nas nie doświadcza tych ogniów! Doznawał ich nawet wielki Apostoł narodów, i wołał z żałością: *nieszczęsny jest człowiecek! któż mię wybawi od tego skażenia?* A przecież musimy zgasić te ognie, musimy się uleczyć z tych chorób, bo mówi Pismo św., że nic skalanego do Nieba nie wejdzie!

Gdzież więc biedni Łazarze znajdziemy lekarstwo skuteczne na wszystkie te nasze niemoce, na te nędze duchowe? Oto znowu w Sakramencie Ołtarza! Jeśli bowiem dotknięcie się szaty Zbawiciela uzdrowiło owę niewiastę, która lat dwanaście ciężką cierpiała niemoc, ileż przeto skuteczniej leczy on serce nasze, kiedy w niem zamieszkuje? Jeśli odrobinka błota, przyłożona ręką Chrystusową do oczu ślepego, była lekarstwem na jego kalectwo, to ileż zdrowia i światła wlewa On w duszę człowieka, wchodząc do niej własną osobą, z całym skarbem łask swoich? O prawdziwie, godna Komunia św

[1]) Math. XV, 15, 19, 20. [2]) Lib. 4. c. 4. Lucae.

czyni w duszy wszystkie te cuda, które Zbawiciel działał dla leczenia chorób cielesnych: *szedłszy oznajmijcie Janowi, coście widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą, trędowaci biorą oczyszczenie, umarli zmartwychwstają* [1]). Potrzeba z nią tylko współdziałać, a pewno się uleczymy od wszystkich kalectw duchownych. Owszem, boska ta uczta nietylko leczy serce od wszelkiego skażenia, nietylko naprawia to wszystko, co w niem zepsute i krzywe, ale darzy je nadto wzniosłemi cnotami, pomaga do postępu w świętości. Powiada Pismo św., że kiedy Obededom przyjął Arkę przymierza do swojego domu, weszło z nią jednocześnie błogosławieństwo Boże; jakież tedy łaski i dary otrzymuje dusza, w której gości sam Dawca wszech darów, samo źródło wszech błogosławieństw? O zaiste, szczęśliwy człowiek z tym Gościem Niebieskim! Rozum jego oświeca się nadprzyrodzonem światłem, jak owych uczniów w Emaus, którzy poznali Pana w *łamaniu chleba;* wola nabiera zapału do wszystkiego co dobre i wzniosłe; serce się przeistacza na wzór tego niebieskiego pokarmu t. j. z pysznego, zmysłowego, zatrutego kwasem skażenia, staje się pokornem, miłującem, czystem — i tym właśnie sposobem odbywa się w nas proces odrodzenia na duchu, tym sposobem, jak powiada Apostoł, przywdziewamy nowego człowieka i rośniemy duchowo do miary Chrystusowej. To też jeśli wiedzieć pragniemy, gdzie jest źródło owych cnót heroicznych, które zdobiły i zdobią winnicę Chrystusową, gdzie źródło bogomyślności i pokuty Wyznawców, gdzie źródło męstwa Męczenników oraz czystości Dziewic, gdzie źródło ducha miłości i poświęceń dla bliźnich, słowem źródło wszelkiej świętości i uroku wybranych — jedna jest na to odpowiedź: w Sakramencie Ołtarza!

Czyż więc i ta pobudka nie przemawia za tem stanowczo, abyśmy doń często śpieszyli? Jeśli bowiem tam leki na duchowe nasze choroby, jeśli tam pewny środek na uświęcenie duszy,

[1]) Math. XI. 4-5

bez którego niema zbawienia, niech więc powie zdrowy rozsądek, czy godzi się być opieszałym w pożywaniu Pańskiej wieczerzy? O, jeśli szukamy lekarza i lekarstwa na niemoce ciała naszego, jakąż byłoby zbrodnią nie leczyć się na duchu takim łatwym, takim słodkim sposobem? Trzeba więc, trzeba koniecznie śpieszyć często do tego niebieskiego lekarstwa; trzeba często a godnie przyjmować Go do serca, bo inaczej zginiemy w naszych nędzach duchowych, t. j. w skażeniu i grzechach, i sprawdzi się na nas pogróżka, którą wyrzekł Gospodarz na wzgardzicieli uczty: *a powiadam wam, żeć żaden z tych mężów nie skosztuje wieczerzy mojej, nie wejdzie na gody niebieskie!*

— Oprócz zaś tych pobudek, tj. naszych potrzeb i korzyści duchowych, czyż samo szczęście, sam zaszczyt jednoczenia się z Bogiem, nie wzywa nas słodko a mocno do częstego pożywania Sakramentu Ołtarza? O, m. dr., ocućmy serca nasze przesiąkłe zmysłowością, otwórzmy oczy wiary, i patrzmy co dzieje się z nami w tej dziwnej tajemnicy! Prawdziwie, serce truchleje, kiedy myślisz o tem wywyższeniu, o szczęściu, jakie nas spotyka u stołu Pańskiego. Tam bowiem tak blisko i ściśle łączymy się z Chrystusem, że, jak sam to powiada, stanowimy z Nim jedno: *we mnie mieszka a ja w nim* [1]); tam w sposób tak przedziwny zlewamy krew naszę, nasze serce i całą naszę istotę z Jego krwią, istotą i sercem, że słusznie możemy powiedzieć: *żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* — a takie zjednoczenie nie jestże w pewnej mierze ubóstwieniem człowieka? Tak, bo jeśli Zbawiciel naucza: *ja i Ojciec jedno jesteśmy,* więc kiedy Go przyjmujemy do serca, już przez to samo łączymy się z Ojcem Niebieskim — i jak mówi Leon św., *stajemy się uczestnikami nieskończonej boskiej natury...* W tento cudowny sposób spełnia się już naprawdę, co szatan obiecywał kłamliwie pierwszym naszym

[1]) Joan. VI, 56.

rodzicom. *Będziecie, jako Bogowie,* mówił do nich zwodziciel, kiedy kusił do zerwania rajskiego owocu — a tymczasem wtrącił ich w przepaść doczesnej i wiecznej niedoli! Otóż Sakrament Ołtarza iści tę obietnicę, bo tam się dokonywa nasze przeistoczenie w Chrystusa, nasze pełne tajemnic jednoczenie się z Bóstwem — a więc tam w całym blasku pełnią się one słowa: *będziecie jako Bogowie!* Jakież dziwne wywyższenie, jakiż zaszczyt dla ludzkiej natury! O, zaprawdę, dusza biorąca udział w Tajemnicy Ołtarza, wywyższa się nad ziemię, co jest tylko podnóżkiem Bożego Majestatu; wywyższa się nad duchy niebieskie, które ze drżeniem otaczają tron Jego; wywyższa się nad wszelkie stworzenie, bo wchodzi w ścisłą łączność, w powinowactwo z Bóstwem... Jakież cuda! Jak słusznie zawołać tu można z Psalmistą: *cóż jest człowiek, że nań pamiętasz, albo Syn człowieczy, iż go nawiedzasz?* [1]).

Jeśli zaś taki zaszczyt spotyka nas u Pańskiej wieczerzy, możnaż, pytam, ją lekceważyć? Ach, gdyby nas król ziemski zaprosił do stołu swojego, z jakąż skwapliwością bieglibyśmy na to wezwanie! Ktoby się śmiał ociągać i od łaski takiej wymawiać? A czemże jest uczta królewska w porównaniu z tym Stołem, kędy pod osłoną Sakramentu łączymy się z Chrystusem, kędy jak kropla z morzem, zespalamy się w jedno z Boską Jego istotą? O, mój Boże, nie cenić tego szczęścia, nie przystępować często do tej Tajemnicy miłości, nie jestże to niewdzięcznością i najwyższą ślepotą? Niewdzięcznością, bo wzgardą nieskończonej Miłości, która nam się tak cudownie oddaje — ślepotą, bo jest to nie rozumieć tego przedziwnego zaszczytu, jest to zasługiwać na ten wyrzut bolesny Psalmisty: *człowiek, gdy we czci był, nie poznał; przyrównan jest bydlętom nierozumnym, i stał się im podobny* [2])...

II. Oto są, m. dr., ważniejsze pobudki do częstego pożywania Sakramentu Ołtarza. Możnaby tu jeszcze wiele innych

[1]) Ps. 8. [2]) Ps. 38.

przytoczyć; ale właśnie wybrałem takie, które mają związek najbliższy z naszem życiem duchowem i jego potrzebami, a więc zdają się żywiej do serca naszego przemawiać.

Stańmyż teraz wobec tych pobudek, i odczujmy sercem wierzącem, jak żywo i naglące nawołują nas one do uczty Chrystusowej. Jeśli bowiem w tym Chlebie anielskim jedyna nasza siła do pokonania pokus i nieprzyjaciół duszy; jeśli tam niezawodne lekarstwo na wszystkie choroby moralne i nieomylny środek do postępu w świętości; jeśli tam zresztą dokonywa się czynem nasze usynowienie w Bogu — jakżeż do tej Manny nie tęsknić, jak nie śpieszyć do tego Stołu, gdzie źródło siły, życia i najwyższych zaszczytów? Gdybym wam powiedział, że był żołnierz, który szedł na wojnę bez broni; że był chory, który nie chciał użyć skutecznego lekarstwa, i wolał marnie zginąć; że był nędzarz, którego król chciał usynowić, a on wzgardził tą łaską — któżby się z was nie zdumiał na podobne szaleństwo? Otóż patrzcie, tak właśnie czynią katolicy, którzy stronią od Komunii św. To żołnierze, co idą do boju bez oręża; to chorzy, co nie chcą lekarstwa; to nędzarze, co gardzą najwyższym zaszczytem, bo zaszczytem jednoczenia się z Bogiem!... Zapytać tu trzeba z Prorokiem: *kto uwierzy słuchaniu naszemu?* Kto uwierzy takiej lekkomyślności? Niestety, musimy uwierzyć, bo codziennie na nią patrzymy!...

Rozważając tedy to wszystko, jakże zaboleć trzeba, żeśmy dziś tak zobojętnieli na ten Sakrament miłości, że tak rzadko się posiłamy tym Chlebem żywota! Kiedyś to pierwsi wyznawcy Chrystusowi, rozumiejąc znaczenie Sakramentu Ołtarza, biegli doń z utęsknieniem, i wedle świadectwa Dziejów Apostolskich, *trwali codziennie na łamaniu chleba*[1]); my zaś nie znajdujemy w nim smaku, i zdajemy się mówić, jak niewdzięczni Żydzi o mannie: *dusza nasza już przykrzy sobie*

[1]) A. Ap. II.

tym lekkim pokarmem! [1]). To też w tem jest główna przyczyna upadku wiary i cnoty w ludzie chrześciańskim — *dlategoć między wami wiele chorych i słabych, i wiele ich zasnęło* [2]); to jest główna przyczyna, żeśmy ostygli na sercach, żeśmy się poddali w niewolę namiętności, żeśmy prawie umarli na duchu i tylko ciałem żyjemy. Inaczej być nie może, bo sam Zbawiciel powiada: *zaprawdę, zaprawdę, jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego, i nie pili Krwie Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie* [3]).

I cóż nas, m. dr., wstrzymuje od częstego pożywania Chrystusowej wieczerzy? Oto te same błahe i drobne powody, któremi się tłómaczyli ewangieliczni goście: *kupiłem wieś... kupiłem pięć jarzm wołów... żonem pojął — proszę cię miej mnie za wymówionego!* To znaczy, że całkiem się oddajemy sprawom, celom i zachodom doczesnym, i że to nam właśnie przeszkadza pamiętać o sprawie duchownej, o sprawie naszej wieczności, którą tylko przez częste używanie Niebieskiego pokarmu możemy wygrać szczęśliwie. O jakież zapomnienie na główny cel człowieka, jaka smutna zamiana wieczności na doczesność! Zapewne, sprawy ziemskie powinny nas także obchodzić, bo na ziemi żyjemy i nie możemy się obejść bez codziennego chleba; ale takie wyłączne grzebanie się w prochu znikomym, nie jestże ciężkiem pokrzywdzeniem dla duszy? Ona słaba i obłożona niemocą a my jej nie chcemy posilać na drodze tego życia, kędy tyle niebezpieczeństw, tyle nieprzyjaciół zewsząd na nas uderza! Bawią nas i zajmują drobnostki, a to co ważniejsze, jedyne, nie leży nam na sercu! *O synowie człowieczy*, zawołam z Psalmistą, *pókiż ciężkiego serca? Przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?* [4]).

Słuchajcie jak prosto a serdecznie przemawia nasz świątobliwy Skarga, strofując tych, którzy dla zabiegów doczesnych stronią od uczty niebieskiej: „Coż za wsi, i zamki, i państwa

[1]) Num. XXI. [2]) I Cor. XI, 30. [3]) Joan. VI, 53. [4]) Ps. 4.

świata tego? Coż pycha, i wielkie stany, i u ludzi chwała? Cień mijający i próżność, a kłopotów i grzechów komora! Kupiłem wieś: cożeś wygrał, jeśliś źle nabył, alboć do zbawienia przeszkadza? Za jabłko, jako dziecię, przedałeś dziedzictwo i wieczność. Cożeś wygrał? Dziś na nią patrzysz, a jutro od niej poniewolnie iść musisz. A pytaj się gdzie jutro pójdziesz, gdyć te zamki, te dobra i włości odbiorą? Pójdziesz nagi na zimno, głodny na głód, i nędzny na nędzę! A woły i bydło twoje, dla któregoś Boga swego gniewał, jako cię pobodzie! Spróbuj tych wołów, zaprzęż je w wóz, na którym ciało twoje leżeć będzie, gdzie cię powiozą? Izali nie do grobu, w który za tobą nie wnijdą? Włóż na ten wóz pieniądze, na którym się powieziesz: ujrzysz jeśli się w grobie zostaną; aby dobrze zostały, ty z nich pożytku mieć nie będziesz. Robisz pracujesz, a komuż? Synowi — ale głupi będzie i wszystką twoję pracę utraci! A rozkosze, na coć wyjdą? Izali nie na uprzykrzenie, na choroby i złe niemoce, i ukrócenie żywota, który dość sam z siebie jest krótki? O sprośni a łakomi wołowcy, długoż się nie obaczycie?... W ziemi leżym, a na duszę nie pomnim, która się ziemskiemi potrawami nie karmi, ani drogiemi szatami odziewa, ani imiony i dochody bogatemi nie wzmacnia“ [1]).

Ach, jakaż mądra i zbawienna przestroga! Weźmy ją przeto do serca, i patrząc na życie nie okiem zmysłowem, ale okiem wiary, okiem sięgającem w przyszłość zagrobową, nie zaniedbujmy tajemnic Ołtarza, od których głównie zależy nasze zbawienie i wieczność szczęśliwa. Bo coż nam, powiedzcie, pomoże, choćbyśmy zagarnęli pół świata, jeśli zgubimy duszę — a zgubimy niechybnie, skoro będziemy stronili od tego Chleba żywota. O, ciężko to będzie powiedzieć w ostatniej godzinie: o wszystkom się starał, wszystkom czynił, a tom tylko zaniedbał, co było najważniejszem! Jeśli tedy nie chcemy wydać

[1]) Kaz. na N. II po Św.

kiedyś tego okrzyku rozpaczy, nie bądźmy głuchymi na wezwanie do Uczty niebieskiej, i jako owoc nauki dzisiejszej, postanówmy sobie statecznie zbliżać się do niej często. Mamy troskę o dobro ciała, miejmyż ją więc i o duszę, która przecież także jest naszą, a do tego jedyną! Nie krzywdźmy jej, nie zabijajmy głodem — a zamiast szukania płonnych wymówek czy w braku czasu, czy w naszej niegodności, pod któremi zwykle ukrywa się lenistwo, naśladujmy gorliwość pierwszych chrześcian, i choć w większe uroczystości śpieszmy do Stołu Pańskiego. O, mój Boże, jakiemiż słowy przemówię, aby to postanowienie w sercach waszych obudzić? Czy mam was okryć św. zawstydzeniem, powtarzając narzekanie Proroka: *słuchajcie niebiosa! Wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mię wzgardzili?* [1]) *Mnie opuścili źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, które nie mogą wody zatrzymać?* [2]) Czy też mam was zniewalać ową pogróżką Gospodarza uczty: *a powiadam wam, żeć żaden z tych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej?* Nie, m. dr., i jedno, i drugie byłoby bolesnem dla serc chrześciańskich. Wolę przeto inaczej pobudzić was do tego postanowienia, wolę was wezwać słowy króla Dawida: *obaczcie, a skosztujcie jak słodki jest Pan!* Tak, chodźcie i kosztujcie tej manny N. Zakonu, kosztujcie często i godnie, a ona wam przyniesie wszystkie dobra i rozkosze duchowne. W niej znajdziemy światło na naszę ślepotę, lekarstwo na niemoce, pociechę na gorycze, siłę na trudy życia — w niej zresztą zakład szczęśliwej wieczności, jak sam Zbawiciel zapewnia: *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* Amen.

X*.

[1]) Is. I, 2. [2]) Jer. II, 13.

Plan II Nauki. O godnem pożywaniu Wieczerzy Pańskiej. Należy do niej przystępować: I, z sercem czystem; II, z wiarą; III, z pokorą; IV, z miłością. — Dodać słowo o dziękczynieniu, i naganić zwyczaj uciekania z kościoła zaraz po Komunii św.

Plan III Nauki. Wykład homiletyczny przypowieści. I, Uczta (jako szczęście niebieskie) i wezwani. II, Potrójne wymówki. III, Takie postępowanie jest: nierozsądnem i zbrodniczem względem samego siebie.

NAUKA

na Niedzielę III po Świątkach.

„*Szemrali tedy Faryzeusze, mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi*“. (Łuk. XV).

Bóg jest miłością, powiada Jan św., a całe stworzenie daje świadectwo tej prawdzie. Lecz ta bezmierna miłość, ta dobroć nieskończona Boga, nigdzie się nie objawia tak jasno, jak względem grzeszników, których mimo niewdzięczności i złości nie odtrąca od siebie, ale owszem poszukuje, nawraca i garnie w słodkie objęcia. To właśnie niepojęte miłosierdzie Boże dla grzesznych daje nam poznać Zbawiciel w Ewangielii dzisiejszej pod figurą dwóch przypowieści: o owcy zbłąkanej i zgubionym szelągu. Jak bowiem pasterz, powiada, bieży za owcą zbłąkaną, i niesie ją na ramionach do domu; jak uboga niewiasta, zgubiwszy szeląg, zapala świecę, wymiata izbę i szuka pilnie swej zguby — tak też Bóg z podobną troskliwością poszukuje grzeszników, z podobnem weselem wita ich nawrócenie! *Tak powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.* O, jakież to rzewne porównania, jak każde ich słowo wlewa balsam pociechy do duszy, jak czuć w nich dotykalnie, że Bóg jest miłością bez granic! „O Boże mój, woła pobożny Skarga, kto Tobie podobny? Gdy pana świeckiego rozgniewam, długo

patrzeć na mię, i przypuścić mię do siebie nie chce, a drugdy wiecznem mię wygnaniem i gardłem karze, bym największą żałość i pokajanie pokazował. Gdy zaś Ciebie, Pana nieba i ziemię gniewam, zaraz mię do siebie przypuszczasz! Ledwie mię mała żałość obejmie, a Ty przyjmiesz lichą pokutę moję, i każesz mi wrócić wszystko com utracił, i jeszcze więcej mię po grzechu miłujesz, i staranie o mnie większe masz, niźli o tych co Cię nie gniewali! O jako się serce moje rozpłynąć taką Twoją miłością nie ma!“ [1]) Tak, moi drodzy, te niepojęte skarby miłosierdzia Bożego powinny nas wzruszyć głęboko, powinny nas silniej pobudzić do porzucenia grzechów, niż bojaźń sądów i kary potępienia, bo jeśli Bóg tak nieskończenie dobry, to istotnie trzeba mieć złość szatańską, aby pozostać głuchym na Jego ojcowskie wołanie i nie wejść na drogę poprawy. *I cóż mniemasz, o człowiecze*, powiada Apostoł, *czyli bogactwy dobrotliwości Jego i cierpliwości gardzisz? Nie wiesz, że dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie prowadzi?* [2])

Żebyśmy więc lepiej poznali wielkość i słodycz tego miłosierdzia Bożego, pomówmy dzisiaj o tem, jak się ono objawia w stosunku do grzeszników, i jakie ztąd dla nas wszystkich wypływają nauki? Oby słowa te padły na nasze serca jak rosa niebieska na ziemię spragnioną, oby w każdej duszy wywołały to postanowienie marnotrawnego syna: *wstanę i pójdę do ojca!* Z. M.

I. Powiada Pismo św., że kiedy Absalon zbuntował się przeciw ojca swego Dawida, przyjaciele stroskanego króla radzili mu, aby zgładził wyrodnego syna. Wszakże mimo srogiego bolu, serce ojca nie mogło się wyzuć z uczucia litości Szląc więc swoje hetmany do boju z buntownikiem, wyrzekł te rzewne słowa: *strzeżcie mi dziecięcia Absalona!* [3]) O słod-

[1]) Kaz. na N. III. po Św. [2]) Rom. II, 3, 4. [3]) II, Reg., XVIII, 12.

kie serce ojca! Zamiast wołać w sprawiedliwym gniewie: idźcie, ukarzcie, zabijcie nikczemnego syna, staje się ono jego adwokatem, obrońcą, i żywo zaleca: *strzeżcie mi dziecięcia Absalona!*

— Otóż tak samo postępuje P. Bóg z grzeszniki, t. j. oszczędza ich, zachowuje, ochrania — i to jest właśnie pierwszy objaw Jego miłosierdzia względem tych dzieci wyrodnych. Rozpatrzmy to, m. dr., uważnie, bo na ten punkt zwykle mało zwracamy baczności.

Czemże jest, pytam, grzesznik, jeśli nie zuchwałym i buntowniczym synem, który podnosi oręż na swego Ojca i Króla? Depce on wolę Najwyższego Pana, łamie Jego rozkazy, za dobrodziejstwa płaci niewdzięcznością, słowem, jak mówi Pismo św., uzbraja się na Boga i wypowiada winne Mu posłuszeństwo — *złamałaś jarzmo moje i mówiłaś: służyć nie będę!...* [1]). Jakaż złość, jakie niepojęte zuchwalstwo, jeśli weźmiemy na uwagę wielkość i świętość majestatu Bożego, jeśli zliczymy te skarby miłości, jakiemi dobroć Boża obsypuje człowieka! To też niedarmo Prorok każe niebu i ziemi dziwować się nad złością grzesznika, niedarmo jedna Święta, nie mogąc pojąć takiego zuchwalstwa i niewdzięczności w człowieku, wołała: *umieram a nierozumiem!* [2]) Czy więc ten syn wyrodny, ten niewdzięczny buntownik nie zasługuje na karę, nie zasługuje na to, aby go ręka Boża zmiotła z oblicza ziemi? Owszem, o tę karę woła sprawiedliwość odwieczna, wołają dobrodziejstwa, które grzesznik odbiera, woła zresztą całe stworzenie, które, jak mówi Apostoł, jęczy z bolu na widok obrazy Najwyższego Pana, i zdaje się powtarzać z Psalmistą: *Niech powstanie Pan, a niech się rozproszą nieprzyjaciele Jego! Jako się wosk rozpływa od ognia, tak niechaj zginą grzesznicy od oblicza Bożego* [3]).

A jednak patrzcie, Bóg cierpi i milczy! Patrzcie, On

[1]) Jer. II, 20. [2]) Kat. Sen. [3]) Ps. 67.

wyczekuje i oszczędza przez długie lata grzesznika! I dlaczegoż to czyni? Czy go dosięgnąć nie może? Przecież tysiące śmierci ma na swoje skinienie, tysiące gromów w dłoni, tysiące plag na rozkazy... Czemuż więc nie powstaje, czemuż nie mści swej krzywdy ojcowskiej i królewskiej? Oto miłosierdzie Go więzi, miłosierdzie krępuje Mu ramię... Tak, ono to jest potężnym adwokatem grzesznika; ono to go zasłania przed sprawiedliwością, która domaga się kary; ono to mówi: *nie chcę śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył;* ono zresztą broni go od żywiołów, gotowych mścić krzywdę Pana, i daje im rozkaz: *strzeżcie mi dziecięcia Absalona!* O, któż zgłębi to morze nieskończone dobroci! Kto zrozumie tę dziwną tajemnicę miłości, że sam Bóg broni swych wrogów, że kryje ich za tarczą ojcowskiego serca swojego od własnego gniewu i pomsty! O, prawdziwie, to już przechodzi pojęcie człowieka! „Gdy kto królewskiego syna zabije, dwór go wszystek i poddani na śmierć szukają, wszyscy nań żądła gniewu ostrzą; ale gdyby mu sam ojciec do siebie uciekać kazał, i sam go okrył i bronił, o jakaby to była łaska!“ [1]) Taką właśnie łaskę wyświadcza Pan Bóg grzesznikom. Krzywdzą Go, znieważają i poją goryczą, a On pierwszy występuje jako ich obrońca i patron! Owszem, ta miłość bezmierna posuwa się jeszcze dalej, bo nietylko znosi i oszczędza grzesznika, lecz go nadto obsypuje darami. Któż go bowiem karmi i odziewa, kto daje mu zdrowie i życie, kto mu przysparza powodzeń i pomyślności doczesnej, jak mówi Zbawiciel, *dopuszcza słońcu wschodzić na złe i na dobre, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe?* [2]) Oto ten Bóg, którego obraża, ten Ojciec, któremu rani serce, ten Pan wszego stworzenia, którego prawem pomiata!

Takito pierwszy objaw miłosierdzia Bożego dla grzesznych. Jakiż cudowny, ojcowski i rzewny! Myśląc o tem

[1]) Skarga, na N. III. [2]) Math. V, 45.

niepodobna nie wzruszyć się głęboko, niepodobna nie stopić serca w słodkie łzy rozrzewnienia, i nie zawołać z Psalmistą: *słodki Pan wszystkim, a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego!...* [1])

— Wszakże dobroć Niebieskiego Ojca nie poprzestaje na tem, że oszczędza grzeszników, że wyczekuje cierpliwie chwili ich nawrócenia. Nie mówi On do duszy zbłąkanej: wróć się, jeśli chcesz, bo twoja w tem korzyść i dobro — ale owszem, bolejąc nad jej zaślepieniem, pośpiesza nieszczęsnej z pomocą i wszelkich używa sposobów, aby ją opamiętać. Proste a rzewne zrobię tu porównanie. Kilka już upłynęło miesięcy, jak młody Tobiasz opuścił dom rodzicielski i bawił w cudzej stronie. Matka jego nie mogła znieść tej długiej rozłąki, i tonąc we łzach żalu, wołała sercem zbolałem: *Ach, achci mnie, synu mój, światło oczu naszych, pociecho żywota naszego!* Stary Tobiasz, acz sam ciężko stroskany, starał się ją pocieszać, lecz to było daremne, i mówi Pismo św.: *że żadnym obyczajem nie mogła być pocieszona, ale na każdy dzień wybiegając wyglądała i obchodziła wszystkie drogi, przez które syn wrócić miał* [2]). Otóż ta troska dobrej matki o syna, jest znowu pięknym obrazem miłosierdzia Bożego dla grzesznych. Wybiega ono także na wszystkie drogi, tj. wszystkiemi drogami stara się trafić do ich serca: to drogą nowych dobrodziejstw, to drogą natchnień i łaski, to drogą wyrzutów i niepokoju sumienia — słowem zewsząd, że tak powiem, zachodzi, aby ich do pokuty i poprawy nakłonić. Często te zachody są próżne, często przez długie lata grzesznik zatyka uszy i trwa lekkomyślnie w swych złościach; lecz Ojciec miłosierdzia nie zraża się takim uporem, i idąc w ślady grzesznika, woła go wciąż na drogę poprawy. Woła słowem proroczem: *Nawróć się odwrotnico Izrael... nawróćcie się synowie, nawracając się, bom ja mę-*

[1]) Ps. 144. [2]) Tob. X.

żem waszym, a wprowadzę was do Syonu; [1]) woła zgryzotą sumienia, która sen grzesznikowi przerywa i wlewa gorycz w jego zgubne rozkosze; woła groźbą i widokiem kary na innych — i póty nie odejdzie, nie rzuci go, nie spocznie, aż wszystkie skarby miłosierdzia swego wyczerpie! Pięknie to opisał z własnego doświadczenia św. Augustyn, ów niegdyś zbłąkany młodzieniec, a potem wielki doktor i Ojciec Kościoła. „Szedłem, powiada, wszystkiemi drogami, na które mnie prowadziły skażone namiętności; jednak, gdziekolwiek biegłem w mojem zaślepieniu wszędzie jakby na skrzydłach leciało za mną miłosierdzie Twoje! Codzień zwiększały się moje błędy, codzień też wzmagała się Twoja troskliwość, i już słodko, już łagodnie, już gniewnie, zamykała mi wszystkie drogi ucieczki. Czego nie dokazały łzy stroskanej matki, zdziałało miłosierdzie Twoje, wlewając żółć w moje grzeszne słodycze! Znienawidziłem mój kraj, znienawidziłem własne życie, błąkałem się z miejsca na miejsce, a co gorsza, biegłem od grzechu do grzechu, a jednak miłosierdzie Twoje nie wyczerpało się, nie odeszło ode mnie!“ [2]) Tak też Bóg postępuje z każdym bez wyjątku grzesznikiem, tak każdego, że powiem, prześladuje dobrocią — a co bardziej zdumiewa, nawet tym nie szczędzi litości, których zatwardziałość i upór przełamać się nie dają. Widzimy to na przykładzie niegodnego Judasza. Czegoż bowiem nie czynił Zbawiciel, aby go opamiętać i przywieść do pokuty? Oto umywa mu nogi, oto karmi swojem Ciałem najświętszem, oto zwie go przyjacielem i darzy pocałunkiem miłości — a kiedy to wszystko nie zmiękczyło tego twardego serca, zamiast pomsty i kary, boleje nad jego ślepotą: *zatrwożył się duchem,* opowiada Jan św. [3]).

Jakże więc, m. dr., i ten drugi objaw miłosierdzia Bożego powinien nas rozrzewnić! Możnaż tę dobroć bezmierną rozważać zimnem sercem, możnaż jej nie podziwiać, nie wiel-

[1]) Jer. III, 12—14. [2]) Conf. [3]) Joan. XII, 21.

bić, i nie powtórzyć znowu: *słodki Pan wszystkim, a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego?!...*

— Jednak zdarza się często, że wszystkie te sposoby łagodne nie trafiają do duszy grzesznika. Cóż tedy czyni Pan Bóg z tym twardym Faraonem? Jeszcze go nie odbiega, ale chwyta się środków surowości i kary, aby skruszyć kamień jego serca. Takto bardzo obchodzi Go zbawienie grzesznika, tak bardzo serce ojcowskie pragnie powrotu marnotrawnego syna! Lecz czemże jest ta surowość? Oto także miłością, tylko pod inną formą; miłością, która strofując leczy, która karząc doczesnie, chroni od kary wiecznej: *gdy bywamy sądzeni*, mówi Apostoł, *od Pana bywamy karani, abyśmy nie byli z tym światem potępieni* [1]). Takto należy rozumieć owe chłosty i kary, które tutaj ścigają zatwardziałych grzeszników. Nie gniew to więc, ale miłość uzbraja karzącą prawicę. Onato, chcąc opamiętać zbłąkanych, staje wpoprzek ich grzesznych zamiarów; onato zsyła klęski na ich pola i domy; onato ich nawiedza nieszczęściem i boleścią; onato im podaje gorzki kielich cierpienia — a wszystko to czyni w tym celu, aby się ocknęli z grzechu i na drogę cnoty wrócili. Jeśli zaś tego potrzeba, czasem ta ręka ojcowska kruszy bez litości grzesznika, jakby naczynie gliniane, ale tylko dlatego, aby powstał z tych ruin odrodzony na duszy i stał się naczyniem wybranem. W temto znaczeniu mówi Paweł św. o grzesznym Koryntczyku: *że oddan jest szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zachowany w dzień Pana naszego J. Chrystusa* [2]). Słowem, jak dobra matka, widząc nieroztropność dziecięcia, co bawi się u miejsc niebezpiecznych, zagradza je cierniem, aby zapobiec nieszczęściu; tak Pan Bóg sypie ciernie pod nogi grzesznikowi, aby się cofnął i nie wpadł w przepaść piekielną. O, wieleż wymownych przykładów możnaby przytoczyć na potwierdzenie tej prawdy! Lecz

[1]) I. Cor. XI, 32. [2]) Ib. V, 5.

nacóż te przykłady, kiedy za przykład służą dzieje całego świata, dzieje każdego narodu, dzieje zresztą każdego pojedyńczego człowieka. Wszystko co nas boli, wszystko co łzy wyciska, to lekarstwo zbawienne, które nam Bóg, Ojciec litościwy posyła, byśmy z choroby duszy, z choroby grzechów powstali.

I ten więc trzeci objaw miłosierdzia względem grzeszników jakże wielkie skarby dobroci odkrywa nam w sercu Bożem, jak wymownie potwierdza te słowa: *słodki Pan wszystkim, a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego!...*

— Lecz patrzmy jeszcze dalej w ten rzewny obraz miłosierdzia Bożego. Oto dusza naglona już dobrocią, już karą, otwiera wreszcie oczy i dźwiga się z upadku. I cóż, czy Ojciec niebieski trzyma ją długo u progu swojej łaski, czy nie pozwala zbliżyć się do siebie, czy jej wyrzuca niewdzięczność, lub chowa pamięć jej błędów? O nie, ten dobry Ojciec marnotrawnego syna zapomina w jednej chwili o wszystkiem, w jednej chwili wszystkie mu długi daruje! *Nie według grzechów naszych uczynił nam*, mówi Psalmista, *ani według nieprawości naszych oddał nam. Jak daleko jest wschód od zachodu, daleko oddalił od nas nieprawości nasze* [1]). Owszem, zamiast gniewu i gorzkich wyrzutów, wyciąga On ramiona na przyjęcie grzesznika, i w uniesieniu radości wzywa chóry Anielskie, aby się cieszyły z odzyskanej owieczki: *radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moję, która była zaginęła!* O dziwna tajemnico miłości! O, któżby temu uwierzył, że i P. Bóg ma swoje dnie świąteczne, dnie radości i rozkoszy serdecznej, w których się zdaje być szczęśliwszym niż zwykle?! I kiedyżto tej radości doznaje? czy wówczas, kiedy ludzie oddają Mu chwałę, kiedy Mu wznoszą kościoły, kiedy ziemia zaludnia się świętymi, lub kiedy męczennicy dają życie dla Jego imienia? Zapewne, wszystko to miłe dla serca Bożego;

[1]) Ps. 102.

ale szczytem jego radości jest nawrócenie grzesznika — *radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moję, która była zaginęła!* Tak, dniem wesela dla Boga jest chwila, kiedy człowiek zmysłowy porzuca brudne życie i łzami je żalu obmywa. Dniem radości ta chwila, kiedy zdzierca, lichwiarz, krzywdziciel zaprzestaje swych złości, i na wzór Zacheusza oddaje we czwórnasób wyrządzone krzywdy bliźniemu. Dniem radości ta chwila, kiedy płocha i upadła niewiasta dźwiga się z upodlenia, i śladem Magdaleny do stóp Jego przychodzi. Dniem zresztą wesela i godów każde opamiętanie grzesznika, każdy powrót zbłąkanych na drogę szczerej poprawy... „O Panie dobrotliwy, cóż Tobie tem weselem i Aniołom twoim przybędzie? Mojeć to wesele, jać się od śmierci wracam, ja z paszczęki wilka wychodzę. A Tobie co przybywa? To, mówi Pan, że cię miłuję, w twojem się dobrem kocham“ [1])...

Lecz co większa, co istotnie przewyższa wszelkie pojęcie ludzkie, Bóg nietylko marnotrawnym synom przebacza, ale nadto koi rany ich serca, wlewa im pociechę do duszy, darzy szatą świąteczną, tj. wraca pierwszą niewinność, i z dawną miłością za dzieci swoje przyjmuje! Powiada Pismo św., że razu pewnego zbolały Jeremiasz siedział na ruinach świątyni Jerozolimskiej, a widząc smutne jej gruzy, widząc zwalone mury i drzwi zerwane z zawiasów, widząc jak w Świętem Świętych rosły chwasty i pełzały gady, gorącemi zalewał się łzami. W tej chwili ciężkiej żałości P. Bóg go tak pocieszał: nie smuć się, bo gdzie dziś widzisz zniszczenie, zakwitnie znowu radość; upadła świątynia wzniesie się w nowym blasku, a zamiast jęku puszczyków i syczenia gadów, zabrzmi tu głos wesela. *To mówi Pan: jeszcze słyszan będzie na tem miejscu głos radości i wesela, głos oblubieńca i głos oblubienicy, głos mówiących: wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego!* [2]) Otóż ta słodka obietnica spra-

[1]) Sk. na N. III. [2]) Jer. XXXIII, 10, 11.

wdza się w dziwny sposób na pokutującym grzeszniku. Jego dusza, to świątynia zniszczona, bo wróg piekielny obdarł ją z cnoty, z zasług i niebiańskiej piękności: lecz skoro się nawraca, Bóg wznosi nową świątynię na tej żałosnej ruinie, tj. duszę grzeszną odradza, obleka ją szatą świętości, zdobi koroną łaski — słowem wraca dawną jej piękność, wraca utracone zasługi, a z niemi prawo do niebieskiej ojczyzny! Tymto sposobem Miłość nieskończona naprawia szkody przez grzech wyrządzone: *oddam wam lata, które zjadła szarańcza, chrząszcz i gąsienica* [1]), — i nowe przymierze łaski, miłości, synowstwa między Bogiem a grzesznikiem ustala! *Nawrócę je,* mówi Bóg przez Proroka, *i będą jako byli kiedym ich był nie porzucił, bom ja Bóy ich i wysłuchałem je. I będą jako mocarze Efraim a rozweseli się serce ich jako od wina, i rozraduje się serce ich w Panu!...* [2]).

II. Oto są, m. dr., objawy miłosierdzia Bożego w stosunku do grzeszników. Słabo je tylko i ogólnie skreśliłem, bo jak blasku i ognia słońca niepodobna wyrazić słowami, tak też ognia tej Bożej miłości nie oddadzą najwymowniejsze usta. Ach, serce niebieskiego Ojca, to prawdziwy krzak gorejący, to prawdziwe morze słodyczy, którego brzegów oko ludzkie nie dojrzy... Powiada Ewangielia św., że owi dwaj uczniowie idący do Emaus, dziwowali się sobie, jak mogli Zbawiciela nie poznać, i jeden do drugiego powiadał; *izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pisma nam otwierał?* [3]) Otóż i nasze serca nie powinnyż zapałać, kiedy słyszymy o tych dziwach miłosierdzia Bożego? O, zaprawdę, powinny, bo inaczej byłby to dowód, że kamień w piersiach nosimy... Oceńmyż więc tę słodycz, tę dobroć nieskończoną Niebieskiego Ojca naszego — i w poczuciu wdzięczności złóżmy Mu hołdy serca, hołdy wszystkich władz duszy, powtarzając okrzyk Psalmisty: *Wyznawajcie Panu, bo*

[1]) Joel. II, 25. [2]) Zach. X, 6–7. [3]) Luc. XXIV, 32.

dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego. Niechaj teraz mówi Izrael, że dobry, że na wieki miłosierdzie Jego. Niechaj teraz mówi dom Aaronów, że na wieki miłosierdzie Jego. Niechaj teraz mówią, którzy się boją Pana, że na wieki miłosierdzie Jego! [1]).

Lecz niedość samych hołdów, niedość rozrzewnienia samego na widok tej bezgranicznej miłości, jaką Bóg okazuje grzesznikom. Uważmy jeszcze chwilę, jakie ztąd nauki praktyczne powinniśmy wysnuć dla siebie.

— Otóż to dziwne, niepojęte miłosierdzie Boże, uczy nas przedewszystkiem bezgranicznej ufności, i każe wypędzać z serca wszelkie uczucie zwątpienia, rozpaczy. Wniosek to oczywisty, bo jeżeli widzimy, że Bóg tak nieskończenie łaskawy, tak pełen litości dla grzesznych, możemyż upadać na duchu, możemyż Go krzywdzić zwątpieniem o skarbach miłosierdzia? O, takie zwątpienie byłoby sumą grzechów i pierwszym krokiem do piekła... Przecież w St. Zakonie, t. j. w Zakonie bojaźni, po stokroć powtarzano: *nie chcę śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył;* o ileż przeto bardziej wzrosło to miłosierdzie w Zakonie miłości i łaski, kędy krzyż Zbawiciela stanął między Bogiem a nami? *Synaczkowie moi*, mówi Jan św. Apostoł, *toć wam piszę, abyście nie grzeszyli. Lecz jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. A on jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nietylko za nasze, ale za wszego świata* [2]). Możnaż, pytam, rozpaczać pod opieką takiego obrońcy, pod osłoną krzyża i ran Chrystusowych? Czy zresztą przykłady Magdaleny, Zacheusza, Piotra, Szawła, Maryi egipskiej, Pelagii i tysiąca innych grzeszników, którzy potem zajaśnieli świętością, nie są wymownym dowodem, że w morzu miłosierdzia Bożego giną bez śladu nawet największe zbrodnie? „Pamiętaj, mówi Augustyn św., że pierwszym, kto wszedł do królestwa

[1]) Ps. 117. [2]) Joan. II, 1—2.

Bożego, był zbójca, i że onto stał się węgielnym kamieniem nowego Jeruzalem! Ufajmy przeto, ufajmy w miłosierdzie Niebieskiego Ojca, i jakkolwiek ciężkie byłyby nasze grzechy, jakkolwiek głęboka przepaść naszego skażenia, nie mówmy nigdy z Kainem: *większa jest nieprawość moja niżbym miał odpuszczenia być godzien!* [1]). Owszem, choćby grzechy nasze, jak mówi Psalmista, przewyższały głowę naszę; choćby nietylko pojedyńcze winy jawnogrzesznicy, celnika lub łotra, ale wszystkie razem ciężyły na naszem sumieniu — to jeszcze bądźmy pewni, że nie przeważą one szali miłosierdzia, jeszcze i wówczas jak zorza poranna, powinna nam przyświecać nadzieja przebaczenia. Niemasz plamy na duszy, którejby nie zmyła krew Zbawiciela, i dziś z większą ufnością niż w St. Zakonie powinniśmy liczyć na to zapewnienie: *choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jako wełna!* [2]) O słodka nadziejo, jakiż balsam pociechy wlewasz w duszę grzesznika!

— Ta jednak ufność nie może być, m. dr., lekkomyślną i płochą. Owszem, potrzeba ją oprzeć na szczerym powrocie do Boga, na szczerej pokucie za grzechy, bo inaczej byłaby ona zwodniczem złudzeniem. Czynić przeto pokutę obok niezachwianej ufności, oto jest druga nauka praktyczna, którąśmy czerpać powinni z rozważania miłosierdzia Bożego. Tak, zrozumiejmy dobrze tę prawdę, że miłosierdzie Boże nie jestto wcale bezkarność; owszem, domaga się ono pokuty — a co więcej, jak owa manna na puszczy, ma swój czas zakreślony, po którego upływie przemija bez powrotu. Potem Bóg, ze słodkiego Ojca, staje się sędzią surowym. To też Pismo św. mówi ciągle o tym czasie miłosierdzia, jako o cennej chwili, z której potrzeba korzystać tem bardziej że trwanie jej niepewne. Przed straszną karą potopu, czas miłosierdzia ciągnął się przez lat sto, a dla Niniwitów trwał tylko dni czterdzieści!

[1]) Gen. IV, 13, [2]) Is. I, 16—18.

Otóż tak samo każdemu z nas wyznaczona chwila litości, chwila powstania z grzechów i czynienia pokuty — a więc przeoczyć tę chwilę, nie biec do stóp Niebieskiego Ojca, póki nas czeka z miłością i słowem przebaczenia na ustach, jestto pisać na siebie wyrok potępienia wiecznego. O, biada duszy, która jest niebaczną na ten czas miłosierdzia! Powiada Łukasz św., że Zbawiciel wstępując do miasta Jeruzalem, ronił łzy nad jego zaślepieniem i mówił: *o, gdybyś poznało ty, a zwłaszcza w tento dzień, co jest ku pokojowi twemu! Ale to teraz zakryte od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, kiedy cię otoczą nieprzyjaciele twoi wałem i ścisną cię zewsząd, i zrównają cię z ziemią, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twojego!* [1]) Podobnie też i grzesznik, skoro omieszka skorzystać z czasu nawiedzenia, tj. z czasu miłosierdzia i łaski, będzie ściśnięty sprawiedliwością Bożą, której już nie zmiękczą ani łzy żalu, ani spóźnione pokuty. Ta sama ręka miłości, która dziś wyciąga się ku niemu z pomocą, popchnie go w onę przepaść, kędy p ł a c z i z g r z y t a n i e z ę b ó w — ale i wśród ogniów piekielnych będzie on musiał wyznać, że zgubił się z własnej winy, że Bóg tysiąc środków używał dla jego ratunku, że łaski swej nie skąpił, że do ostatniej chwili nad jego zbawieniem pracował. Ach, grzesznik wspomni wówczas na te długie lata, w których Bóg czekał jego nawrócenia, wspomni jak często kołatał do jego serca, jak często upominał głosem wewnętrznym i przykładami kary, które mu stawił przed oczy, ale już będzie zapóźno gonić ubiegłą chwilę miłosierdzia! Nie wróci już ona na wieki, i do mąk piekielnych grzesznika nowa przybędzie męka, tj. wyrzut rozpaczy, że mogąc się łatwo ratować, przeoczył czas zmiłowania i sam sobie piekło zgotował: *zguba twoja z ciebie Izraelu!*

[1]) Luc. XIX, 42—44.

Nietylko więc ta dobroć Boga dla grzesznych nie powinna nas uzuchwalać, nietylko nie zatwardzać w złościach; lecz przeciwnie niech nam będzie bodźcem do pokuty, niech nas wiedzie coprędzej ze łzami żalu szczerego do stóp Niebieskiego Ojca, wedle tego co mówi Prorok: *Pośpiesz się łupy zbierać, kwap się brać korzyści!* [1]) O, kwapmy się, kwapmy, póki niebo jaśnieje pogodą litości, póki się nie zaciągnie chmurami gniewu i zemsty! Patrzcie, oto Ojciec Niebieski czeka nas z utęsknieniem, oto do serc naszych kołace, oto woła, jak łzy rzewnemi słowy: *nawróćcie się synowie, nawracając się, bom ja mężem waszym* – czyż więc na to wszystko będziemy głuchymi, czy nie sprawimy radości Jego słodkiemu sercu, które tak żywo pragnie podzielić się z Anioły tą wieścią: *bądźmy weseli, albowiem ten mój syn umarł był, lecz ożył; zginął był, a znalazł się?* O, sprawmy Ojcu naszemu tę radość! Spraw Mu ty Zacheuszu, tj. człowiecze niesprawiedliwy, łakomy, skalany krzywdą i uciskiem bliźniego... Spraw i ty Magdaleno, t. j. płocha i grzeszna niewiasto, co wyzułaś się całkiem z godności chrześciańskiej, i duszy twojej świątynię oddała na pastwę siedmiu duchów nieczystych Spraw i ty marnotrawny synu, tj. lekkomyślny młodzieńcze, coś na wstępie do życia, w samej wiośnie dni twoich, stracił już wiarę, niewinność, szlachetność, i zniżył się do pasienia wieprzów... Słowem, wszyscy my, m. dr., którzyśmy odeszli od Ojca, sprawmy mu radość z odzyskania owieczki zgubionej, tj. postanówmy statecznie zaprzestać naszych grzechów i na drogę cnoty powrócić. Tego zaś powrotu nie odkładajmy do jutra, na później, na starość, ale owszem rychło i stanowczo zerwijmy pęta grzechów. Kiedy młody Tobiasz zaślubił córkę Raguela, ten chcąc dłużej zatrzymać go u siebie, odezwał się w te słowa: *zostań tu, a ja poszlę posłańca z zaro wiu twojem do Tobiasza ojca tweyo.* Lecz dobry syn, pomny

[1]) Iz. VIII, 3.

na tęsknotę rodziców, odpowiedział mu na to: *Ja wiem, że ojciec mój i matka moja dnie liczą, i duch ich frasuje się w nich*[1]). Otóż i nas tak samo wstrzymywać będą od powrotu do Boga, nasze złe upodobania, nasze grzeszne nałogi, przyjemności lub zyski, i powiedzą głosem zwodniczym: *zostań tu!* Zostań, nie zrywaj z nami tak prędko, nie rzucaj tego co kochasz, a będzie czas na pokutę! Lecz nie dajmy się uwieść tym podstępnym namowom, i jak ów szlachetny młodzieniec odpowiedzmy na podszepty pokusy: ja wiem, że Ojciec mój dnie liczy, i duch Jego frasuje się w Nim... Czekać więc nie mogę, nie mogę odkładać poprawy na przyszłość, ale *wstanę natychmiast i pójdę do Ojca!* O, m. dr., oby to słowo znalazło się na ustach waszych, oby z was żaden nie wyszedł z tej świątyni, aż powie sobie z całą mocą duszy: *wstanę i pójdę do Ojca!* Wówczasto rozradujem serce naszego Ojca i Pana, a sobie zgotujemy nieśmiertelne wesele... *I uczyni Pan Zastępów na wszystkie narody ucztę z rzeczy tłustych, ucztę zbierania wina. I odejmie Pan łzę z każdego oblicza... I rzecze dnia onego: Oto Bóg nasz, czekaliśmy nań, i zbawił nas; czekaliśmy Go, rozradujem się i rozweselim się w zbawieniu Jego...*[2]) Amen. X*

[1]) Tob. X, 8—9. [2]) Is. XXV, 6—9.

Plan II nauki. *Ten przyjmuje grzeszniki...* Dobroć Zbawiciela okazywana grzesznikom, uczy nas: I, ufności; II, korzystania z czasu miłosierdzia; III, miłosierdzia dla tych, którzy nam wyrządzają obrazę lub krzywdę.

Plan III nauki. *Ten przyjmuje grzeszniki...* Przyjmuje nas wszystkich w Sakramencie pokuty. Dobrodziejstwa tego Sakr.: I, obmywa duszę (Elizeusz i Aman); II, leczy jej rany (litość Samarytanin); III, powraca utracone dobra (ojciec marn. syna); IV, żeby te dobrodz. otrzymać, potrzeba przystępować do tego Sakramentu: z żalem, z postanowieniem poprawy na przyszłość, naprawy przeszłości.

NAUKA

na Niedzielę IV po Świątkach.

„Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili“. (Łuk. V).

Wiecie, moi drodzy, czem byli Apostołowie, nim poznali Chrystusa P. i zostali Jego uczniami. Byli to ludzie ubodzy, którzy po większej części trudnili się rybołowstwem. Ewangielia dzisiejsza opisuje nam właśnie jeden z takich połowów na jeziorze Genezaret, który się całkiem nie udał. *Nauczycielu,* mówił Piotr św. do Pana, *przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili!* Dopiero zaś, gdy na rozkaz Zbawiciela ponownie zapuścili swe sieci, tyle ryb zagarnęli, że dwie łodzie pomieścić ich nie mogły. Szymon Piotr, zdumiony tym cudem, upadł do stóp Chrystusowych i wołał w uczuciu głębokiej pokory: *wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny!* Na to otrzymał odpowiedź: *nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz.*

Otóż to wydarzenie daje się wykładać bardzo pouczająco i pięknie w znaczeniu moralnem. Apostołowie bowiem trudniący się na jeziorze, są żywym obrazem nas wszystkich, którzy płyniemy na falach tego życia, i mamy za zadanie ułowić perłę kosztowną, to jest przez czas ziemskiej pielgrzymki na szczęście nieśmiertelne zasłużyć. To główny cel życia

naszego i naszej gościny na ziemi. Reszta jest tylko chwilową zabawą! Jakże więc pilnie powinniśmy korzystać z udzielonego nam czasu, jak starać się o to gorliwie, aby w tym duchownym połowie nie doznać smutnego zawodu! Jeśli bowiem w sprawach doczesnych, tak nas bolą zawody, jeśli rolnik np. nawiedzony klęskami, nie może odżałować strat swoich i chybionych nadziei, to ileż bardziej byłoby bolesnem zawieść się w sprawie zbawienia! Ach, stanąć z niczem na progu wieczności, stanąć przed stolicą sędziego i powiedzieć: Panie, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili... tj. zmarnowaliśmy życie i nie mamy zasług na szczęście niebieskie — o, prawdziwie to suma wszystkich nieszczęść, to coś tak w oczach wiary strasznego, że zdolne jest człowieka o szaleństwo przyprawić... Uczmy się więc oceniać ważność i wartość czasu ze względu na zbawienie; uczmy się rozumieć tę prawdę, że nic droższego nad te chwile znikome, od których użycia zależy nasze szczęście lub nieszczęście na wieki — a przeto usiłujmy tak zużytkować czas życia, abyśmy nie stanęli do rachunku przed Bogiem z próżnemi rękami, abyśmy nie byli zniewoleni wyjęknąć: *Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili!*

Dlategoto, moi drodzy, chcę dziś z wami pomówić o wartości czasu w stosunku do zbawienia, a potem wysnuć upomnienia praktyczne, mające związek z tym tak ważnym przedmiotem. Rozumiecie jaka jest tej nauki doniosłość, i jak całą duszą przejąć się nią potrzeba. Oby łaska Boża wsparła naszę uwagę! *Z. M.*

I. Że czas, nawet w życiu naszem doczesnem, jest rzeczą bardzo cenną, o tem nikt wątpić nie może. Słusznie też powiadamy, że czas, to kapitał człowieka, którego roztropne użycie prowadzi do wszystkich dobr ziemskich: nauki, do-

statków i sławy. Ileż przeto, miarkujmy, droższym jest czas we względzie duchownym, w stosunku do sprawy zbawienia!

— Aby to dobrze zrozumieć, uważmy najprzód, że czas — to skarb chrześcianina, który nam dany na zakupienie Nieba i jego szczęśliwości. Powiada Ewangielia, że pewien pan, wyjeżdżając w strony dalekie, rozdał sługom talenta, i rzekł do nich: *handlujcie póki nie wrócę!* [1]) Otóż tak samo postępuje Bóg z nami: daje nam talent czasu, abyśmy nim mądrze kupczyli, i mieli ztąd w zysku królestwo niebieskie. Mówi On do nas także: daję wam czas życia — handlujcie póki nie wrócę! tj. używajcie go dobrze, obróćcie go na zebranie zasług, na wzbogacenie duszy w dobre uczynki i cnoty, na ścisłe wypełnianie przykazań Ewangielii, słowem na wierną Mi służbę — a kiedyś przyjdę, porachuję się z wami, i dam wam niebieską zapłatę. Przeciwnie zaś, jeśli czas zmarnujecie, jeśli życie wasze będzie podobne do drzewa bez owocu, t. j. nie wyda ani cnót, ani zasług, ani dobrych uczynków, lecz owszem upłynie wśród grzechów, albo marnych zachodów — czeka was kara wieczna, czeka ów straszny wyrok: *a nieużytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!* [2]) Takąto umowę zawiera Bóg z człowiekiem, darząc go skarbem życia. Wie o tem każdy, kto tylko nosi imię chrześcianina.

Patrzcie więc, jak z tego punktu widzenia wypływa jasno bezcenna wartość czasu. Skoro bowiem przez dobre jego użycie możemy zyskać Niebo, więc czas wart tyle co Niebo!... Niema w tem żadnej przesady — tylko wniosek zdrowego rozsądku. O, mój Boże, jakaż niepojęta kosztowność! Czas wart tyle co Niebo! a więc tyle, co wszystkie skarby i rozkosze domu Bożego, o których mówi Apostoł: *oko nie widziało, ucho nie słyszało, a serce nie przeczuło*.. Wart tyle co Niebo! a więc tyle, co wieczne uwolnienie od łez, smutku

[1]) Luc. XIX, 13. [2]) Math. XXV, 30.

i wszelkiego cierpienia, wedle tego, co pisze Jan św.: *otrze Bóg łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści więcej nie będzie*... Wart tyle co Niebo! a więc tyle co uniknięnie piekła, jego rozpaczy i ogniów... Wart tyle co Niebo! a więc tyle co Bóg, bo Niebo to posiadanie Boga, źródła wszelkiego szczęścia, jakto sam uroczyście zapewnił: *ja będę nagrodą twoją wielką*... Ostatni ten wniosek, wielce na pozór przesadny, bierzemy od św. Bernarda, który powiada: *czas tyle wart co Bóg, bo przez dobre czasu użycie można zasłużyć na posiadanie Boga* [1]). Takato wartość, takie znaczenie czasu w stosunku do zbawienia naszego! Ach, jakież wielkie, a razem straszne prawdy, kiedy się w nie okiem wiary wpatrzymy! Czas wygrywa lub przegrywa na wieki! Czas darzy Niebem lub wtrąca do piekła! Czas wiecznie uszczęśliwi lub w wiecznej pogrąży rozpaczy!... O prawdziwie, od takich myśli mąci się w głowie i w sercu człowieka...

Jeśli więc czas taką ma wartość, czyż nie jest rzeczą widoczną, żeśmy go winni używać roztropnie, że korzystać z czasu i zbierać zasługi na Niebo, jest pierwszem prawem człowieka, prawem dyktowanem przez rozum, sumienie i własny interes? O tak, niezawodnie! To też Pismo św. żywo nas upomina, abyśmy korzystali z czasu, od którego użycia tak wielkie, nieskończone zależą następstwa! *Czuwajcie*, t. j. nie śpijcie w lenistwie, pracujcie na zbawienie, śpieszcie się zarobić na niebo — oto treść i hasło całej Ewangielii. Podobnie też naucza Apostoł narodów: *Patrzcie tedy bracia, jakobyście się ostrożnie sprawowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy: czas odkupując!* [2]) *Dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy. A przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze* [3]). Lecz czyż trzeba aż powagi słowa Bożego, aby się przeświadczyć o tej potrzebie korzystania z czasu? Czyż sam prosty rozum nie przekonywa nas o tem? Patrzcie

[1]) S. f. 4. p. D. I. Quadr. [2]) Eph. V, 15–16. [3]) Gal. VI, 9–10.

na rolnika, kiedy słońce wiosenne zabłyśnie nad ziemią i nadejdzie czas siejby; jakże pilnie bierze się on do pracy, aby z czasu korzystać, jakie ponosi trudy, jak rano budzi się ze snu, jak ceni każdy moment! Patrzcie na kupca, który wie, że w pewnym czasie może sprzedać korzystnie swój towar; z jakim gorączkowym pośpiechem bieży na targowisko, jak usilnie się krząta, zapobiega, mozoli, aby nie stracić tej zręczności zarobku! I cóż tych ludzi czyni tak starannymi, co im nieraz każe zapomnieć o potrzebnym dla ciała spoczynku? Oto nadzieja zysku, oto ta myśl roztropna, że „czas płaci, czas traci“, że nie korzystać z czasu, jestto zostać bez chleba... Pytam tedy zdrowego rozsądku, ileż bardziej powinien cenić czas życia chrześcianin, ile raźniej brać się do pracy duchownej, kiedy wie, że tu idzie już nie o chleb doczesny, nie o zyski znikome, ale o zysk szczęścia wiecznego? O, jestto tak dotykalne, że najtępszy nawet umysł nie może tego nie wiedzieć, i zdaje się, że człowiek wierzący o tem jedynie myśleć, o to się troszczyć powinien, aby przez czas tego życia na szczęście niebieskie zasłużyć. Ach, Niebo jest do wzięcia!... Niebo jest do kupienia!... Mogęż tedy marnować kosztowne chwile czasu, mogęż się rozpraszać na rzeczy znikome i dopuścić, aby to Niebo wymknęło mi się z ręki? Nie, byłobyto szczytem zaślepienia, szaleństwa!... To też rozumiem, dlaczego pewien pobożny kardynał, proszony o pośpiech w jakiejś ważnej sprawie, dał tę mądrą odpowiedź: dla mnie jedno jest pilne — tj. duszy zbawienie [1]).

Tak więc, m. dr., wiara i rozum nas uczą, że nic droższego dla człowieka nad czas, żeśmy go cenić powinni nad wszystkie skarby świata, bo czas dobrze użyty w naszem gospodarstwie duchownem daje nam w zysku Niebo.

— Lecz skoro czas, uważany jako pieniądz, za który nabywa się Niebo, ma tak wysoką cenę, to ileż bardziej przy-

[1]) Bellarm.

bywa mu wartości, jeśli dodamy uwagę, że ten czas jest krótki i niepewny! Tak, krótkość i niepewność, to dwa przymioty czasu — przymioty straszne i wymownie uczące, jak mądrze a pilnie korzystać z niego należy. Tę krótkość czasu głosi nam ciągle Pismo św.: *Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki, wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień...* [1]). *Dni moje prędsze były niźli zawodnik uciekły a nie widziały dobra. Minęły jako orzeł lecący do żeru...* [2]). Sąto słowa Hioba. W podobny sposób przemawia Psalmista: *Człowiek, jako trawa dni jego: jako kwiat polny tak okwitnie — albowiem powionie nań wiatr, i nie ostoi się, i więcej nie pozna miejsca swego...* [3]). I Mędrzec Pański mówi: *Nie wie człowiek końca swego: ale jako ryby łowią wędą, i jako ptaka sidłem imają, tak ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie* [4]). Tę samę prawdę wypowiada św. Jakób Apostoł: *coż jest żywot nasz? Para jest okazująca się na mały czas, a potem ginąca...* [5]). Te zaś wyroki Boże jakże wymownie potwierdza doświadczenie! Bo czyż grób nie stoi tuż u drzwi życia człowieka, czy nie dwa tylko kroki od kolebki do trumny? Czy zresztą śmierć nie spada na nas nagle, niespodzianie jak złodziej, wedle porównania samego Zbawiciela? Tu człowiek pełen życia, tu kwitnie młodością i zdrowiem, tu rzuca się w wir pracy, rachuje zyski i snuje złote nadzieje na przyszłość — aż w jednej chwili, jakbyś dmuchnął na świecę, gaśnie to wszystko i zapada w ciszę grobową... Tylko jednę nowinę słychać ciągle po świecie: ten umarł, inny utonął, ów padł przy robocie, ten skonał wśród zabawy... A któż zliczy te tysiące tysięcy, które giną co chwila od miecza, ognia i rozmaitych wypadków, nim się nawet o swym końcu postrzegą? Takito krótki i niepewny czas życia! Czy kto z nas

[1]) Hiob. XIV, 1, 2. [2]) Id. IX, 25, 26. [3]) Ps. 102.
[4]) Eccl. IX, 12. [5]) Ep. IV, 14.

wie, że dożyje wieczora? Niestety! nić naszego życia jest w każdej chwili na łasce kosy śmiertelnej, i słusznie powiedziano, że dnia i godziny nie wiemy...

Jakże więc ta okoliczność podnosi cenę czasu, jak nagli nas do korzystania z tych chwil policzonych, które lotem błyskawicy mijają! Jeśli bowiem czas życia jest niepewny i krótki, a od jego szafarstwa zależy Niebo lub piekło, któż nie widzi, że potrzeba śpiesznie a pilnie ciągnąć zyski duchowne? Kto nie widzi jak słusznie upomina Apostoł: *Ze drżeniem i bojaźnią zbawienie wasze sprawujcie?!* Zróbmy tu proste porównanie. Gdyby nam powiedziano: oto macie dzień czasu — idźcie, a ile dziś obejdziecie pola, będzie to waszą i dzieci waszych własnością. Pomnijcie wszakże, że tylko dzień dzisiejszy służy na tę wycieczkę. Cóż, m. dr., myślicie, czy ktoby z nas powiedział: dziś nie mam ochoty i czasu? Czy zresztą wybrałby się późno w tę podróż, czy szedłby krokiem leniwym, czy stawałby co chwila na spoczynek, lub próżną z przechodniami rozmowę? Owszem, brzaski wschodzącego słońca jużby nas nie zastały w domu, a zapomniawszy o potrzebnym nawet posiłku, szlibyśmy tak nieustannie i rączo, że ani ciekawość, ani zabawa, ani głos przyjaciela, ani żadna pokusa nie byłyby w stanie zatrzymać nas w biegu. Ślepi i nieczuli na wszystko, to jedno tylko mielibyśmy na sercu: aby zdążać pośpieszniej, aby więcej z tego dnia szczęśliwego skorzystać! Otóż to przypuszczenie nie jest urojonem, bo właśnie wszyscy w tem położeniu jesteśmy. Dana nam chwila życia, chwila niepewna i krótka, a dana z tym warunkiem, że ile w niej ujdziemy na drodze cnoty i dobrych uczynków, tyle otrzymamy niebieskiego dziedzictwa. Jeśli nic nie ujdziemy, będziemy nie szczęśliwi na wieki... Wiedząc więc o tem, powiedzcie, czyż można marnować tę chwilę, możnaż się nie pobudzać do pracy duchownej tą myślą: dziś, jutro upłynie godzina zarobku, a czym już pewny zbawienia? O, na tę myśl, komuż serce

nie uderzy trwogą, komu ręka nie zadrży z pośpiechem, tem bardziej, że owej roboty duchownej tak wiele? Ach, wiele jej, wiele, bo potrzeba tyle złych skłonności sprostować, tyle skażenia uleczyć, tyle cnót chrześciańskich nabyć, a na to wszystko dana nam ledwo chwila, i to chwila niepewna!... Ktoby więc wobec tego nie śpieszył się z czasu korzystać, ktoby gnuśniał w duchownem lenistwie i mówił: jutro, kiedyś pomyślę o zbawieniu, czyżby się nie dopuszczał strasznego samobójstwa, samobójstwa nad własną duszą, nad własną dolą na wieki?

Znowu tedy widzimy jak na dłoni, że nic cenniejszego nad talent czasu, i że pilne, mądre, pośpieszne nim kupczenie, jest najświętszym obowiązkiem człowieka.

— Ale jeszcze jedna uwaga, która do głębi serca przerazić nas powinna. Czas jest n i e p o w r o t n y! Oto ostatnia jego cecha, oto co mu nadaje prawdziwie nieskończoną wartość. Czas jest niepowrotny!... Tak, czas to bystra rzeka, która wstecz się nie cofa; czas to cień oskrzydlony, który przemknąwszy nie wraca; czas to straszna, że powiem, loterya, którą raz tylko jeden w życiu naszem ciągniemy. Skoro minie, już go nikt nie dogoni — i łatwiej niebo a ziemię poruszyć z miejsca, łatwiej umarłego obudzić, niż odzyskać czas upłyniony. Dziś tylko czas zasługi i zarobku na niebieską koronę — a ze śmiercią wszystko ustanie! Choćbyśmy wytoczyli łez morze, choćbyśmy jękami naszemi napełnili przestwory świata, już nie wyżebrzemy jednej minuty czasu, już nam jej nie użyczą na poprawę tego, co się dziś niebacznie zaniedba... Słuchajcie w jakim strasznym obrazie ogłasza nam tę prawdę Jan św.: *I widziałem Anioła mocnego zstępującego z nieba w obłok obleczonego, a na głowie jego tęcza. A miał w ręce swojej książeczki otworzone, i postawił nogę swoję prawą na morzu, a lewą na ziemi. I zawołał głosem wielkim, jako lew gdy ryczy. A gdy zawołał, wymówiły siedem gromów głosy swoje*... I z jakiemże poselstwem przybył ten Anioł na

ziemię? Co przyszedł zwiastować rodzajowi ludzkiemu? Słuchajcie! *A Anioł, któregom widział stojącego na morzu i na ziemi, podniósł rękę swoję do nieba, i przysiągł przez Żyjącego na wieki wieków, który stworzył niebo, ziemię i morze...* Co przysiągł? *Że czasu już nie będzie!...* [1]). O, straszna nowina! O, któż nie zadrży na tę wieść, stwierdzoną przysięgą Anielską, że czasu po śmierci nie będzie?! Tam więc już dni straconych powetować nie można; tam już pokutą nie zgładzimy win naszych; tam już nie naprawimy dzisiejszego niedbalstwa; tam już miejsca na zasługę nie będzie — słowem, tam już wszystko skończone na wieki... O, gdyby choć chwila dla złego bogacza, który z ogniów piekielnych błagał o kroplę rosy, jakieżby wiódł życie surowe, jaką miłością otoczyłby Łazarza! O, gdyby choć chwila dla zdrajcy Judasza, z jakąż rozkoszą oddałby krew za Chrystusa! O gdyby, chwila dla duchów potępionych, mówią Ojcowie św., jakżeby z niej korzystali, aby naprawić wyrządzoną Bogu zniewagę! Lecz daremna nadzieja, bo czasu już nie będzie, już ten skarb utracony na wieki! Tak i dla nas minie on bezpowrotnie, i my go już nie znajdziemy po śmierci...

Sądźcie więc, m. dr., jak i z tej trzeciej uwagi wypływa wartość czasu, jak ta jego straszna bezpowrotność zniewala nas wszechmocnie, abyśmy korzystali z obecnej chwili życia, która już nam nie zaświeci za grobem! O mój Boże, wygrać dziś albo nigdy, ujść piekła dziś albo nigdy... to prawdziwie myśl przerażająca, myśl zdolna obudzić kamienie... To też Mędrzec Pański słusznie upomina: *cokolwiek może czynić ręka twoja, czyń teraz, bo ani sprawy, ani rozumu, ani mądrości nie będzie w piekle, gdzie się ty kwapisz* [2]). I Zbawiciel to samo zaleca: *chodźcież póki światłość macie, żeby was ciemność nie ogarnęła* [3]). O tak, zaprawdę, bo jeśli czas bezpowrotny, jeśli go już nigdy a nigdy nie uzyskamy dla siebie,

[1]) Apocal. X, 1—6. [2]) Eccl. IX, 10. [3]) Joan XII, 35.

możnaż tedy dopuścić, aby marnie przepadał, możnaż zeń nie korzystać z gorączkowym pośpiechem? Zaprawdę, byłobyto zaślepieniem, godnem nierozumnej istoty...

II. Teraz zaś, m. dr., zwróćmy uwagę na siebie, i mając w pamięci te prawdy: że czas jest kosztowny jak Niebo, krótki i bezpowrotny, zadajmy sobie pytanie, pytanie najwyższego znaczenia: jakże my korzystamy z czasu? Czy ten skarb jak należy cenimy? Czy śpieszymy z pracą duchowną, tj. czy ćwiczymy się w cnotach, czy mnożymy dobre uczynki i zbieramy zasługi, aby z tego talentu zdać kiedyś godny rachunek? Zapewne, są między nami tacy, którzy tak postępują, i o nich to można powiedzieć: *błogosławiony sługa, którego Pan zastanie czuwającym:* lecz czyż wielu jest takich? Niestety, sąto wyjątki, ale do ogółu można stosować te słowa: *spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo niemasz, ktoby rozważał w sercu!* Tak, nikt prawie nie rozważa w sercu czem jest czas w stosunku do zbawienia, nikt prawie o tem nie myśli, aby z niego korzystać dla duszy, nikt prawie nie dba na to, że dni bezpowrotne mijają, a na kupno Nieba nie zebrał i grosza zasługi! Tyle prac i ruchu na świecie, tyle mozołu i starań, tyle w naszem własnem życiu niepokoju, zabiegów, gorączki — lecz o co, powiedzcie o co? Tylko o sprawy ziemskie, tylko o to, co minie bez śladu, co z nami do grobu nie zstąpi... „O Panie, woła autor Naśladowania, do czegośmy przyszli! Opłakujemy szkody doczesne, za lada zyskiem trudzimy się i ubiegamy, a szkody duszy naszej idą w zapomnienie, i zaledwo zbyt późno o niej myślimy! Zważamy na to, co się na nic lub na mało przyda, a to pomijamy, co jest nadewszystko potrzebnem!“ [1]) O smutne, ale prawdziwe słowa! Gdzież bowiem nasza gorliwość o nabywanie cnoty, gdzie troska o postęp duchowy, gdzie pilność w służbie Bożej i w tem wszystkiem, co ściąga się do zbawienia duszy? Niestety! już

[1]) Lib. III, C. 44.

nie jednemu połowa życia minęła, już włos pobielał na głowie, a serce leży odłogiem, a cnoty nie nabył, a zasług nie zgromadził, a kroku nie postąpił na drodze do Nieba, i po wielu dniach życia znajduje się w tym stanie duchowym, który tak opisuje Mędrzec: *szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego: ano wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalił płot kamienny* [1]). Czy nie tak dzieje się z nami? Rzućmy okiem w księgę naszego sumienia, a ono nam powie, jak Nathan Dawidowi: *ty jesteś ten mąż!* [2]) Czas mija, życie ucieka, a my gnuśniejem w lenistwie duchowem, jakbyśmy nie mieli duszy nieśmiertelnej, jakby nas nie obchodziły losy nasze za grobem! Ziemia i ziemska znikomość, oto co pochłania wszystkie chwile naszego żywota! Dla tego co doczesne, ubijamy się pracą, a korzystać z talentu czasu i szukać tego co wieczne, jest nam troską nieznaną! O jakież zaślepienie, jak słusznie możemy tu powtórzyć te słowa pełne boleści: *zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i słońce rozumienia nie weszło nam!...* [3]).

Cóż więc będzie, powiedzcie, z naszym rachunkiem po śmierci, z czem staniemy przed stolicą Sędziego? Naucza Pismo św., że Bóg rachuje tylko te lata nasze, które przeżywamy cnotliwie, a wszystkie inne uważa za stracone. Na dowód tej prawdy powiada o Saulu: *syn jednego roku był Saul, gdy począł królować, a dwie lecie królował nad Izraelem* [4]), chociaż jego panowanie trwało przez lat czterdzieści. Jeśli więc podług tej rachuby liczyć będziemy dni nasze, to ileż ich zostanie po odtrąceniu tych, któreśmy obrócili na sprawy marne lub grzeszne? O, może z lat tych długich zostanie tylko kilka, może ledwo dni kilka, a reszta przeszła marnie, reszta nie ma znaczenia u Boga, i nie jest wpisana do księgi żywota... A jednak te lata były tyle warte co Niebo, a co boleśniejsze,

[1]) Prov. XXIV. 30—31. [2]) II, Reg. XII. 7. [3]) Sap. V. 6. [4]) I, Reg. XIII, 1.

że już nigdy nie wrócą... Jakże więc te myśli powinny nas przerazić, jaki ból syna marnotrawcy w duszy naszej obudzić! Czytamy w dziejach, że cesarz rzymski Tytus, skoro dnia którego nic dobrego nie zdziałał, ubolewał nad tem i wołał: dzień straciłem! Ileż więc słuszniej, na widok lat zmarnowanych, powinniśmy zaboleć, ile słuszniej i żałośniej wyjęknąć: dzień straciłem! tj. straciłem czas życia, straciłem tyle co Niebo!... O tak, całem sercem bolejemy, a ta boleść szczera i głęboka, ten jęk pogrzebowy: dzień straciłem! niech będą pierwszym owocem praktycznym dzisiejszej nauki.

III. Lecz czyż mamy rozpaczać nad grobem lat straconych? Nie, m. dr., niech naszę boleść osładza nadzieja! Tylko z piekła nadzieja wygnana — lecz póki jesteśmy w podróży, póki nam jeszcze świeci choć zachodzące słońce, możemy łatwo naprawić zmarnowane dni życia. Sposób na to podaje Apostoł narodów w tych słowach: *Patrzcie tedy bracia, jakobyście się sprawowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy czas odkupując.* Więc można czas stracony okupić? Możnaż tę szkodę niewymowną naprawić? O jakież szczęście, jak nieskończone miłosierdzie Boga, że nam sposób na to podaje! Jak też pilnie, gorliwie powinniśmy z tej łaski korzystać!

Ale jakżeto można stracony czas okupić? Oto tenże Apostoł uczy własnym przykładem. Stracił on także lat wiele, bo żył w niedowiarstwie, i prześladował uczniów Chrystusowych, jak to sam w pokorze ducha wyznaje: *a jam jest najmniejszy między Apostoły, którym nie jest godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościoł Boży...* Wszakże zaraz dodaje: *alem więcej pracował niż oni wszyscy — nie ja, ale łaska Boża ze mną* [1]). Podwójna więc gorliwość w służbie Bożej, podwójny zapał w trudach i cierpieniach apostolskiego zawodu, pośpiech zresztą w korzystaniu z chwil pozo-

[1]) I, Cor. XV, 9—10.

stałych, aby przeszłość zmarnowaną naprawić — oto sposób, którego użył Apostoł dla okupienia czasu.

I my więc, m. dr., chwyćmy się tego środka, póki dobroć Boża daje nam możność ratunku. Żeby zaś ta rada ogólna była dla nas zbawienną, ujmijmy ją w następne postanowienia praktyczne:

— Najprzód tedy weźmy się pilnie do oczyszczenia naszego serca i życia ze wszystkich chwastów grzechu, ze złych nałogów i skażonych skłonności, bo to pierwsza robota, na którą nam dano czas życia — *wyzujcie się ze starego człowieka!* Czyśmy więc zobojętnieli w służbie i chwale Bożej, czy wpadliśmy w grzechy ciała, czyśmy skalali ręce niesprawiedliwością a sumienie różnemi zbrodniami, powstańmy z tej przepaści, zerwijmy te więzy szatańskie! O, śmiało, mężnie i rychło przyłóżmy rękę do dzieła, a choćbyśmy tę walkę mieli drogo opłacić, pamiętajmy co mówi Zbawiciel: wyrwij oko... rękę odetnij, bo lepiej ci bez oka i ręki wejść do królestwa niebieskiego, niż mając oczy i ręce być wtrąconym do piekła. Ach, tu niema wymówek, tu zwłoka niemożebna, tu każda chwila droga, bo każda być może ostatnią...

— Dalej zaś z równym pośpiechem i równą gorliwością weźmy się do ćwiczenia w cnotach chrześciańskich, bo to drugi cel życia, i Zbawiciel uroczyście zapewnia, że bez tej szaty godowej niema wstępu do Nieba. A jestże ona na nas? Niestety, zamiast tej szaty, nosimy łachmany skażenia! O lata stracone! O gdybyśmy co roku tylko jednę nabywali cnotę, jakżebyśmy już dzisiaj zajaśnieli świętością. Tymczasem lata minęły, a my tak jesteśmy ubodzy w cnoty ewangieliczne, jakbyśmy dziś rozpoczęli to życie! Śpieszmy się więc i w tym względzie okupić czas stracony, tj. dołóżmy starań, o nabycie cnót chrześciańskich: miłości, pokory, czystości, zaparcia się siebie, umartwienia, oderwania serca od marności światowych, słowem tej wzniosłej świętości, której cudownym przykładem

zaświecił nam Zbawiciel. Idzie godzina ostatnia, Oblubieniec przychodzi, niech więc panny roztropne nie drzemią, niech zapalą swoje pochodnie, bo skoro omieszkają skorzystać z chwili sposobnej, zamkną się drzwi sali godowej!... Na wszelkie potem wołania jednę otrzymają odpowiedź: *zaprawdę mówię wam, nie znam was!...*

— Nadto, jest jeszcze jedna praktyka, która służy szczególnie do okupienia czasu, i którą wam przedewszystkiem zalecam. Rozumiem przez to uświęcanie wszystkich naszych najdrobniejszych czynności przez ofiarowanie ich Bogu; wszystkich spraw i zachodów przez dobrą intencyą; wszystkich cierpień, chorób, przykrości i zawodów przez poddanie się woli Bożej — słowem przez odnoszenie do Boga wszystkich życia naszego objawów. Tak właśnie naucza Apostoł: *chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko to ku chwale Bożej czyńcie* [1]). Ta praktyka jest wielkiego znaczenia w życiu chrześciańskiem, bo wówczas żadna nasza czynność nie przepada daremnie, wówczas każda sprawa, nawet obojętna i drobna, staje się ofiarą dla Boga, każda chwila modlitwą, każdy uczynek zasługą, każde cierpienie pokutą — i jak z małych szeląg ów składają się tysiące, tak właśnie z tych pospolitych czynności, obowiązków, zatrudnień, złoży się skarb świętości, za który Niebo kupimy. Upewnia nas o tem Zbawiciel w onym wyroku na sługę dobrego wydanym: *dobrześć sługo dobry i wierny, iżeś w małem był wiernym, wejdź do wesela Pana twojego!* Nauczmy się przeto tej praktyki, a tak łatwo uzbieramy niezliczone zasługi, tak obficie i hojnie okupimy lata stracone!

— Nareszcie zaś jak człowiek, ważną jakąś sprawą naglony, nie traci drogich chwil czasu, ale owszem dąży z pośpiechem do celu; tak i my postanówmy nie marnować chwil naszych, bo tak wielką traktujemy sprawę wieczności! Strzeżmy

[1]) I, Cor. X, 31.

się przeto próżniactwa, lenistwa, zbytecznych a zgubnych rozrywek, złych towarzystw, zabaw i miejsc niebezpiecznych — słowem tego wszystkiego, co prowadzi do marnotrawstwa czasu, którego już tyle rozsialiśmy na wiatry! Ach, słusznie powiadają, że niemasz gorszego złodzieja jak to, co nam czas marnie zabiera, bo ten złodziej kradnie niespostrzeżenie a kradnie rzecz dla człowieka najdroższą. Kto postradał fortunę, przynajmniej resztki ratuje; tak też my straciwszy tyle czasu, strzeżmy przynajmniej okruszyn tego skarbu, które nam jeszcze zostały. O, biada, biada, kto je podepcze nogami!...

Oto, są, m. dr., sposoby na okupienie straconego czasu.

Tu zamykam naukę, i za ostatnie jej słowo kładnę wyżej przytoczone upomnienie Pawła świętego: *patrzcie tedy bracia, jakobyście się ostrożnie sprawowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując!* Tak, sprawujmy się z czasem naszym ostrożnie — a z drugiej strony okupujmy lata stracone, póki Pan Bóg pozwala stratę tę powetować. Gdyby kto skarby swoje rzucał na śmiecie lub w ogień, byłby obrany z rozumu; otóż trwonić czas życia ze szkodą dla zbawienia, byłoby stokroć większem szaleństwem. Strzeżmy się więc takiego nierozsądku, i nie dopuśćmy do tego, by dopiero ogień piekielny oczy nasze oświecił! Przejrzeć wówczas będzie zapóźno, bo tam już ani czasu, ani nadziei niemasz... *A Anioł któregom widział stojącego na morzu i na ziemi, podniósł rękę swoję do Nieba, i przysiągł przez Żyjącego na wieki, że czasu już nie będzie!* Mądre przeto jak uczy Apostoł, używanie czasu na przyszłość, a przytem pilne okupywanie zmarnowanej przeszłości, niech będzie drugim owocem praktycznym dzisiejszej nauki. Oby łaska Boża dała mu dojrzeć w sercach naszych! Obyśmy wszyscy nabyli tę mądrość najwyższą korzystania z czasu w stosunku do zbawienia, a stanąwszy kiedyś przed Bogiem z pełnemi zasług rękami, posły-

szeli ten wyrok radosny: *dobrześć sługo dobry i wierny, iżeś w małem był wierny, wejdź do wesela Pana twojego!* Amen.

Plan II Nauki. O pracy koło rzeczy doczesnych. Żeby była uwieńczona skutkiem, potrzeba: I, Pomocy Bożej — *nisi Dominus...* (Jakób Patr.); II, Pilności, ale umiarkowanej; III, dzielenia się z biednymi owocami pracy; IV, Zgadzania się z wolą Bożą.

Plan III Nauki. *Gdy rzesze nalegały, aby słuchały słowa Bożego.* O słowie Bożem: I, Jak ważnem jest samo w sobie? *(via, veritas et vita);* II, Jak każdemu potrzebne jego słuchanie? III, Jak z pożytkiem słuchać? (stosować do siebie i w czyn wprowadzać).

NAUKA

na Niedzielę V po Świątkach.

„Ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu“. (Math. V).

Jakkolwiek prawo Mojżesza pochodziło od Boga, wszakże jeszcze doskonałem nie było, bo P. Bóg chciał powoli i stopniowo prowadzić świat do doskonałości moralnej. Dopiero więc Zbawiciel, Prawodawca N. Zakonu, uzupełnił przepisy moralne, i już nietylko zakazał niegodziwych uczynków, ale nawet złych myśli i uczuć, chcąc tym sposobem samę głębię naszej istoty uświęcić. Dlatego powiada, że nie przyszedł rozwiązać, tj. obalić Zakon, ale go raczej udoskonalić, dopełnić. Na dowód tej prawdy służy dzisiejsza Ewangielia św., w której Syn Boży nietylko już zakazuje zabójstwa, lecz każe nadto tłumić i powściągać wszelkie uczucia gniewu, jako niezgodne z przykazaniem bratniej miłości. Żebyśmy zaś nie mieli żadnej wątpliwości w tym względzie i nie tłómaczyli sobie Jego myśli dowolnie, potępia stanowczo wszelkie odcienie gniewu, w jakich to grzeszne uczucie zwyczajnie się przejawia. Potępia go, jako wybuch gwałtownej zajadłości, któremu zwykła towarzyszyć nienawiść: *słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał... a ja wam powiadam, iż każdy,*

który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. Potępia go jako wylew złorzeczeń, przekleństw i słów obelżywych na osobę bliźniego: *a ktoby rzekł bratu swemu: racha, będzie winien rady; a ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego.* Potępia go zresztą jako długą, zadawnioną urazę i niezgodę z bliźnimi: *jeśli ofiarujesz dar twój u ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwiej pojednać się z bratem twoim.*

Takąto wzniosłą i praktyczną naukę podaje nam Zbawiciel, a gdybyśmy byli jej wierni, jakież kwiaty pokoju, miłości i zgody rosłyby nam na drodze żywota! O, zaprawdę, to jedno przykazanie Pańskie spełnione, jużby nam raj sprowadziło na ziemię, i słusznie Psalmista porównywa jego owoce z dobrodziejstwy rosy niebieskiej: wołając w uniesieniu: *o jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej w jedności! Jako rosa Hermon, która zstępuje na górę Syon, albowiem tam błogosławieństwo i żywot...* [1]). Tymczasem zaś, moi drodzy, jakżeśmy daleko odbiegli od tej nauki Zbawiciela! Cóż bowiem bardziej pospolitego na świecie niż wojny, kłótnie, nienawiści, niezgody, słowem gniew pod wszelką postacią? Co bardziej pospolitego na naszych ustach nad złorzeczenia, przekleństwa i wszelkiego rodzaju obelgi? Niestety, wyznać musimy ze wstydem, że to nasz chleb powszedni, którym się nieustannie karmimy!

Idąc więc za nauką Ewangielii dzisiejszej, chcę pomówić z wami o g n i e w i e, t. j. chcę wam wykazać, czem jest gniew uważany przy świetle wiary i rozumu — i jak tego grzesznego uczucia należy się pilnie wystrzegać. Nauka ta jest bardzo praktyczna i ważna — prośmy przeto Boga o łaskę, aby do serc waszych trafiła! *Z. M*

[1]) Ps. 132.

Przez gniew, o którym tu mówię, nie należy rozumieć owych chwilowych uniesień, w jakie często wpadamy nawet przy pilnem czuwaniu nad sobą. Sam zdrowy rozum powiada, że takie drobne rozdrażnienia nie są zbrodnią godną kary piekielnej. Mówię więc tu o gniewie w ścisłem znaczeniu wyrazu, tj. o tem gwałtownem, zwierzęcem uniesieniu, które się wymyka zpod panowania rozumu i woli — o tych dzikich wybuchach złości, które jak burza gwałtowna wstrząsają całą istotą człowieka — o tem zresztą uczuciu pełnem jadu, nienawiści i zemsty, które jeśli nie czynem, to pragnieniem zabija bliźniego, wedle tego, co mówi Jan św.: *każdy kto nienawidzi brata swego, mężobójca jest* [1]). Takito gniew jest zbrodnią, takiemuto Zbawiciel grozi sądem i piekłem.

Zbadajmy więc bliżej tę zgubną namiętność, i oceńmy jak słusznie czeka ją ogień piekielny.

I. Otóż uważmy najprzód, że gniew, wzięty w powyższem rozumieniu, jest ze wszech miar przeciwny nauce Zbawiciela.

Czem jest bowiem nauka Chrystusowa, jeśli nie nauką najszczytniejszej miłości? Miłość, to pierwsze i ostatnie słowo; miłość, to duch całej Ewangielii; miłość to kwiat i korona N. Zakonu — co właśnie daje mu wyższość nad prawem Mojżeszowem. Któż nieświadomy tej prawdy? To też tego dowodzić nie będę, a tylko wam przypomnę te uroczyste słowa: *które przykazanie jest: miłuj bliźniego swego jako siebie samego* [2]) — przypomnę ten rzewny, przedśmiertny testament, w którym Syn Boży przekazał nam obowiązek miłości, jako najdroższą po sobie spuściznę: *synaczkowie, jeszczeciem maluczko jest z wami; przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował. Potemci poznają wszyscy, że uczniami moimi jesteście, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* [3]). Takiejto nauki słodyczą je-

[1]) Joan. III, 15. [2]) Math. XXII, 39. [3]) Joan. XIII, 34, 35.

steśmy wykarmieni! A trzebaż przypominać jak Chrystus P. własnym przykładem naukę tę potwierdzał? Zaprawdę, to zbyteczne, bo komuż nie wiadomo, że całe Jego życie było jednym aktem, jednem tchnieniem miłości?

A czemże jest jeszcze nauka Chrystusowa? Oto węzłem ścisłego braterstwa: braterstwa pod krzyżem, braterstwa jednej wiary, braterstwa u Stołu Pańskiego, braterstwa zresztą wspólnej nadziei za grobem. Tak, bo ta boska nauka, wedle słów Apostoła, znosi wszelką różnicę między barbarzyńcą i grekiem, między niewolnikiem i wolnym, a natomiast głosi zasadę, żeśmy wszyscy zespoleni w Chrystusie, wszyscy członkami jednego ciała, którego głową jest Chrystus. *Albowiem jako ciało jedno jest*, mówi tenże Apostoł, *ale członków ma wiele, a wszystkie członki są jednem ciałem, takżeć i Chrystus. Ponieważ w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni bądź Żydowie, bądź poganie, bądź niewolnicy, bądź wolni... przeto wszyscy jesteście ciałem Chrystusowem, i członkami z członka* [1]). O, jakież szczytne zespolenie serc wszystkich w jeden łańcuch braterstwa! To też sam właśnie Zbawiciel tak wysoko cenił tę jedność braterską, że idąc na mękę, modlił się o nią gorąco do Ojca: *Ojcze święty! zachowajże je w imię Twoje, aby byli jedno jako i my... Aby byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie!* [2])

A czemże jest jeszcze nauka Chrystusowa! Oto duchem pokoju i cichości, który tak cudownie jaśnieje w każdem słowie, w każdem postępku niebieskiego Mistrza naszego. Ten pokój i cichość serca zaliczył On do cnót najszczytniejszych, głosząc te piękne słowa: *błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię; błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi* [3]). Ten pokój i cichość serca kazał uczniom swoim posuwać do granic heroizmu, dając tę wzniosłą radę: *ktokolwiek cię uderzy w prawy policzek, nastaw mu*

[1]) I, Cor. XII, 12, 13, 27. [2]) Joan. XVII, 11, 21. [3]) Math. V, 4, 9.

i drugiego, a temu, który się chce z tobą prawować, a suknię twoję wziąć, puść mu i płaszcz[1]). Ten pokój zresztą i cichość serca ukazuje nam w sobie, jakby najbardziej naśladowania godne: *uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca...*

Takato, m. dr., nauka Chrystusowa: nauka miłości, braterstwa i pokoju. Te trzy cnoty, to jakby trzy kolumny, na których się opiera, to jakby trzy złote ogniwa, któremi pragnie serca nasze zespolić. Postawcież teraz wobec tej cudownej nauki dziką namiętność gniewu, ową namiętność, co zieje jadem złości, i osądźcie własnym rozumem jak bardzo, jak stanowczo sprzeciwia się ona duchowi Zbawiciela. Ach tak, bo czyż ta burzliwa namiętność nie jest wrogiem śmiertelnym miłości? Czy nie targa ona, nie depcze świętych węzłów braterstwa? Czy nie jest zawichrzeniem i zabiciem pokoju? Owszem, niszczy ona i wyrywa z korzeniem te cnoty niebieskie, ręką Zbawiciela szczepione, a natomiast wprowadza na ziemię żywioły piekielne: waśni, nienawiści i zemsty. Kto więc tej namiętności ulega, możeż się nazwać uczniem Ewangielii? Nie, nie, to wyraźne od niej odstępstwo, bo Paweł św. naucza: *a jeśli kto ducha Chrystusowego nie ma, tenci nie jest Jego*[2]).

Takto na gniew z punktu wiary zapatrywać się trzeba. Ta zaś prosta uwaga, ta sprzeczność gniewu z nauką Ewangielii, czyż nie wskazuje jasno wielkości tego grzechu, czy nie jest dla nas wymownem upomnieniem, abyśmy się wystrzegali tej zgubnej namiętności? Bo jeśli gniew jest odstępstwem od wiary, jeśli odejmuje nam prawo zaliczać się do prawdziwych wyznawców Chrystusowych, możeż człowiek wierzący nie wymiatać go z serca? O, zaprawdę, trzeba nie mieć poczuć chrześciańskich, żeby się gniewem nie brzydzić, żeby się oddać w niewolę namiętności, która nas z dzieci Bożych, czyni dziećmi szatana, ojca kłamstwa i złości...

[1]) Math. V, 39—40. [2]) Rom. VIII, 9.

II. Patrzmy teraz na tę namiętność okiem zdrowego rozsądku:

Otóż sam rozsądek poucza, że gniew — to namiętność ohydna w najściślejszem słowa znaczeniu, bo poniża człowieka do istot nierozumnych. Ztąd słusznie mędrzec Pański powiada: *nie bądź ku zagniewaniu prędki, bo gniew w zanadrzu głupiego odpoczywa* [1]). Istotnie, m. dr., gniew i pijaństwo są z sobą w tym względzie pokrewne, że pozbawiają człowieka rozumu i czynią go prawdziwym szaleńcem. Dosyć spojrzeć na wzruszonego gniewem, aby się o tem przeświadczyć. Sama już jego powierzchowność wyraźnie to wskazuje: oczy pałają wściekłością — oblicze wykrzywione i wstrętne — całe ciało miota się jakby w febrze gwałtownej — usta drżą i pryskają pianą — język, jak żądło gadu, ciska nierozsądne i szpetne wyrazy — a wszystko razem czy nie jestże oznaką wyraźnego szaleństwa? O tak, to nie człowiek, to nie istota rozumna, na obraz Boży stworzona, ale istny szaleniec, na którego patrzeć nie można bez boleści i wstrętu...

A cóż już mówić o czynnościach takiego człowieka? Czy jest w nich choćby odcień rozsądku? Czy ma on poznanie swoich słów i postępków, czy działa z uwagą, rozmysłem? Daremnie pytać się o to! Gniew, to jakby ciemna zasłona, przez którą się nie wymknie żaden promień rozumu. To też człowiek uniesiony gwałtownie, nie daje śladu przytomności umysłu: działa na oślep — mówi nierozsądnie — rzuca się wściekle na ofiarę swej nienawiści — nie uszanuje godności i wieku — nie baczy na żadne prawa: boskie, rodzinne, społeczne — słowem tak postępuje, że w nim nie poznasz istoty rozumnej... Owszem, co jest hańbą najwyższą dla ludzkiej natury, a coście nieraz własnemi widzieli oczami, człowiek w napadzie gniewu czasem tak się zbydlęca, że niszczy wszystko, co mu wpadnie pod rękę (garnki, miski, meble, narzę-

[1]) Eccl. VII, 10.

dzia), że bije i kopie nogami, że zębów i pazurów używa do walki, jakby zwierzę drapieżne, ba, siebie samego kaleczy, albo targa za włosy, czego już i zwierzę nie czyni!... O, jakież poniżenie! Co zaś jest szczytem szaleństwa, co prawdziwie przechodzi nawet zwierzęcy nierozum, człowiek taki miota się na Boga samego, aby napaść swoję namiętność!... Przykłady takiego stopnia wściekłości, zapisały nam dzieje. Tak pewien cesarz rzymski (Caligula), choć poganin, ale wierzący w bóstwa, sprawiał razu jednego kosztowne igrzyska dla ludu; tymczasem nadciągnęła burza i przeszkodziła zamierzonej zabawie. Cóż więc czyni szaleniec, uniesiony złością gwałtowną? Oto każe żołnierzom uzbroić się w łuki i ciskać strzały do nieba, aby pomścić na bóstwach chybioną rozrywkę!... Drugi podobny przykład mamy już, niestety! z czasów chrześciańskich. Cesarzowa Eudoksya zaprzysięgła zgubę św. Janowi Złotoustemu, lecz nie mogła wyszukać powodu do wykonania swej zemsty. Wpada więc w złość piekielną, i wezwawszy jednego biskupa, mówi: albo mi pomóż go zgubić, albo każę otworzyć świątynie pogańskie i znowu wprowadzę bałwochwalstwo na ziemię!...[1]). Tak więc niegodna ta kobieta wszystko stawiała na kartę swego dzikiego gniewu: i Boga, i wiarę, i krew Chrystusową, i całego świata zbawienie!... Zaprawdę, nawet sam szatan nie mógłby nic straszniejszego wymyśleć!... A czyż i dziś nie zdarza się widzieć szaleńców, którzy w zapale gniewu miotają bluźnierstwa na wiarę, na świętości, na Boga?!

Oto jest obraz człowieka opętanego gniewem. Czy spojrzymy na jego powierzchowność, czy sądzić go będziemy z postępków, zewsząd wypłynie ten wniosek, że to nie jest stworzenie rozumne, że to raczej zwierzę drapieżne, a zwierzę najgorszego gatunku... To też Ojcowie święci, mówiąc o takich ludziach, tem właśnie piętnują ich mianem. „Nic dzikszego,

[1]) Mansi 3 n. 9.

nic ohydniejszego, mówi św. Jan Złotousty, jak człowiek gniewliwy, i lepiej jest mieszkać z bestyą, niż z takim człowiekiem“ [1]). Podobnie też przemawia św. Bazyli: „kiedy gniew odpędzi rozum, człowiek przeistacza się w zwierzę i przestaje być człowiekiem. Czem bowiem dla zwierząt jadowitych jest jad, tem dla ludzi gniewne uniesienia: szaleją jak psy, miotają się jak skorpiony, kąsają jak węże“ [2]).

Jakże więc i ta druga uwaga, to jest ta gniewu ohyda, powinna nas przejąć pogardą do tej namiętności! Bo skoro ona tak poniża człowieka, skoro zeń czyni szaleńca i nierozumne zwierzę, sam przeto rozum uczy, że trzeba się jej wstydzić, trzeba wyrzucać z serca. Ach, kto choć trochę szanuje swoję godność człowieczą, kto ceni swój szczytny charakter istoty rozumnej, już tą jedną pobudką, tem jednem rozważaniem nad nikczemnością gniewu, może się z niego wyleczyć. Tak się przydarzyło pewnemu pogańskiemu mędrcowi (Galenus, lekarz). Mówi on, że widział raz człowieka, który nie mogąc otworzyć swego mieszkania, pienił się w szale złości, zgrzytał zębami, kąsał klucze, kopał drzwi nogą, a przeciw bogom miotał straszne przekleństwa. Ten widok był dla mędrca skuteczną nauką. O, powiedział on sobie, jakiż człowiek nikczemny w uniesieniu złości! Póki żyję, nigdy się tak nie poniżę, nie zhańbię! [3]).

III. Lecz jeszcze, m. dr., proszę o chwilę uwagi. Patrzyliśmy dotąd na gniew okiem wiary i zdrowego rozsądku; popatrzmy więc na tę namiętność z innego jeszcze względu, tj. ze strony skutków, jakie za sobą prowadzi. Otóż gniew nietylko jest namiętnością ohydną, ale nadto w najwyższym stopniu s z k o d l i w ą. Wskażę wam to tylko pokrótce, bo prawdziwie nie byłoby końca, gdybym chciał szczegółowo opisywać te szkody, których gniew jest nasieniem.

I tak, namiętność gniewu jest najprzód s z k o d l i w ą

[1]) Hom. 29 ad pop. [2]) Orat. 9. [3]) Scaram. III, X.

dla ciała. Potwierdza to wyrok Boży: *zazdrość a gniew umniejszają dni*[1]; *gniew zabija głupiego, a zazdrość umarza maluczkiego*[2]. I jestto rzecz całkiem naturalna, bo gniew to burza szalona, która wstrząsa całą naszą istotą. Jak więc uragan, uderzając na drzewo, odziera je z liścia i łamie gałęzie, tak też owe gwałtowne wybuchy, owe częste wstrząśnienia wszystkich strun ciała naszego, w których człowiek odchodzi od pamięci, muszą rujnować zdrowie i umniejszać dni życia. Nic twardszego nad krzemień, a jednak zużywa się prędko, jeśli zeń często wydobywamy iskry; otóż w podobny sposób zużywa się, wyniszcza człowiek, który często, gwałtownie, bucha iskrami gniewu? Ztąd słusznie powiadają, że gniewliwy podobny jest do pszczoły, która wypuszczając żądło swoje na innych, sama siebie zabija. Owszem, zdarza się nieraz, że gwałtowne gniewu wybuchy nagłej śmierci bywają przyczyną[3].

Powtóre ta namiętność szkodliwa jest dla duszy, bo prowadzi człowieka do wielorakich grzechów, jak uczy mędrzec Pański: *kto jest prędki do gniewu, będzie ku zgrzeszeniu skłonniejszy*[4]. Istotnie, codzienne doświadczenie przekonywa nas o tem, że gniew to nasienie szatańskie, z którego się wylęga rozmaita nieprawość. „Z gniewu, mówi Augustyn św., pochodzi zawziętość; ztąd nienawiść i zabójstwo, jeśli nie czynem, to chęcią spełnione; ztąd obelgi i obmowy; ztąd podejrzenia i zniewagi, tj. wszystkie dzieła ciała i szatana“[5]. „Gniew, powiada inny Ojciec Kościoła, jest trucizną śmiertelną zabijającą duszę. Skoro opanuje człowieka, wlecze zaraz za sobą swoje zgubne potomstwo: zwady, obelgi, gwałty, złości i bluźnierstwa“[6]. I oczywiście inaczej być nie może, bo skoro gniew pozbawia człowieka rozumu, skoro zamienia

[1]) Eccl. XXX, 26. [2]) Job. V, 2. [3]) Maciej, król węgierski, uniesiony gniewem, że zabrakło fig świeżych na przyjęcie posła francuskiego, nagle skonał. Wacław, król czeski, umarł także w uniesieniu gniewu. (Lohner). [4]) Prov. XXIX, 22. [5]) Ser. 9, ad Lib. [6]) Pug. spir. C. 4.

go w zwierzę, może on postępować zgodnie z prawami sumienia? Nie, on mówi i działa jak pijany lub szalony, a więc nic dlań świętego, na nic się nie ogląda, i w szale uniesienia gotów na wszystkie zbrodnie. Takieto straszne szkody sprawuje gniew w duszy człowieka! Niszczy on w niej najpiękniejsze cnoty, kala ją brudem rozmaitych występków, a wkońcu, jak uczy Zbawiciel, sąd jej i karanie gotuje...

A jakież znowu nieszczęścia sprawuje gniew w życiu rodzinnem! O, prawdziwie, ta zgubna namiętność jest najzaciętszym wrogiem domowego ogniska. To też Pismo św. porównywa gwałtownego męża do lwa pełnego srogości, a o gniewliwej małżonce powiada: *niemasz głowy gorszej nad głowę wężową, i niemasz gniewu nad gniew niewieści. Mieszkać ze smokiem będzie się podobało raczej, niż mieszkać ze złą niewiastą* [1]). Jakoż istotnie, dosyć zajrzeć pod strzechę, kędy mieszkają gniewliwi małżonkowie, aby się naocznie przekonać, że to jaskinia smoków. Bo jestże tam ów słodki owoc zgody, który stanowi podstawę rodzinnego szczęścia? Jestże pokój, zaufanie i wzajemna serdeczność, bez których związek małżeński można porównać do kajdan niewólnika? Owszem, tam anioł pokoju nie gości, tam od rana do nocy tylko zwady i kłótnie, przekleństwa i wrzaski, zgorszenia i bluźnierstwa — słowem, piekło prawdziwe! A takie pożycie czy nie jest istną męczarnią, czy raz bywa przyczyną rozpaczy dla męża lub żony, czy raz zresztą rozrywa św. węzeł małżeński? Tak więc życie zatrute, szczęście wypędzone, dom wystawiony na pośmiewisko i hańbę, łzy i cierpienia bez liczby — oto są skutki gniewu w pożyciu rodzinnem!

Nareszcie, ta namiętność jest plagą społeczeństwa, plagą najstraszniejszą, która mu więcej nieszczęść i goryczy przyczynia, niż wszelkie inne klęski. Pomyślcie bowiem, co jest najczęściej powodem owych wojen okrutnych, które wtrą-

[1]) Eccl. XXV, 22—23

cają do grobu całe nieraz narody? Co zamieniło w pustynię tyle kwitnących królestw, a tyle miast bogatych obróciło w ruinę? Co tyle krwi ludzkiej przelało, że całe rzeki możnaby z niej utworzyć? Wszystko to jest dziełem gniewu! Lecz już nie mówiąc o tych klęskach dziejowych, a biorąc na uwagę nasze stosunki codzienne, powiedzcie co bywa zwyczajną przyczyną nieprzyjaźni sąsiedzkich, które wydają najsmutniejsze następstwa? Co mąci zgodę braterską, lub rozdziela serca rodziców i dzieci? Co daje powód do mordów, kalectw, podpalań i innych ciężkich zbrodni, które tyle nieszczęść ściągają na społeczność? Wszystko to najczęściej ma swoje źródło w gniewie, i śmiało można powiedzieć, że historya większej części występków, jest historyą gniewu! Z tego zaś wszystkiego czyż nie widzimy jasno, że ta namiętność jest plagą społeczeństwa? O tak, plagą krwawą, egipską, której skutki Bóg jeden może policzyć.

IV. Oto są, m. dr. ważniejsze uwagi o gniewie. Widzieliśmy, że ta namiętność jest w oczach wiary — występną; w oczach rozumu — ohydną; w skutkach zaś swoich — straszliwą. To też w imię tego Boga miłości i pokoju, którego uczniami jesteśmy; w imię tych rzewnych słów Jego: *uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca*, brzydźmy się wszelkim gniewem — i uczyńmy sobie podwójne postanowienie, jako dwojaki owoc dzisiejszej nauki. Najprzód, jeśli kto ma w tej chwili jakie gniewy i niesnaski z bliźnimi, niech je natychmiast stłumi, niech tu u stóp ołtarza zrobi z nich Bogu ofiarę, i niech wraca do domu z sercem pojednanem. Powtóre zaś, postanówmy sobie na przyszłość walczyć z tą namiętnością — i jeśliśmy skłonni do uniesień, jeśli łatwo a często wybuchamy gniewem, jeśli mamy zły zwyczaj miotania przekleństw lub rwania się do bójki, starajmy się panować nad sobą, starajmy się trzymać nasze serce na wodzy, starajmy się je nagiąć do wielkich wzorów cichości, cierpli-

wości, słodyczy, jakie nam podał Zbawiciel swoją nauką i życiem. Rzewnie i wymownie wzywa nas do tego Apostoł: *Proszę was tedy, ja więzień w Panu, abyście żyli przystojnie powołaniu waszemu: ze wszelką cichością i cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości, starając się zachować jedność ducha w związce pokoju... Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie; słońce niechaj nie zachodzi na zagniewanie wasze... Wszelka gorzkość, i gniew, i zapalczywość, i wrzask, i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelaką złością. Ale bądźcie dobrotliwymi jedni ku drugim, odpuszczając sobie, jako i Bóg wam w Chrystusie odpuścił*[1]). Oto wzniosła nauka, oto duch godny uczniów i wyznawców Chrystusa, który, jak świadczy Pismo, trzciny nadkruszonej nie złamał, którego całe życie było jednem tchnieniem miłości, który zresztą umierał ze słowem przebaczenia na ustach... Tym przeto duchem żyjmy, tę naukę wykonywajmy w uczynkach, a to nam da korzyść podwójną: miłość i szacunek u ludzi na ziemi — do śmierci zaś ową słodką zapłatę: *błogosławieni cisi... błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi*[2]). Amen.

X.

[1]) Eph. IV, [2]) Math. V. 9.

Plan II nauki. O środkach na pokonanie gniewu: I. Szybkie tłumienie pierwszych poruszeń; II, Rozważanie ohydy tego grzechu i jego następstw; III, Rozważanie przykładów Zbawiciela i Świętych.

Plan III nauki. O łagodności: I, Cnotę tę zaleca nam Zbawiciel słowy i przykłady (Jego łagodność względem dziatek, prostaczków, Apostołów, grzeszników); II, Cnota ta jest w sobie piękna i w skutkach dobroczynna; III, Nabywa się: codzienną praktyką — rozważaniem przykładów Świętych.

NAUKA

na Niedzielę VI po Świątkach.

„*A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał, i dawał uczniom, aby przed nie kładli*“. (Mark. VIII).

Cudowne nakarmienie rzeszy na puszczy, o którem nam opowiada Ewangielia dzisiejsza, jest wymownem świadectwem nieskończonej dobroci i mocy Zbawiciela. Dobroci — bo ileżto serca, ile ojcowskiej troski w tych słowach, które się wyrwały z ust Jego na widok tłumów zgłodniałych! *Żal mi tego ludu, iż nie mają coby jedli!* Mocy — bo jakażto ręka potężna, która jednem dotknięciem mnoży kilkoro chleba i karmi niemi cztery tysiące ludzi! Wszakże ta dobroć i wszechmoc niebieskiego Pana nie są dla nas nowiną, i jeśli w życiu codziennem nietyle nas uderzają, to dlatego, że nasze oko albo jest nieuważne, albo zanadto oswojone już z niemi. Czyż bowiem taki cud rozmnożenia chleba nie powtarza się ciągle, po wszystkie czasy i miejsca? Zejdźmy świat cały od końca do końca, a wszędzie zobaczymy to samo: zobaczymy jak taż ręka dobroczynna i hojna sieje swoje dary na ludzi, jak błogosławi ziarnko rzucone na rolę, jak je rozmnaża w plon setny, jak zresztą karmi już nie tysiące, lecz miliony istot, wedle tego, co mówi Psalmista: *Oczy wszystkich nadzieję mają*

w Tobie, a Ty dajesz pokarm ich czasu słusznego. Otwierasz rękę Twoję i napełniasz wszelkie stworzenie błogosławieństwem [1]). Tak, moi drodzy, nie przemysł, nie praca, nie krwawy znój żywi człowieka, ale ta ręka opatrzna, źródło wszelkich błogosławieństw i darów, która z macierzyńską dobrocią niesie nam chleb powszedni i zaspakaja wszystkie życia potrzeby. Gdyby Bóg nie błogosławił z góry prac naszych, gdyby poskąpił kropli deszczu na rolę, gdyby nas wypuścił ze swojej troskliwej opieki, znikłyby usiłowania, zachody, a z niemi i życie człowieka.

Ta zaś wielka i rzewna prawda, jakże żywo przemawia do serca naszego, jak żywo stawia nam przed oczy obowiązek wdzięczności względem tego Ojca miłosierdzia, który nas taką troską otacza! Ach tak, do płacenia tego długu wdzięczności wszystko nas nawoływa. Każdy dar, każda łaska, każda okruszyna chleba i każda kropla wody, które do ust bierzemy — to jakby kaznodzieje wymowni, co wciąż wołają do nas: *oddajcie, co jest Boskiego, Bogu!*

To też o tym obowiązku wdzięczności ku Niebieskiemu Ojcu mówić dzisiaj zamierzam. Mianowicie: chcę wam przypomnieć jak wdzięczność ta ściśle nas obowiązuje, i w jaki sposób objawiać ją należy. Oby łaska Ducha św. tchnęła namaszczenie na słowa tej nauki, oby nam pomogła wysnuć z niej zbawienny pożytek! *Z. M.*

I. Mówię więc, m. dr., że gorąca wdzięczność dla Boga za niezliczone dobrodziejstwa, któremi nas obdarza w porządku doczesnym, jest jednym z pierwszych i najświętszych długów rozumnej istoty. Jestto dług, który stoi na równi z obowiązkiem miłości, i śmiało możemy powiedzieć, że obok przykazania: *będziesz miłował Pana Boga twojego*, należy posta-

[1]) Ps. 144, 15–16.

wić to drugie: będziesz wdzięczny Bogu Twojemu za te dobra i dary, które na każdym kroku z Jego ręki odbierasz. I Pismo święte i głos samego serca udowadnia wielką tę prawdę.

— Przytoczę tu najprzód naukę Pisma św. Otóż, kiedy lud Izraelski miał już wstąpić do Ziemi obiecanej, pierwszem upomnieniem, jakie otrzymał od Boga na samym progu tej krainy płynącej mlekiem i miodem, był nakaz długu wdzięczności. *Pan wprowadzi cię do ziemie dobrej, ziemie pszenicy i winnic, ziemie oliwy i miodu... A gdy będziesz pożywał i nasycisz się, abyś błogosławił Pana Boga twojego za ziemię, którąć dał. Pilnujże i strzeż się, abyś kiedy nie zapomniał Pana Boga twojego... abyś nie rzekł w sercu twojem: siła moja i moc ręki mojej to mi wszystko sprawiły* [1]). To samo upomnienie powtarza się w tysiącznych echach przez cały Stary Zakon: już pod formą tkliwych porównań [2]), już pod formą gorzkich wyrzutów [3]), już zresztą w takich np. gorących okrzykach wdzięczności, które Duch Święty wkłada w usta mężów natchnionych: *błogosław duszo moja Pana, i wszystko co we mnie jest imieniowi świętemu Jego. Błogosław duszo moja Pana, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego!* [4]) I w nowym też Zakonie znajdujemy podobną naukę, podobne wymagania daniny wdzięczności dla Boga. *Wszystko cokolwiek czynicie mową albo uczynkiem*, powiada Apostoł, *wszystko w imię Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu Ojcu przezeń* [5]). *We wszystkiem dziękujcie, albowiem taka jest wola Boża, przez Jezusa Chrystusa ku wam wszystkim* [6]).

Lecz oprócz tej wyraźnej nauki, Pismo św. dowodzi nam jeszcze inaczej potrzeby wdzięczności ku Bogu za otrzymane łaski. Patrzcie, oto Bóg, jakby się obawiając żeby nie zapomniano o tej św. daninie, wciela ją do czci swojej, t. j. ustanawia pewne uroczystości dziękczynne, któreby w najdal-

[1]) Deut. VIII, 7—17. [2]) Ibid. XXXII, 11. [3]) Jer. II. [4]) Ps. 102. [5]) Collos III, 17. [6]) I. Thess. V, 18.

sze pokolenia przekazywały pamiątkę Jego dobrodziejstw, a razem z tem obowiązek wdzięczności. Tak na dziękczynną pamiątkę wybawienia Żydów z niewoli egipskiej, kazał obchodzić uroczystość Paschy. Uroczystoć Namiotów czyli „Kuczek“, była dziękczynnem wspomnieniem opieki Bożej okazanej Izraelitom na puszczy, a szczególnie owego cudownego karmienia ich manną niebieską. Zielone znowu Świątki miały im przypominać wielkie dobrodziejstwo ogłoszenia zakonu na górze Synai. Prócz tego zaś, aby utrzymać wśród Żydów pamięć na obowiązek wdzięczności, nakazał Bóg prawem Mojżesza składać sobie pierwociny ze stad i płodów ziemi, a obok tego sam przepisał obrzędy, które miały towarzyszyć tym ofiarom dziękczynnym.

Nic zatem jaśniejszego, jak nauka Pisma św. o obowiązku wdzięczności ku Bogu.

— Zobaczymy teraz co mówi o tym obowiązku głos serca. Serce, to żywa księga, kędy ręka samego Boga zapisała wszystkie najświętsze powinności człowieka, które dla tej przyczyny nazywamy prawem wrodzonem, albo prawem natury. Głos przeto serca, jestto głos Boga samego, jestto głos naszej rozumnej natury, a więc tak poważny, uroczysty i święty, że ktoby go zapoznał, straciłby godność człowieczą i stałby się podobnym istotom nierozumnym. Otóż jednym z głównych, zasadniczych obowiązków, jaki się nam obwieszcza w głębi naszego serca, jest obowiązek wdzięczności. Poczucie jego jest tak żywe i silne, że je wszędzie znajdujem; tak zrosłe z naszą duszą, że nawet narody barbarzyńskie, wpółdzikie, nie są z niego wyzute. Z tegoto poczucia wypływa wdzięczność synowska, podstawa stosunków rodzinnych; z tego poczucia rodzi się owa mimowolna miłość, jakąśmy zwykli okazywać naszym dobroczyńcom; z tego zresztą poczucia powstaje owo słuszne oburzenie, ów wstręt i pogarda, jakiemi nas przejmuje

widok niewdzięczności. Niewdzięczny, znaczy to w naszem przekonaniu: nikczemny!

Jeśli zaś prawo wdzięczności tak wielkiem jest i świętem nawet w stosunku do ludzi, to ileż musi być świętszem w stosunku do Boga, któremu zawdzięczamy nieprzebrane skarby dobrodziejstw? Ach, liczyć te dobrodziejstwa, jestto liczyć liście na drzewach, albo gwiazdy na stropach niebieskich! Wśród nich bowiem żyjemy, niemi oddychamy, w nich zanurzeni jesteśmy, po nich że tak powiem, depczemy — słowem, niemasz dnia w naszem życiu, owszem niemasz momentu, w którychby Ojciec Niebieski nie dawał nam setnych dowodów swojej bezmiernej miłości. „Rzuć okiem po świecie, mówi św. Augustyn, i uważaj czy znajduje się rzecz jaka, którąby ci nie służyła? Wszelkie stworzenie do tego tylko dąży, aby ci niosło pożytek, aby zaradzało twoim przyjemnościom i potrzebom. Niebo, ziemia, powietrze i morza służą ku temu celowi, a owa zmiana czasów, ów wieczny poród natury, który stare odnawia, zniszczone wetuje, nie jestże dla nas zawsze pełnym, niewyczerpanym szpichlerzem? Któż to wszystko zarządził, kto nakazał żywiołom, aby ci służyły? Dobroczyńca ukryty przed tobą, ale sam rozum cię uczy, że wszystko to jest jego darem".

Skoro więc Bóg tak hojnym jest dla nas, nie jestże rzeczą jasną, że nam nie wolno zapoznać tego Dobroczyńcę, że jak rzeki wracają do morza, tak też i dary Boże, przechodząc przez nasze ręce, powinny wracać do Niego pod formą gorącej, synowskiej wdzięczności? Tak, jestto następstwo oparte na prawie natury, i pewien Święty słuszną robi uwagę, że wszystkie stworzenia wołają na nas temi trzema wyrazy: *bierz, oddawaj, lękaj się!* Bierz dobrodziejstwa, które ci z woli Bożej przynosim; oddawaj za nie dzięki twemu Stworzycielowi; lękaj się niewdzięczności, o którą w godzinie rachunku oskarżać cię będziemy [1]).

[1]) S. Antonin. Sum. Th. t. 3.

— Oto tedy podstawy, na których się opiera obowiązek wdzięczności ku Bogu. Obwieszcza go głos wiary, obwieszcza instynkt serca, obwieszcza głos całego stworzenia — słowem, wszystko wewnątrz i zewnątrz człowieka zdają się mu powtarzać to uroczyste upomnienie Dawida: *błogosław duszo moja Panu, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego!*

Osądźcie więc teraz na podstawie tych uwag, co należy rozumieć o ludziach, którzy nie pamiętają o tym obowiązku, którzy odbierając tysiączne dary od Boga, nie płacą Mu zgoła daniny wdzięczności, owszem nawet nigdy nie wspomną o swoim Dobroczyńcy? O, to zbrodnia ohydna; to zbrodnia, której się urągają nawet nierozumne istoty, mające instynkt wdzięczności. „Jeśli bowiem wół, powiada św. Jan Złotousty, poznaje właściciela swego, a osieł żłób Pana swego; jeśli pies dla odrobiny chleba tak wiernie się przywiązuje do ludzi, jakimże wstydem powinno nas okryć zapomnienie na dobrodziejstwa Boże, kiedy same zwierzęta brzydzą się niewdzięcznością?“ [1]) A jednak ta zbrodnia jakże dziś jest pospolitą na świecie! Ileto znajdziem ludzi, którzy biorąc dary, zapominają o Dawcy, którzy ani usty, ani sercem, ani uczynkiem nie składają Bogu ofiary dziękczynnej! Ich posiłkom nie towarzyszy modlitwa; ich żniwa nie zamykają się hołdem rzewnej i serdecznej wdzięczności; ich powodzenie nie zwraca oczu dziękczynnych do nieba — słowem, tak postępują, jakby żadnych długów względem Boga nie mieli! Patrząc na nich nie poznasz, że to dzieci niebieskiego Ojca, dzieci ceniące Jego troskliwą opiekę — lecz owszem, darujcie porównanie, zdaje się, że ci ludzie stoją na egzekucyi u Boga, że mają prawo szarpać Jego własność bez żadnej uwagi i względów! O, jakież zaślepienie, jak słusznie można się na nich użalić słowy Pisma św.: *roztył miły mój i odwierzgnął; roztywszy i stłuściawszy, opuścił Boga, Stworzyciela swego!...* [2]).

[1]) l. 6. Hexam. [2]) Deut. XXX, 15.

Strzeżmy się więc, m. dr., iść śladem takich ludzi, i wszczepmy w siebie głęboko to mocno przekonanie, że wdzięczność ku Bogu jest najświętszą powinnością człowieka, że cała istota religii zawiera się w tych słowach Zbawiciela: *oddajcie co jest Boskiego, Bogu!*

II. Lecz na samym tym wniosku nie możemy zakończyć dzisiejszej nauki. Żeby więc ją dopełnić, dotknijmy jeszcze praktycznej strony naszego przedmiotu, tj. zobaczmy w jaki właściwie sposób powinniśmy okazywać naszę wdzięczność ku Bogu?

— Otóż pierwszym, najwłaściwszym jej aktem, powinna być częsta i gorąca modlitwa dziękczynna. Modlitwa, to echo serca, to serce przeistoczone w słowa; skoro więc serce nasze jest przepełnione wdzięcznością, niepodobna, aby pełność tego uczucia nie spłynęła na usta: *z obfitości serca usta mówią.* Na tej przeto zasadzie, miejmy najprzód pobożny zwyczaj wspominać sobie przy codziennym pacierzu główniejsze dobrodziejstwa, któreśmy wzięli i bierzemy od Boga: stworzenie, żywienie, opiekę — i choć krótkiem, ale gorącem słowem składajmy Mu hołdy dziękczynne. Podobnie też zaliczmy sobie do świętych obowiązków zaczynać i zamykać każdy nasz posiłek modlitwą, bo *stół zaprawiony dziękczynieniem,* mówi Jan Złotousty, *nigdy nie ubędzie*[1]). Nareszcie zaś weźmy sobie za prawo dziękować P. Bogu za każde dobrodziejstwo szczególne: za każdą chwilę radości, za każde powodzenie, za każdą pomyślność na roli lub w domu, słowem, za każdy promyczek jaśniejszy, który życie nasze oświeci. Piękny przykład takiej wdzięczności daje nam rodzina Tobiasza. Kiedy bowiem po wielkich próbach Bóg ją łaskawie pocieszył; kiedy ociemniały ojciec odzyskał wzrok utracony a syn wrócił z dalekiej podróży zdrowo i bogato — pierwszą myślą ich było zasłanie do Nieba gorących modłów dziękczynnych. *Tedy*

[1]) Hom. 72 ad pop.

upadłszy na oblicze, mówi Pismo św., *przez trzy godziny błogosławili Boga, a powstawszy, opowiadali wszystkie dziwy Jego. A stary Tobiasz, otworzywszy usta swe, błogosławił Pana i rzekł: wielkiś jest, Panie, na wieki, i na wszystkie wieki, Królestwo Twoje. Wyznawajcie Panu synowie Izraela, a w oczach narodów chwalcie Go... Patrzcież tedy co z nami uczynił, a króla wieków wywyższajcie w uczynkach waszych. A ja w ziemi niewolstwa mojego wyznawać mu będę, i dusza moja będzie się w nim weselić. Błogosławcie Pana wszyscy wybrani Jego, obchodźcie dni wesela i wyznawajcie mu* [1]). Oto dusze szlachetne, oto przykład naśladowania godny!

Wszakże nie tylko słowy powinniśmy okazywać naszę wdzięczność ku Bogu. Potrzeba nadto zaświadczać ją uczynkiem, tj. nieść Mu w ofierze choć małą cząstkę z tych darów, któremi nas szczodrze obdziela. Oto jest drugi sposób objawiania naszej wdzięczności. Jakkolwiek bowiem Pan Niebios jest bogaty i dóbr naszych, mówi Psalmista, nie pragnie, słuszną wszakże jest rzeczą, abyśmy Mu nie skąpili bodaj malutkich ofiar, a przez to wyznawali, że wszystko mamy od Niego, że On jeden jest źródłem wszelkiego błogosławieństwa i dobra. Dlategoto prawo Mojżesza głosiło, aby z każdej ofiary oddzielano najlepszą cząstkę dla Boga i palono ją ogniem; dlatego też był nakaz składania Bogu pierwocin, które nietylko wyrażały, że On jest Panem wszechrzeczy, ale miały i znaczenie dziękczynne. Starajmy się przeto i tym drugim sposobem wynurzać Bogu naszę gorącą wdzięczność, i nie czyńmy jak owi chrześcianie bez serca, którzy biorąc wszystko od Boga, nie chcą Mu się wywdzięczyć nawet drobną ofiarą! Niestety, bywa to bardzo często — i nieraz biedny wyrobnik chętniej rzuci swój szeląg na tacę kościelną, chętniej zapali świecę przed Pańskim ołtarzem, niż ludzie mający dostatki! O, jakże taka niewdzięczność powinna się rumienić

[1]) Tob XIII, 1—10.

wobec przykładu owej ubogiej wdowy, która ostatnie dwa grosze wrzuciła do skarbony kościelnej! Niechże ten rzewny przykład tkwi nam zawsze w pamięci; niech uczy nas nie żałować szeląga na ozdobę Pańskich ołtarzy, na porządki i potrzeby świątyni, na to wogóle wszystko, co ściąga się do chwały Bożej; słowem, niech nas pobudza do hojności dla Boga wedle naszych zasobów, a wówczas damy Mu dowód synowskiego , wdzięcznego uczucia.

Lecz oprócz ołtarza w świątyni, czyż niema już innego, kędy nas Bóg oczekuje z ofiarą dziękczynną? Owszem jest, m. dr., a tym ołtarzem nazywam dłoń ubogich. Śpieszyć więc i do tego ołtarza, czyli mówiąc inaczej, dzielić się z biednymi tem dobrem, które nam Bóg posyła, oto jest trzeci sposób dawania mu dowodu niekłamanej wdzięczności. Tak, bo jeśli wiara nas uczy, że biedni są zastępcami Boga na ziemi; jeśli Zbawiciel powiada: *zaprawdę, cościekolwiek uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* — możnaż więc lepiej i skuteczniej wypłacić się Niebu z daniny wdzięczności, niż dając ją na ręce ubogich? Owszem, takie ofiary dziękczynne P. Bóg ceni wysoko, i możemy powiedzieć, że dłonie ubogiego niosą je wprost pod stopy Jego tronu. Miejmy przeto w pamięci tę prawdę, i skoro Bóg zsyła nam swoje dary, nie używajmy ich sami, nie chowajmy tylko dla siebie; ale niech i ubogi ma z nich stosowną cząstkę, której go pozbawić nie wolno. Słuchajcie, jak ten obowiązek zrozumiał Patryarcha Hiob, obdarzony od Boga wszelaką pomyślnością: *azalim odmówił*, powiada, *ubogim czego chcieli, a oczom wdowiny kazałem czekać? Azalim jadł moję sztukę sam, a nie jadła sierota z niej? Azalim gardził ginącym, przeto że nie miał sukni, azali mi nie błogosławiły boki jego, i d wełny owiec moich zagrzał się*[1]). Tak więc i my postępujmy; tak i my nie pożywajmy sztuki naszej sami, i my

[1]) Hiob. XXXI, 26-20.

dzielmy z bliźnimi te dary, które mamy od Boga, a ta hojność szlachetna będzie w Jego obliczu miłą ofiarą wdzięczności.

— Nareszcie, m. dr., jest jeszcze jeden sposób, w jaki wdzięczność nasza ku Bogu przejawiać się powinna. Zależy on na tem, abyśmy dobrze używali udzielonych nam darów, i nigdy ich nie obracali na obrazę Majestatu Bożego. O, ten objaw wdzięczności jest może najważniejszym ze wszystkich, a z boleścią wyznać musimy, że się najmniej przestrzega! Nie mogę tu obszernie smutnej tej prawdy dowodzić; lecz czy nie tak pospolicie się dzieje, że właśnie z darów Bożych czynimy broń przeciw Bogu, a wszystkie dobrodziejstwa i łaski stają się, że tak powiem, w naszych rękach kamieniem, którym niewdzięcznie ciskamy na nieskończony Majestat? Dar rozumu i mowy, władze ciała i duszy, dostatki i zdrowie, piękność i talenty — wszystko to, wszystko, niestety, zamiast być użyte na chwałę Stworzyciela, służy nam przeciwnie za narzędzie Jego obrazy, za ostry miecz niewdzięczności, którym ranimy Jego serce ojcowskie!... O ludzie, o istoty rozumne, o dzieci ukochane nieskończoną miłością, gdzież wasze serca, gdzie odrobina ciepłego uczucia?! Ach, jak słusznie na widok tej niewdzięczności można zawołać z Mojżeszem: *izali to oddawasz Panu, ludu głupi i szalony? Azaż nie On jest Ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił i stworzył cię?* [1]) Tak, tak, ten gorzki wyrzut słusznie nam się należy! Ukryjmy więc czoła ze wstydu i postanówmy poprawę! postanówmy odtąd nie obracać na obrazę Boga tych niezliczonych dobrodziejstw, któremi nas tak hojnie obdarza. Owszem, używajmy ich godnie, używajmy w ten sposób, aby cała nasza istota, aby wszystko co mamy, było jakby pieśnią dziękczynną, pieśnią uwielbienia dla Pana! Taki objaw wdzięczności jest ze wszystkich Bogu najmilszy — a prócz tego staje się dla nas zadatkiem nowych Jego dobrodziejstw, wedle

[1]) Deut. XXXII, 6.

tych słów Zbawiciela: *Ktokolwiek ma, będzie mu dano, i obfitować będzie* [1]).

Oto jest, m. dr., nauka o długu wdzięczności, jaki na nas cięży w stosunku do Boga. Wskazałem wam pokrótce i świętość tego długu, i ważniejsze sposoby jak go spłacać należy. Weźmyż te uwagi do serca, tj. pamiętajmy o tej św. dani wdzięczności dla Boga — i płaćmy ją odtąd szczerze, statecznie i wiernie. Płaćmy dziękczynną modlitwą, płaćmy pamięcią o potrzebach świątyni i hojnością dla biednych, płaćmy zresztą dobrem używaniem tych darów, które z dłoni Bożej bierzemy. Tak tylko damy Mu dowód naszych synowskich uczuć, tak tylko zasłużymy sobie na rosę Jego łaski w tem życiu, a po śmierci na te dobra wieczyste, które nam zgotował w przybytkach niebieskich. Amen.

X*.

[1]) Mat. XIII. 12.

Plan II Nauki. O pobudkach wdzięczności dla Boga: I, Wielkość i rozmaitość dobrodziejstw (cielesne i duchowe); II, Stateczność Dobroczyńcy, który się nie zraża naszą niewdzięcznością; III, Przykład istot nierozumnych; IV, Nasze doczesne korzyści.

Plan III Nauki. *Żal mi tego ludu...* O współczuciu. Winniśmy je okazywać: I, Zasmuconym (Chrystus i siostry Łazarza — wdowa z Naim); II, Ubogim i cierpiącym (lit. Samar.); III, Upadłym i grzesznym (jawnogrzesznica w domu Szymona).

NAUKA

na Niedzielę VII po Świątkach.

„Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“. (Mat. VII).

Jeśli każde słowo Zbawiciela jest dla nas, moi drodzy, nauką, to upomnienie zawarte w Ewangielii dzisiejszej, nazwałbym nauką najwyższą i godną szczególnej uwagi. Głosi nam bowiem ona tę pierwszą, fundamentalną prawdę, że sama tylko wiara zbawić człowieka nie może; że chcąc żywot nieśmiertelny osiągnąć, potrzeba nam koniecznie odpowiednych uczynków, potrzeba życia świętego, czyli, jak się wyraża, trzeba zrodzić dobre owoce cnoty. Bez tych owoców daremnie szczycić się wiarą, i kto na samej wierze, pozbawionej uczynków, buduje swoje zagrobowe nadzieje, dozna kiedyś bolesnego zawodu!

Tęto wielką prawdę wykłada nam dzisiaj Zbawiciel, a chcąc głęboko i na zawsze wrazić ją w serca nasze, używa ku temu najsilniejszych wyrażeń. I tak, ludzi, którzy wyznają wiarę, lecz nie żyją wedle jej przepisów, porównywa do wilków drapieżnych, w owczą skórę odzianych — następnie porównywa ich do jałowego drzewa, które będzie ścięte i w ogień wrzucone — nareszcie zaś, jakby te porównania nie były dość

silne, dodaje jeszcze te słowa: *nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego.* O, jakżeto jasna i stanowcza nauka! Powiedzmy wszakże szczerze, czy o niej pamiętamy, czy ją bierzemy do serca? Niestety, nie możemy dać sobie tego chlubnego świadectwa! Wiele jest wiary na słowach, a mało w uczynkach; wiele liścia na drzewie, a mało owocu; wiele wierzących, a mało cnotliwych!... I nie są to wcale wyjątkowe zjawiska; owszem ta sprzeczność rażąca między wiarą a życiem jest u nas rzeczą tak powszednią, codzienną, że z całą ścisłością możemy wziąć do siebie owe słowa Dawida: *Pan z nieba pojrzał na syny człowiecze, aby oglądał jeśli jest rozumiejący. Wszyscy odstąpili... niemasz ktoby dobrze czynił, niemasz aż do jednego!*[1]) O, jakże te myśli powinny nas przejąć boleścią!

Budźmy się więc, budźmy z tego smutnego stanu głosem Ewangielii dzisiejszej, głosem zbawiennej przestrogi! Dajmy mu przystęp do serca, zrozumiejmy potrzebę życia cnotliwego, życia bogatego w owoce — bo biada drzewu, na którem Gospodarz niebieski owocu cnoty nie znajdzie! Koniec jego — ścięcie i ogień...

To też sądzę, m. dr., że najlepiej odpowiem myśli Ewangielii św. jeśli w nauce dzisiejszej przypomnę wam pobudki, które nas zniewalają do życia cnotliwego. Będzie to z pożytkiem dla wszystkich, bo cnotliwym doda otuchy, a tych, co się nie troszczyli o cnotę, może przy łasce Bożej do jej zamiłowania pociągnie. O, słuchajmyż tej nauki uważnie, bo to nauka nad wszystkie nauki — i do niejto szczególnie zastosować należy upomnienie Psalmisty: *dziś, kiedy głos Jego usłyszycie, nie chciejcie zatwardzać serc waszych!*

Z. M.

[1]) Ps. 13.

Za potrzebą życia świętego, życia plennego w cnoty, wszystko do nas przemawia. Woła o to wiara i sumienie, miłość i wdzięczność dla Boga, nadzieja i bojaźń, śmierć i pośmiertny rachunek — słowem tak liczne pobudki, że byłoby niemożebnem przytaczać je wszystkie zkolei. Kilka więc z nich tylko ważniejszych, waszej uwadze przedłożę.

I. Otóż pierwszą, wielką, a może najmniej zrozumianą pobudką do życia świętego — jest nasze imię, nasz honor chrześciański, tj. ów zaszczyt najwyższy, jaki na nas spływa przez wiarę. Honor chrześciański! jakież to piękne i uroczyste słowo... Czy się nad tem kiedy zastanawiamy, czy odczuwamy w sercu, ile to jedno słowo mieści w sobie wielkości i chwały? Zgromadźmy wszystko co wielkie, wszystko co błyszczy i uchodzi za godne szacunku na świecie, a patrząc okiem wiary, poznamy, że to nicość wobec naszej chrześciańskiej godności. Cóż to jest bowiem chrześcianin? O, to godność nie mająca równej na ziemi, i jeśli Psalmista mówi o człowieku ogólnie: *uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów* — to o chrześcianie można słusznie powiedzieć, że jest wyższym od duchów niebieskich. Niech was to wyrażenie nie dziwi. Czyż bowiem przez tajemnicę Wcielenia ludzka nasza natura nie spokrewniła się z Bóstwem? Czy Słowo stając się ciałem, nie objęło sobą nas wszystkich i nie rozlało na nasze czoła godności synów Bożych? Ach, tak, przez tę tajemnicę przedziwną myśmy się stali za jedno z Chrystusem, myśmy odziedziczyli Jego zaszczyty i prawa, a więc, w ścisłem znaczeniu wyrazu, weszliśmy do familii Bożej, jakby młodsze rodzeństwo Zbawiciela, którego słusznie Apostoł *pierworodnym z braci* [1]) nazywa. Z drugiej zaś strony czyż tajemnica krzyża nie otwarła nam Nieba, czyż nam je nie nabyła na wieczne posiadanie? Takito więc zaszczyt podwójny: dzieci Bożych i dziedziców niebieskich zawiera w sobie godność

[1]) Rom. VIII. 29.

chrześciańska! To też pismo św. wciąż nam to przypomina, i nie inaczej nas zowie jak synami Bożymi, dziedzicami chwały niebieskiej. *A którzy go przyjęli*, mówi Jan św., *tym dał moc, aby się stali synami Bożymi, którzy nie ze krwie, ani z woli ciała, lecz z Boga się narodzili*[1]). To samo głosi Apostoł narodów: *a przeto już więcej nie jesteśmy gośćmi i przychodniami; aleście współmieszczanie z świętymi i domownicy Bozi, wybudowani na fundamencie Apostołów, w którym węgielnym kamieniem jest sam Jezus Chrystus*[2]). I w liście do Rzymian powiada: *albowiem tenże Duch poświadcza duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi; a jeśliż synami tedyć i dziedzicami: dziedzicami, mówię, Bożymi, a współdziedzicami z Chrystusem*[3]). Podobnie też Piotr św. najrzewniejszych używa wyrazów, aby godność naszę chrześciańską wysławiać: *wy jesteście rodzajem wybranym, królewskiem kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, przeniesieni z ciemności ku przedziwnej światłości*[4]).

Oto jest chrześcianin w swojem prawdziwem pojęciu! To dziecię z rodu Bożego, to współmieszczanin Świętych, to dziedzic niebieskiej ojczyzny, który może powiedzieć z pokorną wdzięcznością: *wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże, wywyższę stolicę moję, i będę podobny Najwyższemu*[5]). Jakaż niebotyczna wysokość! Mierzysz ją okiem wiary — i niemiejesz w św. przestrachu... Te zaś myśli, m. dr., jakże nam wymownie tłómaczą życia świętego potrzebę! Skoro bowiem tak wywyższeni jesteśmy, skoro na naszych czołach błyszczy korona synów i dziedziców Nieba, czyż nie jest oczywistem, że tę chwalebną koronę powinniśmy nosić z godnością, żeśmy żywić w sobie powinni św. ambicyą i dumę, któraby nas strzegła od hańbiących postępków? Czyż nie jest oczywistem, że życie nasze powinno odpowiadać zaszczytowi naszego

[1]) Joan. I. 12—13. [2]) Eph. II, 19—20. [3]) Rom. VIII, 16—17. [4]) I. Petr. II, 9. [5]) Iz. XIV, 13—14.

imienia, tj. być jasne, anielskie bez skazy, i że w każdem naszem słowie i uczynku powinna się przebijać owa prawość, szlachetność i piękność moralna, któraby dowodziła światu, żeśmy pokrewni z Bogiem, że ród nasz od Chrystusa wiedziemy? Ach, któż tego nie rozumie, nie czuje! Dlatego Zbawiciel tak uroczyście zaleca, aby życie nasze świeciło, jak jasna pochodnia; dlatego też Apostoł, przemawiając do wiernych, świętymi ich nazywa; dlatego chce nas widzieć tak anielsko czystymi, abyśmy nawet z imienia tego co złe i plamiące nie znali: *sprawujcie się jako synowie światłości, a żadna sprosność niechaj nie będzie pomienioną między wami, jako świętym przystoi* [1]).

Takieto z rozważania naszej chrześciańskiej godności wypływają następstwa. Żyć święcie i bez skazy, cenić drogą tę perłę chrześciańskiego honoru, nie rzucać jej pod nogi wieprzów, tj. nie plamić występkiem, to nasza najświętsza powinność — i możemy powiedzieć, że ten honor chrześciański unosi się nad głowami naszemi jak anioł ostrzeżenia, że nam wszędzie jak cień towarzyszy, że woła na nas w każdej chwili i miejscu: pamiętaj kto jesteś! pamiętaj jaki zaszczyt na twojem czole jaśnieje! Z tego zaś sądzić możecie, czem jest człowiek, który nosząc imię chrześciańskie, obyczajem żyje pogańskim? Ach, to anioł upadły, to perła w błoto wtłoczona, to sromota Nieba i ziemi, to hańba św. wiary, to piekła pośmiewisko... A jednak, ileżto chrześcian tak nisko dziś upada! Gdziekolwiek zwrócisz oczy, wszędzie ujrzysz rękę chrześciańską skalaną, wszędzie honor chrześciański znieważony występkiem, i przyszło już do tego, że dziś nam jawnie urągają się Żydzi, że śmią nam zadawać szydercze pytanie: czyja wiara jest lepsza?!... O, mój Boże, jakażto boleść sroga! Jakżeto kryć się potrzeba ze wstydu przed światem, jak słusznie powtarzać lament Jeremiasza: *jako pośniedziało złoto, zmieniła*

[1]) Eph. V.

się barwa najlepsza!... Synowie Syonu szlachetni, i ubrani w złoto przedniejsze, jako poczytani są za naczynie niesławy, a którzy chodzili w szkarłacie, zanurzyli się w błoto... [1])

Poznajmy więc, m. dr., do czego nas obowiązuje godność chrześciańska, poznajmy jakiej świętości wymaga ona od nas, a czując to głęboko, starajmy się tak postępować w słowach i uczynkach, abyśmy jej nigdy nie okryli hańbą przed światem. „Chrześcianie, woła św. Leon Papież, pamiętaj na godność twoję, a stawszy się uczestnikiem Boskiej natury, nie chciej się nikczemnić niegodnem postępowaniem. Pamiętaj, jakiej głowy jesteś członkiem!... [2]). Powiada Pismo św., że przed bitwą z Demetryuszem, Żydzi widząc przeważne siły nieprzyjaciela, nalegali na swego wodza Judasza Machabeusza, aby uciekał z placu. Wielki ów mąż odparł im na to: *nie daj tego Boże, abyśmy to uczynić mieli... a jeśli się przybliżył czas nasz, umrzyjmy mężnie, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej!* [3]). Oto słowa godne wielkiej duszy! I my więc tak szanujmy nasz honor chrześciański, i my go ceńmy nad życie, i weźmy sobie za hasło: *umrzyjmy raczej, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej!*

II. Rzućmy teraz choć pobieżne spojrzenie na drugą wymowną pobudkę, jaka nas zniewala do życia świętego. Tą pobudką, jest n a s z e d o b r o i s z c z ę ś c i e d o c z e s n e. Tak, Pan Bóg w stosunku do nas trzyma się tego prawidła: jaką miarą mierzycie, taką odmierzono wam będzie, tj. takim jest dla nas w swoich łaskach i darach, jakimi my jesteśmy w naszej dla Niego wierności. Jak więc życie dobre, cnotliwe, sprowadza na nas błogosławieństwo Niebios, tak znowu złe i występne ściąga na naszę głowę przekleństwo i karę. Słuchajcie w jaki uroczysty i przerażający sposób Pismo św. głosi tę prawdę. Oto Mojżesz, wyłożywszy Zakon ludowi wybranemu, temi słowy naukę swoję zamyka: *Jeśli będziesz słuchał*

[1]) Thr. IV. [2]) Ser. de Nat. [3]) I. Mach. IX, 10.

głosu Pana Boga twego, abyś czynił i zachował wszystkie przykazania Jego, przyjdą na cię wszystkie błogosławieństwa i imą się ciebie: błogosławionyś ty w mieście, i błogosławiony na polu. Błogosławiony owoc żywota twego, i owoc bydła twojego. Błogosławione gumna twoje, i błogosławione ostatki twoje. Błogosławiony będziesz ty wchodząc i wychodząc [1]). Oto zapłata cnoty! Patrzmy teraz na stronę odwrotną, słuchajmy, co mówi dalej: *A jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystko rozkazanie Jego — przyjdą na cię wszystkie przekleństwa i chwycą się ciebie: Przeklęty będziesz w mieście, przeklęty na polu. Przeklęte gumno twoje, i przeklęte ostatki twoje. Przeklęty owoc żywota twego, i owoc ziemi twojej, stada wołów twoich, i trzody owiec twoich. Przeklęty będziesz wchodząc, i przeklęty wychodząc...* [2]). Jakież wymowne obietnice i groźby! Jak obfitą rosę błogosławieństwa przyrzeka Bóg cnotliwym, a jaki ciężar przekleństw zawiesza nad głową występnych! A te obietnice i groźby czyż kończą się tylko na słowach? Nie, Bóg dotrzymuje przyrzeczeń i Jego słowo nigdy nie jest daremne. Patrzcie na wielkie przykłady, jakie nam w tym względzie podaje pismo święte — patrzcie jakiem błogosławieństwem doczesnem nagradza Bóg sprawiedliwość w Noem, pobożność w Abrahamie, skromność i czystość w Józefie, pokorę i pracowitość w Ruth Moabitce, synowską miłość w młodym Tobiaszu, słowem wszelką cnotę, wszelką wierność Zakonowi swojemu! Czytając ich życie, widzimy dotykalnie jak łaska Niebios zawsze im towarzyszy, jak ich obdarza dostatkiem i pociechą, jak w każdej potrzebie ratuje, jak spełnia nad nimi to uroczyste przyrzeczenie, zawarte w księdze Psalmów: *Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego. Pracę rąk twoich pożywać będziesz: szczęśliwyś jest, i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako*

[1]) Deut. XXVIII, 1—6. [2]) Ibid. 15—19.

winna macica płodna, a synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego [1]). Przeciwnie zaś występek, jakież chłosty doczesne za sobą prowadzi! Dosyć tu wspomnieć karę nieposłuszeństwa pierwszych naszych rodziców, dosyć wspomnieć rozpustę ukaraną w mieszkańcach Sodomy, pychę w Faraonie, łakomstwo w Jezabel, zniewagę ojca w Chamie i Absalonie, kłamstwo w Ananiaszu i Safirze — a wszystko to przekona nas naocznie, że kara doczesna, wcześniej czy później, zawsze dotyka zbrodniarza. Im dłużej Bóg ociąga się z pomstą, tem cios Jego bywa straszniejszy, tem dotkliwiej ugodzi na sławie, zdrowiu, majątku lub dzieciach — i jak śnieg topnieje od słońca, tak często w jednej godzinie niknie pomyślność niezbożnych. *Widziałem niezbożnika,* mówi Psalmista, *wyniosłego jako cedry libańskie, i minąłem, aleć go już niemasz; szukałem go, a nie znalazło się miejsce jego!* [2]).

Jeśli więc tak jest, jeśli i słowo Boże i tysiączne przykłady stwierdzają nam tę prawdę, że tylko z cnoty rodzi się szczęście doczesne człowieka, a niewierność prawu Bożemu ściąga na nas chłosty i kary, możnaż więc z tej uwagi nie brać silnej pobudki do życia cnotliwego? O mój Boże, potrzeba być wrogiem dla siebie, wrogiem swojej pracy i zachodów, wrogiem swoich dziatek i najmilszych nadziei, żeby nie brać tego do serca, żeby się nie starać o błogosławieństwo Niebios przez życie dobre, cnotliwe! Zrozumiejmyż przeto należycie doniosłość tej pobudki, i jeśli nam miłe nasze dobro doczesne, jeśli pragniemy promyczka szczęścia w tem życiu, nie chciejmy zapominać, że tylko cnotą możemy go okupić. Inaczej wszystko daremne! Będziemy sieli, powiada Pismo św., a nic nie zbierzemy; będziemy jedli, a nie nasycimy się; zgromadzimy dostatki, a Bóg je rozproszy — słowem wszędzie i zawsze doznamy zawodu... W cnocie tylko, w cnocie, nasze powodzenie i pokój; w cnocie tylko płodność naszej roli

[1]) Ps. 128. [2]) Ps. 36.

i spełnienie zamiarów; w cnocie tylko zdrowie waszych dziatek i cała pomyślność doczesna. *Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych, ale w zakonie Pańskim wola jego; i będzie jako drzewo nad ściekiem wód posadzone, które swój owoc do czasu swego, a liście jego nie opadnie, i wszystko cokolwiek czynić będzie, poszczęści się* [1]). Jakiegoż więc zaślepienia potrzeba, aby się tą pobudką nie zapalić do cnoty!

III. Lecz oto jeszcze pobudka, pobudka najsilniejsza ze wszystkich, która nas ręką żelazną do życia cnotliwego zniewala. Rozumiem przez to interes naszej wieczności, tj. nasze szczęście lub wieczną niedolę za grobem. O, jakież wielkie słowa; grób, wieczność, niebo lub piekło!... Możeż chrześcianin być na nie obojętnym, możeż trwożnem okiem nie patrzeć w tę ciemną przepaść wieczności, na której progu dziś, jutro stanąć musi? Możeż nie dokładać pilnych, nadludzkich starań, by uniknąć wiecznej niedoli, a szczęście nieskończone pozyskać? O, to niepodobna, i trzeba nie mieć wiary, trzeba nie mieć światła rozumu, aby od czasu do czasu nie zadrżeć na te myśli: wieczność przede mną, idę do wieczności!...

Otóż wiara nas uczy, że losy tej wieczności zależą od życia, i że jak cnota jest ową drabiną Jakóba, która prowadzi do Nieba, tak znowu życie grzeszne będzie miało w zapłacie wieczne cierpienie i rozpacz... O, zaprawdę, słońce nie świeci tak jasno, jak ten nieomylny pewnik. Słuchajcie jak stanowczo ogłasza go Zbawiciel: *Nauczycielu dobry*, pytał go raz pewien młodzieniec, *co mam czynić, abym miał żywot wieczny?* Pan mu na to odpowie: *jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania.* Oto więc droga do Nieba *chowaj przykazania!* Tęż samę prawdę wraża nam na wielu miejscach Ewangielii św. przez piękne przypowieści: o pan-

[1]) Ps. I

nach roztropnych, o potrzebie szaty godowej, o wiernym słudze, który dobrze użył talentu, a zresztą przez one słowa, któreśmy dzisiaj słyszeli: *nie każdy kto mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego!* Z drugiej zaś strony, co mówi o życiu występnem? Niech nam odpowiedzą panny nieroztropne; niech odpowie ów sługa niewierny, który nie korzystał z Pańskiego talentu! niech zresztą odpowie wyrok Ewangielii dzisiejszej: *wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone!* Ach tak, zbrodnia nie wstąpi na progi niebieskie: *nie wejdzie doń nic nieczystego, albo czyniącego obrzydliwość i kłamstwo* [1]) — i jej cząstką, końcem, zapłatą, będzie ów ogień wieczny, który nigdy nie gaśnie.... *Kto zwycięży, będzie mi synem — lecz niewiernym i obmierzłym, mężobójcom i wszetecznikom, bałwochwalcom i wszystkim kłamcom, część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką, która jest śmierć wtóra...* [2]).

Takto uczy nas wiara; takto, stosownie do życia, rozejdą się drogi człowieka za grobem, a rozejdą na wieki: do szczęścia lub zguby, do Nieba lub piekła! Cnota przywdzieje wieniec nieśmiertelny — zbrodnia zaś odziedziczy wieczne pohańbienie i boleść.... Jeśli więc tylko cnota może nas ustrzec od wiecznego nieszczęścia, jeśli tylko cnota znajdzie wstęp do pałaców niebieskich, jakąż gorącą miłością winniśmy ją ukochać, jak pilnie o nią się starać! O istotnie, kupić Niebo na wieki, kupić to szczęście nieskończone, o jakiem, wedle słów Apostoła, nie śmie marzyć serce człowieka, jakażto wszechmocna pobudka do życia cnotliwego! Weźmyż ją głęboko do duszy, i jeśli dwie pierwsze, o których mówiłem powyżej, tak żywo nas zniewalają do cnoty, to niechże ta ostatnia dokona nad nami zwycięstwa, niech nas stanowczo i na zawsze na drogę świętości skieruje. Prawda, ta droga

[1]) Apocal. XXI, 27. [2]) Ib. 7—8.

ma swoje trudności, i kto po niej chce zdążać, musi walczyć ze światem i z sobą, musi umartwiać swe żądze i dźwigać krzyż nie jednej ofiary; ale czyż to może nas zrażać, czyż pamięć niebieskiej zapłaty nie jest zdolna osłodzić te chwilowe przykrości? O, zaprawdę, tam niemasz wahania się i namysłu, tam niemasz trudnych ofiar, tam nawet krwi nie wolno żałować, gdzie idzie o szczęście niebieskie. Czytamy w Piśmie św., że Bóg wymagał od Abrahama najtrudniejszej ofiary, jakiej można żądać od ludzi, tj. ofiary z jedynego dziecięcia. Byłoto prawie nad siły człowieka. Wiecież więc, jaką pobudką zagrzewał go do tego czynu? *Wejrzyj na niebo!* mówił mu, t. j. pomnij o niebieskiej zapłacie, a ciężka ta ofiara stanie się łatwą dla serca twojego. Otóż i my patrzmy w Niebo, patrzmy w te skarby nieprzebrane rozkoszy, które nam Bóg w swoim domu zgotował, a żadna pewno cnota, żadna walka z pokusami ziemskiemi, żadne umartwienia i ofiary nie będą dla nas trudne. Św. Szczepan nie zadrżał przed gradem kamieni, bo widział Niebo otwarte — a Wawrzyniec uśmiechał się słodko na ogniu, bo tę srogą męczarnię chłodziła mu nadzieja szczęśliwej wieczności. Niechże i nas ta nadzieja pokrzepia, niech i nas zachęca do wytrwania ta myśl, która tyle Świętych zrodziła: walka chwilowa, tryumf nieśmiertelny!...

Takieto są, m. dr., ważniejsze pobudki, które nas zniewalają do życia cnotliwego: nasz honor chrześciański, nasza pomyślność doczesna, a przedewszystkiem nasze dobro i szczęście w wieczności. Nie bądźmyż tedy ślepi na takie żywe światło, nie bądźmy głusi na takie wymowne wołania — i jako owoc praktyczny dzisiejszej nauki, uczyńmy w sercu mocne postanowienie: żyć odtąd życiem bez skazy, życiem pięknem i świętem, jak na dzieci Boże, na dziedziców Nieba przystało. *Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest!* Oto jest hasło chrześcian! Takie tylko życie

okryje nas chwałą przed światem, takie tylko życie wyjedna nam u Boga wszystkie dary doczesne, takie zresztą życie wprowadzi nas do niebieskiej ojczyzny, bo kto po drodze cnoty odbywa ziemską pielgrzymkę, tego Chrystus powita na progu wieczności owem słodkiem wezwaniem: *chodźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane* — na wieki. Amen. X*.

Plan II Nauki. *Nie każdy kto mówi* i t. d. O prawdziwej pobożności. Nie zależy ona na: I, Modłach; II, Zachowaniu zewnętrznych praktyk; III, Umartwieniu. — Musi być połączona: z zachowaniem przykazań; ozdobiona chrześciańskiemi cnotami.

Plan III Nauki. *Nie każdy kto mówi* i t. d. O fałszywej pobożności. Jest ona: I, kłamstwem wobec Boga i ludzi; II, Hańbą dla religii i zgorszeniem dla świata; III, Koniec jej potępienie — *in ignem mittetur!*

NAUKA

na Niedzielę VIII po Świątkach.

„I pochwalił Pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił“.
(Łuk. XVI).

Dziwna to, moi drodzy, księga Ewangielii! Głęboka jak morze, a prosta jak serce dziecięcia. Najwznioślejsze prawdy moralne tak w niej podane jasno, w tak piękną szatę przypowieści ujęte, że stają się dostępne dla każdego umysłu. Dowodem tego jest ustęp dopiero czytany, w którym Zbawiciel pod formą przypowieści o niewiernym włodarzu, daje nam najwyższą naukę, t. j. naukę duchownej mądrości. Był, mówi, pewien włodarz, który dobra pana swego marnował, i wskutek tego został zagrożony usunięciem z urzędu. *Co słyszę o tobie?* rzekł mu pan zagniewany; *oddaj liczbę włodarstwa twojego, bo już więcej włodarzyć nie będziesz!* Słowa te były gromem dla niewiernego sługi. Co będzie ze mną, pomyślał, gdy mi odbiorą włodarstwo? Do pracy jestem już stary, kopać nie umiem, żebrać się wstydzę — nic mi więc nie zostaje, jedno nędza i rozpacz!.. Lecz nie, tak być nie może — ja muszę się ratować, muszę tej niedoli zapobiec! Jakoż w tym ciężkim ucisku błysła mu myśl szczęśliwa. Ach, powiada, wiem co uczynię: póki jeszcze mam czas, postaram się o do-

brych przyjaciół, którzyby mi na starość dali spokojny przytułek. Wzywa więc pośpiesznie dłużników swego pana, zmniejsza im o połowę długi, wystawia nowe kwity, i umawia się z nimi, że za tę łaskę dadzą mu chleb u siebie, kiedy będzie usunięty z szafarstwa.

Takto ów włodarz poradził sobie w trudności, tymto mądrym pomysłem ochronił się na starość od nędzy i żebractwa. Zapewne, czynność jego była przewrotna, ale tak roztropna i zręczna, że sam gospodarz wydziwić się jej nie mógł — *i pochwalił Pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił.*

Otóż tę mądrość niewiernego włodarza stawia nam Zbawiciel, jako wzór do naśladowania w naszem życiu duchowem. Czemże bowiem jesteśmy, jeśli nie szafarzami u Niebieskiego Pana, który nam dał na włodarstwo różne dobra duchowe i ziemskie? A to włodarstwo czyż nie prędko się skończy, i czy nie pociągnie za sobą ścisłego rachunku? Ach tak, zbliża się moment straszliwy, w którym Gospodarz Niebieski zagrzmi nad naszą głową tym pełnym grozy wyrokiem: *zdaj liczbę włodarstwa twojego, albowiem już włodarzyć nie będziesz!* Cóż więc stanie się z nami, jeśli w naszem szafarstwie pokaże się niewierność, jeśli nas Bóg ze swego domu, t. j. z Nieba wytrąci? O, na jakążto nędzę, na jak ciężkie przejdziemy żebractwo! Myślmy więc, myślmy o tem, i póki dobra Pańskie są jeszcze w naszych rękach, uczmy się od mądrego włodarza jak temu w porę zapobiec, jak sobie zawczasu poradzić, aby uniknąć wiecznego nieszczęścia. O, to najwyższa troska i zadanie człowieka!

W tym przeto celu rozpatrzmy się z pilną uwagą w dzisiejszej przypowieści, t. j. zobaczmy bliżej na czemto zależała mądrość owego włodarza, i jak go pod tym względem naśladować potrzeba? Oby

Duch św., Duch światłości i prawdy, uzdolnił nasze serca do zebrania owocu z tej zbawiennej nauki! *Z. M.*

Mądrość roztropnego włodarza, którą Zbawiciel naśladować nam każe, w wieloraki objawiła się sposób — a każdy jej objaw jest wymownym dla nas przykładem.

I. Najprzód tedy dowiódł on tem wysokiego rozumu, że nie lekceważył swojego położenia, ale owszem wziął je do serca i zamyślał się nad niem głęboko. Patrzcie bowiem jak on sobie postąpił, gdy zobaczył, że jego niewierność odkryto. Czy może skinął ręką i powiedział: mniejsza tam o to, poco mam się frasować?! Czy też może pomyślał, że do rachunku nie przyjdzie, lub że się przed swym panem jako tako wykłamie? Nie, on zrozumiał, że to sprawa wielkiego znaczenia, zrozumiał, że ścisłego rachunku nie ujdzie, że pan sprawiedliwy oszukać się nie da i swojej pogróżki nie cofnie — te zaś uwagi i myśli padły mu na serce ciężarem kamienia... Wziął się więc za głowę, jakby chcąc podeprzeć jej brzemię, a z jego piersi wyrwało się trwożne pytanie: *cóż uczynię?* Co poczne teraz z sobą?

Takito, m. dr., był pierwszy objaw mądrości niewiernego włodarza: głębokie zastanowienie się nad swoją sprawą, nad sobą — i z tego właśnie względu jest on dla nas najdoskonalszym wzorem mądrości duchownej, t. j. uczy nas wszystkich, jak pilnie i troskliwie powinniśmy myśleć o wielkiej sprawie zbawienia. O, tak niezawodnie, bo jeśli, jak uczy nas wiara, jesteśmy włodarzami u Niebieskiego Pana, jeśli z tego włodarstwa, t. j. z życia naszego musimy Mu zdać liczbę, jeśli od tego rachunku zależeć będzie albo ów słodki wyrok: *dobrześć sługo dobry, wejdź do wesela Pana twojego,* albo też potrącenie w przepaść łez i zgrzytania zębów — to możnaż lekkomyślnie wielką tę sprawę traktować, możnaż się nad nią

nie zadumać głęboko, i nie mówić jak ten włodarz do siebie: *cóż uczynię?* Jak mi prowadzić wypada moje włodarstwo duchowne, jak chodzić koło tej sprawy, która o wieczności rozstrzyga? Owszem, te pytania, ta troska, są tak naturalne, że bez nich niepodobna pojąć chrześcianina, i zdaje się, że każdy z nas tak pilnie sprawować powinien włodarstwo swego życia, aby mógł powiedzieć jak Jakób do Labana: *we dnie i nocy cierpiałem gorąco i zimno, i nie postawał sen na oczach moich* [1]). To byłoby właśnie prawdziwą mądrością, bo gdzie idzie o wieczność, tam nic lekceważyć nie wolno, tam trzeba, że tak powiem, mocno pracować głową, tam byłoby szaleństwem postępować naoślep.

A jednak, jakżeśmy w tym względzie dalecy od wzoru włodarza, i jak jego przykład zawstydzić nas powinien! Bo czyż myślą troskliwą ogarniamy nasze duchowne zadanie? Czy rozważamy głęboko te prawdy: jestem stworzony dla Nieba, jestem włodarzem Pana, muszę Mu złożyć rachunek z każdej myśli, słowa i uczynku, z każdej łaski mi danej i z każdej chwili życia? Czy troszczymy się, słowem, tak pilnie o sprawę zbawienia, jak tego uczy Apostol! *z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!* [2]) Niestety, myśmy na nią obojętni i zimni jak bryła kamienia! Nad celami ziemskiemi zamyślamy się bardzo i dajemy sobie pytanie: *cóż uczynię?* W sprawach ważnych i pilnych, radzimy się cudzej mądrości i tak samo pytamy: *cóż uczynię?* W klęskach i zawodach, pierwszą myślą serca naszego jest także to pytanie? *cóż uczynię?* Słowem, w każdym wypadku, w każdej chwili życia wesołej lub smutnej, w każdej sprawie tyczącej się naszego zdrowia lub sławy, majętności lub dziatek, zawsze mamy na ustach: *cóż uczynię?* Jedno tylko, jedno niewiele nas obchodzi, t. j. interes wieczności!... Stawiamy go na ostatnim miejscu, albo też całkiem usuwamy z pamięci, jakby rzecz małej

[1]) Gen. XXXI, 40. [2]) Phil. II, 12.

wagi, i zdaje się, że to sprawa nie nasza, że to ktoś inny ma umrzeć i stanąć do rachunku, ktoś inny zbawić się musi, ktoś inny ma straszną wieczność przed sobą, a dla nas nie istnieje to wszystko... Dlategoto wiara nasza coraz bardziej się chwieje, cnota upada, zbrodnia podnosi głowę, bezbożność i rozpasanie wylewa się jak powódź niszcząca — słowem spełnia się literalnie przepowiednia proroka: *spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo niemasz ktoby rozważał w sercu!* [1]) Tak, wszystko to ztąd pochodzi, że w sprawie duchownej rzadko kto zwraca się do siebie z owem wielkiem pytaniem: *cóż uczynię?* O, smutna lekkomyślność! A dni płyną jak woda, śmierć goni lotem piorunu, i lada chwila zadzwoni nam w uszach ten wyrok: *zdaj liczbę włodarstwa twojego, albowiem już włodarzyć nie będziesz!*...

Niechże więc przykład włodarza, który tak troskliwie przemyśliwał nad sobą, będzie dla nas nauką. Ocknijmy się z tego otrętwienia, porzućmy tę lekkomyślność, i jak on swoje losy doczesne, tak my miejmy w pamięci sprawę naszej wieczności, jak on, mówmy do siebie z głębokim namysłem: *cóż uczynię?* Niech ta sprawa nie wychodzi nam z myśli, niech zwróci ku sobie nasze pilne starania, niech pochłonie nasz umysł i serce — słowem, niech w duszy naszej wyryje się ognistemi zgłoskami ta prawda: żyję dla wieczności!

II. Lecz tego nie dosyć — patrzmy dalej na mądrość włodarza. Otóż mówi Zbawiciel, że roztropny ten człowiek nietylko nie brał lekko swego położenia, nietylko dbał o swój interes i losy — ale co większa, że przewidywał przyszłość. To druga cecha jego prawdziwej mądrości. Tak, jeszcze mu Pan nie odebrał włodarstwa, jeszcze go z domu nie wygnał, i tylko pogroził zdaleka, a on to wziął żywo do serca i patrzał na rzeczy przyszłe jakby już na obecne, jakby już wiszące nad głową. Mówił więc do siebie w te słowa: kiedy

[1]) Jer. XII, 11.

mi wezmą urząd — „to pewnie będzie ze mną: do wielkiego niedostatku przyjdę, ubóstwo mię ogarnie, głód i nędza umorzy. Starym już, i do robotym nie przywykł; chleba nie wyrobię, żebrać mię wstyd, a przyjaciół nie mam, do którychby się uciec, a żywności się od nich spodziewać. Ci co mię czcili, gardzić mną będą; ci co się mnie na urzędzie bali, śmiać się ze mnie, i popychać mię będą, i palcem ukazować: oncito nas uciskał, oncito pana pokradł i dobra jego rozproszył! Gdybym ich o co poprosił, rzekną: niegodzieneś tego! I przyjdzie na mię głód, nędza, smutek i ciężkość serdeczna wielka, i pohańbienie sromotne[1])". Takto rozmyślał włodarz, takto na szali serca ważył on wszystkie utrapienia, jakie go czekały w przyszłości.

Jakaż znowu dla nas wszystkich nauka! Bierzmy ją więc do serca, t. j. przewidujmy tak samo, co stanie się z nami, jeśli źle poprowadzimy nasze duchowne włodarstwo. O mój Boże, możnaż o tem myśleć bez trwogi, możnaż na widok tych następstw nie powiedzieć słowy Pisma św.: *Zjął mię strach i drżenie, i wszystkie kości moje przestraszone są?* Tak, zaprawdę, bo cóż nam mówi wiara, czego wówczas spodziewać się możemy? Ach, przyjdzie na nas także, jak przewidywał włodarz, ciężkość serdeczna wielka, t. j. bojaźń straszliwa, jako zwiastun i początek niedoli. Dziś, póki zdrowie nam służy, jesteśmy spokojni a nawet zuchwali; lecz kiedy śmierć zajrzy nam w oczy, kiedy nasi domowi szeptać będą do siebie: już niema nadziei! kiedy zresztą sami poznamy, że już Bóg składa nas z urzędu i woła na rachunek, jakieżto miecze trwogi serce nasze przeszyją!... O, stanąć przed Panem po włodarstwie niewiernem, stanąć poto, aby posłyszeć ten wyrzut: *sługo zły, z ust twoich własnych sądzę cię;* to coś tak okropnego, że łatwo zrozumieć dlaczego Pismo św. wkłada w usta niezbożnych te słowa: *góry, padnijcie na nas!*

[1]) Skarga. Nauka na N. VIII. [2]) Job. IV, 14.

zakryjcie nas od oblicza Siedzącego na stolicy i od gniewu Baranka!... [1]). Przyjdzie też dalej na nas głód, ubóstwo i nędza, na które daremnie szukać będziemy ratunku. Nie znajdziem go w dobrach doczesnych, bo te nam zostaną odjęte; nie znajdziemy u stworzeń, bo te, jak mówi Mędrzec, uzbroją się i *walczyć będą przeciw nierozsądnym* [2]); nie znajdziemy zresztą u Boga, bo godzina Jego miłosierdzia już minie... Nikt więc, nikt nie usłucha naszych jęków żałosnych, nikt nie ulży niedoli, i nawet kropla rosy, jak temu bogaczowi wtrąconemu do piekła, na spalone usta nasze nie spadnie... Przyjdzie też jeszcze pohańbienie sromotne, t. j. wieczna nie sława, bo Bóg wyzuje nas wówczas z godności synów swoich i wobec wszechstworzenia odepchnie od siebie tem słowem: *idźcie ode mnie przeklęci! Zaprawdę, mówię wam, nie znam was!* Przyjdzie wkońcu wszelkie złe, utrapienie i ucisk, kiedy ręka wszechmocna potrąci nas w przepaść piekielną, i wszelki promyk nadziei w sercu naszem zagasi...

Takieto klęski spadną na naszę głowę za niewierne włodarstwo, spadną tak niewątpliwie, jak jest nieomylne słowo Ewangielii. O, łzawy obraz, o, dola nieszczęsna, o, nędza straszliwa!... Możnaż nie zadrżeć pod brzemieniem tych myśli? Idźmyż więc za przykładem włodarza i przewidujmy to wszystko, przewidujmy jasno i żywo, bo biada temu, kogo dzień Pański zejdzie znienacka jak złodziej. Nie bądźmy nierozumni i nie mówmy sobie: wszystko to jeszcze dalekie, jeszcze śmierć za górami, bo cóż na tem zyskamy, że ta niedola dosięgnie nas o jaką chwilę później? Nędznato bardzo rachuba! Owszem, myślmy o tych przyszłych uciskach, jak o rzeczy obecnej, czujmy dziś ich ciężar na sobie, a ta myśl niech nas przeszywa trwogą, niech nas budzi do czynu, niech za przykładem włodarza uczy nas szukać sposobów dla odwrócenia tatakiego nieszczęścia.

[1]) Apocal. IV, 16. [2]) Sap. V, 21.

III. Tak, m. dr., włodarz nie skończył na tem, że przewidział swoję niedolę. że zadrżał uczuciem bojaźni wobec tych nieszczęść, jakie go czekały w przyszłości — lecz owszem, zaraz pomyślał o środkach ratunku. To właśnie było trzecim jego mądrości objawem. Wspomnijcie co mówi o tem Ewangielia św. Oto powiada, że przerażony i trwożny, zaraz wpadł na szczęśliwy pomysł i wynalazł bardzo zręczny sposób zaradzenia sobie w nieszczęściu. *Wiem co uczynię!* zawołał — ujmę sobie dłużników mego Pana, t. j. pozmniejszam im długi, napiszę mniej niż są winni, a oni mi przez wdzięczność dadzą chleb i przytułek. Tym sposobem uniknę niedoli, i choć mię usuną z włodarstwa, nie pójdę w świat o kiju żebraczym.

O, jakaż wzorowa roztropność! O, jakże pilnie winniśmy ją naśladować! Bo cóżby nam pomogło przewidywać nieszczęścia, jakie na nas spadną w wieczności za niewierne włodarstwo, gdybyśmy także nie szukali sposobu roztropnie im zapobiec? Czyż sama bojaźń potrafi nas od nich zasłonić? Gdyby ów włodarz powiedział był sobie: prawda, źle będzie ze mną! i na tem poprzestał, nie byłżeby obrany z rozumu? Tak też i my, czyżbyśmy nie dali dowodu strasznej lekkomyślności, gdybyśmy kończyli na samej tylko trwodze, na samem przewidywaniu przyszłej naszej niedoli? Nie, tu rady, tu czynu potrzeba! Szukajmy więc środków ratunku, póki ten ratunek możebny, i mówmy sobie za przykładem włodarza: *wiem co uczynię!* Oto najprzód, kiedy jeszcze włodarzę moim czasem i życiem, będę się starał o życie bogobojne, o wierną służbę Panu, t. j. nie zapomnę o Bogu, spełnię wszystkie Jego przykazania, wykonam wiernie obowiązki stanu, słowem tak się zachowam, aby Gospodarz Niebieski nie mógł mi nic zarzucić przy ostatnim rachunku. I jeszcze: *wiem co uczynię!* Oto z całą pilnością będę unikał grzechu we wszystkich jego objawach: pychy, rozpusty, chciwości, fałszu, obłudy

i wogóle tego wszystkiego co mię plami na duszy — i raczej zginę w ubóstwie jak Łazarz, raczej umrę śmiercią męczeńską, niż sprzedam moję wieczność za marne zyski lub chwilowe rozkosze. I jeszcze: *wiem co uczynię!* Oto, na wzór Zbawiciela, umiłuję cichość i pokorę, umartwienie i czystość, sprawiedliwość i prawdę, słowem w takim porządku duszę i sumienie utrzymam, że na każde wezwanie gotów będę złożyć rachunek. I jeszcze: *wiem co uczynię!* Będę pokutował za dawne niewierności, a nadto za przykładem ewangielicznego włodarza poszukam sobie przyjaciół, którzyby za mną wstawili się do Pana, t. j. będę czynił jałmużny, podzielę się chlebem i dachem z sierotą, nie odrzucę prośby nędzarza — bo ile dziś wykonam uczynków miłosierdzia, tyle zjednam sobie rzeczników przed stolicą Sędziego. O, o tych przyjaciół szczególnie starać się będę, będę pamiętał na przestrogę Zbawiciela: *czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków!* To więc wszystko uczynię — wszystko uczynię — wszystko poświęcę, nic nie zaniedbam, bylem uniknął niedoli w wieczności, bylem się godnie wyliczył przed Panem, i z ust Jego odebrał pochwałę: *dobrześć sługo dobry i wierny!* Wszystko dla Nieba! oto hasło życia mojego... Tak więc, tak sobie powiedzmy, tak mocno postanówmy, a jak ów mądry włodarz uprzedzimy nieszczęścia, które nam grożą w przyszłości.

IV Wszakże i tego nie dosyć. Dobre postanowienie jest tylko połową dzieła, i ktoby dalej nie poszedł, ktoby się zadowolnił samemi dobremi chęciami, niewieleby z tego skorzystał. „Na cóż bowiem się przyda dobry o rzeczach rozsądek, co pomoże najzbawienniejsza rada, jeśli przez niedbalstwo, omieszkanie czasu i leniwe wykonanie, wszystko marnie zgubimy?[1])“. Patrzmy więc, co czyni włodarz, znalazłszy środek ratunku. Oto nie zwleka chwili, a widząc, że czas nagli,

[1]) Skarga. N. VIII.

przystępuje natychmiast do spełnienia swego zamiaru. Woła tedy dłużników pana swego, i mówi z nich każdemu: *weźmij zapis twój, a siądź natychmiast* i napisz inny — ale zaraz, proszę natychmiast, bo czasu nie mamy, bo za godzinę wszystko być może straconem! Rychłe zatem przystąpienie do dzieła, a co więcej pośpiech w wykonaniu — oto ostatni dowód mądrości włodarza. O, jakaż wielka, jaka prawdziwa mądrość! Bez tego bowiem pośpiechu, bez tego korzystania z czasu, byłby nie uszedł tych nieszczęść, które tak jasno przewidział... „Głupiec to, a nie mądry, który w języku tylo, albo w głowie radę chowa, a do dzieła i konania ręki nie przykłada“ [1]).

A więc i w tym ostatnim względzie idźmy za jego przykładem, t. j. nie kończmy na dobrych postanowieniach, nie ograniczmy się na tem, że powiemy sobie: uczynię to i owo — ale zaraz, niezwłocznie przystępujmy do dzieła! Ach tak, bo życie to ptaszek płochliwy, który prędko ulata, życie to czas gorący, który nie cierpi zwłoki — i mówi Mędrzec Pański, że kto w porę nie orze, *przeto żebrać będzie w lecie, a nie dadzą mu!* [2]). Jeśli więc rolnik byłby dziwnie niemądry, gdyby w dni wiosenne nie robił posiewu, i mówił założywszy ręce: uczynię to później; jeśli szaleńcem byłby człowiek, który widząc, że mu się pali nad głową, powiedziałby: trzeba uciekać, a zostawał na miejscu — to jakaż, pytam, byłaby nasza ślepota, gdybyśmy nie śpieszyli z wykonaniem tego, co może nas od niedoli wiecznej zasłonić? Nie mówmy: jutro, jutro! bo czyż nie wiecie, że jutro, to gość niepewny, który nas może ominąć? O, ileżto ludzi zawiodło się na nim! Czekali tego jutra z wesołą nadzieją — ono zabłysło, lecz już nad ich mogiłą... Liczył na nie ów bogacz, który mówił do siebie: *duszo moja, masz wiele dóbr ułożonych na lat wiele — a Bóg mu rzekł: głupi, tejże nocy duszy twojej zażądam od cie-*

[1]) Ibid. [2]) Prov. XX, 4.

bie!...[1]). Nie wolno więc się spuszczać na tego gościa płochego, który już miliony oszukał; ale owszem trzeba korzystać z godziny obecnej, trzeba dziś czynić to wszystko, co może nas uchronić od zguby, a wieczność szczęśliwą zapewnić. Słuchajcie jak piękną w tej mierze przestrogę daje nam Mędrzec Pański: *Synu mój! nie dawaj snu oczom twoim, i niech nie drzemią powieki twoje. Wyrwij się* (z lenistwa) *jako sarna z ręki, i jako ptak z ręki ptasznika. Idź do mrówki, o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości. Nie ma wodza, ani nauczyciela, a gotuje w lecie pokarm sobie, i zgromadza we żniwa coby jadła. Dokądże, leniwcze, spać będziesz, kiedy powstaniesz ze snu twego? Mało podrzemiesz, mało złożysz ręce ku spaniu, i przyjdzie na cię niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny*[2]). Przerwijmy więc naszę senność leniwą — i dziś, zaraz, przyłóżmy rękę do dzieła! I tak, chcemy być wierni przykazaniom Bożym, zacznijmy je wykonywać od dzisiaj; chcemy zaniechać grzechu, więc dziś połóżmy mu koniec, t. j. wyrzućmy go z serca, a razem z nim to wszystko, co nas do złego prowadzi: *wyrzućcie bogi cudze z pośrodku was: Baalim i Astaroth, a przygotujcie serca wasze Panu, i służcie jemu samemu*[3]); chcemy się ćwiczyć w chrześciańskich cnotach, niechże ta św. praca rozpocznie się od dnia dzisiejszego — słowem od dziś się gotujmy na spotkanie tej chwili, w której nam powiedzą: *oddaj liczbę włodarstwa twojego!* Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto na tę chwilę pamięta, kto z czasu życia umiejętnie korzysta, bo kiedy wybije godzina rachunku, powita ją bez trwogi, powita z weselem i słodką nadzieją, czyli, jak mówi Pismo: *śmiać się będzie z czasu ostatniego!*[4])

V. Oto jest, m. dr., wykład przypowieści o niewiernym włodarzu, czyli wyjaśnienie jego wysokiej mądrości, która jest

[1]) Luc. XII, 19—20. [2]) Prov. VI, 4—11. [3]) I. Reg. VII, 3. [4]) Prov. XXXI, 25.

dla nas wzorem doskonałej mądrości duchownej. W czworaki sposób okazał on tę mądrość: poważnem najprzód o swojej sprawie myśleniem i braniem jej żywo do serca — dalej zaś pilnem przewidywaniem przyszłości — potem szukaniem środków ratunku — a nareszcie niezwłokaniem w wykonaniu tego, co uznał za konieczne i korzystne dla siebie. Niechże ten wielki przykład utkwi nam głęboko w pamięci, i jak to wyłożyłem w toku obecnych uwag, niech nas uczy tak samo myśleć pilnie o naszem zadaniu duchownem, tak samo przewidywać przyszłość zagrobową, tak samo zresztą szukać i niezwłocznie używać sposobów na odwrócenie wiecznego nieszczęścia — słowem niech nas uczy tej prawdziwej mądrości, która umie żyć dobrze, umie wygrać sprawę zbawienia. O, taka mądrość jest skarbem nad skarby, i kto ją posiada, kto podług niej postępuje, ten zaprawdę godzien jest świętej zazdrości. Wszystko nas tutaj zawiedzie — tylko ona nie uczyni zawodu, tylko ten nie zapłacze w godzinie ostatniej, kto pod jej przewodnictwem odbywa ziemską pielgrzymkę. *O ludzie*, mówi ta mądrość w księdze Przypowieści, *do was wołam, a głos mój ku synom człowieczym. Przyjmcie ćwiczenie moje, a nie pieniądze; umiejętność raczej, niż złoto obierajcie. Lepsza jest bowiem mądrość nad wszelakie najdroższe rzeczy, i wszystko co może być pożądane, nie da się z nią porównać. Przy mnie są bogactwa i sława, i lepszy jest owoc mój, niż złoto i drogie kamienie, a skarby moje, niż srebro wyborne. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich; błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuje u drzwi moich na każdy dzień, bo kto mię najdzie, najdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana!*[1]). O, prawda, tylko w tej mądrości zbawienie i żywot! Nabywajmy ją przeto, m. dr., z całą usilnością, uczmy się jej z przykładu włodarza, a jak on ujdziemy niedoli, jak on po skończeniu ziemskiego włodarstwa zape-

[1]) Prov. VIII.

wnimy sobie przytułek niebieski — gdzie pokój, szczęście i wesele na wieki... Amen. X*.

Plan II Nauki. Mądry włodarz nie wielu ma naśladowców! O niedbalstwie w sprawie zbawienia. I, Potępia je wiara (przypowieści o złym słudze, o pannach nieroztropnych). II, Potępia rozum, który widzi ważność tej sprawy. III, Potępia mądrość synów tego świata — *roztropniejsi są nad syny światłości!* (Przykłady).

Plan III Nauki. *Zdaj liczbę!...* O zdaniu rachunku przed Bogiem: I, Nastąpi on rychło. II, Będzie ścisły i wyłączy wszelkie wymówki. III, Będzie decydujący o naszej wieczności. — Trzeba więc włodarzyć wiernie — zapewniać sobie przytem obrońców przed Bogiem.

NAUKA

na Niedzielę IX po Świątkach [1]).

„Dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“.
(Łuk. XIX).

Dowie wielkie i straszne nauki daje nam, moi drodzy, Ewangielia dzisiejsza. Oto najprzód powiada, że Syn Boży ronił łzy nad miastem Jeruzalem, nad jego zaślepieniem, i przepowiadał klęski, które mu groziły w niedalekiej przyszłości. O miasto nieszczęsne! wołał, czemuż się nie opamiętasz, czemu nie poznajesz *co jest ku pokojowi* (zbawieniu) *twojemu? Pamiętaj, że przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje — a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego!* Ach, jakaż groźna dla nas wszystkich przestroga! To bowiem miasto dotknięte zaślepieniem, jest obrazem dusz zatwardziałych w grzechu; dla których także wybije godzina pomsty, jeśli się nie nawrócą do Pana, jeśli zapoznają czas miłosierdzia i łaski...

Wszakże nie na tę przestrogę Ewangielii św. chcę zwrócić dziś waszę uwagę. Daje nam ona jeszcze drugą naukę,

[1]) Nauka ta stosuje się więcej do miejskich słuchaczy.

naukę równie wielką i ważną pod względem praktycznym. Patrzcie, oto Zbawiciel, ten cichy i słodki Baranek, ten Książe pokoju, jak Go zwali prorocy, widząc zniewagę Domu Bożego, unosi się świętą gorliwością i własną ręką wypędza świętokradców, którzy się w nim sprawowali nagannie! *Wszedłszy do kościoła*, powiada Ewangielista, *począł wyganiać przedające w nim i kupujące, mówiąc: dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców!* O, jakże ten postępek Zbawiciela tłómaczy nam wymownie obowiązek szacunku dla domu Bożego, jak jasno wykazuje, że jego zniewaga jest rzeczą bardzo niegodną. Tak, zaprawdę, złość tego grzechu musi być wyjątkowa, kiedy sam Chrystus podnosi swoję rękę, aby mu karę wymierzyć!... Istotnie, to przerażające! Chcąc strącić szatana w przepaści piekielne, Bóg użył do tego ramienia Archanioła; chcąc wypędzić z raju pierwszych naszych rodziców, wyręczył się także posługą anielską; chcąc zniszczyć sromotną Sodomę, polecił Aniołom wykonanie swego wyroku — ale kiedy szło o to, aby pomścić zniewagę Kościoła, własnej swojej ręki używa!... Któż na tę myśl nie zadrży?

O temto więc znieważaniu domu Bożego chcę dziś z wami pomówić.

Niestety! w naszych czasach jest to przedmiot bardzo potrzebny, bo niemasz już prawie ludzi, którzyby wchodzili do świątyni z uczuciem celnika... Owszem, tak mało ją cenimy, tak mało mamy bojaźni przed ołtarzem Boga żywego, tak się lekkomyślnie i płocho sprawujemy w kościele, że z całą ścisłością można do nas zastosować te słowa: *dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią!...* O smutne czasy! Serce ściska się bolem, kiedy o tem myślimy, i zdaje się, że dziś sługom ołtarza trzeba spełnić ponownie ów rozkaz, który Bóg dał prorokowi: *ostrzyż włosy twoje* (z żałości) *a weźmij naprost narzekanie: bo czynili synowie Judzcy*

złość w oczach moich, mówi Pan. Nakładli obrażenia w domu, w którym wzywano imienia mego, aby go splugawili! [1])

Skupcież tedy uwagę i bierzcie pilnie tę naukę do serca! *Stań w bramie domu Pańskiego,* mówi Bóg do sług swoich w osobie Jeremiasza, *a powiadaj to słowo: słuchajcie słowa Pańskiego wszystek Juda, którzy wchodzicie przez tę bramę, abyście się kłaniali Panu!* [2]) Otóż staję i mówię! Oby łaska niebieska wlała w te słowa natchnienie, oby dała nam poznać, coto jest zniewaga świątyni, i oby raz na zawsze wszczepiła w dusze nasze cześć, szacunek i bojaźń dla przybytku Pańskiego. *Z. M.*

I. Cóżto więc jest zniewaga świątyni? Ach, na to pytanie niełatwo odpowiedzieć, bo jestto grzech tak ciężki, że niema dość silnych wyrazów, aby go opłakiwać. Zapewne, każdy grzech obraża Pana Boga, ale ten o tyle jest wstrętniejszy, że godzi wprost na chwałę Bożą, na jego nieskończony Majestat!

— Otóż przedewszystkiem zaznaczam, że zniewaga świątyni jest najwyższem zuchwalstwem, jakiego człowiek dopuścić się może względem swojego Stwórcy. Cóżto jest bowiem świątynia? Świątynia, to dom Boży! W tem słowie mieści się wszystko, co tylko o jej zacności rozum ludzki pomyśleć, a usta wypowiedzieć potrafią. Tak, to przybytek Boga żywego, bo jakkolwiek Jego obecność ogarnia wszystkie przestwory, a cały świat jest Jego świątynią, wszakże w dziwnej ku nam miłości, chce On mieć przybytki na ziemi, gdzieby był bliżej człowieka, gdzieby hołdy nasze odbierał, gdzieby wciąż dawał posłuchania ojcowskie naszym wołaniom i prośbom. Zniża się więc na ten padół, i jak mówi Pismo św., znajduje rozkosz mieszkać z synami ludzkimi! Jakażto myśl

[1]) Jer. VII, 29—30. [2]) Jer. VII, 2.

uroczysta i rzewna! Korzysz się w cichem zdumieniu, i mimowoli powtarzasz pytanie Salomona: *a więc to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeśli niebo i niebiosa nad niebiosy Ciebie nie ogarną, jakoż ten dom, którym zbudował?* [1]) Ale też z drugiej strony, jakże to pojęcie świątyni przedstawia nam wymownie jej znaczenie i godność! Bo jeśli to dom Boży — a więc dom tej wszechmocnej Istoty, która jednem skinieniem wywołała światy z nicości — więc to tron tego Pana nad pany, który trzyma berło królewskie całego stworzenia — więc przybytek tego Mocarza, który wedle słów Pisma św., unosi się na skrzydłach Cherubinów, i pod którego stopą drżą kolumny niebieskie — słowem, to miejsce trzykroć święte, to jakby drugie Niebo, które chóry anielskie otaczają z uwielbieniem i trwogą... Oto jest godność świątyni! Prawdziwie możemy o niej powiedzieć z Jakóbem patryarchą: *o, jako to miejsce jest straszne!* [2])

Wobec zaś tej uwagi, czyż potrzeba długo dowodzić, cośmy winni świątyni? Czyż nie jest rzeczą jasną, że temu przybytkowi Pana należy się cześć i poszanowanie, żeśmy się w nim zachować powinni z najgłębszym szacunkiem i świętą bojaźnią? O, tak zaprawdę, bo jeśli szanujemy domy ludzi uczciwych, jeśli na pokoje króla ziemskiego wchodzimy ze drżeniem, a w jego obecności prawie oddech zatrzymujemy w piersi, to z jakąż czcią religijną należy się sprawować w pałacu króla Niebios, z jakiem przerażeniem głębokiem stać przed obliczem Tego, przed którym zastępy Anielskie uchylają korne kolana? Ach, to trudno wyrazić słowami, i zdaje się, że człowiek słaćby się tu powinien prochem uniżenia i hołdów, albo też w najwyższem skupieniu stać nieruchomo jak posąg kamienny, żeby nie uchybić Majestatowi Stwórcy... Dlategoto sam Bóg dawał w Starym Zakonie takie ostrzeżenie: *na świątnice moje strachajcie się — ja Pan!* [3]) Dlatego też mówił

[1]) II, Par. VI, 18. [2]) Gen. XXVIII, 17. [3]) Lev. XXVI, 2.

do Mojżesza z krzaku gorejącego: *nie przystępuj tu; rozzuj bóty z nóg twoich, miejsce bowiem, na którem stoisz, ziemia święta jest!* [1]) Dlatego zresztą Prorok, chcąc wykazać z jakiemi uczuciami pokory, czci i bojaźni należy się zachowywać w świątyni, powiada te uroczyste słowa: *Pan w kościele swoim świętym; niech milczy od oblicza Jego wszystka ziemia!* [2])...

Jeśli zaś tak jest, m. dr., sądźcież więc własnym rozumem, coto znaczy zniewaga świątyni? Coto znaczy wchodzić do niej z sercem rozproszonem, zachować się bez oznak czci i szacunku? Co znaczy oddawać się lekkomyślnym śmiechom i rozmowom w obecności Pana wszechświata?! Nie jestże to zuchwalstwem do ostatniej posuniętem granicy? Tak, to zuchwalstwo bez nazwy, zuchwalstwo tak okropne, że nawet w piekle nie znajdzie się podobne, bo mówi Pismo święte: *szatan wierzy i drży...*

— Lecz patrzcie, zniewaga świątyni, obok tego niegodnego zuchwalstwa, jest nadto n i e w d z i ę c z n o ś c i ą n a j w y ż s z ą względem Boga, dawcy wszelkiego dobra. Bo czemże jest, pytam, świątynia, jeśli nie domem łaski, jeśli nie bogatą skarbnicą, z której czerpiemy wszystkie dobra i dary duchowe? Ach, to istny szpichlerz Józefa, z którego się żywi duchowo cała chrześciańska rodzina! Tu, ledwo narodzeni do życia, obmywamy się z winy pierworodnej w strumieniach Chrztu świętego, i wchodzimy do liczby dzieci Bożych, dziedziców Królestwa niebieskiego. Tu nam się głosi nauka Ewangielii, owo słońce duchowe, bez którego życie nasze byłoby pogrążone w ciemności i skażeniu — owo słońce, które wskazuje nam drogę obowiązków i cnoty, t. j. drogę wiodącą do szczęścia i w tem życiu i w przyszłem. Tu, obok słowa nauki, karmimy się Chlebem żywota, t. j. Ciałem i krwią Chrystusową, co daje nam umocnienie duchowe i jest zadatkiem na-

[1]) Ex. III, 5. [2]) Hab. II, 20.

szej nieśmiertelności — bo *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* — Tu, u stopni ołtarza, kojarzą się węzły małżeńskie, które Bóg sam błogosławić raczy, jak błogosławił związek pierwszych naszych rodziców. Tu zresztą, skalawszy się grzechem, mamy zawsze dostępną stolicę miłosierdzia, u stóp której, jak syn marnotrawny, znajdujemy przebaczenie, odzyskujemy straconą niewinność, a z nią łaskę Niebieskiego Ojca naszego. Takieto nieocenione dobrodziejstwa wyświadcza nam Pan Bóg w świątyni: tu nasza manna Nowego Zakonu, tu zdrój błogosławieństw, tu tron miłosierdzia i łaski... Jakże więc drogim powinien być dla nas ten święty przybytek, jakiem synowskiem sercem winniśmy go ukochać, jak, przez uczucie wdzięczności, szanować to miejsce. z którem całe nasze życie jest tak ściśle i słodko związane! O, tak zaprawdę, te wielkie dobrodziejstwa każą nam czcić domy Boże jak matkę, każą lgnąć do nich sercem, jak pisklęta pod skrzydła kokoszy, każą zraszać ich progi słodkiemi łzami wdzięczności... To prawo święte, jak prawo natury.

A więc wnoście teraz powtórnie, coto jest zniewaga świątyni? Nie mieć dla niej głębokiego szacunku, uchybiać jej powadze roztrzepaniem i płochością, słowem poniewierać jej godność, nie jestżeto urągać się matce, nie jestżeto względem Boga wyrodną niewdzięcznością? Tak, to najczarniejsza niewdzięczność — niewdzięczność, której sam Bóg wydziwić się nie może, bo pyta u Proroka z goryczą: *cóżto jest, że miły mój w domu moim uczynił wiele złości? Oliwą obfitą, piękną, rodzajną i śliczną nazwał Pan imię twoje...*[1]) t. j. obdarza cię w tem miejscu tysiącznemi łaskami, a ma za to w zapłacie szyderstwo i zniewagę!

— Lecz i tu nie koniec jeszcze tej złości, jaką zawiera w sobie zniewaga świątyni. Dodajmy, że ten grzech, obok tego wszystkiego, jest jawną niezbożnością, a wówczas

[1]) Jer. XI, 15–16.

mieć będziemy dokładny jego obraz. Świątynia, jestto miejsce Ofiary, którą przez ręce kapłana składamy u tronu Bożego. I jakażto ofiara spełnia się na naszych ołtarzach? Czy tylko ofiara kadzenia, czy ofiara z krwi zwierząt, jak to było w kościele Salomona? Nie, wiara nas naucza, że tutaj się uwiecznia ofiara Chrystusowa, na mocy tego rozkazu: *to czyńcie na moję pamiątkę;* że tutaj się ponawia to samo, co Zbawiciel spełnił za nas na krzyżu; słowem, że ołtarz naszych kościołów jest prawdziwą Kalwaryą, gdzie Syn Boży nieustannie ofiaruje się za nas Ojcu niebieskiemu — tylko sposobem niekrwawym. Jakaż więc uroczysta i straszna tajemnica spełnia się w naszych świątyniach! Ach, to ta sama tajemnica, która światu dała zbawienie, jak mówi Apostoł: *albowiem jedną ofiarą zbawił na wieki te, którzy bywają poświęceni* [1]) — ta sama tajemnica, figurowana przez Baranka wielkanocnego, mocą której wyszliśmy z niewoli egipskiej, t. j. z niewoli piekła — ta sama zresztą tajemnica, przy której dokonaniu, jak świadczy Ewangielia, całe stworzenie okryło się żałobą: *a oto zasłona kościelna rozdarła się na dwoje, i ziemia zadrżała, i skały się popękały, i stała się ciemność po wszystkiej ziemi* [2]). Potrzebaż więc dowodzić, z jaką czcią głęboką, z jakiem skupieniem ducha należy się zachować wobec tej strasznej Ofiary? O, to praca zbyteczna, bo jeśli ołtarz jest nową Kalwaryą, więc samo serce woła, żeśmy go otaczać powinni najwyższym szacunkiem, żeśmy u jego stopni powinni się przejmować tem świętem przerażeniem, jakiego doznały rzesze, świadki ofiary krzyżowej — *a wszystkie rzesze widząc, co się działo, wracały się, bijąc się w piersi swoje...* [3]) Tak, zaprawdę, i jeśli kiedy, to właśnie w chwili najświętszej Ofiary należy mieć w pamięci ostrzeżenie Proroka: *Pan w kościele swoim świętym; niech milczy od oblicza Jego wszystka ziemia!...*

[1]) Hebr. X, 14. [2]) Math. Luc. [3]) Luc. XXIII, 48.

A więc pytam was znowu, czemże jest zniewaga świątyni, uważanej jako miejsce ofiary Nowego Zakonu? Nie jestże to publicznem wyznaniem niedowiarstwa, t. j. publicznem, jawnem zaprzeczeniem Bóstwa Zbawiciela? Nie jestże to prawdziwe urąganie się z męki i śmierci Chrystusowej, którą dla nas i za nas na ołtarzu ponawia? Nie jestże więc otwartą niezbożnością? Ach tak, nic nie przesadzam w tych słowach: sprawować się niegodnie wobec tych świętych tajemnic, to niezbożność iście żydowska, to jakby powtarzanie owej sceny nikczemnej, którą złość faryzejska wyprawiała pod krzyżem Zbawiciela: *a którzy przechodzili mimo, bluźnili go, chwiejąc głowami swojemi, i mówiąc: hej! jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża! Także i arcykapłani i starsi, naigrawając mówili: niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy mu!* [1])

II. Oto jest, m. dr., krótkie wyjaśnienie tego, co znaczy zniewaga świątyni. Widzicie ztąd, że w tym grzechu mieści się złość potrójna: zuchwalstwo przeciw Bogu, nieniewdzięczność i jawna niezbożność, słowem tak ciężka obraza Majestatu Bożego, że zdumiewać się trzeba, jak człowiek-chrześcianin może się na nią odważyć. Niestety, świat dzisiejszy ma zawiele przeciw Bogu odwagi! To też, choć to boli nad wyraz, choć to smutne dla nas świadectwa, wyznać jednak musimy, że zniewaga domu Bożego jestto nasz grzech codzienny, którego się dopuszczamy z pewnym rodzajem chluby! Lekceważyć świątynię, stało się dziś wymaganiem mody, dobrego tonu oznaką!! O, zaprawdę, widząc co się dzieje w tym względzie, potrzeba, jak mówi Pismo, wziąć naprost narzekanie i wołać z Prorokiem: *boleść moja nad boleść, i we mnie serce żałosne!* [2]) Cóżto bowiem widzimy dziś w świątyniach? Czy jest ten uroczysty szacunek, ta religijna trwoga, jakieśmy mieć powinni przed stolicą Króla wszechświata? Czy jest to poważne skupienie, tak pokorna,

[1]) Math. XXVII, 37—42. [2]) Jer. VIII, 18.

rzewna pobożność, jakie się należą świętym tajemnicom spełnianym na ołtarzu? Czy jest pamięć na to, że to dom modlitwy, dom Niebieskiego Ojca, gdzie potrzeba błagać o łaski, dziękować za dobrodziejstwa, płakać za grzechy jak celnik? Ach, to chyba rzadki wyjątek! Patrzcie na młodzież dzisiejszą — oto wpada do kościoła jak do domu zajazdu, obejrzy się, pokręci i ucieka, nie uczciwszy nawet pokłonem Pana Nieba i ziemi! Patrzcie na tych, co szczycą się wyższem wykształceniem — oto tak się stawią zuchwale przed Królem nieśmiertelnym, tak boją się poniżyć swojej mniemanej wielkości przez uchylenie kolan, jakby Go uważali za równego sobie, jakby dawali poznać, że przyjściem do świątyni wyświadczają Mu łaskę! Patrzcie na próżne niewiasty — oto wchodzą do domu Bożego, aby pochlubić się strojem, aby zwrócić uwagę na siebie, albo co smutniejsza, rozsiewać zgorszenie i podniecać zmysłowość! Patrzcie zresztą na wszystko i na wszystkich, — oto śmiechy, powitania, rozmowy, rzucanie wokoło oczami, nieskromne postawy, słowem zupełne prawie zapoznanie świętości tego miejsca, zupełne zapomnienie tej surowej przestrogi: *na świątnicę moję strachajcie się, ja Pan!* Tylko jeszcze gdzieniegdzie siwa głowa pochyli się przed Panem Zastępów, tylko jeszcze pokora wieśniacza uderza przed Nim czołem!...

Takto czcimy nasze świątynie! Takto się sprawujemy w tych przybytkach Bożych, w tych domach łaski, w tych miejscach uświęcanych Ofiarą Chrystusową! Ach, któżby temu uwierzył, że chrześcianie, że wyznawcy prawdziwej religii, zdolni są tak postępować! *A więc jaskinią zbójców stał się ten dom, w którym wzywano imienia mojego, mówi Pan!* [1]) Więc to już nie są przybytki Świętego Świętych, przybytki Ojca i Pana naszego? Więc już żadne węzły synowskie: ani czci, ani wdzięczności, ani miłości, nie łączą nas z niemi?

[1]) Jer. VII, 11.

O, prawdziwie, to straszna lekkomyślność, prawdziwie, nawet poganie mają więcej szacunku dla swoich bałwochwalnic! *Przejdźcie do wyspów Cetym a obaczcie, i do Cedar poszlijcie, a przypatrzcie się pilnie, jeśli się co takowego stało?* [1]) Nie mamże więc prawa powiedzieć, że te miejsca święte, te znieważone ołtarze, te obrazy i ściany, skarżą się na nas przed Niebem — że dziś do naszych kościołów stosują się owe słowa żałosne: *oto głos wołania córki ludu mego z ziemi dalekiej: izali Pana niemasz na Syonie, albo króla jego niemasz na nim?* [2]) Tak, świątynia, ta córka Syońska żali się swojej zniewagi, i zdaje się wołać w goryczy: czyż już niema Pana na Syonie? Czyż już nie jestem przybytkiem nieśmiertelnego Boga, czyż już nie jestem dla ludzi domem modlitwy i łaski, pociechy i ratunku, że mię zamienili w jaskinię?! To też tu mimowoli nasuwa się sercu naszemu myśl rozpaczliwa i straszna: że Bóg obrzydza dziś sobie te miejsca: *odrzucił Pan ołtarz swój, przeklął świątynię swoję* [3]) — że zdaje się uciekać od nich, jak od domów zgorszenia — że zdaje się mówić słowami Proroka: *kto mi da na puszczy gospodę podróżników, i opuszczę lud mój, i odejdę od nich, bo wszyscy są zbór przestępników!...* [4]) Wolę mieszkać w pustyni, wolę nie mieć żadnych kościołów, niż przebywać w tych domach, kędy zamiast uczczenia same odbieram zniewagi! Cóż bowiem z tego, że się w nich zgromadzacie, że je stroicie w chorągwie i kwiaty, że palicie światła na ołtarzach, jeśli wasze zachowanie się nie jest strojne skromnością, jeśli na waszych sercach nie płonie święty ogień czci, szacunku, bojaźni dla mojej obecności? Tej tylko daniny ja pragnę — *ofiara chwały uczci mię!* Bez tego wszystkiego jest niczem!... — *Naco mi kadzidło z Saby przynosicie, i ziele wdzięcznej woni z ziemi dalekiej? Ofiary wasze nie podo-*

[1]) Jer. II, 10. [2]) Id. VIII, 19. [3]) Thr. II, 7.
[4]) Jer. IX, II.

bały się mi...[1]) Niemiło mi tu mieszkać — *kto mi da na puszczy gospodę podróżników, i opuszczę lud mój, i odejdę od nich!...*

O, jakiemże zawstydzeniem, jaką boleścią powinny nas przejąć te myśli!

III. Lecz obok tej boleści zadrżyjmy też, m. dr., bojaźnią, bo taka zniewaga świątyń, a raczej zniewaga Majestatu Bożego, nie uchodzi bezkarnie. Wiecie, jaka pomsta spadła na Baltazara za obelgę wyrządzoną naczyniom świętym, które były zabrane z kościoła Salomona; wiecie jaką karę poniósł Heliodor[2]) za chęć ograbienia świątyni Jerozolimskiej; wiecie co spotkało Antyocha za wszystkie świętokradztwa, jakich się w niej dopuścił — otóż i dziś podobnie, w taki lub inny sposób, Pan Bóg karze zniewagę wyrządzoną swoim ołtarzom. Straszną tę prawdę głosi nam Jeremiasz w tych słowach: *bo pomsta Pańska jest, pomsta kościoła Jego*[3]). Tak, to prawda niewątpliwa, i w tymto właśnie grzechu leży główna przyczyna owych klęsk różnorodnych, jakich wciąż doświadczamy. Chcecie wiedzieć dlaczego obłoki skąpią deszczu na nasze role, lub przeciwnie, niszczą je powodzią i gradem? Odpowiem wam, że to kara Boża za znieważanie świątyń: *bo pomsta Pańska jest, pomsta kościoła Jego!* Chcecie wiedzieć zkąd owe srogie pomory, które tak często grasują po świecie? Odpowiem wam ponownie: *pomsta Pańska jest, pomsta kościoła Jego!* Chcecie wiedzieć dlaczego tyle nędzy, dlaczego nam życie tak ciężkie, dlaczego tak trudno o kawałek chleba, mimo znojnej pracy i starań — znowu ta sama odpowiedź: *pomsta Pańska jest, pomsta kościoła Jego!* To też nam równie tłómaczy owo smutne zjawisko, dlaczego Bóg zdaje się nie pamiętać na swoje obietnice, które uczynił Salomonowi przy poświęceniu kościoła. Mówił bowiem te słowa: *oczy moje będą otworzone, i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie modlił na*

[1]) Jer. VI, 20. [2]) II, Mach. III. [3]) Jer. LI, II.

tem miejscu[1]) — i czy zamknę niebo, czy spuszczę głód lub powietrze na ludzi, niech tu zanosza modlv a ja wysłucham i będę im miłościw. My się zaś modlimy w kościołach, my wzywamy litości jużto w klęskach publicznych, już w potrzebach prywatnych, a Niebo często jest głuche na nasze łzy i wołania! Ach, bo znieważone świątynie nie mają dzisiaj mocy pośredniczyć za nami, przed tronem miłosierdzia — owszem, możnaby sądzić, że je także krępuje ów zakaz Boży straszliwy, który zamykał niegdyś usta Jeremiasza: *a tak, ty nie módl się za tym ludem, ani przyjmij za nim chwały i modły, ani mi się zastawiaj, bo cię nie wysłucham!...*[2]).

Takieto straszne skutki prowadzi za sobą zniewaga domów Bożych: ściąga ona na nas gniew Nieba, staje się źródłem nieszczęść, odbiera modłom naszym skuteczność — słowem, jestto wina, którą ciężko odpokutować musimy. Jeśli zaś znieważyciele świątyń nie doznają na sobie tych następstw, o, niech nie myślą, że niemasz już Króla na Syonie, niech nie myślą, że ten grzech przeciw Ojcu i Panu nie będzie surowo pomszczony! Ach, przyjdzie kiedyś chwila, w której sprawdzą się na nich słowa Izajasza: *w ziemi Świętych nieprawość czynił, i nie ogląda chwały Pańskiej*[3]), t. j. nie ogląda błogosławieństwa Niebios...

IV. A teraz, m. dr., ze wszystkich wypowiedzianych tu uwag wyprowadzimy wniosek praktyczny. Widzicie jak wielką i straszną złością jest zniewaga domu Bożego. Wielką względem Boga, straszną w stosunku do nas; wielką — bo obraża nad miarę nieskończony Majestat; straszną — bo nam pomstę wieloraką gotuje. Cóż więc, pytam, uczynimy na przyszłość? Będziemyż trwać lekkomyślnie w tym grzechu? Będziemyż i nadal prowadzić tę wojnę świętokradzką z Bogiem, wojnę w Jego własnym przybytku? O, nie, połóżmy jej koniec, i jako owoc zbawienny dzisiejszej nauki, postanówmy sobie

[1]) II, Paral. VII, 15—16. [2]) Jer. VII, 16. [3]) Iz. XXVI, 10.

statecznie: i wchodzić do domu Bożego z należytą powagą, i zachować się w nim, szczególnie zaś podczas ofiary Mszy świętej z najgłębszą czcią i skupieniem, słowem z żywą pamięcią na to ostrzeżenie: *na świątnicę moję strachajcie się — ja Pan! Zdejm obuwie z nóg twoich*, t. j. porzuć wszelką płochość, lekkomyślność, swawolę, *bo miejsce na którem stoisz, ziemia święta jest!* Tak, wszystko nas wzywa do tego postanowienia. Wzywa głos rozumu, bo sam rozum to widzi, że niemasz większego szaleństwa, jak znieważać Pana wszechświata, wobec którego tylko prochem jesteśmy. Wzywa także głos serca, bo uczy nas, że ten Pan wszechpotężny, jest naszym słodkim Ojcem, i że te święte przybytki są dla nas jakby domem rodzinnym. Wzywa i głos wdzięczności, bo wszystko w kościele: ołtarz, ambona, chrzcielnica i trybunał pokuty mówi nam o dobrodziejstwach, o wielkich łaskach duchownych, jakie tu odbieramy. Woła zresztą nasz własny interes, boście widzieli, że zniewaga domu Bożego jest nieszczęść wielorakich przyczyną. O, zaprawdę, te głosy tak potężne, nie mogą pozostać bez echa w żadnem sercu wierzącem! Mam więc w Bogu nadzieję, że i dla nas stracone nie będą, że odtąd już nigdy i niczem nie znieważymy świątyń, że tak się w nich sprawować będziemy, aby nawet niewierny, wszedłszy do naszych przybytków, czuł w nich obecność Boga prawdziwego, i powtórzył słowa Jakóbowe: *prawdziwie Pan jest na tem miejscu, a jam nie wiedział. Nie jest tu nic innego, jedno dom Boży a brama niebieska!*

O Boże, źródło wszelkiego dobra, który dajesz chcenie i wykonanie, daj nam, błagamy, łaskę, abyśmy w tem postanowieniu niezachwianie wytrwali, abyśmy zrozumieli godność Twoich kościołów i otaczali je odtąd czcią, szacunkiem, i miłością! Ty zaś ze swojej strony słuchaj tutaj próśb naszych, tu nam zsyłaj pociechę, tu łzy nasze ocieraj, tu otwieraj nam strumień Twego błogosławieństwa, słowem spełniaj to uroczy-

ste słowo, którem raczyłeś się związać: *oczy moje będą otworzone, i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie modlił na tem miejscu, bom obrał i poświęcił to miejsce, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni.* Amen! X*.

Plan II Nauki. *Dom mój, dom modlitwy jest...* O zachowaniu się w kościele. Należy się zachowywać: I, Ze świętą bojaźnią, bo to dom Pana świata; II, Ze czcią, bo to dom Ojca, w którym odbieramy różne łaski; III, Ze skruchą, bo to stolica miłosierdzia dla grzesznych (pokorny celnik).

Plan III Nauki. *O gdybyś poznało ty...* Zaślepienie Jeruzalem, jest obrazem zaślepienia duchowego. Korzystajmy więc z czasu i nawróćmy się do Boga. Nawrócenie to powinno być: I, Szczere i zupełne; II, Rychłe; III, Połączone z naprawą przeszłości.

NAUKA

na Niedzielę X po Świątkach.

„Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon“. (Łuk. XVIII).

Różne są, moi drodzy, namiętności i choroby duchowe człowieka, ale z nich wszystkich najbardziej niebezpieczną jest pycha, owa zgubna namiętność, którą szatan serca nasze zaraził. Z niejto, powiada Pismo św., wzięło początek wszelkie zatracenie [1]) — z niej też i dzisiaj, jak z nieczystego źródła, prawie wszystkie płyną występki. Niewiara i bezbożność, brak miłości i jedności braterskiej, zazdrości i potwarze, wojny i niezgody — wszystko to lęgnie się z pychy, wszystko to jest owocem tego zgubnego nasienia. Dlategoto Zbawiciel, chcąc nas z tej namiętności uleczyć, tak statecznie ją gromił swoją boską nauką, dlatego tak żywo zalecał ustawiczną z nią walkę, tak często przypominał, że brama niebieska jest tylko dla maluczkich, t. j. pokornych otwarta — *jeśli się nie staniecie jako dziatki malutkie, nie wnijdziecie do królestwa Bożego.* Otóż i w dzisiejszej przypowieści ewangielicznej podaje tę samę naukę. Chcąc mianowicie pokazać jak pycha jest zgubną, jak kala i niweczy nawet cnoty i dobre uczynki człowieka, powiada, że dwóch ludzi weszło do

[1]) Tob. IV, 14.

świątyni modlić się — faryzeusz i celnik. Faryzeusz był cnotliwy, bo jak się sam przechwalał, pościł dwakroć w tygodniu, dawał dziesięcinę, i nie miał na sumieniu żadnego ciężkiego występku — celnik zaś był grzesznikiem, ale czuł swoję nędzę i korzył się nisko przed majestatem Bożym. Tamten mówił: *Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jak inni ludzie* — ten zaś bił się pokornie w piersi i wołał: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!* I jakiż był skutek modlitwy tych ludzi? Zapewne Bóg pochwalił cnoty faryzeusza, a na celnika nie wejrzał? Owszem, mówi Zbawiciel, celnik wyszedł z kościoła usprawiedliwiony, bo głęboką pokorą zjednał sobie przebaczenie i łaskę — przeciwnie zaś faryzeusz został odrzucony od Boga, odrzucony za tę pychę niezmierną, jaką w duszy swej żywił. Bóg nie wejrzał ani na jego posty, ani na dobre uczynki, i wolał pokorne westchnienie celnika, niż tę pozorną świętość, skalaną samochwalstwem i pychą!

Jakże więc smutny ten przykład powinien nas przerazić! Zaprawdę, musi być pycha bardzo w oczach Boga występną, kiedy samę nawet cnotę czyni Mu nienawistną, kiedy nawet dobrym uczynkom wszelką wartość odbiera! Tak, jestto straszna trucizna, co zabija człowieka na duszy, i dlatego Pismo święte powiada: *pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj!*[1]) Strzeżmy się przeto, strzeżmy tej zgubnej namiętności, a jeśli w czyjem sercu ten chwast się zakorzenił, potrzeba go z gruntu wytępić, bo niedarmo Zbawiciel zamyka swoję przypowieść tą uroczystą przestrogą: *ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżony...*

Pomówimy więc dzisiaj o p y s z e, a mianowicie rozważmy sobie pokrótce: jak ona jest grzeszną względem Boga, jak nierozumną w sobie, i jak zgubną w następstwach. O Jezu cichy i pokornego serca, udziel nam ł a s k i, a b y ś m y z tej nauki odnieśli prawdziwy pożytek! *Z. M.*

[1]) Tob. IV, 14.

Kiedy, m. dr., powiadam, że pycha jest namiętnością zbrodniczą, nie należy tego rozciągać do każdej drobnej próżności, ambicyi lub samochwalstwa, którym często ulega słaba ludzka natura. Są to rzeczy naganne, wszakże twierdzić nie można, aby nam potępieniem groziły. Mowa tu więc o pysze w ścisłem słowa znaczeniu.

Cóżto tedy jest pycha? Pycha, jestto zaślepienie się w sobie, w swoich talentach lub dostatkach, w przymiotach ciała lub duszy — posunięte do tego stopnia, że człowiek nic nie widzi prócz siebie, nic nie ceni prócz siebie, nic nie uwielbia prócz siebie! Pycha więc zapoznaje, że wszystko mamy od Boga, ona usuwa Boga, aby siebie na Jego miejsce postawić, siebie kosztem Stwórcy wywyższyć — a z drugiej znowu strony dysze pogardą dla bliźnich: *nie jestem jak inni ludzie!* Oto istota pychy!

I. Przypatrzmyż się teraz bliżej tej zgubnej namiętności — a najprzód w jej stosunku do Boga.

— Otóż, uważana z tej strony, pycha nam się przedstawia jako grabież dóbr Bożych, bo to, co jest Boże, co jest darem Jego ręki ojcowskiej, sobie zuchwale przywłaszcza. Czytamy w Ewangielii taką przypowieść: że pewien człowiek zamożny, mający piękną winnicę, wypuścił ją w dzierżawę, a kiedy przyszła pora, posłał do dzierżawców swe sługi, i zażądał umówionego czynszu. I cóż uczynili dzierżawce? Pobili one posły i nie spłacili długu! Wówczas pokrzywdzony właściciel szle do nich syna swego — ale i z nim postąpili tak samo, mówiąc: ach, to dziedzic winnicy, chodźcie zabijmy go, a winnica nam się dostanie! Jacyż okrutni grabieżce! Otóż ta przypowieść stosuje się ściśle do pysznych. Czyjąż bowiem własnością jest wszystko, co widzimy na świecie, wszystko od ziarnka piasku, aż do gwiazd jaśniejących na niebie? Czyją własnością jest rozum, piękność, bogactwa, słowem wszystko co posiadają ludzie? To własność Boga jednego — i tęto

własność swoję daje On nam, że tak powiem, w dzierżawę, t. j. darzy człowieka różnemi dobrami, aby ich używał na Jego chwałę, a swój doczesny i duchowny pożytek. Słuszną przeto jest rzeczą, rzeczą nakazaną przez rozum i sumienie, abyśmy pamiętali kto jest Panem tego, co mamy, abyśmy nie myśleli: wszystko posiadam sam z siebie, a więc nikomu za to obowiązany nie jestem — ale owszem nasze dobra, dary, talenty odnosili do Boga, jako źródła i początku wszech rzeczy. Tymczasem jakże postępuje pyszny? Ach, on nie zna Pana nad sobą; on nie uznaje tego, że wszystko ma z Jego łaski, że jest tylko dóbr Jego dzierżawcą — i w nierozumnej ślepocie przenosi chwałę Stwórcy na siebie! Nie jestżeto postępować jak owi niesumienni dzierżawce winnicy? Nie jestżeto grabić Boga z Jego wyłącznej własności? Nie jestżeto zaprzeczać Mu winnego czynszu chwały i mówić niejako: nic Ci nie jestem winien, bo wszystko, co posiadam jest moje?! O tak, pyszny, to grabieżca dóbr Bożych, to szafarz nieuczciwy, który Pana swego okrada, to stworzenie zuchwałe, które wyrzeka się Stwórcy — i dlatego Mędrzec Pański przedziwnie określił pychę: *początek pychy człowieczej odstąpić od Boga, bo od tego, który go uczynił, odstąpiło serce jego!* [1])

— Nadto zaś, m. dr., pycha w stosunku do Boga, jest wielką niewdzięcznością za Jego dobroć bez granic. Zdarzyło się razu jednego, że pewien wędrowiec zabłądziwszy na puszczy, znalazł się bliskim rozpaczy. Siły go opuściły, głód męczył, pragnienie paliło, i zdawało się, że już wybiła dla niego ostatnia godzina... Wtem nadchodzi jakiś starzec poważny, a widząc go w tem smutnem położeniu, lituje się, bierze do swego domu, karmi, poi, układa do spoczynku — słowem, tak z nim postępuje jakby z własnem dziecięciem. Wędrowiec spoczął, odzyskał siły i ruszył w dalszą drogę — lecz odchodząc nie rzekł ani słowa podzięki temu dobremu

[1]) Eccl. X, 14.

starcowi, ani spojrzał nawet na ten dach dobroczynny, gdzie znalazł życzliwą gościnę! Cóż myśleć o tym wędrowcu? Nie byłże to człowiek niewdzięczny? Otóż takim wędrowcem na puszczy jest właśnie każdy człowiek. Nic on swojego nie ma, bo nic na świat nie przyniósł, i gdyby nie ojcowska Opatrzność, która mu wszystkiego dostarcza, zginąłby nędzną śmiercią. Ale ta dobroczynna Opatrzność czuwa nad ziemskim przechodniem — posila go, tuli, prowadzi, i jak mówi Pismo święte, strzeże nas jako oka źrenicy. Czyż więc synowska wdzięczność nie jest pierwszym obowiązkiem człowieka dla swego Stworzyciela? A wypłacaż ją pyszny? Nie, on odbiera dary, ale zapoznaje ich Dawcę; on zamiast kornej podzięki, czyni z tych darów Bożych jakby ołtarz dla siebie, na którym siebie ubóstwia, a więc do niewdzięczności łączy akt bałwochwalczy... Nie mówi on słowy Mojżesza: *nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu daj chwałę* [1]) — lecz przeciwnie: Nie Tobie, Panie, nie Tobie, ale mnie chwała niech będzie, niech mnie podziwiają, niech przede mną wszyscy się korzą! Możeż być czarniejsza niewdzięczność, możeż być większa obraza dla Boga, jak podobne wywyższanie siebie kosztem Jego dobrodziejstw? O, to niepojęte zuchwalstwo, to zuchwalstwo owego anioła ciemności, który wołał w zaślepieniu szalonem: *nad gwiazdy Boże wywyższę tron mój, i będę równy Najwyższemu!...* [2]).

— Oto czem jest pycha, uważana w stosunku do Boga! Jestto przywłaszczanie sobie dóbr Bożych, jestto czarna względem Stwórcy niewdzięczność, jestto obracanie Jego chwały na siebie — słowem niegodne zaparcie się Boga, a ubóstwienie siebie! Możnaż przeto dziwić się temu, że Pan Bóg, wedle słów Pisma św. ma w nienawiści pysznych: *omierzła jest pycha przed Bogiem?* [3]) Możnaż dziwić się temu, że pychę i wyniosłość surowemi ściga karami? Księga Przypowieści

[1]) Ps. 113. [2]) Iz. XIV, 13—14. [3]) Eccl. X, 7.

powiada: *dom pysznych Pan wywróci* [1]). U Hioba czytamy te słowa: *jeśli wstąpi aż do nieba pycha jego, a głowa jego tykać się będzie obłoków, jako gnój na końcu zginie, a którzy nań patrzyli, rzeką: gdzież jest?* [2]) Podobnie też przemawia Malachiasz: *Oto dzień przyjdzie pałający jako piec, a będą wszyscy pyszni i czyniący niezbożność słomą, i zapali je dzień, który przyjdzie, mówi Pan zastępów, który nie zostawi im korzenia i gałązki!* [3]) Jakoż wielkie a straszne przykłady wskazują, że groźby te nie są próżnym postrachem. Wynosił się zbuntowany anioł, i ręka Boża strąciła go w przepaść piekielną. Wynosili się pierwsi nasi rodzice, chcąc być jako bogowie, i za karę ściągnęli na nas wszystkich ten wyrok: *proch jesteś, i w proch się obrócisz!* Wynosił się Faraon, mówiąc, że nie zna Pana, i zginął w morskich odmętach. Wynosił się Nabuchodonozor, i spełniła się nad nim przepowiednia Daniela: *wyrzucą cię od ludzi, a z bydłem i z bestyami będzie mieszkanie twoje* [4]). Słowem, nigdy grzech pychy nie uchodzi bezkarnie, i sprawdza się na pysznych, co mówi Izajasz: *dzień Pana zastępów na każdego pysznego i wysokiego i zniżon będzie!* [5]) Pięknie to opisał św. Innocenty Papież: „pycha, mówi, wywróciła wieżę Babel, zmieszała języki, zwaliła Goliata, powiesiła Amana, zabiła Nikanora, zgładziła Antyocha, zatopiła w morzu Faraona — a dzieje świata uczą, że zawsze się sprawdzają Mędrca Pańskiego słowa: *stolice książąt pysznych wywrócił Bóg, a korzenie pysznych narodów ususzył*“ [6]).

II. Rozważmyż teraz pychę z innego punktu widzenia, t. j. patrzmy jak ta namiętność jest w sobie nierozsądną. Istotnie, to najwyższy nierozum, który prawdziwie zawstydzać nas powinien. Cóż nas bowiem upoważniać może do pychy? Niestety, człowiek, to żebrak, który się utrzymuje i żyje

[1]) Prov. XV, 25. [2]) Job. XX, 6—7. [3]) Malach. IV, 1. [4]) Dan. IV, 22. [5]) Iz. II, 12. [6]) Inn. de vil. condit. hum.

tylko z jałmużny niebieskiego Pana. Życie, dusza, ciało, dostatki, rozum, talenty i ten chleb codzienny, który pożywamy, wszystko to dane nam z łaski, wszystko to cudze — Boże. *Cóż tedy masz,* pyta Apostoł, *czegobyś nie wziął, a jeśliżeś wziął, czemuż się chlubisz, jakobyś nie wziął?* [1]) Nie jestże więc, powiedzcie, szczytem nierozumu wynosić się z dóbr cudzych? Gdyby były naszą własnością, wówczas pycha, jakkolwiek zawsze grzeszna, nie stałaby w takiej sprzeczności z rozsądkiem; ale nadymać się z darów, które nam dane są z łaski, jestto prawdziwą śmiesznością, jestto chlubić się szatą pożyczaną... To też słusznie powiada św. Jan Złotousty: „pyszni nietylko są wstrętni dla swoich postępków, ale nawet samą powierzchownością pobudzają do śmiechu. Czemuż bowiem podnosisz hardo głowę, czemu stąpasz tak sztucznie, czemu brwi twoje srożysz, czemu pierś nadymasz? Biedny, nie możesz jednego włosa uczynić białym lub czarnym, a tak się zachowujesz jakbyś był panem wszystkiego! Możebyś jeszcze skrzydeł do lotu zapragnął? Masz się za cudo świata, a jesteś tylko nierozsądnym i śmiesznym!“ [2])

A obok tej uwagi, że nic swojego nie mamy, uwagi, którą w dziwny sposób pychę naszę zawstydza — pomyślcie, m. dr., jaka wartość tego wszystkiego, z czego ludzie wynosić się zwykli? Ach, słusznie określił to Salomon: *marność marności, i wszystko marność!* Czem jest n. p. najpiękniejsze i najsilniejsze ciało, które zwykle pychę naszę podnieca? Oto pastwą robactwa, oto garsteczką prochu, z której śladu wkrótce nie będzie — *omylna wdzięczność i marna jest piękność!* [3]) Jeden tylko cios śmierci, a wszystko to opadnie jak liść od burzy jesiennej...[4]) A czemże jest wielkość i potęga światowa? Także cieniem znikomym, po którym ledwo słabe pozostaje wspomnienie. Korony i berła, zwycięskie miecze i bły-

[1]) I, Cor. IV, 7. [2]) Hom. 20 ad. Rom. [3]) Prov. XXXI, 39. [4]) Izab. Hiszp.

szczące klejnoty — wszystko to rdza nicości pożera... Słuchajcie, jak pięknie wyraził tę prawdę jeden pogański mędrzec. Oto, chcąc dać naukę największemu z królów starożytnych, nazbierał on cały stos kości ludzkich i pilnie je oglądał, jakby wśród nich czegoś szukał. Nadchodzi król i pyta zdumiony: co robisz, czego szukasz wśród tych kości spróchniałych? „Szukam głowy ojca twego Filipa — jeśli możesz ją odróżnić, ukaż mi, a będę ci wdzięczny!“ [1]). Przemądra zaprawdę nauka! Śmierć bowiem tak wywraca wszelką wielkość światową, tak miesza pospołu prochy króla i ostatniego nędzarza, że już ich nikt rozeznać nie zdoła — jedno i drugie jest próchnem... A czemże jest nasza nauka i mądrość, z których tak często bierzemy podnietę do pychy? Ledwo słabem światełkiem — i kto pomyśli nad ogromem prawd Bożych i ludzkich, które nam nie są dostępne, musi powiedzieć jak ów drugi mędrzec starożytny: to wiem, że nic nie umiem! Zresztą, cóż warta nauka, jeśli jej nie towarzyszy zacne, cnotliwe życie? „Ach, woła pewien Święty, lepszy jest prosty wieśniak, który boi się Boga, niż pyszny mędrzec, co żyjąc niegodnie, liczy gwiazdy niebieskie!“ [2]). To samo też powiedzmy o innych podnietach pychy, jak: ród, godność, dostatki, bo do wszystkiego co ziemskie, stosuje się ta wyrocznia: *marność marności, i wszystko marność!*

A więc i ta rzeczy ziemskich znikomość wymownie nas przekonywa, że pycha nie ma za sobą żadnej rozsądnej podstawy. O, żadnej, zaprawdę, żadnej! Opierać ją na tem, co wątłe jak przędza pająka, nadymać się z tego, co jak mara senna uleci, ach, to prawdziwe szaleństwo, o którem można powiedzieć z Prorokiem: *Efraim wiatry pasie!...* [3]).

Jeśli do tych uwag dodamy jeszcze jednę, t. j. wspomnimy na nasze nędze duchowe, na nasze liczne grzechy, któremiśmy życie skalali, te grzechy ciężkie, których pamięć tak

[1]) Alex. i Diog. [2]) a Kempis. [3]) Osee. XII, 1.

nas upokarza przed własnem sumieniem — o, jakżeż bardziej poznamy, że pycha rzeczywiście natrząsa się z rozumu. Ach, zajrzeć w swoje serce, przebiec myślą dnie swoje, i jeszcze się nadymać, jestto być bezmyślnym lub ślepym... A więc wszystko pychę potępia, wszystko woła, że to namiętność najbardziej nierozumna i słusznie Mędrzec Pański pyta z bolesnem zdziwieniem: *przeczże są pyszni ziemia i popiół?* [1])

III. A teraz, m. dr., jeszcze słówko o pysze, uważanej w swoich następstwach. Ach, pod tym względem jestto namiętność ze wszystkich najzgubniejsza, i Pismo święte wyraźnie naucza, że *pycha jest początkiem grzechu każdego* [2]). Nic łatwiejszego jak przeświadczyć się o tem. I tak:

Pycha jest źródłem niewiary. Bóg nam objawił wiarę, oświecił nas niebieską, niemylną nauką — ale jak wzrok człowieka gubi się w ogromie stworzenia i granic jego dosięgnąć nie może, tak też słaby nasz rozum nie jest w możności całej tej nauki przeniknąć. I nic w tem zgoła dziwnego, bo jeśli w świecie widomym tyle nas otacza tajemnic, to tembardziej prawdy religii, prawdy tyczące się Boga, muszą być w pewnych punktach niedostępne dla rozumu ludzkiego. Otóż, żeby przyjąć te prawdy, potrzeba wielkiej pokory, potrzeba naśladować owego ciemnego, który uleczony mocą Chrystusową, zawołał: *wierzę Panie, ale przymnoż mi wiary!* A czyż pycha może się na to zdobyć? Nie, pyszny nie chce uchylić słabego swego rozumu przed Mądrością najwyższą — i zamiast prosić o światło, on prawdy wiary zuchwale roztrząsa, wyszydza, odrzuca, słowem, swój sąd, swój rozum stawia wyżej nad Boga! Tu zwątpi o jednej prawdzie, tu drugiej zuchwale zaprzeczy, a tak zkolei przychodzi do tego, co powiedział Psalmista: *rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga!* [3]). To też jeśli dziś widzimy straszny upadek wiary, jeśli nawet niedojrzała młodzież zabija poranne dnie swoje trucizną bezbożno-

[1]) Eccl. X, 9. [2]) Ib. 15. [3]) Ps. 13.

ści, to głównie pysze winniśmy to nieszczęście. Onato jest ową szarańczą, która niszczy ziarno Chrystusowej nauki, onato tłumi blask wiary, onato świat prowadzi do ciemności pogaństwa...

Pycha też jest największym wrogiem miłości, tej cnoty cudownej, która razem z Chrystusem zstąpiła z Nieba na ziemię. *Miłość bowiem*, powiada Apostoł, *cierpliwa jest, łaskawa, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystko wycierpi* [1]). A potrzebaż dowodzić, że żaden z tych objawów miłości obok pychy ostać się nie może? Ach, to zanadto widoczne, bo właśnie o pysze wszystko musimy powiedzieć naodwrót — t. j. że pycha jest niecierpliwa, niełaskawa, że zajrzy, złość wyrządza, nadyma się, czci pragnie, że szuka swego, że nie znosi urazy — słowem, ma się do miłości, jak woda do ognia. Patrzcie na życie codzienne, a co chwila przekonacie się o tem. Któż bowiem jest niecierpliwy, kto zajrzy bratu, kto złość bliźniemu wyrządza, kto szuka swego i depcze wzgardliwie po innych? Syn i niewolnik pychy! Jak więc upadku wiary, tak też upadku miłości wzajemnej wśród ludzi, w pysze szukajmy przyczyny. Onato w sercach naszych tłumi wzniosłą tę cnotę, onato rozrywa słodkie węzły braterstwa w rodzinach i klasach społeczeństwa, onato zresztą rodzi owo samolubstwo bez granic, które tak bardzo szerzy się po świecie.

Pycha znowu, szczególnie pycha, jest matką licznych zbrodni, co kalają serce człowieka i różnych nieszczęść stają się powodem. Pyszny bowiem nikomu nie ustąpi, nikomu nie przebaczy, a chcąc się wynieść nad innych, nie cofa się przed kłamstwem, potwarzą, intrygą i żadną nikczemnością, byle tylko poniżyć, byle przyćmić bliźniego. Ztąd zaś naturalnie muszą się rodzić zwady, nienawiści, niezgody, nawet wojny

[1]) I, Cor. XIII.

i mordy, które z ludzkiej rodziny, z tej rodziny braterskiej czynią plemię Kaina...

Pycha nadto odbiera wszelką zasługę naszym cnotom i dobrym uczynkom. Widzimy to z przykładu faryzeusza, o którym mówi Ewangielia dzisiejsza. Wszakże modlił się, pościł, dawał dziesięcinę, i jakto sam oświadcza, nie był drapieżnym, niesprawiedliwym, nieczystym, a jednak, powiada Zbawiciel, Bóg go odrzucił od oblicza swojego! Czemu? Bo pycha skalała te cnoty, bo je pełnił dla siebie, bo w nich szukał nie chwały Bożej, ale ludzkich oklasków. Daremne więc suszenie się postem, daremne jałmużny i modły, jeśli w naszem sercu lęgnie się robak pychy. Wszystko on zatruje i skazi swoim jadem zabójczym — i pięknie powiada pewien Ojciec Kościoła, że kto ćwiczy się w cnotach, a chowa pychę w duszy, ten niesie proch przeciw wiatru![1])

Pycha wkońcu jest drogą, co do zguby wiecznej prowadzi. Tak, to jej ostatnie a najstraszniejsze następstwo. Czyż nie onato bowiem zepchnęła anioła w przepaści piekielne? To samo więc czyni i z nami, bo jeśli tylu zbrodni jest matką, jeśli same nawet cnoty zamienia w grzechy, to czyż nie jest widocznem, że Niebo przed nami zamyka? Ach, Niebo, to przybytek świętości, strojnej kwiatem pokory — i Zbawiciel uroczyście naucza, że jeśli się nie staniemy jako dziatki malutkie, nie wejdziemy do Niebieskiej ojczyzny...

IV. Po tych zaś wszystkich uwagach, potrzebaż upominać, że dobry chrześcianin powinien wystrzegać się pychy? Ach, chyba ten tylko nie rozumie jasno tej prawdy, kto wedle słów Psalmisty, ma oczy ku widzeniu, a nie widzi... Bo jeśli ta namiętność jest względem Boga zbrodniczą, w sobie nierozumną, a w skutkach swoich straszną, możnaż więc tego węża w zanadrzu swojem chować? O, rzućmy go ze wstrętem od siebie, bo nas śmiertelnie ukąsi... Jak Chrystus nie ma

[1]) S. Greg. P.

nic wspólnego z Baalem, tak uczeń Chrystusowy nie może się bratać z tą córką szatana, która bluźni Niebu, a nam sidła piekielne zastawia. Wszak my dzieci tego Boga-Człowieka, który dla nas narodził się w ubogiej stajence, który dla nas, jak mówi Apostoł, poniżył się aż do śmierci krzyżowej, który całą swoję naukę zawarł w tych wielkich słowach: *uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca* — który zresztą przed śmiercią przekazał nam pokorę wieczystym testamentem. Mam tu na myśli owę chwilę wielką i rzewną, kiedy boski Zbawiciel umywał nogi Apostołom, a następnie, zamknął ten akt uroczysty takiem upomnieniem: *wy mnie nazywacie Nauczycielem i Panem, a dobrze mówicie, bomci jest. Otóż dałem wam przykład, aby jakom ja wam uczynił, takżeście i wy czynili!* I możnaż służyć pysze wobec takich przykładów? Nie, nie, byłoby to zniewagą dla naszego imienia, byłoby to zaparciem się Chrystusa, byłoby to powtórzeniem w uczynku tego strasznego słowa: *nie znam tego człowieka!...* To też słusznie Augustyn św. powiada: *lekarstwem na pychę człowieka, jest pokora Chrystusa* [1]). Jednę tylko pychę, że powiem, wolno nam żywić w sercu, t. j. tę św. chlubę z naszego imienia Chrześcian, to święte poczucie godności, że jesteśmy dziećmi Boga i współdziedzicami Chrystusa, tę świętą zresztą ambicyą wyznawców Ewangielii — któreby nas strzegły od hańbiących postępków, któreby nas zawsze trzymały na wysokości naszego honoru... Inną zaś wszelką pychę: rodu, nauki, dostatków, piękności, słowem pychę w ludzkiem znaczeniu, wyrywajmy z duszy naszej doszczętu, a natomiast poślubmy pokorę Chrystusową. Taka pokora zjedna nam miłość u ludzi; taka pokora oczyści nas z długów przed Bogiem, jak oczyściła grzesznego celnika; taka pokora sprowadzi na nas dary Boże w tem życiu, bo powiedziano: że *pokornym łaskę*

[1]) Medicina tumoris humani, humilitas est Christi (Ser. 41).

dawa — a po śmierci wprowadzi nas na niebieską stolicę, bo *kto się uniża, będzie podwyższon* — na wieki. Amen.

X*.

Plan II Nauki. *Kto się podwyższa...* O środkach do pokonania pychy: I, Rozważanie nauki i przykładów Zbawiciela; II, Rozważanie marności i znikomości tego, co posiadamy; III, Rozważanie grzechów naszych; IV, Rozważanie skutków pychy; V, Rozważanie piękności i uroków pokory

Plan III Nauki. *Bił się w piersi.* O żalu za grzechy. Powinien być: I, Żywy i serdeczny (mało kto to rozumie); II, Pokorny (syn marnotrawny i Magdalena); III, Skuteczny: *noli amplius peccare!* (o tym warunku także zapominamy).

NAUKA

na Niedzielę XI po Świątkach.

„I rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze“. (Mark. VII).

Ewangielia dzisiejsza składa nowy dowód tej prawdy, że życie Zbawiciela było jednym, nieprzerwanym łańcuchem różnych łask i dobrodziejstw, które świadczył cierpiącym. Opisuje nam ona cudowne uleczenie niemego — i powiada, że skoro ust tego kaleki dotknęła się ręka wszechmocna, natychmiast *rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze.* Jak więc ten cudowny wypadek powinien nas przejąć uwielbieniem dla potęgi Chrystusa Pana, na wzór onych rzeszy, które na to patrzały — tak z drugiej znowu strony przykład tego uleczonego daje nam wielką i bardzo praktyczną naukę. *Mówił dobrze!* Jakież to ważne upomnienie zawierają te słowa, pojęte w znaczeniu moralnem! Wszyscy bowiem doznaliśmy podobnego cudu na sobie, wszyscy, jak ów niemy, wzięliśmy z ręki Bożej dar mowy, dar prawdziwie nieoceniony, który wszystkie inne przewyższa. Onto służy do wyrażania naszych myśli i uczuć, onto jest zwierciadłem i tłómaczem naszej duszy, on podstawą wszystkich naszych stosunków — słowem tak jest potrzebny do życia moralnego ludzkości, jak pokarm dla ciała, jak powietrze dla piersi. Gdyby nie ten dar wielki,

gdyby nie ten węzeł duchowy, którym się kojarzymy w braterską społeczność, całe nasze życie byłoby odrazu zwichnięte: ustałyby wszelkie stosunki, upadłaby rodzina i społeczność, zginęłaby nauka i przemysł — a cały świat stałby się głuchą pustynią lub ponurym cmentarzem... Jakże więc ten dar mowy powinniśmy cenić wysoko, jak Bogu zań dziękować, jak na wzór owego niemego, używać go dobrze w moralnem słowa znaczeniu — *rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze!*

Lecz, niestety, rzadko kto o tem pamięta, rzadko kto zasługuje na tę pochwałę przed Bogiem i sumieniem, że *mówi dobrze!* Owszem, nadużywanie mowy, obracanie tego daru świętego na obrazę Boga i szkodę bliźniego, słowem ciężkie i ustawiczne grzeszenie językiem, jest jedną z plag moralnych, najbardziej grasujących po świecie. Mówimy wszyscy i mówimy wiele, ale cóż płynie z ust naszych, jeśli nie próżność i kłamstwo, pochlebstwo i obłuda, gorycz i obelga, zgorszenie i obmowy? O tak, wszystko to jest w naszej mowie, i choć z żywą boleścią, ale musimy zastosować do siebie ten gorzki wyrzut Psalmisty: *grób otwarty gardło ich: językami swymi zdradliwie poczynali — jad żmijowy pod wargami ich!* [1]) Jakże więc ta uwaga powinna nas zawstydzić, jaką wielką przeniknąć bojaźnią, bo jeśli Zbawiciel naucza, że nawet za słowa próżne musimy zdać rachunek przed Bogiem, to jakaż odpowiedzialność nas czeka za tyle ciężkich grzechów popełnianych językiem? Ach, baczmy, baczmy, żeby kiedyś i do nas nie powiedział Sędzia sprawiedliwy: *sługo zły, z ust twoich własnych sądzę cię!*

Pomówmy przeto dzisiaj o tym ważnym przedmiocie, o tych grzechach i nadużyciach mowy — t. j. zobaczmy jak one weszły nam w zwyczaj, i jak wielką zawierają w sobie nieprawość. Oby łaska Boża obudziła w ser-

[1]) Ps. 12.

cach naszych pragnienie unikać tych grzechów na przyszłość. Oby nas nauczyła, za przykładem tego niemego, godnie i dobrze daru mowy używać — *rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze!* *Z. M.*

I. Jak liczne są, m. dr., i ciężkie grzechy mowy, uczy nas o tem św. Jakób Apostoł w bardzo silnych i wymownych wyrazach. *Język*, powiada on, *acz jest członek maluczki, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jak mały ogień, jako wielki las spala! I język ci jest ogień, powszechność nieprawości, który wszystko wokoło pustoszy, zapalony od ognia piekielnego. Albowiem wszelkie przyrodzenie zwierząt i gadzin dawa się uskromić, lecz języka żaden z ludzi nie może ukrócić: złe niespokojne, pełne jadu śmiertelnego*[1]). O, święta prawda! Nieposkromiony język, jestto istotnie: *powszechność nieprawości*, t. j. sprawca najrozmaitszych grzechów, które jak powódź straszliwa płyną szeroko po świecie. Wyliczać je tu wszystkie jest rzeczą niepodobną — dotknę więc tylko ważniejszych.

Na czele ich wymieniam k ł a m s t w o. O, jakże ta nieprawość stała się dziś pospolitą! Zaprawdę zdumiewać się potrzeba i ubolewać z Psalmistą: *ustał święty, i umniejszyły się prawdy od synów ludzkich!* W każdem miejscu i czasie, w każdej sprawie i każdej rozmowie, w każdym stosunku i kroku spotkać się można z tym grzechem — i ze wstydem wyznać musimy, że wyjątkiem dzisiaj jest człowiek, któryby zasługiwał na tę piękną pochwałę Zbawiciela: *oto prawy Izraelczyk, w którym niemasz zdrady!*[2]) Wejdźmy pomiędzy dzieci — tam kłamstwo jest nałogiem powszechnym, bo ledwo poczną mówić, już fałsz plami ich usta! Wstąpmy do domów rodzinnych — znowu ujrzymy to samo: sługa kłamie przed

[1]) Jac. III, 5–8. [2]) Joan. I, 47.

panem, podwładny przed starszym, mąż przed żoną, a żona przed mężem! Zbliżmy się do kupczących — tam kłamstwo stało się prawem, i można bez przesady powiedzieć, że kram i targowisko są przybytkami fałszu, gdzie ile słów tyle zaklęć fałszywych! Pójdźmy zresztą gdziekolwiek: do mądrych i bogatych, do rzemieślników i biednych, tam gdzie bawią się lub pracują — owszem, tam nawet nieraz gdzie płaczą, wszędy spotkamy kłamstwo, wszędy nam się przypomni ten okrzyk bolesny: *ustał święty, i umniejszyły się prawdy od synów ludzkich!* Słowem, ta straszna zaraza kłamstwa, to, że powiem, cudzołostwo języka, tak się dziś rozlały po ziemi, że można wziąć do rąk latarnię, jak ów mędrzec pogański, i w biały dzień szukać ludzi o ustach nieskalanych! Komu wierzyć? Komu zaufać? Czyje słowo jest tak czyste jak złoto? Czyje „tak“ albo „nie“, warte tyle co najświętsza przysięga? Niestety, *umniejszyły się prawdy od synów ludzkich!*„.

A jednak cóżto jest kłamstwo, które tak silnie do ust naszych przyrosło? Ach, my sobie ważymy je lekko, my wmawiamy w nasze sumienie, że kłamstwo, słowo, jest rzeczą małej wagi, — a tymczasem musi to być wielka nieprawość, kiedy Mędrzec Pański powiada: *brzydkością są Panu wargi kłamliwe* [1]). Jan też św. naucza, że cząstka kłamców, podobnie jak cząstka mężobójców, wszetecznych, będzie w ogniu piekielnym... [2]). Tak, kłamstwo, to zbrodnia przeciw Bogu, bo Bóg jest światłością i prawdą — a więc kto pełni kłamstwo, ten odstępuje od Boga, ten trzyma spółkę z ojcem kłamstwa, szatanem. To zbrodnia przeciw prawu natury, bo mowa dana nam na to, aby była wyrazem naszych myśli i uczuć — a więc kto mówi wbrew swemu przekonaniu, gwałci porządek natury, t. j. te prawa najświętsze, które są wszelkiej moralności podstawą! To zbrodnia przeciw prawdzie, bo Bóg chciał, aby między ustami człowieka a prawdą było

[1]) Prov. XII, 22. [2]) Apoc. XXII, 15.

wieczne przymierze, jakby czyste zaślubiny małżeńskie — a więc kto zrywa ten węzeł, ten poniewiera prawdę, czyli staje się winnym cudzołostwa języka. Takto kłamstwo rozumieć należy: jest ono złem z samej swojej natury, i dosyć trochę poczucia godności człowieczej, aby doń powziąć odrazę. To też w dawnych dziejach czytamy, że nawet uczciwi poganie brzydzili się kłamcami i kłamstwem [1]).

Sądźcie więc z tego, jaką to plamą jest dla nas, dla nas uczniów Ewangielii i dzieci światłości, kalać się takim grzechem! O, zaprawdę, to wielka zniewaga dla chrześciańskiego imienia, to wyrządzanie wstydu Zbawicielowi naszemu wobec Nieba i ziemi, bo możeż bez rumieńca przyznać się do takich wyznawców? Nie, zamiast nas uznać za dzieci, On zdaje się mówić słowami Proroka: *azaście nie wy synowie zdradliwi, nasienie kłamliwe?* [2]) O mój Boże, jakaż sromota! Kiedy kłamiemy, całe stworzenie wskazuje na nas palcem i woła: *azaście nie wy nasienie kłamliwe?!...*

— Lecz kłamstwo, m. dr., owo powszechne kłamstwo, nie jest jedynym grzechem, którym znieważamy zaszczytny i nieoceniony dar mowy. Dodajmy do tego inną jeszcze wielką nieprawość, t. j. o b m o w ę i p o t w a r z, których ojcem jest język złośliwy. O, jakże i te grzechy grasują między nami! Gdziekolwiek zwrócić ucho, wszędzie mowa o bliźnim zaprawiona truciznę oszczerstwa, gdziekolwiek się zbliżyć do ludzi, zawsze jedno posłyszysz: ten taki, a ów taki; jeden czarny, a drugi jeszcze czarniejszy; ten zrobił to, tamten owo... Gdzie nawet dwie osoby się zejdą, zaraz do mowy wciska się też obmowa: jużto pod formą skargi, już pod formą ubolewania, już jako ciekawa nowina — słowem wszędzie i zawsze pa-

[1]) Cesarz rzymski, Klaudyusz, kazał ciało Pamfiliusza (kłamcy), rzucić psom, dom jego zrujnować, a dzieci zaprzedać w niewolę. — Na wyspie Tenedos stał przy trybunale sędziego kat z toporem, i kto skłamał na sądzie, był zaraz ścinany. [2]) Is. LVII, 4.

stwimy się językiem nad bliźnim, wszędzie i zawsze miotamy kamienie na jego imię i sławę! A małoż oprócz tego jest takich, którzy wymyślają i sieją nikczemne potwarze na braci? Małoż takich, o których można powiedzieć z Dawidem: *usta jego pełne zdrady, pod językiem jego praca i boleść — siedzi na zdradzie w skrytościach, aby zabił niewinnego — tai się w skrytem miejscu, jako lew w jamie swojej?* [1]) Niestety, język złośliwy nie przepuści nikomu, nie oszczędzi ani cnoty, ani zasługi, ani charakteru, ani wieku bliźniego, i jak powiada Mędrzec, do szczęśliwych liczyć się może, kto od razów jego jest wolny — *szczęśliwy, który jest obronion od języka złego, i kto nie przeszedł w popędliwość jego, ani był związan związkami jego* [2]).

Oto więc druga nieprawość, na którą wydajemy nasz język — nieprawość powszechna i nieznająca granic. I cóżto są te wzajemne obmowy, czernidła i potwarze? Sądzimy, że to rzeczy niewinne, że to tylko słowa, nic więcej; ale dosyć chwilowej uwagi, aby się przekonać, ile w tem wszystkiem jest złości, i że Pismo święte niedarmo porównywa języki obmowcze do ukąszenia węża — *gdyby ukąsił wąż pocichu, nic nie ma mniej nadeń, który potajemnie uwłoczy* [3]). Tak, m. dr., obmowa t. j. potwarz, jestto najprzód zdeptanie świętego prawa miłości, które nam nakazuje szanować sławę bliźniego, a nawet nad upadłymi mieć litość, bośmy wszyscy ułomni i słabi. Prawdziwa miłość postępuje, jak dobrzy synowie Noego, którzy się odwrócili od nagości ojcowskiej i okryli ją płaszczem. Jestto dalej zatruwanie pokoju bliźniego i napawanie serca jego goryczą — *obmowca i dwujęzyczny przeklęty, bo wielu zamiesza pokój mających* [4]). Jestto zresztą prawdziwy mord, prawdziwa grabież bliźniego na sławie, które często sroższą zadają boleść, niż ogień i żelazo, albo utrata

[1]) Ps. 9. [2]) Eccl. XXVIII, 22. [3]) Eccl. X, 11.
[4]) Eccl. XXVIII, 15.

dóbr ziemskich. Dlatego Pismo święte powiada: *raz od bicia czyni siność; ale raz od języka pokruszy kości. Wiele ich legło paszczęką miecza, ale nie tak jako którzy od języka zginęli* [1]). A wieleżto nieszczęść doczesnych sprowadzają na ludzi obmowy i potwarze? Ach, tego ani zliczyć, ani wypowiedzieć nie można! Kto wtrącił do więzienia niewinnego Józefa, kto skazał na śmierć cnotliwą Zuzannę? Złośliwy język zatruty potwarzą! Otóż i dzisiaj wyprawia on to samo: tam człowieka obarczonego rodziną pozbawi obowiązku, tam rozerwie węzły przyjaźni, tam poróżni małżeństwo, tam uzbroi sąsiada — słowem, jak ogień zabójczy, szerzy klęski i zniszczenie wokoło... To też wielką prawdę powiedział ów mędrzec starożytny, który zapytany: jakie są najsroższe zwierzęta na ziemi — odrzekł: „w lasach lwy i tygrysy, a wśród ludzi zły język!“ [2])

Uważcie więc znowu, co rozumieć należy o tem drugiem nadużyciu mowy; uważcie jaki srom dla nas dopuszczać się tego występku! O, któżby to poznał, żeśmy bracia w Chrystusie, że podstawą i duszą wiary naszej — jest miłość? *Azaście nie wy synowie zdradliwi, nasienie kłamliwe?!*

— Ale czyż na tem już koniec? Czyto już wszystkie grzechy popełniane językiem? O nie, to tylko mała jej cząstka! Lecz że wszystkich wyliczyć tutaj nie mogę, omijam więc wiele innych, jak: przekleństwa, złorzeczenia, obelgi, bluźnierstwa, a dotknę jeszcze jednego, który na szczególną zasługuje naganę. Rozumiem tu wszelkie słowa i mowy nieskromne, wszelkie żarty sprośne i rozwiązle, czyli tę r o z p u s t ę j ę z y k a, która dziś równie stała się zarazą powszechną. Ach, w jakiemżeto błocie usta nasze nurzamy! Słuchajmy rozmów młodzieży wieśniaczej — to stek wszelakiej sprosności, od której rumieniec występuje na czoło... Słuchajmy co mówi młodzież oświeceńsza — tam także język wyzuty ze skromności i wstydu...

[1]) Ib. 21—22. [2]) Schmit.

Słuchajmy zresztą ludzi nawet poważnych, często okrytych siwizną, a z jakąż serca boleścią poznamy w nich owych starców rozpustnych Daniela, który, jak mówi Pismo święte, wywrócili rozum swój i odwrócili oczy, aby nie patrzali w Niebo! Owszem, nawet niedorostki i dzieci lubują się w mowach nieskromnych, i rzadko dziś, rzadko znajdą się usta o czystości dziewiczej, usta nieskalane tym trądem! Jedni w tem nie widzą nic złego, inni nazywają to żartem i miłą wesołością, inni znowu miotają sprośne wyrazy bezmyślnie i z nałogu — a tak rośnie ono wyuzdanie języka, i zdaje się sprawdzać na nowo słowa Pisma św.: *skaziła się ziemia przed Bogiem i napełniła się nieprawością...*[1]).

Tak, nieprawością! bo ten rodzaj grzechów popełnianych ustami jest nieprawością wielką, i tylko smutne zaślepienie sprawia, że jej widzieć nie chcemy. Wpatrzcie się w nią uważnie, a zrozumiecie co znaczy. Jestto ciężka zniewaga naszej godności moralnej, bo z dzieci Bożych, z istot na Jego podobieństwo stworzonych, stajemy się przez mowy rozpustne prawdziwem naczyniem zelżywości. Jestto zdeptanie szczytnego daru mowy, która nam dana dla celów świętych i zacnych. Jestto niegodne poniewieranie duszy, bo jak skromność zdobi ją wdziękiem anielskim, tak przeciwnie wszelka rozwiązłość czyni z niej jaskinię szatana. Jestto zresztą trucizna zgorszenia, trucizna zabójcza i straszna, która gubi tysiące niewinnych — i słusznie można powiedzieć, że nikt lepiej nie przysłuża się piekłu, jak ludzie sprośnego języka. Ach, to prawdziwi Herody, zabójcy młodzianków, i jeśli do kogo, to do nich odnoszą się szczególnie te słowa Ewangielii: *biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi; lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej!*[2]).

Jestże więc co bardziej wstrętnego niż ta rozwiązłość

[1]) Gen. VI, II. [2]) Math. XVIII, 6—7.

mowy? Czy można ją pogodzić z naszem wysokiem wezwaniem: *bądźcie doskonałymi, jako i ojciec wasz niebieski doskonałym jest!* Czy można pogodzić z owym cudownym tytułem, którym nas zaszczycił Zbawiciel: *wy jesteście przyjaciele moi?* Niestety, słysząc tę sprosność ust naszych, cofa On to miano chwalebne, a natomiast woła z Prorokiem: *azaście nie wy synowie zdradliwi, nasienie kłamliwe?!*

II. Oto są, m. dr., ważniejsze grzechy języka naszego, a razem ich niegodziwość moralna. Wskazałem to tylko w ogólnym obrazie, ale i z tego możecie już wnosić czy niesłusznie powiada Apostoł, że język niepowściągliwy jestto: *powszechność nieprawości, złe niespokojne, pełne jadu śmiertelnego?* Tyle zeń płynie obrazy dla Boga, tyle krzywdy dla bliźnich, tyle szkody dla naszej własnej duszy!...

Jakąż więc boleścią i jakiem zawstydzeniem powinny nas przejąć te uwagi, kiedy zajrzymy do naszego sumienia, kiedy ściśle zbadamy, ileto razy staliśmy się winni tych grzechów! Jeśli bowiem widzimy, że w nich tyle mieści się złości, to jakiż ciężar urósł już w naszej duszy z tych wykroczeń języka, które długim łańcuchem wloką się za nami od samego dziecięctwa? O zaprawdę, tu miejsce zawołać z Dawidem: *nieprawości moje przewyższyły głowę moję, i jako brzemię ciężkie przywaliły mię!* Ukorzmy się przeto głęboko za takie znieważanie św. daru mowy, a obok tego niech serca nasze przenikną się żywą bojaźnią, wspominając groźbę Zbawiciela: *a powiadam wam, iż z każdego słowa, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny* [1]). Ten szczery żal i ta bojaźń — oto jest pierwszy owoc, jaki nam wydać powinna dzisiejsza ważna nauka.

Wszakże tego nie dosyć. Chcąc odnieść z niej cały pożytek, postanówmy prócz tego szczerą poprawę na przyszłość, tj. ślubujmy Bogu dobrze i poczciwie używać daru mowy, aby

[1]) Math. VII, 36.

i o nas można było powiedzieć, cośmy słyszeli o niemym: *rozwiązała się zawiązka języka jego, i mówił dobrze.* O tak, to postanowienie konieczne, i wzywam was do niego przez wszystko co najświętsze dla duszy chrześciańskiej: przez bojaźń sądów Bożych, przez wielkie prawo miłości bliźniego, przez pamięć zresztą na nasze zbawienie, bo powiedziano jasno: *ze słów twoich będziesz usprawiedliwiony, i ze słów twoich będziesz potępiony.* Poznaliśmy coto są grzechy mowy, poznaliśmy jak w sobie są nikczemne a w skutkach swoich szkodliwe — niechże więc ta nieprawość nie ma miejsca wśród uczniów Chrystusowych! *Odłóżcie*, mówi Apostoł, *szkaradną mowę z ust waszych — nie kłamajcie jedni drugim....*[1]). I w innem miejscu: *ani sprosność, ani głupia mowa, albo żartowanie, które nie przystoi... niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi!*[2]). Zostawmy te rzeczy niewiernym, zostawmy tym, co się wyzuli ze wstydu i sumienia — ale nasze usta niech się nie kalają żaduą zdrożnością mowy, nasze usta niech będą niezmazane i czyste, jak owej oblubienicy Salomona, o której powiedziano: *plastr miodu płynący wargi twoje; miód i mleko pod językiem twoim...*[3]).

Żeby zaś, m. dr., wytrwać w tem postanowieniu, żeby nie wpaść ponownie w różne bezprawia języka, przytoczę wam na zakończenie nauki piękną i mądrą radę, którą nam w tym względzie podaje Mędrzec Pański. Oto jest ta rada zbawienna: *Ustom twoim uczyń drzwi i zamki. Złoto twoje i srebro twoje zlej, a słowom twoim udziałaj wagę, a ustom twoim wędzidła proste*[4]). Cudowne, zaprawdę, słowa! Drzwi służą dla wygody mieszkania — ale roztropność dyktuje, co czynić z niemi należy: czy je zasunąć na rygiel, czy tylko przymknąć, czy zresztą mniej albo więcej otwierać, wedle potrzeby i czasu.

[1]) Colos. III, 8—9. [2]) Eph. V, 3—4. [3]) Cant. IV, 11. [4]) Eccl. XXVIII, 29.

Otóż tak samo powinniśmy postępować z ustami: na rzeczy złe i przewrotne potrzeba je zamykać kluczem ścisłego milczenia; na rzeczy budujące i dobre otwierać z całą swobodą; na rzeczy zaś obojętne tylko częściowo uchylać, t. j. unikać próżnego wielomówstwa, bo mówi Pismo św.: *w wielomówności nie będzie bez grzechu.* Oto co znaczy: *ustom twoim uczyń drzwi i zamki.* Dalej — waga służy nam na to, abyśmy poznawali ciężar rzeczy, nim je z rąk naszych oddamy. Tak też rozum człowieka ma ważyć każde słowo, które wypływa na usta, aby nic w niem grzesznego, nic niegodnego nie było. Ale dlaczegóż Mędrzec każe nam używać do mowy wagi ze srebra i złota? Piękna temu przyczyna. Na takich bowiem szalkach ważą się zwykle rzeczy najcenniejsze, najdroższe; otóż tem porównaniem chciał on nam wytłómaczyć, że własne słowa nasze powinniśmy uważać jako rzeczy święte, kosztowne, jako perły szlachetne, a przeto żadnem śmieciem piękności ich nie kazić — *złoto twoje i srebro twoje złej a słowom twoim udziałaj wagę.* Nareszcie — wędzidło służy w rękach człowieka do hamowania zwierząt i kierowania ich biegiem. Radząc tedy nakładać na język wędzidło, a dotego wędzidło proste, tj. mocne, żelazne, uczy nas przezto Mędrzec, że mowa nasza nie powinna być nigdy puszczana samopas, swawolnie — lecz że owszem potrzeba ją powściągać czworakim hamulcem: prawdy, skromności miłości i rozsądku, bo wówczas tylko nie wpadnie na bezdroża — *ustom twoim uczyń wędzidła proste...*

Takąto piękną radę, co do użycia mowy, daje nam Mędrzec Pański. Weźmyż ją głęboko do serca i niech od tej chwili służy nam ona za stałą regułę w życiu. Wówczasto ani kłamstwo, ani obmowa, ani rozwiązłość na usta nasze nie spłynie — i w godzinie ostatniego rachunku przed Bogiem nie dotknie nas straszny ten wyrok: *Z ust twoich sądzę cię,*

zły sługo! [1]). Owszem, pilne strzeżenie języka, dobre użycie mowy, będzie dla nas zadatkiem wiekuistej zapłaty, wedle tych słów Pisma św.: *błogosławiony mąż, który się nie potknął w słowie ust swoich!* [2]). — Amen. X*.

[1]) Luc. XIX, 22. [2]) Eccl. XIV, 1.

Plan II nauki. *Mówił dobrze...* My źle mówimy. Lecz że trudno naraz wyliczyć wszystkie nadużycia mowy, więc zatrzymamy się nad jednem — nad kłamstwem. I, Jakie bywa kłamstwo? (żartobliwe, usłużne, szkodliwe); II, Jak jest powszechne? III, Jak przeciwne prawu Bożemu? godności chrześciańskiej i godności ludzkiej?

Plan III nauki. *Mówił dobrze...* Z tegoż założenia — o Obmowie i Potwarzy. Grzechy te są: I, Powszechne (przykłady); II, Wyrządzają bliźnim ciężkie krzywdy (odbierają sławę, pokój, chleb, psują los...); III, Wkładają obowiązek naprawy.

NAUKA

na Niedzielę XII po Świątkach.

„Idźże, i ty czyń podobnie!
(Łuk. XVII).

Jeśli cała nauka Zbawiciela jest skarbem duchownym dla świata, to możemy powiedzieć, że najdroższym tego skarbu klejnotem jest prawo miłości wzajemnej, czyli prawo miłości bliźniego. Tak, cudowną tę cnotę, nieznaną w świecie pogańskim, zawdzięczamy Synowi Bożemu, bo On pierwszy zaszczepił ją na ziemi, Onto wyrzekł wielkie słowa: braterstwa i miłości, które ze wszystkich ludzi czynią jednę, niepodzielną rodzinę. I jakże żywo pragnął, jak pracował nad tem usilnie, aby ta miłość wzajemna przyjęła się na świecie! Chcąc okazać jej wielkość i potrzebę, nazwał ją drugiem przykazaniem w Zakonie, podał ją jako znamię prawych swoich wyznawców, zapewnił jej doczesną i wieczną zapłatę, uczył jej nieustannie swoim własnym przykładem — słowem, wszelkich używał sposobów, aby szczytną tę cnotę w sercach naszych rozniecić. I w dzisiejszej Ewangielii świętej podaje nam tę samę naukę pod formą rzewnej przypowieści. Opowiedziawszy bowiem, jak dobry Samarytanin zlitował się nad czło-

wiekiem sobie nieznanym, jak troskliwą otoczył go opieką, zamyka tę przypowieść żywem upomnieniem, które do nas wszystkich stosuje: *idźże, i ty uczyń podobnie!* To znaczy: pamiętajcie, że braćmi jesteście, że już niema między wami rozdziału, niema nieznanych i obcych — a przeto miłujcie się wzajemnie, miejcie dla siebie współczucie, nieście sobie pomoc i ratunek w potrzebach, słowem, bądźcie prawdziwą rodziną o jednem sercu braterskiem — *idźże, i ty uczyń podobnie!* O, jakaż piękna, jaka boska nauka! Zaprawdę, po tem jednem można już poznać, że jej kolebką jest Niebo...

Ale niestety, jakże często odbiegamy od tej boskiej nauki braterstwa i miłości! Kiedyś to, w początkach Chrześciaństwa, cnota ta była chlubą wyznawców Ewangielii, kiedyś to tak uroczym promieniła się blaskiem, że zdumieni poganie wołali: „patrzcie, jak się oni miłują!“ A dziś gdzież szukać tej miłości? Dziś patrząc na nasze postępowanie z bliźnimi, na nasze wojny i rozterki, na gniewy i pogardy wzajemne, czyż nie można przeciwnie powiedzieć: patrzcie jak oni się nienawidzą?! O, myśl upokarzająca i smutna! Zdaje się, żeśmy nigdy nie słyszeli o przykazaniu miłości braterskiej — i jeśli ta miłość, podług słów Zbawiciela, miała być znakiem odróżniającym chrześcian, to z boleścią wyznać należy, że ród prawdziwych chrześcian prawie już wygasł na ziemi! Niechże więc ta uwaga przejmie nas zawstydzeniem, i niech nam będzie pobudką do ożywienia w sercach tej świętej iskry miłości, bez której i wiara jest próżna, i nadzieja zwodnicza, i imię chrześciańskie prostem tylko szyderstwem...

W myśl przeto przypowieści dzisiejszej, która w dobrym Samarytaninie daje nam wzniosły przykład miłości bliźniego, chcę dziś z wami pomówić o tem wielkiem przykazaniu miłości, tj. przypomnieć na jak świętych podstawach opiera się ta cnota, i jaką być powinna w zastosowaniu praktycznem. Oby Duch św. źródło wszelkiej miłości, udzielił

tym słowom natchnienia, oby nam dał zrozumieć i umysłem i sercem ten rozkaz Zbawiciela: *idźże i ty uczyń podobnie!*

Z. M.

I. Żadna cnota ewangieliczna, z wyjątkiem miłości dla Boga, nie ma podstaw tak głębokich i świętych, jak cnota miłości bliźniego. To właśnie jest powodem, dlaczego Zbawiciel dał jej pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi, nauczając stanowczo: *a wtóre przykazanie jest: będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie.* Rozpatrzmy ważniejsze z tych podstaw. To nam pokaże wysokie znaczenie tej cnoty, a zarazem przekona, że słusznie ją liczymy do pierwszych i najświętszych obowiązków człowieka.

— Na czemże więc, m. dr., opiera się miłość bliźniego, miłość wszystkich ludzi wzajemna? Opiera się ona przedewszystkiem na naszem braterstwie cielesnem, czyli na tej jedności rodu, jedności pochodzenia, która nam wszystkim jest wspólna. Zróbmy tu porównanie. Patrzcie na wielką rzekę, płynącą wspaniałem korytem — składa się ona z kropel, ale te krople, acz nieskończonej liczby, z jednego płyną źródła, jeden mają początek. Patrzcie na drzewo olbrzymie, sięgające czołem obłoków — składa się ono także z miliona gałązek i odrostków, w miliony stroi się liści, lecz wszystkie te gałązki i listki z jednego wyrastają korzenia. Oto wierny obraz ludzkości. Jest ona wielką rzeką, która się rozlała po wszystkie krańce ziemi; jest ona drzewem olbrzymiem, co rozrosło się bujnie w niezliczone gałązki pojedyńczych narodów i ludzi — ale źródło jej jedno. Tem źródłem jest Bóg. Onto nam wszystkim dał życie. Onto powiedział: *uczyńmy człowieka na podobieństwo nasze*, a więc On jeden jest naszym Ojcem prawdziwym. Dlategoto Zbawiciel kazał nam wołać w codziennym pacierzu: „Ojcze nasz“ — dlatego wyrzekł owe słowa pa-

miętne: *ani zowcie sobie ojca na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w Niebiesiech* [1]). Lecz obok tej jedności w Bogu, jako początku wszechrzeczy, jest jeszcze druga jedność, która nas łączy w rodzinę braterską — to jedność ziemskich rodziców. Cofnijmy się myślą w wieki upłynione, przenieśmy się wspomnieniem do raju, a tam właśnie poznamy tę parę poważną, która czuwała nad kolebką ludzkości. Tamto nasz wspólny ojciec, tam wspólna matka nasza, którzy w nas przelali krew swoję, a z nią razem i święte prawo braterstwa. Nie patrzmy, żeśmy odbiegli daleko od pierwszych rodziców, że już długie wieki i tysiące pokoleń oddzielają nas od nich, bo to nie zmienia natury naszego wzajemnego stosunku. Zawsze jednę stanowimy rodzinę, zawsze jesteśmy dziećmi jednego ojca ziemskiego, zawsześmy najściślej pokrewni, bo jedna krew w nas płynie — jedna krew od końca ziemi do końca, od króla do żebraka, od złocistych pałaców do ubogiej chatki wieśniaka...

Oto co nazywam naszem braterstwem cielesnem: to jedność Ojca w Niebiesiech, to jedność krwi po ziemskich rodzicach! Dziś wprawdzie ludzka rodzina bardzo się rozmnożyła, dziś podzieleni jesteśmy na różne narody, języki, klasy, nazwiska, rodziny — lecz jak rzeki zbiegają się do morza, tak w tej jedności Stwórcy, w tej jedności ojca ziemskiego, ginie wszelka między nami różnica, i zostaje tylko człowiek, tylko pokrewny, słowem, brat w najściślejszem znaczeniu wyrazu. Otóż tu właśnie jest pierwsza podstawa miłości bliźniego. Jeśli bowiem tak ścisły węzeł nas łączy, nie jestże jasnem jak słońce, że i serca nasze powinny się zespalać w jedno uczucie miłości, że między wszystkimi ludźmi taka żywa i święta powinna pałać miłość, jak między dziećmi jedną wykarmionemi piersią? Ach tak, wobec tej wielkiej prawdy, ustają wszelkie podziały; niema już nieznanych i obcych; niema wysoko i po-

[1]) Math. XXIII. 9.

dle urodzonych; niema nikczemnych i wielkich, lecz jest tylko jedna rodzina, której na imię — ludzkość, której spójnią — braterstwo, której zakonem — miłość.... Uważcie więc jak uroczo i rzewnie przedstawia się obowiązek miłości bliźniego z tego punktu widzenia. Ach, jestto najwyższe prawo, które sama natura kreśli na sercach naszych; jestto prawo jednością krwi pisane; jestto prawo, które nam przekazuje wspólne ojcowstwo na Niebie i ziemi... Cóż więc nad nie można pomyśleć świętszego? A przeto wnoście teraz, coto znaczy nie miłować bliźniego, coto znaczy nie mieć dla niego szacunku, pogardzać, krzywdzić, nienawidzieć, słowem, w jakibądź sposób łamać prawo miłości? O, zaprawdę, to straszny występek, to istna zbrodnia Kaina, i słusznie można powiedzieć, że do wszystkich gwałcicieli miłości braterskiej stosują się te słowa, które Bóg rzekł do bratobójcy: *Coś uczynił? Głos krwie brata twego woła do mnie z ziemi o pomstę...* [1]).

— Jeśli zaś braterstwo cielesne głosi nam tak wymownie obowiązek miłości wzajemnej, toć jest jeszcze inne braterstwo, które nie mniej silnie za tą miłością przemawia. Rozumiem tu, m. dr., braterstwo nasze duchowe, tj. tę św. jedność, która nas zespala w Chrystusie. Oto druga podstawa miłości bliźniego. Zrozumiejmy jej piękność i siłę! Syn Boży przyszedł na ziemię i zastał ludzkość upadłą, rozbitą, zgubioną. Staje więc na jej czele, spełnia z nią krzyżową ofiarę, a z tej ofiary spływa zbawienie na wszystkich. Czem przeto Adam jest dla nas pod względem cielesnym, tem Chrystus Pan w porządku moralnym, tj. ojcem rodu ludzkiego duchownym — ojcem, co wszystkich nas zrodził na krzyżu, wszystkich zagarnął pod jego ramiona, wszystkim nam jego mocą bramy niebieskie otworzył... Z tego zaś czyż nie wypływa jasno, że więc wszyscy Jego dziećmi, a bracią między sobą jesteśmy, że całe Chrześciaństwo jest jedną tylko rodziną nowego Adama —

[1]) Gen. IV, 10.

Chrystusa, w którym wszyscy ściśle się łączą? Dlatego Apostoł porównał Chrześciaństwo do gmachu, którego fundamentem jest Chrystus — dlatego też naucza, że chrześcianie wszelkich języków i krajów, są członkami jednego, niepodzielnego ciała, którego Zbawiciel jest głową: *albowiem jako ciało jednoż jest, ale członków ma wiele, a wszystkie członki są jednem ciałem, takżeć i Chrystus. Ponieważ w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni: bądź Żydowie, bądź poganie, bądź niewolnicy, bądź wolni... przeto wszyscy jesteście ciałem Chrystusowem, i członkami z członka* [1]).

I patrzcie, jakieto są ogniwa naszej łączności w Chrystusie. Oto najprzód: ogniwo jednej wiary, która nam wszystkim jak pochodnia przyświeca, wszystkie umysły jednej poddaje prawdzie, wszystkich jednego uczy bez względu na osoby. Dalej zaś: jedność Chrztu i innych Sakramentów, przez które spływają na nas zasługi Krwi Chrystusowej bez różnicy pochodzenia i stanu, jak jeden korzeń wszystkie gałązki zasila. Dalej jeszcze: jedność Stołu Pańskiego, owa rzewna i cudowna jedność, która nas czyni uczestnikami Ciała i Krwi Zbawiciela, kędy wielcy i mali, jak dziatki u stołu ojca, jednego zażywamy pokarmu. Nareszcie zaś: jedność nadziei za grobem, czyli tego dziedzictwa w niebieskiej ojczyźnie, do którego wszyscy dążymy po fali tego życia. Pięknie to wszystko wypowiada Apostoł narodów: *albowiem wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę w Chrystusie, Jezusie. Bo którzykolwiek ochrzczeni jesteście w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa. Nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie. A jeśliście wy Chrystusowi, tedyście plemieniem Abrahamowem i dziedzicami wedle obietnice* [2]).

Takato więc ścisła jedność, takie brater-two duchowe,

[1]) I. Cor. XII, 12, 13, 27. [2]) Gal. III, 26 - 29.

zespala nas w Chrystusie. Jakieżto święte węzły! Jedno narodzenie przez Chrzest, jedno światło nauki, jeden posiłek w Sakramencie Ołtarza, jedno dziedzictwo w wieczności.... Czyż więc i serce nie powinno być jedno, czyśmy się nie powinni ukochać najżywszą bratnią miłością? O tak, zaprawdę, bo jeśli braterstwo cielesne, o którem wyżej mówiłem, tak żywo nakazuje tę miłość, to ileż bardziej owe węzły duchowe? Dzieci jednej rodziny miłują się wzajemnie, żołnierze jednej chorągwi idą ręka o rękę do boju, a my dzieci Chrystusowego krzyża, my żołnierze duchowni, walczący o jednę koronę niebieską, nie mamyż łączyć się sercem? Jakże więc i z tego względu konieczną jest miłość bliźniego! Jest ona tak święta, jak bole Zbawiciela na krzyżu, bo właśnie z tych bolów wypłynęło nasze braterstwo duchowe — i kto gwałci to prawo słowem lub uczynkiem, ten wywraca królestwo Boże na ziemi, ten szarpie niepodzielną szatę Chrystusową...

— Nareszcie, m. dr., patrzmy jeszcze na trzecią podstawę tej cnoty. Podstawą tą: nauka Zbawiciela. O, któż nie wie jaki duch tej nauki, kto nie wie, że od początku do końca jest ona jednem kazaniem o miłości braterskiej? Otwórzmy Ewangielią — i czytajmy. Jestże choć jeden objaw tej cnoty, któregoby Syn Boży nie zalecał swoim wyznawcom słowem i przykładem? Zaleca On tę miłość, jako zachowanie pokoju i zgody z bliźnimi: *błogosławieni cisi – błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi* [1]). Zaleca ją jako przebaczenie uraz: *a ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, i dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za tymi, którzy was prześladują, abyście byli synami Ojca waszego w Niebiesiech, który słońcu swemu dopuszcza wschodzić na złe i na dobre* [2]). Zaleca zresztą miłość jako miłosierdzie i współczucie dla biednych, uciśnionych, cierpiących, obiecując zato nawzajem

[1]) Mat. V. [2]) Ib.

miłosierdzie w onej godzinie, kiedy przyjdzie sądzić żywych i umarłych: *tedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy Jego: pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść — pragnąłem, a napoiliście mię — byłem gościem, a przyjęliście mię — byłem nagim, a przyodzialiście mię — chorowałem, a nawiedziliście mię — byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie*[1]. Jakaż cudowna nauka miłości! Lecz na tem nie koniec. Nadeszła chwila męki Zbawiciela, chwila rozstania się z miłemi dziatkami na ziemi. Jak więc ojciec żegnając rodzinę na łożu śmiertelnem, oddaje jej całe swe mienie, tak Syn Boży, w tym uroczystym momencie, chciał nam przekazać wszystko, co miał najdroższego w skarbach swojego serca. I jakiż, pytam, uczynił testament, co nam w dziedzictwie zostawił? Nic, tylko klejnot miłości wzajemnej! Słuchajcie z uwagą krótkich, ale nieśmiertelnych słów tego testamentu, ułożonego na ostatniej wieczerzy: *Dziateczki, jeszczeciem maluczko jest z wami. Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakiem ja was umiłował, abyście się i wy społem miłowali. Potemci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu...*[2] Oto wola przedśmiertna Zbawiciela, oto ostatnie Jego słowo do uczniów! O, czyjeż serce chrześciańskie na tę mowę nie zadrży? Wszakże i na tem nie skończył. Ta miłość braterska tak mu leżała na sercu, tak się troskał o jej utrzymanie na świecie, że oddał ją pod opiekę Niebieskiego Ojca swojego, i przed samą chwilą pojmania, taką zanosił modlitwę: *Ojcze święty! zachowajże je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno, jako i my. A nietylko za tymi proszę, ale i za onymi, którzy wierzą w mię, aby byli wszyscy jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby uwierzył świat, iżeś Ty mię posłał!*[3]

[1]) Id. XXV. [2]) Joan. XIII, 31—35. [3]) Joan. XVII, 11, 19—21.

Takato nauka naszego Boskiego mistrza, takato trzecia podstawa miłości bliźniego! Cnota ta, jak widzicie, stoi na czele N. Zakonu, i jeśli wolno powiedzieć, jest w samej krwi, w samych wnętrznościach Ewangielii...

— Oto więc są, m. dr., główne podstawy prawa miłości wzajemnej. Opiera się ona na trzech niewzruszonych filarach: na braterstwie cielesnem, na braterstwie duchowem, i na wzniosłej nauce Zbawiciela. Jeśli zaś tak jest, jeśli miłość bliźniego ma tak silny i głęboki fundament, to któż nie rozumie, że nic nad nią wyższego, że jej wykonywanie należy do pierwszych obowiązków człowieka chrześcianina? Przemawia za nią głos wspólnej krwi, co w żyłach naszych płynie, przemawia krzyż kalwaryjski, przemawia zresztą cała Ewangielia, całe życie Chrystusa, aż do tej ostatniej przed skonaniem modlitwy: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!* To też tej przedewszystkiem miłości Bóg domaga się od nas, i za nic ma wszelkie cnoty, modlitwy i praktyki pobożne, skoro im nie towarzyszy prawdziwa miłość braterska. Tak, wszystko, wszystko bez tej miłości jest próżnem, i do chrześcianina, który na pozór żyje nienagannie, lecz tym ogniem świętym nie pała, stosują się te słowa prorocze: *choćbyś się wymyła saletrą, i namnożyłabyś sobie ziela borith, splugawiona jesteś w nieprawości twojej przede mną, mówi Pan* [1]). Słuchajcie jak tę straszną prawdę głosi Apostoł narodów: *gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący. I choćbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym był spalon, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże!...* [2]).

[1]) Jer. II, 22. [2]) I, Cor. XIII, 1—3.

A więc cóż ostatecznie wypływa z tych uwag? Oto ten wielki wniosek, że miłość bliźniego jest najświętszą powinnością wyznawców Ewangielii, że to dług, który płacić musimy pod utratą zbawienia — *kto nie miłuje, trwa w śmierci!* [1]). O, jakże ten wniosek trzebaby ryć głęboko na sercach chrześciańskich, jak wołać nieustannie na cztery strony świata: *synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!* Ach, tu właśnie można stosować, co mówił Bóg do Proroka: *wstąp na Liban, a wołaj, i na Besanie daj głos twój, a wołaj na mimo idące!* [2]). Tak, wołaj bezkońca: synaczkowie, miłujcie się wzajemnie — synaczkowie, pomnijcie czyimi uczniami jesteście i jaką wyznajecie naukę — pomnijcie, że po tem tylko poznają wasz ród chrześciański, jeśli się społecznie miłować będziecie!... Weźcież więc, m. dr., ten wniosek do serca, i przypomniawszy sobie świętość obowiązku miłości bliźniego, rozniecajcie w sobie ten ogień niebieski, aby znowu zajaśniał jak w poranku kościoła, aby i o nas można było powiedzieć, co pisze Łukasz św. o pierwszych chrześcianach: *a mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna!* [3]).

II. Lecz ta miłość braterska, nie ma być próżnem słowem. Powinna ona być żywą, tj. przejawiać się w czynach, jak naucza Jan św.: *synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* [4]). Żeby więc uzupełnić naukę dzisiejszą, zostaje nam jeszcze objaśnić: jak należy bliźnich naszych miłować, tj. jak ta miłość powinna się okazywać praktycznie? Lecz żeśmy dłużej zatrzymali uwagę nad podstawami tej cnoty, bo głównie chodziło nam o to, aby dać poznać całą wielkość i świętość obowiązku miłości wzajemnej, więc nad tym drugim punktem rozszerzać się nie będziem, i tylko go pobieżnie dotkniemy.

Otóż nikt lepiej i piękniej nie skreślił nam objawów

[1]) I. Joan. III, 14. [2]) Jer. XXII, 20. [3]) Ac. Ap. IV, 32. [4]) I. Joan. III. 18.

prawdziwej miłości bliźniego, jak św. Paweł Apostoł w liście do Koryntyan. Przytoczę więc jego naukę, a ona nam wyjaśni przymioty i warunki tej cnoty. Pisze tedy w te słowa: *miłość jest cierpliwa, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy* [1]). Rozważmy pokrótce ten cudowny obraz miłości.

Miłość cierpliwa, łaskawa jest. To znaczy: że prawdziwa miłość bliźniego powinna się objawiać słodyczą i cichością w postępowaniu z ludźmi, że umie być dla wszystkich wyrozumiałą, delikatną, uprzejmą, że zresztą znosi cierpliwie przywary i niedostatki drugich, wedle tej pięknej rady: *jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy* [2]).

Miłość nie zajrzy, — tj. nie zna zazdrości, nie patrzy okiem zawistnem na pomyślność bliźniego, nie truje się, jak Kain powodzeniem Abla, a tem mniej nie stara się mu szkodzić. Owszem, widzi ona w ludziach współbraci, a więc każdemu sprzyja, każdemu życzy szczęścia, i przestając na swojem, nie pożąda dobra cudzego.

Miłość złości nie wyrządza. O, jakżeto piękny jej przymiot! Trzyma się ona zasady: co tobie nie miło, nie czyń tego drugiemu — a przeto unika wszystkiego, co mogłoby bliźnich zasmucić. Nie wyrządza złości językiem, tj. obmową, plotkami, potwarzą — nie wyrządza pragnieniem, tj. życzeniem zła i nieszczęść bliźniemu — nie wyrządza zresztą postępkiem, tj. mordem, biciem, kradzieżą, oszustwem, słowem, tem wszystkiem, co jest krzywdą dla braci na zdrowiu, majątku lub sławie.

Miłość nie nadyma się, nie jest czci pragnąca. Znaczy to: że miłość prawdziwa nie wznosi hardo karku, nie gardzi

[1]) I, Cor. XIII, 4—6. [2]) Gal. VI, 2.

bliźnimi, nie depcze tych, którzy są od nas niżsi, i nie mówi w duszy jak ów faryzeusz: *dziękuję Tobie Boże, żem nie jest jako inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi i cudzołożnicy, jako i ten celnik!* Takiej pychy miłość prawdziwa nie zna. Owszem, ona wie, że wszyscyśmy równi przed Bogiem, wszyscy stworzeni na Jego podobieństwo, a więc w każdym widzi tę godność, starszym daje szacunek, przełożonym winne posłuszeństwo, wszystkim zresztą poważanie i względy braterskie.

Miłość nie szuka swego. Ach, to także cudowna jej własność, i znaczy: że miłość nie o sobie tylko pamięta, nie dla siebie żyje wyłącznie, ale też pamięta o bliźnich, łamie się chlebem z głodnymi, okrywa nagich, pociesza uciśnionych, i jak obfite źródło, wylewa wokoło potoki miłosierdzia. O, tak, nie kurczy ona serca, nie ściska chciwie dłoni, nie mija obojętnie cierpiących, jak ów lewita i kapłan, o których nam mówi dzisiejsza Ewangielia, lecz owszem idzie w ślady dobrego Samarytanina, t. j. czyni dobrze gdzie może — i jak pięknie powiada pewien święty: jest okiem ślepemu, nogą chromemu, matką sierocie, słowem wszystkiem dla wszystkich...

Miłość nie wzrusza się ku gniewu — czyli nie zapala się złością, nie chowa nienawiści ku bliźnim, nie mąci świętego pokoju nikomu, i raczej gotowa ustąpić ze swego, niż prowadzić wojny i swary. W pożyciu domowem jest ona łagodna i cicha; w pożyciu sąsiedzkiem, zgodna i ustępcza; w stosunkach ze wszystkimi cierpliwa i wolna od zuchwalstwa; w stosunku zresztą do wrogów, wspaniałomyślna i szczodra, t. j. umie przebaczyć, jak Zbawiciel przebaczył na krzyżu. Jeśli zaś zna jaką zemstę, to chyba tę, którą zaleca Apostoł: *jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go, bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego* [1]).

[1]) Rom. XII, 20.

Miłość, dodaje wkońcu Apostoł, *nie myśli złego.* Znaczy to: że miłość prawdziwa nawet myślą nie krzywdzi bliźniego t. j. nie podejrzywa go, nie sądzi, nie szuka na nim plamy, ani się cieszy w sercu z jego upadków i hańby. Owszem, ma ona dla błądzących współczucie, a dobro i cnota współbraci sprawiają jej radość serdeczną: *nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy...*

Oto są objawy prawdziwej miłości bliźniego, oto co znaczy: *synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą!*

Na tem kończę dzisiejszą naukę. Przypomnieliśmy sobie jakie są podstawy miłości bliźniego, czyli innemi słowy: jak cnota ta jest wielką, świętą, konieczną w życiu chrześcianina — i jaką być powinna w zastosowaniu praktycznem. Niechże więc święty ten ogień ogrzeje nasze dusze, niech ta miłość braterska, wedle upomnień Pisma, będzie jakby pieczęcią na sercu i na ramieniu naszem, t. j. niech się objawia w naszych uczuciach, i czynach, a wówczas damy przed światem świadectwo, żeśmy prawymi uczniami Zbawiciela: *po tem poznają wszyscy, że uczniami moimi jesteście, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.* W tej miłości nasz pokój doczesny — w tej miłości nasze szczęście na ziemi, bo jaką miarą mierzymy, taką też nam oddadzą — w tej miłości nasze zbawienie, bo *miłość jest wypełnieniem zakonu* [1]), a kto wypełnia zakon, ma żywot wieczny — Amen. X*.

[1]) Rom. XIII, 10.

Plan II Nauki. Ewangielia dzisiejsza zaleca nam miłość bliźniego. Często ją źle pojmujemy — zobaczmy więc jaką być winna. Rozwinąć obszernie słowa Pawła św., *charitas patiens, benigna est, itd.*

Plan III Nauki. *Idźże, i ty czyń podobnie.* Miłość bliźniego powinna być czynną. Objawia się: I, Miłosierdziem względem ciała — II, Względem duszy bliźniego — III, Zapłata jej doczesna i wieczna.

NAUKA

na Niedzielę XIII po Świątkach.

„*Idźcie, okażcie się kapłanom*“.
(Łuk. XVII).

Ewangielia dzisiejsza mówi nam, moi drodzy, o dziesięciu trędowatych, których Zbawiciel mocą swoją uleczył. Widząc przechodzącego, zaszli Mu oni drogę, i wołali błagalnie: *Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami!* Jakoż, zdjęty litością, uzdrowił ich od tej choroby, a spełniając prawo mojżeszowe, odesłał do kapłanów, aby to uleczenie stwierdzili. *Idźcie*, rzekł, *okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni.* Otóż to cudowne zleczenie trędowatych daje się pięknie rozumieć w zastosowaniu moralnem, t. j. o tem oczyszczeniu z trądu duchowego, z trądu grzechów, które nam wszystkim dobroć Zbawiciela wyświadcza. Tak, znając naszę ułomność, wiedząc jak często a ciężko kalamy się trądem grzechowym, obmyślał On środek cudowny, za pomocą którego dusza nasza obmywa swoje skazy i odzyskuje niewinność przed Bogiem. Tym środkiem zbawiennym, tą kąpielą duchowną, jest Sakrament Pokuty. Sprawują go kapłani Nowego Zakonu — podobnie jak kapłani starozakonni wyrokowali o trądzie cielesnym — a sprawują mocą tych słów, które Syn

Boży wyrzekł do nich przed odejściem do Nieba: *weźmijcie Ducha świętego — których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane*[1]).

O jakiżto wielki, dobroczynny dla nas Sakrament! Człowiek bowiem w grzechu poczęty, jak mówi żałośnie król Dawid, jest istotą z gruntu skażoną, jest tak skłonny do złego, że nawet święci siedemkroć upadają — cóżby więc było z nami, gdyby nie to źródło oczyszczenia, w którem obmywamy się z grzechów, jak Naaman w wodach Jordanu? Ach, straszny byłby nasz koniec, bo jeśli wierzymy, że nic skalanego nie wejdzie do Nieba, że tam tylko mieszkanie dla świętych, to wpadłszy w ciężkie grzechy, jużbyśmy nie mieli nadziei zbawienia, jużby nam nic nie zostało, jak zawołać z rozpaczą Kaina: *większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien!...* Lecz miłość Zbawiciela zapobiegła temu nieszczęściu przez ustanowienie Sakramentu Pokuty. Tamto, jak rozbitkom na morzu, rzuca On nam deskę ratunku; tamto nasz trąd duchowy oczyszcza; tamto spełnia nad nami tę słodką obietnicę: *choćby były grzechy wasze jak szkarłat, jak śnieg wybieleją!*[2]) Kilka szczerych łez żalu, kilka słów oskarżenia, a Niebo grzechami zamknięte, znowu się nam otwiera! O, cudowna krynica oczyszczenia! O, jak słusznie można tu powiedzieć z Psalmistą: *wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego!*

Umiejmy więc, m. dr., oceniać ten dobroczynny Sakrament, umiejmy z niego korzystać, i nie idźmy śladem tych zaślepionych chrześcian, którzy omijają to źródło miłosierdzia. W tym przeto celu pomówmy dziś o Sakramencie Pokuty, t. j. odświeżmy w pamięci jego wielkie nieocenione skutki — a następnie zobaczmy: czego właściwie potrzeba, aby doń przystępować z prawdziwym dla duszy pożytkiem?

Z. M.

[1]) Joan. XX, 22—23. [2]) Is. I, 18.

I. Prosta, ale wielka to prawda, że ten tylko rozumie jak drogim skarbem jest zdrowie, kto ciężką przebywał chorobę. Ta sama uwaga stosuje się do Sakramentu Pokuty, t. j. że jego dobrodziejstwa tylko wówczas ocenić potrafimy, kiedy zrozumiemy głęboko te nieszczęścia duchowe, w które grzech nas potrąca, a które on gładzi i naprawia. Rzućmy więc choć pobieżne spojrzenie na następstwa grzechu ciężkiego, a łatwo poznamy, czem jest dla nas Sakrament Pokuty, i jak wielkie niewysłowione świadczy nam dobrodziejstwa.

— Otóż grzech, że zacznę od skutków doczesnych, to tyran i kat duszy, który ją pozbawia pokoju, i wydaje na pastwę wyrzutów sumienia. To pierwsze jego następstwo. Prawdę tę głosi nam Pismo św.: *nie masz pokoju niezbożnym, mówi Pan* [1]). Tak, m. dr., sumienie człowieka można porównać do oka: póki niezaprószone i czyste, patrzy ono jasno, wesoło; lecz skoro w nie co wpadnie, doznaje bolu i łzami się mroczy. Podobnie też dzieje się z sumieniem, bo skoro człowiek dopuszcza się grzechu ciężkiego, uzbraja się ono w miecz zemsty, jako sędzia surowy, i dzień i noc ściga winowajcę. Patrzcie na pierwszego grzesznika — oto był szczęśliwym, swobodnym, wesołym wśród rajskich rozkoszy; lecz gdy popełnił zbrodnię, sumienie przeszyło go trwogą, i drżący z przerażenia, ukrył się w gęste krzewy. Patrzcie na bratobójcę Kaina — oto lęka się własnego cienia swojego, i jak zbieg nieszczęśliwy ucieka z miejsca na miejsce, chociaż go nikt nie ścigał, tylko pamięć zbrodni spełnionej — *ucieka niezbożny, choć go nikt nie goni* [2]). To samo się powtarza z każdą duszą występną: nie ma ona pokoju, nie zna we wnętrznej ciszy — i jak wzburzona fala bije się gwałtownie o brzegi, tak bojaźń i zgryzota miotają nią nawet w sennych marzeniach, które w straszne oblekają widziadła... Zdaje się występnemu, że go coś ściga jak upiór, że go ciśnie za gar-

[1]) Is. LXVIII, 22. [2]) Prov. XXVIII, 1.

dło, że jakaś zmora przygniata mu piersi, że każdy dzień jest nowym dlań tyranem... *Odepchniona jest od pokoju dusza moja, zapomniałem dobra!* [1]) Daremnie szuka on roztargnień, daremnie usiłuje zgubić pamięć swej zbrodni w upojeniu zmysłowem, bo przyjdzie wytrzeźwienie, a z niem dawna tortura. Owszem, im bardziej zapada w zdrożności, i w głębszy sen duszę swoję pogrąża, tem straszniejsze bywa przebudzenie... *Odepchniona jest od pokoju dusza moja, zapomniałem dobra!...* I cóż mu wówczas pomogą dostatki, co pomoże znaczenie i sława u świata? O, to nie okupi pokoju — to róże pozorne, pod któremi kryją się ciernie... To też nieraz się zdarza, że ludzie męczeni torturą sumienia, już wpadają w szaleństwo, już nikczemnie pozbawiają się życia — co służy jawnym dowodem, że niemasz sroższego cierpienia nad męczarnie duchowe, sroższego kata nad własne sumienie...

Otóż patrzcie na tę burzę wewnętrzną, na te cierpienia duszy, Sakrament Pokuty daje nam zbawcze lekarstwo. Skoro człowiek przystąpi doń godnie, skoro zastępca Boga wygłosi mu wyrok przebaczenia, skoro powtórzy słowa Zbawiciela, rzeczone do Magdaleny: *idź w pokoju!* nagle cudowna zmiana dzieje się w duszy grzesznika. Od ciepłej łzy żalu topnieje ów kamień, który ugniatał serce, niepokój ustępuje ciszy, trwoga daje miejsce nadziei, ucisk serca zamienia się w wesele — i tak błogo, niebiańsko robi się w wnętrzu człowieka, jakby wyszedł dopiero z rąk Stwórcy, jakby rajskich doznawał rozkoszy... O, któż z nas tego nie doznał po dobrze odbytej spowiedzi! Nie jestże więc ten rzewny Sakrament najwyższą łaską i dobrodziejstwem dla nas? Ach, uważany z tej strony — to prawdziwy Anioł pocieszenia — to ów gołąb Noego, który przyniósł do arki oliwną gałązkę pokoju — to ów dobry Samarytanin, co znalazłszy człowieka napoły zabitego, oliwą i winem rany jego opatrzył...

[1]) Tr. III, 17.

— Wszakże utrata pokoju, a więc zatrucie życia, nie jest jedynem następstwem, jakie grzech ciężki na człowieka sprowadza. Przyprawia on nas nadto o wielkie straty duchowne, nad które, w oczach wiary, niema sroższego nieszczęścia. Powiada Ewangielia święta, że syn marnotrawny odszedłszy od ojca, roztrwonił swoję majętność i przyszedł wskutek tego do ostatniej niedoli. Ledwo strawą wieprzów mógł głód swój zaspokoić!... Jakaż okropna nędza! Otóż wiara nas uczy, że człowiek, popełniwszy grzech ciężki, traci podobnie wszystkie skarby duchowne i staje się moralnym nędzarzem, wedle tego, co mówi Jan święty: *mówisz, żem jest bogaty, a nie wiesz, iżeś ty nędzny, i mizerny, i ślepy, i nagi...*[1]). Traci on najprzód swoję szatę godową, t. j. niewinność duszy, tę niewinność anielską, którą nam daje Sakrament Chrztu świętego. O, jakaż ciężka strata! Wszak ta szata godowa, to krwi Chrystusowej nabytek!... Traci dalej miłość i łaskę u Niebieskiego Ojca, bo Bóg trzykroć święty brzydzi się złością grzesznika i odwraca od niego swoje ojcowskie serce: *nienawidzisz wszystkie, którzy broją nieprawość*[2]). To też grzesznik nie ma już prawa zwać się Jego dziecięciem — lecz przeciwnie, jestto już dziecię wyrodne, któremu Sprawiedliwość najwyższa daje taką odprawę: *zaprawdę, powiadam wam, nie znam was... idźcie ode mnie, którzy czynicie nieprawość!* O, jakaż nowa strata, jakie straszne sieroctwo bez Boga! Traci zresztą prawo do Nieba, bo skoro przestaje być synem, więc i dziedzicem już nie jest, już imię jego z księgi żywota wytarte, już tron jego niebieski zwalony... Uczy nas tego cała nauka religii, a z tysiąca dowodów dość przypomnieć one słowa Jana św.: *nie wnijdzie do niego nic nieczystego, albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo*[3]). Oto ostatnia strata! Jakże to wszystko straszne, jakiem drżeniem i trwogą duszę wierzącą przejmuje!...

[1]) Apocal. III, 17. [2]) Ps. 5. [3]) Ap. XXI, 27.

Otóż uważcie znowu, Sakrament Pokuty naprawia wszystkie te klęski, wszystkie te straty duchowne. Przystępujem do niego jak syn marnotrawny, zdarci i skalani; przystępujem z tym okrzykiem boleści: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i Tobie!* a ten Ojciec litości, w osobie swego zastępcy, bierze nas w swoje ramiona, tuli, pociesza, przebacza i powraca nam wszystko, cośmy utracili przez grzechy! Powraca szatę godową, t. j. niewinność duszy — *przynieście przednią szatę, a obleczcie go;* powraca miłość swoję — *dajcie pierścień na rękę jego;* powraca zresztą przywilej na niebieskie dziedzictwo, i każe się radować Aniołom z odzyskania duszy zbłąkanej — *bądźmy weseli, albowiem ten mój syn umarł był, lecz ożył; zginął był, a nalazł się!* Jakże więc i z tego względu wielkim jest, dobroczynnym i słodkim Sakrament Pokuty! Ach, prawdziwie, tego wypowiedzieć nie można — tylko wiara to pojmie, tylko serce odczuć potrafi...

— Lecz jeszcze jedna uwaga, która nam odsłania nowe, wielkie, nieocenione dobrodziejstwo tego Sakramentu. Grzech, nietylko nas grabi z najdroższych skarbów duchownych i pozbawia prawa do Nieba, lecz obok tego spycha nas w grób potępienia wiecznego, t. j. wtrąca w tę przepaść piekielną, kędy ogień nie gaśnie, a robak nie umiera! Tę prawdę głosi nam wiara stanowczo i jasno. Oto bowiem sam Zbawiciel powiada, że grzeszni posłyszą na sądzie ten wyrok: *idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyablu i aniołom jego.* To samo czytamy u Jana św., *a bojaźliwym i niewiernym, i obmierzłym, i mężobójcom, i wszetecznikom, i bałwochwalcom, i wszystkim kłamcom, część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką, która jest śmierć wtóra...*[1]) Oto ostatnie ciężkiego grzechu następstwo! O mój Boże, możnaż na wspomnienie tego nie zadrżeć, możnaż zstąpić myślą w tę przepaść płaczu i zgrzytania zębów, w tę przepaść

[1]) Apocal. XXI, 8.

bez bramy nadziei, i nie skamienieć z przestrachu, jak żona Lota na widok ognia Sodomy?! A jednak tego piekła, tego więzienia rozpaczy, tak często stajemy się winni!

Gdzież więc ratunek na to nieszczęście nieszczęść? Gdzie deska zbawienia, aby nie utonąć w tem morzu wiecznej śmierci? Oto znowu w Sakramencie Pokuty! Tak, łza żalu i miłości, wylana przy świętym trybunale, gasi ogień piekielny — a słowo Chrystusowe: ja ciebie rozgrzeszam, wybawia nas z mocy szatana i ocala od wiecznej niedoli. Po tem słowie już niema rozpaczy, już bojaźń znika z serca, już dusza uszła rozbicia, i może powtórzyć ów hymn radosny Mojżesza, którym dziękował Bogu za wyrwanie z rąk Faraona: *śpiewajmy Panu chwalebnie... moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się zbawieniem!* [1])

Oto są, m. dr., ważniejsze dobrodziejstwa, któremi nas darzy święty Sakrament Pokuty. Daje on nam szczęście doczesne, t j. pokój wewnętrzny, bez którego życie jest męką — wraca dobra przez grzech utracone — a wkońcu chroni grzesznika od tej strasznej topieli piekielnej, gdzie zginąłby bez nadziei ratunku... Zważywszy więc wszystkie te względy, któż nie uzna, że to największa łaska jaką Niebo mogło wyświadczyć słabemu człowiekowi, że to Sakrament prawdziwie ojcowski, w którym chorzy na duchu znajdują lekarstwo, uciśnieni pociechę, zgubieni ratunek, a wszyscy klucz do miłosierdzia Bożego, do Nieba... O, jakie skarby bezcenne! O, jak słusznie należy tu zawołać z Psalmistą: *wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego!* Umiejmyż więc ten Sakrament oceniać, umiejmy zań być wdzięczni, i śpieszmy często do tego źródła oczyszczenia, bośmy wszyscy dłużni przed Bogiem, wszyscy trądem grzechu okryci...

II. Żeby wszakże z Sakramentu Pokuty odnosić te korzyści, które tu wyliczyłem, trzeba dobrze rozumieć jak doń

[1]) Ex. XV.

przystępować należy. Jestto błąd wielu chrześcian, którzy sądzą, że jakiebądź odprawienie spowiedzi już ich usprawiedliwia przed Bogiem, że dosyć jest rozgrzeszenia kapłana, aby trąd grzechu z duszy naszej ustąpił. O, nie, to próżne złudzenie, i ze smutkiem wyznać musimy, że na wielu idących do spowiedzi, nie wszyscy w niej znajdują oczyszczenie, że spowiedź nie gładzi, lecz pokrywa tylko ich grzechy. Przyczyną tego jest brak przygotowania, brak potrzebnych warunków, bez których moc rozgrzeszenia traci swoję skuteczność.

Zobaczmyż więc jeszcze czego to właściwie potrzeba, aby Sakrament Pokuty oczyszczał nas istotnie z trądu grzechów i powracał duszy naszej utraconą niewinność? Pytanie to bardzo praktyczne i na pilną zasługuje uwagę.

Najprzód tedy powiadam, że spowiedź Sakramentalna wówczas tylko jedna nas z Bogiem, kiedy jest ścisła, szczera, jednem słowem — d o k ł a d n a. Znaczy to, m. dr., że nie można poprzestać na jakiembądź oskarżeniu się z grzechów, na słowach ogólnych i ciemnych, lecz że trzeba gruntownie zbadać swoje sumienie, trzeba wyznać i liczbę i naturę grzechów, wszystkie zboczenia i błędy, wszystkie przestępstwa praw Bożych i kościelnych, wszystkie namiętności i nałogi — słowem, otworzyć całą głąb swojej duszy i wszystkie jej rany okazać. Takiejto potrzeba spowiedzi, a wówczas słowo rozgrzeszenia, jak oliwa pokoju i zdrowia, wejdzie w najskrytsze duszy naszej zakątki.

Otóż tego warunku braknie często naszym spowiedziom: są one niedokładne, dorywcze, pobieżne, i prawie nigdy nie odsłaniają wszystkich serca naszego tajników. Objaśnię to przykładem. Tak, nie jeden ojciec rodziny oskarża się z pewnych wykroczeń, ale przemilcza o tem, że mąci pokój domowy, że się nie troszczy o dobre i poczciwe wychowanie swych dzieci, lub że własnym przykładem do złego je prowadzi. Inny znowu

wyznaje, że z czeladzią i podwładnymi obchodzi się surowo, lecz mu nawet na myśl nie przyjdzie obwinić się o to, że nie dba o ich moralność, że im utrudnia bywanie w kościele, słowem, że się nie troszczy o ich dobro duchowe, choć powiada Apostoł: *kto nie ma o domowych starania, zaparł się wiary, i jest gorszy niźli niewierny* [1]). Jeszcze inny uznaje się winnym zbytniej troski o sprawy doczesne, lecz o tem nie mówi, że dla tych spraw zaniedbuje nabożeństwa niedzielne, że gwałci dnie świąteczne, że daje bliźnim zgorszenie, lub że nieraz dla marnego zysku depcze prawa sumienia i wiary. Inny zresztą oskarża się o złamanie postu, a przemilcza o nadużyciach języka, t. j. kłamstwach, oszczerstwach i mowach nieskromnych. Słowem, ta niedokładność spowiedzi jest wadą prawie powszechną, a pochodzi to ztąd, że nie znamy naszego sumienia, że nie wnikamy dobrze we wszystkie jego skrytości, że idziemy do spowiedzi prosto od gwaru życia, nie skupiwszy uprzednio uwagi, nie naśladując owego pobożnego króla, który mówił: *będę rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej* [2]). A jednak, jestże sprawa nad tę ważniejsza? O mój Boże, czyż tak postępujemy w interesach doczesnych? Nie, my je traktujemy z największą pilnością, i nie szczędzimy dla nich ani czasu, ani namysłu. Mamy n. p. proces, to skrzętnie koło niego chodzimy, i nie zapominamy najmniejszej okoliczności, któraby pomóc mogła do zjednania przychylnego wyroku. Mamy złożyć przed kim rachunki, także jesteśmy baczni, aby się nie omylić, i kilka razy starannie je sprawdzamy. W tej zaś sprawie duchownej, w tym rachunku, od którego zawisło zbawienie, jesteśmy obojętni, niedbali! — O, jakże słusznie powiada Zbawiciel: *Synowię tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim od synów światłości!...*

Pomnijmy więc o tym pierwszym warunku Sakramentu Pokuty, t. j. czyńmy spowiedź dokładną, bo spowiedź niedo-

[1]) I, Tim. V, 8. [2]) Iz. XXXVIII, 15.

kładna, czyto wskutek niedbalstwa, czy też wskutek bojaźni lub fałszywego wstydu, jest prostem oszukiwaniem własnego sumienia. Powiada Ewangielia święta, że uboga niewiasta, zgubiwszy jeden szeląg, zapaliła świecę i wszystkie kąty przetrzęsła, aby zgubę swoję odszukać. Otóż i my tak czyńmy, nim przystąpimy do trybunału Pokuty, t. j. prośmy Boga o światło, usuńmy się na chwilę od wszelkich spraw i roztargnień, przeglądnijmy ściśle nasze sumienie przy pochodni przykazań Bożych i nauki Chrystusa Pana, słowem, zbadajmy się surowo w myślach, uczynkach, mowach — i tak dopiero idźmy do stóp kapłana z głębokiem poczuciem win naszych, z tem poczuciem jakie miał pokutujący król Dawid: *albowiem nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemię ciężkie obciążyły mnie!* [1])

Lecz sama dokładność spowiedzi nie starczy, aby nas z trądu grzechów oczyścić. Potrzebny jest do tego drugi jeszcze warunek, warunek nieskończenie ważny — to szczery żal za popełnione grzechy, czyli pokuta serca. Tak, m. dr., czem dusza jest dla ciała, tem jest żal dla spowiedzi, t. j. jej duszą i siłą, bez której spowiedź nasza staje się czczą rozmową, próżnym, daremnym zachodem. Wypływa to jasno z samej natury rzeczy. Cóżto bowiem jest spowiedź? To pojednanie się z Ojcem, to przeproszenie Stwórcy za te liczne zniewagi, które Mu wyrządzamy — a możeż to nastąpić bez gorącej łzy żalu, bez świętego upokorzenia, bez głębokiej wewnętrznej boleści? Sam zdrowy rozsądek naucza, że to jest niemożebne, i kto myśli inaczej, ten zgoła nie pojmuje istoty i znaczenia spowiedzi. Ach, to Sakrament łez, łez żalu i miłości — i odjąć mu te łzy, jestto zniszczyć jego urok, skuteczność, a zamienić natomiast w pustą, bezmyślną formalność...

[1]) Ps. 37.

Otóż wyznać trzeba ze smutkiem, że ten drugi warunek jeszcze rzadziej ma miejsce przy naszych spowiedziach. Spowiedź mniej więcej dokładna, da się niekiedy spotkać; ale spowiedź łzawa, połączona z żalem głębokim, z boleścią Magdaleny, do rzadkich należy wyjątków! Niestety, nikt prawie nie myśli, stojąc u trybunału pokuty, że przyszedł do Ojca, którego znieważał, do Dobroczyńcy, któremu okazał niewdzięczność, do Pana wszechstworzenia, którego wolę i prawo podeptał — to też nie ma przejęcia się żalem, serce nieprzeszyte boleścią, dusza niezawstydzona, nie widać łzy na źrenicach, i wszystko się kończy na zimnem oskarżeniu, na machinalnem uderzeniu się w piersi! Mówimy wprawdzie: żałuję — lecz słowo to nie płynie nam z duszy, to słowo lodowe, bezmyślne, któremu nie odpowiada żadna struna serca naszego. Mówimy je, bo tak potrzeba mówić!.. O, jakaż krzywda dla duszy! Czyż bowiem taka spowiedź może nas obmyć z grzechów, może przejednać z Bogiem? Nie, to daremna nadzieja — i choćbyśmy codziennie do niej przystępowali, choćby kapłan sto razy wyrzekł nad nami słowa rozgrzeszenia, przebrzmią one bez skutku i nie będą zatwierdzone przez Boga! Tylko szczerym żalem przebłagać Go można, tylko łza synowska, łza rzewna i pokorna może się wypłacić Jego sprawiedliwości: *rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze!* Oto, czego Bóg pragnie, oto, pod jakim warunkiem przyrzekł nam przebaczenie ojcowskie!

Zrozumiejmyż więc dobrze konieczność tego warunku w Sakramencie Pokuty — zrozumiejmy, że w żalu cała jego siła i skuteczność. O, jakiemiż słowy chciałbym pamięć tej prawdy wrazić w serca wasze na zawsze! Tak, tak, weźcie ją głęboko do duszy, i strzeżcie się już odtąd tych spowiedzi zimnych, bezmyślnych, w których tylko usta coś szepczą, a serce twarde jak kamień! Wielki wzór takiego żalu daje nam Ewangielia w synu marnotrawnym. Patrzcie, ileto w jego sercu bo-

leści! Czuł on, że względem ojca okazał się wyrodnym — to też bolał nad tem serdecznie, i wołał z głębi duszy: Ojcze, zgrzeszyłem!... Jakiżto żal, jakie łzy czuć w tych słowach! Patrzcie dalej, ileto w jego duszy było zawstydzenia i głębokiej pokory! Po tylu upadkach, czuje się on niegodnym przebaczenia, niegodnym ojcowskiego uścisku, to też woła z rumieńcem na czole: *nie jestem godzien zwać się już synem twoim* — przyjmij mię choć za sługę, choćby ostatni kącik daj mi pod strzechą twoją! Oto cudowna spowiedź, oto żal, do którego można zastosować to miano, jakiem Pismo św. zaszczyca Patryarchę Jakóba: *mocny przeciw Bogu samemu!*[1]) Tak też i my się stawmy u trybunału Pokuty, i my tak żałujmy win naszych, i my się tak korzmy głęboko, a wówczas przejednamy zagniewanego Ojca, wówczas tylko spełni się nad nami ta słodka obietnica: *sercem wskruszonem i upokorzonem nie wzgardzisz...*

— Lecz ten żal, m. dr., nie powinien być płonnym — nie powinien być ową rosą, co pada na piasek i prędko osycha bez śladu. Nie, on musi być skutecznym, musi wydać owoc zbawienny, bo inaczej nie przyda się na nic, i słusznie powiedziano, że łzy obłudne nie obmywają, ale kalają duszę. A cóżto owoc żalu stanowi? Oto dwie główne rzeczy: nienawiść do grzechu, i poprawa na przyszłość, t. j. prawdziwe odnowienie życia, prawdziwe i stanowcze wyrzeczenie się grzechu, prawdziwe zresztą i mężne spełnienie wszelkiej ofiary, stoczenie wszelkiej walki, choćby i kosztem życia, byle więcej nie obrażać Boga, byle już trwać w jego miłości i służbie. Wszystko to zawarł Zbawiciel w tem słowie: *idź, i nie chciej już grzeszyć!* Oto jest żal prawdziwy, oto owoc, który z łez naszych pokutnych wywiązać się powinien! O, jakże i tę prawdę trzebaby wiecznie głosić, jak wołać na wszystkich, co idą do spowiedzi: poprawy, poprawy, przede-

[1]) Gen. XXXII, 28.

wszystkiem poprawy! Bo też powiedzmy szczerze, jeśli nawet żałujemy za grzechy, jestże ten żal skuteczny, maż on tę siłę odrodzenia, któraby nas wyzuwała ze starego człowieka, a oblekała w nowego? Niestety, łzy nasze po większej części są płonne, i choć niby płaczemy, choć bijemy się w piersi i przyrzekamy poprawę — lecz wszystko to robi się powierzchownie, a na zmianę życia nie wpływa! Nikt tych przyrzeczeń poprawy nie bierze głęboko do serca, nikt o nich nie chce pamiętać, i tuż zaraz po odbytej spowiedzi dawną drogą idziemy, jakbyśmy nie płakali przed chwilą, jakbyśmy nic nie przyrzekali Bogu, jakbyśmy nie zawarli nowego z Nim przymierza! Patrzcie na siebie, patrzcie na życie innych, a znajdziecie tysiące dowodów na stwierdzenie smutnej tej prawdy. Złośnik i gwałtowny, mimo częstych spowiedzi, żyje dalej w gniewach i swarach — miłośnik trunków, trwa ciągle w swym nałogu, a może brnie jeszcze bardziej — nieczysty i zmysłowy, nie rzuca okazyi do grzechu i żyje wciąż obyczajem zwierzęcym — krzywdziciel i oszust prowadzi dalej swoje nieuczciwe praktyki — kłamca i oszczerca nie powściąga języka — słowem nic się w życiu nie zmienia, i tylko sława zostaje, żeśmy spowiedź odbyli! Jestże to, pytam, prawdziwy żal za grzechy? Jestże to pojednanie się z Bogiem? Nie, to raczej smutna igraszka, i kto przy łzach pokutnych, nie wyrzeka się grzechu, nie zmienia swego życia, niech pamięta na te straszne słowa: *choćbyś się wymyła saletrą, i namnożyłabyś sobie ziela borith, splugawiona jesteś w nieprawości twojej przede mną, mówi Pan...*[1]). Nie tak przeto, nie tak za grzechy nasze żałujmy! Bóg nie chce łez fałszywych, nie chce kłamanych obietnic, ale prawdziwych owoców pokuty. Jeśli więc szczerze żałujem, jeśli serce nasze boleje nad obrazą Ojca niebieskiego, jeśli nas trwoga przeszywa na myśl Jego sądów i kary, powstańmyż mężnie z upadków, zerwijmy więzy grzechu, porzućmy złe

[1]) Jer. II, 22.

nałogi, czyli, jak mówi Zbawiciel, wyrwijmy nawet oko i odetnijmy rękę — a to dopiero będzie owym żalem prawdziwym, owym żalem wszechmocnym, który Boga rozbraja! Tylko przy takim żalu ustępuje trąd grzechu, przy takim żalu człowiek się odradza i zmartwychwstaje na duszy — po takim zresztą żalu następuje słodycz pociechy, wedle tych słów Psalmisty: *słuchowi memu dasz radość i wesele, i rozradują się kości poniżone...*

Oto są, m. dr., ogólne uwagi o Sakramencie Pokuty. Przypomniałem wam najprzód jego wielkie, bezcenne dobrodziejstwa, a z drugiej strony wskazałem warunki, z jakiemi zbliżać się mamy do tego źródła miłosierdzia i łaski. Powiem więc na zamknięcie nauki słowami Zbawiciela: *chodźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!* Tak, śpieszmy, śpieszmy do tego Sakramentu, i wiele razy, depcząc po prochu ziemskim, skalamy naszę szatę godową, obmywajmy ją pilnie w tym zdroju oczyszczenia. *Szukajcie Pana, póki nalezion być może; wzywajcie Go, póki jest blisko!* [1]) Ach, dzisiaj On jest blisko, dziś gotów przycisnąć nas do serca, gotów przebaczyć nawet najcięższe długi — lecz jeśli czasem miłosierdzia wzgardzimy, o, już wtedy nie będzie nam Ojcem, już z Ojca stanie się sędzią... Więc nie bądźmy niedbali; więc słuchajmy słodkiego wezwania: *nawróćcie się synowie nawracający się, a zleczę złość waszę;* [2]) więc przystępujmy do Sakramentu pokuty, i ochoczo i godnie, a odnajdziemy w nim wszystko, cośmy przez grzechy stracili. Onto jest dawcą pokoju, onto nadzieją rozbitków, onto bramą do Nieba, wedle tego, co pisze Jan św. w księdze Objawienia: *błogosławieni, którzy obmywają szaty swoje, żeby weszli przez bramę do miasta* [3]). Amen. X*.

[1]) Is. LV, 6. [2]) Jer. III, 22. [3]) Apocal. XXII, 14.

Plan II Nauki. Obszerny wykład warunków dobrej spowiedzi: I, Dokładność (tajenie grzechów) — II, Żal i jego przymioty — III, Zadośćuczynienie.

Plan III Nauki. *Czyliż nie dziesięć jest oczyszczonych?* O niewdzięczności ku Bogu. I, Jak się objawia? (nieoddawaniem czci, łamaniem przykazań) — II, Jakim jest grzechem? (przeciwnym prawu religii i natury) — III, Naśladujmy owego Samarytanina.

NAUKA

na Niedzielę XIV po Świątkach.

„Wejrzyjcie na ptaki niebieskie...
Przypatrzcie się liliom polnym“.
(Mat. VI).

Wiecie to, moi drodzy, jakiem smutnem skażeniem serca zatruł nas grzech pierworodny. Głównym zaś tego skażenia objawem, jest pożądliwość oczu, czyli zbytnia żądza dóbr ziemskich, zbytnia skwapliwość o ich nabywanie — słowem chciwość znikomych dostatków, którą Apostoł narodów sidłem szatańskiem nazywa. I słusznie, bo też nic bardziej nie odrywa serca naszego od Boga, nic nas nie oddaje w cięższą niewolę szatana, jak to wyłączne zagrzebanie się w ziemi. Człowiek tą namiętnością dotknięty, już nie ma pamięci na Boga, już całkiem zapomina o swojem wyższem, duchowem przeznaczeniu, już tworzy sobie bożyszcze z mamony, i, jak powiada Prorok, staje się prawdziwym czcicielem bałwanów: *wszakżem się zbogacił, nalazłem bałwan sobie!* [1])

Otóż na tę chorobę serca daje nam Zbawiciel lekarstwo w Ewangielii dzisiejszej, t. j. uczy powściągać tę ślepą pożądliwość, te zachody i niepokój o jutro — a natomiast każe

[1]) Osee XII, 8.

więcej się starać o bogactwa duchowne, każe zwracać myśli i serca do tych dóbr nieśmiertelnych, które nas czekają za grobem. Nie troszczcie się, powiada, wyłącznie o ciało, bo jestto duch ziemski, pogański: *tego wszystkiego poganie szukają* — lecz owszem, jako dziedzice nieba, o niebieskie ubiegajcie się szczęście: *szukajcie najprzód królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydano.* Żeby zaś nas uwolnić od obawy o jutro, żeby nam wlać pokój do serca, stawia przed oczami naszemi piękny i rzewny obraz Opatrzności, obraz tej słodkiej opieki, jaką Ojciec Niebieski otacza każde stworzenie, i na nią każe się spuszczać, w niej pokładać nadzieję. *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, a Ojciec Niebieski żywi je. Przypatrzcie się liliom polnym, iż nie pracują, ani przędą, a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z nich.*

Jakaż rzewna i słodka nauka! Jakato rozkosz dla serca pomyśleć, żeśmy tu nie sieroty na ziemi, że jak matka nad dzieckiem, tak Bóg czuwa nad nami wszystkimi, o wszystkich pamięta, wszystkich otacza skrzydłem swojej opieki! Ach, po tejto właśnie dobroci poznajemy Boga naszego, po tem Go poznajemy jako Miłość najwyższą, jako Ojca i Pana wszechświata. To też na wielką tę prawdę o Opatrzności Bożej powinniśmy zawsze pamiętać, bo to prawdziwe źródło wielorakiej dla nas nauki. Uczy ona synowskiej ku Bogu miłości, wlewa pokój i pociechę do duszy, uczy pokornej ufności i poddawania się woli Bożej w każdym wypadku życia, uczy zresztą poskramiać zbytnio troski o przyszłość, i niepodzielnem sercem starać się o dobra niebieskie — *szukajcie najprzód królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydano!*

Nad tą więc zasadniczą prawdą wiary chciejmy się dzisiaj zatrzymać — a mianowicie poznajmy: jak wszystko nas przekonywa o Opatrzności Bożej, i jakie wnioski

praktyczne wypływają z tej prawdy? Będzie to zatem nauka i miła dla serca naszego i potrzebna w życiu codziennem.

Z. M.

I. Zacznijmy od pytania: coto jest Opatrzność? Opatrzność, m. dr., jestto owa troskliwa, owa ojcowska opieka, jaką Bóg otacza świat cały w ogólności, i każde stworzenie zosobna. Możemy to sobie wyjaśnić przez proste porównanie. Weźmy n. p. pilnego gospodarza, dobrego ojca rodziny, i patrzmy jakiem staraniem otacza on swoję zagrodę, jak ma baczność na wszystko zwróconą. Dzieci i czeladka, dobytek i potrzeby domowe, porządki i wygody, wszystko to go żywo obchodzi — i jakby miał sto oczu, wszędzie zajrzy, wszystko opatrzy, każdemu da co się należy, słowem, wszystko ogarnia swoją pamięcią i sercem. Otóż to samo możemy stosować do Boga. Jako Pan, jako Stwórca i Gospodarz wszechświata, ma On pieczę o całem stworzeniu, wszystko żywi i utrzymuje, kieruje i prowadzi, a choć ręka Jego ukryta, ale wszędzie dopatrzyć ją można, wszędzie widać jej prace, dobrodziejstwa, starania, które dają świadectwo o mądrości i sercu niebieskiego Gospodarza i Ojca. Ta zaś opieka, ta opatrzna troskliwość, rozciąga się głównie nad człowiekiem, jako koroną widomego stworzenia, jako dziecięciem Boga, bo na obraz Jego stworzonem.

— Otóż pewność tej prawdy czerpiemy najprzód z nauki Pisma świętego. Ciągle mówi nam ono o Bogu opatrznym, ciągle głosi Jego pieczę ojcowską nad światem, i niemasz w niem prawie karty, którąby nie dawała o tej prawdzie świadectwa. Dość tu będzie przytoczyć kilka ważniejszych ustępów. Tak Mędrzec Pański powiada: *Twoja, Ojcze, Opatrzność rządzi wszystkiem*[1]*), boś wszystko pod miarą i liczbą*

[1]) Sap. XIV 3.

i wagą rozrządził [1]). I w innem znowu miejscu, chcąc wykazać, że ta Boża opieka rozciąga się do najdrobniejszych istot, do wszystkich zakątków stworzenia, tak mówi: *On uczynił małego i wielkiego, i jednaką o wszystkich ma pieczę* [2]) — *bo dosięga od końca aż do końca mocnie, i rozrządza wszystko wdzięcznie* [3]). Lecz szczególnie słuchajmy jak wspaniale i pięknie opiewa tę Opatrzność Psalmista: *Panie Boże mój, bardzoś się wielmożnym okazał. Któryś ugruntował ziemię na jej stałości, nie nachyli się na wieki wieków. Który wypuszczasz źródła po dolinach, a będą pić wszystkie zwierzęta polne. Który pokrapiasz góry z wysokości swoich, z owocu spraw Twoich nasyci się ziemia. Który wyprowadzasz siano bydłu, a zioła na posługę człowieka. Wszystkie na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego: gdy Ty im dajesz, będą zbierać, gdy otworzysz rękę Twoję, wszystkie się dobrem napełnią...* [4]). O, jakiż wdzięczny obraz tej opiekuńczej ręki, która czuwa nad światem! O tej zaś szczególnej opiece, jaką Opatrzność Boża otacza człowieka, czytamy u tegoż Psalmisty: *Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku nosić cię będą, abyś snać nie obraził nogi twojej* [5]). Jeszcze zaś wymowniejszemi słowy głosi to Bóg u Proroka. Oto żeby okazać jak troskliwie czuwa nad nami, jak pilnie pamięta o wszystkich naszych potrzebach, porównywa się do matki i woła: *izali może niewiasta zapomnieć niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego! A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie. Oto na rękach moich napisałem cię!* [6]) Jakież cudowne słowa! Napisał nas na rękach swoich, to znaczy, że zawsze jesteśmy przed Jego oczami, w Jego pamięci i sercu! A cóż już mówić o słowach Zbawiciela przytoczonych w Ewangielii dzisiejszej: *wejrzyjcie na ptaki niebieskie... przy-*

[1]) Sap. XI, 21. [2]) Ib. VI, 8. [3]) Ib. VIII, 1. [4]) Ps 103. [5]) Ps. 90. [6]) Is. LXIX, 15, 16.

patrzcie się liliom polnym?... Mógłże nas jaśniej przekonać o Bożej Opatrzności, mógłże wdzięczniej opisać tę troskliwość ojcowską, która i trawę polną w barwne szaty odziewa?

Tak więc nic pewniejszego jak ta prawda o Bogu opatrznym, o Jego opiece nad światem! Cała Biblia święta jest jednem tej prawdy świadectwem, jedną, że powiem, pieśnią uwielbienia dla Tego, który *sięga od końca do końca mocnie, i rozrządza wszystko wdzięcznie.*

— Tęż samę wielką prawdę wskazują nam własne oczy, skoro z baczną uwagą rzucimy je po świecie. Codzienne doświadczenie nas uczy, że jak nic nie staje się samo, tak też o własnych siłach ani istnieć, ani się utrzymać nie może. Zbudujmy gmach najwspanialszy — skoro go zostawimy bez potrzebnej opieki, zamieni się z czasem w ruinę. Urządźmy najpiękniejsze, wzorowe gospodarstwo — skoro mu nie damy nadzoru i opiekuńczej ręki, wciśnie się zaraz nieład, a z nieładem zniszczenie. Otóż to samo byłoby i ze światem, gdyby nad nim nie czuwał wszechmądry Gospodarz niebieski, gdyby dłoń Jego potężna nie trzymała wszystkiego w należytym porządku. A jednak patrzmy, ten pałac, od tysięcy lat zbudowany, stoi nietknięty dotąd w swojej całości i częściach — to wielkie gospodarstwo, co obejmuje niebiosa i ziemię, nie stało się pastwą nieładu! Rzućmy okiem na przestwory niebieskie: tyle tam światów, tyle strasznego ruchu, tyle sił przerażających, a jednak wszystko to idzie jak regularny zegar, jak dobrze nastrojony instrument, w którym niemasz tonów fałszywych. Nie jestże więc rzeczą widoczną, że ten cudowny zegar prowadzi palec Boży? Rzućmy okiem na ziemię: w jakimże pięknym porządku idą czasy i pory roku, jak dnie ustępują nocom, aby dać nam możność spoczynku, jak potem znów wschodzi słońce i budzi człowieka do pracy! A taż matka-ziemia, która nas wszystkich żywi, zkądże bierze swoję cudowną płodność, zkąd taką obfitość i rozmaitość owoców?

Nie ubywa jej siły rodzajnej; jej płody dojrzewają w właściwym sobie czasie i chowają nasienie na przyszłość — a co prawdziwie jest cudem niepojętym, choć w jednym rosną gruncie, jednemi karmią się soki, wszakże każdy jest inny, każdy ma odrębne własności! A cóż powiedzieć o tem cudnem zwilżaniu ziemi przez rosę i deszcze, co jakby perły drogie padają ze stropów niebieskich? Owa lotność obłoków, które na skrzydłach wiatru przenoszą się z miejsca na miejsce, i każdy kącik zraszają kolejno, nie jestże uderzającym dowodem Opatrzności? Patrzmy zresztą na najmniejsze zwierzęta: kto im gotuje pokarm, kto je stosownie odziewa na różne pory roku, kto uczy krzątać się w lecie i zbierać zapasy na zimę? Ach, gdyby można było wszystko tu opowiedzieć, wszystkie dziwy świata ukazać, jakżebyśmy jasno ujrzeli tę dobroczynną Opatrzność, której oko i serce nieustannie czuwa nad nami! Każdy szczegół widomego świata ją zdradza, każda istota głosi — słowem, wszędzie jaśnieje ta Mądrość opiekuńcza, ta dobroć macierzyńska, o której mówi Mędrzec: *miłujesz wszystko co jest, i nic nie masz w niena wiści z tego coś uczynił*[1]).

— Lecz patrzmy jeszcze na te wielkie przykłady, które nam Pismo święte przytacza, jako wymowne dowody Opatrzności Boskiej nad ludźmi. Jakże wiele ich mamy, i jak dotykalnym sposobem stwierdzają one te słowa: *na rękach moich napisałem cię!* Ach, prawdziwie, czytając te przykłady, nie podobna nie zrosić oka słodkiemi łzami wdzięczności. Weźmy historyą Mojżesza. Oto nieszczęsna matka, nie mogąc ukryć dziecka przed srogim Faraonem, układa je w wątłej kolebce z sitowia i umieszcza na brzegu Nilu... Jakież okropne położenie biednego niemowlęcia!... Jedno uderzenie fali, jedno ukąszenie gadu, a zginie niezawodnie... Lecz nie drżyjmy z obawy! Oto zbliża się własna córka tyrana, ratuje dziecię i chowa je w pałacu królewskim! I któżto wszystko sprawił?

[1]) Sap. XI, 25.

Kto czuwał nad kolebką Mojżesza, kto usłyszał jego kwilenia, kto skierował córkę królewską ku rzece, kto zdziałał, że to dziecię znalazło opiekę w pałacu Faraona, a potem urosło na największego z ludzi, na wodza i prawodawcę narodu wybranego? Wszystko to uczyniła Opatrzność! Czytajmy historyą Józefa patryarchy. Sprzedany przez braci, następnie oskarżony przez niegodną niewiastę, zdało się, że w ciemnicy zakończy smutny swój żywot. Tymczasem cóż się dzieje? Oto z nędznego więźnia staje się pierwszym mocarzem po królu i panem całego Egiptu! Któż więc, pytam, otaczał go opieką, kto ustrzegł od zagłady i wyniósł tak wysoko? Oto znowu dłoń Opatrzności! Onato tak kierowała sprawami, że właśnie ten sam Józef sprzedany uratował braci swoich od głodu — a więc zło obróciła na dobre! Czytajmy historyą Dawida. Ileż tam znowu dowodów tej opatrznej opieki nad losami człowieka! Kto mu dał świetne zwycięstwo nad srogim Goliatem, kto chronił od strzały Saula, kto z ubogiego pasterza wyniósł na tron królewski? A cóż mówić o obu Tobiaszach, których historya tyle ma w sobie rzewności? Anioł Boży staje się ich sługą, i po ciężkich próbach po dniach ucisku i żałoby, świta im znowu gwiazda pomyślności... Taż sama zresztą cudowna Opatrzność przemawia do nas z historyi Eliasza, karmionego przez kruka — z historyi Daniela, wrzuconego między dzikie zwierzęta — z historyi Zuzanny niewinnie spotwarzonej — z historyi wdowy Sarepckiej — i z tysiąca innych przykładów, które Pismo święte podaje.

A nasze własne życie, czyż nie jest pełne wypadków, które dają wymowne świadectwo Opatrzności? O, m. dr., każdy z nas doświadczył Jej łaski, i gdybyśmy z uwagą przejrzeli nasze koleje, moglibyśmy odszukać niemałą liczbę zdarzeń, w których opieka Boża widocznie nad nami czuwała. Czy w jednym ucisku znaleźliśmy ratunek, czy w jednem nieszczęściu niespodziewaną pomoc, w jednem niebezpieczeństwie

obronę? Owszem, nawet to, co nazywamy klęską, służy w rękach Boga ku dobru i pożytkowi naszemu. Przez te bowiem nieszczęścia, Pan Bóg nas już doświadcza, już daje możność zasługi, już prowadzi do opamiętania, kiedy zabrniemy w grzechy, już zresztą karze docześnie, aby nie karał na wieki.

II. Oto więc są, m. dr., Opatrzności Bożej świadectwa! Świadczą o niej dotykalnie trzy księgi: księga Objawienia, księga świata, i księga własnego życia. Gdy się przeto uważnie nad tem zastanowimy, jakże rzewne uczucia budzą się w duszy naszej! Jak dziecię na łonie matki spoczywa bezpiecznie i słodko, jak syn u dobrego ojca nie troszczy się o chleb i odzienie, tak też my spoczywamy pod skrzydłem Opatrzności, tak też my mamy od niej: pokarm, odzienie, przewodnictwo, opiekę — słowem wszystko, czego potrzebujemy dla dobra duszy i ciała! O, jakże Bóg miłościwym jest dla nas! Jak głęboko i słusznie określa Go Jan św. temi pięknemi słowy: *Bóg jest miłością!*

Jednakże nie chciejmy zapominać, że wzniosła ta prawda wiary, to troskliwe czuwanie Opatrzności Boskiej nad nami, wkłada na nas pewne obowiązki, od których nikomu uchylać się nie wolno. Zapoznać je, jestto znieważać tę ojcowską Opatrzność, jestto stać się niegodnym jej starań i opieki.

Jeszcze więc wskażę pokrótce te święte obowiązki, jako stronę praktyczną dzisiejszej naszej nauki.

— Najprzód tedy powiadam, że dobry chrześcianin, pomny na tę Opatrzność, która czuwa nad nami od kolebki do grobu, powinien w niej pokładać u f n o ś ć, — ufność bezgraniczną, synowską, we wszystkich chwilach i wypadkach życia. To pierwszy nasz względem niej obowiązek. Wypływa on jasno z tego, cośmy dotąd mówili, bo skoro Bóg ma o nas staranie, możnaż się niepokoić, możnaż wątpić, że nam potrzeb życia dostarczy? Nie byłożby to niewiarą w moc Bożą, nie byłożby zaprzeczeniem Jego nieskończonej dobroci? O, strzeżmy

się tego grzechu i pamiętajmy na te piękne słowa Psalmisty: *oto się nie zdrzymie, ani zaśnie, który strzeże Izraela!* [1]). Nie znaczy to, że wolno złożyć ręce, że można nic nie robić i czekać aż Opatrzność o naszych potrzebach pomyśli, bo byłby to nierozum i występne lenistwo — ale znaczy, że człowiek nigdy rozpaczać nie powinien, i chociażby się znalazł w najcięższem położeniu, nie wolno mu tracić nadziei. Wszakże ten Bóg opatrzny karmił lud Izraelski przez lat czterdzieści manną, wszakżeto On wyprowadzał wodę ze skały, On torował drogę przez morze — czyż więc dziś ręka Pańska osłabła, czyż dzisiaj serce Jego mniej dobre i ojcowskie? O nie, On zawsze jest miłością, On zawsze wszechmocny, zawsze Ojcem litości — a więc w każdym życia wypadku należy Mu zaufać, w każdym wypadku powtarzać z Dawidem: *w Tobiem nadzieję położył, i nie będę zawstydzony na wieki!*

— Drugim zaś obowiązkiem, jaki mamy dla Opatrzności Bożej, jest wdzięczność. To także jasne jak słońce, bo jeśli niewdzięczność względem ludzi jest zbrodnią, to ileż bardziej w stosunku do Boga? Gdyby dziecię nie czuło wdzięczności dla ojca, gdyby nie całowało tej ręki macierzyńskiej, która je piastowała, byłoby złem i wyrodnem — tak też nie czuć wdzięczności dla Ojca Niebieskiego, który nas żywi, piastuje, otacza skrzydłami opieki, byłoby zdeptaniem najświętszych praw natury. A jednak, jakże często to bywa! Odbieramy dary Opatrzności, a nie czynimy dzięki, pożywamy pokarmy, a nasze usta nie zanoszą modlitwy, korzystamy z owoców i różnych skarbów ziemi, a zapominamy o Tym, który nam je posyła! O, mój Boże, ileto dziś takich dzieci wyrodnych! Nie idźmy więc grzesznym ich śladem, ale owszem i sercem i uczynkiem okazujmy wdzięczność ku Bogu za Jego Opatrzność nad nami. Gorąca codzienna modlitwa, ofiary dla chwały Bożej, szczególnie zaś miłosierdzie nad tymi, którym

[1]) Ps. 120

dłoń Opatrzności mniej udzieliła darów — oto najlepszy sposób spłacenia tego długu wdzięczności. Ta zaś wdzięczność stokrotnie się opłaci, bo kto o niej pamięta, ten nigdy zapomniany nie będzie, tego Bóg nie opuści w potrzebie, temu, jak uczy Zbawiciel, odmierzy miarą pełną, natłoczoną, obfitą...

— Trzecim znowu obowiązkiem, jaki na nas wkłada Opatrzność, jest pokorna uległość jej niezbadanym wyrokom. O, jak często te wyroki opatrzne są dla nas niepojęte, jak często zamiast darów, Bóg zsyła nam próby Hioba, pod których ciężarem chylą się nasze barki!... Któż tego nie doświadczył, kto różnych strat nie ponosił, kto nie doznawał zawodów? Niestety, sprawdza się na nas, co Bóg wyrzekł do pierwszego grzesznika: ziemia zrodzi ci ciernie, po cierniu deptać będziesz!... Otóż w tych trudnych chwilach, nigdy męstwo opuszczać nas nie powinno, nigdy ogarnąć rozpacz, nigdy słowa szemrania występować na usta. Poganin, który nie zna nauki o rządach Bożych nad nami, może upadać na duchu; ale wyznawcy Ewangielii powinni być mężni i stateczni. Przecież wiemy, że jesteśmy pod ręką, którą kieruje najwyższa Mądrość i Miłość — możnaż więc myśleć, że ręka ta na naszę szkodę działa, że chce naszego nieszczęścia albo że bez przyczyny zsyła krzyż na człowieka? Taka myśl byłaby bluźnierstwem. Choć więc nie pojmujemy wyroków Opatrzności, choć nieraz ciężko pod krzyżem doświadczeń, ukorzmy czoło przed Panem, i powtórzmy słowa Hioba: *Pan dał, Pan wziął, niech imię Jego będzie pochwalone! Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?* [1]) W tem kornem poddaniu się woli jest hołd najwyższy dla Boga, w niem nasza ulga i balsam na rany, w niem zresztą pewny ratunek, bo po tych próbach, wielkiem sercem przyjętych, wschodzi zwykle zorza pociechy...

[1]) Job. II, 10.

— Nareszcie, m. dr., ponieważ Bóg czuwa nad nami i troszczy się o potrzeby nasze doczesne, więc zaspokojeni z tej strony, idźmy za upomnieniem, które nam daje Zbawiciel w dzisiejszej Ewangielii: *szukajcie najprzód królestwa Bożego...* To ostatni wniosek praktyczny, jakiśmy z wiary w Opatrzność wyprowadzić sobie powinni. Tak, szukajmy najprzód królestwa Bożego, t. j. starajmy się o to, aby zasłużyć na Niebo, bo to główne zadanie, główna troska człowieka! Pięknie i wymownie przemawia o tem Skarga: „Pierwiej się o duszę starać, aby miała swoje potrawy, dostatki i ubiory... Potrawy jej są: słowo Boże, Sakramenta święte, dobre uczynki i wszelka sprawiedliwość. Szaty jej są: niewinność, i ona, na chrzcie wzięta, wiara ku Bogu — nadzieja i ufanie w Nim mocne — miłość dla Boga i chęć do Jego chwały — nareszcie: czystość, trzeźwość i umartwienie żądz cielesnych. To są potrawy i ubiory duszne, to są szaty królewskie, to są bogactwa nasze najdroższe i pieniądze, które nabywać trzeba. O nie też pierwsze i pilniejsze staranie czyńmy, niźli o świeckie i doczesne, bo droższe są i wieczne, i teraz na nie czas mamy“ [1]). O tak, zaprawdę, te jedne dobra godne są naszych zabiegów, bo wszystko zresztą znikome i zmienne... *W górę serca*, woła Apostoł, *co wzgórę jest, szukajcie!*

Takieto obowiązki wkłada na nas, m. dr., Opatrzność. Winniśmy jej ufność, wdzięczność, uległość, a szczególnie, mając z jej łaski zapewnione dobra doczesne, powinniśmy ku wiecznym zwracać nasze myśli, starania i troski: *szukajcie najprzód królestwa Bożego i jego sprawiedliwości!* Szukajmy więc tego królestwa, a ten Ojciec niebieski, który tutaj czuwa nad nami, kiedyś nam da to królestwo ze wszystkiemi jego skarbami. Wówczasto się spełni dla nas przyrzeczenie Pisma świętego: *upoją się od obfitości domu Jego* — na wieki Amen. X*.

[1]) N. na Niedz. XIV.

Plan II Nauki. Rozwiązanie zarzutów przeciw Opatrzności: I, Zło i cierpienie — II, Nierówność stanów — III, Powodzenie złych i ucisk sprawiedliwych.

Plan III Nauki. O służbie dwom panom — Bogu i światu. I, Służba Bogu daje: pokój, błogosławieństwo doczesne, zbawienie; II, Służba światu, prowadzi za sobą: niepokoje, zbrodnie, zawód, doczesny i wieczny. *Quid nobis profuit?... (Sap.).*

NAUKA

na Niedzielę XV po Świątkach.

„A gdy się przybliżał ku bramie, oto wynoszono umarłego“. (Łuk. VII).

Jest prawda, moi drodzy, wielka ponura i straszna, która, jak ostrze miecza, przeszywa nas zgrozą i bojaźnią. Czy przyjdzie nam ona na myśl wśród powodzeń doczesnych, mimowoli pochylamy głowę ze smutkiem i szepczemy słowa Salomona: *marność marności, i wszystko marność!* Czy stanie przed oczami naszemi wśród wesela i zabaw, jak owa tajemnicza ręka przy uczcie Baltazara, doświadczamy wrażeń podobnych, jakich serce jego doznało: *tedy twarz królewska zmieniła się, a kolana jego jedno o drugie się tłukły* [1]). Czy zresztą w ciszy nocnej nad nią się zatrzymamy, powstają nam włosy na głowie, i zimny dreszcz całe ciało przebiega... Tą straszną prawdą jest śmierć. O, słowo złowrogie! Śmierć, koniec, zniszczenie!... Tę właśnie śmierć przypomina nam dzisiaj Ewangielia święta, przypomina na bolesnym przykładzie młodzieńca z miasta Naim, jakby na potwierdzenie tego, że śmierć nie ma względu na młodość, że jej kosa straszliwa ścina zarówno jak drzewa spróchniałe od wieku, tak też i świeże kwiaty, co się ledwo obudziły do życia. Tak, śmierć,

[1]) Dan. V, 6.

to wyrok niezłomny, który wisi nad głową każdego — śmierć, to ów straszny mocarz, przed którym niemasz obrony i zamku — to ów srogi niszczyciel, którego tak opisuje Jan św.: *widziałem, a oto koń biały, a tego, który siedział na nim, imię było Śmierć. I dana mu jest moc nad czterma częściami ziemi, zabijać mieczem, głodem i śmiercią*[1]). Nikt ciosu jej nie ujdzie!...

Jakże wielka ta prawda powinna tkwić w sercu naszem głęboko! O, gdybyśmy na nią pamiętali, jakże świętem byłoby życie nasze, jakżebyśmy pilnie chodzili koło sprawy zbawienia, jakbyśmy rozumieli wołanie Apostoła: *w górę serca, co wzgórę jest, szukajcie!* Lecz, niestety, ta prawda wychodzi nam często z pamięci! Dziwna natura, a raczej zaślepienie człowieka! Wiemy o tem, że jesteśmy pod mieczem, że lada chwila pryśnie pasmo dni naszych, a tak lgniemy do znikomości ziemskich, tak mało się troszczymy o dobra zagrobowe, tak niedbale służymy Panu, którego sądy czekają nas za grobem! Patrząc na wielu ludzi, możnaby myśleć, że tutaj nasze dziedzictwo, żeśmy tylko dla ziemi stworzeni, że mylił się Apostol, kiedy wyrzekł te słowa: *nie mamy tu miasta stałego, ale przyszłego szukamy...* Tylko doczesność ich nęci, tylko dla niej trudy i zabiegi — a sprawa duszy, a wieczność, zdają się im rzeczą podrzędną! Biedni, zapomnieli oni o śmierci, zapomnieli o tych wielkich słowach Ewangielii: *Marto, Marto, troszczysz się o wiela, a jedno tylko potrzebne!...*

O, nie naśladujmy tych ludzi, bo biada, biada temu, kto nie pamięta o tem, że jest gościem i przychodniem na ziemi! Owszem, niech obraz śmierci staje nam często w myśli, a kiedyś ją spotkamy bez trwogi i rozpaczy...

Pomówmy przeto dzisiaj o tym wielkim przedmiocie — o śmierci, prosząc uprzednio Boga, aby to rozważanie przyniosło nam korzyść zbawienną! *Z. M.*

[1]) Apocal. VI, 8.

I. Pierwszą prawdą, jaka nam się nastręcza o śmierci, jestto m. dr., jej p e w n o ś ć, czyli przyjście niezawodne a bliskie. Od tej więc prawdy tak prostej i powszedniej, zacznijmy nasze uwagi. Napozór to zbyteczne, bo pocóż mówić o tem, co jest jasne jak słońce — lecz niestety, człowiek tak zapomina o tej pewności śmierci, że mu ją wciąż wrażać potrzeba, wciąż wołać słowy Mędrca: *pamiętaj, żeć śmierć nie omieszka!* [1]) O tak, pamiętajmy, bo jak pięknie Augustyn Święty mówi, to jedno jest pewne na świecie. „Zamierzasz podróż, powiada, nie wiesz, jak się powiedzie; czekasz zysku, nie wiesz czy go otrzymasz; szukasz żony, nie wiesz czy znajdziesz i jaka będzie; spodziewasz się dziatek, nie wiesz czy przyjdą na świat; słowem, wszystko przed nami zakryte i niepewne — tylko jedna śmierć pewna. Narodziłeś się, wiedzże, iż musisz umrzeć!“ [2])

— Otóż tę pewność, tę bliską chwilę śmierci, głosi nam Pismo św., począwszy od pierwszej karty, gdzie czytamy ten wyrok na ludzkość całą rzucony: *proch jesteś i w proch się obrócisz!...* Żeby zaś ta prawda utkwiła nam głębiej w pamięci, ubiera ją w różne porównania i obrazy, które dziwnie malują życia ludzkiego znikomość. Tak n. p. porównywa życie nasze do wody rozlanej, którą ziemia natychmiast wypija: *wszyscy umieramy, a jako wody rozciekamy się w ziemię* [3]). Podobnie też u Hioba, żywot nasz jest porównany do przebiegu słońca po niebie, do szybkiego posłańca, albo jeszcze silniej do przelotu orła w obłokach: *człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez krótki czas, bywa skruszony i ucieka jako dzień...* [4]). *Dni moje prędsze były niźli zawodnik — minęły jako orzeł lecący do żeru!* [5]) W innem znowu miejscu, życie ludzkie nazwane jest cieniem, który ginie w jednym momencie: *dni moje zeszły jako cień!* Najczęściej jednak Pismo

[1]) Eccl. XIV, 12. [2]) 3 in fest. [3]) II Reg. XIV, 14.
[4]) Job. XIV, 1—2. [5]) Ib. IX, 25—26.

święte porównywa człowieka do kwiatu, który chwilkę jaśnieje pięknością, a potem więdnie i ginie: *człowiek jako trawa dni jego; jako kwiat polny, tak okwita; albowiem powieje nań wiatr, i nie ostoi się, i więcej nie pozna miejsca swego!* [1]). Jeszcze wymowniej opisuje to Prorok: *głos mówiącego: wołaj! I rzekłem: co będę wołać? Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny. Uschła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął nań...* [2]). Inne Pisma świętego wyroki omijam — wszędzie mówi nam ono o pewnym a niedalekim końcu, wszędzie przypomina rychłe spełnienie dekretu ogłoszonego w raju: *proch jesteś, i w proch się obrócisz!...*

— A ciągle, codzienne doświadczenie, czyż innym, m. dr., przemawia do nas językiem? Spojrzyjmy poza siebie — cóż widzą nasze oczy? Groby i groby bezkońca! Już sześć tysięcy lat jak wyszedł wyrok śmierci, a dotąd się wykonywa z nieubłaganą ścisłością! Z tylu milionów ludzi, którzy byli przed nami, żaden nie umknął śmierci, wszystkich skosiła jak trawę — *i zginęła z szumem pamięć ich!...* To też pięknie Bazyli św. powiada: „Pamiętaj, żeś śmiertelny! Patrz na tych, którzy żyli przed tobą — gdzież są? Gdzie mędrcy, gdzie potężni, gdzie wodzowie, gdzie władcy? Czyż nie wszystko prochem i cieniem? Czyż nie w garści popiołu cała o nich pamiątka?“ [3]). Patrzmy wokoło siebie — cóż innego ujrzymy, jeśli nie śmierć i zniszczenie? Co chwila dzwon żałoby ostrzega nas, że ktoś rozstał się z życiem, codzień spotykamy orszaki pogrzebowe, codzień prawie tracimy kogoś z krewnych, przyjaciół, znajomych — słowem śmierć w każdem miejscu i czasie... Wszystko zresztą mówi nam o niej: dom, w którym mieszkamy, urząd albo rzemiosło, które sprawujemy, imię, które nosimy, ciągle zdają się wołać: w tym domu żyli inni, ten urząd i zatrudnienie spełniali inni, to imię inni nosili — dziś ich już niema na świecie, i was wkrótce nie będzie:

[1]) Ps. 102. [2]) Is. XL, 6—7. [3]) Or. 24 de morte.

zginęła z szumem pamięć ich!... Ach, nawet to młode pokolenie, które rośnie przed oczami naszemi, ba, nawet własne dziatki, zdają się strącać nas z drogi i mówić: ustąpcie się! pozostawcie nam miejsce!.... Patrzmy wkońcu na siebie i w siebie — czyż także nie znajdziemy dowodów zbliżającej się śmierci? Czem jest bowiem każda chwila ubiegła, każdy dzień zachodzący, jeśli nie krokiem do grobu? A te siły co słabną, oczy co gasną, włos co bieleje, czoło co się marszczy, głowa co się pochyla, jakby szukała spoczynku, nie sążto posły śmierci? Za nimi i ona się zjawi... Jest nas tyle w parafii, tyle zebranych w świątyni, ale za krótką chwilę nawet śladu po nas nie będzie! Wkrótce inny sługa Boży wstąpi na tę mownicę, inni otoczą go słuchacze, a my zagaśniem jak dopalona lampa — i powiedzą o nas to samo: *zginęła z szumem pamięć ich!...*

Wszystko więc: przeszłość, teraźniejszość, i własne nasze ciało, co się wali jak krucha lepianka, mówi nam o pewnej a niedalekiej śmierci. Ach tak, ów gość straszliwy już stoi u drzwi naszych... Nie zmiękczymy go łzami, bo jest nieubłagany; nie ujmiemy pieniędzmi, bo on życia, a nie pieniędzy szuka; nie odeprzemy siłą, bo on mocny jak ramię Boże; nie rozbroimy jękiem, bo on bez serca i nie zna uczuć litości... „Oprzesz się żelaziwi wodzie i żelazu, mówi Augustyn św oprzesz się potędze królewskiej, oprzesz się wszelkiej mocy — przyjdzie śmierć, i któż się jej oprze?“ [1]). Daremne wszystkie wysiłki — musimy wpaść w ręce tego mocarza, musimy zastosowac do siebie upomnienie proroka: *to mówi Pan: rozpraw dom twój, bo umrzesz ty, a nie zostaniesz żyw!* [2]). Wyrok już zapadł jak wieko grobowe...

Śmierć więc pewna i bliska! Oto jest pierwszy wniosek naszego rozważania. Wraźmyż go sobie głęboko, zapiszmy żywo w pamięci, i wskazując palcem na siebie, powtarzajmy z uro-

[1]) In Ps. 101. [2]) Is. XXXVIII, 1.

czystym namysłem: *to mówi Pan: rozpraw dom twój, bo umrzesz ty, a nie zostaniesz żyw!...*

II. Rozpatrzmy teraz drugą prawdę o śmierci. Tą prawdą jest: grabież śmierci, czyli ten niezawodny pewnik, że śmierć nas ogołoci do nitki, że nam wszystko zabierze, że nam nic nie zostawi z naszych prac i nadziei! Prorok Jeremiasz, opłakując zniszczenie Jeruzalem przez wojska nieprzyjacielskie, tak wołał na jego gruzach: *rękę swoję ściągnął nieprzyjaciel na wszystkie kochania jego...* Otóż smutne te słowa można ściśle stosować do śmierci, bo i ona podobnie ściąga trupią rękę na wszystko co nam drogie, na wszystkie nasze kochania, i mówi: oddaj — to nie twoje! Nagi przyszedłeś na świat, nago wrócisz do ziemi!

Przypatrzmy się tej smutnej grabieży.

— I tak śmierć ściąga rękę: na wielkość i sławę, owo pierwsze nasze kochanie, za którem wszyscy tą lub inną drogą gonimy. Weźmy największych mocarzy, najpotężniejszych królów i sławnych wojowników — cóż staje się z ich potęgą i wielkością po śmierci? Niestety, śmierć depcze purpurę, odziera z wszelkiej godności, poniża wszelką wysokość, przyćmiewa wszelkie blaski — i z tego, co jaśniał przed chwilą, zostaje garstka prochu, tak samo jak z kości nędzarza! Już go się nikt nie lęka, nikt nie odda pokłonu, nikt może nie wspomni poczciwie, i cała owa wielkość rozwiała się jak dym po powietrzu... Żywo i wymownie kreśli to Augustyn święty u grobu jednego z największych wojowników (Cezara): „Poszedłem wraz z innymi, powiada, oglądać jego ciało. I cóż zobaczyłem? Oto garść czarnej ziemi przepełnionej robactwem! Wszystko poszarpane, kości spróchniałe, czaszka obnażona — słowem, straszne i smutne zniszczenie. Gdzież jest twoja piękność i rozgłos twojej sławy? Gdzie wyszukane rozkosze? Gdzie mnóstwo sług i podwładnych? Gdzie szyki wojska? Gdzie łoże słoniowe? Gdzie tron i berło królewskie? Ciebie

się lękały narody, ciebie się bali książęta, ciebie czciły miasta, przed tobą wszystko drżało!... Gdzież poszła wielkość twoja?!“ [1]).

— Podobnie też, m. dr., śmierć ściąga rękę swoję na drugie kochanie człowieka: na jego dostatki i dobra. Trzebaż tego długo dowodzić? Nie, zaprawdę, bo tutaj własne oczy najlepszem są świadectwem. Człowiek się ubiega, pracuje, gromadzi — aż przyjdzie śmierć i wszystko mu odbierze! Weźmie pola i domy, weźmie dobytki i złoto, weźmie wszystkie owoce zachodów i starań — słowem, nic nie zostawi prócz ciemnicy grobowej! O, jakaż straszna sprzeczność! Tu błyszczał świetną szatą, tu się otaczał rozkoszą, tu się pysznił dostatkiem — a za chwilę to trup nagi i wstrętny, którego całem mieniem, jak mówi Mędrzec Pański, będzie robactwo ziemskie — *bo kiedy człowiek umrze, odziedziczy węże i robaki!* [2]). To więc nam tylko zostanie — resztę postradamy doszczętu — i zaiste nic prawdziwszego, jak te ponure słowa, które wyrzekł Salomon, patrząc na swoje bogactwa: *marność marności i wszystko marność!*

— Śmierć w końcu ściąga rękę na inne jeszcze kochanie człowieka, tj. na urodę i piękność. Patrzmy na kwiat zwarzony od mrozu: traci on swoję krasę, gubi listki, czernieje, a potem się zamienia w nagą i suchą łodygę. Otóż tak samo, pod zimnem tchnieniem śmierci, giną wdzięki ciała naszego. Spojrzmy na tych, którzy za życia szczycili się pięknością: gdzież uroczy blask oka, gdzie miłe rumieńce, gdzie to wdzięczne oblicze, którem tak byli dumni? Niestety, uderzył mróz śmierci, i zwiędły kwiaty rozkoszne!... Jasne oczy zgasły na zawsze, rumieniec ustąpił siności, wdzięk i uroda zgniliźnie — i to ciało pieszczone, ta piękność, co zwracała wszystkich spojrzenia, stała się wstrętnym trupem, od którego ucieka krewny, przyjaciel, znajomy!... O, zmiana żałosna!

[1]) Ad. fratr. [2]) Eccl. X. 13.

O, jakże wobec tego pojmują się słowa Mędrca: *omylna wdzięczność, i marna jest piękność!* [1]).

Takato grabież śmierci! Wszystko ona zabierze, wszystko rozproszy, jak senne widzenie... To też słusznie powiada św. Jan Złotousty, że życie człowieka podobne jest do igrzysk teatralnych, gdzie wszystko udane, pozorne — a śmierć do owej kurtyny, która kładzie koniec złudzeniom. Krzątamy się i zbieramy, walczymy lub szalejem, gonimy za sławą lub pijemy z kielicha rozkoszy — przyjdzie śmierć, i igrzysko skończone... Gasi ona świetność i blaski, zniża wielkość i sławę, niszczy wdzięk i urodę, słowem wszystko pożera jak ogień, a usiadłszy na tej ruinie, woła z szyderczem uśmiechem: *marność marności! Synowie człowieczy, przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?!* [2]).

Oto są, m. dr., dwie prawdy, jak dwa światła na niebie, które nam stają przed oczami, kiedy myślimy o śmierci: przyjdzie ona niezwłocznie, i wszystko nam odejmie — *rękę swoję ściągnął nieprzyjaciel na wszystkie kochania jego...* O, prawdy straszne! O, czemuż ich ostrze nie tkwi zawsze w naszej pamięci! Lecz na tem nie koniec. Do tych dwóch prawd dodajmy jeszcze trzecią: że śmierć jest bramą wieczności, że za jej progiem rozchodzą się dwie drogi — do nieba lub do piekła, do przybytku szczęścia wiecznego, lub wiecznych łez i rozpaczy... O, jakże ta uwaga podnosi grozę śmierci! Wszystko się rozstrzygnie na wieki: będzie ona dla nas albo gwiazdą poranną, zwiastującą tryumf niebieski, albo ową ręką żelazną, co potrąci w przepaść bez nadziei.

III. Stańmyż teraz wobec tych prawd uroczystych, wobec tej śmierci: pewnej, grabieżczej, mającej klucz od dwóch różnych wieczności — i patrzmy co wypływa z tych uwag. O, jakież mądre i głębokie nauki! *O śmierci*, woła Pismo święte, *dobry jest sąd twój!* [3]). Tak, śmierć to najlepszy nau-

[1]) Prov. XXXI, 30. [2]) Ps. 4. [3]) Eccl. XLI, 3.

czyciel na świecie, i w tej szkole nabywa się mądrość prawdziwa. Nieme jej usta są pełne wymowy, a próżne jamy jej oczu, lepiej widzą, niż najzdrowsze oczy człowieka... Nie kończąc więc na samem przerażeniu, jakie w nas budzi myśl śmierci, słuchajmy pilnie jej nauk, a wówczas śmierć nie będzie nam straszną. Owszem, kto korzysta zawczasu z jej przestróg, ten zamiast trwogi, powita ją z uśmiechem radości, powita jak anioła nadziei, co przyszedł wezwać na gody niebieskie — i jak powiada Pismo, *śmiać się będzie czasu ostatniego!*

— Otóż pierwszą nauką, jaką z ust śmierci bierzemy, jest o d e r w a n i e s e r c a od marności światowych, czyli niekochanie się w ziemi z zapomnieniem na duszę, na wieczność. *Synaczkowie*, woła ona słowy Jana św., *nie miłujcie świata i tego co na nim jest, bo świat przemija i pożądliwość jego!* [1]). O, wielka nauka! Jeśli bowiem widzimy, że wszystko na świecie jest tylko czczem złudzeniem, że nam nic nie zostanie, choćbyśmy posiedli wszystkie skarby i blaski doczesne — to możnaż się w tej nicości zagrzebać, możnaż ją wziąć za jedyny cel życia? O, prawdziwe szaleństwo, szaleństwo godne tego, ktoby stawiał zamki na lodzie!... Nie bądźmyż więc tak krótkiego umysłu, nie naśladujmy Ezawa, co sprzedał pierworodztwo za mizerną potrawę, nie mieniajmy dóbr wiecznych za znikome — ale raczej kierujmy się radą Apostoła: *to tedy powiadam, bracia, że czas krótki jest... a którzy używają tego świata, jakoby nie używali, boć przemija kształt świata tego!* [2]). Przemądra zaiste rada! Jeśli bowiem świat przemija, jeśli na nim tylko gośćmi jesteśmy i jeśli nasz dom i ojczyzna w Niebiosach — czemuż więc lgnąć do tego wygnania, gdzie nas wszystko zawiedzie? Owszem, sprawa duszy, sprawa wieczności, oto co nas głównie obchodzić powinno — a co się tyczy świata, miejmy się do niego, jak

[1]) I, Joan. II, 15—47. [2]) I, Cor. VII, 29—31.

skała nadmorska do wody: kąpie ona w wodzie swe stopy, ale czoło wznosi w obłoki. Tak też my tylko stopą, nie sercem, dotykajmy się świata, tylko tyle go używajmy, ile potrzeba dla krótkiego pielgrzymstwa — lecz nasza myśl, serce, pragnienie, niech się zwracają do dóbr nieśmiertelnych — *w górę serca, co wzgórę jest szukajcie!*

— Druga zaś wielka nauka, jaką czerpiemy z rozważania śmierci — to porzucenie grzechu, i rychłe, szczere pojednanie się z Bogiem. Jeśli bowiem wiemy, że śmierć w każdej chwili zaskoczyć nas może, i że kto umrze w grzechach, pójdzie na płacz i zgrzytanie zębów na wieki — możnaż więc nie porzucać złej drogi i odkładać nawrócenie do jutra? O, to rachuba niepewna, bo niemasz chwili, w którejbyśmy nie mogli pożegnać się ze światem; niemasz uczty, któraby dla nas nie mogła być ostatnią; niemasz radości, któraby nie mogła zakończyć się żałobą; niemasz grzechu, w którymby kosa śmierci nie mogła nas dosięgnąć! Okrutna Jezabel, rzucona psom na pożarcie, kiedy wystrojona stała w oknie pałacu — Baltazar babiloński, który znalazł koniec wśród uczty — nędzny Zamri, który w chwili grzechu padł pod ciosem śmiertelnym — oto są wymowne przykłady, że każda minuta niepewna... A z namiż tak być nie może? Nie chciejmyż więc odkładać nawrócenia, nie chciejmy trwać w grzechach upornie, aby nas śmierć nie zeszła znienacka, bo już wówczas będzie zapóźno! Mówi Ewangielia, że kiedy nieroztropne panny poszły kupować oliwę, nadszedł oblubieniec i zamknął drzwi sali godowej. Wróciwszy, proszą, kołaczą, wołają — ale na te wołania dano im straszną odpowiedź: *zaprawdę, powiadam wam, nie znam was!* Oto przestroga dla nas, oto co znaczy odwlekać poprawę na przyszłość! Nie jutro więc, ale dzisiaj uczyńmy rozbrat z grzechem, dziś zerwijmy jego więzy piekielne, i choćby to było nam trudnem, choćby przyszło się stracić połowę majętności dla naprawienia krzywdy, choćby się trzeba

wyrzec najsłodszych grzesznych rozkoszy, bądźmy mężni w spełnieniu tej ofiary! *Nie omieszkaj nawrócić się do Pana, ani odkładaj ode dnia do dnia, bo nagle przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zgubi cię!* [1]).

— Nareszcie, m. dr., śmierć daje nam jeszcze trzecią naukę, tj. upomina wymownie, abyśmy zgromadzali zasługi na wieczność — zasługi cnót i dobrych uczynków. Wiemy bowiem, że dóbr doczesnych nie weźmiemy z sobą do grobu, że tylko cnoty i dobre uczynki pójdą z nami przed stolicę Sędziego, i że one stanowić będą jedyną naszę majętność, kiedy wyjdziemy z tego padołu płaczu. Możnaż więc się o nie nie starać, możnaż nie posyłać przed sobą, aby je znaleść na drugim brzegu życia? Owszem, roztropny gospodarz zgromadza zapasy na zimę — tak mądry chrześcianin zbiera zasługi duchowne, aby miał w nich zapas szczęścia na wieczność... Tymto mądrym sposobem oszukuje on śmierć, bo obdarty przez nią z dóbr ziemskich, ma niebieskie zapewnione za grobem...

Pięknie i wymownie mówi o tem nasz Skarga: „przyczyniajmy, powiada, i do skarbu kładźmy dobre uczynki i robotę miłości ku Bogu i bliźnim. *Posyłaj chleb twój*, mówi Mędrzec, *po wodzie płynącej, bo go na długie czasy najdziesz.* Płynąca woda są dnie nasze, chleb jest majętność i posługi Boskie i bliźnich, które, gdy przez ubogie na drugi świat posyłamy, ten chleb kiedyś najdziemy... U Damascena taka się znajduje przypowieść: miasto jedno miało ten obyczaj: gdy króla wybrali, rok mu tylko królować dopuszczając, po roku go na wyspę niepłodną wyganiali, na której z głodu umrzeć musiał. Co gdy jeden mądry przejrzał, póki był królem, wiele zboża, potraw i żywności na onę wyspę posyłał. Tak, za odjęciem królestwa po roku, swój żywot opatrzył. Toż my czyńmy. Niedługo nam świata zażywać — póki co

[1]) Eccl. V, 8—9.

w ręku mamy, tam posyłajmy, gdzie po wygnaniu z tej ziemi pójdziemy“ [1]).

Takieto trzy wielkie nauki, głoszą nam usta śmierci: oderwanie serca od ziemi, wyrzeczenie się grzechu i zbieranie zapasów na wieczność, tj. cnoty i dobrych uczynków. O, te rady więcej są warte, niż cała mądrość świata! *O śmierci, dobry jest sąd twój!* Nie gardźmyż więc temi radami, i niech te upomnienia śmierci nie będą głosem wołającego na puszczy! Owszem, idźmy za niemi statecznie, bo szczęśliwy ten sługa, którego Pan gotowym zastanie. Ach, wówczas to nie ulękniem się śmierci, wówczas cicho i słodko zamkniemy powieki — a kończąc ten żywot tułaczy, będziemy mogli powiedzieć z Apostołem: *dobry bój stoczyłem, wiarym dochował, metym dobiegł, i dlatego zgotowana mi korona sprawiedliwości, którą mi odda Sędzia sprawiedliwy.* Amen. *X*.

[1]) N. na niedz. XV.

Plan II Nauki. O śmierci sprawiedliwego i grzesznika. I, Śmierć sprawiedliwego: spokojna ze względu na przeszłość — radosna ze względu na przyszłość — *pretiosa in conspectu Domini*..... II, Smierć grzesznika — co za nim, co wokoło niego, co przed nim? *Peccator videbit — dentibus suis fremet et tabescet*...

Plan III Nauki. Gotowanie się do śmierci: I, Umierać światu — II, Strzec się grzechu — III, Czynić pokutę — IV, Mnożyć dobre uczynki.

NAUKA

na Niedzielę XVI po Świątkach [1]).

„A oni Go podstrzegali“. (Łuk. XIV).

Ewangielia dzisiejsza daje nam, moi drodzy, wielorakie nauki. Mamy tu wzór litości i współczucia dla bliźnich — mamy upomnienie o święceniu dni św. — mamy też piękną naukę pokory, którą Syn Boży wystosował do siedzących u stołu. Wszakże o tych przedmiotach, jako częściej słyszanych, mówić dziś nie będziemy. Chcę raczej zwrócić waszę uwagę na inną jeszcze naukę zawartą w tej Ewangielii — naukę wielkiego praktycznego znaczenia.

Patrzmy — oto faryzeusze zapraszają Chrystusa Pana na ucztę, ale zapraszają w złej myśli, w myśli szpiegowania, podejścia, aby mieli pretekst oskarżyć Go i zgubić. Wtem zjawia się człowiek opuchły, i choć to był dzień szabatu, prosi Syna Bożego, aby go z tej choroby uleczył. I jakżeż w tym wypadku postąpił sobie Zbawiciel? Czy uląkł się zdrady faryzeuszów, czy odepchnął od siebie chorego, aby się nie narazić na ich sądy i złośliwe języki? Nie, chociaż wiedział o tem, że przewrotni ci ludzie osławią Go przed światem, że Go oskarżą o zgwałcenie szabatu, jednak nie ogląd-

[1]) Treść tej nauki stosuje się wyłącznie do klasy oświeceńszej.

dał się na to, i wolał być ofiarą ich złości, niż zaniechać dobrego uczynku. Jakoż mówi Ewangielia, *ująwszy chorego, uzdrowił go i odprawił.*

Otóż w tym właśnie czynie Zbawiciela mieści się dziwnie wielka i głęboka dla nas nauka. Chciał on przez to okazać, że tam gdzie idzie o spełnienie prawa Bożego, o zachowanie przepisów religii, nie potrzeba oglądać się na ludzi, nie potrzeba uważać na gniewy lub szyderstwa bezbożnych, słowem, nie być niewolnikiem względu ludzkiego — lecz owszem gardzić opinią świata, i stać mężnie przy obowiązku, przy prawach sumienia i wiary. O, jakże ta nauka jest ważną, szczególnie na czasy obecne! Kiedyśto pierwsi uczniowie Chrystusowi tak byli mężni w wyznawaniu swej wiary, że się nie lękali objawić jej przed światem, że umrzeć raczej woleli, niż zaprzeć się swoich przekonań — a my jakże w tej mierze jesteśmy małoduszni i słabi! Wyjąwszy ubogich wieśniaków, co jeszcze mogą powiedzieć z Apostołem: *nie wstydam się Ewangielii* [1]), gdzie zresztą odważni wyznawcy, którzyby słowem i czynem dawali świadectwo swej wiary? Niestety, bojaźń świata, bojaźń jego sądów i szyderstwa, czyli inaczej wzgląd ludzki, tak dziś zaraził umysły, tak odjął sercom odwagę, że prawie nie śmiemy przyznawać się do krzyża, nie śmiemy wykonywać praktyk religijnych! Owszem, aby uniknąć szyderstwa, aby się nie narazić na złośliwe uwagi, gotowiśmy wszystko porzucić, gotowiśmy, jak przerażony Piotr św., powiedzieć o Chrystusie: *nie znam tego człowieka!* O, nędzna małoduszność!

Pomówmy więc o tej strasznej klęsce duchowej, o tym względzie ludzkim w stosunku do wiary — tj. zobaczmy jak ta niewola względu stała się dziś powszechną, i co o niej rozumieć należy? *Z. M.*

[1]) Rom. I, 16.

I. Można bez przesady powiedzieć, że uleganie względowi ludzkiemu, w rzeczach tyczących się wiary, to największa choroba moralna, która nurtuje dzisiejsze chrześciaństwo. Jest ona tak pospolita, tak przeszła, że powiem, w krew naszę, że niemasz prawie człowieka, któryby mógł z Pawłem św. powtórzyć: *a u mnie to najmniejsza, żebym był od was sądzony, bo który mię sądzi, Pan jest* [1]). Chodźcie, uchylmy zasłonę, i na żywych, codziennych przykładach oglądajmy smutną tę niemoc dusz naszych!

— I tak, uważcie najprzód, jak ten niewolniczy wzgląd ludzki odciąga nas powszechnie od Boga, od czci Jego, słowem od wyznania naszej wiary przed światem — i jak małodusznie, trwożliwie każe się wyrzekać najświętszych naszych przekonań. Widzimy to dotykalnie w świątyni. Przychodzą setki ludzi, szczególnie zaś, co się chlubią wyższem wykształceniem lub stanem, i w tym domu Boga żywego wstydzą się śmiało, widocznie uczynić na sobie znak krzyża, wstydzą się jawnie modlić, wstydzą się ugiąć kolano przed Panem wszechświata, wstydzą się zresztą wszystkiego, co mogłoby poświadczyć, że mają w sercu wiarę! Widzimy to w życiu towarzyskiem. Czy się kto ośmieli w zebraniu wyznać mężnie i szlachetnie swą wiarę? Czy zmówi pacierz przy świadku? Czy się przeżegna u stołu? Niestety, czujemy się w obowiązku podziękować gospodarzom domu za chleb u nich spożyty, a podziękować Bogu, którego ręka nas karmi, mamy sobie za rzecz poniżającą! Widzimy to zresztą w każdem miejscu, w każdej okoliczności życia. Gdziekolwiek tylko spojrzeć, wszędzie małoduszne zapieranie się wiary, wszędzie staranne unikanie najmniejszych jej objawów — i zdaje się, że krzyż Zbawiciela jest dzisiaj dla nas tem samem, czem kiedyś był dla Żydów: zgorszeniem i sromotą! Jeśli zaś wykonywamy jaki akt religijny, czynimy to lękliwie, ukradkiem, abyśmy nie

[1]) I, Cor. IV 3.

byli widziani, aby nas nie schwytano na tej okropnej zbrodni, że wierzymy w Boga wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi!...

I cóż, pytam, tak nas krępuje, co czyni tak bojaźliwymi, że nie mamy odwagi przyznawać się do wiary? Oto nędzny wzgląd ludzki, oto obawa świata i jego marnych sądów! Świat bowiem skażony powiada, że jawne oznaki czci Bożej, jawne okazanie swej wiary jest właściwe prostactwu, że to razi w człowieku wyższego umysłu, że się nie zgadza z dobrem wychowaniem — a to płytkie sądzenie wystarcza, aby nas przejąć trwogą, aby nas oderwać od Boga, aby zniewolić do zaparcia się krzyża! O mój Boże, jakaż żałosna słabość! Kiedyś to potężni królowie mieli sobie za zaszczyt wyznawać wiarę publicznie — kiedyś to wielki Teodozyusz nie wstydził się wdziać woru pokutnego i stanąć w przedsionku kościoła — kiedyś to Wacław, Kazimierz, nie uważali sobie za hańbę klękać u drzwi świątyni — kiedyś to serce chrześciańskie nie drżało na widok miecza i zapalonych stosów — a dziś przed względem ludzkim wszystko blednie, truchleje, i zdaje się wołać: nie, nie, ja nie jestem z uczniów Ukrzyżowanego, *ja nie znam tego człowieka!*...

— Lecz oprócz tej bojaźni przyznania się publicznie do wiary, jakżeto jeszcze wzgląd ludzki odciąga nas od praktyk religijnych, od starania o dusze! Ach, tu jego tyrania jeszcze bardziej widoczna! Patrzmy i płaczmy nad sobą! Tak n. p. wiele to ludzi wstydzi się przystępować do Sakramentów śś. dla obawy przed światem, dla obawy szyderstwa ze strony bezbożnych? Czują tego potrzebę, sumienie woła o pojednanie się z Bogiem, stygnące serce domaga się Niebieskiego posiłku — lecz nie mają odwagi oprzeć się fałszywemu wstydowi. Jakto, miałżeby świat ich widzieć u stóp konfesyonału, miałby widzieć, że narówni z ludem ubogim, śpieszą do Stołu Pańskiego?! Cóż na to powie-

dzą przyjaciele, koledzy? O nie, nie — raczej pozostać w grzechu, raczej duszę zatracić, niż na wzór Magdaleny pogardzić względami ludzkiemi i paść do nóg Chrystusowych! A ilużto znowu zaniedbuje nabożeństwa świąteczne dla tej samej przyczyny! Obowiązek słuchania Mszy św. jest w oczach świata zastarzałym przesądem — jakże więc temu się poddać, jak odmówić znajomym, którzy nam w tym czasie proponują zabawę, odwiedziny, przechadzkę? Wszak byłoby wstydem powiedzieć: darujcie — ja idę do kościoła, ja trzymam się starej nauki: *oddajcie tedy co jest Boskiego, Bogu!* Podobnie też i wielkie przykazanie postu, czyż nie jest rzucone pod stopy względu ludzkiego? Gdzie dom, nieco wyższy od chaty wieśniaka, w którymby ta praktyka chrześciańska była uszanowana? Gdzie człowiek, mający pretensyą do wyższego rozumu, któryby jej przestrzegał? Przytaczamy różne powody: niezdrowie, ubóstwo, trudności — ale po większej części jest jedna tylko przyczyna, tj. obawa świata, obawa, aby nas nie wyśmiano, że słuchamy głosu Kościoła! I wszelkie też na ogół staranie o duszę, o wielką sprawę zbawienia, nie jestże, że tak powiem, ubite między nami ciosem względu ludzkiego? Lękamy się wierzyć z prostotą, aby nie powiedziano, że jesteśmy małego umysłu... Lękamy się bogobojnego życia i pełnienia cnót chrześciańskich, aby nas nie sądzono o ciemny, zastarzały fanatyzm... Lękamy się naśladować Chrystusa: w miłości, pokorze, cichości, umartwieniu, aby się nie okryć śmiesznością przed tymi, którzy idą za Ewangielią świata!

— Wszakże nie tu się kończy owo spustoszenie moralne, jakie wzgląd ludzki w życie nasze wprowadził. Obok tego odstręczenia od praktyk religijnych, od cnót ewangielicznych i starania o duszę, ilużto jeszcze grzechów staje się on przyczyną! Ach, zaprawdę, niemal połowa złości, jakie kalają ziemię, jest dziełem względu ludzkiego! Onto, m. dr., sprze-

daje sprawiedliwość jak Piłat — onto uczy pochlebstwa i wszelakiej obłudy — onto, jako moda, jest wrogiem skromności i podnieca zmysłowość — onto prowadzi do miejsc niebezpiecznych, kędy szkoła zgorszenia — onto wywoływa krwawe zemsty i mordy — onto zresztą jest ojcem marnotrawstwa i zbytków, których końcem ruina i nie jedna krzywda bliźniego!... A co jeszcze smutniejsza, że wzgląd ludzki raz uwikławszy w grzechy, już więzi w nich ręką żelazną i zamyka drogę poprawy. Co świat powie, myślimy, jeślibym się nawrócił, jeślibym zmienił życie? Ta zaś myśl przeraża nas jak upior, ta myśl więzi nas w grzechu, jak pod wiekiem grobowem... Nawet pamięć na sądy Boże, nawet obawa piekła odwalić go nie zdoła...

Oto jest, m. dr., słaby obraz owej nędzy moralnej, w jaką nas potrąca wzgląd ludzki — obraz niewymyślony, wierny, bo wzięty z doświadczenia i życia. Wpatrzcie się tylko dobrze, a niejeden pozna w nim siebie, niejeden posłyszy w sumieniu te słowa Natana Proroka: *ty jesteś ten mąż!* Tak, niestety, wszędzie to zło się wciska, wszystkie serca zaraża, a płynąc jak potok wezbrany, niszczy wiarę, cnotę, pobożność — słowem wstrząsa do gruntu cały gmach chrześciaństwa!

II. I czemużto tak się nędznie korzymy przed bałwanem względu ludzkiego? Czemu tak małodusznie oddajem się w jego niewolę? Oto głównie dlatego, że niedość pojmujemy jak ta niewola jest upakarzająca, a ztąd brak nam szlachetnej odwagi do zerwania jéj kajdan.

Zajrzyjmy więc w oczy tego tyrana, tj. poznajmy bliżej, coto znaczy wzgląd ludzki, co znaczy owa obawa świata, owo oglądanie się na ludzi w rzeczach wiary i praktyk religijnych? Ach tak, pomyślmy choć raz nad tem, choć raz zrozumiejmy, ile w takiem postępowaniu jest grzechu i poniżenia, bo tylko tym sposobem możemy się z tego jarzma wy-

dobyć. Obyśmy nareszcie przejrzeli! *Panie*, wołajmy, jak ów ślepy zpod Jerycho, *Panie, abym przejrzał!*

— Niewola względu ludzkiego w stosunku do wiary, jest najprzód ubliżeniem Majestatowi Bożemu — ubliżeniem tak ciężkiem, że samo jego wspomnienie zgrozą przejmuje serce. Cóżto bowiem jest Bóg? Bóg, to nasz Ojciec, Stworzyciel, którego miłość wywiodła nas z nicości. Jeśli więc dziecię byłoby bardzo niegodnem, gdyby się wstydziło rodziców, gdyby dla względów świata zaparło się ojca lub matki, to cóż mówić o tej małodusznej bajaźni, dla której się wstydzimy Ojca Niebieskiego, co mówić o tym braku odwagi nazwać się Jego dziećmi i oddać Mu chwałę publicznie? Nie jestże to nad wszelki wyraz potwornem? Nie jestże zdeptaniem najświętszych praw natury? Nie jestże srogiem serca Bożego zranieniem? To też z głęboką boleścią woła Pan u proroka: *Syn ma w uczciwości Ojca — jeżeli tedy ojcem ja jestem, gdzież jest cześć moja?* [1]). I w innem miejscu, jakby zdziwiony tą zbrodnią, powiada: *któżeś ty, abyś się miał bać syna człowieczego, który jako trawa uwiędnie, a zapomniałeś Pana Stworzyciela twego, który rozciągnął niebiosa i założył ziemię?* [2]) A czemże jeszcze jest Bóg? Oto Panem i Królem nieśmiertelnym wszechświata: *Król wielki nade wszemi Bogi* [3]) — Panem, przed którego wielkością cały ogrom stworzenia jest niczem. Jakażto więc znowu niegodność lekceważyć tego Pana i Jego nieskończony Majestat dla marnego względu ludzkiego! Ach, zaprawdę, chyba już większej zniewagi dopuścić się nie można! Nie jestże to bowiem przenosić ludzi nad Boga, nie jestże to cenić więcej ich słowa, ich sądy i szyderstwa, niż św. obowiązki względem Pana wszechrzeczy? Kto więc tak postępuje, ten poniża Boga w stopniu nieskończonym, tj. ma sobie za nic Jego godność i wielkość, a całą cześć, bojaźń, szacunek oddaje opinii świata! O, jakaż krzy-

[1]) Mal. I, 6. [2]) Is. LI, 12—13. [3]) Ps. 94.

wda dla Boga! Jakie smutne wywrócenie samych podstaw moralnego porządku! Dlatego P. Bóg, żaląc się takiej krzywdy, woła przez usta proroka do niewolników względu ludzkiego: *słuchajcie mię, domie Jakóbów, wy, których nosi żywot mój, i piastuje łono moje, komuście mię przyrównali i przymierzyli, i przypodobali, i podobnym uczynili?* [1])

— Lecz oprócz tej ciężkiej zniewagi dla Boga, zniewagi podwójnej: jako Ojca i Pana — niewola względu ludzkiego sprzeciwia się w stopniu najwyższym zdrowemu rozumowi, który pozornie tak wysoko cenimy. Czegoż bowiem lękać się, czego rumienić się mamy śmiałego wyznania naszej wiary przed ludźmi? Pomyślmy tylko dobrze, jestże jaki powód rozsądny takiego zawstydzenia? Czy może poniża człowieka nazwać się sługą Niebieskiego Pana, przed którym wszelkie kolano upada? Ach! patrzcie na ludzi, którzy są na dworach królewskich. Jakiżto dla nich zaszczyt, że się zbliżają do osoby króla, jak pilnie czuwają na każde jego skinienie, jak cenią sobie łaskę każdego jego słowa, z jaką zresztą chlubą noszą oznaki swej służby! Jeśli więc do służby królom ziemskim tyle przywiązujemy wagi, jeśli w tej służbie nie poniżenie, ale honor widzimy, nie jestże nierozsądkiem wstydzić się służby Króla Niebieskiego, nie jestże nierozsądkiem lękać się oddania Mu chwały, pełnienia Jego przykazań, dlatego jedynie, że to nie podoba się światu? O, prawdziwie, to smutne, to istotom rozumnym nie przynosi zaszczytu... Pytam też, m. dr., czy może ze strony wiary mamy powód do tej obawy przed ludźmi? Czy wiara nasza uczy rzeczy fałszywych lub niegodnych, czy ma może takie przepisy, któreby nas okrywały śmiesznością? Ach, wówczas byłoby słusznem kryć się z nią wobec świata — ale nie, ona święta i czysta, jej przepisy wzniosłe i piękne, jej nauka bez skazy i zarzutu, czemuż tedy lękać się małodusznie jej praktyk, czemu lękać

[1]) Is. XLVI, 3—5.

się wyznać i ustami i życiem, że tej wiary dziećmi jesteśmy? O mój Boże, poganin nie wstydzi się swego bałwana, Żyd wyznaje śmiało swój zakon, ba, nawet ludzie przewrotni i skażeni nie wstydzą się swoich występków — wstydzić się więc wiary prawdziwej, wstydzić się pobożności i cnoty, słowem tego co godne, co podnosi i uszlachetnia człowieka, nie jestże to istotnie znieważaniem rozumu? Zresztą pytam was jeszcze, czem są owe szyderstwa, owe opinie świata, których się tak w rzeczach wiary lękamy? Są to mowy ludzi zepsutych i płytkiego umysłu, ludzi, co wyrzekli się Boga, sumienia, wstydu i żyją na sposób zwierzęcy, słowem ludzi, którzy tylko zasługują na wzgardę — możnaż więc do takich sądów przywiązywać znaczenie? Cóż nam na tem zależy, że świat lekkomyślny pochwali nas lub zgani? Czy co tracimy na jego naganie, lub na pochwale zyskujem? Czy jego wyroki uczynią nas lepszymi lub gorszymi, czy nam co dodadzą lub ujmą? Czy zresztą przed opinią świata mamy złożyć rachunek z życia, czy od niej oczekujemy wiecznej zapłaty lub kary? Jestże więc, powiedzcie, rozsądnie, oglądać się na tę marną opinią? Jestże rozsądnie, dać się jej odwodzić od najświętszych powinności względem Boga i sprawy zbawienia? Gdyby n. p. człowiek uczony zaniechał nauki dlatego, że jakiś nieuk szydzi z jego mądrości; gdyby człowiek pracowity i pilny zaniechał pracy dlatego, że ludzie leniwi, próżniacy śmieją się z jego trudów — czybyśmy nie powiedzieli, że czynią nierozsądnie? Ileż więc bardziej depcze prawa rozsądku, kto przez wzgląd na ludzi niezbożnych poświęca wiarę, sumienie i szczęście nieśmiertelne?

Niema więc, moi drodzy, niema usprawiedliwienia dla względu ludzkiego. Z którejkolwiek strony patrzeć na niego będziemy, zewsząd się okazuje, że uleganie jemu jest oznaką słabego umysłu, i że człowiek myślący, człowiek prawdziwie mądry nie może się dopuszczać takiej małoduszności.

— Lecz i na tem nie koniec. Dodajmy jeszcze uwagę, że uleganie względowi ludzkiemu, jest wielkiem poniżeniem godności człowieka. Pomyślcie bowiem, czy jest smutniejsza niewola, niż lękać się swoich przekonań, niż drżeć strachem niewolnika przed lada sądem ludzkim, niż wypierać się swych zasad, aby dogodzić opinii świata? Ach, istotnie, to niewola sroższa od cielesnej, bo kajdany żelazne tylko ciało krępują, ale nie więżą uczucia i myśli — tymczasem zaś wzgląd ludzki nakłada więzy nawet na myśli i serce człowieka... Nie śmie on myśleć jak chce, nie śmie wyznać tego, co uważa za święte, nie śmie kroku uczynić podług własnych przekonań, ale jak słaba trzcina, chwieje się za wiatrem opinii i idzie bezmyślnie, gdzie go inni prowadzą! Chce świat, aby wyparł się wiary — on gotów mu dogodzić; chce aby deptał i znieważał swoje świętości, on gotów i na tę ofiarę — słowem, jak nędzny niewolnik, nie ma męstwa oprzeć się, nie ma odwagi zasłonić piersią swoich najświętszych przekonań!... O, jakież poniżenie, jaka utrata godności! A co smutniejsza, nosząc te pęta ohydne, mają się tacy ludzie za mądrych, za wyższych od pospólstwa, kiedy w rzeczy samej są mali i niegodni szacunku. Tak, nie waham się wyrzec, niegodni szacunku, bo kto jest zdrajcą swoich własnych przekonań, kto ich się wypiera dla świata, kto je rzuca pod nogi ludzi lekkomyślnych i niezbożnych, jakże go nazwać inaczej? O, zrozumiejmy dobrze, że prawdziwa wielkość i godność człowieka zależy na mężnem wyznaniu swych zasad, prawdziwa wielkość w tem, że stoi mocno przy swoich przekonaniach, że nie chodzi dwoistemi drogami, że gotów jest nawet życie położyć dla obrony tego, co uznaje za prawdziwe i święte. Nie zlęknę się, mówił pewien poganin, choćby świat cały runął na moję głowę! Oto męstwo prawdziwe, oto prawdziwa wielkość serca, oto prawdziwy heroizm, przed któremi schylamy czoło... Takto właśnie pojmowali pierwsi chrześcianie, ojcowie nasi w wierze,

bo już nietylko sąd świata, ale nawet ogień i żelazo tyranów nie były w stanie zmusić ich do zaparcia się krzyża. Nad ich głową błyszczały miecze, przed ich oczami wznosiły się stosy płomienne, w ich uszach rozlegały się wycia zwierząt drapieżnych — a jednak wobec tego wszystkiego nie wahali się wołać: jestem chrześcianin! Wszystko poświęcali dla swoich przekonań... To też na cześć tych bohaterów wznosimy ołtarze w świątyniach — ale pełzać przed względem ludzkim jak robak, wyrzekać się wiary i jej praktyk dla dogodzenia światu, to słabość niewolnicza, to dotykalny dowód, że kto tak postępuje, ten nie ma ani poczucia godności, ani wielkiego serca...

— Nareszcie zaś, aby uzupełnić ten obraz niewoli względu ludzkiego, dodam ostatnią uwagę, która przerazić powinna każdego, kto jeszcze zachował iskierkę wiary w sercu. Oto wzgląd ludzki, w rzeczach tyczących się wiary, jako niegodne wypieranie się Boga, ściąga na swych niewolników odwet Boży po śmierci, bo pozbawia przyjęcia do niebieskiej ojczyzny. Straszną tę prawdę głosi nam sam Zbawiciel: *albowiem, ktoby się wstydził mię, i słów moich między tym narodem cudzołożnym i grzesznym, zawstyda go się też i Syn Człowieczy, gdy przyjdzie w chwale Ojca* [1]). *A ktoby się mię zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech* [2]). Tę samę pogróżkę czytamy w księdze Objawienia: *kto zwycięży, będzie mi synem — lecz bojaźliwych i niewiernych cześć będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką...* [3]) O, jakaż straszna, a jaka słuszna kara! *Wyście mię opuścili, a jam was opuścił!...*

III. Tak to więc, m. dr., należy się zapatrywać na niewolę względu ludzkiego: jestto straszna zniewaga dla Boga, jestto najwyższy nierozum i poniżenie godności człowieka, jestto wkońcu brama do piekła...

[1]) Marc. VIII, 38. [2]) Math. X, 32. [3]) Apocal. XXI, 7—8.

Będziemyż tedy dalej tej słabości ulegać? O, nie daj Boże! O, otrząśnijmy się z tego jarzma ciężkiego! O dzieci Boga, który nie wstydził się umrzeć za nas śmiercią sromotną; o dzieci męczenników, którzy dla św. wiary nie szczędzili ofiary życia, nie bądźmy tak małoduszni, nie bądźmy niegodni tych wielkich przykładów! Owszem pogardźmy względami ludzkiemi, pogardźmy nędzną bojaźnią, i jak ojcowie nasi stawajmy mężnie przed światem z temi słowy na ustach: jestem chrześcianin! Lecz, że przedsięwzięcia ogólne najczęściej nie wydają owocu, ujmijmy je przeto w szczegółowe a mocne postanowienia: nie wstydzić się nigdy oddania chwały Bogu przed ludźmi, nie wstydzić się zachowania przepisów Kościoła, nie wstydzić się przystępowania do śś. Sakramentów, słowem, nie wstydzić się krzyża i jego nauki — ale przeciwnie wykonywać mężnie i publicznie co nakazuje wiara, co uważamy za obowiązek sumienia. Jeśli zaś do tych postanowień potrzeba się zagrzewać przykładem, oto wzory tego męstwa heroicznego duszy, które się nie oglądało na ludzi, gdzie szło o chwałę Bożą i Jego św. zakon. Patrzcie na Daniela: bronią mu oddawać cześć Bogu, a w razie przeciwnym grożą wrzuceniem między dzikie zwierzęta, a jednak ta groźba nie odjęła mu męstwa, i wolał się znaleść w jamie, niż chwały Bożej zaniechać! Patrzcie na Eleazara: każą mu złamać zakon, t. j. pożywać zabronione pokarmy — ale św. ten starzec wolał zginąć śmiercią okrutną, niż odstąpić od prawa! Patrzcie na Magdalenę: faryzeusze szydzą z jej łez i pokuty — lecz wielka ta dusza nie ogląda się na to, i śmiało, publicznie rzuca się do stóp Zbawiciela! I myż więc tak postępujmy: czy idzie o cześć Bożą, czy o praktyki wiary, czy o pokorne grzechów naszych wyznanie, nie dajmy się odwodzić od tego żadną ludzką pobudką, i za prawo całego życia weźmy sobie te piękne słowa Apostoła: *nic was nie oderwie od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu na-*

szym! Wówczasto udowodnimy Bogu, żeśmy Jego wiernemi dziatkami; wówczasto pokażemy światu, żeśmy stateczni i mężni; wówczas zresztą nie minie nas nieśmiertelna zapłata — *bo wszelki, ktoby mię wyznał przed ludźmi*, powiada Zbawiciel, *wyznam ja go też przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech.* Amen. *X*.*

Plan II Nauki. *Godzi-li się w szabat uzdrawiać?* O pracy i zatrudnieniach w dnie święte. I. Grzech ten bardzo się dziś rozpowszechnił: prace rzemieślnicze — handle (po miastach) — podróże i dostawy i t. d. II. Jest przeciwny ustawom Bożym — gorszący dla niewiernych — straszny w skutkach.

Plan III Nauki. *Kto się poniża..* O korzyściach cnoty pokory: I. Zapewnia łaskę Bożą w porządku doczesnym i duchowym *(humilem Deus protegit et liberat... Th. a Kemp. L. II, C. II);* II. Gładzi grzechy (celnik); III. Daje pokój z ludźmi i pokój wewnętrzny; IV. Otwiera Niebo.

NAUKA

na Niedzielę XVII po Świątkach.

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego“.
(Mat. XXII).

Jakże wielką i wzniosłą naukę daje nam dziś, moi drodzy, Zbawiciel! Można bez przesady powiedzieć, że to perła całej Ewangielii, i że jak słońce przechodzi jasnością wszystkie ciała niebieskie, tak ta nauka wyższą jest i ważniejszą nad inne. Zapytany bowiem od faryzeusza o główne przykazania Zakonu, Syn Boży daje mu odpowiedź, którą ognistemi zgłoskami powinniśmy zapisać w naszej pamięci i sercu: *Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie.* I czemużto P. Jezus postawił miłość Boga na czele całego Zakonu, na czele wszystkich powinności i obowiązków człowieka? Oto z tego powodu, że dla tej właśnie miłości stworzeni jesteśmy, że dla niej tylko Bóg obdarzył nas bytem — słowem, że kochać jak Ojciec i być kochanym jak Ojciec, to cel jedyny i wyłączny, jaki Bóg sobie zamierzył przy stworzeniu istot rozumnych. Miłość przeto dla Stwórcy, to główne prawo świata, to główne a najwyższe przeznaczenie człowieka — i jak słońce jest

na to, aby nam przyświecało, ogień, aby palił, rośliny, aby dawały owoc; tak człowiek na to tylko istnieje, aby synowską miłością Stwórcę swojego ukochał. Gdyby usunąć tę miłość, wówczas dzieło stworzenia naszego byłoby do gruntu zwichnięte. Co ojcu po dzieciach bez serca? Co Bogu po stworzeniach rozumnych, któreby Mu nie płaciły słodkiej daniny miłości?

Z tej więc uwagi widzimy, że niemasz obowiązku, niemasz długu świętszego, jak dług miłości dla Boga. Wypływa on z prawa natury, z samego przeznaczenia naszego, i dlatego Paweł św. naucza, że wszystko bez miłości jest niczem. Ani wiara, ani dobre uczynki, ani nawet męczeństwo zastąpić jej nie mogą... Oto są jego słowa: *gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący. I choćbym miał proroctwa, i miałbym wszystkę wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym był spalon, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże*[1]).

Takto więc miłość dla Boga świętą jest i konieczną! A jednak, powiedzmy szczerze, czy płonie ona na ołtarzu serc naszych? Niestety, serca nasze znalazły sobie innych bogów: mamonę, próżność, rozkosze, do których lgną całą siłą uczucia — a dla Boga Stwórzyciela i Ojca prawie całkiem ostygły! *Zapomniałeś mię, i zarzuciłeś mię za ciało twoje!...* O, jakżeż boleć potrzeba nad tem smutnem odstępstwem! *Zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan. Dwie złości uczynił lud mój: mnie opuścił źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny, które wody nie mogą zatrzymać!*[2])

[1]) Cor. XIII. [2]) Jer. II, 12—13.

Idąc przeto za głosem Ewangielii św., pomówmy dziś, m. dr., o miłości ku Bogu, t. j. przypomnijmy sobie, jak ona jest niezbędną, i jak słusznie się liczy do pierwszych obowiązków człowieka. O, dajcie uwagę tym słowom, bo to najwyższa i najbardziej potrzebna nauka, a jako zadatek korzystnego jej słuchania, westchnijmy do Ducha św., wołając z Samuelem: *mów Panie, bo słucha sługa twój!* *Z. M.*

I. Dziwne to i smutne zarazem, że prawda tak oczywista, jak obowiązek miłości dla Boga, potrzebuje w naszych czasach dowodów! Czyż każdy z nas nie przeświadczony o tem w głębi własnego serca? Powiadają, że pewien pustelnik, spędziwszy długie lata w ustroniu, zapragnął naraz nauki, i poszedł w tym celu do wielkiego miasta (Aleksandryi), które słynęło szkołami. Kiedy usiadł na ławie obok innych słuchaczy, zjawia się nauczyciel i mówi, że będzie im rozwiązywał pytanie: czy trzeba kochać Boga? Na te słowa pustelnik zdumiał się i zgorszył. Jakto, powiedział do siebie, to ci ludzie jeszcze tego nie wiedzą? Czy to dla nich jeszcze wątpliwem, co cały świat uznaje, co ja, prostak, wiem od dzieciństwa? Wrócę do mojej pustelni, bo tu się nie nauczę niczego! Rzekłszy to, opuścił sławną szkołę. Ach, czemuż to nie mamy uczuć owego pustelnika? Czemuż także nie możemy powiedzieć, że obowiązku miłości dla Boga dowodzić nam nie trzeba, bo o nim wszyscy wiemy, bo go wszyscy spełniamy? Niestety, inne dziś czasy! Uczmy się więc tej św. powinności, rozważmy ją głęboko — i niech to rozważanie roznieci w nas iskrę miłości: *w rozmyślaniu mojem zapalił się ogień* [1]).

— Bóg — to nasz Ojciec, Stworzyciel. Oto więc pierwsza pobudka, która nas zniewala do Jego miłości. O, jakże silna, jak święta, gdy się nad nią zatrzymamy z uwagą!

[1]) Ps. 38.

Patrzcie — jesteśmy, cieszymy się życiem, używamy jego rozkoszy, mamy w nadziei życie nieśmiertelne — a wielki ten dar bytu z czyjejże wzięliśmy ręki? Z ręki wszechmocnej Boga: *on nas uczynił, a nie my sami siebie! jesteśmy ludem Jego i owcami pastwiska Jego* [1]). Tak, Onto, źródło wszelkiego bytu, wywiódł nas z ciemnej nicości; Onto, wieczny płomień wszech życia, rozniecił w nas życia iskierkę — i gdyby nie Jego wola, gdyby nie ta dobroć niezmierna, która z morza swego istnienia chciała nam udzielić po kropli, bylibyśmy na wieki pozostali nicością... Lecz co nas bardziej zdumiewać i rozrzewniać powinno, uważamy z jaką niepojętą miłością dokonał Bóg stworzenia naszego! Oto najprzód udzielił nam najwyższego zaszczytu, bo stworzył nas na podobieństwo swoje, jako dzieci prawdziwe — zaszczytu, którem żadne widome stworzenie pochlubić się nie może. Powtóre, jako dziatkom wybranym, dał wysokie stanowisko w porządku stworzenia, t. j. pierwszy szczebel po duchach niebieskich, i oblokł nas władzą królewską nad innemi tworami. *I błogosławił im Bóg, i rzekł: rośćcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną: i panujcie nad rybami morskiemi, i nad ptastwem powietrznem, i nade wszemi zwierzęty, które się ruchają na ziemi* [2]). Nareszcie zaś, co najwyższą jest łaską, stworzył nas dla szczęścia wiecznego, stworzył na to, aby dzielić z nami na wieki owe rozkosze Nieba, o których mówi Apostoł: *oko nie widziało, a serce nie przeczuło...* O, jakież rzewne ojcowstwo, jakie cuda niepojęte miłości! Słusznie powiada Pismo: *miłością wieczną umiłowałem cię...*[3])

Jeśli więc tak, m. dr., jeśli Bóg w najściślejszem słowa znaczeniu jest naszym Ojcem i Stwórcą, możnaż Mu odmówić miłości, możnaż nie widzieć tego, że miłość synowska, miłość całego serca, miłość wszystkich sił duszy, jest najświętszym obowiązkiem człowieka? Pytajmy się głosu natury. Czyż nie

[1]) Ps. 99. [2]) Gen. I, 28. [3]) Jer. XXXI, 3.

woła ona o przywiązanie dla tych, którzy nas z woli Bożej zrodzili? Owszem, jak kwiatek do słońca, tak serce człowieka zwraca się do rodziców, i ztądto miłość synowska, nawet u ludów dzikich, uznana jest za święty dług dziecięcia, za prawo krwi i natury, którego zapoznać pod karą przekleństwa nie wolno. Hańba i biada temu, kto je niegodnie depcze... Nie byłożby więc zbrodnią, stokroć większą i cięższą, łamać to prawo w stosunku do Boga, t. j. nie miłować, zapomnieć, usunąć z myśli i serca tego Stworzyciela i Ojca, który nas wypiastował na łonie odwiecznej miłości? Tak, zaprawdę, byłoby to zdeptaniem najświętszych przepisów natury... To też Pismo św. używa najsilniejszych wyrażeń, aby piętnować brak miłości dla Boga. Tak n. p. każe Niebu i ziemi dziwować się nad zapomnieniem Stwórcy; każe iść do pogan i pytać, czy tak postępują ze swoimi bogami; każe się przypatrywać zwierzętom, które mają przychylność dla swoich właścicieli — zresztą wkłada w usta Boże te słowa pełne żałości: *obrócili ku mnie plecy a nie oblicze... Izali puszczą stałem się Izraelowi? Czemuż tedy mówił lud mój: odeszliśmy, nie przyjdziem więcej do ciebie? Izali zapomni panna ubioru swego? a lud mój mię zapomniał!...*[1])

Widzicie więc, jak słodkie miano Ojca, które dajemy Bogu, zniewala nas wszechmocnie do synowskiej ku Niemu miłości. Ach, zaprawdę, ten tytuł, to jakby sieć na serca nasze, aby je dla miłości Boga ułowić, to jakby wieczne uroczyste kazanie do świata: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej!*

— Jeśli zaś Bóg, jako ojciec, ma takie prawa do naszej miłości, toć niemniej żywo mówią nam o tym długu owe tysiączne dary, które z rąk Jego bierzemy. O, jakże rozkosznie i straszno zarazem zagłębić się myślą w tem morzu dobro-

[1]) Jer. II, 27, 31—32.

dziejstw, co ani liczby, ani miary nie mają! Czujesz się jakby przygnieciony ich siłą, i powtarzasz słowa zdumionego Psalmisty: *cóż oddam Panu za wszystko, co dla mnie uczynił?* Tak, bo uważmy tylko, jakto Bóg hojnie uposażył człowieka na duszy i na ciele, jak pięknemi obdarzył nas władzami, jak czuwa troskliwie nad naszem utrzymaniem, jak wszystko oddał na nasze usługi: słońce, obłoki, ziemię, zwierzęta, rośliny, aby każde stworzenie niosło dań człowiekowi. Słowem, gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie widać ślady tej ręki, która ma o nas staranie; czego się dotykamy, wszystko to darem Nieba; gdziekolwiek się zwrócimy, wszystko nam mówi o dobroci Boga, i zdaje się powtarzać z Dawidem: *wyznawajcie Panu, boć dobry jest!* Oprócz zaś tych dobrodziejstw ogólnych, któż potrafi wyliczyć owe łaski, owe dobra szczególne, które z nas każdy odbiera? Wyobraźmy sobie troskliwość, jaką matka otacza niemowlę — otóż tak samo postępuje Bóg z nami, i można do nas wszystkich zastosować zosobna, co mówił kiedyś Mojżesz o opiece Bożej nad ludem Izraelskim: *jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swoje, i nad niemi latający, rozszerzył skrzydła swoje, i wziął go i nosił na ramionach swoich* [1]). Ach tak, to skrzydło opiekuńcze Boga nigdy nas nie opuszcza: Onto wspiera w niedoli i broni w złych przygodach; Onto w pokusach umacnia, w niepewności oświeca, w upadkach podnosi; Onto w smutku pociechą, a w trudach ochłodą — słowem, On wszystkiem dla nas: ojcem, przyjacielem, piastunem... Ale próżno się kusić o skreślenie obrazu dobrodziejstw, które nam Bóg wyświadcza: niezliczone one jak liście na drzewach, i możemy tylko z Apostołem powiedzieć: *w nich żyjemy, ruszamy się i jesteśmy...*

Kto więc ma trochę serca, kto nie wyzuł się całkiem z wszelkich uczuć szlachetnych — możeż być nieczułym na tyle odbieranych dobrodziejstw, możeż nie kochać tego Ojca

[1]) Deut. XXXII, 11.

miłości, który co chwila zsyła nam swoje dary doczesne i duchowe, jak niegdyś mannę ludowi wybranemu? Pewien człowiek miał przyjaciela, który go kochał miłością bez granic: w trudnościach pomagał, w utrapieniu pocieszał, w niedostatku hojnie zasilał, w upadkach podawał rękę — słowem, był mu bratem, i ojcem i matką. A jednak ten człowiek nie umiał być wdzięcznym, nie umiał za tyle dowodów miłości odpłacić się miłością wzajemną — był zimnym i twardym jak kamień... O, jakież serce niedobre, jaka dusza lodowa! Otóż pomyślcie, jak potworną byłoby rzeczą czynić podobnie z Bogiem, t. j. za wszystkie dobrodziejstwa i łaski odmówić Mu dani miłości! Prawdziwie, byłoby to złością bez nazwy, byłoby pogwałceniem najświętszych praw sumienia, wołającem o pomstę do Nieba...

Zrozumiejmy przeto głęboko, jak druga ta uwaga zniewala nas do ukochania Boga, zrozumiejmy jak święty dług miłości pisze na sercach naszych. Ach tak, te dobrodziejstwa bez miary i liczby zdają się nas chwytać za serce, zdają się wołać nie jednym, ale tysiącem głosów: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej!*

— Lecz jeśli pobudki dotąd rozważane tak żywo przemawiają za potrzebą miłości dla Boga, to co już mówić o krzyżu Zbawiciela, owym ołtarzu N. Zakonu, kędy się dzieło Odkupienia naszego spełniło? Z jakąto siłą, z jaką ognistą wymową woła on o tę miłość! Cóżto bowiem jest krzyż? Krzyż to owa laska cudotworna Mojżesza, co nas wywiodła z niewoli Egipskiej, t. j. z niewoli piekła, w którąśmy zaprzedani zostali przez upadek pierwszych rodziców — krzyż, to owa arka Noego, w znaczeniu duchowem, która nas wybawiła od powodzi potępienia wiecznego — krzyż, to ów pomost rzucony między Niebem a ziemią, po którym synowie Ewy, wygnańcy z niebieskiej ojczyzny, znowu do niej wstępują...

I jakażto tego krzyża historya, zkąd to jego zjawienie się na świecie? Oto miłość nieskończona go wzniosła, miłość szczepiła to drzewo zbawienia, którego owoc żywotem nas wiecznym obdarzył! Tak, bylibyśmy zgubieni, zgubieni bez nadziei, ale Ojciec Niebieski, zamiast odtrącić na wieki niewdzięcznych, obmyślał nam pomoc cudowną, t. j. zesłał na ziemię własnego Syna swego, aby nas ratował ofiarą krzyżową! *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny!* [1]) O, jakaż rzewna, niepojęta tajemnica miłości! Jakto, Panie, woła św. Augustyn w zdumieniu, Syna poświęcasz, abyś sługę ratował! [2]) Zbierzmy wszystkie rozumy anielskie i ludzkie, a nie zdołamy pojąć tej miłości ogromu... Jeśli zaś miłość Ojca w takie nas wprawia zdumienie, to cóż mówić o miłości Syna, z jaką dzieło Odkupienia naszego dokonał?! Apostoł narodów określa ją kilku słowy, ale te słowa starczą za całe księgi. Otóż wskazawszy wielkość Syna Bożego, Jego równość Ojcu pod względem Bóstwa i chwały, powiada: *ale wyniszczył sam siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobny ludziom, i postawą naleziony jako człowiek. Sam się poniżył stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej!* [3]) Przejdźmy choć pobieżnie te słowa: *wyniszczył sam siebie!* t. j. wyzuł się dla nas z chwały, potęgi i niebieskiego szczęścia, a przyszedł na świat ubogi i wzgardzony... *przyjął postać sługi!* t. j. z Pana wszechświata stał się słabym człowiekiem, wszystkim nędzom człowieczeństwa poddanym... *sam się poniżył!* t. j. ponosił dla nas wszelkie wzgardy, urągania, policzki, jakby ostatni z ludzi... *i stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej!* t. j. będąc Bogiem nieśmiertelnym, dawcą wszelkiego życia, umarł śmiercią krzyżową, śmiercią podwójnie okrutną, bo krwawą i haniebną!... O cuda miłości! Myśl,

[1]) Joan. III, 16. [2]) Ut servum redimeres... [3]) Phil. II, 7—8.

serce i mowa ustają, kiedy je rozważamy, i zdaje się, że chrześcianin powinienby ciągle topić swe oczy w krzyżu Zbawiciela, ciągle powtarzać okrzyk Pawła św.: *umiłował mię, i wydał samego siebie za mnie!...*[1])

Takąto miłość okazał nam Ojciec Niebieski, wydając Syna swego na okup grzechów naszych; taką miłość okazał nam Syn Boży, spełniając krzyżową ofiarę! Osądźcie więc teraz, jakiżto dług wzajemności cięży na sercach naszych! O, prawdziwie, na myśl i widok krzyża cała nasza istota zamienićby się powinna w jeden płomień miłości, i nic słuszniejszego jak te słowa Bernarda św.: jeślim Ci wszystko winien za stworzenie, cóż dodam za dzieło okupu?[2]) To też łatwo zrozumieć, jaką byłoby zbrodnią nie kochać Boga za to wielkie dzieło miłości, łatwo zrozumieć dlaczego Apostoł, zátapiając się myślą w ranach Chrystusowych, głosi te straszne słowa: *jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty!*[3])

Uznajmyż więc, m. dr., siłę tej nowej pobudki do miłości Boga, uznajmy, że krzyż Zbawiciela woła na nas wymowniej niż wszystkie inne głosy: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej!*

— Nareszcie zaś, omijając inne do miłości Boga pobudki, dotknę tu jeszcze jednej, na którą serca chrześciańskie nie mogą być nieczułe. Rozumiem przez to nasz interes duchowny, t. j. nasz postęp w świętości, bez którego niemasz zbawienia, niemasz nadziei za grobem. O, jakże ten interes żywo nas zajmować powinien! *Marto, Marto, jedno tylko potrzebne...* Otóż jak kwiat wyrasta z korzenia, jak strumień płynie ze źródła, tak owa świętość życia tylko z miłości Bożej — miłości prawdziwej i czynnej — bierze swój początek

[1]) Gal. II, 20. [2]) Si totum me debeo pro me facto, quid addam pro refecto. [3]) I. Cor. XVI, 22.

i rozwój. Cóżto bowiem jest świętość? Świętość, to unikanie złego w najszerszem tego słowa znaczeniu, a jestże broń na nie silniejsza, niż gorąca miłość ku Bogu? Jeśli bowiem kochając ludzi, pragniemy im dogodzić, jeśli pilnie unikamy wszystkiego, co może ich zasmucić; to ileż bardziej dusza miłująca wystrzega się grzechu wszelkiego, ile staranniej wymiata z siebie wszelką złość i przewrotność, które ją narażają na niełaskę u Boga? O, taka dusza nigdy się nie skala występkiem, nigdy się nie podda w jarzmo namiętności, i prędzej wyrwie oko, prędzej rękę odetnie, niż wejdzie w spólkę z szatanem na zniewagę Majestatu Bożego. To też pięknie powiada Augustyn św.: kochaj, i czyń co chcesz! Tak, kochaj Boga, a wówczas wszystko ci wolno, bo pewno, że nic złego nie zrobisz, że ta miłość będzie ci tarczą na wszelkie pokusy, hamulcem na złe żądze, lekarstwem na serca choroby. A cóż jeszcze jest świętość? Świętość, to ćwiczenie się w cnotach, czyli naśladowanie wzorów Chrystusowych: w zaparciu się siebie, w pokorze, cichości, przebaczeniu uraz, słodyczy, umartwieniu — wedle tego stanowczego rozkazu: *oto dałem wam przykład, abyście jakom ja czynił, i wy tak uczynili.* Otóż znowu powiadam, że tylko miłość Boża zdolna jest nas po tej drodze prowadzić. Serce tym ogniem zagrzane, wielkie jest i szlachetne, nie patrzy na trudności, nie liczy się z ofiarami, jakich wymaga cnota i wszystko chętnie uczyni, wszystko mężnie przeniesie, wszystko rozkoszą poświęci, byle się Bogu zasłużyć, byle Mu dać dowody synowskiej swej miłości. Patrzmy na życie Świętych, a ujrzymy jasno tę prawdę. Jaka miłość ubóstwa jaka głęboka pokora, jaka heroiczna cierpliwość, jakie surowe umartwienia, jakie zamiłowanie krzyżów! A zkądże brali siłę do zdążania tą drogą ciernistą? Miłość ich umacniała, miłość była im bodźcem, miłość kładła im w serce to hasło Apostoła: *wszystko mogę w tym, który mię umacnia!*

Takto więc miłość Boga przyczynia się do uświęcenia naszego: z jednej strony strzeże nas ona od grzechu, z drugiej zaś zagrzewa do cnoty, a tem samem gotuje nam nieśmiertelną koronę... Bez niej dusza jest trupem, wydanym na pastwę skażenia, czyli jak mówi Pismo święte, staje się mieszkaniem szatana... Uczy nas o tem codzienne doświadczenie. Ukażcie człowieka, któryby był prawdziwie cnotliwym bez miłości ku Bogu. Próżno szukać takiego zjawiska: będzie to albo jawny od przykazań Boskich odstępca, albo grób pobielany, w którym pod maską cnoty lęgnie się wszelka przewrotność...

Jakże więc i ta uwaga powinna nas do miłości Boga zagrzewać! Z tej miłości świętość i zbawienie — bez niej życie zdrożne i piekło... Możeż być silniejsza dla duszy wierzącej pobudka? O, nie, zaprawdę, i możemy powiedzieć, że jej głos nie ustępuje innym, że woła ona na nas równie stanowczo i silnie: *Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej!*

II. Oto są, m. dr., ważniejsze podstawy, na których się opiera przykazanie miłości ku Bogu. Woła o nią tytuł Stworzyciela i Ojca, wołają dobrodziejstwa, które z rąk Boga bierzemy, woła krzyż Zbawiciela, woła zresztą sprawa naszego zbawienia, bo tylko droga miłości może nas zaprowadzić do Nieba. Patrzcie więc jak ten obowiązek jest świętym dla człowieka, jak słusznie powiada Ewangielia: *toć jest największe i pierwsze przykazanie.* Tak, to dług nad wszystkie długi, to obowiązek nad wszystkie obowiązki, prawo nad wszystkie prawa — i ktoby o tem zapomniał, ktoby nie miał dla Boga iskierki miłości synowskiej, przestałby być istotą rozumną, istotą z poznaniem, sumieniem i sercem...

Poczujmy się zatem do tego długu miłości ku Bogu, poczujmy się żywo, głęboko, i jako owoc dzisiejszej nauki,

zapiszmy sobie w sercach ten główny punkt Zakonu: *Będziesz miłował Pana Boga twego!* O, gdyby mieć mowę anielską, gdyby mieć słowa ogniste, aby was skuteczniej do tej miłości pociągnąć! *Ziemio, ziemio,* woła Prorok, *słuchaj słowa Pańskiego!* Tak też i ja zawołam: o synowie ziemi, słuchajcie tego słowa: *Będziesz miłował Pana Boga twego!* bo w tem słowie cała wielkość, godność, szczęście i zadanie człowieka. Usłyszcie je wszyscy, których serca ostygły dla Boga, Jego chwały i praktyk religijnych! Usłyszcie wszyscy, których mniemana mądrość przywiodła do tego, co opłakuje Psalmista: *rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga!* Usłyszcie wszyscy, którzy macie wiarę na ustach, lecz życiem, uczynkami, wciąż wojujecie z Bogiem: *ustami mię chwalą, lecz serce ich dalekie ode mnie!* Usłyszcie wszyscy, którzy całą miłość serc waszych oddajecie światu, mamonie, ciału, i mówcie: *Oto Bogowie twoi, Izraelu!...* Słowem wszyscy, wszyscy bez wyjątku, usłyszmy to słodkie wezwanie, ktore niebo i ziemia, wiara i rozum ciągle nam powtarzają: *Będziesz miłował Pana Boga twego!* O, usłyszmy, niech ziemia nie skarży się Niebu na naszę obojętność, niech Niebo nie boleje, że ma dzieci bez serca, niech z ust Bożych nie wyjdą ponownie owe słowa pełne goryczy i żalu: *Wychowałem syny... a oni mię wzgardzili!*[1])

Ta zaś miłość dla Stwórcy niech w nas nie będzie uczuciem jałowem, co się zaczyna i kończy na słowach. *Synaczkowie,* woła Jan św., *nie miłujmy słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą.* Prawdziwa miłość przejawia się w uczynkach, i gdzie niema czynu, tam miłość jest pocałunkiem Judasza, t. j. kłamstwem i zdradą. Uczynkiem więc, uczynkiem okazujmy miłość naszę ku Bogu — szczególnie zaś, że się już ograniczę na krótkiej wskazówce praktycznej, objawmy ją temi sposoby:

[1]) Iz. 1, 2.

— Pilnem i gorliwem oddawaniem czci Bogu. To pierwsze następstwo miłości, bo jestże, powiedzcie, tam miłość, gdzie niema pamięci o Bogu, gdzie usta na Jego chwałę są nieme, gdzie serce ani jednem westchnieniem nie ulata do Nieba? O, tam miłość jest kłamstwem! Weźmy przeto sobie za prawo nie zaniedbywać czci Bożej, czyńmy codzienną modlitwę, bywajmy w kościele, nie wstydźmy się, jak ludzie małoduszni, praktyk religijnych — a to dopiero zaświadczy, że kochamy Boga uczynkiem i prawdą.

— Powtóre zaś, m. dr., niech nasza miłość przejawia się synowską bojaźnią ku Bogu, t. j. owem wzniosłem, delikatnem uczuciem, które lęka się grzechu, które drży na samę myśl złego, i więcej ceni łaskę i przyjaźń Nieba, niż wszystkie dobra doczesne. Tak kochał Boga Józef patryarcha, tak kochał starzec Eleazar i bracia Machabejscy, tak wszyscy święci kochali, bo woleli wszystko utracić, woleli nawet życie położyć, niż dopuścić się obrazy Majestatu Bożego. Miejmy więc taką bojaźń synowską, kierujmy się nią w życiu, nie dajmy się nakłonić żadnym pokusom szatana i świata do buntu przeciw Bogu — a będzie to nowym dowodem, że kochamy Boga uczynkiem i prawdą.

— Nareszcie miłość nasza ku Bogu powinna się objawiać synowskiem posłuszeństwem dla Jego woli i prawa. Sam Zbawiciel wskazał to posłuszeństwo jako znak nieomylny prawdziwej miłości: *jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje*[1]) — *kto ma przykazania moje i chowa je, ten jest, który mnie miłuje*[2]). I w innem miejscu Pisma św. czytamy te pamiętne słowa: *azaż Pan chce całopalenia i ofiar, a nie raczej, aby słuchano głosu Jego! Lepsze bowiem jest posłuszeństwo, niźli ofiary*[3]). Tym więc, tym przedewszystkiem dowodem miłość naszę stwierdzajmy, t. j. umiłujmy prawo Boże w całej rozciągłości, poddajmy się jego przepisom,

[1]) Joan. XIV, 15. [2]) Id. XIV, 21. [3]) I, Reg. XV, 22.

podług niego myślmy, działajmy i żyjmy — słowem, jak pięknie mówi Pismo św., połóżmy je jako pieczęć na sercu i na ramieniu naszem, a to najwymowniej przekona, że kochamy Boga uczynkiem i prawdą.

Takąto, m. dr., powinna być miłość nasza ku Bogu: żywa, skuteczna i czynna. Ukochajmyż Go tedy tem świętem a pełnem uczuciem, ukochajmy mocno i statecznie, ukochajmy jak Apostoł narodów, który swojej miłości daje takie świadectwo: *albowiem pewienem tego, że ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, nie oderwą nas od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym* [1]). O, szczęśliwy kto tak Boga ukocha! Szczęśliwy docześnie, bo Pismo św. upewnia, że miłującym Boga wszystko się obraca na dobre — szczęśliwy w godzinie rachunku, bo powiedziano, że miłość pokrywa wiele grzechów — szczęśliwy zresztą w wieczności, bo miłość ta jest zadatkiem nieskończonej zapłaty, wedle tego co mówi Apostoł: *oko nie widziało, ucho nie słyszało, i serce nie przeczuło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują!* [2]) Amen. X*.

[1]) Rom. VIII, 38, 39. [2]) I, Cor. II, 9.

Plan II Nauki. Na czem zależy prawdziwa miłość ku Bogu? Kto prawdziwie miłuje: I, Pełni przykazania; II, Poddaje się we wszystkiem Bogu z synowską uległością; III, Wszystkie sprawy swoje do Niego odnosi; IV, Stara się o pomnożenie chwały Bożej.

Plan III Nauki. O fałszywej miłości ku Bogu. Objawy jej są: I, Niewierność przykazaniom; II, Brak poddania się woli Bożej; III, Obojętność na chwałę Bożą; IV, Brak miłości dla bliźnich.

NAUKA

na Niedzielę XVIII po Świątkach.

„Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych“. (Math. IX).

Ewangielia dzisiejsza opisuje nam, moi drodzy, wielki cud Zbawiciela, t. j. uleczenie człowieka ruszonego powietrzem — uleczenie dwojakie: na ciele i na duszy. Widząc bowiem, że dusza tego chorego była także tknięta niemocą, czyli skalana grzechami, Syn Boży leczy jej rany tym wyrokiem pełnym miłości: *ufaj synu! odpuszczają się grzechy twoje.* Otóż te słodkie słowa zgorszyły doktorów zakonnych i dały im pochop do niegodnych o Zbawicielu sądów. Skoro bowiem je usłyszeli, nie namyślając się długo, *mówili sami w sobie, ten bluźni,* t. j. osądzili Go w sercach jako niezbożnego bluźniercę. Nie wchodzą oni w to, czy Chrystus Pan jest Bogiem, czy ma moc odpuszczania grzechów — chwytają nagie słowa i zaraz wyrokują pośpiesznie: *ten bluźni!*

O, jakżeto często postępujem podobnie względem naszych współbraci! Jak często, bez żadnej słusznej podstawy, sądzimy ich w sercach i rzucamy kamieniem na ich postępowanie! Nie znamy nieraz ich życia, nie znamy pobudek i celów, które nimi kierują, a mimoto lada pozór wystarcza, abyśmy o nich nieżyczliwie sądzili! Tak, niestety, skażone serce

nasze ma w sobie tę wrodzoną przewrotność, że woli źle trzymać o bliźnim niż dobrze, woli go potępiać niż bronić, woli raczej złośliwie niż w duchu miłości sprawy jego tłómaczyć. „Są ludzie, powiada św. Grzegorz Papież, którzy o wszystkich źle sądzą: jeśli kto pokorny i cichy, mówią, że to obłudnik; jeśli się oddaje rozrywkom, mówią, że zmysłowy i próżniak; jeśli znosi cierpliwie urazy, mówią, że bojaźliwy; jeśli szczery i prostego serca, wówczas mówią, że głupi; jeśli oddany pobożności, mówią, że dziwak; jeśli ma łaskę u ludzi, mówią, że jest pochlebcą; jeśli zaś nie schlebia nikomu, powiadają, że pyszny“ [1]). Jakiżto wierny obraz naszego postępowania!

Otóż takie sądzenie, takie potępianie bliźnich naszych zpozoru, nazywa się sądem dorywczym, i jest z gruntu przeciwne duchowi Ewangielii, duchowi miłości i prawdy. Dlategoto Zbawiciel tak je stanowczo potępił w tych słowach: *nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni* [2]) — *nie sądźcie podług widzenia!* [3])

O tym więc grzechu, t. j. o tych sądach dorywczych, które tak lekkomyślnie zwykliśmy wydawać o bliźnich, chcę dziś z wami pomówić. Niech łaska Boża oświeci nasze serca, abyśmy raz na zawsze wyrzekli się tego nałogu, abyśmy nigdy odtąd nie zasługiwali na zarzut, który Zbawiciel czynił Faryzeuszom: *czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych?* *Z. M.*

Nim zajrzymy głębiej w nasz przedmiot, określmy najprzód ściśle, coto są sądy dorywcze, bo często się zdarza, że mamy o tem niedokładne pojęcie. Uważcie więc, że tych sądów nie trzeba brać za jedno z podejrzeniem, a tem bardziej z obmową, chociaż wszystkie te grzechy blisko się z sobą stykają. Sądzić dorywczo, znaczy, to tworzyć sobie złe prze-

[1]) In. Mor. [2]) Math. VII, 5. [3]) Joan. VII, 24.

konanie o bliźnim bez słusznej i gruntownej podstawy — czyli potępiać go w sercu stanowczo i bezwzględnie za jednym rzutem oka, za lada drobnym pozorem, lub za lada potwarzą i plotką, które sieją usta złośliwe. Tak n. p. kiedy widząc człowieka ubogiego, mówimy sobie w duszy: oto pewno pijak i próżniak; kiedy z poufnej rozmowy dwóch osób bierzemy przekonanie, że jakiś podejrzany stosunek łączy je między sobą; kiedy na słowo oszczerców potępiamy ludzi niewinnych — wówczasto nasze sądy będą dorywcze i płoche.

Przypatrzmyż się teraz uważnie tym sądom, t. j. zobaczmy zkolei: czem one są w swojem źródle, czem same w sobie i w skutkach swoich — a wszystko nas przekona, ile w nich kryje się złości, i jak wielkim jest błędem uważać je za rzeczy niewinne.

I. Sądy tedy dorywcze są nieprawe i grzeszne w swem źródle. Zkądże bowiem zwykle się rodzą? Oto z pychy, samolubstwa, zazdrości, słowem z braku miłości bliźniego, owej cudownej cnoty, która jest podstawą i duszą całego naszego Zakonu. Tak, zaprawdę, bo miłość, jak naucza Apostoł, złego nie myśli, miłość jest pobłażliwa, miłość wszystko na dobre tłómaczy, a nawet złe postępki osób ukochanych stara się uniewinniać lub pokryć. Jestto prawdziwa matka, co nigdy na swe dziecię nie ciska kamieniem, co na wzór synów Noego, rzuca szatę litości na nagość moralną bliźniego. Gdybyśmy więc mieli tę miłość, nigdybyśmy spraw cudzych nie sądzili złośliwie — lecz że jej właśnie niema, że najczęściej pycha, zazdrość lub niechęć na nasze sądy wpływają, dlategoto sprawy bliźniego zdają się nam opaczne. Tak n. p., póki nam kto okazuje życzliwość, póki sprzyja naszym widokom, póki pomaga lub schlebia, widzimy w nim wszystkie zalety, choćby ich w gruncie nie miał, bo nań patrzymy oczami miłości. Ale niechże namiętność oko nasze zaprószy, niech pycha, zazdrość, nienawiść w sercu naszem powstanie jakże całkiem inaczej

o tym samym człowieku sądzimy! Już w nim nic nie widzimy dobrego, już każdą jego czynność tłómaczymy przewrotnie, i ten co przed godziną był celem naszych uwielbiań, staje się nagle w naszem przekonaniu zbrodniarzem!

Potwierdzam tę uwagę przykładami z Pisma świętego. Póki Saul miłował Dawida, widział w nim największego ze swoich wojowników; lecz skoro zazdrość w duszy jego powstała, tenże sam wierny Dawid wydał mu się wrogiem i zdrajcą. Póki Laban kochał Jakóba, był mu ten miłym zięciem i najwierniejszym sługą; lecz skoro się rozgniewał, uczynił go natychmiast oszustem i kłamcą! Szczególnie zaś w życiu Zbawiciela widzimy potwierdzenie tej prawdy. Czyjeż sprawy były piękniejsze, czyje cnoty szczytniejsze, czyje życie bardziej wolne od skazy? A jednak jakże złośliwie sądziła Go starozyzna żydowska, jak każdy krok tłómaczyła przewrotnie! Przebiegał Palestynę, aby oświecać ludzi światłem swojej nauki, a faryzeusze mówili, że pobudza naród do buntu! Wchodził do domu grzeszników i pożywał chleb z nimi, aby siłą słodyczy i łaski pociągnąć ich na drogę poprawy, a faryzeusze mówili z pogardą: oto przyjaciel grzeszników i celników! Działał cuda i leczył różne niemoce, a oni wołali do rzeszy zdumionych: *o, my wiemy, iż ten człowiek grzeszny jest!* [1]) I zkądże mieli tę wiedzę? Oto z podszeptu pychy i zawiści, które panowały w ich sercu. Tak też i my często mówimy: o, my wiemy, że ten i ów nie jest świętym, że w tym lub owym domu dzieją się rzeczy zdrożne — lecz jedyną podstawą tej wiedzy jest przewrotność serca naszego! O, gdyby iskra miłości, nie byłoby takich wyroków!

Widzicie więc, moi drodzy, czem są sądy dorywcze, uważane w swem źródle. To prawdziwy jad serca, to istne dzieci piekła, co rodzą się z ducha ciemności — z ducha złości i pychy...

[1]) Joan. IX, 24.

II. Zobaczmy teraz dalej: czem one są s a m e w s o b i e, czyli w swojej istocie? Otóż sądy dorywcze, uważane z tej strony, mieszczą w sobie wieloraką nieprawość, na którą się oburza wiara, sumienie i rozum. Tak, są one szczytem zuchwalstwa, bo kto sądzi bliźniego, przywłaszcza sobie prawa, które służą Bogu samemu: *On ci Pan Bóg nasz*, mówi Psalmista, *po wszystkiej ziemi sądy jego* [1]). Są też lekkomyślne i niezgodne z rozsądkiem, bo jestże rzeczą rozsądną wyrokować za lada pozorem, na pierwszy zaledwie rzut oka? Lecz szczególnie zwrócę waszę uwagę na jednę wybitną ich cechę — t. j. że owe sądy dorywcze są prawie zawsze fałszywe i mylne. To pewnik niewątpliwy, bo jesttże przepaść na świecie bardziej niezbadana, głęboka, niż serce człowiecze? Żadne oko zgruntować jej nie może, i tajniki serca naszego tylko Bóg jeden przenika. A jeśli tak, możemyż więc sądzić o bliźnim, o jego celach, zamiarach, pobudkach, kiedy to wszystko jest przed nami zakryte? Ach, to sądy ślepego o barwach, i sam rozum dyktuje, że muszą być omylne. To też często się zdarza, że pewne sprawy bliźnich wydają się nam złemi, chociaż w gruncie są godne pochwały — przeciwnie zaś sprawy takie, którym nie szczędzimy oklasków, są w oczach Boga zbrodnicze.

Posłuchajcie wymownych przykładów, stwierdzających tę prawdę.

Powiada Pismo święte, że pewny król posłał swoje wojska, aby podbiły okoliczne narody. Jakoż przelęknione ich liczbą, poddały się one w niewolę, i tylko jedno miasto, zamieszkałe przez Żydów, stawiło opór najezdcom. Wszakże opór był trudny, a więc także myślano o poddaniu się wrogom. Chwila była okropna — wszyscy zalewali się łzami, wszyscy pościli i czynili pokutę... Wśród tej ogólnej żałoby jakaś strojna kobieta wychodzi ze swego mieszkania i śpieszy ku bramie prowadzącej za miasto. Włosy jej utrefione, szaty ko-

[1]) Ps. 104.

sztowne i piękne, uszy, szyja i ręce lśnią od złota i pereł, słowem, jakby szydziła z ogólnej boleści... I któż jest ta niewiasta? To wdowa! A dokąd się udaje? Do obozu nieprzyjaciół ojczyzny, aby się oddać w ich ręce! O, jakaż zła, powiecie, i przewrotna kobieta! Jej bracia w worach pokutnych, a ona stroi się w złoto — oni myją się we łzach, a ona skrapia wonnemi olejkami — oni oddają życie, aby miasto rodzinne ocalić, a ona z uśmiechem na ustach idzie uderzyć czołem przed wodzem nieprzyjaciół! Zgroza przejmuje na widok takiej złości... Ale powstrzymajcie wasz wyrok, i słuchajcie drugiej opowieści.

Mówi znów Pismo święte, że pewien król miał syna, w którym wszystko zdradzało serce zacne, szlachetne i pełne miłości. Ledwo słońce poranne zabłysło, i kiedy słudzy króla używali jeszcze spoczynku, on siedział już u bramy pałacu i czekał na biednych, uciśnionych, skrzywdzonych, którzy przychodzili błagać o sprawiedliwość lub łaskę. Skoro kto stanął przed nim, młody książe go słuchał, uspokajał, pocieszał, a nawet pocałunkiem braterskim obdarzał każdego z poddanych. Jakież piękne przymioty, jakiej godne pochwały! Lecz to jeszcze nie koniec. Młodzieniec ten zapadł był w ciężką niemoc; otóż w owej chorobie uczynił ślub Panu Bogu, że skoro powróci do zdrowia, odprawi pielgrzymkę i złoży ofiary dziękczynne. Jednak bez woli ojca nie śmiał i tego uczynić! Mówił więc tak do ojca w głębokiej, synowskiej pokorze: sługa twój uczynił ślub Bogu; pozwól mi odejść i spełnić go wedle przyrzeczeń! Jakiż nowy rys serca, jakie poszanowanie dla władzy rodzicielskiej! Kogożto nie zachwyci taki syn, taki książe?!

Teraz osądźmy oba te przytoczone przykłady. Cóż myślicie o owej wdowie, a co o synu królewskim? Jeśli sądzić będziemy z pozorów, musimy tak wyrokować: wdowa ta była niegodną, a młody książe wzorem doskonałości! Lecz posłu-

chajcie ich imion, a zaraz się przekonacie, jak ten sąd jest fałszywy. Wdowa, to była Judyt, owa wielka i święta niewiasta, która całe swe życie poślubiła Bogu, modlitwie i umartwieniu ciała — ten zaś wzorowy książe, był to syn Dawida Absalon, ów niegodziwy zbrodniarz, co zamordował brata i targnął się na ojcowską koronę!... Judyt, strojąc się pięknie, i idąc do obozu Assyryan, miała na celu zabicie ich wodza, aby tym sposobem uratować miasto rodzinne i całą ojczyznę od zguby. Absalon zaś siadał u drzwi pałacu i wyświadczał łaski poddanym w celach złych i zbrodniczych, t. j. aby zyskać sobie przyjaciół i przy ich pomocy wydrzeć ojcu królestwo! Kiedy zaś prosił Dawida o pozwolenie odejścia do Hebron dla złożenia Bogu ofiary, uczynił to w tej myśli, aby ukryć swoje knowania i zdala od domu gotować ojcu zagładę!

Oto wymowne przykłady, jak strasznie możemy pobłądzić w naszych sądach o bliźnich! Kto się nam zdaje występnym, bywa najczęściej bez plamy; przeciwnie zaś cnotliwy na oko, może być złym i przewrotnym. I ten błąd prawie zawsze ma miejsce, bo tajników serca ludzkiego nie znamy, a więc wyroki nasze wydajemy naoślep. To też słusznie upomina Apostoł: *nie chciejcie sądzić przed czasem, aż przyjdzie Pan i wyświeci skrytości każdego!*

Takato więc jest natura sądów dorywczych o bliźnim. Są one zuchwałe, nierozsądne i omylne, t. j. trojaką nacechowane złością, która dowodzi i skażonego serca i słabego umysłu...

III. Nareszcie zaś, m. dr., aby już wyczerpać wszystko, co tyczy się sądów dorywczych, popatrzmy jeszcze na skutki, jakie pospolicie z nich płyną. Tu właśnie ich nieprawość występuje w całej jasności i ta jedna uwaga byłaby dostateczną, aby nas uleczyć od tej pochopności do sądzenia bliźniego.

Otóż doświadczenie nas uczy, że sądy dorywcze są zwykle posiewem niezgody: w domu, w rodzinie, wśród

przyjaciół, sąsiadów, znajomych — słowem wszędzie i we wszystkich stosunkach. Tak n. p. niech przyjaciel osądzi przyjaciela, już przyjaźń zerwana na zawsze — już nieufność, zniechęcenie, niewiara, zajmą miejsce miłości, jaka ich dawniej łączyła. Niech sąsiad potępi dorywczo sąsiada, a natychmiast wichrzy się pokój, ginie zgoda i łączność, powstają kłótnie i wojny, które często przechodzą z rodziców na dzieci, a niekiedy nawet na wnuków!...

A cóż dopiero się dzieje, kiedy takie sądy dorywcze wcisną się do stosunków rodzinnych, kiedy mąż żonę, lub żona męża za lada pozorem osądzi i potępi? O mój Boże, jakież ztąd smutne następstwa! Już tam niemasz wzajemnej miłości, już upada wiara i ufność, co są szczęścia rodzinnego podstawą, już całe życie zatrute i napojone łzami — a nawet często się zdarza, że płoche osądzenie wiedzie wkońcu do stargania węzłów małżeńskich!

Obok zaś posiewu niezgody, wzajemnych podejrzeń i swarów, owe dorywcze wyroki są też zwykle powodem wielorakiej krzywdy bliźniego moralnej i doczesnej. Gdzież bowiem jest źródło obmowy, potwarzy i wszelkiej szkody na sławie, jaką jedni ponosimy od drugich, jeśli nie w tem lekkomyślnem sądzeniu? Tak, tu kuźnia owych złośliwych pocisków, bo skoro, schwyciwszy pozory, sformujemy sobie złe przekonanie o bliźnim, już go nie szczędzimy językiem, już mu psujemy dobre imię i sławę, pozbawiamy szacunku i uznania, słowem, zabijamy moralnie w opinii współbraci. A ztąd ileż szkody ponosi, ile nieraz wychylić musi goryczy! To też bardzo często widzimy, że ludzie najzacniejsi padają ofiarą złych sądów, że bez żadnej przyczyny znoszą pogardę i hańbę, że tracą miejsca i sposoby do życia, ba, nawet życiem samem przypłacają wyroki, które o nich dorywczo wydano!

Nareszcie, do wymienionych już skutków, i to jeszcze dodajmy, że sądy lekkomyślne bywają nieraz źródłem wielkich

i krwawych zbrodni, o których wspomnieć bez zgrozy nie można. Co n. p ohydniejszego w dziejach, nad krwawy postępek Heroda względem niewinnych dziatek? Otóż przyczyny tej zbrodni trzeba szukać w sądach dorywczych. Okrutny ten morderca uroił sobie w myśli, że Zbawiciel przyszedł na ziemię, aby go zepchnąć z tronu i zawładnąć berłem królewskiem w Judei. Idąc więc za tem przekonaniem, posyła katów do Betlehem i morduje setki niemowląt, myśląc, że zabójczem żelazem dosięgnie też Chrystusa Pana, w którym widział współzawodnika i wroga. Tak przeto dla jednego lekkomyślnego sądu, który powstał w sercu Heroda, krew i łzy polały się strumieniem, niewinne dziatki, jakby kwiaty wiosenne, padły pod ręką oprawców, kraj okrył się żałobą i popioły Racheli zadrżały bolem w wiekowej mogile... *Rachel płacze synów swoich, i nie chce się pocieszyć, boć nie są!* Owszem, św. Jan Chryzostom powiada, że nawet pierwsza zbrodnia, która skalała ziemię zaraz na początku stworzenia, t. j. bratobójstwo Kaina, miała swoję przyczynę w lekkomyślnem sądzeniu. Zdało się złemu bratu, że Abel go nie kocha, że nie uznaje jego pierworodztwa i knuje przeciw niemu nieżyczliwe zamiary — to też te czarne myśli tak mu zaćmiły sumienie i rozum, że w szale uniesienia nie wahał się dopuścić srogiego bratobójstwa! Ale na cóż dalekich przykładów, kiedy własnemi oczami widzimy ileto różnych grzechów wypływa z sądów dorywczych? Co chwila ktoś przez nie cierpi, co chwila rodzą one zemsty, rozdwojenia, zawiści, i można bez przesady powiedzieć, że znaczną część naszych nieszczęść i cierpień w tem źródle bierze początek.

IV. Oto są, moi drodzy, ważniejsze uwagi o sądach dorywczych. Rozważaliśmy je z rozmaitych punktów widzenia, i zewsząd wypada ten wniosek, że są one pod wszystkimi względami niegodne: bo i w swojem źródle zatrute, i same w sobie zdrożne, i w swoich następstwach szkodliwe. Uczyń-

myż więc mocne postanowienie wyrzec się ich na zawsze i nie obciążać sumienia naszego tym grzechem. Cóż nas bowiem upoważnia do tego, abyśmy dawali wyroki o bliźnich? Czy nam takie prawo przysługa? Nie, to prawo Boga jednego, to przywilej Pana wszechświata, i On tylko wyłącznie może sprawy ludzkie roztrząsać. *Stoi Pan na sąd*, mówi Prorok, *a stoi, aby sądził narody*[1]). Będziemyż więc tak zuchwali, aby się wdzierać w prawa Boga samego? Ach, byłobyto naśladować owego pysznego anioła, co chciał się wywyższyć nad Boga!... Zostawmy przeto sądy i wyroki o ludziach Najwyższemu Sędziemu — i jeśli chcemy postępować roztropnie, sądźmy raczej nas samych, nasze słowa, myśli, postępki, bo tylko sami za siebie złożymy ścisły rachunek. Słuchajcie jak pięknie mówi o tem wielki Apostoł narodów: *Ty ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego? Panu swemu stoi albo upada — albowiem żaden z nas sobie nie żyje, i żaden sobie nie umiera, lecz choć żyjemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy. A ty czemu sądzisz brata twego? Albowiem wszyscy staniemy przed stolicą Chrystusową, i każdy z nas za się da liczbę Bogu*[2]). Tej więc nauki Apostoła trzymajmy się, m. dr., w stosunku do bliźnich, a gdybyśmy nawet na własne oczy widzieli, że ktoś postępuje nagannie, toć jeszcze i wówczas miejmy w pamięci słowa Zbawiciela: *który z was jest bez grzechu, niech rzuci na nią kamieniem!* Bo czyż sami nie jesteśmy ułomni, czyż sami nie podlegamy różnym nędzom moralnym? „Wszyscy słabi jesteśmy, mówi Tomasz a Kempis, aleć nie uważaj nikogo za słabszego od siebie!“ Przez pamięć więc na naszę własną nędzę, nie przesądzajmy spraw cudzych, nie potępiajmy nikogo dorywczo, ale raczej miejmy litość nad bliźnimi naszymi, i szatą miłosierdzia osłaniajmy ich błędy. Nie znaczy to zaiste, że mamy wszystko chwalić, że złe sprawy bliźniego mamy nazywać dobremi, bo to nie byłoby cnotą, ale raczej

[1]) Is. IV, 13. [2]) Rom. XIV, 4—12.

ślepotą umysłu, raczej zdeptaniem wszelkiej cnoty i prawdy. Toć też Bóg nie wymaga bynajmniej, abyśmy się wyrzekli rozumu, abyśmy nie kładli różnicy między białem i czarnem, ale tylko zabrania czynić się sędzią współbraci, bo to Jego prawo wyłączne. Kiedy słudzy gospodarza postrzegli, powiada Ewangielia, że nieprzyjazny człowiek rzucił kąkolu między posiew pszenicy, chcieli ten chwast natychmiast wykorzenić i mówili do pana: *chceszże, pójdziemy i zbierzemy go?* Na to odrzekł gospodarz: *nie, byście snać zbierając kąkol nie wykorzenili razem z nim i pszenicę. Dopuśćcie obojgu róść społem aż do żniwa — a wówczas, co należy uczynię.* Otóż do tego prawidła i nam się zastosować potrzeba. Nie wyrywajmy kąkolu, t. j. nie sądźmy, nie potępiajmy bliźniego przed czasem, ale czekajmy żniwa, czyli owej chwili stanowczej, kiedy Sędzia żywych i umarłych zasiędzie na stolicy. Wówczasto się wszystko wyświeci, wówczas każdy odniesie wedle własnej zasługi... O tak, zastosujmy się ściśle do tej mądrej przestrogi, a ona ustrzeże od wielorakich grzechów, ona nam zapewni pokój i zgodę z bliźnimi, a co jeszcze ważniejsze, kiedy staniemy przed Bogiem dla złożenia rachunku, zjedna nam miłosierdzie i łaskę, wedle tej obietnicy: *Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni.* Amen. X*.

Plan II Nauki. *Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych?* O grzechach myśli. I, Złość tych grzechów: kalają duszę *(habitatio doemonum)* — prowadzą do różnych występków (przykłady) — gotują potępienie. II, Środki przeciw tym grzechom: pamięć na naszę godność — na obecność Boga — na rachunek po śmierci — *nihil est opertum.*

Plan III Nauki. O chorobach duszy. I, Jakie są? Lenistwo w służbie Bożej — zbytnie przywiązanie do ziemi — złe nałogi. II, Jak się z nich leczyć? Modlitwą — rozważaniem rzeczy ostatecznych — walką.

NAUKA

na Niedzielę XIX po Świątkach.

„Wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.
(Math. XXII).

Przypowieść ewangieliczna, którąśmy dopiero czytali, tak jest sama przez się dostępną, że byłoby zbytecznem dawać jej wyjaśnienie. Cóż bowiem znaczy owa uczta królewska, owi goście sproszeni, i ów człowiek bez szaty godowej, którego król rozgniewany kazał wytrącić z sali i wrzucić do więzienia? Oto w tem porównaniu podaje nam Zbawiciel jednę z prawd najwyższego znaczenia, która jest jakby treścią całej naszej religii: że Bóg w nieskończonej miłości zgotował nam gody wspaniałe, t. j. szczęście wiekuiste za grobem — że Jego dobroć ojcowska nie szczędzi nam żadnej pomocy, abyśmy je mogli osiągnąć — lecz, że kiedyś ta dobroć uzbroi się mieczem pomsty na wszystkich, co bez szaty godowej, bez zasługi i cnoty, staną na progu wieczności: *wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów!* Tak, moi drodzy, Bóg stworzył nas dlatego, aby podzielić z nami ogrom swojego szczęścia, aby, jak ojciec dziatkom, oddać nam na wieczne dziedzictwo wszystkie skarby i rozkosze niebie-

skie — ale nie sądźmy wcale, że to Niebo, to szczęście dostaje się człowiekowi bez żadnej zasługi i pracy. Owszem kupić je można tylko świętością życia — i kto drogą cnoty nie idzie, kto prowadzi życie występne, ten nie wejdzie na gody nieśmiertelne, ten będzie z nich wygnany, i jak ów człowiek bez szaty weselnej, pójdzie do piekielnej ciemnicy: *wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów!*

Piekło! piekło! jakieżto straszne słowo, jaka pobudka do trwogi, do strzeżenia się grzechu, do życia bez nagany! Ach, widmo tego piekła powinnoby stać wiecznie przed oczami naszemi, a sama myśl, że idziemy nad jego przepaścią, że tak łatwo możemy w nią runąć, powinnaby potem śmiertelnym czoło nasze oblewać... A jednak, choć straszliwą tę prawdę głoszą nam usta Boże, choć o niej od dzieciństwa słyszymy, jakże mało jest ludzi, którzyby ją mieli w pamięci! Czy myśl piekła staje kiedy przed nami jak upior, aby nas odstraszać od grzechu i pobudzać do cnoty? Czy głos jego nie jest głosem wołającego na puszczy, bez echa w sercu naszem? Czy zamiast iść drogą życia ostrożnie, nie bieżemy krokiem swawolnym, pogwizdując wesoło, jakby nam nie groziło żadne niebezpieczeństwo? O smutne zaślepienie! Gdyby nam kto powiedział, że nasz dom spłonie tej nocy od ognia, i gdyby ten postrach miał za sobą jakie pozory prawdy, wszystkoby nas odbiegło: sen, spokój, wesołość, zabawa, i jeden tylko okrzyk mielibyśmy na ustach: ratujmy się! ratujmy! Tu zaś gdzie idzie o odwrócenie nieszczęścia wiecznego, nieszczęścia, które nieomylnie nas spotka, jak Bóg jest nieomylny, jesteśmy spokojni, obojętni, niedbali!...

Ocknijmy się przeto z tego smutnego letargu, i idąc za radą św. Bernarda, który powiada, że mądry chrześcianin powinien często zstępować myślą do otchłani piekielnej, pomówmy dziś, m. dr., o piekle. Oby łaska Boża dała siłę ognia

mym słowom, oby i moje serce przeszyła grotem bojaźni, wedle tego, co mówi Apostoł: *bym snać przepowiadając innym, sam nie był odrzucony!* *Z. M.*

Cóżto więc jest piekło, czyli jakie kary za grobem zgotował Bóg występnym, którzy staną na sądzie Jego bez szaty godowej? Na to pytanie odpowiada sam Zbawiciel w krótkich, ale w strasznych wyrazach: *ogień ich nie gaśnie, a robak nie umiera!* Oto jest obraz piekła! Ogień i robak! Ogień dla ciała, a robak, czyli rozpacz dla duszy... Przypatrzmyż się teraz zkolei tym mękom i niech groźne te prawdy wryją się w nasze serca głęboko.

I. Zacznę od męki ciała, którą określają te słowa: *a ogień ich nie gaśnie...* Wiem, niestety, że straszliwa ta prawda ma wielu przeciwników, że bezbożność i życie występne podają sobie ręce, aby z nią walczyć dwojakim orężem wykrętów i szyderstwa — ale próżne wysiłki! Czyż ślepą i upartą niewiarą zgasimy płomienie piekielne? Czy słońce przestaje już istnieć, jeśli zamykam oczy i nie chcę go widzieć umyślnie? Owszem, może żaden artykuł wiary nie jest tak wyraźnie i jasno podany w Ewangielii św., jak nauka o ogniu piekielnym. Słuchajcie jak stanowczo mówi o nim Syn Boży, a gdzie On wyrzekł słowo, tam już wątpić nie wolno nikomu. Otóż zalecając nam walkę z pokusami do złego, powiada: *jeśli oko twoje gorszy cię, wyrwij je i odrzuć od siebie, bo lepiej ci jednookim wnijść do żywota, niż dwoje oczu mając, być wrzuconym do piekła ognistego* [1]). Podobnie też w przypowieści o nieludzkim bogaczu, tak każe mu przemawiać z otchłani piekielnej: *Ojcze Abrahamie! zmiłuj się nade mną, a poszlij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego*

[1]) Math. XVIII, 9.

w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu[1]). Tę samę zresztą prawdę, wraża nam przy opisie ostatecznego sądu, mówiąc, że potępieni taką wezmą odprawę: *idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyablu i aniołom jego!*[2]) Możeż być jaśniejsza nauka? Może być większy dowód kary ognia dla ciała potępionych? Ach, daremnie wykręcać te słowa, daremnie w nich upatrywać dwuznaczności — i biada, biada temu, kto w nie uwierzy zapóźno!...

Jest więc, jest ogień w piekle — ogień rzeczywisty, prawdziwy, i wrzucenie w jego czeluście, będzie to pierwsza kara, jaką Sędzia Najwyższy wymierzy potępionym. O, jakaż kara! Jakiemi słowy odmalować jej grozę? Ach, straszliwy ten ogień obejmie swe ofiary jakby wężem płomieni, wciśnie się ostrzem noża w każdą cząstkę ich ciała, ogarnie na zewnątrz i wewnątrz, słowem całkiem utopi w swojem łonie palącem... Będzie to więc jakby kąpiel okrutna, jakby grób płomienisty dla synów zatracenia, i dlatego Zbawiciel porównał piekło do jamy grobowej, mówiąc o złym bogaczu: *umarł bogacz, i pogrzebion jest w piekle...* Zamknięty na wieki w tym grobie, którego wieko przyciska wszechmoc Boża, nieszczęsny potępieniec pływa jakby w morzu ognistem, kędy niemasz ani dna, ani granic — i czy rękę wyciąga z rozpaczą, czy oczy wytęża, czy usta do oddechu otwiera, wszędzie spotyka się z ogniem, wszędzie go widzi, dotyka, wszędzie sprawdza na sobie owo smutne wołanie bogacza: *męczę się w tym płomieniu...* O straszna topieli! Drżę na wspomnienie tego deszczu ognia i siarki, który zniszczył występną Sodomę; drżę na wspomnienie babilońskiego pieca, przez trzy dni rozpalonego, gdzie wrzucono troje pacholąt; drżę na wspomnienie owych stosów płomiennych, które pożerały ciała męczenników — a przecież to wszystko jest niczem w porównaniu z ogniem

[1]) Luc. XVI, 24. [2]) Math. XXV, 41.

piekielnym! Ach, ten ogień nieskończenie straszniejszy, i dla tego Chrystus Pan mówi: *zaprawdę, powiadam wam, lżej będzie Sodomie i Gomorze w on dzień...* Lecz nie koniec na tej srogiej kąpieli! Ów ogień niegasnący na wieki, ma jeszcze jednę własność, o której nas poucza zły bogacz. Skarży się on szczególnie na mękę języka przez straszne upalenie, a wiemy z przypowieści, że najbardziej wykraczał dogadzaniem smakowi. Ztąd przeto wnosić należy, że jakkolwiek ogień piekielny całe ciało potępionych pochłonie, toć najbardziej umęczy on te zmysły, które były grzechu narzędziem, i dlatego święty Augustyn zowie go ogniem mądrym, bo wymierza karę sprawiedliwie i mądrze. Tak więc prócz ogólnej tortury płomieni, zejdą się w otchłani piekielnej wszystkie boleści ciała, wszystkie możebne uciski, wszystkie znane i nieznane cierpienia — i ten właśnie kielich wszechbolów wywoła owe jęki, owe zgrzytania zębów, które zapowiada Zbawiciel: *tam będzie płacz i zgrzytanie zębów...* O, prawdy straszne jak gromy! O wiaro moja, ocknij się!...

I czyż nic nie osłodzi tego kielicha cierpień, czy żadna kropla rosy nie spadnie w to morze płomieni? Niestety, daremna nadzieja! *Ojcze Abrahamie*, woła bogacz z głębin piekielnych, *poszlij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, i ochłodził język mój!* O jakże mało żąda! Jednej kropli wody na usta! Wszakże i ta nędzna jałmużna była mu odmówioną... *Synu*, odpowiedział Abraham, *wspomnij żeś odebrał dobra za żywota twego — a nad to wszystko między nami i wami wielka otchłań jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą ztąd przyjść do was, nie mogli...*[1]) Niemasz więc ulgi w cierpieniu potępionych, niemasz ochłody w ich doli! Ach, to może ów ogień strawi ich kiedyś zupełnie i położy koniec męczarniom? Nie, to także płonna nadzieja, bo ogień piekielny ma tę własność szczególną, że pali a nie niszczy, że

[1]) Luc. XVI, 24—26.

podsyca życie swych ofiar — a więc nawet ta smutna pociecha, pociecha wiecznego zniszczenia, będzie potępionym odjętą!...

Oto jest męka ciała; ogień i wszystkie bole — wszystkie bez wyjątku i końca! Stańmyż teraz w głębokiem zadumaniu nad brzegiem przepaści piekielnej i sądźmy, moi drodzy, co cierpią potępieni w tem straszliwem więzieniu, kędy łożem jest ogień, a posłaniem wszystkie boleści?! Możnażto obrachować i pojąć? O mój Boże, serce przestaje uderzać i oddech tamuje się w piersi pod ciężarem tych myśli... Cóż bowiem sroższego nad ogień? Padnie nam jedna iskra na ciało, miotamy się i krzyczymy, bo ból jest niewymowny. Lecz kiedy patrzymy na piec rozpalony, gdzie topią się najtwardsze metale, już sama myśl być wrzuconym do niego jeży nam włosy na głowie... Któż więc pojąć, kto opisać potrafi tę dolę opłakaną, jaka przypadnie w udziale potępionym? Ach, to siły ludzkie przechodzi, i słusznie Prorok Pański zadaje nam pytanie: *kto z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? kto z was zamieszka z paleniem wiecznem?* [1]) O tak, myśląc nad tem wszystkiem uważnie, powiedzmy każdy do siebie: *kto z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? Kto z was zamieszka z paleniem wiecznem!...*

II. Przejdźmy teraz do innej kary piekła, to jest do męki duszy, która się streszcza w tych słowach: *robak ich nie umiera!* Cóżto znaczy ów robak? Ach, to rozpacz bezbrzeżna, to żal nieutulony, których doświadczy dusza z powodu odrzucenia od Boga, czyli wiekuistego ze Stwórcą swoim rozdziału! Ten właśnie rozdział żałosny, ta utrata Boga na wieki, będzie drugą potępionych torturą, co jak robak toczący wpije się na zawsze w ich serce — *robak ich nie umiera!...* O, jakaż słuszna kara! Życie bowiem grzeszników, to ciągłe wyrzekanie się Boga, ciągłe odchodzenie od Niego — to też sprawiedliwą jest rzeczą, aby i Bóg odwrócił się od nich,

[1]) Is. XXXIII, 14.

aby ich odepchnął na wieki od ojcowskiego łona, aby im oddał wedle prawa odwetu: *wyście mnie opuścili, a jam was opuścił!*

Lecz jakże wam teraz opiszę całą wielkość i grozę tej katuszy moralnej?! Utracić Boga na wieki! Jakieżto straszne słowo, jaka strata nad straty! Ach, to więcej niż wszystkie klęski doczesne, więcej niż utrata wszystkiego, co drogiem jest dla serca, więcej niż straty Hioba... My dziś tego zrozumieć nie możemy, dziś troski i złudzenia światowe zaciemniają nam oczy — lecz kiedy ta zasłona spadnie z naszego umysłu, kiedy wielkość Majestatu Bożego ujrzymy, kiedy Syon niebieski stanie przed oczami naszemi w całym blasku piękności i szczęścia, o! wtedyto poznamy, czem jest utrata Boga, czem jest ów wyrok straszliwy: *idźcie ode mnie przeklęci!* Król, co jeszcze nie opuścił kolebki, nie płacze nad utratą korony, bo nie pojmuje jej ceny; dziecię niemające poznania, patrzy bez łez na matkę, spoczywającą w trumnie, a nawet się raduje pogrzebowym obrzędem, bo te śpiewy, ta żałoba, te światła są dla niego nowością... Ale jakże inaczej czują się takie straty poniesione w wieku dojrzałym! To samo o grzesznikach powiedzmy: tracą dziś oni bez żalu ów bezcenny przywilej posiadania Boga na wieki; dziś, jak dzieci bezmyślne, igrają na pogrzebie swojego szczęścia wiecznego — ale przyjdzie dojrzałość, przyjdzie opamiętanie za grobem i wówczasto uczują cały ogrom swego sieroctwa, wówczas wyjękną z Prorokiem na wszystkie tony rozpaczy: *sierotami jesteśmy bez ojca!...*[1])

Lecz nie kończmy na ogólnych wyrazach, i przypatrzmy się bliżej tej karze odrzucenia, tej utracie Boga na wieki, o ile słabe słowa opisać ją zdołają.

Otóż utracić Boga, znaczy to, m. dr., utracić wszystkie dobra cielesne i duchowe, wszystkie rozkosze i dary, wszy-

[1]) Thr. V, 3.

stkie pociechy i nadzieje, słowem wszystko a wszystko w najściślejszem znaczeniu wyrazu... Albo innemi słowy, jestto zostać sierotą bez ojca, królem bez królestwa, wygnańcem bez dachu, tułaczem bez ojczyzny... Cóżto bowiem jest Bóg? Bóg, że użyję prostego porównania, to koło nieskończone, w którem się zawierają wszystkie dobra i skarby stworzenia, a poza którem nic niemasz. W tem kole pływają wszystkie światy, ztąd czerpią wszystkie istoty, tam źródło wszelkiej łaski, tam początek wszystkich błogosławieństw, tam życie wszystkich tworów... Wszystkie więc dobra cielesne i duchowe, rozrzucone w wszechświecie, są wyłączną Boga własnością, są chwilowem, że powiem, rozwarciem się tego koła i wylaniem kilku kropli z jego nieskończonej pełności. Tak Boga pojmować potrzeba: wszystko Jego, wszystko przez Niego, bo gdyby choć jeden pyłek w stworzeniu mógł istnieć niezależnie, gdyby miał byt od siebie, już byłby równy Bogu. Patrzcie więc, co traci potępiony, kiedy Boga utraca! Z końcem świata to koło się zawrze, ta kropla dobra, rozlana dziś w stworzeniu, wróci do swoich brzegów, a on zostanie za obrębem, za drzwiami, wyzuty ze wszystkiego na wieki! Wszystko tedy dla niego stracone: wszystkie dobra, ukochania, rozkosze, bo za tem kołem zamknionem, tylko pustka bezbrzeżna, tylko milczenie grobu, tylko kraina nicości... Niemasz tam promienia światełka, niemasz objawu życia, niemasz wrażeń dla serca, niemasz celów dla duszy, niemasz pola do czynów — słowem nicość wieczysta, nieruchoma, grobowa... O, straszne ograbienie! O, jakiż stan rozpaczliwy znaleść się w tej nicości! Prawdziwie, myśli się mącą, kiedy patrzę w jej przepaść... Zginie mi dziś drobnostka, smucę się i żałuję; zginie mi coś droższego, ubolewam i płaczę — czegoż więc, pytam, doświadczy potępieniec, kiedy wszystkie dobra możebne zostaną mu odjęte na wieki? Wszystko bezpowrotnie przeminie: niema już kąta i dachu — niema rodziny i przyjaciół — niema dostatków

i sławy — niema rozkoszy i zabaw — niema ziemi — niema świata — niema żadnych dóbr jego, bo koło zamknęło się na wieki! Pustka, samotność i rozpacz!... Będzie pragnął dóbr ciała, będzie żądał przedmiotu miłości dla serca, będzie szukał celów dla życia, aleć wszędzie pustka i nicość... O głodzie okrutny szczęścia, darmo mu szarpiesz wnętrzności, bo w tej pustce ono nie gości! O pragnienie dobra straszliwe, darmo go palisz ogniem, bo tam niemasz rosy kropelki — koło się zamknęło na wieki... Miota się więc jak skazaniec zgonniały, co widzi chleb przed sobą, a dostać go nie może — zgrzyta jak palony pragnieniem, któremu woda bieży pod same usta, ale jej dosięgnąć nie w stanie — gryzie zębem rozpaczy ów mur nieprzebyty, co go oddzielił na wieki od wszelkiego dobra i szczęścia — ale próżne wysiłki: koło się zamknęło na wieki!... Wszystko więc, wszystko zginęło!... Ach, żeby też umrzeć coprędzej i zakończyć straszliwą torturę! Niestety, i ta rachuba daremna, bo w tej pustce grobowej, w tej próżni, wiekuistej bez Boga, nawet śmierć nie panuje! O męko niewymowna! O robaku, co nigdy nie umierasz, któż twoje ukąszenia zrozumie?!

Wszakże na tych stratach nie koniec. Odtrącony od Boga, nieszczęsny potępieniec nietylko się wyzuwa ze wszelkich dóbr stworzonych, ale co nieskończenie ważniejsze, utraca Dobro wieczne, t. j. Boga samego, a przez to się rozmija ze swojem przeznaczeniem, które właśnie zależy na złączeniu się z Bogiem w zagrobowym żywocie. Tak, moi drodzy, Bóg to skarbnica wszelkiej doskonałości, to jakby zlanie w jedno trzech wielkich oceanów: prawdy, piękności, dobra — i dlatego jedynie stworzone są istoty rozumne, aby się z Nim połączyły na wieki, aby w tem połączeniu znalazły nasycenie i szczęście. Oto jest cel naszego istnienia, oto cała zagadka naszych wiecznych przeznaczeń. Ztądto serce człowieka żywi zaród tęsknoty do rzeczy nieskończonych, ztądto nosimy w du-

szy wzniosłe instynkty prawdy, piękności i dobra, jakby głos ostrzegawczy, żeśmy z Boga poczęci i do Boga dążyć musimy. „Stworzeni jesteśmy dla Ciebie, mówi św. Augustyn, i niespokojne jest serce nasze, aż utuli się w Tobie“. Z tego dopiero połączenia się z Bogiem, z tego słodkiego utulenia na Jego łonie ojcowskiem, trysną nam zdroje szczęścia, bo wówczas wszelkie potęgi duszy, wszystkie pragnienia serca, wszystkie odcienie uczuć będą nasycone, ukojone, wypełnione na wieki. Nasyci się żądza prawdy, bo wpłyniemy na ocean Światłości; nasyci się pragnienie dobra, bo posiądziem Dobro najwyższe; nasyci się ogień miłości, bo staniemy u źródł Piękności nieskończonej — i to właśnie będzie szczęście najwyższem dla istoty rozumnej, bo szczęście to nasycenie, szczęście, to pełność duszy, która już niema pragnień, która może powiedzieć: teraz już dosyć, dosyć!

Jeśli zaś tak jest, jeśli przeznaczeniem człowieka koniecznem i jedynem jest posiadanie Boga, czyli węzeł wieczysty z Prawdą, Pięknością i Dobrem, to jakaż dola wypadnie potępionym, kiedy Boga nazawsze utracą? Ach, zboczą oni wówczas od swego przeznaczenia, t. j. staną w sprzeczności z prawami swojej natury, a takie położenie opaczne, rozciągnione na wieczność, nie jestże najsroższą męczarnią, jaka może dosięgnąć człowieka? Bo cóżto jest, pomyślcie, stanąć w sprzeczności z prawami natury? Objaśnię to przykładem: podług prawa natury, człowiek tak zbudowany, że patrzy zawsze przed siebie — jakżeby więc cierpiał okrutnie, jeśliby mu przemocą tak obrócono głowę, aby patrzał za siebie! O, sama myśl takiej męki przeraża! Natura gwałtem domaga się położenia innego, a drugi gwałt przełamuje jej prawa — tortura prawdziwie piekielna!... Otóż w podobnym stanie znajdzie się potępiony. Uwolniony od złudzeń i roztargnień doczesnych, które dzisiaj zasłaniają nam oczy, pozna on do czego jest stworzony i z całym pędem tęsknoty zapragnie zbliżyć

się do swego przeznaczenia — ale łańcuch piekielny szarpie w stronę przeciwną! Rwie się do Boga na skrzydłach wszystkich pragnień, bo to prawo jego natury — ale sidło piekielne nie pozwala ulecieć! Tęskni wszystkiemi tęsknotami serca do źródła Prawdy, Piękności i Dobra — aleć piekło ze swych objęć nie puszcza! Cóż za okropne rozkrzyżowanie duszy, co za straszne rozdarcie wszystkich jej, że powiem, wnętrzności!! Rozciąga się na torturze pragnienia Boga, trzeszczą jej wszystkie członki, targają się wszystkie potęgi, ale daremna walka, bo ze szponów piekielnych nie wyrwie się na wieki... Jak więc okręt miotany przeciwnemi wiatrami, z których jeden unosi go do brzegu, a drugi odpycha na głębię, nie może się oprzeć tym siłom i kończy na rozbiciu; tak dusza potępieńca, rozdzierana w dwóch przeciwnych kierunkach — do Boga i od Boga — ulega wkońcu rozbiciu i zapada w otchłań rozpaczy...

O, jakiż stan okropny nad wszelkie porównanie! Wiecznie pragnąć, a nigdy nie posiąść — wiecznie szukać, a nigdy nie znaleść — wiecznie się zrywać z łańcucha, a nigdy go nie skruszyć — wiecznie kochać, a nigdy się nie połączyć ani móc znienawidzieć celu swojej miłości — zaprawdę to męka nad męki, to tortura straszniejsza nad wszystkie ognie i bole cielesne...

Ale czyż potępiony nie może zapomnieć o Bogu, czyż nie może przeboleć tej straty, czyż nie może odwrócić swego serca od Boga, aby Go nigdy nie pragnąć i nie szukać? Niestety, z tej tortury pragnienia nie zstąpi on na wieki! Mogąż głodne wnętrzności zapomnieć o posiłku, mogąż spalone usta nie szukać kropli wody? Nie, bo prawo natury znagla je do tego przemocą. Równie więc, możeż dusza, stworzona wyłącznie dla Boga dla wiecznych z Nim zaślubin, zmienić prawo swojej natury i zaprzestać Go szukać okiem najwyższej tęsknoty? Ach, daremnie, daremnie lać balsam zapomnienia na

jej rany rozdarte! Owszem, poznając jaśniej Boga w krainie zagrobowej, kędy już żadne nie snują się mary, tem więcej Go ukocha, tem goręcej zapragnie spocząć na Jego łonie, tem rozpaczniej gryźć będzie swoje piekielne więzy — słowem nigdy nie zazna uciszenia tęsknoty, nigdy końca pragnieniom, nigdy ulgi w rozpaczy — *robak ich nie umiera!...*

Oto jest męka duszy! Z jednej strony, to utrata wszystkiego, to wyzucie ze wszystkich dóbr stworzonych — z drugiej zaś, to chybienie naszego przeznaczenia, czyli przybicie duszy do krzyża wszechboleści temi trzema gwoździami: wiecznych a płonnych pragnień, wiecznej a daremnej tęsknoty, wiecznej a spóźnionej rozpaczy... A cóż jeszcze powiedzieć o tej męce wyrzutów wewnętrznych, któremi potępiony sam siebie dręczyć będzie? A cóż znowu powiedzieć o tej męce zazdrości, której serce jego doświadczy na widok szczęścia wybranych, na odgłos pieśni wesela, co go dochodzić będzie z niebieskiego Syonu? Ach, wszystko to dodane do powyższej tortury, taki ogrom boleści wleje do duszy, że się opisać nie da, chyba temi słowy Proroka: *wielkie jest jako morze skruszenie twoje!...*[1])

III. A teraz, m. dr., zbierzmy w jednę całość to wszystko, cośmy tu powiedzieli o mękach potępieńców, t. j. zestawmy razem mękę ciała i duszy, ogień co nigdy nie gaśnie, robaka, co nigdy nie ginie — i patrzmy w ten obraz straszliwy... Lecz i to jeszcze nie wszystko. Aby go sobie przedstawić w całej grozie i mocy, dodajmy mu ramy wieczności — umieśćmy nad otchłanią piekielną słońce o krwawych barwach, co nigdy nie zachodzi — zawieśmy zegar, którego wskazówki nigdy nie posuwają się naprzód — wypełnijmy tę przepaść zgrzytem zębów i jękami rozpaczy — zgaśmy w każdem sercu ostatni promień nadziei — a wówczas zrozumiemy, co to jest

[1]) Thr. II, 13.

kara piekła, i dlaczego Pismo św. powiada: *śmierć grzeszników najgorsza!...*

O, czyjeż serce nie zadrży wobec tego obrazu? Czyja dusza nie jęknie pod ciężarem tych wrażeń? Zaprawdę, potrzeba być nierozumnym jak zwierzę, aby nie przejrzeć od płomieni piekielnych... To też kończąc naukę obecną, zamiast szczegółowych upomnień, powiem wam tylko jedno: drżyjcie i pomnijcie na piekło! Pomnijcie o niem cnotliwi, aby wytrwać w dobrem do końca, bo tylko stateczne wytrwanie odbierze niebieską zapłatę — *bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota* [1]). Jeśli więc droga cnoty wydaje się wam ostrą, jeśli walka z pokusami was nuży, krzepcie się tą uwagą, że kosztem chwilowego cierpienia unikniecie cierpień piekielnych. Pomnijcie o niem obojętni i gnuśni, których serca zamarły dla Boga, dla wiary, dla praktyk religijnych, i budźcie się z tego letargu ową straszną pogróżką: *bodajbyś był zimny albo gorący; ale iżeś ostygły, a ani zimny, ani gorący, zacznę cię wyrzucać z ust moich!* [2]) Pomnijcie o niem zawzięci grzesznicy, a rozważając głęboko te słowa: *ogień ich nie gaśnie, a robak nie umiera...* śpieszcie się, śpieszcie z nawróceniem do Pana, póki czas miłosierdzia nie minął. Dziś czeka on z przebaczeniem na ustach, dziś gotów przycisnąć was do serca, lecz skoro raz wyrok zapadnie, już go nie zmienicie na wieki! Na wszystkie wasze jęki jedna będzie odpowiedź: *zaprawdę powiadam wam, nie znam was!* Pomnijcie o niem miłośnicy mamony i świata, którzy nic innego nie znacie tylko ziemię i ziemskie zachody, bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, jeśli duszę swą zgubi? O zaprawdę, nic nie pomoże, i ostatniem słowem miłośników marności będą owe jęki rozpaczy, które Pismo św. wyjmuje z ust potępieńców: *napracowaliśmy się na drodze nieprawości, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha,*

[1]) Apocal. II, 10. [2]) Apocal. III, 15—10.

albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień, i jako poseł przebiegający!... Pomnijcie o niem młodzi, aby nie dać się uwieść ponętami ziemskich rozkoszy, aby nie wstąpić w ślady marnotrawnego syna. Młodość, to droga śliska, młodość, to łódka na morzu wzburzonem — płyńcie przeto ostrożnie, a myśl o karach piekła niech wam będzie zasłoną od burzy, niech będzie tarczą od pokus, niech będzie przestrogą od złudzeń! Pomnijcie o niem stojący już nad grobem, aby się godnie przygotować do śmierci, aby szczerą pokutą zgładzić winy młodości, nim staniecie do rachunku przed Bogiem! Słowem pomnijmy wszyscy, wszyscy lękajmy się piekła, aby kiedyś nie żałować po czasie! O, moi drodzy, wołam do rozumu i do serca waszego: patrzcie, przed nami dwie drogi — do szczęścia i nieszczęścia wiecznego; w naszych rękach dwa klucze: do Nieba i do piekła — zechcemyż więc wybrać ostatnie? Ach, na rany Chrystusa, miejmy litość nad sobą! Piekło! piekło! to ryzyka za straszna, aby się na nią odważać!... Owszem, strzeżmy się grzechu, żyjmy w bojaźni Bożej, starajmy się o szatę godową, to jest o cnoty i dobre uczynki, a ujdziemy piekła na wieki — i kiedy przyjdzie koniec ziemskiej naszej pielgrzymki, Bóg wezwie nas na gody niebieskie temi słodkiemi słowy: *pójdźcie błogosławieni, posiądźcie królestwo, które wam jest zgotowane od założenia świata...* Amen. X*.

Plan II Nauki. O wieczności kary piekielnej: I, Uczy nas o tem wiara. — II, Uczy rozum, (bo w życiu zagrobowem niemasz zasługi, poprawy i pokuty, a więc los potępionych nigdy się już nie zmieni). — III, Wnioski z tego rozważania: bojaźń, poprawa, pokuta.

Plan III Nauki. O zaniedbaniu sprawy zbawienia: I, Jedni ją zaniedbują dla zachodów doczesnych *(odeszli do wsi)*. — II, Drudzy dla chciwości złota *(odeszli do kupiectwa)*. — III, Inni przez pogardę wiary, łask Bożych, upomnień i gróźb *(pobili sługi)*. — IV, Jaki będzie koniec takiego zaślepienia? *(wrzućcie go w ciemności zewnętrzne)*.

NAUKA

na Niedzielę XX po Świątkach.

„Panie, zstąp pierwiej niż umrze syn mój!“ (Jan IV).

Troskliwość ojca o konające dziecię, jego rzewne błagania, jakie zanosił do Zbawiciela świata o ratunek w nieszczęściu, cudowne zresztą uzdrowienie chorego — oto co nam podaje Ewangielia dzisiejsza. Zaiste, pięknyto przykład miłości rodzicielskiej — sądzę wszakże, że byłoby zbytecznem zachęcać was, moi drodzy, do takiej troskliwości o dobra dziatek waszych doczesne: o ich życie, zdrowie lub mienie, bo sama już natura zapisała to prawo na sercach rodzicielskich. Z wyjątkiem ludzi niegodnych, ludzi bez sumienia i serca, którzy mniej dbają o dziatki niż zwierzę o swoje szczenięta, każdy zresztą ojciec i matka pilnie się o te dobra starają, ba, nawet można powiedzieć, że zabiegi w tym względzie posuwają się nieraz aż do zgubnej przesady.

O innej przeto trosce około waszych dziatek chcę dziś z wami pomówić, chrześciańscy rodzice; chcę mianowicie przypomnieć, że pierwszym i najświętszym ze wszystkich obowiązków, jaki cięży na waszem sumieniu, jest troska o ich dusze, o ich szczęście moralne, które tylko przez dobre wy-

chowanie zapewnić im możecie. Tak, kto dobrze, bogobojnie wychowuje swe dziatki, ten tylko je kocha prawdziwie, ten tylko buduje ich szczęście na pewnych i trwałych podstawach, bo dobre wychowanie, to więcej niż pomyślność doczesna, więcej niż zdrowie, nauka, dostatki, więcej niż wszystkie skarby i powodzenia świata. Cóż bowiem z tego, że damy dziatkom powierzchowną ogładę, że im zostawimy bogactwa w pocie czoła zebrane, że im zrobimy jakieś stanowisko i znaczenie wśród ludzi, jeśli obok tego wszystkiego nie wykształcimy ich serca, nie rzucimy w ich duszę posiewu moralności i cnoty? O, wówczas wszystko na nic — na nic rozum, sława, pieniądze, bo to szczęścia nie daje, i z dziatek tak wychowanych nie będzie chwały dla Boga, nie będzie pożytku ludzkości, nie będzie pociechy rodzicom... Owszem, będą to istoty zgubione, istoty nieszczęśliwe i docześnie i wiecznie, do których można stosować te słowa Zbawiciela: *lepiejby było, gdyby się taki człowiek nie rodził...*

A jednak, ileżto jest rodziców, którzy wcale nie dbają o dobre wychowanie swych dziatek! Zaślepieni fałszywą miłością, mają tylko ziemskie pragnienia, tylko o to się troszczą, aby dzieci były zdrowe, ładne, bogate, rozumne — lecz żeby były dobre, żeby rosły w bojaźni Bożej i cnotach chrześciańskich, to dla nich rzecz obojętna! O, smutny obłęd! O, któż zliczy owe straszne następstwa, jakie ztąd wypływają i w moralnym i w doczesnym porządku! Ach, tutaj przedewszystkiem jest źródło niedowiarstwa, tu przyczyna skażenia obyczajów, tu kolebka różnych występków, tu początek owych smutków i nieszczęść, co trują życie rodzinne, słowem, tu głównie posiew tego zła wszechstronnego, które rodzaj ludzki uciska.

Poznajcie więc chrześciańscy rodzice, jak wielką i ważną sprawą jest dobre wychowanie dziatek, poznajcie jak ten obowiązek jest świętym — i żeby to lepiej zrozumieć, rozpatrzmy tu powody, które mu nadają takie szczytne znaczenie. Oby

łaska Ducha św. oświeciła wasze umysły, oby zstąpiła do serc waszych zawczasu, bo skoro wychowanie dziatek waszych skrzywicie, lub całkiem zaniedbacie, wówczas już ratunek zapóźny! Wołajmy więc o światło tej łaski, wołajmy jak ów ojciec stroskany: *Panie, zstąp pierwiej niż umrze syn mój!*

Z. M.

Jeśli są obowiązki, które wiara i rozum, głos sumienia i serca, prawa Boskie i ludzkie wkładają na rodziców, to nie masz wątpliwości, że do takich przedewszystkiem należy dobre wychowanie moralne, jakie dziatkom dawać powinni. Wszystko za tym obowiązkiem przemawia, wszystko go nakazuje, i taka pod tym względem jest obfitość poglądów, taka siła dowodów, że byłoby niepodobnem mówić tutaj o wszystkich. Wskażę więc tylko ważniejsze.

I. Pierwszym tedy i najważniejszym względem, który żywo i nagląco przemawia za dobrem wychowaniem, za moralną uprawą serc dzieci, jest: dobro i powodzenie religii — czyli poznania Boga, Jego czci i miłości na świecie, spełniania Jego woli, jednem słowem tego wszystkiego, co nazywamy religią w praktycznem znaczeniu wyrazu. Ta religia, czyli ten żywy węzeł z naszym Stwórcą i Ojcem, to najwyższe przeznaczenie człowieka, to cel jedyny i główny, dla którego Bóg stworzył istoty rozumne, to najświętsze prawo ludzkości, to zresztą jedyny zadatek naszego szczęścia i w życiu doczesnem i wiecznem. Obalmy ją na świecie, a wówczas wszystko bezpowrotnie upada: prawda, cnota, moralność, zagrobowe nadzieje — słowem, runą te plany, jakie Bóg sobie zamierzył przy stworzeniu człowieka: Jego chwała, a nasza szczęśliwość w wieczności!

Otóż rozum i doświadczenie nas uczy, że powodzenie lub upadek religii zależy głównie od wychowania dziatek, że

dobre lub złe wychowanie młodego pokolenia, stanowi ostatecznie o jej losach na ziemi. Tak, zaprawdę, bo serce dziecięcia, to jakby czysta rola, na którą można rzucić albo nasienie Boże, albo posiew kąkolu — co więc ręka rodziców w nie wszczepi, to też krzewić się będzie. Serce dziecięcia, to jakby wosk delikatny i miękki, na którym wyryć można albo obraz Boga żywego, albo obraz szatana — co się więc tam pod wpływem wychowania odbije, to już pozostanie na zawsze. Serce dziecięcia, to jakby bryła marmuru, z której wyciosać można albo postać anioła, albo kształty zwierzęcia — jakie więc rysy nada mu wychowanie, takie już poniesie do grobu, jak mówi Mędrzec Pański: *przypowieść jest: młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* [1]). Wszystko więc w sprawie religii od wychowania zawisło: jak ono pokieruje dziecięciem, taki też będzie człowiek, tak pójdzie drogą życia, tak pójdą całe narody, tak pójdzie ludzkość cała, t. j. albo się zwróci ku Bogu, albo o Nim zapomni; albo Go ukocha i uczci, albo się wyprze i zbluźni, czyli mówiąc słowy Pisma świętego: albo się stanie pokoleniem Setha, albo nasieniem Kaina...

Tego wniosku zaprzeczyć nie można. Wychowajmy dziatki starannie, wszczepmy w ich serca religijne zasady, nauczmy je od poranku życia kochać i wielbić Boga, a wyrośnie pokolenie pobożne, bogobojne, moralne, które się nie odwróci od swego Stworzyciela, nie odmówi Mu dani posłuszeństwa i chwały. Owszem, wówczas Bóg będzie uczczony, Jego prawo spełnione, świątynia otoczona szacunkiem, cnota umiłowana, praktyki religijne uznane — słowem, wiara zakwitnie, a z nią królestwo Boże zstąpi na padoł ziemski. Przeciwnie zaś, zaniedbajmy wychowanie młodzieży, nie rzućmy na jej serca posiewu pobożności, zatrujmy je obojętnością i wzgardą dla praktyk religijnych, lekceważeniem dla cnoty, a wówczas cóż

[1]) Prov. XXII, 6.

ujrzymy na świecie? Oto pokolenie niezbożnych, pokolenie zbrodnicze, które opuści Boga, podepcze Jego Zakon, wyszydzi religią, znieważy jej świętości, i stanie się owym rodzajem przewrotnym, o którym mówi Apostoł: *wielu ich chodzi nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, którzy ziemskie rzeczy miłują, których bogiem jest brzuch, których chwała w sromocie, a koniec w zatraceniu!* [1]). Czy nie widzimy tego na codziennych przykładach? Czemuto dziś tak zachwiała się wiara, czemu tylu ludzi bezbożnych, czemu Bóg zapomniany, świątynia znieważona, przykazania zgwałcone, a bezbożność, pycha, rozpusta i chciwość wzięły górę nad nauką Chrystusa? Oto właśnie dlatego, że dobre wychowanie upadło, że niebaczni rodzice psują dziatki własnym przykładem, że nie szczepią zawczasu ziarna wiary w ich duszy, że w smutnem zaślepieniu więcej dbają o ich polor zewnętrzny, niż o uprawę serca.

Widzicie więc jakto wiele zależy religii na wychowaniu dziatek. Może ono ją podnieść albo całkiem obalić, może świat zaludnić świętymi, albo go skazić do gruntu, może uczynić ziemię albo świątynią czci Bożej, albo jaskinią bezbożności i zbrodni... Jakże więc ważną, jak niewymownie ważną jest sprawa wychowania uważana z tej strony! Ach, to zadanie nad wszelki wyraz święte, to funkcya prawdziwie kapłańska — to też biada rodzicom, którzy ją niegodnie zdradzają!...

II. Lecz nietylko ze względu na wiarę widoczną jest potrzeba dobrego wychowania. Nakazuje je także dobro społeczności, narodu — i to właśnie druga pobudka, dla którego ojcowie i matki mają świętą powinność czuwać z całą pilnością nad wychowaniem dziatek. Dość tu chwilowej uwagi, aby się o tej prawdzie przekonać. Cóżto jest bowiem społeczność? Społeczność to zbiorowa rodzina, której my wszyscy jesteśmy członkami, która zawiera w sobie wszystkie klasy narodu, wszystkie powołania i stany, wszystkie pojedyncze

[1]) Phil. III, 18—19.

rodziny — i jak w ciele człowieka każdy członek ma swoje zadanie, każdy pracuje dla ogólnego dobra, tak też w tej rodzinie społecznej każdy z nas ma swoje miejsce, każdy składać musi cegiełkę do budowy szczęścia wspólnego. Żyć wyłącznie dla siebie, o sobie tylko myśleć, siebie jedynie kochać, nie jest dozwolonem nikomu. Tylko nierozumne zwierzęta nie mają węzłów wzajemnych, tylko one nie tworzą żywej i braterskiej jedności, tylko one błądzą po lasach bez związku, bez porządku, bez prawa. Pytam więc, moi drodzy, kiedy ta społeczna rodzina cieszyć się będzie szczęściem, kiedy zakwitnie pomyślnością, pokojem, dostatkiem, a tem samem uszczęśliwi każdego? Oto wówczas jedynie, kiedy pojedyncze jej członki wykonywają swoje zadanie, kiedy szanują władzę, kiedy słuchają prawa, kiedy spełniają dokładnie przyjęte obowiązki publiczne i prywatne — słowem, kiedy są zdrowe moralnie, t. j. karne, pracowite, cnotliwe i wierne powołaniu, jakie z woli Bożej sprawują. O, szczęśliwa taka społeczność! Tam niema burz i zawichrzeń, tam nie słychać jęku niedoli, tam kwitnie praca, dobrobyt, pomyślność — i jak powiada Pismo, każdy siedząc pod drzewem cienistem, używa chleba w sytości!

Otóż taki stan błogi daje się jedno osiągnąć przez dobre wychowanie młodego pokolenia. Wychowajmy je dobrze, będziemy mieli godnych obywateli, sumiennych urzędników, dobrych przełożonych i panów, wiernych sług i podwładnych, uczciwych rzemieślników i kupców, trzeźwych i pracowitych rolników — słowem, będziemy mieli społeczność szczęśliwą, t. j. oświeconą, porządną i dostatnią, a co nierównie więcej, bogatą w dobra moralne: pokój, cnotę i błogosławieństwo niebieskie... Przeciwnie zaś, dajmy złe wychowanie dziatkom, zatrujmy ich duszę niewiarą i zgorszeniem, nie wdrażajmy do posłuszeństwa i pracy, nie nauczmy pilności w obowiązkach i poszanowania dla dobra cudzego, a wówczas jakiż widok przedstawi nam społeczność? Czy będzie w niej szacunek dla

władzy, czy będzie uległość dla prawa, czy będzie miłość pokoju i pracy, czy będą zresztą wszystkie te cnoty społeczne, któremi stoją narody? Ach, daremne pytania! Owszem wszystko to runie, i obraz społeczności w takich ukaże się rysach: urzędnik sprzedajny i nieczyniący sądu sierocie, pan nieludzki i twardy, sługa zły i niewierny, rzemieślnik nieuczciwy i oddany nałogom, kupiec bez sumienia, starzec bez godności, młodzieniec bez pokory, a niewiasta bez sromu... Takąto nędzną społeczność rodzi złe wychowanie młodzieży! A w takim stanie rzeczy możeż jej gwiazda pomyślności przyświecać, możeż kwitnąć porządek, dobrobyt i pokój? Niestety, zamiast szczęścia, panuje tam niedola; zamiast porządku, nieład; zamiast oświecenia, ciemnota; zamiast bezpieczeństwa, obawa o mienie i życie — i na członkach rodziny społecznej sprawdzą się literalnie te słowa Pisma św.: *między narody nie znajdziesz pokoju, ani będzie miała odpoczynku stopa nogi twojej, dać bowiem Pan serce lękliwe i duszę utrapioną żałością. I będzie żywot twój jakoby wiszący przed tobą: będziesz się bał w nocy i we dnie, a nie będziesz wierzył żywotowi twemu. Po ranu będziesz mówił: kto mi da wieczór? a w wieczór: kto mi da zaranie! dla strwożenia serca twego i dlatego co wiedzieć będziesz oczami twemi...*[1]).

I z tego więc względu widzicie, jak niezmiernej jest wagi dobre wychowanie młodego pokolenia. W niem mieści się główny warunek dobra społeczności, w niem zadatek potęgi i sławy narodu — gdy przeciwnie złe wychowanie jest najpierwszą przyczyną jego upodlenia i zguby...

III. Lecz oto jeszcze pobudka, pobudka może najbliższa dla uczuć rodzicielskich, która równie stanowczo wykazuje potrzebę dobrego wychowania: to dobro samychże dziatek — dobro doczesne i wieczne. O m. dr., zrozumiejcie tę prawdę prostą jak elementarz, a tak mało, niestety, pojętą!

[1]) Deut. XXVIII, 65—67.

Chcecie widzieć wasze dziatki szczęśliwe, chcecie dla nich pomyślności za życia i po śmierci — prowadźcie je drogą cnoty, zaszczepiajcie w ich serca złote ziarna nauki Chrystusowej, ćwiczcie je w karności i dobrych obyczajach, a wasze gorące życzenia nie doznają zawodu. Nic łatwiejszego jak przekonać się o tem.

Wyobraźmy sobie dwoje dziatek, z których jedno wychowano starannie, a drugie zostawiono bez żadnej uprawy moralnej. Któreż z nich będzie szczęśliwsze?

I tak, idźmy najprzód za pierwszem przez cały bieg jego życia. Jeśli to dziecię ubogie, nie zginie ono marnie, bo miłując pracę, oszczędność i porządek, toruje sobie drogę, a nawet często przychodzi do bogactwa, do sławy i znaczenia na świecie. Jeśli zaś to dziecię bogate, mając dobre zasady, nie zgnuśnieje ono w lenistwie, nie zmarnuje talentów otrzymanych od Boga, ale owszem kształcić je będzie z pilnością i wytrwaniem. Przyjdą na takie dziecię niebezpieczne lata młodzieńcze, a z niemi pokusy młodości, wszczepiona bojaźń Boga będzie mu tarczą obronną, za którą się chroni bezpiecznie i dni swojej wiosny nie skala. Przyjdą lata dojrzałe, a zatem obowiązki publiczne i prywatne, dopełni je sumiennie, i z każdych ust usłyszy pochwałę, w każdem sercu wzbudzi szacunek. Nawet w nieszczęściu i próbach, w ucisku i niedoli człowiek taki nie upada na duchu, nie ulegnie pod ciężarem rozpaczy, bo w wierze i nadziei czerpać będzie pociechę. Tak więc dziecię wychowane starannie, wyrasta na człowieka prawdziwie szczęśliwego: nie dozna on poniewierki i nędzy, nie dozna hańby i sromu, nie dozna łez pokutnych, a najczęściej spóźnionych, słowem tego wszystkiego, co życie ziemskie zatruwa, a duszę gubi na wieki. Owszem, życie jego pełne uroku, otoczone szacunkiem i miłością współbraci, a gdy godzina ostatnia nadejdzie, zstępuje do mogiły z otuchą, bo na progu

wieczności słyszy to słodkie wezwanie: *dobrzeć sługo dobry i wierny wejdź do wesela Pana twojego!...*

Patrzmy teraz na dziecię, które nie otrzymało dobrego wychowania. O mój Boże, jakaż rażąca sprzeczność! Jeśli jest urodzone ubogo, nie umiejąc i nie chcąc pracować, będzie się poniewierać w próżniactwie, a próżniactwo matką występków. Jeśli zaś jest zamożne, puści się na bezdroża rozpusty, na rozrzutność i zbytki, słowem pójdzie koleją marnotrawnego syna. Dostąpi, przypuszczam, urzędów i przyjmie obowiązki, więc nie mając sumienia i cnoty stanie się przeniewiercą, a tak ściągnie na siebie złorzeczenia, pogardę i kary. Wejdzie w związki małżeńskie, tedy przez lenistwo, nałogi i niegodne postępki zatruje pożycie rodzinne, bo pod strzechę domową wprowadzi łzy, niepokoje i nędzę... Ale czyż to już wszystko? Niestety, ileżto jeszcze zbrodni, a więc nieszczęść i sromu idzie w ślady złego wychowania! O, któż to wypowiedzieć potrafi?! Idźcie pod rusztowanie zbrodniarzy, ginących z ręki kata — idźcie do ciemnych więzień, kędy różni złoczyńcy brzękają łańcuchami — idźcie do domów karnych, kędy w nędzy i brudach giną upadłe niewiasty — patrzcie na ludzi zhańbionych, od których wszyscy stronią — patrzcie na tych, co giną w kwiecie wieku od nadużyć i zwierzęcej swawoli — i zadajcie wszystkim pytanie, cóż przyczyną tej nędzy i sromoty w jaką się pogrążyli? Oto najczęściej skrzywione wychowanie! Niesumienni rodzice zaniedbali ich serca, nie dali im moralnego kierunku, nie wszczepili dobrych zasad, skazili je własnym przykładem, a ta rola nieszczęsna cóż mogła wydać innego, jeśli nie owoc śmierci? O okrutni rodzice, a raczej dzieciobójcy! Czemuż tym biednym istotom dali wyróść na ludzi, czemu ich raczej nie zgładzili w kolebce? Zaprawdę, byłobyto zbrodnią mniej straszną! Lecz to tylko nieszczęścia doczesne — dodajcież teraz do całości obrazu koniec takiego życia, dodajcie sądy Boże, dodajcie karę wieczną w owej stra-

sznej otchłani, kędy płacz i zgrzytanie zębów, a wówczas zrozumiecie, czemto jest w losach dziecka wychowanie skrzywione! To nieszczęście nad wszelkie nieszczęścia, niedola nad wszelką niedolę...

Jakże więc i ta uwaga żywo przemawia za dobrem wychowaniem! Jeśli bowiem od niego zawisło szczęście dziatek, jeśli dziatki źle wychowane gubią się i doczesnie i wiecznie, byłożby więc zgodne z rozsądkiem, byłożby zgodne z miłością, byłożby zgodne z tytułem rodzicielstwa nie dawać im dobrego kierunku, nie uprawiać starannie ich serca? O, zaprawdę, byłoby to okrucieństwem bez nazwy, i do takich rodziców możnaby zastosować owe słowa Proroka: *córka ludu mego okrutna jako struś na pustyni: dziatki prosiły chleba, a nie było ktoby im łamał!...*[1])

IV. Nareszcie, moi drodzy, dobro samych rodziców — także doczesne i wieczne — oto ostatni powód, dla którego starać się powinni o dobre wychowanie swych dziatek. Powiada Pismo święte, że co człowiek posieje, to zbierze; otóż tę wielką prawdę można ściśle stosować do rodziców, można twierdzić stanowczo, że to tylko będą mieli od dziatek, takie plony zbiorą z ich życia, jakie sami zasieją. Wychowają dziatki starannie, wrzucą w ich serca ziarno cnót chrześciańskich, będą mieli owoc pociechy — dadzą zaś wychowanie skrzywione, otrzymają w nagrodę gorzki kielich boleści i smutków, wedle tego co mówi Mędrzec: *mądry* (dobry) *syn rozwesela ojca, a syn głupi* (zepsuty) *smutkiem jest matce swojej*[2]). O, tak niezawodnie, tylko tacy rodzice kosztują słodyczy wesela, którzy pilnie czuwają nad wychowaniem dziatek; przeciwnie zaś rodzice niedbali, rodzice co tej sprawy nie biorą żywo do serca, sami sobie gotują nieszczęście. Podobni są oni do człowieka, który ciska kamień do góry, aby mu spadł potem na głowę, bo błędy wychowania obrócą się

[1]) Thr. IV, 3—4. [2]) Prof X, 1.

niechybnie na ich własną niedolę: *syn głupi smutkiem jest matce swojej!*

Patrzmy na codzienne przykłady, a one nam powiedzą tę prawdę. Czy nie słyszymy ciągle wyrzekania rodziców na dzieci? Mój Boże, mówią z boleścią, mieliśmy słodką nadzieję, że się z dziatek doczekamy pociechy, że dadzą nam na starość poważanie i pomoc — a tymczasem cóż mamy, jeśli nie łzy i gorycz?! Dziatki są złe i zepsute, niemasz w ich sercach Boga, niema miłości dla nas, słowem, zatruwają nam życie, i swojem złem prowadzeniem wtrącają przed czasem do grobu! Okropne sąto skargi, lecz pytam was nieszczęśliwi rodzice zkądże ten krzyż, ta niedola, co serca wasze gniecie? Niestety, waszato własna wina, i można tu powiedzieć z Prorokiem: *zguba twoja z ciebie Izraelu!*[1]). O tak, zastanówcie się trochę, poszukajcie przyczyny waszej srogiej niedoli, a uznacie ze smutkiem, że sami jej sprawcami jesteście! Żalicie się n. p., że dziatki nie mają wiary, że są złych obyczajów; ale wspomnijcie sobie, żeście ich nie wdrażali zamłodu do praktyk pobożności, żeście w ich oczach łamali przykazania, żeście ich zresztą nie strzegli od złego towarzystwa — a więc *zguba twoja z ciebie Izraelu!* Żalicie się, że dziatki nabyły złych nałogów, przez co gubią duszę i ciało, tracą zdrowie i mienie; ale wspomnijcie sobie, żeście złych skłonności ich serca nie tępili zawczasu, albo co jeszcze smutniejsze, własnym swoim przykładem popchnęli na tę drogę — a więc *zguba twoja z ciebie Izraelu!* Żalicie się na synów, że są zuchwali i hardzi, że pędzą życie próżniacze, że za nic mają wasze rozkazy i prośby, albo, co zgrozą przejmuje, nie szczędzą wam krwawej zniewagi; ale wspomnijcie sobie, żeście ich w młodym wieku nie trzymali w karności, żeście im pobłażali we wszystkiem i nie wpoili głęboko czwartego przykazania: czcij ojca twego i matkę twoję — a więc *zguba twoja z ciebie Izraelu!*

[1]) Osea. XIII, 9.

Żalicie się na córki, że idą drogą hańby i wstydem was okrywają przed światem; ale wspomnijcie sobie, żeście ich od dzieciństwa nie uczyli skromności, nie bronili gorszących widoków i zabaw, słowem, nie wszczepili w ich serca dziewiczego sromu i cnoty — a więc, *zguba twoja z ciebie Izraelu!*

Tak więc, tak, szczęście rodziców całkiem zawisło od wychowania dziatek. Kto je wychowuje moralnie, ma z nich pociechę i chlubę; kto zaś wychowania zaniedba, musi wcześniej czy później ciężko odpokutować swą winę! Lecz gdyby ta pokuta kończyła się tylko na ziemi! Owszem, św. Paweł naucza, że wszyscy przełożeni, zdadzą sprawę przed Bogiem za postępki podwładnych [1]) — ileż więc bardziej tyczy się to rodziców? Niechże drżą na myśl o tem, niech pomną, że w godzinie rachunku Bóg im poczyta wszystkie te zbrodnie dziatek, które wynikną ze złego wychowania, i choćby osobiście byli wolni od grzechów, rzuci na nich gromy przekleństwa. Straszny przykład Helego jest tu najlepszem świadectwem. Byłto człowiek bogobojny i dobry, lecz, że źle chował synów, że nie karcił ich zbrodni, więc go Bóg odrzucił od siebie i przyrzekł uroczyście, że się przebłagać nie da: *przeto iż wiedział, że nieprzystojnie czynili synowie jego, a nie karał ich, dlatego przysiągłem domowi Heli, że się nie oczyści nieprawość domu jego ofiarami i darami na wieki* [2]).

V. Takieto więc, moi drodzy, powody, takieto święte względy wskazują nam potrzebę dawania dziatkom dobrego wychowania. Ach zaprawdę, jestto sprawa wysoka nad wszelkie porównanie, bo jak widzicie sami, wszystko od niej zależy: dobro religii i dobro społeczne, dobro dziatek i dobro rodziców — słowem, jestto podstawa, na której się opiera szczęście całej ludzkości i ziemskie i przyszłe za grobem. O, tak niezawodnie, i można bez przesady powiedzieć, że dobre wychowanie zdolne jest usunąć ze świata wszelkie nędze

[1]) Hebr. XIII, 17. [2]) I Reg. III, 13—14.

moralne, i że nie prawodawcy, nie mędrcy, nie ustawy, nie prawa, ale ono właściwie daje szczęście ludzkości. Wielką tę prawdę znała już starożytność pogańska. Pytano się niegdyś wyroczni, czegoto głównie trzeba, aby szczęście sprowadzić na ziemię? Na to pytanie odpowiedziała wyrocznia dziwnie głęboko i mądrze: że szczęście wówczas tylko zjawi się i zamieszka na świecie, kiedy przy uszach dziatek zawiesicie najpiękniejsze i najdroższe ozdoby. Cóż znaczyły te słowa? Czy miało to oznaczać ozdoby z pereł i kosztownych kamieni? Nie, słowa te wyrażały, że trzeba w uszy dziatek wkładać najlepsze nauki, wkładać perły zasad moralnych, czyli dawać staranne wychowanie, a już tem samem utrwalimy szczęście na ziemi.

Oceńcie więc chrześciańscy rodzice wielkość tego zadania, zrozumiejcie jakie skarby kosztowne złożył Bóg w wasze ręce, i idźcie za tą radą Ducha świętego, zapisaną u Mędrca: *masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich od dzieciństwa ich* [1]). Tak, od najpierwszych dni życia wychowujcie dziatki wasze starannie, ćwiczcie je w bojaźni Bożej, wpajajcie im miłość cnoty i obrzydzenie złego, wyrywajcie z ich serca chwast skażonych skłonności, a wasza pilna praca nie zostanie bez plonu. Dziatki to młode drzewka, które można nachylać w rozmaitych kierunkach — potrzeba więc z czasu korzystać, bo skoro urosną na wielkie, już nagiąć się nie dadzą! Miłością, roztropnością, dobrocią, wszystko z niemi uczynić możecie, a gdyby nawet wypadło używać surowości i kary, nie cofajcie się przed tem, bo kto karze dziatki swoje zamłodu, gotuje im szczęście w przyszłości. Jestto zdanie Mędrca Pańskiego: *kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego* [2]). *Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli go bijesz rózgą, wybawisz duszę jego z piekła* [3]). Szczególnie zaś strzeżcie wasze dziatki od zgorszeń, a natomiast świećcie im dobrym przykładem w każdej okoli-

[1]) Eccl. VIII, 25. [2]) Prov. XIII, 24. [3]) Ibid. XXIII. 13—14

czności życia, bo przykład rodzicielski, to najlepsza szkoła dla dziatek. Rozumiem, że to zadanie jest trudnem, że trzeba nieraz łzami młode te latorostki podlewać, ale niech was umacnia nadzieja owoców, które kiedyś zbierać będziecie. O, jakie to słodkie owoce! Przysłużyć się sprawie religii, przyczynić się do ogólnego dobra, zapewnić szczęście dziatek i swoję własną pomyślność, nie jestżeto rzecz godna poświęcenia i trudów? Przyłóżcie więc rękę do dzieła, przyłóżcie wytrwale i mężnie, a Bóg uwieńczy wasze usiłowania pomyślnym skutkiem na ziemi i koroną nieśmiertelną w wieczności. Mamy na to uroczyste zapewnienie Proroka: *a którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne*[1]). Amen. X*.

[1]) Dan. XIII, 3.

Plan II Nauki. O środkach dobrego wychowania: I, Szczepienie w dziatkach wiary — II, Dobry przykład — III, Strzeżenie od zgorszenia — IV, Roztropna surowość — V, Modlitwa.

Plan III Nauki. Na tekst: *Uwierzył sam, i wszystek dom jego.* Wzór dobrego ojca rodziny: I, Stara się o utrzymanie wiary w rodzinie — II, O utrzymanie cnoty — III, W jednem i drugiem daje z siebie przykład *(uwierzył sam...)* — IV, Odeszliśmy od tego wzoru — upomnienie.

NAUKA

na Niedzielę XXI po Świątkach.

„Takci i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“. (Mat. XVIII).

Któż nie wie, moi drodzy, że duszą i istotą całej naszej religii jest wzajemna miłość braterska? Kto nie wie, że wysoką tę cnotę, razem z miłością Boga, postawił nasz Prawodawca na czele N. Zakonu? Wszakże Zbawiciel nie chciał, aby to przykazanie miłości było tak jednostronnem jak w prawie Mojżeszowem, aby się rozciągało tylko do rodziny, dobroczyńców, przyjaciół, bo taka miłość nie ma wielkiej zasługi, taką miłość znali nawet poganie. Owszem żąda On więcej, żąda, aby Jego wyznawcy nawet nieprzyjaciół kochali. aby przebaczali urazy, aby zapominali zniewag, aby za złe odpłacali się dobrem, za krzywdę dobrodziejstwy, za obelgę modlitwą! *Miłujcie nieprzyjacioły wasze!...*[1]) O, jakże to wysokie, jak wzniosłe przykazanie! Prawdziwie można powiedzieć, że to perła i klejnot całej chrześciańskiej nauki!

O tymto właśnie najszczytniejszym objawie miłości, o przebaczeniu uraz, poucza nas Zbawiciel w dzisiejszej Ewangielii, i żeby żywiej wykazać jak cnota ta koniecznie jest potrzebną, używa przypowieści dziwnie dobitnej i silnej. Mówi tedy, że

[1]) Math. V, 44.

pewien król miał sługę, który mu był winien wielką sumę pieniężną, a zapłacić jej nie mógł. Wzruszony więc jego łzami, ulitował się nad nim i wszystek dług mu darował. Tymczasem zaś ów sługa, spotkawszy towarzysza, który mu był winien ledwo nędznych sto groszy, rzucił się nań gwałtownie, i dusząc go bez litości, wołał: *oddaj coś winien!* Biedak pada mu do nóg i błaga o cierpliwość, ale daremne prośby! Twardy ten człowiek nie daje się niczem poruszyć, wlecze go do sądu i wtrąca go do więzienia. Kiedy wieść o tem doniosła się do Króla, zasmucony takim czynem niegodnym, wzywa onego sługę i mówi z bolesnym wyrzutem: *sługo złośliwy! wszystek dług odpuściłem ci... azali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim?* Wrzućcie go do ciemnicy i oddajcie w ręce oprawców, aż wszystek dług zapłaci!

Cóż więc przez tę przypowieść chciał nam wrazić Zbawiciel? Oto tę wielką prawdę, że Bóg w nieskończonej dobroci przebacza nam nieustannie liczne i ciężkie długi, że więc i my podobnie powinniśmy postępować względem naszych współbraci. Skoro bowiem nie odpuścimy im z serca, P. Bóg się nie zlituje nad nami, nie odpuści win naszych, i kiedy przyjdzie rachunek, postąpi z nami tak samo, jak ów król ze sługą nieludzkim — *takci i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych...*

O, kogoż ta przypowieść ewangieliczna przerazić nie powinna! Jakże to bowiem często jesteśmy bez litości dla bliźnich, jakże często a długo nie chcemy im przebaczać nawet drobnych uchybień?! Drżyjmy więc na wspomnienie tej doli, jakiej doznał ów sługa złośliwy, i jeśli chcemy dostąpić przebaczenia u Boga, uczmy się przebaczać współbraciom.

Pomówmy przeto dzisiaj o tej wysokiej cnocie, o przebaczeniu uraz, a łaska Boża niech sprawi, aby się ta nauka w sercach naszych przyjęła! *Z. M.*

Kiedy razu pewnego Zbawiciel przemawiał do Żydów, rozdrażnieni Jego słowami, mówili między sobą: *twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może?* [1]) Otóż wiele jest ludzi, którzy mówią podobnie o przebaczaniu uraz, że cnota ta jest twarda dla słabej naszej natury. Ale na to odpowiem z Psalmistą: *skosztujcie, a obaczcie!* [2]) Tak, obaczmy bliżej tę cnotę, poznajmy jej podstawy i piękność, a pewno się nauczymy cenić ją i miłować.

I. Przebaczanie uraz bliźniemu opiera się przedewszystkiem na najwyższej dla nas powadze, bo na wyraźnej, stanowczej nauce Zbawiciela. O, jakżeto często mówi On o tej cnocie w Ewangielii św., jak żywo ją zaleca!

Przenieśmy się myślą na owę górę, kędy Syn Boży po raz pierwszy przemawiał, kędy pierwsze promienie swojej boskiej nauki rzucił na oczy świata, i w głębokiem skupieniu słuchajmy, co naucza w tym względzie. *Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał — a ja wam powiadam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu... Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwiej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój* [3]). Jakby zaś ta nauka nie była jeszcze dość jasną, wraca znowu do tegoż przedmiotu i mówi: *Słyszeliście, iż powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego — a ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za tymi, którzy was prześladują!* [4]) Jakże jasne, jak uroczyste wyroki!

Tę samę wzniosłą naukę słyszymy z ust Zbawiciela podaną w innem miejscu, ale jeszcze wyraźniej. Było to w Ka-

[1]) Joan. VI. 60. [2]) Ps. 33. [3]) Math. V, 21—24.
[4]) Math. V, 43—44.

farnaum. Otóż kiedy przemawiał do rzeszy, przystępuje Piotr święty i pyta z całą prostotą: *Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? Azali aż do siedmikroć?* Sądził on w swojem sercu, że siedem razy przebaczyć jest już najwyższą cnotą. I jakąż na to otrzymał odpowiedź? Słuchajcie! *Rzekł mu Jezus: nie powiadam ci aż do siedmikroć, ale aż do siedemdziesiątsiedmikroć* [1]). Żeby zaś jeszcze silniej wrazić to szczytne prawo w serca swoich słuchaczów, poparł je właśnie dzisiejszą przypowieścią o nieludzkim dłużniku i zakończył pogróżką: *takci i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych...*

Lecz nie koniec na tych upomnieniach i groźbach. Aby skłonić swoich wyznawców do przebaczania uraz, aby pamięć tej cnoty wypalić nam, że tak powiem, na sercach, boski nasz Prawodawca, używa jeszcze środka, o którym nie można pomyśleć bez rzewnego wzruszenia. Znał On naszę draźliwą naturę, widział żeśmy twardzi jak kamień, gdzie idzie o odpuszczenie bliźnim nawet lekkiej urazy — cóż więc czyni, aby nas zmiękczyć, poruszyć? Oto św. to prawo wkłada nam do codziennej modlitwy, i przy każdym pacierzu, rano i wieczorem, w świątyni i w domu, każe powtarzać te uroczyste słowa: *Ojcze nasz!... odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!* Tym więc, jak widzicie, sposobem chrześcianin nie tylko musi pamiętać o przebaczeniu uraz — ale co więcej, musi je istotnie przebaczać, bo inaczej potępia sam siebie, sam na siebie wyrok wydaje, mówiąc niejako do Boga: Ojcze, nie odpuść mi grzechów, nie miej litości nade mną, ponieważ ja nie odpuszczam bliźniemu! O, jakież straszne zaklęcie, i jak święty musi być obowiązek przebaczenie uraz wzajemnych, kiedy Syn Boży tak silnego chwycił się środka, aby nas do tego zniewolić!

[1]) Math. XVIII, 21—22.

Wszakże na tych słownych naukach Zbawiciel nie poprzestał — owszem, aby nas jeszcze skuteczniej do tej wzniosłej cnoty zachęcić, stwierdzał ją szczytnemi przykłady, które po wieczne czasy będą nauką i podziwem dla świata. Nie mogąc tu mówić o wszystkich, przytoczę tylko jeden najbardziej wymowny i rzewny. Wstąpmy myślą na górę Kalwaryą i patrzmy na Syna Bożego, wiszącego wśród łotrów na krzyżu... W jakże smutnym widzimy Go stanie! Ach, w tejto właśnie chwili sprawdziło się na Nim dosłownie proroctwo Izajasza, że jest Mężem boleści, że jest podobnym do okrytego trądem i do zeschłej od upału rośliny... Wszystko zaś to poniósł niewinnie, poniósł z ręki tego niewdzięcznego narodu, któremu świadczył tysiączne dobrodziejstwa! Jakże się tedy pomści za swoje niewymowne cierpienia, jak ukarze tę czarną niewdzięczność? Słuchajmy! Konające usta Zbawiciela zanoszą ostatnią na ziemi modlitwę.. I za kogoż się modli? Czy za swą ukochaną Matkę, którą widzi u stóp krzyża, przeszytą mieczami boleści? Czy za owe święte niewiasty, które w tej strasznej godzinie dawały mu oznaki współczucia? Czy też za Apostołów, którym polecił szerzenie swojej wiary, a których z tego powodu czekały niezliczone uciski? Czy zresztą za swoich wyznawców, którzy mieli stanowić Jego królestwo na ziemi? Nie, nie, te wszystkie najdroższe istoty zdają się Go nie obchodzić w tej chwili, zdają się obce Jego słodkiemu sercu... Za kogoż tedy się modli? Tylko za nieprzyjaciół, tylko za swoich katów!! Jego ostatnie spojrzenie pada na tę zgraję drapieżną, co z dzikiemi bluźnierstwy tłoczy się koło krzyża, a ścięte śmiercią usta zanoszą tę modlitwę: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!...*

Takto więc, m. dr., naucza nas Zbawiciel przebaczania uraz bliźniemu. Wraża On je w nasze serca wszystkiemi sposobami: rozkazem, groźbą, słowami codziennej modlitwy, a nareszcie własnym przykładem! Możnaż tedy nie cenić wysoko

tej cnoty, możnaż się od niej wymawiać? Ach zaprawdę, bylibyśmy niegodni zwać się Jego uczniami, gdybyśmy się wzbraniali przebaczać, gdybyśmy w stosunku do bliźnich byli tak złośliwi i twardzi, jak ów nieludzki dłużnik dla swego towarzysza...

II. Rozważmy teraz inną jeszcze pobudkę, która niemniej stanowczo zniewala nas do przebaczania uraz. Rozumiem tu przykład Ojca naszego w Niebiosach, przykład nieustanny i ciągły, który nieprzerwanym łańcuchem idzie przez wszystkie czasy od początku stworzenia. Tak, zaprawdę, sam Bóg jest dla nas najszczytniejszym wzorem w tym względzie, i właśnie ten to wzór doskonały każe nam mieć przed oczami Zbawiciel, abyśmy się przebudzali do przebaczania bliźnim. *Miłujcie*, powiada, *nieprzyjacioły wasze... abyście byli synami Ojca waszego w Niebiesiech, który słońcu swojemu każe wschodzić na złe i na dobre, a spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe*[1]). Istotnie, jakżeto Bóg nieskończenie dobrym jest dla tych, którzy Go obrażają, jak rychło lituje się nad nimi, jak wspaniałomyślnie przebacza! Patrzmy i podziwiajmy! On Panem i Królem wszechświata, przed którym drżą niebiosa i ziemia, a jednak, choć Go nędzny człowiek obraża, choć bunt przeciw Niemu podnosi, zapomina swojej zniewagi na widok łzy pokutnej, i jak ów król z przypowieści, wszystko mu miłościwie przebacza — *wszystek dług odpuściłem ci!...* On naszym Stworzycielem i Ojcem, któremu winni jesteśmy: miłość, posłuszeństwo i chwałę — a jednak, choć ten Ojciec najsłodszy tyle razy bywa od nas zelżony, choć tak często serce Jego krwawimy, lituje się ciągle nad nami, ciągle tuli do serca marnotrawnego syna — *wszystek dług odpuściłem ci!...* On zresztą Dobroczyńcą bez granic, któremu zawdzięczamy wszystkie dobra cielesne i duchowe, wszystkie dobrodziejstwa i łaski, jakie na nas zsyła co chwila —

[1]) Mat. V, 45.

a jednak, choć Mu za nie płacimy niewdzięcznością, choć te dary rozliczne obracamy na Jego zniewagę, wzrusza się naszym żalem i wszystko puszcza w niepamięć — *wszystek dług odpuściłem ci!...* Owszem, czyni On więcej, bo nie tylko hojnie przebacza, ale jeszcze obdarza nowemi dobrodziejstwy, i całą Jego zemstą względem pokutujących grzeszników jest owo rzewne słowo! *idź w pokoju, i nie chciej więcej grzeszyć!* Jakaż dobroć bezmierna, jakie morze słodyczy! Ach, słusznie powiada Psalmista: *Litościwy i miłosierny Pan: jak daleko jest Wschód od Zachodu, daleko oddalił od nas nieprawości nasze; jako lituje się Ojciec synów swoich, zlitował się Pan nad tymi, którzy się Go boją!* [1])

Takto Bóg obchodzi się z nami, takto nieustannie przebacza wszystkim swoim dłużnikom! Jakże więc ta uwaga powinna nas pobudzać do przebaczania bliźnim, jakim wstydem okrywać nasze gniewy, nienawiści i zemsty! Bóg przebacza Bóg co jest trzykroć święty, Bóg, którego wielkości żaden rozum anielski i ludzki nie zmierzy — a my drobny proch ziemi, my pełni złości i grzechów, my sama nicość i nędza, mielibyśmy chować urazy? *Przeczże się pyszni ziemia i popiół?* [2]) A dotego, pomyślcie, czemto są nasze obrazy w porównaniu do zniewag, jakie Bóg od nas odbiera? Nasze obrazy są najczęściej drobnostką, a my Go znieważamy wszelkiemi możebnemi sposoby, wszelką możebną złością! Nasze obrazy są rzeczą wyjątkową, a P. Bóg je znosi od milionów ludzi, znosi nie od dziś, nie od wczoraj, ale od założenia świata, po wszystkie miejsca i czasy! Nie byłożby więc, pytam, zdeptaniem wszelkiej słuszności, gdybyśmy pamiętali nasze błahe urazy, kiedy On takie długi odpuszcza, kiedy tyle krzywd swoich: ciężkich, niezliczonych, codziennych z całą miłością przebacza? A ileż bardziej byłoby to niegodnem, kiedy pomyślimy o długach, które Bóg nam osobiście odpuszcza?

[1]) Ps. 102. [2]) Eccl. X, 9.

Wszak każdy z nas obraża Go nieustannie, obraża myślą i czynem, władzami duszy i ciała, obraża od kolebki do grobu, a jednak zawsze znajduje przebaczenie, zawsze ma drzwi miłosierdzia otwarte! Doznawać więc litości, a nie mieć jej dla brata, odbierać przebaczenie, a nie świadczyć go bliźnim, mieć odpuszczone, a nie chcieć odpuścić, nie byłoby to złością wołającą o pomstę? Ach, tak niezawodnie, i na strasznym rachunku przed Bogiem słusznieby nam powiedział: *sługo złośliwy! wszystek dług opuściłem ci, iżeś mnie prosił; izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się ja zmiłował nad tobą?...*

Patrzcież więc, patrzcie uważnie, jak ta dobroć nieskończona Ojca naszego w Niebiosach, dobroć co zawsze, wszędzie i każdemu przebacza, zniewala nas do przebaczania uraz, do litości nad tymi, którzy nas obrażają! Ach, wobec tej niewymownej dobroci, musimy zamknąć usta, musimy wygnać gniew z serca, bo inaczej stracilibyśmy prawo zwać się synami Boga, stracilibyśmy prawo błagać o litość dla siebie...

III. Nareszcie zaś, m. dr., do przebaczania uraz powinna nas pociągać sama wzniosłość i piękność tej cnoty. O tak, chciejcie zrozumieć, że to cnota niewymownie urocza, cnota prawdziwie królewska, i można bez przesady powiedzieć, że żadne głośne czyny, żadne dzieła chwalebne, nie mogą się z nią równać.

I czemuż taką wartość przypisujemy tej cnocie? Oto najprzód dlatego, że jest ona najwyższą ozdobą człowieczeństwa, najwyższem podniesieniem naszej ludzkiej godności. My tego zrozumieć nie chcemy, ba, w dziwnem skrzywieniu pojęcia mamy sobie za obowiązek, za honor, żywić nienawiść w sercu, albo mścić się wedle możności na tych, którzy nas obrażają; lecz pomyślcie tylko bezstronie, jestże to istotnie szlachetnem, jestże godnem istoty rozumnej? Owszem, to nikczemne i niskie, to dowód zwierzęcych popędów, bo i zwie-

rzę umie się miotać na swego przeciwnika. Kiedy więc wrzemy gniewem, kiedy za złe odpłacamy się gorszem, kiedy za lada drobnostkę szukamy zemsty na bliźnim, czemże się wówczas różnimy od istot nierozumnych? Niestety, chyba tem tylko, że zamiast kłów lub pazurów używamy pięści i żelaza... Jakież tedy poniżenie moralne, jaka ciężka zniewaga naszej ludzkiej godności! Przeciwnie zaś kto przebacza urazy, kto za krzywdę oddaje dobrodziejstwy, jakże się szlachetnie wywyższa! Ach, wznosi się on wyżej nad zwykłą słabość człowieczą, wznosi się nad krew i nad ciało, nad pychę i zwierzęce popędy — więc staje się jakby duchem niebieskim, co nie czuje poruszeń skażonej natury. O, cóż za szczytne zwycięstwo nad sobą! Zaprawdę, nic nad to piękniejszego, zaprawdę, taki człowiek jest jakąś istotą nadludzką, jest potężnym mocarzem, co trzyma pod stopami najsilniejszego wroga, t. j. pychę własnego serca. Owszem, mówiąc w myśl Ewangielii, taki człowiek podobny jest Bogu samemu, który miłośnie przebacza wszystkim swoim dłużnikom, ba, nawet na niegodnych spuszcza światło słoneczne i ożywczą rosę niebieską...

Prócz tego zaś piękność i cena tej cnoty jeszcze i ztąd pochodzi, że jest ona jakby wonnym bukietem, na który się składają różne kwiaty moralne, to jest wielkie te cnoty, jakie nam przedewszystkiem zaleca Ewangielia. To też myli się bardzo, kto w przebaczaniu uraz chce widzieć małoduszność, kto w niem upatruje brak poczucia osobistej godności, brak męstwa i honoru. Owszem, to dowód wielkiej duszy, duszy moralnie bogatej, bo głęboko ćwiczonej w nauce Chrystusowej. I tak, wzniosła ta cnota zawiera w sobie heroiczną cierpliwość, bo żeby znieść mężnie urazę, żeby przebaczyć krzywdę, na to trzeba cierpliwości męczeńskiej, cierpliwości samego Zbawiciela, który, uderzony w policzek, tyle tylko powiedział owemu świętokradcy: *Jeżeli prawdę mówię, czemu mnie bijesz?* Dalej, jest w niej pokora, owa głęboka pokora, która

w urazach, poniżeniach i wzgardzie widzi słuszną odpłatę za swoje liczne grzechy, i powtarza wzniosłe słowa Świętego: Tobie, Panie chwała, a nam zawstydzenie![1]) Jest też miłość bliźniego, owa miłość prawdziwie Chrystusowa, co za kamień odpłaca się chlebem. Jest zresztą zaparcie się siebie i najwyższe męstwo duchowe, bo żeby zapomnieć urazę, żeby oddać dobrem za krzywdę, trzeba zwalczyć siebie samego, co jest szczytem potęgi i męstwa...

Takąto więc cudowną pięknością jaśnieje cnota przebaczania uraz bliźniemu! Wynosi ona człowieka nad poziom skażonej natury, a z drugiej znowu strony, jest jakby koroną królewską o tych drogich kamieniach: cierpliwości, pokory, miłości, zaparcia się siebie i męstwa! Możnaż więc nie miłować tej cnoty, możnaż nie pragnąć tego, aby tą kosztowną koroną skronie swoje ustroić? O, zaprawdę, ktoby się o nią nie starał, ktoby był twardym dla braci, jak ów nieludzki sługa dla swego towarzysza, dałby smutne świadectwo, że zgoła nie pojmuje godności chrześciańskiej, nie pojmuje co wzniosłe i piękne moralnie, i wart tego wyrzutu: *człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał...*

IV. Oto są, m. dr., najważniejsze pobudki i względy, które nas zniewalają do przebaczania uraz. Wymaga tego nauka Zbawiciela, wymaga ów przykład nieustanny i rzewny, jaki nam daje litościwy Ojciec Niebieski, wymaga zresztą sama piękność tej cnoty, która wznosi człowieka do podobieństwa z Bogiem...

Ćwiczmy się więc, ćwiczmy w tej cnocie, i jako wierni wyznawcy Chrystusowi, weźmy sobie za prawo nie tylko przebaczać urazy, nie tylko zapominać na krzywdy, ale co więcej oddawać za nie dobrem, wedle tej wzniosłej nauki: *Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go; bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego*[2]).

[1]) Tomasz a Kempis. [2]) Rom. XII, 20.

Wiem, że ta cnota jest trudna, że nadludzkiej siły wymaga, że bywają urazy i krzywdy, od których serce pęka — ale się zdobywajmy na męstwo, a łaska Boża umocni naszę słabość. Wszystko można i trzeba przebaczyć! Patrzcie, byłaż kiedy krzywda straszniejsza, niż owego świętego młodzieńca Józefa, którego właśni bracia zaprzedali w niewolę? Wszystko od razu stracił: wolność, szczęście, dostatki i uścisk rodzicielski, a poszedł dźwigać kajdany niewolnika!... A jednak, kiedy przyszedł do władzy, kiedy potężną ręką mógł zgnieść niegodnych braci, jakże się pomścił na nich? Słuchajcie, co mówi Pismo św.: *I podniósł głos swój z płaczem, i rzekł braci swojej: Jamci jest Józef! Nie bójcie się!... I całował Józef wszystką bracię swoję i płakał nad każdym z nich... I rzekł: Przyjdźcie do mnie, a ja wam dam wszystkie dobra egipskie, abyście używali tłustości ziemi* [1]). Oto zemsta szlachetna! Wszystkie krzywdy zapomniał, a za rany głębokie i krwawe, zadane ręką braterską, zapłacił dobrodziejstwy!... Patrzcie teraz na inny wzniosły przykład, który nas wymownie poucza, jak należy przebaczać wszelką obrazę honoru. Wyrodny syn Absalon podniósł rękę na ojca swego Dawida, który widział się zmuszonym opuścić pałac królewski i szukać ratunku w ucieczce. Otóż, kiedy ten król nieszczęśliwy, złamany srogą boleścią, uciekł przed własnem dziecięciem, zbliżył się jeden z poddanych i począł go strasznie znieważać. *A oto wychodził mąż z rodu Saulowego, imieniem Semei, syn Ger, i złorzeczył. I ciskał kamieńmi na Dawida i na wszystkie sługi króla Dawida... A tak mówił, gdy złorzeczył królowi: Wynidź, wynidź mężu krwie a mężu Belial! Oddał ci Pan wszystkę krew domu Saulowego, a oto ściskają cię złości twe, boś jest człowiek krwi...* Pomyślcie, jaka straszna zniewaga i godności i osoby królewskiej! To też jeden z rycerzy Dawida, widząc tę krzywdę pana, chciał pomścić się natych-

[1]) Gen. XLV.

miast i wołał w uniesieniu: *Czemu złorzeczy ten pies panu memu? Pójdę, utnę głowę jego...* Lecz wielkie serce króla wstrzymało jego zapał i umiało przebaczyć tę prawdziwie krwawą zniewagę. *I rzekł król: dajcie mu pokój, aby złorzeczył: albowiem Pan kazał mu złorzeczyć Dawidowi — a któż jest, ktoby śmiał rzec: czemu tak czynił? Dopuśćcie mu, że złorzeczy wedle rozkazania Pańskiego* [1]). Czyńmy więc, moi drodzy, na podobieństwo tych wzorów, czyńmy z bliźnimi naszymi jak ów brat zaprzedany, jak ów król znieważony, i nie dajmy zawstydzić się tym ludziom, którzy przecież chrześcianami nie byli, którzy nigdy nie słyszeli tej szczytnej i rzewnej modlitwy: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!...* Przebaczajmy wszystko i wszystkim, przebaczajmy całem sercem i szczerze, a wówczas damy świadectwo, żeśmy prawymi wyznawcami Chrystusa, i kiedy przyjdzie nasz rachunek przed Bogiem, znajdziem sami przebaczenie i łaskę. *Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono.* Amen. X*.

[1]) II. Reg. XVI, 5—8.

Plan II Nauki. O przebaczaniu uraz. Na czem polega prawdziwe przebaczanie? Na tem, aby: I, Mówić z przeciwnikami i pozdrawiać ich (wskazać błąd tych, którzy przebaczają pozornie, ale nie chcą mówić, stronią). II, Nie szkodzić im na sławie. III, Dobrze życzyć i czynić. IV, Modlić się za nich. Na domówienie przykłady Zbawiciela i Świętych.

Plan III Nauki. *Dusił go, mówiąc: oddaj coś winien!* — O łagodności chrześciańskiej. I, Potrzeba jej wypływa: Z nauki Zbawiciela — Z korzyści, jakie przynosi — II, Praktyka jej: Względem dzieci — Względem sług i podwładnych — Względem innych ludzi.

NAUKA

na Niedzielę XXII po Świątkach.

„Oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu“. (Mat. XXII).

Prawdziwie, zdumiewać się potrzeba, jak pilnie Zbawiciel korzystał z każdej nadarzonej zręczności, aby dać nam pożyteczną naukę. Widzimy to z dzisiejszej Ewangielii. Przychodzą doń faryzeusze i czynią zdradliwe pytanie: *Nauczycielu, godzili się czynsz dawać cesarzowi, czyli nie?* Byłato niegodziwa zasadzka, sądzili oni bowiem, że z ust Chrystusa Pana usłyszą jakieś buntownicze nauki, a tak znajdą przyczynę skarżenia Go przed sądem. Ale daremna rachuba obłudnych! Syn Boży odpowiedział stanowczo, że obowiązki dla ziemskich monarchów są święte, że spełniać je koniecznie potrzeba — potem zaś, biorąc pochop z powyższego pytania, przypomniał wszystkim ludziom obowiązki stokroć ważniejsze, obowiązki względem Pana na Niebie, i wyrzekł uroczyście: *Oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!*

O, jakże wielką naukę zawierają te słowa! Ach, to suma wszystkich obowiązków człowieka, to istota całej religii, to najwyższe prawo człowieczeństwa, któreby ognistemi zgłoskami powinno być wyryte na tablicach serca naszego! Czemże bowiem jest człowiek? Człowiek, to korona stworzenia, na którą ręka Boża zlała morze dobrodziejstw; człowiek, to dziecię

najmilsze, na którem Ojciec Niebieski wycisnął własny swój obraz — nie jestże więc rzeczą widoczną, że ta istota wybrana ma święte obowiązki dla swego Stworzyciela? Sam rozum to wskazuje, samo serce nam głosi, że Mu dłużni jesteśmy wieloraką daninę: daninę czci, posłuszeństwa, miłości — czyli, mówiąc jednym wyrazem, żeśmy Mu winni służbę jako Ojcu i Panu naszemu. Tak, służyć Bogu statecznie, służyć całą istotą, t. j. sercem, rozumem i wolą, to główny cel stworzenia naszego, to początek i koniec wszystkich powinności człowieka, i jeśli jest nauką, którąby od kolebki do grobu wrażać potrzeba ludziom, to niezawodnie te słowa: *oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!*

Idąc przeto za głosem Ewangielii świętej, chcę dziś z wami pomówić o tym wielkim przedmiocie. Szczególnie zaś, moi drodzy, aby was do tej służby Bogu pobudzić, chcę wam udowodnić tę prawdę, że tylko w niej jedynie zawiera się szczęście prawdziwe, w niej jedynie zadatek prawdziwego dobra naszego i tutaj i w wieczności.

Oby rozważanie tej prawdy dodało zapału gorliwym, oby zbudziło niedbałych, oby wszystkich nas zresztą zniewoliło mocno i słodko do spełniania tego rozkazu: *oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!* *Z. M.*

Powiada Pismo święte, że gdy królowa Saba ujrzała dwór Salomona, gdy się przypatrzyła uważnie jego wspaniałości i blaskom, zachwycona tylu cudami, wołała w uniesieniu: *Szczęśliwi mężowie twoi, i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze!*[1]). Otóż żywy ten okrzyk można ściśle stosować do służby Panu Niebios, można także zawołać: *szczęśliwi słudzy Twoi, którzy stoją przed Tobą zawsze*, t. j. którzy przez całe życie służą Tobie z niezachwianą wiernością!

[1]) III, Reg. X, 8.

O tak, tylko służba Bogu synowska daje szczęście istotne, szczęście zupełne i trwałe — i kto go szuka gdzieindziej, kto go szuka w dostatkach, czy w sławie, czy w rozkoszach światowych, ten się gorzko zawiedzie... Może się czasem łudzić, może myśleć chwilowo, że ujął marę szczęścia; ale wkrótce pozna z boleścią, że budował zamki na lodzie... Zajrzyjmy głębiej w tę prawdę.

I. Uważcie tedy najprzód, że tylko w służbie Bogu, czyli w ścisłem spełnianiu tych wszystkich obowiązków, jakie mamy dla Niego, znajduje się szczęście wewnętrzne, t. j. owa słodycz pokoju, która w życiu człowieka jest jakby jasnem słońcem na pogodnym błękicie. Pewnik ten wypowiedział Zbawiciel: *weźcie jarzmo moje na się, a znajdziecie pokój duszom waszym.* I nietrudno odgadnąć przyczynę dlaczego tak się dzieje, dlaczego służba Bogu rodzi ciszę wewnętrzną, a odejście od Niego sprowadza niepokoje i burze. Życie bowiem człowieka, to jakby bystry potok, który musimy przebyć, aby stanąć na brzegu wieczności. Przez ten potok rzucił Bóg kładkę, t. j. prawo sumienia i przepisy swego Zakonu — a po obu jej stronach kipią wiry głębokie: namiętności, pokusy i skażone serca popędy, które mogą co chwila porwać nas w swoje prądy. Prosty to, lecz wierny obraz życia. Otóż jasny ztąd wniosek, że kto się trzyma tej kładki, t. j. kto przylgnie do Boga całą swoją istotą: przez cześć, posłuszeństwo i miłość, ten przechodzi życie spokojne, choć u stóp jego burza — przeciwnie zaś, kto z niej lekkomyślnie zstępuje, musi się stać ofiarą namiętności i pokus, musi być uniesiony ich siłą, a więc stracić pokój wewnętrzny i zginąć w strasznym odmęcie. To też życie takich niebacznych jest żałosną igraszką różnorodnych tyranów; jest ono podobne do trzciny, którą wiatry nieustannie miotają, podobne do łódki na morzu spiętrzonem, która walczy rozpaczliwie z falami, a nareszcie kończy rozbiciem... Dlategoto pismo święte powiada:

Pokój wielki miłującym zakon Twój [1]) — a do bezbożnych mówi: *niemasz pokoju niezbożnym, mówi Pan* [2]).

I trzebaż iść daleko po dowody tej prawdy? Pytajmy doświadczenia, a ono nas o tem przekona. Weźmy n. p. dwóch ludzi, z których jeden stoi przy Bogu, a drugi wpadł w niewolę skażonych namiętności. Któryż więc z nich, powiedzcie, cieszy się skarbem pokoju, t. j. szczęściem wewnętrznem? Zaprawdę nie ostatni! Będzieli służył pysze, ona mu wydrze wiarę, pozbawi miłości u ludzi, zamąci ciszę serca, narazi na tysiączne boleści — słowem, zamiast pokoju, owego gościa z Nieba, wprowadzi mu do duszy całe gniazdo wężów zjadliwych: złości, samolubstwa, zazdrości, które pcić ją będą nieustanną goryczą. Oddali się w służbę mamonie, czemże wówczas stanie się życie? Oto wieczną gonitwą za zyskiem, oto straszną gorączką chciwości, której nic ugasić nie zdoła, oto ciągłą walką z sumieniem i obawą o zebrane dostatki, oto wkońcu smutnym zawodem, który Pismo święte przepowiada w te słowa: *głupcze, tejże nocy duszę twoję wezmą od ciebie, a to coś zebrał, czyjeż będzie?* Pójdzieli służyć ciału i zwierzęcym rozkoszom, cóż znajdzie w tym kielichu? Pytajcie marnotrawnego syna, a on wam odpowie z boleścią: hańbę, poniewierkę, upodlenie ciała i duszy, za któremi w ślad idą wszystkie żądła rozpaczy... To samo też powiedzmy o innych namiętnościach: wszystkie one jarzmem żelaznem, wszystkie trują szczęście wewnętrzne, i kto się oddaje w ich służbę, musi wcześniej lub później zawołać: *napracowaliśmy się na drodze nieprawości, chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy* [3]).

Przeciwnie zaś jakiegoż szczęścia duszy doznaje taki człowiek, który służy Bogu statecznie i nie poddaje szyi pod jarzmo namiętności! Ach, serce jego, to królestwo pokoju, gdzie nie szaleje burza; serce jego, to jakby wód zwierciadło,

[1]) Ps. 118. [2]) Izaj. XLVIII. 22. [3]) Sap. V, 7.

w którem się odbija blask Nieba; serce jego, to ów dom zbudowany na skale, co wedle słów Zbawiciela, nie lęka się powodzi i wichrów. Nie zna on zgryzot sumienia, nie toczy walk z bliźnimi, nie pali się ogniem chciwości, nie ma nocy bezsennych — słowem, zawsze spokojny, zawsze wesoły w sercu, i całe jego życie można słusznie przyrównać do uśmiechu śpiących niemowląt, o którym powiadają, że jest skutkiem rozmowy z aniołem... Tak, on ciągle rozmawia z aniołem pokoju, ciągle się cieszy jego obecnością, i nawet w ciężkich chwilach kosztuje niebiańskiej słodyczy.

Takto więc moi drodzy, tylko w służbie Bogu statecznej mieści się tajemnica wewnętrznego szczęścia człowieka, tylko pod Jego jarzmem słodko i lekko duszy, tylko na tej drodze jedynej rośnie palma pokoju, która daje ochłodę ziemskiemu pielgrzymowi...

II. Wszakże to szczęście wewnętrzne, ten pokój niebiański duszy, nie jest jedynym owocem, jaki zebrać możemy z synowskiej służby Bogu. Owszem, daje nam ona więcej, daje jeszcze szczęście doczesne, t. j. błogosławieństwo Nieba w naszych ziemskich nadziejach i trudach. Tak, to drugi wielki pewnik, że tylko służbą Bogu, służbą ochoczą i wierną, możem sobie otworzyć strumień błogosławieństwa; że tylko pracę tych ludzi zwilża rosa niebieska, którzy wciąż pamiętają na rozkaz Chrystusowy: *Oddajcie tedy, co jest Boskiego Bogu!* Inaczej próżne zachody! Choćbyśmy od rana do nocy zraszali czoło potem, choćbyśmy rękom naszym nigdy nie dali wytchnienia, spełznie wszystko bez śladu, spełznie jak śnieg od słońca, wedle tej groźby Pańskiej: *sieliście wiele, a zebraliście mało; jedliście, a nie najedliście się; — a kto zyski zbierał, kładł je w mieszek dziurawy...*[1])

Słuchajmy, jak nieomylną tę prawdę potwierdza Pismo święte: *Błogosławiony mąż*, woła Psalmista, *który nie chodził*

[1]) Ag. I, 6.

w radzie bezbożnych i na drodze grzesznych nie stał, ale w Zakonie Pańskim wola jego. Będzie jako drzewo, które posadzone jest nad ściekiem wód, które da owoc swój czasu swego. A liście jego nie opadnie, i wszystko cokolwiek czynić będzie, poszczęści się [1]). I na innem też miejscu: *Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego. Pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako winna macica, płodna w kąciech domu twego. Synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego* [2]). Przeciwnie zaś, jakieżto straszne chłosty zapowiada Bóg ludziom, którzy Mu nie chcą służyć przez cześć, posłuszeństwo i miłość! Słuchajmy ze drżeniem i trwogą! *A jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana twego, abyś strzegł i czynił wszystko rozkazanie Jego, przyjdą na cię wszystkie przekleństwa i chwycą się ciebie: siew wielki wrzucisz w ziemię, a mało zbierzesz, bo wszystko pożre szarańcza; winnicę nasadzisz, i okopasz, a nic z niej nie zbierzesz, bo ją robacy spustoszą; synów i córek narodzisz, a nie zażyjesz ich, bo je zawiodą w niewolę; wszystkie drzewa twoje i owoce ziemi twojej rdza zniszczy...* [3]) Ale możnaż przytoczyć tu wszystko? Byłoby to nad miarę, bo każda karta Pisma jest świadectwem tego pewnika, że tylko w służbie Bogu znajduje się szczęście doczesne, i że zdrada tej służby jest grobem dla nadziei człowieka...

Zresztą, liczne przykłady, w księgach świętych podane, stwierdzają nam wymownie to samo. Nie mogę ich opisywać tutaj obszernie, a więc się ograniczę na ogólnej wskazówce. I tak, patrzmy na Abrahama i pierwszych patryarchów, patrzmy na Józefa w Egipcie, patrzmy na Dawida, który z ubogiego pasterza wstąpił na tron królewski, patrzmy na Tobiasza, Judytę i innych — jakażto gwiazda szczęścia świeciła nad ich głową! Dostatki, sława, pomyślność, oto obraz ich ży-

[1]) Ps. 1. [2]) Ps. 127. [3]) Deut. XXVIII, 15—38, et seq.

cia, a sekret tego szczęścia, tłómaczy nam Psalmista w tych słowach: *rodzaj prawych będzie błogosławiony* [1]). A z drugiej znowu strony, dzieje Kaina, Saula, Absalona, Achaba, Jezabel, czyż nie wskazują jasno, że ręka Boża wyrywa z korzeniem niezbożnych, czyż nie stwierdzają prawdy innych słów tegoż Psalmisty: *widziałem niezbożnika wyniosłego jako cedry libańskie, i minąłem, aleć go już niemasz; szukałem go, a nie znalazło się miejsce jego?* [2]). Zapewne, zdarza się często, że Bóg i na wiernych sług swoich, spuszcza niekiedy próby, że i cnotliwy Hiob, i miłośnik bliźniego Tobiasz, mają swoję czarną godzinę, a natomiast zbrodniarze cieszą się pomyślnością; ale to nie osłabia naszego dowodzenia. Owszem, jak zachmurzone niebo znowu się rozkosznie wyjaśnia, tak za łzami cnotliwych idzie uśmiech radości; przeciwnie zaś szczęście bezbożnych, to gwiazda spadająca, to jak ów krzew Jonasza, co się rano zielenił, a w południe już usechł, bo mu robak podgryzł korzenie...

Oto więc drugi pewnik, pewnik oparty na piśmie i setnemi stwierdzony przykłady, że szczęście doczesne człowieka tylko w służbie Bogu ma źródło; że tylko wierność Jemu napełnia domy dostatkiem, daje pociechę z dziatek, błogosławi nadziejom, usuwa ciernie z drogi — słowem, daje to wszystko, cośmy zwykli nazywać szczęściem: *rodzaj prawych będzie błogosławiony...*

III. Nareszcie, m. dr., jest jeszcze jedno szczęście, jakie służba Bogu synowska przynosi człowiekowi. Rozumiem tu szczęście niebieskie, owo szczęście nieskończone, niewymowne i wieczne, które tak opisuje zachwycony Apostoł: *oko nie widziało, ucho nie słyszało, a serce nie przeczuło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują* [3]). Komużto nieznana ta prawda? Ciągle nam ją głosi Zbawiciel, ciągle wskazuje Niebo, jako słodką zapłatę naszej wierności Bogu,

[1]) Ps. 111. [2]) Ps. 36. [3]) XXII, 29.

a najjaśniej to widać z tej pięknej przypowieści, gdzie mówi o rachunku między Panem a sługą, który znalezion był wiernym. Otóż, jak ów pan sprawiedliwy pochwalił wierność sługi, jak przybrał go za syna i wprowadził do sali godowej — tak też kto służy Bogu z niezachwianą wiernością, usłyszy podobnie ten wyrok: *dobrześć sługo dobry i wierny, iżeś w małem był wierny, wnidź do wesela Pana twego*, do krainy światłości, kędy spoczniesz na wieki... Takito więc owoc ostatni synowskiej służby Bogu, takato ostatnia zapłata zgotowana za grobem każdemu, kto wypełnia ściśle ten rozkaz: *Oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!*

Wznieśmyż się teraz myślą do niebieskiej ojczyzny i zobaczmy naocznie potwierdzenie tej prawdy, zobaczmy, jak Bóg płaci w wieczności tym wszystkim, którzy w różnych zawodach i stanach w służbie Jego wytrwali. Patrzmy na Apostołów, owych najwierniejszych sług Boga, którzy w pracy, znoju i bolach, szczepili ziarno wiary — jakże się im opłaciła ta służba? Oto dziś tryumfują w niebiosach i cieszą się spełnieniem tej obietnicy Mistrza: *wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie, a ja wam zarządzam królestwo, jako mi zarządził Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego, i siedzieli na stolicach*[1]). Patrzmy na Męczenników, owych mężnych żołnierzy Chrystusowych, którzy dla Jego imienia oddali krew i życie — jakąż mają nagrodę? Odpowiada Jan św.: *widziałem rzeszę wielką, stojącą przed stolicą, przyobleczeni w szaty białe i palmy w ręku ich. Cić są, którzy przyszli z ucisku wielkiego, i dlatego są przed stolicą Bożą.. Nie będą więcej łaknąć ani pragnąć, albowiem Baranek, który jest pośrodku stolice, poprowadzi je do źródła wód żywota, i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich*[1]). Patrzmy na grono dziewic, które służyły Panu w wyrzeczeniu się świata i w anielskiej życia czystości — jakiż koniec ich ofiar? Mówi znowu Jan święty:

[1]) Ap. VII, 9—17.

oto stoją koło tronu Baranka, jakby gaje białych lilij, z wieczną pieśnią na ustach: *a śpiewali jakby pieśń nową przed stolicą, a żaden nie mógł onej pieśni śpiewać... Cić są, którzy się nie pokazali, bo dziewicami są, i chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie* [1]). Patrzmy na owych Łazarzów, którzy w nędzy, cierpieniu i we łzach wiedli swój ziemski żywot, a mimoto służyli Bogu statecznie — oto są utuleni na łonie Abrahama, kędy łzy ich otarte, a boleść ustąpiła weselu: *wesele wieczne na głowie ich; radość i wesele otrzymają, a ucieczе boleść i wzdychanie* [2]). Patrzmy zresztą na wszystkich, różnych mową, powołaniem i wiekiem, którzy ziemską pielgrzymkę przeszli z Bogiem i w Bogu — oto dziś ich wytrwałość opłacona szczęściem bez miary, a znoje krótkiej służby zastąpił niebieski spoczynek: *a teraz mówi Duch, niechaj spoczną po pracach swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi...*

Takiemto więc szczęściem za grobem nagradza Bóg wierne swe sługi! Nic tam zapomnianem nie będzie, żadna cnota nie ujdzie zapłaty, bo nawet szklanka wody, podana spragnionemu, będzie nam policzoną. O, jakaż radosna nauka, jaki bodziec silny i słodki do wiernej służby Bogu! Gdzież bowiem znajdziem pana, któryby takim skarbem, skarbem wiecznego szczęścia służbę naszę opłacał? Czy świat nam tak zapłaci? Ach nie, i choćbyśmy przez całe życie najlepiej mu służyli, wyszydzi nas wkońcu boleśnie i potrąci z niczem do grobu! Czy służba mamonie i ciału tak nas opłacić zdoła? Niestety, i to nadzieja kłamliwa, bo ostatniem słowem niewolników tych bożyszcz jest ów okrzyk gorzkiego zawodu: *przeminęło wszystko jako cień, i jako poseł przebiegający!* Czy służba królom ziemskim może nas uszczęśliwić na wieki? Nie, boto ludzie równie śmiertelni, i choćby nas wynieśli najwyżej, choćby nam darowali połowicę królestwa, ze śmiercią wszystko się skoń-

[1]) Ap. XIV, 34. [2]) Is. XXXV, 11.

czy... Dobrze to rozumieli owi dwaj przyjaciele, o których nawróceniu pisze Augustyn św. Byli oni na dworze cesarza, i szczycąc się jego względami, mieli nadzieję dostatków i godności. Otóż gdy razu jednego czytali żywot św. Antoniego opata, nagle światło niebieskie oświeciło ich dusze, i tak do siebie mówili: „Czegoż się spodziewamy, co nam przyniesie w zysku służba panu ziemskiemu? Możemy być przyjaciółmi cesarza, ale jakże krucha ta przyjaźń, jak ten honor próżny i znikomy! Czemuż się więc łudzimy? Ach, jeśli chcemy szczęścia, oto w tej chwili możem zyskać przyjaźń Boga samego, który jeden uszczęśliwia na wieki!“ Po tej głębokiej uwadze opuścili pałac królewski i wyłącznie poświęcili się Bogu

Tak więc, moi drodzy, żadna służba doczesna nie może dać nam szczęścia, któreby przekraczało progi naszej mogiły. Owszem, u tych progów wszystko zostanie, wszystko uleci jak mara, i tylko służba Bogu zapewnia nam szczęście po śmiertne: szczęście co do miary, bezmierne; co do słodyczy, niewymowne; co do trwałości, wieczne — *oko nie widziało, ucho nie słyszało i serce nie przeczuło...*

IV. Teraz kończmy nasze uwagi i zróbmy z nich wniosek praktyczny. Widzicie, jak słodkie owoce daje nam służba Bogu; widzicie, jak właściwie zastosowałem do niej słowa królowej Saby: *szczęśliwi mężowie twoi, i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze!* bo istotnie tylko w tej służbie prawdziwe szczęście nasze — szczęście wewnętrzne, doczesne i wieczne. Jakże więc to rozważanie powinno nas żywo poruszyć, jakim ogrzać zapałem do wiernej służby Bogu! Wszak każdy z nas wzdycha do szczęścia, każdy pragnie wewnętrznego pokoju, każdy chce powodzenia na ziemi i tryumfu za grobem; jakże więc nie chwytać się środka, który nam to wszystko zapewnia? Ach, patrzcie, oto szczęście troiste stoi tuż u drzwi naszych, oto się nam samo narzuca, oto się oddaje za bezcen, za chwilkę służby Bogu; nie byłożby szaleń-

stwem odtrącać je od siebie, nie byłożby szaleństwem iść w służbę innych panów, to jest świata, ciała, mamony, którzy nas na wieki zawiodą? O, zaprawdę, ktoby tak postępował, byłby istnym wrogiem dla siebie... To też kończąc naukę dzisiejszą, zawołam na was słowy, któremi niegdyś Samuel upominał naród wybrany: *wyrzućcie bogi cudze z pośrodku was, Baalim i Astaroth, a przygotujcie serca wasze Panu, a służcie Jemu samemu.* Tak, rzućmy precz od siebie wszystkie Bogi nieprawne, nie służmy namiętnościom, nie dajmy się w ich pęta, i niech odtąd Bóg jeden w sercach naszych panuje! Chrześcianin, to dziedzic nieśmiertelnej korony, to syn przybrany Boga; niewolno mu przeto, niewolno schylać głowy królewskiej pod ohydne jarzmo szatana... Bóg! Bóg! oto nasz Pan jedyny, któremuśmy służyć powinni. Służmy Mu więc całą naszą istotą, służmy rozumem przez dawanie Mu chwały, służmy sercem przez Miłość, wolą przez posłuszeństwo — słowem, zawsze pomnijmy na to najwyższe prawo: *Oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!* Wówczasto, moi drodzy, zbudujem sobie gmach szczęścia i tutaj i w wieczności — a gdy sługa niewierny, jak mówi Ewangielia, wrzucony będzie w przepaść, kędy płacz i zgrzytanie zębów, na nas sprawdzą się słowa: *szczęśliwi mężowie twoi, i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze.* Amen. X*.

Plan II Nauki. *Oddajcie tedy, co jest Boskiego, Bogu!..* Winniśmy Bogu: I, Cześć — II, Miłość — III, Posłuszeństwo.

Plan III Nauki. Na tenże tekst. Służyć Bogu jest obowiązkiem, który nakazuje: I, Religia — II, Rozum — III, Serce. Kto o tem zapomina, gotuje sobie nieszczęście: Doczesne — Wieczne.

NAUKA

na Niedzielę XXIII po Świątkach.

„Panie, córka moja dopiero skonała“.
(Mat. IX).

Ewangielia dzisiejsza przedstawia nam, moi drodzy, dwoje nieszczęsnych ludzi, którzy w ciężkim ucisku śpieszą do Zbawiciela i szukają Jego pomocy. Jestto najprzód ojciec stroskany, któremu śmierć okrutna skosiła kwiat wiosenny, t. j. ukochaną córeczkę — dalej zaś, jestto biedna niewiasta, która przez lat dwanaście ciężką cierpiała niemoc i także już stała nad grobem. Ojciec bieży do Pana, rzuca się do stóp Jego i błaga o ratunek całą siłą swojej boleści: *Panie, córka moja skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę, a ożyje* — owa zaś chora niewiasta ciśnie się gwałtownie przez tłumy, aby się jedno dotknąć choć kraju Jego szaty, *bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa...*

Otóż przykład tych ludzi, stosowany w znaczeniu moralnem, daje nam nieskończenie ważną naukę. Patrzcie, jak życie ciała żywo ich obchodziło, jak ten skarb wysoko cenili, jak wszystkich jęli się środków: łez, błagania, pokory, aby go wyrwać z rąk śmierci! Bierzmy więc ztąd przestrogę, o ile to gorliwiej należy się troszczyć o duszę, aby nam nie umarła moralnie, t. j. nie zginęła na wieki. O, komuż ta nauka nie

jest dzisiaj potrzebną! Mój Boże, ileżto ludzi umarłych na duszy, ileżto może wołać jak ów ojciec zbolały: Panie, córka moja, dusza moja skonała? Zapytajmy głosu własnego sumienia, a ono nam potwierdzi tę prawdę, ono nam powtórzy ów wyrzut, który czytamy w księdze Objawienia: *znam sprawy twoje: masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły!* [1]). Tak, niestety, napozór się ruszamy, mamy imię żyjących, ale dusza zamarła, i prawie wyjątkowym jest człowiek, o którymby nie można powiedzieć ze świętym Augustynem: „mieszkanie (ciało) wprawdzie stoi, ale mieszkaniec (dusza) umarł!“

A jednak, jakżeśmy obojętni w tym względzie, jak nas mało obchodzi ten sen śmiertelny duszy! O, smutne zaślepienie! Cóż bowiem nam pomoże, zapytuje Zbawiciel, choćbyśmy świat cały posiedli, jeśli duszę naszę zgubimy? *Co za odmianę da człowiek za duszę swoję?* [2]) Otwórzmy więc oczy na siebie, i na wzór onych ludzi, którzy z takim zapałem troszczyli się o życie cielesne, powstawajmy z grobów moralnych, póki wyrok gniewu Bożego nie zamknął ich na wieki... Potem już będzie późno!

To też pomówmy dzisiaj o tej śmierci duchowej, t. j. zobaczmy najprzód, jakie są jej oznaki — a następnie poznajmy lekarstwo, za pomocą którego możemy się z niej dźwignąć. Oby łaska Ducha świętego była rosą ożywczą na ziarno tej nauki! *Z. M.*

I. Kiedy mowa o śmierci duchowej, nie myślcie, moi drodzy, że dusza może umrzeć na podobieństwo ciała. Owszem, dusza człowieka jest zawsze nieśmiertelną, a więc w innem całkiem znaczeniu śmierć jej rozumieć należy. Przez śmierć tedy duchową rozumie się złe życie, rozumie się zejście z tej drogi, która wiedzie do żywota wiecznego, czyli, co jedno

[1]) Ap. III, 1. [2]) Mat. XVI, 26.

znaczy, utrata tego szczęścia, które nam przeznaczone za grobem. Oderwać się przeto od Boga, jak gałązka od drzewa przez życie niepoczciwe, nie troszczyć się o cnotę, zamiłować występek, a tem samem stracić prawo do Nieba, t. j. zgubić, zniszczyć, pogrzebać swoje szczęście w wieczności — oto co Pismo święte śmiercią duszy nazywa.

Otóż ta śmierć duchowa, owo największe z nieszczęść, jakie nas może spotkać, ma swoje pewne znaki, po których poznać się daje — znaki podobne do tych, jakie zwykle widzimy przy śmierci cielesnej człowieka.

Spojrzmy więc na nie z uwagą, i badajmy się pilnie czy ich w sobie nie znajdziem?

— I tak, jak śmierć cielesna zdradza się przedewszystkiem przez chłód lodowy ciała, tak też pierwszą oznaką umierającej duszy jest: chłód, obojętność i lenistwo na wszystko, co ściąga się do Boga, Jego chwały i służby. Tak, to początek śmierci naszej moralnej. Człowiek bowiem, jak wiecie, stworzony jest dla Boga, czyli stworzony na to, aby z całej swojej istoty: z rozumu, serca i woli płacił procent, że powiem, swemu Stworzycielowi, t. j. czcił Go, miłował i słuchał. Dlatego to sam Bóg porównywa duszę człowieka do rozkosznej winnicy, którą szczepił z wielką miłością, i od której za swoje trudy oczekuje owocu. Kiedy więc dusza nasza daje ten owoc Panu, kiedy czci i miłuje i służy Mu statecznie, wówczasto ona żyje, wówczasto kwitnie zdrowiem, i może się porównać do tej niwy obfitej, co krwawy trud rolnika setnym nagradza plonem. Przeciwnie zaś, kiedy człowiek targa te węzły synowskie, które go łączą z Bogiem, kiedy o Nim zapomina, kiedy zamiast słodkich owoców wdzięczności, rodzi, jak mówi Pismo, kwaśne tylko jagody — wówczas już jest umarły, jest podobny do zeschłej gałązki, podobny do roli jałowej, która nic nie przynosi Panu swojemu w Niebie prócz chwastu niewierności.

Otóż pytam was teraz, czy ta cecha śmierci duchowej nie da się w nas dopatrzyć? Niestety, moi drodzy, jeśli chcemy być szczerzy, musimy wyznać z bolem, że ją w sobie nosimy, że właśnie chłód i niedbalstwo pod względem obowiązków dla Boga, dotknęły nas w sposób straszliwy! *Każda głowa chora i każde serce żałosne!* [1])... Jestże w nas bowiem pilność w oddawaniu czci Bogu? Niech na to odpowiedzą zaniedbane modlitwy i praktyki pobożne — niech na to odpowiedzą dnie Pańskie znieważone — niech odpowie świątynia, która nas rzadko widzi — słowem, niechaj odpowie ta powszechna oziębłość na chwałę Stworzyciela, które tak przypomina owe słowa żałosne: *Syn ma w uczciwości ojca — jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja?* [2]) A jestże znów miłość dla Boga, owa miłość synowska, bez której istota rozumna jest tylko niewdzięcznem zwierzęciem? Ach, rzadko dziś ona płonie, bo serca nasze poszły za bogami cudzymi, serca nasze przylgnęły do marności, do ziemi, do tego, co znikome, a dla Boga ostygły, jakby nie był naszym Stwórcą i Ojcem. To samo też powiedzmy i o służbie Bogu należnej, t. j. o posłuszeństwie Jego woli najwyższej, o pełnieniu Jego przykazań. Ilużto bowiem znajdziem owych sług niezachwianej wierności, którzyby prawo Boże przenosili nad wszystko, dla którychby to prawo było nietykalnem i świętem, którzyby byli gotowi cierpieć nędze, uciski, a nawet śmierć męczeńską, niż od niego odstąpić? To chyba rzadkie wyjątki, bo ogólnie można powiedzieć, że dziś mało troszczymy się o to, co Bóg nakazuje, albo czego zabrania, lecz że naszem prawem jedynem są nasze namiętności, że dla marnego zysku lub znikomej rozkoszy gotowiśmy co chwila prawem Bożem handlować!

Takto więc wypłacamy się Bogu ze świętej powinności, jaką mamy dla Niego! Chłód, niedbalstwo, niewierność — oto

[1]) Is. I, 5. [2]) Malach. I, 6.

dań życia naszego! I cóżto, pytam, oznacza? Ach, zadrżyjmy bojaźnią, jak człowiek konający drży na widok gromnicy, bo to znak nieomylny naszej śmierci duchowej, bo to dowód niezbity, że konamy moralnie, że możem wziąć do siebie owe słowa straszliwe: *znam sprawy twoje: imię masz, że żyjesz, aleś jest umarły!...*

— Postąpmy teraz dalej. Śmierć cielesna człowieka objawia się następnie przez nieruchomość ciała — otóż to samo stosuje się także do duszy, to jest że drugim znakiem jej śmierci jest brak wszelkiego ruchu, brak postępu w dobrem i w cnocie, słowem, ta kamienna bezwładność, która stoi ciągle na miejscu i kroku nie uczyni na drodze uświęcenia. Żeby to dokładnie zrozumieć, przypomnijmy sobie tę prawdę, że głównem prawem człowieka jest stopniowy rozwój moralny, że jak rośniemy ciałem, tak też dusza wzrastać powinna w cnoty, że każdy chrześcianin, to ów gość zaproszony na gody, który tylko w szacie godowej, t. j. strojny świętością, może się tam ukazać. Pilny więc postęp w dobrem, pilny i codzienny wzrost w cnotach, pilne krzątanie się o to, aby je w sobie mnożyć, aby stać się bogaczem duchowym — oto droga królewska, którą wszyscy postępować musimy. Inaczej na nic wiara, inaczej tracimy prawo zwać się synami Boga, który jest samą świętością, a więc tracimy prawo do szczęścia niebieskiego! Dlategoto Zbawiciel, chcąc nas podnieść na szczyt dokładności, wskazał nam jako model doskonałość Boga samego: *bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest!* To samo zaleca Apostoł, mówiąc, że chrześcianin powinien ciągle postępować w świętości, aż dosięgnie wzrostu Chrystusowego, aż Mu się stanie podobnym, o ileto możebne dla skażonej naszej natury: *abyśmy wszyscy urośli w męża doskonałego, w miarę pełności lat Chrystusowych* [1]). Jeśli więc postęp w cnotach jest konieczną

[1]) Eph. IV, 13.

powinnością człowieka, jeśli to jest dowodem zdrowia i życia duszy, jakiż ztąd płynie wniosek? Oto ten oczywiście, że kto się o ów postęp nie troszczy, kto nie pracuje nad tem, aby się stawać coraz doskonalszym i zbliżać do wzoru Bożego, kto jak bryła kamienia ciągle stoi na miejscu, ten umiera duchowo, ten jest trupem bezwładnym, ten tylko żyje ciałem, ale życia duszy w nim niemasz...

Otóż pytajmy znowu, czy ta druga śmierci oznaka nie widna w naszej duszy? Niestety, m. dr., znajdujemy ją w sobie, znajdujemy wszyscy ogólnie! Czyż bowiem troszczymy się o to, aby iść ciągle naprzód drogą doskonałości, aby się moralnie wzbogacać, słowem, aby się zbliżać do tego wzoru świętości, jakim sam Bóg nam świeci — *bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!* O, jakże te pytania zatrwożyć nas powinny! Gdzież bowiem nasz postęp duchowy? O wszystko się staramy, co ma związek z życiem doczesnem, wszystko nas tak zajmuje, że nie mamy chwili spoczynku, że nawet sen dobroczynny z powiek naszych ulata, tylko szukanie cnoty, owego klucza do nieba, nie obchodzi nas wcale! Żyjemy długie lata, ale pod względem duszy, jesteśmy wiecznie dziećmi, jesteśmy jak zegar zepsuty, co nie posuwa się naprzód... Przed rokiem, przed dziesięciu, dwudziestu, byliśmy tacy sami, jakimi dziś jesteśmy, i choć ciało urosło, choć już głowa okryła się siwizną, na drodze jednak cnoty nie zrobiliśmy kroku! I nie sądźcie, że twierdzę to na domysł. Owszem, zbadajcie serce, patrzcie czy jest w niem miłość, czy jest czystość, słodycz, sprawiedliwość, pokora i inne wzniosłe cnoty, a ujrzycie ze zgrozą, że to wszystko nam obce, i że można o nich powiedzieć, jak o owym królu biblijnym: *zważonyś jest na szali, i znaleźion jest lekkim!...*

Jeśli więc tak dzieje się z nami, jeśliśmy nieruchomi moralnie, czegoż to jest dowodem? Ach, zadrżyjmy znowu głęboko, bo to znakiem śmierci duchowej, bo to pewna wska-

zówka, że zamieramy duchem, że nas ściga ów wyrzut: *znam sprawy twoje: imię masz że żyjesz, aleś jest umarły!...*

— Nareszcie, moi drodzy, jak śmierć nasza cielesna objawia się ciała rozkładem, tak też znakiem śmierci duchowej jest zgnilizna moralna, której podlega dusza. A cóżto jest ta zgnilizna moralna? Rozumiem przez to nałogowy stan grzechu, rozumiem zanurzenie się w błocie rozmaitych występków, czyli to poniżenie straszliwe, kiedy człowiek z istoty podniesionej do godności Aniołów, równa się z nierozumnem zwierzęciem: *człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównan jest bydlętom nierozumnym, i stał się im podobny* [1])... O, jakże taki stan duszy jest żałosny i straszny! Ach, to już śmierć prawdziwa, i kto się w nim znajduje, może wołać z rozpaczą jak ów ojciec zbolały: *Panie, córka moja skonała!* Przyczyna tego jasna: grzech bowiem, a szczególnie grzech nałogowy i ciężki, jest zupełnem odstąpieniem od Boga, zupełnem wygnaniem Go z serca — kto przeto w złych nałogach zostaje, ten czyni duszę swoję tronem i przybytkiem szatana, wedle tego co mówi Jan św.; *upadła, upadła... i stała się mieszkaniem czartów, i strażą wszego ducha nieczystego* [2]). Gdzie zaś szatan zamieszka, gdzie jak gad jadowity gniazdo swoje założy, cóż tam, pytam, być może prócz ciemności, znikczemnienia, zgnilizny? Ach tak, w takiej duszy wszystko się kazi, poniewiera, nikczemni, i można do niej zastosować te słowa, któremi płakał Prorok na ruinach miasta świętego: *wejrzyj Panie i obacz, iżem się stało podłem!* [3]) Przypatrzcie się tym wszystkim, którzy trwają w nałogu pijaństwa, przypatrzcie się oddanym chciwości lub rozpuście, a to zastosowanie nie wyda się wcale przesadnem. *Upadła, upadła... i stała się mieszkaniem czartów!...* Czyż więc taki stan duszy nałogowych grzeszników może się nazwać życiem? O nie, to śmierć zupełna, to pewne potępienie,

[1]) Ps. 48. [2]) Ap. XVIII, 2. [3]) Thr. I, 11.

i czoła takich ludzi już zawczasu piętnuje ów wyrok: *idźcie ode mnie przeklęci!*

Pytajmy więc teraz sumienia, czy i ten znak śmierci duchowej, t. j. trwanie w grzesznych nałogach nie stosuje się do nas? Zapewne, Bogu dzięki, nie wszyscy go nosimy, nie wszystkie jeszcze serca oddały się w panowanie szatana — małoż jednak znajdzie się takich, którzy temu nieszczęściu ulegli! Ileżto dusz zatruwa niezbożność? Ileż znowu kala się grzechami cielesności? Ileż zresztą pochwyciły w swe szpony: pycha, chciwość, pijaństwo, i inne różne grzechy, które jak trąd ohydny skaziły ich piękność anielską? O tak, wielu z nas ma swego tyrana, t. j. swój grzeszny nałóg, wielu się zawikłało w różne sieci szatańskie, wielu tak postępuje, że można o nich mówić z bolejącym prorokiem: *ten jest naród, który nie słuchał głosu Pana Boga swego, ani przyjął karania: zginęła wiara i odjęta jest od ust ich!* [1])

Cóż więc to ma oznaczać? Jak rozumieć taki stan duszy? Ach, kto się w nim znajduje, niechaj płacze nad sobą, niechaj jęknie całą siłą boleści, bo to znak najpewniejszy, że już nie żyje duchem, że się stał trupem moralnym, że do niego szczególnie odnoszą się te słowa: *znam sprawy twoje: imię masz, że żyjesz, aleś jest umarły!...*

II. W takimto więc stanie żałosnym zostają dusze nasze! Niestety, wszystkie oznaki śmierci: chłód, nieruchomość i rozkład dają się w nich postrzegać w większym lub mniejszym stopniu, a dusza czerstwa, zdrowa, kwitnąca pełnią życia, jest dziś rzadkim gościem na ziemi! *Głos lamentu słyszan jest z Syonu: jakośmy zburzeni i zawstydzeni bardzo, bo wlazła śmierć okny naszemi, weszła do domów naszych!* [2]) Zostaniemyż więc nadal w objęciach tej śmierci duchowej, chcemyż leżeć w tych grobach, aż nas Bóg na sądy swoje powoła? O, nie, powstańmy z nich, powstańmy — i jak kie-

[1]) Jer. VII, 28. [2]) Jer. IX, 19—21.

dyś trąba anielska prochy nasze z mogił obudzi, tak niech dzisiaj głos wiary i bojaźni budzi dusze nasze z letargu, póki jeszcze czas nadziei nie minął... *Radzęć tobie*, mówi Pan w Objawieniu, *namaż maścią lekarską oczy twoje, abyś przejrzał!* [1]) O, rada zbawienna! Tak, namażmy oczy nasze i przejrzmy, t. j. chciejmy zrozumieć ten stan opłakany dusz naszych, i chwyćmy się środków lekarskich, któreby im życie wróciły. Wszak o zdrowie cielesne tak jesteśmy troskliwi, wszak na najmniejszą niemoc szukamy lekarstwa i nie szczędzimy kosztów — miałażby tylko dusza, jej życie, jej zbawienie, nie obchodzić nas wcale? Ach, strzeżmy się tego samobójstwa, bo za niem idzie śmierć wieczna.. *Radzęć tobie, namaż maścią lekarską oczy twoje, abyś przejrzał!*

Lecz jakieżto są środki, których użyć należy, aby życie duszy odzyskać? Wskażę je tu pokrótce, jako stronę praktyczną nauki, a zbytecznem sądzę dodawać, że na ten punkt szczególną powinniście zwrócić uwagę. Komuż bowiem niepotrzebna ta rada, kto nie może zastosować do siebie żałosnych słów Apostoła: *któż choruje, a ja nie choruję?* [2])

Otóż te środki cudowne, które mogą nam wrócić życie i zdrowie duszy, mamy jasno wskazane w dzisiejszej Ewangielii, mianowicie w przykładzie tego biednego ojca i tej chorej niewiasty, nad którymi Zbawiciel okazał miłosierdzie

— Uważcie, czego się chwyta ów książe synagogi, widząc dziecię swoje gasnące? Gdzie szukał ratunku w nieszczęściu? Oto w kornej a gorącej modlitwie. Mówi bowiem Ewangielia święta, że nie tracąc momentu, bieżał do Zbawiciela, rzucił się do stóp Jego, i tak błagał o pomoc: *Panie, córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę twoję, a ożyje!* Jakoż ta łzawa modlitwa natychmiast uwieńczyła się skutkiem... *Wziął ją za rękę i powstała dzieweczka.* Macie więc wymowną naukę, gdzie trzeba szukać środka na

[1]) Ap. III, 18. [2]) II, Cor. XI, 29.

śmierć naszę duchową. Modlitwa, moi drodzy, modlitwa pokorna i ufna, oto pierwsze na nią lekarstwo. O, tak, niezawodnie w takiem bowiem nieszczęściu pomoc ludzka bezsilna. W niedostatku n. p. znajdujemy wsparcie u możnych, w zawodach i smutkach doczesnych może nas pocieszyć przyjaciel, w bolach i chorobach cielesnych może nam radzić lekarz — ale kiedy wiara w nas zgaśnie, kiedy złe i skażone skłonności okują nas w kajdany, kiedy grzeszne nałogi przytłoczą nas jak kamieniem grobowym, słowem, kiedy dusza umrze moralnie, wówczas tylko Bóg jeden poratować nas może, tylko Jego łaska wszechmocna zdolna jest ten kamień odwalić. . Bieżmy więc, bieżmy do stóp Zbawiciela, jak ów ojciec stroskany, i błagajmy pokornie, aby włożył swą rękę na naszę jedynaczkę t. j. na duszę naszę i życie jej przywrócił. Bieżcie wszyscy pogrążeni w ciemnościach, którzyście utracili skarb wiary, i wołajcie jak ów ślepy z Jerycho: *Panie, abym przejrzał!* Bieżcie wszyscy zostający w pokusach, które jak fala wezbrana biją o wasze serca, i powtarzajcie okrzyk Apostołów na morzu: *Panie, ratuj nas, giniemy!* Bieżcie zresztą wszyscy upadli, wszyscy zanurzeni w występkach, i błagajcie owym jękiem serdecznym: *Panie, dusza moja dopiero skonała!* albo już bliska śmierci, pośpiesz mi więc na pomoc, wyrwij mię z grobu grzechów, abym w nim nie zginął na wieki! Słowem, wszyscy bieżmy do Pana, wszyscy się módlmy gorąco, a On nas wysłucha łaskawie, i choćby dusza nasza w najgłębszym leżała grobie, stanie się z nią to samo, co z umarłą córką Jaira: *wziął ją za rękę, i powstała dzieweczka...*

— Wszakże oprócz modlitwy jest jeszcze drugi środek, którego użyć mamy, aby życie duszy odzyskać. Uczy nas tego owa chora niewiasta, o której uleczeniu mówi Ewangielia św. Patrzmy co ona czyni. Skoro tylko ujrzała, że Syn Boży zdążał do domu Jaira, by wskrzesić jego córkę, rzekła do siebie

w duchu: *bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrową.* Jakoż tą nadzieją wzmocniona, zbiera ostatnie siły, przebija się przez rzeszę, i nie mając śmiałości stanąć przed Zbawicielem, szat się jego lekko dotyka. To dotknięcie wydało swój skutek: *ufaj córko,* rzekł do niej z dobrocią Pan Jezus, *wiara twoja uzdrowiła cię — i uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny.* I my więc jeśli chcemy odzyskać zdrowie i życie duszy, powinniśmy, że powiem, dotknąć się Zbawiciela, t. j. tak ściśle się z nim złączyć, tak zespolić z Nim duszę, aby moc Jego boska na jej rany spłynęła. A jakżeżto można uczynić? Oto przez Komunią świętą, do której, jak do uczty niebieskiej, prowadzi nas Sakrament Pokuty. Tam bowiem dusza nasza już się szat Chrystusowych nie dotyka, ale Go samego przyjmuje, i tak się z Nim ściśle jednoczy, tak się zlewa cudownie w nierozerwaną całość, że może wołać z Apostołem narodów: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus!...* O słodkie połączenie, o lekarstwo skuteczne na wskrzeszenie duszy umarłej! Jeśli bowiem przelotne, lecz pokorne i ufne, dotknięcie się szat Zbawiciela uleczyło natychmiast ową biedną niewiastę, to o ileż skuteczniej leczy się dusza nasza, kiedy On sam do niej przybywa, kiedy się w nią wciela i wszczepia, jako źródło życia i łaski? Patrzcie na obumarłą pośród zimy naturę; to trup skostniały, i zimny, w którym zdaje się nigdy iskra życia nie zadrga. A jednak skoro wiosna tchnie na nią swojem ciepłem, wszystko się zieleni i kwitnie... To samo dzieje się z duszą; choćby była całkiem umarłą, choćby jak Łazarz w grobie trąciła już zgnilizną, skoro godnie przyjmuje niebieskiego Lekarza, wraca znowu do życia, i słyszy w swojej głębi ten słodki głos otuchy: *ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię!* Sam Zbawiciel zapewnia nas o tem w tych słowach: *Jamci jest chleb żywota... Jamci jest chleb, który z Nieba zstąpił, aby ten, coby go pożywał, nie umarł. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na*

wieki. Śpieszmy więc do tego cudownego lekarstwa, t. j. myjąc skaży grzechowe w zdrojach Sakramentu Pokuty, zasilajmy się często Ciałem i Krwią Zbawiciela, a będzieto dla duszy jakby słońcem wiosennem, co jej życie łaski powróci; będzie to sprawdzeniem się na niej owych słów Ewangielii: *i uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny...*

Macie więc, moi drodzy, wyjaśnioną naukę o śmierci duchowej człowieka, i o środkach zaradczych, które nas wyrwać mogą z tego nieszczęścia nieszczęść. Ta śmierć objawia się trojako: chłodem, bezwładnością moralną i grzesznemi nałogi — a skutecznem na nie lekarstwem jest gorąca modlitwa i Sakrament Ołtarza, czyli ten Chleb żywota, który zstąpił dla nas na ziemię. Czując więc w głębi duszy, że tę śmierć mniej lub więcej wszyscy w sobie nosimy, przejmijmy się trwogą głęboką, i póki jeszcze można, użyjmy tych leków cudownych, które mamy w każdej chwili pod ręką! Tylko śpieszmy się, śpieszmy, póki czas ratunku nie minął, póki gwiazda miłosierdzia nie zaszła... O Boże, ocuć nas ze snu! O Duchu święty, źródło mądrości i światła, całą głębokością mej duszy wołam z królem Dawidem: *oświeć oczy moje, bym kiedy nie zasnął w śmierci: by kiedy nie rzekł nieprzyjaciel: przemogłem go!* Amen. X*.

Plan II Nauki. *Ufaj córko!...* O ufności. — I. Ufność nasza opiera się: na Mądrości — na Dobroci — i na Wszechmocy Boga. — II. Powinna być: zupełna — pokorna — i uległa.

Plan III Nauki. *A oto niewiasta, która przez dwanaście lat niemoc cierpiała...* O chorobach: I. Zsyła je Bóg: za karę (Antyoch) — Na próbę (Hiob) — Na przypomnienie śmierci. II. Znosić je potrzeba: Z poddaniem się woli Bożej — W duchu pokuty — z pamięcią o śmierci.

NAUKA

na Niedzielę XXIV po Świątkach.

„I poszlę Anioły swoje, i zgromadzą wybrane jego od krajów niebios aż do krajów ich“. (Mat. XXIV).

Dzisiejsza, moi drodzy, Niedziela ma szczególnie uroczyste znaczenie, bo dziś właśnie kończymy obecny rok kościelny i stajemy na progu nowego. O, jakże ważna chwila! Kościół święty nie szczędził nam macierzyńskiej swej troski, przedstawiał nam kolejno wszystkie tajemnice religii, rozwijał w uroczystych obchodach cały szereg dobrodziejstw, jakie nam Bóg wyświadczył — a dziś właśnie każe się nam zatrzymać, każe zapytać siebie, jakeśmy wypłacili się Bogu za te dobrodziejstwa bez liczby, jakeśmy z nich korzystali dla sprawy zbawienia naszego? To też chcąc nas skuteczniej pobudzić do tego rachunku z przeszłością, czyta nam Ewangielią o skończeniu świata i sądzie, na którym stanąć mamy po tem życiu doczesnem. Ach tak, pomnijmy o tej prawdzie, że życie nasze ziemskie jest tylko chwilowem szafarstwem, i że na progu wieczności czeka nas Sędzia Najwyższy z tem surowem wezwaniem: *zdaj sprawę z włodarstwa twego, bo już więcej wła*

dać nie będziesz! Nikt tego badania nie ujdzie, każdy przez nie przejść musi, bo na wszystkich wyszedł ten wyrok: *postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd*[1]).

O, jakażto groźna, jaka ponura prawda! Serce omdlewa z bojaźni, kiedy o niej myślimy, i zimny pot występuje na czoło, kiedy chwytamy uchem to gromowe wezwanie: *zdaj sprawę włodarstwa twojego!* Czujesz się jak rażony piorunem, czujesz, że cię ścina mróz trwogi, a blade strachem usta jąkają mimowoli tę modlitwę Dawida: *Zmiłuj się nade mną, Panie, wedle wielkości miłosierdzia twego!.. Jeśli nieprawości liczyć będziesz, Panie, Panie, ktoż się ostoi?*[2]) Ale też z drugiej strony jakże wielka ta prawda o sądzie Bożym po śmierci jest zbawienną dla duszy, jakże cenne korzyści przynosi człowiekowi, który o niej pamięta! Onato jest siłą w pokusach, onato lekarstwem na grzechy, onato zachętą dla dobrych, ona zresztą matką świętości, wedle tego co mówi Duch św.: *pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz!* Pomnijmy więc na tę prawdę tak ważną, wyryjmy ją na sercu ognistemi zgłoskami, a mając wciąż na myśli ów pośmiertny rachunek, starajmy się tak postępować, abyśmy w każdej chwili mogli stanąć na nim bez trwogi.

To też idąc za myślą Kościoła, który przez dwie zkolei Niedziele, t. j. dziś i następnej, czyta nam Ewangielią o Sądzie, zamierzam mówić do was o tym ważnym przedmiocie. Lecz wiara święta nas uczy, że Sąd Boży jest dwojaki: s z c z e g ó ł o w y, który nastąpi zaraz po śmierci człowieka, i ogólny czyli p o w s z e c h n y, który będzie miał miejsce na ostatnim dniu świata. Dla porządku tedy wykładu mówić dziś będziemy o pierwszym — naukę zaś o drugim odłożymy do Niedzieli następnej.

Oby łaska Ducha św. dała nam odnieść korzyść z rozważania tej prawdy! Prośmy o nią gorąco słowy Króla Pro-

[1]) Hebr. IX, 27. [2]) Ps. 129.

roka: *Przeszyj bojaźnią kości moje, bym się bał sądów twoich!* [1]). *Z. M.*

Mówię więc, m. dr., że sąd szczegółowy z człowiekiem odbędzie się zaraz po śmierci. Śmierć bowiem jestto koniec ziemskiej naszej pielgrzymki, koniec tego szafarstwa różnych darów Bożych cielesnych i duchowych, które tu sprawujemy — słuszną przeto jest rzeczą, aby zaraz po zamknięciu żywota zażądano od nas rachunku, aby nas zbadano surowo z czem stajemy na progu wieczności. *Zdaj sprawę z włodarstwa twojego!...*

Skupmyż tedy uwagę i przypatrzmy się pilnie tej chwili uroczystej a strasznej, którą wszyscy przebyć musimy. Żeby zaś obraz sądu stanął nam żywiej w oczach, rozwińmy go sobie stopniowo, tj. przejdźmy zkolei trzy główne jego rysy: stawienie się przed Bogiem, obrachunek, i wyrok.

I. I tak przedstawmy sobie, że godzina nasza wybiła, że już ostatnie tchnienie wyszło z serca naszego... Jeszcze więc ręka życzliwa nie zamknęła nam powiek, a już dusza przelatuje przestwory i stawi się u Stolicy Sędziego. Otóż sam już ten moment stawienia się przed Bogiem, jest czemś tak straszliwem dla duszy, dla duszy rozumiem grzesznika, że żaden język ludzki wypowiedzieć tego nie zdoła. Ach, w tym krótkim momencie przeżyje ona wieczność — wieczność udręczeń i bolów...

I czemużto stawienie się przed Bogiem będzie dla grzesznika tak strasznem? Oto wskutek przejrzenia duszy i jego gorzkich następstw. Tak, pókiśmy zamknięci w tem ciele, a szczególnie póki zostajem w kajdanach namiętności, gruba i ciemna zasłona oczy nasze powleka. Widzimy tylko ziemię, tylko sprawy doczesne, a Bóg, wieczność, zbawienie, zdają

[1]) Ps. 118.

się nam czemś tak oddalonem i mglistem, że je prawie tracimy z uwagi. Otóż po wyjściu z ciała, to smutne zaślepienie ustaje: zasłona opadnie, mary ziemskie pierzchną na zawsze, a straszna rzeczywistość stanie przed okiem duszy. . Przejrzy więc ona wówczas, ale przejrzy zapóźno!... To też to spóźnione przejrzenie będzie źródłem owych srogich ucisków, jakie udręczą duszę stawiącą się na rachunek przed Bogiem.

Dozna więc ona najprzód wszystkich goryczy żalu. Skoro bowiem przejrzy dokładnie, skoro zrozumie jasno, co-to jest strata Nieba, na którą się naraziła, jakiż miecz boleści i żalu wnętrzności jej przeszyje! Wyobraźmy sobie człowieka, który zasnął wśród dostatku i szczęścia, a zbudził się na popiele i zgliszczu. W czasie snu powstał ogień i wszystko mu zniszczył doszczętu... Jakież okropne przebudzenie! Prawdziwie szaleje z boleści, widząc jak poszły z dymem jego nadzieje i prace... Otóż podobnych uczuć dozna dusza grzesznika, kiedy stanie na progu wieczności. Spała ona snem słodkim, spała upojona trucizną namiętności, nie myśląc wcale o jutrze — aż tu budzi się nagle i widzi, że wszystko już stracone, widzi że przespała swoje szczęście niebieskie, swoje wieczne zbawienie, a przespała nazawsze! O, któż opisze jej żale?! A ileż jeszcze te żale zaostrzą się od gorzkich wyrzutów, jakie sama sobie uczyni, że to szczęście miała w swych rękach, że tak łatwo mogła je posiąść, że była głuchą na upomnienia i groźby, że tyle łask zmarnowała, tyle środków zbawienia odtrąciła od siebie? Ach, tego morza żalu żaden rozum ludzki nie zgłębi!...

Do żalu dołączy się bojaźń straszna, niewymowna, piekielna, która znowu mieczów tysiącem duszę grzeszną przebije. Cóżto bowiem jest dla niej stawić się przed Boga obliczem? To stawić się przed Ojcem, któremu za miłość bez miary płaciła niewdzięcznością bez granic; to stawić się przed Królem wszechświata, którego wolę i majestat zdeptała; to

stawić się zresztą przed Sędzią, który będzie tem sroższy, im więcej ją miłował, im większemi obdarzał łaskami... Jakaż więc straszna bojaźń, jakie tortury trwogi ścisną nieszczęsną duszę, kiedy to wszystko zrozumie! Ach, widziano zbrodniarzy, którzy z obawy kary siwieli w kilku godzinach — czemże więc będzie dla niej to spotkanie się z Bogiem, o którem mówi Apostoł: *straszność jest wpaść w ręce Boga żywego?* [1]). O zaprawdę, gdyby dusza mogła umierać, to pewnoby skonała pod tem brzemieniem trwogi... Lecz ileż to brzemię urośnie na widok oskarżycieli i świadków, którzy ją wokoło otoczą? Ileż znowu urośnie, kiedy ujrzy przed sobą rozwartą przepaść piekła, kiedy ujrzy ze zgrozą, że już niemasz ratunku, że wszystko się na nią zwróciło: miłość i sprawiedliwość, łaski i dobrodziejstwa, Anioły i szatany? Ktoż więc wypowiedzieć potrafi jakie piekło bojaźni lęgnie się w jej wnętrznościach? Ach, to siły ludzkie przechodzi i dziwić się nie trzeba dla czego Pismo św. wkłada w usta grzeszników owo straszne zaklęcie: *góry padnijcie na nas; zakryjcie nas od oblicza Siedzącego na tronie i od gniewu Baranka!...* [2]).

Nareszcie m. dr., coż powiem o rozpaczy — rozpaczy głębokiej jak otchłań, jakiej dozna dusza grzesznika w chwili rozłąki z ciałem i stawienia się na sąd Boży? Będzie to nowy i ostatni skutek przejrzenia, który da się zamknąć w tych słowach: wszystko utracone na wieki — wszystko aż do nadziei!... Utracone Niebo i szczęście, utracone gody wieczyste i skarby nieśmiertelne — owszem, nawet prawo do litości, prawo do pokuty odjęte!... Niemasz nigdzie ucieczki, niemasz znikąd ratunku, niemasz poprawy, niemasz promyczka nadziei!... W jakąż więc noc rozpaczy pogrążą duszę te myśli?! Szaleć będzie wszystkiemi bolami, szarpać będzie swoje wnętrzności, złorzeczyć wszelkiemi przekleństwy, swojemu zaślepieniu, błagać będzie o litość — ale wszystko

[1]) Hebr. 10, 31. [2]) Ap. VI, 16.

daremne, wszystko ją odtrąci od siebie, i jęki jej rozpaczy nigdzie nie znajdą echa.

Takieżto więc katusze: żalu, bojaźni, rozpaczy, przejdzie dusza grzesznika jeszcze przed złożeniem rachunku, w samej chwili stawienia się przed Bogiem. Te trzy straszne uczucia, jakby trzy srogie węże, opaszą ją swojemi kręgami i wówczas to sprawdzą się na niej te rozpaczne słowa Proroka: *łowem ułowili mię jako ptaka nieprzyjaciele moi; wpadł w dół żywot mój, i przyłożyli mię kamieniem; zebrały wody nad głową moją i rzekłem: zginąłem!...*[1]).

II. Teraz przejdźmy do samego rachunku. Winowajca stoi przed Sędzią — *zasiadł sąd i księgi otworzono...*[2]). O, jakże ścisły, surowy, będzie ten ostatni rachunek! Nic się tam nie ukryje, nic nie ujdzie oka Bożego, i najmniejszy zakątek serca, najmniejsza kryjówka sumienia, będą pilnie zbadane. *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami!...*[3]).

I tak zbada Bóg najprzód myśli i uczucia człowieka, bo w myślach i uczuciach całe ognisko życia, bo wszystkie nasze czyny mają właśnie swój korzeń w głębi rozumu i serca. Tu więc wystąpią na jaw wszystkie żądze bezwstydne, wszystkie zazdrości i cudzego dobra pragnienia, wszystkie uczucia pychy, nienawiści i zemsty, wszystkie myśli nieskromne i zbrodnicze zamiary — słowem wszystko to, wszystko, co jak śmiecie cuchnące lęgnie się w naszej duszy... *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami...*

Następnie, m. dr., przeważy Bóg na szali swojej sprawiedliwości wszystkie nasze słowa i mowy, wedle tego jak uczy Zbawiciel: *a powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny*[4]). O, jakiż nowy przedmiot zawstydzenia i trwogi dla duszy!

[1]) Thr. III, 52—54. [2]) Dan. VII, 10. [3]) Soph. I, 12. [4]) Math. XII, 36.

O, zadrżyjcie wszyscy bluźniercy, zadrżyjcie krzywoprzysięzcy i kłamcy, zadrżyjcie rozsiewacze obmowy i potwarzy, zadrżyjcie lubownicy haniebnych rozmów i pieśni, zadrżyjcie zresztą wszyscy, którzy w jakibądź sposób zwykliście poniewierać drogocenny dar mowy! Wszystko to Bóg wyświeci, o wszystko się zapyta, wszystko wam wyrzuci na oczy... *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami...*

Po zbadaniu myśli, uczuć i mowy, przyjdzie kolej na uczynki człowieka. Jakież pole obszerne do rachunku i badań! To też tu przedewszystkiem Sędzia będzie surowym i ścisłym, bo jak drzewo z owoców, tak dusza chrześciańska poznaje się z uczynków. Uczynki to jej świadectwo, uczynki, to próba jej wierności — i dlatego przy sądzie głównie na ręce nasze zwróci Pan Bóg uwagę. Powiadają, że w dawnym Rzymie żył mąż [1]), który miał obowiązek badać życie tych cudzoziemców, co pragnęli uzyskać obywatelstwo rzymskie. Otóż kiedy w tej sprawie przychodził kto do niego, zamiast zwyczajnych pytań o ród, pochodzenie i zawód, kazał on proszącemu pokazać sobie ręce i z nich formował wyrok. Kto miał ręce delikatne i białe, tego nie sądził godnym obywatelstwa Rzymu, bo widział w nim próżniaka — kto zaś miał spracowane i grube, tego chętnie przyjmował, bo to dobrze o nim świadczyło. Tak też samo, powiadam, uczyni Bóg z nami na sądzie, tj. ręce nasze, czyli uczynki nasze z całą dokładnością obejrzy. Tu więc wyjdą na światło wszystkie nasze zdrożne postępki, wszystkie pogwałcenia dni świętych, wszystkie kradzieże i oszustwa, wszystkie niesprawiedliwości i krzywdy, wszystkie czyny rozpusty i nałogu pijaństwa — słowem całe pasmo tych złości, które dziś popełniamy lekkomyślnie, bez trwogi. Nawet najskrytsze uczynki wyśledzi oko Sędziego. *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami...*

Wszakże na tem nie koniec. Nietylko zdamy sprawę

[1]) Katon.

z najdrobniejszych uczynków, lecz też pytani będziem o dobro zaniedbane, tj. o te obowiązki względem Boga, ludzi i stanu naszego, o których dziś nie chcemy pamiętać. Tak więc zdamy rachunek z zaniedbania czci Bożej, z opuszczenia nabożeństw i obchodów świątecznych, z niesłuchania nauk, z łamania postów, i wszelkiego lekceważenia przepisów religijnych. Dalej zdamy rachunek z zaniedbania obowiązków ku bliźnim, obowiązków miłości i zgody, współczucia i pomocy, jako też z niepełnienia uczynków miłosiernych względem ciała i duszy bliźniego, do których nas obowiązuje wiara. Zdamy nareszcie sprawę z tych obowiązków stanu, któreśmy zaniedbali lub spełniali niewiernie. Pan więc ściśle odpowie za swych sług i podwładnych, nad których moralnością nie czuwał; sługa za lenistwo i pokrzywdzenie panów; urzędnik za niewierność swojemu powołaniu; rodzice za niedbałe wychowanie swych dziatek; dzieci za niespełnianie tego, co winni są rodzicom — słowem, każde dobro opuszczone, każdy obowiązek zdradzony, każda zaniedbana powinność będą ściśle zbadane i zważone na szali.... *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami...*

Nareszcie po tem wszystkiem nastąpi ostatni rachunek, rachunek z tych łask i dobrodziejstw, które Bóg wyświadczył nam w tym celu, abyśmy przez dobre ich użycie dostąpili szczęścia wiecznego. O, któż te łaski zliczy, kto je godnie oceni? Krew Zbawiciela wylana za nas na krzyżu, Jego cudowna nauka, Sakramenta święte przezeń ustanowione, upomnienia i łaski, natchnienia i tysiączne ku dobremu pomoce — oto co Bóg dla nas uczynił, oto skarby bezcenne, któremi obdarzył człowieka! Jeśli więc wszystkie te dary zostały zmarnowane, jeśliśmy ich nie użyli ku uświęceniu życia, jeśli rola serca naszego zamiast owocu cnoty, wyda chwasty występków, jakiemże, pytam, okiem spojrzy na nas Sędzia Przedwieczny? Ach, skoro drzewo figowe zostało przeklętem za to, że nie

dało owocu, skoro sługa ewangieliczny wrzucony był do ciemnicy dlatego, że zakopał bez użytku swój talent — to czegoż spodziewać się ma dusza, któraby takie skarby strwoniła, któraby je użyła na obrazę Boga i swoje potępienie?! O, zadrżyjcie serca lekkomyślne, zadrżyjcie niewierni szafarze tych darów, bo tu ścisłość rachunku nie będzie miała granic.... *I będzie czasu onego: będę szperał Jeruzalem z świecami....*

Takto więc ściśle, szczegółowo, wszechstronnie zbada Pan Bóg życie człowieka. Myśli, słowa, uczynki, opuszczenia i zmarnowanie łask Bożych — wszystko to się odsłoni, wszystko będzie rzucone na szalę sprawiedliwości... O mój Boże! jakież gromy bojaźni, rozpaczy i wstydu padną wówczas na duszę, kiedy do niej zawołasz: patrz chrześcianinie, oto są sprawy twoje! Uczyniłem wszystko dla ciebie, stworzyłem cię na mój obraz, obsypałem tysiącznemi dobrami, ba, nawet nie szczędziłem drogiej krwi Syna mego, aby cię uszczęśliwić na wieki — a tyś wszystko to zdeptał, na wszystkoś był ślepym i głuchym, owszem wszystkoś obrócił na swoję własną zgubę! Dziki i ciemny poganin, co gdzieś w lasach i puszczach pędzi żywot zwierzęcy, nie gorszym jest od ciebie, któryś się zwał synem światłości!... Cóż na ten gorzki wyrzut odpowie dusza grzeszna, czem tłómaczyć się będzie? Czy nie wiedziała co czynić? A przecież od dzieciństwa była karmiona nauką Ewangielii. Czy wymawiać się będzie trudnością prawa Bożego? Na to jej Bóg ukaże miliony cnotliwych wszelkich stanów i wieku, którzy Mu statecznie służyli. Czy może twierdzić będzie, że jej nie ostrzegano? Ale na to odpowie i święta kazalnica i mury domów Bożych, kędy głos ostrzeżenia rozlega się bez przerwy — *kamień ze ściany wołać będzie...*[1]). Niemasz więc tłómaczenia, niemasz żadnej obrony — i nic nie pozostanie duszy jak powtórzyć z rozpaczą owe słowa bez-

[1]) Hab. II, 11.

bożnych: *zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i słońce rozumienia nie weszło nam!...* [1]).

III. Rachunek więc skończony i na ustach Sędziego zawisł ostatni wyrok... O, któż pojmie grozę tej chwili: Wszystko się dokoła ucisza, a dusza oczekuje jak na węglach piekących, bo w tej chwili ważą się jej losy na wieki... Co cierpi, jakiej doznaje trwogi, jakiej burzy uczuć ulega, tego żadna mowa nie odda. Przytknijmy nóż do serca człowieka, wznieśmy mu miecz nad głową, a będzie to blady obraz tych cierpień, jakich doświadczy dusza pod wiszącym mieczem wyroku... Nareszcie Bóg przerywa milczenie, i stosownie do tego co wypadnie z rachunku, głosi wyrok ostatni... I tak, jeśli cały rachunek wypadnie dla człowieka pomyślnie, jeśli po zważeniu na szali, życie jego znajdzie się pełnem, to jest obfitem w cnoty, jeśli nic nie zawinił sprawiedliwości Bożej, albo też winy swoje obmył we łzach pokuty, wówczas Sędzia Najwyższy w te odezwie się słowa: *dobrześć sługo dobry i wierny; gdyżeś nad małem był wierny, nad wielem cię postawię — wnijdź do wesela Pana twego!* [2]). O, słowa nieskończonej słodyczy! W nich tryumf i wygrana na wieki, w nich zapłata wierności, w nich spełnienie nadziei, w nich zadatek szczęścia wiecznego... Lecz biada, biada duszy, która się nie potrafi wyrachować przed Panem, która stanie na sądzie obarczona długami, i o której powiedzą: *zważonyś jest na szali i znalezion mniej mający!* Sędzia spojrzy na nią surowo, a z ust Jego najświętszych spadnie grom tego wyroku: *zwiążcie mu ręce i nogi, i wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!...* [3]). O, grom ogłuszający! O, wyrok ciężki jak wieko piekielne! W nim kupią się wszystkie nieszczęścia, w nim utrata Boga i Nieba, w nim koniec wszystkich nadziei, w nim początek wiecznej niedoli... I nicże już tego wyroku nie zmieni? Czy prośby go nie cofną? Czy

[1]) Sap. V, 6. [2]) Mat. XXV, 21. [3]) Id. XXII, 13.

łzy go nie obalą? Czy z krwawych ran Zbawiciela nie spłynie na duszę nieszczęsną choć promyczek nadziei? Nie, nie, wyrok ten niecofniony na wieki, i na wszystkie jęki rozpaczy, jakie wyleje dusza, usłyszy ponownie te słowa: *zwiążcie mu ręce i nogi, i wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów....*

Tak zamknie się rachunek, a nastąpi wykonanie wyroku. Sługa dobry i wierny wejdzie na gody Pana, i sam Bóg własną ręką ozdobi jego skronie tym wieńcem nieśmiertelnym, który, jak mówi Apostoł, zgotowany jest wszystkim, co dobry bój stoczyli, co mety dobiegli, co wytrwali w miłości i wierze. I wówczasto spełni się na nim przepowiednia Proroka: *wesele wieczne na głowie ich; radość i wesele otrzymali, a uciecze boleść i wzdychanie...* A ze sługą niewiernym cóż będzie, co czeka go po wydaniu wyroku? Ach, wy wiecie to dobrze, wiecie, że wrzucon będzie w owo straszne więzienie, więzienie łez i rozpaczy, które się już nie otworzy na wieki...

IV. A teraz, m. dr., kończąc rozważanie tej prawdy, tj. tego rachunku, jaki zaraz po śmierci złożyć musimy Bogu, mamże was długo upominać, abyście się starali z tej nauki korzystać? O nie, zaprawdę, bo kto jeszcze przechował choć odrobinę wiary, ten nie może nie zadrżeć na tę myśl pełną grozy: czeka mię sąd przed Bogiem: sąd surowy i ścisły, sąd z myśli, słów, uczynków i opuszczeń — a za nim pójdzie wyrok, który mi albo Niebo otworzy, albo popchnie do piekła.... Pomnijmy więc, pomnijmy o tej chwili straszliwej, a mając ją żywo przed oczami, starajmy się tak postępować, tak służyć Bogu wiernie, abyśmy na jej przyjście byli zawsze gotowi. Wszak dnia i godziny nie wiemy... Dziś, jutro mogą nas wezwać — dziś, jutro możemy posłyszeć: *zdaj liczbę włodarstwa twojego!* Biada więc jeśli nie będziemy gotowi! Rachunek będzie ścisły, a wyrok niecofniony... Szczególnie zaś wy wszyscy, coście wpadli w sidła szatańskie, tj. w prze-

różne grzechy, coście zaciągnęli przed Bogiem liczne a ciężkie długi, ocknijcie się z tego stanu, póki czas miłosierdzia nie minął, póki jeszcze ratunek możebny. Dziś wszystko naprawić się może, dziś objęcia ojcowskie otwarte są dla synów marnotrawnych — potem już łzy i rozpacz nie przydadzą się na nic. *Chodźcie póki światłość macie*, powiada Zbawiciel, *aby was ciemność nie ogarnęła* [1]). O, mądry i szczęśliwy, kto o tej przestrodze pamięta, kto w każdej swojej czynności myśli o sądzie Bożym! Mądry, bo pamięć o jutrze za grobem, jest najwyższą mądrością człowieka — szczęśliwy, bo dobrze się wyrachuje przed Bogiem i posłyszy ów wyrok radosny: *dobrześć sługo dobry i wierny — wnijdź do wesela Pana twego!* Amen.

X*.

[1]) Joan. XII, 35.

Plan II Nauki. O sądzie szczegółowym. Badani będziemy ze spełnienia obowiązków: I, Względem Boga — II, Względem bliźnich — III, Z obowiązków stanu.

Plan III Nauki. Będzie sąd — trzeba się gotować, poprawić życie. Do tego prowadzi: I, Modlitwa — II, Rozmyślanie — III, Uczęszczanie do Sakramentów świętych — IV. Walka.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SPIS NAUK

w tomie II. zawartych.

		Str.
1.	Nauka na niedzielę II. po Świątkach. O częstej komunii świętej	1
2.	Nauka na niedzielę III. po Świątkach. O miłosierdziu Bożem względem grzeszników	16
3.	Nauka na niedzielę IV. po Świątkach. O wartości czasu w stosunku do sprawy zbawienia	31
4.	Nauka na niedzielę V. po Świątkach. O gniewie . . .	47
5.	Nauka na niedzielę VI. po Świątkach. O wdzięczności ku Bogu	59
6.	Nauka na niedzielę VII. po Świątkach. O potrzebie życia cnotliwego	70
7.	Nauka na niedzielę VIII. po Świątkach. O roztropnym włodarzu	82
8.	Nauka na niedzielę IX. po Świątkach. O znieważaniu domów Bożych	95
9.	Nauka na niedzielę X. po Świątkach. O pokorze . . .	109
10.	Nauka na niedzielę XI. po Świątkach. O grzechach mowy	122
11.	Nauka na niedzielę XII. po Świątkach. O miłości bliźniego.	134
12.	Nauka na niedzielę XIII. po Świątkach. O Sakramencie Pokuty	147
13.	Nauka na niedzielę XIV. po Świątkach. O Opatrzności Boskiej	162
14.	Nauka na niedzielę XV. po Świątkach. O śmierci . .	174
15.	Nauka na niedzielę XVI. po Świątkach. O względzie ludzkim	186
16.	Nauka na niedzielę XVII. po Świątkach. O miłości Boga	199

		Str.
17.	Nauka na niedzielę XVIII. po Świątkach. O sądach dorywczych	213
18.	Nauka na niedzielę XIX. po Świątkach. O piekle. . .	224
19.	Nauka na niedzielę XX. po Świątkach. O wychowaniu dzieci	238
20.	Nauka na niedzielę XXI. po Świątkach. O przebaczaniu uraz	252
21.	Nauka na niedzielę XXII. po Świątkach. O szczęściu, jakie nam przynosi wierna służba Bogu	264
22.	Nauka na niedzielę XXIII. po Świątkach. O śmierci duchowej	275
23.	Nauka na niedzielę XXIV. po Świątkach. O sądzie szczegółowym po śmierci	287

KAZALNICA PARAFJALNA

III

KAZALNICA PARAFIALNA

CZYLI

ZBIÓR NAUK

NA WSZYSTKIE NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI ROKU

PRZEZ

X. *

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE I ZNACZNIE POMNOŻONE.

TOM III.

(NAUKI ŚWIĄTECZNE).

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
przy placu katedralnym.
1906.

N. 1216

„REIMPRIMATUR“

»Ab Ordinariatu Metropolit. Leopoliensi rt. lat«.

Leopoli die 13. Aprilis 1887.

† Severinus
Archiepps. Leop. r. l.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

REV. HILARY RAKOWSKI

NAUKA

na uroczystość Nowego Roku.

„*Synu, pilnuj czasu!*“ (Eccl. IV. 23).

Szybko pędzi potok wezbrany — ale szybcej biegną dni nasze! Każdy z nas może zawołać z Hiobem: *dni moje prędsze były niżli zawodnik — minęły jako orzeł lecący do żeru!* [1]). Jak fala goni falę, tak dzień po dniu, rok po roku umyka, a żadna siła ludzka nie może ich lotu powstrzymać.... I dokądże, ziemski pielgrzymie unosi cię ta fala? Do grobu, do wieczności, bo jak mówi Apostoł: *nie mamy tu miasta stałego* . . . . .

Wielka i uroczysta prawda! I kiedyż najstosowniej mamy ją przypominać, jeśli nie w dniu dzisiejszym na początku Roku Nowego? Wczoraj właśnie zakończył się rok stary — dziś nam zabłysnął nowy, zabłysnął jak jutrzenka nadziei, ale i on, że powtórzę słowa Hioba, pędem Orła przeleci . . . . To też w chwili tak ważnej, u kolebki tego roku nowego, nie wolno moi drodzy, jak to zwykle czynimy, oddawać się wyłącznie tylko ziemskim nadziejom, tylko to mieć na myśli, aby nam rok zaczęty przyniósł szczęście doczesne. Zapewne tego szczęścia pragnąć możemy, i z całej głębi duszy życzę go wam miarę obfitą — ale też z drugiej strony nie chciejmy zapominać, że pomyślność doczesna jest tylko snem znikomym, i że

[1]) Job IX. 25.

głównem naszem zadaniem jest szukanie innego, wiekuistego szczęścia .... O tak, nam gościom i przechodniom na ziemi zapominać o tem nie można — i ciężkoby się zawiódł, ktoby pozostał głuchym na słowa Zbawiciela: *jedno tylko potrzebne*.... ktoby żyjąc na ziemi nie budował sobie, że powiem drabiny Jakóbowej do Nieba ....

Korzystać przeto z czasu, używać tak tego skarbu, aby zań szczęście niebieskie zakupić, oto wielka nauka, która z dnia dzisiejszego sama przez się wypływa — zdaje się słyszymy, jak ten rok rozpoczęty woła do nas słowy Mędrca Pańskiego: *Synu, pilnuj czasu!* Synu, pomnij, że przelecę jak strzała, i jeśli mnie nie użyjesz roztropnie w twojem gospodarstwie duchowem, możesz ponieść stratę okropną, której nigdy przeboleć, nigdy powetować nie zdołasz — możesz utracić Niebo!.... Weźmyż więc to upomnienie do serca, i tu właśnie na progu tego N. Roku zadajmy sobie pytanie: co to znaczy czasu pilnować, tj. co czynić trzeba, aby ten rok był dla duszy naszej pomyślny, aby nas o krok jeden zbliżył do bram niebieskich? Pytanie to nieskończenie jest ważne, i ten tylko z korzyścią dzień dzisiejszy przepędzi, kto je sobie jasno rozwiąże, kto sobie na rok cały wytknie dzisiaj plan życia, słowem kto powie sobie: rozpoczynam rok nowy, może ostatni życia, chcę więc z niego skorzystać, chcę tak i tak uczynić, tak i tak postępować — a to postanowienie biorę sobie za prawo, które święcie wypełnię, od którego żadnym przeszkodom odwieść się nie dozwolę. *Poczne i wykonam!*[1]).

Przystąpmyż więc z uwagą do zbadania tego pytania, a Duch św. niech sprawi, aby nam ta nauka wraziła się w serce głęboko i wydała owoc zbawienny!

Z. M.

I. Cóż więc czynić należy, aby z roku, dziś zaczętego, pod względem duszy skorzystać, aby zrobić go sobie pewnym szcze-

[1]) I. Reg. III. 12.

blem do Nieba? Pytanie to rozwiązuje nam Pismo św. wymownem porównaniem. Oto powiada ono, że człowiek-chrześcianin jest to rolnik duchowny, a dusza jego winnicą — i że wówczas tylko zapewnimy sobie zbawienie, wówczas zyskamy prawo do niebieskiej zapłaty, kiedy nasza winnica zrodzi owoce duchowe, kiedy kończąc ziemską pielgrzymkę, będziemy mogli je zanieść przed stolicę Sędziego. Przeciwnie zaś, biada temu, kto z próżnemi rękami ukaże się przed Panem, bo nad drzewem jałowem zawisł ciężar tej groźby: *Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie ścięte i w ogień wrzucone* . . . .[1]).

Owoce więc duchowe, owoce cnót i zasług, oto jest, m. dr., jedyny klucz do Nieba — a owoce te wydać, wydać bujnie, obficie, oto co się nazywa dobrem użyciem czasu, oto nasza św. robota na ten nowy rok życia. O, mój Boże, jakże wielka to prawda, jak każdy chrześcianin powinien ją głęboko na sercu swojem pisać! *Ktoby mi dał*, zawołam tu z Hiobem, *aby napisane były mowy moje? Ktoby mi dał, żeby je rysowano rylcem żelaznym na blasze ołowianej, albo dłutem ryto na skale?*[2]) Ach, tak bez wątpienia, bo nic ważniejszego jak ciągła pamięć o tem, że na Niebo trzeba zarobić, że rola naszej duszy musi wydać plon Bogu, jeśli pragniemy wygrać wielką sprawę zbawienia. Inaczej próżne nadzieje! Wyrok Pański spełnić się musi: *wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie ścięte i w ogień wrzucone*... Zrozumiejmyż przeto tę prawdę, połóżmy ją, wedle rady Pisma św., jako pieczęć na sercu, powiedzmy sobie dzisiaj: życie, to wielkie żniwo; muszę się więc krzątać gorliwie, muszę zbierać plony duchowe — i pod wpływem tych myśli przystępujmy mężnie do dzieła. *Pośpiesz się łupy zbierać*, woła prorok, *pokwap się brać korzyści!*..[3]) I Mędrzec Pański upomina: *cokolwiek czynić może ręka twoja, czyń, bo ani*

[1]) Math. VIII. 18. [2]) Job. XIX, 23—24. [3]) Is. VIII, 3.

sprawy; ani rozumu nie będzie w grobie, gdzie się kwapisz! [1]) Tak, niestety, tam się już nie naprawi, co tutaj zaniedbamy; tam już zapóźno będzie szukać oliwy do lampy, aby wejść z Oblubieńcem na gody!..

II. Lecz nie dosyć, m. dr., obudzić w sercu gotowość do tej pracy zbawiennej, do zbierania tych owoców duchownych, od których zależy nasza wieczność szczęśliwa.

Zapytajmy przeto zkolei, jakież to są te owoce duchowne, abyśmy wiedzieli do czego rękę przyłożyć i w rzeczy tak wielkiej wagi nie postępowali omackiem.

Otóż na to ważne pytanie odpowiada Apostoł narodów w następujących słowach: *A owoc ducha jest: wiara, miłość, cierpliwość i wesele — pokój, cichość, dobrotliwość i dobroć — mierność, wstrzemięźliwość i czystość* [2]). Oto więc są te złote owoce, których Bóg od nas żąda, oto co dusza nasza musi wydać koniecznie, jeśli drogiego czasu zmarnotrawić nie chcemy, jeśli kiedyś w chwili ostatniej nie chcemy rozpaczliwie narzekać: *minęło żniwo, dokonało się lato, a myśmy nie zbawieni!* [3]).. Podwójmy więc uwagę i przejdźmy choć pobieżnie te owoce duchowe, które nam tak dobitnie ukazuje Apostoł.

A owoc ducha: wiara. Tak, jest to pierwszy owoc, o który starać się mamy, bo bez wiary niemasz zbawienia. Wyraźnie i stanowczo uczy nas o tem Zbawiciel: *kto nie uwierzy, będzie potępion* [4]) — *kto nie wierzy, już osądzony jest!* [5]) To samo głosi Apostoł: *bez wiary nie podobna podobać się Bogu* [6]). Ale jeśli mówię o wierze, mam tu, m. dr., na myśli ową wiarę żywą i plenną, co przejawia się w czynach, co odbija się w życiu, jak słońce w wody źwierciadle. Otóż taką, niestety, wiarą szczycić się nie możemy! Wprawdzie, wierzymy wszyscy, lecz wiara ta najczęściej jest jałowem uczuciem, które w życiu codziennem nie bierze się prawie

[1]) Eccl. IX, 10. [2]) Gal. V, 22–23. [3]) Jer. VIII. 20. [4]) Mar. XVI, 16. [5]) Joan. III, 18. [6]) Hebr. XI. 6.

w rachubę! Na dowód smutnej tej prawdy parę próbek wystarczy. Wierzymy, ale czy wiara nasza strzeże przykazań Boskich i kościelnych: czy modli się, czy pości, czy w niedziele i święta prowadzi nas do Domu, a przynajmniej raz na rok i do Stołu Pańskiego? Wierzymy, ale czy wiara nasza złączona jest z bojaźnią Bożą, z ową bojaźnią synowską, co drży na samę myśl grzechu, co mówi z Patryarchą: *jakoż mogę złość tę uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?* [1]) Wierzymy, ale czy wiara nasza chodzi drogami cnoty, czy tak życie oczyszcza z wszelkiej plamy pogańskiej: rozpusty, kłamstwa, chciwości... że na pierwszy rzut oka poznać w nas uczniów Chrystusa? Ach, na te wszystkie pytania chyba smutnem milczeniem odpowiedzieć możemy! To też przy łasce Bożej obudźmy się z tego uśpienia, i niechaj dusza nasza wydaje owoc wiary nie pozorny lecz szczery: wiary żywej, pracowitej, skutecznej — wiary, co boi się Boga, co spełnia przykazania, co przestrzega ustaw Kościoła, co wykonywa pilnie praktyki religijne, słowem, jak mówi Apostoł, co *przez miłość jest dzielna!* [2]) Takiej wiary nam trzeba! Takiej wiary, wy ojcowie i matki, aby św. to ziarno zaszczepić w serca dziatek. Takiej wiary, wy przewodnicy młodego pokolenia, aby je Bogu na chwałę, ludziom na pożytek wychować. Takiej wiary, wy pochyleni nad grobem, aby zejść z tego świata z weselem Symeona. Takiej wiary, wy bracia młodzi, aby nie pójść koleją marnotrawnego syna. Takiej zresztą wiary, my wszyscy, bo w niej tylko szczęście nasze doczesne i zbawienie w wieczności...

Wszakże samej wiary niedosyć — przeto mówi Apostoł: ....*A owoc ducha: miłość* — przedewszystkiem miłość ku Bogu. O, słodki, rajski owoc, jakże on nam potrzebny, jak serce chrześciańskie obficie go rodzić powinno! Zaprawdę, m. dr., usta ludzkie są niedołężne, aby godnie wykazać całą

[1]) Gen. XXXIX, 9. [2]) Gal. V, 6.

wielkość i świętość tego długu miłości. To cel pierwszy, jedyny, dla którego stworzeni jesteśmy, to jakby kwiat i korona wszystkich tych obowiązków, jakie mamy dla Boga — to też do tej miłości wszystko, wszystko nas wzywa. Wzywa głos Zbawiciela, który miłość ku Bogu wyniósł na szczyt Zakonu: *będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej — toć jest największe i pierwsze przykazanie.* Wzywa też głos natury, bo jeśli Bóg Ojcem jest naszym, jeśliśmy z Nim, że powiem, węzłami krwi i rodzeństwa złączeni, możemyż Mu serca odmówić, możemyż Go zapomnieć jak wyrodni synowie? Wzywa głos wzajemności. bo Bóg pierwszy oddał nam serce: *miłością wieczną umiłowałem cię*[1]) — a przeto słusznie żąda synowskiego odwetu Wzywa wkońcu prawo wdzięczności, bo życie nasze całe to łańcuch łask i dobrodziejstw, które z ręki Boga bierzemy. Pomnijmy więc o tej św. dani miłości, i w ciągu tego roku płaćmy ją wiernie Bogu: przez pobożność gorącą, przez strzeżenie się grzechu, przez życie nieskalane, słowem przez te wszystkie sposoby, jakiemi szczera miłość zwykła się w nas objawiać. O, jeszcze raz i bez końca powtarzam: zrodźmy Bogu ten owoc, nie bądźmy względem Niego, jak mówi Pismo św., s y n a m i n i e p r a w y m i, z b i e g a m i, i nie dopuśćmy tego, aby się skarżył na nas owym gorzkim wyrzutem: *słuchajcie niebiosa, i bierz w uszy ziemio: wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mię wzgardzili!..*[2]) Inaczej biada nam, biada, bo kto Boga nie kocha, kto zbiegł od Niego sercem, tego też Bóg odbieży i odtrąci na wieki. *Kto nie miłuje, trwa w śmierci...*[3]).

Tę zaś miłość ku Bogu, obok innych objawów, powinniśmy także zaświadczać poddaniem się pokornem Jego woli najświętszej, czyli mężnem znoszeniem wszystkich tych prób

[1]) Jer. XXX, 3. [2]) Is. I. 2. [3]) I. Joan III. 14.

i krzyżów, jakie na nas zsyła w tem życiu — i dlatego Apostoł mówi dalej te słowa:

A owoc ducha: cierpliwość i wesele. Tak, m. dr., jest to owoc równie konieczny, bo na tym padole płaczu niema dla nas szczęścia stałego, niema nieba baz chmury. Życie, to twarda próba, i jak łódka żeglarza nim zawinie do portu, musi przebyć wichry i burze, tak my tylko drogą ciernistą, drogą łez i boleści możemy się dostać do Nieba. Otóż dobry chrześcianin powinien tę prawdę rozumieć, powinien mocno wierzyć, że Bóg, jako Mądrość najwyższa i Miłość nieskończona, nie zsyła nam krzyżów bez celu, że czyni to dla naszego pożytku, a więc brać je ochoczo i nosić bez szemrania. Mogą one być ciężkie, mogą się rozmaicie nazywać: ubóstwo i ucisk, straty i choroby, zawody i klęski — ale serce wierzące widzi w nich wolę Bożą i nie da się złamać rozpaczy.... Owszem, ono pogodne, ono zawsze wesołe owem wielkiem weselem jakie daje nadzieja, bo w tych krzyżach doczesnych widzi zadatek Nieba, a za tą skwarną puszczą — Obiecaną krainę.... I ten przeto owoc duchowy starajmy się wydać w tym roku, tj. bądźmy mężni, cierpliwi, woli Bożej poddani, w ogniu próby stateczni, i choćby spadły na nas ciężkie krzyże Hioba, miejmy zawsze w pamięci co mówi nasz Apostoł: *chlubimy się w uciskach, wiedząc, że ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbi* [1]), nie zawiedzie na wieki....

Lecz oprócz tych owoców, któreśmy wyliczyli, a które bezpośrednio odnoszą się do Boga, musi też serce nasze zrodzić jeszcze owoce i w stosunku do bliźnich. Słuchajcież więc uważnie dalszych słów Apostoła:

A owoc ducha: pokój i cichość. Cóż więc nam przez te słowa zaleca: Oto zgodę wzajemną, oto jedność braterską, oto słodycz i łagodność w pożyciu, oto zachowanie pokoju,

[1]) Rom. V, 3 - 5.

jednem słowem to wszystko, co wypływa z prawa miłości, z tego węzła braterstwa, jaki wszystkich nas łączy. O, jakże i ten owoc jest święty, jak pięknie róść powinien na niwie duszy naszej! Bo czyż pokój i zgodę, jedność i łączność braterską nie wskazał nam Zbawiciel jako cechę wyłączną, którą Jego uczniowie wyróżniać się powinni? Czyż, następnie, nie wypływa to jasno z tej zasadniczej prawdy, żeśmy bracia w Adamie, bracia, że powiem, w Bogu, wspólnym wszystkim nam Ojcu? Czy nie wypływa zresztą z jedności tego krzyża, pod którym się wszyscy kupimy, i z jedności tej wiary, którą wszyscy wyznajem, i z jedności nadziei, która wszystkim nam świeci? *Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest — jedno ciało i jeden duch, jako wezwani jesteście w jednej nadziei wezwania waszego* [1])... Możemyż, wobec takich pobudek nie starać się usilnie o ten drogi owoc pokoju w pożyciu i stosunkach z bliźnimi? Możemyż się wzajemnie pogardzać i znieważać, nienawidzieć i kłócić, chować gniewy i zemsty? O nie, bo w takim razie nasze imię i tytuł Chrystusowych wyznawców byłyby marnem słowem.... Miejmyż więc to dobrze w pamięci, umiłujmy zgodę braterską, unikajmy wojen i swarów, strzeżmy się złorzeczenia i obelg, słowem, weźmy żywo do serca to piękne upomnienie: *wszelka gorzkość, i gniew, i zapalczywość, i wrzask, i bluźnienie niech będzie odjęte od was ze wszelaką złością — ale bądźcie dobrotliwi jedni ku drugim, odpuszczając sobie jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił* [2]). Wówczas tylko damy dowody naszego braterstwa w Chrystusie i wówczas spełni się na nas radosna obietnica: *błogosławieni cisi.... błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami bożymi!*

Wszakże cichość i pokój nie stanowią jeszcze wszystkiego, co się bliźnim od nas należy. To połowa długu naszego, i dlatego Apostoł dodaje bezpośrednio:

[1]) Eph. IV, 4 - 5. [2]) Eph. IV. 31—31.

A owoc ducha: dobrotliwość i dobroć. Znaczy to, m. dr., że prócz zgody braterskiej, winniśmy mieć dla bliźnich serce pełne dobroci, tj. hojne, współczujące, uczynne, gotowe do pomocy, czyli, mówiąc inaczej, ćwiczyć się nieustannie w miłosierdziu ku biednym. Miłosierdzie, jakże to wzniosła cnota, jak bogata w zasługi! Onato, mówi Pismo, gładzi długi nasze przed Bogiem i gniew Jego od nas odwraca: *czyń jałmużnę, boć ona od wszelkiego grzechu i śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności* [1]). Ona to ściąga na nas błogosławieństwo Boże i obfite łaski w tem życiu: *dajcie, a będzie wam dano.* Ona zresztą, jak zapewnia Zbawiciel, jest niemylną bramą do Nieba: *chodźcie, posiądźcie królestwo.... albowiem byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem nagi, a okryliście mię....* A więc i o ten owoc gorliwie się starajmy, tj. bądźmy miłosierni dla biednych, dzielmy się z nimi chlebem, podajmy im w potrzebie braterską dłoń pomocy, miejmy dla nich w nieszczęściu litość Samarytana, słowem, wciąż pamiętajmy na radę Ewangielii: *czyńcie sobie przyjaciół z mamony nieprawości!* [2]) O tak, czyńmy sobie przyjaciół w dobrych naszych uczynkach, bo one tylko jedne staną z nami przed Bogiem, one jedne będą naszym skarbem po śmierci, i kto się z nim pokaże u stolicy Sędziego, ten ma pewną nadzieję wyroku miłosierdzia. Sam Bóg nam to przyrzeka, sam związał się, że powiem, tem uroczystem słowem: *błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią...*

Wszakże i tu nie koniec tego św. żniwa, na które rok obecny powinniśmy obrócić. Są nadto jeszcze inne owoce, tyczące się nas samych, które zrodzić musimy, jeśli z drogiego czasu chcemy dobrze korzystać, jeśli chcemy mieć w duszy owo piękne świadectwo: *cośmy byli winni uczynić, tośmy uczynili* [3]). To też wielki Apostoł, aby nam to przypomnieć, powiada jeszcze dalej:

[1]) Tob. IV, 7—11. [2]) Luc. XVI, 9. [3]) Luc. XVII, 10.

A owoc ducha: wstrzemięźliwość i mierność. O, jak wielka nauka zawiera się w tych słowach! Tu bowiem Paweł św. ma nietylko na myśli cząstkową wstrzemięźliwość, lecz przypomina właśnie tę zasadniczą prawdę, że życie chrześciańskie musi być bojowaniem ze skażoną naturą, że musimy ręką żelazną hamować i powściągać namiętności serca naszego, musimy z niemi walczyć, bo wyraźnie mówi Zbawiciel: *królestwo Niebieskie gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy porywają je.* I słusznie, m. dr., bo cóż to są namiętności człowieka? Sąto wrogi domowe, co na zgubę jego spiskują; sąto jakby sidła łowieckie, któremi duch ciemności życie nasze osnuwa, aż wpadniem w jego ręce... Nie jestże więc widocznem, że chcąc uniknąć zguby, potrzeba tych wrogów pokonać, te sidła duszobójcze potargać? Ach tak, to jedyny sposób ratunku, to jedyny zadatek nieśmiertelnej korony... Zrozumiejmyż tedy głęboko, jak i ten owoc ducha, to trzymanie na wodzy złych popędów naszej natury jest koniecznie potrzebny, i pilnie się koło niego krzątajmy. Znaczy to w innych słowach: zwalczajmy nieustannie nasze namiętności i żądze, nie dajmy duszy naszej w ich sromotną niewolę, wyrzućmy z głębi serca: pychę, chciwość, przewrotność, zazdrość, kłamstwo, zmysłowość, i tak życie nasze kierujmy, aby nigdy nie zeszło z drogi prawdy i cnoty. *To tedy powiadam i oświadczam się w Panu, abyście się nie sprawowali, jako się poganie sprawują, zaćmiony mając rozsądek... Ale złóżcie starego człowieka, który się psuje według pożądliwości, a odnowcie się duchem umysłu waszego....*[1]) *Sprawujcie się jako synowie światłości....*[2]) Walki więc, walki z sobą — ciągłej, mężnej, wytrwałej, bo tylko taka walka ozdobi nas wieńcem niebieskim: *Kto zwycięży, temu dam siedzieć na stolicy mojej....*[3]).

Lecz jakkolwiek ta walka powinna się rozciągać do wszystkich namiętności, toć szczególnie na jednę, mianowicie cie-

[1]) Eph. IV, 17—23. [2]) Ib. V, 8. [3]) Ap. III, 21.

lesność, zaleca nam Apostoł całą siłą uderzyć, i temi właśnie słowy kończy swoję naukę:

A owoc ducha: czystość. Tak, czystość, to kwiat i korona chrześciańskiego życia, to perła cnót chrześciańskich, to owa szata biała, która daje nam prawo wejść na gody niebieskie. Bez niej zaś wszystko niczem, i kto szatę tę kala, choćby inne cnoty posiadał, ten do sali godowej przypuszczonym nie będzie. Uczy tego stanowczo tenże sam Paweł św., pisząc do wiernych Effezu: *A porubstwo i wszelka nieczystość, niechaj nie będzie ani pomienione między wami — ani sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które nie przystoi: bo to wiedzcie rozumiejąc, iż wszelki wszetecznik, albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem* [1]). Jeśli tedy nieczystość wytrąca nas z Nieba na zawsze, jakże się jej chronić potrzeba, jak brzydzić się wszelką sprosnością: czy to w myślach, czy w uczynkach, czy w słowach, i jak pilnie się starać o anielską cnotę czystości! Zrozumiejmyż więc dobrze wartość nieskończoną tej cnoty, bo biada temu, kto swoję myśl, serce i ciało poniewiera w śmieciu zmysłowem, kto, jak powiada Pismo, hańbi świątynię Boga! *Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was? A jeśli kto kościoł Boży zgwałci, tego Bóg zatraci....* [2]) Owszem, ujarzmiajmy ciało, powściągajmy zmysłowość, strzeżmy szaty czystości, omijajmy drogi błotniste, a wówczas sprawdzimy na sobie te słodkie przyrzeczenia: *błogosławieni niepokalani w drodze.... błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają....*

III. Oto więc, m. dr., nauka, którą nam w dniu dzisiejszym, u kolebki Roku Nowego, Kościoł św. podaje. Dwie prawdy, niewymownie wysokie, stoją nam przed oczami: najprzód, że potrzeba czasu pilnować, tj. skrzętnie pracować koło sprawy zbawienia — powtóre zaś, że praca ta zależy

[1]) Eph. V, 3—5. [2]) I. Cor. III, 16—17.

na zbieraniu plonów duchowych, które Paweł św. wylicza, a które dla pamięci jeszcze wam raz powtórzę: *a owoc ducha jest: wiara, miłość, cierpliwość i wesele — pokój, uchość, dobrotliwość i dobroć — mierność, wstrzemięźliwość zystość.* Bierzmyż się tedy żywo do tej św. roboty, do zebrania tych owoców duchowych, bo wszystko nagli nas o to, wszystko woła wymownie: *synu, pilnuj czasu!* Woła krótkość dni naszych, które szybko ubiegną, a po których niemasz już czasu na pracę i zasługę. Woła szczęście niebieskie, dzisiaj dla nas dostępne, które gdy raz stracimy, już nie wróci na wieki. Woła zresztą sąd Boży i kara potępienia, która czeka złe sługi, bo drzewo, co nie daje owoców, będzie ścięte i do ognia wrzucone... Możemyż na te głosy być nieczuli jak kamień? Możemyż, jak panny niemądre, wspomniane w Ewangielii, nie starać się zawczasu o potrzebną w lampach oliwę, lub jak ów sługa gnuśny zakopać bez pożytku skarb życia, lub jak owi robotnicy leniwi, stać cały dzień próżnująco na rynku? O, przez litość dla siebie, przez wieczną radość Nieba, przez wieczne bole piekła, nie bądźmy tak nierozsądni i ślepi! Do pracy więc, m. dr., do pracy! Trudna ona zapewne, ależ owoc jej słodki, i kto ją mężnem sercem podejmuje w tem życiu, na tym sprawdzą się słowa: *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością; idąc szli i płakali, rozsiewając nasiona swoje, ale wracając się przyjdą z weselem i niosąc snopki swoje....*[1]) Jeszcze więc raz zawołam: do pracy, m. dr., do pracy! a na tę świętą pracę, na zebranie ducha owoców, niech nas błogosławi Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty. Amen.

[1]) Ps. 125. X*.

Plan II Nauki. O korzystaniu z czasu. Jest to: I. Wielki dar Boży — II. Dar prędko przemijający — III. Dar bezpowrotny.

Plan III Nauki. O obrzezaniu serca. I. Obraz serca ludzkiego (na tle tych słów: *ex corde proveniunt...*) II. Obrzezanie zależy na odcięciu głównych korzeni złego: pychy, łakomstwa i zmysłowości.

NAUKA

na uroczystość Trzech Króli.

„A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką“.
(Mat. II).

Wielką dziś i radosną święcimy uroczystość, tj. uroczystość Trzech Króli. Wszakże nie trzeba sądzić, że to prosta tylko pamiątka owych hołdów pokornych, które ci Monarchowie czy Mędrcy Chrystusowi Panu złożyli. Owszem, ta uroczystość ma głębsze i rzewniejsze znaczenie, bo to właśnie jest dzień, w którym narodzony Zbawiciel objawia się światu całemu, czyli wszystkim narodom, pogrążonym w błędach pogaństwa, skarby łaski i zbawienia otwiera. Dlatego to święto niniejsze nosi właściwie nazwę: *Objawienia Pańskiego*, albo, co jedno znaczy, *Powołanie pogan do wiary*.

Tak, moi drodzy, Syn Boży przyszedł na świat, ale to przyjście Jego ubogie i pokorne, nie zaraz się rozsławiło po ziemi. Mówiono o cudownem dzieciątku, wśród ubogich rodzin pasterskich, mówiono w kraju żydowskim — wszakże inne narody nic o tem nie wiedziały, i, jak powiada Pismo, cieniem śmierci były okryte. Otóż dziś nad tą nocą ponurą błysło światło niebieskie; dziś przez cudowną gwiazdę prowadzi Bóg królów pogańskich, a w ich niejako osobie, wszystkie narody

ziemi do szopki betleemskiej, aby także Zbawiciela poznały, aby także miały swój udział w tem dziele Odkupienia, które On spełnić przyszedł. Tak więc ci trzej królowie byli to jakby posły od pogańskiego świata, jakby jego przedstawiciele — a przeto dziś razem z nimi, cała ludzkość zbłąkana przychodzi do Chrystusa, źródła prawdy i życia; dziś odbiera łaskę najwyższą, łaskę powołania do wiary; słowem dziś pełni się ściśle proroctwo Izajasza: *lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką; siedzącym w cieniu śmierci, światłość im weszła* [1]).

Tak więc uroczystość dzisiejszą powinniśmy rozumieć. Jestto pierwszy brzask światła, który pada na ziemię po wiekowych ciemnościach; jestto pierwsze spotkanie nieszczęśliwych synów Adama ze swoim Zbawicielem; jestto otwarcie dla nas owych podwojów prawdy, czyli wiary prawdziwej, przez które się wchodzi do Nieba! Jakże przeto wspaniale przedstawia się dzień dzisiejszy, kiedy go uważamy z tej strony! Znalezienie Chrystusa! powołanie do wiary! wyjście z nocy pogaństwa! cóżto za skarb kosztowny, cóżto za szczęście dla nas! O, tego nikt wypowiedzieć nie zdoła — i jedno co możemy, to na wzór owych Królów wyrazić wdzięczność naszę łzami słodkiej radości, że dziś gwiazda tej wiary oświeca nas swym blaskiem: *a ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką*, ...

To też w dniu tym radosnym, kiedy święcim pamiątkę naszego powołania do wiary, niemasz dla nas stosowniejszej nauki, jak właśnie wspomnieć sobie dobrodziejstwa tej wiary, abyśmy zrozumieli co ona nam przyniosła, i jak wielki szacunek, jaką miłość gorącą jesteśmy jej dłużni nawzajem Nad tym tedy przedmiotem, który w naszych czasach szczególnie, w czasach lekceważenia wiary, jest nieskończenie ważnym, chcę zatrzymać waszę uwagę. Prośmyż

[1]) Is. IX, 2.

Ducha św., aby nas wesprzeć raczył, i ziarno tej nauki zwilżył rosą swej łaski!

Z. M.

Czytamy w Ewangielii, że Najśw. Dziewica, rozważając swój wybór na Matkę Zbawiciela, którym ją Bóg zaszczycił, zawołała w uniesieniu wdzięczności: *wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, On który możny jest!* Otóż ten rzewny okrzyk i myśmy także podnieść powinni wobec tych niezrównanych dobrodziejstw, jakie nam daje wiara. O, tak, m. dr., darząc nas jej światłością, Bóg wielkie nam rzeczy uczynił, bo wiara to skarbnica bogata, co zawiera różne klejnoty, i do niej to dadzą się zastosować słowa Mędrca Pańskiego: *przyszły mi z nią wszystkie dobra i niezliczone skarby przez ręce jej* [1]).

Otwórzmyż tę skarbnicę i patrzmy w nią okiem uważnem.

I. Czemże tedy dla nas jest wiara? Oto słońcem moralnem, które dusze nasze oświeca — i to jest właśnie pierwsze, najwyższe dobrodziejstwo, jakie mamy z jej ręki. Ach, jakież dobrodziejstwo! Zaprawdę, trzeba mowy anielskiej, aby je godnie sławić.... Pomyślcie bowiem tylko, czem byłby świat widomy, jakim grobem straszliwym, gdyby mu brakło słońca! Otóż taka sama noc ciemna, tylko zgubniejsza w skutkach, byłaby w duszy naszej, gdyby nas promień wiary nie oświecał w tem życiu. Człowiek bowiem, jak wiecie, rodzi się bez poznania, rodzi się całkiem ciemnym, słowem nic nie wie z tego, co ma najbliższy związek z jego życiem duchowem. Najważniejsze pytania: kto jestem, zkąd się wziąłem, jaki cel mego życia, jakie przeznaczenie po śmierci, jaka nareszcie droga do tego przeznaczenia prowadzi — wszystko to dlań zagadką, nad której rozwiązaniem daremnie trudzi głowę.... Jakoż uczą nas dzieje, że cały świat dawniejszy, nie mając

[1]) Sap. VII, 11.

światła wiary, był pod względem duchownym, jak zbłąkany wędrownik, jakby ślepy zostawiony wśród puszczy... Nieznajomość Boga zupełna, nieznajomość naszych przeznaczeń, nieznajomość dróg cnoty, ohydne bałwochwalstwo, posunięte do tego, że dawano cześć boską istotom nierozumnym, że krew ludzką toczono na ich śprośnych ołtarzach — oto co się działo na świecie, oto co długie wieki plugawiło ziemi oblicze! Wśród takiej zaś ciemności, jakie mogło być życie, jakie obyczaje moralne? Ach, łatwo się domyśleć, bo gdzie Boga nie znano, gdzie nic nie powściągało skażonych namiętności, gdzie przeciwnie myślano, że całem przeznaczeniem człowieka jest używanie dóbr ziemskich, tam życie mogło być tylko morzem zepsucia, tylko przepaścią zbrodni, które granic nie miały. To też na nieszczęście tak było! Błoto i krew, tj rozpusta ciała pod wszelkiemi formami i gnębienie słabszego, zupełnie jakby w lesie wśród zwierząt, takie to są barwy ponure, w jakich się ukazuje ówczesny stan moralny.... I dziwić się temu nie trzeba, bo czyż ślepy może nie błądzić, może, idąc brzegiem przepaści, nie runąć w nią całym ciężarem?

Otoż patrzcie, wśród tej nocy grobowej powstaje zorza wiary, i wszystko nam jasno oświeca. Oświeca nas o Bogu, którego ukazuje jako Dobro najwyższe, jako słodkiego Ojca, co wszechmocą nas stworzył, miłością utrzymuje i mądrością prowadzi. Oświeca nas o przeznaczeniu naszem, tj. głosi tę prawdę, żeśmy nie dla ziemi stworzeni, że w nas dusza nieśmiertelna przebywa, i że celem naszym ostatnim jest połączenie się z Bogiem na łonie szczęścia wiecznego. Oświeca następnie o środkach, co do tego celu prowadzą, tj. uczy obowiązków ku Bogu, obowiązków ku bliźnim, obowiązków w każdym zawodzie, powołaniu i stanie, bo właśnie te obowiązki, należycie spełnione, są kluczem nieomylnym do Nieba. Oświeca zresztą o wszystkiem, co tyczy się rzeczy duchownych, a oświeca tak głęboko, łagodnie, że i mędrca zadowolnić potrafi, i nie

razi oka maluczkich.... To też skoro to słońce zabłysło nam uroczo, świat przybrał inną postać: noc bałwochwalstwa znikła, tron fałszu i ciemności zburzony, prawda, jak strumień życia, rozlała się po ziemi, i wszystkie dziś narody, wedle słów Izajasza, kąpią się w jej jasności: *Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja: i będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twojego.... Nie zajdzie więcej słońce twoje, bo Pan będzie tobie światłością wieczną, i dokonają się dni smutku twego* [1]).

Jakiemże więc dobrodziejstwem jest wiara, uważana z tej strony! To prawdziwa światła pochodnia, to nasz wierny przewodnik, to, że powiem, arka Noego, która nas wybawiła od potopu błędów pogaństwa.... Możemyż jej przeto nie cenić, możemyż nie ukochać całą potęgą duszy? Ach, tak, umiłujmy ją żywo, i niech nasz duch rozraduje się w Panu, że tę gwiazdę promienną oczom naszym zapalił: *a ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką....*

II. Lecz wiara, m. dr., nietylko jest słońcem dusz naszych. Owszem, jest to także lekarz moralny, który leczy skutecznie słabość naszego serca, czyli owo skażenie, jakie grzech pierworodny zaszczepił w nas głęboko. Oto nowe jej dobrodziejstwo! Wiecie bowiem, jakie skutki żałosne wynikły z tego grzechu, jakim jadem straszliwym zatruł ludzką naturę spożyty owoc raju. Ten jad przeszedł w krew naszę, ten jad przejął nas nawskróś — i dziś wszyscyśmy struci, dziś o wszystkich można pnwiedzieć: *każda głowa chora, każde serce zbolałe....* Ach, nawet serca dziatek, owych aniołów ziemi, toczy ten robak zabójczy! I na czemże zależy ta powszechna niemoc moralna? Oto właśnie na skażeniu woli człowieka, na pociągu do złego, na zgubnych namiętnościach, słowem na zupełnem serca zepsuciu, które od tego czasu stało się jakby rolą zdziczałą, co rodzi chwast i ciernie.... Stwierdza to sam Zba-

[1]) Iz. LX, 1–3—20.

wiciel, mówiąc o sercu ludzkiem: *albowiem z serca pochodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołostwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa, które kalają człowieka*[1]). Prawda, jest w nas jeszcze cień dobra, jakby drobne okruchy dawnej doskonałości, ale jakże słaba to tama na popędy ku złemu, na burze namiętności! Cudownie to i żywo kreśli Paweł Apostoł, którego łzawe słowa są jakby jękiem bolesnym całej ludzkiej rodziny: *grzech zwiódł mię i zabił mię.... Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, które nienawidzę, to czynię.... Chcenie jest przy mnie, ale wykonania dobrego w sobie nie znajduję.... Kocham się w zakonie Bożym, lecz widzę inszy zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego, który mię podawa w niewolę grzechu. Nieszczęsny ja człowiek, ktoż mię wybawi od tego skażenia?!....*[2])

Patrzcie więc, m. dr., jak dziś słabi i skażeni jesteśmy! Sama nędza i krewkość! Otoż wiara, powiadam, jest cudownym lekarzem, który niemoc tę leczy, tj. daje nam środki powstać z tego skażenia, daje środki odrodzić się i oczyścić na duchu, słowem wraca nam znowu owo zdrowie, ową piękność moralną, jakieśmy posiadali przed grzechem. Ona bowiem w serce człowieka, zatrute i skażone, wnosi nowy życia pierwiastek, tj. ziarno cnót wzniosłych, które je odradzają, a o których świat dawny nigdy nawet nie słyszał. Dosyć tutaj przypomnieć: miłość czystość, sprawiedliwość, pokorę i inne szczytne cnoty, które jak drogie perły, spadły z wiarą na ziemię. Ona też serca ludzkie, lgnące tylko ku ziemi, ku rozkoszom zmysłowym, ku znikomej marności, wyrywa silną ręką z tego błota nędznego, a wskazując na Niebo, na dobra wiekuiste, woła nań z Apostołem: *w górę serca, co wzgórę jest szukajcie!* Ona dalej poucza, jak zwalczać namiętności, a co więcej, pomaga nam w tej walce, bo nakłada na nie hamulec, hamulec sądów Bożych i bojaźni kary w wieczności. Ona nadto umacnia chwiejność

[1]) Matth. XV, 19—40. [2]) Rom. VII, 11—14.

woli człowieka, bo daje mu silną podporę: już miłości ku Bogu, już nadziei zapłaty, owej słodkiej zapłaty, jaką po trudach życia sługa wierny otrzyma: *bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota*[1]) Ona zresztą, co najważniejsza, otwiera nam siedem zdrojów czyli kanałów łaski, tj. siedem Sakramentów, w których wszyscy czerpiemy odrodzenie i życie.... Przez tych siedem Sakramentów sam Chrystus w nas się wszczepia, i Jego boska siła wlewa się w dusze nasze: *Jamci jest winna macica, a wyście latorośtki: kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wielki owoc rodzi*[2]).

Takieto więc leki cudowne daje wiara sercu naszemu! Oczyszcza je, podnosi, uszlachetnia, uświęca, a tak zdobi nas znowu w owo szczytne podobieństwo do Boga, któreśmy na sobie nosili w pierwszej chwili stworzenia. To też można do niej stosować słowa króla-Proroka: *podnoszący z ziemi nędznego, a z gnoju ubogiego, aby go posadził z książęty ludu swego...* [3]). Jakże więc i z tego względu cenną jest łaska wiary, jak wiele jej ludzkość zawdzięcza! O cudowna lekarko! o podporo słabych! o źródło odrodzenia! jakże cię nie miłować gorąco, jak twych rąk dobroczynnych nie oblewać łzami wdzięczności, jak, na wzór owych Królów, nie radować się z tego, żeś zstąpiła do nas na ziemię?! *A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką....*

III. Wszakże i tu nie koniec owych wielkich dobrodziejstw, jakie nam daje wiara. Oprócz światła dla duszy i lekarstwa dla serca, jest ona jeszcze dla nas aniołem pocieszenia, jest słodkim przyjacielem, co wśród ucisków życia pośpiesza nam z ochłodą, co nam ulgę i pociechę przynosi. O, ktoż godnie wysławi to nowe dobrodziejstwo?! Bo czemże życie nasze, jeśli nie pasmem krzyżów, i czy darmo mówimy, że tu dolina płaczu? Ach, niepróżne to słowo! Cierpienia i zawody, choroby i straty, wkońcu śmierć i zni

[1]) Ap. II, 10. [2]) Joan. XV, 5. [3]) Ps. 112.

szczenie, oto dola nasza na ziemi! Życie od łez zaczęte, kąpie się ciągle we łzach, i możemy powiedzieć, żeśmy wszyscy podobni do owego ewangielicznego wędrowca, któremu srodzy zbójcy zadali ciężkie rany i na poły umarłego rzucili.... Każdy dzień, chyba z rzadkim wyjątkiem, każda niemal godzina zadają nam rany podobne — i ledwie się jedna zabliźni, już nowe na jej miejsce powstają! To też słusznie św. mąż Hiob określa tak losy człowieka: *człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez krótki czas, napełniony bywa wielą nędz....* [1]).

Gdzież więc, pytam, pociecha na te nędze i bole? Kto jest dla nas, że powiem, owym Samarytanem, co na rany serc naszych leje balsam i wino? Oto znowu ta wiara, do której powołania obchodzimy dzisiaj pamiątkę. Onato nas utula na swojem słodkiem łonie, onato łzy nasze ociera, onato w każdej próbie woła do nas słowy rzewnemi: *chodźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę....* Tak, gdy smutek nas dręczy, że dobra tego świata niejednako rozdane, że na drodze zbrodniarza rośnie kwiat pomyślności, kiedy człowiek cnotliwy depce często po kolcach — wiara ból nasz łagodzi, pokazując za grobem odwieczną Sprawiedliwość, która odda każdemu wedle jego zasługi. Gdy nędza i ubóstwo nas cisną, a ztąd żal i zwątpienie w Opatrzność wchodzi do duszy naszej — wiara nam przypomina historyą Łazarza, a wskazując na szczęście, które posiadł na wieki, powtarza z Ewangielią: *błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie.* Gdy choroba i niemoc ciało nasze nawiedzą, lub smutki i zawody, jakby wieńcem cierniowym życie nasze opaszą — wiara udziela siły znosić je mężnem sercem, bo uczy, że te krzyże zesłane są od Boga, najlepszego Ojca naszego, że to próba naszej wierności, albo kary chwilowe za liczne przewinienia, które nas uwalniają od wiecznych. Tak więc słodzi nasz kielich, a zamiast jęków rozpaczy, wywołuje z ust naszych

[1]) Job. XIV, 1.

modlitwę Chrystusową: *Ojcze, nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie!* Gdy znowu Bóg nas dotknie ciosem najboleśniejszym, stratą drogiej osoby, po której straszna próżnia w sercu naszem zostaje — wiara ciśnie nas słodko do macierzyńskiej piersi i mówi, jak Zbawiciel do onej wdowy z Naim: *nie płacz!* Śmierć, to rozdział chwilowy, po którym się znowu złączymy z ukochanymi w Niebie, a tego już uścisku nic nie zerwie na wieki. Gdy zresztą na nas samych przyjdzie ostatnia próba, największe z nieszczęść ziemskich, tj. godzina śmierci — wiara nam ją osładza, bo za ciemnością grobu ukazuje światło nadziei, nadziei zmartwychwstania, nadziei odpoczynku po trudach, i u łoża naszego śpiewa pieśń Symeona: *teraz puść, Panie, sługę Twojego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje....*

A więc i z tej także strony, jakiemże dobrodziejstwem jest wiara! Niemasz łzy, którejby nie otarła jej ręka; niemasz rany, na którąby nie zlewała balsamu; niemasz ciernia, któregoby nie wyjęła z serc naszych.... Ach, bez tej słodkiej matki, bez tego przyjaciela, niceby nam nie zostało w tem życiu, jak bluźnierstwo i rozpacz.... Jakaż tedy nowa pobudka do miłości tej wiary, do wdzięczności ku Bogu, do rzewnego hymnu radości, że tę gwiazdę uroczą pośród siebie widzimy! *A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką....*

IV. Macie więc, m. dr., krótki obraz dobrodziejstw, jakie nam daje wiara. Jest ona jasnem słońcem, co umysł nasz oświeca; jest lekarstwem skutecznem, co leczy nasze serce: jest aniołem pociechy, co łzy nasze ociera — słowem odpowiada ona przedziwnie wszystkim życia moralnego potrzebom. Ach, prawdziwie, to gwiazda betleemska, co świeci nam na tym padole, a po ziemskiem wygnaniu do wiecznego szczęścia prowadzi.... Tam dopiero, w tem niebieskiem Betleem, gaśnie pochodnia wiary, jak gwiazda wobec słońca, bo tam już

słońce samo, Zbawiciela naszego — słońce Prawdy, Dobra i Piękna oglądamy na wieki....

Rozważając tedy to wszystko, zapytam się ponownie: możemyż nie miłować tej wiary, możemyż jej nie cenić nad wszystkie skarby świata? To też biada synom wyrodnym, którzy jej nie kochają; biada tym chrześcianom, którzy ją lekceważą, którzy dla tej matki duchownej mają serca obojętne i zimne: *Słuchajcie niebiosa! wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili!....* Jakaż czarna niewdzięczność! A cóż już mówić o tych, którzy w swem zaślepieniu idą nierównie dalej, tj. szydzą z tej wiary, bluźnią jej św. prawdom i nad jej obaleniem pracują? Czy wiecie, co to znaczy? To zbrodnia matkobójstwa, która, jak krew Ablowa, woła o pomstę do Nieba....: *Przeklęty jest od Boga, kto drażni matkę swoję!....*[1]). A jednak dziś taka zbrodnia nie jest wcale rzadkością; dziś, w stosunku do wiary, sprawdza się prawie wszędzie narzekanie Proroka: *wszyscy przyjaciele wzgardzili nią i stali się nieprzyjaciołmi....*[2]). Rumieńmy się przeto przed Bogiem za tych braci zbłąkanych, płaczmy ich zaślepienia, a co więcej, strzeżmy się pilnie, abyśmy nie wstąpili w ich ślady. Owszem, miłujmy wiarę, szanujmy jej naukę, chrońmy ten skarb kosztowny od zgubnej rdzy i złodzieja, czyli tego wszystkiego, co ją zachwiać, osłabić, albo nawet zniszczyć w nas może, a przejęci rzewną wdzięcznością, powtarzajmy często te słowa: *wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, On, który możny jest!....*

Wszakże na tej miłości i szacunku dla wiary poprzestać nie możemy. Wiara, to drogie ziarno, które boski Zbawiciel rzucił na rolę świata, aby owoc przyniosło; wiara, to ów talent ewangieliczny, który pan wręczył słudze, aby go włożył w handel i oddał mu potem z procentem. Z tego zaś, m. dr., wypływa, że to ziarno musi w nas wzrastać, ten talent musi dać

[1]) Eccl. III, 18 [2]) Thr. I, 2.

zyski — czyli innemi słowy: że ta wiara powinna w nas być czynną, powinna się w życiu przejawiać, bo ktoby ją miał martwą, ktoby ją bez użytku zakopał, tego ona nie zbawi! Bądźmy tedy ostatni, obracajmy tym talentem roztropnie, aby i na nas nie spadł wyrok nieubłagalny: *a nieużyteczneyo sługę wrzućcie w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów....*

Taką właśnie żywą i czynną była wiara Trzech Króli. Patrzcie, zobaczywszy gwiazdę cudowną, nie poprzestali na tem, że się zachwycali jej blaskiem, ale owszem z całym pośpiechem przedsięwzięli drogę daleką i pilnie szukali Chrystusa. Dalej, znalazłszy Dziecię w betleemskiej stajence, objawili swą wiarę przez oddanie Mu hołdów — *i upadłszy, pokłonili się Jemu.* Wkońcu zaś, obok hołdów poddańczych, wiara tych śś. Mężów okazała się także przez trojakie dary zewnętrzne, które u stóp Zbawiciela złożyli — *a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.* Oto jest wiara czynna, oto wzór wielki dla nas! Idźmyż więc za tym szczytnym przykładem, tj. niech wiara nasza będzie tak samo żywa, niech tak samo a ciągle objawia się w uczynkach. A najprzód, m. dr., jak śś. Trzej Królowie ponieśli wielkie ofiary, bo rzucili swe trony i podjęli podróż daleką, byle znaleść Chrystusa a przez Niego zbawienie — tak też naszej wiary owocem niech będzie pilna troska o zbawienie dusz naszych, tak też my dla tej sprawy czyńmy wszystkie ofiary, dołóżmy wszystkich starań, bo to sprawa jedyna i najwyższa człowieka: *Marto, Marto, jedno tylko potrzebne!....* Powtóre, jak ci Mędrcy uczcili Zbawiciela pokornemi hołdami — tak samo nasza wiara powinna się objawiać przez dawanie czci Bogu, bo kto o tem nie pomni, ten jest synem wyrodnym, tego sam Bóg porównał do istot nierozumnych: *poznał wół pana swego, a Izrael mię nie poznał....* Nareszcie zaś, jak oni okazali swą wiarę przez złożenie ofiar i darów — podobnie nasza wiara

niech także się zdobywa na ofiary dla Boga, to jest: ofiarę woli przez wierne wypełnianie Jego śś. przykazań, i ofiarę miłości. Tych ofiar przedewszystkiem On pragnie, i te Mu są danią najmilszą: *daj mi, synu mój, serce twoje, a oczy twoje niechaj strzegą dróg moich....*[1]). Taką więc miejmy wiarę, a wówczas damy dowód, że ten wielki dar Boży należycie cenimy, że jesteśmy zań wdzięczni — i taka tylko wiara zawiedzie nas do Nieba, kędy widok Chrystusa, owej Gwiazdy wybranych, stanie się dla nas źródłem nieskończonej radości: *a ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką....* Amen.

X*.

[1]) Prov. XXIII, 26.

Plan II Nauki. O zbawieniu duszy. Trzej Królowie są doskonałym wzorem, jak sprawę tę prowadzić należy: I. Nie odkładać na przyszłość *(vidimus, venimus!)*. Gwiazda (łaski Boże) ma swój czas *(tempus stellae)*, który może minąć bezpowrotnie. II. Czynić mężnie ofiary (rzucili królestwa, dostatki, pokój, narażali się na szyderstwo ludzi i t. d.) III. Nieść dary Bogu (posłuszeństwo, miłość).

Plan III Nauki. O darach Trzech Królów: 1. Złoto — symbol m...ości. II. Kadzidło – symbol modlitwy. III. Mirra — symbol życia umartwionego.

NAUKA

na uroczystość Ofiarowania P. Jezusa, czyli N. P. Gromnicznej.

„Światło na oświecenie pogan“.
(Łuk. II).

Długi szereg przepowiedni, które się odnosiły do przyjścia Zbawiciela, zamyka Malachiasz w te słowa, co są jakby pieczęcią St. Testamentu: *Oto ja posyłam Anioła mego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem — a zaraz przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł Testamentu, którego wy chcecie*[1])

Otoż dziś, moi drodzy, obchodzimy pamiątkę spełnienia się tego proroctwa, bo dziś Panna Najświętsza, wykonywając prawo Mojżesza o oczyszczeniu niewiast, śpieszy z Dzieciątkiem Jezus do miasta Jerozolimy i stawi je uroczyście w świątyni. Tak więc, chociaż święto niniejsze nazywamy zwyczajnie Oczyszczeniem Maryi, jednak jest to właściwie święto P. Jezusa, gdyż dzisiaj On jako świata Zbawiciel, jako Anioł przymierza między Bogiem a ludźmi, jako Oczekiwany wszystkich narodów ziemi, wstępuje uroczyście do kościoła swojego — a tak daje świadectwo, że proroctwa spełnione, St. Zakon skończony, i że czas Odkupienia zabłysnął....

[1]) Math. III, 1—2.

Jakaż chwila radosna! *Raduj się, córko Syon, oto Król twoj przychodzi tobie sprawiedliwy i Zbawiciel*[1]). To też zwróćcie uwagę, jak rzewna okoliczność towarzyszy tej chwili. Kiedy bowiem Marya z Synem Bożym na rękach wchodziła do świątyni, oto Stary Testament w osobie dwojga starców; Symeona i Anny, pośpiesza Go powitać ze łzami uniesienia — i wziąwszy na swe dłonie, jako owę rosę niebieską, o którą się modlił z tęsknotą, jako owoc nadziei, którą przez lat tysiące w swojem łonie piastował, tuli długo i gorąco do serca.... Po tem rzewnem powitaniu, St. Zakon ustępuje z widowni, ustępując zaś, woła ustami Symeona: już zadanie moje skończone, moje dzieje zamknięte, bo oto jest Zbawiciel, któregom przepowiadał, oto słońce prawdziwe, które weszło światu całemu: *teraz, Panie, puszczasz sługę Twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje.... światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego....*

Tak istotnie, Zbawiciel jest prawdziwą naszą światłością, bo nas wiarą oświecił, bo nam swoją nauką wskazał drogę do Nieba — ale sam rozum mówi, że chcąc z tej Światłości korzystać, trzeba iść za nią ciągle, trzeba cały bieg życia wedle jej wskazówek kierować. Dlatego to stary kościelny zwyczaj każe nam przy Mszy św. dzisiejszej zapalone trzymać gromnice — co jest pięknem przypomnieniem tej prawdy, że każdy chrześcianin powinien się trzymać Chrystusa, powinien się w Jego wzory wpatrywać, czyli mówiąc inaczej, naśladować Go wiernie, bo tylko tak nie zbłądzimy z tej drogi, która wiedzie do zbawienia, do Nieba.

Idąc przeto za myślą uroczystości dzisiejszej, która w Chrystusie Panu wskazuje nam przewodnika i światło, pomówmy, moi drodzy, o wielkim obowiązku Jego naśladowania — mianowicie rozważmy: jak ono jest dla nas koniecznem, a potem się porachujemy z sumieniem, o ile mu

[1]) Zach. IX, 9.

wierni jesteśmy! Oby tenże Zbawiciel oświecił serca nasze, oby tę ważną naukę zapisał w nich pismem ognistem!

Z. M.

I. Są prawdy wiary św., na których dowodzenie nie trzeba się wysilać, bo jasność ich równa się słońcu. Taką prawdą słoneczną jest właśnie obowiązek naśladować Chrystusa P., niebieskiego Mistrza naszego — obowiązek tak konieczny i święty, że kto go nie wypełnia, ten jest tylko pozornym wyznawcą Ewangielii: *masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły!...*[1]).

Coż tedy nas zniewala do tego obowiązku, do tego naśladowania Zbawiciela naszego?

— Przedewszystkiem własna Jego nauka, w której nam uroczyście zaleca trzymać się wielkich wzorów, jakie podać nam raczył. O jakże wymownie i często naukę tę powtarzał! Otwórzmy Ewangielią i czytajmy. I tak, chcąc nam okazać, żeśmy w każdym życia odcieniu naśladować Go winni, nazywa siebie drogą: *jam jest droga, prawda i żywot.* Indziej znowu porównywa siebie do światła, które ma przewodniczyć wszystkim naszym postępkom: *jam jest światłość świata: kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach*[2]). Dalej mówi wyraźnie: *uczcie się ode mnie!* tj. patrzcie na moje życie, rozważajcie moje sprawy, i bierzcie ztąd przykład dla siebie. Nareszcie jeszcze jaśniej nakazuje to samo w chwili najuroczystszej życia, w chwili pożegnania z uczniami. Słuchajcie tych słów rzewnych! *Wy mnie nazywacie Nauczycielem i Panem, i dobrze mówicie, bomci jest.... otoż dałem wam przykład, abyście, jakom ja czynił, i wy także czynili*[3]). Lecz na tem nie poprzestał. Widząc, jak ku dobremu opieszali jesteśmy, a do złego pochopni, Chrystus P. używa nadto obietnicy i groźby, jakby silnego bodźca, aby nas tem skuteczniej do naśladowania sic-

[1]) Apc. III, 1. [2]) Joan. VIII, 12. [3]) Id. XIII, 13—15

bie pociągnąć: *Zaprawdę, powiadam wam, iż wy, którzyście poszli za mną, gdy usiądzie Syn Człowieczy na Stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieli na dwanaście stolicach*[1]). Oto wiernych naśladowców zapłata! Przeciwnie zaś tym wszystkim, którzy wedle wzorów Jego nie żyją, w Jego ślady nie wstępują, grozi odrzuceniem od siebie i wyraźnie powiada, że ich nie uznaje za uczniów: *kto nie bierze krzyża i nie naśladuje mię, nie jest mnie godzien*[2]).

Takto więc, m. dr., sam Zbawiciel uczy nas jasno, żeśmy Go naśladować powinni, i pod tym tylko warunkiem przyrzeka nam chwałę niebieską. I zaprawdę, nic nad to słuszniejszego, bo na cóż całe życie świecił nam swoim przykładem, na co ukazał w sobie najszczytniejszy wzór cnoty? Czyż wszystko to bez celu? Czyli na to jedynie, aby zostało w księgach, jako próżna pamiątka, albo przedmiot jałowego podziwu? A z drugiej znowu strony, czy byłby, pytam, uczniem, ktoby za Mistrzem nie szedł, ktoby miał sobie za nic Jego żywe przykłady, i całkiem się z niemi rozmijał? „Nie, woła św. Augustyn, naśmiewcą jest, a nie uczniem Chrystusa, kto Go nazywa Mistrzem, lecz zdążać za Nim nie chce“[3]). Tak więc sam rozum widzi, że nic sprawiedliwszego, jak ten rozkaz Zbawiciela, te żywe nalegania, abyśmy Go we wszystkiem wiernie naśladowali — sam rozum przekonywa, że to prawo dla nas najświętsze, i że z całą ścisłością wypełniać je musimy. Inaczej biada nam, bo kiedyś tenże Chrystus odtrąci nas od siebie owym strasznym wyrokiem: *zaprawdę, mówię wam, nie znam was!....*

— Obok zaś tej wyraźnej nauki Ewangielii, jakąż znowu pobudką do naśladowania Chrystusa P. jest samo imię chrześcian, którem zaszczyceni jesteśmy! Jakże wielkie, pełne chwały to imię, i jak słusznie można do nas stosować te słowa Pieśni św.: *olejek wylany imię twoje!*[4]) Ach, czemuż je rozu-

[1]) Math. XIX, 28. [2]) Math. X, 38. [3]) De vit. chr. [4]) Cant. I, 2.

miemy tak mało, czemu sprawdza się na nas ów bolesny wyrzut Psalmisty: *człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał?!* Chodźcież, odczytajmy to imię, ten dokument, że powiem, wysokiego rodu naszego!

„Chrześcianin“ od Chrystusa pochodzi — więc dając nam swoje imię, Zbawiciel porównał nas z sobą, bo razem z tem imieniem przelał na nas całą swą godność, o ile to było możebnem dla słabej ludzkiej natury. Tak właśnie ojciec ziemski, jednocześnie z imieniem, przekazuje dzieciom to wszystko, cokolwiek prawnie posiada: tytuł, majątek, zasługi. Z tego więc jasno wypływa, że słowo „chrześcianin“ znaczy to: drugi Chrystus, i że jak ogrom słońca odbija się w rosy kropelce, tak też w nas się odbija cała wielkość, cała godność Chrystusa. A czemże, m. dr., jest Chrystus? Chrystus, to jednorodzony Syn Boga: *z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię* — a więc z Jego imieniem my też bierzemy prawo do synowstwa Bożego, tj. dziećmi Boga się stajem. Wyraźnie to twierdzi Apostoł: *albowiem Duch poświadcza, żeśmy są synami Bożymi....*[1]) *albowiem wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę Jezusa Chrystusa*[2]). Chrystus, jest to dziedzic tronu Bożego: *postawił Go dziedzicem wszystkiego*[3]) — więc będąc z Nim zrównani przez jedno wspólne imię, i my także jesteśmy współdziedzicami Nieba. Uczy tego tenże Apostoł: *a jeśli synami, tedy i dziedzicami, dziedzicami, mówię, Bożymi, a współdziedzicami z Chrystusem*[4]). Chrystus, jest to Król nieśmiertelny wszechświata, jak Go opisuje Jan św.: *i ma na szacie i na biedrze swojej napisano: Król nad królami i Pan nad pany*[5]) — a więc znowu wypada, że wraz z Jego imieniem my także podzielamy tę wysoką godność królewską. To nauka Piotra św.: *wy jesteście narodem wybranym i królewskiem kapłaństwem*[6]). Chrystus wkońcu, jest to słońce przeczyste, jaśniejące bla-

[1]) Rom. VIII, 16. [2]) Gal. III, 26. [3]) Hebr. I, 2. [4]) Rom. VIII, 17. [5]) Ap. XIX, 16. [6]) 1. Petr. II, 9 c.

skiem świętości — a więc przez wspólne imię jesteśmy Mu i w tym względzie podobni, tj. światło i cnotę przedstawiamy na świecie, jak mówi Paweł Apostoł: *albowiem wszyscy wy jesteście synowie światłości, i synowie dnia*[1]).

Oto więc, co oznacza imię chrześcianina! Chrześcianin, to przybrany syn Boga, to dziedzic Jego tronu, to rodu królewskiego gałązka, to dziecię światłości i cnoty! Jakaż godność niezmierna! Czyja myśl to ogarnie? Jeśli zaś tak istotnie; jeśli wspólność imienia zrównała nas z Chrystusem P. i do takich wzniosła zaszczytów, nie jestże oczywistem, że więc i życie nasze powinno być Jego życiu podobne, że każdy z nas być powinien jakby kopią wierną, jakby żywym obrazem tego Mistrza Boskiego? O, to jasne jak słońce, bo gdybyśmy nie chcieli w ślady Jego wstępować, jakiem czołem nosilibyśmy to imię? Nie byłożby ono szyderstwem? Nie byłożby obłudą wołającą o pomstę? Nie byłożby kłamstwem ohydnem, i czy nawet niewierni nie mieliby prawa nam mówić: kłamiecie w żywe oczy, nosząc imię Chrystusa, bo on postępował inaczej?! Tak więc w tem św. imieniu, zrozumianem głęboko, jest najwyższa dla nas pobudka iść w ślady Zbawiciela, jest bodziec najsilniejszy, aby nigdy nie zbaczać od nauki Jego i wzorów. Kto bowiem tak podniesiony wysoko, kto jest drugim Chrystusem z imienia i zaszczytów, ten musi żyć jak Chrystus, musi mieć Jego cnoty, musi tak postępować, aby Ojciec Niebieski mógł i o nim powiedzieć: *oto jest Syn mój miły, w którymem się ukochał!*[2]) Inaczej szydzi z Boga, wypiera się Chrystusa, godność swoję znieważa, i sam sobie daje świadectwo, że kłamcą jest wobec Nieba i ziemi....

— Nareszcie, m. dr., pomijając inne pobudki, które nas zniewalają naśladować Chrystusa P., przytoczę jeszcze jednę, co zdolna jest poruszyć nawet serca kamienne. Jest to ta wielka prawda, że tylko naśladowcy boskiego Zbawiciela zapewnione

[1]) I. Thes. V, 5. [2]) Math. III, 17.

mają zbawienie, i że kto Jego wzorów nie trzyma się statecznie, ten Nieba nie osiągnie na wieki. Nie jest to próżny postrach — owszem, prawo to tak konieczne, że nawet wszechmoc Boża odmienić go nie może. Posłuchajcie z uwagą objaśnienia tej prawdy.

Co stało się przyczyną naszej zguby duchownej? Co stało się przyczyną, żeśmy stracili prawo do szczęścia niebieskiego i ściągnęli na siebie odrzucenie od Boga? Oto smutny upadek pierwszych naszych rodziców, czyli grzech pierworodny, który skalał i skaził całą ludzką naturę. To właśnie nas zabiło, bo skorośmy stracili naszę rajską niewinność, skorośmy postradali ową świętość pierwotną, ów jasny obraz Boży, co świecił w nas w pierwszej chwili stworzenia, Bóg już nie mógł nas kochać, nie mógł przyjąć do Nieba i do swego towarzystwa przypuścić. Skażenie więc, powtarzam, i utrata podobieństwa do Boga, oto jest główny powód odrzucenia naszego Jak tylko to się stało, P. Bóg zerwał z ludzkością słodki węzeł ojcowski i wyrzekł straszny wyrok: precz ode mnie skalani — wy już nie moje dzieci, już dziedzictwa w Niebie nie macie!....

Sądźcie więc teraz sami: jeśli skalanie grzechem i utrata świętości przywiodły nas do zguby, jakże, pytam, możemy nieszczęście to naprawić, tj. stać się ponownie miłemi dziećmi Boga i odzyskać prawo do Nieba? Oczywiście, jedna tylko na to jest rada, jeden, jedyny sposób: trzeba powstać z tego błota skażenia, trzeba wrócić do świętości straconej, trzeba odnowić w sobie ów piękny obraz Boży, którym dusza nasza jaśniała przed upadkiem Adama. Innego środka niema. Póki to nie nastąpi, Bóg nam nie otworzy bram Nieba, nie przypuści do siebie, bo jak światło i ciemność pogodzić się nigdy nie mogą, tak też Bóg trzykroć święty nie może się jednoczyć ze stworzeniem skalanem.... Świętość Boga i skaza, to sprzeczność wiekuista.... Otoż chciejcie raz na zawsze zrozumieć, że właśnie wzór i drogę do tego odnowienia na duchu mamy w Chry-

stusie Panu. Onto bowiem zstąpił na ziemię, aby podać nam przykład; Onto zajaśniał światu, jako żywy model świętości; Onto ukazał w sobie ów przecudny obraz człowieka, jakim wyszedł z rąk Stwórcy — i kto zbawić się pragnie, ten podług wzoru Jego odrodzić się musi koniecznie, musi wyzuć się całkiem ze starego człowieka i przyoblec nowego, musi nietylko wodą, ale duchem Chrystusowym się ochrzcić, słowem wyryć na sobie Jego piętno i obraz. Inaczej niemasz zgoła pojednania się z Bogiem, niemasz nadziei Nieba.... Naukę tę wyraźnie podaje Pismo św. Tak Jan św. powiada, że ci tylko dostąpią godności synów Bożych, którzy z Boga się rodzą, tj. mają podobieństwo z Chrystusem[1]). Jeszcze jaśniej to samo głosi nam Paweł św.: *albowiem, które przejrzał, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, jako pierworodnego między wielą braci, to też usprawiedliwił, a które usprawiedliwił, te też uwielbił*[2]). I w księdze Objawienia powtarza się nieustannie ta prawda, że podwoje niebieskie tylko tym się otworzą, którzy na czołach swoich noszą pieczęć Baranka, czyli są jakby wierną kopią Chrystusową — przeciwnie zaś, którzy noszą pieczęć szatana, tj. grzechu, skażenia, będą na wieki wieków odrzuceni od Boga: *I widziałem stolice, i usiedli na nich.... którzy nie brali cechy bestyi na czoło swoje, i żyli i królowali z Chrystusem*[3]). *A ktoby się kłaniał bestyi i wziąłby cechę jej na czoło swoje, ten pić będzie z wina gniewu Bożego*[4]).

Patrzcie więc, m. dr., jak też i z tej uwagi płynie ścisła konieczność naśladowania wzorów, jakie w słowie i w czynie zostawił nam Zbawiciel. Bez tego, jak widzicie, niepodobna się zbawić, bez tego nikt nie wejdzie na gody nieśmiertelne, bez tego nie posłyszy wezwania: *chodźcie błogosławieni!* Jakaż wielka i wymowna pobudka! Ach, dosyć to jedno rozważyć, aby serce nasze zadrżało, aby wszelkie wymówki zamarły nam na ustach!

[1]) Joan. I, 12—13. [2]) Rom. XIII, 29—30. [3]) Ap. XXI, 4. [4]) Ap. XIX, 9—10.

II. Wszystko tedy nas nagli, wszystko nawołuje do naśladowania Chrystusa: i własny Jego rozkaz, i nasze szczytne imię, i nareszcie nasze dobro najwyższe, czyli zyskanie prawa do korony niebieskiej.

Mając więc przed oczami te prawdy, przejdźmy teraz do drugiego punktu nauki, tj. z całą ścisłością obliczmy się z sumieniem, jak w tym względzie stoimy? Czy wielki ten obowiązek spełniamy, czy idziemy istotnie za wzorem Zbawiciela, czy możemy powiedzieć z Apostołem narodów: *żyję już nie ja, a żyje we mnie Chrystus?* Rachunek ten niewymownie jest ważny — odbądźmy go przeto dokładnie, jakbyśmy już przed stolicą Boga stanęli.

Otóż kiedy spojrzymy na życie Chrystusowe, owo słońce bez skazy, i kiedy nasze życie porównamy z Jego przykładem, o, jakiż ciężar smutku serce nasze przygniata! Czyż bowiem jest podobieństwo między Mistrzem naszym a nami? Czy się dziś w całej pełni nie sprawdzają te słowa: *ustami mię chwalą, a serce ich dalekie jest ode mnie?* Nosimy wprawdzie wszyscy zaszczytne imię chrześcian, wszyscy mniej albo więcej jesteśmy gorliwymi w praktykach religijnych - ale w życiu praktycznem, w naszych sprawach codziennych, jakaż przepaść nas dzieli od wzorów Chrystusowych! O mój Boże ktoż to zdoła wyrazić! Popatrzcie własnem okiem, dotknijcie własną ręką, a wątpić nie będziecie o tej prawdzie żałosnej.

I tak, weźmy dla przykładu kilka ważniejszych punktów nauki Zbawiciela, i porównajmy z nimi nasze postępowanie.

Cóż tedy nam przedewszystkiem zalecał, co wszczepiał w serca nasze? Oto tę wielką naukę, żeby na tym padole, na tem chwilowem wygnaniu, nie zakładać szczęścia naszego, żeby nie kochać świata i jego dóbr znikomych — ale owszem szukać dóbr wiecznych, tj. głównie dla Nieba, dla zbawienia pracować: *szukajcie najprzód królestwa Bożego!* To też, chcąc nam te prawdy wyryć głęboko w duszy, potępia On surowo

zbytnią miłość dla świata, i tak przemawia do tych, którzy, z utratą Nieba, marność ziemską miłują: *biada wam bogacze, bo już macie pociechę waszę — biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać* [1]). Nie kończąc zaś na słowach, jakiemiż to wymownemi przykłady poparł On tę naukę o pogardzie dla świata i jego marnych ułud! O, dość spojrzeć uważnie na żłobek betleemski, ów łzawy obraz nędzy, dosyć wspomnieć całe życie Mistrza naszego: ubogie, umartwione, pokorne, a łatwo zrozumiemy jakiegoto oderwania od ziemi żąda On od swych uczniów. Tymczasem zaś szczerze wyznajmy, czy wzniosła ta nauka nie jest dzisiaj głosem wołającego na puszczy? Czy wielu z nas o niej pamięta i bierze w poważną rachubę? Niestety, trzeba zawołać z Mędrcem: *gdzie jest taki, a będziemy go chwalić?* Owszem, miłość świata, mamony, to nasza ewangielia, to ogień co nas pali, to ów cielec złocisty, któremu się kłaniamy, jak Żydzi na pustyni, wołając w uniesieniu szalonem: *oto bogowie twoi, Izraelu!* Ztądto ów chłód śmiertelny względem sprawy zbawienia! ztąd niepamięć tej prawdy, żeśmy tylko goście na ziemi; ztąd ta straszna zaraza: łakomstwa, samolubstwa, chciwości, co, jak mówi Apostoł, oddała nas *w sidła szatana....* Jestże więc takie życie naśladowaniem Mistrza? Nie, nie, to żałosne odstępstwo, które Mu krwawi serce, które na Jego usta wywołuje tę skargę: *drogi wasze, nie są drogi moje, mówi Pan...* [2])

A nadto, czegoż jeszcze nauczał nas Syn Boży i słowami i czynem? Oto cnoty miłości we wszystkich jej objawach. Ach, któż nie zna tych płomiennych upomnień, któremi nas do tej cnoty zachęca? *Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!* Czy pojmiemy tę miłość jako ścisłe braterstwo, On nam je nakazuje usty Pawła św.: *nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, lecz wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie* [3]). Czy znowu uważamy miłość jako litość

[1]) Luc. VI, 24—25. [2]) Is. LV. 8. [3]) Ac. Ap. X. 38.

i współczucie dla biednych, On nikomu nie odmówił swej łaski, każdemu śpieszył z pomocą, smutnych cieszył, chorych uzdrawiał, słowem każdy krok swego życia miłosierdziem zaznaczał — *chodził czyniąc dobrze...* [1]). Czy zresztą pojmiemy miłość jako słodycz w pożyciu i przebaczanie uraz, jakież i pod tym względem zostawił nam wzniosłe przykłady! Dość tu wspomnieć na tę modlitwę, którą zaniósł do Ojca konającemi usty: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!* Oto są wzory miłości, jakiemi nam świeci Zbawiciel! A jestże dziś taka miłość na świecie? Czy ten ogień niebieski pali się w sercach naszych? *Gdzie jest taki, a będziemy go chwalić?* Nasze wspólne braterstwo, to tylko próżne słowo; nasze dłonie rzadko się otwierają dla bliźnich; nasze życie jest pasmem nienawiści i swarów — i jedna tylko miłość w sercach naszych panuje, tj. miłość dla siebie! Jestże więc, sądźcie znowu, choć małe podobieństwo między Mistrzem naszym, a nami? Nie: stety, i w tym względzie odbiegliśmy od Niego, i zdaje się słyszymy, jak z wysokości Niebios woła do nas z boleścią: *drogi wasze, nie są drogi moje, mówi Pan...*

A jakież jeszcze wzory zostawił nam Zbawiciel? Wzory cnót najszczytniejszych, które cudownym blaskiem w życiu Jego jaśnieją. Patrzmy na wzór pokory. Jakiż rzewny, niepojęty i szczytny! Pięknie to skreślił Apostoł w tych kilku prostych słowach: *wyniszczył sam siebie, przyjmując postać sługi...* Patrzmy na wzór cichości. Co za słodycz niebieska w każdym Jego postępku! Względem uczniów łagodny, dla prostaczków uprzejmy, dla grzesznych litościwy, dla dziatek pełen dobroci, ba, nawet w czasie męki, jak głosili prorocy, podobny do baranka, co ust swoich nie otwiera na skargę... Patrzmy na wzory cnót innych: skromności, posłuszeństwa, umartwienia, szczerości, jakaż pod każdym względem wysoka doskonałość, jaka piękność moralna! Ach! słusznie woła pro-

[1]) Ac. Ap. X. 38.

rok: *piękniejszy urodą nad syny człowiecze; rozlana jest wdzięczność po licach twoich* [1]). Otóż zapytam znowu: czy i w tych wzniosłych cnotach naśladujemy Mistrza? czy tak samo jesteśmy umartwieni i cisi, pokorni i posłuszni, prawdomowni i szczerzy? *Gdzie jest taki, a będziemy go chwalić?* Nasze serce wyniosłe, nasze życie zmysłowe, nasza wola buntownicza i krnąbrna, a obłuda, kłamstwo, nieszczerość, to nasz pokarm codzienny! Jakże więc i z tej strony odeszliśmy daleko od wzorów Chrystusowych! *Drogi wasze, nie są drogi moje, mówi Pan...*

Powiedzmy wkońcu to samo i o innych naukach niebieskiego Mistrza naszego. Wszystkie dziś zapomniane, wszystkie poszły w pogardę, i jedynym zakonem, którego się trzymamy, to zakon namiętności i ciała! *Słuchajcie słowa Pańskiego domie Jakób: dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścił, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, które wody zatrzymać nie mogą!* [2]).

Takieto życie nasze! Takie naśladowanie Chrystusa! Niestety, to szyderstwo z Jego nauk i wzorów!...

III. Cóż więc, cóż czynić trzeba wobec tej smutnej prawdy? Odpowiedź na to łatwa, i każdy ją wyczyta w swojem własnem sumieniu.

Ubolewać najprzód głęboko i okryć się wstydu rumieńcem. Ach tak, m. dr., bo jakaż to hańba dla wiary, dla imienia naszego, żeśmy się rozminęli z przykładem Zbawiciela, żeśmy stanęli w sprzeczności z Jego nauką i życiem! *Jako pośniedziało złoto, zmieniła się barwa najlepsza!* [3]). Pewien św. powiada, że każdy chrześcianin powinien być tak czystym i cnotliwym, aby go można była przenieść żywcem do Nieba i postawić w gronie Aniołów — a my, wyznajmy szczerze, czy wszyscy godniśmy tego, aby stanąć bez wstydu pośród

[1]) Ps. 44. [2]) Jer. II. 4—13. [3]) Thr. IV. 1.

uczciwych pogan? *Jako pośniedziało złoto, zmieniła się barwa najlepsza!*

Oprócz zaś tej boleści, jakaż bojaźń i trwoga przenikać nas powinny na myśl tego zboczenia od drogi Chrystusowej! Bo czyż możem się łudzić, że takie wiarołomstwo puszczone nam będzie bezkarnie! Czy Sędzia sprawiedliwy nie zażąda od nas rachunku? Czy kiedyś nam nie postawi przed oczy tych wzorów Zbawiciela, jako żywe świadectwo naszej niewierności i zdrady? Owszem, ta godzina nadejdzie, a wówczas dola pogan, co Chrystusa nigdy nie znali, będzie stokroć słodszą od naszej... Słuchajcie z przerażeniem tej groźby: *a powiadam wam, że wiele ich przyjdzie ze wschodu słońca i zachodu, i usiędą w królestwie niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów...* [1]).

Lecz czyż mamy poprzestać na tych tylko uczuciach zawstydzenia i trwogi? Czy mamy być podobni, jak mówi Jakób św., do człowieka patrzącego w zwierciadło, co skoro się odwróci, już nie wie jak wygląda? Ach, nie, niech nas P. Bóg uchowa od tej zgubnej ślepoty! Owszem, płacząc nad sobą, płacząc tego odstępstwa od wzorów Zbawiciela, postanówmy poprawę, i jak syn marnotrawny wróćmy w Jego objęcia, tj. wróćmy na drogę Jego św. nauki. *To tedy powiadam i oświadczam się w Panu, abyście się nie sprawowali, jako się poganie sprawują, zaćmiony mając rozsądek... bo wy nie takieście się nauczyli Chrystusa... lecz abyście złożyli starego człowieka, który się psuje wedle pożądliwości, a odnówcie się duchem umysłu waszego* [2]). Cudowne upomnienie! Weźmyż je więc do serca, odnówmy się na duchu, porzućmy drogi krzywe, i niech odtąd nasze myśli i słowa, nasze sprawy i kroki, słowem cały nasz żywot układa się i mierzy do miary Chrystusowej. Bogaci i ubodzy, prostaczkowie i mądrzy, szczę-

[1]) Math. VIII, 11—12. [2]) Eph 17—23.

śliwi i cierpiący, wszyscy patrzmy uważnie na model niebieski, wszyscy go umiłujmy, wszyscy i w każdej chwili postępujmy za nim statecznie. O, jakiemiż słowami zapalę was do tego! Pewien tyran pogański (Neron) żywił takie pragnienie, by cały rodzaj ludzki jednę tylko miał głowę, bo wówczas jednem cięciem toporu mógłby wszystkich ludzi wygładzić. Jeśli więc porównanie nie będzie niestosownem, pragnąłbym, m. dr., abyście wszyscy razem jedno mieli serce i rękę, a tak dali się łatwiej na drogę Chrystusową pociągnąć. Nie chciejcie się przeto opierać, bo to droga królewska, bo to droga, co prowadzi do szczęścia i tutaj i za grobem... Trzymajmy się jej wiernie, a przejdziemy szczęśliwie nasze ziemskie wygnanie, i kiedy czas rozwiązania nastąpi, będziem mogli zawołać ze starcem Symeonem: *teraz puść, Panie, sługę twego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie twoje!...* Amen.

X*

Plan II. Nauki. O środkach do naśladowania Chrystusa P.: I. Poznawanie Jego nauki i wzorów. — II. Miłość dla Niego, (bo miłość nas zniewala stawać się podobnymi do osoby umiłowanej). — III. Częste porównywanie naszego życia z Jego wzorem.

Plan III. Nauki. Marya, jako wzór gorliwości w służbie Bożej: I. Spełnia prawo Boże dokładnie. — II. Spełnia je kosztem ofiar (fatygi i upokorzenia). — III. Spełnia więcej niż była powinna (prawo oczyszczenia na Niej nie ciężyło).

NAUKA

na uroczystość Zwiastowania N. P. Maryi

„Błogosławionaś ty między niewiastami“. (Łuk. I).

Są pewne sprawy Boże, których rozum nie zgłębi i słowo nie opisze, które tylko uwielbiać i podziwiać możemy tym okrzykiem Proroka: *Panie, Bogiem moim jesteś; wywyższać Cię będę i dziękować imieniowi Twojemu, iżeś uczynił dziwy!*[1]). Takieto właśnie dziwy przypomina sercu naszemu Zwiastowanie Maryi, czyli owo archanielskie poselstwo, którem Ją Bóg zaszczycił, a którego pamiątkę uroczyście dzisiaj święcimy.

Przyszedł czas zakreślony przez Boga, kiedy zbawienie świata miało być dokonanem, kiedy Syn Boży, Chrystus, miał się ukazać w ciele, aby naprawić skutki pierworodnego grzechu, tj. wybawić ludzkość z niedoli potępienia i wrócić nam Niebo stracone. Gdy więc plan tego dzieła wielkiego był już gotowy w Niebie, i gdy już tu na ziemi zakwitła różdżka Jessego, Przenajświętsza Dziewica, która była wybrana na Matkę Zbawiciela, wówczas Ojciec Niebieski posyła Archa-

[1]) Is. XXV. I.

niła, aby ją zawiadomił o tym dziwnym zaszczycie i zgodę Jej na to uzyskał. Jakoż poseł anielski, stanąwszy przed Maryą, wita ją uroczyście i objawia wolę Najwyższą. Przerażona dziewica zdaje się wahać w sercu; Jej głęboka pokora zdaje się stawić opór wyrokowi Bożemu — lecz po krótkim namyśle odpowiada te słowa: *oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa twego!* Ta odpowiedź zbawienie nam przyniosła. Skoro bowiem Marya dała ją Aniołowi, w tejże chwili spełnił się cud nad cuda, tajemnica tajemnic, na której przypomnienie uginamy kolano, tj. Słowo Przedwieczne zstąpiło do jej łona i przyjęły ludzką naturę: *Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami....*

Jakiż więc dzień szczęśliwy! To spełnienie owych nadziei, które pierwsi rodzice wynieśli z sobą z raju; to koniec tej niedoli, w jaką grzech nas potrącił; to początek Odkupienia naszego — a tych łask niewymownych kanałem, tego szczęścia narzędziem była właśnie Marya! Stając się Matką Słowa, Matką Odkupiciela, dała ona światu zbawienie — i wszystko, co upadek Ewy zepsował, Jej Boskie Macierzyństwo wspaniale naprawiło. Z Ewy śmierć i ruina — z Maryi naprawa i żywot!

To też święcąc pamiątkę owej chwili radosnej, kiedy P. Bóg obrał Maryą za szczególne narzędzie dla ratunku świata całego, nad czemże najwłaściwiej zatrzymać myśl i serce, jeśli nie nad temi łaskami, nad temi dobrodziejstwy, których św. Dziewica stała się dla nas źródłem?

O tem też, moi drodzy, pomówmy. Lecz że przez porównanie najlepiej się wszystko objaśnia, przeto i my pójdźmy tą drogą, tj. postać Maryi postawmy obok Ewy, Jej dzieło obok dzieła pierwszej niewiasty — a wówczas w całym blasku ujrzymy, czem jest w dziejach świata Marya, co dla nas uczyniła, i jak słusznie Jej chwałę opiewa Kościół św. temi

słowy rzewnemi: „Co Ewa smutna straciła, przez Ciebie powrócone!“

Wezwijmyż więc Bożej pomocy, za przyczyną tejże Matki Najświętszej, i przystąpmy do naszego przedmiotu.

Z. M.

Wyobraźmy sobie Hioba siedzącego na śmieciu, odartego z dostatków, okrytego ranami, płaczącego dziatek pobitych... Jakiż żałosny obraz! Otóż stan tego męża boleści jest ledwo słabym cieniem owej nędzy straszliwej, w jaką upadek Ewy całą ludzkość pogrążył. Upadek ten, był to jak wielki ogień, jak uragan, gwałtowny, co śmierć i zniszczenie roznoszą. W jednej chwili wszystko zginęło: z raju zrobił się cmentarz, i z tego gmachu szczęścia, który nam przy stworzeniu ręka Boża dźwignęła, pozostały tylko ruiny... Rzućmy na nie okiem uważnem.

I. Otóż pierwszem nieszczęściem, jakie Ewa na nas ściągnęła, był to rozdział ze Stwórcą, rozdział z Ojcem Niebieskim, czyli smutne stargania tego węzła słodkiego, jaki nas z Nim przed upadkiem kojarzył. O, jakże to święty był węzeł! Był to węzeł synowstwa, bo człowiek uczyniony na podobieństwo Boże, był prawdziwym Boga dziecięciem. Jego wiernym obrazem, a więc wszystkie te prawa, wszystkie te przywileje, jakie służą dziecięciu, w całej pełni posiadał. Był to węzeł przyjaźni, który Pismo św. przedstawia jako ścisłą z Bogiem zażyłość, jako łączność serdeczną, jako słodkie zbliżenie, kędy owa nieskończona odległość, co stworzenie dzieli od Stwórcy, zdawała się ustawać. Był to wkońcu węzeł miłości, o której sam Bóg mówi: *miłością wieczną miłowałem cię* [1]). Cóż za szczęście bezmierne, co za ogrom zaszczytów! Pytajmy tych, co ziemskiemu służą królowi, jak to cenią wy-

[1]) Jer. XXXI, 3.

soko każde jego słówko życzliwe, każdy uśmiech przyjazny, albo ręki podanie! Cieszą się tem jakby skarbem najdroższym, bo zdaje się, że owa łaska monarsza przysparza im zdrowia i wzrostu... Sądźmy przeto, jakie było szczęście człowieka łączyć się takim węzłem z Istotą Nieskończoną, szczycić się Jej przyjaźnią, być tak blisko jej serca! Chyba duchy niebieskie, co w wieczystym zachwycie otaczają tron Boga, zrozumieć to potrafią...

Lecz szczęście to trwało niedługo! Skoro Ewa zgrzeszyła, skoro bunt przeciw Bogu podniosła, owo św. ogniwo, wiążące nas ze Stwórcą, prysło na drobne cząstki, prysło z takim jękiem żałosnym, że echo tego jęku rozległo się w całem stworzeniu... Znikła miłość Boża i przyjaźń, znikły prawa synowskie, Bóg cofnął swoję łaskę, swoje serce odwrócił i przepaść nieprzebyta między Nim a człowiekiem powstała... Człowiek tedy po tym smutnym upadku, był to syn odtrącony od Ojca, bo z serca i przyjaźni Bożej wygnany; był to tułacz-sierota, co już nie miał gdzie się przytulić; był to listek oderwany od drzewa, który ginie w podeptaniu i błocie!... Jakież straszne sieroctwo! *Spadł wieniec z głowy naszej — biada nam żeśmy zgrzeszyli!* [1]).

I któż, pytam, w tej niedoli nam pomógł? Komu to zawdzięczamy, że nam przyjaźń i synowstwo Boże wróciły, że Apostoł narodów ogłasza uroczyście: *a przeto już więcej nie jesteście goście i przychodnie, aleście współmieszczanie z Świętymi i domownicy Boży?* [2]). Oto właśnie Maryi, tj. Jej Macierzyństwu Bośkiemu, którego dziś pamięć święcimy. Przyjmując bowiem Słowo w swoje czyste wnętrzności, czyli stając się Matką Zbawiciela naszego, wznosi ona fundament do dzieła pojednania między Bogiem i ludźmi — a Jej łono dziewicze, jeśli wolno powiedzieć, staje się jakby placem owej zgody cudownej, jakby punktem środkowym, kędy Bóstwo

[1]) Thr. V, 15. [2]) Eph. II, 19.

spotyka się z ludzkością i daje jej rękę przyjaźni... Oczywiście dokonanie tej zgody spełniło się na krzyżu, gdzie ją Chrystus krwią swoją ostatecznie podpisał, lecz pierwszy jej zawiązek, pierwsze, że powiem, nici uprzędła nam św. Dziewica. Jakże więc z tego względu zawdzięczamy wiele Maryi! Ach, to owa gołąbka Noego, co latorośl oliwną, symbol pokoju z Niebem, na nasz padół przyniosła; to owa skrzynia złota St. Testamentu, gdzie chowano umowę między Bogiem a narodem Izraelskim zawartą, bo w Jej łonie najświętszem złożony był zadatek naszego pojednania ze Stwórcą i słusznie świat chrześciański nazywa ją: Arką przymierza.

II. Wszakże z upadku Ewy nietylko to wynikło, żeśmy przyjaźń Boga stracili i stali się sierotami bez ojca. Dalszem jego następstwem była ciężka niemoc moralna, która wszystkich ludzi dotknęła, a która się objawiła dwojako: przez zaćmienie rozumu i zupełne woli skażenie. Człowiek wyszedł z rąk Stwórcy w stanie doskonałości: jego rozum, jako lampa duchowna, zapalona u źródła nieskończonej Mądrości, poznawał jasno Boga i wszystko, co ma związek z naszem wiecznem zadaniem — wola zaś miłowała się w dobrem, nie czując tych popędów do złego, które dzisiaj w sercu naszem szaleją. Był to więc stan niewymownie szczęśliwy, był to żywot iście anielski, jakby z nici złotych uwity, tj. z prawdy i dobra, ze światła i miłości — i dlatego Psalmista, rozważając tę świętość, tę duchową piękność człowieka, powiada w uniesieniu: *uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów!..*

Tymczasem Ewa grzeszy, tj. owoc zakazany pożywa, a ten grzech straszną zmianę wywołuje w człowieku. Jak śmiertelna trucizna zabija ciało nasze, tak ów owoc nieszczęsny zatruł, zabił i skaził całą ludzką naturę, tj. zaćmił nasz rozum, zepsuł do gruntu serce, słowem zrobił z ludzkości moralnego Łazarza, rzucając ją w przepaść podwójną: ciemności i skażenia. I trzebaż przypominać jak straszne to były

otchłanie, jak dalece rozum ociemniał i wola się zwichnęła? Poświadczają to dzieje, które w długim wieków łańcuchu wskazują nam świat cały oddany bałwochwalstwu i wylany na wszelakie sprosności — poświadcza też to samo codzienne doświadczenie, bo na własnych uczy przykładach, w jakiej ciemności rozumu, z jakim pędem do złego na ten świat przychodzimy. Do czegoż to bowiem, powiedzcie, serce nasze niezdolne, jakie zbrodnie w niem się nie lęgną, i czy jest jakie błoto, w któremby się człowiek nie nurzał? Zaprawdę, możem wszyscy powtórzyć owe słowa żałośne Apostoła narodów: *nieszczęsny ja człowiek, któż mię wybawi od tego skażenia?!...*

Otóż patrzcie, i w tem drugiem nieszczęściu, w tej chorobie moralnej, straszliwej i powszechnej, którą upadek Ewy na ród ludzki sprowadził, przyniosła nam pomoc Marya. Wprawdzie Chrystus nas uleczył, bo wzniosłą swoją nauką wywiódł nas z cieni śmierci i na drogę prawdy skierował, a znowu łaską swoją wszechmocną słabość woli naszej umacnia — aleć tego Mistrza Boskiego nie jestże Ona matką, czy ten promień słoneczny nie z Jej łona wytrysnął, czy ten lekarz cudowny nie Jej ręką nam dany? Z Maryi więc uleczenie świata powstało, jak z Ewy jego zatrucie — i to szczytne odrodzenie ludzkości przez prawdę i przez dobro, które się wciąż odbywa, acz z trudem i powoli, od Niej właśnie wzięło początek. Przez Boskie Macierzyństwo, które Jej dziś Anioł zwiastował, stała się Ona źródłem zkąd nam życie spłynęło, stała się ową ziemią, kędy leki dla nas wyrosły, stała się owem drzewem, którego słodki owoc, jak powiada Jan św., daje zdrowie narodom — słowem lekarką świata i Uzdrowieniem chorych.

III. Lecz i tu się nie kończą owe straszne nieszczęścia, jakie Ewa na nas ściągnęła. Owszem, jej upadek żałosny zranił nas jeszcze ciosem nieskończenie dotkliwszym, tj. wydarł nam Niebo, czyli owo szczęście najwyższe, które w kró-

lestwie Bożem, w krainie wiecznej chwały, czekało nas po tem życiu doczesnem. Był to skutek nieunikniony grzechu. Niebo bowiem, które nam Bóg przeznaczył na wieczne posiadanie, to przybytek świętości, kędy nic zmazanego nie wejdzie; skoro zatem grzech Ewy skalał naszę niewinność, musiały bramy Nieba zamknąć się przed człowiekiem, bo już nie miał na sobie dawnej szaty godowej. Zmierzcież teraz tego nieszczęścia ogrom! Cóż to jest Niebo utracić? Czy znaczy to stracić dostatki, stracić zdrowie, pomyślność, albo inne dobra doczesne? Ach, to klęska nieskończenie straszliwsza, klęska, której ludzkim rozumem obliczyć nie podobna... Stracić Niebo, to postradać owo szczęście bezbrzeżne, które tak opisuje Apostoł: *oko nie widziało, ucho nie słyszało, a serce nie przeczuło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują.* Stracić Niebo, jest to rozstać się wiecznie z ową słodką ojczyzną, gdzie powiada Jan św.: *otrze Bóg łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie — ani smutku, ani jęku, ani boleści więcej nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy minęły* [1]). Stracić nareszcie Niebo, jest to stracić wszystkie te skarby, wszystkie czyste rozkosze, w które, wedle słów Pisma, dom Boży obfituje: *będą upojeni hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy napełnisz je: albowiem u ciebie jest zdrój żywota i w światłości twojej oglądamy światło* [2]).

Miarkujcież więc w jakiej nędzy głębokiej, w jakiej strasznej nagości znalazł się wówczas człowiek! Kiedy kto traci zdrowie, mówimy: nieszczęśliwy; kiedy traci majątek, mówimy: nieszczęśliwy; kiedy traci drogą osobę, mówimy: nieszczęśliwy — jakiemże przeto mianem nazwać utratę Nieba, tj tych dóbr nieskończonych i wiecznych? Zaprawdę, w mowie ludzkiej niema na to wyrazu... O, biedna matka Ewa! nie przeczuwała pewno, że jej grzech takie skutki pociągnie, że nam wydrze szczęście niebieskie i o kiju puści żebraczym...

[1]) Ap. XXI, 4. [2]) Ps. 35.

I czy już tak pozostanie na wieki? Czy syn marnotrawny nigdy już nie powróci do ojcowskiego domu? Owszem, zjawia się nowa Ewa, tj. św. Dziewica i klęskę tę najzupełniej naprawia. Nie chcemy przez to mówić, że Marya swoją ręką otworzyła nam Niebo, bo to byłoby błędem — lecz stając się Matką Chrystusa, Ona właśnie klucz nam podała, który światu całemu bramy raju otworzył; Ona skarb nam przyniosła kosztowniejszy od złota, tj. krew Syna swego, za któryśmy ponownie utracone Niebo kupili; słowem Ona, że powiem, zbudowała ludzkości tę drabinę Jakóba, po której wstępujemy do niebieskiej ojczyzny... Jej przeto macierzyństwo było dla nas Nieba zadatkiem; był to kres naszej nędzy i smutnego wygnania; było to pierwsze hasło do otwarcia bramy niebieskiej, w myśl tych słów Dawidowych: *podnieście książęta bramy wasze, i podnieście się bramy wieczne, i wnijdzie król chwały!* [1]). O zaprawdę, król chwały, gdyż po Boskiem Macierzyństwie Maryi wróciły nam prawa królewskie... Jej przeto, m. dr., zawdzięcza rodzaj ludzki odzyskanie szczęścia wiecznego, Jej winniśmy powrót do raju, bo w tem dziele cudownem Ona była narzędziem — i tylko najściślejszą wypowiadamy prawdę, mianując Ją: Bramą Niebieską.

IV. Nareszcie, oprócz wszystkich tych nieszczęść któreśmy wyliczyli, upadek matki Ewy jeszcze jedno, najsroższe na ród ludzki sprowadził, tj. oddał nas wszystkich w niewolnictwo szatana i wieczne nam piekło wykopał. Był to już cios ostatni, jakby kamień grobowy na całem tem dziele zniszczenia...

Zrozumiejmy jak się to stało, jak srogie to nieszczęście było ścisłem następstwem pierworodnego grzechu. Bóg stworzył nas dla siebie, dla swojej miłości i służby, a nawzajem chciał się z nami podzielić owem szczęściem najwyższem, którego jest źródłem i pełnią. Kochać tedy Stworzyciela

[1]) Ps. 23.

i Ojca, służyć Jemu jednemu, nie znać innego pana — oto było przeznaczenie człowieka, oto była, że tak powiem, umowa, którą Bóg zawarł z nami w pierwszej chwili stworzenia. Skoro tedy grzech Ewy umowę tę naruszył, skoro człowiek podeptał wszystkie te dobrodziejstwa, które wziął z ręki Stwórcy, skoro Mu tak niegodnie odmówił posłuszeństwa, a usłuchał raczej szatana — nie byłoż sprawiedliwem, że ściągnął na się karę odrzucenia i piekła? Owszem, był to wynik grzechu konieczny, i Pan świata wzgardzony przez sługę niewdzięcznego, słusznie wydał ów wyrok: nie chciałeś mego jarzma, jarzma mojej miłości, wolałeś mieć pana innego – idźże w jego pęta ohydne! Z syna Niebios i chwały staniesz się niewolnikiem szatana, a królestwo światłości na więzienie zmienisz piekielne!... O, jakiż cios okropny! Wpaść w niewolę szatana, wpaść w ciemnicę piekielną, a wpaść na wieczność całą, ktoż ogrom tej niedoli zrozumie? Coż to bowiem jest piekło? Piekło, jest to królestwo śmierci, gdzie wedle słów Zbawiciela: *będzie płacz i zgrzytanie zębów.* Piekło jest to miejsce mąk wiecznych, mąk dla ciała i duszy, które znowu Zbawiciel określa temi słowy: *robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie.* Piekło, jest to wieczność straszliwa, z dwóch żywiołów złożona: cierpienia i rozpaczy, których nigdy nie słodzi żaden promień nadziei, bo ztamtąd, mówi Pismo, już niemasz wybawienia! Taki to los żałośny, takie gody grobowe zgotowała nam Ewa! Ach, słusznie ludzkość cała mogła do niej wołać z Hiobem: przeklęty dzień, w którym począł się człowiek!...

Coż więc stanie się z nami? Kto skruszy nasze więzy, kto wyrwie nas z ręki szatana i z więzienia piekieł wywiedzie? Oto znowu Marya przez Boskie Macierzyństwo, które się dziś w przecudny sposób spełniło. Stając się bowiem Matką Odkupiciela świata, Ona, jak owa Anna St. Testamentu, nowego nam rodzi Samsona, który zwalczy moce piekielne; Ona daje nam oręż na pobicie ducha ciemności; słowem Ona to niesie

pierwszy promień nadziei do ciemnicy piekielnej... Od dnia Jej macierzyństwa wszystko się przeistacza: książe fałszu i śmierci odbiera cios śmiertelny, jego władza upada, jego tron idzie w gruzy, nasze pęta pryskają i wolność synów Bożych ogłasza się dzieciom Adama... Jakież więc dobrodziejstwo niezmierne zawdzięczamy Maryi i w tym ostatnim względzie! Ach, to owa Niewiasta, zapowiedziana w raju, która depcze głowę wężową — to owa mężna Judyt, co ręką Syna swego obaliła tyrana — to owa piękna Ester, co ratuje swój naród od wieczystej zagłady — i słusznie Kościół św., a z nim świat chrześciański daje Jej rzewny tytuł: Pocieszycielki strapionych.

V. Oto więc, m. dr., krótki rys porównania dwóch Niewiast, koło których się kupią całe dzieje ludzkości, tj. Ewy z Maryą. Jakaż sprzeczność między niemi rażąca, jakże różne ich dzieło! Ach, Marya i Ewa, to jak dzień obok nocy, jak życie obok śmierci, jak radość obok smutku... Ewa dzieli nas z Bogiem, Marya ten rozdział naprawia; Ewa truje naszę naturę, Marya nam daje lekarstwo; Ewa ogałaca nas z Nieba i jego dóbr wiekuistych. Marya tę stratę wetuje; Ewa oddaje ludzkość w srogie jarzmo szatana, Marya go zwycięża i ramieniem Syna swojego wydobywa nas z piekła — słowem Ewa nas gubi, Marya zaś ratuje i staje się w całej sile wyrazu: Przyczyną naszej radości... Jakże więc to porównanie rozrzewnić nas powinno, jakiem okiem podziwu winniśmy się wpatrywać w postać św. Dziewicy, jak rzewnie i serdecznie powtórzyć z Archaniołem: *błogosławionaś Ty między niewiastami!* O tak, błogosławiona, bo z Niej nieszczęść naszych naprawa, z Niej zbawienie i życie, z Niej radość i nadzieja, z Niej, słowem, wszelkie dobro, tak jak z Ewy wszego złego początek. „Co Ewa smutna straciła, przez Ciebie powrócone!“...

Jakiż teraz wniosek praktyczny wysnujemy z tych uwag?

Czyż trzeba go szukać mozolnie, czyż sam rozum i serce nie wskazują go jasno? Jeśli bowiem tak wiele zawdzięczamy Maryi, jeśli tyle dobrodziejstw, tyle łask niewymownych przez Jej ręce na nas spłynęło, nie jestże oczywistem, że dla tej nowej Ewy mamy długi najświętsze, długi czci i miłości, które z całą ścisłością wypłacać Jej należy?

Tak, m. dr., cześć i miłość Maryi, to najwyższa nasza powinność, to najsłodsza danina, którą każde serce Jej winno, i ktoby to zapoznał, zaprawdę byłby niewart zwać się chrześcianinem. Ten przeto dług podwójny przypominam waszej pamięci, a to z tem większą siłą, że, niestety, wiele dziś ludzi nie chce o nim pamiętać! Kiedyś nasi ojcowie słynęli pobożnością ku Najświętszej Dziewicy, kiedyś kolana królów i rycerzy walecznych chyliły się z pokorą u stopni Jej ołtarzy, kiedyś miano sobie za honor do sług się Jej zaliczać — a dziś dzieci tych ojców tak odmieniły serca, tak ostygły w miłości dla Maryi, tak usta swe zamknęły na chwałę Jej należną! O synowie niewdzięczni, czy już pamięć dla matki przestała być św. prawem natury?! Nie idźmy więc w ślady tych ludzi, nie piętnujmy czoła naszego tem piętnem niewdzięczności, i z całej pełni duszy płaćmy ten dług synowski, dług chwały i miłości, jaki względem Maryi wszyscyśmy zaciągnęli. Płaćcie go wy ojcowie i matki chrześciańskie, bo szczęśliwa ta strzecha, gdzie dziatki wyrastają pod płaszczem Jej opieki. Płaćcie go wy chrześciańskie dziewice, bo wy właśnie jesteście wybranemi dziećmi Maryi, wy kwiatem Jej korony, wy orszakiem Jej tronu, a Ona przedewszystkiem waszą Matką i Panią. Płaćcie go wy młodzieńcy, co w rozlicznych zawodach szukacie dróg do szczęścia, bo tylko dłoń opiekuńcza Maryi powiedzie was bezpiecznie, przez manowce i burze, których życie jest pełne, tylko Ona od zbłąkania uchroni i jak Gwiazda Poranna przyświecać wam będzie w podróży. Płaćcie go wy upadli, co mieliście nieszczęście stracić wiarę i cnotę, tj.

zwróćcie oczy i serca ku Matce miłosierdzia, a Ona was podźwignie, Ona zjedna wam łaskę szczerego nawrócenia i uprosi przebaczenia u Boga, bo Ona jest Grzesznych Ucieczką. Słowem wszyscy pospołu płaćmy ten dług Maryi, lgnijmy do Niej jak dzieci, bieżmy do Niej z ufnością, czcijmy słodkie Jej imię, Jej opieki wzywajmy, a strumienie łask Bożych zleje na nas Jej ręka, bo ona łask szafarką i Wspomożeniem Wiernych.

Niechże więc to upomnienie utkwi w sercach naszych głęboko, niech odtąd cześć i miłość dla Przeczystej Dziewicy będzie prawem życia naszego, i niech w stosunku do Niej sprawdzą się na nas słowa: *mocna jako śmierć miłość — wody mnogie nie mogły zagasić miłości i rzeki nie zatopią jej* [1]). Ślubujmy to Maryi, ślubujmy z głębi duszy — i jako żywy zakład naszych uczuć synowskich, naszej przyszłej wierności, złóżmy u podnóża Jej tronu to rzewne pozdrowienie, które, jak wrzący strumień, pewna dusza świątobliwa wylała:

„Bądź pozdrowiona, Maryo! Tyś jest ozdobą Niebios i radością tej ziemi: Tyś jest Matką światłości, co oświecasz sług twoich; Tyś Matką miłosierdzia, która twoich czcicieli do niebieskich wiedziesz pałaców; ku Tobie wznosim oczy, ku Tobie wznosim serca — świeć nam wśród tych ciemności i bądź naszą przewodniczką w tem życiu!

Bądź pozdrowiona, Maryo! Tyś ucieczką grzeszników, Tyś tarczą i obroną bezsilnych, Tyś owym kluczem złotym, co drzwi raju otwiera, Ty skarbnicą pokoju! Przybądź do nas z pomocą, wspieraj nas w walkach życia, i płynących przez to morze burzliwe, wiedź do brzegów wieczności, do krainy pokoju!

Bądź pozdrowiona Maryo! Tyś palma cierpliwości, Tyś lilia czystości, Tyś ogrodem rozkoszy, Tyś ową św. ziemią, kędy wzrosło drzewo żywota, Tyś tą skałą dzie-

[1]) Cant. VIII, 7.

wiczą, z której na całą ziemię trysło źródło wód żywych! Oczyść serca nasze od skazy, ulecz je od żądz ziemskich, i napełnij tęsknotą do niebieskiej ojczyzny!

Bądź pozdrowiona Maryo! Ty jesteś błogosławiona między córkami Ewy, Ty rozkoszną doliną, ozdobioną kwiatem świętości, Ty gwiazdo Jakóbowa, co oświecasz Niebo i ziemię! Nie gardź łzami naszemi, usłysz nasze wzdychania i ozdób serca nasze w kwiaty cnót chrześciańskich, abyśmy byli godni zwać się dziećmi twojemi!

Bądź pozdrowiona Maryo! Ty nadziejo nasza jedyna, Ty słodyczy życia naszego! Do Ciebie wzdychamy z tego padołu płaczu! Pocieszaj nas w cierpieniach, strzeż od nieszczęść i grzechu, osładzaj nam wygnanie, a po ziemskiej pielgrzymce, o Matko Miłosierdzia, do Twojego Syna nas prowadź i daj Go nam wiecznie oglądać!“ [1]). Amen.

X*.

[1]) Ludov. de Gren.

Plan II Nauki. Wykład pozdrowienia Anielskiego.

Plan III Nauki. O Tajemnicy Wcielenia. Jest to morze wielkich tajemnic, których rozum ludzki nie pojmie: I. Jest to tajemnica niesk. Mądrości (dziwne obmyślenie środka, że i człowiek pokutuje, i Bóg otrzymuje zupełne zadośćuczynienie). II. Jest to tajemnica niesk. Miłości (*filium tradidisti*). III. Jest to tajemnica niepojętej Pokory. — Zastosowanie i wnioski.

NAUKA

na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

„Wstał ci zmartwych, niemasz Go tu“. (Mark. XVI).

Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu wszystka ziemio! Śpiewajcie Panu, a błogosławcie imieniowi Jego! Opowiadajcie między narody chwałę Jego, między wszystkimi ludźmi dziwy Jego![1]). Czy można, moi drodzy, powitać dzień dzisiejszy stosowniejszemi słowy, jak tą rzewną pieśnią Dawida, tem gorącem wezwaniem do powszechnej radości? Ach. tak, radujmy się wszyscy pospołu i wznieśmy pieśń wesela, bo to dzień Zmartwychwstania Pańskiego, dzień nad wszystkie szczęśliwy, i próżno słabość ludzka wysila się na słowa, aby wielkość jego opisać. Nasz Józef, że porównań Pisma św. użyję, długo opłakiwany przez starego Jakóba, wraca nam dzisiaj żywy i jaśniejący chwałą — nasze Słońce promienne, utopione w krwawej kąpieli, znowu nam dzisiaj wschodzi w całym blasku piękności — nasza Świątynia, Chrystus, jak sam siebie nazywał, przez niezbożne ręce zburzona, powstaje z tej ruiny nieskończenie wspanialsza — słowem nasz Bóg i Zbawiciel, który z miłości ku nam poddał się krwawej

[1]) Ps. 95.

śmierci, wychodzi dzisiaj z grobu, i jakby kwiat wiosenny zjawia się oczom naszym, zamroczonym łzami radości...

„Król Niebieski k'nam zawitał,
Jako piękny kwiat zakwitnął!“ [1]).

O, chwilo uroczysta! O, szczęście niewymowne! O, dniu jasny, po czarnej nocy żałoby! Zdawało się, że już wszystko było stracone, że ze śmiercią Syna Bożego umarły też wszystkie nasze nadzieje — aż oto Baranek zabity budzi się ze snu śmierci, a w całym ogromie stworzenia rozbrzmiewa nowina anielska: *wstał ci zmartwych, niemasz Go tu!* Nie płaczmyż już jak Jakób nad swoim ulubieńcem: *suknia syna mego jest, zwierz okrutny pożarł go...* Nie bolejmy jak Dawid nad śmiercią przyjaciela: *żal mi bracie Jonatha, śliczny bardzo...* Nie otaczajmy grobu z jękami Magdaleny: *wzięto Pana mojego, i nie wiem kędy go położono...* Owszem, potrąćmy w sercu wszystkie struny radości, i pieśnią tryumfalną witajmy Zbawiciela! *Weźmijcie psalm i bęben, wdzięczną arfę i cyrę, w dzień zacny święta waszego...* [2]).

Tak, niechaj serce nasze zamieni się w naczynie muzyczne, w wdzięczną arfę i cytrę; niech wszystkie nasze uczucia zleją się w hymn radości — a słodkie „alleluja“ niechaj płynie z ust naszych aż pod stropy niebieskie...

To też chcąc dusze nasze napełnić tą przeczystą, prawdziwie chrześciańską radością, pomówię dzisiaj z wami o wielkiej tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego, tj. wskażę pokrótce: jak ją należy rozumieć, i dla czego właściwie jest ona źródłem szczęścia i wesela naszego? Będzie to zatem przedmiot nieskończenie miły dla serca, i błagajmy Niebios Królowę, by nam zjednała łaskę słuchania go z pilną uwagą.

Z. M.

[1]) Pieśń. wielk. [2]) Ps. 80.

Czemuż więc m. dr., zmartwychwstanie Chrystusa P. jest wypadkiem tak wielkim i tak radosnym dla nas? Oto głównie dlatego, że jest to Jego tryumf nad piekłem i nad śmiercią — a więc właśnie nasz tryumf nad tym wrogiem podwójnym, który od chwili grzechu, popełnionego w raju, trzymał nas w srogiej niewoli. Rozpatrzmy to uważnie, a dopiero poznamy całą wielkość dnia tego, i już nie ze zwyczaju, nie samemi ustami, ale ze łzą wdzięczności naszę pieśń starodawną zanucim: „Wesoły nam dziś dzień nastał!“

I. Powiadam więc, że Zmartwychwstanie Pańskie, jest to nasze zwycięstwo nad książęciem ciemności, czyli tryumf nad piekłem.

Przenieśmy się myślą w tę chwilę, kiedy nas Bóg wyprowadził z nicości i na swoje podobieństwo utworzył. Czy może czyje słowo opisać ogrom szczęścia, jakiem wówczas cieszył się człowiek? Jako dziecię nieskończonej Miłości, był on tylu obsypany dobrami, tyle łask i zaszczytów otrzymał, że można go było porównać do złotego naczynia, które Stwórca w swej hojności aż po brzegi wypełnił. Wszystko tam Jego ręka wrzuciła: zdrowie, piękność, nieśmiertelność dla ciała; wzniosły rozum i anielską doskonałość dla duszy; dary nieba i ziemi dla przyjemności życia — a nad wszystkie te łaski, Bóg nas jeszcze obdarzył skarbem nierównie droższym, tj. prawem do Nieba, które, po ziemskiem życiu, mieliśmy odziedziczyć na wieki. Takie to było szczęście człowieka, taki to był nasz posag, który Ojciec Niebieski włożył nam do kolebki w pierwszej chwili stworzenia! W jednej ręce, że powiem, mieliśmy wszystkie dobra i rozkosze doczesne — w drugiej zaś klucz do Nieba, tj. dóbr wiekuistych nadzieję...

Aleć blask tego szczęścia wzbudził zazdrość w szatanie. Jako wygnaniec Nieba, który wszystko postradał, nie mógł on znieść widoku pomyślności człowieka, i w czarnem swojem sercu uknuł zdradę straszliwą. Uwodzi więc pierwszych

rodziców, buntuje przeciw Bogu, doprowadza do grzechu, i tym podstępem piekielnym potrąca nas w przepaść niedoli... O, jak straszną była ta przepaść! W jednej chwili zmienił się stan człowieka, w jednej chwili wszystko stracone, a nasz ziemski przytułek, dotąd siedlisko szczęścia, stał się nagle płaczu padołem... Wszakże utrata dóbr ziemskich i wprowadzenie na świat nieznanych dotąd gości: łez, cierpienia i śmierci, były tylko połową, i to mniejszą połową ogromu naszych nieszczęść. Co ważniejsza, przez ten smutny upadek zerwaliśmy węzeł synowski, który łączył nas z Bogiem, więc straciliśmy prawo do Jego miłości i łaski, straciliśmy prawo do Nieba, i jak mówi Apostoł, staliśmy się synami odrzucenia i gniewu... Taki to cios śmiertelny zadała nam zdrada szatana! Wydarł on człowiekowi całe szczęście doczesne, ściągnął nań potop nędzy, a nareszcie skradł nam przywilej na posiadanie Nieba i wzniósł mur nieprzebyty między Bogiem a nami... Piekło więc było górą, cieszyło się swoim tryumfem, a człowiek pohańbiony, człowiek wyzuty z Nieba, mógł zawołać z bolejącym Prorokiem: *spadł wieniec z głowy naszej — biada nam, żeśmy zgrzeszyli!...*[1]).

Któż tedy nas poratuje w tej klęsce? Kto złamie moc szatana i wyrwie nas z jego niewoli? Kto obali mur grzechu i znowu nam powróci utracone prawo do Nieba? Oto właśnie Syn Boży, nieskończoną zdjęty miłością, przyjmuje ludzką naturę i śpieszy nam na ratunek, śpieszy stoczyć bój z piekłem o wydarte nam szczęście. Jakiż moment uroczysty i wielki w dziejach całej ludzkości! Wyobraźmy sobie tę chwilę, kiedy młodziuchny Dawid szedł zmierzyć się z Goliatem w dolinie Terebintu... Ileż to serc tysięcy wstrzymało swoje bicia, ileż to trwożnych oczu śledziło za wynikiem tej walki, od której zależało zbawienie Izraela! Podobnie też w tej chwili, kiedy nasz nowy Dawid wystąpił do walki z szatanem, całe Niebo

[1]) Thr. V, 16.

i ziemia, niespokojne i drżące, śledziły Go trwożną źrenicą... Nareszcie bój zaczęty... Piekło, któremu za narzędzie służyła zajadłość żydowska, wytęża wszystkie siły; krew leje się strumieniem, słychać wrzawę wojenną: ukrzyżuj Go! ukrzyżuj! a potem się wszystko uśmierza i nastaje cisza grobowa... Cóż ta cisza oznacza? Jestże to znak przegranej, jestże cisza rozpaczy? Mamyż zwątpić o wszystkiem i zawołać z uczniami: *a my się spodziewali, że on miał odkupić Izraela!* [1]). O nie, oddalmy precz zwątpienie! Nasz Dawid zniknął wprawdzie, ale tylko dlatego, ażeby cios ostatni mocarzowi piekieł wymierzyć! Właśnie zszedł On do piekła, w samo serce, że powiem, panowania szatana, zburzył jego potęgę, wydarł z ręki jego cyrograf, który mu nas wszystkich wystawił grzech Adama — i powstając dziś z grobu w całym blasku zwycięstwa, głosi nam uroczyście, że kajdany naszej niewoli już nazawsze skruszone... *Dusza nasza jako wróbel wyrwana jest z sidła łowiących; sidło się potargało, a myśmy wybawieni!* [2]).

Oto tryumf wspaniały Zbawiciela nad piekłem!

„Piekielne moce zwojował,
Nieprzyjacioły podeptał,
Nad więźniami się zmiłował"...

Ależ właśnie jest to nasz tryumf, bo od dnia Zmartwychwstania upada mur przedziału między Bogiem a nami, łaska Stwórcy nam wraca nasze prawa do niebieskiej ojczyzny odzyskane nanowo — i korona królewska, korona dzieci Bożych, jaśnieje nam znowu na skroniach... Cudowną tę doli naszej przemianę pięknie opisuje Apostoł: *a teraz w Chrystusie Jezusie, wy którzyście byli daleko, staliście się blisko; albowiem on jest pokojem naszym, i nieprzyjaźń, która była jako przegrodzenie średniej ściany, rozwalił w ciele swojem... I pojednał nas z Bogiem przez krzyż, i przyszedłszy opowiedział pokój wam...* Jakiż więc dzień niewymownie

[1]) Luc. XXIV, 21. [2]) Ps. 123.

szczęśliwy! Jakże witać go mamy? Czy tą pieśnią radosną, którą zaśpiewał Mojżesz po przebyciu morza czerwonego, wobec złamanej pychy i mocy Faraona: *Śpiewajmy Panu chwalebnie, bowiem uwielbiony jest: konia i jeźdźca wrzucił w morze. Moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się zbawieniem... Pan jako mąż waleczny, wszechmocny imię Jego* [1]). Czyli pieśnią Dawida: *Wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie jego... który przeprowadził lud swój przez puszczę i pobił króle wielkie, bo na wieki miłosierdzie jego?* [2]). Czy też hymnem Maryi: *Wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy on, który możny jest?* Ach tak, wszystkie te tony zlejmy w jedno morze radości, i niechaj dusza nasza długo, długo kosztuje jego słodkich rozkoszy...

II. Wszakże nie tu m. dr., kończy się owo szczęście niezmierne, jakie nam dzień Zmartwychwstania przynosi. Ten dzień wiekopomny dla świata jest wielkim i radosnym jeszcze i z tego względu, że to tryumf i zwycięstwo nasze nad śmiercią.

Człowiek, jak uczy wiara, nie był prawu śmierci poddany, kiedy wyszedł z rąk Stwórcy. Owszem, był nieśmiertelny — i śmierć, ów gość straszliwy, ów morderca okrutny, co nikogo dzisiaj nie szczędzi, była smutnem następstwem pierworodnego grzechu. Wyraźnie to twierdzi Apostoł: *albowiem zapłata grzechu jest śmierć* [3]). I w innem miejscu mówi: *jak przez jedneyo człowieka grzech na świat przyszedł, a przez grzech śmierć, tak na wszystkie ludzie śmierć przyszła przez tego, w którym wszyscy zgrzeszyli* [4]) Śmierć więc powstała z grzechu, i skoro się ukazała na świecie, ujęła całą ludzkość w swoje zimne objęcia, całą ludzkość przygniotła owym strasznym wyrokiem: *proch jesteś i w proch się obrócisz!* O, jakże smutne i łzawe było wówczas położenie czło-

[1]) Ex. XV, 1—3. [2]) Ps. 155. [3]) Rom. VI, 23. [4]) Ib. V, 12.

wieka! Ledwo na próg życia wstępował, już widział się oddanym na pastwę śmierci podwójnej: śmierci doczesnej i wiecznej! Powiadam śmierci wiecznej, bo gdyby śmierć obracała nas w nicość, gdyby tylko kończyła ziemską naszę niedolę, w takim razie jej cios nie byłby tak okropnym — ale właśnie była ona wieczna w tym sensie, że nam drzwi otwierała do wiecznego więzienia, do wiecznych łez i zgrzytania zębów siedliska, słowem, była początkiem nieszczęśliwej wieczności...

Otoż dzień Zmartwychwstania Pańskiego jest tryumfem szczęśliwym nad tym drugim wrogiem ludzkości. Napozór śmierć zwyciężyła, bo Pan życia legł w grobie, bo nieśmiertelny umarł, lecz radość jej trwała niedługo! Rzucił się On w śmierci objęcia, ale tylko dlatego, aby ją tem skuteczniej pokonać, aby ją zabić w sobie, lub jak Paweł św. powiada, aby ją zgnieść własnym tryumfem: *śmierć jest pożarta w zwycięstwie...* [1]) Zwalczając zaś śmierć w sobie, Zbawiciel ją pokonał także w stosunku do nas, tj. wyrwał ludzkość z jej ręki, złamał jej srogi oścień, i nieszczęsnym synom Adama ukazał znów nieśmiertelne nadzieje... O, dziwna tajemnica! O, cuda niepojęte miłości i mądrości! To też wielki Apostoł, zatapiając się myślą w tych słodkich rozważaniach, słusznie woła pół rzewnie, pół szyderczo: *gdzież jest zwycięstwo twoje, śmierci? gdzie jest, śmierci, oścień twój?* [2]).

Ale jakżeż, powiecie, czyż dzisiaj śmierć nie panuje nad nami, czy nam kosą zabójczą nie przecina dni życia, czy się i dziś nie sprawdzają te słowa: *człowiek jako trawa dni jego — jako kwiat polny tak okwita?* [3]). Tak, zaprawdę, my i dziś umieramy, aleć znaczenie śmierci jakże teraz jest różne! Już to nie jest ów tyran, co wtrącał nas do piekła, już nie jest to odźwierny owej smutnej ciemnicy, kędy ogień nie gaśnie, a robak nie umiera; lecz przeciwnie, ona dziś naszą sługą, ona owym aniołem, co wybawia człowieka z niewoli

[1]) I Cor. XV, 54. [2]) Ib. v. 55. [3]) Ps. 102.

tego życia, co wiedzie go do niebieskich przybytków — i dziś grób chrześciański, to nie jama zniszczenia, ale owa góra Mojżesza, owo Horeb wspaniałe, zkąd widnieje uroczo Obiecana kraina... Aż do dnia Zmartwychwstania Pańskiego grób był tylko ciemnicą, do której nie przenikał żaden promień nadziei — lecz Zbawiciel, że powiem, wyrąbał w nim otwór szeroki, przez który widać Niebo, widać ową salę godową, ową słodką ojczyznę spoczynku i wesela, kędy już łzy i boleści nieznane. *I otrze wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani jęku, ani boleści więcej nie będzie, bowiem pierwsze rzeczy minęły...* [1]). Dlatego chrześcianin nie lęka się dziś śmierci: dlatego dusze wielkie powtarzają z rozkoszą owe tęskne wołanie Apostoła narodów: pragnę być rozwiązanym; dlatego dziś naszych umarłych prowadzimy do grobu z symbolami radości, z chorągwiami i światłem, i u brzegu mogiły wznosimy pieśń wesela: *Błogosławiony P. Bóg Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego!* Wierzymy bowiem statecznie, że ten grób się kiedyś otworzy, że w nim weźmie początek nowe i nieśmiertelne życie...

Takieto więc drugie znaczenie Zmartwychwstania Pańskiego, takieto drugie szczęście wieści nam dzień dzisiejszy! Wyrwał on rodzaj ludzki z okrutnych ramion śmierci, pozbawił ją żądła srogiego, i zmusił tego wroga być nam stopniem do Nieba, być naszym przewoźnikiem do szczęśliwych brzegów wieczności... Pytam tedy ponownie, jak dzień ten witać mamy? Czy tą pieśnią Mojżesza: *Śpiewajmy Panu chwalebnie, bowiem uwielbiony jest: konia i jeźdźca rzucił w morze. Moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się na zbawienie?...* Czyli pieśnią Dawida: *Wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie jego.. który sam czyni wielkie dziwy, bo na wieki miłosierdzie jego... który przeprowadził lud swój przez puszczę i pobił króle wielkie, bo na wieki miłosierdzie*

[1]) Ap. XXI, 3–4.

jego? Czy też hymnem Maryi: *Wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy on, który możny jest?* Tak, tak, uderzmy uroczyście we wszystkie te struny radości, i żeby hymny nasze były milszą Bogu ofiarą, dodajmy jeszcze do nich ciche łzy dziękczynienia...

III. Lecz czyż mamy poprzestać na samem rozrzewnieniu, na samych uniesieniach radości *w tym zacnym dniu święta naszego?* O nie, tego nie dosyć, i jeżeli pragniemy obchodzić dzień Zmartwychwstania Pańskiego z rzeczywistą duszy korzyścią, powinniśmy zeń wynieść jakiś owoc praktyczny, jakby mannę niebieską, któraby nas wzmocniła na dalszą podróż życia. Łza, niestety, prędko osycha, lecz co wpadnie do serca jako ziarno nauki, to przynosi owoc pewniejszy.

Otoż, że już tylko pobieżnie o ten przedmiot potrącę, uroczystość dzisiejsza daje nam, m. dr., przez usta Apostoła trzy wielkie upomnienia, trzy głębokie nauki, które żywo i pilnie zachowajmy w pamięci.

— Pierwsze z tych upomnień jest takie: *za wszystkie umarł Chrystus, aby ci, którzy żyją, nie sami sobie żyli, ale temu, ktory za nie umarł i zmartwychwstał* [1]). Coż oznaczają te słowa? Jest to właśnie wezwanie do gorącej miłości ku Chrystusowi Panu za dokonanie dzieła Odkupienia naszego, za wyrwanie nas piekłu, za wrócenie nam Nieba, słowem za naprawę tych nieszczęść, w jakie nas potrąciła ręka pierwszych rodziców. O, jak słuszne wezwanie, jak sprawiedliwy rozkaz, byśmy żyli tylko dla tego, tj. temu służyli, temu oddali serce, który za nas umarł i zmartwychwstał! Jeśli bowiem Zbawiciel tyle dla nas uczynił, jeśli wylał na nas, że powiem, pełne morze miłości, możemyż być dla niego obojętni i zimni, możemyż Go nie kochać całą siłą serc naszych? Nie, nie, to niepodobna, i każdy chrześcianin powinien to rozumieć, że jest jakby kupiony Chrystusową miłością, i że

[1]) Cor. V, 15.

całą swoją istotą: myślą, sercem i czynem powinien Go umiłować wzajemnie. Tego wymaga rozum, tego wymaga słuszność, tego zresztą wymaga św. prawo wdzięczności. Nie bądźmyż więc głuchymi na to pierwsze wezwanie, z jakiem się ku nam zwraca uroczystość dzisiejsza. Owszem, miłujmy Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał, bądźmy wierni Jego nauce, nie czyńmy Mu zniewagi przez życie niegodziwe, słowem tak postępujmy, byśmy na każdym kroku składali Mu dowody naszej żywej i statecznej miłości. Biada temu, ktoby o tem zapomniał, ktoby ręką niegodną targał węzły miłości ze swoim Zbawicielem, bo mu wisi nad głową, nad życiem i wiecznością ów straszny wyrok Pisma: *jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niechaj będzie przeklęty* [1]).

— Drugie zaś upomnienie, jakie nam dzień dzisiejszy głosi przez Apostoła, zawiera się w tych słowach: *przetoż najmilsi moi ze drżeniem i bojaźnią zbawienie wasze sprawujcie* [2]). Znaczy to, m. dr., żeśmy przez drogę życia powinni iść ostrożnie, oraz czuwać nieustannie i pilnie, aby znowu nie stracić owych skarbów kosztownych, które nam śmierć Chrystusowa wróciła. Patrzcie jak człowiek mądry strzeże swoich ziemskich dostatków, jak troskliwie czuwa nad niemi, jak nocy nie dosypia, aby je od złodziejów uchronić! Otoż chciejcie pamiętać, że i my dziś niewymownie bogaci, bo bogaci prawem do Nieba — a więc bądźmy ostrożni, strzeżmy naszego skarbu i nie dopuśćmy tego, aby nam złość szatańska wydarła go ponownie. *Bracia*, woła Piotr św., *trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł* [3]). Jakże łatwo może on nas namówić do skuszenia jabłka rajskiego! Tem jabłkiem zakazanem jest grzech, którym jak wędką zdradziecką łowi nas duch ciemności. Przeto chrońmy się grzechu, zwyciężajmy jego pokęty,

[1]) I Cor. XVI, 22. [2]) Phil. II, 12. [3]) I Petr. V, 8.

pokonywajmy statecznie nasze złe namiętności, słowem nigdy i niczem nie dajmy się sprowadzić z królewskiej drogi cnoty, bo tylko na tej drodze błyszczy nadzieja Nieba... *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota* [1]).

— Trzecie wkońcu upomnienie zbawienne, które w tym dniu radosnym winniśmy wziąć do serca, tak ogłasza Apostoł: *jeśliście tedy powstali z Chrystusem, zwierzchnich rzeczy szukajcie... o te się starajcie, które są wzgórę, nie które są na ziemi* [2]). Myśl tego upomnienia jest jasna. Wypowiada ono tę prawdę, że sercom chrześciańskim nie wolno się całkiem zanurzać w marnościach tego świata, że dziedzicowi Niebios nie godzi się, jak robak, pełzać w prochu doczesnym, nie godzi się naśladować Ezawa, i dla chwili rozkoszy, dla znikomych dostatków, szczęście wieczne poświęcać. O jakże dziś ta prawda powszechnie zapomniana! Jak wszyscy dziś skaczemy koło złotego cielca! Niechże więc głos Apostoła strąci nam łuskę z oczu, niech wzniesie serca nasze, tak przyrosłe do ziemi! Porzućmy to bałwochwalstwo występne, pomnijmy kim jesteśmy, pomnijmy, że ta ziemia gościną, że ojczyzna nasza w Niebiosach, i o to się głównie starajmy, by spokojnie, szczęśliwie, do jej brzegów dopłynąć — *zwierzchnich rzeczy szukajcie, nie które są na ziemi!...*

Takie to trzy upomnienia wymowne daje nam, m. dr., uroczystość dzisiejsza. Zapiszmyż je w pamięci ognistemi zgłoskami, miejmy je przed oczami przez całą drogę życia, wedle nich postępujmy — a tak tylko zasłużym na chwalebne zmartwychwstanie z Chrystusem, i już nie na wygnaniu, nie na tej łez dolinie, lecz na tronach Niebios śpiewać będziemy na wieki:

„Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał"...

Amen

X*

[1]) Ap. II, 10. [2]) Colos. III, 4.

Plan II Nauki. Rozwinąć szczegółowo uwagi praktyczne, podane w III. punkcie powyższej nauki.

Plan III Nauki. Zmartwychwstanie Chrystusa P. jest zadatkiem zmartw. naszego. Czego jednak potrzeba, abyśmy zmartwychwstali ku chwale? Trzeba złożyć do grobu: I. Życie pobożne — II. Życie oderwane od ziemi — III. Życie umartwione — IV. Życie bogate w zasługi... Inaczej zmartwychwstaniem na wieczną rozpacz i hańbę. *Non sic impii, non sic...*

NAUKA

na Poniedziałek Wielkanocny.

„Wstał Pan prawdziwie!“ (Łuk. XXIV).

Gdyby i nas, moi drodzy, pytano: *co to są, za rozmowy, które idąc macie między sobą?* moglibyśmy powiedzieć jak owi dwaj uczniowie do Emaus idący: *O Jezusie Nazarejskim.* Tak, bo dziś Kościoł św. o Nim tylko z nami rozmawia, o Jego zmartwychwstaniu, i już drugi dzień z rzędu zatrzymuje myśl naszę nad tym wielkim i radosnym wypadkiem, abyśmy zeń, jak z wonnego kwiatu kielicha, ssali soki podwójne: słodyczy i nauki. Jakoż dnia wczorajszego poiłem was samą słodyczą, bom wyjaśniał tę prawdę, że Zmartwychwstanie Pańskie jest to nasz wielki tryumf, jest to zwiastun szczęścia naszego — dzisiaj przeto już kolej na naukę praktyczną, któraby nam po obchodzie tych radosnych tajemnic zostawiła trwalszą pamiątkę.

Zmartwychwstanie Chrystusa P., jak wyłożyłem wczoraj, jest to nasze zwycięstwo nad piekłem i nad śmiercią, a tem samem zadatek zmartwychwstania naszego, naszej chwały w wieczności. Wszakże mówię: tylko zadatek — i żeby rzeczywiście tego szczęścia dostąpić, żeby zapewnić sobie to chwalebne zmartwychwstanie po śmierci, trzeba pierwiej duszą

zmartwychwstać, tj. powstać z grobu skażenia, z grobu grzechów i złości, a rozpocząć natomiast nowy żywot w Chrystusie. Słuchajcie jak stanowczo a rzewnie wzywa nas do tego Apostoł: *Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus; wyrzućcież tedy stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako czyste przaśniki — a tak postępujmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy* [1]).

Tak więc powstanie z grzechów, oczyszczenie życia naszego ze wszelkiego kwasu zepsucia — oto główny dla nas warunek zmartwychwstania ku chwale, oto jedyny środek dostąpienia szczęścia wiecznego. Kto się o to nie stara, kto gnije w grobie grzechów, temu zorza niebieskiego tryumfu nie zabłyśnie na wieki... Przetoż nie powstaną niezbożnicy w zebraniu sprawiedliwych... a droga niezbożnych zaginie [2]).

To też chcąc w dniu dzisiejszym praktyczną wam podać naukę, nie mogę nic właściwszego uczynić, jak zawezwać gorąco do tego zmartwychwstania na duszy, dobudzenia się z grobu nieprawości i grzechu — słowem dotknąć ręką miłosną każdej duszy zamarłej i z tymże Apostołem zawołać: *ocuć się, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus* [3]).

Czy potrzebuję mówić jak przedmiot tej nauki ważny jest dla nas wszystkich? Skupmyż przeto pilną uwagę, a przyczyna Maryi niech nam uprosi łaskę, aby słabe to słowo zabrzmiało w uszach naszych siłą trąby anielskiej, co nas kiedyś z grobu obudzi...

Z. M.

Ocuć się, który śpisz! O, jak wielkie to słowo, i jak dzisiaj szczególnie potrzeba je roznosić po świecie chrześciańskim! Bo cóż dziś, m. dr., pośród nas zwyklejszego niż du-

[1]) I Cor. V, 7 8. [2]) Ps. I. [3]) Eph. V, 14.

chowo umarli, tj. umarli w grzechach? Niestety, pełno ich wszędzie, i gdziekolwiek rzucimy spojrzenie, wszędzie nam się przedstawi owo widzenie cmentarne, które P. Bóg niegdyś ukazał oczom Ezechiela. *Stała się nade mną ręka Pańska, i wyprowadził mię w duchu, i postawił mię wpośród pola, które było pełne kości. I obwiódł mię po nich wokoło... I rzekł do mnie: synu człowieczy, kości te wszystkie są dom Izraelski* [1]). Ach tak, czarny ten obraz śmierci ściśle stosuje się do nas w rozumieniu moralnem, i zamiast słów: *synu człowieczy, kości te wszystkie są dom Izraela,* możemy śmiało powiedzieć: kości te, to lud chrześciański! Gorzko sercu i ustom wypowiadać tę prawdę...

Otoż staję wpośród tych kości, i uczynię wedle rozkazania Bożego, danego Prorokowi: *prorokuj Synu człowieczy; to mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją* [2]).

1. Prorokuj Synu człowieczy!

A kogoż przedewszystkiem budzić mam tem proroctwem? Tych najprzód, co umarli grzechem niewiary, tj. wpadli w bezbożność; wpadli w owo szaleństwo, o którem mówi Pismo: *rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga!* Jakże wielka ich liczba! Jedni całkiem wyrzekają się Boga i w zwierzęcej ślepocie zaprzeczają Jego istnieniu; inni nie przeczą słowem, ale tak postępują, jakby Boga dla nich nie było, jakby nie był ich Stworcą, bo Mu nie płacą długu synowskiej czci i służby; inni zresztą nie pełnią żadnych przepisów wiary i praktyk religijnych — a tak na dusz tysiącach sprawdzają się ponownie owe słowa żałosne: *wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mię wzgardzili* [3]). O, jakaż czarna zbrodnia, jaka straszna śmierć duszy! *Zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan!* [4])... Bo cóż

[1]) Ezech. XXXVII, 1—11. [2]) Ezech. XXXVII, 9. [3]) Is. 1, 2. [4]) Jer. II, 12.

to jest ta jawna lub ukryta bezbożność, ta smutna obojętność, to zaparcie się Boga? Zaprawdę, myśl truchleje, kiedy patrzymy w tę przepaść... Jestto niegodny wywrót najświętszych praw natury, bo istoty rozumne na to właśnie stworzone, aby żyły z Bogiem i w Bogu. Jestto sprosne zdeptanie najprostszych praw rozumu, bo sam rozum naucza, że mamy święte długi dla naszego Stworzyciela i Ojca. Jestto dalej straszna niewdzięczność, bo kto tyle dobrodziejstw z ręki Boga odbiera, a odpłaca się za nie zapomnieniem i chłodem, ten nie różni się wcale od istot nierozumnych. Jestto wkońcu straszliwe samobójstwo duchowe, bo kto tak postępuje, ten własną swoją ręką zabija się na wieki, tj. Niebo sobie zamyka i nieszczęście wieczne gotuje... Taką to przepaść złego mieści w sobie owa bezbożność! To też łatwo zrozumieć jak ciężkie gromy Boże wiszą nad taką zbrodnią, i jak srogi czeka ją odwet: *Biada narodowi grzesznemu, nasieniu złemu, synom złośliwym, co opuścili Pana, i odwrócili się wstecz!* [1]).

Patrzmyż więc, m. dr., czy w tym pierwszym tłumie umarłych i my też nie jesteśmy? Czyśmy się nie zaparli Stworzyciela naszego? Czy Mu nie odmawiamy należnej czci i miłości? Czy nas od praktyk wiary nie odprowadza moda albo nęlzny wzgląd ludzki? Ach, jeśli głos sumienia wyrzuca nam te grzechy, bolejmy więc serdecznie nad naszem zaślepieniem i obudźmy się rychło z tego snu grobowego! *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* O tak, niech w nas wstąpi duch nowy, duch miłości dla Boga, duch synowskiej bojaźni, duch szczerej pobożności, słowem duch żywej wiary — a wówczas niewątpliwie Zmartwychwstanie Chrystusa będzie dla nas zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

II. Idźmy teraz zkolei do innych na duchu umarłych.

[1]) Is. I, 4.

Prorokuj synu człowieczy!

Tu stają nam na myśli owi chrześcianie niebaczni, co umarli duchowo przez miłość bałwochwalczą mamony, przez zbytnie, gorączkowe zachody o dobra tego świata, jednem słowem ci wszyscy, którzy całą istotą zagrzebali się w ziemi, a o duszy, o wieczności nie pomną. O, cóż dziś zwyklejszego nad ten objaw śmierci duchowej?! Niestety, jestto rodzaj morowego powietrza, które wszystkich prawie owiało! Każdy pragnie jak najwięcej posiadać, każdy myśli i spekuluje nad tem, aby dojść do bogactwa, i możnaby powiedzieć, że dziś ludzie, nawet w ziemskim porządku, zapomnieli co miłość, co ofiara, co wyższe cele życia, i że tylko liczyć umieją... Złoty cielec, to bożyszcze serc wszystkich... Dla miłości tego bożyszcza zapominają Boga i niebieskich swoich przeznaczeń; dla dogodzenia jemu gwałcą dnie uroczyste, oddając się zatrudnieniom i handlom; dla niego poświęcają czystość swego sumienia, kalając je niegodnie już fałszem i oszustwem, już kradzieżą i mordem, już innemi zbrodniami, którym niemasz miary i liczby; dla niego wkońcu czynią świętokradzkie ofiary z najdroższych naszych skarbów: duszy, Nieba, zbawienia, mieniając to co wieczne na marne i znikome... Jakież straszne obłąkanie moralne! Bo czemże są dobra doczesne, i jaka ich wartość prawdziwa? Pytajmy Ewangielii, a ona nam odpowie temi wielkiemi słowy: *co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, jeśli duszę swoję utraci?* Pytajmy doświadczenia wszystkich czasów i ludzi, a odpowie nam znowu tym bolesnym okrzykiem: *wszystko marność i utrapienie ducha!* Nie jestże więc szaleństwem umiłować tę marność z wieczną szkodą dla duszy? Nie jestże nierozumem bez nazwy mieniać dobra niebieskie za te cienie przelotne?

Patrzmyż tedy uważnie, czy w tym drugim tłumie umarłych i siebie nie znajdziemy? Czy nie należym do tych, co całkiem zapomnieli na słowa Chrystusowe: *troszczysz się i fra-*

sujesz o wiela, a jedno tylko potrzebne? Czy nie tak się gubimy w ziemskich wyłącznie zachodach, że i o nas można powiedzieć: *wywrócili rozum swój, i odwrócili oczy swe, aby nie patrzyli w niebo?* [1]). O, skoro to ma miejsce, wychodźmy z tego grobu, i niechaj serce nasze innym przejmie się duchem! *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* To jest, niech nas ożywi duch pogardy dla świata, duch oderwania serca od tego, co znikome, duch starania się o to, co niebieskie i wieczne — słowem ten duch podniosły, co nie pełza w prochu znikomym, ale skrzydły orlemi wzbija się ku Niebiosom... Tylko taki życia kierunek godny istot rozumnych, i tylko tak Zmartwychwstanie Chrystusa stanie się nam zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

III. Zróbmy teraz krok dalej na tym smutnym cmentarzu

Prorokuj synu człowieczy!

Otoż przed oczami naszemi nowe tłumy umarłych, a są to chrześcianie, co utopili życie w rozkoszach tego świata: w pijaństwie i rozpuście, w zmysłowości i zbytkach — słowem, jak mówi Pismo, stali się ludźmi ciała, zwierzętami bez duszy, i całkiem zapomnieli o tej nauce Mistrza: *wchodźcie przez ciasną bramę, bowiem droga szeroka wiedzie na zatracenie...* [2]). O, jakże więc i nad temi trupami trzeba gorzko zapłakać, jak słusznie ubolewać z Prorokiem: *jako pośniedziało złoto, zmieniła się barwa najlepsza!...* Czyż takie bowiem życie, taka niska zmysłowość, nie jest jawnem odstępstwem od wiary Chrystusowej? Owszem, to oczywiste, bo cała Ewangielia od początku do końca to nauka umartwienia i krzyża, nauka ciągłej walki z namiętnościami ciała — kto więc żyje inaczej, kto, zamiast karcić ciało, popuszcza mu ciągle swawoli, ten przestaje należeć do uczniów Chrystusowych.

[1]) Dan. XII, 3. [2]) Math. VII, 13.

Czyż dalej takie życie nie jest hańbą najwyższą, najwyższem poniżeniem dla rozumnej istoty? Tak, bo człowiek stworzony na podobieństwo Boże, człowiek to kwiat i korona widomego stworzenia, to młodszy brat Aniołów, jak powiada Psalmista: *uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go* — a więc skoro się zniża do grubej cielesności, depcze swoje zaszczyty, hańbi swoję godność Anielską i do rzędu zwierząt zstępuje... To też biada, ach biada tym niewolnikom ciała, tym synom marnotrawnym, co, jak powiada Pismo, pasą się młotem wieprzów! Ta droga ich usypana kwiatami, to gościniec prosty do piekła... *Nie mylcie się*, mówi Apostoł, *ani wszetecznicy, ani cudzołożnicy, ani pijanice nie odzierżą dziedzictwa Królestwa Niebieskiego* [1]).

Czy więc i w tem kole umarłych nie poznajemy siebie? Co nam mówi sumienie?... Czy nie idziemy także tem bezdrożem błotnistem: cielesności i zbytków, rozpusty i pijaństwa? Niestety, musimy uderzyć się w piersi i zawołać z Dawidem: *zgrzeszyłem Panu!* [2]). Powstańmy więc z tej przepaści straszliwej, powstańmy z tego grobu, i jako dzieci Boże inne pocznijmy życie. *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* O tak, niech w nas odtąd zamieszka duch czystości, skromności, umartwienia, trzeźwości, a wszelki brud i skażenie niechaj nawet wspomniane między nami nie będą! Wówczas tylko prawdziwie nazywać się będziemy uczniami Ewangielii, i wówczas też Zmartwychwstanie Chrystusa stanie się nam zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

IV. Teraz zbliżmy się jeszcze do innego tłumu umarłych. *Prorokuj synu człowieczy!*

Są to umarli z p y c h y, oraz wszystkich tych chorób, których pycha jest matką O, tych także niezliczona jest ilość!

[1]) I Cor. VI, 9—10. [2]) II Reg. XII, 13.

Są tu owi wyniośli, co mając się za półbogów na ziemi, pogardzają wszystkimi; którzy różnią się od nich urodzeniem, stanem lub mieniem. Są tu owi hardzi i butni, co nikomu z drogi nie zejdą, co nie mają szacunku dla godności i wieku, co zresztą nigdy z nikim użyć się nie potrafią. Są tu także i tacy, w których sercu przez pychę rodzi się gniew i nienawiść ku bliźnim, i którzy zapomnieli o słowach Apostoła: *niechaj słońce nie zapada na zagniewanie wasze.* Są tu wkońcu ci wszyscy, w których pycha stłumiła wszelką miłość bliźniego, dla których nie istnieje to wielkie przykazanie: *miłujcie się wzajemnie — po tem poznają, że uczniami moimi jesteście, jeśli miłość wzajemną mieć dla siebie będziecie...*

A potrzebaż dowodzić, że w tym tłumie mieczem pychy pobitych i my także jesteśmy? Wstańmy przeto z tego grzechu zgubnego, zerwijmy jego pęta, i niechaj ta namiętność, pierworodna córka szatana, duszy naszej nie kazi. *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* O, niech tchnie na nas wszystkich duch pokory prawdziwej i równości braterskiej, duch pokoju i zgody, duch słodyczy w pożyciu i przebaczania uraz — a kiedy tak wstaniemy z tego występku pychy, wówczas Chrystus nas uzna za swoich naśladowców, i Jego Zmartwychwstanie stanie się nam zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

V. Lecz patrzmy, oto nowy zastęp umarłych, których budzić potrzeba.

Prorokuj synu człowieczy!

Są to ci, m. dr., których duszę zabija różna niesprawiedliwość, których serce i ręce skalane są krzywdą bliźniego. Ach, ileż to i w tym tłumie jest ofiar! Są tu najprzód ci wszyscy, którzy w sposób zbrodniczy, rozbojem i kradzieżą wydzierają własność bliźniego; są fałszerze, kłamcy, oszuści, co żyją podejściem i zdradą; są wszyscy niesumienni

rzemieślnicy i kupcy, którzy miarą i wagą, oszukaństwem i zdzierstwem krzywdzą swoich współbraci; są słudzy nieuczciwi, co spełniają niewiernie przyjęte obowiązki; są nieludzcy panowie, co w jakikolwiek sposób krzywdzą sług i podwładnych; są nareszcie ci wszyscy, co zabijają bliźnich na imieniu i sławie, albo, co stokroć gorsze, zabijają na duszy przez truciznę zgorszenia..

Jeśli więc głos wewnętrzny i nas także strofuje o te różne bezprawia, powstańmy z nich co prędzej, wynijdźmy z tego grobu, i niech nadal żadna krzywda bliźniego, żadna niesprawiedliwość naszych rąk chrześciańskich nie plami. *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* Tak, ożyjmy tym duchem: duchem sumienności i prawdy, duchem poszanowania dla cudzego dobra i sławy, duchem sprawiedliwości i prawości bez skazy w każdym stosunku z ludźmi — a skoro tak powstaniemy moralnie, wówczas żywmy słodką nadzieję, że Zmartwychwstanie Pańskie stanie się nam zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

VI. Lecz możnaż tu szczegółowo wyliczyć wszystkich umarłych duchem? Niestety, tak ich wiele, tak różne są rodzaje tej moralnej śmierci wśród ludzi, że wymienić je wszystkie, choćby tylko pobieżnie, jest rzeczą niepodobną. To też kończąc przemówienie dzisiejsze, zwracam się do was wszystkich, coście zalegli w grobie jakichkolwiek zdrożności, coście w jakibądź sposób wpadli w sidła szatańskie — i wołam z Pawłem św: *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus!*

VII. Teraz ostatnie słowo. Obwiodłem was, jak Duch Pański Proroka, po cmentarzu duchowym, obwiodłem was pośród umarłych duchem, pośród kości spróchniałych, kędy też niewątpliwie i siebie poznajemy — i nad temi kości stosami spełniłem zlecenie Boże: *synu człowieczy prorokuj o tych kościach i rzeczesz im: kości suche, słuchajcie słowa Pań-*

skiego! Jakiż więc, m. dr, będzie skutek tego proroctwa, tj. tego gorącego wezwania, abyście się ze snu zbudzili? Będzież taki, jaki wywarło niegdyś słowo Ezechiela: *i prorokowałem jako mi był rozkazał, i stał się szum gdym ja prorokował: a oto poruszenie, i przystąpiły kości do kości, i ujrzałem a ono po nich żyły i ciało wstąpiło, i przyszedł w nie duch i ożyły, i stanęły na nogach swych?* Czy i w naszych też sercach stanie się poruszenie? Czy i w nas wstąpi duch nowy, duch życia cnotliwego, życia bez skazy i plamy, jak przystoi wyznawcom Chrystusowym? O, dałby Bóg, aby się to spełniło, abyśmy się głęboko przeniknęli tą prawdą, że jedynym warunkiem zmartwychwstania naszego do chwały wiekuistej jest porzucenie grzechów — i że kto pragnie kiedyś tryumfować z Chrystusem, musi pierwiej duchem zmartwychwstać, musi pierwiej odwalić to brzemię nieprawości, co jak kamień grobowy duszę naszę przygniata. Tak, tak, trzeba się ocknąć, trzeba ręką Samsona stargać łańcuchy grzechów, które duszę naszę krepują, trzeba zwalczyć pokusy i szatana, i świata, i skażonej naszej natury — bo tylko dla zwycięzców rośnie palma tryumfu, tylko czoła zwycięzców nieśmiertelny wieniec okryje... *Kto zwycięży ten będzie obleczon w szaty białe, i wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed Anioły jego...* [1]). *Kto zwycięży, temu dam siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył, i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego...* [2]). Przeciwnie zaś, kto zamiast być pogromcą, jest niewolnikiem piekła, kto gnije w złych nałogach jak pod wiekiem grobowem, temu gwiazda zmartwychwstania nie zejdzie...

Badajmy więc nasze sumienie, i jeśli się w niem lęgnie jakakolwiek nieprawość, wypowiedzmy jej walkę, powstawajmy z jej więzów, i niechaj życie nasze, jak natura na wiosnę, odrodzi się odtąd zupełnie, wedle Ducha Bożego. *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite,*

[1]) Ap. III, 5. [2]) Ap. III, 21.

a niech ożyją... O, jakżebym bez końca wezwanie to powtarzał, jakbym na wzór Jakóba walczącego z Aniołem, nie puścił was z objęć miłości, ażbyście powiedzieli słowy Dawidowemi: *gotowe serce moje, Panie, gotowe serce moje!* Uczyńmyż więc takie postanowienie, a jeśli je wiernie spełnimy, wówczas tryumf nasz pewny; wówczas grób będzie dla nas kolebką Zmartwychwstania, będzie bramą do chwały, do światłości niebieskiej... *Wszyscy, co w grobach są, usłyszą głos Syna Bożego, i pójdą, którzy dobrze czynili, na powstanie żywota...* [1]).

O, słodki Zbawicielu! gotowiśmy się budzić z naszych mogił duchowych, ale jakże słabi jesteśmy, jak słusznie możem wołać z świętemi niewiastami, co szły do Twego grobu: *któż nam odwali kamień?* Ach, Ty znasz naszę niemoc, Tyś sam wyrzekł te słowa: *duch ci wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe...* Ty więc, o siło słabych, pomóż nam do powstania; Ty, o źródło żywota, rozniecć w nas nowe życie; Ty, coś zbudził z grobu Łazarza, obudź nas z grzesznych nałogów — słowem daj nam tę łaskę, abyśmy zmartwychwstając na duchu, zasłużyli kiedyś obchodzić i Twój i nasz tryumf w Niebiosach! Amen.

*X**

[1]) Joan. V, 28—29.

Plan II Nauki. O zmartwychwstaniu ciał. I. Uczy o tem wiara — rozum. II. Przymioty ciał zmartwychwstałych.

Plan III Nauki. *Izali serce nasze nie pałało w nas?* W tych dniach uroczystych serce nasze zapałać powinno: I. Ogniem miłości ku Chrystusowi Panu. II. Ogniem pragnienia Nieba. III. Ogniem męstwa do zwalczenia przeszkód, które nam stoją na drodze do Nieba.

NAUKA

na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

„A Pan Jezus wzięty jest do Nieba, i usiadł „po prawicy Bożej“. (Mar. XVI).

Komuż dziś, moi drodzy, nie przypomną się żywo te słowa Dawidowe: *ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń!* [1]). Tak, zaprawdę, bo to jedna z największych naszych uroczystości, jedna z owych pamiątek, która dziwną słodyczą serce chrześciańskie napawa. Już Chrystus Pan dokonał Odkupienia naszego, już wyrwał rodzaj ludzki ze sromotnej piekła niewoli — i dziś właśnie wraca do Ojca, aby Mu złożyć sprawę z wykonanego dzieła, aby, jak król zwycięski, obchodzić swój tryumf w Niebiosach: *Ojcze, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił; a teraz wsław mię Ojcze tą chwałą, którąm miał u ciebie pierwiej niźli świat był stworzony* [2]).

Jest to więc dzień najwyższego uwielbienia Chrystusa. Całe życie Jego na ziemi było to jedno pasmo poniżenia i wzgardy; całe życie na ziemi był On „mężem boleści“ w najściślejszem słowa znaczeniu — dziś zaś promienny chwałą, jako Bóg nieśmiertelny, wywyższa się nad Niebo i na

[1]) Ps. 117. [2]) Joan. XVII, 4—5.

tronie świata zasiada... To też nic piękniejszego jak owe rzewne słowa, które dziś śpiewa Kościoł, wpatrując się okiem zachwytu w ten tryumf Oblubieńca: „Bóg, który był ukrzyżowany, oto trzyma berło wrzechrzeczy, i wszystko, co istnieje, składa hołdy Stwórcy swojemu.. Podeptawszy moce piekielne, stąpa po stropach gwazdzistych, a wszystkie społem twory przynoszą Mu chwały daninę“... [1]).

Wszakże ta uroczystość nietylko jest tryumfem samego Zbawiciela. Owszem, jest to także nasz tryumf. Chrystus bowiem wchodzi do Nieba z Bóstwem i człowieczeństwem, wchodzi jako Bóg — Człowiek, a więc dzisiaj z Nim razem nasza ludzka natura uwielbia się w sposób przedziwny, dzisiaj człowiek, proch ziemi, na stolicę Niebios wstępuje... O, przepaść tajemnicy! O, jakże na te myśli nie zalać się łzami rzewnemi, jak nie wołać w zdumieniu: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?*

Tak przeto, dzień dzisiejszy jest ze wszech miar radosny, jest to istny kielich wesela, i słusznie go witamy okrzykiem Dawidowym: *ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń!*

Ale nie dość słodkich uniesień — trzeba też łączyć z niemi pożyteczną naukę.

Otoż treść tej nauki samo serce dyktuje. Gdy się bowiem rozstajem z naszymi przyjacioły, albo gdy raz ostatni żegnamy dobrodziejów, o czemże w takich chwilach zwykliśmy myśleć i mówić, jeżeli nie o łaskach, jakie nam wyświadczyli? Tak samo więc uczyńmy i w tym dniu uroczystym rozstania się z Chrystusem Panem — to jest, nim nas odbieży, nim Go łzawą źrenicą odprowadzim do Nieba, spędźmy ostatni moment u stóp Jego najświętszych, i rozważmy pokrótce: co On dla nas uczynił, co wyświadczył światu całemu — a następnie z tych uwag wyprowadźmy wniosek praktyczny

[1]) Qui crucifixus erat Deus.

Będzie to najwłaściwsze pożegnanie się z Mistrzem, bo nam i pamięć Jego głębiej wyryje w sercu, i udzieli przestróg zbawiennych.

Z. M.

I. *Piasek i morski, i krople dżdżowe kto przeliczył? Wysokość niebios i głębokość przepaści kto zmierzył?* [1]). Tak woła Mędrzeć Pański, podziwiając cuda stworzenia. Otoż piękne te słowa możemy zastosować do naszego przedmiotu, tj. możemy pytać: kto przeliczy i zmierzy ogrom łask i dobrodziejstw, jakie nam wyświadczył Zbawiciel? Niestety, to przewyższa słabe siły człowieka! To też zamiast się kusić o głębokie wywody, wolę wam Jego dzieło w prostym podać obrazku — mianowicie ukażę, że Chrystus Pan, to nasz prawdziwy dobry Samarytanin, co pełne morze miłości na rany nasze wylał, co wykonał w stosunku do nas siedem ewangelicznych uczynków miłosierdzia, które odpowiadały wszystkim naszym potrzebom, wszystkim nędzom moralnym.

Takie jest najwłaściwsze i najprostsze pojęcie, jakie o Jego dziele zrobić sobie możemy. Przekonajmy się o tem, że tak powiem, palcem Tomasza.

— Byliśmy głodni i spragnieni... To jest głodni moralnie, głodni światła Bożego, głodni pokarmu prawdy, co jak powiada Pismo, jest duszy naszej chlebem. O, jakże ten głód prawdy dawał się czuć straszliwie na obszarach świata całego! Tylko drobny punkt ziemi, mały kraik żydowski, oświecał się promieniem objawienia Bożego, ale natomiast wszędzie panowały ciemności, wszędzie noc bałwochwalstwa czarna i głęboka jest otchłań... W odmętach tej nocy ponurej zatarły się wszelkie pojęcia: o Bogu, o zadaniach człowieka, o życiu zagrobowem, o drogach moralności i cnoty — i jedna

[1]) Eccl. I, 2.

tylko mądrość znana była na świecie, mądrość czysto zwierzęca, która w rozkoszach ciała, w używaniu ziemskich słodyczy, zakładała szczęście najwyższe... To też łatwo zrozumieć, że świat przedchrześciański był prawdziwym grobem ciemności, i dlaczego dusze wznioślejsze z tak gorącem pragnieniem, z taką rzewną tęsknotą zanosiły ową modlitwę: *niebiosa, spuśćcie rosę!*

Otoż ten głód, to pragnienie moralne, zaspokoił właśnie Zbawiciel. Zstępując na nasz padoł, jakby gwiazda promienna, rozproszył On ciemność umysłów, zapalił nam pochodnię wiary, przyniósł mannę słowa Bożego, rozlał na życie nasze i stosunki duchowe nieprzebrany zdrój światła, słowem nakarmił ludzkość chlebem żywota i prawdy... Z Jego przyjściem na ziemię ziściła się w całej pełności ta przepowiednia Pisma: *Mądrość zbudowała sobie dom, roztworzyła wino i stół swój zastawiła. I mówiła maluczkim: pójdźcie, pożywajcie chleba mego, i pijcie wino, którem wam roztworzyła!* [1]). I jakże dziś tego chleba obficie! Jestże bowiem świątynia, gdzieby go nie łamano, jestże strzecha wieśniacza, gdzieby choć słaby odblask tego światła nie doszedł, jestże dziecię malutkie, któreby, że tak powiem, na kolanach ojca i matki nie nabywało wiedzy o najwyższych prawdach moralnych? Nikt więc już głodny nie jest, wszyscy są nasyceni, wszystkim świeci jasność niebieska, i słusznie Paweł św. nazywa nas dziećmi światłości: *byliście kiedyś ciemnością, a dziś światłością w Panu...* [2]).

— B y l i ś m y n a d z y... Rozumiem przez te słowa naszę nagość moralną, tj, wyzucie duszy z owej szaty świętości, która nas okrywała w pierwszej chwili stworzenia. Jakże piękną była ta szata! Pan Bóg bowiem, przeznaczając człowieka do posiadania Nieba, odział go też stosownie do wielkiego tego zaszczytu: dał mu świętość anielską, rzucił na duszę jego odblask swego obrazu, ozdobił ją niewinnością

[1]) Prov. IX, 1—5. [2]) Inny pokarm i napój w Sakr. Ołtarza.

i łaską, jakby drogą purpurą — i tylko w takim stanie byliśmy godni Nieba, godni tytułu synów i domowników Bożych. Lecz ta suknia godowa, ta niewinność dziewicza niedługo nas stroiła! Zdarł nam ją szatan w raju, a więc wtrącił ród ludzki w najsmutniejszą nagość moralną. *Usłyszałem głos twój*, mówił Adam po upadku do Boga, *i zląkłem się, przeto iżem jest nagi*... O tak, nagi straszliwie, a z nim nadzy my wszyscy, bo odarci z świętości, odarci z szaty łaski, odarci z przywileju zwać się synami Boga, a tem samem wyzuci z Jego słodkiej przyjaźni, wyzuci z prawa do Nieba!

Tak to grzech nas ograbił! Aleć patrzcie, Pan Jezus, nasz dobry Samarytan, tę niedolę i tę grabież naprawił. I w jakiż dziwny, w jaki kosztowny sposób! Żeby zmyć nasze plamy, On krwi własnej utoczył — żeby nagość naszę osłonić, On przelał na nas wszystkich zasługi swojej męki — żeby zaś nas uświęcić i ozdobić na duszy, albo też, gdy się znowu skalamy, dać nam możność oczyszczenia się z brudu, otworzył nam w kościele skarbnicę Sakramentów, z której wszyscy czerpiemy uświęcenie i łaskę. Tak więc Jegoto dzieło, że dziś nagość nasza okryta; Jemuto zawdzięczamy, że nam szata godowa, a z nią i przyjaźń Boża i przywilej na Niebo zostały powrócone; słowem Onto uczynił, że dziś wołać możem z Prorokiem: *będę się weselił w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim: iż mię oblokł w szatę zbawienia, i ubiorem sprawiedliwości odział mię, jako oblubieńca ozdobnego koroną, i jako oblubienicę ubraną klejnotami jej*...[1]).

— Byliśmy bez domu... Tak, nowe to nieszczęście wiązało się najściślej z utratą niewinności, jako skutek z przyczyną. Póki bowiem człowiek był świętym, póki jaśniał blaskiem anielskim, póty był synem Boga, póty bramy niebieskie stały dla nas otworem, a niebieskie przybytki były domem

[1]) Is. LXI, 10.

naszym ojczystym. Lecz skorośmy upadli, Bóg odtrącił dzieci niewdzięczne, wygnał nas z domu swego, zamkął nam wrota raju, i wyrzekł straszne słowa: *zaprawdę, nie znam was!* Czemże więc, m. dr., stał się wówczas ród ludzki? Czyż nie nędznym tułaczem bez domu i przytułku, bez ojczyzny i ojca? Na ziemi był gościem chwilowym, bo powiada Apostoł, że tu miasta stałego nie mamy; z Nieba był wytrącony — a więc nic mu nie zostało na świecie tylko grób bez nadziei... *Rzekłem zgniłości: ojcem moim jesteś, matką moją i siostrą moją robakom!* [1]). O, straszliwe tułactwo! Cała wieczność bez Boga, cała wieczność w sieroctwie, poza domem ojczystym, kędy źródło szczęścia wszelkiego, ach to otchłań niedoli, której umysł człowieka zgruntować nie potrafi!...

I ktoż, pytam, z tej niedoli nas dźwignął, kto nam Ojca i ojczyznę powrócił? Oto znowu Zbawiciel, nasz dobry Samarytan. Jego krwawa ofiara przebłagała gniew Boży, Jego ręce gwoździmi przebite otworzyły nam Niebo, a Jego krzyż, że powiem, stał się dla nas pomostem, po którym wejść możemy do niebieskiej ojczyzny... Dziś już przeto nie jesteśmy wygnańcy; dziś z łaski Zbawiciela odzyskaliśmy prawo na dziedzictwo niebieskie; dziś nam otwarta droga do tej słodkiej ojczyzny, o której powiedziano: *oto przybytek Boży z ludźmi, a będzie mieszkał z nimi: i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani jęku, ani boleści więcej nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy minęły...* [2]). *Będą upojeni hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy twojej napoisz je...* [3]).

— Byliśmy chorzy... Czyż potrzeba tego dowodzić, czyż dzieje człowieczeństwa nie składają bolesnego świadectwa, że grzech pierwszych rodziców zatruł naszę naturę, że zwichnął naszę wolę i pociągnął za sobą najstraszniejsze zepsucie? Ach tak, bo jeśli i dzisiaj niestety! tyle jest chorób

[1]) Job. XVII, 14. [2]) Ap. XXI, 3—4. [3]) Ps. 35.

moralnych, tyle zła i skażenia na świecie — cóż więc działo się wówczas, kiedy na to skażenie nie było żadnej tamy, na to zepsucie woli żadnych leków moralnych? To też świat owoczesny był prawdziwem bagniskiem, jakby jedną wielką Sodomą, i długie, długie wieki pełniły się dosłownie te wyrzekania Pisma: *wszelkie ciało popsowało drogę swoję na ziemi!...* [1]) Posłuchajcie w jakich czarnych kolorach maluje nam Apostoł obraz dawnego świata: *znikczemnieli w myślach swoich, i zaćmione jest bezrozumne serce ich... napełnieni wszelkiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczyństwa, pełni zazdrości, morderstwa, swarów, zdrady i sprośnych obyczajów — obmowce, Bogu przemierzli, potwarce, pyszni, nadęci, wynalazcy złości, rodzicom nieposłuszni — bezrozumni, bez miłości przyrodzonej, niemiłosierni, nierozumiejący tego, iż ci, co takowe rzeczy czynią, godni są śmierci* [2]) Oto człowiek! Oto Łazarz moralny! Nietylko sama cnota, ale nawet jej imię znikło z oblicza ziemi, a cała biedna ludzkość była jednem rozpasanem zwierzęciem, co tylko krwi i rozkoszy pragnęło...

Otoż właśnie Zbawiciel stał się naszym lekarzem, i Jego to troskliwość, Jego leki cudowne podźwignęły ród ludzki z tego błota skażenia. On bowiem nas oświecił, On nas cnót najwznioślejszych nauczył, On nam w swojej osobie podał przedziwny model doskonałego życia, On zresztą zwrócił serce nasze do miłości tego, co święte, co podnosi, uzacnia, uszlachetnia człowieka. Owszem, niebieski ten Samarytan jeszcze więcej dla nas uczynił. Oto w nadmiarze miłości oddał siebie samego na pokarm i lekarstwo dusz naszych — a tym wynalazkiem cudownym zaszczepia w nas niebieskiego życia pierwiastek, i jak mówi Jan św., staje się tem drzewem żywota o dwunastu owocach, które daje zdrowie narodom... [3]).

— Byliśmy więźniami... Ach tak, któż bowiem

[1]) Gen. VI, 12. [2]) Rom. I, 21 - 28, 31. [3]) Apoc. XXII, 2.

nie wie, że grzech pierworodny oddał nas w niewolę piekła, niewolę stokroć cięższą niż niewola egipska? Stworzeniśmy byli dla Boga, stworzeni na to tylko, by nosić złote więzy Jego miłości i służby, jako synom przystoi — lecz skoro człowiek zgrzeszył, zaprzedał się tem samem w niewolę szatanowi i wpadł w straszne więzienie wiecznego potępienia. Ów grzech, że się wyrażę, był to jak wał wysoki, który zamknął ludzkość wokoło i zagrodził jej drogę do powrotu do Boga... Jakiż stan rozpaczliwy! Jakie przejście żałosne z godności dzieci Bożych na niewolników piekła! Szczęście nasze uleciało nazawsze, pieśń radości zastąpiły brzęki łańcucha, i synowie Adama, patrząc na swą ciemnicę, mogli podnieść ów lament, który Prorok wyjęknął na ruinie miasta świętego: *Jam mąż, widzący ubóstwo moje... Zaprowadził mię i zawiódł do ciemności, a nie do światłości... Obudował przeciwko mnie, żebych nie wyszedł, obciążył okowy moje... Zagrodził drogi moje kamieniem kwadratowym, ścieżki moje wywrócił... I rzekłem; zginął koniec mój i nadzieja moja od Pana!...* [1]).

A przecież dziś ta sromotna niewola już nas więcej nie gnębi, dziś nas łańcuch potępienia nie wiąże, dziś nam z chlubą mówi Apostoł: *a tak, bracia nie jesteśmy synami niewolnice, ale wolnej...* [2]). Zkądże ta dziwna zmiana, kto potargał nasze okowy, kto nam wrócił tę wolność? Odpowiada tenże Apostoł: *tą wolnością oswobodził nas Chrystus!* Tak m. dr., On to nowym Mojżeszem, co wywiódł rodzaj ludzki z niewoli Faraona, On to nas wyswobodził z piekielnego więzienia — a jakim drogim skarbem swobodę tę okupił, niech krzyż Jego krwawy poświadczy.. *Wiedzcie*, mówi Piotr św., *iż nie rzeczami skazitelnemi, złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią jako baranka niepokalanego Chrystusa* [3]). O, słodki wybawiciel! O, anioł pocieszenia! O, jakże uroczyście stwierdził On to proroctwo powiedziane o sobie: *Duch*

[1]) Thr. III, 1—18. [2]) Gal. IV, 30. [3]) I Petr. 1, 48.

Pański nade mną: przeto pomazał mię, abych opowiadał więźniom wyzwolenie, a zamknionym otwarcie! [1]).

— Nareszcie: byliśmy umarli... umarli nie ciałem, lecz duchem. Człowiek bowiem stworzony dla posiadania Boga, póty tylko żyje duchowo, póki jest z Nim złączony jak gałązka z korzeniem. W tem właśnie połączeniu ze Stwórcą jest zadatek szczęścia naszego, w tem jedyny warunek nieśmiertelnego życia. Kiedy więc grzech Adama zerwał ten węzeł z Bogiem, i kiedyśmy odpadli od tego źródła szczęścia, od tego, że tak powiem, korzenia, co życie nieśmiertelne w nas wlewał, nie byłoż to śmiercią straszliwą, nie byłoż to utratą zagrobowych naszych przeznaczeń, nie byłoż to zwichnięciem całej naszej wieczności? O tak, po tem smutnem oderwaniu od Boga już wszystko się dla nas skończyło: umarliśmy dla Nieba, umarliśmy dla szczęścia, umarliśmy dla wiecznego żywota, ba, nawet dla nadziei umarli... Tento stan opłakany w języku Ewangielii nazywa się śmiercią duchową. Bo istotnie, skoro człowiek pogrzebał swoje losy i dolę, swoję wieczność i Niebo, cóż mu wówczas zostało? Był to upior nieszczęsny, który na to tylko miał życie, aby wiecznie konać rozpaczą...

Otoż znów nie kto inny, tylko nasz Samarytan, wydobył nas z tej przepaści grobowej. On to bowiem własny żywot położył, by nam wysłużyć prawo do żywota wiecznego; On pojednał nas z Bogiem, tj. związał nanowo z tem źródłem nieprzebranem wiekuistego szczęścia; On naprawił wspaniale naszę wieczność chybioną — i stał się nam zadatkiem nieśmiertelnej chwały w Niebiosach. Przez Niego więc odzyskaliśmy wszystko: życie, Niebo, zbawienie, i nic sprawiedliwszego te nad słowa uroczyste i rzewne, które sam o sobie powiedział: *jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie, choćby umarł, żyw będzie — a wszelki, który żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki...*

[1]) Is. LXI, 1.

II. Oto jest, m. dr., dzieło Chrystusa Pana w stosunku do ludzkości, oto co nam uczynił nasz dobry Samarytan! Skupmy całą uwagę, i żeby nam ten obraz utkwił żywiej w pamięci, jeszcze go raz powoli przed oczami duszy przesuńmy. Byliśmy głodni i spragnieni, On nam dał chleb żywota; byliśmy nadzy, On odział nas szatą królewską; byliśmy bez domu, On nam Niebo odzyskał; byliśmy chorzy, On nam zdrowie powrócił; byliśmy więźniami, On wywiódł nas z niewoli; byliśmy wkońcu umarli, On życiem nas wiecznem obdarzył... Jakież cuda miłości, jakie morze dobrodziejstw, jakie skarby miłosierdzia i łaski! Zaprawdę, wobec tych dziwów słowa zamierają na ustach...

Przejdźmyż teraz do wniosku.

Powiada Pismo św., że kiedy Tobiasze mieli się już pożegnać z owym zacnym młodzieńcem, który im tyle usług i łask tyle wyświadczył, wówczas pomni jego dobrodziejstw, odbyli między sobą uroczystą naradę. Stary mówił do syna: *co możemy dać mężowi temu świętemu?* Na to syn odpowiedział: *ojcze, co mu za zapłatę damy, albo co może być godnego dobrodziejstw jego? Mnie przyprowadził zdrowego, pieniądze od Gabela odebrał, żonę mi zjednał, mnie samego od pożarcia ryby wybawił, tobie też uczynił, że widzisz światłość niebieską — i wszego dobra jesteśmy napełnieni przezeń. Cóż mu za to możemy dać słusznego?* [1]). Jakaż wzniosła narada!

I my więc, m. dr., postąpmy w taki sposób, tj. w tej rzewnej chwili rozstania się z Chrystusem, poradźmy się serca naszego: *co można dać mężowi temu świętemu?* Ach, On tyle dla nas uczynił, tyle łask nam wyświadczył — *cóż Mu za to możemy dać słusznego?* Cóż?... Cóż?... niech nam serce poradzi... Otóż serce odpowie, że jest jedna tylko zapłata godna Jego dobrodziejstw, że jednym tylko skarbem nagrodzić je możemy, tj. złotem miłości — owej żywej, synow-

[1]) Tob. XII, 1—3.

skiej i statecznej miłości, o której powiedziano: *mocna jako śmierć miłość; wody mnogie nie mogły ugasić miłości i rzeki nie zatopią jej* .. [1]). Innej zapłaty niemasz, innej Chrystus nie przyjmie, i tutaj to właściwie dadzą się zastosować te słowa Apostoła: *choćbym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi... i choćbym miał proroctwo, i wiedział wszystkie tajemnice, i miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił... i choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich — a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże!...*

Miłować więc Chrystusa, miłować całą duszą tego Samarytana, który nas takiem słodkiem miłosierdziem otoczył, oto główny wniosek praktyczny, jakiśmy z tej nauki i z tej uroczystości wysnuć sobie powinni. Trzebaż go udowadniać? O zaprawdę, niemasz duszy tak ślepej, którąby nie widziała całej jego słuszności! Skoro bowiem Zbawiciel tyle dla nas uczynił, czyż nie nabył tem prawa do najżywszej naszej miłości? Czyż po tych niezliczonych dobrodziejstwach i łaskach nie może się zwrócić i do nas, jak do Piotra św., z tem trzykrotnem rzewnem pytaniem: *Symonie Janów, miłujesz mię?* [2]). Czy nie może nas naglić owym rozkazem Pisma: *przyłoż mię jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego?* [3]). Ach, to rzecz oczywista, i biada, biada temu, ktoby o tej prawdzie zapomniał, ktoby Mu tej daniny miłości całem sercem nie płacił! Przeklęty jest, woła Apostoł, kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa! Tak, niestety, przeklęty, przeklęty od tych właśnie dobrodziejstw, jakie z ręki Jego otrzymał ..

Zrozumiejmyż tedy głęboko całą wielkość i świętość tego długu miłości, jaki się od nas wszystkich Chrystusowi Panu należy — i w tej chwili ostatniej, w tej chwili pożegnania, ślubujmy Mu tę miłość i ustami i sercem. Kiedyś naród żydowski, zagnany do niewoli, takie składał przysięgi, takie tęskne zaklęcia na wspomnienie miasta świętego; *jeśli cię za-*

[1]) Cant. VIII, 6—7. [2]) Joan. XXI, 16. [3]) Cant. VIII, 6.

pomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja; niechaj przyscłnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał!... Otoż i my takiem zaklęciem żegnajmy Zbawiciela, i my Mu poprzysiężmy, że Jego słodka pamięć, Jego miłość gorąca w sercu naszem nie zgaśnie. Jeśli cię zapomnę, o Jezu, o Miłości przedwieczna, o Mistrzu ukochany, niech zapomniana będzie prawica moja!...

Ale niech to zaklęcie nie będzie marnem słowem, niech miłość ta nie będzie pocałunkiem Judasza. . Owszem, chciejmy pamiętać, co mówi sam Zbawiciel: *kto strzeże mowy mojej, ten jest, który mię miłuje.* Więc uczynkiem stwierdzajmy miłość naszę ku Niemu, tj. strzeżmy mów Jego, chodźmy drogą Jego przykazań, bądźmy Mu zawsze wierni nawet w rzeczach najmniejszych, za żadne skarby świata nie odbieżmy od Niego jako zdrajcy niegodni — słowem tak postępujmy przez całe życie nasze, byśmy mogli z Pawłem św. powiedzieć: *ktoż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Albowiem pewienem tego, iż ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani głębokość, ani wysokość, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym* [1]). Oto miłość prawdziwa, oto ostatnie słowo, jakiem Pana naszego powinniśmy pożegnać! Dotrzymajmyż, m. dr., tych przysięg, przechowajmy w sercu tę miłość — a tylko tak zasłużymy sobie na szczęście królować z Nim kiedyś w Niebiosach, tylko pod tym warunkiem może się spełnić na nas ta Jego obietnica: *jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do siebie, iżbyście, gdziem ja jest, i wy byli* [2]). Amen.

X*

[1]) Rom. VIII, 35—39. [2]) Joan. XIV, 3.

Plan II Nauki. O stopniach do Nieba. Można wyłożyć pokrótce ośm błogosławieństw.

Plan III Nauki. O staraniu się o Niebo. Wzywa nas do tego: I. Pismo św. — II. Znikomość rzeczy ziemskich. — III. Szczęście, jakie tam Bóg dla nas zgotował.

NAUKA

na uroczystość Zesłania Ducha św.

„Pocieszyciel Duch prawdy, którego Ojciec „poszle w imię moje, On was wszystkiego „nauczy“. (Jan XIV).

Bóg, mówi Pismo św., wszystko mądrze urządza, we wszystkiem zachowuje pewną miarę i wagę. Jakoż w wyrokach Jego postanowiono było, aby w dziele Odkupienia naszego, tak samo jak i w dziele stworzenia, wszystkie trzy Boskie Osoby wzięły właściwy udział. Bóg Ojciec przygotował to dzieło, Syn Boży je wykonał, a Duch św. miał nas uzdolnić do zebrania jego owoców. To też już w Starym Zakonie znajdujemy liczne proroctwa o przyjściu Ducha św. na ziemię [1]) — aleć nikt tak wyraźnie nie zapowiadał tego, jak sam właśnie Zbawiciel, powtarzając wielokrotnie stroskanym Apostołom, że ich nie pozostawi sierotami na świecie, i że po swem odejściu zeszle im Opiekuna, zeszle Pocieszyciela, tj. Ducha Świętego. Ta słodka obietnica jest prawie główną treścią Jego rozmów ostatnich, a nawet w samej chwili rozstania się z uczniami, gdy już opuszczał ziemię, jeszcze im raz przyrzeczenie swoje ponowił. *Jam chrzcił*, powiada, *wodą, a wy będziecie ochrzczeni Duchem Św. po niewielu tych dni* [2]).

[1]) Ez. XXXVI, 27 — Joel II, 28—32. [2]) A. Ap. I, 4—5.

Otoż dziś, moi drodzy, obchodzimy pamiątkę spełnienia tych obietnic, dziś to ów dzień niewymownie radosny, w którym Duch Pocieszyciel zstąpił na Apostołów, na pierwszą, że tak powiem, kolebkę chrześciaństwa, i jak wschodzące słońce promieniami światła ją oblał. Św. Łukasz ewangielista tak nam to opisuje: *A gdy się spełniły dnie świąteczne, i byli wszyscy wspólnie na temże miejscu, stał się zprędka szum z nieba, jakoby wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich zosobna. I napełnieni byli wszyscy Duchem Świętym, i poczęli mówić różnemi językami.*

Wszakże nie trzeba sądzić, że to przyjście Ducha Św. było tylko chwilowe, że ten gość z niebieskiego Syonu samych tylko Apostołów nawiedził. Owszem, przyszedł On na to, jak mówi Ewangielia, aby z nami mieszkał na wieki, aby nas swą opieką otaczał, i aby nam pomagał osięgnąć drogi owoc Chrystusowej ofiary, tj. wieczne zbawienie. Jakoż od tego czasu Duch Św. jest nieustannie w Kościele, działa na dusze nasze jak słońce dobroczynne, a tak daje nam możność korzystać z tego dzieła, które dla nas Syn Boży na ołtarzu krzyża dokonał. Bez tej Jego pomocy nie bylibyśmy zdolni korzystać z Odkupienia, i skarb krwi Chrystusowej byłby dla nas stracony...

Z jakiemże więc weselem, a szczególnie z jakąż wdzięcznością powinniśmy święcić pamiątkę owego dnia wielkiego, w którym Duch Pocieszyciel na nasz padoł ziemski zawitał! To też, żeby tę wdzięczność w sercach waszych obudzić, żeby wytłómaczyć, jakito dar nieoceniony wzięliśmy dzisiaj z Nieba, chcę właśnie mówić o tem, czem Duch Św. jest dla nas, tj. jak dobroczynnie na dusze nasze działa— a następnie dodam uwagę, czego z naszej strony potrzeba, by to Jego działanie było dla nas skutecznem.

O Duchu Przenajświętszy, źródło wszelkiej światłości, oświeć nasze umysły, abyśmy z tej nauki wyciągnęli korzyść zbawienną!

Z. M.

Jaki jest wpływ Ducha Św. na nas, jakie zbawcze działanie na całe chrześciaństwo i na każdą duszę zosobna, najjaśniej się pokazuje z tych dwóch ważniejszych imion, jakie między innemi daje Mu Pismo św. Jest On bowiem nazwany Duchem światła i Duchem świętości — co właśnie nam tłómaczy, że działa On dwojako: oświeca nas i uświęca moralnie, czyli jest dla dusz naszych źródłem podwójnej łaski: światła i uświęcenia.

Rozpatrzmy to z należytą uwagą.

I. Duch Św. n a s o ś w i e c a. Twierdzenie to czerpiemy z własnych ust Zbawiciela, który mówi wyraźnie: *a gdy przyjdzie Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy.*

Lecz jakże to, m. dr., rozumieć, kiedy przecież wiadomo, że Duch Św. żadnej nam nowej prawdy nie podał, że jedynym naszym Mistrzem jest Chrystus, jak sam o sobie głosi: *jam jest światłość świata...* [1]) *jam jest droga, prawda i żywot?* [2]). Otoż na to odpowiem, że istotnie Chrystus Pan nas oświecił, bo przyniósł nam na ziemię światło wiary prawdziwej — lecz nad skarbem tej wiary, nad jego przechowaniem czuwa właśnie Duch Św. On to ją utrzymuje w Kościele, On strzeże jej czystości, On nie dopuszcza tego, by się do niej przymieszał kąkol fałszu i błędu, On przez usta Kościoła wykłada nam nieomylnie jej prawdy — słowem On jest, że powiem, nieustannym świata Doktorem i prawdziwym wiary filarem. Gdyby nie ta Jego opieka, nie to ciągłe czuwanie, jużby dawno ludzka przewrotność podkopała wiary fundament, jużby dawno pycha rozumu skaziła boską piękność Chrystu-

[1]) Joan VIII, 12. [2]) Id. XIV, 6.

sowej nauki, sfałszowała jej ducha, wykrzywiła jej prawdy, i jużby znów ciemność grobowa całą ziemią zaległa...

Niezbity dowód tej prawdy, tego nieustannego nauczycielstwa Ducha Św. w Kościele, podają nam dzieje chrześciaństwa. Tak, kiedy już w samych początkach Kościoła powstały spory o to: czy obok przykazań Ewangielii trzeba też zachowywać prawo starozakonne, tj. różne przepisy podane przez Mojżesza, jak tego się domagali nowonawróceni Żydzi — ktoż sprawę tę rozstrzygnął? Kto ustrzegł wiarę św., że tuż na pierwszym kroku nie straciła swojej czystości, nie stała się mieszaniną dziwaczną nauki Chrystusowej z podaniami Mojżesza i błędami rabinów? Oto właśnie Duch Św., jak się to pokazuje z wyroku Apostołów, którzy orzekając stanowczo, że praktyki żydowskie nie obowiązują nas wcale, że już stary Zakon skończony, dodają uroczyście: *tak podobało się Duchowi Św. i nam!* [1]). On przeto był ich mistrzem, On przez usta ich mówił. I w następnych wiekach Kościoła widzimy dotykalnie to samo. Z jednej strony duch fałszu wszelkich używa środków, aby skazić wiarę prawdziwą, aby ją wydrzeć światu, aby zgasić na ziemi tę cudowną pochodnię, co nas wiedzie do Nieba — a z drugiej znowu Duch Św. niweczy te zabiegi i tak arką wiary kieruje, że żadna powódź błędów zatopić jej nie zdoła. Nauczyciele fałszu idą jeden za drugim nieprzerwanym łańcuchem, uderzają zkolei na różne punkty wiary, wszczynają straszne burze, i nieraz tak bywało, że już wszystko zdawało się straconem, że łódź prawdy lada chwila zatonie — lecz czemże jest złość ludzka wobec wszechmocy Bożej! Duch Św. tchnął na Kościoł, przemówił jego usty, prawda odniosła tryumf, a fałsz okrył się hańbą .. *Tedy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie...* [2]). Wprawdzie, wiele błędów rozlicznych kala dzisiaj oblicze ziemi, wprawdzie płakać trzeba łzami krwawemi, że wiele dusz i narodów chrze-

[1]) A. Ap. XV, 28. [2]) Math VIII, 26.

ściańskich od prawdziwej wiary odpadło; ale z tego wnosić nie można, że więc i sama wiara jakimś zmianom lub skażeniu uległa. O nie, ona zawsze niezmienna, zawsze nieskalana i piękna, i wskutek tej opieki, jaką ją Duch Pocieszyciel otacza, nigdy, do końca świata nie przestanie świecić ludzkości: *nauczy was wszelkiej prawdy...*

Wszakże nietylko przez to Duch Św. nas oświeca, że utrzymuje wiarę i strzeże jej czystości. Owszem, prócz tego ogólnego działania na umysły, oświeca On każdą duszę zosobna, tj. tę wiarę św. zaszczepia w każdem sercu, daje jej wzrost i siłę, daje nam zrozumienie jej nauk, usposobia nasz umysł do kornego przyjęcia jej głębokich tajemnic — jednem słowem sprawuje, że wiara w nas nabywa odpowiednych a niezbędnych przymiotów: staje się żywą, czynną, pokorną, niezachwianą i mocną. Wymowny dowód tego mamy na Apostołach. Jakże słabą była ich wiara przed zstąpieniem Ducha Św. jak mało rozumieli jej prawdy, mimo, że sam Zbawiciel trzy lata ich nauczał! To też często słyszeli te bolesne wyrzuty: *wy małej wiary... wy twardego serca ku wierzeniu!* A potem zaś ich wiara jakże staje się żywą, jak głęboką i silną! Nietylko ją zrozumieli dokładnie, lecz nawet umrzeć dla niej uważali sobie za szczęście... Tak samo też, powiadam, działa na nas wszystkich Duch św., i skoro Mu nie stawimy oporu jużto pychą rozumu, już życiem rozpasanem, podnosi wiarę naszę do najwyższej potęgi, do wiary Męczenników i Świętych, co tyle cudów cnoty, poświęcenia, i miłości zrodziła...

Takieto jest pierwsze działanie Ducha Św. na nas. Jego łaską stoi gmach wiary, Jego łaska tę wiarę w sercach naszych rozlewa, słowem jest On pochodnią i całego Kościoła i świecznikiem każdej duszy zosobna ..

Przejdźmy teraz zkolei do drugiego Jego działania.

II. Duch Św. n a s u ś w i ę c a. O, jakże znowu wielkie, jak cenne dobrodziejstwo! Żeby je, m. dr., należycie zrozu-

mieć, przypomnijmy sobie tę prawdę, że ród ludzki przez upadek Adama utracił ową świętość, jaką go Bóg ozdobił w pierwszej chwili stworzenia. Dzisiaj przeto rodzimy się skalani, pozbawieni prawa do Nieba — i prawo to nie inaczej nam wróci, aż znowu się staniemy tak czystymi, świętymi, jak na dzieci Boże przystoi. Powstawać przeto z grzechu, oczyszczać się z moralnego skażenia i dążyć ustawicznie do pierwotnej świętości, oto główne duchowe zadanie człowieczeństwa, oto prawo najwyższe, które dzisiaj nas wszystkich ściśle obowiązuje, jeśli chcemy Nieba dostąpić. Św. Paweł Apostoł nazywa to dziwnie głęboko: „naprawą świętych, budowaniem w męża doskonałego, oblekaniem się w nowego człowieka“ — co właśnie nam wskazuje, że tylko przez zupełne odnowienie moralne, przez ozdobienie duszy taką samą pięknością, jaką jaśniała w raju, możemy się z Bogiem pojednać, a więc stać się ponownie niebieskiego szczęścia godnymi. Inaczej tego szczęścia dostąpić niepodobna, bo bez szaty świętości nikt na gody niebieskie wprowadzony nie będzie...

Teraz więc zapytuję: ktoż daje nam możność i środki do tego odrodzenia naszej grzesznej natury, do tego uświęcenia na duszy? Środki na to zgotował nam Zbawiciel w siedmiu pełnych i kosztownych naczyniach, inaczej Sakramentach, w których zamknął owoce swojej śmierci krzyżowej — ale właśnie szafowanie temi środkami, rozdzielanie ich wiernym, uzdolnianie dusz naszych, aby z nich korzystały, jest to dzieło Ducha Św. i zadanie Jego w Kościele. Można to tak wyrazić: Chrystus Pan ze krwi swojej zgotował nam lekarstwo, a Duch Św. aplikuje je duszom; Chrystus Pan oddał światu drogie skarby swych zasług, a Duch Św. temi skarbami dusze nasze ozdobia, by im piękność dawna wróciła — i dla tejto przyczyny sam Chrystus Pan o Nim powiada: *On ci mię uwielbi, bowiem z mego weźmie* [1]).

[1]) Joan. XVI, 14.

I tak, przychodząc na świat pierworodnym grzechem skalani, jesteśmy już tem samem nienawistnymi Bogu, jesteśmy *dziećmi gniewu!* [1]), i nieprędzej możemy do przyjaźni Bożej powrócić aż plama ta z duszy naszej ustąpi. Otoż to dobrodziejstwo oczyszczenia na duszy wyświadcza nam Duch Św. w kąpieli Chrztu św. Przez ten bowiem Sakrament, w mocy zasług Chrystusowych, gładzi On w nas zupełnie skazę pierwszego grzechu, tj. obmywa duszę, obleka ją szatą łaski, odnawia w niej zatarte podobieństwo do Stwórcy, słowem czyni nas znowu miłemi dziećmi Boga i wraca nam przywilej na niebieskie dziedzictwo. Zasadniczą tę prawdę tak ogłasza Apostoł: *takimiście* (skalanymi) *byli — aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego J. Chrystusa i w Duchu Boga naszego* [2]). I w innem także miejscu: *albowiem byliśmy kiedyś... w złości mieszkający, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas przez kąpiel odrodzenia i odnowienia z Ducha Świętego* [3]). Tak więc jasno widzimy, że nasze odrodzenie na godność synów Bożych, na współdziedziców Nieba, które we Chrzcie św. czerpiemy, jest to dzieło Ducha Świętego.

Niemniej także skutecznie i przez drugi Sakrament, Sakrament Bierzmowania, działa On na uświęcenie nasze. Tu już bowiem zstępując bezpośrednio do duszy Duch Św. nas umacnia do wytrwania w wierze i cnocie, do walki z pokusami, oraz daje siły potrzebne, byśmy mężnie i śmiało kroczyli po tej drodze, którą wskazał nam Chrystus. Skutek ten dotykalnie widzimy na życiu Apostołów. Z tych bowiem ludzi słabych, małodusznych, zmysłowych, jakichże bohaterów, jakich mężnych wiary wyznawców, jakie wzory świętości Duch Pocieszyciel uczynił! Dalej znowu przez ten Sakrament nieci On ogień miłości Bożej, co jest właśnie najwyższym stopniem doskonałości: *miłość Boża rozlana jest w sercach naszych*

[1]) Eph. II, 3. [2]) I. Cor. VI, II. [3]) Tit. III, 3—5

przez Ducha Św., który nam jest dany [1]). Nareszcie zaś, przenikając do głębi całą naszę istotę, tak nas łaską swoją uświęca, tak serca przeinacza, tak darami swojemi dusze nasze ozdabia, że, jak mówi Apostoł, w świątynie nas Boże przemienia: *nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?* [2])

Aleć mimo pomocy, jakiej nam Bierzmowanie udziela, zawsze jesteśmy słabi i do grzechu pochopni. Jakże więc często padamy, jak często, naśladując marnotrawnego syna, trwonimy skarby duszy, tj. łaskę Bożą i świętość, a powracamy do Ojca obdarci i skalani! Ktoż tedy nas z brudu grzechów obmywa, kto nam wraca szatę świętości i wszystkie owe dobra, które przez grzech tracimy? Oto znowu Duch Św. w Sakramencie Pokuty. Mówiąc to, nie uwłaczamy wcale zasługom Chrystusa Pana; owszem, te to zasługi krwi Jego wypłacają się za nas sprawiedliwości Bożej, te zasługi jedynie kupują nam, że powiem, przebaczenie u Boga — ale właśnie Duch Św. w Sakramencie Pokuty tym skarbem drogocennym szafuje. Onto więc usposabia duszę grzesznika przez szczery żal i miłość, by zasług tych stała się godną, On je na nią przelewa, On płomieniem swej łaski niszczy wszystkie jej skazy — słowem Onto sprawuje, że z tej Boskiej kąpieli wychodzimy czyści, nowi, i zupełnie odrodzeni na duchu. *Spuścisz Ducha twojego, i odnowisz oblicze ziemi...* [3]). Że tak jest niewątpliwie, że skuteczność Sakramentu Pokuty zależy przedewszystkiem od działania Ducha Św., jasno się pokazuje z własnych słów Zbawiciela. Gdy bowiem Apostołom dawał cudowną władzę odpuszczania grzechów, wyrzekł do nich te słowa: *weźmijcie Ducha Świętego...* przez co wyraźnie wskazał, że tu działa głównie Duch Św., i że nasze odrodzenie duchowe w Sakramencie Pokuty przez Niego się tylko odbywa.

[1]) Rom. V, 5. [2]) I. Cor. III. 16. [3]) Ps. 103.

To samo też ma miejsce i w innych Sakramentach: w każdym z nich bez wyjątku uświęca nas Duch Św., bo z jednej właśnie strony udziela nam pomocy, abyśmy je skutecznie i godnie przyjmowali, z drugiej zaś przez te św. kanały zlewa na nas zasługi ofiary Chrystusowej, czyli mówiąc słowami Apostoła narodów, w Chrystusa nas odziewa. To też jeżeli dobrze Sakramenta przyjmujem, wówczas sprawą Ducha Św. słaba nasza natura zupełnie się naprawia: złe skłonności otrzymują hamulec, dobre biorą przewagę, skazy grzechu znikają, stary kwas i zepsucie z serc naszych ustępuje — i dusza, jak roślina pod ożywczym słońca promieniem okrywa się kwiatem świętości.

A oprócz Sakramentów, iluż jeszcze sposoby Duch Św. oddziaływa na nasze uświęcenie! On oświeca nasz umysł, On zapala wolę do cnoty, On daje nam dobre natchnienia, On udziela męstwa i siły do pokonania pokus i do wytrwania w dobrem — słowem wciąż, że tak powiem, pracuje, aby wszystkich i każdego uświęcić, aby ludzkiej naturze powrócić dawną piękność, aby, jak to przedziwnie wyraża Pismo św., odziać ją dla zaślubin wiekuistych z Chrystusem: *jako oblubienicę ubraną mężowi swemu...* [1]). Toteż wszystko, czem w porządku moralnym szczyci się chrześciaństwo: czy wzniosłe cnoty Świętych, czy stateczność Wyznawców, czy męstwo Męczenników, czy dzieła heroiczne miłości, wszystko to jest owocem wpływu Ducha Św., wszystko to ma początek w tem źródle nieprzebranem łaski, światła i życia...

III. Takto więc, m. dr., działa na nas Duch Św., takieto nam podwójne wyświadcza dobrodziejstwo. Oświeca On, jak wyłożyłem, nasz umysł, uświęca nasze dusze, czyli mówiąc inaczej, daje dwa najważniejsze, owszem, jedyne środki, co nam drogę do Nieba, do wiecznego szczęścia torują. Gdyby bowiem niewiara, którą w całej czystości utrzymuje w Kościele, którą

[1]) Ap. XXI, 2.

w serca nasze zaszczepia, bylibyśmy pogrążeni w ciemnościach: gdyby zaś nie ta pomoc skuteczna do uświęcenia duszy, jakiej nam wciąż udziela, nie mogliby śmy powstać z moralnego skażenia — a przeto w żadnym razie na zbawienie zasłużyć. Jakimże tedy skarbem jest Duch Św. dla świata! Jakieto szczęście dla nas, że zostajem pod skrzydły Jego słodkiej opieki! Jak żywo i gorąco powinniśmy ukochać tę gołąbkę Syonu, co dziś do nas zstąpiła! O, niechże serca nasze zapłoną, niech dusza nasza wprowadza tego gościa do swego ubogiego przybytku, i niech wita Go rzewnie tą pieśnią uroczystą: *Hozanna! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hozanna na wysokościach!...*

Aleć przytem chciejmy pamiętać, że jakkolwiek Duch Św. jest dla nas takim wielkim, nieocenionym darem, takie łaski nam świadczy, my żadnej z nich nie odniesiemy korzyści, skoro Jego działaniu stawiać będziemy tamy. Wszakże słońce np. ma dobroczynną siłę oświecać nas i ogrzewać swym ogniem; ale jeśli oczy zamkniemy, lub jeśli się schronimy przed jego promieniami, czyż będzie nam jasno i ciepło? Owszem, chłód i ciemności ogarną nas zaraz dokoła. To samo się właśnie stosuje i do Ducha Św., tego słońca dusz naszych: postawmy Mu zapory, nie dajmy Mu wstępu do serca, a wówczas Jego dary i łaski będą dla nas całkiem stracone. Toteż tem się tłómaczy owo smutne zjawisko, że mimo przebywania Ducha Św. z nami, mimo ciągłego wpływu na umysły i serca, tak mało dziś wiary głębokiej, tak mało dziś świętości, a tak wiele zepsucia! *Ustał święty, i zmniejszyły się prawdy od synów ludzkich...* [1]). Tak, nasza w tem wina jedynie, bo zamiast się poddawać Jego zbawczym działaniom, my je ręką niewdzięczną odpychamy od siebie, i niestety, z całą ścisłością możem sobie zrobić ów wyrzut, którym św. Szczepan męczen

[1]) Ps. II.

nik karcił naród żydowski: *ludzie twardego karku... wy się zawżdy sprzeciwiacie Duchowi Świętemu!* [1]).

Żeby więc, m. dr., zakończyć tę naukę upomnieniem praktycznem, potrąćmy tu jeszcze pytanie, które się mimowoli wydobywa na usta: czegoż tedy z naszej strony potrzeba, aby Ducha Św. do serc naszych wprowadzić, aby Mu, że tak powiem, ułatwić w nas działanie i otrzymać w całej pełni te skutki, jakie łaska Jego sprawuje?

Otoż pierwszym do tego, najważniejszym warunkiem, jest u n i k a n i e g r z e c h u w każdym jego objawie, bo wszelki grzech, czyto myślą czy uczynkiem spełniony, jestto Ducha Św. największy nieprzyjaciel, który, jak mówi Pismo św. zasmuca Go boleśnie i usuwa z duszy człowieka. Wyraźnie i stanowczo twierdzi to Mędrzec Pański: *przewrotne myśli odłączają od Boga, albowiem w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość ani będzie mieszkać w ciele grzechom podanem: Duch bowiem Święty karności uciecze przed obłudą, i oddali się od myśli, które są bez rozumu, i zafrasowan będzie od nadchodzącej nieprawości* [2]). I sam rozum zresztą to widzi, bo czyż może Duch Św., źródło wszelkiej świętości, zamieszkać w takiej duszy, którą grzechy kalają? Wszakże dusza grzechom oddana, rozumie się wielkim i ciężkim, jest niewolnicą piekła, jest jaskinią szatana — jakże tedy przypuszczać, by gołąbka Syonu zasiadła na jej tronie razem z duchem nieczystym? *Cóż za społeczność światłości z ciemnością?* [3]). Powiada księga św., że patryarcha Noe, chcąc się przekonać o tem czy już wody potopu dostatecznie opadły, wypuścił był z arki gołębia Gołąb jednak wkrótce powrócił, bo choć wody zniknęły, lecz cała jeszcze ziemia była wielkiem bagniskiem, pełnem gnijących trupów, na którem on nie miał gdzie spocząć. Oto wierny Ducha Św. obraz: On podobnie brzydzi się błotem, tj. duszą skalaną. On podobnie omija takie serce nieszczęsne,

[1]) A. Ap. VII, 51. [2]) Sap. I, 3–5. [3]) II. Cor. VI, 14.

co stało się trupem moralnym... Jeśli przeto pragniemy, aby Duch Pocieszyciel, Duch prawdy i świętości w nas mieszkał, aby nas swojem światłem oświecał, swoim ogniem ogrzewał, wyrzeczmy się grzechu wszelkiego, wyrzućmy z głębi duszy wszelką złość i nieprawość, wszelkie śmiecie i błoto, a tylko w takim razie zstąpi On do serc naszych i działać w nich będzie skutecznie. „Naczyniem jesteś, mówi św. Augustyn, ale jeszcze pełnem zepsucia. Jeśli więc chcesz być napełniony dobrem, wylejże pierwiej złe, bo czyż może Duch Święty napełnić cię miodem swej łaski, jeśliś kwasu jest pełen?“ [1]).

Lecz unikanie grzechu nie stanowi jeszcze wszystkiego, by korzystać skutecznie z owych łask i pomocy, jakiemi nas darzy Duch Św. Potrzeba też z niemi współdziałać, bo jeżeli wola człowieka martwa jest i leniwa, jeżeli nie współdziała statecznie, wówczas wszelkie, nawet największe łaski, tracą swoję skuteczność. Możemy to sobie objaśnić przez proste porównanie. Weźmy np. ziarno, pełne, zdrowe, dorodne, i rzućmy je na kamień — czy wyda ono plon jaki? Owszem, nie da żadnego, i choćby całe wieki leżało na kamieniu, nic z niego nie urośnie. Weźmy też drugie ziarno, nawet w gorszym gatunku, lecz rzućmy je w glebę rodzajną, a natychmiast zacznie kiełkować, potem bujnie urośnie i wyda plon obfity. Zkądże, pytam, taka różnica? Oto ztąd, m. dr., że kamień jest martwy zupełnie, że ziarna w swoje łono nie bierze, nie obudza w niem życia, czyli mówiąc inaczej, wcale z niem nie współdziała — przeciwnie zaś rola uprawna przyjmuje je, ogrzewa, wpływem swoim zapładnia, i tylko tym sposobem, tem współdziałaniem z ziarnem nadaje mu płenność obfitą. Otoż to samo prawo stosuje się najściślej i do działań Ducha Św. Tylko dusza uległa, co słucha Jego natchnień, co stara się usilnie iść za kierunkiem łaski, tj. czynić to wszystko do czego ją łaska pobudza, zbiera owoc tych działań, owoc pełny

[1]) In Ps. 10.

i słodki — ale dusza opieszała i gnuśna, która nie chce się zbudzić na kołatanie łaski, która jej stawi opór, która na światło Boże dobrowolnie oczy zamyka, słowem tak postępuje, jak ów sługa leniwy, co talent swój zakopał, nie może się wcale spodziewać, aby wpływy Ducha Św. przyniosły jej jaki pożytek. Owszem, wszystko w niej zginie, wszystko tak po zostanie bez skutku jak ziarno na kamieniu, i to chyba tylko uzyska, że im więcej łask wzięła, tem ściślejszy złoży za nie rachunek.

Niechże przeto ta prawda utkwi nam żywo w sercu, i jeżeli chcemy korzystać z tych cudownych pomocy, jakie na nas zlewa Duch Św., starajmy się z niemi współdziałać, a współdziałać ochoczo, wytrwale i wiernie. Piękny w tym względzie przykład dają nam Święci Pańscy. Coż ich doprowadziło do owej anielskiej świętości, do owych cnót heroicznych, które w nas wywołują podziwienie i zachwyt? Oto wierne współpracowanie z łaską, wedle tych słów Apostoła narodów: *lecz to com jest, z łaski Bożej jest, a łaska Jego we mnie próżną nie była* [1]). My więc także jej nie marnujmy — i skoro do nas przemawia, bądźmy zawsze natchnieniom jej powolni: *dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie chciejcie zatwardzać serc waszych!...* Czy więc głos Ducha Św. wyrzuca nam lenistwo pod względem pobożności i wzywa do modlitwy, do bywania w Kościele, do praktyk religijnych — *nie chciejcie zatwardzać serc waszych!...* Czy też nas nawołuje do powstania z grzesznych nałogów, do naprawy krzywdy bliźniego — *nie chciejcie zatwardzać serc waszych!..* Czy nakłania usilnie do ćwiczenia się w cnotach, do pełnienia dobrych uczynków i przebaczania uraz — *nie chciejcie zatwardzać serc waszych!...* Czy zresztą jakie inne natchnienia duszy naszej przynosi, idźmy za niemi ochoczo, powtarzając z Psalmistą: *gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje!...*

[1]) I. Cor. XV, 10.

Tak tedy m. dr., w tym dniu wielkich pamiątek, w tym dniu przyjścia na ziemię Ducha Pocieszyciela, wyłożyłem wam krótko dwie bardzo ważne prawdy. Z jednej strony widzicie jakieto dobrodziejstwa wyświadcza nam Duch Św., tj. że nas oświeca i obdarza skarbem świętości — z drugiej zaś objaśniłem, że chcąc otrzymać skutek tych dobroczynnych działań, trzeba na to dwóch warunków: wystrzegania się grzechu i współdziałania z łaską. Uwielbiając przeto gorąco tego Ducha Pocieszyciela, to źródło łask i darów, co się dziś dla nas wszystkich tak obficie otwarło, spełniajmy też owe warunki, od których cały owoc Jego działań zależy. Strzeżmy się pilnie grzechu, bądźmy łaskom i natchnieniom posłuszni, a wówczas, jak upewnia Zbawiciel, Duch Święty w nas zamieszka — i jak dzisiaj jest dla nas źródłem wszelakiej łaski, tak w niebieskiej ojczyźnie stanie się źródłem chwały i wiecznego wesela. Amen.

X*

Plan II Nauki. Krótki wykład siedmiu darów Ducha Św.

Plan III Nauki. O działaniu Ducha Św. w Kościele I. Oświeca Kościoł (nieomylność) — II. Rządzi Kościołem (hierarchia) — III. Umacnia go w walkach (krótki rys prześladowań).

NAUKA

na Poniedziałek Świąteczny.

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał“. (Jan III).

Z dzisiejszym dniem, moi drodzy, zamykamy już obchód Wielkanocnych pamiątek; kończymy rozważanie owych cudów miłosierdzia Bożego, owych dziwnych tajemnic, które się wykonały dla zbawienia naszego. Już bowiem cały szereg tych tajemnic i cudów, jakby obraz wspaniały, przesunął się kolejno przed oczami naszemi. Tak, byliśmy najprzód świadkami męki Chrystusa Pana dla okupu świata podjętej — następnie wraz z Maryą i wiernymi uczniami zraszaliśmy grób Jego łzami cichej boleści — dalej znów nas doleciał słodki śpiew „Alleluja“ jako hasło wesela, jako zwiastun radosny Zmartwychwstania Pańskiego — potem zaś nastąpiło pożegnanie z Chrystusem, wstępującym do Nieba po dokonaniu dzieła Odkupienia naszego — nareszcie w dniach obecnych obchodzimy pamiątkę przyjścia Ducha Świętego, który właśnie zstąpił dlatego, by dzieło Zbawiciela niejako uzupełnić, tj. wpływem swej łaski zapewnić mu powodzenie i skutek.

Dziś przeto, jak powiadam, jesteśmy już u kresu tego łańcucha dziwów, które miłość Boża spełniła dla naszego ratunku; jesteśmy jak wędrowiec, co odbył swoję drogę i nare-

szcie stanął u mety. Coż więc teraz uczynić nam wypada? Wędrowiec, stanąwszy u celu, zastanawia się zwykle nad odbytą podróżą i w myśli ją sobie przebiega — otoż i my zróbmy podobnie, tj. kończąc dziś obchód tajemnic Odkupienia, zsumujmy, że tak powiem, wszystkie te skarby miłości, jaką nam Bóg okazał, postawmy ją sobie przed oczy w jednym żywym obrazie, i jeszcze raz myśl naszę w to morze płomieniste zanurzmy! To też i Kościoł św. zachęca nas do tego, bo podaje nam dzisiaj wyjątek Ewangielii, z którego się przebija jakby rzewne zdumienie nad ogromem miłości Niebieskiego Ojca ku ludziom: *tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny!...* Czytając nam ten ustęp, Kościoł zdaje się mówić: patrzcie jak Bóg nieskończenie jest dobry, jak wielce nas ukochał, jak wymownym dowodem miłość swoję zatwierdził! Bądźcież Mu za to wdzięczni, i zamykając dzisiaj Wielkanocne obchody, rzućcie jeszcze ostatnie, pożegnalne spojrzenie na ten krzak gorejący, na tę miłość bezmierną, aby słodka jej pamięć głęboko i nazawsze w sercach waszych utkwiła! *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał!...*

Pójdźmy więc za tem żywem upomnieniem Kościoła, za tą radą zbawienną, tj. spojrzmy raz jeszcze na ogrom tej miłości, jaką nam Bóg wyświadczył, zsyłając Syna swego dla naszego ratunku — następnie zaś rozważmy: jakie też obowiązki wkłada na nas ta miłość? Stosowniej m. dr., nie możemy zakończyć rozmyślania tajemnic Odkupienia naszego. Będzie to rodzaj rachunku serca naszego z Bogiem, rachunku naszych długów — i błagajmy Ducha Św, aby wynik tego rachunku zapisał nam w pamięci żywo, głęboko, nazawsze...

Z. M.

I. Najpewniejszą próbą miłości, tj. miarą jej stopnia, miarą ognia i siły, są uczynki, poświęcenia, ofiary, na jakie się zdobywa dla istot ukochanych. To prawo zasadnicze, a razem nieomylne, bo miłość bez uczynków jest kłamstwem. Żeby przeto zrozumieć bezmiar owej miłości, jaką Bóg nas ukochał, zastosujmy do niej to prawo, tj. rozważmy pilnie, co Bóg dla nas uczynił, jakie spełnił ofiary, albo innemi słowy, rozwiążmy sobie krótko trzy następne pytania: kogo, jak i dla kogo poświęcił? Odpowiedź na te punkty da nam obfite światło, a wówczas ocenimy, jakie to skarby serca wylał na nas Ojciec Niebieski, i jak słusznie powiada usty Jeremiasza: *miłością wieczną umiłowałem cię...* [1]).

— Kogoż tedy Bóg wydał tj. kogo poświęcił dla naszego zbawienia? Czy jakiego męża świętego, czy jednego z Duchów anielskich, co są ozdobą Nieba, czy zresztą jakie inne najpiękniejsze stworzenie? Nie, powiada Jan św., Jego miłość była hojniejsza... *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał..* Jakież głębokie słowa, jaka otchłań prawdziwa dla rozumu i serca! Sądząc bowiem nawet po ludzku, tj. patrząc na Boga jak na zwykłego ojca, czyż możemy sobie przedstawić wyższą jeszcze ofiarę jak poświęcenie syna? Czy nie jest to granicą wszelkich już, wszelkich ofiar, na jakie serce ojca zdobyć się kiedy może? Ach tak, miłość dalej nie sięga, bo poświęcając syna, ojciec oddaje wszystko: daje swój skarb najdroższy, daje przedmiot najmilszy swojego ukochania, i jak powiada Pismo, światłość oka swojego [2]) — a jeżeli dodamy, że ten syn jest jedyny, wówczas ogrom ofiary przechodzi już ludzkie pojęcie...

Gdybyśmy więc, powiadam, widzieli w P. Bogu tylko zwykłego ojca, który poświęcił za nas tylko zwykłego syna, to już i w takim razie musielibyśmy uznać, że Jego miłość ku nam sięga ostatnich granic. Coż zaś, gdy pomyślimy, że

[1]) Jer. XXXI, 3. [2]) Tob.

tym ojcem jest Bóg, Pan i Król wszechstworzenia, i z jakiego to Syna uczynił On ofiarę?! Jestże bowiem jakakolwiek istota czy na ziemi czy w Niebie, którąby się z tym Synem choć pozornie dała porównać? Zbierzmy wszystkie przymioty, wszystkie doskonałości, wszelką mądrość, dobroć i piękność, jakie znaleść się mogą czy w widomym czy w niewidomym świecie, a wszystko to będzie niczem wobec doskonałości, jakiemi On w całym blasku jaśnieje. Słuchajcie jak nam tego Syna Bożego, owo Słowo Przedwieczne, opisuje uroczyście Jan św.: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało. W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi...* [1]). I Apostoł narodów równie wzniosłemi słowy maluje Jego obraz: *Bóg,* powiada, *mówił do nas przez Syna, którego uczynił dziedzicem wszystkiego, przez którego też i wieki uczynił. Który będąc jasnością chwały i obrazem istności Jego, a nosząc wszystko słowem mocy swojej, siedzi na prawicy majestatu na wysokościach, tem zacniejszym zostawszy nad Anioły, im osobliwsze nad nie imię odziedziczył: bo któremu kiedy z Aniołów rzekł: Tyś jest Syn mój, jam ciebie dziś zrodził? A gdy zasię wprowadza pierworodnego na świat, tedy mówi: niech Mu się kłaniają wszyscy Aniołowie Boży. Ku Aniołomci mówi: posłami a sługami jesteście, lecz ku Synowi: stolica Twoja Boże na wieki wieków, berło sprawiedliwości, berło królestwa twego...* [2]) Oto obraz Syna Bożego o ile mowa ludzka nakreślić go potrafi! Więc to Słowo Przedwieczne, które rodzi się z Ojca i jest Bogiem prawdziwym; więc to Stwórca wszechrzeczy, przez którego wszystko się stało; więc to źródło życia i światła, które wszystko ożywia i jasnością swoją oświeca; więc to Dziedzic wszystkiego i odblask chwały Ojca; więc to straszny, niezmierzony Majestat, przed którym się korzą Anioły;

[1]) Joan. I, 1—4. [2]) Hebr. I, 2—8.

więc to Król nieśmiertelny, którego moc i berło sięga z końca świata do końca...

Takiegoto więc Syna, taki skarb nieskończony wszelkich doskonałości, wydał Ojciec Niebieski dla naszego zbawienia! Jeśli przeto wielkość ofiary każe sądzić o stopniu i o sile miłości, wnoście tedy z tych uwag, jaka jest Jego miłość, skoro taką ofiarę dla ludzkości spełnia! Ach, tego słaby rozum obliczyć nie potrafi, ani serce przeczuje, ani słowo wyrazi... Jestto istotna przepaść, wobec której mącą się myśli, przestrach ogarnia serce, a źrenica łzami zabiega... Stoisz nad nią zachwycony i drżący, rozrzewniony i niemy, i tylko jąkasz cicho z przerażonym Prorokiem: *a, a, Panie, oto mówić nie umiem...* [1]).

— Lecz jeśli, m. dr., samo wydanie Syna dla naszego ratunku tak wymownie dowodzi, że Pan Bóg nas nieskończenie ukochał, ileż jeszcze bardziej umacnia się ten dowód, gdy pomyślimy nad tem, jak ofiarę tę pełnił, tj. w jakito sposób Syna swego poświęcił! Wszak ofiary są różne, są łatwiejsze i cięższe, i sposób ich spełniania jest także rozmaity. Tak np., można spełnić ofiarę kosztem małych przykrości; można znów jej dokonać poświęceniem swojej wolności lub utratą dostatków; lecz można też jej nadać jeszcze silniejszy wyraz, bo nawet krew, nawet życie poświęcić. Jakiż więc, pytam, sposób obrała miłość Boża dla spełnienia swojej ofiary? Czy sposób najłatwiejszy? Czy Pan Bóg wydał Syna, aby zbawił ród ludzki małym, że powiem, kosztem, bez trudów i cierpienia? Czy może Go oszczędzał i tak rzeczy kierował, by ten Syn ukochany jak najmniej się naraził w wykonaniu swego zadania? Owszem, żadnej nie uczynił Mu folgi, żadnej nie okazał litości, lecz przeciwnie obrał dla Niego najtrudniejszy sposób ofiary, tj. żądał, aby Pan Jezus wszystko dla nas po-

[1]) Jer. I 6

święcił, wszystkie poniósł cierpienia, słowem, aby wychylił pełen kielich goryczy...

I tak, że choć blademi słowy opiszę wam ten kielich, Bóg Ojciec postanowił, aby ofiara Syna, Zbawiciela naszego odbyła się kosztem największych, najgłębszych upokorzeń, jakie jedno wyobrazić sobie możemy. Toteż całe życie Chrystusa P. było ciągłym, nieprzerwanym łańcuchem poniżenia i wzgardy. Jakiegoż poniżenia! Rodzi się w nędznej stajence, większą część życia pędzi w cichem ukryciu jako prosty rzemieślnik, następnie zaś w czasie męki, jak przepowiedział Prorok, *nasycon był urągania*[1]), bo wzgardzony, oplwany, wyśmiany u Heroda, wyszydzony przez zgrają, która Go dla zabawy stroi w wieniec cierniowy, a nareszcie, jakby ostatni zbrodniarz, porównany z łotrami... Nadto zażądał Bóg Ojciec, aby Syn Jego najmilszy przeszedł wszystkie stopnie ubóstwa, aby z Pana wszechświata stał się dla nas nędzarzem w najściślejszem słowa znaczeniu. Czyż i tego nie spełnił, czy nie wyzuł się całkiem ze wszelkich dóbr doczesnych, czy nie był najuboższym z ubogich? Oto, co sam o dostatkach swoich powiada: *liszki mają jamy i ptacy powietrzni gniazda, a Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił!*[2]). Jednę tylko miał własność, tj. szatę ubogą, macierzyńską ręką utkaną, lecz i ten skarb jedyny wydarła Mu chciwość oprawców... A cóż mówić nareszcie o tem morzu boleści, o tych cierpieniach ciała, przez jakie Bóg Syna swego prowadził dla naszego zbawienia? Ach, któż o nich nie słyszał, kto ich zresztą nie widzi wypisanych krwawo i sino na świętych Jego członkach? Posłuchajcie, jaki obraz żałosny kreśli nam Izajasz tego „najpiękniejszego pośród synów człowieczych“: *Kto uwierzy słuchowi naszemu! Wystąpi jako latorośl, a jako korzeń z ziemi pragnącej: niema krasy ani piękności, i widzieliśmy go, a nie było nacz patrzeć... Widzieliśmy go, męża boleści i znają-*

[1]) Thr. III, 3. [2]) Math. VIII. 20.

cego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego... I poczytaliśmy go jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego... Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze: karanie nasze za nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni...[1]). Więc może Mu Ojciec Niebieski chociaż życie oszczędzi? Nie, nie, i to musiał położyć, musiał poddać się śmierci, a śmierci najstraszniejszej; bo krwawej i sromotnej...

W takito tedy sposób poświęcił Bóg Syna swojego! Nietylko Mu nie osłodził kielicha, nietylko Mu nie ulżył dzieła zbawienia świata, lecz przeciwnie obciążył je brzemieniem wszelkich krzyżów i ofiar: ofiar z majestatu i chwały, z dostatków i godności, z cierpień ciała i duszy, a wkońcu z krwi i życia... Jakaż miłość bezbrzeżna! Nie dość, że wydał Syna, lecz co więcej, na taką wydał Go dolę, takie krwawe sprawił Mu gody! Ktoż pojąć to potrafi, kto ognie tej miłości odda ludzkim językiem? Ach, wobec jej ogromu milkną usta człowiecze, i jedno na co zdobyć się możem, to wyjęknąć znowu z Prorokiem: *a, a, Panie, oto mówić nie umiem...*

— Nareszcie, m. dr, w jakimże nowym blasku ukaże się oczom naszym ta miłość, gdy do uwag powyższych: kogo i jak P. Bóg poświęcił, dodamy jeszcze trzecią: Za kogo i dla kogo poświęcił?! Poświęcił Go bowiem za ludzi, dla naszego zbawienia — a ta myśl nie przejmuje zdumieniem, nie każeż nam wołać z Dawidem: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?* Osądźcie to własnym rozumem. Gdyby nam kto powiedział, że jakiś król poświęcił własne dziecko dla dobra i ratunku ostatniego z poddanych, że oddał życie jego za życie niewolnika, czyżbyśmy uwierzyli tym słowom, czyżbyśmy jednogłośnie i stanowczo nie rzekli: nie, nie, to być nie może, taka miłość nie powstała na ziemi?! A jednak między królem a sługą zachodzi pewna równość, bo obaj przecież są ludźmi, obaj mają jednę naturę, jeden początek i ko-

[1]) Is. LIII, 1—5.

niec — przeto i poświęcenie jednego za drugiego nie byłoby takim dziwnym wypadkiem. Aleć między Bogiem a nami, jakież jest podobieństwo? Jak kropla wobec morza, jak drobne ziarno piasku wobec świata ogromu, tak człowiek w porównaniu do Boga. *Oto narodowie*, woła Prorok, *jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szali poczytani są; oto wyspy jako proch maluczki, a wszyscy narodowie jakoby nie byli tak są przed Nim, a jako nic i próżność poczytani są Jemu* [1]). Jakiż więc cud niepojęty miłości, że ten Bóg, ten Monarcha wszechświata zniżył się, że tak powiem, do braterstwa, do równi, do przyjaźni z człowiekiem, kiedy Syna swego zań wydał? Gdzież majestat Pana nad Pany; gdzie przepaść i granica, co Istotę najwyższą od drobnego dzieli stworzenia? Wszystko to, wszystko znikło przed potęgą miłości! Lecz i na tem nie koniec. Bo czyż człowiek, względnie do Boga, był zwyczajną tylko nicością? Niestety, jeśli można powiedzieć, był on stokroć nędzniejszym od samego nicestwa! Był bowiem, jak wiadomo, grzesznikiem, a więc synem wyrodnym swojego Stworzyciela, więc sługą buntowniczym względem Króla nieba i ziemi, więc nędzarzem niewdzięcznym dla swego Dobroczyńcy — słowem, jak mówi Pismo, nieprzyjacielem Boga, godnym nienawiści i kary. Otoż patrzcie, mimo tego wszystkiego, Bóg wzrusza się litością, zapomina swojej obrazy, nie zważa na niegodność człowieka, i dla tego zuchwalego nicestwa, dla tego niewdzięcznika spełnia drogą ofiarę! *Zdumiejcie się niebiosa nad tem*! O tak, bo to cud nieskończonej miłości, bo tutaj jej potęga przeszła wszelkie granice... To też wielki Apostoł, rozważając rzewną tę prawdę, woła pełen podziwu: *czemu Chrystus umarł za niezbożne? Wszak ledwoby kto umarł za sprawiedliwego, i za dobrego śnaćby się kto umrzeć ważył? Lecz Bóg zaleca miłość ku nam, że gdyśmy byli jeszcze grzesznymi wedle czasu Chrystus za nas umarł!* [2]).

[1]) Is. XL, 15—17. [2]) Rom V, 6—8.

Jakże więc i z tej trzeciej uwagi jasno się pokazuje ogrom miłości Bożej! Wydał On Syna swego, równego sobie w Bóstwie, za nędzne i maluczkie stworzenie — owszem za stworzenie niegodne, bo grzeszne, buntownicze, niewdzięczne... *Kto uwierzy słuchowi naszemu?!* Ach, prawdziwie jestto otchłań tajemnic, wobec której serce truchleje, a usta, jakby ścięte zdumieniem, ledwo znowu jęknąć potrafią: *a, a, Panie, oto mówić nie umiem...*

II. Oto jest, m. dr., słaby obraz miłości, jaką Bóg nas ukochał. Streszcza się on w tych słowach, które chciałbym płomieniem w sercach waszych zapisać: Bóg poświęcił Syna swojego... poświęcił w sposób krwawy... poświęcił za niegodziwych grzeszników... O dziwy niepojęte! O bogactwo nieprzebrane dobroci! O zagadko miłości, której ani myśl ludzka, ani rozum anielski, ani czas, ani wieczność rozwiązać nie potrafią! Zaprawdę, tylko patrząc w ten obraz oczami żywej wiary, możemy wyrozumieć, dlaczego Pismo św. określa P. Boga temi wzniosłemi słowy: *Bóg jest miłością* — dlaczego powiedziano: *miłością wieczną umiłowałem cię...*

Teraz zaś po tych krótkich uwagach, po spojrzeniu w tę przepaść miłości Bożej ku nam, czyż się nam mimowoli nie nasuwa pytanie, które Dawid sobie zadawał: *cóż oddam Panu za wszystko?* Albo innemi słowy; do czegoż nas obowiązuje ta miłość nieskończona, czego od nas wymaga, i co czynić wypada, abyśmy należycie za nią się wypłacili? Pytania te, powiadam, same się nastręczają, i bodaj w kilku słowach musimy je sobie rozwiązać, by z nauki dzisiejszej wyprowadzić wniosek praktyczny.

— Jakoż czy wiarę naszę, czy też rozum i serce wezwiemy na sędziego, one nam jednogłośnie powiedzą, że pierwszym obowiązkiem, jaki na nas wkłada ta miłość, jest wzajemna miłość ku Bogu — owa miłość gorąca, pełna, hojna, stateczna, której miarę sam Zbawiciel określił: *będziesz miło-*

ał P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich! Tak, tak, to nad wszelką jasność jaśniejsze, bo jeśli Bóg tak bardzo nas ukochał, jeśli dla nas i za nas Syna swego poświęcił, nie jestże rzeczą słuszną, abyśmy Go ukochali nawzajem, ukochali całą istotą, całą duszy potęgą? *Przepaść wzywa przepaści*, powiada Pismo św., toteż przepaść Bożej miłości wymaga z naszej strony stosownego odwetu, wymaga tyle ognia tyle siły miłości, ile tylko mieć możem w ubogiego serca zasobach. Piszą w Żywotach Świętych, że pewna bogobojna niewiasta chodziła po ulicach miasta Aleksandryi, trzymając w jednej ręce naczynie z wodą, a w drugiej zapaloną pochodnię. Zapytana, cobyto miało znaczyć, dała taką odpowiedź: tą wodą chciałabym zgasić na ziemi wszelką miłość niegodną: miłość płochą, zmysłową, przewrotną i nieprawą, co odciąga serce od Boga — a tą znowu pochodnią chciałabym świat zapalić jedynym tylko ogniem, ogniem miłości Bożej... Jakaż to myśl cudowna, jakie wzniosłe pojęcie obowiązku miłości dla Boga! Istotnie, gdy się bliżej zastanowimy nad tem, co Bóg uczynił dla nas w nieskończonej miłości, niepodobna myśleć inaczej jak ta święta niewiasta, niepodobna nie widzieć dotykalnie tej prawdy, że miłować Boga gorąco jest najświętszym długiem człowieka — i że kto go nie płaci, kto przeciwnie poniewiera swe serce po śmieciskach grzesznej miłości, ten dopuszcza się zbrodni wołającej o pomstę, bo jak powiada Pismo, cudzołostwa duszy jest winien...

Zrozumiejmyż przeto głęboko ten wielki obowiązek miłowania Boga nawzajem, i niech odtąd ta miłość będzie głównem zadaniem, głównem prawem życia naszego. Dość już miłować marność, dość już biegać za bogami cudzymi, dość już, jak kruk Noego, karmić się ciałem trupów, tj. wydawać serce na sprosne i znikome kochanie! Kiedy święty Augustyn, spędziwszy płocho młodość, wkońcu się opamiętał, nie mógł

sobie potem przebaczyć, że tyle lat bez Boga, bez miłości Jego zmarnował. „O piękności odwieczna, a zawsze nowa, wołał w żalu głębokim, jakżem późno Cię poznał, jak późno umiłował“. I my więc tak wołajmy, i my szczerze żałując, żeśmy dotąd tak mało P. Boga kochali, mówmy sercem zbolałem: o, dobroci najwyższa, o, miłości bez granic, jakże byliśmy zimni, jak niewierni i niewdzięczni dla Ciebie! Ale odtąd chcemy Cię kochać, kochać sercem i czynem; odtąd się oddajemy w Twoję słodką niewolę; odtąd Ci uroczyście ślubujem z Apostołem: *iż ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani insze stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym* [1]).

— Oprócz zaś wzajemności, drugi też obowiązek wkłada na nas ta miłość, jaką Bóg nam okazał, tj. wymaga tego, abyśmy korzystali z jej skarbów, czyli z tego wszystkiego, co dla nas uczyniła. O, jakże i ten obowiązek jest wielki! Czemuż bowiem Ojciec Niebieski zdziałał dla nas takie cuda miłości, takie spełnił ofiary? Oto tylko w tym celu, aby nas wyratować od zguby wiekuistej, aby pomódz nam wszystkim do osiągnienia nieba — ztąd zaś czyż nie wypływa, że musimy korzystać z tej miłości przedziwnej, aby jej poświęcenie i trudy nie były nadaremne? Ach, tak, bo inaczej ta miłość — nadużyta, zmarnowana, wzgardzona — uzbroi się na nas w miecz zemsty i srogo powetuje swój zawód... *Obywatele Jeruzalem i mężowie Judzcy*, mówił kiedyś P. Bóg do Żydów, *rozsądźcie między mną, a winnicą moją: co jest com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem? Czyli iżem czekał, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest? A teraz ukażę wam, co uczynię winnicy mojej: rozbiorę płot jej, i będzie na podeptanie — i zostawię ją pustą, a obłokom przykażę, aby na nią dżdżu nie spuszczały* [2]). Otoż te gro-

[1]) Rom. VIII, 39. [2]) Is. V, 3—6.

źne słowa i do nas się ściśle stosują. Pan Bóg wszystko dla nas uczynił: dał nam krew Syna swego, dał nam pochodnię wiary, dał pomoce i środki do wiecznego zbawienia — gdybyśmy więc marnowali to wszystko, gdybyśmy się dobrowolnie gubili, coż czeka nas innego jeśli nie los owej winnicy, jałowej i niewiernej? Tak, niestety, wówczas i nasza dusza byłaby spustoszona dłonią gniewu Bożego — wówczas i nad nią także zawisłoby niebo kamienne: bez rosy miłosierdzia, bez kropelki litości, bez promienia nadziei... *Umiłował przekleństwo, i przyjdzie nań, nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego* [1]).

Niechże więc, m. dr., ta prawda nas przerazi, niech uczy nas korzystać z tych środków do zbawienia, jakie nam miłość Boża raczyła podać do rąk — słowem niech nas uczyni tak pilnymi w tym względzie, abyśmy do pięciu odebranych talentów drugie pięć przyrobili. Naszemi talentami są właśnie owe łaski i środki, które nam P. Bóg podał do osiągnienia Nieba — handlujmy przeto nimi tak starannie i dobrze, by to Niebo dały nam w zysku...

Tak więc miłość ku Bogu i pilne korzystanie z łask Jego — oto dwa wielkie wnioski, któremi zamykamy i dzisiejszą naukę, i razem cały obchód Wielkanocnych pamiątek. Niech te wnioski, jak dwa jasne świeczniki, pałają w naszej duszy, niech nami wciąż kierują przez całą drogę życia — a jeśli za ich światłem pójdziemy, wówczas ten Bóg miłości, który tutaj tak nas ukochał, odda się nam na wieki, jako słodka, nieskończona zapłata: *jam jest zapłatą twą zbytnie wielką* [2]). Amen.

*Z**

[1]) Ps. 108. [2]) Gen XV, 1.

Plan II Nauki. *Tak Bóg umiłował świat...* Powinniśmy przeto wzajemnie P. Boga miłować: I. miłością najwyższą. — II. czynną — III. stateczną. (*Nihil nos separabit*).

Plan III Nauki. *A ludzie umiłowali ciemność* (próżność). To obraz dzisiejszego świata. I. Co miłujemy? Mamonę, marną sławę, znikome rozkosze... II. Co nam ta miłość przyniesie? Zawód wieczny i zgubę.

NAUKA

na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody ziemi, chrzcząc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Św.“ (Math. XXVIII).

Bóg, w Trójcy Przenajświętszej jedyny, jest ciągle, moi drodzy, naszej czci i uwielbień przedmiotem. Czy bowiem obchodzimy jakie uroczystości, czy modły zanosimy codzienne, czy nawet spojrzym w Niebo z pokorą i ufnością — wszystko to właśnie zmierza do uczczenia Pana wszechświata, jedynego w Boskiej naturze, troistego w Osobach. To też słusznie można powiedzieć, że na całym ziemi okręgu obchodzi się bez przerwy wspaniała uroczystość Świętej i nierozdzielnej Trójcy, i że w tem wiecznem święcie bierze udział całe stworzenie: *niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą — dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość* [1]).

Wszakże mimo tych hołdów, jakie Trójca Najświętsza nieustannie od nas odbiera, Kościoł uznał za słuszne wybrać jeden dzień w roku, któryby był wyłącznie ku Jej czci przeznaczony.

Ten właśnie dzień dzisiaj święcimy.

[1]) Ps. 18.

Jakażto więc poważna i wielka uroczystość! W innych świętach dorocznych obchodzimy pamiątkę tylko różnych dzieł Bożych dla naszego dobra spełnionych — dziś zaś wprost już stajemy przed obliczem Pana-Zastępów, by Mu czołem i sercem uroczyście uderzyć. Zaprawdę, wzniosła chwila, i dziś to najwłaściwiej zawezwać was słowy Psalmisty: *Pójdźcie, pokłońmy się Panu! Albowiem Bóg wielki Pan, i Król wielki nadewszymi bogi... Albowiem On jest Bogiem naszym, a my ludem Jego i owcami pastwiska Jego... Pójdźcie, pokłońmy się Panu!* [1]). O tak, w tym dniu szczególnie oddajmy Mu hołdy należne; w tym dniu, jako dzieci i słudzy, wznieśmy się korną myślą aż do tronu Boga żywego, troistego w Osobach — i niech z głębi serc wszystkich płynie cicho a słodko owo pienie wspaniałe, którem Go nieustannie sławią chóry anielskie: *amen! błogosławieństwo i chwała, mądrość i dziękowanie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków, amen!* [2]).

Ale jakąż przytem nauką posilimy się dzisiaj dla duchownej korzyści? Czyż mamy się zaciekać w subtelne i uczone badania o Trójcy Przenajświętszej? O nie, jestto za trudne dla umysłu ludzkiego, bo Pismo św. uczy, że Bóg *mieszka w światłości niedostępnej* [3]). — a zresztą z takich badań serce żadnej nie odnosi korzyści. Wolę więc, m. dr., obrać inny przedmiot nauki, tj. wskazać pokrótce: czem jest w stosunku do nas Ten Bóg w Trójcy jedyny, jakie węzły łączą Go z nami, i jakie względem Niego ciężą na nas obowiązki i długi? Przedmiot to bardzo prosty i często powtarzany, ale znowu tak ważny, tak potrzebny dla wszystkich, że go nigdy zanadto przypominać sobie nie możem. Skupmyż przeto uwagę, a Duch Św. niech sprawi, by słowa tej nauki były dla nas chlebem żywota!

Z. M.

[1]) Ps. 94. [2]) Ap. VII, 12. [3]) I. Tim. VI, 16.

Wprost tedy przystępując do rzeczy, powiadam, m. dr, że Bóg w Trójcy jedyny połączony jest z nami najściślejszemi węzły. Zamknę je w czterech słowach, ale cztery te słowa są to jakby cztery księgi olbrzymie, których przez całe życie przeczytać nie zdołamy. I tak: Bóg, to nasz Ojciec — Bóg, to nasz Pan Najwyższy — Bóg, to przyszły nasz Sędzia — Bóg zresztą, to Zapłata nasza w wieczności. Oto czem Bóg jest dla nas, oto proste, najwłaściwsze pojęcie naszego z Nim stosunku. Jakież św. ogniwa, jakie pole obszerne do rzewnych i głębokich rozmyślań! Rzućmy na nie choć przelotne spojrzenie.

I. Bóg tedy — to nasz Ojciec. O, jakaż słodka prawda, jak uroczo i rzewnie mówi ona do serca, w jak bliskiem pokrewieństwie stawia nas względem Boga! Tak, On jest Ojcem naszym, Ojcem w ścisłem znaczeniu, bo od Niego mamy początek, od Niego byt i życie, słowem całe nasze jestestwo, nasze ciało i dusza, ze wszystkiemi władzami, Jego mocy i miłości są dziełem. *Ręce Twoje uczyniły mię i utworzyły wszystkiego wokoło: skórą i ciałem oblokłeś mię, kośćmi i żyłami pospinałeś mię, a nawiedzenie Twoje strzegło ducha mojego...* [1]). Aleć na tem nie koniec; Bóg nietylko dał nam istnienie, lecz co więcej, stworzył człowieka na swoje podobieństwo, stworzył na wzór i model z siebie samego wzięty, jakby z serca swego nas wyjął — a więc jest Ojcem naszym, że tak powiem, rodzonym, bo właśnie wyrył na nas swoje znamię i obraz. Słuchajcie, z jaką szczytną prostotą uczy nas o tem Pismo: *I rzekł Bog: uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze... I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go* [2]). Takto się więc rozumie owo ojcowstwo Boga w stosunku do człowieka: to nietylko nasz Stwórca, ale istny Rodziciel, i możemy powiedzieć, żeśmy kość z Jego kości, żeśmy z łona

[1]) Job. X, 8—12. [2]) Gen. I, 26—27.

Jego powstali, albo jak się wyraża św. Paweł Apostoł, *że rodzajem Jego jesteśmy* [1]).

Wszakże niedość powiedzieć, że Bóg jest Ojcem naszym prawdziwym. Dodajmy też uwagę, że to Ojciec pełen dobroci, Ojciec, co nas obsypał niezliczonemi dary, słowem Ojciec najsłodszy, który, jak sam powiada, ukochał nas bez granic — *miłością wieczną umiłowałem cię*. Czyż prawda ta potrzebuje dowodów? Weźmy życie nasze doczesne. Ktoż nas karmi, odziewa, utrzymuje i wspiera? Kto daje nam różne dobra i łaski, kto błogosławi pracom i ratuje w potrzebach? Ach, to ów dobry Ojciec, do którego codzień wołamy: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie!“ *Wszystkie na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego: gdy Ty im dajesz, będą zbierać; gdy otworzysz rękę Twoję, wszystkie się dobrem napełnią* [2]). Weźmy dalej życie nasze duchowe. Ileżto i w tym względzie wyświadczył nam P. Bóg dobrodziejstw! Patrzcie, oświecił nas wiarą prawdziwą, ukazał nam drogę do Nieba, podał środki potrzebne do jego osiągnienia, słowem wszystko uczynił, by nam szczęście wiekuiste zapewnić. Weźmy zresztą pod dokładny rachunek nasze rozliczne grzechy, a jakiż nowy dowód dobroci i litości tego Ojca znajdziemy! Czy odtrąca bowiem zbłąkanych? Czy synom marnotrawnym nie otwiera swego serca i ramion? Owszem, mimo ciężkich bezprawi, On zawsze nas miłuje, zawsze odpuszcza długi, zawsze dla żałujących ma słowo przebaczenia...

Postąpmy teraz dalej, tj. patrzmy zkolei na drugi wielki węzeł, jaki łączy nas z Bogiem.

II. Czemże tedy, powtórnie, jest Bóg w stosunku do nas? Oto, jak powiedziałem, Panem naszym najwyższym — panem w ścisłem tego słowa znaczeniu, bo wyłącznym, samowładnym, zupełnym. Nieomylny ten pewnik głoszą nam Księgi św. na każdej niemal karcie. Otwórzmy je gdzie

[1]) A. Ap. XVII, 28. [2]) Ps. 103.

chcemy, a wszędzie wyczytamy te imiona wspaniałe: Króla, Pana, Właściciela wszechrzeczy, które ciągle Bogu nadają: *Ja Pan, moje jest wszystko... Pan Zastępów imię Jemu* [1]). Jeśli więc Bóg wszechstworzenia jest Panem, rzecz przeto oczywista, że jest także Panem i naszym, my zaś, jak woła Dawid: *jesteśmy ludem Jego i owcami pastwiska Jego.* A czyż sam zresztą rozum nie widzi dotykalnie tej prawdy? Kogo zowiemy panem jakiejś np. rzeczy? Tego głównie kto ją uczynił, kto jej nadał istnienie i byt jej utrzymuje, bo ten nad ową rzeczą posiada wszelkie prawa, wszelką moc, panowanie i władzę, jak nad swoją własnością. Otóż Bóg, m. dr. ma właśnie takie prawa w stosunku do człowieka, bo wszystko czem jesteśmy, wszystko cokolwiek mamy, jest dziełem Jego ręki i od Niego całkiem zależy Ciało nasze, ta cudowna budowa, przez Boga jest wzniesiona, i bez Jego pomocy, bez dłoni opiekuńczej, jednej chwili istnieć nie może. Dusza nasza, z jej szczytnemi władzami, jest tak samo Boga własnością, bo On ją w nas zaszczepił swojem tchnieniem wszechmocnem, On ją skojarzył z ciałem, i każdego momentu może zerwać ten węzeł. Dobra nasze także są Jego, bo cokolwiek człowiek posiada: czy majętność, czy zdrowie, czy piękność, czy talenty, wszystko to wziął od Boga, który, jak mówi Pismo, wszelkich dóbr jest skarbnicą Życie nasze nareszcie jest równie darem Boga, bo ten drogi skarb czasu z Jego wzięliśmy ręki, a wzięliśmy dlatego, aby nim umiejętnie i z pożytkiem szafować.

Patrzcież więc jak wszechstronnie zależymy od Boga, jak On całej naszej istoty, każdej, powiem, jej cząstki, jest Monarchą, Panem i Władcą! Ach tak, więcej On dla nas Panem, niż ojciec względem dziecka, niż mocarze światowi względem swoich poddanych, niż człowiek względem rzeczy, którą trudem swym nabył, bo ich prawa, acz wielkie, mają

[1]) Jer. X, 16.

wszakże swój zakres — przeciwnie zaś prawa Boże nad nami żadnych nie znają granic. Wszystko, co w nas i nasze, jest wyłączną Boga własnością, wszystko w Jego jest mocy, wszystko od Niego dane i do Niego powróci. *Izali nie wiesz, alboś nie słyszał? Bóg wieczny Pan...* [1]). *Ja Pan, pierwszy i ostateczny, ja jestem ..* [2]).

III. Lecz idźmy jeszcze dalej tą drogą rozważania naszych z Bogiem stosunków.

Otoż Bóg, m. dr., nieytlko jest Ojcem i Panem, ale też Sędzią naszym, przed którym kiedyś staniemy dla złożenia rachunku. Kto z nas nie zna tej prawdy, które dziecię w codziennym powtarza pacierzu: „przyjdzie sądzić żywych i umarłych?“ Są zapewne ludzie niezbożni, co ten artykuł wiary mają za próżny postrach, lecz biada ich zaślepieniu grzesznemu! Bo nacoż Bóg, pomyślcie, dał nam światło rozumu, naco dał głos sumienia, naco nałożył na nas rozliczne obowiązki, naco ogłasza groźby lub pociąga serca nadzieją, gdyby nie było sądu i wieczności po śmierci, gdyby tutaj u grobu wszystko miało się kończyć? Musi więc przyjść rachunek, musi księga życia naszego być kiedyś otworzoną, aby się pokazało, jaki i z tego życia, i z rozlicznych łask Bożych, i nieprzebranych darów zrobiliśmy użytek. To też o niczem może tak jasno i wyraźnie nie mówi Ewangielia, jak o tej wielkiej prawdzie. Słuchajcie, w jakich pięknych obrazach skreślił nam ją Zbawiciel. Oto rybak, powiada, wyciągnął swoje sieci z głębiny, usiadł na brzegu rzeki i przebiera ryby złowione: jedne z nich zachowuje, a drugie precz odrzuca.. Oto, powiada jeszcze, był pewien pan bogaty, który rozdał sługom talenty, lecz po niejakim czasie zawołał ich do siebie i zażądał rachunku... Oto znowu król możny sprawia gody swemu synowi, sprasza wielki tłum gości, a gdy siedli do stołu, wchodzi, bada ściśle czy wszyscy są w szacie weselnej?...

[1]) Is. XL, 28. [2]) Is. XLI, 4.

Oto wreszcie ogrodnik szczepi drzewo figowe, nie szczędzi dlań starania, w jesieni zaś przychodzi dla zebrania owoców... Coż znaczą te obrazy? Kto jest, pytam, ów rybak, kto ów pan, ów monarcha, ogrodnik? Ach, to P. Bóg, nasz Sędzia — a owo ryb przebieranie, ów rachunek z talentów, owo wejście do sali i oglądanie gości, owo wkońcu szukanie jesiennego owocu, to straszliwy dzień sądu, w którym z całego życia wyliczyć się musimy. *Zdaj sprawę, z włodarstwa twojego! bo już więcej władać nie będziesz!...*

Takito więc trzeci stosunek zachodzi między nami a Bogiem: będzie On Sędzią naszym, Sędzią nieubłaganym, który, jak mówi Pismo, zbada ze świecą w rękach mury Jerozolimskie... Skryć się przed Nim nie można; nie można w żaden sposób trybunału Jego wyminąć, bo z tej ziemskiej pielgrzymki niemasz innego wyjścia jedno brama śmierci i sądu. Tam właśnie Bóg nas czeka, tam przeważy na szali wartość naszych uczynków, tam wypłaci każdemu wedle jego zasługi: wiecznem życiem lub śmiercią...

IV. Nareszcie, m. dr., jest jeszcze jeden węzeł, którym łączym się z Bogiem, a który tem się różni od trzech poprzedzających, że tamte są czasowe, ten zaś sięga wieczności i jest trwały, niepożyty jak wieczność. Rozumiem tu ową wielką a słodką wiary naszej zasadę, że Bóg, to zapłata nasza w wieczności — czyli, że po tem życiu, po trudach i boleściach doczesnego tułactwa posiądziem Go w Niebiosach, posiądziem w całej pełności, jako cząstkę i własność i dziedzictwo nasze na wieki. Sam Bóg zapewnia nas o tem w tych uroczystych słowach: *Ja będę nagrodą twoją, wielką bardzo* — i dlatego Jan św. w księdze Apokalipsy opisuje Niebiosa jako gody weselne, gdzie Bóg jest oblubieńcem, a święci i wybrani Jego oblubienicą. Jakaż wielka i urocza nadzieja, jak bogata, niezmierna, niepojęta zapłata! *Ja będę nagrodą twoją, wielką bardzo!...* Zaprawdę, tu już rozum

ustaje — i ogrom tego szczęścia, jakiego dozna człowiek przez posiadanie Boga, da się chyba objaśnić słowy Pawła św.: ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce przeczuło, co Bóg miłośnikom swoim zgotował! O tak, bo posiąść Boga, jestto utonąć w źródłach nieskończonej mądrości; jestto posiąść skarbnice wszego dobra i piękna nieznanego na ziemi; jestto pić całą wieczność z oceanu najczystszych i najsłodszych rozkoszy; jestto znaleść na wieki owę przystań pokoju, ów pełny strumień szczęścia, które, jak mówi Pismo, serce nasze przepełni, a którego nie zmącą, nie zaprawią goryczą ani smutki zawodów, ani jęki boleści, ani też łzy rozpaczy... *Otrze Bóg łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści więcej nie będzie, bowiem pierwsze rzeczy minęły...* [1]). Co zaś jeszcze ważniejsze, co stanowi, że powiem, całą wartość i pełność tego bezmiaru szczęścia — to właśnie jego trwanie, trwanie długie jak wieczność, bo to zlanie się z Bogiem, to posiadanie Jego słowem ten ślubny węzeł, który nas z Nim zespoli, już się nigdy nie zerwie... *I słyszałem głos z Nieba: patrz, oto przybytek Boga z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi; i będą ludem Jego, a On będzie ich Bogiem...* [2]).

V. A teraz zastosujmy całe to rozważanie, tj. snujmy zeń wnioski i nauki praktyczne.

Bóg tedy, m. dr, tak ścisłemi węzłami połączony jest z nami... Bóg jest Ojcem i Panem, Sędzią i Nagrodą człowieka... Jakież więc z naszej strony mamy dlań obowiązki? Ach, to najwyższe z pytań, jakie człowiek w tem życiu może sobie postawić — i tutaj przedewszystkiem skupcie uwagę serca, aby to, co powiemy, zapadło w nie głęboko. Mówię: uwagę serca, nie próżnej ciekawości, bo nic zgoła nowego ogłaszać wam nie będę, ale tylko przypomnę owe prawdy stare a wielkie, które jedne stanowią całą mądrość człowieka,

[1]) Ap. XX, 4. [2]) Ib. XXI, 3.

jego szczęście na ziemi, i zadątek szczęścia w wieczności. I tak:

— Jeśli Bóg Ojcem naszym, coż Mu tedy dłużni jesteśmy w imię tego stosunku? Oto miłość synowską — miłość żywą i stałą, która jak ogień św. zawsze goreć powinna na ołtarzu serca naszego. Tak, to dług nasz najświętszy, i dlatego Zbawiciel całą treść swej nauki, całą duszę Zakonu zawarł w tych wielkich słowach: *będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich sił twoich.* A rozum i sumienie czyż innym przemawiają językiem? Czem jest dziecię, pomyślcie, bez miłości ku ojcu? Ach, to smutny wyrodek, to istota niewdzięczna, to trup bez uczucia i życia. Tak też i względem Boga: kto Go nie miłuje gorąco, kto Go z serca i pamięci wygładził, ten jest synem wyrodnym, jest stworzeniem niewdzięcznem, jest, w całej sile słowa, istnym trupem moralnym. *Kto nie miłuje, trwa w śmierci* [1]). Pomnijmy więc, pomnijmy o tym długu miłości, a jeśliśmy dotychczas niewiernie go płacili, niech się odtąd serca nasze obudzą, niech zapłoną miłością dla Ojca Niebieskiego, niech zawrą z Nim nareszcie owo słodkie przymierze: *połóż mię jako pieczęć na sercu twojem, jako pieczęć na ramieniu twojem...*

— Dalej zaś, m. dr., jeśli Bóg Panem naszym, czyż nie płynie ztąd jasno druga nasza względem Niego powinność, tj. dług wiernej służby? Zbytecznem jest dowodzenie tej prawdy. Wszak ogrodnik ma prawo do owoców na drzewie, które ręką swą szczepił. Otoż my, że tak powiem, jesteśmy drzewem Bożem: On nas stworzył, On szczepił, On dał wszystko co mamy: ciało, duszę, talenty, zdrowie, dostatki, życie — a więc rzecz oczywista, że wszystko w nas służyć Mu winno, wszystko dawać mu owoc, wszystko być obrócone na wyłączny Jego pożytek Niech przeto i ten wniosek utkwi w na-

[1]) I Joann. III, 14.

szej pamięci, i niech nam będzie bodźcem do wiernej i statecznej Panu naszemu służby. *Służcie Panu z bojaźnią!* W tejto służbie całe szczęście człowieka: bo i pokój wewnętrzny, i pomyślność doczesna, i niebieskiej chwały zadatek — *sługo dobry i wierny, iżeś w małem był wierny, wnijdź do wesela Pana twojego!*

— Jeżeli zaś, następnie, P. Bóg jest Sędzią naszym, coż znowu z tej uwagi wynika? Oto wielka przestroga, że lękać się potrzeba Jego sądów straszliwych, a więc tak postępować, tak zawsze mieć w pamięci ów pośmiertny rachunek, żeby nigdy nie zbaczać z drogi sprawiedliwości, nigdy żadnym występkiem nie obarczać sumienia. Wniosek to namacalny, skoro bowiem przed Bogiem nic się ukryć nie może, skoro badać On będzie całe życie człowieka w najdrobniejszych odcieniach, skoro zresztą dla zbrodni wieczne piekło zgotował, ach zaprawdę, potrzeba być szalonym, aby się Go nie lękać, aby z tym Sędzią strasznym niegodziwą wojnę prowadzić! *Strasznoć jest*, woła Apostoł, *wpaść w ręce Boga żywego!* [1]). Strzeżmy się więc tego szaleństwa, a bojaźń sądów Bożych, niechaj nam towarzyszy przez całą drogę życia. *Kto się Pana boi, błogosławiona jest dusza jego* [2]).

— Wkońcu zaś m. dr, jeśli Bóg, jak mówiłem, będzie kiedyś naszą Nagrodą — pełną, nieskończoną i wieczną, ztąd więc ostatni wniosek, żeśmy o tę Nagrodę ubiegać się powinni z całym zapałem serca i z całą wytrwałością. Ach, czegoż to ludzie nie czynią, aby znaleść szczęście na ziemi, które mija tak rychło! Możnaż więc szczędzić trudów, możnaż być opieszałym i gnuśnym, kiedy idzie o posiadanie Boga, tj. źródła dóbr wszelkich i wszelkiej szczęśliwości, które się nie wyczerpie na wieki? Owszem, owszem, wszystkich starań dołóżmy, aby kiedyś posiąść to źródło, aby mieć kiedyś prawo wołać z królem Dawidem: *Pan cząstka dziedzictwa mojego!...*

[1]) Hebr. X, 31. [2]) Eccl. XXXIV, 17.

— Oto więc są uwagi, oto prawdy wielkie i ważne, które nam dzień dzisiejszy przywołuje na pamięć. Widzicie czem jest dla nas ten Bóg w Trójcy jedyny, któremu w dniu obecnym cześć wyłączną oddajem: Ojcem, Panem, Sędzią i Nagrodą — a z drugiej znów strony wskazałem, co Mu dłużni jesteśmy, czyli jak względem Niego zachować się człowiek powinien. Niechże więc te uwagi nie przebrzmią bez pożytku, jako posiew na opokę rzucony! Ach tak, m. dr., zachowajmy je w sercu i podług nich życie nasze kierujmy, tj. kochajmy Boga jako Ojca naszego, służmy Mu jako Panu, lękajmy się jak strasznego Sędziego — a ten Bóg nieskończony stanie się wówczas cząstką i zapłatą naszą na wieki. *Ja będę nagrodą twoją wielką bardzo.* Amen.

X*

Plan II Nauki. Co jest Bóg? Jestto: I. Mądrość najwyższa — II. Potęga bez granic — III. Dobroć nieskończona. Na wypełnienie tego założenia należy czerpać dowody ze świata widomego i dzieła Odkupienia.

Plan III Nauki. Nauka dogmatyczna o Chrzcie św. z zastosowaniem moralnem, do którego piękny wątek podają śluby przy Chrzcie św. składane.

NAUKA

na uroczystość Bożego Ciała.

„Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój“. (Jan VI).

Czytamy w Piśmie św., że gdy lud Izraelski, podczas rządów Helego, walczył z Filistynami i pokonać ich nie mógł, postanowiono tedy przynieść Arkę przymierza, aby jej obecnością zagrzać serca walczących. *A gdy przyszła skrzynia przymierza Pańskiego do obozu,* powiada pisarz św., *krzyczał wszystek Izrael głosem wielkim, i rozległo się po ziemi. I usłyszeli Filistynowie i rzekli: coto za głos krzyku wielkiego w obozie Hebrajskim? Nie było takiej radości wczoraj i przedtem.* Otoż ten ustęp Pisma możnaby w dniu dzisiejszym zastosować i do nas, tj. możnaby pytać jak owi Filistyni: coż się to stało dzisiaj w obozie chrześciańskim? Gdziekolwiek rzucić okiem, gdziekolwiek jest świątynia i kapłan katolicki — wszędzie pienia urocze, wszędzie świetne, tryumfalne pochody, wszędzie przepych wspaniały obrzędów religijnych, słowem radość powszechna, co jak strumień wezbrany wszystkie serca i kraje i narody obiega. Coż więc znaczy ta radość? Cożto za dzień godowy?

Ach, wy wiecie przyczynę, bo dziś właśnie obchodzimy jednę z najbardziej rzewnych, najbardziej ukochanych naszych

uroczystości — uroczystość Bożego Ciała, czyli w sposób szczególny czcimy Arkę i Mannę Nowego Testamentu, tj. Chrystusa Pana, ukrytego cudownie w Najśw. Sakramencie. Oto tedy jest źródło naszej słodkiej a powszechnej radości, oto powód właściwy, dla którego dziś Kościoł taki przepych roztacza, tak wspaniałe i piękne urządza procesye, tak chlubi się, że powiem, swoim Skarbem najdroższym wobec świata całego... Bo też jest czem się chlubić, jest czego się radować — i dziękować i płakać, i powtarzać z Dawidem: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?...*

To też chcąc, m. dr., przejąć dziś serca wasze takiemi uczuciami, jakich wymaga po nas ta wzniosła uroczystość, oraz chcąc w nas umocnić gorącą cześć i miłość ku Chrystusowi Panu, mieszkającemu z nami pod zasłoną chleba i wina — zamierzam właśnie mówić o Jego obecności w Sakramencie Ołtarza tj. wielką tę prawdę w duszach waszych odświeżyć. Będzie to tedy prosta lecz zbawienna nauka, bo wzmocni wiarę naszę w tę najgłębszą z tajemnic, w ten cud nad wszelkie cuda, a tem samem przypomni, jaki klejnot kosztowny pośród nas posiadamy, i jak nam względem niego zachować się należy.

O słodki Zbawicielu, o źródło wszechmądrości, oświeć nas światłem twojem, bo próżne słowa ludzkie, jeśli Ty sam w głębi duszy nie uczysz!

Z. M.

I. Cała nauka wiary o wielkim, przecudownym Sakramencie Ołtarza zawiera się w trzech punktach: Że Chrystus Pan na ostatniej Wieczerzy przemienił chleb i wino na Ciało i Krew swoję — Że takąż moc cudowną przemieniania chleba i wina na Ciało i Krew Pańską mają wszyscy kapłani Nowego Testamentu — Że wkońcu ta najświętsza, ta dziwna tajemnica,

odbywa się codziennie przy ofierze Mszy św., gdzie na słowo wszechmocne, powtórzone usty kapłana, chleb przemienia się w Ciało, wino w Krew Zbawiciela, czyli innemi słowy: On sam z duszą i ciałem, Bóstwem i człowieczeństwem zjawia się na ołtarzu — żywy rzeczywisty, prawdziwy.

Oto nauka wiary — krótka ona i prosta, ale w tych kilku słowach, jakiżto ogrom cudów, jakaż przepaść tajemnic! Bóg żywy i prawdziwy wśród ludzi... Bóg żywy i prawdziwy pod zasłoną chleba ukryty... Bóg żywy i prawdziwy piastowany ręką kapłana... ach, to przechodzi rozum, to nad wszelkie pojęcie i ludzkie i anielskie... Owszem wobec tych dziwów nawet wiara truchleje — i jakby przerażona, jakby niepewna siebie, powtarza mimowoli ten okrzyk Salomona: *a więc to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeśli niebo i niebiosa nad niebiosy Ciebie nie ogarniają, jako więcej ten dom* [1]), ta okruszyna chleba, ta słaba dłoń kapłańska?! A jednak jestto pewnik, i choć rozum nie pojmuje tych cudów, choć oko ich nie widzi, choć ręka nie dotyka, wszakże wierzyć w nie trzeba, wierzyć tą silną wiarą, która i krwi nie szczędzi, aby złożyć prawdzie świadectwo. Precz tu z pychą wyniosłą, co wszystko chce roztrząsać, precz z niewiarą Tomasza: *nie uwierzę, aż ujrzę* — owszem, korzyć się sercem, i naprzekor tej pysze, naprzekor zmysłom naszym, na przekor, gdyby trzeba, wszystkim potęgom świata wyznawać niezachwianie i stale, że w Najświętszym Sakramencie Ołtarza jest nasz Bóg i Zbawiciel ukryty:

.... Na Ołtarzu jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy...

Lecz jakże, moi drodzy, utwierdzę was w tej prawdzie? Mamże czerpać dowody w źródle ludzkiej mądrości? Nie, to źródło za płytkie — wolę się tedy uciec do źródła obfitszego, do źródła Ewangielii, do nauki Kościoła, bo dowody ztąd

[1]) II Par. VI, 18.

wzięte nietylko, że są proste i dostępne każdemu, ale, co najważniejsza, one jedne nie mylą, one jedne wyrocznią dla uczniów Chrystusowych. *Panie, dokąd pójdziemy, kiedy Ty masz słowo żywota?*

— I tak, pierwszy dowód tej prawdy, że Chrystus Pan w Sakramencie Ołtarza jest istotnie, rzeczywiście obecny, mamy w tych Jego słowach, któremi zapowiadał tę dziwną tajemnicę, zanim ją ustanowił, a których celem było powoli i stopniowo przygotować do niej umysły.

Działo się to nazajutrz po owym wielkim cudzie rozmnożenia chleba na puszczy, który w rzeszach zebranych, świadkach tego zdarzenia, wywołał uwielbienie i podziw. Jakoż biorąc ztąd pochop, Pan Jezus począł mówić, że zgotuje swym uczniom pokarm stokroć cenniejszy, pokarm słodszy od manny — a tym właśnie pokarmem miało być Ciało Jego i Krew Jego najświętsza. Przytoczę tu cały ten ustęp podług Jana św. — *Jamci*, mówił, *jest chleb żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli — jamci jest chleb, który z nieba zstąpił, i jeśliby kto pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest ciało moje za żywot świata. Wadzili się tedy Żydowie między sobą mówiąc: jakoż ten może nam dać ciało swe ku jedzeniu? Rzekł im Jezus: zaprawdę powiadam wam; jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwie Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie... Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój — kto pożywa ciało moje, a pije krew moję, we mnie mieszka a ja w nim... Wiele ich tedy z uczniów jego słuchając, mówili: twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może? I od tego czasu wiele uczniów odstąpiło nazad i dalej z nim nie chodzili. Rzekł tedy Jezus do dwunastu: izali i wy odbieżeć mię chcecie?* [1]).

[1]) Joan. VI.

Tyle Ewangielista. Pytam więc, m. dr., coż wypływa z tego ustępu? Nie jestże on dotykalnym dowodem, że Sakrament Ołtarza zawiera rzeczywiście Ciało i Krew Syna Bożego? Ach tak, to oczywiste, bo każde tu wyrażenie dokładne, każde słowo tak jasne, że rozsądna wątpliwość staje się niemożebną. Gdyby bowiem ten przedziwny Sakrament był tylko zwykłym chlebem, jakżeby mógł Zbawiciel stawiać go wyżej nad mannę? Jak mógł twierdzić stanowczo, że ten pokarm żywot wieczny nam daje, kiedy przecież chleb prosty tej mocy nie posiada? Jak mógł mówić zresztą wyraźnie: *chleb, ktory ja dam, jestci ciało moje... ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój?* Widocznie więc, że tu nie jest chleb zwykły i wino pospolite, że pod ich postaciami jest Ciało i Krew Jego cudownie utajone, bo inaczej cała ta mowa nie miałaby znaczenia — i trzebaby uczynić bluźniercze przypuszczenie, że Mądrość Nieskończona bawiła się czczemi słowami...

Ale siła tego dowodu jeszcze bardziej urasta, gdy zwrócimy uwagę na jednę okoliczność, która się wywiązała z powodu tej nauki. Żydzi, jak powiada Jan św., zrozumieli słowa Chrystusa w literalnem znaczeniu, tj. o Ciele Jego i Krwi Jego prawdziwej, i właśnie wskutek tego mówili z oburzeniem: *jakże ten może nam dać ciało swe ku jedzeniu?* Uczniowie też nie inaczej je wzięli, co tak ich rozdrażniło, że Go tłumnie odeszli, nazywając mowę tę twardą. Jeśliby więc Zbawiciel mówił tutaj istotnie o chlebie pospolitym, czyżby widząc pomyłkę, widząc gniew i zgorszenie słuchaczy, nie sprostował ich błędu? Czyżby nie rzekł zaraz do uczniów: stójcie, nie odchodźcie ode mnie, bo ja wcale nie mówię o Ciele i Krwi mojej — ja mówię tu o chlebie i o winie zwyczajnem? Tak przecież dyktowały i rozum, i sumienie, i prawda. Jednak tak nie uczynił — owszem, jeszcze jaśniej i silniej naukę tę potwierdził, i wolał się narazić na ogólne

szemranie, wolał być opuszczonym od uczniów, a słów swoich nie cofnął! Chciałżeby więc umyślnie, aby Jego słuchacze i całe chrześciaństwo pozostało w błędzie straszliwym? Chciałżeby stawiać sidła na naszę łatwowierność? Ach, takie posądzenie jest szatańskiem bluźnierstwem... A więc niemasz tu miejsca na najlżejszą wątpliwość co do słów Chrystusowych, tu wszystko przekonywa, że w powyższym ustępie mówił On rzeczywiście o Ciele i Krwi swojej — a przeto wierzyć trzeba całą duszy potęgą, że na naszych ołtarzach przebywa On istotnie, w swojej własnej, żywej Osobie, pod zasłoną chleba i wina.

— Teraz sercem i myślą wejdźmy do Wieczernika. Tu to właśnie Zbawiciel spełnił swe przyrzeczenia tyczące się Sakramentu Ołtarza, tj. tu ustanowił tę nigdy niepojętą Tajemnicę miłości. Przypatrzmy się temu uważnie, a nowy znajdziem dowód, że pod chleba i wina skromnemi postaciami jest On sam rzeczywiście obecny.

Byłato bardzo rzewna i uroczysta chwila, bo chwila bliskiej męki i ofiary krzyżowej. Syn Boży siadł do stołu z dwunastu Apostoły, spożywał z nimi Paschę, potem umył im nogi, jakby chcąc ich oczyścić i godnie przygotować do wielkiej Tajemnicy, a nareszcie przystąpił do jej ustanowienia. *A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb, błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: bierzcie i pożywajcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił, i dawał im mówiąc: pijcie z tego wszyscy: albowiem tać jest krew moja, nowego Testamentu, która będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moję pamiątkę.* Tak nam to opisują wszyscy Ewangieliści.

Pytam więc, moi dr., czy słowa te dopuszczają jakąkolwiek wątpliwość? Czy jest w nich co ciemnego, albo jaka dwuznaczność? Nie, słyszycie wyraźnie: *to jest Ciało moje — tać jest Krew moja* — a wobec tak stanowczego twierdzenia, ktoż ośmieli się wątpić? Aleć mówią niedowiarcze umysły:

że tych słów Zbawiciela nie należy rozumieć w ich literalnem brzmieniu, i że na tej pożegnalnej Wieczerzy pozostawił On światu nie Ciało i Krew swoję, lecz tylko ich figurę, tylko prostą pamiątkę. Próżne i nikczemne wybiegi! Gdyby bowiem tak było, czemuż tego nie dodał, czemu twierdził przeciwnie i to z całym naciskiem: *to jest Ciało moje — tać jest krew moja, która będzie wylana na odpuszczenie grzechów?* Wszak moment był uroczysty i wielki, moment zbliżający się śmierci, w którym nawet człowiek rozsądny nie mówi zagadkowo do swoich ukochanych — mógłże więc Bóg prawdziwy, sama Mądrość i Prawda, w tak poważnej godzinie wyrażać się dwuznacznie, mógłże mieć co innego na myśli, a co innego mówić? Ach, tak sądzić, to już bezmiar szaleństwa! Owszem, sam rozum woła, że Chrystus Pan w tej chwili wyrażał się z nadzwyczajną ścisłością. Szło tutaj o Sakrament, szło tu o założenie Nowego Testamentu, szło o ostatnią wolę, szło tu o dogmat wiary — musiał więc oczywiście o rzeczach takiej wagi mówić bardzo dokładnie, musiał mierzyć swe słowa, i nic, nic nie zostawiać na niepewne nasze domysły. Zresztą i to dodajmy: jako Bóg wszystkowiedzący, Pan Jezus przewidywał, że całe chrześciaństwo zrozumie Jego słowa w literalnem znaczeniu, że ludzi miliony, aż do skończenia świata, wierzyć będą w Jego obecność pod zasłoną chleba i wina, że przed tym Sakramentem uderzać będą czołem wszystkie narody ziemi i dawać mu cześć Boską... Gdyby przeto P. Jezus nie był tam rzeczywiście obecny, gdyby tam nic nie było prócz zwykłego chleba i wina, byłżeby nas nie ostrzegł, byłżeby, pytam, milczał, wiedząc, że ludzkość cała z okazyi tej mowy wpadnie w błąd bałwochwalczy? Owszem, byłby stokroć ostrzegał, chyba znowu powtórzyć to nikczemne bluźnierstwo, że chciał nas własną ręką popchnąć na drogę fałszu i umyślnie sidła nam stawiał...

Tak więc niemasz wybiegu co do słów Zbawiciela, któ-

rych użył przy ostatniej Wieczerzy. Jakkolwiek na nie patrzymy, zewsząd wypływa wniosek, że mówił On istotnie o Ciele i Krwi swojej, że chciał byśmy te słowa w literalnem brali znaczeniu, czyli że w niepojętej Tajemnicy Ołtarza jest On sam rzeczywiście i prawdziwie ukryty.

— Lecz zapytajmy jeszcze nauki Apostołów, tych najbliższych uczniów Chrystusa, a razem najwierniejszych słowa Jego tłómaczów. Coż tedy powiadają, i co nam wierzyć każą o czcigodnym Sakramencie Ołtarza? Oto uczą tak samo, że postacie chleba i wina są w nim tylko pozorne, że to tylko zasłona niepojętego cudu, i że za tą zasłoną ukrywa się istotnie Ciało i Krew Zbawiciela naszego. Słuchajcie jak wyraźnie twierdzi to Paweł św. w liście do Koryntczyków, i na każde tu słowo zwróćcie pilną uwagę. *Ja*, powiada, *wziąłem od Pana, com też wam podał: że Pan Jezus tej nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: toć jest ciało moje. Także i kielich po wieczerzy, mówiąc: ten kielich jest nowy Testament we krwi mojej .. A tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwie Pańskiej. Niechajże doświadcza samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije — albowiem, który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego* [1]). Jakaż jasna nauka, jaka silna wiary naszej podpora! Wyraźnie tu się mówi, że należy „rozsądzać“, tj. robić różnicę między chlebem codziennym a Ciałem i Krwią Pańską, że przystępując do nich, trzeba pierwiej siebie „doświadczać“, czyli zbadać swoje sumienie, i że kto do tej uczty przystępuje niegodnie, sądów Bożych staje się winien. Gdyby więc w Eucharystyi był tylko chleb zwyczajny, czyż takie upomnienia nie byłyby dziwaczne? Czy Apostoł narodów kazałby nam tak pilnie gotować się do niego przez oczyszczenie serca i badanie sumienia? Czy groziłby potępie-

[1]) I Cor. XI, 23 – 29.

niem i sądem za niegodne spożycie pospolitego chleba? Nie, takie przypuszczenia obrażają prosty rozsądek... Więc widocznie w tym chlebie jest coś stokroć świętszego, jest Ciało rzeczywiste Chrystusa i Krew Jego prawdziwa, słowem On sam przytomny, sam cudownie ukryty, choć Go oczy ciała nie widzą.

— Nareszcie, m. dr., na poparcie tej prawdy, mógłbym tutaj przytoczyć wszystkich Ojców i Doktorów Kościoła, mógłbym wezwać świadectwa owych pierwszych chrześciaństwa wyznawców, coto w podziemiach Rzymu, w przeddzień śmierci męczeńskiej, łamali się Chlebem Anielskim, mógłbym wskazać na wiarę wszystkich pokoleń świata od 18 wieków — ale czyż to potrzebne? Owszem, dość już dowodów, któreśmy przytoczyli, dowodów o najwyższej powadze, bo wziętych z ust Zbawiciela samego, z ust Jego Apostołów — i zamiast szukać nowych, wzbudzimy raczej akt wiary w głębi serca naszego, mówiąc z Tomaszem św.: *Pan mój i Bóg mój!* Tak, tak: *Pan mój i Bóg mój* — i choć rozum się mąci wobec tej Tajemnicy, choć są dzisiaj, niestety, wyrodni chrześcianie, co przeczą słowom Pańskim, my wierzmy niezachwianie w rzeczywistą Jego obecność pod zasłoną chleba i wina — my wierzmy, wyznawajmy, a gdyby trzeba było, własną krwią podpisujmy tę prawdę, że:

... W ołtarzu jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy...

II. A więc tak, m. dr., nasz Bóg i nasz Zbawiciel rzeczywiście z nami przebywa, rzeczywiście nas karmi manną swojego Ciała i Krwi swojej poi kielichem! Pochylmyż teraz serca nad przepaścią tej prawdy, i patrzmy na nią okiem skupionem... Coż za cud niepojęty! Co za dar nieskończony! Wytężmy wszystkie siły umysłu, otwórzmy wszystkie źródła wymowy, a nigdy nie zdołamy ni pojąć, ni opisać, ni uwielbić godnie tych dziwów. Słusznie mówi św. Augustyn: „Bóg,

jakkolwiek najmędrszy, nic mędrszego pomyśleć — jakkolwiek wszechmogący, nic większego uczynić — jakkolwiek najbogatszy, nic droższego dać nie mógł". Ach, zaiste, to prawda, i możemy powiedzieć, że tutaj już granica i mocy, i miłości, i hojności Jego dla ludzi... Patrzmy, myślmy, i roñmy łzy zachwytu...

Jakiżto bowiem dowód Chrystusowej ku nam miłości! Dał nam siebie samego, dał Ciało i Krew swoję, i otworzył, że powiem, w Sakramencie Ołtarza jakby pierś macierzyńską na duchową ucztę ludzkości — *bierzcie i pożywajcie!...* Prawdziwie, woła Bernard św. w zdumieniu, to nietylko już bezmiar, ale rozrzutność miłości...

Jakiżto dalej zaszczyt, jaka chwała niezmierna spływa na chrześciaństwo z tej rzewnej Tajemnicy! Gościć Boga swojego, tak blisko z Nim obcować, tak Go mieć pośród siebie jak ojca, przyjaciela, to istotnie zaszczyt anielski. Niegdyś Mojżesz, zbudowawszy Arkę Przymierza, wołał w nadmiarze chluby: *nie jest naród, któryby miał Bogi tak blisko siebie, jako Bóg nasz jest z nami.* A czemże jest ta Arka, czemże to figuryczne zamieszkanie Boga wśród Żydów, w porównaniu z naszym Ołtarzem? Ach, to słaby cień tylko, jak powiada Apostoł, i słusznie dziś śpiewamy w poczuciu św. dumy, że cały Stary Zakon ze swemi świętościami winien uderzyć czołem przed Nowego Arką Zakonu:

Niech ustąpią z Testamentem
Nowym sprawom już Starzy!..

Jakiemże wkońcu szczęściem jest dla nas ten Sakrament! Tu łączymy się z Bogiem, tu wcielamy Go w siebie, tu jedno z Nim jesteśmy, a więc pod pewnym względem stajemy się Jemu podobni. *Kto pożywa Ciało moje, we mnie mieszka, a ja w nim...* Wielkie jest szczęście Niebian, że oglądają Boga, że toną w blasku chwały, co tron Jego otacza,

lecz tak się z Nim zespalać jak my się zespalamy, nie dano jest Duchom anielskim:

Nie dostąpią Aniołowie...
Czego człowiek dostępuje,
Ciało i Krew gdy przyjmuje...

Jeśli zaś tak, m. dr., jeśli taki skarb drogi zostawił nam Zbawiciel w Najśw. Sakramencie, coż z nim czynić należy, czyli jak względem niego zachować się chrześcianin powinien? Bardzo ważne i praktyczne pytanie — więc je sobie bodaj krótko rozwiążmy, by z obchodu tej wielkiej, słodkiej uroczystości wynieść jakąś pamiątkę i pożywny pokarm dla duszy.

— Otoż skoro wierzymy, że Sakrament Ołtarza zawiera rzeczywiście Ciało i Krew Zbawiciela naszego, że pod jego zasłoną kryje się Bóg prawdziwy — więc pierwszy z tego wniosek taki, żeśmy tę Tajemnicę powinni czcią, uwielbieniem i najwyższą chwałą otaczać. *Przynoście Panu chwałę i cześć; kłaniajcie się Panu w sieni jego świętej!* [1]). Czyż potrzeba tego dowodzić? Czy nie jestto jasne jak słońce? Jeśli bowiem to pewna, że tam sam Bóg przebywa. Możnaż Mu nie oddawać najgłębszych hołdów serca, możnaż Mu nie bić czołem i nie ugiąć kolana przed Jego majestatem? Miałżeby za swą miłość być od nas zapoznanym? Miałżeby brać w zapłacie jużto lekceważenie, już zimną obojętność, już zuchwałe zniewagi? *Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli*... Nie, nie, takie postępowanie wołałoby w Niebo o pomstę... Toteż hańba i biada niegodnym chrześcianom, którzy o tem nie pomną, którzy Bogu swojemu, ukrytemu w ołtarzu, czci należnej nie dają! Niskie i nędzne dusze! Umieją się płaszczyć przed ludźmi, umieją lizać ręce bogaczów i wielmożnych, umieją bić pokłony przełożonym i starszym — a dla Pana wszechświata żadnych nie mają względów! Przyszedłszy do świątyni, albo

[1]) Ps. 28.

stoją zuchwale, albo błądzą oczami, albo szepty prowadzą, i nawet w głównej chwili Przenajświętszej Ofiary, tj. przy Podniesieniu, nie uchylą serca i kolan! O, żałosna niewdzięczność! *Tożto oddajesz Panu*, zawołam tu z Mojżeszem, *ludu zły i przewrotny?*[1]). My więc czyńmy inaczej, my zawsze pamiętajmy, że na naszych ołtarzach Bóg prawdziwy przebywa, a pamięć na tę prawdę niech budzi w nas pokorę, niech budzi św. drżenie przed jasnością Jego oblicza...

— Obok zaś czci najgłębszej dla przedziwnej Tajemnicy Ołtarza, trzeba też, m. dr., często się do niej zbliżać, często tym Chlebem boskim dusze nasze posilać. Czy nie jestto także widocznem? Nacoż bowiem Syn Boży pozostaje w naszych świątyniach pod postacią chleba i wina, jeśli nie nato głównie, byśmy się z Nim łączyli, byśmy Go jak najczęściej przyjmowali do serca? To właśnie było celem, to najwyższą pobudką, dla której ustanowił Przenajśw. Sakrament, bo tylko tym sposobem, przez częste pożywanie owej manny niebieskiej możemy żyć życiem duchowem, tj. wzmagać się w cnoty, umacniać się do walki ze skażoną naszą naturą, zdążać drogą świętości, i wygrać ostatecznie wielką sprawę zbawienia. Inaczej będziem słabi, serce nasze ostygnie, duch całkiem zleniwieje, postęp w cnotach ustanie, słowem żadnego znaku duchowego życia nie damy. Sam to mówi Zbawiciel: *jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie*[2]). Przejmijmyż się żywo tą prawdą i nie wstępujmy w ślady tych ludzi obojętnych, którzy ledwo raz na rok, albo nawet i rzadziej do Wieczerzy Pańskiej przychodzą. Jakaż wielka ich liczba! Jak owi zaproszeni na gody, wedle słów Ewangielii, nie przyszli na wezwanie, tłómacząc się w sposób wykrętny: jeden, że kupił wieś i idzie ją oglądać, drugi, że nabył woły i idzie je próbować, trzeci, że pojął żonę — tak i ci chrześcianie niedbali różne

[1]) Deut. XXXII, 6 [2]) Joan. VI, 53.

mają wybiegi na obronę swojej gnuśności. Zwykle czasu im braknie! Aleć, pytam, czyż nie na to jedynie dane nam całe życie, abyśmy je na korzyść i zbawienie duszy użyli? Reszta, to rzecz podrzędna. *Coć pomoże, choćbyś cały świat zyskał, jeśli duszę swoję utracisz?* Więc to błahy, dziecinny i niedorzeczny wybieg! A zresztą, czyż tu wiele czasu potrzeba? Tyle go idzie marnie, tyle go poświęcają na płoche albo grzeszne rozrywki, a dla sprawy najwyższej, bo dla duszy zbawienia, czyż trudno już znaleść godzinkę? My tedy tak niedbali nie bądźmy — owszem, często a godnie przyjmujmy ten Sakrament, posilajmy nim serce, lub jeśli rzeczywiście przeszkodzeni jesteśmy, miejmy sobie za prawo bodaj na większe święta do Pańskiego Stołu pośpieszać. *Mądrość zbudowała sobie dom, roztworzyła wino i stół swój zastawiła. Jeśli kto jest maluczki, niechaj przyjdzie do mnie; pójdźcie, pożywajcie chleba mego! Lepszy bowiem jest owoc mój, niż złoto i drogie kamienie, a urodzaje moje niźli srebro wyborne...* [1]).

A teraz m. dr., kiedym i wiarę waszę w obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie umocnił, i wyłożył pokrótce: jak dobry chrześcianin zachować się powinien względem tej Tajemnicy — czemże zamknę słabe te słowa? Oto złóżmy Panu naszemu hołd najwyższej wdzięczności, za tę miłość bez granic, która Go, że tak powiem, pośród nas uwięziła, i za ten dar najdroższy, dar Ciała i Krwi własnej, którym nas ubogacił. Niech więc serca się skupią, niech na naszej źrenicy zabłyśnie łza dziękczynna, i niech z samej głębi dusz naszych, jakby wonne kadzenie, wzniesie się uroczyste: *Hozanna Synowi Dawidowemu, Hozanna na wysokościach!* O tak, wieczne Hozanna! Hozanna od Aniołów i ludzi, od Nieba i od ziemi, od wszechistot żywych i martwych, rozumnych i nierozumnych, widomych i niewidomych, duchowych i cielesnych — i od wszystkich krańców wszech-

[1]) Prov.

świata: *Hozanna Synowi Dawidowemu, Hozanna na wysokościach!...* Amen.

X*.

Plan II Nauki. O częstej Komunii św. I. Wymaga tego sam Zbawiciel — II. Wymaga Kościoł — III. Wymaga dobro dusz naszych. (Łamanie Chleba daje światło — uczniowie w Emaus; daje siły — Eliasz, Męczennicy...)

Plan III Nauki. O Najśw. Sakramencie, jako o Ofierze Now. Zakonu. Jest: I. ofiarą uwielbienia — II. dziękczynienia — III. przebłagania — IV. uproszenia.

NAUKA

na uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

„Ty jesteś opoka“ (Math. XVI).

W Księgach Mędrca Pańskiego znajdujemy, moi drodzy, następne upomnienie: *wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim* [1]). Otoż to upomnienie w szczególniejszy dziś sposób powinniśmy zastosować do siebie, bo dziś właśnie święcim pamiątkę dwóch mężów przechwalebnych i ojców naszych w wierze: Apostołów Piotra i Pawła. Piotr i Paweł, jakież słodkie imiona, jakie wzniosłe i urocze postacie! Piotr i Paweł — to dwa świeczniki świata, dwa filary Kościoła, dwa fundamenty wiary, dwa Pasterze naczelni Chrystusowej owczarni, dwie perły najpiękniejsze w koronie chrześciaństwa! Z jakiemże więc rzewnem uczuciem powinniśmy dzień dzisiejszy obchodzić, jak tulić się, że powiem, do piersi rodzicielskiej tych śś. Apostołów, jak sypać pod ich stopy kwiaty serca naszego, kwiaty czci i miłości!... „Co większego nad Piotra, woła św. Chryzostom, co Pawłowi równego? Nie stanie słów na wychwalenie tych, którzy ród ludzki wsławili... Piotr mistrz Apostołów, początek wiary prawowiernej, skarb

[1]) Eccl. XLIV, 1.

niebieski, uczczony apostolstwem od Pana: Paweł wielki kaznodzieja prawdy, sława wszelkiego świata... Piotr pochodnia wszystkiej ziemi, biały i czysty gołąb, mocna opoka wiary: Paweł chluba Kościoła, Anioł ziemski, i niebieskich tajemnic świadomiec... Wspominam na cię, Piotrze, a zdumiewam się; wspominam na cię, Pawle, a łzami się zalewam... O, jakoście wiele więzień uświęcili, jakoście wiele łańcuchów ozdobili, i jakoście Kościoł św. kazaniem swem uweselili! Błogosławione języki wasze, i krwią skropione członki wasze! Coż wżdy wam dziś, gdy jest pamiątka prac waszych, za to wszystko przyniesiem?... Ubodzyśmy, nie mamy nic, cobyśmy tak wysokim panom przynieśli! Pożyczcie wy nam, boście bardzo bogaci — a gdy dacie nam mowę, zawołamy: pozdrawiam cię, paro błogosławiona! Piotrze i Pawle, bądźcie zawsze pozdrowieni w Panu [1]).

Piękne i rzewne słowa! I my więc z takiem serca wylaniem dzień dzisiejszy witajmy, i my pozdrówmy słodko błogosławioną parę — aleć razem i to miejmy na względzie, aby z tego obchodu pamiątki Apostołów wysnuć jakąś naukę i potrzebny duszy posiłek.

Otoż treść tej nauki sama się nam nastręcza. ŚŚ. Apostołowie, są to, jak powiedziałem, ojcowie nasi w wierze: *albowiem ja was w Chrystusie Jezusie przez Ewangielią zrodził* [2]). — coż więc w dniu ich pamiątki jest stosowniejszem dla nas, dla nas dzieci tych mężów, jak wspomnieć na ich czyny, jak cnoty ich niezrównane podziwiać? Tak zaprawdę, będzie to rozważanie najbardziej odpowiedne: bo tym właśnie sposobem spełnimy radę Mędrca: *wysławiajmy męże chwalebne* — a z drugiej znowu strony znajdziemy w szczytnych tych wzorach wielką, piękną i wymowną naukę.

Oby łaska Ducha Św. wsparła naszę uwagę! Prośmy

[1]) Z Żyw Skargi. [2]) I. Cor IV, 15.

o to gorąco za przyczyną Maryi, Królowej Apostołów, którą sercem i usty pozdrówmy z Archaniołem:

Z. M.

„Co większego od Piotra, co Pawłowi równego?“ O tak, słusznie to wyrzekł św. Jan Złotousty, bo żywot ich tak szczytny, ich cnoty tak wysokie, że nikt z nimi w tej mierze porównać się nie zdoła. Lecz jakkolwiek wszystko w nich wielkie, wszystko godne podziwu — wszakże dwie głównie cnoty, jakby dwie gwiazdy jasne, najbardziej przyświecają w ich życiu, to jest: wiara i miłość. Nad nimi więc wyłącznie zatrzymamy naszę uwagę, bo wszystkich tu niepodobna opisać — a zresztą są to cnoty, których nam w czasach dzisiejszych przedewszystkiem uczyć się trzeba.

I. Pod względem tedy wiary, wiary w Chrystusa Pana, w Jego boskie poselstwo, jakiżto wzniosły przykład dają nam Piotr i Paweł! Kto wiarę ich należycie wysławi, kto opowie jej potęgę i stałość? Ach zaprawdę, byłato wiara, która góry przenosi, byłato owa opoka, o którą się rozbiły wszelkie wysiłki piekła i ludzkich namiętności, byłato ta potęga, która swoim naciskiem starła w proch bałwochwalstwo i św. sztandar krzyża na ruinach jego zatknęła... Wiara, że się wyrażę, to dusza i sprężyna ich życia, to dźwignia ich poświęcenia i czynów, to ogień, co przenikał aż do szpiku ich kości, to jakby treść i wyraz całego ich jestestwa... *Sprawiedliwy mój z wiary żyje* [1]).

— Patrzmy na wiarę Piotra. Daje o niej świadectwo dzisiejsza Ewangielia, świadectwo wielkie, szczytne, bo wygłoszone usty samego Zbawiciela. Chcąc doświadczyć wiary swych uczniów, zadał On im pytanie: za kogo wy mnie macie? Ciągle przecież z nimi obcował, ciągle czynił w ich oczach

[1]) Rom I, 17.

liczne a wielkie cuda — mogli więc już uwierzyć, że był Bogiem prawdziwym. Lecz, niestety, ta wiara była w nich jeszcze słaba, jeszcze się wciąż wahali, i to było przyczyną, że na pytanie Mistrza zawstydzeni i niepewni milczeli. Jeden tylko nie zwątpił, jeden się nie zawahał — to książe Apostołów, Piotr św.! Przebijając wiary oczami zasłoną człowieczeństwa, którą Zbawiciel świata otoczył swój Majestat, on widzi w Nim Syna Bożego, współistotnego Ojcu, uznaje Jego Bóstwo, i stanowczo odpowiada w te słowa: *Ty jesteś Chrystusem, synem Boga żywego.* Wielka, cudowna wiara! Toteż zato Pan Jezus zwie go błogosławionym i dwojakim darzy zaszczytem: czyni Głową Kościoła i klucznikiem bramy niebieskiej: *Błogosławiony jesteś Symonie, Synu Jony... ja tobie powiadam, że ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój... i tobie dam klucze królestwa niebieskiego...*

Lecz nie w tym tylko razie wiara Piotra św. tak świetnie zajaśniała. Wskażę nowy jej dowód: Chrystus Pan zapowiada, że pozostanie z nami w Sakramencie Ołtarza, i że nam Ciało swoje i Krew swoję prawdziwą na duchowy odda posiłek. Te słowa obrażają słuchaczów, wywołują szemranie, i taka ztąd wywiązuje się burza, że nawet wielu uczniów od biegło Zbawiciela. I któż, pytam, najpierwiej, kto najsilniej uwierzył w tę wielką tajemnicę? Oto znowu Piotr św. Nie bada on, nie roztrząsa, nie wątpi — i samo słowo Mistrza, sama Jego powaga wystarcza mu zupełnie, aby duszą całą uwierzył. Panie, woła z zapałem, chociaż inni nie wierzą i odchodzą od Ciebie, my zostaniem Tobie wiernymi: *Panie, dokąd pójdziemy, kiedy ty masz słowa żywota?!* Oprócz zaś tych dowodów, ileżto jeszcze innych możemy tu przytoczyć na świadectwo wiary Piotrowej! Tak, czyż nie dowiódł wiary w boską potęgę Mistrza, kiedy na Jego rozkaz zapuścił sieć w jezioro, chociaż przedtem noc całą trudził się bez pożytku? *Panie, przez całą noc pracując niceśmy nie złowili — ale*

na słowo twoje zapuszczę sieci. Czyż nie dowiódł tej wiary, gdy wezwany słowy Chrystusa, aby szedł doń po wodzie, rzucił się śmiałym krokiem w rozhukane fale jeziora? Czy też mniej uwydatnił swoję wiarę głęboką, gdy na pierwszą pogłoskę o Pańskiem zmartwychwstaniu śpieszył co tchu do grobu — lub gdy w imię Chrystusa kazał chodzić chromemu? *Złota*, mówi, *i srebra nie mam, lecz co mam, to ci daję: w Imię Jezusa Chrystusa Nazarejskiego, wstań i chodź!* [1]). Czy nareszcie o tej wierze Piotra św. nie świadczą najwymowniej jego czyny i prace, poświęcenia i trudy, cierpienia i uciski, a wkońcu krew i życie, które dla niej poświęcił?

— To samo też powiedzmy i o wierze Pawła św. Jak była ona wielką, jak żywą i stateczną, dowodzi już ów tytuł „naczynia wybranego“, którym go sam Zbawiciel po cudownem nawróceniu zaszczycił *Naczyniem wybranem jest mi ten, aby niósł imię moje przed narody i króle* [2]). Ach tak, był on istotnie wiary świętej naczyniem, naczyniem wypełnionem po brzegi, tj. tak się nią przejął, że zgubił w niej niejako całą swoję istotę, że przestał być sam sobą, a żył już tylko wiarą, tylko, jak powiada Chrystusem! *A żywię już nie ja, lecz żywie we mnie Chrystus* [3]) — *bowiem nie rozumiałem, ażebym miał co umieć, jedno Chrystusa, i tego ukrzyżowanego!* [4]).

Lecz najlepszym dowodem wiary Pawła św. jest ów zapał przedziwny, owa niepojęta gorliwość, z jaką całe życie pracował nad szerzeniem tej wiary. Zaprawdę, niemasz słów dość wymownych, aby skreślić to wszystko choćby w słabym odcieniu! Patrzcie, z jakąto wytrwałością żelazną, z jaką błyskawiczną szybkością przebiega on różne państwa i ludy, różne kraje i miasta z pochodnią Ewangielii w dłoni! Zdaje się, że go skrzydła nosiły; zdaje się, że ognista jego gorliwość po-

[1]) A. Apl. III, 6. [2]) A. Ap. IX, 15. [3]) Gal. II, 20 [4]) I. Cor. II, 2.

chłaniała lądy i morza, przestrzenie i obszary bez granic, aby dalej i szerzej wiarę Chrystusową roznosić... To też w Dziejach Apostolskich ze zdumieniem czytamy, że wielki ten Apostoł zmierzył własnemi stopy dwie znane części świata, i nie było prawie narodu, któregoby nie podbił pod słodkie jarzmo krzyża. Wszędzie on się przecisnął, wszędzie głosił imię Chrystusa, wszędzie siał ziarno wiary, a czynił to z takiem pełnem wylaniem, że gotów był razem z tą wiarą i duszę swoję oddać: *a chcielibyśmy chętliwie dać wam nietylko Ewangielią Bożą; ale też dusze nasze* [1]).

Ale z jakim trudem nadludzkim, z jakiemi ofiarami było to połączone — szczególnie zaś jeśli wspomnimy owe niezliczone przeszkody, które utrudniały tę pracę, które na każdym kroku wiązały, że tak powiem, ręce Pawła świętego?! Wszystko się uzbroiło na niego, wszystko stawiało opór: bo i potęga piekła, i potęga ziemskich mocarzy, i potęga zastarzałych przesądów, i potęga wkońcu serc wszystkich, skażonych zmysłowością i pychą... A przecież nic go zachwiać i powstrzymać nie mogło! Owszem, gdy po tylu trudach i znojach, dla szerzenia wiary podjętych, trzeba było życie poświęcić na stwierdzenie jej prawdy, Apostoł się nie cofnął przed tą krwawą ofiarą i spełnił ją sercem ochoczem! Mógł tedy słusznie mówić w przeddzień swojego męczeństwa: *zawodum dokonał, wiarę zachował!* [2]).

I zkądże, pytam, to wszystko? Zkąd u Pawła św. owa niepojęta gorliwość, owa siła w zapasach, owa wytrwałość w trudach? Oto z wiary głębokiej, którą w sercu swem nosił — *wiem komu uwierzyłem!* [3]) .Zkąd tyle poświęcenia' zkąd ta hojność w szafowaniu życiem dla Boga? Z tego samego źródła — *wiem komu uwierzyłem!*

II. Teraz zaś, m. dr., rzućmy uważne spojrzenie na drugą kartę życia tych wielkich mężów Bożych, Apostołów

[1]) I. Tes. II, 8. [2]) II. Tim. IV, 7. [3]) II. Tim. I, 12.

Piotra i Pawła, tj. na ich miłość gorącą ku Chrystusowi Panu. To nam uzupełni ich obraz, obraz ich serc i życia.

— Cóż powiem o miłości Piotra św.? Trzebaż długo dowodzić, jakiem płomiennem sercem kochał on Zbawiciela? Ach nie, słuchajmy raczej jego własnej spowiedzi, a ona nas najlepiej pod tym względem objaśni. Zaprawdę, trudno łzy nie uronić, czytając w Ewangielii ten wzruszający ustęp. Było to w dni kilkanaście po Zmartwychwstaniu Pańskiem. Chrystus Pan ukazuje się uczniom, siada z nimi do stołu, a następnie, mówi Ewangielista: *gdy tedy objad odprawili, rzekł Symonowi Piotrowi Jezus: Symonie Janów, miłujesz mię, więcej niż ci? Rzekł mu: tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu powtórnie; Symonie Janów miłujesz mię? Rzekł mu: tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu potrzecie: Symonie Janów miłujesz mię? I zasmucił się Piotr, i rzekł mu: Panie, ty wszystko wiesz; ty wiesz, że cię miłuję!* [1]).

Trzebaż tedy lepszego i bardziej wymownego świadectwa? Czyż w słowach tych nie drgają wszystkie struny najgorętszej miłości? Lecz Książe Apostołów nie poprzestał na tem wyznaniu, na tych zapewnieniach miłości. Owszem, stwierdził on ją czynami, jakto z życia jego widzimy. Tak, w pierwszej zaraz chwili powołania swojego opuścił dla miłości Chrystusowej to wszystko, co posiadał na ziemi — *otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za tobą!* [2]). Wprawdzie, nie posiadał on wiele, bo całem jego mieniem były sieci rybacze; ale właśnie w tem siła, w tem potęga miłości, że i z tego ubóstwa całopalną zrobił ofiarę! Był to rzeczywiście grosz wdowi... Tęż miłość udowadniał wymownie przez cały czas obcowania z Boskim Mistrzem na ziemi, bo zawsze Piotr był pierwszym: czy w wierności dla Niego, czy w serdecznych wylaniach, czy zresztą w gotowości, z jaką pragnął podzielić

[1]) Joan. XXI, 15—17. [2]) Math. XIX, 27.

Jego mękę bolesną — *Panie, z Tobą jestem gotów i do więzienia, i na śmierć iść!* [1]). Zapewne, możnaby tu zarzucić, że jednak nie wytrzymał on próby, że zaparł się Chrystusa P. trzykrotnie — ale to tylko dowód, że serce ludzkie słabe, tylko dowód smutnej tej prawdy: *że duchci jest ochoczy, ale ciało mdłe!* [2]).

Lecz jakimże płomieniem rozgorzała ta miłość po odejściu Zbawiciela do Nieba! Czegożto nie uczynił, czego nie ucierpiał Piotr św., aby królestwo Jego ugruntować na świecie?! Ileto schodził krajów, ile ponosił trudów, ile potu wysączył, by Mu chwały przysporzyć! A z drugiej znowu strony, ileżto dla miłości Chrystusa ponosił prześladowań, ile więzów uświęcił, ile przeszedł ucisków! Jego życie, to jakby łańcuch ciężki, w którym ogniwo trudów wiązało się z ogniwem cierpień, praca i znój z krzyżem boleści -- a łańcuch ten męczeński ciągnął się nieustannie przez lat 30 z górą! Nareszcie zaś miłość swoję płomienną potwierdził on dowodem, nad który już wyższego i szczytniejszego niemasz. Sam Zbawiciel powiedział: *większej nad tę miłości niema, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje* [3]). Otoż on tak uczynił, bo dla miłości Mistrza, przyjaciela swojego, oddał życie w ofierze, i podobnie jak Chrystus zginął śmiercią krzyżową!

Oto tedy miłość Piotrowa! Co za morze ognia św.! Ach, do jegoto serca można stosować słowa pieśni Salomonowej: *mocna jako śmierć miłość! Pochodnie jej, pochodnie ognia; wody mnogi nie mogły ugasić miłości, i rzeki nie zatopią jej!* [4]).

— Ale czyż Paweł św. ustępował Piotrowi w jego dla Chrystusa miłości? Owszem, on mu dorównał, a nawet, jeśli wolno powiedzieć, jeszcze żywiej, wymowniej miłość swoję objawił. Czyż nie dowodzą tego owe serca jego okrzyki! *nic, tylko Chrystusa, i tego ukrzyżowanego — wszystkom dla*

[1]) Luc. XXII, 33. [2]) Math. XXVI, 41. [3]) Joan. XV, 3. [4]) Cant. C. VIII, 6.

niego postradał, i mam sobie za śmiecie, bylem Chrystusa zyskał?! [1]) Szczególnie zaś jakże pięknie poświadczają tę miłość następujące słowa, w których wielki Apostoł spowiada się światu całemu: *kto tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienia, czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli prześladowanie, czyli miecz? Nie, albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani żadne stworzenie nie może nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym!* [2]).

A jakimiż, m. dr., czynami, jakiem poświęceniem niezmiernem poparł to oświadczenie Apostoł! Jak silne prądy wiatru unoszą lekki obłok, tak owa wielka miłość pędziła go i unosiła wszędzie, gdzie chwała Chrystusowa, gdzie tryumf Jego krzyża wymagały trudów i ofiar — *miłość Chrystusowa ciśnie nas!...* [3]). Dla Chrystusa, jak to wspomniałem wyżej, przebiega on pół świata; dla Chrystusa bez przerwy i wytchnienia pracuje; dla Chrystusa, jak mówił, stał się wszystkiem dla wszystkich; dla Chrystusa nareszcie nie zna granic ofiarom. Słuchajcie, z jaką rzewną szczerością pisze o tem do wiernych: *my głupi dla Chrystusa, my słabi, my bezo czci... I łakniemy i pragniemy, i nadzy jesteśmy, i tułamy się, i pracujemy rękami naszemi, i staliśmy się jako wyrzutki tego świata, śmieci wszystkich aż dotąd...* [4]).

Jeśli zaś w tych ofiarach i trudach apostolstwa jaśnieje takim blaskiem miłość Pawła św. ku Chrystusowi Panu, to ileż ją jeszcze podnosi ów pełny kielich cierpień, który dla sprawy Jego do ostatniej kropli wychylił! O, zaprawdę, gdzie usta tak wymowne, któreby były w stanie opowiedzieć godnie to wszystko, co mąż ten św. przeszedł, co przeniósł i przebolał w swoim trudnym zawodzie? To też zamiast niedołężnych

[1]) Phil. III, 8. [2]) Rom. III, 45—39. [3]) I. Cor. V, 14.
[4]) I. Cor. IV, 10—13.

opisów, niechaj nam sam Apostoł dzieje swoje opowie. Słuchajmy z podziwieniem i ze łzami współczucia! *Słudzy Chrystusowi, więcej ja: w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od Żydów wziąłem po pięćkroć po 20 plag bez jednej, trzykroć byłem bity rózgami, razem był ukamienowan, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej.. W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią.. W pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w zimnie i w nagości — a Bóg i Ojciec Pana naszego wie, iż nie kłamam!...* [1]). Czy jest, pytam, miłość pod słońcem, którąby miała prawo mówić takim językiem?

Koroną zaś tego wszystkiego, jakby ostatnim skarbem rzuconym na ten ołtarz ofiarny, była to śmierć męczeńska śmierć pod toporem kata...

Tak to więc Paweł św. miłość swoję dla Chrystusa Pana zaświadczył! O, istotnie, ta miłość godna jest, że tak powiem, zazdrości Serafinów! I czyż nie rownem prawem możemy o niej mówić, jak o miłości Piotra: *mocna jako śmierć miłość! Pochodnie jej, pochodnie ognia; wody mnogie nie mogły ugasić miłości, i rzeki nie zatopią jej?!*

III. Macie więc, m. dr., blady obrazek życia chwalebnych Apostołów, których dziś uroczystą obchodzimy pamiątkę. Mówię: obrazek życia, bo choć tylko ich wiary i miłości dotknąłem, ale w tych właśnie cnotach zawiera się całe ich życie, cała wielkość i chluba.

Patrząc tedy na te dwie gwiazdy jasne w Chrystusowym Kościele, możemyż im hołdu nie oddać w myśl tego upomnienia: *wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim?* Ach tak, wysławiajmy ich wiarę, wysławiajmy

[1]) II. Cor. XI, 23—28

ich miłość, i chlubmy się sercem pokornem, że z takich bohaterów, z takich ojców po duchu ród nasz chrześciański wiedziemy.

Ale czyż tego dosyć? Owszem, aby stać się godnymi takich przodków synami, aby uradować ich serce, wedle słów Salomona: *mądry syn rozwesela ojca* [1]), starajmy się być im podobni. Mędrzec Pański, mówiąc o mężach chwalebnych, powiada: *dziedzictwo święte wnukowie ich, a w testamencie trwa nasienie ich.* Otóż bądźmy świętem potomstwem, bądźmy godnem nasieniem tych Apostołów chwalebnych i trwajmy w testamencie, tj. w nauce i wzorach, jakie nam zostawili. Szczególnie zaś naśladujmy ich wiarę i miłość dla Chrystusa.

— Naśladujmy, mówię, ich wiarę. Wiara, to najdroższy skarb duszy, bo siła i podpora człowieka, to jedyna nasza osłoda na tym padole płaczu, jedyny nasz przewodnik do niebieskiej ojczyzny. Nie rońmy więc najmniejszego szeląga z tego skarbu drogiego, nie gaśmy w piersi naszej tej niebieskiej pochodni, nie opuszczajmy ręki tego przewodnika wiernego — lecz przeciwnie całą serca potęgą miłujmy, wyznawajmy i spełniajmy wiarę Chrystusa *Nie wstydam się Ewangielii* [2]), woła Paweł Apostoł z uczuciem św. dumy — i my się więc nie wstydźmy tego światła Bożego, a szczególnie nie dawajmy ucha nowostkom, któremi dziś ludzie bezbożni starają się osłabić i podkopać wiary fundament. Niestety! jakże wielu jest takich, co dają się bałamucić tym apostołom fałszu, jak spełnia się dosłownie ta smutna przepowiednia: *albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy — a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą!* [3]). Nie idźmy tedy w ślady onych dusz lekkomyślnych, ale owszem stójmy wytrwale przy starej, katolickiej, i apostolskiej wierze, stójmy, żyjmy, umierajmy pod jej św.

[1]) Prov. X, 1. [2]) Rom. I, 16. [3]) I. Cor. XVI, 22.

sztandarem, a na wszelką niedowiarstwa pokusę wołajmy z Piotrem św.: *Panie, dokąd pójdziemy, kiedy ty masz słowo żywota?!*

— Naśladujmy też pilnie chwalebnych Apostołów w ich gorącej dla Chrystusa P. miłości. Widzieliście jak miłość ta była w nich wielką, jakie cuda poświęcenia działała, jak całe morza cierpień ugasić jej nie mogły — czyż więc ten wzniosły przykład nie pociągnie serc naszych? Czy synowie mogą zapomnieć o tem, co dla ojców było tak drogiem, co oni ukochali aż do ofiary życia? O nie, byłoby to zaparciem się ich ducha, byłoby to dowodem, że już nie jesteśmy ich dziećmi! A wówczas biada nam, bo usta Pawła św. taki grom na wyrodnych ciskają: *jeśli kto nie miłuje P. naszego J. Chrystusa, niech będzie przeklęty!* Nie ściągajmy przeto na siebie tego strasznego przekleństwa — ale owszem miłujmy Zbawiciela naszego, miłujmy Go ową miłością czynną, która zdobi się kwiatem wszystkich cnót chrześciańskich, a której cudny obraz tak kreśli tenże Apostoł: *miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie wzrusza się ku gniewu, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa* [1]).

Tak więc, w tych głównie cnotach, tj. w wierze stateczej i w miłości Chrystusa Pana naśladujmy Piotra i Pawła, tych ojców i przewódców chrześciańskiego rodu. Wielka wiara i miłość, to najdroższa po nich spuścizna, którą przechować mamy, to szczytny ich testament, który spełnić musimy. Tak tylko damy dowody, żeśmy nie wyrodni synowie; tak tylko zasłużymy, że i nam dadzą oni owo chlubne świadectwo, które oddali niegdyś pierwszym swoim dziatkom duchownym: *któraż jest nadzieja nasza, albo wesele, albo korona chwały? Izali nie wy przed Panem? Albowiem wy jesteście chwała nasza i wesele!* [2]). Amen.

*X**

[1]) I. Cor XIII, 4—7. [2]) I. Thess. II, 19 - 20.

Plan II Nauki. *Ty jesteś opoka...* O Prymacie Piotra św. I. Piotr św. otrzymał go, jak dowodzą: Ewangielia — Dzieje Ap. — Dzieje Kościoła. II. Prymat ten przeszedł na Biskupa Rz. są oni tedy: Głową Kościoła — środkami jedności — źródłem władzy i nieomylnej nauki.

Plan III Nauki. W dniu tym najstosowniej przypomnieć sobie życie Apostołów i zaczerpnąć z niego naukę. Więc: I. Krótki życiorys śś. Piotra i Pawła. II. Ztąd uczmy się: Gorliwości o chwałę Bożą— Wytrwałości w służbie Bożej — Ufności w miłosierdziu Bożem (obaj chwilowo zbłądzili).

NAUKA

na uroczystość Wniebowzięcia N. P. Maryi.

„*Marya lepszą cząstkę obrała*“.
(Łuk. X).

Niebo, moi drodzy, i ziemia — i zastępy anielskie i mieszkańcy tego padołu biorą udział radosny w tym tryumfie Maryi, w tym dniu Jej Wniebowzięcia, którego dziś doroczną obchodzimy pamiątkę. Jestto dzień najpiękniejszy Jej życia, bo dziś właśnie Bogarodzica rozstaje się z tym światem i wolna od owego wyroku: *proch jesteś i w proch się obrócisz*, wolna od strasznego zniszczenia, w jakie śmierć nas potrąca, przychodzi wprost do niebieskiej światłości... *Pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowana*! [1]).

Wielki, wspaniały tryumf! Dziśto Przeczysta Panna wywyższa się ponad wszelkie stworzenie; dziśto wdziewa koronę, jako świata Królowa; dziśto w blasku i chwale na niebieskim tronie zasiada: *znak wielki ukazał się na niebie: niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod stopami jej, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu* [2]). To też, zdaje się, słyszym jak cały obszar świata rozlega się pieśnią wesela ra

[1]) Cant. IV. 8. [2]) Apoc. XII, 1.

widok uwielbienia i zaszczytów Maryi. Radują się Niebiosa, bo w Niej skarb nabywają najdroższy; raduje się całe stworzenie, bo wita w Niej swoję Królowę — lecz najbardziej my się radować i weselić powinni, bo tryumf ten Bogarodzicy jest naszym świetnym tryumfem!

Czemże jest bowiem właściwie Wniebowzięcie Maryi? Ach, to szczęśliwa naprawa, jakby odwrotna strona owego dnia smutnego, w którym Ewa, pierwsza nasza rodzica, wygnaną była z raju. Jakiżto był dzień straszny dla całego rodu ludzkiego! Razem z Ewą i myśmy raj stracili; razem z nią ludzkość cała — zawstydzona, złamana, piętnem hańby okryta — opuszcza ten przybytek rozkoszy i idzie na niedolę tułactwa... Jakaż smutna procesya wygnańców!... Otoż patrzmy, dziś wszystko to się zmienia, wszystko staje odwrotnie! Córka naprawiła błąd matki; nowa Ewa, Marya, zdobywa raj napowrót, wchodzi doń tryumfalnie — i jak za śladem Ewy szliśmy wówczas na sromotne wygnanie, tak dziś tryumf Maryi znowu nam bramy raju otwiera! O, szczęście niewymowne! O, jak słusznie w dniu tym radosnym powinniśmy powtórzyć rzewne słowa Psalmisty: *gdy Pan odwrócił niewolę Syon, staliśmy się jako pocieszeni. Tedy się napełniły weselem usta nasze, a język nasz radością; tedy mówić będą między narody: wielmożne rzeczy uczynił Pan z nimi! Wielmożne rzeczy uczynił Pan z nami, staliśmy się weseli!*[1]).

Ale do tych uczuć radości dodajmy też zbawienne upomnienie dla siebie.

Marya, jak powiadam, powraca dziś do raju — a więc za Nią, jako za nową Ewą, i my tam wrócić możemy, wszakże pod tym tylko warunkiem, że pójdziemy Jej śladem, czyli tą samą drogą, którą Ona kroczyła. Zadajmy więc sobie pytanie: jaką właściwie drogę obrała Przeczysta Dziewica, aby raj utracony odzyskać? Wyjaśnie-

[1]) Ps. 129.

nie tego pytania da nam wielką i praktyczną naukę, do której korzystnego słuchania niech nas łaska Boża uzdolni!

Prośmy o nią za przyczyną Wniebowziętej Maryi, skarbów niebieskich szafarki!

Z. M.

Jakim tedy sposobem, czyli też jaką drogą Marya powróciła do raju? Odpowiedź na to prosta: oto drogą całkiem odmienną od tej; którą kroczyła Ewa, i która ją do zguby, do utraty raju przywiodła.

Przypatrzmyż się tej cudownej sprzeczności między Ewy i Maryi drogami, które do tak odmiennych doprowadziły końców.

I Mędrzec Pański powiada: *jest droga, która zda się człowiekowi prosta, a koniec jej prowadzi do śmierci* [1]). Słowa te można ściśle zastosować do Ewy, bo właśnie poszła ona drogami, które prowadziły do zguby — a najprzód poszła zuchwale drogą nieposłuszeństwa. Wiemy bowiem z Pisma św., że stworzywszy pierwszych rodziców, Bóg objawił im wolę swoję, tj. jasno i stanowczo rozkazał, by nie jedli owocu z drzewa zakazanego: *z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia jeść będziesz, śmiercią umrzesz* [2]). Oczywiście nie szło tu P. Bogu o owoc — ale chciał od człowieka ofiary posłuszeństwa, chciał, aby wola ludzka Jego wolę uczciła, aby człowiek w Nim Pana i Króla najwyższego uznawał. Na tem właśnie posłuszeństwie rozkazom Stworzyciela opiera się świata porządek, tem trzyma się wyłącznie cała piękność dzieł Bożych — a z drugiej znowu strony jest to hołd najszczytniejszy, jaki Stwórcy swojemu złożyć może stworzenie. *Azaż*

[1]) Prov. XVI, 25. [2]) Gen. II, 16—17.

Pan chce całopalenia i ofiar, a nie raczej, aby słuchano głosu Jego? Lepsze bowiem jest posłuszeństwo niźli ofiary [1]).

I cóż się, pytam, stało z tem pzzykazaniem Bożem? Oto nieszczęsna Ewa podnosi sztandar buntu przeciw Stwórcy swojemu, odmawia Mu uległości poddańczej, przekracza Jego rozkaz — i tem właśnie się gubi, tem zasługuje sobie na sromotne z raju wygnanie. Stworzenie buntownicze, stworzenie nieposłuszne, nieuznające Stwórcy, jest łask Jego i miłości niegodne...

Tak więc raj był stracony wskutek nieposłuszeństwa.

Otóż, patrzcie, Marya, by naprawić błąd Ewy, by zdobyć raj napowrót, obiera sobie drogę całkiem tamtej przeciwną — d r o g ę p o s ł u s z e ń s t w a bez granic, i przez całe swe życie drogą tą postępuje.

O, jakież to cudowne, jak wielkie i zupełne było Jej posłuszeństwo! *Ja*, powiada, *służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa twego!* Oto cała dusza Maryi, jakby w czystem ukazana zwierciadle. Służebnica nie ma swej woli; służebnica słucha i działa podług rozkazu panów; służebnica robi ofiarę z własnych upodobań i chęci — to też tak mianowicie rozumiała Marya swój stosunek do Boga. Wiedziała że On Stwórcą, wiedziała, że On Panem wszechwładnym, którego św. woli wszystko poddać się winno, i dlatego hasłem Jej życia były te wzniosłe słowa: *oto ja służebnica Pańska!* I z jakążto ścisłością przestrzegała ona wszystkiego, cokolwiek Bóg prawem swojem nakazał! Czy weźmijmy prawo czci Bożej, o, jakże je wiernie pełniła! Wszak wiemy, że Archanioł zastał Ją przy modlitwie, i że na każde święto, jak nakazywał zakon, śpieszyła do Jeruzalem, aby złożyć hołdy Panu w świątyni. Czy weźmiemy inne przepisy prawa mojżeszowego, Ona jest im posłuszną, jak np. prawu oczyszczenia, któremu się kornie poddała. Czy weźmiemy nareszcie prawa

[1]) I. Reg. XV, 22.

Boże moralne, prawa cnót rozmaitych, któż je lepiej i piękniej od Maryi wypełnił? Byłoż najmniejsze prawo, któreby przekroczyła? Byłaż chwila w Jej życiu, w którejby bunt przeciw Bogu podniosła? Owszem, zawsze posłuszna, zawsze szacunku pełna dla rozkazów Stwórcy swojego. Ona słowem i czynem sprawdza piękne to hasło: *oto ja służebnica Pańska!* Prócz tego zaś, m. dr., z jakiem też posłuszeństwem korzyła się Marya przed wyrokami Boga we wszystkich próbach życia! Córka z rodu królów potężnych, jakże jest poniżoną! Matka Syna Bożego, jakiż twardy, ubogi wiedzie żywot na ziemi! Ale czyż kiedy skarga na usta Jej wstąpiła? Czy wola Jej stawiła opór wyrokom Opatrzności? O nie, i wśród największych cierpień, nawet pod krzyżem Syna, umie Ona z wolą Bożą się zgodzić, umie mężnie powtórzyć: *oto ja służebnica Pańska!*

Oto więc pierwsza sprzeczność cudowna pomiędzy drogą Ewy i Najświętszej Dziewicy. Pierwsza idzie zuchwale drogą nieposłuszeństwa, tj. depcze powagę, depcze wolę Stwórcy swojego — druga znowu postępuje przeciwnie, bo składa Mu całopalną posłuszeństwa ofiarę. To też jak bunt przeciw prawu Bożemu wypędził Ewę z raju, tak właśnie posłuszeństwo Maryi otwiera Jej bramę do Nieba! jak bunt ściągnął na głowę Ewy ciężkie brzemię przekleństwa, tak korne posłuszeństwo Maryi włożyło na Jej skronie wszego świata koronę — *pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowana!*

II. Lecz cóż jeszcze Ewę zgubiło, co jeszcze ją przywiodło do utraty szczęścia rajskiego? O t o d r o g a w y n i o s ł o ś c i i p y c h y! Słuchajmy! *I rzekł wąż do niewiasty: żadną miarą nie umrzecie śmiercią... ale otworzą się oczy wasze, i będziecie jako bogowie*[1]). A więc zrównać się z Bogiem, oto było Ewy marzenie! O, pycha rzeczywiście szalona!

[1]) Gen. III, 4—5.

Mało jej było tego, że Bóg stworzyć nas raczył na swoje podobieństwo, że postawił na czele widomego stworzenia, że jak powiada Pismo, rzucił nam wszystko pod nogi — ale owszem, zamiast rzewnej wdzięczności, chce ona, że tak powiem, zaćmić Majestat Stwórcy, chce blask jego sobie przyswoić! To też wiecie, niestety, co z tej pychy wynikło! P. Bóg wygnał harde stworzenie z raju, i nieszczęśliwa Ewa z wyżyn swej wyniosłości w przepaść łez i niedoli runęła...

Pycha tedy, oto druga przyczyna, dla której matka Ewa szczęście rajskie straciła.

Cóż więc czyni Marya, aby je znów odzyskać? Oto obiera drogę przeciwną wyniosłości i pysze, tj. drogę prawdziwej i najgłębszej pokory, pomna tej wielkiej prawdy: że Bóg odtrąca pysznych, a miłuje i wywyższa pokorne.

Patrzmy na pokory Jej ogrom! Bóg obrał Ją na matkę najmilszemu swemu Synowi. Było to więc wywyższenie po nad wszelką wysokość, było to rzeczywiście jakby zrównanie z Bogiem: *będziecie jako bogowie* — a mimo tej wielkości jakaż szczytna pokora, jakie małe rozumienie o sobie! Uważajmy Maryą w chwili najuroczystszej, tj. w chwili anielskiego poselstwa. Słyszy wzniosłe pochwały, słyszy, że poseł niebieski zwie Ją błogosławioną i łaski Bożej pełną; lecz zamiast się z tego wynosić, Ona drży św. trwogą pokory, bo czuje się niegodną macierzyństwa Bożego — *która, gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego*[1]). Uważajmy Maryą po wcieleniu Słowa Bożego, po spełnieniu wielkich tajemnic. Czy zostając Matką Chrystusa, przestaje być najpokorniejszą z istot? Czy może swoim cnotom, swoim osobistym zasługom przypisuje ten zaszczyt? Owszem, przypisuje go Ona szczególnej łasce Bożej, i woła w uniesieniu pokory: *wielbi dusza moja Pana, iż wejrzał na niskość służebnicy swojej... albowiem*

[1]) Luc. I, 29.

uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego [1]). Uważajmy zresztą Maryą w całym ciągu Jej życia, a ujrzymy podobnie, że jest Ona zawsze maluczką, zawsze ukrytą w cieniu, zawsze trzyma miejsce ostatnie — i co do łez rzeczywiście porusza, tak cicho, tak nieznacznie, tak bez żadnej wystawy przez to życie przechodzi, jakby wcale nie istniała na ziemi! Aż później, tj. po Wniebowzięciu, słodkie imię Maryi rozległo się po świecie: aż później się spełniła w całej swojej ścisłości Jej własna przepowiednia: *błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody ziemi* — lecz za życia ziemskiego była Ona podobną do skromnego fiołka, co przekwita w ukryciu, i niczyjego oka na swą piękność nie zwraca.

Jakaż więc niepojęta pokora obok niepojętej wielkości! Jakaż znowu nieskończona różnica między drogą Maryi i pierwszej matki Ewy! Ewa pełną jest pychy, Ewa zdąża do tego, aby zrównać się z Bogiem — Marya zaś, chociaż tak bliska Boga, chociaż wyższa godnością ponad niebiosa niebios, uznaje się zawsze stworzeniem, zawsze ma się za małą i niską służebnicę, i tą właśnie pokorą najwyższy hołd Panu świata oddaje. Jak więc Ewa przez pychę utraca szczęście raju, tak pokora Maryi zdobywa je napowrót; jak Ewa przez swą pychę wpada w poniżenie i hańbę, tak pokora Maryi wywyższa Ją aż na Niebios stolicę — *pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowana!*

III. Nareszcie zaś, m. dr., Ewa tem się jeszcze zgubiła, że nie chciała zapanować nad swoją zmysłowością, nie chciała się wyrzec rozkoszy dogodzenia smakowi, tj. ciału swojemu — i poszła zgubną drogą zmysłowej przyjemności. Owoc zakazany ją nęcił, jego piękność czarowała jej oczy i zapalała żądze — to też tak tej pokusie pozwoliła się uwieść, tak zaślepić serce i rozum, że już na nic względu nie miała, i dla chwili rozkoszy, dla dogodzenia sobie wszystko postawiła na

[1]) Luc. I, 46—49.

kartę: bo cały skarb szczęścia rajskiego... Widzimy to wyraźnie z opowieści Pisma św.: *ujrzała tedy niewiasta, że drzewo było dobre ku jedzeniu i piękne oczom, i na wejrzenie rozkoszne; i wzięła owoc jego i jadła* [1]).

Zmysłowość więc, oto trzecia przyczyna utracenia raju przez Ewę.

Jakżeż tedy postąpi, jak poradzi sobie Marya, aby wejść tam napowrót, aby znowu się znaleść w tym szczęścia i rozkoszy przybytku? Oto obiera drogę zmysłowości przeciwną, tj. drogę umartwienia i krzyża — czyli panowania nad sobą, panowania nad serca i ciała skłonnościami, bo to właśnie sposób jedyny jaki nam dziś pozostał do odzyskania Nieba: *ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota* [2]). Jakoż przejdźmy najściślej całe życie Maryi, przejdźmy wszystkie Jej sprawy, a nie znajdziem zaiste nawet i cenia tego, co trąci zmysłowością. Zmysłowość poszukuje rozkoszy, poszukuje życia miękkiego, a tymczasem życie Maryi czyż nie było morzem goryczy? Zmysłowość poszukuje honorów i oklasków u świata, a Ona nie wzgardziłaż wszelkiem wyniesieniem i pychą? Zmysłowość goni zresztą za ziemskiemi bogactwy, bo w nich widzi całe szczęście człowieka, Ona zaś czyż nie była najuboższą z ubogich? W niczem tedy i nigdy nie uległa św. Dziewica podszeptom zmysłowości — i można bez przesady powiedzieć, że Ona pierwsza pojęła, pierwsza w czyn wprowadziła owę wzniosłą Syna swego naukę: *jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój i naśladuje mnie* [3]) — *a kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim* [4]).

A więc znów jakaż sprzeczność szczęśliwa z pierwszą naszą rodzicą! Ewa szuka przyjemności zmysłowej, Marya zaś przeciwnie idzie drogą ciernistą, drogą panowania nad

[1]) Gen. III, 6. [2]) Math. VII, 14. [3]) Mar. VIII, 34. [4]) Luc. VII, 27.

sobą — to też jak nędzna rozkosz wypędza Ewę z raju, tak życie umartwione i karne powraca go z lichwą Maryi. Nosiła tu wieniec cierniowy, słuszna więc, że Bóg woła dziś do Niej: *pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowana!*

IV. Macie więc, m. dr., krótkie wyjaśnienie tej drogi, po której nowa Ewa powróciła do raju, przez pierwszą straconego.

O, jakże nie podziwiać przecudownej roztropności Maryi! O, jak słusznie świat chrześciański daje jej szczytne miano: „Panny roztropnej i Stolicy mądrości!“ Istotnie, nauczona Ewy nieszczęściem, ta Mądrości skarbnica *lepszą obiera cząstkę*, tj. strzeże się drogi, którą dążyła Ewa, i daje życiu swemu całkiem inny kierunek. Ewa bowiem, widzicie, szła drogą trzykroć błędną: nieposłuszeństwa Bogu, zmysłowości i pychy i to było powodem wypędzenia jej z raju; Marya zaś, niebieską kierowana mądrością, idzie szlakiem odmiennym: posłuszeństwa, umartwienia, pokory — i tym właśnie sposobem zdobywa go nanowo, zdobywa i dla siebie i dla nas...

Uwielbiajmy więc mądrość Przenajśw. Dziewicy, i winszujmy tryumfu tej nowej Ewie naszej! *Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele Izraelskie, tyś cześć ludu naszego!...* [1]). Ale też z drugiej strony naśladujmy Jej przykład, tj. jeśli z Nią razem chcemy wrócić do raju, do niebieskiej ojczyzny, idźmy przeto tą drogą, którą nam ukazała — *patrz a uczyń na kształt, któryć na górze ukazany jest!* [2]). Tak, to główny warunek, od którego nasz tryumf, nasze szczęście wiekuiste zależy. To też w imię tego szczęścia wiecznego miejmy się na baczności i nie dajmy się uwieść, nie dajmy się omamić chytrym namowom węża. O, on zawsze obłudy i nienawiści pełen, zawsze chce zguby naszej, i jak niegdyś matkę naszę oszukał, tak i nas usiłuje sprowadzić na tę drogę trojaką, co

[1]) Jud. XV, 10. [2]) Ex. XXV, 40.

ją z raju wygnała — tj. na drogę buntu przeciw prawu Bożemu, perswadując przewrotnie, że nic nam się zato nie stanie: *żadną miarą nie umrzecie śmiercią* — na drogę wyniosłości i pychy, szepcząc nam w głębi serca fałszywe obietnice: *będziecie jako bogowie* — i na drogę nareszcie przyjemności zmysłowych, ukazując świata rozkosze w pełnych czaru obrazach: *piękne oczom i na wejrzenie rozkoszne...* Lecz nie wierzmy tym zdradom, nie pozwólmy się wikłać w te zasadzki i sidła, bo zginiemy na wieki. Na tych drogach zawód i rozpacz, na tych drogach potępienie i zguba! Do nichto się stosują owe słowa Pisma św.: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich* [1]). *Śmiech będzie zmieszan z żałością, a koniec wesela smutek posiada* [2]).

Owszem, jako dzieci nowej Ewy, Maryi, idźmy za Matką naszą, idźmy torem przez Nią wskazanym, a pewno nie zbłądzimy, bo w tym względzie może Ona także powiedzieć: *kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności, a będzie miał światłość żywota* [3]).

Idźmy więc najprzód drogą ścisłego posłuszeństwa ku Bogu, bo jest to obowiązek, który święcie wypływa i z wiary, i z rozumu, i z własnego interesu naszego. Z wiary — ponieważ cała wiara, cała jej treść i nauka do tego tylko zmierza, byśmy kochali Boga i wiernie Mu służyli: *Boga się bój, a strzeż przykazania jego, bo to jest wszystek człowiek!* [4]). Z rozumu — bo rozum nam powiada, że Bóg to nasz Stworzyciel, a więc bunt przeciw Niemu jest zniewagą Ojca i Pana. Z interesu zresztą własnego — bo tylko dobry sługa, tj. wierny i posłuszny we wszystkiem spodziewać się może zapłaty: *bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota!* [5]).

Idźmy dalej z Maryą drogą św. pokory względem Boga i ludzi. Pokora względem Boga, jestto wiara pokorna, i jestto

[1]) Ps. 13. [2]) Prov. XIV, 12 [3]) Joan. VIII, 12. [4]) Eccl. XII, 13. [5]) Apoc. II, 10.

wdzięczność gorąca za Jego dobrodziejstwa — pokora zaś względem ludzi, to miłość i braterstwo, to łagodność i cichość, to słodycz i cierpliwość, i oddanie chleba za kamień. O, jakże szczytna cnota! Prawdziwie, jestto bukiet rozkoszny ze wszystkich cnót uwity, i dlategoto P. Bóg tak kocha się w duszach pokornych. Niechże przeto wielka ta cnota w sercach naszych króluje, niech jaśnieje w naszych uczynkach, jak jaśniała w życiu Maryi, a kosztowna ta perła okupi nam wejście do Nieba: *złożył mocarze z stolice, a podwyższył pokorne...*

Idźmy wkońcu z Maryą po drodze umartwienia, tj. mężnie panujmy nad naszą zmysłowością, powściągajmy ciało i zmysły, namiętności i żądze, bo tylko za pomocą tej walki, tego gwałtu św. zdobywa się wieniec niebieski. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają je.* To też pięknie mówi Apostoł: *umartwiajcie tedy członki wasze, które są na ziemi: porubstwo, nieczystotę, wszeteczeństwo, złą pożądliwość i łakomstwo, które jest bałwochwalstwem...* [1]). *Duchem chodźcie, a pożądliwości ciała nie wypełniajcie... bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny* [2]).

Oto więc, m. dr., trzy gościńce do raju, oto szlaki królewskie do wiecznego tryumfu! Tylko temi postępując drogami nie zbłądzimy na wieki, tylko na nich, jak Przeczysta Dziewica, znajdziem *najlepszą cząstkę* — i kiedyś u ich końca czeka i naszę duszę owo słodkie wezwanie: *pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowana!* Amen.

X*

[1]) Colos. III, 5. [2]) Gal. V, 16—VI, 8.

Plan II Nauki. O tryumfie Maryi. Tryumf i wywyższeniu Maryi odpowiada: I. Jej pokorze — II. Jej wierności — III. Jej cierpieniom.

Plan III Nauki. *Marya lepszą cząstkę obrała...* I. Co jest „lepszą cząstką“ dla nas — i dlaczego lepszą się zowie? (Bo zawiera w sobie szczęście: pełne, niepożyte, wieczne). II. Jak jej szukać? (Pilnie, wytrwale, bez względu na ofiary).

NAUKA

na uroczystość Narodzenia N. P. Maryi.

„Z której się narodził Jezus“. (Math. I).

W dzisiejszem nabożeństwie kościelnem często się powtarzają te słowa: „Narodzenie Maryi z radością i weselem obchodźmy!“ I słusznie, moi drodzy, zwraca się do nas Kościoł z tem gorącem wezwaniem, boć mało jest religijnych tajemnic tak uroczych i rzewnych, tak bogatych w skarby radości jak doroczna pamiątka Narodzenia Maryi, którą dzisiaj święcimy. Tak, zaprawdę, dzień wielki, dzień istotnie godowy dla całego rodu ludzkiego, bo dzień przyjścia na ziemię tej szczególnej Niewiasty, co miała zetrzeć głowę piekielnego wroga naszego, co światu upadłemu miała podać rękę pomocy.

Wiecie jakto i kiedy zapowiedział Bóg ludziom tę wybraną Niewiastę. Było to jeszcze w raju, po nieszczęsnym Ewy upadku, który na ludzkość całą najstraszniejszą ściągnął niedolę, bo i kary doczesne i wieczne potępienie... Otóż Ojciec Niebieski, miłosierdziem wzruszony, obmyślał nam ratunek; lecz razem postanowił w skarbach swojej mądrości, by narzędziem tego ratunku była właśnie niewiasta, tak jak i zguba nasza stała się przez niewiastę. Wypędzając więc z raju pier-

wszych rodziców, P. Bóg im zapowiada, że w przeznaczonym czasie zeszle taką Niewiastę, i że Onato będzie owem wielkiem Jego łaski narzędziem, które światu zbawienie, a wężowi pogrom przyniesie: *położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jej — a ona zetrze głowę twoję.*

Tą szczególną Niewiastą jest Dziewica Marya. Jej przeto narodzenie jest spełnieniem Bożych obietnic, jest zwiastunem szczęścia naszego, jest jakby zorzą jasną, co zabłysła nad ziemią po wiekowej nocy żałoby — i dlategoto Kościoł w uniesieniu wdzięczności woła do Niej w te słowa: Narodzenie Twoje, Maryo, radość zwiastuje światu, z Ciebie bowiem nam weszło słońce sprawiedliwości — Chrystus, który, znosząc przekleństwo, rozlał błogosławieństwo, a pokonawszy śmierć, żywotem nas wiecznym obdarzył".

Z jakąż tedy głęboką, z jaką łzawą radością powinniśmy powitać tę niebiańską Dziewicę, tę wybraną Niewiastę, tę „przyczynę naszej radości", która dzisiaj rodzi się na świat! Ach tak, bieżmy na Jej spotkanie — *uprzedźmy oblicze Jej w wyznaniu, a w psalmiech śpiewajmy Jej* — i ze wszystkich sił duszy zawołajmy u Jej kolebki: „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia, życie, słodyczy, i nadziejo nasza, witaj!".

Tak, prześliczne te słowa starej pieśni kościelnej cisną się dziś mimowoli na usta, a tyle w nich głębokości i prawdy, że mogą nam razem posłużyć za obfity przedmiot nauki. Rozważmyż je tedy pokrótce, a będzie to najpiękniejszem powitaniem Maryi — z drugiej zaś znowu strony znajdziemy w nich pożywny dla dusz naszych posiłek.

M. Z.

I. Witaj Królowo! O, jak słusznie ten tytuł należy się Maryi! Jest ona rzeczywiście Królową, i to w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, bo Królową Nieba i ziemi. Nie chcemy tem twierdzeniem uwłaczać P. Bogu, bo wiemy, że On jeden jest Panem, On jeden Władcą świata — lecz obrawszy Maryą na Matkę Syna swego, Bóg wywyższył Ją przez to ponad wszelkie stworzenie, ponad wszelkie zaszczyty i chwałę Cherubinów, słowem wyjął niejako z liczby swoich poddanych i z własnym Majestatem porównał! Marya więc w całym szeregu stworzeń jest szczególnym wyjątkiem; Ona jedna nie jest „poddanką". Ona już, że tak powiem, do rodziny Bożej należy — i jak ziemia bierze światło od słońca, tak w Przeczystej Dziewicy odbija się cała świetność królewska, cała wielkość i Majestat Jej Syna... *I postawiono stolicę Matce królewskiej, która siadła po prawicy jego* [1]). Jeśli zaś, m. dr., tak naucza nas wiara, cóż tedy myśleć mamy o królewskim blasku Maryi? Potrafiż go słowo ludzkie opisać? O, wielka i wszechwładna Królowa! Wszystko przed Nią się korzy, wszystko, co świat ogarnia, składa Jej hołdy chwały — a przeto słusznie Kościoł stosuje do Niej słowa, zapisane w księdze Mądrości: *jam mieszkała na wysokości, a tron mój na słupie obłokowym... Wyniesionam w górę jako drzewo cedrowe na Libanie, i jako cyprys na górze Syon — wywyższyłam się jako palma w Kades, a jako szczepienie róży w Jerychu* [2]).

Ale uważcie nadto, że dla nas, jako dzieci Adama, Marya jest Królową w szczególniejszem znaczeniu. Cóżto bowiem stało się z ludźmi po upadku pierwszych rodziców? Ach, ten smutny upadek zaprzedał nas, jak wiecie, w straszną i ohydną niewolę, w niewolę złego ducha, który od chwili grzechu położył na człowieka swą rękę i stał się jego panem. Jak więc ptaszek, w sidła pojmany, traci swoję swobodę i wpada

[1]) III. Reg. II, 19. [2]) Eccl. XXIV, 7, 17—18.

w moc ptasznika; tak też człowiek pochwycony w sieć grzechu, stał się niewolnikiem szatana, stał się łupem księcia ciemności i miał przez wieczność całą dźwigać jego kajdany, tj. jęczeć w piekła otchłani... O, straszliwa i sromotna niewola! *Łowem ułowili mnie jako ptaka nieprzyjaciele moi!* [1]). Otóż, patrzcie, temu książęciu piekieł, co trzymał nas w szponach żelaznych, Marya starła głowę swoją stopą dziewiczą: czyli innemi słowy: zniszczyła jego państwo ramieniem swego Syna, wywróciła jego stolicę, skruszyła srogie berło, a tak kres położyła jego panowaniu nad nami. Tak więc Panna Najśw. jest szczególną naszą Królową, bo Ona Matką tego, co wyrwał nas z niewoli, Ona ręką Chrystusa stargała nasze więzy, Ona nas, że tak powiem, podbiła w wielkiej walce z szatanem, którą Syn Jej stoczył zwycięsko, i wolność nam synów Bożych wróciła...

Jakże przeto przyjście Jej na świat jest dla nas dobroczynnem! Jakito słodki moment w dziejach naszej niedoli! O, sławmyż tę potężną pogromicielkę węża, tę naszę ukochaną i zwycięską Królowę, a chyląc się do podnóża Jej tronu, z całej głębi serca wołajmy: witaj Królowo!

II. Matko miłosierdzia! Jestże co rzewniejszego nad to nowe miano Maryi? Jestże serce tak twarde, któreby je wymawiało bez św. wzruszenia? Matko miłosierdzia! tj. źródło pociechy, źródło szczęścia i łaski, tak jak Ewa była zguby i niedoli naszej początkiem. Matko miłosierdzia! tj. wielkie narzędzie owego miłosierdzia, które Bóg nam wyświadczył przez dzieło Odkupienia. Czy nie tak rzeczywiście? Czyż potrafimy zliczyć owe łask i dobrodziejstw strumienie, które na nas przez Maryą spłynęły? Ach, są one tak wielkie, jak wielką była przepaść naszej nędzy duchowej! Wyobraźmy sobie bogacza, który ze szczytu szczęścia wpadł w niedolę Łazarza, tj. ujrzał się naraz wyzutym ze wszystkiego, co posiadał i ko-

[1]) Thr. III, 52.

chał... Wyobraźmy sobie króla, jaśniejącego chwałą, którego los okrutny pozbawia nagle tronu i wydaje na pastwę wszelkiego poniżenia... Wyobraźmy sobie wygnańca, który utracił wszystko, co tak drogie dla serca: ojczyznę, dom, rodzinę, i tułać się musi wśród obcych — w nędzy, opuszczeniu, tęsknocie... Otóż właśnie wszystkie te klęski, i to wszystkie odrazu, spadły były na ludzkość wskutek grzechu Adama. Byliśmy bogaczami, bośmy raj posiadali i przyjaźń Stworzyciela — a grzech wydarł nam wszystko i wtrącił w przepaść nędzy duchowej i cielesnej! Byliśmy podniesieni do godności królewskiej, bo przeznaczeni na to, aby z Bogiem w Niebie królować — a grzech zepchnął nas z tronu i naznaczył piętnem sromoty! Byliśmy wkońcu dziećmi owej słodkiej ojczyzny, kędy niemasz płaczu i znoju — a grzech nas z niej wytrącił i na gorzkie skazał tułactwo. O, klęski, o nieszczęścia bez granic! O, zaprawdę, po tym strasznym upadku można było zawołać nad nieszczęsną ludzkością: *wielkie jest jako morze skruszenie twoje; któż cię uleczy?* [1])

Kto uleczy?! Oto Ojciec niebieski przez ofiarę Syna swojego — lecz Jego miłosierdzia narzędziem, pomocnicą Jego w tem dziele, naczyniem, że tak powiem, w którem nam to lekarstwo zgotował, była św. Dziewica. Któż bowiem zrodził ludziom to miłosierdzie Boże w postaci Zbawiciela? Kto był ową bramą cudowną, przez którą zszedł na ziemię ten Naprawca naszej niedoli? Kto był ową skarbnicą, która wydała światu najkosztowniejszy klejnot, tj. klejnot zbawienia? Ach, wiemy, że Marya, i można w pewnym względzie zastosować do Niej te słowa: *wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało* [2]), tj. że wszystkie skarby miłosierdzia Bożego przez Jej doszły nas ręce. Przez Nią tedy pośrednio, bo właśnie przez Jej Syna, zostaliśmy znowu bogaci, bogaci w łaskę Stwórcy i w nadzieję szczęścia wiecznego! Przez Nią

[1]) Thr. II, 13. [2]) Joan. I, 3.

znów nam wrócona dawna godność królewska, bo Jej Syn, nasz Zbawiciel, wysłużył nam przywilej na niebieską koronę! Przez Nią znów odzyskujem naszę rajską ojczyznę, bo Jej Syn krzyżem swoim, jakby mieczem zwycięskim otworzył ją wszystkim na wieki! Słowem przez Nią naprawa i zbawienie ludzkości...

Jakimże więc pełnym kanałem miłosierdzia Bożego stała się nam Marya! Z jakiej nędzy dźwignął nas P. Bóg przez to cudne narzędzie, i jak przeto dzień Jej narodzin jest radosnym dla ziemi! Witajmyż Ją tedy gorąco, witajmy duszą całą, i wołajmy w serca wylaniu: Matko miłosierdzia, witaj!

III. Życie, słodyczy, witaj! Ach tak, życie, słodyczy! bo czyżto nie Maryi zawdzięcza ludzkość życie w najszczytniejszym jego objawie, tj. życie duchowe? Żeby to, m. dr., zrozumieć, przypomnijmy sobie tę prawdę, że życie jest dwojakie: cielesne i duchowe. Pierwsze, czysto zwierzęce, zależące na jedzeniu i piciu, właściwe jest stworzeniom pozbawionym rozumu — drugie zaś, życie ducha, odpowiada istotom, które P. Bóg rozumem i wolnością obdarzył, jak na ziemi człowieka. Zależy ono na tem, aby władze ducha naszego: rozum właśnie i wola, zapuściły korzenie w odpowiednych sobie żywiołach, tj. w prawdzie i w dobrem, aby się z niemi zlały, ich sokami karmiły, w nich się bujnie rozrosły, jak kwiat na żyznej roli — a przez to nas podźwignęły moralnie i zbliżyły do Boga. Kiedy zaś to nastąpi, wówczas w duszę człowieka zstępuje promień łaski, odziewa ją swoim urokiem, jakby szatą słoneczną i naznacza piętnem wybranych, tj. daje jej prawo do wiecznego połączenia się z Bogiem. Tak więc rozumieć trzeba owo życie duchowe właściwe człowiekowi, i gdzie ono nie kwitnie, tam człowiek jest tylko zwierzęciem, jest umarłym na duchu, jest, jak mówi Zbawiciel, gałązką oderwaną od szczepu, która uschnąć musi na wieki...

Otóż właśnie, przez upadek Adama myśmy utracili to życie, myśmy byli duchem umarli! Któż nieświadomy tego?

Któż nie wie, że nasz rozum, zamiast pokarmu prawdy, był całkiem pogrążony w ciemnościach — wola zaś, zamiast miłować dobro, w ostateczne wpadła skażenie? Poświadczają to dzieje, z których jasno widzimy, że ród ludzki nietylko nie podnosił się duchem, nietylko się nie zbliżał do swego Stworzyciela, lecz przeciwnie coraz bardziej upadał i zamierał śmiercią moralną. Ciałem wprawdzie ludzkość bujała, ciałem się rozmnażała i rosła, ale pod względem ducha mogła ona jęknąć z prorokiem: *w ciemnościach posadził mię, jako umarłe wieczne...* [1]).

I długoż, m. dr., panowała ta ciemność, ta okropna śmierć ducha? Właśnie do dnia narodzenia Maryi. Dopiero z dniem dzisiejszym zajaśniała nam zorza odrodzenia i życia, dopiero dziś, że powiem, powiał nam wiatr wiosenny zmartwychwstania na duchu — bo Marya daje nam tego, który wyrzekł o sobie: *ja jestem zmartwychwstanie i życie*, i który rzeczywiście powrócił nam życie duchowe w całym jego rozwoju. Mamy więc dziś życie rozumu, bo Syn Przeczystej Panny oświecił nas wiary pochodnią i przedłużył niejako krótki nasz rozum ludzki aż do stropów niebieskich, aż do poznania Boga, wszelkiej prawdy, wszelkiej mądrości źródła... Mamy życie moralne, bo podźwignąwszy wolę z upadku i skażenia, Zbawiciel dał nam poznać i umiłować dobro, dał poznać drogi cnoty, słowem sprowadził ludzkość na ten szlak nieskończony wszelkiej doskonałości, który skreślił w tych słowach: *bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest...* Mamy też życie łaski, bo Chrystus Pan stał się dla nas ową winną macicą, która wszystkie gałązki sokiem swoim zasila, a przez to je oczyszcza, doskonali, podnosi, i składa w nie zarody nieśmiertelnego życia...

O, skarby nieskończonej wartości! A skarby te pośrednio zawdzięczamy Maryi, bo jakkolwiek powiadam, że owo życie

[1]) Thr. III, 6.

ducha powrócił nam Zbawiciel, wszakże Ona zrodziła tego Dawcę żywota, a więc była prawdziwym tego życia korzeniem, była tą skałą Horeb, z której na ludzkość całą trysnął zdrój odrodzenia... Jakże więc i z tych względów wielkim jest dzień dzisiejszy! Witajmyż go łzami wdzięczności, witajmy tę Dziecinę, co nam skarby takie przynosi, i w rzewnem uniesieniu wołajmy: Życie, słodyczy, witaj!

IV. I nadziejo nasza, witaj! Nadziejo! O, jak słodki ten wyraz, i jak dziwnie przypada do tytułów Maryi! Nadzieja! to cały skarb nieszczęśliwych, to pociecha płaczących, to osłoda w goryczy, to siła wśród zawodów i smutków... I istotnie Marya wszystkiem tem była dla nas po upadku pierwszych rodziców. Cóż bowiem ukrzepiało i cieszyło ród ludzki w jego ciężkiej niedoli? Co słodziło owo morze goryczy, w którem był pogrążony, i wlewało w serce otuchę? Oto właśnie nadzieja, którą P. Bóg uosobił w Maryi, i którą zapowiedział w wyroku ogłoszonym na węża: *położę nieprzyjaźń między tobą i niewiastą, a ona zetrze głowę twoję*. To więc był, m. dr., jedyny skarb ludzkości uratowany z raju, to jedyna pociecha w naszym strasznym pogromie... Przekazana później nam wszystkim przez Adama i Ewę, jako droga spuścizna, nadzieja ta, że powiem, staje się arką świata, zalanego nieszczęść potopem — a wybrana owa Niewiasta, co ją urzeczywistnić miała, staje się głównym celem tęsknoty Patryarchów, przepowiedni Proroków, gorących westchnień Świętych, słowem oczekiwaniem wszystkich narodów ziemi...

I z jakążto wytężoną źrenicą świat wyglądał Jej przyjścia, jak rwał się sercem do tej, która była zadatkiem wszystkich jego nadziei! Czytamy w Piśmie św., że w czasie długoletniej posuchy, która obróciła w pustynię całą ziemię żydowską, wielki prorok Eliasz wstąpił na górę Karmel, upadł twarzą na ziemię, i po łzawej modlitwie kazał słudze swemu uważać, czy nie ujrzy gdzie chmury, jako zwiastuna deszczu.

Wstąp, a pojrzyj ku morzu! Który gdy wstąpił i obejrzał, rzekł: niemasz nic! I zasię rzekł mu: wracaj się po siedemkroć. A za siódmym razem pojrzał, alić obłoczek mały, jako stopa człowieka, występował z morza [1]). Obłoczek ten niósł szczęście utrapionej krainie... Otóż podobnie było i z Najśw. Dziewicą. Przez całe długie wieki świat wspinał się na górę, tj. patrzał z wyżyn tęsknoty, patrzał okiem Proroków czy Jej wkońcu nie ujrzy, czy nie wschodzi nareszcie ta jutrzenka poranna, zwiastunka lepszej doli — ale darmo męczył źrenice... Więc znowu się modlił gorąco, znowu przetęsknił wieki, i znowu słał swoich posłańców — *i zasię rzekł mu: wracaj się po siedemkroć!* Aż nareszcie, o radości niewymowna, zjawia się jasny obłok, co spuścić miał na ludzkość życiodawczą rosę zbawienia — i ta długo oczekiwana, długo upragniona nadzieja, która nędzę ludzką słodziła, staje dzisiaj przed nami pod postacią Maryi!... Możeż więc być szczęście pełniejsze? Możeż być gość bardziej pożądany dla ziemi?!

Lecz co nas, m. dr., jeszcze więcej rozrzewnia, to właśnie ta uwaga, że Najśw. Dziewica nietylko była kiedyś, w minionej już przeszłości, słodką naszą nadzieją, ale jest nią i teraz, i zawsze pozostanie. Wiarę tę opieramy na Jej wpływie przemożnym przed Majestatem Boga, a z drugiej znowu strony na Jej wielkiej, macierzyńskiej miłości, którą ludzkość całą ogarnia. Jako Matka Chrystusa, wszystko Ona może u Syna; jako zaś Matka nasza, nie może nie usłuchać próśb naszych, nie może nam z pomocą i ratunkiem nie śpieszyć. To też do Jej stolicy, do Jej macierzyńskiego serca zawsze nam wstęp otwarty, i dlategoto ludzkość, kierowana św. natchnieniem, woła do Niej tak rzewnie: *Matko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza!* Czy więc potrzebujem łask Bożych doczesnych lub duchowych, w Maryi jest nasza nadzieja, bo Ona łask szafarką. Czy smutek nas ugniata i za-

[1]) III. Reg. XVIII, 42—44.

truwa życie goryczą, w Niej nadzieja niemylna, bo Ona jest płaczących i strapionych pociechą. Czy burze i pokusy sercem naszem miotają, w Niej nadzieja i tarcza, bo Ona jest wiernych obroną. Czy czujem się nareszcie obciążeni grzechami, a ztąd trwoga i rozpacz duszę naszę ogarnia, w Maryi znów nasza nadzieja, bo Ona jest grzesznych ucieczką.

O, dziwnie słodkie prawdy! Kiedy więc rozważamy to wszystko, kiedy przypominamy sobie, że Przeczysta Dziewica rodzi się dzisiaj na to, aby urzeczywistnić wszystkie nadzieje świata, i że jest zresztą zawsze pewną naszą nadzieją w każdej życia potrzebie, możemyż się nie radować z Jej przyjścia, możemyż Jej nie witać drżącem od uniesienia sercem? O tak, dziś samo serce zwraca się ku Maryi, jakby kwiat do promieni słonecznych, i powtarza u Jej kolebki: Nadziejo nasza, witaj!

V. Takito więc, m. dr. dzień wielki zabłysnął dzisiaj światu! Powiada Pismo św., że kiedy Lamechowi narodził się syn Noe, uszczęśliwiony ojciec wyrzekł o nim te słowa: *ten nas pocieszy z prac naszych na ziemi, którą Pan przeklął* [1]). Ileż tedy bardziej i słuszniej możemy to powiedzieć o Dziecinie anielskiej, która dziś się nam rodzi? Ach tak, Ona przychodzi na to, by pocieszyć nas w znoju tej doczesnej pielgrzymki, by zdjąć ciężar przekleństwa, co zawisło nad ziemią, by stać się wszystkiem dla nas: Królową, Matką, Życiem, Słodyczą i Nadzieją! Cieszmy się przeto w Panu z całej pełni serc naszych, cieszmy się więcej niż Abraham ze swego Izaaka, niż Lamech z narodzenia Noego — i składając raz jeszcze wszystkie uczucia serca jakby w jeden hymn wielki, w jeden wylew radości, zawołajmy u kolebki Maryi: *Witaj Królowo, Matko miłosierdzia, życie, słodyczy, i nadziejo nasza, witaj!*

Lecz czyż z tem odejdziemy? Owszem, aby obchód dzi-

[1]) Gen. V, 29.

siejszy przyniósł nam prócz radości także korzyść duchową, wysnujmy zeń zbawienną i praktyczną naukę.

Marya jest naszą Królową — a więc rzecz oczywista, żeśmy Ją czcić i uwielbiać powinni. O, jak wielki urok Jej tronu, jaki blask majestatu! Jako przetó wierni poddani zanośmy doń hołdy gorące, wysławiajmy naszę Królowę i miejmy św. zwyczaj bodaj jednem Pozdrowieniem anielskiem codziennie Ją powitać. Prócz tego zaś, na znak czci ku Maryi, nośmy zawsze na sobie Jej św. wizerunek, miejmy w domach naszych Jej obraz, i szanujmy to wszystko, co pobożność chrześciańska ku Jej czci wprowadziła.

Marya jest Matką miłosierdzia — a więc ztąd znowu wniosek, że kochać Ją mamy jak matkę. Trzebaż tego dowodzić? Czyż sam już głos natury nie nawołuje dzieci do miłości ku matce? To też jako dzieci Maryi, płaćmy Jej ten dług serca, płaćmy prawdą i czynem, tj. unikajmy wszystkiego, co może Ją zasmucić, a przeciwnie czyńmy to wszystko, co takiej Matki godne, co chlubę Jej przynosi. Szczególnie zaś okazujmy tę miłość, naśladując św. Dziewicę: w czystości, posłuszeństwie, pokorze, bo to jest właśnie chluba, to rozkosz dobrej matki, gdy widzi w dziatkach swoich wierny swój wizerunek.

Marya jest życiem naszem — bo jak to wyjaśniłem, przez Nią nam życie ducha wróciło. Ztąd więc płynie dalsza nauka, żeśmy to wyższe życie: życie prawdy, cnoty i łaski utrzymywać w sobie powinni. To zaś życie duchowe dwoma się przedewszystkiem utrzymuje środkami: słuchaniem słowa Bożego i pilnem uczęszczaniem do Sakramentów SS., z których pierwsze na rozum, drugie zaś oddziaływają na wolę. Więc środków tych używajmy starannie, bierzmy słowo Boże do serca, zasilajmy się często u źródła Sakramentów — a strzeżmy się pilnie wszystkiego, co może nas zabić na duszy.

Marya jest naszą Nadzieją. Do Niej się więc uciekajmy w potrzebach, do Niej bieżmy w uciskach, słowem w Jej się opiekę całkowicie oddajmy jak w codziennym powtarzamy pacierzu: „teraz, i w śmierci godzinę“...

Taki tedy owoc duchowny, takie postanowienia mocne wynieśmy z tej nauki — a kończąc ją obecnie, jeszcze raz, m. dr., zwróćmy się ku Maryi, i owym głosem duszy, owym głosem głębokim, który Niebo przebija, domówmy dalsze słowa naszej pieśni kościelnej:

...„Do Ciebie wołamy wygnańcy synowie Ewy, do Ciebie wzdychamy jęcząc i płacząc na tej tu łez dolinie! Ty więc, o Pośredniczko nasza, miłosierne twe oczy zwróć na nas, i Jezusa, błogosławiony owoc łona twojego, racz nam po tem wygnaniu ukazać!“... Amen.

X*

Plan II Nauki. O Narodzeniu N. P. M. Narodzenie to przynosi: I. Bogu chwałę (objawia Jego miłość i mądrość) — II. Światu szczęście (naprawę) III. Piekłu pogrom (ipsa conteret).

Plan III Nauki. O obowiązkach względem Maryi. I. Marya jest naszą Królową — przeto winniśmy Jej cześć. — II. Marya jest Matką naszą — przeto winniśmy Jej miłość synowską.

NAUKA

na uroczystość św. Michała Archanioła.

„Aniołowie ich w niebie zawsze widzą oblicze Ojca mego“. (Mat. VIII).

Wspaniała uroczystość, którą dziś obchodzimy, ma podwójne dla nas znaczenie: jestto bowiem nietylko uroczystość powszechna, w ktorej z całym Kościołem wysławiamy wielkiego Archanioła Michała — ale też, że tak powiem, nasza swojska, domowa, bo ten Książe niebieski jest szczególnym opiekunem tej ziemi, szczególnym tego kraju patronem.

Tak naucza nas wiara, że Bóg w nieskończonej miłości nawiązał ścisły węzeł między aniołami a ludźmi, że poddał nas ich pieczy, i że każdy wogóle człowiek ma swojego anioła-stróża, jakby towarzysza wiernego, jakby starszego brata, co go skrzydłem miłości i opieki otacza. *Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli w drogach twoich: na ręku będą cię nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi twojej*[1]). O, jakże wdzięczna prawda! Jąk wyjaśnia nam ona szczególną dobroć Boga dla słabego człowieka — z drugiej zaś znowu strony jakąż ufność wlewa do serca, jak wszelkie nie-

[1]) Ps. 90.

pokoje i obawy uśmierza! Czegoż bowiem lękać się mamy pod okiem i obroną tych przemożnych przyjaciół? O, zaprawdę, pod osłoną ich skrzydeł nie zmogą nas żadne pokusy, nie zastraszą żadne przygody, i słusznie wołać możem z Dawidem: *choćby stały przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje!* [1]).

Otoż na podstawie tej wiary w dobroczynną opiekę, jaką duchy niebieskie i ludzi pojedyńczych i całe otaczają narody, pobożni nasi ojcowie obrali za patrona tych krain św. Archanioła Michała, wodza chórów anielskich, oddając je w szczególną i przemożną jego opiekę. Ziemia więc ta rodzinna, jest to święte Archanioła dziedzictwo, jestto jego Królestwo, nad którem on roztacza swe opiekuńcze skrzydła i które mu z tego powodu powinno cześć szczególniejszą oddawać. Płacąc ten dług Patronowi św., wielbimy przez to Boga, wielbimy Jego dobroć i ojcowską Opatrzność — i dlatego właśnie sam Bóg, jak nas poucza Pismo, cześć taką upoważnił: *oto ja posyłam anioła mego, któryby szedł przed tobą; szanuj go i słuchaj głosu jego, ani go lekce poważaj, bo jest imię moje w nim* [2]).

Ale oddając hołdy Michałowi św., trzeba też z dzisiejszego obchodu i naukę wysnuć zbawienną.

Pozwólcie więc, moi drodzy, że w tym dniu uroczystym krajowego patrona przemówię właśnie do was jako do wiernych synów, obywateli kraju, którym jego pomyślność leżeć musi na sercu — i ukażę pokrótce: że chcąc tej ziemi drogiej zaskarbić łaskę Nieba, chcąc żyć na niej w pokoju, w powodzeniu i szczęściu, powinniśmy koniecznie naśladować przykłady, jakiemi nam Archanioł, nasz Patron opiekuńczy przyświeca.

Przedmiot to, jak widzicie, niemałego znaczenia; to też przy łasce Bożej poświęćmy mu pilną uwagę!

Z. M.

[1]) Ps. 26. [2]) Exod. XXIII, 20.

Nie możemy utrzymywać, niestety, że sprawy Archanioła Michała znane nam są dokładnie, bo wszystko, co się ściąga do świata nadziemskiego, zakryte jest przed nami zasłoną tajemnicy. Wszakże z krótkich tych uwag, jakie o nim znajdujem w księgach Pisma św., możemy go poznać o tyle, o ile to potrzebne dla duchownej naszej korzyści.

Czemże tedy zabłysnął ten dostojny Książe anielski, ten potężny nasz Patron? Oto, jak świadczy Pismo, dwiema głównie sprawami: wielką i stateczną wiernością względem Stwórcy swojego — następnie zaś pogromem i zwycięstwem szatana. To właśnie jego dzieje, to cała jego chwała, i to też jest ową wzniosłą nauką, jakąśmy brać z jego wzoru powinni.

Rozpatrzmyż się więc bliżej w tych sprawach Archanioła.

I. Wieki, a raczej wieczność całą, Bóg jeden tylko istniał, prócz Niego zaś nie było żadnej zgoła istoty, żadnego śladu życia Aż oto nieskończona Mądrość i Miłość kładzie kres tej nicości, wypowiada twórcze swe słowo, otwiera, że tak powiem, dłonie swojej wszechmocy — i miliony światów, miliony istot rozlicznych rozsypuje w przestrzeni... Jakaż chwila wspaniała! Staje świat, ten cudny pałac Boży, zjawiają się twory po tworach, a w przestrzeniach bez granic, które dotąd były cmentarzem, były pustką ponurą, popłynął słodki strumień, strumień życia i szczęścia.

Otóż wśród tych tworów rozlicznych, wydobytych ręką Stwórcy z nicości, najzaszczytniejsze miejsce dostało się duchom niebieskim, których Aniołami zowiemy. Ichto P. Bóg ponad wszystko wywyższył, ichto najpiękniejszemi obdarzył przymiotami i postawił na wyżynie stworzenia, jako kwiat i koronę dzieł swoich.

A jednakże za te skarby zaszczytów, za to szczęście bez miary wielu z nich się wypłaca niewdzięcznością dla Stwórcy!

Lucyfer, tak nazwany dla szczególnego blasku, którym jaśniał wpośród chorów anielskich, unosi się pychą zuchwałą, odmawia hołdów Bogu, a natomiast, w szale ślepoty, pragnie się ponad Stwórcę wywyższyć! *Jakoś spadł, Lucyferze, któryś mówił w sercu twojem: wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moję! Wstąpię na wysokość obłoków, a będę podobny Najwyższemu!*[1]). Niestety, jego przykład znajduje naśladowców! Uniesieni pychą podobną, inni też aniołowie podnoszą sztandar buntu, stają przy Lucyferze, i zdaje się, że ten rokosz niewdzięczny całe Niebo ogarnie, bo i reszta duchów anielskich chwieje się w swej wierności...

Czyż więc wszyscy upadną, wszyscy sprzeniewierzą się Bogu?! Nie, oto znalazł się jeden, którego czyste serce nie uległo pychy podszeptom, który nie dał się zachwiać w swej wierności ku Panu. Był to właśnie Michał Archanioł. Przerażony tem strasznem zuchwalstwem Lucyfera, tą czarną niewdzięcznością, staje on przed zastępem zbuntowanych aniołów, podnosi inny sztandar naprzeciw ich sztandaru, tj. sztandar wierności, i świętego pełen zapału, woła na całe niebo: *Kto jako Bóg?!* Kto śmie równać się z Bogiem, Królem nieśmiertelnym wszechświata, przed którym wszelkie czoło uchylić się powinno? Kto śmie zapomnieć o tem, że jest z siebie nicością, i że swoje istnienie, swoje wszystkie przymioty Bogu tylko zawdzięcza? Kto śmie być tak niegodnym, aby zamiast wdzięczności i miłości synowskiej, Stwórcę swego obrażał? Jakoż to wystąpienie przeraża buntowników, umacnia tych, co się już chwiać poczęli, i wkońcu nie dopuszcza do tego, aby wszystkie chóry anielskie poszły za Lucyferem.

Takąto więc wiernością niezachwianą dla Stwórcy zajaśniał Michał Archanioł!

To też wielkiej tej cnoty, tej wierności ku Bogu uczmy się, m. dr., od św. Patrona, i w tem go przedewszystkiem

[1]) Is. XIV, 12—14.

gorliwie naśladujmy — bo to właśnie sekret jedyny, aby na tę krainę sprowadzić dary Boże, to pierwszy i niezbędny warunek, by na tej ziemi ojców żyć szczęśliwie, bezpiecznie, i dóbr wszelkich zażywać. O, tak przeniknijmy się żywo i nazawsze tą prawdą, że tylko tam jest szczęście, tam dobrobyt i pokój, tam pomyślność prawdziwa, gdzie naród wierny Bogu, gdzie wiara św. kwitnie, gdzie pobożność panuje, gdzie świętość szanowana, gdzie cześć i miłość Boga przenosi się z ojców na syny — słowem, gdzie mądry naród utrzymuje przymierze z Panem swoim i Stwórcą. Przeciwnie zaś biada narodom, które odstępują od Boga; biada krajom i państwom kędy wiara upada, kędy cześć Boga ginie, kędy grzech i niezbożność panuje, kędy dom rodzicielski nie jest ogniskiem cnoty, kędy szkoła wszczepia truciznę w młodociany umysł i serce — słowem, kędy św przymierze, łączące naród z Bogiem, jest zuchwale i niegodnie zdeptane. Nic tam nie pomogą ustawy, choćby nawet najlepsze, nic warownie potężne i wojska miliony, nic mniemana nauka i zabiegi ludzkiej mądrości; ale owszem, prędzej czy później, wszystko zachwiać się musi, wszystko zapadnie w nierząd — a zamiast pomyślności i sławy, nędza, klęski i hańba nad narodem zawisną.. Bez Boga niemasz szczęścia, niemasz go dla jednostek, niemasz dla narodu całego, boć nie darmo rzeczono: *jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują* [1]).

Lecz nie sądźcie, m. dr., że to tylko moje domysły, które mogą być błędne. Owszem, chciejcie posłuchać, jak prawdę tę nieomylną potwierdza Pismo św., tj. co obiecuje, i czem grozi narodom za ich wierność lub niewierność ku Bogu. *Jeśli będziesz słuchał głosu P. Boga twego, abyś uczynił i zachował wszystkie przykazania Jego, uczyni cię P. Bóg twój wyższym nad wszystkie narody, które są na ziemi, i przyjdą na cię wszystkie błogosławieństwa i imą się ciebie.*

[1]) Ps. 126.

Da Pan nieprzyjacioły twoje, padające przed oczami twojemi: jedną drogą wnijdą przeciw Tobie, a siedmiu uciekać będą przed obliczem twojem. Spuści Pan błogosławieństwo na spiżarnie twoje, i na wszystkie dzieła rąk twoich, i będzieć błogosławił w ziemi, którą weźmiesz. I dać Pan obfitość wszego dobra: owocu żywota twego, i owocu bydła twego, i owocu ziemi twojej — i otworzy skarb swój niebo, aby dało deszcz ziemi twej czasu swego, i będzie błogosławił wszystkim robotom rąk twoich... [1]). Oto jaka szczególna, jaka hojna nagroda oczekuje narody, które stoją przy Bogu z niezachwianą wiernością! Przeciwnie zaś, na naród przeniewierczy taki głosi się wyrok: *A jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu P. Boga twego, abyś strzegł i uczynił wszystko rozkazanie Jego, przyjdą na cię wszystkie przekleństwa i chwycą się ciebie... Siew wielki wrzucisz w ziemię, a mało zbierzesz, bo wszystko pożre szarańcza. Winnicę nasadzisz i okopasz, a wina pić nie będziesz, bo je robacy spustoszą. Oliwki mieć będziesz we wszystkich granicach twoich, a oliwą się mazać nie będziesz, bo opadną i zginą. Synów i córek narodzisz, a nie zażyjesz ich, bo je zawiodą w niewolę* [2]). *I rzeką wszyscy narodowie: czemu tak Pan uczynił tej ziemi? I odpowiedzą: iż opuścili przymierze Pańskie, i służyli bogom cudzym, i kłaniali się im* [3]).

Jakaż wielka, wymowna, a zarazem straszna nauka! To też zrozumiejmy ją dobrze, i jeżeli pragniemy, aby kraj nasz kochany ozłocił się szczęścia promieniem, aby był w dary Boże i pociechy bogaty, abyśmy my, jego synowie, kosztowali słodkich owoców: pokoju, bezpieczeństwa, pomyślności i sławy — tedy na wzór przemożnego Patrona, Archanioła Michała, stójmy wiernie przy Bogu. Znaczy to w innych słowach: stójmy mocno przy wierze, stójmy przy jej przepisach, kochajmy się w zakonie pobożności i cnoty, przelewajmy drogie te skarby na

[1]) Deut. XXVIII, 1—2. [2]) Deut. XXVIII, 15—41. [3]) Deut. XXIX. 24-26.

młode pokolenie, słowem pracujmy nad tem, aby wierność ku Bogu, wierność niezachwiana i stała, w naszych sercach, i domach, i w narodzie całym kwitnęła. Niech węzeł czci i miłości łączy nas zawsze z Bogiem, niech Jego prawo św. życiem naszem kieruje — a wszelkie natomiast pokusy niewierności i buntu przeciw Stwórcy naszemu odbijajmy od siebie tem hasłem Archanioła: *kto jako Bóg?!* Czy więc mędrcy fałszywi zechcą nas bałamucić i odwodzić od wiary, odrzucajmy ich zgubne i przewrotne nauki ze św. oburzeniem: *kto jako Bóg?!* Kto śmie zaprzeczać prawdom, które On sam objawił? Czy znowu świat zepsuty zechce nas odprowadzić od spełniana przepisów i praktyk religijnych, rzućmy mu śmiało w oczy to szlachetne wyznanie: *kto jako Bóg?!* Kto może lekceważyć cześć Jego, lub wyszydzać bezrozumnie świętości? Czy zresztą własne serce, uwiedzione rozkoszy i dostatków pragnieniem, zechce nas z drogi cnoty sprowadzić, zechce popchnąć do buntu przeciw prawu Bożemu, zawstydźmy jego zdradę tem groźnem zapytaniem: *kto jako Bóg?!* Kto będzie tak szalonym, aby marne dostatki, albo nędzne rozkosze ponad Niego przenosił? Słowem, niech wierność nasza będzie zawsze stateczna, niech przetrwa wszystkie próby, niech dowodzi wymownie, żeśmy godni zwać się synami Archanioła Michała, stróża i Patrona tej ziemi!

II. Lecz anielski nasz Patron nietylko tem się wsławił, że nie poszedł za śladem pysznego Lucyfera, i że wierność niezłomną Stwórcy swemu okazał. Owszem, potępiwszy bunt Lucyfera, i wstrzymawszy resztę aniołów od udziału w tej zbrodni, św. Michał Archanioł rozpoczyna nadto z nim walkę, którą wielkie i świetne uwieńczyło zwycięstwo. O walce tej, w Niebie stoczonej, tak wzmiankuje Jan św.: *I stała się wielka bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem, i smok walczył i aniołowie jego. I rzucon jest ów smok wielki, wąż starodawny, którego zowią dyabłem i sza-*

tanem, który zwodzi wszystek świat — i rzucony jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są rzuceni [1]).

Otóż mężna ta walka, ten bój z duchem ciemności, stanowi, m. dr., drugą świetną zasługę Archanioła Michała — a dla nas jestto nowa nauka, nowy a wzniosły przykład, któryśmy wielkiem sercem naśladować powinni.

O tak, bojowanie z szatanem jest smutną koniecznością, od której żaden człowiek uwolnić się nie może, bo ten duch, pełen złości i zdrady, ciągle stara się o to, aby zgubić nas wiecznie. Walka więc z nim codzienna, to warunek tryumfu i zbawienia naszego — i ztąd to Pismo św. tak często i tak żywo potrzebę jej zaleca. *Bracia, trzeźwi bądźcie i czuwajcie, boć przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący krąży szukając kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze* [2]). *Bracia, zmacniajcie się w Panu, i obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim — albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom ciemności* [3]). Wzmacniajmy się więc w Panu, walczmy z duchem ciemności, jak św. nasz Patron wytrącił go z Nieba nazawsze, tak też my go wypędzajmy od siebie, wypędzajmy z serc naszych, aby nigdy nie powstał w tym przybytku Ducha Św. Wypędzić zaś szatana, znaczy to w innych słowach: strzedz się wszelkiego grzechu, bo właśnie grzech z niego pochodzi — *kto czyni grzech, z dyabła jest, gdyż od początku dyabeł grzeszy* [4]).

Lecz nietylko ze względu na zbawienie dusz naszych powinniśmy walczyć z szatanem za przykładem św. Michała. Owszem, jestto także warunek pomyślności naszej doczesnej, pomyślności tej ziemi, której dziećmi jesteśmy — i jeżeli pragniemy widzieć ją rzeczywiście szczęśliwą, toczmy bój nieustanny z owym duchem piekielnym, aby nas nie najeżdżał,

[1]) Apoc. XII, 7—9. [2]) I. Petr. V, 8—9. [3]) Eph. VI, 10—12 [4]) I. Joan. III, 8.

aby nie siał kąkolu w naszym kraju ojczystym, aby się pod żadną postacią w tem dziedzictwie Archanioła nie gnieździł. *Nie dawajcie miejsca dyablu!* [1]).

Walka ta, m. dr., powinna być wszechstronną, a szczególnie, że dotknę tu punktów ważniejszych:

Walczyć nam głównie trzeba z niebezpiecznym szatanem próżniactwa i lenistwa. O, to straszny nieprzyjaciel pomyślności narodów, to owa rdza zabójcza, co szczęście i dobrobyt społeczności pożera. Prześlicznie to mędrzec Pański opisał, a głębokie te słowa warte są rzeczywiście, by je złotem na marmurach drukować. *Szedłem przez pole człowieka leniwego, i przez winnicę człowieka głupiego — ano wszędy zarosło pokrzywami, i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalił się płot kamienny. Co ujrzawszy, schowałem do serca swego, a z przykładu nauczyłem się rozumu. Mało rzekę, pośpisz, mało podrzymiesz, trochę ręce złożysz ku odpoczywaniu, aż ci przyjdzie jako poseł ubóstwo, a żebractwo jako mąż zbrojny* [2]).

Otóż mądre te słowa zastosować możemy i do kraju całego, do całej społeczności, kędy się zagnieździło lenistwo: boć tam także wszystko zarośnie pokrzywami nieładu, tam także mur dobrobytu upadnie, a nędza, upodlenie, żebractwo, jak mąż zbrojny wszędy się wcisną...

Jakoż z wielką boleścią wypowiedzieć tutaj musimy, że i w naszym kraju kochanym zjawiają się ci goście... O Boże, takie łono obfite ma ta ziemia rodzinna, tyle skarbów w sobie zawiera, taką mannę chleba wydaje, tak opływa mlekiem i miodem, że obudza zazdrość sąsiadów — a my często bez chleba i okrycia jesteśmy, my często w kwiecie wieku, przy siłach i zdolnościach, puszczamy się z kijem żebraczym!! I czemże to się dzieje? Oto tem, że nie chcemy pracować, że zamiast zacnej pracy, co daje chleb i szacunek u ludzi, wo-

[1]) Eph. IV, 27. [2]) Prov. XXIV, 30—33.

limy niedołężnie narzekać, wolimy się przypatrywać z zazdrością powodzeniu cudzemu, wolimy żyć sztuką haniebną „wykręcania“ grosza lub strawy — słowem, że nie chcemy wypełniać tego najwznioślejszego przykazania Bożego: *w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb twój!* [1]). Więc poprawmy się z tego, obudźmy się ze snu lenistwa — i dla dobra, dla honoru tej ziemi, dla własnej pomyślności, pracujmy mężną ręką w zawodach, które Bóg nam przeznaczył. Czy uprawiamy rolę, czy się zatrudniamy rzemiosłem, czy pełnimy służbę publiczną w rozmaitych urzędach, wszędzie pracujmy szczerze, pracujmy umiejętnie, pracujmy z poświęceniem, a Niebo błogosławić nam będzie. Praca daje dobrobyt i dźwiga człowieka moralnie; lenistwo zaś, to jakby rdza zabójcza, co wszystko doszczętu pożera... Nie pozwólmy, aby nas jadła — *nie dawajcie miejsca dyabłu!...*

Walczyć też, m. dr., potrzeba z szatanem złych nałogów — bo to drugi nieprzyjaciel straszliwy, który, w zmowie z lenistwem, podkopuje naszę pomyślność. Nałogów tych mamy niemało, jak każdy zresztą naród, bośmy ludzie ułomni: ale dwa tu przedewszystkiem wymieniam, które bardzo zabójczo na dobrobyt kraju działają — a wymieniam z tem zastrzeżeniem wielkiego Apostoła: *nie żebym was zawstydził to piszę, ale jako syny moje najmilsze napominam* [2]). Pierwszy z nich upatruję w tej bezmyślnej, rozrzutnej i zbrodniczej próżności, którą grzeszą tak często potomkowie rodów zamożnych, a dla której popisu obcych szukają krajów. *A po niewielu dni zabrawszy wszystko, odjechał w daleką krainę, i rozproszył tam majętność swoję, żyjąc rozpustnie.* . [3]). O, jakiżto grzech wielki przeciw miłej ojczyźnie! P. Bóg dał im dostatki, dał ukształcenie, rozum i szanowne imię w narodzie: lecz zamiast używania tych darów już dla własnego dobra, już dla pożytku kraju, wszystko marnie i bezmyślnie puszczają!

[1]) Gen. III, 19. [2]) I. Cor. IV, 14. [3]) Luc. XV, 13.

Dla ogólnego dobra nie doprosisz się u nich nawet drobnej ofiary, dla otarcia łzy bliźnim nie mają oni grosza, a próżność, marnotrawstwo, wystawa pożerają całe majątki!! To też z bolem i wstydem patrzeć musimy na to, jak wszystko się rujnuje, jak upadają rody, i jak strasznie pełni się na nas słowo Jeremiasza: *wejrzyj, Panie, a obacz zelżywość naszę! Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych!* [1]). Drugi zaś zgubny nałóg, co więcej już panuje w niższych warstwach narodu, a jest w gruncie bratem rodzonym dopiero wspomnianego — to zbytnie używanie napojów, które w podobny sposób kraj nasz ukochany rujnuje. Długoby o tem mówić, a raczej długo płakać, lecz przez cześć dla dzisiejszej wielkiej uroczystości wolę rzucić zasłonę na tę ranę bolesną...

Mamyż więc ciągle jęczeć pod jarzmem tych nałogów? O, przez miłość synowską dla tej ziemi ojczystej, przez poczucie naszej godności, powstańmy z nich stanowczo, używajmy darów Bożych roztropnie, żyjmy skromnie i trzeźwo, bo w tem tylko zadatek lepszej dla nas przyszłości. *Nie dawajcie miejsca dyabłu!...*

Walczyć wkońcu musimy z szatanem rozdwojenia i niezgody domowej. Znaczy to, m. dr., że należy usuwać i rugować to wszystko, co serca nasze bratnie może dwoić i różnić, co na łonie narodu sieje waśnie i wojny. O, jak wiele mamy pobudek, by tych niezgód bratobójczych unikać, by miłość, zgodę, pokój wpośród nas utrzymywać! Wszak służym temu Bogu, który pokój przyniósł na ziemię i mieni się „Księciem pokoju!“. Wszak wyznajem tę wiarę, która miłość wzajemną podaje jako cechę, jako znak szczególniejszy swych uczniów: *po tem poznają, że uczniami moimi jesteście.* Wszak zresztą owa zgoda braterska jest jedną z głównych kolumn, na których się i dobro i potęga kraju opiera! Gdzie ona nie istnieje, gdzie podział i niezgoda pa-

[1]) Thr. V, 1—2.

nują, tam słabość, niedołęstwo, i niechybny wkońcu upadek, jak mówi sam Zbawiciel: *wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie* [1]). To też strzeżmy się niezgód i rozdwojeń społecznych; strzeżmy się tych apostołów przewrotnych, co na podstawie różnic języka lub obrządku chcą dzieci jednej matki zmienić w wrogów zaciętych i do zbrodni popchnąć Kaina; strzeżmy się owych zgubnych zawiści jednej klasy społeczeństwa ku drugiej, które zawsze do wywrotów prowadzą; strzeżmy się owej pychy nadętej, co w niższym i uboższym nie chce uznawać brata — słowem unikajmy wszystkiego, co przeciwne miłości, co dwoi, co osłabia i do zguby prowadzi. *Nie dawajcie miejsca dyablu!...* Tylko w bratniej, nierozdzielnej jedności szczęścia naszego sekret, tylko jedność podnosi i umacnia narody, tylko jedność zlewa na kraje strumień błogosławieństwa, jak powiada Psalmista: *o, jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem... albowiem tam przekazał Pan błogosławieństwo i żywot aż na wieki!* [2]).

Oto więc są, m. dr., upomnienia zbawienne, które się dziś, w dniu Patrona tej ziemi, nastręczają naszej uwadze. Podwójnym a wspaniałym przykładem przyświeca nam, jak widzicie, Archanioł: wierności niezachwianej ku Bogu i świetnego zwycięstwa, które odniósł nad książęciem ciemności. W tem go więc naśladujmy tj. bądźmy, jak on, Stwórcy naszemu wierni — a z drugiej znowu strony walczmy mężnie i wytrwale z szatanem, aby i serca nasze i tę ziemię ojczystą od najazdów jego ochronić. Tak się tylko okażem prawdziwymi synami wielkiego Archanioła, tak tylko sobie szczęście a kra jowi sławę zjednamy, tak tylko zasłużymy u Boga, że kiedyś nas, po tem ziemskiem wygnaniu, do Aniołów grona zaliczy: *będą jako Aniołowie Boży w niebie* [3]). Amen.

X*

[1]) Luc. XI, 17. [2]) Ps. 132. [3]) Mat. XXII, 30.

Plan II Nauki. O Aniołach. I. Są sługami Boga (chwalą Go, spełniają wolę, poselstwa) — II. Są przyjaciołmi ludzi (wspierają w duchownych i doczesnych potrzebach). — III. Czcijmy więc ich i tak żyjmy, abyśmy zasłużyli na ich towarzystwo w Niebie.

Plan III Nauki. (i dalszych). Wychodząc z założenia, że to uroczystość Patrona kraju, mówić można szczegółowo o warunkach szczęścia kraju, np.: o potrzebie i naturze prawdziwej oświaty, o pracy, o posłuszeństwie władzom i prawom krajowym i t. d. *ale wszystko to ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb i wad naszego społeczeństwa,* aby nie wpaść w komunały. Tym sposobem powstanie cały szereg pięknych i praktycznych tematów na tę uroczystość.

NAUKA

na rocznicę poświęcenia kościoła.

„Rzekł Jezus: iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi“. (Łuk. XIX. 9).

Każdy kraj, moi drodzy, i naród, każdy dom i rodzina mają swoje uroczyste obchody, swoje dnie pamiątkowe, w których święcą wspomnienie różnych ważniejszych zdarzeń, co się zespoliły z ich życiem. Taka już jest natura, takie prawo serca ludzkiego.

To też na tej zasadzie powstał u nas chrześcian zwyczaj, że wśród innych religijnych pamiątek, każda nadto parafia obchodzi uroczyście rocznicę poświęcenia swego kościoła, swego Domu Bożego — a tak uprzytomnia sobie tę chwilę, kiedy go poraz pierwszy ku chwale Najwyższego wzniesiono.

Taką właśnie radosną i rzewną uroczystość my dzisiaj obchodzimy.

I słusznie tak się dzieje, słusznie lud chrześciański przypomina sobie co roku uroczyste otwarcie swego parafialnego kościoła, bo istotnie jestto wypadek wielki, wypadek ogromnego duchowego znaczenia, jeśli się nań okiem wiary patrzymy. Cóżto bowiem otrzymuje parafia, kiedy kościoł, świątynia na jej łonie powstaje? Coto jest ta świątynia, ten kościoł?

Kościoł, jestto Dom Boży. O, dziwna tajemnica miłości! P. Bóg ma swoję wielką i wspaniałą świątynię, co ogarnia świat cały — świątynię, której sklepieniem niebo, której podnóżkiem ziemia, której pochodniami są gwiazdy, a góry niebotyczne wznoszą się w niej jak wspaniałe kolumny... A jednak ta nieskończona Istota nie pogardza dziełem rąk ludzkich, i raczy zamieszkiwać w naszych ziemskich świątyniach, jak król wpośród poddanych, jak ojciec wpośród dzieci! Sam nas o tem zapewnia: *poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni!* [1]).

Kościoł, jestto Dom łaski, kędy w każdem wołaniu zawsze posłuch łaskawy i pomoc znajdujemy, albowiem powiedziano: *i uszy moje będą gotowe ku modlitwie tego, który będzie się modlił w tem miejcu* [2]). Tutaj więc miłosierdzia krynica, tu tron łaski ojcowskiej, tu opatrzenie nasze w duchownych i cielesnych potrzebach.

Kościoł, to Dom pociechy, kędy serce człowieka, przygniecione cierpień brzemieniem, ulgę i ochłodę znajduje. Tak, bo ten, co w nim mieszka, nie mieszka li dla tego, aby hołdy nasze odbierać — lecz żeby być bliżej człowieka, żeby łzy jego słodzić, żeby balsam pociechy na duszę jego zlewać: *pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!* [3]).

Kościoł, to Dom zbawienia — bo właśnie tu, jak w skarbnicy bogatej, złożył P. Bóg to wszystko, co nie zbędnie potrzebne dla dobra i zbawienia dusz naszych.

Nie jestże tedy kościoł, uważany z tych względów, drogocenną perłą parafii? To też w tem jest przyczyna, że rocznica jego powstania tak miłą jest dla serca, i że każda chrześciańska gromadka tak świetnie ją i wesoło obchodzi.

[1]) III. Reg. IX, 3. [2]) II. Par. VII, 15. — Mat. XI, 28.

I my się więc radujmy z rocznicy poświęcenia tego Domu Pańskiego, który ojcowie nasi na cześć Boga dźwignęli, a dodając do radości naukę, zastanówmy się nad tem: jak to ten Kościoł św. splata się z życiem naszem, i jakich łask obfitych, jakich wielkich dobrodziejstw staje się dla nas źródłem.

Z. M.

Niedarmo, m. dr., zowiemy Kościoł matką, bo jak życie matki i dziecka stanowi jednę całość, tak też życie nasze duchowe zespala się z Kościołem najściślejszemi węzły. Kościoł, że się wyrażę, jestto dusza życia naszego, jestto jego serce i korzeń, jestto jakby nić złota, co przez całe pasmo dni naszych snuje się dobroczynnie i wdzięcznie. Przypatrzmy się temu z uwagą.

I. Przychodzi człowiek na świat — lecz w jakimże stanie żałosnym dusza jego zostaje! Ach, jak uczy nas wiara, dusza ta jest skalaną, skalaną owym grzechem dziedzicznym, co przechodzi na nas z Adama — a więc pozbawioną świętości, wstrętną dla oczu Stwórcy, wyzutą z Jego łaski, z przywileju na Niebo, i na wieczne odrzucenie skazaną! Jest więc ona umarłą, bo ten właśnie stan duszy, ten rozdział jej ze Stwórcą, to pozbawienie prawa do szczęścia niebieskiego nazywamy śmiercią duchową. Że zaś tak jest istotnie, poświadcza Pismo św. ustami Apostoła: *jako przez jednego człowieka grzech na ten świat przyszedł, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkie śmierć przyszła, w którym wszyscy zgrzeszyli* [1]). I w innem też miejscu powiada, że już od pierwszej chwili narodzenia naszego jesteśmy *synami gniewu* [2]), tj. gniewu Bożego i odrzucenia godni — i że grzech pierworodny wystawił na nas wszystkich *cyrograf dekretu* [3]), czyli dekret potępienia

[1]) Rom. V, 12. [2]) Eph. II, 3. [3]) Colos. II, 14.

wiecznego. W jakimże więc stanie okropnym życie to poczynamy, jaki kamień grobowy duszę naszę przygniata!...

Otóż, patrzcie, tu właśnie, w tym parafialnym kościele każdy z nas odzyskuje ów skarb nieoceniony, owo życie duchowe, któreśmy uronili w Adamie — bo tu się obmywamy ze skazy pierworodnej, tu w zdrojach Chrztu św. odzyskujemy znowu pierwotną czystość duszy, odzyskujemy przyjaźń Niebieskiego Ojca naszego, a z nią razem i prawo na życie nieśmiertelne. Więc już po Chrzcie żyjem duchowo, już dusza nasza kwitnie całym wdziękiem świętości, już przekleństwo z nas zdjęte, już węzeł nasz ze Stwórcą zawiązany ponownie, i już nie dziećmi gniewu, ale łaski i miłości jesteśmy... *Albowiem wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie, bo którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa*[1]). Z tem zaś odzyskanem synowstwem wraca nam też przywilej na dziedzictwo niebieskie, co znów stwierdza Apostoł: *a przeto już nie jesteście goście i przybysze, aleście mieszczanie z świętymi i domownicy Boży*[2]). *A jeślić synami, tedyć i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa*[3]).

Jakąż więc niepojętą, jak nieskończoną łaskę odbieramy tutaj w kościele! Ach, to droższe od najdroższych klejnotów, to nad samo życie cenniejsze, bo słusznie rzekł św. Augustyn: *naćóżby się człowiekowi przydało narodzenie, gdyby odrodzenia nie było?* Tu kolebka życia dusz naszych, tu się z poczwarek grzechu w aniołów przemieniamy światłości, tu się na syny Boże i dziedziców Nieba rodzimy!... O, jakże święte miejsce, jakiem sercem kochać je trzeba, z jaką chlubą na nie spoglądać przy tej myśli uroczej: tum się jako chrześcianin narodził, tu zostałem Boga dziecięciem!..

II. Wszakże tak narodzeni duchowo potrzebujemy szkoły, tj. światła, nauki, abyśmy żyć bogobojnie umieli, jak wymaga

[1]) Gal III, 26—27. [2]) Eph. II, 19. [3]) Rom. VIII, 17.

właśnie ta godność, ten zaszczyt synów Bożych, w któreśmy przez Chrzest św. obleczeni zostali. Gdzież więc, pytam, mamy tę szkołę, gdzie czerpiemy to światło do życia cnotliwego niezbędne?

Oto tu, m. dr., w tym św. Domu Bożym, do którego przedziwnie stosują się te słowa: *mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedem filarów, roztworzyła wino i stół swój zastawiła. I posłała sługi swe, aby przyzwały: jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie... Chodźcie, pożywajcie chleba mego i pijcie wino, którem wam roztworzyła* [1]). Tak, tutaj to sam Bóg szkołę swoję założył, tutaj to Jego Mądrość przedwieczna zastawia stół wytworny, kędy nas chlebem słowa posila — owego słowa prawdy, które rozum i serce nieomylnem światłem oświeca, a o którem mówi Psalmista: *pochodnia nogom moim, słowo twoje i światłość ścieżkom moim* [2]). W tej tedy boskiej szkole uczymy się wszystkiego, co dla życia duszy potrzebne, co szczęście nam nieśmiertelne zapewnia.

Tu uczą nas poznawać i kochać Stworzyciela, bo to właśnie fundament duchowego życia człowieka i zadatek życia wiecznego: *a ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał J. Chrystusa* [3]). Tu się nam Jego zakon obwieszcza, ów wzniosły zakon cnoty, zakon sprawiedliwości, który serce uświęca, życie udoskonala, daje pokój i szczęście na tym padole płaczu, a po śmierci wieczną koronę — *weźcie jarzmo moje na się, a najdziecie odpoczynek duszom waszym* [4]). Tu się nam ukazuje prawdziwy i jedyny cel życia, tj. głosi się ciągle ta uroczysta prawda, żeśmy tylko goście na ziemi, i że zdążać przez cnotę do niebieskiej ojczyzny, to najwyższe nasze zadanie — *albowiem nie mamy tu miasta stałego, ale przyszłego szukamy* [5]). Tu pragnieniom serca naszego, tak chciwego dostatków i rozkoszy

[1]) Prov. IX, 1—5. [2]) Ps. 118. [3]) Joan. XVII, 3. [4]) Math. XI, 29. [5]) Hebr. XIII, 14.

światowych, wskazuje się inny kierunek, innych dóbr i rozkoszy szukanie, tj. tych, które nigdy nie giną — *nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną*[1]) — *ale czyńcie sobie mieszki, które nie wietrzeją, skarb nieustający w niebiesiech, gdzie się złodziej nie przybliża, ani mól psuje*[2]). Tu się nam wykładają obowiązki na nas ciężące: rodzinne, chrześciańskie, społeczne, bo w tej szkole dla każdego stanu jest słowo. Dziatki więc i rodzice, panowie i podwładni, bogaci i ubodzy, urzędnicy publiczni i osoby prywatne — wszyscy tu otrzymują naukę o swoich powinnościach, wszystkim się przypomina owa słodka do wierności zachęta: *sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela pana twojego!*

Tak więc Dom ten jest szkołą, z której wszyscy światło czerpiemy. To świecznik, że tak powiem, i gwiazda parafii, to jej nauczyciel najmędrszy, to jej mistrz i przewodnik do Nieba. I z tego przeto względu jakże drogim on dla nas, jak ściśle się z życiem naszem zespala!

III. Wola jednak człowieka, acz w tak wielkiej szkole ćwiczona, zawsze jest słabą trzcinką, co za ladą pokusą pochyla się do złego. To też można, m. dr., powiedzieć, że przypowieść Chrystusa Pana o Synu marnotrawnym sprawdza się na nas wszystkich. Jak ów nieroztropny młodzieniec zmarnował swoję młodość, roztrwonił skarby ojca, a następnie wpadł w nędzę i straszne poniżenie; tak też my uwiedzeni podszeptem namiętności, marnujemy skarby najdroższe, które tu otrzymujem, tj. niewinność duszy, łaskę i przyjaźń Boga, a ztąd prawo i przywilej do Nieba! Co za okropna klęska! Przed chwilą dziecię Boże, przed chwilą dziedzic Niebios, człowiek przez grzech wszystko utraca, staje się niewolnikiem szatana, i wpada w owo smutne znikczemnienie duchowe, które boski Zbawiciel do pasienia wieprzów porównał!... Ach, któż

[1]) Math. VI, 19. [2]) Luc. XII, 33.

z nas nie doświadczył tej klęski? Kto sobie w głębi serca nie powinien powiedzieć: *ty jesteś ten mąż?!*

Gdzież tedy w tem nieszczęściu ratunek? Gdzie powstanie na ten ciężki upadek? Oto znowu w tym Domu, w tej świątyni Boga żywego, bo tu właśnie miłosierdzia przybytek, tu trybunał litości, tu mieszkanie tego Ojca dobrego, który wyrzekł słodkie te słowa: *żywię ja, mówi Pan, nie chcę śmierci bezbożnego, ale żeby się nawrócił od drogi swej a żył* [1]). Skoro więc syn marnotrawny, uciśniony swoją niedolą, przychodzi tu ze łzami, skoro jęknie z boleścią: *ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie!* ten Ojciec zapomina mu wszystko, i znowu go bierze w objęcia, znowu kocha dawną miłością... O, cuda miłosierdzia! W jednej chwili wszystko się naprawiło: już człowiek rozwiązany z łańcuchów, już dźwignięty z upadku, już nanowo wskrzeszony ze swej śmierci duchowej — i nic mu nie zostaje jak ze łzami wdzięczności powtórzyć pieśń Dawida: *litościwy i miłościwy Pan! Jak daleko jest wschód od zachodu, daleko odrzucił od nas nieprawości nasze; jako lituje się ojciec synów swoich, zlitował się Pan nad tymi, którzy go się boją* [2]).

Patrzcie więc jakie nowe, słodkie ogniwo łączy nas z tą świątynią! Ach tak, to nie stosy twardych kamieni, to nie mury zimne i martwe — ale owszem, to łono miłosierdzia i łaski, łono ciepłe i miękkie, gdzie łzy nasze pokutne i rumieniec wstydu tulimy... Tutaj dla upadłych ratunek, tu dla rozbitków przystań, tu dla chorych lekarstwo, tu dla wszystkich nadzieja...

IV. Lecz łącząc się tak ściśle z życiem naszem moralnem, bo rodząc nas, jak wskazałem, duchowo, posilając chlebem nauki, i podnosząc upadłych, czyż Dom ten nie ma związku i z doczesnem życiem parafii? Ach tak, m. dr., jest on i pod tym względem w najściślejszej z nami styczności, bo

[1]) Ezech. XXXIII, 11. [2]) Ps. 102.

pragnie pomyślności swych dziatek, błogosławi naszym nadziejom, podziela nasze smutki, pośredniczy w naszych prośbach do Boga, i we wszystkich ważniejszych życia naszego sprawach bierze udział gorący.

Patrzcie! Tutajto, rozwiązana szczęśliwie, śpieszy matka radosna z niemowlęciem u łona, by mu łaskę u Boga i szczęśliwą dolę wyjednać. Tu więc pierwszy krok dziecka i pierwsze odwiedziny... Tu w daleką wyruszający podróż, bierze błogosławieństwo, by go strzegło od przygód, jak Rafał Tobijasza, i przywiodło szczęśliwie do zagrody rodzinnej. Tu zadatek nadziei i pociechy rolnika, bo ztąd na pola nasze i na pracę rąk naszych spływa błogosławieństwo, ztąd wznosi się do Boga owo rzewne wołanie: *abyś urodzaje ziemi dać i one w całości zachować raczył!* Tu w chwilach pomyślności śpieszym złożyć hołdy dziękczynne i wylać łzę radości — a w nieszczęściach i klęskach, czy własnych czy powszechnych, żebrzemy miłosierdzia: *przepuść Panie, przepuść ludowi twemu, a nie daj dziedzictwa twego na hańbę!*[1]). A zresztą, czyż nie tu się kojarzą owe węzły najświętsze, tj. węzły małżeńskie, którym człowiek powierza swoję dolę, swą przyszłość i najdroższe nadzieje? Właśnie tu, u stóp tego ołtarza łączycie się ślubem wieczystym, tutaj Bóg Abrahama, Izaaka, Jakóba zespala wasze serca i ręce, a przez usta sług swoich takie nad głowami waszemi głosi błogosławieństwo: *Pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako winna macica, płodna w kącieh domu twego, a synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego, Niechżeć błogosławi Pan z Syonu, i oglądaj syny synów twoich!*[2]).

A więc tak, i doczesne życie parafii, doczesne sprawy nasze mają styczność z tym Domem Bożym. Wszystko on obejmuje swem skrzydłem opiekuńczem, wszystkiemu błogo-

[1]) Joel. 17. [2]) Ps. 127.

sławi, i jest jakby osią potężną, koło której, bliżej lub dalej, życie nasze ziemskie obiega.

V. Ale oto już człowiek kresu swego dochodzi, już wybija jego godzina, i straszny anioł śmierci zwiastuje mu smutną nowinę: *rozpraw dom twój, bo umrzesz ty, a nie zostaniesz żyw* [1]) O, jakaż groźna chwila! Opuścić i pożegnać na wieki, co serce ukochało, co zrosło się z życiem tak ściśle. i przekroczyć próg śmierci, za którym nas czeka sąd Boży — ach, to przejście tak straszne, że żadne słowo ludzkie opisać go nie zdoła!

Gdzież więc w tej ostatniej godzinie znajdzie się pomoc dla nas, gdzie pociecha dla serca uciśnionego trwogą, albo burzą miotanego rozpaczy? Oto także w tym Domu, w tym przybytku Pana Zastępów. Ztądto bieży Boży posłaniec, niesie pomoc religijną choremu, osładza mu gorycz rozłąki z drogiemi istotami, usuwa z serca jego niepokój — i tak umocnionemu, tak przejętemu wiarą w inne a lepsze życie, tak pełnemu słodkiej nadziei, daje krzyżyk pożegnalny na drogę. „*Wynijdź duszo chrześciańska z tego świata, w imię Boga wszechmogącego, który cię stworzył.„ dziś niech będzie w pokoju miejsce twoje, i mieszkanie twoje na Syonie!*“... [2]). W tejże chwili ze szczytu tej świątyni rozlega się jęk dzwonów, jakby płacz rzewny matki nad utratą dziecięcia: *głos w Ramie słyszan jest... Rachel płacze synów swoich, i nie chciała się pocieszyć, iż ich niemasz...* [3]). A kiedy już wszystko skończone, kiedy już proch musi wrócić do ziemi, martwe zwłoki człowieka jeszcze raz do tych murów wstępują, jakby dla otrzymania ostatniego uścisku od tej matki — świątyni. Jakoż dobra ta matka żegna się z dzieckiem swojem, modli się za nie rzewnie — a składając wkońcu do grobu, do tej, jak uczy wiara, kolebki zmartwychwstania, usypia je do czasu ową słodką pieśnią nadziei: *ja jestem zmartwych-*

[1]) Is. XXXVIII, 1. [2]) Rit. Com. an. [3]) Math II, 18.

wstanie i żywot; kto w mię wierzy, żyw będzie — a wszelki, który żywie i wierzy w mię, ten nie umrze na wieki... [1]).

VI. Oto tedy są węzły, węzły święte i silne, jakie nas, m. dr., z tym Domem Bożym łączą. Wskazałem wam pokrótce, że tutaj, w tej świątyni, odbieramy życie duchowe; tutaj się oświecamy o wszystkiem, co nam do zbawienia potrzebne; tutaj się oczyszczamy z naszych nieprawości i grzechów; tutaj zawieramy małżeństwa i otrzymujem pomoc w naszych sprawach doczesnych; tutaj zresztą ostatni nasz etap na ziemi, bo ztąd już wprost do wieczności idziemy... Pomyślcie więc jak ta świątynia Boża zrasta się z życiem naszem, jak przeto dla każdego, kto się do jej dzieci zalicza, winna ona być drogą, jak słusznie, patrząc na nią, wołać możem z Dawidem: *jako miłe przybytki twoje, Panie! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!* [2]). O zaprawdę, miły przybytek! To ozdoba naszej parafii, to perła nasza jasna, to wspólna matka nasza, to nasz przewodnik w życiu, nasza brama do nieba — *nie jest tu nic inszego, jedno dom Boży a brama niebieska...* [3]).

Z tego zaś rozważania jakiż wypływa wniosek, jaka nauka dla nas? Oto ta przedewszystkiem, żeśmy ten kościół św. gorąco umiłować powinni, umiłować owem rzewnem a synowskiem uczuciem, jakiem naród żydowski Syon swoje otaczał — *obstąpcie Syon, a obejmujcie je, opowiadajcie na wieżach jego: żeć ten jest Bóg, Bóg nasz na wieki ..* [4]). Tak, otoczmy sercami ten nasz Syon nowozakonny, tę piastunkę naszej parafii, a miłość ta niech się czynem przejawia, czynem w dwojakiej formie.

Okazujmy ją najprzód przez pilne nawiedzanie tego Przybytku Boga, bo wszelkie dobrowolne pod tym względem niedbalstwo jest wielką niewdzięcznością i grzechem. Czyż ten Król nieśmiertelny, ten Ojciec miłosierdzia, co raczy tu dla

[1]) Joan. XI, 25—26. [2]) Ps. 83. [3]) Gen. XXVIII, 17. [4]) Ps. 47.

nas przebywać z obfitością łask swoich, nie zasługuje na to, byśmy choć w dnie świąteczne przychodzili do Niego z kornym hołdem synowskim? Czy też zresztą nasze własne potrzeby doczesne i duchowne nie nakazują tego, byśmy śpieszyli tutaj, gdzie wszelkich łask i błogosławieństw źródło? O, nie liczmy na siebie, na nasz przemysł i siły, bo jeśli Pan nie zbuduje domu, próżne nasze zabiegi! To też weźmy sobie za prawo, za św. obowiązek nawiedzać tę świątynię w każdą bez wyjątku niedzielę, w każdy dzień uroczysty, i niech nas od spełniania tej słodkiej powinności nie wstrzymują żadne przeszkody. Dosyć pracy w ciągu tygodnia, dosyć znoju i zgryzot w przeciągu tych dni sześciu — niech więc choć w dniu świątecznym serce nasze odpocznie, niech przypomni sobie ten kościół, i niech powie z Dawidem: *żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!* Prowadźcie tutaj także i drogie dziatki wasze, ażeby się zawczasu do czci Boga wdrażały, aby od lat najmłodszych uczyły się Jego bojaźni, bo to właśnie podstawa wszelkiego wychowania, to szczęścia ich ziemskiego i wiecznego zadatek.

Okazujmy też miłość dla tej parafialnej świątyni przez pamięć i staranie o jej skromną ozdobę, wedle tych słów Psalmisty: *Panie, umiłowałem ochędostwo domu Twego, i miejsce mieszkania chwały Twojej* [1]). Ach, czyż nie jestto słusznem, czy nie jest nakazanem przez samę, że tak powiem, uczciwość, byśmy przyozdabiali ziemski przybytek Tego, od którego wszystko bierzemy? Kiedyśto mądry Salomon, budując kościoł Panu, tak okazał się hojnym, że Pismo św. mówi: *i nie było niczego w kościele, czegoby złotem nie okryto* [2]). O ileż tedy bardziej mamy dbać o nasz kościoł, gdzie nie arka przymierza, ale sam Bóg prawdziwy w postaciach Sakramentu przebywa? Nie mamy wprawdzie złota, abyśmy go okryli, ale stać nas przecież na tyle, że możemy

[1]) Ps. 25. [2]) III Reg. VI, 22.

mu blasku i ozdoby przysporzyć. Nie bądźmy przeto skąpi, nie naśladujmy takich, co setki i tysiące lekkomyślnie puszczają, a dla domu Bożego nie znajdują szeląga — ale owszem, bodaj małą ofiarą wspierajmy tę świątynię i blask jej podtrzymujmy. Będzie to z chlubą dla nas wobec naszych sąsiadów, będzie to szczytny dowód naszej wiary gorącej i wdzięczności ku Bogu, będzie zresztą z naszą własną korzyścią, bo jakąkolwiek miarą mierzyć będziemy Bogu, takąż On nam odmierzy.

Taką tedy, m. dr., miłością świątynię tę otoczmy: nawiedzajmy ją pilnie, starajmy się o jej ozdobę, idźmy za jej kierunkiem i głosem macierzyńskim — a ten Bóg, ten Ojciec niebieski, co w niej zamieszkać raczył, zawsze nas tu wysłucha, zawsze kochać, ochraniać i błogosławić będzie — *i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie...* [1]).

Kończę krótkim ustępem z tej prześlicznej modlitwy, którą wygłosił Salomon, poświęcając Pański Przybytek:

... „*Niechaj, proszę, będą otwarte oczy twoje, a uszy twoje niech będą gotowe ku słuchaniu modlitwy, która się dzieje na miejscu tem! Teraz tedy powstań, Panie, ku odpocznieniu twemu, ty i skrzynia mocy twojej! Kapłani twoi niechaj będą obleczeni zbawieniem, a święci twoi* (lud twój) *niech się w dobrach radują!*“ [2]). Amen.

*X**

[1]) Apoc. XXI, 3. [2]) II. Par. VI, 40—41.

Plan II Nauki. Drugą naukę można osnuć na tle „wstępu“ nauki obecnej — tj. rozwinąć szczegółowo te myśli, że Kościół jest: I. Domem Boga — II. Domem łaski — III. Domem pociechy — IV. Domem zbawienia — V. Wnioski praktyczne.

Plan III Nauki. O uszanowaniu Domów Bożych; Obowiązek ten wypływa: I. Ze względu na obecność Boga — II. Ze względu na św. Tajemnice — III. Ze względu na bliźnich — IV. Ze względu na kary za nieuszanowanie tego miejsca św.

NAUKA

na uroczystość Wszystkich Świętych.

„Bóg stworzył człowieka niezniszczelnego“. (Mądr. II. 23).

Samo prawo słuszności, wrodzone człowiekowi, skłania nas, moi drodzy, do tego, byśmy czcili pamięć tych ludzi, którzy czy to nauką, czy wielkiemi czynami wsławili się chlubnie na świecie; którzy już dla narodu swojego, już dla całej ludzkości znakomite położyli zasługi. Ich cienie otaczamy szacunkiem, ich imiona na marmurach ryjemy, a sławę ich przekazujem w najdalsze pokolenia.

Na tej też samej podstawie opiera się cześć Świętych w katolickim naszym Kościele. Święci bowiem, to jakby gwiazdy jasne, co w dziejach człowieczeństwa cudnym jaśnieją blaskiem; Święci, to wielcy mędrcy, co najwyższą posiadali naukę, bo naukę życia dobrego; Święci, to waleczni rycerze, co umieli pokonać wszelkie pokusy świata i zdobyć sobie Niebo; Święci zresztą, to prawdziwi dobroczyńcy ludzkości, których czyny i dzieła przynoszą jej niepożyte korzyści. Sądząc przeto nawet południku, cześć ich całkiem jest słuszną; jeśli zaś do tych względów dodamy, że Święci są przyjaciołami Boga, na których spływa odblask Jego majestatu i chwały,

że w nich, jak mówi Pismo, czcimy Boga samego, że są oni naszymi pośrednikami w Niebie — wówczas ta cześć przedstawia się sercu naszemu jak święta, konieczna religijna powinność. Dlategoto sam Bóg spełniać ją nakazuje, i przez usta Mędrca swojego daje nam upomnienie: *wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim... Ciała ich w pokoju pogrzebane są, a sława ich żywie na pokolenie i pokolenie. Mądrość ich niech opowiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościoł!* [1]).

Jakoż św. nasz Kościoł wywiązuje się wiernie z tego długu słodkiego — i nietylko codziennie Świętych Pańskich pojedyńczo wysławia, lecz ustanowił nadto osobną uroczystość ku wspólnemu wszystkich uczczeniu.

Tę właśnie uroczystość w dniu dzisiejszym święcimy pod nazwą: Wszystkich Świętych.

O, jakiż dzień wspaniały! Jaka radość w Niebiosach! Jaka chluba dla Kościoła Bożego, który wszystkich tych Świętych na swem łonie wychował! Radujmy się przeto pospołu z naszą Matką duchowną — i wszystkim tym Nieba mieszkańcom, z którymi nas kojarzy braterstwo krwi i wiary, cześć głęboką oddajmy! *Chwalcie Pana w Świętych Jego!* [2]).

Lecz z drugiej znowu strony, jakie wielkie, poważne myśli obudza w sercach naszych uroczystość dzisiejsza! Przypomina nam ona tę główną prawdę wiary, prawdę słodką i straszliwą zarazem: że i my dla wieczności stworzeni, że i nas, po tem życiu doczesnem, czeka nowy a nieśmiertelny żywot. O Boże, jakaż wielka, jaka doniosła prawda! A jednak my tak często zapominamy o niej, tak często ją opuszczamy z rachuby!

Sądzę więc, m. dr, że w tym dniu uroczystym, w którym nam Kościoł św. ukazuje świat inny, inny żywot za grobem, nie mogę wam udzielić stosowniejszej nauki, jak

[1]) Eccl. XLIV, 1—15. [2]) Ps. 150.

właśnie wielką tę prawdę nieśmiertelności naszej w sercach waszych odświeżyć.

O, wszyscy Święci Pańscy, i Ty Świętych Królowo, uproście nam skuteczne słowa tego słuchanie!

Z. M.

Ileżto rozmaitych i głębokich dowodów moglibyśmy przytoczyć na stwierdzenie tej prawdy, że człowiek nie umiera na wieki, że śmierć jest tylko bramą do innego żywota! Lecz wolę się posłużyć dowodami prostemi, opartemi na zdrowym rozsądku, który nas przekonywa naocznie, że przeczyć nieśmiertelność człowieka, jestto zaprzeczać Boga, bo zaprzeczać Jego Mądrość, Sprawiedliwość i Dobroć — a więc deptać wszystkie prawa rozumu, wszystkie głosy sumienia, wszystkie instynkty serca, słowem wszystkie podstawy moralnego życia naszego!

I. Dosyć jest rzucić okiem uważnem na człowieka, aby się dotykalnie przekonać, że jest on na tej ziemi najpiękniejszem dziełem rąk Bożych, i że wszystkie inne stworzenia istnieją tylko dla niego. Dla kogoż bowiem, pytam, czy dla zwierząt pozbawionych rozumu, zbudował Stwórca ten pałac, który światem zowiemy? Dla kogo łono ziemi daje żniwo obfite, a tak dziwnie bogate rozmaitością płodów? Dla kogo ta natura zawiera tyle skarbów i uroku piękności? Wszystko to dla człowieka! On jeden, pośród tworów widomych, nosi na swojem czole piętno i odblask Bóstwa; on jeden wyższy nad wszystko, co go zewsząd otacza, jeden nad wszystkiem panuje! Zwierzęta ulegają jego mocy rozumnej; ziemia składa mu w dani swe niezliczone dary; morza i oceany noszą go na swych falach; różne siły przyrody służą do jego celów — słowem zawsze i wszędy sprawdza się na człowieku, co powiedział Psalmista: *postanowiłeś go nad dziełami rąk two-*

ich, i poddałeś wszystko pod nogi jego...[1]). A z drugiej znowu strony jeden tylko człowiek na ziemi posiada dar rozumu, ten przywilej iście anielski; jeden człowiek jest zdolny poznać swojego Stwórcę, ukochać Go jako Ojca, wysławiać i uwielbiać jako Pana wszechświata.

Taką to więc szczególną, wyjątkową, iście królewską istotą jest człowiek. Słusznie przeto tenże Psalmista, wpatrzony w to arcydzieło rąk Bożych, woła w św. zachwycie: *Panie, Panie nasz! Cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go!*

Otóż pytam was teraz, czy można bez zdeptania rozsądku, bez strasznego bluźnierstwa przeciw Mądrości Bożej przypuścić choć na chwilę, że wszelako ten człowiek, ta istota z aniołami zrównana, nie różni się co do swoich przeznaczeń od tworów nierozumnych, że podobnie jak one ginie tutaj na zawsze? Jakto, więc Bóg stworzył świat dla człowieka, a człowieka samego tylko na śmierć i zniszczenie?! Jakto, więc ta Mądrość Przedwieczna miałaby nato tylko tak wywyższyć człowieka, tak silić się, że powiem, przy jego utworzeniu na cudowne pomysły, tak hojnie go obsypać rozlicznemi darami, aby po krótkiej chwili cisnąć nim, jakby cackiem zepsutem w otchłań wiecznej nicości?! Jakto, więc wszechmądry Stworzyciel poczynałby sobie z człowiekiem, ozdobą i koroną dzieł swoich, jak igrające dziecię albo lekkomyślny architekt, który nato tylko buduje, nato łoży koszta i trudy, aby zaraz dzieło swoje zrujnować?! O, bluźnierstwo iście szatańskie! W cóżby się obróciła Jego Mądrość przedziwna? Więc nicość byłaby jedynym i ostatnim celem jej pracy? Więc Bóg, po zakończeniu tej okrutnej i morderczej zabawy, gdyby był zapytany przez kogo: naco stworzył, naco wywiódł do bytu tyle istot rozumnych, musiałby odpowiedzieć: stworzyłem je jedynie na

[1]) Ps. 8.

pastwę wiecznej śmierci, stworzyłem, aby zniszczyć?! Patrz na te stosy kości, na te prochy przegniłe, na tę śmierć i zniszczenie powszechne — to był główny i jedyny mój zamiar, to był cel ostateczny mojej twórczej Mądrości!...

Komuż włos nie powstaje na głowie na takie straszne wnioski? Kto przy zdrowym rozsądku ośmieli się przypuszczać takie myśli bluźniercze? Ach, gdyby to było prawdą, potrzebaby wówczas powiedzieć, że Mądrość Boża jest pustem tylko słowem, potrzebaby zatem zaprzeczyć samo istnienie Boga, potrzebaby oszaleć ze zgrozy i rozpaczy!...

Więc nie, człowiek nie umiera nazawsze; człowiek, po zejściu z tego świata, ma przed sobą świat inny, inne, nieśmiertelne istnienie!

II. Lecz jeśli mądrość Stwórcy jest tak pewną rękojmią naszej nieśmiertelności, to czyż i Dobroć Jego nie dowodzi tego pewnika z siłą równie żelazną? Dość tu znowu odrobiny uwagi, odrobiny prostego a zdrowego rozsądku, aby to dotykalnie zrozumieć.

Bóg jest nieskończoną Dobrocią. Cały ogrom stworzenia, z wyjątkiem chyba piekła, składa o tem wspaniałe i wymowne świadectwo. Lecz wielka a słodka ta prawda mogłażby się, m. dr., utrzymać, gdybyśmy przypuścili, że ze śmiercią kończy się dla nas wszystko, że zgnilizna, robactwo, a potem wieczna nicość, to jedyne przeznaczenie człowieka? Powiedzcie, nie byłażby ta Dobroć płonnym tylko wymysłem, tylko srogiem szyderstwem ze wszystkiego co święte, z naszej wiary, rozumu, bólu, łez i całego życia naszego? Ach tak, w tem przypuszczeniu musielibyśmy twierdzić, że Bóg nie jest nam Ojcem, że stworzył nas jedynie na niedolę i rozpacz — i że szczytne te dary, któremi uposażył człowieka, są tylko zimnem okrucieństwem, wyrachowanem nato, aby go bardziej udręczyć, aby go nieszczęśliwszym uczynić od wszelkich innych stworzeń...

Istotnie, czemże jest tu na ziemi całe życie człowieka, jeśli nie pasmem cierpień? Samo Pismo św. powiada: *człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez krótki czas, napełnion bywa wielą nędz* [1]). Czyż pod względem ciała naszego nie cierpimy stokroć więcej i srożej, niż np. zwierzęta? Ileż bowiem nasze cierpienia potęgują się przez to, że my je rozumiemy, że targamy serce obawą przed ich możliwemi skutkami, że w nich upatrujemy nadchodzący nasz koniec?! Gdy zaś nierozumne zwierzęta, doszedłszy kresu życia, giną całkiem spokojnie, czyż nie sam jeden człowiek rozumie i odczuwa całą grozę konania, czy nie on tylko jeden przechodzi przez straszliwe tortury zbliżającej się śmierci? A cóż mówić o cierpieniach duszy, które tylko człowiekowi są znane? Troski, smutki, obawy, trwogi, żale, rozpacze nie sąż to srogie sępy, co biedne serce nasze szarpią od kolebki do grobu? Co więcej, człowiek, prócz własnych boleści, cierpi jeszcze za innych, bo odczuwa udręczenia tych wszystkich, których sercem ukochał! Tymczasem zaś, jakby na zwiększenie tych cierpień, jakby na szyderstwo z tej nędzy, nosi on w swym umyśle pojęcie, a w swem sercu pragnienie szczęścia doskonałego, szczęścia, które go nęci, które mu się uśmiecha, lecz którego nigdy i w niczem nie znajduje na ziemi. Dajmy mu skarby świata, dajmy sławę, znaczenie i morze zmysłowych rozkoszy — a wszystko to niczem dlań będzie, wszystko go znudzi, zmęczy, wkońcu zaś zmusi wyrzec te gorzkie słowa zawodu: *marność nad marnościami, i wszystko marność!...* [2]). Człowiek pragnie szczęścia nieskończonego, bo takie tylko szczęście zaspokoić go może.

Jakże więc wytłómaczyć ten stan wyjątkowy człowieka wpośród wszystkich tworów na ziemi, gdybyśmy zaprzeczyli inny żywot za grobem? Wszystko zadowolnione, wszystko stosunkowo szczęśliwe, a on jeden, on książe i wybraniec

[1]) Hiob XIV, 1. [2]) Eccl. I, 2.

stworzenia, jęczy pod brzemieniem wszechcierpień! Cierpi więcej od zwierząt, cierpi ciałem i duszą, cierpi zresztą owym głodem nienasyconym szczęścia, które serce jego przeczuwa... Jak, pytam, wytłómaczyć tę straszliwą zagadkę? Czyż przypuścić, że Bóg nieskończenie dobry, który skrzydłem swojej miłości okrył całe stworzenie, jednego tylko człowieka z tej miłości wyłączył? Czyż przypuścić, że dlatego tylko nas stworzył, by poić się widokiem naszych łez i boleści, a następnie skatowanych cierpieniem, wtrącić w przepaść nicości? Czyż przypuścić nareszcie, że dlatego jedynie dał nam światło rozumu, aby nas bardziej udręczyć; dlatego wszczepił w serce owo poczucie doskonałego szczęścia, aby szydzić okrutnie z naszej za nim tęsknoty, z naszego uganiania za tą marą zwodniczą? Ach, gdyby tak rzeczywiście być miało, Bóg nie byłby Bogiem miłości, nie byłby nieskończoną Dobrocią, słowem nie byłby Ojcem, lecz tyranem człowieka — i zamiast Go uwielbiać, zamiast składać Mu dzięki za dar bytu i życia, potrzebaby raczej złorzeczyć godzinie urodzenia naszego!...

O, straszne, opętane bluźnierstwo! Natura, rozum i serce wzdrygają się na podobne szaleństwa! A więc trzeba uznać i wierzyć, że istnienie człowieka nie kończy się u grobu; że Bóg w nieskończonej dobroci, musiał dla nas coś innego przeznaczyć, niż same bezcelowe cierpienia, a po nich wieczną nicość; że cierpienia nasze na ziemi są tylko próbą i ogniem, w którym się oczyszczamy — i że po tym krótkim żywocie jest żywot nieśmiertelny, gdzie właśnie owo szczęście zupełne, tak przez nas upragnione, przebywa. Idzie dziś tylko o to, aby je sobie zdobyć, aby na nie zasłużyć.

III. Nareszcie, m. dr., postawię wam przed oczy, jeszcze jednę rękojmię naszej nieśmiertelności — to Sprawiedliwość Boga. Tak, zaprawdę, jeśli Bóg jest sprawiedliwy, o czem wątpić bez szaleństwa nie można, człowiek nieśmiertelnym być musi. Objaśnię to w prostych uwagach.

Pytam więc znowu serca i rozumu waszego: czy jest jaka różnica pomiędzy złem a dobrem, między cnotą a zbrodnią? Jestże np. jedno: wielbić lub bluźnić Boga; szanować lub znieważać rodziców; miłować lub zabijać bliźniego; pełnić dobre uczynki lub dopuszczać się krzywdy i ucisku niewinnych; pędzić życie uczciwe, czyste, pracowite i skromne, lub wylać się na bezbożność, pijaństwo, bezwstydność i rozpustę? Albo powiem inaczej: jestże jaka różnica między Kainem a Ablem; między chciwym Achabem, co wydarł Nabotowi ojcowiznę i życie, a zacnym Tobiaszem, wielkim miłośnikiem ludzkości; między Piotrem św. lub Pawłem, a nikczemnym zdrajcą Judaszem; między ludźmi wielkiej cnoty i zasług, a tymi zbrodniarzami, na których niecnej pamięci wieczne cięży przekleństwo? Ach, stawiać takie pytanie, jestto szydzić z sumienia i rozumu naszego! Któż bowiem tego nie wie, nie czuje, że pomiędzy cnotą a zbrodnią jest przedział nieskończony — i że jeśli całe dzieje ludzkości od początku do końca nie mają być jakąś straszną, bezmyślną, pełną krwi, łez i wszelkiego błota komedyą, tedy cnota nagrodzoną, a zbrodnia ukaraną być musi. Nie trzeba być uczonym teologiem, nie trzeba być nawet chrześcianinem, lecz dosyć być tylko człowiekiem, aby pewność tej prawdy mieć wyrytą na sercu niestartemi zgłoskami.

Tymczasem zaś, powiedzcie, czy ten wymiar nagrody i kary miewa miejsce na ziemi? Niestety niemasz go tutaj! Świat jęczy pod ciężarem występków, wszystkie prawa i przykazania Boskie, wszystkie obowiązki sumienia i przepisy moralne depcze ludzka przewrotność, a jednak powódź ta zbrodni nie znajduje mściciela! Owszem, jakby na domiar zgrozy, jakby na urąganie z naszej wiary powszechnej w Najwyższą Sprawiedliwość, widzimy bardzo często, że zbrodniarz, zamiast kary, doznaje powodzenia, że dostatki i sława, honory i znaczenie u ludzi towarzyszą mu wiernie aż do ostatniej chwili!

To też już Prorok Pański, patrząc na te niepojęte sprzeczności, woła z rozpaczą w duszy: *Sprawiedliwyś Ty, Panie, gdybych się z tobą spierał, wszakże czemu się szczęści droga bezbożnych, dobrze się mają ci, którzy przestępują i nieprawość czynią?* [1]). Takież same gorzkie zdziwienie wyrywa się z serca Hioba: *przeczże niezbożni żywią, podniesieni są i wzmocnieni bogactwy? Domy ich przespieczne są i niemasz rózgi Bożej nad nimi..* [2]) A jakaż dola cnoty? Czy ma ona przynajmniej jednaki dział ze zbrodną, czy i jej szczęście świeci? Niestety, i świadectwo wieków ubiegłych, i codzienne doświadczenie poucza, że uciski i krzywdy, zapoznanie i wzgarda, ukryte łzy i boleści są najczęściej cnoty udziałem! Gdy zły bogacz okrywa się bisiorem i rozkosznie ucztuje, dobry i cnotliwy Łazarz na śmiecisku umiera!...

O, sprzeczność rozpaczliwa! Jakże tedy z niej wybrnąć, skoro przypuścimy na chwilę, że z ostatniem tchnieniem na ziemi giniemy bezpowrotnie i wiecznie? Więc jakże, Bóg sprawiedliwy nie czyniłby żadnej różnicy między cnotą a zbrodnią? Więc zbrodniarz i cnotliwy, kat i jego ofiara, morderca i męczennik, krzywdziciel i skrzywdzony, złoczyńca i niewinny jednakową mieliby dolę? Więc wszystkie cnoty Świętych, wszystkie krzywdy niewinnych, wszystkie łzy uciśnionych, wszystkie jęki nieszczęsnych miałyby przepaść wiecznie bez nagrody, utulenia, pociechy — a zbrodnie i występki cieszyć się bezkarnością? Więc wszystko ostatecznie co święte: bojaźń Boża, sumienie, cnota, prawo, obowiązek, moralność byłoby czczem urojeniem, albo poprostu głupstwem?! Pocóż bowiem to wszystko, jeśli niemasz życia za grobem, jeśli Sędzia Najwyższy nie będzie rozbierał spraw naszych, jeśli śmierć wiekuista i nicość są ostatniem przeznaczeniem człowieka? Owszem, wówczas precz z cnotą — niech święci się występek!

O, zgroza! Czy najbardziej zatwardziały bezbożnik od-

[1]) Jerem. XII, I, [2]) Hiob XXI, 7—9.

waży się na podobne bluźnierstwa? A więc uznać musimy że jest inny żywot po śmierci — i że tam ostatecznie Sprawiedliwość Najwyższa rozsądzi sprawy ludzkie, tam cnotliwym nagrodę, występnym zaś karę wymierzy...

IV. A więc tak, m. dr., człowiek jest nieśmiertelny! Umieramy wprawdzie na ziemi, ale ta śmierć cielesna jest tylko snem chwilowym, tylko przejściem z doczesnego do wiecznego żywota. Żadne bezbożności wybiegi nie zdołają zachwiać tej prawdy, i jak długo istnieje Wszechmądry, Dobry i Sprawiedliwy Stwórca, tak długo pozostanie pewnikiem, co wyrzekł Mędrzec Pański: *Bóg stworzył człowieka nieskażytelnego...* [1]).

Wieczność tedy przed nami! Wieczność za progiem grobu! Wieczność jako suma dóbr wszelkich i najwyższego szczęścia, albo też jako przepaść bezdenna cierpień, łez i rozpaczy!... Jakaż wielka, pełna tajemnic prawda! Jakiż przedmiot do głębokiej zadumy dla duszy chrześciańskiej!

Niechże więc przypomnienie tej prawdy nie będzie bez duchownej dla nas wszystkich korzyści. Owszem wysnujmy z niej dla siebie upomnienie zbawienne, które samo, że powiem, wciska się do serc naszych.

Otóż jeśli na ziemi nie kończy się nasze istnienie, jeśli wieczność przed nami, nie jestże rzeczą jasną, że potrzeba dołożyć wszelkich usiłowań i trudów, by na wzór Świętych Pańskich zgotować ją sobie szczęśliwą? Tak, zaprawdę, to najwyższe nasze zadanie, to sprawa najważniejsza człowieka, sprawa, którąby należało traktować w myśl tych słów Dawidowych: *jeśli wnijdę do przybytku domu mego, jeśli wstąpię na łoże posłania mego, jeśli przypuszczę sen na oczy moje i drzymanie na powieki moje, i odpoczynek na skronie moje, aż najdę miejsce Panu* — tj. zasłużę sobie na szczęśliwą wieczność po śmierci. Cóż mi bowiem po wszystkiem, co po

[1]) Sap. II, 23.

dostatkach, sławie i rozkoszach tej ziemi, gdybym szczęście wieczne postradał? Długoż niemi cieszyć się będę? Czyż wezmę je z sobą do grobu? Czy wszystko to nie pierzchnie jako senne marzenie? Gdybym przeto marne te cienie nad zbawienie duszy przenosił, gdybym Niebo dla ziemi, wieczność dla doczesności lekkomyślnie poświęcił, byłbym istnym szaleńcem, istnym Kainem dla siebie... To też i Pismo św., mówiąc właśnie o ludziach, co handel ten świętokradzki prowadzą, co za krótkie przyjemności doczesne sprzedają swoję wieczność szczęśliwą, wkłada w ich usta te słowa: *My głupi! Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, i słońce rozumienia nie weszło nam!!!*[1]). I Zbawiciel powiada, że kto tak postępuje, *przypodobion będzie mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku: i spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry i uderzyły na dom on, i upadł, i był upadek jego wielki*[2]).

Strzeżmy się więc, ach, strzeżmy podobnego szaleństwa; lecz przeciwnie wszelkich usiłowań dołóżmy, aby sprawy naszej wieczności nie narazić na zawód! Ostrożnie, na Boga! ostrożnie, bo pięknie mówi Apostoł, że niesiemy *ten skarb w naczyniu skorupianem...*[3]).

Wielki w tym względzie przykład dają nam Święci Pańscy, których dzisiaj uroczystość obchodzim, bo jakichże trudów i ofiar nie ponieśli oni z radością dla pozyskania Nieba?! Patrzmy na Apostołów! Z jednej strony rzucają oni wszystko, cokolwiek posiadali na ziemi — *otośmy opuścili wszystko i poszli za tobą* — z drugiej zaś nic nie szczędzą ani prac, ani cierpień, ani nawet życia samego, byle uzyskać prawo do chwały nieśmiertelnej. Pyta się ich Zbawiciel: *możecie pić kielich, który ja piję?*[4]). *Możemy!* odpowiadają śmiało, boć

[1]) Sap. V, 4—8. [2]) Mat. VII, 26—27. [3]) II. Cor. IV, [4]) Mar. X. 39.

dobrze rozumieli, że niczem tam żadne uciski, żadne gorycze ziemi, gdzie idzie o słodycze wieczyste... Patrzmy na Męczenników! Czyż dla sprawy wieczności nie przenieśli oni ochoczo najstraszniejszych katuszy, czy nie przeszli z bohaterską odwagą przez żelaza, i ognie, i szpony dzikich zwierząt? Daremnie złość szatańska pastwi się nad ich ciałem, daremnie wynajduje różne rodzaje śmierci, okrutniejsze jedne od drugich, bo stałość ich wszystko zwycięża. Zapatrzeni w Nieba piękności, umierają oni z weselem, bo wiedzą, że to Niebo, tę ojczyznę szczęścia wiecznego za chwilowe kupią cierpienia... Patrzmy na zastępy Wyznawców! Jedni z nich opuścili dostatki i światowe rozkosze, aby w cichych murach klasztornych nad zbawieniem duszy pracować; inni się skazywali na surową pokutę i kroczyli do Nieba po ciernistej drodze umartwień, wedle słów Apostoła: *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami jego*[1]); inni pracowali na wieczność przez cuda poświęcenia dla bliźnich, które nas w podziwienie wprawiają; inni zresztą dla zdobycia perły zbawienia dźwigali krzyż codzienny, krzyż walk, cierpień i znojów... Patrzmy wkońcu na jasne grono Dziewic! W słabem i wątłem ciele jakąż siłę posiadały moralną! Wzgardziły one światem i jego rozkoszami, wyrzekły ziemskich nadziei i ułudnych słodyczy, zwyciężyły ponęty i pokusy zdradliwe — słowem mężnie spełniły najtrudniejsze ofiary, aby Boga, Piękność nieśmiertelną oglądać...

Takto więc Święci Pańscy pracowali na wieczność, takimto świętym gwałtem, jak powiada Zbawiciel, porwali oni Niebo. To też dziś tryumfują, dziś ich prace i znoje, ich walki i cierpienia nieskończoną wzięły zapłatę: *cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebie!* I my przeto postępujmy ich śladem, i my dla wieczności, dla Nieba żadnych nie szczędźmy trudów. Niebo! Wieczność

[1]) Gal. V, 24.

szczęśliwa! oto co być powinno głównem hasłem życia naszego, głównym celem naszych zabiegów, główną osią naszych myśli i pragnień, słowem, metą jedyną, do której zmierzać mają wszystkie nasze zachody, wszystkie troski i sprawy... *Marto, Marto — jedno tylko potrzebne!...*

O Boże daj nam zrozumienie tej prawdy! Daj nam tę mądrość Świętych, abyśmy przedewszystkiem Królestwa Niebieskiego szukali! Daj nam to męstwo Świętych, abyśmy byli zdolni spełnić wszelkie ofiary dla zdobycia szczęścia wiecznego! Daj nam tę łaskę Świętych, abyśmy na tej drodze pracowali skutecznie — i kończąc nasze ziemskie wygnanie, mieli jak oni prawo do tych słodkich zaprosin na gody nieśmiertelne: *cieszcie się i radujcie; albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebie!* Amen.

*X**

Plan II Nauki. O szczęściu Świętych w Niebie. Można je opisać przez kontrast z naszą dolą na ziemi: I. Tutaj płacz, tam łez niema... II. Tutaj walka i praca, tam niezmącony pokój — pokój ciała, myśli i serca. III. Tutaj nieustanne cierpienie, tam smutki i bo leści nieznane... Tęsknijmy więc do tej Ojczyzny szczęścia — *cupio dissolvi...*

Plan III Nauki. O czci Świętych. Cześć ta opiera się: I. na samym rozumie (cnoty, zasługi, dzieła Świętych) — II. opiera się na Piśmie św. — III. na odwiecznej praktyce Kościoła — IV. nie ubliża czci Bożej. — Czcijmy więc ich i naśladujmy! *Ut imitari non pigeat, quod celebrare delectat...*

NAUKA

na uroczystość Niepokal. Poczęcia N. P. Maryi.

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna“
(Łuk. I. 28).

Wszystkie uroczystości, które na cześć Bogarodzicy Kościoł św. obchodzi, mają ten wyjątkowy charakter, że silniej i wymowniej przemawiają do duszy. Wypływa to z samej natury naszego do Maryi stosunku, bo jeśli każde dziecię ma wrodzony pociąg do matki, jeśli mu na jej widok usta promienieją uśmiechem, toć zaiste nie należy się dziwić, że Przeczysta Matka Dziewica tak bliska jest sercu naszemu, że w dnie Jej uroczyste serce to jakoś żywiej i radośniej uderza. Ileżto bowiem wielkich i najrzewniejszych wspomnień łączy się z tem Imieniem! Raj i jego utrata, szczęście pierwszych rodziców i owoc zakazany, smutna dola nasza do grzechu i nadzieja ratunku, przyjście Chrystusa Pana i krwawa ofiara na krzyżu — słowem wszystkie te łzawe lub radosne wypadki, tyczące się dzieci Adama, mają ścisły związek z Maryą i czynią Ją jakby punktem środkowym całych dziejów ludzkości: *błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody...* [1]). Oto tedy powód właściwy, dla którego nowa ta

[1]) Luc. I, 43

Ewa jest szczególnym przedmiotem naszej czci i miłości, dla którego każda pamiątka, każda Jej uroczystość niewymowną słodyczą duszę chrześciańską napawa.

Jedna właśnie z takich uroczystości ku czci Przeczystej Panny w dniu dzisiejszym święcimy — uroczystość Jej poczęcia bez grzechu, czyli tego przywileju szczytnego, którym w chwili swego poczęcia uwolnioną Ona została od zmazy pierworodnej — *wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, i niemasz w tobie zmazy!* [1]).

O, jakże to serdeczna i rzewna uroczystość! Poczęcie się Maryi było tem dla rodzaju ludzkiego, czem pierwszy brzask jutrzenki dla zbłąkanych w nocy pielgrzymów, czem gołąb z latoroślą oliwną dla rodziny Noego, czem dla smutnych pociecha, dla ginących promień nadziei... To początek i źródło owych łask nieskończonych, jakie Bóg na nas wylał; to prawdziwie kamień węgielny wielkiego dzieła Odkupienia naszego; to jakby punkt graniczny, u którego się kończą wiekowe nasze nędze, a szczęśliwa dola poczyna...

To też rozważając to wszystko, składajmy dzięki Bogu, który obrał Maryą za narzędzie swej łaski dla ratunku naszego — żeby zaś z dzisiejszego obchodu odnieść także korzyść duchowną, pokrótce zastanówmy się nad tem: co to właściwie znaczy Niepokalane NP. Poczęcie, i jakie upomnienia zbawienne możemy ztąd wysnuć dla siebie?

Z. M.

Są ludzie, moi drodzy, którzy Niepokalane poczęcie Maryi rozumieją całkiem fałszywie. Jedni sądzą, że idzie tu o poczęcie Pana Jezusa w przeczystem Jej łonie dziewiczem,

[1]. Cant. IV, 7.

a więc w ich przekonaniu dogmat ten ma oznaczać, że Marya w sposób cudowny, za sprawą Ducha Św., Zbawiciela świata poczęła. Inni znowu mniemają, że Jej własne poczęcie w żywocie św. Anny było nadnaturalne, wyjęte z ogólnego całej ludzkości prawa — i że uroczystość dzisiejsza ma nam to przypominać.

Otóż takie pojmowanie Niepokalanego Poczęcia jest wielkim błędem, a raczej wielką nieświadomością katolickiej naszej nauki. Najprzód bowiem niema tu wcale mowy o poczęciu Syna Bożego, czyli o Jego „Wcieleniu“, które stanowi całkiem inną odrębną tajemnicę — co zaś do drugiego mniemania, że sama Matka Boska poczęła się cudownie, tj. w sposób odmienny od zwykłego rzeczy porządku, jest ono wręcz fałszywem.

I. Cóż więc właściwie przez Niepokalane Maryi Poczęcie powinniśmy rozumieć? Oto tę prawdę wiary, że Najśw. Dziewica przez szczególny przywilej, jakiego nie dostąpił żaden człowiek na ziemi, żaden z największych świętych, poczęła się bez grzechu, bez skazy pierworodnej, tj. bez owej skazy, która szpeci i kala wszystkich ludzi początek.

Rozważmy rzecz tę bliżej.

Jednym z głównych artykułów wiary katolickiej jest to, że pierwsi nasi rodzice dopuścili sie w raju ciężkiego przewinienia, i że plama tego grzechu, zwanego pierworodnym spływa na wszystkich ludzi przy samem ich poczęciu. Wyraźnie i stanowczo uczy nas o tem Pismo. Tak Dawid, w swoich psalmach pokutnych, żali się na to poczęcie w grzechu, aby pobudzić Boga do litości nad sobą: *oto bowiem w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mię matka moja* [1]). Hiob też opisując nędze człowieka, zalicza i to do nich, że rodzim się *z nieczystego nasienia* [2]). Aleć jeszcze dobitniej potwierdzają tę prawdę następne słowa Apostoła narodów: *jako przez jednego człowieka grzech na świat wszedł, a przez*

[1]) Ps. 50. [2]) Job. XIV, 4

grzech śmierć; tak na wszystkie ludzie śmierć przyszła przez tego, w którym wszyscy zgrzeszyli. I znowu, porównywając smutne dzieło Adama z dziełem Chrystusa Pana, tj. z dziełem Odkupienia naszego, tenże Apostoł mówi: *przeto tedy, jako przez jednego przestępstwo na wszystkie ludzie przyszedł grzech ku potępieniu, tak przez jednego sprawiedliwość na wszystkie ludzie przyszło zbawienie ku usprawiedliwieniu żywota* [1]). Zresztą sam nawet rozum, acz niezdolny wyjaśnić tej smutnej tajemnicy, tego przejścia grzechu Adamowego na cały rodzaj ludzki, może ją przecież pojąć bodaj w głównym zarysie. Jasną bowiem jest rzeczą, że skoro grzech zaraził pierwszych naszych rodziców, tj. samo to źródło, z którego wypłynęła cała ludzka rodzina, przeto wszystkie pojedyńcze strumyki z tego źródła idące, muszą być jego jadem zatrute; skoro skaził sam korzeń, z którego się rozrosło drzewo ludzkości, przeto skaził tem samem wszystkie, nawet najdalsze tego drzewa gałązki.

Tak więc, wszyscy poczynamy się w grzechu, czyli innemi słowy: z łaski Bożej, z niewinności i świętości wyzuci! Jestto klęska powszechna, nieznająca wyjątku, bo ten grzech nasz dziedziczny, niby powódź bezbrzeżna, nigdzie nie znajduje zapory. Jak garść śmiecia, na wezbrane fale rzucona, przebiega nieskończone obszary, tak właśnie pierworodne owo skażenie przenosi się na falach życia z jednego pokolenia na drugie, i udziela każdemu człowiekowi smutną po Adamie spuściznę, tj. plamę duchowną i piętno odrzucenia. Mówię: piętno odrzucenia, ponieważ owa plama, owo duchowe oszpecenie człowieka prowadzi to za sobą, że Pan Bóg go kochać nie może, że go ma w obrzydzeniu, a więc odtrąca od siebie i wydziedzicza z Nieba... O, nieszczęście straszliwe! O, żałosna chwila poczęcia! Pierwiej człowiek skalany, niż ujrzy światło dzienne; pierwiej jest wi-

[1]) Rom. V, 11—18.

nowającą, niż zdolny poznać winę; pierwiej zabity grzechem, niż od własnej matki poznany!...

Otóż, patrzcie, od tej strasznej zarazy pierworodnego grzechu jedna tylko Marya uwolniona została, Ona jedna, za szczególnem Niebios zrządzeniem, poczęła się bez skazy, a więc na Jej poczęciu nie zawisło to ciężkie a powszechne przekleństwo, któremu ulegają wszystkie dzieci Adama — *wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja i niemasz w Tobie zmazy!* Co więc powiada Pismo, że Bóg, stworzywszy morza, uwięził je w pewnych granicach tym wszechmocnym rozkazem: *aż póty przyjdziesz, a dalej nie postąpisz, i tu rozbijesz nadęte wały twoje*[1]) — to samo zastosować możemy do owego potopu pierworodnego grzechu, który straszną powodzią cały ród ludzki zalał. Niszcząca jego siła nie miała nigdzie kresu, wszystko mu ulegało, wszystko było dotknięte jego jadem zabójczym — aż oto o poczęcie Maryi, jakby o skałę granitu, rozbiły się jego wały nadęte.. Tu go ręka Boża wstrzymała, tu spotkał on nieprzebytą zaporę, tu moc ducha ciemności, który grzechu tego łańcuchem ludzkość całą okował, złamaną i zdeptaną została...

Poczęcie się przeto Maryi słusznie porównać możem do owego „zamkniętego ogrodu“, o którym mówi Pismo, kędy wąż, sprawca grzechu, wcisnąć się nie potrafił; do owego „zapieczętowanego zdroju“, którego nie zmąciła pierworodnej skazy zaraza; do owej arki Noego która jedna ocalała szczęśliwie wśród powszechnej klęski potopu.

Z tego zaś płyną jasno następujące wnioski, które właśnie stanowią całą wartość wewnętrzną, całą nieskończoną doniosłość tego szczególnego przywileju Maryi. Skoro bowiem od początku swego istnienia wolną Ona była od grzechu, rzecz przeto oczywista, że nigdy też nie zostawała pod przemocą ducha ciemności, któremu grzech jedynie daje władzę

[1]) Job. XXXVIII. II.

nad ludźmi; następnie zaś, że jaśniejąc pełnym blaskiem świętości już od pierwszej chwili poczęcia, nie była Ona nigdy w rozdwojeniu ze Stwórcą, lecz zawsze stanowiła przedmiot Jego miłości i łaski; że nareszcie, jako czysta i wolna od plamy Adamowej, nie zaznała też skutków pierworodnego grzechu, tj. tego skażenia i zepsucia natury, którego srogie brzemię wszyscy bez wyjątku dźwigamy. Pożądliwość, skłonność do złego i owa ciężka walka między duchem a ciałem, na którą utyskuje Apostoł, były Jej całkiem obce — a natomiast miała Ona naturę ludzką zdrową czystą że tak powiem, dziewiczą, jaką posiadał Adam przed żałosnym swoim upadkiem.

Oto tedy znaczenie Niepokalanego Poczęcia Maryi! Jest to wyjątkowy cud łaski; jestto jakby ponowne natury ludzkiej stworzenie, bo stojące poza obrębem powszechnego skalania; jestto, zresztą, jakby zawczesne poświęcenie Przybytku, w którym miał zamieszkać Syn Boży — *poświęcił przybytek swój Najwyższy* [1]).

II. Teraz zaś, m. dr., przytoczę wam kilka dowodów tej wielkiej tajemnicy, tego szczytnego przywileju Maryi, którego z Nią nie dzieli żadna ludzka istota — „ani przed sobą nie widziała podobnej, powiada Bernard św., ani ujrzy za sobą".

Najprzód więc Pismo św., tj. boska, nieomylna powaga, utwierdza nas w tej prawdzie. Na pierwszych jego kartach czytamy takie słowa, które P. Bóg wyrzekł do węża, zwodziciela człowieka: *położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i ona zetrze głowę twoję* [2]). Otóż te właśnie słowa rozstrzygają rzecz całą. Któż bowiem jest owa Niewiasta, i co znaczy owa nieprzyjaźń, owo zdeptanie głowy, czyli jej tryumf nad wężem? Niewiastą tą — Marya; ten zaś rozdział stanowczy, ta śmiertelna nieprzyjaźń pomiędzy nią i wężem nie dają się po-

[1]) Ps. 45. 5. [2]) Gen. III, 15

jąć inaczej, jak tylko że Przeczysta Dziewica nic wspólnego z dziełem szatana, tj. z grzechem nie miała, że nigdy w jego mocy i niewoli nie była, słowem, że żądło grzechu, przez węża wpuszczone, dosięgnąć Jej nie mogło. Inaczej, nie byłaby Ona pogromcą, lecz niewolnicą węża, a owa Jej nieprzyjaźń względem ducha ciemności i chwalebne nad nim zwycięstwo byłyby tylko czczem słowem... Podobnie też Nowy Testament dostarcza nam wymownego dowodu tego dogmatu wiary. Oto Archanioł Gabryel przybywa do Maryi w uroczystem z Nieba poselstwie i wita Ją w te słowa: *bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z tobą!* Rozbierzmy je pokrótce z należytą uwagą. *Łaskiś pełna!* Czyż słowa te nie stwierdzają dowodnie, że najmniejszy cień skazy nie pokalał duszy Maryi? Łaska bowiem i grzech są to rzeczy tak sprzeczne, że się nigdy i nigdzie ostać razem nie mogą; skoro więc Matka Boska, wedle słów Archanioła, zowie się łaski pełną, jakby łaski siedliskiem, przeto słusznie wnosić należy, że grzech nie miał w niej miejsca, i że jego trucizna nie postała na chwilę w tem przeczystem naczyniu, które Bóg łaską swoją wypełnił. Toż samo płynie jasno z dalszych słów pozdrowienia: *Pan z tobą!* Pan z tobą, to oznacza, że posiadasz miłość u Boga, że pomiędzy tobą a Bogiem istnieje ścisły węzeł jedności i przyjaźni — a byłżeby taki węzeł możebny, gdyby skaza grzechowa panowała w Maryi, gdyby i do Niej także tyczyły się te słowa Apostoła narodów: że już z samej natury *dziećmi gniewu* jesteśmy?[1]). Owszem, w tem przypuszczeniu Pan byłby od Niej daleko, nieskończenie daleko, bo pomiędzy Jego świętością a duszą pokalaną jest przedział nieskończony.

Zgodnie z nauką pisma, utrzymują to samo SS. Doktorowie i Ojcowie kościoła. Orygines powiada: *Marya jadowitem tchnieniem węża nigdy dotknięta nie była.* Św. Augustyn pisze: *kiedy mowa o grzechu, tam nie masz mowy o Najśw.*

[1] Eph. II. 3.

Dziewicy. Św. Jan Damaścieński tak się w tym względzie wyraża: *do tego raju* (tj. do duszy Maryi) *zamknięty był przystęp wężowi*. Jak zresztą owa wiara w poczęcie się Maryi bez skazy pierworodnej jest starą i powszechną, jak w całem chrześcijaństwie rozlaną, niezbity tego dowód daje nam Kościół Wschodni, który acz oderwany od jedności z Zachodem, wyznaje wszakże ten dogmat tylko pod inną formą. Obchodzi on w swoich świętach dorocznych „poczęcie św. Anny", tj. pamięć tej chwili, kiedy właśnie Marya poczęła się w jej łonie; widocznie więc wiarę naszę podziela, bo jeśliby nie wierzył, że przy owem poczęciu zaszło coś szczególnego, że jest ono wolnem od skazy, wówczas czcić je osobnym, uroczystym obchodem byłoby rzeczą zbyteczną.

Wkońcu zaś, m. dr., czyż i sam nawet rozum nie przemawia na korzyść tego dogmatu wiary, czyż nie widzi naocznie głębokiej jego podstawy? Chciejcie sobie przypomnieć owę świętą Izraelitów skrzynię, zwaną Arką Przymierza, w której tablice prawa i odrobina manny były przechowywane. Z jakim to niezwyczajnym przepychem zbudowaną była ta Arka, w jak kunsztowne ustrojona ozdoby! Sam Bóg kreślił jej model, a najdroższe drzewa gatunki i blachy szczerozłote nie zdały się dość godne tej świętości starozakonnej. Albo też gdy stawiano kościół Jerozolimski, jakież skarby złota i sztuki włożono w ten przybytek! *Nie było nic w kościele*, powiada Pismo św., *czegoby nie okryto złotem* [1]) — a z drugiej znowu strony jak surowo P. Bóg zakazał, aby żadna ręka nieczysta nie brała w tej robocie udziału! Nawet Dawid, acz pobożny i święty, pozbawiony był szczęścia budowania tego Domu Bożego, bo niegdyś jego ręce pokalane były zabójstwem. Sądźcie więc, jeśli owę Arkę zakonu P. Bóg kazał budować z najkosztowniejszych rzeczy, jakie posiada ziemia, mógłże, pytam, dopuścić, aby Panna Najświętsza, żywa Arka

[1]) III. Reg. V, 22.

Przymierza, co nosiła w sobie Chrystusa, była mniej ozdobiona skarbami Jego łaski, aby była, choćby tylko na chwilę, grzechem pierworodnym skalana? Jeśli żądał następnie, aby Jego świątynia, budowana przez ludzi, zawierała w sobie to wszystko, co piękne, co najczystsze, co najdroższe na świecie, mógłże pozwolić na to, by do żywej Świątyni, w której Syn Jego mieszkał, wcisnęła się plama grzechowa?

Nie, takie przypuszczenie jest prawdziwem bluźnierstwem, i sam zdrowy rozsądek, że już nie powiem wiara, odpycha je ze zgrozą. Owszem, jeśli wolno mówić poludzku, P. Bóg winien był sobie i swojej nieskończonej godności, aby ta, którą obrał do spełnienia wielkich tajemnic, nie była niewolnicą szatana; winien był dostojeństwu Maryi, aby najmniejsza skaza nie plamiła Jej duszy; winien był i Synowi swojemu i całemu stworzeniu, aby żaden cień grzechu nie znieważył tego Przybytku, w którym Słowo stało się ciałem...

Tak więc, wszystko nam mówi o bezgrzesznem i czystem poczęciu się Bogarodzicy, i głos Pisma św., i głos Ojców kościoła, i głos zresztą rozumu stwierdza najdowodniej tę prawdę — i wszystkie one razem zdają się wołać wdzięcznie, wskazując na Maryą: *wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, i niemasz w tobie zmazy!*

III. Radujmy się przeto serdecznie i winszujmy Pannie Najświętszej tego przywileju szczytnego, jakim Stwórca uczcić Ją raczył — a z drugiej zaś strony uważmy, jak wielką i zbawienną naukę możemy ztąd wysnuć dla siebie.

Otóż ten Matki Bożej niezrównany przywilej uczy nas, m. dr., dotykalnie tej prawdy, że w oczach P. Boga niemasz nic cenniejszego nad czystość i niewinność duszy, i że to są właściwie najwyższe dobra nasze, z któremi nic porównać się nie może.

Patrzcie, Bóg wszechmogący, źródło wszelkiego dobra, był zupełnie swobodny co do wyboru darów, któremi chciał

ozdobić Syna swojego Matkę. Jak we wszystkich innych działaniach, tak też i pod tym względem nic Go ograniczyć nie mogło. Z drugiej znowu strony jest pewnem, że pragnął Ją wzbogacić najdroższemi skarbami, jakie tylko mógł znaleść w zasobach swej wszechmocy, bo sam rozum powiada, że musiał tak uposażyć Maryą, jak tego wymagała niezrównana Jej godność, godność Macierzyństwa Chrystusa. Cóż więc, pytam, dla Niej uczynił? Czy otoczył Ją blaskiem i chwałą tego świata? Nie, to było zamało! Czy obdarzył bogactwy i wszelkiemi ziemi skarbami? Nie, i tego nie uznał za dary odpowiedne! Czy przyodział zresztą purpurą i koroną królewską? Nie, i to nie starczyło nieskończonej Jego hojności! Jakież tedy klejnoty, nadto wszystko cenniejsze, upatrzył dla Maryi? Oto dał Jej przywilej poczęcia się bez grzechu, czyli innemi słowy: obdarzył Ją świętością i niewinnością duszy! A więc w tem macie dowód naoczny, że świętość, czystość i nieskalaność duszy są to jedyne dobra, które mają wartość prawdziwą, że nic nad nie dla nas droższego, i że przeto o nie się troszczyć, nad niemi pilnie czuwać, jest głównym, pierwszorzędnym interesem człowieka. Przechować te skarby kosztowne, jestto najwyższe szczęście; utracić zaś, to klęska najstraszniejsza, jaka tylko spotkać nas może...

A wniosek ten, m. dr., jakże szczerą i głęboką boleścią przeniknąć nas powinien! Bo czyż i my podobnie o tych rzeczach sądzimy? Niestety, jak ziemia jest daleko od nieba, tak też nasze pojęcia o prawdziwem dobru człowieka, dalekie są od prawdy, dalekie od pojęcia Bożego! Wyznajmy bowiem szczerze, na czemto zasadzamy najwyższe dobro nasze? Czy na tem, aby życie nasze na ziemi było święte i niewinne przed Bogiem? Czy na tem, aby pilnie unikać wszelkiej plamy sumienia, tj. wszelkiego grzechu? Czy na tem, aby strzedz najstaranniej owej szaty śnieżnej białości, którą nas Bóg przy Chrzcie św. obtoczył? Ach, nie, my do tych rzeczy małą

bardzo przywiązujemy wagę — i w naszych sercach, myślach, pragnieniach i zachodach dajem zwykle pierwszeństwo rzeczom ziemskim, znikomym!

Że nie są to czcze słowa, ale prawda żałosna, poświadczy nam własne sumienie.

Pytajcie go np., jak zwykliśmy postępować w wypadkach, kiedy jest do wyboru: albo pokalać duszę, albo odmówić sobie rzeczy zakazanych sumieniem; pójść za głosem grzesznych skłonności, lub za głosem prawa Bożego? Czy pamiętamy wówczas na tę wielką Zbawiciela przestrogę: odetnij raczej rękę, pozbaw się raczej oka, niźli masz się narazić na utratę świętości — *lepiej jest bowiem tobie wnijść do żywota ułomnym, niż mając obie ręce i oczy iść do piekła w ogień nieugaszony?* Czy wolimy, jak niewinna Zuzanna, prędzej życie postradać, niż dopuścić się grzechu: *lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem?* [1]). Niestety! cenić tak świętość duszy, by dla jej zachowania żadnych ofiar nie szczędzić, nawet ofiary życia, zdaje się nam piękną legendą, dobrą w „Żywotach Świętych", ale nigdy rzeczą praktyczną — to też byle co zyskać, byle zaspokoić złe żądze, byle jakiej przykrości albo straty uniknąć, gotowiśmy co chwila duszę naszę pokalać!

Pytajcie się dalej sumienia: co jest głównym przedmiotem naszych trosk i zachodów? Czy strzeżenie się grzechu, jako największego nieszczęścia? Czy czuwanie nad skarbem niewinności naszej duchowej, który, jak powiada Apostoł, w kruchem nosimy naczyniu? Czy nareszcie ubieganie się o to aby ten skarb w sobie pomnażać, wedle słów Jana św.: *kto świętym jest, niech jeszcze będzie poświęcony?* [2]). Ach nie, podobne rzeczy niewiele nas obchodzą, myśli naszych nie zaprzątają — lecz przeciwnie, wszystkie nasze zabiegi, cała gorącość uczuć, cały ruch i wir życia w jednę zwraca się stronę,

[1]) Dan. XIII, 23. [2]) Ap. XXII, II.

w stronę ziemskich widoków! Dobicie się majątku i znaczenia na świecie, uwygodnienie życia, słodycze i rozkosze tej ziemi — oto ołtarz jedyny, na którym poświęcamy wszystkie nasze zachody! Czy zaś na tym ołtarzu nie ginie też nasza niewinność, tego nigdy nie bierzemy w rachubę!

Pytajcie się wkońcu sumienia: co sprawia nam większą boleść i smutek — klęski i nieszczęścia doczesne, czy utrata świętości i niewinności duszy? Otóż znów wyjdzie na jaw, że rzeczy tego świata mają zawsze w sercu naszem pierwszeństwo! Istotnie, lada zawód w nadziejach, lada niepowodzenie w sprawach, lada szwank na majątku lub sławie, ileż nas łez i boleści kosztują! Chodzimy jakby struci, płaczemy, narzekamy, a następnie chwytamy się wszystkiego, aby klęskę doznaną co prędzej powetować. Kiedy zaś pokalamy sumienie, kiedy utracimy niewinność, czy lejemy łzy żalu, czy śpieszym się z odzyskaniem tych skarbów? Niestety, to największe nieszczęście nie zakrwawia nam serca, nie płoszy z ust uśmiechu, nie wyrywa z duszy stroskanej owych jęków Proroka: *ustało wesele serca naszego, odmienił się w żałobę taniec nasz... biada nam, żeśmy zgrzeszyli!*[1]). Co smutniejsza, lata całe mijają, a nam wcale niepilno pomyśleć o ratunku!...

Tak więc, własne sumienie oskarża nas wymownie, że o dobru naszem najwyższem mamy całkiem fałszywe i skrzywione pojęcia. Rzeczom mijającym i marnym nadajemy wartość bez ceny, a przeciwnie skarby prawdziwe, tj. świętość i nieskalaność życia mało sobie ważymy! Tamte miłujemy gorąco, troszczymy się o ich nabycie, płaczemy nad ich stratą, a względem tych ostatnich mamy obojętność lodową! O, smutne zaślepienie! Jakże nie boleć nad niem, jak nie wołać z Prorokiem: *synowie człowieczy! pókiż ciężkiego serca, przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?*[2]). Niechże przeto uroczystość dzisiejsza rzuci nam promień światła do serca,

[1]) Thr. V, 15. 16. [2]) Ps. 4.

niech ciemności nasze rozproszy! Widzimy z przywileju Maryi, że w oczach P. Boga niemasz nic tak cennego jak świętość i niewinność, że nie złoto i srebro, nie sława i rozkosze, ale wolność od grzechu, jest najwyższem dobrem człowieka; to też wielką tę prawdę wraźmy sobie w duszę głęboko i wszelkich usiłowań dołóżmy, aby najmniejsza skaza nie plamiła życia naszego! W księdze Przypowieści czytamy, że Mądrość tak mówi o sobie: *lepszy jest owoc mój niż złoto i kamienie drogie, a urodzaje moje niźli srebro wyborne... kto mię najdzie, najdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana* [1]). To samo też można powiedzieć i o świętości duszy. To nasz skarb, nasze dobro, nasze szczęście najwyższe — i kto ją posiądzie, kto znajdzie, *znajdzie żywot i poczerpnie zbawienie od Pana.* W niej tylko nieomylna nadzieja, w niej zadatek szczęścia wiecznego, w niej jedynie owa szata godowa, co nam wrota Niebios otworzy: *błogosławieni, którzy omywają szaty swoje, aby weszli przez bramę do miasta...* [2]). Amen.

X.*

[1]) Prov. VIII, 16—36. [2]) Apocal. XXII, 14.

Plan II Nauki. Świętość, którą Marya posiadała przez wyjątkowy przywilej, udziela się nam przez zasługi Chrystusa Pana. Powinniśmy jej strzedz: I. Przez wzgląd na kosztowną cenę, która na nią wyłożona została (*Empti estis non corruptibilibus*)... II. Przez wzgląd na śluby przy Chrzcie św. czynione. III. Przez wzgląd na nasze zbawienie.

Plan III Nauki. O grzechu pierworodnym. I. Jego wielkość i doniosłość — II. Jego przechodzenie dziedziczne na wszystkich ludzi — III. Jego skutki (ciemność umysłu i skażenie woli) — IV. Lekarstwo na to: wiara i łaska Sakramentów. Korzystajmy z tego lekarstwa — zdobywajmy trudem to, co Maryi było danem przez szczególny przywilej.

NAUKA

na uroczystość Bożego Narodzenia.

„*Oto opowiadm wam wesele wielkie. . iż się wam narodził Zbawiciel*“. (Łuk. II).

Jakże wielką, moi drodzy, jak nieskończenie wielką święcimy dziś uroczystość! Myśleć o niej, rozum ustaje; mówić o niej, słów braknie — i przy całym wysiłku i umysłu i serca, nic innego nieudolność człowieka uczynić nie potrafi, jak chyba ze łzą w oku powtórzyć za Dawidem: *Panie, Panie nasz, jakże dziwne jest imię twoje po wszystkiej ziemi! Cóż jest człowiek, że nań pamiętasz, albo syn człowieczy, że go nawiedzasz?* [1]). Bo też to dzień szczególny, jedyny w dziejach świata — dzień tak niewymownie szczęśliwy, że żaden język ludzki wysławić go należycie nie zdoła. Nie potrzeba długich wywodów, by się o tem przekonać: popatrzcie na ten żłóbek, popatrzcie na to Niemowlę, które na garści siana w tym ubogim żłóbku spoczywa, a przyznacie słuszność mym słowom. Niemowlę to, to wcielony Syn Boży; to ów w raju obiecany Messyasz, jedyna i najsłodsza upadłego świata nadzieja; to ów Zbawca rodu ludzkiego, który miał nas wyba-

[1]) Ps. 8.

wić z wiecznej niewoli piekła i z Bogiem, Stworzycielem pojednać...

Zważcie więc, jakto wiele zależało ludzkości na Jego przyjściu na świat! Naprawa upadku naszego, powrót do łaski Stwórcy, odzyskanie prawa do Nieba, do szczęśliwej wieczności — słowem wszystko a wszystko, co najważniejsze dla nas, co stanowi najdroższy interes człowieczeństwa, było połączone z tem przyjściem. To też nie należy się dziwić dlaczego rodzaj ludzki wyglądał tego Gościa boskiego z taką rzewną i palącą tęsknotą — dlaczego, jakby zdjęty rozpaczą, że Go przez długie wieki oczekiwał napróżno, jakby nie wiedział wreszcie dokąd słać modły swoje, zwracał się już do Nieba, już ziemi, i wołał usty Proroka: *Niebiosa, spuśćcie rosę! Otwórz się ziemio i wydaj Zbawiciela!*

Bóg wysłuchał wkońcu tych jęków, zesłał nam Syna swego, i dziś właśnie obchodzimy pamiątkę Jego przyjścia na ziemię.

Jeszcze tedy raz powiem: jakiż dzień uroczysty, i z jakiemi łzami wdzięczności, z jakiem św. zdumieniem powinniśmy powitać to niebieskie Dzieciątko!

„Witaj Panie! cóż się stanie,
Że rozkosze niebieskie
Opuściłeś, a zstąpiłeś
Na te niskości ziemskie?!“

Tak, to rzewne zdumienie, te ciche łzy wdzięczności, to najmilszy podarek, to najlepsze kazanie, jakiem uczcić możemy narodzonego Zbawcę. Żeby jednak dać wam lepiej zrozumieć całą wielkość dnia dzisiejszego, zawezwę was temi słowy, które pomiędzy sobą mówili pasterze: *chodźmy do Betlehem, a oglądajmy Słowo, które nam Pan oznajmił* [1]). Tak, chodźmy myślą do Betlehem, do żłóbku, i przypatrzmy się chwilę temu niebieskiemu Dziecięciu.

[1]) Luc. II, 15.

Będzie to, m. dr., i z rozkoszą dla serca, i z nauką zbawienną dla umysłu naszego.

Z. M.

I przyszli kwapiąc się, i naleźli Niemowlątko leżące w żłobie [1]).

Któż jest to Niemowlątko, kto ta drobna Dziecina, która przychodzi na świat w nędznej, opuszczonej stajence? Najpiękniejszą na to odpowiedź daje nam Izajasz w następujących słowach: *Maluczki narodził się nam, i Syn nam dany jest — i nazwą imię jego: Przedziwny, Radny, Bóg, Ojciec przyszłego wieku i Książe pokoju* [2]). Oto czem jest owo Niemowlę, oto Jego imię właściwe! Rozbierzmy je pokrótce, a wówczas zrozumiemy, jakito skarb nieskończony zesłały nam dzisiaj Niebiosa.

I. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię jego:* Przedziwny.

Jakże słusznie nadano Mu to imię, jak nazwa ta pod wszystkiemi względami stosuje się do boskiego Dzieciątka! Wszystko bowiem w Niem dziwne, wszystko tak nadzwyczajne, cudowne, że słaby rozum ludzki nie śmie nawet kusić się o to, aby dziwy te pojął. Ach, tu miejsce zawołać z Apostołem narodów: *o, głębokości bogactw mądrości Bożej! Jakże są niewybadane drogi Jego* [3]). Patrzcie, jak przedziwny w Miłości! Dowodem miłości są czyny, a czegoż miłość Jego nie uczyniła dla nas? Wszechmocny, stał się słabym człowiekiem; nieobjęty przestrzenią, zamknął się w drobnem ciele dziecięcia; najszczęśliwszy sam w sobie, przyszedł pić kielich cierpień; nieśmiertelny, przyszedł umierać!... Gdzież jest, pytam, miłość pod słońcem, którąby się równała tej bezbrzeżnej miłości? Zaprawdę, można tu znów z Pawłem św. za-

[1]) Luc. II, 16. [2]) Iz. IX, 6. [3]) Rom. XI, 33.

wołać: *ani oko widziało, ani serce przeczuło* podobnego wylewu, podobnego cudu miłości! Patrzcie też, jak przedziwny w Pokorze! Wymownie to skreślił Apostoł: *będąc w postaci Bożej, nie poczytał tego za drapiestwo, że był równy Bogu; ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi...*[1]). Wyniszczył samego siebie! Ach tak, bo czyż można sobie przedstawić głębszą otchłań pokory, wyniszczenia, nicości, jak ta, w którą zstąpił Syn Boży? Gdyby nie światło wiary, któżby w tem poniżonem Dzieciątku uznał Stwórcę wszechrzeczy? Ktoby przypuścił nawet, że to ten Pan wszechwładny, na którego samo imię *wszelkie kolano upada: niebieskie, ziemskie i podziemne?*[2]). Gdzie ślad choćby najmniejszy boskiego Majestatu? Gdzie wielkość i potęga? Gdzie ów blask niedostępny, przed którym aniołowie kryją swoje oblicza? Gdzie, zresztą, choćby jakieś światowe, jakieś ludzkie znaczenie? Wszystko to On usunął, zniżył się do postaci stworzenia, zniżył się do najniższych i wzgardzonych u świata, słowem dotarł do ostatniej granicy wszelkiego poniżenia... Patrzcie jeszcze, jak przedziwny w ubóstwie! *Pańska jest Ziemia i pełność jej*, mówi Psalmista — a jednak ten Pan ziemi nie znalazł na niej miejsca i przytułku dla siebie! Opuszczona stajenka, oto Jego schronienie, Jego pałac królewski, bo wedle słów Ewangielisty, *miejsca dla nich nie było w gospodzie!* Więc bodaj w tej stajence miał jakie opatrzenie, jakie skromne wygody, bez których się obejść nie może najuboższe nawet niemowlę? Nie, On pozbawiony wszystkiego, ze wszystkiego wyzuty — i całem Jego bogactwem są ubogie pieluszki, całą wygodą dla ciała zimny i twardy żłóbek!...

Jakże więc w każdym względzie Przedziwny, jak niepojęty dla myśli, niedościgły dla serca! *Panie, któż podobien tobie?!*[3]).

[1]) Phil, II, 6—7. [2]) Phil, II, 10. [3]) Ps. 34.

Lecz przejdźmy do drugiego imienia, jakie nadaje Prorok boskiemu Niemowlęciu.

II. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię Jego* Radny!

O, jakże znowu rzewne, pełne słodyczy imię! Radny! To znaczy, m. dr., Mistrz, Nauczyciel, Przewodnik, czyli mówiąc jednym wyrazem, Słońce promienne świata, które na to zajaśniało nad ziemią, by rozproszyć wszelkie ciemności, by światłem nas prawdy oświecić. Ach, jakże tego Radnego, tego jasnego słońca potrzebowała ludzkość, którą zewsząd otaczały najstraszliwsze duchowe i moralne ciemności! Dziś tego nawet pojąć należycie nie możem. Pozbawiony światła prawdy, co oświeca rozumy i serca, pozbawiony tej manny niebieskiej, bez której duch zamiera, ród ludzki był podobny do ciemnego wędrowca, któryby sam, bez przewodnika, musiał się przez urwiska i przepaście przebijać... Nie brakło wprawdzie takich, co mu się narzucali ze swojem przewodnictwem; nie brakło mędrców światowych, nawet dobrej zkądinąd woli, co pragnęli ludzkość zbłąkaną na gościniec prawdy skierować; lecz, niestety, na wszystkich tych przewodnikach ziściły się słowa Ewangielii: *a ślepy, jeśliby ślepego prowadził, obydwa w dół wpadną!* [1]). Sami zawikłani w ciemnościach, sami nieświadomi dróg prawdy, nietylko jej wynaleść i dać światu nie mogli, ale owszem sprzecznością swoich nauk coraz większe ciemności wytwarzali w umysłach.. Jakoż przyszło wkońcu do tego, że wszelka prawda moralna, ba, nawet podstawa prawd wszystkich, tj. znajomość Boga zatarła się na ziemi, a cały rodzaj ludzki oddawał cześć szatanowi pod postacią bałwanów!

O, noc przerażająca! Czyż już nigdy nie ustąpi ona ze świata? Czy ma sprawdzić się na niej owo straszne przekleństwo Hioba: *noc ona niech będzie opuściała; niechaj czeka światła a nie ogląda, ani wejścia wstającej zorze?!* [2]). Nie!

[1]) Math XV, 14. [2]) Hiob. III, 7—9.

Oto w nędznej Betlehemskiej stajence rodzi się nam Maluczki, a z Jego narodzeniem spełniło się dosłownie proroctwo Izajasza: *lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką; mieszkającym w krainie cienia śmierci, światłość im weszła* [1]). Ten Maluczki, to Mistrz świata całego, to owa pochodnia ludzkości, o której mówi Jan św. *byłać światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego.* Jego słowo, jak niegdyś słowo Stwórcy: *niech stanie się światło!* rozproszyło ciemność moralną, w jakiej dotąd błąkał się człowiek; Jego mądrość stała się szkołą, z której na wszystkich ludzi płyną świata strumienie; Jego boska nauka otwarła nam skarbnicę wszelkich prawd najwznioślejszych i dała klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień życia... Świat się odrodził, duch przejrzał, umysł wzniósł się do poznania Stwórcy wszechrzeczy i przeznaczeń człowieka, sercu ukazały się wzory wszelkich cnót najszczytniejszych, słowem jasność cudowna, wszystko oświecająca zastąpiła dawną pomrokę — *i będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twojego...* [2]). Jeśli więc dziś, jak mówi Pismo św., *jesteśmy synami światłości;* jeśli gwiazda wiary prawdziwej przyświeca nam w ziemskiej pielgrzymce; jeśli znamy Boga i drogi prowadzące do Niego; jeśli rozumiemy dokładnie cel i zadanie życia; jeśli wkońcu nie bez słuszności chlubimy się postępem nawet w doczesnych kierunkach — pamiętajmy, że źródłem tego wszystkiego jest żłóbek Betlehemski, że wszystko to zawdzięczamy temu niebieskiemu Radnemu, którego dziś pamiątkę narodzenia obchodzim.

Jakiż więc Gość, jaki skarb, jaki Dobroczyńca ludzkości! Ciemnych oświecił, zbłąkanych naprowadził na drogę, siedzącym w cieniu śmierci żywot prawdy powrócił! O, Mistrzu pożądany! O, źródło wszechmądrości! O, słońce nasze jasne! Jakże Cię powitamy? Chyba tą łzawą prośbą sługi twego

[1]) Iz. IX, 2. [2]) Iz. LX, 3.

Dawida: *oświeć oczy moje, bym kiedy nie zasnął w śmierci!* Świeć nam na tym padole, świeć w ciemnościach rozumu i omamieniach serca, świeć w doczesnej pielgrzymce, byśmy pod twym kierunkiem do wieczystej dopłynęli światłości!

Aleć słuchajmy dalej natchnionego Proroka:

III. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię jego:* Bóg.

Ach, cóżto głosi Prorok? Bóg! Czyż podobna uwierzyć? Może posłaniec Boży? Może jaki mąż święty, jaki drugi Mojżesz lub Eliasz? Nie, m. dr, mimo wszelkich sprzecznych pozorów, to Bóg rzeczywiście prawdziwy, to Syn Jednorodzony Boga — współistotny Ojcu w naturze, równy w doskonałościach, jednaki w Majestacie i chwale... Uważmy co mówi o tem Jan św.: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... Wszystko się przez nie stało a bez niego nic się nie stało... A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.* W tych krótkich Apostoła wyrazach wskazane są wszystkie przymioty i charaktery Bóstwa: jest wieczność: *na początku było Słowo;* jest pełność boskiej natury: *a Bogiem było Słowo;* jest twórcza wszechpotęga: *wszystko się przez nie stało;* jest wkońcu wyjaśnienie tego niepojętego cudu, że widzim Go w ludzkiej postaci: *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami!*

A więc tak, ten Maluczki jest Bogiem! O, przepaść nieskończona tajemnic! Bóg w postaci człowieka! Bóg zrodzony w stajence! Bóg poniżony bez granic! Bóg ofiara miłości za nędzne i niewdzięczne stworzenie! Ach, to przewyższa rozum i zamyka usta człowiecze! Zamiast silić się przeto na niedołężne słowa, całą raczej naszą istotą upadnijmy przed żłóbkiem niebieskiego Dzieciątka i wylejmy Mu z serca najgorętszych uczuć płomienie.

Wylejmy uczucia podziwu słowami Salomona: *a więc to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeśli*

niebo i niebiosa nad niebiosy cię nie ogarną, jakże mogłeś się zamknąć w ciała ludzkiego granicach?! Wylejmy uczucia wdzięczności, powtarzając z Dawidem: *cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?* [1]). *Błogosław duszo moja Panu, i wszystko, co we mnie jest imieniowi jego świętemu! Błogosław duszo moja Panu, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego! Błogosławcie Panu wszyscy aniołowie jego, błogosławcie Panu wszystkie wojska jego, błogosławcie Panu wszystkie uczynki jego na wszelkiem miejscu panowania jego!...* [2]) Wylejmy uczucia miłości, mówiąc znowu z Dawidem: *będę cię miłował Panie, mocy moja! Pan twierdza moja, i ucieczka moja, i wybawiciel mój* [3]). Tak, o Miłości nieskończona, dawna, a zawsze nowa, jak powiada św. Augustyn, miłować cię chcemy wzajemnie, miłować tak gorąco, wiernie, statecznie jak poucza Apostoł: *któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie, czyli ucisk, czyli prześladowanie, czyli miecz? Albowiem pewienem tego, że ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym* [4]). Lecz daj nam taką miłość, o Panie, zapal w nas i utrzymuj ten ogień, bo bez twojej pomocy zdradzą Cię serca nasze! Wylejmy uczucia pokory, wołając z ewangielicznym Setnikiem: *Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój!* Tyś na ziemskim padole, Tyś wpośrodku grzeszników! Ach, zaprawdę, ten zaszczyt nas przeraża, tego szczęścia nie zniesie słabe serce człowieka! Korzymy się w nicości przed twoim Majestatem, a czując się niegodni tej łaski nieskończonej, śmiemy chyba z Piotrem św. zawołać: *wynijdź ode mnie Panie, bomci jest człowiek grzeszny!* [5]). Wylejmy Mu nareszcie całą pełność serc naszych, wszystkie hołdy uwielbienia i chwały w tem rzewnem

[1]) Ps. 115. [2]) Ps. 102. [3]) Ps. 17. [4]) Rom. VIII, 35—39. [5]) Luc. V, 8.

powitaniu: *błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hozanna Synowi Dawidowemu!..*

Lecz uważmy, co jeszcze mówi Prorok o cudownem Dzieciątku.

IV. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię Jego:* Ojciec przyszłego wieku...

Jakże rozumieć to imię? Coto znaczy „wiek przyszły“ w myśli Izajasza? Znaczy to: życie przyszłe — owo życie nowe, nieśmiertelne, szczęśliwe, które nas czeka za grobem, jako kres ostateczny przeznaczenia naszego. Imię to więc Maluczkiego: „ojciec przyszłego wieku“ wykłada się w ten sposób: że jest On dla nas źródłem nieśmiertelnego życia, że On nam jego bramy otworzył, On powrócił nam prawo do szczęśliwej wieczności, z którego śmy byli wyzuci przez upadek Adama. Jakież tedy znów wielkie, pełne słodyczy imię! Ile to różnych wspomnień — smutnych, rzewnych, radosnych obudza ono w duszy!

Tak, m. dr., wiara św. uczy, że Bóg stworzył człowieka do żywota wiecznego, tj. stworzył nas nato, abyśmy po chwilowem życiu na ziemi posiedli życie wieczne, nieśmiertelne w Niebiosach. Żyć tedy życiem wiecznem, żyć na łonie Stwórcy swojego, u samego źródła wszechszczęścia, oto było przeznaczenie człowieka, oto nieoceniony przywilej, który go z aniołami porównał. Lecz, niestety, tego przywileju drogiego myśmy nie umieli przechować! Wydarł go nam grzech pierworodny, bo skoro grzech nastąpił, Pan Bóg odwrócił od nas swoje ojcowskie serce, wydziedziczył nas z Nieba, zamknął przed nami wrota do chwały nieśmiertelnej, słowem odjął nam prawo do szczęśliwej wieczności, które było przywiązane wyłącznie do stanu niewinności i łaski. O, okrutny cios grzechu! Runęło nasze szczęście, runął sam cel stworzenia i istnienia człowieka, runęły nasze nadzieje, nasze przeznaczenie w wieczności! Wprawdzie nieśmiertelność za grobem była nam zo-

stawiona, lecz, niestety, już tylko jako kara, bo byłato nie śmiertelność cierpienia, nieśmiertelność potępienia i piekła!...

Aleć oto zjawia się nowy Mojżesz, który nas z tej niewoli, z tych więzów potępienia wyzwala; zjawia się nowy Samson, który siłą swojej miłości zdobywa nam bramy Niebieskie, tak jak ów pierwszy Samson wysadził bramę Gazy... Któż tym nowym Mojżeszem, kto tym nowym Samsonem? Oto ten nasz Maluczki, który mówi o sobie w ewangielii Jana: *jamci jest drzwiami; przez mię kto wnijdzie, zbawion będzie... Jam przyszedł, aby żywot miały* (owce) *i obficiej miały* [1]). Tak, On przez swoję krwawą ofiarę odzyskał nam utracony przywilej na życie nieśmiertelne, więc stał się dla nas drzwiami do szczęśliwej wieczności; Jego krew zmyła z nas piętno potępienia wiecznego; Jego krzyż otworzył nam Niebo, a Jego śmierć bolesna stała się nieomylnym zadatkiem naszej nieśmiertelności... O, jakaż nieoceniona łaska, jakie dobrodziejstwo bezmierne! Dziś droga do zbawienia jest otwarta dla wszystkich; dziś my już nie wygnańcy ze szczęśliwej Niebios ojczyzny, lecz prawi jej synowie, jak nas rzewnemi słowy Paweł św. upewnia: *a przetoż już więcej nie jesteście goście i przychodnie, aleście spółmieszczanie z świętymi i domownicy Boży* [2]); dziś schodząc z tego świata, śmiało patrzymy w Niebo, jako w nasze wieczne dziedzictwo, prawnie nam należące, wedle słów tegoż Apostoła: *wiemy, iżeśmy są Synami Bożymi, a jeśli Synami, tedyć i dziedzicami; dziedzicami, mówię, Bożymi, a współdziedzicami z Chrystusem* [3]).

Jakże tedy te myśli uwydatniają wielkość uroczystości dzisiejszej! Jakieto skarby szczęścia przynosi nam Betlehemskie Dzieciątko! Zaprawdę, radość nasza i wdzięczność nie powinny mieć granic — i jeśli lud Izraelski, wróciwszy do ojczyzny z długoletniej niewoli, wołał w upojeniu wesela: *gdy Pan nawrócił niewolę Syon, tedy napełniły się weselem usta*

[1]) Joan. X, 9—10. [2]) Eph. II, 19. [3]) Rom. VIII, 16 - 17.

nasze, a język nasz radością; tedy mówić będą między narody: wielmożne rzeczy uczynił Pan z nami, staliśmy się weseli [1]) — to ileż, pytam, słuszniej powinniśmy zawołać u kolebki Tego, co wrócił nam niebieską, nieśmiertelną ojczyznę: *wielmożne rzeczy uczynił Pan z nami, staliśmy się weseli?!...*

Nareszcie, m. dr., Prorok Pański dodaje:

V. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię Jego*: Książe pokoju.

Oto ostatnie imię Zbawiciela naszego, ostatni rys obrazu tych nieskończonych dobrodziejstw, jakie przyniosło światu Jego przyjście na ziemię. W tem imieniu tyle jest wdzięku, tyle niebieskiego uroku, że serce chrześciańskie nie może go powtórzyć bez słodkiego wzruszenia. Wsłuchajmy się w jego znaczenie.

Wiemy z nauki Pisma, że póki grzech nie pokalał człowieka, najściślejsze węzły duchowe łączyły go ze Stwórcą, i że Pan Bóg zlewał na niego wszystkie skarby swojej miłości, swojej ojcowskiej łaski. Byłto więc, że tak powiem, jakby związek rodzinny, na miłości i przyjaźni oparty, który właśnie stanowi najwyższe szczęście człowieka — i wówczas to pokój przedziwny, niczem niezamącony panował między Niebem a ziemią. Lecz szczęście to trwało niedługo! Skoro bowiem pierwsi ludzie zgrzeszyli, prysnął ów słodki węzeł, jaki łączył nas z Bogiem, łaska i przyjaźń Stwórcy została nam odjętą, Jego serce ojcowskie odtrąciło od siebie buntownicze stworzenie, słowem wszystko runęło, i przepaść nieprzebyta stanęła między Bogiem a nami. Odtąd więc już nie było dla człowieka pokoju, odtąd Niebo uzbroiło się na nas w gromy gniewu i kary, a Stwórca, zamiast Ojca miłości, stał się dla nas Sędzią surowym... Smutne i łzawe dzieje!

Któż jednak to nieszczęście naprawił? Kto zdziałał, że

[1]) Ps. 125.

dziś znowu, jak mówi Pismo św., możem śmiało wołać do Boga: *Abba, Ojcze?!* Nie kto inny, tylko Maluczki, w stajence Betlehemskiej złożony! On to stanął jako pośrednik między Ojcem swoim a nami, On przejednał gniew Jego krwawą swoją pokutą za nas wszystkich spełnioną, On nawiązał nanowo tę złotą nić jedności, jaka nas przed upadkiem kojarzyła ze Stwórcą, słowem On odbudował to przymierze, ten pokój między Niebem a ziemią, co zdawał się bezpowrotnie zerwany. Słuchajmy jak te prawdy urocze wypowiada Apostoł: *przetoż pamiętajcie, iżeście byli obcymi, nie mając nadziei obietnice, i bez Boga na tamtym świecie. A teraz w Chrystusie Jezusie, wy, którzyście byli daleko, staliście się blisko we krwie Chrystusowej, albowiem on jest pokojem naszym, który oboje jednem uczynił, i nieprzyjaźń, która była jako przegrodzenie ściany, rozwalił w ciele swojem... I pojednał nas z Bogiem przez krzyż, umorzywszy nieprzyjaźń w samym sobie. I przyszedłszy opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko... albowiem przezeń mamy przystęp w jednym Duchu do Ojca...* [1]). Oto tedy wielkie dzieło Chrystusa, oto dlaczego Prorok mianuje Go „Księciem pokoju".

Aleć wzniosłe to imię należy Mu się także i z wielu innych względów. Z jakąto nieskończoną pokorą, z jaką nieprzebraną cichością, z jaką niezmierzoną słodyczą zjawia się On na świecie! To nie ów Pan straszliwy, co ciskał błyskawice na wierzchołku Synai, to nie sędzia i mściciel uzbrojony w miecz kary, ale cichy Baranek, który idzie żywot położyć dla zbawienia rodu ludzkiego — to ów Król pełen łask i słodyczy, którego przyjście na świat opiewał Zacharyasz taką nutą serdeczną: *raduj się wielce Córko Syon, wykrzykaj Córko Jerozolimska, oto Krol twój, przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel... on ubogi, a wsiadający na źrebię oślice!* [2]). Podobnie też sama Jego osoba, Jego życie najświętsze, Jego

[1]) Eph. II, 11—18. [2]) Zach. IX, 9.

słowa i czyny, w najdrobniejszych nawet odcieniach, czyż nie są uosobieniem pokoju? Któż nie zna tych słów wzniosłych, w których Zbawiciel świata skreślił, że się wyrażę, ducha swojego portret: *uczcie się ode mnie, żem cichy jest i pokornego serca?!* Czy który ze światowych mocarzy przemawiał takim językiem? A cała znów Jego boska nauka od początku do końca, nie jestże ewangielią i nauką pokoju? Miłość, oto jej dusza, oto jej szczyt najwyższy — a cierpliwość, łagodność, przebaczenie, pokora, sprawiedliwość i prawda, słowem wszystkie warunki niebiańskiego pokoju, oto jakby kolumny, na których się opiera. To też gdybyśmy chcieli tę naukę zrozumieć, gdybyśmy podług ducha jej żyli, zaprawdę nasza ziemia stałałaby się rajem pokoju — i dlatego właśnie Syn Boży, podając ją światu całemu, wyrzekł te piękne słowa: *weźcie jarzmo moje na się, a najdziecie uspokojenie duszom waszym!* [1]). Wkońcu zaś jest On „Księciem pokoju“ jeszcze i w tem znaczeniu, że kiedyś, po zamknięciu dziejów doczesnych, królować nam będzie w Niebiosach, na łonie wiecznej chwały — królować jednem prawem, jednem berłem: prawem i berłem miłości...

Oto więc, m. dr., słabe wyjaśnienie tych Imion, jakie nadaje Prorok Niebieskiemu Dziecięciu dziś nam narodzonemu; oto jakiego Gościa wita dziś nasza ziemia, wita cały ród ludzki i każde serce wierzące! To Przedziwny, to Radny, to Bóg, to Ojciec przyszłego wieku i Książe pokoju!... Przyszedł On nas pocieszyć, przyszedł wyrwać z niewoli potępienia wiecznego, przyszedł wrócić nam Niebo, słowem przyszedł uszczęśliwić człowieka i w czasie i w wieczności! O, jakże wobec tych myśli trudno wstrzymać łzy rozrzewnienia! O, jakże nie zawołać w zachwycie ze św. Augustynem: *o, szczęśliwy grzechu Adama, żeś nam takiego sprowadził Zbawiciela!* Jak wkońcu nie zapytać z Dawidem: *cóż oddam Panu za*

[1]) Math. XI, 29.

wszystko? To też święty ten zachwyt, to słodkie rozrzewnienie, to poczucie się serca do wielkiego długu wdzięczności niechaj będzie owocem dzisiejszej naszej nauki. Nie będę go osłabiał przez wywody praktyczne; nie chcę mieszać żadnych upomnień do chwili tak uroczystej, do tych godów serca naszego, bo oneby tylko studziły te niebiańskie wrażenia, jakiemi dziś chrześcianin napawać się powinien. A zresztą, nacóż tutaj ludzka nauka, kiedy dziś sam Zbawiciel z głębi żłobka swojego tak wymownie do nas przemawia? Któż śmie przy Nim usta otworzyć? *Pan w kościele swym świętym; niech milczy wszystka ziemia!*[1]).

W Jego tedy naukę wsłuchajmy się sercem uważnem — a odchodząc od żłobka, jeszcze raz nań popatrzmy załzawioną źrenicą; jeszcze raz z pełnej duszy złóżmy hołd Maluczkiemu; jeszcze raz powitajmy tego Gościa boskiego hymnem uwielbienia i chwały...

„Jego tedy powitajmy,
Z Aniołami zaśpiewajmy:
Chwała na wysokości!“ Amen.

X*

[1]) **Hab. II, 20.**

Plan II Nauki. *Oto opowiadam wam wesele wszelkie...* Dzień dzisiejszy jest dniem wesela — bo: I. Zadatkiem naszego pojednania z Bogiem; II. Zadatkiem naszego wyzwolenia z niewoli piekielnej; III. Zadatkiem odzyskania Nieba... Żeby ten zadatek zupełnie się urzeczywistnił, potrzeba przyjąć Chrystusa Pana wiarą, życiem... *którzy go przyjęli, tym dał moc, aby się stali Synami Bożymi...*

Plan III Nauki. Rozmyślanie u żłobka. Żłobek Zbawiciela daje nam lekarstwo na trzy główne choroby serca naszego: pychę, zamiłowanie doczesności, i zmysłowość. I. Pysze przeciwstawi pokorę; II. Zamiłowaniu doczesności przeciwstawi ubóstwo: III. Zmysłowości — umartwienie. Używajmy tych leków, aby się odrodzić na duchu, a przez to zrodzić się dla Nieba...

NAUKA

na uroczystość św. Szczepana Męczennika.

„*A patrząc nań, widzieli oblicze jego jako oblicze anielskie*“. (Dz. Ap. VII).

Już tedy, moi drodzy, spełniły się świata nadzieje, już nam poseł niebieski przyniósł dnia wczorajszego tę radosną nowinę: *oto opowiadam wam wesele wielkie... iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem* [1]). Narodził się Zbawiciel! Jakaż wieść pożądana, jakiż gość upragniony, jak donośny w dziejach świata wypadek! Ach, to szczęście tak wielkie, że prawdziwie myśl ludzka gubi się w jego otchłani... Zdumiewasz się i truchlejesz wobec tych cudów Nieba, wobec tej nieskończonej miłości, która Syna Bożego sprowadziła na ziemię — a na usta drżące radością cisną się mimowoli te słowa uniesienia: *wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy On, który możny i święte imię Jego!*

Dziękujmy przeto Bogu za tę nieocenioną łaskę: *wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego* [2]).—

[1]) Luc. II, 10. [2]) Ps. 106.

a z drugiej znowu strony starajmy się korzystać z tego miłosnego ratunku, jaki światu przyniósł Zbawiciel, bo zaprawdę ciężka odpowiedzialność nas czeka, gdybyśmy zmarnowali Jego dobroci skarby, gdybyśmy obrócili na zgubę, co On uczynić raczył dla zbawienia naszego.

To też chcąc nas nauczyć tej wysokiej mądrości, tego użytkowania z pomocy Chrystusowej, Kościoł stawi nam przed oczy żywy a wzniosły przykład św. Męczennika Szczepana. Nie jest to więc bez głębokiej przyczyny, że zaraz po Narodzeniu Pańskiem jego uroczystość święcimy. Szczepan bowiem to nietylko pierwszy męczennik, pierwszy kwiat purpurowy Kościoła, ale co najważniejsze, to pierwszy chrześcianin, który mądrze skorzystał z przyjścia Syna Bożego, pierwszy wyznawca Ewangiellii, który za Mistrzem swoim wstąpił w progi niebieskie. Onto więc rozpoczyna ów orszak nieskończony wybranych, który koleją czasów zdąża z ziemi do Nieba, on pierwszy zebrał z krzyża słodki owoc zbawienia — więc uczy nas swoim przykładem, co właściwie czynić należy, aby przyjście Chrystusa Pana na zbawienie duszy wyzyskać.

I jakżeto ów św. Dyakon z przyjścia i łask Zbawiciela skorzystał? Oto w ten prosty sposób, że zostawszy wiary jego wyznawcą, był on nim nie z imienia, lecz prawdą, tj. stał się prawdziwym, doskonałym, albo że się wyrażę, pełnym chrześcianinem — i właśnie ta doskonałość, ta pełność chrześciaństwa dała mu udział w łaskach i zasługach Chrystusa, a tem samem zapewniła zbawienie.

Jakoż i nas do zbawienia wiecznego tylko ta sama droga doprowadzić potrafi. Na innych niepodobna go znaleść!

Przypatrzmy się tedy uważnie tej pełności chrześciaństwa w życiu św. Szczepana, zobaczmy jej objawy, a ztąd bierzmy upomnienie i zachętę dla siebie: *idź, a uczyń podobnie!*

Z. M.

Jak człowiek, m. dr., składa się z duszy i ciała, też szczere, prawdziwe i pełne chrześciaństwo składa się z dwóch pierwiastków: z wiary i uczynków. Wiara, to jego dusza — uczynki zaś, to jego ciało, którem się okazuje na zewnątrz: *z uczynków ich poznacie je.* Rozdzielić tych dwóch rzeczy nie można, bo jak sama *wiara bez uczynków jest martwa,* tak znowu uczynki bez wiary, wedle słów Apostoła, nie mają wartości przed Bogiem: *bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu* [1]).

Otóż św. Dyakon Szczepan rozumiał doskonale tę prawdę i ściśle się do niej stosował. Wierzył on tedy i działał, łączył w sobie wiarę i uczynki, słowem był on chrześcianinem w całym, że tak powiem, rozkwicie, bo wierzącym i czynnym. To właśnie w nim nazywam pełnością chrześciaństwa, to zjednało mu prawo do zbawienia w Chrystusie — nam zaś po wszystkie czasy jako wzór doskonały przyświeca.

I. I tak, co tyczy się wiary — wiary w Chrystusa Pana, w Jego boską naukę, we wszystkie w niej zawarte tajemnice i prawdy, któż wypowiedzieć zdoła jak wielką, jak głęboką i silną była ona w sercu Szczepana! Najwymowniej przekonywa nas o tem księga Dziejów Apostolskich, w której czytamy te słowa: *obrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Św.* Czyż może być wspanialsze i prawdziwsze świadectwo? Mąż pełen wiary! Znaczy to w innych wyrazach, że wierzył on z całą potęgą i mocą przekonania, że jego rozum i serce poddały się zupełnie nauce Zbawiciela, że to korne, całkowite poddanie, rozciągał on na wszystkie objawione nam prawdy, słowem, że wiara jego posiadała najszczytniejsze przymioty: siłę, wielkość i głębokość bez granic. A obok tego uznania, które wierze Szczepana sam Duch Św. oddaje, czyż całe jego dzieje nie składają nam o niej równie wielkiego dowodu? Patrzmy, z jakąto heroiczną odwagą, wobec tortur

[1]) Hebr. XI, 6

i śmierci, uznaje się on uczniem i wyznawcą Chrystusa! Patrzmy na to męstwo niezłomne, z jakiem daje świadectwo nauce Zbawiciela, nie zważając na zaciekłość swych katów, którzy *pękali się w sercach swych i zgrzytali nań zębami!* [1]). Patrzmy na te stosy kamieni, które wprawdzie ciało jego złamały, ale ducha zachwiać nie mogły! Czyż nie są to wszystko świadkowie wielkiej wiary św. Dyakona? Czyż zresztą o jej głębokości i sile nie świadczą owe słowa, któremi zamknął swoje przemówienie przed sądem: *oto widzę niebiosa otwarte, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej!* [2]). O, słowa przecudowne! Nie mówi on: wierzę, domyślam się — ale *widzę Syna człowieczego...* Wiara więc w nim była tak wielką, że się przemieniła w widzenie, że przeszła z głębi duszy w jego oczy cielesne, czyli doszła do tej jasności, do tej pełni słonecznej, co będzie kiedyś szczęściem i nagrodą wybranych, wedle słów Apostoła: *teraz widzę pod zasłoną, lecz wonczas twarzą w twarz...* [3]).

Takąto była wiara św. Męczennika! O, jakiż przykład dla nas, a razem też jakie zawstydzenie bolesne naszej chwiejności w wierze, albo nawet otwartej i zuchwałej niewiary! Cóżto, czy już nie tę samę naukę — boską i nieomylną głosi nam Kościoł św.? Czyż Chrystus P., zapytam z Pawłem św., nie jest ten sam *wczoraj i dzisiaj?*

Ale co najsmutniejsza, to ów obłęd żałosny, że zamiast pokornego przyznania się do winy, zamiast ubolewania nad naszem niedowiarstwem, my je owszem usprawiedliwić chcemy przed innymi i sobą! Używamy zwykle w tym celu szczególnego wybiegu, który dziś coraz więcej zyskuje zwolenników — a który przez to właśnie jest bardziej niebezpieczny, że ma pozór słuszności. Jestto wilk w owczej skórze...

Mówimy tedy często: co tam P. Bogu zależy na naszych przekonaniach? Poco koniecznie wierzyć w owe prawdy reli-

[1]) A. Ap. VII, 54. [2]) Ib. VII, 55. [3]) I. Cor. XIII, 12.

gii, które w znacznej swej części nie są nawet dla nas dostępne? Postępować uczciwie, nie plamić się niegodnemi czynami, spełniać swe obowiązki, słowem, iść drogą cnoty — oto wiara najlepsza! Reszta, to rzecz niepotrzebna, lub całkiem obojętna!

Jakiż przewrotny wybieg! Istotnie, m. dr., jestto najsztuczniejsza zasłona, jaką wynalazł szatan, by zawiązać nam oczy i uśpić zatrwożone sumienie. Cnota, woła on, cnota! Ale to widmo cnoty jest właściwie tylko przynętą dla chwytania niebacznych. Nie o cnotę mu idzie, lecz o to mianowicie, aby pod jej pozorem zabić w nas wszelką wiarę, a więc zerwać naszę łączność z Chrystusem, źródłem i dawcą zbawienia. Bo pomyślmy tylko uważnie: czy cnota jest możebną bez wiary? Czy roślina może się zdobić kwieciem, jeśli podetniemy jej korzeń? Otóż cnota jest kwiatem, co wyrasta z korzenia wiary; skoro przeto ten korzeń jej zniszczymy, musi ona zginąć koniecznie, bo nie ma na czem się oprzeć, nie ma zkąd ciągnąć soków, które utrzymują jej życie. Cóż więc w najlepszym razie będzie w czynach tych ludzi, co lekceważą wiarę, a nibyto cnocie hołdują? Będzie nędzny blichtr cnoty, będzie udawanie obłudne, będzie próżność szukająca oklasków, będzie, słowem, grób pobielany — ale cnoty prawdziwej, cnoty chrześciańskiej nie będzie! Tacy ludzie, zapewne, nie wcisną się do komory bliźniego, ale mają tysiąc innych sposobów, delikatnych i grzecznych, aby dobro jego przywłaszczyć! Tacy nie rabują po drogach, ale ileż rozbojów i rabunków moralnych popełniają oni codziennie przez zdradę zaufania, przez uwodzenie słabych, przez gorszące mowy i przykłady! Tacy potrafią nieraz rzucić hojną jałmużnę; ale kochać bliźniego jako samego siebie, kochać go z poświęceniem własnego interesu, przebaczyć doznane urazy i modlić się za nieprzyjaciół, o tem nawet poczucia i pojęcia nie mają! Tacy zresztą mogą błyszczeć przed światem pozornemi cnotami, lecz czy wznieść

się potrafią do tej prawości serca do tej czystości uczuć, do tej świętości myśli, które właśnie stanowią piękność moralną człowieka?...

Oto tedy cnota bez wiary! To marny tylko pozór, o którym można powiedzieć słowami Objawienia: *masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły!* [1])

Z drugiej zaś znowu strony, utrzymywać taką zasadę, że wiara nie potrzebna, byle tylko cnotę zachować jestto wykręt dziecinny, zdradzający albo złą wolę, albo płytkość rozumu. Bo czyż wiara nie jest także cnotą, i to jedną z najwyższych? Cóżto bowiem jest cnota? Czyto tylko zewnętrzne i widome uczynki? Czyto tylko otwieranie bliźniemu naszej kieszeni i dłoni? Są ludzie, którzy tak się zapatrują na cnotę, którzy sądzą, że cała chrześciańska doskonałość zawiera się w miłosiernych uczynkach; ale jestto pojęcie jednostronne i błędne. Czyż na bliźnim wszystko się kończy, i czy tylko on jeden ma być cnót naszych celem? A Bóg, Pan i Stworzyciel, jestże nam całkiem obcy? Czy więc i względem Niego nie jesteśmy obowiązani do pewnych aktów cnoty? Owszem, to dług najważniejszy człowieka — i dlatego właściwie otrzymał on szczytne dwa dary, dwa szlachetne narzędzia, tj. r o z u m i w o l ę, aby miał czem wykonywać te cnoty, których Bóg jest przedmiotem. cnoty wyższe, doskonalsze od innych, bo już czysto duchowe, że tak powiem, anielskie...

Otóż wiara jest właśnie taką cnotą rozumu i woli, którą najgłębsze hołdy Stwórcy naszemu oddajem. Przyjmując bowiem wszystko, co nam objawić raczył, płacę Mu dań wdzięczności za otrzymane światło; dalej znów przez tę wiarę wielbię Jego mądrość najwyższą, bo uznaję Go źródłem wszelkiej mądrości i prawdy; nadto też aktem wiary daję jawne świadectwo nieomylności Boga, w myśl onych słów Jana św.: *Bóg jest światłością, a żadnej ciemności w Nim niemasz* [2]); na-

[1]) Apoc. III, 1. [2]) I. Joan. I, 5.

reszcie zaś, poddając się z uległością tym prawdom, co zawierają w sobie tyle niedostępnych tajemnic, spełniam akt najszczytniejszej pokory, pokory rozumu i serca bo uznaję moję słabość i nicość wobec nieskończoności Stwórcy Tak więc, wiara jest cnotą owszem źródłem cnót wielorakich cnót o tyle szczytniejszych, że je człowiek wykonywa nie ciałem, ale wyższą i lepszą swej istoty połową, t. j. duchem nieśmiertelnym Przeciwnie zaś, kto odrzuca skarb wiary, dopuszcza się ohydnej niewdzięczności ku Bogu, dopuszcza się bezbożnego przeczenia nieskończonej Mądrości; dopuszcza się pychy szatańskiej, bo śmie słaby swój rozum nad prawdy objawione przenosić — słowem staje się winnym licznych i ciężkich zbrodni, zbrodni nie rąk, lecz ducha... Możnaż więc utrzymywać, że to człowiek cnotliwy?! Ach, chyba w takim razie jeśli niewdzięczność, pycha i zaprzeczanie Boga godne są miana cnoty!..

Porzućmy więc to zgubne i fałszywe mniemanie, że nie wiara, lecz cnota człowiekowi potrzebna, bo ono wstyd przynosi rozumowi naszemu. Wychodzi to na jedno jak gdybyśmy mówili: słońce nam niepotrzebne, byle jasno było na świecie! Owszem, na wzór męczennika Szczepana, miłujmy wiarę św owo słońce nasze duchowe, które zabłysło ziemi w nauce Chrystusowej; przyjmujmy ją z pokorą i uległością ducha w całej jej rozciągłości, jako Boską i nieomylną prawdę; przylgnijmy do niej mocno owem przekonaniem głębokiem, jakiego Paweł św. domagał się od wiernych: *choćby i anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklętym* [1]); przechowujmy ją w sercu jako skarb nasz najdroższy, w którym mamy wszelkie bogactwa: światło, siłę i pociechę na ziemi, a zbawienie w wieczności; słowem, starajmy się o to usilnie, byśmy jak ten św. Dyakon byli mężami wiary — pełnej, niezachwianej, głę-

[1]) Gal. I, 8.

bokiej! Jak zaś on, z drugiej strony, nie lękał się okazania swej wiary, nie ukrywał jej w sobie z małoduszną obawą, lecz mężnie występował jako wyznawca krzyża, mężnie stawał przed sądem jako świadek Chrystusa; tak też i my miejmy odwagę wiarę naszę śmiało wyznawać. Ach, jakże dziś tej odwagi nam braknie! Lada szyderstwo świata, lada śmiech i nagana bezbożnych, lada głos służebnicy, jak niegdyś w przedsionku Kaifasza, a już się z naszą wiarą kryjemy, już nam wstyd Ukrzyżowanego, już Go się wyrzekamy lękliwie: *nie znam tego człowieka!* Cóżby więc, pytam, było, gdyby na nas, jak na Szczepana, podniosło się ramion tysiące, uzbrojonych w kamienie?! Niech przeto jego przykład serca nasze umacnia, niech uczy nas tej odwagi szlachetnej, która zawsze i wszędzie — w świątyni, w domu, wśród świata — kieruje się tem hasłem Apostoła narodów: *nie wstydam się Ewangielii!* Wszak wiecie, co w tym względzie sam Zbawiciel powiada: *kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech...* [1]).

II. Na samej jednak wierze nie poprzestał św. Dyakon. Dodał on do niej u c z y n k i, jakby owoc do liścia, jakby duszę do ciała, bo głęboko rozumiał, że wiara bez uczynków jest rośliną jałową, i że tylko z niemi złączona, tworzy pełną i żywą chrześcianina istotę: *natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żywiącą* [2]).

O, jakże szczytny widok przedstawia nam druga ta strona jego chrześciańskiego życia! To prawdziwy skarbiec świętości, której blask niezrównany, jak w Dziejach Ap. czytamy, odbijał się nawet widomie na obliczu Szczepana: *a patrząc nań pilnie wszyscy, widzieli oblicze jego, jako oblicze anielskie.* Zaprawdę, kto zasłużył na podobne świadectwo, kto samą swoją postacią robił wrażenie anioła, ten musiał mieć świętość anielską!

[1]) Math. X, 32. [2]) Gen. II, 7

Lecz wszystkich cnót pojedyńczych św. Męczennika opisywać tutaj nie mogę; ukażę wam je przeto w jednym ogólnym obrazie, tj. w wielkiej jego miłości względem Boga i ludzi, bo w miłości, mówi Apostoł, mieści się wszystek zakon i cała doskonałość: *wypełnienie zakonu jest miłość* [1]).

— I tak, co do miłości Boga, jakże gorącą i żywą była ona w sercu Szczepana! Cóż jest bowiem miłość dla Boga, wzięta w ścisłem i praktycznem znaczeniu? Jestto czyn nieustanny, jestto zamiłowanie Jego św. zakonu, Jego woli i prawa — ale tak doskonałe, wszechstronne i zupełne, że człowiek nie zna, nie ma innej reguły życia, innej normy dla swych myśli i uczuć, jak tylko wolę, prawo, upodobanie Boże. To też tak zrozumiana miłość jest prawdziwem źródłem świętości, bo szeroką podstawą, na której wyrastają wszystkie ewangieliczne cnoty. Ztąd wierność w służbie Bogu, która na włos nie odstąpi od Jego św. przykazań; ztąd owo męstwo szczytne w zwalczaniu wszelkich pokus, co nas wciąż usiłują przeciw Stwórcy buntować; ztąd owa czystość serca, co lęka się nawet pozoru grzechu, nawet cienia obrazy majestatu Bożego; ztąd owa heroiczna cierpliwość, która wśród prób najcięższych powtarza wzniosłe słowa: *niech Imię Pańskie będzie błogosławione;* ztąd nareszcie owo skrzętne ubieganie się duszy o ciągły postęp w dobrem, o zbieranie kłosów cnót wszelkich, na wzór Ruth Moabitki, aby się przypodobać nieskończonej Boga świętości.

A na czemże jeszcze zależy prawdziwa miłość Boga? Na tem, abyśmy Go cenili i przenosili nad wszystko, co oko nasze widzieć, co serce umiłować, a myśl ogarnąć może. Wszystkie tedy rzeczy stworzone, wszystkie skarby i rozkosze światowe, wszystkie miłości i upodobania, rachunki i widoki, względy zdrowia i życia — słowem wszystko bez żadnego wyjątku musi ustąpić przed Bogiem, musi być w Nim wyłącznie i dla

[1]) Rom. XIII, 10.

Niego kochane... Bóg nie może i nie chce zajmować w sercu naszem drugorzędnego miejsca, nie chce być miłowany tylko połową serca, lecz pragnie w niem niepodzielnie panować.

Otóż taką właśnie miłością, w dwojakim jej objawie, ukochał Boga św. Dyakon Szczepan. Z jednej strony, zdążał on nieustannie do tego, aby przypodobać się Bogu, aby Go zadowolnić w każdym swoim postępku i poruszeniu serca, aby czynić zawsze to tylko, co zgodne z Jego wolą najświętszą — z drugiej zaś, jakże cenił i przenosił Boga nad wszystko! Ach, w tym ostatnim względzie był on mistrzem prawdziwym dla następnych męczenników i wyznawców Chrystusa! Bo czyż była ofiara, którejby nie uczynił dla Boga? Czy nie złożył na ołtarzu Jego miłości najdroższych swoich skarbów: młodości, zdrowia i życia? Czy nie wolał wszystko raczej poświęcić, raczej zginąć śmiercią okropną, niż odstąpić od Boga? Zaprawdę, kiedy okiem pamięci widzimy go stojącego spokojnie wpośród gradu kamieni, kiedy patrzym z jaką hojnością szafuje on skarbem krwi swojej w interesie Boga i prawdy, musimy mimowoli przejąć się uwielbieniem, mimowoli zawołać: *mocna jako śmierć miłość!...* [1]).

— Wszakże miłość dla Boga byłaby czczym wyrazem, gdyby nie szła o rękę z prawdziwą miłością dla bliźnich. Wyraźnie i stanowczo uczy o tem Jan św.: *jeśliby kto mówił, że miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Rozkazanie mamy od Boga, aby ten, co miłuje Boga, miłował też brata swego* [2]). To też Szczepan, nauki tej świadomy, starał się uzupełnić świętość swojego życia ową drugą miłością, która równie jest źródłem wiela cnót chrześciańskich.

Jakże tedy wymownie, jak we wszystkich kierunkach przejawiał on tę miłość!

Przejawiał ją najprzód w uczynkach i dziełach miłosierdzia. W pierwiastkowym kościele, jak nam podają dzieje, prawo

[1]) Cant. VIII, 6. [2]) Joan. IV, 20—21.

miłości bliźnich wykonywane było z przedziwną gorliwością. Wszyscy wyznawcy Chrystusa stanowili jedno ciało, jednę bratnią rodzinę, która miała sobie za obowiązek czuwać nad ubogimi, wspierać potrzebujących, otaczać sieroty i wdowy najtroskliwszą opieką, słowem czynnie poświadczać wspólne swoje braterstwo. Niedarmo więc o nich mówiono: patrzcie, jak się miłują! Otóż głównym tego miłosierdzia kanałem byli Apostołowie: lecz gdy im to utrudniało pracę ewangieliczną, rzekli przeto do wiernych: *nie jest słuszna, abyśmy opuścili słowo Boże a służyli stołom: upatrzcie tedy między sobą męże, którebyśmy przełożyli nad tą sprawą*[1]). Kogoż tedy obiorą na ten zaszczytny urząd? Czyjemu sercu i dłoniom powierzone zostaną drogie chrześciaństwa świętości, tj. biedni, uciśnieni, cierpiący? Przedewszystkiem sercu Szczepana! *Podobała się ta rzecz gromadzie*, powiada Księga św., *a tak obrali Szczepana...* Jakże więc ta opowieść maluje nam przecudnie uroczą jego postać! Był on pierwszym, że powiem, jałmużnikiem kościoła i szafarzem jego miłości; był on wśród grona wiernych jakby nowym Józefem, karmicielem Egiptu, bo wszyscy nieszczęśliwi, wszyscy łaknący chleba mieli w nim opiekuna, pocieszyciela, ojca...

Przejawił też św. Dyakon miłość swoję dla ludzi wymowniejszym jeszcze wyrazem, bo wielką gorliwością o wieczne ich zbawienie. Zaiste, podać chleb zgłodniałemu, to rzecz piękna i obfita w zasługę; ale duszę łaknącą nakarmić chlebem prawdy, ciemnych pouczyć, zbłąkanych naprowadzić na drogę, jestto czyn miłosierdzia nieskończenie wznioślejszy. Tak właśnie czynił Szczepan. Pałając gorliwością o zbawienie swych bliźnich, zwłaszcza zaś zaślepionych rodaków, starał się on ich przywieść do poznania Chrystusa Pana, głosił im Jego naukę z zapałem i odwagą przy każdej sposobności, a nawet się nie lękał występować w bożnicach, w tych gniazdach za-

[1]) A. Ap. VI, 2—3.

ślepienia, jako apostoł krzyża... *i powstali niektóre z bożnice, gadając ze Szczepanem, lecz nie mogli się sprzeciwić mądrości i duchowi, który mówił.* Owszem, posunął on swą gorliwość w tym względzie do ostatecznych granic, bo wniósł ją aż do sali sądowej, gdzie się losy życia jego ważyły. Istotnie, zdumiewający widok! Oto stoi wobec sędziów zajadłych, czyta wściekłość w ich oczach, słyszy zgrzytanie ich zębów, a cóż jednak czyni w tej chwili? Czy stara się ich ująć? Czy żebrze ich litości? Nie, niepomny na siebie, św. Dyakon-męczennik pracuje do ostatka nad zbawieniem tych ludzi! Przemawia tedy do nich słodkiemi najprzód słowy: *mężowie, bracia i ojcowie, słuchajcie!...* Gdy zaś to nie pomogło, uderza w nich gromem wyrzutu, chociaż wie, że tę śmiałość życiem swojem opłaci: *ludzie twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi Św., jako ojcowie wasi!...* O, miłość heroiczna! Nie liczy ona ofiar, nie zna trwogi nawet przed śmiercią, byle dusze bliźnich ratować! W tejto zapewne szkole uczył się Paweł św., który mówił do wiernych: *tak was umiłowawszy, żądaliśmy wam użyczyć nietylko Ewangielii Bożej, ale też dusze nasze...* [1]).

Przejawił on wreszcie ową miłość ku bliźnim w sposób tak rzeczywiście nadludzki, że dorównał, śmiało powiedzmy, niebieskiemu swemu Mistrzowi. Mam tu właśnie na myśli ostatnie chwile Szczepana, ostatnie jego tchnienie i ostatnią modlitwę. Któż tej sceny krwawej a wzniosłej nie ma żywo w pamięci? Setki rąk się podnoszą, setki ciosów śmiertelnych łamią ciało świętego... Straszne, niepojęte tortury... Ach, pewno miłość jego nie wytrzyma tej próby, pewno wybuchnie skargą, albo nawet przekleństwem na okrutnych morderców? Słuchajmy księgi Dziejów: *i kamienowali Szczepana... a klęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim: Panie, nie*

[1]) Thes. II, 8.

poczytaj im tego za grzech, a to rzekłszy zasnął w Panu... [1]). Oto skarga i przekleństwo Świętego! Padł on z miłością w sercu dla swoich nieprzyjaciół, a ostatniem jego uczuciem, ostatniem słowem na ziemi było przebaczenie, modlitwa!...

Takato więc miłość bliźniego — gorąca i wszechstronna płonęła w sercu Szczepana! Dodajmyż teraz tę miłość do jego miłości ku Bogu, zlejmy w jedno oba te ognie, a wówczas zrozumiemy, jak szczególną świętością życia odznaczał się i jaśniał ten Książe męczenników. Jeśli bowiem wedle słów Apostoła „miłość jest wypełnieniem zakonu", tj. sumą cnót wszelkich, wszelkiej doskonałości, jakże więc doskonałem, jak świętem było życie człowieka, w którym miłość Boga i ludzi do najwyższych wzbiła się szczytów?! Tak, ta miłość dwojaka, jak dwa słońca ożywcze, ozdobiła jego serce kwiatem cnót najwznioślejszych, dała mu doskonałość anielską, słowem uczyniła go świętym w całej pełni tego wyrazu: świętym na duszy i ciele, świętym w uczuciach i czynach, świętym w życiu i ś m i e r c i...

Na tem kończę moje uwagi o św. męczenniku Szczepanie. Oto wzór prawdziwego Chrystusowego ucznia! Widzimy tu z jednej strony wielką a żywą wiarę — z drugiej zaś wielką świętość, które w przedziwny sposob zlały się w jednę całość i wydały wspaniały, pełny kwiat chrześciaństwa. Nie było w Świętym naszym tego zlepku złota i błota, tego półchrześciaństwa, tj. tej mieszaniny: trochę wiary a trochę niedowiarstwa, trochę cnoty a trochę nieprawości, trochę prawdy a trochę fałszu, co się dzisiaj podszywa pod imię chrześciańskie — lecz owszem życie jego, byłoto czyste złoto, złoto wiary i cnoty... Jeśli przeto chcemy skorzystać z przyjścia na świat Syna Bożego, jeśli chcemy z rąk Jego otrzymać skarb zbawienia, stawajmy się Jego uczniami na wzór i podobieństwo św. Męczennika. Wierzmy jak on uwierzył, i jak

[1]) A. Ap. VII, 59—60.

on łączmy z wiarą niepokalaną świętość. Silna, jako opoka wiara, niechaj będzie korzeniem naszego chrześciaństwa — prawdziwa zaś świętość uczynków niech będzie jego kwiatem pełnym wonności i wdzięku! To jedyny, m. dr., warunek, aby zebrać pożytki z wielkiej Chrystusowej ofiary, tj. z przyjścia Jego na ziemię; jedyny, nieodzowny warunek, by cieszyć się kiedyś spełnieniem owej słodkiej nadziei, którą nam dziś głoszą anieli: *pokój* (zbawienie) *ludziom, którzy są dobrej woli!...* Amen.

PRZEMÓWKI ŚLUBNE.

I.

Przy ślubie brata.

„Niech cię błogosławi Pan Bóg Izraelski, i niech będzie mówione błogosławieństwo nad żoną twoją, abyście oglądali syny synów waszych, i nasienie wasze niech będzie błogosławione od Boga Izraelskiego, który króluje na wieki wieków“.
(Tob. IX, 9, 10, 11)

Drogi Bracie i Siostro!

Jest posługa w zawodzie kapłańskim, której prawdziwie pozazdrościć nam można. Rozumiem tu owę słodką posługę, kiedy kapłan wznosi ręce nad dziatkami Kościoła, kiedy im błogosławi, kiedy w imię Boże, acz dłonią niegodną, zlewa na ich życie kroplę rosy niebieskiej, co życie to ukwieca, a o Panu daje Dawidowe świadectwo: *że dobry jest, że na wieki miłosierdzie Jego*[1]). Tej Dobroci najwyższej być sługą i szafarzem, zbierać dla Niej daninę wdzięczności od ludzi, a ludziom choćby blady promyczek szczęścia rzucać na drogę pielgrzymią — nie jestże to rozkosz anielska, nie jestże to urzeczywistniać owo wielkie hasło chrześciańskie: *Chwała na wysokości Bogu, a ludziom pokój na ziemi?* To też jeśli komu błogosławimy, chcielibyśmy sięgnąć najgłębiej do skar-

[1]) Ps. 117.

bnicy niebieskiej, chcielibyśmy wyczerpnąć ją do dna, aby Bogu najwięcej chwały — ludziom najwięcej szczęścia i pokoju przysporzyć. Lecz cóż się dziać musi w duszy kapłana, jeśli tym odbierającym błogosławieństwo jest brat, brat po krwi, brat po wspólnej wiośnie życia, brat zresztą po wspólnej doli i niedoli sierocej? O, zaprawdę, tu już pragnienia serca nie znają żadnej granicy, tu niema końca natrętnym wołaniom do Boga — i chciałoby się Niebo a ziemię poruszyć, jak patryarcha Jakób dla swojego Józefa, aby *i z góry, i z przepaści leżącej u dołu* zlały obfite zdroje błogosławieństwa...

Ale darujcie, moi drodzy, że zacząłem mówić o sobie, kiedy ta chwila całkiem do was należy, kiedy jej ważność powinna pochłonąć zupełnie i moję i waszę uwagę. Stajecie przed Bogiem, aby złożyć sobie dozgonne przysięgi, aby zawrzeć owo święte przymierze małżeńskie, kędy w grę wchodzą już nie drobne akcesorya życia, ale samo życie, życie w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Czem przeto w ekonomii natury jest wiosna, czem fundament w budowie, tem dla was jest chwila obecna, bo w niej właśnie zawiązuje się pączek wszystkich waszych nadziei, w niej stawiacie kamień węgielny pod budowę całej waszej przyszłości! Jakaż wielka i uroczysta chwila! Ach, któż zgadnie jaką wróżbę ona wam niesie?!

Niech wszakże ważność tej chwili zbytecznie was nie trwoży. Wiecie przecież, że na życiu człowieka nie cięży fatum żelazne, że nie jest ono jakąś grą hazardową, której wynik od ślepego trafu zależy — lecz przeciwnie jestto gra otwarta, jestto łódź, którą pod okiem Bożem, nasza własna ręka steruje. Od was przeto samych zawisło pokierować wróżbą tej chwili, od was zawisło na jej fundamencie wystawić gmach szczęścia niepożyty i trwały. Umiejcie tylko budować, wiedzcie, z jakiego materyału ma stanąć wasze gniazdo rodzinne, a możecie być pewni, że nie doznacie zawodu.

Posłuchajcie więc, proszę, jaki plan nakreśliłem na budowę gniazdka waszego, z jakich pierwiastków chciałbym je widzieć uwite — i jeżeli wierzycie, że w tak uroczystym momencie całe wam serce otwieram, przyjmcie ten plan i wykonajcie w całości. Jest on dziełem wielkiego artysty — bo dziełem miłości kapłana i brata.

I.

I tak, wasze gniazdo rodzinne przedstawia mi się najprzód jako zbudowane z pierwiastku Wiary — wiary żywotnej, czynnej, przejawiającej się miłością i bojaźnią Bożą — nie zaś tej konwencyonalnej i słownej, co ma korzeń w ustach a nie w sercu człowieka. To jest pierwszy warunek szczęśliwej waszej przyszłości. Sam rozum go wskazuje, bo jeśli gałąź, oderwana od drzewa, nie może się zielenić i rodzić owocu, to jakże przypuścić rozsądnie, aby strumień szczęścia płynął przez życie ludzi, którzy się odwracają od Boga, którzy odchodzą od tego źródła wszelkiego błogosławieństwa i łaski? O, wierzcie, moi drodzy, prawdzie tego nieomylnego wyroku: *jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują!* [1]). Wiem ja, że świat dzisiejszy o tem zapomina, że chce się obejść bez Boga, że swoim dowcipem, rzutkością, lub siłą machin parowych chce zastąpić błogosławieństwo Niebios; lecz czyż nie widzimy z próbek społecznego i rodzinnego życia, że zamiast gmachu szczęścia buduje tylko Babel? Niestety, straszne te słowa: *chodźmy i pomieszajmy mowę ich*, zdają się ciężyć na nas, jak na pierwszych potomkach Noego! Tyle zachodu i pracy, tyle ofiar i starań, a szczęścia tak mało, a łez i zawodów tak wiele! Ach, bo niemasz łaski Bożej nad światem, bo przyjaźń Boża ustąpiła z ognisk rodzinnych — i dlatego właśnie pełni się dziś literalnie ta

[1]) Ps. 126.

smutna przepowiednia Proroka: *sieliście wiele a zwieźliście mało, piliście, a nie jesteście upojeni, a kto zbierał zyski, kładł je w worek dziurawy...* [1]). Nie przeczę, że i bez błogosławieństwa Bożego mogą się ludzie dobić odrobiny dostatków, mogą błysnąć ogunkiem chwilowej pomyślności — wszak i na grobie wyrasta czasem kwiatek; lecz będzieżto szczęście prawdziwe? Nie, będzie to maska obłudna, na której wyczytamy słowa Jeremiasza: *mówili pokój, pokój, a ono nie było pokoju!* [2]).

Wy przeto, moi drodzy, postępujcie inaczej, tj. nie na waszych siłach, rozumie, doświadczeniu i pracy, lecz na przymierzu z Bogiem przyszłość waszę budujcie, a pewno stać ona będzie, jak ów dom na opoce wzniesiony, o którym mówi Zbawiciel, że go ani powodzie, ani burze nie zniszczą. Powiada Pismo św., że kiedy Arka przymierza weszła pod dach Obededoma, weszło z nią razem błogosławieństwo Boże — *i błogosławił Pan Obededoma i wszystek dom jego* [3]). Niechże więc i w waszem gniazdku rodzinnem zamieszka arka wiary, arka miłości i bojaźni Bożej, a jak słońce ogarnia ziemię ciepłem swoich promieni, tak podobnie z tego św. ogniska spłynie na was zdrój łaski i pociechy niebieskiej. Sam Bóg uręcza nas o tem przez usta Psalmisty: *Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego. Pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako winna macica, płodna w kącieh domu twego, a synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego* [4]). Jeśliby zaś, w widokach niezbadanej swojej mądrości, P. Bóg odmówił wam nawet pomyślności doczesnej, jeśliby uznał za słuszne zesłać na was próby Hioba, to i wówczas pod skrzydłem tej wiary znajdziecie szczęście prawdziwe — owo szczęście cnoty i pokoju ducha, które wedle słów Pisma wszelki zmysł przewyższa, które największą gorycz słodyczą

[1]) Amos. I, 6. [2]) Jer. VI, 14. [3]) II. Reg. VI, 11. [4]) Ps. 128.

niebiańską zaprawia. Tak, pójdzie ono z wami jako wierny przyjaciel — i nietylko nie zaznacie zazdrości na widok ludzi podług świata szczęśliwych, ale owszem niejeden zajrzeć wam będzie, nie jeden, patrząc na was, wspomni słowa Psalmisty: *u innych owce płodne i gumna pełne, i woły tłuste, przeto błogosławionymi ich zowią; a ja powiadam, że błogsławiony mąż, którego Bóg jest cząstką...* [1]).

II.

Lecz tego nie dosyć. Wasze gniazdko rodzinne, przedstawia mi się dalej, jako urzeczywistnienie owej wzniosłej maksymy Chrystusowej: *Szukajcie najprzód Królestwa Bożego, a reszta dana wam będzie!* Znaczy to w innych słowach: nie przestawajcie na tem co ziemskie i znikome, nie zamykajcie ducha w granicach materyi, ale owszem, jako prawdziwi wyznawcy Ewangielii, dążcie do innych skarbów, do owych dóbr niepożytych, które nam przeznaczone na wieczyste dziedzictwo. To właśnie szczyt chrześciańskiej mądrości; to najwyższy cel życia, co górować powinien nad wszystkiemi celami! Niestety, dziś ta mądrość mało ma zwolenników; dzisiejszy świat goni tylko za tem, co jest dotykalne, co błyszczy albo brzęczy — resztę zaś uważa za mrzonki, o które nie warto się troszczyć! Chleb i rozrywka, jak wołali starzy poganie, oto ideał dzisiejszych pokoleń! Ztądto widzimy takie ubijanie się pracą dla celów li tylko doczesnych; ztąd owa powódź egoizmu, wśród której ginie doszczętu wielkie prawo braterstwa i miłości; ztąd owo spychanie się wzajemne z wąskiej drogi szczęścia ziemskiego, kędy każdy chciałby kroczyć sam jeden; ztąd zresztą owe burze straszliwe, co kiedyniekiedy wstrząsają gmachem społecznym i grożą mu krwawą zagładą...

[1]) Ps. 143.

Otóż chciejcie pamiętać, że nie ten duch dzisiejszy, nie ten duch pełzający, poziomy, lecz owa myśl chrześciańska, owo: w górę serca! powinny się unosić nad waszem gniazdkiem rodzinnem. Nie znaczy to, że wam gnuśność i lenistwo zalecam, że radzę wam skrzyżować ręce i czekać manny niebieskiej — nie, ja tylko pragnę, aby troski doczesne nie były osią jedyną waszych myśli, uczuć i nadziei, aby interes chwili nie stłumił w sercu waszem pamięci na wyższe zadania człowieka. Niech przeto wasze gniazdko będzie ogniskiem pracy ale nie wyłączną mennicą dla robienia pieniędzy; niech będzie ogniskiem ruchu i zabiegów o dobrobyt materyalny, ale nie wyłącznym kantorem interesów powszednich; słowem, niech się nie stanie owym warstatem bezdusznym, kędy nic nie widać prócz znoju, nic nie słychać oprócz skrzypienia machin... Owszem, obok pracy doczesnej, niech wasz dom będzie ogniskiem wielkich cnót chrześciańskich, które jedne życie nasze podnoszą, które jedne dają mu wartość i urok prawdziwie anielski...

A przeto, moi drodzy, okrom miłości wzajemnej, niechaj pod strzechą waszą kwitnie miłość bliźniego, owa druga cnota w Zakonie, owa cnota, która chętnie daje przytułek sierocie i łamie się chlebem z głodnymi. Nie idźcie więc śladem tych ludzi, którzy myślą tylko o sobie, tylko dla siebie żyją, tylko „ja“ samolubne mają zawsze na względzie — owo „ja“ zgłodniałe, co jak te chude krowy ze snu Faraona, wszystko gotowo pochłonąć i nigdy syte nie będzie; lecz przeciwnie weźcie sobie za prawo życia te piękne słowa Hioba: *azalim odmówił ubogim czego chcieli, a oczom wdowinym kazałem czekać? Azalim jadł moję sztukę sam, a nie jadła sierota z niej? Azali mi nie błogosławiły boki ubogiego, że od wełny owiec moich zagrzał się?* [1]).

Niech dalej w waszym domu, obok wzajemnego sza-

[1]) Job. XXXI, 26—29.

cunku, będzie wzgląd i szacunek dla tych, którzy z wami sprzęgną swe życie przez służbę i pracę, bo przecież są to bracia, co nietylko mają prawo do pieniężnej zapłaty, ale i do serca naszego. Wielka ta cnota chrześciańska jest dziś równie zapoznana w stosunkach domowych; dziś uważamy ludzi jako proste narzędzia dla naszych widoków, i dawno już gniazda rodzinne przestały być ową kokoszą, pod której skrzydłami każdemu wygodnie, bezpiecznie i ciepło... Proste zakupienie sił, czasu i zdrowia uboższych, oto jedyny węzeł łączący dziś pana ze sługą! U was tak być nie powinno; kto z wami pójdzie, niech będzie wam bratem, niech znajdzie w waszem sercu życzliwość, a w waszym domu materyalną i moralną opiekę.

Obok zaś tej patryarchalnej cnoty, tj. tej rodzicielskiej dla domowników opieki, niech jeszcze, moi drodzy, wasze ognisko domowe stanie się przybytkiem innych cnót chrześciańskich: prawdy, sprawiedliwości, szczerości, słowem tego wszystkiego, co prawe, uczciwe, szlachetne, co jedna szacunek i poważanie u ludzi. Dzisiejszy świat i w tym względzie smutne przedstawia zjawisko, smutne skażenie pojęć! Wstydzą się np. ludzie zdradzić swoje ubóstwo, wstydzą się nie położyć srebrnej łyżki przed gościem, i jak mogą, sztuką aktorską, utrzymują pozory, tak zwany „honor domu“. Utracić w tym względzie opinią, dać poznać swój niedostatek, byłoby to w ich przekonaniu hańbą i nieszczęściem — a oszukać, a kłamać, a złamać dane słowo, a skrzywdzić pokątnie, a skalać gniazdo niemoralnemi czynami, to rzecz dla wielu podrzędna, rzecz, co z „honorem domu“ nie ma żadnego związku!... Na zewnątrz wszystko się świeci, wszystko gładkie, udatne, ponętne, a nawet pozornie moralne; ale zajrzeć za kulisy życia, ale zmierzyć tę przepaść moralnego znikczemnienia: w kłamstwie, obłudzie, szalbierstwie, rozwiązłości, toć zaiste oczy z boleścią odwrócisz i powiesz mimowoli: *biada wam, groby pobielane!* Tem więc bielidłem grobowem nie kalajcie waszego rodzin-

nego przybytku: niech będzie on ubogi, niech będzie prostą lepianką, ale niech w nim panuje uczciwość, prawda, sprawiedliwość i sumienność, aby każdy, kto z waszym domem się zetknie, musiał mu oddać Chrystusowe świadectwo: *oto prawy Izraelczyk, w którym niemasz zdrady!* [1]). Słowem, wasze gniazdko rodzinne powinno stać się widownią wszystkich cnót chrześciańskich i społecznych, a wówczas będzie ono prawdziwie szczęśliwem, wówczas Anioł pokoju i błogosławieństwa je otuli skrzydłem opieki...

„Pod Jego pióry usiądziesz bezpiecznie,
„W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie"...

Oto jest, drogi Bracie i Siostro, obrazek rodzinnego gniazdka waszego, jaki mi się przedstawił w gorącej ku wam miłości. Nie wielki on, nie jaskrawy, nieuderzający nowością pomysłu, ale piękny jak prawda, która nie szuka ozdób, bo jest źródłem wszelkiej piękności. Weźcie go sobie za program życia całego, naprowadźcie mój kontur kolorytem czynu, a da Bóg przekonacie się snadnie, że i Niebo błogosławić wam będzie, i ludzie otoczą szacunkiem, i gwiazda prawdziwego szczęścia nigdy nie zejdzie z horyzontu waszego.

III.

Lecz jeszcze, moi drodzy, ostatnie do was słowo. Co dotąd powiedziałem, stosuje się do was obojga, jako cel wspólnych usiłowań; patrzcież teraz jak każde z was osobno przedstawia się myśli mojej w waszem ognisku rodzinnem; patrzcie, jaki ideał każde z was urzeczywistnić powinno w tym świętym zawodzie, na którego progu stoicie.

I tak, ty drogi Bracie, przyjm do serca naukę, którą stary Tobiasz dawał synowi swojemu, a ona ci posłuży za przewodniczkę w życiu, ona cię na łonie rodziny chwałą i szacunkiem otoczy.

[1]) Joan. I, 47.

I rzekł mu: słuchaj synu słów ust moich, a załóż je jako fundament w sercu twojem. Miej w uczciwości matkę twoję po wszystkie dnie żywota jej. A przez wszystkie dnie żywota twego miej na pamięci Boga, a strzeż się, abyś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania P. Boga twego. Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza od ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Strzeż się pilnie, Synu mój, wszelakiej nieczystości, a żonie twojej bądź wiernym. Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować niedopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie. Ktokolwiek ci będzie robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a czegobyś nienawidził, abyć kto inny czynił, patrz abyś ty kiedy drugiemu nie czynił. Chleb twój i wino twoje staw na pogrzebie sprawiedliwego, a nie jedz go ani pij z grzesznikami. Rady zawżdy od mądrego szukaj, błogosław Boga na każdy czas, a proś Go, aby drogi twoje prostował [1]).

Oto rada, drogi Bracie, dla ciebie, oto wzór twojego życia, jeśli chcesz urzeczywistnić położone w tobie nadzieje, jeżeli chcesz nosić z chlubą tytuł głowy rodziny, jeżeli chcesz aby małżonka twoja dumną była z ciebie, i nigdy nie wyjękła w ukryciu serca! zawiodłam się w wyborze!

Dla ciebie zaś, droga Siostro, czerpię naukę z przypowieści Salomona, którą masz wziąć do serca jako twój wyłączny ideał, jako jasną pochodnię, co świecić ci powinna przez całą ścieżkę życia. Jestto znany ci zapewne obrazek „niewiasty mężnej“, ale w tej chwili stanowczej przypatrz mu się ze szczególną uwagą.

Niewiastę mężną ktoż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej, bo mu odda dobrem a nie złem po wszystkie dnie żywota swojego. Szukała wełny i lnu, i robiła dowcipem rąk swoich. I w nocy wstała, i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służe-

[1]) Tob. IV.

bnicom swoim. Oglądała rolę i kupiła ją, z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę. Przepasała mocą biodra swoje i zmocniła ramiona swoje. Rękę swoję ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono. Rękę swoję otworzyła ubogiemu, i nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego, bo wszyscy domownicy jej mają po dwu sukniach. Usta swoje otworzyła mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej. Upatrowała ścieżki domu swego, a chleba próżnując nie jadła. Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili, i mąż jej chwalił ją. Dajcie jej z owocu ręki jej, a niech ją chwalą uczynki jej. (Prov. XXXI).

To tedy, droga Siostro, jest twoja gwiazda sternicza. Idź za jej przewodnictwem statecznie, a odpowiesz położonym w tobie nadziejom, staniesz się chlubą męża, i nigdy go nie zniewolisz do ukrytej, bolesnej skargi: zawiodłem się w wyborze!

A teraz, moi drodzy, kiedy już wypowiedziałem wszystko, co marzę o waszem gniazdku rodzinnem; kiedy wam ukazałem drogę, która prowadzi do szczęścia w świętym zawodzie małżeńskim, przystąpcie z ufnością do Pana, aby On stwierdził wasz związek, aby wypowiedział swoje ojcowskie, twórcze, wszechskuteczne błogosławieństwo nad wami!

O Wszechmocny! O Ojcze! O Szafarzu wszech darów, z którego ręki opatrznej żyje wszystko stworzenie — trochę cienia dla tych dwoje pielgrzymów, trochę łaski dla ich życia, trochę rosy dla ich nadziei! Trochę tylko, o Panie, tj. ile potrzeba, aby pożytecznie i zacnie odbyli ziemską wędrówkę; ile potrzeba, aby pamięć uczciwą zostawili po sobie w rodzinie; ile wkońcu potrzeba, aby szczęśliwie zdążyli tam, kędy Ty ziemskim tułaczom gotujesz gody niebieskie — nieustające wieczne... Amen.

Mówiono w Krakowie 21 paźdz. 1873 r.

II.

Przy ślubie kolegi.

„I wziąwszy (Raguel) *prawą rękę córki swojej, dał ją Tobiaszowi, mówiąc; Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba niech będzie z wami; niech was złączy, i niechaj spełni błogosławieństwo swoje nad wami“.* (Tob. VII, 15).

Drogi Bracie i Siostro!

Jeśli są w życiu ludzkiem momenta uroczyste i wielkie, to nazwa ta należy się niewątpliwie tej chwili, kiedy dwoje pielgrzymów łączą się z sobą świętem przymierzem małżeńskiem — kiedy dłoń sobie podają, aby już wspólnie, zajedno, jak duch związany z ciałem, drogę życia odbywać. Kto w Małżeństwie widzi proste tylko ożenienie się lub wyjście za mąż; kto widzi w niem tylko węzeł sympatyi, lub je z wagą i kredką kupiecką zawiera — ten zaiste nie oceni całej doniosłości tej chwili, dla tego zawarcie Małżeństwa będzie tylko zwykłem „weselem“... Lecz kto myśl Bożą w ustanowieniu tego związku św. przenika, kto patrzy nań z wyżyny moralnej, o, ten pojmie zaprawdę, dlaczego Bóg własną ręką pierwszą parę skojarzył: *i błogosławił ich Bóg, i rzekł: rośćcie, i roz-*

mnażajcie się, i napełniajcie ziemię[1]) — dlaczego w Nowym Zakonie związek małżeński nazywa się: *wielkim Sakramentem w Chrystusie i w Kościele*[2]).

Lecz czemużto, moi drodzy, chwila zawarcia tego dozgonnego sojuszu, jest tak uroczystą i ważną? Czy tylko dlatego, że strony kontrahujące stawią w niej na kartę swoję przyszłość, swoje nadzieje, cały skarb swego szczęścia? Zapewne i dlatego, bo nad te rzeczy niema człowiek droższych klejnotów, bo zawieść się w tym względzie, jestto złamać, zdeptać, uronić całe życie. Wszakże ta ryzyka wszystkiego, co ma dla nas wartość najwyższą, co serce nasze najbliżej obchodzi, nie stanowi jeszcze owej uroczystej strony, jaką upatrujemy w Małżeństwie chrześciańskiem. Są nadto inne względy, daleko wyższe, bo niesamolubne, które temu węzłowi nadają wzniosły i święty charakter.

Te więc względy mieć na uwadze, wpatrzyć się w nie, jak sternik zwraca oczy na gwiazdę biegunową — oto jest najwyższy obowiązek wchodzących w przymierze małżeńskie; oto główny dla nich warunek szczęśliwego kierowania tą łodzią, którą wspólnie popłyną po fali żywota.

Nim więc i tobie Bracie, towarzyszu lat dziecięcych, i tobie Córko duchowna, dam błogosławieństwo na wspólną drogę życia, nim w imieniu Kościoła osłonię waszę dolę znakiem krzyża świętego — wstąpcie ze mną na wysokość myśli Bożej, która przewodniczyła ustanowieniu Małżeństwa, i z tej wyżyny popatrzcie na wasz związek, na jego wielkie, opatrznościowe zadanie.

I.

Otóż z tego wyższego punktu widzenia rzeczy, Małżeństwo chrześciańskie, przedstawia się nam najprzód jako naj-

[1]) Gen. I, 28. [2]) Eph. I, 5.

główniejszy sprzymierzeniec Religii. Zadaniem Religii jest podniesienie, odrodzenie i uświęcenie ludzkości — zadaniem jej jest mnożyć zasoby moralne, zasoby prawdy i dobra, aby wyprzeć ze świata panowanie ciemności i zbrodni. *Ogień przyszedłem miotać na ziemię*, powiada Zbawiciel, *i czegoż chcę, jedno aby był zapalon?* [1]). Dlategoto Religia, ściśle i prawdziwie pojęta, jest niczem innem jak bojowaniem krzyża z potęgami złego — jest obozem synów światłości, którzy pod sztandarem Chrystusa idą na szyk nieprzyjacielski, aby walczyć miłością i prawdą, aby temu sztandarowi, w którym jednym rękojmia naszego szczęścia i zbawienia, dać tryumf i przewagę na ziemi.

Ale gdzież jest ta szkoła rycerska chrześcian, kędy się hodują zapaśnicy krzyża, kędy się rekrutuje ten zastęp Chrystusowy, co ma walczyć za Boga i z Bogiem przeciw mocom piekielnym? Oto w związku małżeńskim. Małżeństwo w zamiarach opatrznych, jest właśnie tą świętą kolebką, gdzie lęgną się i wychowują nowe pokolenia wyznawców Chrystusowych — jest tą rolą ewangieliczną, na której zdrowych sokach, sokach wiary i cnoty, karmią się nowe latorostki Chrystusowej winnicy — jest tą bramą syońską, z której wychodzą na arenę życia nowi zapaśnicy moralni, przeznaczeni dalszą koleją prowadzić ród synów Bożych na ziemi. Widzicie więc jak bliskie jest powinowactwo chrześciańskiego Małżeństwa z Religią, jak ścisły, solidarny zespala je stosunek! Prawdziwie można powiedzieć, że Religia stoi na Małżeństwie, że od niego zależy jej tryumf lub upadek, że małżonkowie trzymają w swoich rękach losy Zbawiciela, bo mogą Go albo prowadzić na Tabor, albo nową gotować Mu Golgotę...

Jakoż istotnie, kiedy małżonkowie pojmują i pełnią szczytne to swoje zadanie, wielkie, nieocenione pożytki powstają ztąd dla Wiary; wówczas bowiem gniazdka rodzinne

[1]) Luc. XII, 49.

stają się ogniskami cnoty, szkołą obyczajów, katedrą świętych zasad, stróżem moralności, słowem zasilają potężnie życie religijne na świecie — i wówczasto nad tym padołem zdają się słyszeć tony melodyi anielskiej: *chwała na wysokości Bogu, a ludziom pokój na ziemi!...* Lecz skoro się z myślą Bożą rozminą, skoro nie czują w sobie godności sprzymierzeńców krzyża Chrystusowego, o, wówczas smutne czasy następują dla Wiary — czasy Jeremiaszowe: *jako siedzi samotne miasto pełne ludu; stała się jako wdowa pani narodów! Płacząc płakało w nocy, a niemasz ktoby je cieszył — wszyscy przyjaciele jego wzgardzili je, i stali się mu nieprzyjaciołmi!...* [1]). Potrzebaż na to dowodów? Są one przed oczami naszemi. Czemu dziś owo smutne bankructwo ducha, ów straszliwy ubytek wiary, cnoty i prawdziwej świętości? Czemu fałsz w takie gęste chmury kupi się nad głowami naszemi? Czemu ten rozkład moralny, ta powszechna choroba zepsucia, o której można powiedzieć z Izajaszem: *każda głowa chora, a każde serce żałosne?* [2]). Słowem, czemuto dzisiaj z rodu w ród coraz gorzej, coraz nikczemniej na świecie? Ach, bo ogniska małżeńskie zapoznały swoje wielkie zadanie, bo nie prowadzą misyi kapłańskiej w ludzkości, bo zgasiły w sobie wyższą myśl religijną, i dymią się tylko poziomemi celami...

Jakże więc słusznie, moi drodzy, nazwał Apostoł Małżeństwo: *wielkim Sakramentem w Chrystusie i w Kościele*, kiedy na niem opiera się Wiara, kiedy w niem jest rękojmia tryumfu Ewangielii i krzyża, tj. światłości i zbawienia! O, za prawdę Małżeństwo uważane z tego punktu widzenia, jest czemś tak uroczystem, tak pełnem majestatu, że mimowoli musisz mu czołem uderzyć... To zaiste ów korzeń, na którym wyrasta rajskie drzewo żywota — to Arka Przymierza, która po falach pokoleń niesie skarby moralne zesłane ziemi z Nieba— to szczytna spółka z Bogiem, mająca na celu prowadzenie

[1]) Thr. I, 1—2. [2]) Iz. I, 5.

wielkiej, bo wszechdziejowej sprawy: uszczęśliwienia ludzi w czasie i w wieczności...

Chciejcie więc, drogi Bracie i Siostro, zrozumieć należycie wysokie zadanie Małżeństwa w stosunku do Religii — i na tej głównie prawdzie gniazdko wasze rodzinne budujcie. Niech stanie się ono ogniskiem wiary i świętości, niech trzyma z Bogiem przymierze, niech je przekazuje waszym dziatkom i wnukom — a wówczas tylko odpowiecie swemu świętemu zadaniu, wówczas spełni się nad wami przepowiednia Psalmisty: *mocne na ziemi będzie nasienie jego — naród prawych będzie błogosławiony*[1]). O, pamiętajcie o tem, bo jeśli kiedy, to dzisiaj właśnie, przy powszechnem osłabieniu wiary, Bóg się najbardziej na rodzinę ogląda; jeśli kiedy, to dziś wymaga od niej misyi apostolskiej, którąby odradzała młode pokolenia chrztem prawdy i świętości. To jedyny środek ratunku świata z powodzi niedowiarstwa — i jeśli dziś rodzina nie odda Religii posługi Cyrenejczyka, jeśli nie podeprze Chrystusowego krzyża, upadnie on na ludzkość całym ciężarem przekleństwa, a wówczas sprawdzą się słowa: *Córki Jerozolimskie; nie nade mną płaczcie, ale nad synami waszymi!...*

II.

Lecz jeśli Religia, czyli strona życia ludzkiego duchowa, jest tak ściśle zespolona z Małżeństwem, toć niemniej obchodzi ono drugą stronę życia naszego, stronę ziemską, społeczną. Innemi słowy, Małżeństwo nietylko Religii, ale i społeczności ludzkiej jest przyrodzonym a dzielnym sprzymierzeńcem. Społeczność, moi drodzy, to akord z tysiąca nut złożony, to gmach olbrzymi, zbudowany z pojedyńczych cegiełek rodziny. I czemże się trzyma ten akord, ta wspaniała budowa, pod której stro-

[1]) Ps. 111.

pami pędzimy żywot doczesny? Trzyma się cementem miłości ojczyzny i braterską jednością obywateli kraju — trzyma się porządkiem i karnością — trzyma się poszanowaniem prawa i uległością władzy, która kieruje losami narodu — słowem, na tych tylko podstawach może się ostać jej pomyślność i pokój. Przeciwnie zaś, usuńmy z tego gmachu cement miłości, obalmy wiązanie karności i posłuszeństwa, wywróćmy szranki prawa, które pojedyńcze kółka utrzymują na właściwej drodze, a nastąpi chaos, rozprzężenie, i budynek społeczny zamieni się w ruinę zbryzganą krwią i łzami. O tem nas naocznie przekonywają dzieje.

Jeśli więc tajemnica społecznego szczęścia spoczywa w miłości i zgodzie, w obywatelskiej cnocie, w karności i poświęceniu dla ogólnego dobra, to gdzież, pytam, u którego źródła, może się naród temi zasobami zasilić? Oto w źródle Małżeństwa, rodziny. Tamto pierwsza szkoła towarzyskiego życia, tam człowiek zawiązuje pierwsze ogniwa miłości, tam uczy się porządku, posłuszeństwa, poszanowania władzy — słowem, tamto nabywa wszystkich cnót społecznych w zawiązku, które później rozwija przy pomocy wychowania i siłą własnej woli. A więc z tego wypada, że Małżeństwo, rodzina, jest podstawą społecznego budynku, czyli szczęścia, pokoju i potęgi narodu — że jest ono rozsadnikiem wszystkich cnót obywatelskich — że jest szkołą, z której wychodzą dobrzy, zdrowi, karni, członkowie społeczeństwa, co w swoim czasie staną także przy budowie ogólnej i swoję doń przyłożą cegiełkę.

Jakże więc i z tego względu szczytnem jest zadanie Małżeństwa! Jaką szlachetną dumą napawa piękny tytuł: przedstawicieli rodu, co w rękach swych chowają ogólnego dobra depozyt! Zaprawdę, jak w stosunku do Religii, tak i ze względów społecznych, Małżeństwo jest pewnym rodzajem kapłaństwa, którego czoło jaśnieje przecudownym urokiem. Przedstawia się nam ono jakby z wieńcem oliwnym na skroniach —

a nowi małżonkowie szykują się w majestatycznym szeregu Abrahama, Izaaka, Jakóba, Sary, Rebeki, Racheli, owych wielkich przedstawicieli ludzkości, którzy na łonie swojem całe piastowali narody! O, jakiż niepomierny, jaki wysoki zaszczyt! Ale zaszczyt takiego stanowiska w narodzie wkłada wielkie na małżonków ciężary. Jakimże bowiem wzorem miłości, porządku i pracy powinno być ich życie! Jaki przykład karności, poszanowania władzy, posłuszeństwa dla prawa powinni dawać swym dziatkom! Inaczej skrzywią oni delikatną latorośl, którą pielęgnują w swych dłoniach — inaczej zawiodą nadzieje społeczności, i zamiast zdrowych pierwiastków, wniosą do prądu jej życia truciznę anarchii, niemoralności zguby..

III.

Wszakże na tem, moi drodzy, nie koniec. Jeśli zawarcie Małżeństwa jest sprawą tak uroczystą ze względów religijnych i społecznych, toć równie wielką jest ona i ze względu na osobiste szczęście stron kontrahujących. Wspomniałem już o tem na wstępie, że na kartę tej chwili stawią oni cały skarb swego życia: młodość, nadzieje, przyszłość, słowem to wszystko, cośmy szczęściem zwykli nazywać. Razem z ręką dają sobie to szczęście we wzajemny depozyt. Jakiż święty depozyt! Jakże przeto powinni być ostrożni, aby go nie uronić, aby nie spłoszyć tego ptaka nadziei, co u wejścia małżeńskiego życia tak radosne pieśni wywodzi!...

Należy więc, moi drodzy, i tę stronę małżeńskiego przymierza głęboko wyrozumieć; należy dochować depozyt wzajemnych nadziei, który sobie obecnie składacie; należy nic nie szczędzić, nie cofać się przed żadną ofiarą, aby zapewnić sobie przyszłość jasną, szczęśliwą...

Na to zaś przedewszystkiem potrzebny jest jeden warunek: powinniście iść waszą drogą wedle Bożej wskazówki,

czyli uczynić Boga i punktem wyjścia, i środkiem i ostatnią metą waszej wspólnej pielgrzymki. Jeśli ten warunek spełnicie, tedy napewno wróżę, że szczęście wyższe, prawdziwe za śladem waszym podąży. Wówczas bowiem w waszem ognisku domowem znajdzie się miłość, nie ta lekkomyślna i płocha, co ulata jak motyl z utratą kwiatu młodości — ale ta duchowa, poważna, oparta na podstawach moralnych, która przeżywa młodość i wdzięki znikome. Wówczas też znajdzie się wierność, owo szczęścia małżeńskiego przedmurze, za którem się żyje spokojnie, ufnie, bez wstrząśnień i uraganów, jakie wiarołomstwo i zdrada na łono rodziny sprowadza. Wówczas znajdzie się zgoda wzajemna, ów skarb małżeńskiego pożycia, bo Bóg nauczy was ustępstw, nauczy cierpliwości i ducha ofiary. Wówczas zresztą znajdzie się męstwo wśród prób i kolców życia, bo łaska Boża wlewa w dusze pobożne pokój, siłę i hart niepożyty. Słowem, z Bogiem, z Jego miłością i bojaźnią, znajdą się warunki małżeńskiego szczęścia waszego — i tylko o jedno zostanie prosić Boga, tj. aby ta jasna gwiazda najdłużej Wam świeciła...

Oto jest, moi drodzy, znaczenie Małżeństwa, uważanego z moralnej wyżyny. Trzema promieniami, to jest względem religijnym, społecznym i własnego dobra waszego oświeciłem wam, acz słabo, jego majestatyczną wysokość. Myśli te krótko wypowiedziane, zachowajcie w pamięci jako zbawienne upomnienie na całą podróż życia, która się przed wami otwiera — a błogosławieństwo Boże, wyrzeczone usty kapłana, niech wam towarzyszy aż do końca tej drogi, kędy już ustaje doczesna żegluga, i wchodzi się do portu wiecznego, niebieskiego pokoju..

Teraz więc, drogi Bracie i Siostro, przystąpcie do spełnienia świętego obrzędu, do złożenia sobie dozgonnej przysięgi, i do odebrania błogosławieństwa od Tego, o którym

powiedziano: *otwierasz rękę Twoję, i napełniasz wszelkie stworzenie błogosławieństwem.*

„*I wziąwszy prawą rękę córki swojej, oddał ją Tobiaszowi, mówiąc: Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba niech będzie z wami — niech was złączy, i niech spełni błogosławieństwo swoje nad wami!*“ Amen.

Mówiono we Lwowie 28 września 1873 r.

KONIEC TOMU III.

SPIS NAUK

w tomie III. zawartych.

		Str
1.	Nauka na Urocz. Nowego Roku. O Owocach ducha . .	1
2.	Nauka na Urocz. Trzech Króli. O Dobrodziejstwach wiary	13
3.	Nauka na Urocz. Oczyszczenia N. P. M. O Naśladowaniu Chrystusa P.	25
4.	Nauka na Urocz. Zwiastowania N. P. M. Ewa i Marya .	39
5.	Nauka na Urocz. Zmartwychwstania P Wielkość i znaczenie dnia tego	52
6.	Nauka na Poniedziałek Wielkanocny. O Zmartwychwstaniu duchowem	64
7.	Nauka na Urocz. Wniebowstąpienia P. O Dobrodziejstwach Chrystusa P.	75
8.	Nauka na Urocz. Zesłania Ducha Św. O Działaniu Ducha Św. na nas	88
9.	Nauka na Poniedziałek po Zesłaniu Ducha Św. O Miłości Boga ku nam	102
10.	Nauka na Urocz. Trójcy Przenajśw. Czem jest Bóg w stosunku do nas	115
11.	Nauka na Urocz. Bożego Ciała. O Obecności Chrystusa P. w N. Sakramencie.	126
12.	Nauka na Urocz. ŚŚ. Apost. Piotra i Pawła. O Wierze i miłości Apostołów	140
13.	Nauka na Urocz Wniebowzięcia N. P. M. Droga Najśw. Panny do Nieba	153
14.	Nauka na Urocz. Narodzenia N. P. M. Wykład „Salve Regina“	165

Str.

15. Nauka na Urocz. Ś. Michała Archanioła. Wierność Ś. Michała ku Bogu i walka z szatanem 177
16. Nauka na rocznicę Poświęcenia kościoła. O ścisłym związku świątyni z życiem człowieka. 190
17. Nauka na Urocz. Wszystkich Świętych. O Nieśmiertelności duszy 203
18. Nauka na Urocz. Niepokal. Poczęcia N. P. M. Znaczenie i udowodnienie tego dogmatu wiary 216
19. Nauka na Urocz. Bożego Narodzenia. O Znaczeniu tej uroczystości. 229
20. Nauka na Urocz. Ś. Szczepana M. Ś. Szczepan wzór doskonałego chrześcianina 243
21. Przemówka ślubna I 259
22. Przemówka ślubna II. 269